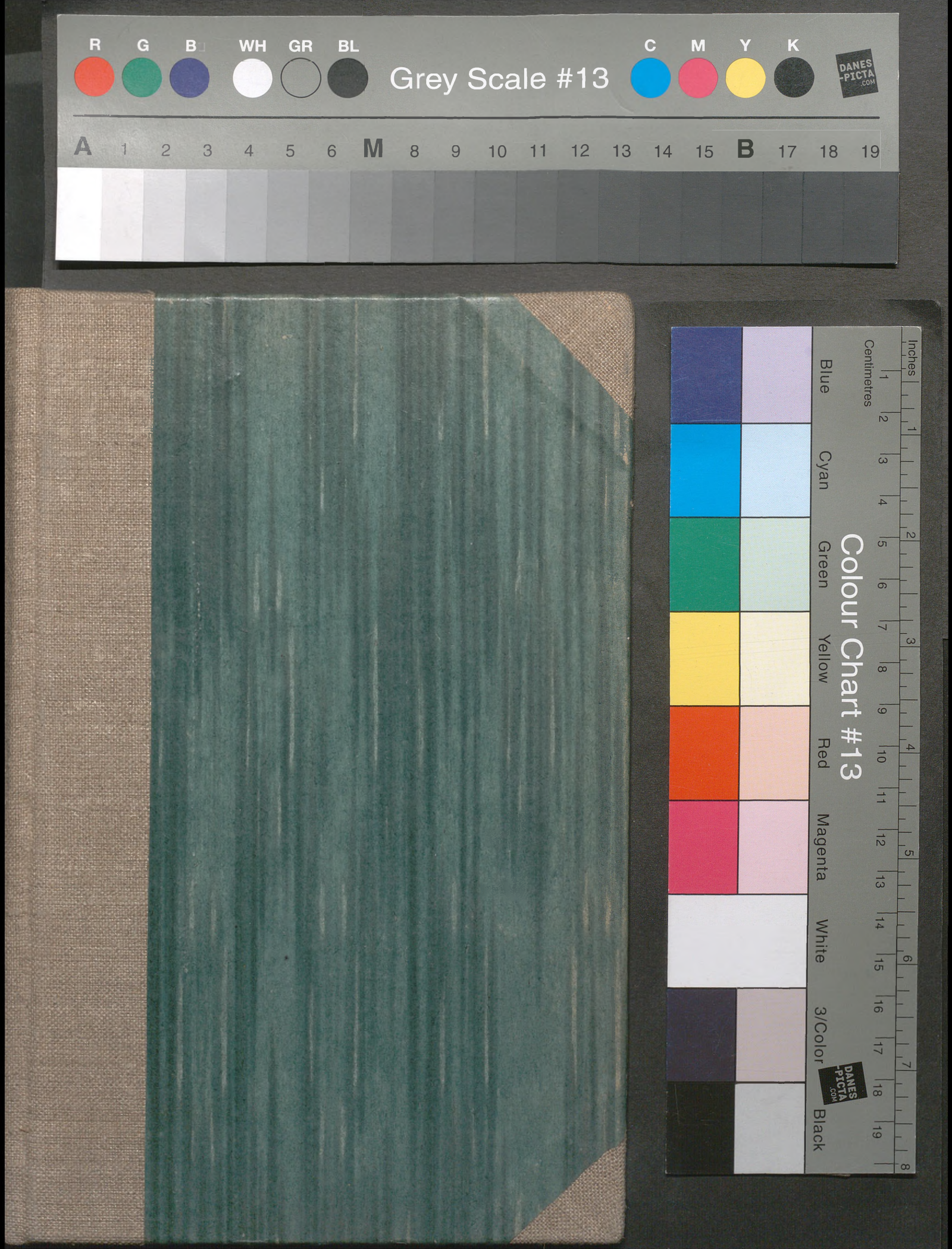
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI, LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom VII.

CZĘŚĆ DRUGA.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

WIEK OŚMNASTY.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

WARSZAWA.
W DRUKARNI FRANCISZKA CZERWIŃSKIEGO,
ulica Zielna N 17 (róg Siennej).

1890.

Дозволено Цензурою.

Варшава 23 Января 1890 года.

31983/
/2

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W DRUGIEJ CZĘŚCI TOMU SIÓDMEGO.

WIEK OŚMNASTY.

Życie społeczne i umysłowe w Anglii, Francyi i Niemczech.

Owoce przewrotu religijnego w Anglii i Szkocyi (str. 1—83).—Prezbiteryanie i majątki kościelne; zapamiętałość kaznodziejska prezbiteryanów; Kalwin i ubóstwo ewangeliczne, str. 1—3. Prezbiteryański system moralności, 4—5. Judaizm purytański, 5—6. Rewolucya przeciw monarchii; naturalne skutki rewolucyi; anarchja społeczna, 7—9. Fanatyzm sekciarstwa; zaprowadzenie rzeczypospolitej; opozycya przeciw rzeczypospolitej; ucisk nad stronnictwem zwyciężonem, 10—13. Sprawa wolności religijnej; tłumienie opozycyi; rzeczpospolita w sprzeczności sama ze sobą, 14—16. Srogość rządu republikańskiego; zamysły Kromwela; nowocześni wielbiciele Kromwela, 17—19. Przymierze religijne Szkocyi i Anglii; zatargi w łonie independentów; agonja walk wewnętrznych; Anglja niezjednana dla rzeczypospolitej, 20—24. Kromwel nie staje u celu; apoteozowanie Kromwela, jego życie domowe, 25—28. Dalszy rozwój przewrotu religijnego; zwycięztwo prezbiteryanizmu; żądania independentów; zastęp „wybranych,“ 29—32. Mnożenie się sekt religijnych; walka wszystkich przeciw wszystkim; ucisk prezbiteryański, 33—35. Sprzeczność w łonie prezbiteryanizmu; reformatorzy polityczni; odstępstwa od partyi prezbiteryańskiej; nowe zasady, nowi władzcy, 36—39. Pogłębienie przewrotu; radykalizm religijny independentów; stronnictwo levellerów; dążności komunistyczne; poskromienie wojska, 40—45. Niechęć do zamysłów Kromwela; uciemiężenie narodu; sąd Guizot'a o Kromwelu, 46—48. Wpływ prześladowania na separatystów; zamiłowanie purytanów w Starym Testamencie; modlitewnik anglikański, 49—51. Niszczenie zabytków sztuki; tolerancya religijna Kromwela, 52—53. Protestanckie prawo sądu indywidualnego; purytańskie obrzydzenie do życia ziemskiego; hebraizm purytanizmu, 54—56. Duch demokratyczno-republikański kalwinizmu; Macaulay o purytanach; nienawiść do Kościoła i do monarchii; Buckle o przewrocie religijnym, 57—61.

Rewolucya i finanse; reakcya przeciw purytanizmowi; rozpasanie obyczajów; komedyopisarstwo czasów Restauracyi; niemoralność przedstawień teatralnych; Taine o czasach Restauracyi, 61—66. Upadek charakterów w klasie wyższej; Macaulay o detronizacyi Jakóba II; przedajność upowszechnia się w obyczajach; życie publiczne i domowe; indyferentyzm religijny, 67—71. Martwość kościoła anglikańskiego; duchowieństwo anglikańskie, jego upośledzenie i położenie materyalne, 72—77. Pokrzywdzenie i ucisk klas uboższych; pastwiska wypierają rolnictwo; upadek korporacyj rzemieślniczych; srogie postępowanie z ludem; klasy wyższe i lud pospolity, 78—83.

Literatura angielska.—Newton (str. 83—99). Pogląd na stan obyczajowy, 84. Aleksander Pope; sentymentalność w literaturze, 85—86. Thomson i Addison; Daniel Defoe; Jonatan Swift; moralny upadek szlachty; Richardson, Olivier Goldsmith, 87—92. Żywot Newtona; główne dzieło Newtona, jego poprzednicy; żywot Keplera; prawo ciążenia we wszechświecie; odkrycia następców Newtona, 93—99.

Filozofja. Empiryzm i deizm angielski. Racyonalizm (str. 100—155). Jedność wiedzy filozoficznej w Wiekach Średnich; stosunek filozofii nowożytnej do scholastyki, 100—102; scholastyka w wiekach XIV i XV; czasy „Odrodzenia;“ filozofja nowożytna wobec chrystyanizmu; pycha jako znamię filozofii nowożytnej, 103—106. „Instauratio magna“ Bakona; Bakon ojcem empiryzmu nowoczesnego, 107—109. Edward Herbert Cherbury; religja w jego doktrynie; deizm i „Reformacya,“ 110—112. Żywot i dzieła Hobbesa; wolność ludzka w jego doktrynie; teorya Hobbesa o państwie; jego doktryna religijna; uwagi nad filozofją Hobbesa, 113—120. Żywot Johna Locke'a; jego doktryna religijna i polityczna; uwagi nad doktryną Locke'a; jej wpływ na umysłowość XVIII wieku, 121—128. Ashley Cooper Shaftesbury, jego etyka, 129—130. Wolnomyśliciele Toland i Collins; Woolston i Tindal; doktryna Chubb'a; bezreligijność jako wynik deizmu, 131—134. Deistyczne poglądy Bolingbroka; Dawid Hume; uwagi nad jego filozofją, 135—138. Dwa porządki rzeczywistości; Descartes jako ojciec racyonalizmu; jedynowładztwo subjektywizmu ludzkiego, 139—141. Panteizm Spinozy; jego etyka i teorya o nieśmiertelności; filozofja i teologja w doktrynie Spinozy, 142—149. Kult humanitarności w nowożytnej filozofii; początki sekty wolnomularskiej; deizm angielski w wolnomularstwie; masonja przeciw wszelkiej prawdzie nadprzyrodzonej; szerzenie się masonii w Europie, 150—155.

Literatura francuzka czasów Ludwika XIV i Ludwika XV (str. 156—188). Absolutyzm Ludwika XIV; przewaga Francyi w Europie; demoralizacya czasów Ludwika XV; niewiara na gruncie zepsucia moralnego, 156—159. Filozofja antychrześcijańska; wpływ filozofii angielskiej na Francyę, 160—161. Francya za Henryka IV; literatura za Ludwika XIII, 162—163. Objawy sceptycyzmu we Francyi; Jansenjusz i Duvergier-de-Hauranne; sekciarskie knowania jansenistów; Pascal, 163—167. Akademja francuzka; Corneille; literatura wobec rządów absolutnych; Boileau; Lafontaine, 168—172. Żywot i komedye Molière'a; Racine, 173—175. Proza powieściowa; żywot i pisma Bossueta; Fenelon; kwietyzm Molinosa; pani Guyon; polemika w sprawie kwietyzmu, 176—185. Fléchier; Bourdaloue; Massillon, 186—188.

Piotr Bayle. Montesquieu. Wolter (str. 188 — 219). Sceptycyzm Bayle'a wobec Objawienia i wobec rozumu; pierwsi wolnomyśliciele francuzcy, 188—192. Pisma Montesquieu'go; treść „Ducha praw;“ uwagi nad tem dziełem; królewskość i wszechwładztwo ludu, 192—197. Młodociane lata Woltera; otoczenie Woltera; „Edyp;“ Wolter i Bolingbroke; finansowe operacye i zapędy Woltera w dyplomacyi, 197—204. Poemat „Pour et contre;“ Wolter w Anglii; Francya ówczesna i Anglja; „Henryada,“ 205—209. „Listy filozoficzne;“ Wolter i markiza du Chatelet; poemat o Dziewicy Orleańskiej; trylogja Wolterowska; „Metafizyka;“ pessymizm ówczesnego społeczeństwa, 210—216. Dramaty Woltera i Fryderyk II, 217—219.

Niemcy. Legenda reformacyjna. Owoce rewolucyi religijnej (str. 220—299). Dziejopisarstwo o „Reformacyi;“ protestanccy historycy przeciw legendzie reformacyjnej; Kolb o Lutrze; fałszowanie historyi, 220—223. Pycha i żądza prześladowcza Lutra; Erazm wobec reformacyi Lutrowej; Luter popiera absolutyzm książęcy, 224—226. Kolb o Kalwinie; srogość rządów Kalwina w Genewie; Kalwin potępia wolność sumienia; stosunek Kalwina do handlu i przemysłu; brak odwagi moralnej w Kalwinie; wzrost demoralizacyi w Genewie, 227—232. Luter wobec powstania chłopów; Planck o buncie chłopstwa; nowa „wolność chrześcijańska,“ 233—235. „Reformacya“ i humanizm; uwagi nad czasami „Odrodzenia;“ poganizm tej epoki; czasy przed rokiem 1517, 236—240. Historyk Droysen o przewrocie religijnym; „Reformacya“ jako rewolucya; skutki ekonomiczne „Reformacyi, 241—244. Wolfgang Menzel o „Reformacyi;“ postępowanie i obyczaje książąt protestanckich; palenie czarownic; „reformatorzy“ wobec książąt; Flacius i jego przeciwnicy; kłótnie „reformatorów;“ luteranizm i kalwinizm; okrucieństwo książąt, 244—252. Kościoły krajowe; protestanckie duchowieństwo wiejskie; protestantyzm i wolność sumienia; upadek życia narodowego, 253—256. Absolutyzm książąt niemieckich; zawziętość luteranów przeciw kalwinistom; moralny upadek społeczeństwa; zamieranie religijności, 256—260. Niemcy po wojnie Trzydziestoletniej; duchowieństwo protestanckie w XVII wieku; zwrot pietystyczny w protestantyzmie; mistycyzm Jakóba Böhme, 260—264. Spener, twórca pietyzmu; Herrnhuci; Arnolda „Historya kacerzy i Kościoła;“ sądy protestantów o księdze Arnolda, 265—270. Halla jako siedziba pietyzmu; pietyzm i racyonalizm, 271—273. Wpływ Bayle'a na Niemcy; Leibnitz o doktrynach negacyjnych, 273—276. Książęta niemieccy i humaniści; spoganizowanie literatury; protestantyzm i filozofizm; wolność sumienia w protestantyzmie; „wolność germańska,“ 276—280. Historyk Laurent o protestantyzmie; protestantyzm i Objawienie; protestantyzm, mistycyzm i racyonalizm, 281—283. „Reformacya“ jako rodzicielka rewolucyi; Hugo Grocyusz o protestantyzmie; dzieło Lutra jako rewolucya; Luter jako niszczyciel wiary i Kościoła, 284—288. Anarchja duchowa w „Reformacyi;“ historyk Sorel o „Reformacyi,“ 288—290. „Dobrodziejstwa“ rewolucyi religijnej; „wolność duchowa;“ „wielkie idee“ reformacyjne, 291 — 293. „Reformacya“ w Brandeburgii; brandeburska polityka kościelna, jej giętkość; fiskalizm w polityce kościelnej; pruski „summus episcopatus;“ sprawa wikaryatu generalnego, 293—299.

WOJNA O SUKCESYĘ AUSTRYACKĄ (1740—1748).

Wstąpienie na tron Maryi Teresy. Pierwsza wojna szlązka (str. 300—314). Początek rządów Maryi Teresy; król Fryderyk II i Marya Teresa; powód do wojny, 300 — 303. Fryderyk rozpoczyna wojnę; prusacy w Szlązku; bitwa pod Mollwitz, 304 — 307. Polityka dworów burbońskich; Belleisle i Ludwik XV; traktat Nymfenburski, 308—310. Anglja i Austrya; traktat Wrocławski, 311 — 314.

Krytyczne położenie i ocalenie Austryi (str. 314—325). Cesarz Karol VII; Marya Teresa w Presburgu; węgrzy w obronie Austryi, 314—317. Francuzi ustępują z Czech; wojna między Anglją i Hiszpanją; polityka domu sabaudzkiego; austryacy z Włoch wyparci; „armja pragmatyczna“ w Niemczech; ugoda Wormska, 318—325.

Druga wojna szlązka. Wypadki w Niderlandach i Wielkiej Brytanii (str. 325—331). Przymierze Fryderyka II z Francyą; kampanja pruska w Czechach; ugoda bawarsko-austryacka; pokój Drezdeński; bitwa pod Fontenoy, 325—331.

Zakończenie wojny i pokój Akwisgrański (str. 332—342). Pretendent Karol Edward Stuart w Szkocyi; bitwa pod Culloden, 332—334. Boje we Włoszech; ciężkie położenie Genui; król hiszpański Ferdynand VI, 335—338. Wojna w Niderlandach; przewrót w Holandyi; oblężenie Mastrychtu; konferencye i pokój Akwisgrański, 338—342.

Austrya po pokoju Akwisgrańskim (str. 343—350). Zdolności monarsze Maryi Teresy, jej charakter, 343—344. Sprawa opodatkowania ludności; prawodawstwo i wojskowość; szkoły wojskowe i armja; reformy ekonomiczne; życie domowe Maryi Teresy; sprawa odzyskania Szlązka, 345 — 350.

WOJNA SIEDMIOLETNIA, 1756—1763.

Przymierza i przygotowania wojenne (str. 351—367). Rosya, Austrya i Anglja; tworzenie się nowych przymierzy; polityka Kaunitza; zatargi w osadach amerykańskich, 351—355. System Kaunitza; zabiegi Austryi w Paryżu; Austrya i Hiszpanja; propozycye austryackie; traktaty Westminsterski i Wersalski; podstawy polityki austryackiej, 355—362). Fryderyk II rozpoczyna wojnę; prusacy w Saksonii; Rzesza niemiecka przeciw Fryderykowi; umowa austryacko-francuzka, 363—367.

Działania wojenne w latach 1757—1760 (str. 368—379). Bitwa pod Pragą; bitwy pod Kollinem, Grossjägerndorfem i Hastenbeck; krytyczne położenie Fryderyka II; francuzi w Niemczech; bitwy pod Rossbachem i pod Leuthen; bitwa pod Zorndorfem, 368—374. Minister książę Choiseul; bitwa pod Kunersdorfem; rozpacz Fryderyka II; bitwa pod Torgau; król Jerzy III angielski, 375—379.

Dwa ostatnie lata wojny Siedmioletniej. Traktat Paryski i pokój Hubertsburski (380—386). Wojna kolonjalna między Francyą i Anglją;

czesz Piotr III; kampanja portugalska, 380—384. Zakończenie wojny Siedmioletniej; materyalne jej skutki, 385—386.

Fryderyka II rządy wewnętrzne. Fryderyk II i Wolter (386—425). Osobiste rządy Fryderyka II; armja pruska i finanse; reformy ekonomiczne; ludność Prus, budowle, 386—390. Historyk Sorel o rządach Fryderyka II; biurokracya pruska; wojskowość i dyplomacya; 391—393. Tolerancya religijna Fryderyka II; pruska polityka kościelna; rząd pruski wobec katolików szlązkich, 394—397. Demoralizacya społeczeństwa; właściwość rządów Fryderyka II, 398—400. Fryderyk II jako miłośnik literatury francuzkiej; Wolter w Berlinie: literaccy przyjaciele Fryderyka II; Offroi de la Mettrie i jego filozofja; Algarotti, de Prades; wyznanie de Prades'a o jansenistach, 400—409. Wolter o biesiadach potsdamskich; wpływ Fryderyka II na Woltera, korespondencya między nimi, 410—412. „Dykcyonarz filozoficzny;" operacye finansowe Woltera w Berlinie; poemat o prawie natury; „Wiek Ludwika XIV;" dziejopisarstwo Woltera, 413—419. La Beaumelle i Wolter; Maupertuis; wyjazd Woltera z Berlina; Wolter w klasztorze benedyktyńskim i w Szwajcaryi, 420—425.

CZASY LUDWIKA XV I LITERATURA „OŚWIATOWA."

Król Ludwik XV (1715—1774) i dwór wersalski (str. 426—433). Markiza Pompadour; hrabina Dubarry; rozpusta dworu królewskiego; zgon Ludwika XV, 426—430. Opozycya parlamentu paryskiego, zniesienie parlamentów, 431—433.

Francuzka literatura „oświatowa." Diderot i Wolter (433—470). Społeczeństwo i literatura we Francyi; pierwsze utwory literackie Diderota; Diderot wobec chrystyanizmu, 433—438. Wydawnictwo „Encyklopedyi;" D'Alembert; udział Woltera w „Encyklopedyi," 439—443. „Dykcyonarz filozoficzny" Woltera; sprawa Calasa; „traktat o tolerancyi;" sprawa Sirvenów i procos w Abbeville, 444—450. Condorcet o walce przeciw chrystyanizmowi; hasło filozofizmu; teorya religijna Woltera, 450—454. Pamflet jako oręż Woltera; Wolter wobec jezuitów; Fryderyk II przeciw zakonom, 454—460. Unieśmiertelnianie Woltera; świętokradztwo; ostatni wyjazd Woltera do Paryża; tryumf i apoteoza, 461—466. Ostatnia choroba i śmierć Woltera; Wolter jako uosobienie rewolucyi, 467—470.

Literatura „oświatowa." Rousseau. Helwecyusz. Holbach (str. 470—496). Żywot J. J. Rousseau, jego pisma; religijna teorya Rousseau, uwagi nad nią; teorya wychowawcza; „Umowa społeczna;" fikcyjność doktryny Rousseau; Wolter i Rousseau; „Umowa społeczna" jako kodeks rewolucyi; charakter pism filozoficznych Rousseau, 470—484. Żywot i doktryna filozoficzna Helwecyusza, jego „religja prawdziwa;" 484—488. Żywot i pisma Holbacha; „Historya naturalna przesądu;" „System natury," 489—494. Przebieg filozofizmu francuzkiego, 495—496.

Wpływ piśmiennictwa angielskiego na literaturę „oświatową" (str. 496—509). Buckle o filozofizmie francuzkim; popęd do rewolucyi umysłowej wychodzi z Anglii; piśmiennictwo rewolucyjne wobec religii, 496—500. Prześladowanie literatury rewolucyjnej; opozycya polityczna w literaturze; rząd

francuzki w przymierzu z filozofizmem, 501—503. Historyk Hettner o literaturze rewolucyjnej; historyk Laurent o filozofizmie francuzkim; kardynał Fleury o postępach filozofizmu; Wachsmuth o literaturze rewolucyjnej; reakcya państwowa i kościelna; dojrzewanie rewolucyi w umysłach, 504 — 509.

Literatura „oświatowa" w Niemczech. Lessyng i Herder (str. 509—523). Wpływ Francyi na Niemcy; stowarzyszenia tajne; reakcya pietystyczna; wpływ naturalizmu angielskiego, 509—513. Doktryna Edelmanna; fragmenta Wolfenbüttelskie; doktryna Reimarusa o Objawieniu, 513—517. Panteizm Lessinga; Herder o chrystyanizmie, 518—523.

OBYCZAJE POLITYCZNE EUROPY ŚRODKOWEJ I ZACHODNIEJ.
(Wieki XVI—XVIII).

Pojęcie państwa w wiekach XVI—XVIII; wszechwładza państwa; typ dyplomaty ośmnastego wieku; sceptycyzm polityki międzynarodowej; wartość zobowiązań międzynarodowych, 524—530. Wojna jako ostatni argument rozumu stanu; system równowagi kosztem słabych i zwyciężonych; system podziałowy, 531—535. Zamachy na majestat monarszy; realizm „racyi stanu;" przewroty i rewolucye; rewolucya religijna XVI wieku; rewolucya angielska, 535—542. Dyplomacya jako wyraz obyczajów politycznych; srogość wojen; nadużywanie zasad przyjętych; ruina Europy; kryzys rządów europejskich, 542—548. Ciężkie położenie ludu wiejskiego; lud wiejski w Prusiech i w krajach niemieckich 548—550. Idee reformatorskie; wrzenie umysłów w Niemczech; wysławianie rewolucyi; wszechwładza państwa w posłudze „rozumu," 551—555. Fryderyk II jako ideał filozofów; walka z przeszłością; idea rzymska państwa; „państwo oświecone;" ruina dawnych urządzeń, 556—560. Burbonowie wobec Kościoła; zamysły Kaunitza; polityka kościelna Józefa II, 561—564.

ZNIESIENIE TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO I JEGO PRZYWRÓCENIE.

Podstawa Towarzystwa Jezusowego; polityczne znaczenie zakonu jezuitów; powikłanie spraw politycznych z religijnemi, 565—568.

Wygnanie jezuitów z Portugalii (str. 569—595). Filozofowie i masoni przeciw jezuitom; Jan V, król portugalski; król Józef Emanuel; markiz Pombal, jego wszechwładztwo, 569—574. Ksiądz Malagrida, jego prace apostolskie; Malagrida i Pombal, 574.—580. Paraguay i Uruguay; wichrzenie Pombala w Uruguayu; Parisot, narzędzie Pombala, 581—583. Mniemany zamach na króla; zgładzenie książąt Tavora i Aveiro, 584—586. Oskarżenie jezuitów; jezuici w więzieniu; wygnanie jezuitów z Portugalii; oszczerstwa na nich miotane; paszkwil o jezuitach; Malagrida przed inkwizycyą, 586—595.

Wygnanie jezuitów z Francyi (str. 595—605). Nieprzyjaciele jezuitów we Francyi, ich oskarżenie; władza jenerała zakonu; ślepe posłuszeństwo u jezuitów i granica posłuszeństwa, 595—602. Pismo Klemensa XIII do Ludwika XV; bulla „Apostolicum pascendi," 603—605.

Wygnanie jezuitów z Hiszpanii. Karol III (str. 605—616). Ministrowie Squilace i Grimaldi; powstanie w Madrycie; podejrzliwość i zaciętość Karola III; sankcya pragmatyczna o wygnaniu jezuitów. Karol III i papież Klemens XIII, 605—610. Przykład Francyi; minister neapol. Tanucci; Klemens XIII i książę Parmy; koalicya Burbonów przeciw Papieżowi; Marya Teresa w sprawie jezuitów; zgon Klemensa XIII, 611—616.

Papież Klemens XIV i Burbonowie. Breve kassacyjne (str. 617—636). Dwory burbońskie wobec konklawe; papież Klemens XIV, jego encyklika; Choiseul o zakonie jezuitów, 617—621. Przewrotne postępowanie Burbonów; papież przyrzeka znieść Towarzystwo Jezusowe; ustępstwa Stolicy Rzymskiej, bolesne jej położenie; poseł Monino; breve kassacyjne; radość nieprzyjaciół zakonu, 622—628. Jenerał zakonu Ricci, jego zeznanie; owoce kassaty Towarzystwa Jezusowego; posłuszeństwo jezuitów dla wyroku papieża; sądy ich o breve kassacyjnem; zgon Klemensa XIV; jezuici w Prusiech i Rosyi, 628—636.

Portugalja. Przywrócenie Towarzystwa Jezusowego (str. 636—640). Zwrot na korzyść jezuitów; królowa Donna Marya; upadek i kara Pombala; król Jan VI, 636—640.

Przywrócenie Towarzystwa Jezusowego (str. 640—643). Jezuici i cesarz Paweł; jezuici w Neapolu; zupełne przywrócenie zakonu jezuitów, 640—643.

CESARZ JÓZEF II I JEGO REFORMY.

Pogląd na rządy Józefa II (str. 644—645). **Młodość Józefa II. Illuminaci. Współregencya Józefa II i Maryi Teresy** (str. 646—657). Dziecięce lata Józefa II, jego wychowanie i nauczyciele, 646—648. Weishaupt, założyciel illuminatów; doktryna i dążność illuminizmu, jego propaganda, 649—651. Józef II współregentem; zamierzone reformy w Niemczech; otoczenie i powiernicy Józefa II; patent cesarski o wolnomularstwie; zatargi między Maryą Teresą i Józefem II, 652—657.

Ostatnie lata panowania Maryi Teresy, 1765—1780 (str. 657—662). Zjazdy w Nisie i w Neustadt; sprawa sukcesyi bawarskiej; pokój Cieszyński; ostatnie dni Maryi Teresy i jej zgon, 657—662.

Objęcie rządów przez Józefa II, 1780 (str. 663—665). Osobistość Józefa II, pracowitość jego i prostota, zdanie o dobru państwa, 663—665.

„Reformy" kościelne Józefa II (str. 665—694). Mniemany list Józefa II do Herzana; kardynał Herzan; pogląd na „reformy" kościelne; książka Lanjuinais'a, 665—670. Stosunki kościelne za Maryi Teresy; pismo Febronjusza; zamachy „oświecicieli" przeciw Kościołowi; episkopat za czasów Maryi Teresy, 671—674. Reformatorskie dekrety w sprawach kościelnych; zakaz uczęszczania do Collegium Germanicum; zniesienie zakonów kontemplacyjnych; roztrwonienie majątków klasztornych; „fundusz religijny," 675—680. Reformowanie kultu religijnego; do czego zmierzały „reformy religijne" Józefa II? dekret o tolerancyi; co rozumieli protestanci pod tolerancyą? owoce patentu o tolerancyi, 681—685. Postawa pewnej części biskupów; przyjazd Piusa VI do Wiednia; dalsze burzenie Kościoła;

józefińskie prawo o małżeństwach; ustawa seminaryów generalnych; sprawa biskupstw lombardzkich; Józef II w Rzymie, 686—694.

Reformy społeczne i polityczne Józefa II (str. 694—711). Zabiegi o podniesienie handlu; sprawa wolnej żeglugi na Skaldzie; patent celny; przepisy o grzebaniu umarłych, 694—699. Reforma sądownictwa, równouprawnienie stanów; zniesienie poddaństwa włościan, 699—702. Patent podatkowy; reformowanie żydów w duchu oświatowym; reformy społeczne; Józef Sonnenfels; dekret o cenzurze i pamflety; reformy humanitarne, 703—709. Ogólne zamięszanie w państwie, niezadowolenie ludów, 710—711.

Rewolucya w Niderlandach. Węgry (str. 711—725). Urządzenia polityczne w Niderlandach; pierwsze reformy; sprawa seminaryów generalnych; teologowie józefińscy; seminaryum generalne w Lowanjum, 711—717. Kardynał Frankenberg; ustępstwa rządu i represya; zamykanie seminaryów biskupich; wzmagająca się opozycya ludności, 717—720. Związek „pro aris et focis;“ zbrojna rewolucya i ogłoszenie niepodległości Niderlandów, 720—723.—Rządy Józefa II w Węgrzech, 724—725.

Polityka zagraniczna Austryi. Wojna turecka 1788—1791 (str. 725—736). Układ monarchii austryackiej: niedostateczność zasobów państwa; dyplomacya administracyjna rządów austryackich; tradycye polityki austryackiej, 725—728. Testament polityczny Karola lotaryńskiego; „Związek książąt“ niemieckich: antagonizm Prus i Austryi w Niemczech; przymierze austryacko-rosyjskie; plany polityki pruskiej, 729—733. Krytyczne położenie Austryi; Gustaw III w wojnie z Rosyą, 734—736,

Ostatnie chwile cesarza Józefa II (str. 736—739). Zwątpienie Józefa II o samym sobie; choroba Józefa II; stan Austryi przed zgonem cesarza, 736—739. Punktacya Emska, 739.

Cesarz Leopold II, 1790—1792 (str. 740—742). Pacyfikacya Belgii i Węgier; pokój z Turcyą, 740—742.

Prusy. Król Fryderyk Wilhelm II, 1786—1797 (str. 742—756). Ucisk fiskalny za Fryderyka II; żydzi w Prusiech, „Pustelnik z Sanssouci,“ 742—746. Wielożeństwo Fryderyka Wilhelma II, jego osobistość; Wöllner i Bischofswerder, doradzcy królewscy, 742—752. Rozprzęganie się machiny rządowej; interwencya pruska w Holandyi; upadek potęgi pruskiej; odrodzenie Prus na początku XIX wieku, 752—756.

EUROPA PÓŁNOCNO-WSCHODNIA.

Szwecya. Król Gustaw III. Monarchiczny zamach stanu z r. 1772 (str. 757—763). Fakcye „czapek“ i „kapeluszy;“ przebieg zamachu stanu; reformy; arystokracya szwedzka, 757—763

Wojna szwedzko-rosyjska, 1788—1790 (str. 763—771). Osobistość Gustawa III; Gustaw III i Katarzyna II; pierwsza kampanja szwedzko-rosyjska; wojna szwedzko-duńska, 763—766. Działania w roku 1789; klęski oręża szwedzkiego; bitwa pod Swenskasundem; pokój w Werela; śmierć Gustawa III, 767—771.

Danja pod zarządem Struenseego, 1770—1772 (str. 771—777). Król duński Chrystyan VII; Struensee ministrem, niezadowolenie ludności,

771—775. Zamach stanu z r. 1772; oskarżenie Struenseego i Brandta; król Fryderyk VI, 775—777.

Rosya. Cesarzowa Elżbieta. Piotr III (str. 778—788). Osobistość cesarzowej Elżbiety i jej rządy; traktat w Abo; polityka zagraniczna, 778—782. Wstąpienie na tron Piotra III, jego niepopularność; objęcie rządów przez Katarzynę II, 782—784.

Cesarzowa Katarzyna II, 1762—1796 (str. 784—788). Osobistość cesarzowej; Reformy; zaburzenia w państwie, 784—788.

Dwie wojny rosyjsko-tureckie, 1768—1774; 1787—1791 (str. 788—806). Pierwsza wojna rosyjsko-turecka; zwycięztwa nad turkami; traktat w Kuczuk-Kajnardżi, 788—791. Przyłączenie Krymu do Rosyi; stosunki Prus i Austryi do Rosyi; przymierze rosyjsko-austryackie; książę Potemkin; zdobycie Oczakowa, 791—795. Zwycięztwa Suworowa; plany Herzberga; przymierze prusko-tureckie; zniechęcenie Józefa II do wojny tureckiej, 796—799. Cesarz Leopold II; układy w Reichenbachu; pośrednictwo Prus i Anglii w wojnie tureckiej; targi z królem szwedzkim, 799—804. Klęski turków w r. 1791; ostatnie lata panowania Katarzyny II, 804—806.

Polska. Król Fryderyk August III, 1733—1763 (str. 807—822). Pogląd na rządy Fryderyka Augusta III; sprawa reformy rzeczypospolitej; wadliwość konstytucyi polskiej; opozycya przeciw reformom, niedochodzenie sejmów, 807—812. Polska wobec wojny Siedmioletniej; polityka francuzka wobec Polski; niebezpieczeństwo grożące Polsce; potęga domów możnowładczych, 812—816. Mnożenie dostatków w latach pokoju; pogląd na epokę Sasów; nieudolność Fr. Augusta III, 817—820. Czartoryscy opierają się na Rosyi; stronnictwo republikańskie, 820—822.

Król Stanisław August. Trzy podziały Polski, 1764—1795 (str. 822—889). Reforma Czartoryskich nie ma trwałości; osobistość Stanisława Augusta, 822—828. Sejm z r. 1766; sprawa dysydentów; konfederacye radomska i barska; Francya wobec konfederacyi barskiej, 828—833. Polityka pruska względem Polski; dwór wiedeński i Polska, 834—836. Pierwotne żądania cesarzowej Katarzyny; deklaracya mocarstw podziałowych; sejm podziałowy, ziemie polskie pod panowaniem pruskiem, 836—839. Postępowanie króla po pierwszym podziale; Rada Nieustająca; ambasador Stackelberg; opozycyjna partya magnacka; Branicki i Szczęsny Potocki, 839—845. Stan wewnętrzny społeczeństwa; przedajność w XVIII-go wieku; naprawa stosunków wewnętrznych; komisya edukacyjna, 846—850. Sprawa przymierza polsko-rosyjskiego; rosyjski kontrprojekt aljansowy; zamysły dworu pruskiego; Rosya odkłada zawarcie przymierza, 850—855. Bezsilność korony; elekcyjność tronu i możnowładztwo; instrukcye poselskie w r. 1788 roku, 855—859. Sejm r. 1788; potrzeba usunięcia niedostatków wewnętrznych; deklaracya pruska w sprawie przymierza; zniesienie Rady Nieustającej; sejm błąka się po omacku, 859—864. Polityka Fryderyka Wilhelma II względem Polski; obustronne złudzenia; król pruski żąda Gdańska i Torunia; przymierze prusko-polskie; niekonsekwencya sejmu, 864—871. Deputacya sejmowa do ułożenia formy rządu; „zasady rządowe;“ projekt o reformie rządu, 871—875. Uniwersał w sprawie sukcesyi tronu; ustawa 3-go Maja, 875—878. Przewrotność polityki pruskiej;

postawa cesarzowej Katarzyny; pokój rosyjsko-turecki w Jassach, 878—881. Konfederacya targowicka; sprawa obrony narodowej; król pruski usuwa się od przymierza, 881—885. Rokowania mocarstw podziałowych; drugi i trzeci podział Polski, 885—889.

WALKA OSAD ANGIELSKICH W AMERYCE PÓŁNOCNEJ O NIEPODLEGŁOŚĆ (1775—1783).

Urządzenia angielskie w osadach amerykańskich; kolonje odmawiają płacenia podatków; Franklin; kongres w Filadelfii; Jerzy Waszyngton, 890—895. Działania wojenne w osadach amerykańskich; przymierze Francyi z kolonjami północno-amerykańskiemi; związek zbrojnej neutralności przeciw Anglii; traktat Wersalski, 895—899. Organizacya polityczna Stanów Zjednoczonych; szybki ich wzrost; szerzenie się katolicyzmu w Ameryce północnej; Leonard Calvert, lord Baltimore, 899—903.

KSIĘGA VIII.

(DALSZY CIĄG).

OD POKOJU WESTFALSKIEGO DO REWOLUCYI FRANCUZKIEJ.

Życie społeczne i umysłowe w Anglii, Francyi i Niemczech.

Owoce przewrotu religijnego w Anglii i Szkocyi.

Na roku 1740 przerywamy opowiadanie dziejów politycznych a przechodzimy do dziejów życia umysłowego, obyczajowego i społecznego—najpierw w Anglii i Szkocyi.

Górującym faktem jest tu przewrot religijny XVI wieku; jakie zaś z owego przewrotu wyniknęły skutki dla życia wewnętrznego ludów, zamieszkujących wyspy brytańskie, postaramy się to wyłożyć własnemi słowami historyków protestanckich i liberalnych.

Wzorem kraju kalwińskiego była Szkocya. Tam kalwinizm w całej swej istocie się uwidocznił, gdyż jeżeli gdzie, to w Szkocyi mógł się on swobodnie rozwijać. Posłuchajmy, co mówi w tym przedmiocie protestant, historyk liberalny i pozytywista, Buckle:

„W Szkocyi—pisze Buckle—szlachta oddawna walczyła z koroną; ta ostatnia połączyła się z biskupami; odtąd szlachta powzięła do Kościoła nienawiść gwałtowną; nienawiść owa zaś sprowadziła reformacyę; szlachta pomściła się, przyjmując nowe nauki religijne; lud żadnego nie miał znaczenia.“ W roku 1542 lordowie odmówili posłuszeństwa Jakóbowi V; śmierć tego króla w ich ręce oddała rządy kraju, możnowładzcy wprowadzili protestantyzm i majątki kościelne opanowali; „protestantyzm ich pochodził z ich zamiłowania w rabunku i zemście.“ „Szlachta, obaliwszy Kościół i wyzuwszy go ze znacznej części jego bogactwa, myślała też spożywać owoce dzieła swego. Zabiwszy nieprzyjaciela, chciała pomiędzy siebie łupy zdobyte podzielić *).

*) *Buckle, History of civilisation in England;* przekład niem.: *Geschichte der Civilisation in England; deutsch von A. Ruge*, 6 wyd. II, ...—Przekład polski Wł. Zawadzkiego, wyd. 2-ie.—*Die Revolution seit n sechzehnten Jahrhundert im Lichte der neuesten Forschung, von W. Hohoff*, 1887, str. 181 ..

Ale to nie odpowiadało widokom kaznodziejów protestanckich. Ich zdaniem, było rzeczą bezbożną zamieniać własność kościelną w świecką i na świeckie obracać cele. Utrzymywali, że słusznem jest, aby lordowie rabowali kościół, ale pod warunkiem, ażeby oni, kaznodzieje, wzbogacali się tym rabunkiem. Oni byli przedstawicielami Boga na ziemi, a rzeczą stanu panującego było uposażyć ich majątkami, wydartemi księżom dawnego, bałwochwalczego wyznania. Odpowiednio temu wyobrażeniu wniósł Knox z towarzyszami swymi w Sierpniu 1560 petycyę do parlamentu, wzywając szlachtę do zwrócenia kościołowi jego własności, ażeby ta, według swego przeznaczenia, stanowiła własność nowego duchowieństwa. Na tę prośbę potężni możnowładzcy nie raczyli nawet odpowiedzieć. Stan rzeczy im dogadzał, nie chcieli zatem zmieniać nowozaprowadzonego porządku. Oni toczyli walkę, oni odnieśli zwycięztwo i podzielili się zdobyczą... Ale lordowie szkoccy nie znali ludzi, z którymi mieli do czynienia... Kaznodzieje protestanccy, zaniedbani przez szlachtę i nieuposażeni od rządu, bardzo liche mając utrzymanie, rzucili się z potrzeby w ramiona ludu, gdzie jedynie mogli znaleźć poparcie... *) Ztąd też duchowieństwo protestanckie zaczęło z całą nienawiścią występować przeciw wyższym stanom i rządom monarchicznym, objawiając

---

*) Toż samo działo się w Genewie. Kampfschulte (*Calvin*, 403) powiada: „Kalwin nie narzucał duchowieństwu ewangelicznego ubóstwa; w bogactwie wcale nie widział przeszkody do pożytecznej działalności pasterskiej. Sam rozporządzając znacznemi dochodami—jakkolwiek wydawały mu się one skromnemi (nazywa je „stipendium mediocre“)—żądał tegoż samego dla swoich współpracowników duchownych. W tej sprawie często wstawiał się za towarzyszami a jeszcze częściej ci ostatni żądali podwyższenia pensyj duchownych. Rada nie skąpiła wydatków, ilekroć ją o to proszono, ale żądania Kalwina dalej sięgały. Według niego, cały katolicki majątek kościelny, który i w Genewie zaraz przeszedł w posiadanie rządowe lub uległ roztrwonieniu, powinien był pozostać własnością kościelną i służyć na utrzymanie duchowieństwa, przez co stanowisko tego ostatniego nabrałoby większej niezależności. „Łupienie i ogołacanie“ kościoła i samowolę, jaką okazywała władza świecka w rozporządzaniu dobrem kościelnem, Kalwin nazywał wprost świętokradztwem, i w tym punkcie przyznawał zupełną słuszność skargom katolików. Powtarzał, że „co poświęcone zostało Chrystusowi i kościołowi, to już do magistratu nie należy.“ Wypowiadał smutek swój nad tem, że tylu sług ewangelii wolą zjednywać sobie wdzięczność ludzi nizką i zdradziecką uległością, aniżeli odważnie i śmiało w obronie prawa stawać. Wielokrotnie w kazaniach i na posiedzeniach rady nastawał, aby nie wydzierano kościołowi jego własności i aby rada nie dysponowała tem, co do niej nie należy. Lecz tu usiłowania jego spełzły na niczem.“

takową, gdzie tylko mogło. Na kazalnicy, w prezbiteryach i na walnych swych zborach rozniecało ducha demokratycznego.“ W roku 1574, przywódzcą jego został Melville, nie ustępujący w zuchwalstwie swemu poprzednikowi, Knoxowi; pod nim rozpoczęła się gwałtowna przeciw rządowi i koronie walka, która doprowadziła do otwartego powstania przeciw Karolowi I. Jak wiemy, 1639 chwycili szkotowie *) za oręż przeciw swemu monarsze, a dostawszy go w moc swoją, sprzedali anglikom. Tymczasem „duchowieństwo prezbiteryańskie dochodziło do niepomiernego, niemal zbrodniczego rozpasania w gwałtowności swej przeciw prawowitym władzom państwa, i nie można niczem go uniewinnić z zarzutu, że było niespokojnem, bezsumiennem ciałem, żądnem władzy i zacięcie prześladowczem względem wszystkiego, co się sprzeciwiało samolubnym jego widokom.“

O niedorzecznej zapamiętałości k a z n o d z i e j s k i e j prezbiteryanów, tak się wyraża tenże liberalny historyk: „Kazania bywały tak częste i długie, że zajmowały wszystkie wolne chwile a jednak ludzie okazywali się niestrudzonymi w słuchaniu nauk kaznodziejskich. Gdy jaki predykant wszedł na kazalnicę, to jedynym kresem jego wielomówności było sił wyczerpanie. Będąc pewnym cierpliwości i uszanowania słuchaczy, kazywał, póki mu sił starczyło. Jeżeli mówił przez dwie godziny bez wytchnienia, poczytywano go za gorliwego pasterza, troskliwego o dobro owczarni. Tyle też zazwyczaj był w stanie wydołać zwykły kaznodzieja, albowiem wymagano, ażeby mówił z wielką gwałtownością, a siłę swych przekonań wyrażał silnemi giesty i obfitym potem. Wszelako kres ten przekraczali ci, co dostateczne ku temu czuli w sobie siły; niejeden silny i mówny prezbiteryanin kazywał jak nic po pięć i po sześć godzin. Ale w zwykłym porządku rzeczy rzadko przytrafiało się coś równie bohaterskiego, a że ludność była nader gorliwą pod tym względem, powzięto więc genjalny pomysł dla zadowolnienia jej życzeń. Przy wielkich uroczystościach zbierało się po kilku duchownych do jednego kościoła, a tak skoro jeden się zmęczył i schodził z kazalnicy, zaraz wstępował na nią drugi, tego zastępował potem trzeci i tak dalej. Cierpliwość słuchaczy była niewyczerpaną... Zebrania trwały nieraz bez przerwy po dziesięć godzin, trawiąc cały czas na słuchaniu kazań i na modłach, przeplatanych śpiewem psalmów i czytaniem... W roku 1653, przy przyjmowaniu komunii taki zacho-

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1194.

wywano porządek: we środę poszczono i słuchano nabożeństw i kazań przez ośm godzin z górą; w sobotę słuchano dwóch lub trzech kazań, a w niedzielę liczba kazań była tak wielką, że słuchacze spędzali w kościele przeszło dwanaście godzin. Na zakończenie zaś tego wszystkiego były jeszcze w poniedziałek trzy lub cztery kazania dziękczynne... Podobnych rzeczy nie znajdujemy w dziejach żadnego innego narodu oświeconego."

W ogóle kalwinizm w Szkocyi nader potworne wydawał zjawiska. „Kaznodzieje szkoccy," pisze tenże Buckle, „wytworzyli taki system moralności, który każdą niemal czynność za grzeszną uznając, utrzymywał ludzi w ciągłej obawie, aby mimowolnie i nieświadomie nie popełnili jakiego grzechu ciężkiego, któryby na głowy ich ściągnął przykładną, straszliwą karę. Wedle tego zakonu moralnego wszystkie uczucia wrodzone, wszystkie przyjemności towarzyskie, wszystkie zabawy, wszystkie wesołe skłonności serca ludzkiego były grzechem, który wyplenić należało... Wesołości, zwłaszcza jeżeli dochodziła do śmiechu, strzedz się należało jak najstaranniej, a do towarzystwa godziło się dobierać ludzi poważnych i smutkiem obarczonych, którzyby się nie dali pociągnąć do niczego błazeńskiego. Uśmiechnąć się wolno jeszcze było czasem, byleby to się w śmiech głośny nie wyradzało; wszelako nawet przelotny uśmiech, jako rozrywka światowa, grzechem był w niedzielę. A ludzie przejęci głęboko zasadami religijnemi, nie uśmiechali się nawet w dni powszednie, lecz wzdychali, jęczeli i płakali... Grzechem było podobać sobie w widoku pięknej okolicy, w ogóle nie godziło się zwracać uwagi na piękność jakiegokolwiek rodzaju, gdyż właściwie niema wcale rzeczywistej piękności. W świecie niemasz nic godnego widzenia, wyjąwszy jedynie kościół prezbiteryański, który był najpiękniejszą rzeczą w świecie. Wpatrywać się weń było dozwoloną rozkoszą, ale wszystkie inne uciechy były grzechem. Pisanie poezyj, na przykład, było ciężkiem wykroczeniem; podobnież grzechem było słuchanie muzyki. Z tego powodu duchowieństwo zakazało muzyki nawet przy uroczystościach weselnych, i w żadnym razie nie chciało dozwolić grywania na narodowej kobzie. Grzechem było patrzeć na jakiekolwiek widowisko uliczne, chociażby tylko z własnego okna... Aby poskromić żądze cielesne, rozciągało duchowieństwo kalwińskie nadzór nad kuchnią, nad wyborem potraw i ich liczbą. Oznaczyło wysokość kosztów weselnych i nie pozwalało nikomu wydawać większej summy nad tę, jaką uznało za stosowne wyznaczyć... Grzechem było szkotowi podróżować do

kraju katolickiego, przyjąć pod dach swój katolika. Grzechu dopuszczała się szkotka, jeżeli mieszkała sama, albo jeżeli mieszkała razem z siostrami niezamężnemi... Grzechem było chodzić z jednego miasta do drugiego lub odwiedzać przyjaciół w niedzielę. Podobnież grzechem było w niedzielę podlewać grządki albo brodę golić. Nikt nie powinien był w niedzielę uważać na swoje zdrowie lub w ogóle troszczyć się o ciało swoje. W dniu tym jeżdżenie konno było wzbronione; podobnież zakazane były przechadzki w pole, na łąki lub po ulicach a nawet wysiadywanie przed drzwiami własnego domu dla użycia świeżego powietrza... Kąpiel była szczególnie wielkim grzechem, i za wątpliwą rzecz uważano, czy w ogóle godziło się chrześcijaninowi zażywać pływania, nawet w dni powszednie... Wszystko jedno, co kto lubił, już to samo, że coś lubił, było grzechem. Co tylko było naturalnem, było złem. Duchowieństwo szkockie pozbawiło lud cały świąt, widowisk, uciech, rozrywek, tłumiło każdy objaw radości, wzbroniło wszelkiej wesołości i rozpostarło na kraj cały ponurość powszechną. I ciemność ogarnęła kraj cały. Śród codziennych zatrudnień, w całem wejrzeniu tych ludzi widać było przerażenie i smutek. Cała ich powierzchowność była przygnębiona i osowiała... Sechł i pożółkł liść życia, barwy jego ciemniały stopniowo, kwiat jego uwiądł i upadł... Z pomocą starszyzny, będącej jego narzędziem i poplecznikiem, duchowieństwo kalwińskie uorganizowało się w ciała prawodawcze, a w łonie swych drobnych senatów wydawało ustawy, którym ludność ulegać musiała. Biada było temu, kto posłuszeństwa odmówił! Jako niesforny syn kościoła, mógł on być uwięziony, obłożony karami pieniężnemi, cieleśnie ćwiczony albo piętnowany rozpalonem żelazem, lub musiał odbywać pokutę w obliczu całej gminy, z ostrzyżoną po jednej stronie głową, podczas gdy kaznodzieja, pod pozorem prawienia nauki, napawał się swoim tryumfem.“

Zewnętrzna religijność, ów judaizm i faryzeizm, jaki za dni naszych rozpościera się zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, nie jest wyłącznem zjawiskiem amerykańskiem, ale został tam zaniesiony z Anglii a jego źródła w kalwińskiej Genewie szukać należy. Rzecz tę bliżej wyjaśnia historya rozwijania się protestantyzmu w Brytanii *).

---

*) *J. Scherr*, myśliciel liberalny, w swojej „Historyi literatury angielskiej“ pisze o purytanach: „Ze Starego Testamentu czerpiąc natchnienie, usiłowali p u r y t a n i e zamienić lud angielski w społeczność świę-

O początku „reformacyi“ w Anglii tak pisze protestant Macaulay: „Król, którego charakter najlepiej odmalujemy, powiadając, że był on uosobieniem despotyzmu, ministrowie wyzuci z zasad, drapieżna arystokracya, służalczy parlament – oto były narzędzia, za pomocą których Anglja uwolniła się od jarzma papieskiego. Dzieła, które rozpoczął Henryk VIII, żon swoich zabójca, a które dalej prowadził bratobójca Somerset, ostatecznie dokonała Elżbieta, gościa swego zabójczyni. Zwierzęcą chucią wywołana a samolubną polityką podsycana, nie okazała reformacya w Anglii ani uczciwości, ani odwagi w obronie zasad swoich“ *).

Protestancki historyk Hase—powiada: „Raczej służalczy, niż reformatorski parlament oderwał Anglję od papieża i uznał króla głową kościoła; odtąd król według swego upodobania panował, w imieniu Boga, nad państwem i kościołem. Protestantyzm od pierwszego dnia swoich narodzin stał się prześladowcą; odprawianie mszy opłacano krwią i majątkiem, pobożny (?) wandalizm srożył się przeciw pomnikom Kościoła“ **). Prześladowa-

---

tych według pojmowania swego, w społeczność, której ołowiana, monotonna metoda doprowadziłaby w końcu ludzi do rozpaczy lub do ogłupienia. Z zamiłowania wolności (?) wyznawcy purytanizmu stali się wkrótce nieznośnymi tyranami. Ich obyczajowa karność wprost znosiła wolność osobistą. Ich starotestamentowa żarliwość gotowa była nowe barbarzyństwo sprowadzić. Srożyli się przeciw dziełom sztuki, a dziecku za zbrodnię poczytywali, gdy u łoża chorej matki modliło się z modlitewnika anglikańskiego. Wszystko, cokolwiek zdobi i osładza życie, wszystkie rozrywki i przyjemności poddali prześladowaniu... Godne pożałowania skutki purytanizmu dopóty się rozwijały, dopóki zasada, której były one wypływem, u steru rządów górowała. Odkąd zaś władza państwowa przestała być purytańską, musiały także z użycia wyjść praktyki, ciasnotą umysłu i przesadą nacechowane, praktyki, które tylko żelazną przemocą utrzymywać się mogły. Inaczej wszakże rzecz się miała z wpływami moralnemi fanatyzmu religijnego. Wpływy te stłumiła wprawdzie na czas pewien reakcya rojalistowska, ale wykorzenić ich nie zdołała. Przy uporczywości germańskiej, tak się one zakorzeniły, że nietrudno ich dopatrzeć do dnia dzisiejszego w charakterze narodowym anglików. Jednym z takich trwałych rezultatów pojęć purytańskich jest skostniałość religijna, która dotąd paraliżuje harmonję między umysłowym i materyalnym postępem Anglii, a brzemieniem ustaw ortodoksyjnych—wyraz ortodoksya bierzemy tu w najobszerniejszem znaczeniu—skrępować polot ducha usiłuje; dalej, owo chłodne, nieubłagane świętoszkostwo obyczajowe, które fałszywym blaskiem obłudy przyprawia życie społeczeństwa angielskiego...“ *J. Scherr, Geschichte der englischen Literatur*, (3). 1883, str. 94—96.

*) *Macaulay, Ausgewählte Schriften gesch. u. lit. Inhalts*, Brunświk, 1861, IV, 14.

**) *K. A. Hase, Kirchengeschichte, 1877*, s. 440, 443.

niem trapiono, za Tudorów i Stuartów, tych wszystkich, co uznać nie chcieli nowego kościoła, ustanowionego przez parlament, czyli tak zwanych rekuzantów; z szczególną wszakże zawziętością ścigali anglikanie katolików i poniekąd te wszystkie sekty reformowane, które się uchylały od 39 artykułów anglikanizmu, dyssydentów i nonkonformistów. Kalwińscy prezbiteryanie i purytanie z położeniem takiem pogodzić się nie myśleli. Już za następcy Elżbiety *), Jakóba I, głosili oni doktrynę o najwyższej władzy ludu i o prawie rewolucyi. Za Karola I nauki owe w praktykę wprowadzono. Szkoccy kalwiniści utworzyli, jak wiemy, związek narodowy (national covenant) i powstali przeciw królowi. Karol I, chcąc pozyskać środki do prowadzenia wojny, zwołał 1640 „długi“ parlament. W parlamencie tym, kalwiniści angielscy mieli przewagę. Purytańska jego większość wystąpiła opozycyjnie wobec korony i wprost do obalenia monarchii dążyła. Rycerski Karol I, gdy odeń zażądano przyjęcia „19 propozycyj“ (1642), odpowiedział: „Gdybym żądania te przyjął, stałbym się malowaną figurą i cieniem króla.“ Rewolucya zwyciężyła; król skazany na śmierć, poniósł takową **). Lecz posłuchajmy, co w tym przedmiocie mówi jeden z najkompetentniejszych dziejopisów protestanckich:

G u i z o t, kalwinista, w swojej „Historyi rewolucyi angielskiej“ ***) pisze, w najłagodniejszem, o ile to możliwe, świetle przedstawiając rzeczy: „Wkrótce po całym kraju rozpostarła się wojna domowa, częścią przez stronników króla i parlamentu wszczęta, częścią z własnego natchnienia przez obywateli podnie-

*) O obyczajach, jakie panowały na dworze „dziewiczej“ królowej Elżbiety, o jej postępowaniu z licznymi ulubieńcami dokładną podaje wiadomość L i n g a r d, Geschichte von England (przekł. niem.), VIII, 420 i czasopismo Histor.-polit. Blätter, t. II, 696..., gdzie przytoczona jest relacya posła francuzkiego de la Mothe Fenelon. Że historyk R a u m e r (Gesch. Europa's seit Ende des fünfzehnten Jahrh. II, 618) mógł o dworze tym napisać: „Dotąd nie widziano ani jednego dworu tak ukształconego, tak m o r a l n e g o“ i t. d., rzecz to całkiem zdumiewająca, ale także charakterystyczna. Również zdumiewającem jest i charakteryzującem liberalno-protestanckie fałszowanie dziejów, że ciż sami pisarze, którzy o egzekucyach za czasów „krwawej“ Maryi szczegółowo się rozwodzą, jak na przykład Dahlmann, o okrutnem prześladowaniu katolików za Elżbiety, którego ofiary daleko były liczniejsze, albo milczą, albo pobieżnie takowe traktują.

**) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1254.

***) *G u i z o t*, *Histoire de la révolution d'Angleterre*, 12 éd. 1882, I, str. 15—63.—*Geschichte der englischen Revolution bis zum Tode Karls I, übers. von Bülau.* 1850, str. 9—39.

siona a z obu stron prowadzona z ponurą energją i ze świadomością, że działają w imieniu prawa i że powinność swą spełniają. Obie strony posiądały głębokie poczucie słuszności i wielkości swojej sprawy. Obie czyniły takie wysilenia i ponosiły takie ofiary, które duszę, nawet w chwili jej zbłąkania, podnoszą a namiętnościom pozór i niekiedy zasługę cnoty nadają. Nawet na cnotach obywatelskich ani jednej, ani drugiej stronie nie zbywało. Obie strony zawzięcie walczyły przeciwko sobie, nie wyrzekając się wszakże, śród walki, uczuć, właściwych czasom porządku i spokojności. Nie widziano ani krwawych rozruchów ludowych, ani rzezi ulegalizowanych; byłato gorąca, uporczywa wojna domowa, lecz bez cynicznych i barbarzyńskich nadużyć, i skutkiem ogólnego uobyczajenia narodu prowadzona w granicach prawa i ludzkości.—Sprawiedliwość tę tem wyraźniej należy obu oddać stronnictwom, gdyż ułomnemi i krótkotrwałemi bywają cnoty partyj politycznych, gdy powieje na nie tchnienie rewolucyi, i odkąd stronnictwa z burzą rewolucyjną potykać się muszą. Lecz z dniem każdym, w miarę jak przedłużała się wojna domowa, upadało także poszanowanie prawa i słabły uczucia szlachetniejsze. Naturalne skutki rewolucyi rozwijały się i podkopywały w obu stronnictwach ducha legalności i moralności. Ponieważ królowi na pieniądzach zbywało, przeto „kawalerowie“ zaczęli oddawać się rozpasanej grabieży. Ponieważ pobierane przez parlament podatki nie wystarczały na potrzeby wojenne, przeto zaprowadził on we wszystkich hrabstwach mniej lub więcej jawny system konfiskacyjny, który wydawał w moc jego dochody, a niekiedy same majątki przeciwników, nazywanych delikwentami, system, który stał się obfitem bogactwa źródłem dla stronników parlamentu. W tem powszechnem i utrwalającem się zamięszaniu, wśród nadużyć przemocy i rozkiełznania klęsk wszelakich, złe namiętności ciągłą znajdowały podnietę, a dla pragnień przewrotnych pole się otwierało. Nienawiść i żądza zemsty opanowała umysły hartowniejsze, podczas gdy słabi w trwożliwości i upodleniu szukali ratunku. Parlament, który twierdził, że w imię praw działa a królowi, oręż przeciw niemu podnosząc, służy, musiał najsroższe gwałty swoje pokrywać kłamliwą i obłudną frazeologją. Kłamstwo, przemoc, chciwość, nikczemność, egoizm, szybko krzewiły się śród tych, co w walce udział brali, a nie uczestnicząca w niej lub tylko zdaleka przyglądająca się część ludności traciła, pod nieszczęsnym wpływem widowiska rewolucyjnego, coraz bardziej wszelkie pojęcie o prawie i obowiązku, o sprawie-

dliwości i cnocie. Jednocześnie naród angielski ciężko czuł się dotkniętym w swoich interesach materyalnych. Wszędzie rozpościerająca się i wszędzie z rozpasaniem połączona wojna, pustoszyła zarówno miasta jak okolice wiejskie, niweczyła środki utrzymania, nadzieje i rękodzielnictwo kraju. Wyzyskiwane przez nienawiść prywatną i intrygi, rozporządzenia finansowe parlamentu podkopywały własność ziemską i wartość jej obniżały. Znikało bezpieczeństwo wszelkich umów i spraw społecznych, życie obywatelskie nawet w łonie rodzin, zupełnie obcych walce politycznej, zostało zakłócone i wstrząśnione. A ponieważ troski i obawy szybciej od rzeczywistych cierpień szerzą się i rosną, więc też niebawem ludność, w srogiem pogrążona zamięszaniu, przejęła się trwogą, od właściwych klęsk wojennych powszechniejszą i dokuczliwszą. Wybuch skarg i pragnień ludu niedługo też kazał na siebie czekać. Nadobre wrzała jeszcze wojna, gdy już okrzyk: Pokój! pokój! rozlegał się przed bramami parlamentu. Takie mnóstwo petycyj o to się upominało, i tak liczne a wzburzone tłumy owe petycye wręczały, że do rozproszenia zbiegowisk musiano użyć przemocy. — Kiedy król znalazł się jako jeniec w rękach parlamentu, reakcya rojalistowska na korzyść pokoju jeszcze większe przybrała rozmiary. Król stał się bezsilnym i nieszczęście swoje znosił z godnością; parlament całą posiadał władzę, a wszakże klęskom kraju nie kładł tamy. Na nim ciążyła teraz odpowiedzialność. Niezadowolenie, nadzieje zawiedzione, podejrzliwość, gniew, groza przyszłości, wszystko to powstało teraz przeciw parlamentowi.— Temu uczuciu narodowemu ulegając, i grożącem niebezpieczeństwem oświeceni, reformatorzy polityczni i główni przywódzcy rewolucyi w parlamencie, a za ich śladem prezbiteryanie, wrogie żywiący uczucia dla kościoła episkopalnego lecz nie dla monarchii, ostatni raz sprobowali, czy nie udałoby się zawrzeć pokoju z królem i jednocześnie zakończyć wojny i rewolucyi. Szczerą pod tym względem chęcią przejęci, nie byli oni wszakże w stanie wyzuć się z uprzedzeń i roszczeń rewolucyjnych, które już kilkarotnie udaremniły były przywrócenie pokoju. Warunki, przez nich postawione, równały się żądaniu, aby król niejako uświęcił dokonane przez rewolucyę zniweczenie monarchii i kościoła, to jest, ażeby własną ręką do reszty zburzył budowlę, która jego schronieniem była i której utrzymanie zaprzysiągł. Gdyby nawet zdołali zawrzeć pokój z królem, pokój taki okazałby się jałowym, było już bowiem zapóźno dla powściągnięcia rewolucyi. I gdy pierwsi przywódzcy ruchu przystąpili do uprzą-

tania ruin przez siebie nagromadzonych, podniosła się prawdziwie rewolucyjna partya, z brutalną pogardą potraktowała nową mądrość dotychczasowych sojuszników, wypędziła ich z parlamentu, skazała króla na śmierć i obwołała rzeczpospolitę. Od czasu, gdy respublika strąciła głowę Karola I, aby zaraz potem samej runąć na gruncie krwią królewską zbroczonym, dwa z górą upłynęły wieki. Takież samo później widowisko dała światu rzeczpospolita francuzka, a wszakże jej obrońcy usiłują w nas wmówić, że ciężkie przez obie rewolucye popełnione zbrodnie były to czyny wielkiej polityki, wywołane koniecznością założenia owych respublik, które tak krótko po ich dokonaniu trwały! Głupota i przewrotność ludzka chcą się tu okryć zasłoną wielkości, lecz ani prawda dziejowa ani interesa ludów nie powinny tolerować takiego kłamstwa.

„Duch wiary i wolności religijnej wyrodził się w niektórych sektach w fanatyzm zarozumiały, kłótliwy, żadnej nad sobą władzy nie znoszący, w fanatyzm, który tylko w bezgranicznej niezależności i w pysze ducha znajdował zaspokojenie. W czasie wojny domowej sekciarze owi zamienili się w mędrkujących, ale żarliwie oddanych sprawie przewrotu, i karnych żołnierzy. Po większej części pochodzący z niższych, rękodzielniczych warstw społeczeństwa, chciwi byli władzy i panowania, a siebie za wybrane narzędzia woli i sprawiedliwości Bożej poczytywali. Wyzyskując jużto zapał religijny, już karność wojskową i demokratycznego ducha ludzi owych, K r o m w e l zjednał sobie ich zaufanie i na wodza im się narzucił. Spędziwszy burzliwą młodość w porywach gorącej i niespokojnej pobożności i w służeniu interesom i pragnieniom ludu, przerzucił się, gdy mu się nastręczyła sposobność, do polityki i wojny, jako na jedyne pole, na którem całkowicie mógł się rozwinąć i dążenia swoje ziścić; pośród sekciarzy najgwałtowniejszy, pośród rewolucyonistów najczynniejszy, pośród żołnierzy najzdolniejszy, równie żarliwy i ochoczy do zabierania głosu, do modłów, spiskowania i bojów, umiał on przemawiać z ogromnym skutkiem; kłamał, w potrzebie, z niewyczerpanem zuchwalstwem, które nawet jego nieprzyjaciół w zdumienie i zakłopotanie wprawiało; był ognisty a wszakże gburowaty, zuchwały ale rozważny, mistyczny ale praktyczny; nie znał granic dla swojej wyobraźni ani skrupułów, gdy o działanie chodziło; zwycięztwa pragnął za jakąbądź cenę, poznawał i przedsiębrał szybciej niż ktokolwiek środki do celu prowadzące, i zarówno w przyjaciołach jak w przeciwnikach budził przekonanie, że nikt nie jest w stanie takich jak on odnosić tryumfów·

„Takiemu stronnictwu przez takiego kierowanemu człowieka przypadała do usposobienia rzeczpospolita. Zaspokajała ona ich namiętności, otwierała wrota wszystkim ich nadziejom, poręczała stanowisko, zdobyte przez nich podczas wojny domowej. Poddawała kraj władzy wojska dzięki genjuszowi jego wodza, a Kromwelowi zapewniała panowanie dzięki dyscyplinowanemu współuczestnictwu jego żołnierzy... Z wyjątkiem sekt owych, w pułki uorganizowanych, i prócz koteryj narzuconych parlamentowi, nikt w Anglii nie pragnął respubliki. Rzeczpospolita obrażała tradycye, obyczaje, prawa, dawne upodobania, dawne czcigodne skrupuły, najpoważniejsze interesa, rozsądek i uczucia moralne kraju. Ową jawną niechęcią ogółu dla swoich zamysłów podrażnieni i zaniepokojeni sekciarze i Kromwel, sądzili, że dla ufundowania tej formy rządów, która taki wstręt napotykała, trzeba zaraz w pierwszych chwilach jakimś straszliwym, nieodwołalnym ciosem dowieść potęgi swojej i prawo swoje obwarować. Zamierzyli więc usankcyonować respublikę na rusztowaniu Karola I. Krótkowidzami atoli są nawet najwyżej uzdolnieni rewolucyoniści. Upojeni namiętnością albo wymaganiami danej chwili opanowani, nie przewidują, że co dziś jest ich tryumfem, nazajutrz może się dla nich zamienić w wyrok potępienia. Zgładzenie Karola I wydało wprawdzie ogłuszoną faktem tym Anglję w moc republikanów i Kromwela, lecz tenże sam cios śmiertelnie ugodził także w respublikę i w jej wodza; odtąd też rzeczpospolita posiadała tylko przemijające, na gwałcie oparte rządy, najwyższej zbrodni napiętnowane znamieniem, które nawet najsilniejszemu i najświetniejszemu panowaniu niezawodną zgubę gotuje.—Nawet najzawziętszy fanatyzm i najprzewrotniejsza polityka zwykle w chwili tryumfu spotyka się w swojem otoczeniu i w szeregach własnych z niespodziewanym i uroczystym protestem sumienia ludzkiego. Dwaj republikanie, z których jeden zaliczony był do sądu ustanowionego nad królem, najsłynniejsze osobistości stronnictwa, Vane i Sidney, nie chcieli, czy to ze skrupułów sumienia, czy też z przezorności, brać udziału w procesie, i aby nie być takowego nawet świadkami, opuścili Londyn; kiedy zaś izba gmin, jako władza najwyższa, republikańską radę stanu mianowała, z 41 członków do jej utworzenia powołanych, 22 stanowczo odmówiło złożenia przysięgi, która zgładzenie króla pochwalała. Królobójczy republikanie więc z Kromwelem na czele musieli za towarzyszy przyjąć tych, co za żadną cenę za ich współwinowajców uchodzić nie chcieli.

„Z początku nowy rząd miał do czynienia tylko z biernym oporem, ale go napotykał wszędzie... Wkrótce wszakże zmuszony był odpierać napaści przeciwników. Pierwsze zamachy pochodziły od samych republikanów. W siedmnastym wieku nazwa ta obejmowała, podobnie jak obejmuje w wieku dziewiętnastym, mnóstwo całkiem między sobą odmiennych idei, zamysłów, stronnictw. Za reformatorami urządzeń politycznych pojawili się reformatorzy socyalni, a w ślad za ostatnimi ukazali się burzyciele wszelkiego porządku społecznego. Namiętnościom i roszczeniom fanatyzmu religijnego i ducha demokratycznego, ślepym i nieokiełznanym zwłaszcza w niższych warstwach stronnictwa, nie odpowiadała rzeczpospolita Miltona i Sidneya. Parli się naprzód niwelatorzy, pojawili się komuniści. Ledwie sześć miesięcy trwała rzeczpospolita, a już jej wewnętrznej anarchii dowiodły i jej rządom zagroziły cztery powstania sekciarskiego żołnierstwa, podsycane i wspierane rozrzucaniem broszur, kazaniami i demonstracyami ludowemi. Dłuższy czas upłynął, nim partya królewska głowę podniosła; sparaliżowały ją bowiem liczne klęski, stracenie króla i ucisk nad nią zawieszony. Lecz wkrótce nowe życie i nadzieje tchnęły w rojalistów rozdwojenie w łonie zwycięzców i widoczna niechęć ludu do nowego rządu. W przeciągu lat dwóch, siedm sprzysiężeń i powstań, wywołanych jużto przez rojalistów, już przez rojalistowskich republikanów, którzy także byli gorącymi nieprzyjaciołmi rzeczypospolitej, przekonało przywódców nowego porządku rzeczy, że wraz z królem nie zdołali obalić monarchii.

„Tajemnie zaczynali porozumiewać się rojalistowscy i republikańscy spiskowcy, kawalerowie i niwelatorzy; knowali oni wspólnie. Wspólna bowiem nienawiść zwykle bierze górę nad innemi namiętnościami wrogiemi. A gdy Anglję trapiła anarchja, Szkocya i Irlandya, oba te kraje, jakkolwiek z różnych pobudek, monarchicznie usposobione, jawnie odstąpiły od respubliki, obwołały Karola (II) Stuarta królem, i aby go na tronie posadzić, wojnę rozpoczęły. Przy takiem rozdwojeniu trzech królestw, pośród tłumionych wprawdzie lecz ciągle wybuchających sprzysiężeń, rozprzęgały się węzły społeczne a sprężyny rządu elastyczność traciły. W administrowaniu hrabstw i parafij, w ogólnych i lokalnych finansach, na urzędach publicznych i w prywatnych sprawach majątkowych, w ogóle w stosunkach życia obywatelskiego nie było ani reguł stałych, ani bezpieczeństwa. Na drogach publicznych i w okolicach podmiejskich uwijało się mnóstwo rozbój-

ników i złodziei, którzy zbrodnie swoje politycznemi namiętnościami pokrywali... Dla ich poskromienia musiano w różnych punktach postawić oddziały wojska i w ciągłym utrzymywać ruchu kilka pułków kawaleryi, lecz nawet energiczne środki nader mierny wydawały rezultat, gdyż rozkład społeczeństwa zbyt wielkie rodził zamięszanie, aby rządy republikańskie podołać takowemu mogły.

„Tylu i tak groźnemi niebezpieczeństwami zaskoczeni, nie upadli na duchu przywódcy republikańskiego parlamentu, nie brakło im ani energii ani wytrwałości; jednych ożywiała wiara, innych—egoizm; ze sprawą przewrotu związane były ich najszlachetniejsze nadzieje i najbardziej poziome interesa, ich cześć i ich życie. Z odwagą podejmowali zadanie swoje, lecz aby mu zwycięztwo zapewnić, w zaślepieniu uciekali się do błędnych środków, które na krótki czas ocalając sprawę, następnie musiały ją o zgubę przyprawić.

„Od samego początku posunęli tyranję polityczną niemal do ostatecznych granic, gdyż uchwalili, że nie może być ani członkiem parlamentu, ani ważniejszych urzędów publicznych zajmować, ktokolwiek, podczas wojny domowej, popierał króla lub okazał się przeciwnikiem parlamentu. Wkrótce potem rozciągnięto owo wyłączenie na wszystkie urzędy miejskie a nawet na prawo głosowania przy wyborach, skutkiem czego przeciwnicy rzeczypospolitej odrazu zeszli na stanowisko helotów, wyzutych z wszelkich praw politycznych.—Z początku tylko od urzędników cywilnych i duchownych żądano przysięgi na wierność, a jej odrzucenie żadnych innych nie pociągało za sobą skutków, prócz utraty stanowiska. Lecz wzmagający się pod tym względem opór gniewał i niepokoił zwycięzców. Aby więc zawziętość swoją wywrzeć, w płonnej nadziei uwolnienia się od obaw, jakie ich trapiły, zwycięzcy żądali od wszystkich anglików, liczących ośmnaście lat wieku, składania przysięgi, a odmawiający takowej nie dopuszczani byli nawet do stawania w sądach w obronie własnych interesów... Sekwestracyą i konfiskowaniem majątków w oburzający sposób trapiono zwyciężonych. Rząd republikański wydał prawo o prassie, które najpodejrzliwszą czujność zaspokoić mogło. Przywilej drukowania otrzymały tylko cztery miasta w Anglii: Londyn, York, Oksford, i Cambridge. Ani dziennik ani żadne czasopismo nie mogły wychodzić bez pozwolenia rządu, a drukarze musieli kaucyę składać. Karanym był nietylko ten, kto brał udział w wydawnictwie jakiegokolwiek pisma buntowniczego, ale

podlegał także karze pieniężnej każdy kupujący takowe, jeżeli w przeciągu 24 godzin nie przedstawił dzieła sędziemu pokoju.

„Zdawało się, że przynajmniej wolność wyznania religijnego mogła lepszego pod rzecząpospolitą oczekiwać losu. Sekciarze republikańscy wypisali ją byli od początku jako godło na swojej chorągwi; nietylko sami żądali jej dla siebie, ale ich własne zasady nakazywały ją wyraźnie, gdyż odrzucali wszelkie ogólne i obowiązujące rządy kościelne a każdej gminie pojedyńczej prawo samorządu przyznawali... Lecz toż samo stronnictwo, ciż sami ludzie, którzy od pół wieku z zadziwiającą wytrwałością w sprawie swobody sumienia walczyli i swobodę tę czynili podstawą państwa chrześcijańskiego, ciż sami ludzie, u steru władzy stanąwszy, trzy wielkie klasy społeczeństwa, katolików, episkopalnych i wolnomyślicieli, całkiem wolności religijnej pozbawili. Prześladowanie katolików granic nie miało. Ich wiara i ich nabożeństwo wyjęte były z pod prawa, świeckim groziło wyzucie z praw obywatelskich i z majątku, duchownym więzienie, tłumne wypędzanie z kraju a nawet kara śmierci. Obalony przez parlament prezbiteryański i rozproszony kościół episkopalny znalazł się w jeszcze gorszem położeniu pod parlamentem republikańskim. Sekciarze chcieli na nim wywrzeć zemstę swoją i nieufność; posunęli się zaś do tego, że nawet w łonie rodzin zakazali obecności duchownych i odprawiania liturgii i modłów anglikańskich. Co się zaś tyczy wolnomyślicieli, którzy w owym czasie nie taką byli rzadkością, jak wielu pospolicie mniema, to ktokolwiek z nich przez nieoględność lub ze wstrętu do wszelkiej obłudy, myśli swoje jawnie wypowiadał, bywał wtrącany do więzienia, z parlamentu wydalany i nawet najniższych urzędów pozbawiany. Prezbiteryanie wprawdzie używali, jako nieprzyjaciele episkopalnych, niejakiej tolerancyi, ale była to tolerancya skrępowana, częstokroć niepewna, gwałcona bezustannie podejrzliwością i przemocą sekciarzy, którym równie się nie podobała kościelna organizacya prezbiteryanów jak ich poglądy monarchiczne. W republikańskim parlamencie kilku mężów szlachetnych daremnie usiłowało surowość tę pomiarkować; niebawem poznali oni bezsilność swoją i z takową się pogodzili. Za rzeczypospolitej wolność religijna istniała tylko dla zwycięzkich sekt republikańskich, gdyż ich sprzymierzenie we wspólnej, ciągle niebezpieczeństwem zagrożonej sprawie politycznej kazało im zapominać o odmienności przekonań religijnych.

„Dla obrony i dla utrzymania tak rozległej i tak twardej tyranii politycznej niezbędną była tyranja sądowa. Bez wahania też uciekał się do niej parlament republikański. Proces wytoczony królowi, owo potworne pogwałcenie wszelkich zasad i form prawa, stał się wzorem wszelkich procedur politycznych. Na bunty żołnierstwa niwelatorskiego wystarczało prawo wojenne; ilekroć zaś wybuchło jakieś sprzysiężenie rojalistowskie lub powstanie, ustanawiano zaraz trybunał specyalny, którego członków sam parlament wyznaczał, trybunał, który zwykłemi normami się nie krępował a oskarżonym rękojmi prawnych nie dawał. Jeżeli się obawiano, że wiadomość rozpraw sądowych mogłaby wywołać gniew lub współczucie kraju, ogłaszania ich bezwarunkowo zakazywano. Niekiedy niedogodnie byłoby posługiwać się specyalnemi sądami, gdyż albo gwałtowne ztąd powstałoby wzburzenie w publiczności, albo zbyt wielkich trzebaby przygotowań, lub też sprawa za powolny miałaby przebieg. Wtedy republikański parlament sam bywał sędzią, i za pomocą głosowania wymierzał ogromne kary pieniężne, rusztowanie lub bannicyę, jużto aby uporczywego powalić nieprzyjaciela, już aby namiętnościom jednego z własnych przywódzców wygodzić lub błędy swoje zakryć. Jeżeli zaś zgoła nie było można ścigać sądownie tych, których się obawiano, a mianowicie pierwszych reformatorów politycznych, których republikanie tylko przez wypędzenie z parlamentu pokonać zdołali, to trzymano ich samowolnie w ciemnicy, albo do odległych więzień wysyłano. Rojalistów katolików, słowem, wszystkich podejrzanych, tłumnie wydalano z Londynu, a jeżeli jaki pisarz rojalistowski, zamiast spiskować pokryjomu, jawnie za pomocą prassy wskazywał krajowi rzeczywiste lub mniemane zbrodnie przywódzców republikańskich, to chwytano go i wsadzano do Toweru, gdzie zamrzeć mógł wprzód, nim proces mu wytoczono.

„Ucisk tak srogi śród tak wielkiej anarchii wydawał się tem nienawistniejszym i nieznośniejszym, że pochodził od ludzi, którzy w przedmiocie wolności tyle niegdyś żądali od króla i tak wiele sami obiecywali; od ludzi, co w znacznej części niedawno jeszcze nieznani, pochodzili z tych warstw społecznych, w których ludność nie nawykła była znajdować i szanować przedstawicieli władzy najwyższej; od ludzi wreszcie, którzy do panowania, tak twardo przez nich wykonywanego, żadnego innego nie mieli prawa prócz osobistej zasługi—prawa wątpliwego, dopóki się nie wzniosło ono po nad wszelkie porównanie—i prócz siły materyalnej, jaką rozporządzali; lecz ta sama przewaga ma-

teryalna nawet tych, co jej ulegali, jątrzyła i odpychała, dopóki nie zostali przez swego zwycięzcę ostatecznie zgnębieni i poniżeni.

„I tak więc ideom i nadziejom republikanów angielskich wypadki zewnętrzne i wewnętrzne zadawały kłamstwo, a w smutny sposób zadawali im kłamstwo również sami republikanie. Obiecywali bowiem im wolność a posługiwali się tyranją; zapowiadali jedność i tryumf protestantyzmu w Europie a sami zwalczali takowy (w Holandyi). Trzymał się wprawdzie rząd republikański, wygrywał bitwy i druzgotał swoich nieprzyjaciół, ale umocnić się nie był w stanie. Śród pomyślnych wydarzeń i przy powszechnej uległości, republikanie i ich przywódzcy upadali coraz niżej i z każdym dniem większą ku sobie budzili nienawiść.

„Rezultat taki przewidywał główny sprawca zgładzenia Karola I i zaprowadzenia rzeczypospolitej, K r o m w e l, i z rezultatu tego postanowił skorzystać. Jak tylko król żyć przestał i rzeczpospolita została ogłoszona, zaraz dokonała się w Kromwelu ogromna ale naturalna zmiana. Dotąd podżegany sekciarską i ambitną namiętnością przeciw wrogom wiary swojej i przeszkodom swego wywyższenia, ku ich zniweczeniu używał wszystkich sił swoich. Gdy dzieło to zostało dokonane, inna nasunęła mu się konieczność. Spełniła się rewolucya; teraz trzeba było znowu rząd zaprowadzić. Znikł więc rewolucyonista, dyktator miał wystąpić...

„Rzeczpospolitę w imieniu wolności zaprowadzono, a wszakże pod panowaniem parlamentu republikańskiego, wolność stała się tylko czczym wyrazem, służącym za pokrywkę despotyzmowi nielicznego stronnictwa. Po rozpędzeniu parlamentu przez Kromwela, rzeczpospolita również stała się pustą nazwą, którą zatrzymano jako jedno z tych kłamstw, co jeszcze usługę niejaką okazywać mogą ale nikogo już nie łudzą; i despotyzm jednego człowieka odtąd był przez lat pięć rządem Anglii.—Rządy Kromwela, czynne ale umiarkowane, namiętnościom narodowym zręcznie schlebiające lecz nie ulegające takowym, wobec zagranicy podnoszące powagę kraju a wewnątrz utrzymujące spokojność za pomocą żołnierzy rewolucyi, nie zapuszczały korzeni. Anglja poddawała się genjuszowi i sile Kromwela, ale nie uznawała jego panowania. Mistrz w przyciąganiu do siebie ludzi, Kromwel umiał zjednywać sobie zwolenników dawnych stronnictw, aby mu czynne okazywali usługi lub nieprzyjaźń dotychczasową porzucili. I to wszystko osiągnął, co zdrowy rozum ludzki, znużenie, samolubstwo, słabość, tchórzostwo, nikczemność, zdrada potędze dać

mogą. Po dawnemu wszakże istniały stronnictwa kawalerów, prezbiteryanów, republikanów, trzymane wprawdzie na wodzy, ale życia pełne i wcale nie wyrzekające się nadziei działania. W ciągu pięciu lat piętnaście rojalistowskich, republikańskich i z koalicyi obu tych fakcyj powstałych sprzysiężeń i spisków— że mnóstwo mniejszych zamachów pominiemy — nabawiło niepokoju rządy Kromwela i jego życiu zagroziło. Tłumił je Kromwel energicznie, bez okrucieństwa ale i bez miłosierdzia, odpowiednio do okoliczności srogo lub łagodnie, posługując się jużto przepisami prawa już samowolą, sądami przysięgłych i trybunałami wyjątkowemi, niestrudzoną policyą, tajemnemi aresztowaniami, egzekucyami ostentacyjnemi, banitowaniem i więzieniem, sprzedawaniem pokonanych rokoszan do osad zamorskich, słowem, tem wszystkiem, co tylko wynaleźć można ku porażeniu wrogów bezsilnością lub trwogą. Przeciwko niemu nic się nie wiodło, wszystkie sprzysiężenia zostały zniweczone i wszystkie powstania zbrojne stłumione. Ogół kraju nie brał w nich czynnego udziału i spokoju nie stracił, nie wierzył wszakże ani w prawowitość, ani w trwałość tej ciągle zwycięzkiej władzy. Kromwel nie panował nad umysłami jako uznany i ustalony naczelnik państwa. Jakkolwiek u szczytu władzy stojący, był on w opinii ludu niepokonalnym wprawdzie, ale tymczasowym panem, bez współzawodników lecz i bez przyszłości.—On sam czuł to lepiej niż ktokolwiek inny. Obalając monarchję konstytucyjną, jasno pojmował, że monarchja taka jest jedyną formą polityczną, jaka odpowiada usposobieniu Anglii i na trwałość liczyć może. Jak tylko stał się panem ruin budowy politycznej, zaraz się przejął nigdy nie opuszczającą go odtąd myślą—odbudowania takowej.

„Pragnął i usiłował taki znaleźć parlament, z którymby mógł żyć w zgodzie i rządzić. W przeciągu lat pięciu zwoływał cztery parlamenty,—jużto sam wraz z oficerami swymi wybierając zgromadzenie, któremu obłudnie nazwę przedstawicielstwa narodowego nadawał, jużto nakazując wybierać takowe według nowego systemu, który miał być uchwalony przez długi parlament wtedy właśnie, gdy tenże został przez Kromwela rozpędzony; traktował zgromadzenia te w pierwszych chwilach zawsze z wielką uroczystością i uległością; używał, dla zyskania sobie w nich większości, najbezwstydniejszych wybiegów i gwałtów niesłychanych, a nawet wtedy, gdy zrywał z niemi, starał się uniknąć podejrzenia, jakoby ich współdziałanie odpycha...“

„Nakoniec dnia pewnego zdawało mu się, że zdołał taki zebrać parlament, co jego plany pojął i wspierać będzie. Nie omieszkał więc uwydatnić przed nim myśli, która go opanowała, całkowitego przywrócenia monarchii angielskiej z królem i z dwiema izbami. Propozycyę w tym przedmiocie wniesiono do parlamentu i poddano dyskusyi, a przez dwa z górą miesiące toczyły się układy między parlamentem i protektorem. W układach tych Kromwel okazywał rzadkie połączenie żarliwości z umiarkowaniem, chytrej przebiegłości z obłudą. Przezorność jego niemal tak wielką była jak jego ambicya. Nie chciał, aby jego wstąpienie na tron miało być okupione rozdwojeniem stronnictwa, będącego jedyną a już wątłą i chwiejną podporą jego rządów. Pragnął zostać królem, nie narażając swego protektoratu na niebezpieczeństwo... Wniosek (o przywróceniu monarchii) wzięto pod głosowanie parlamentu, koronę urzędownie ofiarowano Kromwelowi. Lecz Kromwel ociągał się z odpowiedzią, chciał bowiem usunąć ostatnie przeszkody, jakie napotykał we własnem otoczeniu, śród najbliższych jego osoby generałów; ci zaś przekonać się nie dali, jużto ze szczerego zapału republikańskiego, już ze wstydu zadania kłamstwa własnemu życiu, w części powodowani uczuciem zemsty upokorzonych współzawodników. Kromwel mniemał, że jestto tylko niechęć garstki nielicznej, postanowił nie zważać na to i uwieńczyć nakoniec swe skronie ofiarowaną mu koroną, ale teraz właśnie dowiedział się, że petycyę, zredagowaną przez jednego z jego kapelanów i podpisaną przez znaczną liczbę oficerów, uroczyście wręczono parlamentowi, i że w petycyi tej wojsko dopominało się, aby parlament wiary dotrzymał dawnej dobrej sprawie i nie zezwolił na wskrzeszenie monarchii. Protektor zwołał zaraz parlament do Whitehall, dziwił się, jak można było protestować przeciw jego odpowiedzi, nim ta nastąpiła, i formalnie odepchnął od siebie tytuł królewski... Bóg nie dopuścił, aby ten, kto głowę króla pod topór wydał i swobody krajowe podeptał, miał zbierać chwałę i owoce przywrócenia królewskości i parlamentu. Potężny przeciw anarchii, uciekł się znowu Kromwel, śród walki z trudnościami swego położenia, do despotyzmu. Przywrócił był bezstronność w społeczeństwie, lecz naciskany potrzebą zaspokojenia wydatków rządowych, poddał rojalistów straszliwemu łupiestwu a kraj cały panowaniu tyranii wojskowej, jako jedynemu środkowi dokonywania tego łupiestwa. Szczycił się przywróceniem prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, a wszakże, kiedy słynni adwokaci bronili oskarżonych przeciw jego prześladowaniu, kiedy uczciwi

sędziowie nie chcieli tych ostatnich wbrew prawu potępiać, obrzucał ich zniewagami i usuwał z urzędów, więził adwokatów z zawziętością, nawet w najgorszych czasach bezprzykładną. Zbyt to trudnem było zadaniem, dążyć do przywrócenia legalnej monarchii, nie wyrzekając się gwałtów rewolucyjnych. Kromwel rzadkiego doznał przywileju, gdy od rewolucyi do dyktatury przejść zdołał; nie dane mu było wszakże zamienić dyktaturę w rządy prawa i wolności. Lecz jego przezorność nie okazała się daremną w tym niebezpiecznym kryzysie. Wprawdzie zatrzymał się dopiero w chwili ostatniej, lecz zatrzymać się umiał. Anglja, patrząca na jego odwrót, republikanie, którzy go do tego odwrotu zmusili, potrzebowali Kromwela i obawiać się go nie przestali. Stanowisko jego okazało się niewzruszonem, i protektor nie mniejszej używał władzy, gdy spełzł na niczem jego zamysł przywdziania korony. Planu swego Kromwel nie porzucał, przedsiębrał nawet środki celem zwołania nowego parlamentu, przyczem niezawodnie zamyślał pokonać wojsko przez parlament, podobnie jak niegdyś pokonał parlament przez wojsko. Lecz już zawisła nad nim ręka, która jego samego pokonać miała. Od pewnego czasu zdrowie jego było podkopane; troski rodzinne, zwłaszcza śmierć jego ukochanej córki, cierpienie jego pogorszały, szybko upadał na siłach.— Do ostatniej wszakże chwili utrzymał się w posiadaniu wielkości, i umarł, wyczerpawszy genjusz swój i swoją potęgę w daremnych zabiegach o przywrócenie tego, co był zburzył, to jest tronu i parlamentu."

Kalwinista Guizot wyrokuje o kalwińskich rewolucyonistach i ich wodzu Kromwelu wprawdzie dość bezstronnie, ale pomimo to życzliwie i pobłażliwie. Jeden zaś z najnowszych niemieckich biografów Kromwela T. M. Straeter *) nie może się nauwielbiać swego bohatera. Lecz i ten historyk, pomimo swego zapału, składa wyznania uwagi godne, a między innemi pisze: „Tak zwani independenci—krańcowa demokracya religijno-polityczna, jaką świat oglądał znowu dopiero w jakóbinach i terrorystach rewolucyi francuzkiej—zaczynają się (około 1643 r.) wyosabniać z jednej strony od anglikanów, z drugiej od prezbiteryanów. Independenci wyobrażali krańcową lewicę purytanów. Prezbiteryanów możnaby poczytywać za lewy środek. Anglikanie, trzymający się tradycyj kościoła episkopalnego, według teraźniejszych pojęć,

*) Straeter, *Oliver Cromwell. Ein Essay über die englische Revolution des siebzehenten Jahrhunderts.* 1871, str. 102—111, 208... 516.

odpowiadali prawemu centrum. Wobec tych wszystkich „kawalerowie,“ to jest stronnicy monarchii, skupieni około osoby króla Karola, wyobrażali krańcową prawicę. Anglikanie radziby byli zgodnie porozumieć się z królem i biskupami, dla katolików byli życzliwi (?), w ogóle pragnęli pokoju, porządku i spokojnego zakończenia walki, zbyt, w ich pojmowaniu, gwałtownie wybuchającej. Prezbiteryanie byli to kalwiniści systemu szkockiego; nie żądali oni żadnych nowatorstw radykalnych, śmiertelnie nienawidzili tylko papiestwa, a z innymi protestantami porozumieliby się chętnie.—We Wrześniu 1643 stanęło przymierze zaczepne i odporne między parlamentami szkockim i angielskim. W sprawach politycznych obie strony jednego były zdania: chciały rządów parlamentarnych, niczego więcej. W rzeczach zaś kościelnych tak głębokie przy układach objawiły się różnice, że angielski pełnomocnik uważał za właściwe ostateczną formułę w tych słowach wyrazić: 1. „Że szczerze i wytrwale starać się będziemy o utrzymanie religii reformowanej w kościele szkockim według słowa Bożego i za wzorem najlepszych kościołów reformowanych; usiłowaniem też naszem będzie kościoły boże w trzech królestwach, o ile można, jak najbardziej zjednoczyć i zbliżyć w religii, w wyznaniu wiary, w formie rządów kościelnych, nabożeństwie i nauce kościelnej, abyśmy i nasi potomkowie żyć mogli jako bracia w wierności i miłości, i aby Pan z weselem pośród nas przebywał.—2. Że również, bez względu na osoby, dążyć będziemy do wytępienia papizmu (popery), prałactwa, przesądów i kacerstwa, odszczepieństwa, przewrotności i tego wszystkiego, cokolwiek uznamy za sprzeczne ze zdrową nauką i z pobożnością; abyśmy nie stali się winnymi grzechu innych..., i aby jeden tylko był Pan i jedno jego imię w trzech królestwach.“—Potem następują artykuły o wolnościach parlamentarnych.—Szkoci rozumieli pod utrzymaniem kościoła reformowanego „według słowa Bożego i za wzorem najlepszych kościołów reformowanych,“ swój prezbiteryański układ kościelny, jako przeciwny i episkopalnemu kościołowi wysokiemu i katolicyzmowi. W parlamencie angielskim ścierały się trzy wzmiankowane stronnictwa: frakcya prezbiteryańska, najbardziej do szkotów zbliżona, nie była wrogo usposobiona względem episkopalnych, byle ci po przywileje polityczne nie sięgali. Independenci zaś wyraźnie zmierzali do zupełnej rewolucyi w państwie i w kościele, a pod „utrzymaniem religii reformowanej“ zupełnie co innego pojmowali niż szkoci. Pod powyższą wszakże formułę wszystkie te odmienne poglądy można było podciągnąć;

zręcznie więc ją obrano dla tymczasowego zjednoczenia przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.—Obóz Kromwela był uorganizowaną wojskowo partyą independentów. Dziwaczne połączenie wspomnień Starego Testamentu, dogmatów kalwińskich i zasad politycznych, które po wszystkie czasy rozniecały zapał w masach ludowych, obiecując obdarowanie wszystkich jednakowemi prawami, sprawiło, że w stronnictwie tem starodawna nauka o tysiącoletniem królestwie korzenie zapuściła. Śród nich tworzyła się coraz wyraźniej sekta nawskroś mistyczna: religijne zachwyty, upodobanie do form i nazwisk Starego Testamentu, odzież dziwaczna, odróżniały sekciarzy tych od wszystkich „niepobożnych.“ Na prawdę chcieli oni być świętymi Pana i założyć kościół wojujący dla walki ze światem. Ztąd zakonna pogarda świata, ponura cnotliwość i entuzyazm religijny zjednoczyły się w nich z wojskową i parlamentarną dzielnością... Szczególna to była społeczność owi „święci“ Kromwela, z których tworzył on swoje pułki zwycięzkie, mężowie poważni, milczący, smętnie poglądający, żarliwi modłów uczestnicy, marzyciele religijni z właściwym im ogniem w duszy, z postawy zaś barczyści, gburowaci, krzepcy mieszczanie i chłopi, w prostych kaftanach, niełatwo dający się wdrożyć do karności wojskowej a zwłaszcza do obcej im służby konnej. Lecz byli to mężowie ducha podniosłego; Biblja i księga pieniów religijnych była ich światłem i umocnieniem, kazanie było dla nich rozrywką a najtwardsza służba pożądanem życiem. W ich obozie nie napotykało się klątw, pijaństwa, grabieży, podpalania i innych objawów dzikich namiętności rozpasanego żołdactwa; oficerowie byli jakoby kapłanami gmin swoich; oni to mieli śpiew psalmów rozpoczynać i kazania prawić; lecz i szeregowcy, jeżeli zstąpiło na nich oświecenie, mogli występować i oznajmiać, co Pan im objawił. Karność i bojaźń boża w tym obozie panowała; ztąd czerpali independenci takiego ducha i moc taką, że przed żadnym nie ustępowali mozołem i żadnego nie obawiali się nieprzyjaciela. Wszystko czyniono tu na chwałę Boga i dla zbawienia duszy. Nie nęciły ich pobudki ziemskie, żyli po za ciałem. Po wszystkie czasy ludzie tacy, jeżeli uda się im większą utworzyć organizacyę i genjalnego znaleźć wodza, niezwyciężonymi będą. Błędem byłoby objaśniać takie zjawiska sztuczną obłudą. Zapewne skupiły się tu najróżnorodniejsze pierwiastki, i niełatwem było zadaniem sektę tak demokratycznie usposobioną do wspólnych celów prowadzić. Ale wszyscy z gorzką i gniewną powagą podejmowali walkę przeciw dotychczasowym prześladowcom.

I to wrogie usposobienie względem połowiczności innych stronnictw jak równie względem właściwych przeciwników było jednoczącą siłą, która śród walki tak te szczególne żywioły skupiała, że chętnie ulegały wypróbowanym wodzom. Bylito fanatycy, marzyciele, fantaści, zgoda na to, ale jaki ukrywał się zapał pod dziwaczną postacią prawdziwego purytanina, okazuje się to z mów i listów Kromwela, jak równie z bojów, w których walczyli żołnierze purytańscy i umierali za swoje przekonanie.

„Tylko dzięki takiej stanowczości i energii, sekta licząca ledwie dziesiątą część ludności kraju, zdołała przez lat dziesięć panować nad trzema królestwami i zdobyć dla Anglii taką w radzie ludów powagę, jakiej kraj ten nie posiadał od śmierci królowej Elżbiety. Z tego tylko stanowiska pojąć się dadzą tryumfy, które Kromwel odnosił jako głowa i wódz armii independentów...

„Lecz i między samymi independentami wybuchły rozterki, jak tylko wszyscy ich nieprzyjaciele zostali zgnębieni i zniweczeni: w końcu nawet już sam Kromwel nie był w stanie sprzecznych elementów utrzymać na wodzy... Wiadomo, jakto stopniowo wniwecz się obracała w praktyce owa pierwsza wielka próba chrześcijańsko-protestanckiej społeczności. Z jednej strony miałeś spory parlamentarne, stare wspomnienia dawnych, wygodniejszych czasów i rojalistowskie sympatye, zwrócone ku ciągle intrygującemu synowi zgładzonego króla i wspierane przez potężne stronnictwa na kontynencie,—z drugiej zaś wojskową organizacyę kraju coraz bezwzględniej skupiającą w sobie wszystkie siły rządowe, i to w duchu tak surowych zasad religijnych, że nie tolerowano ani widowiska żadnego, ani oberży zbytniej, ani ulubionych odwiecznych zabaw ludowych, że za przekleństwo w uniesieniu wyrzeczone więzieniem albo nawet śmiercią karano. Zaiste, kto spodziewa się w ten sposób trwałe zaprowadzić stosunki, ten zgoła nie zna natury ludzkiej... Teraz tylko dzień niedzielny w Anglii zamroczony jest ową nudotą nieznośną, która każdego człowieka, przywykłego do niejakiej swobody stosunków towarzyskich a zmuszonego do zachowywania zwyczajów krajowych, wprawia w pewien stan rozpaczy: wtedy zaś takiemi dni wszystkie były, zwłaszcza dla „mężów świętych,“ którzy, prócz czytania Biblii i prawienia kazań, pełnić musieli służbę zbrojnej żandarmeryi i policyi względem tych wszystkich, którym taki układ życia wcale się nie podobał. Co dwie mile stojące posterunki wojskowe, wszystko poddane dozorowi, kontroli, szpiegostwu, tłumienie krwawą przemocą wszelkiej opozycyi przeciw sprzecznemu z naturą, narzuco-

nemu porządkowi rzeczy, nigdzie rozrywki, wytchnienia, rozmaitości i zaspokojenia wrodzonych skłonności natury ludzkiej — zaiste waleczni bojownicy o wolność angielską nie śnili o tem, ażeby kiedyś taka niewola miała stać się ich walk nagrodą i celem podjętej przez nich rewolucyi.

„Nie istniała już „stara, wesoła Anglja:“ ściśle purytańskie, nawet ascetyczne pojmowanie życia miało być siłą zaprowadzone w całem państwie. Surowej czujności poddano prassę. Teatra zamknięto, wyrzucono z nich galerye, siedzenia i ławy, aktorów karano jako włóczęgów. Zwłaszcza przeciw wszystkim papistom, rojalistom i innym „ludziom szkodliwym“ zwróciło się prześladowanie. Wszędzie uwijali się szpiedzy i denuncyanci, gdyż mieli sobie zapewnioną część nakładanych kar pieniężnych. Jak później za czasów rewolucyi francuzkiej, tak również wtedy w Anglii powstał pod nazwą wolności rząd, który w istocie swej równie był tyrańskim, jak owe rządy, do zniszczenia których użyto najgwałtowniejszych środków. Lecz istnieje granica tego, co człowiek znieść może, granica, której żadnej jednostce, żadnemu rządowi, żadnej społeczności kościelnej przekroczyć nie wolno bezkarnie. Od czasu, kiedy generał-majorowie zaczęli ciemiężyć Anglję, gorzej aniżeli ją kiedykolwiek Stuartowie ciemiężyli lub jakikolwiek z dawniejszych rządów, odtąd zaczęli także przegrywać sprawę „święci“ Kromwelowscy, i od ich dzieła sympatye ludu się odwróciły. Potrzeba już było tylko czasu i jakiejś zewnętrznej podniety, aby znowu na długie lata usunąć cały system, który tyle trudu i niezmiernych ofiar kosztował. Przy wielkich sukcesach zewnętrznych, agonja wewnętrznej walki śmiertelnej — oto jest obraz, jaki ostatnie lata rządów Kromwela przedstawiają. Kromwel byłto mąż zbyt prosty, zbyt uczciwy, zbyt religijny i zbyt naiwny (??), ażeby mógł zapanować ostatecznie nad opornym ludem i krajem... Kiedy słynny Barebonowy parlament został rozwiązany a Kromwel tytuł protektora otrzymał, musiał ten ostatni ucierać się i swarzyć z nowym parlamentem o wszystko, co oddawna stanowiło przedmiot zatargów między władzą wykonawczą i prawodawczą.—Łatwo sobie wyobrazić, w jakie usposobienie wprawiać to musiało Kromwela po tem wszystkiem, czego on był dokonał, gdy nawet trzeci parlament nie przestał go drobiazgowemi sporami drażnić, gdy z tego powodu nietylko donioślejszych jego zadań nie spełniał ale nawet stawiał trudności w sprawie opłacania i utrzymania armii. Zaiste niewdzięczne to jest zadanie wielkiem rządzić państwem: Anglja nie zasługiwała na takiego męża,

jakim był Oliwer Kromwel... Kromwel może dlatego tak prędko upadł, że cele swoje postawił zbyt wysoko i ideał swój w zbyt czystych (?) nakreślił linjach. Przez pewien czas udawało mu się wprawdzie najwyższe osięgać rzeczy, jakie mogą być udziałem męża, pragnącego żyć tylko dla swojego narodu. Tego tylko nie rozważył, że rzeczypospolitej, przemocą założonej przez kilka tysięcy republikanów, nie można, w żaden sposób, nazywać narodem i państwem republikańskiem, jeżeli w skład tego państwa wchodzi tyleż miljonów ludzi, którzy zgoła nie są republikanami. Lud taki, jak angielski, wyrosły na tradycyach średniowiecznych, wszystkie wspomnienia dawnych czasów skupiający w bogatej i potężnej arystokracyi feodalnej, a przytem od paru dziesiątków lat targany dziką walką stronnictw we wszystkich owych sferach, które wyzwoliły się z pod uroku królewskości a tworzyć miały pierwiastek nowej rzeczypospolitej,—lud taki nie mógł odrazu oswoić się z abstrakcyą, którą mu gromadka „świętych“ Kromwelowskich siłą narzucała. Dość sobie uprzytomnić, w jakich to warunkach rozwijało się i rozwija życie wszystkich ludów aż do dnia obecnego: życie religijne, zależne od powagi duchowieństwa, życie świeckie przeważnie troską o codzienny zarobek zaprzątnięte, częścią w rozrywkach i przyjemnościach pospolitych szukające używania i wytchnienia,— co to za oporna massa, jaka ogromna opozycya, jaka potęga żywiołów nieruchomych i tylko za prawem wrodzonej ociężałości idących, musiała z biegiem czasu objawić się przeciw systemowi, który całe to pospolite życie chciał przemocą przeobrazić, który materyalne interesa kraju ciągle podkopywał wielkiemi podatkami wojennemi, który wszelkich zwykłych przyjemności zakazywał a cały naród w bigotów zamienić pragnął. Tego żaden lud w dłuższym przeciągu czasu nie zniesie; wrodzone skłonności człowieka nie dadzą się w ten sposób stłumić. W ten sposób tłumaczymy sobie uderzające zjawisko, że Oliwer Kromwel podczas rządów swoich wielkie tryumfy na zewnątrz odnosił a wszakże nie zdołał ani dobić się spokoju wewnątrz kraju, ani wszystkich stronnictw skupić w jednę mocną całość... Po trzech latach rządów, w taki sposób sprawowanych, nastały dla Kromwela czasy rozczarowania, jakiego odtąd ciągle doznawał, czasy głębokiego niezadowolenia, jakie mu sprawiało zapoznawanie jego rzeczywiście dobrych i wielkich zamiarów; nadto ze wzmagającym się wiekiem zdrowie jego słabnąć poczynało. Z jednej strony ciągłe zamachy na jego życie, a z drugiej ofiarowany mu tytuł królewski a wraz z nim rzeczywista dawna korona angielska, musiały ciągle przed nim uprzytomniać

niebezpieczeństwo pozycyi, którą tak mozolnie sobie zdobył. Po długim namyśle odepchnął koronę królewską; w tem już można upatrywać objaw poczynającej się słabości, gdyż faktycznie był on oddawna królem Anglii. Uległ radom towarzyszy wojskowych: obce więc zdanie wzięło górę nad jego poczuciem królewskiem. Wbrew mniemaniu większości historyków twierdzimy, że był to najcięższy błąd polityczny Kromwela i początek końca jego zawodu. Lud od trzydziestu lat z górą znajdujący się w rewolucyi, potrzebował przedewszystkiem spokojności i trwałej formy rządu: Kromwel powinien był żelazną ręką umocnić monarchję; tylko w ten sposób mógł on siebie i zasady swoje u steru utrzymać. Lecz protektor nie posiadał surowości (?!), któraby pozwoliła mu ten ostatni krok uczynić: od owej też chwili wikłającym się stosunkom podołać już nie jest w stanie. Zaprowadzeniem administracyi wojskowej postawił był pierwszy krok ku absolutnym rządom: nie powinien był więc przed ostatnim cofać się krokiem, gdyż w takim razie decyzya z rąk jego do generałów przejść musiała. I stało się tak niebawem: Lambert odmówił złożenia przysięgi na wierność, jaką rada stanu składać miała. Inni oficerowie, na przykład Harrington, wręczyli Kromwelowi obszerne memoryały o urządzeniach republikańskich i dobitnie dawali mu do zrozumienia, o ile siebie za równych mu poczytują. Izby lordów, utworzonej przezeń 1658, uznać nie chciano; w samej jej nazwie upatrywano wskrzeszenie pamięci papiestwa, prałactwa, biskupów i innych gratów starożytniczych. „Za co więc wszystka ta krew popłynęła?“ wołał Scott. „Lud chce nakoniec sam sobie prawa nadać!“ Słowem, protektor i parlament wyżyć ze sobą nie mogli; narodowa wszechwładza izby gmin nie uznawała już w Kromwelu wyobraziciela swoich interesów. Ciężko oburzony, jeszcze raz poczuł w sobie Kromwel budzącą się dawną energję: 4 Lutego 1658 i ten parlament rozwiązał.

„Potem po raz ostatni próbował umocnić swoją zachwianą powagę. Oczyścił wojsko z oficerów, którzy przeciw niemu się oświadczali; między nimi zaś byli i tacy, co do jego pierwszej kompanii należeli. Oczyścił wojsko także z anabaptystów, którzy ciągle wiernie mu służyli i przyłożyli się w znacznej części do pomyślnego obrotu wielkiego dzieła .. Jeszcze srożej ścigano i gnębiono znanych rojalistów i katolików: z górą 12,000 osób, tylko za ich przekonania, do więzienia wtrącono. Do samej rodziny protektora zakradła się waśń i walka: dwaj blizcy jego krewni zostali oskarżeni, potępieni i zgładzeni. Niektóre z jego dzieci

nie nawiedzały już domu rodzicielskiego. Zewsząd objawiała się głęboka antypatya: City londyńskie i common council odmówiły udzielenia pożyczki; napotykano opór przy poborze podatków... Anglja stanęła znowu na tym punkcie, na którym rozpoczął się był zatarg z Karolem I.“

Jeszcze dalej od Straetera posuwa się Carlyle w uwielbieniu dla Kromwela *). Bezwątpienia posiadał Kromwel wielkie

---

*) Apoteozowaniu Kromwela i purytanizmu poświęcone jest głośne i jako zbiór źródłowych dokumentów, cenne dzieło Carlyle'a, pod tytułem: „Oliwera Kromwela listy i mowy,“ *Oliver Cromwell's letters and speeches*. Taine, sceptyk i pozytywista, tak się o tej pracy wyraża: „Historya Kromwela, najważniejsze dzieło Carlyle'a, jestto tylko zbiór mów i listów, powiązanych i objaśnionych opowiadaniem autora. Poważne historye konstytucyjne blado obok tej kompilacyi wyglądają. Carlyle chce nas bliżej zapoznać z duszą Kromwela, największego męża z pomiędzy purytanów, który był ich wodzem, ich treścią, ich bohaterem i ich wzorem. Jego opowiadanie jest jakby opowiadaniem świadka naocznego. Stronnik covenant'u, któryby zbierał listy i ustępy z czasopism a dzień po dniu kreślił uwagi swoje, objaśnienia i anekdoty, nie napisałby innej książki. Słowem znajdujemy się wobec Kromwela, oko w oko. Mamy jego wyrazy, słyszymy ton jego głosu; przy każdym czynie podchwytujemy okoliczności, jakie czyn ten spowodowały; widzimy Kromwela pod jego namiotem na naradach, z całem otoczeniem ówczesnem; napotykamy tu wszystkie szczegóły, nawet najdrobniejsze. Szczerość autora jest równie wielką jak jego sympatya; biograf przyznaje się do niewiadomości, do braku dokumentów; a jakkolwiek poeta i sekciarz, jest on człowiekiem zupełnie uczciwym. Wraz z nim powściągamy lub snujemy wnioskowania swoje i na każdym kroku czujemy..., że gruntem prawdy postępujemy. Chciałbym, ażeby każde dzieło historyczne było, podobnie jak dzieło Carlyle'a, wyborem komentowanych tekstów; za taką historyę oddałbym wszystkie prawidłowe rozumowania, wszystkie gładkie lecz bezbarwne opowiadania Robertsona i Hume'a. Czytając dzieło Carlyle'a, mogę sądy autora kontrolować; myślę nie według niego a sam za siebie; historyk nie staje między mną a rzeczami; mam przed sobą fakt a nie opowiadanie faktu; znikła oratorska i osobista obłocz, którą opowiadanie zasłania prawdę; sam mogę prawdy dotknąć. A ów Kromwel ze swoimi purytanami wychodzi z tego badania innym i odnowionym. Przeczuwaliśmy wprawdzie, że nie byłto jakiś tylko ambitny człowiek i obłudnik, ale widzieliśmy w nim żądnego walki, zaciętego fanatyka. Purytanów owych poczytywaliśmy za posępnych szaleńców, za ciasne głowy pełne skrupułów sumienia. Lecz porzućmy nasze francuzkie i nowoczesne idee i postarajmy się wejrzeć w dusze purytanów; coś innego w nich znajdziemy jak ponurą chorobliwość. Tkwi w nich wzniosłe uczucie. — Czy jestem sprawiedliwym człowiekiem? I gdyby Bóg, który jest doskonałą sprawiedliwością, tej chwili zasiadł do sądu nademną, jaki na mnie wydałby wyrok? Oto jest idea oryginalna, która zrodziła purytanów a przez nich wielką rewolucyę angielską wydała. W ich pojmowaniu przeciwieństwo dobra i zła całkiem wypełniało czas i przestrzeń, a wcielało

i znakomite przymioty. Lecz byli także w swoim rodzaju wybitnymi ludźmi Luter i Kalwin, Rousseau i Robespierre, a ich cha-

---

się i wyrażało niebem i piekłem. Opanowani pojęciem obowiązku, w jego świetle badali samych siebie bezlitośnie i bezustannie, stawiali przed sobą szczytny wzór nieskażonej, doskonałej cnoty, wzorem tym się przejmowali, a idąc za tą wszystko pochłaniającą myślą, tłumili wszystkie światowe zajęcia i wszystkie skłonności zmysłowe, okazywali odrazę nawet do lekkich usterków, jakie wybacza sobie uczciwy człowiek; żądali od samych siebie zupełnej i ciągłej doskonałości i wstępowali w życie z niezłomnem postanowieniem, znosić raczej wszystko i wszystko czynić, aniżeli od owej doskonałości na krok się uchylić. Ci ubodzy ludzie, kramarze i dzierżawcy, z całego serca wierzyli w potężnego Boga, a sposób okazywania mu czci nie był dla nich drobnostką.. To właśnie sprowadziło rewolucyę a nie podatek okrętowy lub inny jakiś rodzaj ucisku politycznego: „Możecie mi mój worek z pieniędzmi zabrać, ale nie wolno wam gubić mojej duszy; dusza moja tylko do Boga i do mnie należy“ (*Carlyle, On Heroes*, VI). Tak pisze Carlyle w dwieście lat po rewolucyi; współczesny zaś Milton w piśmie swojem o reformacyi angielskiej powiada: „Nic tak nie podnieca anglików do buntu jak ręka, która po ich pieniądze sięga“ (*Liebert, Milton*, 1860, str. 74). „I toż samo uczucie, które czyniło ich rokoszanami, uczyniło ich także zwycięzcami... Ludzie ci są to prawdziwi bohaterowie Anglii; jasno i wyraziście występują w nich na jaw wrodzone i najszlachetniejsze rysy charakteru angielskiego, praktyczna pobożność, panowanie sumienia, męzka moc woli, niezłomna energja. — Carlyle czuje się tak dalece ich bratem, że usprawiedliwia i podziwia ich wyskoki, ich nietolerancyę, zgładzenie króla, uszczuplenie parlamentu, despotyzm Kromwela, teokracyę Knoxa. Za wzór nam ich podaje i podług nich sądzi przeszłość i teraźniejszość — Ztąd widzi tylko złe strony w rewolucyi francuzkiej. Nie rozumie ani postępowania francuzów ani ich sposobu myślenia. Szuka uczucia purytańskiego we francuzach, a nie znajdując takowego, potępia ich. Tylko idea obowiązku, duch religijny, panowanie nad sobą, surowa powaga sumienia, może, według niego, zepsute społeczeństwo zreformować, a na tem wszystkiem, powiada on, zbywało społeczeństwu francuzkiemu. Filozofja, która wydała rewolucyę i nad nią panowała, była więc wręcz destrukcyjną, gdyż jako jedyną ewangelję głosiła, że „kłamstwa społeczne runąć muszą i że wiara w rzeczy nadzmysłowe jest niemożliwą.“ Wzięta od Rousseau teorya praw człowieka, nie jest niczem innem, podług Carlyle'a, jak zabawką logiczną i pedanteryą, która tyleż ma wartości praktycznej, co teorya o słowach nieforemnych. „Obyczaje, jakie wówczas były w modzie, był to epikureizm Faublas'a. Moralnością en vogue było obiecywanie sobie powszechnej szczęśliwości. Niedowiarstwo, czcza gadanina, zmysłowość, oto były dźwignie tej reformy. Rozkiełznywano popędy i burzono zapory. Wyuzdana anarchja zajęła miejsce zepsutych rządów. Czem mogło się zakończyć powstanie zezwierzęconych chłopów, podburzanych przez rezonujących ateuszów? Kiedy dokonano zburzenia, pozostało pięć niezaspokojonych zmysłów, i szósty zmysł nie dający się zasycić, próżność; cała demoniczna natura człowieka na jaw wystąpiła, a wraz z nią kannibalizm.“—Lecz do złych stron—powiada Taine—należy

rakter nie był wyzuty z wszelkich stron dodatnich. Tu na ziemi wszystkie rzeczy mają swoje dwie strony: absolutny błąd i złość

---

dodać dobre i obok występków wskazać cnoty! Ci sceptycy wierzyli w dowiedzioną prawdę i chcieli tylko jej panowaniu ulegać. Ci logicy zakładali społeczeństwo tylko na sprawiedliwości i woleli własne narażać życie, aniżeli porzucić raz sformułowaną zasadę. Ci epikurejczycy sympatyami swemi obejmowali całą ludzkość; ci szaleńcy, ci robotnicy, ci chłopi bez chleba, bez odzieży walczyli na granicy za interesa humanitarne i idee abstrakcyjne" i t. d. *Taine*, *Histoire de la littérature anglaise*, 1878, V, 314—322. Pochwały dla rewolucyi francuzkiej ośmnastego wieku są równie uzasadnione lub nieuzasadnione, jak pochwały dla rewolucyi angielskiej XVII wieku, lub dla rewolucyi niemieckiej wieku XVI. Tem samem prawem można wysławiać—co też się aż nazbyt czyniło i czyni—nietylko Kromwela i purytanów, ale także Lutra, Kalwina, Huttena i Tomasza Münzera, Woltera, Diderota, Rousseau, Mirabeau, Dantona, Marata, Robespierre'a. Na tej samej podstawie możnaby uwielbiać nowoczesnych rewolucyonistów socyalnych i anarchistów. Najnierozumniejsze twierdzenia stają się możliwemi dla tych, co w jakiejś teoryi lub osobistości rozmiłowani, stracili właściwą miarę do sądzenia o rzeczach.—Postępowanie Kromwela wobec zwłok zgładzonego króla świadczy o wysokim stopniu bezlitośnej jego srogości. Wielki jego wielbiciel, wyżej cytowany Straeter tak pisze w tym przedmiocie: „Kiedy kat głowę króla okazał ludowi, rozległ się wśród tłumu głuchy, pełen grozy okrzyk: potwór rewolucyi ujrzał siebie oko w oko i przeraził się własnego obrazu... Złożono zwłoki do trumny i wystawiono je na dni siedm w Whitehallu. Wprzód wszakże kazał Kromwel przynieść sobie trupa. Wyjął głowę, jak gdyby dla przekonania się, czy rzeczywiście odcięta jest od kadłuba, uważnie i spokojnie wpatrywał się w blade, martwe oblicze, a kładąc głowę królewską napowrót, rzekł po niejakim namyśle: „Byłoto dobrze zbudowane ciało, które długo pożyćby mogło." (*Straeter, Oliver Cromwell*, str. 334, *Guizot*, I, 446).—Wzniosłe, pietystyczne frazesy i zewnętrzna pobożność zgoła niczego nie dowodzą, jeżeli pozostają w rażącej sprzeczności z faktami, jeżeli, jak to miało miejsce w Kromwelu, czyny zadają im kłamstwo. Milton, „najszlachetniejszy," jak go nazywa Scherr, „typ duchowy purytanizmu, jego najsłynniejszy przedstawiciel w sferze inteligencyi," tak niekorzystną ma opinję o Kromwelu, że przedstawia go w swoim „Raju utraconym" pod postacią szatana (*Scherr, Geschichte der engl. Literatur*, 1883, str. 96; *Liebert, Milton*, 1860, 333—339, 369, 370). — Nader osobliwe światło pada na mniemaną surową moralność i religijność purytańskich „świętych," gdy u bezstronnego Guizota czytamy, że Kromwel, „święty" wódz purytanów, był nietylko zaciętym rewolucyonistą i królobójcą, ale kłamcą bezwstydnym, ambitnym intrygantem, bezlitośnym despotą i tyranem okrutnym. O życiu domowem Kromwela tak pisze Guizot: „Zostawszy protektorem, Kromwel postanowił dworem się otoczyć. Jego żona Elżbieta Bourchier nie posiadała przymiotów, któremi jaśnieć by tu mogła; była to kobieta prosta i lękliwa, nietyle ambitna ile interesowna, pełna troski o przyszłość, ciągle tem zaprzątnięta, aby się na wszelki możliwy wypadek zabezpieczyć, i zazdrosna o męża, który jakkolwiek żył z nią w zgodzie, dostarczał jej

absolutna tylko w piekle istnieją. — Liberalny historyk Jerzy Weber *) pisze o purytanizmie:

„Od ustanowienia przymierza szkockiego (1643) prezbiteryańska reforma kościoła i religii wielu zjednała sobie zwolenników w Anglii. Pomimo gwałtownej opozycyi ze strony staroangielskiej partyi, powierzono naczelny kierunek spraw publicznych, wojny i zarządu wewnętrznego komitetowi, w którym obok siedmiu lordów i czternastu posłów, czterech także komisarzy szkockich udział i głos miało. Ten mięszany komitet rządowy posiadał władzę najwyższą a potężnym wpływem swoim zdołał zapewnić prezbiteryanizmowi panowanie. Widzieliśmy poprzednio, jak w reformacyi angielskiej nie uwzględniono żywiołu ludowego i religijnych uczuć ludu. Reformacya angielska była dziełem rządu i wyższego duchowieństwa, i właściwie tylko zastąpiła rzymsko-katolickie urządzenia kościelne anglikańsko-katolickiemi. Ztąd w znacznej części narodu zakorzeniło się przekonanie, że reformacya angielska jest dziełem niedokończonem, że zarówno w nauce wiary jak w kulcie i w urządzeniach kościelnych należy ją dalej rozwinąć, że gminy chrześcijańskie powinny używać autonomicznej samodzielności i współudziału w sprawach religijnych i kościelnych. Pogląd ten był w sferach purytańskich wielce upowszechniony i coraz bardziej się zakorzeniał. Raz w ruch wprawiona opozycya religijna przeciw istniejącym urządzeniom hierarchicznym, posuwała się coraz dalej. Wkrótce z łona purytanizmu rozwinęła się partya independentów czyli niezależnych, a potem w dalszem bojowaniu umysłów—cały tłum sekt zagorzałych lub fanatycznie rozgorączkowanych.—Purytańska fakcya izby gmin postanowiła zniweczyć anglikański kościół epi-

---

wszakże usprawiedliwionych do użalania się powodów. Lady Dysart, późniejsza księżna Lauderdale, lady Lambert, a może i inne damy utrzymywały z Kromwelem poufałe stosunki; rzecz ta, pomimo że ją starannie ukrywano, na jaw wszakże wyszła. Kromwel miał kilkorga doczekać się naturalnych dzieci, a lady Elżbieta w małżeńskiej nieufności tak daleko się posuwała, że nawet względem królowej Krystyny okazała się zazdrosną, gdy ta, po złożeniu korony szwedzkiej, zamyślała w Anglii osiąść (*Guizot, Geschichte der engl. Republik bis zum Tode Cromwells*, przek. prof. Bülau, 1854, str. 407, 408).—Lecz jeżeli „pobożny“ Milton nie wahał się w swojej „nauce wiary“ bronić i teoretycznie usprawiedliwiać poligamii (*Stern, Milton*, 1879, 2, 164; *Liebert, Milton*, 142), to dlaczegoby „pobożny, cnotliwy“ Kromwel nie miał jej praktycznie wykonywać?

*) *Georg Weber, Allgemeine Weltgeschichte*, 1876, XII, 175—180.

skopalny i dawne czasy oddzielić od nowych przepaścią nieprzebytą. Jak przedtem narzucono anglikańskie instytucye kościołowi szkockiemu, tak teraz kalwińską reformacyę szkocką zamierzano do Anglii przenieść. Zwołane przez parlament do Westminsteru zgromadzenie teologów, które miało odgrywać rolę szkockiego zebrania ogólnego, „general-assembly,“ uchwaliło, po długich, burzliwych rozprawach, że zamiast liturgii anglikańskiej, Common-Prayer-Book, zaprowadza się kult do prezbiteryańskiego podobny, w „ustawie (Directory) nabożeństwa publicznego,“ i że hierarchiczny system episkopalny ma być zastąpiony prezbiteryańską organizacyą synodalną ze starszymi gmin, z konsystorzami, kolegjami i sesyami dla sprawowania karności i udzielania ordynacyi. Po zatwierdzeniu tej nowej formy wiary i kultu przez parlament, usunięto, podobnie, jak się to niegdyś działo za szkockiej reformacyi, obrazy, ornamenta, organy z kościołów, porozbijano szkła malowane w oknach, zburzono pomniki, uważane za objaw przesądu i bałwochwalstwa, zakazano duchownym używania kap, peleryn, biretów jako zabytków przesądu papistowskiego, zniesiono święta. Purytańscy kaznodzieje, niegdyś wydaleni przez arcybiskupa Lauda *), odzyskali swoje stanowiska, duchowni anglikańscy zaś, którzy nowej reformy kościelnej nie uznali i ornatu wyrzec się nie chcieli, potracili swoje prebendy. Tych, którzy wbrew uchwałom parlamentu, trzymali stronę króla, obłożono jako delikwentów karami pieniężnemi. Ciemiężeni dawniej purytanie, zawiesili bicz prześladowania nad karkami swoich poprzednich gnębicieli, i z uciemiężonych zamienili się w ciemiężców. Widowisko pozostało takiem samem, tylko aktorzy na scenie życia zamienili między sobą role. Za wodzą Prynnego, który niegdyś tak srodze ucierpiał od prześladowczej manii anglikanów, znowu wytoczono proces choremu, od kilku lat trzymanemu w więzieniu, arcybiskupowi Laudowi, i z całą purytańską srogością takowy do końca doprowadzono. Jak niegdyś lord Strafford, tak teraz jego towarzysz duchowny został potępiony billem of attainder przez izbę gmin, a uchwałę tę izba wyższa potwierdziła. Sankcyę królewską uważano za zbyteczną. W Styczniu 1645 r. zmarł potężny kiedyś prymas duchowieństwa anglikańskiego na rusztowaniu. Jego zgon świadczył o zwycięztwie szkocko-prezbiteryańskiego systemu kościelnego. Zgodnie z przepisami „Directory,“ podzielono pod względem kościelnym Anglję na okręgi, klassy i prezbiterya, i za-

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1189.

prowadzono surową karność kościelną w duchu Kalwina i Knoxa.— Lecz niebawem w samym obozie zwycięzców wybuchło rozdwojenie, coraz głębiej w organizacyę kościelną sięgające. Nie wszyscy prezbiteryanie zgadzali się z „Directory.“ Partya ortodoksyjna tem się gorszyła, że parlament wykonywa władzę nad kościołem, sprzeczną z zasadami kalwińskiemi, że kościelną autonomję z jej samodzielnemi organami i urządzeniami postawiono pod supremacyą państwa, a w angielskim kościele prezbiteryalnym nie uznawała wiernego odbicia kościoła szkockiego. Lecz daleko większego znaczenia było wystąpienie independentów czyli kongregacyonalistów, którzy, jak wiadomo, zasadę wolności i autonomii religijnej do ostatecznych rozwijali wyników, i z równą stanowczością opierali się organizacyi prezbiteryalnej z jej karnością moralną i religijną, jak i episkopalnej hierarchii kościoła anglikańskiego. Independenci zgoła nie myśleli poddawać ciężko zdobytej wolności i niezależności obcemu rządowi kościelnemu. Z oburzeniem uskarżali się, że despotyzm kościelny w nowym układzie tylko inną przybrał postać, że zamiast kilku biskupów, tłum prezbiteryańskich duchownych i starszych kościelnych nowej tyranii się dopuszcza w synodach, konsystorzach i sesyach. Mówili oni, że nie dlatego skruszyli jarzmo prałatów, aby pójść pod jarzmo innej jednostajności, że papizm, prałactwo i prezbiteryanizm są to tylko trzy kształty tej samej wielkiej apostazyi. Żądali, aby każda społeczność kościelna posiadała prawodawczą władzę w rzeczach wiary, kultu i dyscypliny, ażeby wszystkie gminy kościelne, które z dobrowolnego powstają połączenia jednomyślnych wiernych, równych praw używały, i ażeby nikogo nie przymuszano do naginania sumienia pod przepis ogólny, lecz iżby każdy według własnego pojmowania Bogu mógł służyć. Odpadały tu wszystkie żywioły klerykalne; na co się przyda duchowieństwo, pytano, Pan przecież może udzielić ducha świętego każdemu. Wybór kaznodziejów i przełożonych a wyłączanie niegodnych miały do samej kongregacyi należeć. Twierdzili, że według ich nauki odmienność wiary i kultu winna być dozwoloną i że tolerancya świętym jest obowiązkiem. Jak przy zewnętrznej budowie świątyni różnych potrzeba robotników, powiada Milton, jednych do łamania kamieni, innych do ciosania marmuru, innych zaś do ścinania cedrów, tak również i przy budowie świątyni wewnętrznej różne sekty, partye i stowarzyszenia istnieć muszą, aby wspólnem działaniem duchowy gmach świątyni piękniejszym i różnostronniejszym a wszakże harmonijnym czyniły. W sprawach duchownych nie przymus a światło rozumu rozstrzy-

gać winno. Kiedy prezbiteryanie zaprowadzili surowy nadzór nad prassą, Milton wydał ogniste pismo „Areopagitica,“ w którem domagał się wolności słowa, jako prawa ducha ludzkiego. „W czasach, kiedy naród, ze snu się budząc, wstrząsa kędziorami obdarzonemi Samsonową siłą,“ woła poeta do prezbiteryanów, „nie zdołacie nas znowu pogrążyć w dawną ciemnotę i niewolę, chyba że wprzód sami staniecie się tak despotycznymi, samowolnymi i tyrańskimi, jakimi byli ci, od których nas wyzwoliliście.“ Duchowa wolność zarówno w sferze religii jak w zakresie myśli i słowa była potężnem hasłem independentów. Prawnicy i teolodzy, nie uznający niezależności władzy kościelnej od zwierzchności świeckiej i odrzucający boskie prawo prezbiteryanizmu, trzymali się sztandaru independentów czyli kongregacyonalistów, których najwymowniejszym i najgorętszym rzecznikiem był John Milton. Żar zapału religijnego czerpali independenci bezpośrednio z Pisma świętego; bojownicy boży Starego Testamentu byli dla nich wzorami; mniemali też, podobnie jak tamci, że pozostają pod bezpośredniem kierownictwem Jehowy. Tak samo, jak lekarz i teolog z Palatynatu elektorskiego Tomasz Erast, potępiali klątwę kościelną jako niezgodną z Biblją i tyrańską, i wyznawali zasadę, że kościół państwu podlegać winien. Twierdzili, że prezbiterya, uzbrojone środkami karności kościelnej, mogą wytworzyć hierarchję, do rzymskiej podobną, i sięgnąć po panowanie nad sumieniem, za przykładem inkwizycyi hiszpańskiej.—Wkrótce wszakże independentów prześcignęły radykalne, fanatyczne fakcye, które, wpatrując się w pierwotne stosunki społeczności chrześcijańskiej, na podstawie wyrzeczeń biblijnych czyniły wolność, równość i prawa człowieka podstawą swoich religijno-politycznych poglądów i dążności. Co podczas reformacyi niemieckiej objawiło się w dziejach chrzcicieli i ekstatycznych braci, to samo się powtórzyło w Anglii na rozległą skalę. Sprawił to, z jednej strony kalwiński dogmat o predestynacyi, panujący w purytanizmie. Żarliwe dobijanie się o dojście do stanu łaski i do zastępu wybranych musiało wydawać takie zjawiska w czasach, kiedy, śród ciężkich walk sumienia, rozpadał się kilkunastowiekowy porządek państwowy i kościelny. Z drugiej strony w tych wizyach i głosach odbijało się głuche przeczucie wielkich zadań powszechno-dziejowej epoki..., przenoszące owych entuzyastycznych mistyków w dziedzinę ideałów, w inny i nowy świat, z którym, nim się stał on rzeczywistością, mogli oni tylko widzeniami przeczucia i nadziei obcować.—Śród owej rozbujałości religijnej wyszli z łona prezbi-

teryanizmu i independentów liczni zagorzalcy i „prorocy;“ około nich wkrótce skupiły się mniejsze lub większe kongregacye „świętych“ którym ich założyciele podawali własną naukę wiary, jakoby z góry pochodzącą inspiracyę i objawienie Boże... Większa część wyznawała doktryny anabaptystowskie. Podobnie, jak się to działo za czasów reformacyi w Niemczech i Szwajcaryi, jako tacy „prorocy niebiescy“ pojawili się fanatyczni kaznodzieje świeccy, a ci wędrując od miasta do miasta, gromadzili gminy sekciarskie. Znajdowali oni zwłaszcza w wojsku, śród independentów, wielu zwolenników, nazywanych później levellerami czyli niwelatorami. Od levellerów pochodzili „mężowie piątej monarchii.“ Ci twierdzili, że piąte królestwo Daniela tysiącoletniego panowania świętych, rozpoczęło się teraz na ziemi i że oni są owymi świętymi. Do sekt anabaptystowskich zaliczano antynomistów i perfekcyonistów, którzy uczyli, że od czasu śmierci Chrystusa niema już grzechu w kościele Bożym i jego świętych, że tych ostatnich nie obowiązuje zakon, że kto temu przeczy, ten Zbawiciela całkowitej zasługi jego krwi pozbawia. Chiljazm, głoszący ponowne blizkie przyjście Chrystusa i mające rozpocząć się odtąd tysiącoletnie królestwo sprawiedliwych, wielu miał wyznawców. Pojawiła się także mistyczna sekta familistów, odrośl anabaptyzmu, której zwolennicy usiłowali przez „służbę miłości“ ku Chrystusowi dojść do wewnętrznego zjednoczenia się z Bogiem i głosili bezgrzeszną doskonałość wiernych; „usypiacze dusz,“ wznawiający dawne mistyczne nauki o „śnie i o śmierci dusz,“ oddawali się dociekaniom nad stanem duszy po śmierci ciała. Pokrewni im „seekers“ i „waiters,“ wyznawcy owego kierunku chiljastycznego, „którego spirytualizm, odrzucając sakramenta jako tylko cienie prawdziwych dóbr duchowych, oczekiwał odnowienia Janowego chrystyanizmu Słowa i Parakleta jako duchowej formy chrześcijaństwa.“ „To szukanie i oczekiwanie było znamieniem umysłów czasu owego.“ Za najdalej posuwających się w dociekaniach spirytualistycznych uchodzili „ranters,“ których szczególniej zaprzątała kwestya początku grzechu w duchu antynomistycznym. Z łona independentów wyszło także „towarzystwo przyjaciół,“ pospolicie kwakrami nazywanych. Ci wyżej stawiali od zewnętrznego słowa pisanego czyli Biblii słowo wewnętrzne, widzenia i objawienia, a tworzyli rdzeń sekt

anabaptystowskich, które usiłowały położyć koniec rządom Kromwela“ *).

---

*) Profesor Gustaw Frank powiada: „Polityczne i religijne zawichrzenia, samą siłą rzeczy, podniecały subjektywizm religijny. Powiadano wtedy: „nietylko Afryka ale również Anglja codzień coś nowego z siebie wydaje.“ *Semper aliquid novi Africa affert*—jestto dawne przysłowie, które Plinjusz przytacza a które już było znane Arystotelesowi.—*Büchmann, Geflügelte Worte*, 1880, str. 226. „*Nulla haeresis, blasphemia, confusio est, quae vel non inveniatur in Anglia vel oriatur. A condito orbe non fuerunt tot monstrosae opiniones, quot nunc in Anglia.*“ „Niema herezyi, bluźnierstwa, zamięszania, któreby nie znalazło się w Anglii albo tamże nie powstało; od stworzenia świata nie było tylu potwornych mniemań, ile ich jest teraz w Anglii,“ brzmią inne skargi. Powstały sekty najrozmaitsze. W r. 1646 wyliczano następujące stronnictwa, które większe od trojańskiego sprowadziły spustoszenie: nieszczęsny independentyzm, browniści, chiljaści, antynomjanie, manifestarzyści, arminjanie, libertyni, familiści, entuzyaści, kwerenci, ekspektanci, perfektyści, socynjanie, aryanie, antytrynitaryanie, antyskrypturzyści, sceptycy, kwestyoniści, quinto-monarchjanie.“ *Frank, Geschichte der protest. Theologie*, 1862—65, II, 271.—Hettner pisze: „Stronnictwa powstawały jedne przeciw drugim, sekty przeciwko sektom; każda rościła prawo do posiadania jedynie prawdziwej wiary. Independenci, erastyanie, lewellerzy, kwakrowie, muggletonjanie i t. d., gwałtownie szamotali się między sobą.“—*Hettner*, *Geschichte der englischen Literatur*, 1881, str. 76. Podług *Whitakera*, *Almanac for 1875*, str. 157, wynosiła liczba sekt protestanckich w Anglii, urzędownie zaregestrowanych, 137.—Wydawała więc Reformacya w siedmnastym wieku w Anglii takie same rezultaty i zjawiska na polu religijnem, jakie przed stu laty wynikły z niej w Niemczech. Doktor Bartłomiej Kleindienst skarżył się w roku 1560: „Podczas, gdy wszelkiemi kłamstwami i oszczerstwami szerzą pogardę i nienawiść do dawnej, jednej wiary katolickiej, powstawało ciągle tyle nowych sekt i nauk, z których każda chce uchodzić za najlepszą i jedynie ewangeliczną, że człowiek prosty nie wie zgoła, w co ma wierzyć.“ „Fakt ten,“ powiada Janssen, „potwierdzają setki świadectw z ust protestanckich. Dopóki wodzom i rzecznikom rewolucyi kościelnej chodziło tylko o obalenie istniejącego porządku rzeczy, zdawała się między nimi panować serdeczna przyjaźń. Witali się oni wzajem jako nowi prorocy i ewangeliści, porównywali jedni drugich z Eljaszem, Elizeuszem, Janem Chrzcicielem i apostołem Pawłem. Skoro wszakże nadszedł czas, iż na gruzach dawnych urządzeń kościelnych nowy trzeba było budować kościół i określić, na czem właściwie nowa wiara ewangeliczna polega, dawni przyjaciele zamienili się w nieprzyjaciół zawziętych. Śród ciągłych sporów, teolodzy i kaznodzieje zdawali się nie wiedzieć, o co im chodziło, i przy wzrastającej niezgodzie, dzielili się na coraz liczniejsze i drobniejsze stronnictwa, wzajemnie siebie potępiające.“ Do walk owych lud wciągnięto. „Była to walka wszystkich przeciw wszystkim.“—„Lud tracił niezbędne w sprawach wiary uczucie niewzruszonej pewności, a wraz z tem tracił swoją podporę moralną. „Powszechnie uskarżają się,“ pisał teolog protestancki Maciej Flacius, „na panujące wszędzie zamięsza-

Również w sferze politycznej i socyalnej okazuje rewolucya angielska uderzające podobieństwo do niemieckiej rewolucyi szesnastego wieku a jeszcze większe do rewolucyi francuzkiej wieku ośmnastego.

W roku 1643, gdy już stanęło było przymierze między parlamentem a szkotami, pisze Guizot, „potęga i radość prezbiteryanów szczytu dosięgła. Ich wodzowi (Essexowi) parlament zawdzięczał ocalenie swoje; zamilkli jego nieprzyjaciele. Mające niebawem nadciągnąć wojsko szkockie zapowiadało ich sprawie zwycięztwo; mniemali więc, że odtąd mogą sami reformami równie jak sprawami wojny rozporządzać, jedne i drugie według upodobania swego rozwijać lub zawieszać.

„W izbach i po za niemi, w Londynie i w hrabstwach, panowanie ich wkrótce uwydatniło się nowym paroksyzmem żarliwości religijnej i tyranii. Zgromadzeniu teologów polecono wypracować plan rządów kościelnych; czterej teologowie szkoccy mieli współdziałać w wielkim zamyśle stronnictwa, zaprowadzenia jednostajnego kultu u obu narodów. Komitety, ustanowione dla czuwania nad postępkami i nauczaniem duchowieństwa anglikańskiego, podwoiły we wszystkich prowincyach działalność i surowość. Wyzuto z prebend blizko 2000 proboszczów (anglikańskich); wielu innych, którzy jako anabaptyści, browniści, independenci i t. d. wystawieni byli na prześladowanie, znalazło się w murach więzień za sprawą tych samych prezbiteryanów, z którymi tamże jeszcze niedawno wspólnych swoich prześladowców przeklinali. Kto w starem mieście Londynu (City) nie chciał covenant'u podpisać, tego wyzuwano z prawa zasiadania w radzie komunalnej a nawet od obierania takowej usuwano. Od początku wojny parlament kazał wszystkie teatra zamknąć, nie potępiając ich wszakże w imię religii; ograniczył się na oznajmieniu, że czasy smutku publicznego winny raczej skrusze i modłom aniżeli przyjemnościom być poświęcone. Teraz ten sam zakaz rozciągnięto na wszystkie rozrywki, na wszystkie w całem państwie w niedziele i w dni świąteczne urządzane zabawy. Drzewa majowe, które od wieków sadził lud radujący się z powrotu wiosny, wszę-

---

nie w nauce i w kościele, na bezradność i chwiejność chrześcijan. Biorą górę błędy i kacerstwa, spory mnożą się i zatruwają serca ludzkie a niedoświadczona młodzież przejmuje się posiewem błędu.“ Większość ludu już nie ma pojęcia o tem, jaka jest prawdziwa a jaka fałszywa religja, w co ma wierzyć i co potępiać.“—*Janssen, Geschichte des deutschen Volkes*, IV, 7... (pierwsze wyd.). II, 285, 364, III, 28...

dzie ścinano i zabraniano nowych natomiast stawiać, a jeżeli nawet dzieci o przepisach owych zapominały, to za każdy taki objaw wesołości młodzieńczej, rodzice karę pieniężną ponosić musieli... Taką samą żarliwość okazywano w sprawach wojny. Dumni wielkim swoim udziałem w ostatnich zwycięztwach, prezbiteryanie z City londyńskiego nie mówili już o pokoju; wielu bogatych mieszczan zbroiło żołnierzy i nawet sami gotowi byli stanąć w szeregach; jeden z nich Roland Wilson, na czele pułku własnym kosztem zaciągniętego, przyłączył się do armii Essexa. Nawet niektórzy z przywódzców, dotąd przychylnych układaniu się z królem, jak Holles, Glynne, Maynard, miewali mowy w radzie komunalnej, ażeby ją do największych podniecić wysileń. Nigdy jeszcze nie objawiali prezbiteryanie takiej energii, nigdy nie byli tak pewni, jak teraz, posiadania przewagi i władzy.—A wszakże stronnictwo to stało na brzegu przepaści. Od pierwszych zaraz chwil uwikłane w podwójną reformę kościoła i państwa, reformy owej nie przeprowadzało według tych samych zasad i planów. Pod względem religijnym jego wiara była jednolitą, jego nauka była prostą, ściśle wywnioskowaną i określoną; system prezbiteryański, rząd kościelny sprawowany przez równych między sobą duchownych i wspólnie obradujących, był w ich oczach nie jakąś ludzką, zmianom podległą instytucyą, a jedynym prawowitym systemem, rządem podług prawa Bożego, zakonem danym przez samego Chrystusa. Tryumfu systemu owego pragnęli prezbiteryanie za jakąbądź cenę, jako świętej i niezbędnej rewolucyi. W polityce wszakże, pomimo szorstkości postępowania i mowy, ich pojęcia były nieokreślone a zamiary — umiarkowane. Nie hołdowali żadnemu poglądowi systematycznemu, nie unosili się żadną prawdziwie rewolucyjną namiętnością; lubili monarchję, podnosząc oręż przeciw królowi; szanowali prerogatywę (?), usiłując pod swoją przewagę poddać koronę; ufali tylko izbie gmin, ale pomimo to nie okazywali lordom ani niechęci ani lekceważenia, szli nakoniec równie za dawnemi przyzwyczajeniami jak za nowemi potrzebami, ścisłego rachunku nie zdawali sobie ani z zasad ani ze skutków własnego postępowania; mniemali, że tylko legalną przeprowadzają reformę i tylko takiej reformy pragnęli.

„Sprzecznemi kierowane poglądami, naprzemian rozkazujące, fanatyczne i umiarkowane stronnictwo prezbiteryańskie nie posiadało nawet przywódzców, którzyby z jego własnych pochodzili szeregów i kierowali się uczuciami, usposobieniu współwyznawców

odpowiadającemi; podążało ono za reformatorami politycznymi, pierwszymi tłumaczami i prawdziwymi przedstawicielami ruchu narodowego. Przymierze z nimi było dla tego stronnictwa naturalne i niezbędne: było naturalne, gdyż tamci, równie jak prezbiteryanie, nie chcieli znosić rządu ale tylko go naprawić; było niezbędne, gdyż polityczni reformatorzy znajdowali się w posiadaniu władzy i takową dzierżyli przewagą swego stanowiska, bogactwa, ukształcenia i zalet, których im zaprzeczać nie myśleli nawet najżarliwsi prezbiteryanie. Jeżeli wszakże polityczni reformatorzy przyjmowali poparcie sekciarzy a nawet w potrzebie wielkiemi je okupywali ustępstwami, to nie podzielali pod względem kościelnym pojęć i zamiarów prezbiteryanizmu. Odpowiedniejszym, według ich wyobrażeń, byłby umiarkowany episkopat, ograniczony do zgodnego z ustawami zarządu spraw duchownych; z niechęcią też posługiwali się systemem prezbiteryańskim i jego postępy pokryjomu ścieśnić usiłowali. Energję więc partyi prezbiteryańskiej paraliżowali przywódzcy, których partya ta ani mogła ani chciała porzucić, a związek obojga był zupełnym i szczerym tylko odnośnie do reformy politycznej, to jest w sprawie, w której przywódzcy i stronnictwo nie myśleli ani uporczywym zadośćczynić namiętnościom ani absolutnym zasadom torować drogę do zwycięztwa.

„Na schyłku 1643 reforma polityczna, przynajmniej legalna, została dokonana; nie istniały już nadużycia; uchwalono wszystkie prawa, jakie za konieczne poczytywano, i przeistoczono, jak rzecz tę pojmowano, urządzenia państwowe; niczego nie brakowało dziełu, którego obrońcy dawnych swobód równie gorąco pragnęli jak sekciarze prezbiteryańscy, dziełu, którego wspólnie dokonać byli w stanie. Lecz zaledwie rozpoczęła się rewolucya religijna, gdy wystąpiło niebezpieczeństwo, że chwiejna i niezabezpieczona reforma polityczna może zamienić się w rewolucyę. Blizką więc była chwila, kiedy wewnętrzne niedostatki panującego dotąd stronnictwa, brak spójności w jego częściach składowych, zasadach i planach, koniecznie na jaw miały wystąpić. Codziennie musiało ono w przeciwnych podążać kierunkach, sprzeczne ze sobą czynić wysiłenia. Czego w kościele żądało, to odpychało w państwie. Ciągle musiało postawę swoją i sposób mówienia zmieniać, już to powoływać się na demokratyczne zasady i namiętności przeciw biskupom, już posługiwać przeciw podnoszącym głowę republikanom monarchicznemi i arystokratycznemi maksymami i wpływami. Osobliwe było to widowisko, gdy ciż sami ludzie jedną burzyli

ręką a drugą podpierali, gdy głosili nowatorstwa lub im złorzeczyli; gdy okazywali to zuchwałą śmiałość, to lękliwość, despotyczność lub zapędy buntownicze; gdy prześladowali episkopalnych w imię prawa wolności a independentów w imię prawa władzy; gdy nakoniec, przywłaszczając sobie przywileje rokoszu i despotyzmu, codziennie przeciw tyranii i buntom głos zabierali. Jednocześnie stronnictwo to ujrzało się opuszczonem przez znaczną część swoich przywódzców. Niektórzy, co jak Rudyard, na powagę swoją i cnotę baczyli, usunęli się z pola walki, i pojawiali się na niem potem tylko od czasu do czasu, aby protestować raczej niż czynnie występować. Inni mniej sumienni, jak Saint-John, lub wytrwalsi i śmielsi jak Pym, albo zwłaszcza na bezpieczeństwo osobiste pomni, wciskali się do nowego stronnictwa, którego blizką potęgę przewidywali lub przynajmniej takowe oszczędzali. Inni zaś już rozczarowani i moralnie zepsuci, wyrzekłszy się wszelkich nadziei patryotycznych, tylko o własnej korzyści myśleli i tworzyli w komitetach, ustanowionych do zarządu spraw państwa, chciwą zysków kompanję, która między sobą urzędy, skonfiskowane majątki i dostawy dzieliła. Z możnych, dotąd przychylnych dla sprawy ludu, wielu sprawę tę porzuciło, aby w Oksfordzie żebrać o pojednanie. Inni zupełnie się wycofali z życia publicznego do swoich majętności, i dla uniknięcia grabieży lub sekwestracyi, prowadzili układy jużto z dworem już z parlamentem. Tylko dziesięciu lordów zasiadało 22 Września w parlamencie, 5 Października pozostało ich tylko pięciu. Zaprowadzony na początku każdego posiedzenia apel imienny i obawa, aby w ten sposób nie stwierdzono legalnie ich nieobecności, sprowadziły kilku lordów napowrót do Westminsteru, ale wysoka szlachta, z każdym dniem coraz większe podejrzenie w ludzie budząca i coraz bardziej odeń się usuwająca, stawała się raczej przeszkodą niż podporą dla prezbiteryanów; ci zaś odstręczając od siebie fanatyzmem religijnym zręcznych obrońców wolności publicznej, nie zdołali, z powodu swego umiarkowania politycznego, pozbyć się wątpliwych i niebezpiecznych sprzymierzeńców.

W taki sposób stronnictwo to od trzech lat panowało. Mniejsza o to, czy udało się mu przeprowadzić zamysły swoje w kościele lub państwie; bądź co bądź, w przeciągu tego czasu za jego poparciem i pomocą sprawy państwa się rozstrzygały, a już ten przeciąg czasu wystarczał, aby wielu uprzykrzyło sobie rządy tego stronnictwa. Przypisywano prezbiteryanom liczne, już doznane klęski i zawiedzione nadzieje, widziano w nich przesła-

dowców, nie ustępujących w zawziętości biskupom, równie jak król samowolnych; z goryczą mówiono o ich sprzecznościach i słabych stronach, słowem odczuwano, nawet bez egoistycznych lub stronniczych zamiarów, tajemną potrzebę n o w y c h z a s a d i władzców.

„Gotowe zaś były już owe zasady i gotowi władzcy czekali tylko na sposobność, aby panowanie zagarnąć. Nim jeszcze wybuchły zawichrzenia, kiedy prezbiteryanie ledwie poczynali wypowiadać zamysły swoje co do narzucenia kościołowi narodowemu urządzeń republikańskich, aby pod tą formą jedność władzy i wiary utrzymać a episkopatowi wytrącić z rąk dziedzictwo papiestwa, już wtedy i n d e p e n d e n c i, browniści i anabaptyści głośno pytali, czy w ogóle godzi się, aby istniał jakiś kościół narodowy, i jakiem prawem jakakolwiek władza, czy to zwać się ona będzie papiestwem, episkopatem lub prezbiteryum, mogłaby przywłaszczać sobie moc naginania sumienia chrześcijan pod jarzmo kłamliwej jedności. Każda gmina wiernych, mówili oni, która naokół lub w jakiejś miejscowości przebywa, i swobodnie się jednoczy według wspólnej wiary, aby razem wielbić Pana, jest prawdziwym kościołem, nad którym żaden inny kościół nie może domagać się władzy, i który sam posiada prawo wybierania dla siebie duchownych, ustanawiania nabożeństwa i w ogóle rządzenia się własnemi prawami. W pierwszych chwilach za zbrodnię i niedorzeczność poczytywano zasadę swobody sumienia wypowiadaną, pośród dziwacznych zboczeń ślepego fanatyzmu, przez nieznanych sekciarzy. Potępiali zasadę ową zarówno episkopalni, jak prezbiteryanie, zarówno kaznodzieje jak urzędnicy...

„Tymczasem potężny ruch ogarnął wszystkie stosunki, nawet te, które zdawały się być dotąd od wstrząśnień wolne. Każdy dzień sprowadzał nowe próby, których żaden system nie zdołał uniknąć, wywoływał nowe zatargi, które panujące stronnictwo daremnie usiłowało stłumić. Umysły codzień powoływane do rozważania jakiejś nowej strony spraw ludzkich, do roztrząsania lub odrzucania nieznanych dotąd poglądów i roszczeń, pracą tą stopniowo wyzwalały się od dotychczasowych więzów; jedne wznosiły się do rozleglejszych pojęć o człowieku i społeczeństwie, inne zuchwale podkopywały wszelkie przesądy i zapory wszelkie. Jednocześnie praktykowana w rzeczach wiary i sumienia wolność stawała się prawie nieograniczoną; episkopatu nie zastąpiono jeszcze żadną inną jurysdykcyą i krępującą powagą, a parlament zajęty pokonywaniem nieprzyjaciół swoich mało się zaprzątał pobożnemi

wyskokami własnych stronników. Prezbiteryańska żarliwość religijna umiała niekiedy wymódz na izbach groźne oświadczenia przeciw nowym sekciarzom; niekiedy, gdy nienawiść i trwoga reformatorów politycznych zgadzała się z takiemiż uczuciami ich pobożnych sprzymierzeńców, jedni i drudzy przedsiębrali wspólne przeciw nieprzyjaciołom środki przymusowe. Rozporządzenie, jak powiedziano w jego wstępie, „ku stłumieniu oszczerstw i zuchwałości, które od niejakiego czasu religję i rząd biorą za cel swoich pocisków," zniosło tolerowaną dotąd swobodę prassy, i poddało wszystkie pisma uprzedniej cenzurze. Przywódzcy nie zdołają wszakże nigdy powstrzymać tych, co w ruchu ich samych unoszącym, przodem podążają. Po kilku tygodniach owe ograniczenia ciążyły już tylko na rojalistach i episkopalnych; omijały je zaś nowe sekty lub czoło im stawiały, a independenci, brownişci, anabaptyści, antypedobaptyści, kwakrzy, antynomjanie i mężowie piątej monarchii wszędzie z każdym dniem coraz liczniej i coraz goręcej występowali...

„Teraz wszystkie pytania inną zaczęły przybierać postać, a wrzenie społeczne w odmiennym wystąpiło charakterze. Dotąd myśli politycznych a nawet religijnych reformatorów kierowały się i ograniczały wielkiemi powszechnie uznawanemi celami: jedni upatrywali wzór i granicę reform w legalnym układzie dawnej Anglii, przynajmniej o ile takowy własnemi pojęciami mierzyli, inni—w takiej kościelnej organizacyi, jaką już posiadały Szkocya, Holandya i Genewa; nawet w najśmielszych przedsięwzięciach ani jedni ani drudzy nie unosili się nieokreślonemi pragnieniami i żądaniami wybujałemi; ich plany nie zmierzały do samych innowacyj, ani nadzieje ich nie opierały się na samych domniemaniach, i jeżeli nie zawsze całą doniosłość postępowania swego rozpoznawali, to przynajmniej byli w stanie cel jego oznaczyć. Krokami zaś ich współzawodników żaden jasny cel nie kierował, ich idee nie zamykały się w granicach historycznego lub legalnego stanu społecznego; ufni w potęgę owych idei, dumni ich wielkością, świętością lub śmiałością, wszystko niemi mierzyć chcieli i nad wszystkiem panować... Urządzenia polityczne, prawa, obyczaje, wypadki, wszystko miało się stosować do rozumu i do woli człowieka. Wszystko stawało się przedmiotem nowych kombinacyj i obmyślanych urządzeń, a wszystko, cokolwiek na jakiejś zasadzie, na jakiemś natchnieniu marzycielskiem lub na konieczności można było oprzeć, wydawało się tu rzeczą dozwoloną. Prezbiteryanie wyparli królewskość i arystokracyę z kościoła,—

dlaczegoby więc nie wyrugować obojga i z państwa? Reformatorzy polityczni dawali do zrozumienia, że gdyby nawet król lub lordowie odmówili do czegoś przyzwolenia, musiałoby się woli gmin stać zadość,—dlaczegóż więc nie godziłoby się wypowiedzieć tego jawnie? Dlaczego odwoływać się do najwyższej władzy ludu tylko w rozpaczliwych wypadkach, dla usankcyonowania oporu, gdy władza ta powinnaby być podstawą rządów, i skoro ona dopiero nadaje prawność urządzeniom państwa? Po zrzuceniu jarzma rzymskiego i episkopalnego groziło jarzmo prezbiteryańskie. Lecz do czego w ogóle potrzebne jest duchowieństwo? Jakiem prawem tworzy ono stałą, bogatą, ramieniem świeckich urzędów wspieraną korporacyę? Gdyby mu odjęto wszelką jurysdykcyę i władzę wyłączania ze społeczności kościelnej, a pozostawiono tylko możność oddziaływania na przekonanie, głoszenie nauki religijnej, nauczanie i modły, wtedy ustałyby wszelkie nadużycia władzy duchownej, wtedy odrazu ustąpiłyby wszelkie przeszkody, niweczące jej zgodę z władzą świecką. Władza legalna w sprawach wiary—powiadano—do wiernych należy; wierni powinni wybierać sobie i ustanawiać biskupów; nie godzi się więc, aby duchowni sami siebie wzajemnie ustanawiali i wiernym się narzucali. Czyż nie był nakoniec każdy wierny sam kapłanem dla siebie, dla rodziny swojej, dla wszystkich chrześcijan, którzy słowami jego porwani, poczytywali go za natchnionego od Nieba i z jego modłami zjednoczyć się pragnęli? Kto ośmieliłby się odmawiać Bogu władzy udzielania darów swoich, komu i w jaki sposób zechce? Do nauczania równie jak do bojowania wybiera Bóg sam i poświęca swoich świętych, a wybrawszy, porucza im sprawę swoją, i im tylko objawia środki, któremi sprawa ta ma odnieść zwycięztwo. Takie mowy pochwalali wolnomyśliciele, oczywiście pod warunkiem, że będzie przeprowadzona całkowita rewolucya, gdyż, nie ścieśniając się w wyborze środków, na pobudki mało zwracali uwagi.

„W ten sposób wytworzyła się p a r t y a i n d e p e n d e n t ó w. Liczebnie słabsza od prezbiteryanów i daleko mniejszego śród ludu używająca wpływu, partya owa wszakże posiadała tego rodzaju przewagę, jaką nadaje przekonanie, systematycznie rozwijane, zawsze gotowe zdawać rachunek z zasad swoich i wszystkie ich wyniki przyznające. Anglja znajdowała się wtedy w jednym z owych wielkich lecz niebezpiecznych kryzysów, kiedy człowiek, zapominając o swej słabości a tylko godność swoją mając na myśli, wzniosłą przejmuje się ambicyą służenia tylko czystej

prawdzie, lecz przytem dumnem unosi się mniemaniem, jakoby jego pogląd wszelkie cechy i prawa prawdy posiadał. Każde stronnictwo, jakakolwiek była jego nazwa, czy to politycy lub sekciarze, prezbiteryanie lub independenci, musiało się ze słuszności zasad swoich legitymować. Lecz prezbiteryanie próby tej nie wytrzymali, gdyż ich mądrość nie na zasadach a na powadze faktów i ustaw się opierała, a samym rozumem nie byli w stanie odpierać argumentacyi współzawodników. Tylko independenci wyznawali prostą, pozornie surową naukę, która wszystkie ich czynności uświęcała, wszystkim potrzebom ich położenia wystarczała, uwalniając tęższe umysły od braku konsekwencyi, prawe zaś charaktery od obłudy. Oni także jedni poczynali niektóre z owych potężnych haseł wypowiadać, co, trafnie lub błędnie pojmowane, w imię najszlachetniejszych nadziei najpotężniejsze namiętności w ludziach podniecają; hasłami zaś temi były: równość praw, sprawiedliwy dóbr społecznych podział, zniweczenie nadużyć wszelkich. Żadna nie zachodziła sprzeczność między ich systemem religijnym i politycznym; między wodzami i bojownikami nie było żadnego antagonizmu ukrytego; żaden wyłączny symbol, żadna ściśle określona granica, nie utrudniały wstępu do tego stronnictwa; zgodnie z przybraną przez siebie nazwą poczytywali oni swobodę sumienia za maksymę zasadniczą, a niezmierzony obszar reform, jakie zamyślali, i stanowczość, z jaką rozległe snuli plany, pozwalała ludziom najróżnorodniejszego usposobienia pod ich chorągiew się zaciągać. Łączyli się z nimi prawnicy w nadziei, że duchowieństwo, rywalów swoich, z wszelkiej władzy sądowniczej i z wszelkiego panowania ogołocą. Popularni pisarze oczekiwali od nich nowego, jasnego i prostego prawodawstwa, które nadmiernych zysków i potęgi pozbawi jurystów; pod ich osłoną mógł Harrington marzyć o królestwie mędrców, Sidney o spartańskiej lub rzymskiej wolności, Lilburne o wskrzeszeniu dawnych urządzeń saksońskich, Harrison o przyjściu Chrystusa, a nawet cynizm Henryka Martyna i Piotra Wentwortha dla swojej śmiałości był przez independentów tolerowany; republikanie i niwelatorzy, myśliciele i marzyciele, fanatycy i ludzie ambitni, słowem, wszyscy mogli gniew swój, swoje teorye, widzenia i intrygi wnieść do nowej społeczności; wystarczało tu, aby wszyscy, jednaką żywiąc nienawiść ku rojalistom i prezbiteryanom, z równą zmierzali żarliwością ku przyszłości nieznanej, która tyle pragnień spełnić miała“ *).

*) *Guizot, Geschichte der engl. Revolution*, I, 250—258. — *Histoire de la révol. d'Angleterre*, 1882, II, 1—15.

Pod względem politycznym i socyalnym okazuje zatem rewolucya angielska wielkie podobieństwo do niemieckiej rewolucyi szesnastego wieku a jeszcze większe do rewolucyi francuzkiej końca wieku ośmnastego. Angielskich reformatorów politycznych, liberalnych arystokratów, pierwszych sprawców i przywódzców opozycyi, która następnie sprowadziła rewolucyę, przyrównać można do monarchicznych konstytucyonalistów we Francyi, do Lafayette'a i Mirabeau. Prezbiteryanie odpowiadają żyrondystom; independenci są to jakóbini angielscy; lewellerzy są to niejako następcy Tomasza Münzera i zbuntowanego chłopstwa w południowych i środkowych Niemczech, poprzednicy Babeufa i nowoczesnych komunistów.

„Właściwi lewellerzy," powiada Karol Grün *), są to kalwińscy babeufiści, chartyści, socyaliści." Leopold Ranke**) pisze o nich: „Pewnego razu ujrzano w Surrey na kilku wyżynach, należących do majątku gminnego, garść ludzi zabierających się do orania ziemi. Sprzeciwiali się temu posiadacze sąsiednich gruntów: potem zjawili się żołnierze Fairfaxa i rozpędzili ludzi, którzy do owej roboty przystąpili. Od samego faktu godniejszem uwagi jest usprawiedliwienie, jakiem takowy objaśniano. Usprawiedliwienie to było dwojakie. Sięgając do praw ludności saskiej wobec normandów, mówili lewellerzy, że dawne ustawy, przeciw nim powoływane, wypłynęły z podboju normandzkiego, że są to kajdany, któremi część ludu skuto, aby ją drugiej części oddać w niewolę. Twierdzili dalej: Zaborca normandzki pogwałcił wolność ogólną i prawa każdego mieszkańca; posiadacze majątków są to potomkowie wodzów zaborcy, tak samo, jak od niego ostatni król wyprowadzał pochodzenie i prawa swoje. Przeciwko królowi powołano lud do oręża, obiecując mu wolność; lud złożył w ofierze krew swoją i mienie, może więc żądać, aby także parlament dotrzymał słowa i uwolnił go od owych praw okrutnych. Do posiadłości odgraniczonych wdzierać się nie myślą; niech pozostaną one, jeżeli jest taka wola, pod osłoną dotychczasowych ustaw, ale żądają, aby nieogrodzone grunta wróciły do narodu. Nie chcą z gruntów tych—mówili dalej—czynić własności prywatnej; owszem pomysł taki całkiem potępiają, bo ziemia dla wszystkich została stworzona... Jak w każdym zosobna umyśle, tak również na ziemi walczą ze sobą miłość i egoizm: jestto wal-

*) *Grün, Culturgeschichte des siebzehnten Jahrhunderts*, 1880. I, 546.
**) *L. Ranke, Englische Geschichte* (2), 1870. IV, 18—20.

ka baranka i smoka; między niemi każdy wybierać winien: oni ze swej strony postanowili... wyzwolić ziemię z niewoli i z więzów, któremi stworzenie spętano. Bóg ustanowił rodzaj ludzki panem ziemi i zwierząt polnych; nie uczynił zaś jednych panami a drugich niewolnikami. Jestto zatarg między Kainem i Ablem; ale niekoniecznie Abel ma zawsze ginąć.—Levellerzy nie powoływali się na Pismo święte, o ile takowe mówi o stosunkach po upadku człowieka, a „obstawali za słowem Bożem, które było na początku, które w sercu człowieka żyje..., i do którego ludzkość wrócić winna.“ „Ludzie ci“, powiada Guizot, „nazywali siebie „kopaczami“ (diggers), lud dał im nazwę „levellerów“ czyli niwelatorów, równających, a nazwę tę otrzymały zaraz wszystkie drobne gruppy w wojsku i w kraju, które, ulegając wpływowi pojęć religijnych i politycznych mniej lub więcej anarchicznej natury, pragnęły rzeczypospolitej odmiennej od tej, jaka wtedy Anglją rządzić usiłowała, i tej ostatniej żarliwie się opierały. Daremnie przeciw tej nazwie protestowali Lilburne i jego przyjaciele, napróżno w swoim projekcie konstytucyjnym zamieścili artykuł, który wyraźnie oznajmiał, że o zrównaniu majątków i o wspólnem posiadaniu wszystkiego nie może być mowy. Nazwa ta miała naturalny początek a ustaliły ją pojedyńcze, uderzające fakta i wyrażenia; pozostała więc w użyciu jako oznaczenie całego stronnictwa; republikanom zaś panującym w parlamencie i w wojsku było bardzo na rękę, że ich rewolucyjni przeciwnicy nazwę lewellerów otrzymali.

„Zatarg (między umiarkowańszymi independentami a radykalniejszymi demokratami) z każdym dniem coraz bardziej groził sprowadzeniem wojny domowej; najdrobniejszy fakt mógł takową wywołać. Lilburne, nawet przesiadując w więzieniu, podtrzymywał przez swoje stosunki ze światem i przez listy, które pisywał, coraz groźniejsze wzburzenie w mieście i w wojsku“ *).

Wszędzie wybuchały powstania wojskowe. „Musicie położyć koniec temu stronnictwu,“ powiedział Kromwel w radzie stanu przed aresztowaniem śmiałego i popularnego demokraty Lilburne'a, „albo oni wam koniec położą, a wtedy poczytywani będziecie za najgłupszych i najśmieszniejszych ludzi w świecie, gdyż daliście się pokonać takim nędznym przeciwnikom.“—Zdołali też, jakkolwiek nie bez trudu, generałowie Fairfax i Kromwel stłumić bunty w pułkach armii independenckiej. Zwłaszcza ten ostatni

*) *Guizot, Gesch. der engl. Republik bis zum Tode Cromwells*, 37...—*Hist. de la révol. d'Angleterre* III, 45.

umiał, częścią dzięki krwawej surowości a bardziej pochlebstwy i przekonywaniem, uspokoić szemrzących żołnierzy i porządek przywrócić. — Już przedtem, w Lutym 1649, ogłoszono wojsku rozkaz, zabraniający wszelkich zebrań i narad jako uwłaczających karności, a pozwalający żołnierzom tylko wtedy zanosić petycye, jeżeli o takowych oficerowie będą uwiadomieni. Wtedy to główny demokratów rzecznik, Lilburne, ogłosił pismo ulotne p. t. „Odkrycie nowych więzów Anglii," w którem „gwałtownie powstał na nadużywanie władzy przez tych właśnie ludzi, co jeszcze niedawno podwładnych swoich podniecali do wszelkiego rozkiełznania wolności" (Guizot). W innem piśmie z tegoż roku tak mówił: „Czy istniał kiedykolwiek rodzaj ludzi, równie, jak ci, odstępczych, wiarołomnych i krzywoprzysiężnych? Czy okazywał ktokolwiek większą od nich świątobliwość i żarliwość w sprawie Boga i ojczyzny? Prawią oni kazania, poszczą, modlą się, na ustach ciągle mają słowa Pisma świętego i imiona Boga i Chrystusa. Jeżeli o czembądź zaczniesz rozmawiać z Kromwelem, zaraz kładzie on rękę na piersiach, oczy ku niebu podnosi i Boga na świadka wzywa, płacze, jęczy, skrusza się, nawet wtedy gdy tobie pod pierwsze żebro cios wymierza... Całemu światu wiadomo, że teraz interes oficerów wręcz sprzeciwia się sprawie żołnierzy; jeżeli jednych chcesz bronić, drugich krzywdzić musisz... Gdyż czem teraz jesteście? Usta macie związane, możecie być znieważani i ujarzmiani, a skarżyć się wam nie wolno ani o poprawę losu prosić. Oni są panami waszymi, a wy jesteście ujarzmionymi niewolnikami. Nie wolno powstawać przeciw oficerom; jeżeli ci powiadają: kruk jest biały, żołnierz powinien to samo za nim mówić; nie wolno mu ani słowa powiedzieć o ich oszustwach i nadużyciach, o fałszywych listach, o kradzieżach żołdu wojskowego; żołnierz, któryby się ośmielił oskarżyć oficera, podlega degradacyi." Lecz i Lilburne, pomimo wielkiej popularności, uległ w końcu pod bezwzględną surowością Kromwela. Długi czas przesiedziawszy w więzieniu, pomimo że dwukrotnie uznawali go przysięgli niewinnym, przyrzekł, dla odzyskania wolności, że w przyszłości spokojnie sprawować się będzie; wkrótce zaś potem umarł, „pozostawiając ojczyźnie przykład nieugiętego, legalnego oporu i daremnego odwoływania się do ustaw krajowych" *).

*) Do pisarzy, oślepionych dziełem Carlyle'a o Kromwelu, należy także Jan Scherr. Demokrata ten i sceptyk w swojem studyum o Kromwelu powiada: „Tylko nieudolne głowy lub rozmyślnie głupowaci potwarcy

„Pomimo wytężonych usiłowań,“ pisze Guizot, „nie zdołał Kromwel pozyskać kilku wpływowych dowódców wojskowych; wytrwale opierali się oni przywróceniu monarchii (w osobie Kromwela) z przywiązania do respubliki, z fanatyzmu religijnego, z oburzenia na postępowanie protektora z generał-majorami, a niektórzy, nawet blizko spokrewnieni z Kromwelem, jak Fleetwood, jego zięć, i Desborough, jego szwagier,—z interesu rodzinnego, gdyż przekonani byli, że wskrzeszenie monarchii tylko Karolowi Stuartowi obróci się na korzyść. Śród ludności w ogóle zamysły Kromwela nie znalazły uznania; lud nie stawiał wprawdzie oporu ale nie popierał zamysłu Kromwela; protektorowi nie udało się wzbudzić przekonania, że sprawa ta jest dla ogółu pożyteczną i stanowczą; z obojętną ciekawością spoglądano na przedsięwzięcie Kromwela, jako na rzecz ambicyi osobistej i politycznej taktyki stronniczej. Lud angielski czuł instynktowo, że jego

---

mogli obłudnikiem nazwać męża, w którym tak nic zgoła nie było udanego ani sztucznego. Sam siebie odmalował Kromwel w jednym z poufnych listów, w którym pisał: „Lubię prosty i z serca wypływający sposób wyrażania się, w którym nie ma ani afektacyi ani wymuszoności...“ Był to mąż pobożny w wysokiem znaczeniu tego wyrazu. Lecz, oczywiście pomimo to wszystko, był to purytanin siedmnastego wieku i wódz purytanów. Tem się objaśnia, że pobożność Kromwela często szeroką smugę krwi i ognia za sobą zostawiała.“ „Jeżeli nazwa króla oznacza prawdziwego rządcę ludu i kierownika państwa, to nie było króla, któryby w takim stopniu jak Kromwel dostojeństwo owo wykonywał.—Zgoda, ale dlaczego otwarcie i śmiało nie obwołał siebie królem? Gdyż wojsko, na którem przeciw parlamentowi kadłubowemu opierać się musiał, wcale nie pragnęło przywrócenia monarchii. Ci zbrojni święci obstawali za nazwą „commonwealth“ (rzeczpospolita); gotowi byli swego generała ukochanego, wybrany oręż boga zastępów Sabaot, uczynić dyktatorem respubliki, ale nie ulega wątpliwości, że zaraz zwróciliby ostrze swoich pobożnych mieczów przeciw królowi Oliwerowi. Taka była istotna i jedyna przyczyna, dlaczego Kromwel, pomimo gorącego pragnienia korony, w końcu tytuł królewski odrzucił.“ „Z temi potężnemi zewnętrznemi pobudkami—pisze dalej Scherr—łączyły się nie mniej potężne pobudki wewnętrzne. Krzyczącą niesprawiedliwość wyrządzilibyśmy temu mężowi dobremu i prawemu, gdybyśmy twierdzili, że odrzucenie tytułu królewskiego było z jego strony tylko obłudą i komedyą. Prawość—owa cecha rzeczywiście wielkich i dobrych mężów—prawość duszy odwołała go od takiego kroku. Czuł on, że przyjęciem korony, zaparłby się własnej przeszłości, że ukoronowany Kromwel byłby rażącą sprzecznością z samym sobą. Kto koronę wraz z głową, na której ona spoczywała, powalił na ziemię, ten nie mógł sam siebie wieńczyć koroną.“ *Scherr, Menschliche Tragikomödie*, 1882, IV, 8—10, 54—59. W istocie zaś Kromwel nie odstraszał się ową „rażącą sprzecznością,“ ale widział, że niepodobna było albo przynajmniej, że byłoby zbyt niebezpiecznem ostatni krok uczynić.

położenie przez to niewieleby się zmieniło, i że, gdyby zamierzona zmiana przyszła do skutku, nie odzyskałby skutkiem niej tego, co mu najbardziej na sercu leżało—prawowitego króla i prawowitego parlamentu. Uczucie ufności nie daje się według upodobania rozniecać w sercu ludów, a nawet najzręczniejsi nie są w stanie przekonać tych, których często oszukiwali... Pomimo to Kromwel pozostał potężnym i groźnym. Lecz powaga jego ciężki poniosła uszczerbek. Oczywiście postępowaniem swojem w tej sprawie wiele stracił w opinii współczesnych; pokusił się o rzecz, której nie mógł dokonać, powziął pewien plan i takowy porzucił. Kto tak wysoko i na tak ślizkiej stoi pochyłości, ten powinien albo wyżej się wznosić albo na miejscu stać nieruchomie; jeżeli zaś zatrzymuje się w zamysłach ambitnych, to niezawodnie jeszcze głębiej upaść musi.“ „Anglja nigdy lepiej nie była rządzoną jak przez Kromwela,“ twierdzą Carlyle i Scherr. Lecz świadek naoczny, poseł wenecki Giovanni Sacredo pisał 6 Paźdz. 1656 z Londynu: „Jestem tu w Anglii; kraj ten wcale inaczej wygląda jak Francya; nie widać tu dam, bywających u dworu, a jelenie, na które urządzają się obławy; nie widać wytwornych kawalerów a kawaleryę i piechotę; zamiast muzyki i baletów słychać trąby i bębny; ludzie rozmawiają nie o Amorze a o Marsie, nie o komedyach a o tragedyach; nie widać zdobnych muszek na twarzach a muszkiety na ramionach; czuwa się tu nie dla zabawy, lecz surowi ministrowie nie dają wytchnienia swoim przeciwnikom. Słowem widzi się tu tylko pogardę, podejrzliwość i szorstkie, groźne fizyognomje... Król Karol był zbyt dobrym dla tak złych czasów. Kromwel rozpędził parlament, on jeden przemawia i kłamie; jeżeli nie tytuł, to władzę królewską posiada. Nosi nazwę protektora ale gnębi szlachtę. Liczne wojska zapewniają mu władzę, lecz kraj ciemiężą i do zguby doprowadzają. Wszystkie pieniądze idą na wojsko. Potężna to machina, ale nie sądzę, aby była trwałą, gdyż działa zbyt forsownie.“

Pod wpływem entuzyazmu Carlyle'a pozostaje i ztąd zbyt pięknych barw dobiera P a u l i w swojem studyum o Kromwelu *). Wobec tego wykład Guizota wydaje się bezstronnym a sąd słusznym; bądź co bądź, rzecz to dotąd najlepsza. Na końcu swojej historyi respubliki angielskiej do śmierci Kromwela powiada słynny dziejopis francuzki: „Religijna wiara Kromwela mało

*) *S y b e l's, Historische Zeitschrift*, VIII, 298...—*P a u l i, Aufsätze zur englischen Geschichte*, 1869, str. 301—348.

wywierała wpływu na jego postępowanie; koniecznościom, kombinacyom i namiętnościom tego świata ulegał on nader często, a czynił to z cyniczną bezwzględnością, gdyż postanowił za jakąbądź cenę zwyciężyć, stać się wielkim i panować. Chrześcijanin znikał w rewolucyjnym polityku i despocie, ale znikając nie zaginął zupełnie; w duszy Kromwela, jakkolwiek tylą nieprawdy i tylu zbrodniami obciążonej, wiara chrześcijanina żyć nie przestała, i gdy ostatnia nadeszła próba, znowu wiara owa wpływ odzyskała, i jak się pięknie wyraził biskup Tillotson: „Zapał religijny Kromwela wziął górę nad jego obłudą...“ Umarł protektor w pełni potęgi i wielkości. Wbrew wszelkim oczekiwaniom sprzyjało mu szczęście, daleko więcej niż wszystkim innym mężom, którzy podobnie jak on, do najwyższego wzbili się stanowiska; gdyż z jednakową pomyślnością najsprzeczniejsze przedsiębrał dzieła i takowych dokonał. W przeciągu ośmnastu lat, podczas których jako ciągle zwycięzki bojownik na scenie świata działał, naprzemian to szerzył w ojczyźnie swojej zamięszanie, to porządek przywracał, rewolucye wywoływał i karcił, rząd obalił i znowu go dźwignął. Zawsze i śród wszelakich stosunków z zadziwiającą przenikliwością podpatrywał przeważne namiętności i interesa chwili bieżącej, i czynił je narzędziami własnej żądzy panowania, nie bacząc, czy nie przeniewierza się swemu postępowaniu poprzedniemu, byleby tylko w zgodzie z instynktem ludu mógł tryumfować i sprzeczność własnych czynów usprawiedliwić zwycięzką potęgą swoją... Świat nie widział nigdy jeszcze drugiego przykładu szczęścia tak trwałego, tak wielostronnego i niezmiennego śród tak licznych walk i niebezpieczeństw... Lecz wielkim ludziom, którzy na zamięszaniu i rewolucyi podstawę swojej wielkości oparli, Bóg nie daje takiej potęgi, iżby według upodobania swego i na przyszłe czasy rządy państw zakładali.“ Taki wydaje wyrok „purytanin“ francuzki Guizot o Kromwelu, a zaiste jest on dla niego nader życzliwym i wyrozumiałym, ale jest on także zbyt sprawiedliwym i jasno na rzeczy patrzącym, aby w protektorze rzeczypospolitej angielskiej widział jakiegoś świętego protestanckiego i bohatera, jak to czynią Carlyle, Pauli i inni *).

---

*) Na Carlyle'u opiera się także najnowsza biografja Kromwela przez Broscha,—*M. Brosch, Oliver Cromwell und die puritanische Revolution*, 1886. Jestto również apologja rewolucyi purytańskiej i jej głównego bohatera.—*Alfred Stern, Geschichte der Revolution in England*, 1881, str.

Bliżej wniknąć należy w stronę religijną wielkiej rewolucyi angielskiej a zwłaszcza w rolę, jaką w tej ostatniej odgrywał kalwiński purytanizm, gdyż tu mianowicie uwidocznia się związek zachodzący między Reformacyą i rewolucyą, a nadto całe nowoczesne dzieje Anglii i charakter jej ludu okazałyby się niezrozumiałemi, bez gruntownego poznania purytanizmu i jego wpływu głębokiego.

„Prześladowanie, jakiego doznawali separatyści," pisze protestant Macaulay *), „dość było surowe, aby rozdrażnić, niedość wszakże silne, ażeby zniweczyć ich mogło. Nie shołdowano ich aż do podległości, ale rozdrażniono do dzikości i do zapamiętałego oporu. Obyczajem sekt prześladowanych, brali oni własne uczucie zemsty za uniesienia pobożności; czytaniem i rozmyślaniem pobudzali w sobie skłonność do szperania nad doznaną krzywdą, a roznieciwszy w sercu nienawiść do swych nieprzyjaciół, wyobrażali sobie, że nienawidzą tylko nieprzyjaciół nieba. Nowy Testament wprawdzie mało zawierał, coby, nawet przekręcane najnierzetelniejszym wykładem, mogło pozornie schlebiać złym namiętnościom; ale Stary Testament obejmował dzieje ludu

---

132, powiada o Carlyle'u: „Jego dzieło, *Oliver Cromwell's letters and speeches with elucidations*, nie jest wolne od zarzutu kultu bohaterów, a osobliwe czyni wrażenie mistycznością i urywkowością wykładu, nadto poetycką swobodą, z jaką autor w usta bohatera swego własne wkłada sądy i wykrzyki. Tu wszakże nauczono się po raz pierwszy poznawać całą wielkość purytańskiego wodza i polityka w jego listach i mowach." — „Wojnę w Irlandyi," powiada Guizot, „Kromwel prowadził najniemiłosierniej, mordował irlandczyków, wyzuwał ich ze wszystkiego, wypędzał z kraju, zarówno nie cofał się przed okrucieństwem w obozie jak przed kłamstwem w parlamencie." — Radykalista John Lilburne, człowiek zkądinąd prawy, tak mówił do powiernika panującej partyi i samego Kromwela, Hugha Petersa, gdy ten odwiedził go w więzieniu w Towerze: „Powiedzcie panom swoim, że gdybym teraz mógł wybierać, to wolałbym siedm lat spędzić pod rządami dawnego króla Karola, jakkolwiek wy zgładziliście go jako tyrana, aniżeli rok pod obecnym rządem przeżyć, i oświadczam panu, że jeżeli dłużej taką tyranję praktykować będziecie, to zjednacie dla księcia Karola (II) tylu przyjaciół, że ci nietylko imię jego wygłaszać będą ale na tron ojcowski go wprowadzą" (*Guizot, Gesch. der engl. Rev.* II, 45). — Charakterystyczną jest również następująca wiadomość: „Sam protektor lubił rozrywki towarzyskie, świetne zebrania i muzykę... Dwór Kromwela, pod kierownictwem córek jego, był liczny i ożywiony. Tylko jedna z nich, wdowa po Iretonie a żona Fleetwooda, namiętna i surowa republikanka, nie uczestniczyła w festynach dworskich, i gorzko uskarżała się na monarchiczne i światowe usposobienie, jakie na dworze protektora i w jego polityce panowało."

*) *Macaulay, History of England.* Wyd. Tauchnitza, I, 158—161.

wybranego przez Boga na świadka Jego jedności i na sługę zemsty Jego, a któremu Bóg ten wyraźnie i szczególnie czynić niejedno nakazywał, co bez tego szczególnego zalecenia spełnione, szkaradną byłoby zbrodnią. W podobnych dziejach nietrudno, dzikim i posępnym umysłom, wiele wynaleźć rzeczy, które do własnych ich życzeń naciągnąć się dadzą. Krańcowi więc purytanie zaczęli z osobliwem zwracać się zamiłowaniem do Starego Testamentu, a chociaż może sami sobie jasnej nie zdawali sprawy z tego uczucia, to przecież objawiało się ono w całem ich usposobieniu i obyczaju. I tak, oddawali hebrajskiemu językowi uszanowanie, jakiego odmawiali językowi, w którym nauki Jezusa i listy Pawła do nas doszły. Dzieciom swoim dawali przy chrzcie imiona nie świętych chrześcijańskich ale hebrajskich patryarchów i wojowników. Wbrew wyraźnym i powtarzanym oświadczeniom Lutra i Kalwina, zamienili tygodniowe święto niedzielne, którem Kościół obchodził od najpierwszych czasów zmartwychwstanie Zbawiciela, na żydowski sabbat. Zasad prawnych szukali w zakonie Mojżeszowym, a przykładów do kierunku potocznego swego zachowania, w księgach sędziów i królów. Ich myśli i rozmowy zwracały się ku czynom wystawionym bynajmniej nie jako przykłady naśladowania godne. Chrześcijaństwu, jęczącemu pod tyranją książąt i prałatów, stawiano za wzór owego proroka, co pojmanego króla w kawały porąbał; zbuntowanego dowódcę, co krew królowej psom chłypać pozwolił; matronę, co na przekór ślubowanej wierze i prawom wschodniej gościnności, wbiła gwóźdź w czaszkę błąkającego się w ucieczce sprzymierzeńca, który dopieroco jadł był u jej stołu i spał w cieniu jej namiotu. Moralność i obyczaje poddano prawidłom, całkiem podobnym do prawideł synagogi za jej najgorszych czasów. Ubiór, postawę, mowę, nauki, rozrywki nawet tej surowej sekty, urządzali jej zwolennicy wedle zasad niewiele różnych od usposobienia owych faryzeuszów, co chełpiąc się z umytych rąk swoich i szerokich kart do modlitwy, Zbawicielowi w obelżywy zarzucali sposób, gwałcenie sabbatu i pijanie wina. Grzechem było u nich zielone drzewo w świąteczne stroić wieńce, pić zdrowie przyjaciela, polować z sokołem, upędzać się za jeleniem, grywać w szachy, sztucznie trefione nosić włosy, krochmalić kryzy, brząkać na klawikordzie, czytać o „królowej wieszczek“ *). Przepisy takie... zasępiały cały

*) „The Fairy Queen,“ Królowa wieszczek — słynny poemat Edmunda Spensera.

żywot więcej aniżeli klasztorną pomroką. Nowa ta szkoła protestancka spoglądała z nieufnością, jeżeli nie ze wstrętem, na wymowę i naukę, któremi wielcy reformatorzy w tak wysokim odznaczali się stopniu, i którym w niemałej części zawdzięczali swoje powodzenie. Kilku szperających zagorzalców rozbudziło w sobie skrupuły co do nauczania gramatyki łacińskiej, dlatego że w niej spotykano nazwiska Marsa, Bachusa i Apollina. Sztuki piękne były jakoby potępione. Uroczyste brzmienie organów uchodziło za przesądne a lekka muzyka maskarad Ben - Jonsona za rozpustną. Jedna połowa pięknych malowideł w Anglii była bałwochwalczą a druga połowa nieprzystojną. Krańcowego purytanina poznawali natychmiast inni ludzie po jego chodzie, w górę zwróconem białku oka, po głosie przeciągłym nosowym, a przedewszystkiem po jego właściwym sposobie wyrażania się. Przy każdej sposobności używał on obrazów i stylu Pisma świętego. Gwałtem w angielski język wtłoczone hebraizmy i przenośnie zaczerpnięte z najwybujalszej poezyi lirycznej odległych czasów i krain a zastosowywane do spraw potocznych żywota angielskiego, były najwybitniejszą właściwością tego języka sekciarskiego, który słusznie ściągał na siebie pośmiewisko tak anglikanów jak i libertynów. – Tak więc rozdwojenie polityczne i religijne w XVI wieku poczęte, zwiększało się ciągle w przeciągu pierwszej ćwierci XVII wieku. Teorye zmierzające do tureckiego despotyzmu popłacały w Whitehall. Teoryom zaś prowadzącym do republikanizmu, większa część izby hołdowała. Gwałtowni anglikanie, obstający do ostatniego za prawem zwierzchniczem monarchy, i gwałtowni purytanie, żarliwie broniący przywilejów parlamentu, z większą na siebie spoglądali zawziętością, aniżeli katolicy i protestanci poprzedniego pokolenia."

„Opanowawszy władzę, dzięki rewolucyi, purytanie pokazali nie mniejszą od Lauda nietolerancyę i żądzę mięszania się do wszystkiego. Pod surowemi karami zabronili używania powszechnego modlitewnika (Common Prayer Book) nietylko po kościołach, ale nawet w domach prywatnych *). Za zbrodnię

*) W oficyalnym modlitewniku anglikańskim, „Common Prayer-Book," umieszczono w znacznej części, jak wiadomo, bez zmiany dawne katolickie modlitwy kościelne. Że Cranmer czerpał do owego modlitewnika materyał z brewjarzy i mszałów, wykazali to, ze strony katolickiej, *Lingard*, *History of England*, t. VII, ch. 1, ze strony protestanckiej *Milton*, *Hist., Pol. and Miscell. Works*, Lond. 1738, t. I, p. 81 (w *Animadvers. upon the Remonstr's. Def. against Smectymnus*). *Brosch*, *Oliver Cromwell*, 1886,

dziecku poczytywano, kiedy u łoża chorych rodziców czytało jednę z tych pięknych modlitw, w których przez czterdzieści pokoleń, strapieni pociechę znajdowali. Zagrożono surową karą wszystkim, coby sobie pozwalali ganić kalwiński zakrój nabożeństwa. Duchownych szanownego charakteru nietylko wypędzano z prebend tysiącami, ale wystawiano ich częstokroć jeszcze na poniewierstwa zagorzałej tłuszczy. Kościoły i grobowce, piękne dzieła sztuki i wspaniałe zabytki starożytności, barbarzyńską kaleczono ręką. Parlament postanowił oddać na spalenie wszystkie malowidła zbioru królewskiego, obejmujące wizerunki Jezusa i Najświętszej Panny. Rzeźbiarstwo nie lepiej wyszło od malarstwa. Nimfy i gracye, dzieła jońskiego dłuta, purytańskim oddano kamieniarzom, ażeby je przyzwoitemi uczynili. Panujące stronnictwo wypowiedziało powszednim grzechom wojnę, której ani ludzkość ani pospolity zdrowy rozsądek nie miarkowały. Uchwalono surowe przepisy przeciw zastawom. Cudzołóztwo śmiercią postanowiono karać. Zabawy publiczne, poczynając od maskarad wyprawianych w mieszkaniach panów, aż do igrzysk i błazeństw na murawach wiejskich, zaciętemu uległy prześladowaniu. Wyszło rozporządzenie, nakazujące wszystkie drzewa majowe w Anglii bezzwłocznie pościnać. Inne znowu zabraniało wszelkich zabaw teatralnych. Domy widowisk miały być rozebrane, widzowie na grzywny skazywani, aktorowie zaś publicznie karani rózgami. Nieprzychylnem patrzano okiem na skoczków, maryonetki, kręgle i wyścigi konne; szczególną wszakże grozę i gniew ponurych sekciarzy obudzały igrzyska niedźwiedzie, ulubiona podówczas rozrywka wielkich i małych... Purytanin nienawidził igrzysk niedźwiedzich nie dla bólu niedźwiedziowi sprawianego, ale dla przyjemności, jakiej widzowie doznawali; jakoż rzeczywiście, umiał on zwykle podwójną sprawiać sobie rozkosz, dręczenia i widza i niedźwiedzia zarazem.—Żadna może okoliczność wyraźniej nie maluje kierunku purytańskich zagorzalców, jak ich przepisy względem świąt Bożego Narodzenia. Boże Narodzenie było od wieków czasem radości i domowej uciechy, czasem, gdzie rodziny się zgromadzały, dzieci ze szkół przybywały do domu, gdzie godzono

---

str. 13—14. Pomimo to większa część autorów protestanckich wysławia ten modlitewnik anglikański jako podziwienia godne, doskonałe dzieło protestantyzmu, jako jeden z najwspanialszych pomników epoki reformacyjnej. Jeszcze goręcej przemawia sceptyk Taine (w swojej historyi literatury angielskiej) o „Common Prayer Book,“ widząc w nim świetny wytwór ducha protestanckiego.

spory i nieporozumienia, gdzie wesołe kolędy po ulicach brzmiały, gdzie każdy dom przystrajał się w zielone choinki, każdy stół obfitą zastawiano biesiadą. W owe dni otwierały się i łagodziły wszystkie serca, jakoskolwiek jeszcze przystępne uczuciu miłości bliźniego. W owe dni ubodzy szeroki mieli udział w zbytku bogacza, jego szczodrobliwość szczególnie była pożądaną ze względu na krótkość dnia i ostrą porę roku. W owe dni różnica między dziedzicem a dzierżawcą, między panem a sługą, mniej w oczy wpadała jak zazwyczaj. Gdzie ludzie dużo używają, tam też nie obejdzie się bez pewnej rozpusty; w ogóle wszakże duch ożywiający to święto, nie był niegodnym święta chrześcijańskiego. Tymczasem „długi parlament“ rozporządził w roku 1644, aby dzień 25 Grudnia ścisłym obchodzić postem i aby mieszkańcy przepędzali go w pokornem opłakiwaniu wielkiego grzechu narodowego, którego się dopuściły ubiegłe i obecne pokolenia, hulając pod gałęziami choinek, jadając głowiznę i popijając pieczonemi jabłkami przyprawione piwo. Żadne rozporządzenie publiczne owego czasu, bardziej, zdaje się, nie rozjątrzyło ludu. W najbliższą rocznicę święta straszne rozruchy w wielu miejscach wybuchły. Konstablowie doznali oporu, zelżono urzędników, uderzono na domy znanych świętoszków, i jawnie odczytywano po kościołach zakazaną modlitwę dnia tego.—Takito duch ożywiał krańcowych purytanów, prezbiteryanów równie jak niepodległych. Oliwer Kromwel, mało miał wprawdzie skłonności do prześladowania i szperania w sumieniach *); ale Kromwel, głowa stronnictwa a więc pod wielu

*) O tolerancyi religijnej Kromwela, tak się wyraża profesor Alfred Stern: „Nawet wbrew woli większości, Kromwel obstawał za tolerancyą, o ile i jak ją pojmował. Obok kościoła państwowego, którego urządzaniem zajmowały się specyalne komisye, istniały liczne sekty independenckie. Te pozostawiano w pokoju, jeżeli nie przybierały charakteru rewolucyjnego. Anabaptyści i mężowie piątej monarchii mogli około siebie skupiać współwyznawców; nie ścigano bluźnierstwa i ateizmu, spisów kacerzy nie sporządzano. Członkowie kościoła biskupiego nie potrzebowali osobiście niczego się lękać, ale utrudniano im zdobywanie kawałka chleba. Zakazano przyjmować ich na kapelanów lub wychowawców; ani jako kaznodzieje, ani jako nauczyciele nie mogli oni występować publicznie lub prywatnie. Przepisów i zakazów owych nie wykonywano wszakże ściśle. W wielu rodzinach i zborach w zwykły sposób odbywało się nabożeństwo. Dawni biskupi utrzymywali związek między wiernymi, a pojednawcze usposobienie Kromwela, które tylu ofiarom jego generał-majorów przyszło z pomocą, nie zadało sobie kłamstwa także wobec przedstawicieli dawnego kościoła.—W jednym tylko punkcie ustawało umiarkowanie rządu, mianowicie gdy chodziło o prze-

względami niewolnik onegoż, nie mógł zupełnie według własnych rządzić skłonności. Pod jego nawet zarządem, niejeden urzędnik stawał się w zakresie swej władzy przedmiotem nienawiści, przeszkadzał wszelkim zabawom w sąsiedztwie, świąteczne rozpędzał zebrania i skrzypków w dyby zamykał. Groźniejszą jeszcze była gorliwość żołnierzy. Za ich ukazaniem się, ustawały w każdej wsi wesołe tańce i okrężne, a milkły odgłosy dzwonów. W Londynie przerywali oni kilkakroć widowiska teatralne, na które protektor w rozsądku swoim i dobrotliwości przez szpary patrzał."

W powyższym, zkądinąd tak wiernym i mistrzowskim wykładzie, Macaulay usiłuje rzecz tak przedstawić, jakoby zboczenia owe nie były naturalnym i nieuniknionym wynikiem wyznania reformowanego a specyalną właściwością purytanów angielskich i szczególnych okoliczności, w jakich ciż się znajdowali. Błędne to jest wszakże twierdzenie. W Szkocyi, Francyi, w Szwajcaryi kalwinizm wydał takież same lub podobne skutki, a i pietyzm luterański nie był od nich wolnym. Purytanizm był naturalną konsekwencyą „Reformacyi," był wypływem protestanckiej doktryny o Piśmie świętem i odrzucenia powagi Kościoła, w miejsce której „reformatorzy" postawili prawo sądu indywidualnego. Ztąd musiały wyniknąć zboczenia wszelkiego rodzaju: tu panowała wyuzdana swoboda, tam rygoryzm, albo rozpasana anarchja lub tyrański despotyzm; faktycznie ten ostatni najczęściej się rozpościerał. Protestant E. Engel, w swoich dziejach literatury angielskiej, tak się wyraża o purytanizmie: „Nazwa „wesołej starej

---

śladowanie wiary katolickiej. Mszę poczytywał Kromwel za symbol swoich nieprzyjaciół, i tu kończyła się jego tolerancya. Zgładzenie na szubienicy 1654, pomimo instancyj posła francuzkiego, pewnego księdza katolickiego, który potajemnie wrócił z wygnania, groźnie świadczyło, że okrutne dawne prawa karne wcale nie poszły w zapomnienie." *Gesch. der Revolution in England*, 1881, s. 273).—Tenże autor pisze o Miltonie: „O tolerowaniu katolicyzmu nie chciał on słyszeć i, śród kościelno-politycznych prądów owego czasu, nie zdołał wznieść się po nad sprzeczność żądania wolności religijnej i poczytywania wolności religijnej katolików za rzecz niemożliwą. Zdaniem jego wszystkie sekty, jako protestanckie, winny być tolerowane: luteranie, kalwiniści, anabaptyści, aryanie, socynjanie, arminjanie; tylko katolicyzm jest „jedynem, największem kacerstwem." Katolickiego kultu nie godzi się tolerować ani publicznie ani prywatnie. Katolika poczytuje Milton wprost za wroga państwa, należenie do Kościoła katolickiego za objaw złego usposobienia, które jako takie na karę zasługuje." *Stern, Milton und seine Zeit*, 1877—79, I, 2, str. 319; II, 2, str. 170—173; *G. Liebert, Milton*, 1860, str. 142, 269.

Anglii“ wcale nie była czczym wyrazem do początku wieku szesnastego; z całej literatury, z sztuk pięknych, z ubiorów, obyczajów i zwyczajów przeziera owa wesołość, która nie szydzi z tamtego świata, ale i tym światem nie pogardza. Duch purytanizmu wykrzywił punkt ciężkości życia ludzkiego; przejął on ludzi obrzydzeniem do ziemi a zarazem trwogą przed piekłem.—Lecz purytanizm wydał jeszcze coś innego: wywołał bowiem zmianę tak głęboką w duchowem usposobieniu ludu angielskiego, jakiej u żadnego innego nie napotykamy narodu. Purytanizm niemal shebraizował anglików. Nie znaczy to, iżby ich prawdziwym duchem Biblii napełnił, bynajmniej, ale nałożył na ich mowę i na ich życie społeczne niejako powłokę zewnętrznej biblijności, która dopiero teraz, i to bardzo wolno, znikać zaczyna. W siedmnastym wieku Anglja gotowa była zamienić się w lud Biblii a mianowicie w lud Starego Testamentu. Dość odczytać surowe przepisy o święceniu „sabbatu,“ według których niewolno było nikomu w dzień ten odbywać podróży lub jakichkolwiek nosić ciężarów, pod karą 10 szylingów od każdego podróżującego i 5 szyl. za każdy pakunek; rodzice zaś, których dzieci w „sabbat“ grą w domu się zabawiały, płacić musieli po 12 pensów za tego rodzaju przewinienia, a w razie niemożności wypłacenia, osadzani byli w areszcie! Słynna niedziela angielska ze swoją pozorną kościelnością i z tłumami pijanych mężczyzn i kobiet na wszystkich ulicach, zawdzięcza swój początek połowie siedmnastego wieku.—Były to czasy, w których duch kłamliwej pobożności nieznane dotąd grzechy wynalazł. Grzechem było w strojnej chodzić odzieży, jak również sztywne nakładać na siebie kołnierze koronkowe lub czytać Spensera „Królowę wieszczek.“ A za grzechem stoi zaraz w literaturze purytańskiej śmierć, za śmiercią piekło. W oczach purytanów była ziemia niejako wielkiem więzieniem poprawczem z żelazną karnością; już sama ich odzież brzydka i jednostajna miała w sobie coś aresztanckiego. Odniosłszy zwycięztwo, okazał się purytanizm, równie jak inkwizycya hiszpańska, nietoleranckim dla innowierców, a tak żądnym panowania, tak ciemiężkim i policyjnie dokuczliwym, że restauracyę pod Karolem II ludność powitała jako wyzwolenie od nieznośnego jarzma. Za sprawą przywódców purytańskich parlament uchwalił, na przykład, prawo, zakazujące jako rzeczy „Pismu przeciwnej i grzesznej,“ obchodzenia najbardziej ludowego święta chrześcijańskiego, Bożego Narodzenia! Grzechem było wszystko, cokolwiek mogło ludziom niewinną sprawić rozrywkę. Radość, śród której syn zgładzonego Stuarta

wjeżdżał 1660 do Londynu, „swojej stolicy wiernej,“ świadczyła, jakiem brzemieniem ołowiany, wrogi życiu i sztuce purytanizm ciążył nad ludem; a szalone rozpasanie, jakiemu hołdowali pisarze czasów Karola II, dźwięczało jak szyderstwo nad niesmacznem naśladowaniem starotestamentowego życia i hebrajsko-faryzeuszowskiego sposobu mówienia i myślenia, które przez 25 lat rozpościerało się w Anglii. — Za Elżbiety i Jakóba I potężnem ramieniem trzymano purytanów na wodzy; lecz w pierwszej połowie siedmnastego wieku z prześladowanych stali się oni prześladowcami. Zgładzeniem „tyrana“ Stuarta chcieli pomścić ciemiężenie wolności ludu, a w miejsce jednego tyrana niebawem drugiego postawili. Świecką niewolę zastąpili niewolą duchowną, pychę monarchistów—prześladowczą żarliwością podżegawczych kaznodziejów. Bardzo znaczącą jest rzeczą, że właśnie w czasach rozkwitu purytanizmu owa największa potworność siedmnastego wieku, procesy czarownicom wytaczane, tysiące niewinnych ofiar pochłonęła, i ztąd rozszerzyła się po Szkocyi a nawet kolonij purytańskich w Ameryce północnej dosięgła. Ten sam parlament, który wobec samowolnego postępowania Karola I powoływał się na „przywileje“ swoje, później deptał najświętsze każdego ludu przywileje. Cenzury nigdy tak surowo nie wykonywano jak za rzeczypospolitej (Commonwealth, 1649—1653) i za protektoratu Oliwera i Ryszarda Kromwelów (1653—1660); tajemnicę listów bezwstydnie gwałcono.—Czem był purytanizm dla literatury, łatwo się o tem przekonać z jego srożenia się przeciw teatrom. W poezyi i w ogóle w sztukach pięknych purytanie widzieli grzeszną lekkomyślność. Nie wydała też połowa wieku siedmnastego żadnego wybitnego, trwałej wartości dzieła sztuki; Milton jedynym tu jest wyjątkiem. A wiadomo, że Miltona jako poety nie można zaliczać do purytanów w ścisłem znaczeniu tej nazwy“ *).

Profesor Juljusz Stahl, protestant, powiada: „Purytanizm nie był niczem innem jak reformatora Kalwina poglądem na życie“ **). Protestancki historyk kościelny Weingarten pisze: „Skutkiem zwycięztwa pierwszej rewolucyi myśli Reformacyi, w jej najenergiczniejszych formach i dążeniach najskrajniejszych, wzięły górę w państwie i na wszystkich polach życia moralnego i kościelnego, a znalazły w królestwie „świętych“ i w protektoracie Kromwela „najdosadniejszy wyraz protestantyzmu, jaki kiedykol-

*) *Ed. Engel, Geschichte der englischen Literatur*, 1884, s. 212—215.
**) *Stahl, Die gegenwärtigen Parteien in Staat und Kirche*, 1863, s. 27.

wiek urzeczywistnił się we władzy państwowej“ *).—Z upadkiem Jakóba II ostatecznie rozstrzygnęła się klęska katolicyzmu w Anglii i zerwanie z Kościołem rzymskim. Dopiero odtąd nie mogło być już mowy o powrocie Anglii pod posłuszeństwo Rzymu, o powrocie, którego możliwości nie zdołały zgnębić nawet protestanckie rządy Elżbiety; przez pół z górą wieku po jej śmierci powrót ten stanowił ciągle zagrażające niebezpieczeństwo. Dopiero Oliwer Kromwel i Wilhelm III ostatecznie ugruntowali protestancki charakter Anglii i uczynili ją wielką protestantyzmu potęgą... Dopiero wtedy zakończył się pochód Reformacyi po krajach Europy... W wieku tym Anglja nietylko zrzuca na zawsze zewnętrzne jarzmo papiestwa, lecz zrywa także z zasadniczemi ideami katolicyzmu rzymskiego. Podstawowe myśli reformatorskie rozwijają się tu aż do ostatecznych wyników“ **).—Profesor H. L e o powiada: „W kalwinizmie rozwinął się ów żywioł demokratyczno-republikański, który przez purytanów angielskich i independentów, przez filozofów politycznych i deistów, przez Montesquieu'go i Rousseau, sięga do rewolucyi francuzkiej i do dni naszych, a który spaczone wyobrażenia o państwie po sobie zostawił i w całej niemal Europie podstawy społeczne podkopał“ ***).

---

*) *R a n k e, Englische Geschichte*, IV, 363; V, 604.

**) *W e i n g a r t e n, Die Revolutionskirchen Englands*, 1868, s. 432.

***) *L e o, Niederländ. Gesch.*, II, 434. — Socyalista Karol G r ü n pisze: „Zupełnie zgadza się z prawdą, co nowa szkoła katolicka od czasów Görresa powiada, że Reformacya była następnych rewolucyj matką... Wielka rewolucya angielska jest najdosadniejszym i najudatniejszym wyrazem myśli reformacyjnej, jest to Luter na koniu a Kalwin w roli muszkietera, jestto logiczny wynik spalenia bulli, i obalenia rządów w Genewie; lecz jestto zarazem pokonanie obu tych stanowisk i budowanie arkady mostu, który prowadzi do wieku następnego.—Anglja ma godny pochwały zwyczaj urządzania tak zwanych „dywersyj“ i poruszania świata, gdy ten błogiemu oddaje się uczuciu, jakoby wszystko już się załatwiło. Tylko że temu światu, w uczuciu błogości pogrążonemu, wydaje się to dywersyą, co w istocie jest logicznym wynikiem, lecz w danej chwili nie bywa uznawane za takowy. Ludzkość nigdyby się nie dowiedziała, co jej przynosiła Reformacya, gdyby nie było niemieckiej wojny chłopskiej i rewolucyi angielskiej. Ta ostatnia dopiero jest zamknięciem wieku szesnastego; ona to odsłoniła symbol i najtajemniejszą jego treść wypowiedziała.—Dawidowi H u m e, negacyjne jego względem religii stanowisko nie pozwoliło jasno tych rzeczy widzieć. Nie „kapa księża“ zaprowadziła Karola I na rusztowanie. Zaiste kościół episkopalny, ową „kapę księżą,“ król ten poczytywał za najmocniejszą podporę monarszego „bon plaisir.“ Lecz nie prezbiteryanie najgłębiej „kapą księżą“ dotknięci o śmierć go przyprawili, a daleko bardziej tolerancey independenci,

Sam Macaulay wyznaje: „Duch protestantyzmu za Elżbiety stał się o wiele gwałtowniejszym i niewyrozumialszym niż przedtem. Wiele osób, gorąco przejętych nowemi naukami, schroniło się było w czasach prześladowania do Szwajcaryi i Niemiec. Znalazły one u swoich jednowierców gościnne przyjęcie, siadywały u stóp nauczycieli Strasburga, Zurychu i Genewy, i przywykły, przez pobyt kilkoletni, do prostszego nabożeństwa i demokratyczniejszej formy zarządu kościelnego, aniżeli się to kiedykolwiek widziało w Anglii. Ludzie ci powrócili do ojczyzny z przekonaniem, że dokonana za króla Edwarda VI reforma nie była tak gruntowną ani tak rozległą, jak tego dobro czystej religii wymagało. Napróżno jednak usiłowali pozyskać od Elżbiety jakiekolwiek ustępstwo. Nie mieli oni ochoty poddawać się w sprawach wiary jakiejkolwiek ludzkiej powadze. Niedawnoco temu powstali byli, ufni we własny wykład Pisma świętego, przeciwko Kościołowi, co siłę swą czerpał w odwiecznem istnieniu i w katolickiej jedności. Niezwykłem wysileniem ducha otrząsnęli się wreszcie z pod jarzma tego świetnego i podbijającego zabobonu (sic): próżno więc było spodziewać się po nich, iżby, bezpośrednio po takiem wyzwoleniu, mieli się poddać cierpliwie nowej tyranii duchownej. Zdawna nauczani schylać oblicze podczas podniesienia hostyi, jak przed obecnym Bogiem, nauczyli się teraz uważać mszę świętą za bałwochwalczą komedyę. Zdawna nauczani widzieć w papieżu następcę księcia apostołów, dzierżyciela kluczy nieba i ziemi, nauczyli się teraz poczytywać go za potwora Apokalipsy, za antychrysta i męża grzechu. Niemożna się więc było spodziewać, iżby świeżo powstałej powadze hołd składali, którego Watykanowi odmówili; iżby swoje osobiste widzenie poddali powadze kościoła, który podobnież na osobistem tylko był oparty widzeniu; iżby wahali się odszczepić od nauki, która sama od-

---

dla których obojętną była forma kościoła, byleby mieli zapewnioną dla siebie swobodę sumienia. Obaliła więc monarchję nie „kapa księża,“ a zasada subjektywizmu, niemiłosiernie i konsekwentnie treść swoją rozwijająca. Jeżeli każdy jako chrześcijanin mieścił w sobie biskupa i duchownego, to ztąd wynikało, że każdy jako obywatel mógł rościć prawo, w pewnej mierze, do najwyższej władzy państwowej. Ponieważ zaś król pożądał dla siebie wszelkiego zwierzchnictwa, nawet nad kościołem, przeto o jakimkolwiek z nim kompromisie nie mogło być mowy, a ponieważ independenci znajdowali się w posiadaniu potęgi, przeto usunęli króla, w którym przywłaszczyciela dobra wspólnego widzieli.“ — *K. Grün, Culturgeschichte des siebzehnten Jahrhunderts*, 1880, I, 415, 419, 420, 533.

szczepiła się od tego, co przed niedawnym jeszcze czasem powszechną było wiarą zachodniego chrześcijaństwa. Łatwo pojąć niechęć, jakiej zuchwałe i szperające umysły doznawać musiały pośród tryumfu świeżo wywalczonej wolności, kiedy instytucya o kilka lat młodsza od nich samych a która pod ich własnemi oczyma ukształtowała się była stopniowo wedle dworskich interesów i namiętności, teraz przedrzeźniać zaczynała dumną mową Rzymu.—Nie ulegało wątpliwości, że ludzie ci, nie mogąc być przekonanymi, prześladowani będą. Prześladowanie zaś wywarło na nich zwyczajne skutki swoje. Zastało ich sekciarzami a zamieniło ich w stronnictwo. Do ich nienawiści przeciwko kościołowi, przyłączyła się nienawiść przeciwko koronie. Oba te uczucia zmięszały się ze sobą, a jedno podnosiło gorycz drugiego. Zapatrywania purytanina na stosunek między monarchą a poddanymi bardzo się różniły od zapatrywań, jakie zalecano i rozwijano w ustawach anglikańskich. Najulubieńsi teologowie jego podniecali słowem i przykładem do oporu tyranom i prześladowcom. Kalwińscy jego współwyznawcy walczyli we Francyi, Holandyi i Szkocyi przeciw bałwochwalczym i okrutnym książętom. Jego zapatrywania w sprawach kościelnych oddziaływały na polityczne zapatrywania. Bez wielkiej trudności obrócić można było przeciwko monarchizmowi niejednę satyrę, w popularny sposób przeciw episkopatowi ułożoną, i niejeden dowód przytaczany na poparcie zasady, że władza duchowna najwłaściwiej w rękach synodu spoczywa, zdawał się prowadzić do wniosku, iż świecka także władza najlepiej bywa piastowana przez parlament.—Jak więc duchowny kościoła urzędowego obstawał gorliwie, z interesu, z zasady i z namiętności, za przywilejami królewskiemi, tak z drugiej strony, purytanin z interesu, z zasady i namiętności był owych przywilejów przeciwnikiem. Potęga tych nieukontentowanych sekciarzy była ogromna. Znajdowałeś ich w każdym stanie, najsilniej się jednak rozpostarli wśród klas handlujących po miastach i pomiędzy małymi właścicielami wiejskimi. Już na początku rządów Elżbiety zaczęli oni większość do izby gmin posyłać“ *).

Jeszcze otwarciej i trafniej wyraża się Buckle, gdy pisze: „Reformacya, będąc powstaniem ducha ludzkiego, była w istocie swej ruchem rewolucyjnym, a podżegając umysły do nieposłuszeństwa, rzuciła w wieku XVI nasiona owych wielkich przewrotów politycznych, co w wieku XVII wybuchły we

*) *Macaulay, History of England*, I, 58—60.

wszystkich niemal krajach... Jakiekolwiek mogą być uprzedzenia, przyznać musi każdy bezstronny sędzia, że r e f o r m a c y a protestancka nie była niczem innem, ni mniej ni więcej, jak o t w a r t ą r e w o l u c y ą. Dosyć przytoczyć pojęcie wolności zdania osobistego, będące jej podstawą, aby stwierdzić powyższą prawdę. Ustanowić prawo wolności zdania, było to odwołać się od kościoła do jednostki, rozszerzyć pole działania umysłu ludzkiego, sprawdzać zdanie duchowieństwa zdaniem ludzi świeckich; był to w istocie rzeczy rokosz uczniów przeciw nauczycielom, rządzonych przeciw rządzącym. A lubo duchowieństwo reformowane, jak tylko urządziło się w hierarchję, zapomniało o wielkiej zasadzie, z której wyszło, i usiłowało narzucać artykuły wiary i prawa kościelne własnego wynalazku, nie powinno to jednak zaślepiać nas co do zasług (?!) samejże reformacyi. Tyranja kościoła anglikańskiego za panowania Elżbiety, a więcej jeszcze za dwóch następnych rządów, była tylko koniecznym wynikiem zepsucia, jakie wyradza zawsze władza w tych, którzy ją dzierżą, i nie zmniejsza w niczem wagi samego tego ruchu, za pomocą którego władza ta dostała się pierwotnie w ręce władnących. Nie mogli bowiem zapomnieć ludzie, że, według dawnej teoryi teologicznej, kościół anglikański był odszczepieńczym, i że nie mógł inaczej obronić się od zarzutu herezyi, jak odwołując się do owej wolności zdania osobistego, której byt swój zawdzięczał, której praw atoli jego własne postępowanie ciągłem było naruszeniem. Widoczną było rzeczą, że jeżeli w rzeczach religii zdanie osobiste było najwyższym sędzią, wielką to było zbrodnią duchową postanawiać jakiekolwiek artykuły lub przedsiębrać środki, któremi zdanie to mogło być ograniczone; podczas gdy z drugiej strony, jeżeli zdaniu osobistemu nie przysługiwało prawo takiego zwierzchnictwa, kościół anglikański stawał się winnym odszczepieństwa, ponieważ założyciele jego na mocy wykładu Biblii, jaki uczynili według własnego zdania osobistego, porzucili wyznawane dotąd przez nich artykuły wiary, nazwali je bezbożnemi i otwarcie wypowiedzieli posłuszeństwo kościołowi szanowanemu od wieków jako katolicki i apostolski. Była to prosta alternatywa, od której można było odwracać oczy, której wszakże nie można było ani usunąć, ani zapomnieć. Pamięć tej wielkiej prawdy, jaka ztąd wypływa, przechowała się w naukach i pismach purytanów, i w nawyknieniu do myślenia, właściwem badawczemu wiekowi. A kiedy przyszedł czas, nie omieszkała ona wydać należytego owocu. Też

samo prawo wolności zdania, które głosili pierwsi reformatorowie, nabrało obecnie takiej mocy, iż stawało się zgubą tych, którzy mu się opierali. W polityce obalało rządy, w religii obalało Kościół“ *).

Idąc wciąż za historykami protestanckimi, przypatrzmy się dalszemu biegowi rzeczy w Anglii.

„Korzenie rewolucyi angielskiej sięgają Reformacyi;“ powiada profesor Alfred Stern, „rzeczpospolita była dziełem sztucznem i wcale nie wyrosła z gruntu angielskiego. Przyrzekała sprowadzić ulgę ciężarów finansowych, a w istocie takowe powiększyła. Utworzyła armję stałą, która niejednokrotnie służyła do obalania władzy cywilnej. W jej imieniu popełniały się gwałty, wobec których nikną gwałty Karola I. Jej obrońcami byli ludzie, których żarliwość nic ustępowała żarliwości Wilhelma Lauda. Dopóki taki twórczy genjusz, jakim był Kromwel, zapewniał utrzymanie porządku nawewnątrz i obronę honoru narodowego nazewnątrz, olśnione tłumy mogły wierzyć w trwałość położenia, wytworzonego przez rewolucyę. Z jego śmiercią pojawiła się anarchja, która coraz dalej się szerząc, niezliczonych stronników pozyskała dla restauracyi“ **).

Niezaradny syn Kromwela, Ryszard, już po ośmiu miesiącach złożył urząd protektora. Panującej anarchii położył koniec gene-

---

*) *Buckle*, *History of civilisation*, 2-ga ed., I, 585, 589.

**) *A. Stern*, *Geschichte der Revolution in England*, 1881, s. 3, 320.—*Fr. v. Raumer*, *Vermischte Schriften*, 1854, III, 99. „Dolegliwości finansowych nie usunęło powstanie, chociaż nie powiększyło ich w takich rozmiarach, jak to się działo za rewolucyi francuzkiej. Pomimo to anglicy przeszli przez cięższe próby, aniżeli wielu wydawać się może. Rewolucya przyniosła im pierwszy stały podatek gruntowy, pierwszą akcyzę od napojów, od chleba, mąki i soli, podwyższenie ceł i opłat pocztowych, podatki od traktyerni, sprzedaż większej części dóbr koronnych i biskupich, parafjalnych i kościelnych, konfiskatę dziesięcin, przymusowy kwaterunek wojska. Skonfiskowano mnóstwo majątków pod pozorem, że ich posiadacze nie budzą zaufania (malignancy), i zabierano dziesiątą część dochodów wszystkim osobom, podejrzewanym o uczucia monarchiczne. W przeciągu lat dziewiętnastu, które dawniej kosztowałyby około 10 miljonów, rząd rewolucyjny pobrał z górą 83 miljony, przyczem przywódcy szczodrze siebie opatrywali. Bradshaw, prezes sądu królobójczego, pobierał rocznie 1000 funtów i otrzymał pałac królewski na mieszkanie; tak zwani święci kosztowali 679,000 a Kromwel wydawał rocznie 60,000 funtów na szpiegów.“

rał Monk, gdy z wojskiem swojem podążył z Szkocyi do Londynu, a zamiast przywróconego lecz powszechnie wzgardzonego parlamentu kadłubowego, nowy, złożony z dwóch izb, zgromadził. Parlament ten Karola II przywołał. Śród radości ludu Karol II. wjechał do stolicy w Maju 1660. Kościół anglikański przywrócono a prezbiteryanów z posiadanych beneficyów wyzuto. Zwłoki królobójców, Kromwela, Bradshawa i Iretona, z grobu wydobyte zawisły na szubienicy; żyjących jeszcze królobójców dziesięciu śmiercią ukarano, innych wtrącono do więzienia, dalszych wszakże prześladowań nie przedsiębrano. Lecz tem gwałtowniejsza w sferze moralnej objawiła się reakcya przeciw dotychczasowemu panowaniu purytanizmu.

„Namiętności i popędy, powiada Macaulay, za panowania purytanów z surowością powstrzymywane, albo jeżeli im w ogóle folgowano, zaspakajane tajemnie, za odjęciem hamulca z niepowściągnioną wybuchły gwałtownością. Ludzie rzucali się do lekkiej zabawy i występnych rozkoszy z tą chciwością, jaką z natury rzeczy, długa i narzucona rodzi wstrzemięźliwość. Opinja publiczna niewielkie nakładała ograniczenie; albowiem naród zbrzydziwszy sobie sekciarski język, wszystkim pozorom świątobliwości niedowierzający i czujący ciągle jeszcze następstwa niedawnej tyranii panów, co surowymi byli w życiu a w modlitwie potężnymi, z upodobaniem przez czas niejaki spoglądał na łagodniejsze i weselsze grzechy. Mniej jeszcze ograniczenia ze strony rządu nakładano. Nie było rzeczywiście rodzaju rozpasania, któregoby chełpliwa rozpusta króla i jego ulubieńców nie podbudzała... Trudno było teraz sławę wykwintnego ukształcenia i ożywionego obcowania w inny pozyskać sposób, jak przez obrażanie przyzwoitości. Wielkie i różnorodne talenta przyczyniały się do szerzenia zarazy. Filozofja moralna świeżo była przybrała kształty, mogące łatwo przypaść do smaku pokolenia, które zarówno monarchii, jak rozpuście hołdowało. Tomasz Hobbes utrzymywał tak ścisłym i jasnym językiem, jaki zaledwie u któregokolwiek innego pisarza metafizycznego napotkać można, że wola książęcia jest miarą prawa i bezprawia, i że każdy poddany winien na rozkaz królewski, papizm, mahometanizm albo też pogaństwo bez wahania wyznawać. Tysiące niepowołanych do oceniania prawdziwej wartości jego metafizycznych badań, skwapliwie chwytało się teoryi, która wynosząc dostojność królewską, moralne osłabiała obowiązki, i religję do stopnia prostej sprawy rządowej zniżała. Panujące zepsucie obyczajów skaziło wszystkie lżejsze gałę-

zie piśmiennictwa. Poezya spadła do służenia wszelakiej nizkiej żądzy za rajfura. Dowcip, zamiast winę i błąd zawstydzać, zwrócił straszliwe pociski przeciw prawdzie i niewinności. Przywrócony kościół anglikański walczył wprawdzie przeciwko panującemu zepsuciu, ale walczył słabo i z podzielonem sercem. Godność jego charakteru wymagała, aby swoje błądzące napominał dzieci, ale napomnień tych udzielał w nieco niedbały sposób. Gdzieindziej zwracał on swoją uwagę; całą duszę jego pochłaniało dzieło zniszczenia purytanów i nauczanie swych zwolenników, aby oddawali królowi, co jest królewskiego. Stronnictwo, głoszące surowe obyczaje, złupiło go niegdyś i uciskało. Rozpustnicy powrócili mu bogactwa i zaszczyty. Chociaż zresztą ludzie, rozkoszom i modzie oddani, niewiele mieli ochoty do prowadzenia żywota według przepisów kościoła, to jednak, zawsze jeszcze gotowi byli za katedry jego i pałace, za każdy wiersz jego przepisów liturgicznych, za każdą nitkę jego ornatów, brodzić we krwi po kolana. Aczkolwiek rozpustny kawaler zamtuzy i domy gry odwiedzał, sekciarskich przynajmniej unikał schadzek; a chociaż nigdy ust nie otwierał bez obrażania uszu bluźnierstwy i gorszącą mową, naprawiał to jednak po części gorliwością, z jaką Baxtera i Howe'a za miewanie kazań i odbywanie modlitw do więzienia wtrącał. Tak więc duchowieństwo anglikańskie czas niejaki z takiem wytężeniem przeciwko odszczepieństwu walczyło, że mało mu zostawało czasu do walczenia ze zdrożnościami żywota. Usta niewieście wobec uszu niewieścich czytywały publicznie, w przytomności i za szczególnem pozwoleniem naczelnika kościoła, dwuznaczne i ślizkie utwory Etherege'a i Wycherley'a *), gdy tymczasem autor „Wędrówek pielgrzyma," za zbrodnię opowiadania ubogim ewangelii, w więzieniu jęczał. Niezaprzeczonem i uczącem jest bardzo zjawiskiem, że lata, w których anglikańska hierarchja u szczytu swej potęgi politycznej stała, były właśnie latami najgłębszego upadku cnoty w narodzie" **).

W jakich działo się to rozmiarach, o tem opowiada Hettner ***): „Komedya angielska czasów restauracyi," pisze słynny ten historyk literatury, „odznacza się oburzającym cynizmem i bezeceństwem treści. Kto sam nie czytał owych komedyopisa-

*) Dwaj z najniemoralniejszych komedyopisarzy czasów Restauracyi.

**) *Macaulay, History of England,* I, 176—179.

***) *Hettner, Geschichte der engl. Literatur von 1660 — 1770,* 4 ed. 1881, 106—112.

rzy, nie pojmie, iżby rzeczy tak sprośne i gorszące mogły na scenie się ukazać. A co najgorsza, to że napotykamy tu nie ową zdrową zmysłową szorstkość, która nawet w Arystofanesie i Szekspirze do bardzo śmiałych posuwa się wyrażeń, a drażniące, wgryzające się, z serca wyzute, rozmyślne wyrafinowanie chuci. Nawet Wolter, znany z czelnej lubieżności swych poezyj, oburza się na panujące tu zdziczenie i ostro je gromi w osobnym traktacie.—Komedya była wiernem zwierciadłem i odbiciem owego czasu. Była zaś dlatego tylko tak straszliwie rozpustną i niemoralną, że cała owa epoka niemoralną była i rozpustną. Anglja czasów restauracyi takiem odznacza się zepsuciem i demoralizacyą, że w porównaniu z nią niemal możnaby Francyę czasów Ludwika XIV i regencyi nazwać niewinną. Karol II i dwór jego przodowali złym przykładem. Król nie znał granic w rozpuście i zmysłowości. Pewnego razu, hrabiego Shaftesbury, wchodzącego do komnaty królewskiej, król powitał żartobliwie: „Oto przychodzi najrozpustniejszy ze wszystkich poddanych.“ Shaftesbury głęboko się skłonił i rzekł: „Prawda to, najjaśniejszy panie, — z poddanych.“ Odpowiedź ta była może zbyt swobodną, ale co gorsza, zgadzała się z prawdą. Pepysa dziennik i Hamiltonowskie pamiętniki hrabiego Grammonta, pouczające nas o życiu na dworze Karola II, zawierają obrazy i opisy, które możnaby o przesadę posądzić, gdyby wszystkie pozostałe opowiadania współczesnych nie brzmiały pod tym względem zupełnie tak samo. Macaulay powiada: „Król i otaczający go panowie zaprzątali się tylko lekkomyślnemi intrygami dam dworskich, które lub były już metresami, albo wszelkich dokładały starań, aby niemi zostać.“ A jakim był dwór, takim był, z małemi wyjątkami, lud cały. Tłumy ślepo podążają za panującą w danej chwili potęgą. Nikczemna to ale, niestety, bardzo upowszechniona i w takiem położeniu rzeczy dająca się objaśnić logika, że jednostka nie chce sama pozostać męczennikiem swego sumienia, gdy wszędzie naokół widzi deptane wszelkie moralne i prawne obowiązki i nakazy.— A tu w Anglii szczególne jeszcze przykładały się okoliczności do wzmożenia i szerzenia niemoralności. „Wojna rozumu i dowcipu z purytanizmem,“ powiada Macaulay, „zamieniła się niebawem w wojnę dowcipu z moralnością.“ Zawziętość, karykaturą cnoty obudzona, nie oszczędzała już samejże cnoty. Wyszydzano wszystko, na co świętoszkujący purytanin z uszanowaniem spoglądał, a chętnie widziano, co potępiał. Ponieważ w drobnostkach bojaźliwego był sumienia, naigrawano się więc z wszelkich skrupułów

sumienia; ponieważ błędy swoje płaszczykiem pobożności okrywał, popychano ludzi do obnażania z cynicznym bezwstydem gorszących swych narowów przed oczyma publiczności; ponieważ miłość zakazaną z barbarzyńską sądził surowością, wyśmiewano więc czystość dziewiczą i małżeńską wierność. Obłudnie świątobliwemu językowi, którym się szczególnie odznaczał, przeciwstawiano inny, równie niedorzeczny ale o wiele naganniejszy język; ponieważ za każdem ust otwarciem mową Pisma świętego się odzywał, dowcipnisie więc i wykwintni panicze z nowego pokolenia usta otwierając, tylko tłustych używali żartów, którychby się tragarz pocztowy wstydził... Nic zatem dziwnego, że... duch przeciwpurytańskiego oddziaływania całą niemal przeniknął literaturę nadobną za panowania Karola II; prawdziwy wszakże wyskok tego ducha w komedyi się rozgościł. Teatra, przez zagorzalców purytańskich zamknięte, napełniły się znowu; przytem dawna ich ponętność wzniosła się była świeżo w niezwykły sposób... Od chwili otwarcia nanowo teatrów, stały się one szkołami zepsucia, a złe szerzyło się samo coraz dalej. Gorsząca rozpusta przedstawień wygnała z nich niebawem ludzi przyzwoitych; lekkomyślni i rozpustnicy, co się pozostali, z roku do roku silniejszych i coraz to silniejszych wymagali podrażnień. Tym sposobem artyści psuli widzów a widzowie artystów, aż nakoniec niemoralność teatralnych przedstawień tak się stała ogromną, że zadziwiać musiała wszystkich, co nie pojmowali, jako ostateczne stępienie naturalnym jest skutkiem naprężenia ostatecznego, i jako po wieku obłudy zwykle wiek bezwstydu następuje“ *).

„Już za panowania purytanów, powiada Hettner, niejeden znak wyraźny wskazywał, że zbliżają się czasy wyuzdanej rozpusty; teraz zaś gdy sam król był wszetecznikiem, rozpasanie tem czelniejszem się stało. A bezczelność owa umiała sobie nadać nawet polityczne znaczenie. Biada temu, kto ośmieliłby się posępnym wzrokiem poglądać na szalone bachanalje ówczesne! Naraziłby się na niebezpieczeństwo, że poczytanoby go za purytanina lub republikanina, i prześladowano jako sekciarza. Kto z natury nie był bezwstydnym, był nim teraz z wyrachowania i roztropności.—O owem powszechnem zdziczeniu moglibyśmy niezliczone opowiedzieć historye, gdyby nie było wstrętnem, długo zatrzymywać się na tym brzydkim obrazie“ **).

*) *Macaulay, History of England,* I, 393....

**) *Hettner, Geschichte der englischen Literatur von* 1660—1770, 4-ta ed., 1881, s. 106—112.

„Wszystko to," pisze Taine, „wynikło drogą sprzeczności: purytanizm wywołał ową orgję, fanatycy zdyskredytowali cnotę. Wszelkie skłonności światowe stłumiono, wszelkiej przyjemności zmysłowej zakazano. Ascetyzm jednostek zamienił się w tyranję publiczną. Zdawało się, jakoby nad życiem ludzkiem zawisła jakaś chmura czarna, gasząca wszelkie światło, zaciemniająca wszelkie piękno i wszelką radość gnębiąca.—Powrót monarchii przyniósł wyzwolenie. Jakoby tamami powściągana a przyborem wód wzmożona rzeka, duch narodowy rzucił się, z żywiołową potęgą, rwący i spieniony, w łożysko, które tak długo trzymano przed nim zamknięte, a nawał fal rozhukanych wszystkie obalał zapory. Namiętne przerzucenie się w zmysłowość zalało moralność. Cnota uchodziła za cechę purytanizmu; moralną godność i fanatyzm, poczytywano za to samo i jednakową obrzucano pogardą. Gwałtowna reakcya wypierała jednocześnie pobożność i moralność, pozostało tylko błoto i spustoszenie; znikały szlachetniejsze popędy natury ludzkiej, i w człowieku pozostała tylko zwierzęcość, bez wędzidła i przewodnika, zwierzęcość nie oglądająca się w żądzach swoich ani na wstyd ani na sprawiedliwość" *).

Buckle pisze: „Kiedy Jakób II na tron wstępował, ze wszystkich kazalnic w Anglii rozlegały się modły dziękczynne, a licznie napływające adresy pochlebiały królowi wynurzeniami niezłomnej wierności i uległości bez granic i zastrzeżeń.—Duchowieństwo anglikańskie głosiło absolutną władzę króla, dopóki władza ta była dla niego przychylną. Kiedy wszakże Jakób II wydał edykt tolerancyjny na korzyść katolików, sprzymierzyli się episkopalni z dysydentami dla obalenia tronu. I jakkolwiek ciągle opowiadali dotąd obowiązek biernego posłuszeństwa, teraz wypędzili swego króla prawowitego" **).

W Listopadzie 1688 wylądował z wojskiem w Anglii, jak wiemy, sztathuder Holandyi, Wilhelm, książę orański, małżonek Maryi Stuart, córki Jakóba II. Na jego stronę przeszła szlachta protestancka, już przedtem pozostająca z nim w porozumieniu; Jakób II, opuszczony od wszystkich, musiał uciekać do Francyi.—Macaulay z tego powodu pisze: „Gdzie dałaby się odkryć rzeczywista różnica między zgładzeniem ojca a detronizacyą syna? Gdzie istniała jakaś zasada konstytucyjna, która mogąc być zastosowaną do pierwszego z tych wypadków, nie mogłaby i do dru-

*) *H. Taine, Geschichte der engl. Literatur* (przekł. niem.), II, 4, 7, 8.
**) *Buckle, Geschichte der Civilisation*, I, 341...

giego się odnosić? Król nie może popełnić bezprawia. Lecz, jeżeli tak jest, to Jakób równie był niewinnym, jak mógł nim być Karol. Tylko minister winien odpowiadać za postępki monarchy. Lecz jeżeli tak jest, to dla czego nie pociągnięto Jeffreys'a do odpowiedzialności i nie zatrzymano Jakóba? Osoba króla jest uświęconą. Czy osobę Jakóba poczytywano za uświęconą nad brzegami rzeki Boyne?. Wymierzanie strzałów armatnich przeciw armii, jeżeli wiadomo, że król śród niej się znajduje, co najmniej zbliża się do królobójstwa. Godzi się zawsze mieć to w pamięci, że śmierć Karola sprowadzili ludzie, długoletniemi pojątrzeni przykrościami, ludzie, których żaden inny nie łączył węzeł z królem, prócz węzła obejmującego wraz z nimi wszystkich ich współobywateli. Tymi zaś, którzy Jakóba z tronu strącili, którzy jego armję do zdrady uwiedli, którzy jego przyjaciół od niego odciągnęli; którzy jego samego najpierw we własnym pałacu więzili a potem ztamtąd wypędzili; którzy jego stronników topili, wieszali i ćwiartowali; którzy jego syna niewinnego i spadkobiercę plamą napiętnowali *),—byli to jego siostrzeniec i jego obie córki. Rozważając nad temi wypadkami, nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jakim sposobem też same osoby, które 5 Listopada dziękowały za to Bogu, że niewolnika i sługę swego, Wilhelma, tak cudownie poprowadził i wszelki opór przed nim pokonał, mogły 30 Stycznia taką przybrać postawę, jakoby się obawiały, iżby krew królewska nie spadła na nie i na ich dzieci" **). „Rewolucya zapewniała pomyślność kraju, była pożyteczną, ale sławną, jak ją nazywają, wcale nie była. Cały jej przebieg, niemal we wszystkich epizodach, nie przynosi Anglii zaszczytu. Bezwstydna dwulicowość panów i szlachty, gorące zapewnianie powszechnego poparcia, jakie Jakób otrzymywał aż do chwili, w której wszystko porzucił, świadczą o nizkiem usposobieniu i stępieniu moralnem, które owemu wiekowi wielką hańbę przynosi. Że powiodło się przedsięwzięcie Wilhelma, że cel został osiągnięty bez rozlewu krwi i bez wstrząśnienia, pochodziło to głównie z niewdzięczności i wiarołomstwa, jakiemu równego żaden dotąd żołnierz nie okazał, i potwornym kłamstwom o narodzinach księcia Walii, kłamstwom, których nie wstydziły się roznosić nawyżej stojące osoby. We wszystkich rozprawach konwencyi a zwłaszcza konferencyi, obja-

*) Rozpuszczono, jak wiadomo, wieść, że nowonarodzony książę Walii, późniejszy pretendent Jakób III, był podstawionem dziecięciem.

**) *Macaulay*, *John Milton*, Lipsk, Reclam, s. 54, 55.

wia się taż sama małoduszność, która jest owego czasu wybitnem znamieniem. Uchwały, na które w końcu obie izby się zgodziły, były tak złe, jak tylko być niemi mogą środki do tak wybornego (?) celu służące. Podczas całej rewolucyi żaden anglik nie okazał wybitnych talentów, nikt nie naraził się na jakieś nadzwyczajne niebezpieczeństwo, nikt dla wyzwolenia kraju nie poniósł żadnej ofiary, prócz Churchilla, który czci się zaparł, i prócz Anny, która się zaparła miłości do rodzica. Jeżeli w samej rewolucyi mało dopatrzeć można takich czynów, które godziłoby się nazwać sławnemi, to późniejsze wypadki jeszcze mniej na tę nazwę zasługują. W kościele anglikańskim, który oświadczał jednomyślnie, że nauka chrześcijańska potępia wszelki opór rządowi, znalazło się tylko 400 osób, które odmówiły złożenia przysięgi rządowi powstałemu z rokoszu. Jak przysięga, składana przez duchowieństwo, jego zasadom się sprzeciwiała, tak ze swej strony duchowieństwo tejże przysiędze zadawało kłamstwo. Jego ciągłe wichrzenia przeciw rządowi, któremu wierność ślubowało, rzucały cień na stan duchowny a nawet na chrześcijaństwo. Pewien znakomity prałat nie wahał się twierdzić, że szybkie postępy, jakie czyniło wtedy niedowiarstwo, głównie pochodziły z wstrętu, wywołanego wiarołomną postawą duchowieństwa. Zarzut atoli nietylko na sam kościół (anglikański) spada. W każdem ze stronnictw politycznych, nawet w gabinecie, przeważała dwulicowość i wiarołomstwo. Ciż sami ludzie, których Wilhelm obsypywał dobrodziejstwami i w których największą pokładał ufność, znosili się listownie, jego pieczęć państwową piastując, z wygnaną dynastyą. Oxford, Leeds i Shrewsbury dopuścili się tej zdrady wstrętnej. Nawet Devonshire nie jest zupełnie wolny od podejrzenia. Łatwo pojąć, że człowiek takiego charakteru jak Marlborough formalnie rozpływać się musiał wtedy w wyuzdanej nikczemności... Aby wielbiciele nie mogli o nim powiedzieć, że podczas rewolucyi z innych a nie z samolubnych pobudek dopuścił się zdrady względem króla, zdradził czemprędzej i ojczyznę. Uwiadomił dwór francuzki o tajemnym napadzie, jaki przeciw miastu Brest przygotowywano. Skutkiem tego nic powiodła się wyprawa, i 800 żołnierzy angielskich, dzięki podłości angielskiego generała, życie postradało. I tego człowieka tylu znakomitych wysławiało pisarzy, że poczytanoby niemal za nieprzyzwoitość, gdyby o nim tak się wyrażano, jak on na to zasługuje“ *).

*) *Macaulay, Ausgew. Schriften*, IV, 88—91.

Wypędzono więc katolickiego króla, wyłączenie wszystkich „papistów“ od tronu podniesiono do wysokości zasadniczego prawa państwowego, „niebezpieczeństwo katolicyzmu“ ostatecznie usunięto, protestantyzm i konstytucyonalizm żadnych nie napotykały już przeszkód. Dobrych owoców wszakże nie widzimy śladu. Jak w szesnastym i siedmnastym tak równie w ośmnastym wieku Anglja nie zakosztowała „dobrodziejstw reformacyi“. Przeciwnie, demoralizacya i zdziczenie klas wyższych wzmaga się coraz bardziej. Z wolności politycznej i z rosnącego bogactwa korzystają tylko arystokracya i wyższe mieszczaństwo; skutkiem nędzy i zależności materyalnej położenie ludu staje się coraz uciążliwszem. Wydarto ludowi ostatnią pociechę, sceptycyzm i materyalizm przytłumiają w coraz szerszych sferach resztki wiary chrześcijańskiej *).

---

*) „Widok rzeczy za Wilhelma, Anny, Jerzego I i Jerzego II, jest odrażający,“ powiada sceptyk T a i n e. „W wyższych kołach dostrzega się tylko zepsucie, w niższych tylko gburowatość; garść intrygantów prowadzi za sobą zezwierzęcony motłoch... Jeżeli nie było zbawienniejszej (?) rewolucyi nad przewrot 1688 roku, to z drugiej strony nie było rewolucyi, któraby gorsze pobudki wywołały i podtrzymywały. Zdrada panowała wszędzie, nie prosta, a podwójna, potrójna. Za Wilhelma i Anny wszyscy korespondowali i spiskowali, admirałowie, ministrowie, radcy, faworyci przedpokojowi, ze Stuartami, których dopieroco zaprzedali, aby ich przy sposobności znowu zaprzedać... Największy wódz ówczesny, książę Marlborough, jestto jeden z najnędzniejszych nikczemników, jakich napotyka się w historyi. Utrzymywany przez swoje metresy, oszczędnie wydatkuje on płacę, jaką od nich pobiera, systematycznie okrada własnych żołnierzy, sprzedaje tajemnice stanu, zdradziecko postępuje z Jakóbem, z Wilhelmem, z Anglją, i jest w stanie życie swoje na niebezpieczeństwo wystawić, dla oszczędzenia pary przemoczonych trzewików, i ekspedycyę wojska angielskiego w zasadzkę wprowadzić. Po nim idzie Bolingbroke, sceptyk i cynik, naprzemian minister królowej i pretendenta, względem obojga jednakowo niesumienny, Bolingbroke, który haniebnie sumieniem, małżeństwami i obietnicami frymarczył, i talent swój w rozpuście i intrygach zmarnował, aby w hańbie, bezsilności i pogardzie dokonać żywota. Nakoniec występuje Walpole, który dwadzieścia lat spędziwszy jako prezes ministrów, urząd swój musiał złożyć z powodu malwersacyj pieniężnych, i który się przechwalał, że zna cenę każdego sumienia. Przekupstwo tak było upowszechnione w obyczajach publicznych i w polityce, że po upadku Walpole'a, lord Bute, który go był zadenuncyował, sam musiał także posługiwać się przekupstwem i to na szerszą skalę. Jego kolega Fox zamienił podskarbstwo (pay-office) w rodzaj targowiska, setkami przekupywał członków parlamentu i pewnego dnia wypłacił w tym celu 25,000 funtów szterlingów. Głosy można było tylko za gotówkę zjednywać, a w chwili krytycznej przedajni ci ludzie grozili przejściem do

Biskup anglikański Burnet pisał 1713 o kościele anglikańskim: „Wyznać muszę, że większość członków naszego du-

---

nieprzyjaciela, odmawiali poparcia i żądali sowitszej zapłaty. Oczywiście przywódzcy zapewniali sobie odpowiedni udział. Dawali się przekupywać lub opłacać tytułami, dostojeństwami, synekurami; dla otworzenia wakansu na jakiś urząd, dawano jego posiadaczowi pensyę roczną w wysokości 2, 3, 5 nawet 7000 funtów szterlingów. Pitt, najuczciwszy z owych polityków, przywódzca tak zwanych patryotów, daje i odwołuje swoje słowo, oskarża i broni Walpole'a, przemawia za wojną lub za pokojem, aby tylko zostać ministrem lub przy ministerstwie się utrzymać. Fox, jego współzawodnik, byłto bezwstydny, nizki kutwa. Książę Newcastle, „którego imieniem było wiarołomstwo,“ pewien rodzaj żyjącej karykatury, nieokrzesany, bez wykształcenia, pogardzany i wyszydzany jak nikt inny przez szlachtę, przez trzydzieści lat był pierwszym ministrem, dzięki stosunkom swoim i bogactwu, dzięki wyborom, któremi rozporządzał, i urzędom, które miał do rozdawania. Upadek Stuartów przeniósł rządy w ręce kilku arystokratycznych rodzin, które za pomocą tak zwanych zgniłych miasteczek (rotten boroughs), przedajnych deputowanych i mów górno brzmiących uciskają króla, namiętnościami pospólstwa kierują, intrygują, kłamią, walczą ze sobą i usiłują przewagę wyszachrować dla siebie. Równie szlachetnem jak życie publiczne było życie prywatne. Panujący król zwykle ma w obrzydzeniu syna swego; syn ten robi długi, żąda dla siebie od parlamentu podwyższenia pensyi i łączy się z nieprzyjaciołmi własnego ojca. Jerzy I przez lat trzydzieści więzi żonę własną, i wieczorami upija się u swoich metres. Jerzy II kocha wprawdzie żonę, ale trzyma metresy, ażeby okazać się światowcem, raduje się z śmierci syna i fałszuje testament ojca. Jego syn najstarszy oszukuje przy grze w karty. Jerzy IV jest graczem, gorszącym rozpustnikiem, nieuczciwym członkiem rodziny, który za swoje postępki o mało nie został wyrzucony z jockey-klubu. Jedynym człowiekiem godnym szacunku jest Jerzy III, biedny, ograniczony niedołęga, który dostał obłędu, a którego w młodych latach trzymała matka w zamknięciu jakby w klasztorze. Za powód zaś podawała powszechne zepsucie szlachty. „Młodzi panowie,“ mawiała, „wszyscy oddają się rozpuście, a młode damy czynią mężczyznom uprzejmości zamiast czekać, aby im takowe czyniono.“ Występek wszedł w modę, a nie był tak wykwintnym jak we Francyi. „Pieniądze,“ pisał Montesquieu, „najwyżej są tu cenione, honor zaś i cnota mało...“ Młodzież posiada nadmiar grubej siły, którą naprzemian w brutalstwach i zmysłowych przyjemnościach wylewa. Najsłynniejsi z młodzieży zwali się sami „rozbójnikami,“ i po nocach tyranizowali Londyn. Zatrzymywali przechodniów i do tańcowania zmuszali, kłując szpadami po nogach; zdarzało się, że wsadzali jakąś kobietę do beczki i z pochyłości ją staczali; inni stawiali kobiety do góry nogami lub nieszczęśliwym, których schwytali, nosy miażdżyli albo oczy palcami wydzierali. Swift, komedyo-i romansopisarze opisali nam całą niegodziwość tej brutalnej rozpusty, która wrzawy potrzebuje, pijaństwem żyje, zwierzęcością się popisuje, do okrucieństwa prowadzi a bezreligijnością i ateizmem kończy... Collins, Tindal, Bolingbroke (o pisarzach tych i filozofach później będzie mowa) są nauczycielami tej młodzieży. Zepsucie obyczajów, przyzwyczajenie

chowieństwa wydaje mi się strupieszałą, życia pozbawioną. Zamiast budzić jedni drugich, usypiają oni siebie wzajemnie. Z wielkim smutkiem oświadczam, że wszędzie, którędy przejeżdżałem, obserwowałem duchownych, papistów, luteranów, kalwinistów, dyssydentów, ale nasze duchowieństwo jest najopieszalsze w swoich zajęciach prywatnych a w życiu najmniej surowe“ *).

W połowie ubiegłego wieku opisuje Hume lud angielski, jako pogrążony w chłodną obojętność w sprawach religijnych. Tenże Hume, zapytany przez przyjaciela, jak sądzi, czy młody duchowny, doszedłszy do przekonań zupełnie sceptycznych, może trzymać się kościoła i kościelne sprawować urzędy, odpowiedział na to pytanie twierdząco. „Trudno już znaleźć, odrzekł, dość pozycyj cywilnych dla ludzi posiadających wykształcenie naukowe.“ „Okazywałoby się zbyt wiele szacunku tłumowi i jego przesądom, gdybyśmy się szczerością względem niego rządzili. Czy kto poczytuje sobie za sprawę honoru, aby prawdę mówił dzieciom i obłąkanym?“ **).—W roku 1753 gorzko uskarżał się w parla-

---

do zdrady, walka sekt, swoboda dyskussyi, postęp wiedzy, wrzenie pojęć, zdają się prowadzić do rozkładu chrystyanizmu. „Niema już żadnej religii w Anglii,“ powiada Montesquieu, „ledwie czterech lub pięciu członków izby gmin chodzi na mszę (ma to oznaczać nabożeństwo anglikańskie) albo na kazania. Jeżeli kto wspomni o religii, każdy śmiać się zaczyna.“ *Taine, Geschichte der englischen Literatur* (przekł. niem. z r. 1878), II, 198,—204. Angloman Montesquieu, po dłuższym pobycie (1729—31) w Londynie u swego przyjaciela, lorda Chesterfield, tak się wyraził: „Anglja jest krajem zepsucia i bezbożności... Nietylko niema tu poczucia honoru i cnoty, ale nawet zatarło się pojęcie o takowych. We Francyi dzieją się rzeczy nadzwyczajne dla wydawania pieniędzy, tu zaś dla ich nabywania. Usposobienie tego narodu jest takie, że ludzie nie tyle zajmują się tu własnem szczęściem, ile z zazdrością na szczęście innych poglądają; zawiść jest panującem uczuciem tego ludu, o czem świadczą wszystkie jego ustawy handlowe i żeglarskie“ (*Notes sur l'Angleterre. Oeuvres compl. de Montesquieu*, ed. Labulaye, 1875, VII, 183—196).—W ostatnich latach panowania Jerzego I pisała lady Montagu: „Opłakuję upadek małżeństwa, z którego teraz tak drwią sobie nasze młodociane panny, jak to kiedyindziej zwykli byli czynić młodzi panowie. Obie płci uznają niedogodności życia małżeńskiego, i nazwa rozpustnika lub rozpustnicy zdobi teraz równie młode kobiety jak i młodych mężczyzn wyższego stanu.“ Taż sama dama powiada, że doszło do jej wiadomości, iż w myśliwskim zamku sir Roberta (Walpole'a) ma niebawem być roztrząsany bill do najbliższego parlamentu, jako należy wykreślić słówko *nie* z dziesięciu przykazań i przenieść takowe do wyznania wiary. *The letters and works of Mary Wortley Montagu*, 1803.

*) *Quarterly-Review*, t. CII, str. 462.

**) *Burton, Life of Hume.* II, 187.—*Lecky, Geschichte Englands im achtzehnten Jahrhundert*, przekł. niem. Löwe'go, 1879, I, 339, II, 585.

mencie, jak o tem wspomina lord Mahon w 60-ym rozdziale swojej historyi Anglii, stary patryota sir John Bernard, iż w modę weszło u ludzi ukształconych do żadnej nie należeć religii.

Protestancki historyk kościelny T. Kolde, profesor w Erlangenie, pisze *): „Niezależnie od wybitnych wyjątków, jakich naturalnie i wtedy nie brakowało, mało dostrzega się życia religijnego w Anglii w pierwszej ćwierci wieku ośmnastego. Współczesny Addison poczytywał za niewątpliwą prawdę, że w Anglii mniej napotyka się religijności aniżeli w jakimkolwiek kraju protestanckim lub katolickim. Montesquieu oczywiście wpada w przesadę, twierdząc, że w Anglii zgoła niema religii. Dawniej tak ścisłe świętowanie sabbatu, które dziś znowu uchodzi za próbierz usposobienia kościelnego, zdawało się pod wpływem dworu zupełnie wychodzić z użycia. Jeżeli świat modny w swoich siedzibach wiejskich uczęszczał jeszcze do kościoła, działo się to raczej dlatego, aby nie dawać zgorszenia a nie z potrzeby religijnej. Gdyż chociaż odzwyczajono się od religii, wprost jednakże przeciw niej nie występowano, owszem poczytywano ją za niezbędną ze względu na ogół społeczny. Kościół (anglikański) coraz bardziej stawał się niejako instytucyą przytułkową i za taką też go poczytywano. Pomimo całego sceptycyzmu podpisywano artykuły wiary, jedynie dla otrzymania prebend, co filozof Hume tem usprawiedliwiał, że ludzie z wykształceniem naukowem niełatwo mogą zdobyć sobie stanowisko w urzędach cywilnych. Obojętne, w skutek upadku uniwersytetów mało wykształcone, w części sceptyczne duchowieństwo spełniało liczne ceremonje albo wyręczało się wikaryuszami, nie dbając o postęp religijny gmin swoich, których stan moralny zdawał się wcale go nie obchodzić. Ztąd łatwo zrozumieć, dlaczego metodyzm, stanąwszy w opozycyi do kościoła rządowego i jego formalistyki, przybrał wyraźnie antykościelne znamię... Nie przeciw dogmatyzmowi i martwej ortodoksyi walczył metodyzm, jak to pospolicie pietyzmowi przypisują, a także nie występował przeciw racyonalizmowi jakoby panującemu w teologii— ten ostatni bowiem skutkiem małego zaprzątania się owych czasów kwestyami teologicznemi daleko mniej był upowszechniony, niż możnaby mniemać, a ztąd ów kierunek umysłowy, który zwykliśmy nazywać „deizmem angielskim,“ silniej na inne kraje aniżeli na samą Anglję oddziałał **); w pierwszej zaś swojej

*) *Kolde*, *Der Methodismus und seine Bekämpfung*, 1886, s. 6, 7.

**) Autor ma tu słuszność, ztąd wszakże nie wynika, jak twierdzą protestanci, że anglicy ośmnastego wieku byli lepszymi chrześcijanami od

dobie metodyzm przeciwdziałał tylko brakowi religijności w ogóle i indyferentyzmowi religijnemu, który uznawał wprawdzie w kościele instytucyę cywilizacyjną, ale obojętnym był zarówno na własne zbawienie jak i na zbawienie braci, co zapomniawszy o Bogu, obciążeni nędzą grzechu, drogą zaguby kroczyli.“

Hettner pisze: „Ów świat, w którym surowy moralista Richardson (słynny romansopisarz przeszłego wieku) umieścił swojego sir Karola Grandisona, jakże był nawskroś zepsutym i zdemoralizowanym! Wprawdzie klasy średnie, o których Horacy Walpole mawiał, że znaleźć je można tylko w jego ojczyźnie, wiernie przechowywały stare obyczaje purytańskie; ale listy i pamiętniki owego czasu częstokroć straszliwie świadczą, że w wyższych stanach jeszcze toż samo wyuzdane rozpasanie szalało, z jakiem niegdyś Karolowi II wierność poddańczą zaprzysięgano. Jerzy I, Jerzy II, owdowiała księżna Walii, taki składają obraz, że niemal dorównywa on tajemniczym historyom dworu francuzkiego. A według tego wzoru układało się życie całe świata wyższego.“

„Wyuzdane grubijaństwo obyczajów, cechujące czasy panowania dwóch pierwszych Jerzych (1714—1760), łagodziły jeszcze od czasu do czasu epizody rycerskiej natury. Za trzeciego zaś Jerzego do tradycyjnej rozpusty wyższej i niższej szlachty brytańskiej przyłączył się ów wyrafinowany libertynizm, jaki w epoce Ludwika XV z Paryża ogarnął wyższe sfery społeczeństwa europejskiego. Pod względem kolosalności marnotrawstwa, rozwiązłości i bezwstydu Londyn pozostawiał nawet za sobą stolicę Francyi. Zbytek i pogarda przepisów moralności dochodziły w modnych kołach angielskich do szaleństwa. Szał gier hazardownych nie znał granic. Kobiety wyższego świata rywalizowały z mężczyznami w lekceważeniu wszelkiej przyzwoitości i wstydu“ *).

Jednym z owoców przewrotu religijnego w Anglii było upośledzenie społeczne, jakiego tameczne duchowieństwo protestanckie doznało **).

---

francuzów. Przeciwnie, w Anglii taka panowała obojętność dla Chrystyanizmu i religii, że prawie wcale nie zajmowano się napaściami deistów na wiarę chrześcijańską.

*) *Scherr, Menschliche Tragikomödie,* IX, 9, 10.

**) „W ciągu stulecia po wstąpieniu na tron Elżbiety,“ pisze Macaulay, „bardzo rzadko się zdarzało, aby kto ze szlachty przyjmował święcenia anglikańskie; pod koniec panowania Karola II dwóch parowskich synów było biskupami, a czterech lub pięciu synów parowskich, będąc du-

Lecky tak się wyraża o duchowieństwie anglikańskiem szesnastego i siedmnastego wieku: „Za czasów królowej Elżbiety

---

chownymi, bogate posiadało prebendy; ale rzadkie te wyjątki nie starły ze stanu duchownego, powziętego przeciw niemu uprzedzenia. W ogóle uważano duchowieństwo za plebejuszowską klasę, i w istocie, na jednego, co miał pozór szlachcica, spotykałeś dziesięciu, co jak parobcy wyglądali. Znaczna liczba duchownych, żadnej nie mających prebendy, albo których prebendy nie wystarczały na prowadzenie przyzwoitego domu, żyła po domach świeckich. Widocznem było oddawna, że obyczaj ten musiał poniżać charakter kapłański; Laud czynił zabiegi ku zaprowadzeniu poprawy, a Karol I po kilkakroć najwyraźniej obostrzał przepis, aby nikt, z wyjątkiem ludzi wysokiej dostojności, nie ważył się trzymać kapelana domowego. Ale zakazy te poszły w niepamięć. Za panowania purytanów wielu odpędzonych sług kościoła anglikańskiego nie mogło rzeczywiście innego znaleźć sposobu utrzymania, jak tylko szukając przytułku u rodzin rojalistycznej szlachty, a zwyczaje, w tych burzliwych czasach powstałe, przechowały się długo jeszcze po przywróceniu monarchii i episkopatu. W domach ludzi szlachetnego uczucia i wykształconego umysłu obchodzono się bezwątpienia po przyjacielsku i delikatnie z kapelanem; jego rozmowę, literacką pomoc i radę duchowną za sowite uważano wynagrodzenie udzielanej mu strawy, mieszkania i płacy. Nie było to wszakże powszechnem widzeniem szlachty wiejskiej. Gburowaty, ciemny szlachcic, sądząc, że godność jego wymaga, aby duchowny modlitwę obiadową w zupełnym ornacie codziennie odprawiał, znajdował sposób utrzymania swej godności a zarazem niespuszczania z oka oszczędności. Młodego lewitę (tej nazwy wówczas używano) dostać było można za stół, małą stancyjkę na poddaszu i dziesięć funtów na rok; sprawował on nietylko obowiązki swego powołania, nietylko posiadano w nim cierpliwy cel żartów i równie cierpliwego słuchacza; nietylko zawsze był gotów w piękną pogodę do grania w kręgle a podczas słoty w drużbarta, ale jeszcze oszczędzał wydatku na ogrodnika i stajennego. Kapelan taki czasem rozpinał latorośl brzoskwini na szpalerze, czasami znów konia oporządzał; sprawdzał rachunki kowala i chodził o kilka mil z wiadomością lub pakietem. Pozwalano mu jadać wespół z rodziną, ale też oczekiwano po nim, iż poprzestanie na potrawach najprostszych. Wolno mu było się uraczyć peklowiną i rzepą, ale skoro tylko torty lub inne ciasta na stół przychodziły, opuszczał swoje miejsce i w kąt się chował, czekając rychło go przywołają do podziękowania za obiad, którego części najlepszej nie zakosztował. Po kilku wreszcie latach dostawał może prezentę na jakie probostwo, do życia mu wystarczające; ale częstokroć musiał je okupywać rodzajem symonii, która przez trzy albo cztery pokolenia niewyczerpany stanowiła przedmiot szyderczych żartów. Spodziewano się po nim, że się ożeni, skoro probostwo dostanie. Żona jego była zwykle wprzód w służbie u pana domu, gdzie sam dawniej przebywał, mógł więc za szczęście sobie poczytać, jeżeli nie za bardzo była w łaskach u pana. Rzeczywiście, natura związków małżeńskich, jakie duchowni anglikańscy w owym czasie zwykli byli zawierać, najlepiej cechuje ówczesne położenie towarzyskie tego stanu. Pewien oxfordczyk, piszący w kilka miesięcy po śmierci Karola II, gorzko się nad tem

duchowni parafjalni nieraz musieli uciekać się do szewctwa i krawiectwa dla opędzania potrzeb życia.“ Chamberlayne pisze w po-

---

użalał, że nietylko adwokat i aptekarz wiejski z pogardą na duchownego spoglądali, ale nadto każdej pannie przyzwoitego domu surowo obostrzano, aby żadnemu zalotnikowi w duchownej sukni nadziei nie robiła, i że młoda osoba przestrogę tę z oka spuszczająca, równą prawie ściągała na siebie niesławę jak przez zakazane związki. Clarendon, który bezwątpienia przychylnym był kościołowi anglikańskiemu, wytyka jako oznakę sprowadzonego przez wielką rewolucyę pomięszania wszystkich stosunków towarzyskich, że kilka panien szlacheckiego pochodzenia zniżyło się do związków z duchownym. Służebnę uważano zwykle za przyzwoitą dla proboszcza anglikańskiego towarzyszkę; królowa Elżbieta, jako głowa kościoła, potwierdziła formalnie to uprzedzenie, stanowiąc, aby się żaden duchowny nie ważył żenić ze służącą, bez pozwolenia ze strony jej państwa. Skutkiem tego stosunki pomiędzy duchowieństwem anglikańskiem a służebnemi tworzyły przez kilka pokoleń przedmiot niewyczerpanych żartów, i niełatwą byłoby rzeczą w komedyach XVII wieku jeden chociaż wynaleźć przykład, gdzieby sługa kościoła dostawał oblubienicę wyżej od kucharki stojącą. Nawet za czasów Jerzego II najbystrzejszy dostrzegacz życia i obyczajów, będący sam duchownym, zauważył, iż w domu na wielką urządzonym stopę, kapelan ostatnią był ucieczką dla garderobianej, której dobra sława splamiona i która musiała dla tego porzucić wszelką nadzieję ułowienia rządcy dworskiego w swoje sieci (*Swift* w „Przepisach dla służących“). Duchowny porzucający miejsce kapelana, by objąć probostwo i żonę w posiadanie, przekonywał się pospolicie, że jeden rodzaj utrapienia na drugi zamieniał. Na pięćdziesiąt prebend jedna zaledwie stawiała posiadacza w możności przyzwoitego utrzymania rodziny. W miarę mnożenia się i dorastania dzieci, gospodarstwo duchownego coraz bardziej podupadało; dziury na dachu probostwa stawały się coraz większe i jawniejsze; częstokroć tym tylko sposobem mógł on sobie na chleb powszedni zarobić, iż pracował około roli probostwu wydzielonej, karmił świnie, mierzwę na wóz ładował, a i wtedy, pomimo największych usilności, niezawsze mógł uchronić się, iżby mu wójt konkordancyi i przyboru piśmiennego nie zafantował. Szczęśliwy byłto dzień, kiedy go przypuszczono do kuchni dworu jakiego, a czeladź zimnemi potrawami i piwem uraczyła. Dzieci jego chowały się na równi z dziećmi sąsiednich włościan; synowie chodzili za pługiem, a córki stawały się służebnemi. O zajmowaniu się nauką ani mógł myśleć, albowiem sprzedawszy całe prawo do swego probostwa, z trudnościąby otrzymał summę wystarczającą na zakupienie dobrego księgozbioru teologicznego; za niepospolicie szczęśliwego poczytywać się musiał, jeżeli pośród garnków i rynek znajdowało się na półkach dziesięć albo dwanaście pomiętoszonych książek. Zdaje się, że w tak niepomyślnem położeniu mógł zmarnieć nawet bystry i przenikliwy umysł. Bezwątpienia nie zbywało w owym czasie kościołowi anglikańskiemu na sługach, odznaczających się zdolnościami i nauką; ale nie byli oni rozrzuceni pośród ludności wiejskiej. Żyli pospołu w niewielu miastach, gdzie nie brakowało środków nabycia wiadomości i gdzie można było zdolności umysłowe w ścisłej ćwiczyć szkole, przedewszystkiem w Londynie, w Oxfordzie i Cambridge... Duchowieństwo

lowie siedmnastego wieku: „Niektórzy zaliczają duchowieństwo do szumowin i wyrzutków społeczeństwa. Ojcowie mniemają, że splamiliby rodziny swoje, gdyby synów do tego zawodu przeznaczali, a kobiety wstydzą się wychodzić za mąż za duchownych“ *). Milton powiada w swoim „Eikonoklastes“ (1649): „Gdzie istniało duchowieństwo równie ciemne, równie ułomne jak nasze? Jego fałszywa i zatruta nauka doprowadziła lud najpierw do demoralizacyi, potem zaszczepiła w nim ducha niewolniczego; oni to odstręczyli naród od zdrowego poglądu na rzeczy i uczciwej karności, aby go tem podatniejszym uczynić dla jarzma tyranii. Nie podziwienie więc lub zazdrość żywić ku nam powinnyby obce ludy a litość. Gdyż dobrobyt i bogactwo kraju, w którym nie ma sprawiedliwości, wcale nie świadczą o kwitnącym stanie państwa, przeciwnie, jestto zapowiedź wojny domowej lub upadku“ **).

„Na początku ośmnastego wieku, powiada historyk R. Pauli, wymarła właściwa teologja anglikańska, a z kościoła państwowego wytworzyło się owo potężne ciało polityczne, które jako takie w sto lat później występuje. Zwycięzki przeciw katolicyzmowi i sekciarstwu, wielkiemi opatrzony przywilejami i bogactwami, miał kościół anglikański długie dni pokoju, a też same klasy wyższe i uprzywilejowane, dla których jedynie istniało państwo, bez przeszkody rozdawały braciom swoim i krewnym tłuste kanonje i prebendy. Posiadanie kilku takich prebend stało się regułą; na nieobecność duchowieństwa w jego parafjach powszechnie z pobłażaniem patrzano. Rektor (proboszcz), byle tylko wynajął za skąpą zapłatę towarzysza niższego stopnia jako wikarego do odprawiania nabożeństwa i jakiej takiej pieczy pasterskiej, mógł sam żyć według upodobania, wygodnie i wesoło ze swymi przyjaciołmi szlachetnymi. Suknia duchowna nie przeszkadzała mu galopować po polach w pogoni za lisami; widywano go na biesiadach i uroczystościach rodzinnych w zamkach szlachty, jak równie przy stołach gry i na balach rezydencyi. Z domu a zwłaszcza z uniwersytetu wy-

---

wszakże wiejskie składało się z osób, które ani zamożnością ani ukształceniem nie wznosiły się nad małych dzierżawców i wyższe warstwy czeladzi...“ *Macaulay*, *History of England*, I, 321—325. —O upośledzeniu społecznem predykantów protestanckich w Niemczech mówią: *Döllinger*, *Die Reformation*, I, 327—337, 497—503, (2 wyd.), II, 284, 330, 345, 116, 150; *Janssen*, *Geschichte des deutschen Volkes*, t. III—V.

*) *Lecky*, *Geschichte Englands im achtzehnten Jahrhundert*, 1879, I, 80—82.

**) *Liebert*, *Milton*, str. 196.

nosił ogładę i upodobania człowieka światowego, które czyniło go zdolnym do poświęcania usług swoich państwu w charakterze sędziego pokoju lub urzędnika hrabstwa. Lecz przy owych społecznych i politycznych przymiotach, cel i wartość powołania duchownego do bardzo drobnych schodziły rozmiarów. Uczoność, o którą nie ubiegały się szkoła i uniwersytet ośmnastego wieku, rzadkiem bywała zjawiskiem śród biskupów i duchowieństwa. W niedzielę odczytywano liturgję, przy ślubach i pogrzebach odprawiano przepisany rytuał z właściwą przyzwoitością, a kiedy już trzeba było wejść na ambonę, rozprawiano w kazaniu o korzyściach ś w i e c k i c h uczciwego życia, ostróżnie pomijając głębszy wykład ewangelii, jako rzecz zbyteczną dla słuchaczy szlachetnie urodzonych“ *).

---

*) *R. P a u l i*, *Geschichte Englands seit* 1814, I, 533—534. — „W Anglii, powiada *O n n o K l o p p*, utrzymały się fundacye dla wyższego duchowieństwa z czasów przedprotestanckich, i dlatego biskupi wysokiego kościoła są najbogatszymi prałatami na ziemi, podczas gdy niższe tegoż kościoła duchowieństwo walczy z ubóstwem i nędzą.“ *Studien über Katholicismus, Protestantismus und Gewissensfreiheit in Deutschland*, 1857, s. 236, 237). Fryderyk R a u m e r pisze: „Powiedziano o kościele anglikańskim, iż jest nader bogatym. Lecz dokładniejsze zbadanie rzeczy przekonywa, że ogromna grabież za Henryka VIII zbyt wiele mu wydarła, że kary za owe gwałty nie uniknęła Anglja, a kościół tamtejszy nie posiada takich zasobów materyalnych, aby mógł spełniać wszystkie obowiązki względem szkół i niższego duchowieństwa.— Powtóre, dochody kościelne są tu nieodpowiednio podzielone; wielu ma za mało a niektórzy za wiele... Najgorszem złem jest kumulowanie prebend; 4416 duchownych rezyduje w Anglii tam, gdzie obowiązek nakazuje im pozostawać, 6080 jest nierezydujących—nonresidents, 2100 duchownych jednocześnie posiadają po kilka beneficyów, a kto choćby jeden dzień spędza w swojej parafii, poczytuje się za rezydującego. Większa część biskupów anglikańskich pobiera dochodu od 10,000 do 20,000 funtów. Nie przeczę, powiada dalej Raumer, że duchowni mogą mieć tyle dochodów i z takowych dobry czynić użytek, jak to niegdyś czynili niemieccy elektorowie duchowni; że osoby duchowne często lepiej wydatkują aniżeli ludzie świeccy; że zrównanie wszystkich prebend byłoby niesprawiedliwe i szkodliwe; lecz ztąd nie wynika, aby zbytecznemi były w kościele anglikańskim pewne reformy zewnętrzne. Kto twierdzi, że niektórzy mają za wiele, ten nie może zaprzeczyć, że ogromna liczba duchowieństwa posiada za mało i że ogółem biorąc, kościół anglikański jest raczej zbyt ubogi a nie za bogaty“ (*England*, 2 ed., 1842, I, 86—90, 95...). Podług obliczeń lorda Althorpe (1833 r.) dochody biskupów, kapituł i duchowieństwa w Anglii wynoszą w okrągłej summie 3,500,000 funtów. Ztąd na 11,500 pozycyj duchownych wypada przeciętnie po 260 funtów. Rzeczywiście rezydu-

Już Döllinger słusznie powiedział: „Pokrzywdzenie, upośledzenie, obdarcie klas uboższych, jest powszechnem znamieniem przewrotu, nazywanego „Reformacyą“ *). Odnosi się to zwłaszcza do Anglii. Mianowicie w sferze socyalno-politycznej i ekonomicznej jaskrawo występują na jaw zgubne skutki rewolucyi religijnej.

„Zabór normandzki jedenastego wieku, pisze Grün, był wielką konfiskacyą ziemi angielskiej. Księga Doomsday-Book jest olbrzymim pomnikiem wywłaszczenia i klasycznego znaczenia wojny... Lecz pomimo to stan agrarny Anglii był aż do piętnastego wieku niezrównanie lepszy od stanu późniejszego, zwłaszcza od stanu w wieku XVII, a dodajmy, że w XVII wieku lepiej jeszcze działo się pod tym względem aniżeli w wiekach XVIII i XIX... Przez całe Wieki Średnie istniał tu liczny stan włościański z średnią i drobną posiadłością, jakkolwiek posiadacze, mocą prawa feodalnego, pewne daniny składać musieli. Nadto zachowywało państwo znaczne obszary ziemi na użytek ludu. Prócz lenności i podlenności chłop korzystał z gruntów gminnych i z lasu gminnego, to jest, miał prawo wrębu i wygonu.—Anglik Syme w swojem dziele pouczającem, „o rolniczych klasach Anglii,“ powiada, że jeszcze w piętnastym wieku podziwiano w całej Europie Anglję z powodu wielkiej liczby jej posiadaczy ziemskich i wynikającego ztąd dobrobytu. Jeszcze ku schyłkowi siedmnastego wieku, za czasów Wilhelma orańskiego, liczyła Anglja 40,000 rodzin o większej i 140,000 rodzin o drobnej własności ziemskiej, nie włączając w to 16,500 rodzin szlacheckich, posiadających majętności ziemskie; gdy dziś połowa ziemi angielskiej należy do 150 rodzin a w Szkocyi 19½ miljonów hektarów pozostaje w ręku dwunastu posiadaczy!—Już przed upływem wieku piętnastego zaczął zmieniać się stan rzeczy. Dotąd ludność była w Anglii zamożną, ale nie była bogatą; żyła z własnego mienia lecz nie gromadziła wartości wymiennych. Kiedy wszakże flaman-

---

jący, czynni duchowni pobierają przecięciowo po 185 funtów. W czasopiśmie *Quarterly Review (XLVIII*, 562) napotykamy takie cyfry: „Ogółem w Anglii jest 10,533 beneficyów (benefices), z nich 4361 przynoszą rocznie mniej niż 150 f., 1350 mniej niż 70 f.; a dochód niektórych prebend nie przewyższa 12 funtów; 4809 pozycyj duchownych w takiem jest położeniu, że duchowni mieszkać w nich nie mogą, gdyż domy na ich pomieszczenie w nader nędznym są stanie, a 2626 prebend nie posiada wcale własnego domu.

*) *Döllinger, Kirche und Kirchen*, 1861, s. 198.

dzkie rękodzielnictwo wełniane coraz większe zakupy wełny angielskiej poczęło czynić, obudziła się we właścicielach ziemskich żądza bogactwa. Rzucono się do hodowli wełny, pastwiska okazały się zyskowniejszemi od roli. Pastwiska mniejszej aniżeli rolnictwo wymagają pracy i tem większe przynoszą zyski, im są rozleglejsze. Zmniejszał się więc popyt na robotnika, i drobną własność ziemską pochłaniała własność większa.—Nie istniała już szlachta normandzka; nowowytworzona zaś szlachta była chciwa, usuwała osadników gromadami ze swoich majątków i samowolnie przywłaszczała sobie grunta gminne. Skargi na oba owe nadużycia, na rugowanie włościan i na wydzieranie praw chłopstwa, rozlegają się już ku końcowi piętnastego wieku. Reformacya z wielkiemi zmianami własności, jakie pociągnęła za sobą, z jej konfiskacyami i obdarowywaniem ulubieńców monarszych, była dla prostego ludu bardzo niekorzystną. Skutkiem zniesienia klasztorów znaczne obszary doznały losu gruntów feodalnych; nowi właściciele nie szanowali tradycyi, wypędzali osadników; mnóstwo ludu znalazło się bez dachu i zarobku. Przeciw biedakom tym, przeciw „włóczęgom,“ ofiarom przewrotu ekonomicznego, srożyły się następnie nowe ustawy smaganiem, piętnowaniem, a nawet karą śmierci! Tu mamy przed sobą trzy źródła przedtem nieznanego proletaryatu, który stał się ciężką czasów Elżbiety troską i powodem ustawodawstwa o ubogiej ludności, powstałej z wydziedziczonego, wygnanego a z powodu hodowli owiec zbytecznego chłopstwa. Anglosascy włóczędzy żyli, koniecznością zmuszeni, z kłusownictwa i rozbijania po drogach. Ustawa osadnicza nie pozwalała na trzyletni pobyt włóczęgów, aby ztąd nie urastały roszczenia do praw gminnych. Elżbieta kazała smagać rózgami ludzi bez przytułku, jej następca Jakób I wieszać ich kazał. Ubóstwo poczytywano za występek.—Takiż sam przesąd, jaki średniowieczną własność ziemską i rolnictwo zaciemnia, panuje także względem korporacyj rzemieślniczych. Ponieważ widzieliśmy, że słusznie padły ofiarą rewolucyi francuzkiej zwyrodniałe urządzenia cechowe, ponieważ sami znaliśmy tylko strupieszałe resztki owych urządzeń, przeto wielu nie waha się potępiać tak szkodliwego i niedorzecznego monopolu... Lecz dopiero od piętnastego wieku zakradł się monopol do organizacyi cechowej, gdy średniowieczne cechy były wolnemi stowarzyszeniami równych ku wzajemnej obronie i pomocy. Dziedziczność rzemiosła datuje się dopiero od wieku siedmnastego. Pojawiła się koteryjność. Monopol pewnych rodzin stał się w cechu potęgą. Skutkiem tego wytworzyły się

różnice klasowe śród wolnych dotąd i równych uczestników; spotykamy odtąd w cechach „livery," bogatych majstrów, householders, i robotników, freemen, yeomen i bachelors. Zarząd cechu już za Jakóba I nie był demokratycznym; komitet livery, sam siebie uzupełniający, panował oligokratycznie. Przełożonym musiano takie, jak monarsze, okazywać posłuszeństwo. W roku 1649, najgwałtowniejszym roku rewolucyjnym, członkowie cechu sukienniczego daremnie protestowali przeciw tej uzurpacyi.—Organizacya cechowa w widocznym znajdowała się rozkładzie; przez wyłom, który w nim uczyniono, dość było wejść wielkiemu kapitałowi, a przełożeni zamienili się w hurtowych producentów, czeladnicy zaś i uczniowie w helotów wyrobkowych... W ten sposób rozwijało się od czasów Elżbiety owo upędzanie się za zyskiem, owa pogoń za bogactwem, owo straszliwe tarcie sił, jednych o drugie, w którem bezbronna siła robocza zawsze w uciążliwych dla siebie znajdowała się warunkach. Wytwarzała się „wolna konkurencya," którą dopiero Adam Smith ujął w system, a która Anglję uczyniła, czem jest ona teraz, z całą jej wielkością, z jej krezusowemi bogactwy i z jej niewypowiedzianą nędzą łazarzową" *).

Liberalny profesor Marcin Philippson pisze: „Reformy kościelne (za Edwarda VI) napotykały w znacznej, jeżeli nie w większej części ludu angielskiego żywy opór." „Zaiste gwałtowny przewrót religijny, tak samo jak tyle innych rewolucyj politycznych i socyalnych, nie pozostał bez straszliwych skutków. Dawne urządzenia kościelne, poświęcone dobroczynności, pielęgnowaniu chorych, nauczaniu młodzieży, złupiono i zburzono, nie zastępując ich nowemi. Duchowni protestanccy, których w znacznej potrzebowano liczbie a przy wyborze których z tego powodu nie bardzo ściśle postępowano, częstokroć wiele zostawiali do życzenia pod względem ukształcenia, mocy charakteru i moralności... Liczne klasy społeczeństwa pojmowały w ten sposób naukę o bezużyteczności dobrych uczynków, że odtąd dozwolone są wszelkie przekroczenia moralne.—Nawet protestanci byli tego przekonania, że tak dalej iść nie może. A z owem niezadowoleniem religijnem łączyło się głębokie, wszystkie warstwy ludu obejmujące niezadowolenie, wynikłe z ekonomicznych stosunków kraju.—Wielki bowiem i powszechny przewrót dokonywał się był od końca wieku piętnastego w życiowych i majątkowych stosunkach ludności

*) *K. Grün, Culturgeschichte des siebzehnten Jahrhunderts*, 1880, I, 539.—*Culturgeschichte des sechzehnten Jahrh.* 1872, s. 406.

wiejskiej... Za Tudorów udawało się właścicielom wiejskim zabierać, na coraz szerszą skalę, drobne posiadłości włościańskie i przyłączać takowe do pańskich odgraniczonych i ogrodzonych majątków, jużto drogą kupna lub zgodnego porozumienia, już jawną przemocą. Litera prawa osłaniała wprawdzie doskonale własność włościan, ale w praktyce nader małą odnosili oni ztąd korzyść. Nie mogli, narówni ze swymi przeciwnikami, biegłych pozyskać sobie adwokatów. Długa była i kosztowna procedura sądowa. Sędziowie należeli do klas wyższych a byli przytem, w owych czasach politycznego i religijnego przewrotu i zwyrodnienia moralnego, dostępni przekupstwu. Z tego wszystkiego wynikało, że pomimo teoretycznej osłony prawa, chłop faktycznie wydany był na samowolę panów. Nadto, po zniesieniu majątków klasztornych, nowi ich posiadacze powszechnie oznajmiali, że przez sekularyzacyę upadły wszystkie dawne prawa ludności wiejskiej w owych majątkach osiadłej. Ludność ta musiała albo czasowe zawierać dzierżawy albo z miejsca ustępować. Nie można zaprzeczyć, że z ekonomicznego stanowiska przewrót ten był koniecznym (?) i pożytecznym (?)..., lecz dla drobnych właścicieli ziemskich (yeomen), w których wtedy siłę i rdzeń ludu angielskiego upatrywano, okazał się on wielce zgubnym. Klasa ta została zepchniętą na stanowisko zależne, a nadto całe massy najdzielniejszego chłopstwa, nic nie zawiniwszy, znalazły się, wraz z żonami i dziećmi, bez widoku na zdobycie kawałka chleba, wprost na ulicę wyrzucone. Grunta, które przedtem setkom pracowitych ludzi zapewniały skromne lecz dostateczne utrzymanie, zamieniono w ogrodzone pastwiska. Obliczano, że za Henryka VIII znikło 50,000 pługów, z których każdy przecięciowo po siedm osób żywił. Wszyscy ci nieszczęśliwi popadli w najstraszliwszą nędzę, którą współcześni w bardzo posępnych barwach opisują. Groźnie wzrastała liczba żebraków i złodziei; musiano nowe stawiać szubienice, gdyż ludzie ci daremnie, po większej części, poszukiwali uczciwego zarobku. Inteligentniejsi z nich i bardziej przedsiębierczy rzucali się do rzemiosł... Nie zawsze trafne i konsekwentne przepisy z czasów Henryka VIII o rękodzielnictwie, mniej przyniosły pożytku, aniżeli ustawy odnoszące się do handlu zewnętrznego. A ponieważ przemysł, skutkiem wzrastania wywozu, coraz bardziej przybierał cechy wielkiej industryi, przeto drobny rzemieślnik ciężko był wyzyskiwany i rujnowany. Gdy więc ludność rolnicza, pozbawiona zajęcia, w części tylko znajdowała

kawałek chleba w przemyśle, jednocześnie cyfra włóczęgów wzmagała się napływem nowych jednostek ze stanu rękodzielniczego *). Wtedy to zubożona ludność dotkliwie poczuła zniesienie klasztorów, które nieraz zabezpieczały biedaków od śmierci głodowej... Powiększały nędzę niedorzeczne zamysły finansowe Henryka VIII a zwłaszcza fałszowanie pieniędzy, w wielkich rozmiarach za tego króla praktykowane... Około połowy XVI wieku niezadowolenie ogólne, a przedewszystkiem między ludnością wiejską, dosięgło groźnych rozmiarów. Świadczą o tem ulotne pisma ówczesne i skargi najwybitniejszych kaznodziejów; nawet w mowach, jakie wobec króla i dworu miewano, wyrzucano szlachcie, że chce z drobnych, wolnych posiadaczy wiejskich (yeomanry) uczynić nędzarzy i niewolników, że ubogi lud jak robactwo z pod strzechy wypędza. Obawiano się, że kraj w skutek wyludnienia w końcu okaże się bezbronnym wobec nieprzyjaciela. Lord-protektor (Somerset), zdjęty litością nad uciskiem ludu,

---

*) Z owych „włóczęgów,“ którzy z nędzy uciekali się do kradzieży, „zgładzono siedmdziesiąt dwa tysiące wielkich i małych złodziei za panowania Henryka VIII“ (*Harrison, Description of England* I, 186). Za Elżbiety „gromadami wieszano włóczęgów; nie było roku, w którymby w tej lub owej okolicy 300 lub 400 nędzarzy nie dostało się na szubienicę“ (*Strype's Annals*, II). Według tegoż Strypego, w hrabstwie Somerset w jednym tylko roku zgładzono 40 osób, 35 napiętnowano, 37 wysmagano a 183 „zdeklarowanych złoczyńców“ wypuszczono na wolność. Pomimo to, powiada Strype, owa wielka liczba oskarżonych nie obejmowała nawet piątej części zbrodni, dzięki opieszałości sędziów pokoju i głupiemu (!) miłosierdziu ludności... Inne hrabstwa nie były w lepszem położeniu, a nawet gorszy był stan wielu okolic.“—Położenie klas pracujących w Anglii coraz bardziej się pogarszało od czasów „reformacyi.“ Skutkiem zniesienia dawnych świąt katolickich i przedłużania pracy dziennej, wyczerpywano organizm robotnika, degradowano go fizycznie i duchowo. Przez zabór majątków kościelnych, własności gminnej i majątku cechowego, robotnik utracił wszystkie owe zasoby, któremi niegdyś wspomagał się w klęskach losowych, w chorobie i starości. „Anglja, pisze H. Shulze, nie posiada odtąd właściwego stanu włościańskiego; rzeczywistym wyrazem angielskiego ustroju rolnego jest latifundium... Doszczętne zburzenie samodzielnego włościaństwa jest wynikiem dziejów nowoczesnych... Łącznem działaniem ustaw i skierowania społeczeństwa ku rękodzielnictwu i przemysłowi, głównie zaś pod wpływem skupiającej potęgi bogactwa, Anglja utraciła niezależną klasę włościańską, będącą ważnym filarem zdrowej organizacyi społecznej,“ (*H. Shulze, Nationalökonomische Bilder aus Englands Volksleben*, 1853, s. 88).—O pogorszeniu położenia ekonomicznego włościan i w ogóle klas pracujących w Anglii skutkiem „reformacyi,“ mówi nieco obszerniej Marx w pierwszym tomie swojego dzieła: *Das Kapital*, 2 ed. 1872, I, 745—751.

usiłował skutecznie przyjść mu z pomocą, i w tym celu ustanowił „nadzwyczajną komisyę do zniesienia zagrodzeń.“ Lud wiejski śledztwo to z radością powitał. Lecz potęga szlachty była tak wielką, a między samymi komisarzami szlachta znalazła tylu przyjaciół, że cała sprawa spełzła na niczem. Projekty praw o odbudowywaniu zburzonych domów włościańskich, o ograniczeniu hodowli owiec, rozbiły się o złą wolę parlamentu, złożonego z klas panujących.—Natomiast w tymże samym czasie rząd i parlament energicznie kroczyły naprzód po drodze reformy kościelnej, i coraz ostrzejsze wydawano ustawy przeciw nauce i kultowi katolickiemu. Panująca wyższa szlachta w większej części sprzyjała reformacyi, która jej rozległy udział w dawnym majątku kościelnym przynosiła i rywalizującą potęgę magnatów duchownych złamała. Giętka izba niższa nie odważyła się sprzeciwiać, jakkolwiek bezwątpienia jeszcze dwie trzecie części ludności wiernemi katolicyzmowi pozostały.“—Handel i przemysł Anglii bardzo się podniosły za Elżbiety. Stan średni do bogactw dochodził. „Lecz klasy niższe ciągle znajdowały się w niekorzystnem położeniu. Zaniedbywał je rząd pod wszelkiemi względami na korzyść stanów panujących. Twarde taryfy płacy roboczej zupełnie wydawały robotników w ręce chlebodawców. Powstawali wprawdzie od czasu do czasu robotnicy, ale bez trwałego skutku, gdyż rząd i parlament jednomyślnie działały w gnębieniu i wyzyskiwaniu ubóstwa. Los wyrobników wiejskich stał się teraz gorszym niż kiedykolwiek był przedtem. Gdy bowiem jeszcze w początku panowania Henryka VIII, robotnik mógł przez 20 dni zapracować na kwarter pszenicy, za Elżbiety już 48 dni w tymże celu potrzebował. Drobna ludność miejska a zwłaszcza wiejska, widocznie ubożały i upadały na korzyść kapitału, na korzyść miejskiego, kupieckiego i żeglarskiego stanu średniego“ *). —

Odbiciem wewnętrznego, obyczajowego stanu Anglii była jej literatura ówczesna.

Literatura angielska. — Newton.

W roku 1688 Jakób II, jak wiemy, uciekł z Anglii, a Wilhelm Orański wylądował w zatoce Torbay i wstąpił na tron angielski wraz ze swoją małżonką Maryą, córką wygnanego króla.

---

*) *Philippson, Geschichte Westeuropa's im Zeitalter von Philipp II, Elisabeth und Heinrich IV*, 1882, s. 45—51, 228.

Po jego śmierci korona przeszła na królowę Annę (1702—1714) a po zgonie Anny na elektorski dom hanowerski. Czasy od 1702 do 1728 nazywano dawniej w historyi literatury „złotym, augustowym wiekiem królowej Anny.“ Lecz nazwa ta była trafną tylko w duchu rewolucyi. Królowa Anna, osobistość miernych zdolności, do wyższego polotu myśli niezdolna, odznaczała się fanatycznem przywiązaniem do kościoła anglikańskiego i w interesie protestantyzmu pochwalała zamach, który ojca jej z tronu wyzuł. Nic też dziwnego, że rewolucya na wszystkich polach życia publicznego górę brała. Pod względem ustroju państwowego Anglja była pozorną monarchją o formach arystokratyczno-republikańskich, w której anglikańska własność wielka z rozmaitym skutkiem walczyła o pierwszeństwo z purytańskiem mieszczaństwem. W wyższych kołach panowało zepsucie; książę Marlborough, „jeden z najbezwstydniejszych niegodziwców, jakich znają dzieje,“ cyniczny rozpustnik Bolingbroke i Walpole, są to mężowie stanu owych czasów. Śród niższych warstw wzrastało zdziczenie. W roku 1684 wynaleziono „gin“ *); pijaństwo i zwierzęce rozpasanie szerzyły się między pospólstwem miast większych, i garść intrygantów mogła, przy bogatych zasobach materyalnych, podniecać w tłumach najniebezpieczniejsze namiętności. Dzięki rozkielznanemu fanatyzmowi zdołano prawie zupełnie zgnębić katolicyzm. Sam protestantyzm zaś, o ile był dziełem klas posiadających, przechowywał się w kościele rządowym, i nadając społeczeństwu pozory religijności, nie mącił wszakże spokoju wyznawców swoich w gromadzeniu i używaniu bogactw i w życia komforcie. Klasy średnie, których nie zaspokajała owa kupiecka, chłodna religja, rzuciły się w objęcia dysydentów, odwołujących się do uczucia religijnego. Śród tego zamętu wyznań religijnych, deiści, jak Collins, Lyons i Toland (um. 1722) zupełnie odrzucili wiarę w nadprzyrodzony początek chrystyanizmu, a Shaftesbury (um. 1713) wytworzył eudemonistyczną doktrynę o cnocie, doktrynę, która aż do bieżącego stulecia niemały wpływ na literaturę wywierała. Świat, według niego, taki jaki jest, jest dobry; poznanie jego piękna jest drogą do cnoty; kto w piękno to się wpatruje, musi wewnętrznie stawać się lepszym, a zadaniem jest człowieka, aby był własnego szczęścia sprawcą. Zgodnie też z takim poglądem twierdził Bernard de Mandeville (um. 1733) w swoim „Ulu brzęczącym“ (The grumbling hive), że

*) Dżin (gin), gatunek wódki jałowcowej, przyrządzanej z jagód jałowcowych, nasienia anyżu, cynamonu, cukru i wyskoku.

„występek równie jest potrzebnym dla rozkwitu państwa jak głód dla zdrowia jednostki.“ W początkach społeczeństwo angielskie jeszcze niesympatycznie poglądało na walkę deistów przeciw zasadom chrześcijańskim. Wolnomyśliciele więc wskrzesili napół upadłą instytucyę korporacyj mularskich, która już dawniej liczyła między swymi członkami honorowymi wiele osób z różnych klas społeczeństwa, i urządzili takową (1717) jako wielką lożę wolnomularską (free-masons) *). Za sprawą loży Anglja stała się mistrzynią innych ludów chrześcijańskich w niedowiarstwie i w nienawiści do chrystyanizmu. Poetą wolnomularskiego deizmu był Aleksander P o p e (1688—1744) **). Pope urodził się w Londynie, z rodziców szczerze katolickich, ztąd też prawdopodobnie, pomimo swego niedowiarstwa, i później zewnętrznie katolicyzmu się nie zapierał. Pierwszy swój poemat, odę do samotności, „Ode on the solitude,“ skreślił w dwunastym roku życia. Potem napisał epopeję „Alcandre,“ sielanki, „Pastorals“ 1704 i „Temple of fame“ 1712. Poezya Pope'go jest racyonalistowską, drobiazgowo wygładzoną i za efektem się ubiegającą. Najgłośniejszym poematem Pope'go jest „Porwanie loku,“ „The rape of lock“ (1712), epos komiczny o puklu włosów, jaki odciął był, śród wesołej zabawy, pewien lord Petre pięknej miss Arabeli Fermor. Utworowi temu pokrewny jest jego „List do damy“ w „Moral essays.“ Pope było ułomny, garbaty człowieczek, który nawet „w dojrzałym wieku nie zdawał się mieć tyle sił, aby mógł dłużej pożyć.“ Pomimowoli przychodzi na myśl owa postać poety przy czytaniu wymuskanych wierszy, w których zagłębia się on w toaletowe tajniki świata damskiego. Lecz śmieszne wrażenie zamienia się w obrzydzenie, gdy czyta się plugawe napaści, jakiemi poeta owe damy obrzucał, niemal wytykając je po nazwisku. Ale jakiż to musiał być świat kobiecy, przeciw któremu takie napaści można było wymierzać! Księżna Marlborough zapłaciła mu tysiąc funtów, aby wymierzone przeciw niej wiersze zniszczył; Pope wziął pieniądze i pomimo to ogłosił zapłacony poemat. „Szlachetnością się nie odznaczał; brzydkie miał upodobanie w podstępnych intrygach, otwarcie nigdy nie postępował, pozował na przesyconego życiem, obojętnego na wszystko wielkiego artystę; udawał, że lekceważy możnych, króla a nawet poezyę. W istocie zaś myślał

*) O deistach i wolnomularstwie ob. niżej.

**) *P. Norrenberg*, *Allgemeine Geschichte der Literatur* (1884), III, s. 64...

tylko o swoich frazesach, o swojej sławie pisarskiej, a wobec choćby najdrobniejszej uprzejmości księcia Walii rozpływał się cały jego stoicyzm.“ Na przeciwnikach literackich usiłował wywrzeć zemstę w „The Dunciad“ 1728, hymnie na cześć głupoty, „wzniosłego bożyszcza literatury.“ Moralną filozofję Shaftesbury'ego przybrał w rymowane kształty w poemacie o naturze i przeznaczeniu człowieka, „Essay on man.“ Jego angielskiemu przekładowi Iljady, „brakuje natury, prostoty, ducha greckiego; koloryt dawnych czasów i obcych krajów zastąpiony tu innym, więcej przypadającym do smaku współczesnych.“ Anglicy nazywają Pope'go „książęciem rymów i wielkim poetą rozumowym,“ a temi wyrazy trafnie jego charakter określają; pod każdym względem jest on godnym przedstawicielem masońskiego deizmu. Poezya angielska ówczesna posiada pewną cechę indywidualną, która ją odróżnia, na przykład, od poezyi francuzkiej: cechą tą jest zamiłowanie natury. We Francyi kultura umysłowa rozwijała się w salonach, świat literacki skupiał się w stolicy; w Anglii zaś od czasów rewolucyi dwór i stolica na drugi plan zeszły, wpływowych salonów nie było, a jakkolwiek Londyn ze swemi klubami był celem literatów i poetów, panująca wszakże arystokracya i szlachta nie porzucały życia wiejskiego. Nawet w poezyach Popego opisy natury szerokie zajmują miejsce. Z połączenia „oświecającego“ deizmu z uczuciowością na wrażenia natury, powstało specyalnie angielskie zjawisko—sentymentalność. Napotyka się w wprawdzie i przedtem porywy sentymentalne, na przykład w młodocianych marzeniach Tassa o złotym wieku, w fantazjowaniu poezyi pasterskiej. Lecz tryumfalny pochód sentymentalności w literaturach ośmnastego wieku od Anglii się rozpoczął. Na gruncie chrześcijańskim chorobliwa uczuciowość jest rzeczą niemożliwą. Angielski sentymentalizm wpatruje się wprawdzie w piękno natury i życia moralnego, zachwycać się niem usiłuje, ale nie będąc w stanie rozpoznać metafizycznego źródła i początku rzeczy, wpada w mdłe moralizowanie. Zachwyca się widokiem owieczki, pasącej się na łące, idealizuje ptaszki, które tak miło śpiewać umieją, lecz, zamiast szukać Stwórcy w stworzeniu, zwraca pompatyczne frazesy i krasomówcze deklamacye do rozumu, cnoty, prawdy i tych wszystkich bożyszcz, które tak często napotykamy na tytułowych kartach owego czasu, narysowane w kształtach, przypominających tuszę rzeźniczą. Wysławia „głęboką miłość, tkliwą wierność małżeńską, związek dusz, niezłomny, gorącem uczuciem podniecany szacunek wzajemny,

ojcowską przychylność, a w najlepszym razie wznosi się od widoku natury do rozpamiętywania o Bogu, w niedoścignioną dal odsuniętym, i za grobem ukazuje mglistą perspektywę drugiego życia.“ Ta kłamliwa uczuciowość ściśle się wiąże ze współczesną filozofją moralną. Wszystko zaś w niej jest fałszem. Moralizowano chętnie, lecz wszystkie te łykowate zwroty moralne pokrywają tylko rozpasaną demoralizacyę mowy i czynów. Deistycznym poetą natury był wykolejony teolog, szkot Jakób Thomson (1700—1748), autor opisowego poematu „Pory roku“ (The seasons, 1727). Thomson był wcieleniem purytanina; jego polityczny poemat „Liberty“ z uznaniem powitali wigowie angielscy. Poczyom Thomsona nie można odmówić powagi, mocy i poprawności, ale obok tego są one zimne, sztywne, wystudyowane. Jego wiersz „Rule Britannia,“ pomieszczony w krótkim dramacie „Alfred,“ wszedł później w użycie powszechne jako hymn narodowy.—Purytańscy duchowni głośne zawodzili skargi na rozkiełznanie, jakie zapanowało w teatrach po powrocie Stuartów; i mieli słuszność. Lecz czy lepiej i później się działo? Tomasz Southerne (ur. 1660) i Mikołaj Rowe (1673—1718) pisywali dramaty, w których najhaniebniejsze występki na scenę wprowadzano. Rzecz zwykle kończyła się morałem: nauczcie się ztąd, że nie należy tak postępować; a z powodu przyczepianych tego rodzaju morałów, sztuki takie nazywano moralizującemi! Do tej samej kategoryi należy wielce w owym czasie wychwalany „Katon“ sekretarza stanu Józefa Addisona (1672—1719); w sztuce tej chodzi tylko, jak wyraża się Hettner w swojej historyi literatury angielskiej, o wywołanie współczucia i o łzawe roztkliwianie, a właściwy przedmiot, patryotyzm Katona, znika po za pospolitemi sprawami miłosnemi.—Najcharakterystyczniejszym utworem literackim owych czasów był „Robinson Crusoe“ (Żywot i zadziwiające przygody R-a Kruzoe przez Daniela Defoe, 1663—1731). Defoe należał do owej tak licznej w Anglii aż do słynnego Ryszarda Cobdena, założyciela szkoły manchesterskiej, klasy polityków, którzy wyrosłszy śród stanu kupieckiego, w jednostronnych interesach merkantylizmu podstawę życia publicznego upatrują. Kramarz angielski zaś zwykle bywa dysydentem pod względem konfesyjnym, w polityce jest wigiem, w rzeczach wiary deistą; zamiłowany w wygodnem domatorstwie, powołaniu swemu oddaje się z hartowną wytrwałością. Te cechy charakteru angielskiego zrodziły rewolucyę angielską. Rewolucya owa o tyle dokonywała dzieła niszczenia, o ile to nie naruszało nocnego spokoju klas posiadających,

ale przeprowadzała ją z całem brutalstwem egoistycznej polityki interesu. Defoe antycypował manchesterstwo; był on kupcem wyrobów pończoszniczych, pierwszym założycielem banków angielskich, kas oszczędności i stowarzyszeń asekuracyjnych, ognistym purytaninem i pośrednikiem zjednoczenia Szkocyi z Anglją. Jego „Robinson Crusoe,“ do którego dostarczyły wzoru przygody majtka szkockiego Aleksandra Selkirka, poszedłby w zapomnienie narówni z tylu innemi opisami podróży, gdyby nie był wiernym wizerunkiem nowoczesnego anglika. Robinson z jego niepohamowanym pociągiem do dalekich wypraw, z jego rachującą, uporczywą wytrwałością, z jego energją praktyczną, jest doskonałym swojej rasy typem *).

*) O roli, jaką „Robinson“ w dziejach umysłowości odgrywa, tak się wyraża wyżej wspomniany historyk Hettner: „Samotna, pusta wyspa, na niej samotny, biedny, burzą wyrzucony żeglarz! Zdawało się, że z tak skąpego przedmiotu niepodobna wysnuć żadnej zajmującej akcyi, a tem bardziej czegoś takiego, co posiadałoby jakąś większą doniosłość duchową. Lecz jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystko tu nabiera życia i ruchu. Nacisk codziennych potrzeb podsuwa Robinsonowi wynalazek po wynalazku; uczucie opuszczenia budzi w jego dotąd pustem sercu rzewne poruszenia religijnej ufności w Bogu; pojawienie się wiernego towarzysza Piątka a później i innych żeglarzy,—wraz z tem konieczność wyszukiwania nowych źródeł utrzymania i zapobiegania możliwym rozdwojeniom i sporom drogą ustaw i kar, sprowadzają powstanie, wzrost i byt państwa i społeczności cywilnej. Widzimy tu więc, jak człowiek siłą wewnętrznej konieczności przechodzi, krok za krokiem, z grubego stanu natury do ukształcenia i cywilizacyi. Słowem, roztacza się przed nami obraz tak wielki i potężny, że jasno możemy ogarnąć wzrokiem stopniowe, z natury wynikające, rozwijanie się rodzaju ludzkiego. Nakoniec ukazuje się w nowem państwie Robinsona stary, czcigodny duchowny, który sprawy religijne i moralne pewnym regułom i przepisom poddaje. Zapobiegając wszelkiemu rozdwojeniu wyznaniowemu, nalega on jedynie na pobożną cześć Boga i na dobre, cnotliwe życie. Zdaje się, że już to samo, iż dysydent Defoe stawia ulubione swoje marzenie o powszechnej tolerancyi religijnej i miłości bliźniego jako zamknięcie i szczyt nowej społeczności, zdaje się, powiadamy, iż to samo najwymowniej dowodzi, iż myśl jego całkowicie rozumiemy a obcych pojęć mu nie podsuwamy, upatrując w jego opowiadaniu o żywocie i działaniu Robinsona takie właśnie świadome rozpatrzenie i odtworzenie ogólnego rozwoju ludzkości.“ Zaiste, tak też zrozumiał Rousseau tendencyę Robinsona, i księgę tę na pierwsze czytanie swojemu Emilowi przeznaczył. Jestto zaś właściwie tak często napotykana antychrześcijańska doktryna o rozwoju kultury ludzkiej, doktryna wybornie nadająca się do ideałów antycypowanego manchesterstwa, i łudzić się też nie godzi, jakoby z „Robinsona“ można było chrześcijańską uczynić lekturę, gdy się z niego jaskrawsze wykreśli ustępy.

Najwstrętniejszym charakterem owych czasów jako człowiek i jako pisarz, był Jonatan Swift (1667—1745). Na jego życiu jakieś głuche spoczywało przekleństwo, a wieść, jakoby on i jego konkubina Estera Johnson byli naturalnemi dziećmi sir Williama Temple, nie jest pozbawiona psychologicznego prawdopodobieństwa. Rozbity moralnie—był duchownym anglikańskim a wszakże prócz Estery Johnson blizkie utrzymywał stosunki z Esterą van Homrigh, i obie te kobiety (nazywane przezeń Stellą i Vanessą) życie mu zatruwały—nie zdołał on także dojść do ładu ze swojemi pojęciami religijnemi i politycznemi. Trapiony gwałtowną, nienasyconą ambicyą, chciał Swift odegrać jakąś wybitną rolę w dziejach swojej ojczyzny; nie osiągnąwszy zaś biskupstwa, o którem marzył, i zmuszony ograniczyć się na dziekanii ś. Patryka w Dublinie, popadł w mizantropję, która go w końcu do obłąkania doprowadziła. Z Bogiem i ze światem pozostając w niezgodzie, walczył z zaciętym fanatyzmem przeciw tym wszystkim, co mu na drodze stanęli. Humorystą, jakim wielu chce go widzieć, nie był wcale. Z każdego słowa, jakie napisał, sączy się trucizna; brakowało mu ciepła serdecznego, które prawdziwego tworzy humorystę; jego śmiech nie jest śmiechem łagodnym z za łez przeglądającym, a odrażającem szyderstwem, które z pogardy do ludzi płynie. Do Pope'go pisał, że celem jego nie jest zabawiać a dręczyć ludzi. Walczył nie piórem, jak się o nim wyrażono, ale sztyletem, jużto w sprawie wigów, już po stronie torysów, o ile osobistą korzyść w takich posługach literackich upatrywał; jego „Listy sukiennika“ 1723 są najostrzejszą apologją, jaka kiedykolwiek wyszła z pod pióra protestanckiego w obronie uciemiężonej Irlandyi. Tu wymienić należy jego „Powieść o beczce“ (The tale of the tub 1704) i komiczny romans podróżniczy „Podróże Guliwera“ (Gulliver's travels 1727). Treścią pierwszego z dwóch tych utworów jest wstrętne wyszydzanie katolicyzmu i purytanizmu na korzyść wysokiego kościoła anglikańskiego. Nawet Wolter przyznaje, że Swift prześladował tu samą ideę chrześcijańską. Podróże Guliwera do karłów Lilliputu, do olbrzymów z Brobdingnag, na wyspę matematyków Laputę, do kraju rozumnych koni Hauyhnhmms i małp Jahoos, napisane są w duchu Rabelais'go, ale tyle jest tu wplecionych współczesnych alluzyj politycznych, że dziś rzecz ta już żywszego zajęcia nie budzi. Morał „Podróży“ jest taki sam, co rymowanej tegoż autora „Spowiedzi zwierząt,“ a mianowicie, że ludzie są dla zgorzkniałego mizantropa

wstrętnem plemieniem małpiem, i że każde inne zwierzę jest mędrsze i szlachetniejsze od człowieka.

Z objęciem rządów przez dom hanowerski, rewolucya angielska doszła do niejakiej równowagi. Z religii to wszystko usunięto, co mogłoby zawadzać społeczeństwu, zaprzątniętemu głównie dobrobytem materyalnym; i odpowiednio usposobieniu klas przodujących, skierowanemu ku sprawom praktycznym, usiłowała „szkoła szkocka," idąc śladami Shaftesbury'ego, ograniczyć religijność do przestrzegania racyonalistowskiej nauki moralności. Religja, powiadano, mieści się tylko w moralności, a moralnem jest to, co we wszystkich ludziach bezinteresownych radość i pochwałę wywołuje. W walkach wszakże, jakie zapełniały panowanie Jerzego II (1727—1760) i Jerzego III (1760—1800), rozwijał się płodny dla przyszłości zaród. Gdy bowiem pod ostatnimi Stuartami torysowie najbardziej sprzyjali pojednaniu się z katolicką przeszłością, to odtąd zdrowy rozum społeczeństwa, przy coraz większem wyradzaniu się arystokracyi, skupiać się zaczął w stronnictwie ludowem, i wytwarzała się owa konstellacya partyj, z której miało wyniknąć wyzwolenie katolików. Dziełem arystokracyi była rewolucya 1688 roku, i dzięki bezwstydnemu przekupstwu możnowładztwo dotąd ster rządów w swej dłoni trzymało. Zaiste rozpasane było życie dworskie w otoczeniu Karola II, ale po rewolucyi jeszcze gorzej się działo. Aby powziąć pojęcie o plugawstwie i gminności szlachty ówczesnej, dość przeczytać listy lorda Chesterfielda, w których ten najbezecniej poucza syna, jak ma uwodzić kobiety, aby zostać wytrawnym światowcem, albo Johna G a y'a „Beggar's opera" 1727, którą wielokrotnie przedstawiano ku zadowoleniu dworu a która takiemi jest napełniona sprosnościami, że dziś wysykanoby ją nawet w knajpach wielkomiejskich. Przedmiot do tej sztuki wzięty został z życia motłochu złodziejskiego; autor wcale nie ukrywał, że chce odtworzyć tu obraz życia dworskiego; jego opera przez całe stulecie nie schodziła z desek teatralnych. Alcybjadesem towarzystwa dworskiego był lord Bolingbroke (1672—1751), mistrz Woltera, rozpustnik, rojalista i mąż stanu, mięszanina olśniewających zdolności, zuchwalstwa i intryganckiej obłudy. Bolingbroke był przywódzcą torysów, jego ideałem było wzmocnienie korony drogą oświeconego despotyzmu. Twierdził on, że religja, bez której, według niego, ludzie głębszego umysłu obejść się mogą, niezbędna jest jako „instrumentum regni" do utrzymania tłumów na wodzy. Wobec tej polityki torysów, wigowie coraz śmielej ujmowali się za prawami

ludu. Dotąd władza pozostawała w rękach uprzywilejowanych rodzin, teraz począł się rozwijać prąd demokratyczny, który później samą siłą rzeczy sprowadził emancypacyę katolików.—Jednocześnie rozkwitała poezya tak zwana mieszczańska, romans mieszczański. Poezya mieszczańska mówiła do czytelników: „rozważajcie człowieka nie jako istotę społeczną a w jego indywidualnem postępowaniu i życiu, to powinno być waszym ideałem.“ Dążność ta wyraźnie się objawia w romansach drukarza Samuela Richardsona (1689—1761) z Derbyshire. Richardson pisywał romanse swoje w formie listów z dążnością pouczania moralnego. W tym celu wystawiał dodatnie charaktery, „bezbłędne, jak się wyraża Walter-Scott, potwory, jakich świat nigdy nie oglądał,“ a obok nich osobistości niegodziwe i wyrodne; na takich przykładach okazywał publiczności, jak ma postępować i czego unikać. I tak w „Pameli“ 1740 wyprowadza na scenę cierpliwą sługę, nowoczesną Griseldis, która, będąc wystawioną na uwodzicielskie podstępy swego pana młodocianego, w końcu zwycięża go swoją pokorą i poślubia. W „Klaryssie“ 1748 bohaterką jest młoda dziewczyna, którą chciwa rodzina chce wydać za niegodziwca; bohaterka ucieka się pod opiekę poprzedniego czciciela Lovelace'a, gładkiego gentlmana ale skończonego rozpustnika, który haniebnym podstępem odnosi zwycięztwo nad niewinnością swojej ofiary, lecz pod mściwą szpadą jednego z jej krewnych ginie. W „Sir Charles Grandison“ 1753 autor usiłuje nakreślić wzór szlachetnego gentlmana. Sukces, jakiego romanse te doznały, był bezprzykładny; nazywano Richardsona Szekspirem prozy, Rousseau stawiał go obok Homera, pielgrzymowano do miejscowości, w których odgrywały się fikcyjne dzieje jego romansów, wykwintne panie błagały, aby ocalił duszę Lovelace'a, wpływ romansopisarza sięgał po za granice Anglii. Nie ulega wątpliwości, że Richardson posiadał żyłę poetycką; kompozycya jego, pomimo rozwlekłości romansów, bywa mistrzowską, umie on cenić religijność, a zwłaszcza „Pamela“ odznacza się dziewiczym urokiem. Religijność wszakże i moralność autora jest wiernem odbiciem owych czasów; jestto mdła, wątła religijność angielskiego gentlmana, który poczytuje pewien konserwatyzm religijny za rzecz dobrego tonu, ale sam we własnem postępowaniu nie rad się niczem krępować. I moralność romansów Richardsona—pomijając olbrzymią demoralizacyę, która tło opowiadania stanowi a dla zepsutej publiczności niemałą była przynętą—zdradza racyonalistowską oschłość i sztywność. Jestto tylko kodeks przyzwoitości, której przestrzeganie ostatecznie rozwiązuje

sprawę; głębszego zamiłowania cnoty, jakie tylko chrystyanizm natchnąć jest zdolny, nie napotykamy tu śladu. Taine, w swojej historyi literatury angielskiej, trafnie w tych słowach apostrofuje „Klaryssę:“ „Moja panno, jeżeli pokój stoi w płomieniach, mogłabyś uciekać boso, a nie dopiero wtedy, gdy odszukasz pantofle.“ Drugim mistrzem angielskiego romansu był Olivier Goldsmith (1728—1774); znaną jest powszechnie jego powieść „Wikary z Wakefieldu.“ Już w pierwszych wyrazach romansu: „Zawsze żywiłem to przekonanie, że uczciwy człowiek, ożeniwszy się i wychowawszy liczne potomstwo, większy przynosi pożytek społeczeństwu od człowieka, który życie samotne pędzi i tylko o mnożeniu ludności rozprawia,“ już w tych wyrazach, powiadamy, przegląda filister ze swoją filozofją praktycznego życia i komfortu. Goldsmith wielu ma wielbicieli, którzy wysławiają jego ujmującą prostotę i rodzimą naturalność, a zachwycają się jego tonem jużto humorystycznym, już rzewnie patetycznym, tonem, który wszakże nigdy miary nie przechodzi a od cynicznej szorstkości zawsze zdala się trzyma. Subtelnym obserwatorem ludzi okazuje się pisarz ten zwłaszcza w poezyach „The traveller“ i „The deserted village.“ Lecz Goldsmith jest właściwie rzecznikiem zadowolonego z siebie „ukształconego mieszczaństwa,“ owej klasy ludzi, dla których najważniejsze konflikty bytu ludzkiego mieszczą się między kupieckiem „ma“ i „winien,“ owych dzieci świata, których oko i uczucie dostępne tylko dla dotykalnej rzeczywistości, a którzy wszelki popęd idealny jako rzecz niebezpieczną dla społeczeństwa od siebie odpychają. Goldsmith był wolteryaninem, religijność jest całkiem dlań obcą, miejsce uczucia religijnego zajmuje w nim próżnia absolutna. Ale umiał opowiadać. Pisywał także, nie przeszedłszy specyalnych studyów, dzieła historyczne i przyrodnicze. Brak wiadomości zastępowało płynne gawędzenie i moralizowanie. W utworach swoich najpospolitszą monetą obdzielał czytelników, nie ma w nim ani ciepła ani chłodu, i nic by nie było dziwnego, gdyby ktoś oznajmił, że udało mu się w Chinach odnaleźć oryginał do „Wikarego z Wakefieldu.“ Jego charaktery, jak, na przykład, dobroduszny dr. Primrose ze swemi dyssertacyami monogamistecznemi, zbyt hołdująca światu pani proboszczowa ze swojem winem agrestowem, dwie córki za elegancyą upędzające się i syn głupowaty, zamieniający na jarmarku niebieskie okulary na źrebię, są to okazy osobliwe, a jeszcze osobliwszym okazem był sam poeta. Ospowaty proboszcza anglikańskiego syn, który, wałęsając się, obszedł Europę a w Londynie jako nauczyciel nędzne

pędził życie, który gotów był ubogiemu oddać ostatnią koszulę, ale szewca swego i krawca nie opłacał, „dobry, zabrudzony Noll,“ nad którym homeryczny śmiech zawodzili Burke, Gibbon i Garrick, był wybornym typem ówczesnej cyganeryi literackiej w Londynie.

Tyle o literaturze, a teraz przejdźmy do największego dzieła naukowego, jakie umysł angielski wydał, do mechaniki niebios i jej odkrywcy, do genjalnego N e w t o n a *).

---

*) Izaak N e w t o n urodził się 25 Grudnia 1642 na wsi Woolsthorpe w hrabstwie Linkoln; ojciec wcześnie go odumarł. Słabowity Izaak uczęszczał najpierw do szkoły w Grantham, gdzie nietylko niczem się nie odznaczył, ale nawet do ostatnich uczniów należał. Sam później powiadał, że w szkole wcale się nie zajmował nauką. W chwilach wolnych nie brał udziału w hałaśliwych zabawach towarzyszy, natomiast z wielką zręcznością sporządzał drobne roboty mechaniczne, próbował także pisywać poezye. Kiedy matka powtórnie owdowiała, Newton musiał opuścić szkołę i zająć się posługami przy gospodarstwie. Lecz zamiast baczyć na trzodę, którą pasał, zaprzątał się czytaniem książek; nie okazywał także sprytu przy sprzedaży plonów gospodarstwa matczynego. Widoczne było, że nie kwalifikuje się na praktycznego pracownika; posłała go więc matka znowu do szkoły. W roku 1661 Newton przybył do Cambridge. Tu z zapałem oddał się czytaniu dzieł Kepplera, Euklida, Dekarta; od 1669 do 1695 był profesorem matematyki w Cambridge, 1672 został członkiem akademii londyńskiej. Kiedy Jakób II wszczął zatargi z uniwersytetem, Newton należał do deputacyi, która broniła przywilejów uniwersyteckich przed sędzią naczelnym Jeffreysem. Powołany (1689) na przedstawiciela uniwersytetu w parlamencie, nie zabierał w nim głosu, do polityki się nie mięszał; raz tylko miał przemówić w izbie, a mianowicie zażądał, aby przymknięto okno w sali, gdyż powstający ztąd przeciąg może zaszkodzić obradującym posłom. Od Lutego 1690 wrócił do zajęć naukowych; jesienią 1692 zapadł w chorobę umysłową. Bardzo dotknęła go bowiem śmierć matki, może przyczynił się nadmiar pracy, lecz zdaje się, że właściwym powodem choroby była utrata rękopismów, zawierających badania nad naturą światła, którym kilka lat poświęcił. Newton był bardzo pobożny, codziennie wieczorem udawał się na modlitwę do kaplicy uniwersyteckiej. Otóż pewnego razu, wychodząc, według zwyczaju, do kaplicy, zapomniał zgasić lampy w mieszkaniu; pozostawiony w niem pies obalił lampę i spaliły się manuskrypty. Newton, wróciwszy do domu, zastał tylko kupę popiołu. Tak opowiada Biot (Mélanges, I, 266), na podstawie relacyi Huyghens'a, dotąd przechowanej w bibljotece Lejdeńskiej. Bądź co bądź, zaciemnił się odtąd umysł Newtona, o czem świadczą jego listy z owego czasu. Sam uskarżał się, iż od roku sypiać nie może. Zabiegom przyjaciół udało się przywrócić mu zdrowie, i nadzwyczajny ten umysł znowu świetnym zajaśniał blaskiem. Zaprzyjaźniony z Newtonem Halifax, kanclerz podskarbstwa, wyjednał mu posadę dyrektora mennicy z sowitą pensyą; akademja nauk paryska mianowała go swoim członkiem (1702) a londyńska prezesem (1703); królowa Anna nadała mu tytuł baroneta. Na zaszczyty Newton był bardzo wrażliwy. Ujemną stroną jego charakteru była ambicya i podejrzli-

Newton odkrył prawa siły, która nad całym światem planetarnym panuje, a dokonał tego z taką jasnością poglądu matematycznego, jakiej może nikt już po nim nie posiadał. O jego metodzie tak się wyraża Whewell: „Przez sześćdziesiąt lat po ogłoszeniu „Principiów“ i z metodą Newtona w ręku, nikt aż do dnia dzisiejszego nie dodał nic ważnego do jego wywodów. Wiemy, że obliczył on wszystkie główne nierówności księżyca; w niektórych wypadkach objaśnił nam swoje postępowanie, w innych podał tylko wyniki. Ale któż pokazał w jego pięknej geometryi, lub wywiódł z jego prostych zasad chociażby jednę nierówność, którejby on nie dotknął? Ciężkiego narzędzia syntezy, które tak skutecznem było w jego ręku, nikt po nim nie podniósł nigdy, i oglądamy je z ciekawym podziwem, niby jakiś olbrzymi przyrząd wojenny, który stoi nieużywany wśród zabytków starożytności i wprawia nas w zdumienie: jakiż to musiał być człowiek, co niem władał jak bronią, kiedy my zaledwie zdołalibyśmy podnieść je jako brzemię!“

W roku 1686 ukazało się główne jego dzieło: Matematyczne zasady filozofii natury („Philosophiae naturalis principia mathematica“), które Laplace nazywa największem dziełem umysłu ludzkiego a które zawiera matematyczny aparat do badania tajemnic

---

wość, przytem najlżejszej opozycyi nie znosił. Żarliwym będąc protestantem, chciał, podczas wojny w Sewennach, zaciągnąć się do kamizardów. Arago trafne stawia pytanie: „Ciekawa to rzecz, jak wyglądałby lękliwy Newton na polu bitwy, on, który, ilekroć przejeżdżał ulicami stolicy, z obawy, aby na bruk nie wypadł, gorączkowo obu rękoma zwykł był chwytać za drzwiczki powozu?“ Newton cały był pogrążony w badaniach naukowych, życie w bezżeństwie spędził. Do ostatnich chwil dochował zupełną przytomność umysłu i wzrok nietknięty. W towarzystwie bywał roztargniony, całemi godzinami przesiadywał w milczeniu, na obiad zwykle musiano go kilkakrotnie wzywać. Mawiał, że wszystkie jego odkrycia są drobnostką w porównaniu z ogromem prawd zakrytych przed jego umysłem. „Nie wiem,“ powiedział pewnego razu, „jakim wydaję się światu, ale mnie samemu zdaje się, jakobym był dzieckiem, które nad brzegiem morskim igrając, tu i owdzie znajduje jakiś gładki kamyczek lub piękną muszelkę, podczas gdy przed niem szumi cały ogromny ocean prawd nieodkrytych.“ Newton umarł 20 Marca 1727 w Kensingtonie, przeżywszy lat 85; pochowany został jako jedna z wielkości narodowych w Westminsterze. Napis na grobowcu, zaczynający się od wyrazów: „Qui genus humanum superavit,“ wysławia jego genjusz i pobożność. Niedowiarstwem w obecności swojej nie pozwalał nikomu się przechwalać. Kiedy pewnego razu Halley zaczął żartować w duchu antyreligijnym, Newton rzekł do niego głosem stanowczym: „Zamilknij pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem!“

natury. Do tego potrzeba było olbrzymiej własnego ducha siły i znajomości tego wszystkiego, czego poprzednicy dokonali. Prawa, które ci ostatni odkryli, zbadane tu są w przyczynach swoich a następnie uzasadnione i wyjaśnione. Uprzednie czasy obfitowały w odkrycia. Leonard da Vinci i Bakon z Werulamu postawili zasadę, że spostrzeganie i doświadczenie powinny stanowić podstawę wszelkiego rozumowania w nauce, że doświadczenie jest jedynym tłumaczem natury, że jest ono niezbędnem do poznania jej praw. Stevinus 1586 sformułował zasady równowagi, oznaczył własność zasadniczą płaszczyzny pochyłej i rozwiązał w sposób ogólny wypadki sił działających ukośnie. Galileusz *) określił trzy prawa ruchu: 1. Wszelkie ciało utrzymuje swój stan spoczynku lub jednostajnego ruchu w linii prostej, dopóki siły nań działające nie zmuszą go do zmiany tego stanu. 2. Zmiana ruchu jest zawsze proporcyonalna do działania siły poruszającej i odbywa się w kierunku linii prostej, po której działa ta siła. 3. Wszelkiemu działaniu przeciwstawia się zawsze równe przeciwdziałanie, czyli wzajemne działania dwóch ciał są zawsze równe sobie i skierowane w przeciwne strony.—Oznaczenie pierwszego prawa ruchu było niezbędnem do odkrycia praw o spadaniu ciał; co do drugiego prawa Galileusz okazał, że ciało rzucone poziomo musi odbywać ruch poziomy, ale że z tem łączy się przyśpieszony ruch pionowy. Zupełny wykład trzeciego prawa ruchu pozostawił Galileusz następcom swoim, którzy skierowali uwagę na określenie praw ciśnienia. W istocie cały ten przedmiot został wyjaśniony i trzy prawa sprawdzone przez badanie zjawisk w ciałach wolno spadających, w wahadle, pociskach i t. d. Dzięki badaniom, jakie podjęli byli Torricelli, Castelli, Víviani, Borelli, Gassendi i inni filozofowie przyrody, włoscy, francuzcy i angielscy, określono gruntownie zasady mechaniki i uczyniono przygotowania niezbędne, aby zasady te do astronomii zastosować. Blizkie już było wyjaśnienie ruchu ciał planetarnych, torowało sobie drogę przekonanie, że ciągły ruch planet jest następstwem pierwszego prawa o ruchu, że eliptyczne drogi, jak je Kepler **) oznaczył, są

*) Ob. t. VI, str. 1449—1453.

**) Jan Kepler, luteranin, urodził się w wirtemberskiej wiosce Magstadt pod Weil 1571 r.; w Tybindze uczył się teologii i matematyki. W kraju ojczystym wszakże nie mógł pozyskać żadnej posady, ponieważ nie zgadzał się na doktrynę ubikwizmu, głoszoną przez protestantów wirtemberskich (ubiquitas: wszechobecność ciała Chrystusowego). Powołany do Gratzu na nauczyciela matematyki i moralności, napisał wielkie swoje dzieło

wynikiem drugiego prawa. Hooke usiłował wyjaśnić pochylenie ruchu prostolinjowego na kołowy działaniem pierwiastku przyciągającego. Huyghens ogłosił kilka twierdzeń o ruchach kołowych, ale

---

astronomiczne, „Prodromus dissertationum cosmographicarum“ (drukowane w Tybindze 1596), w którem dowodził prawdziwości systemu Kopernika. Wbrew twierdzeniom teologów protestanckich, jako rozum ludzki i Objawienie pozostają w sprzeczności między sobą. Kepler obstawał za harmonją rozumu i religii, a swoje uczucia religijne w tych wzniosłych wyraził słowach: „Ojcze świata, co Cię skłoniło, abyś słaby i drobny twór ziemski wyniósł tak wysoko, że otoczony blaskiem, wydaje się on być światowładnym królem a nawet bóstwem, gdyż myśli Twoje podpatrzeć jest zdolny!“ W innem miejscu pisze: „O Ty, który światłem natury rozniecasz w nas pragnienie światła łaski, aby nas do światła majestatu podnieść, Panie mój i Stwórco, dzięki Ci czynię, że mi dziełami twojemi radować się pozwoliłeś. Oto pracę mojego życia ukończyłem dzięki tej sile ducha, jakiej mi udzieliłeś, i chwałę spraw twoich ludziom objawiłem, o ile dusza moja twoją nieskończoność pojąć była w stanie. O ile mogłem, starałem się badać sumiennie. Jeżeli zaś, jako robak wobec Ciebie, w grzechu zrodzony, coś takiego opowiedziałem, co twoich planów nie jest godne, to tchnij we mnie ducha twojego, abym błąd swój mógł naprawić. Jeżeli zdumiewającą pięknością dzieł twoich olśniony, posunąłem się gdzieś do zuchwalstwa, jeżeli w miarę postępów pracy mojej, szukałem chwały u ludzi, przebacz mi w miłosierdziu swojem, i spraw swoją łaskawością, aby moje nauki pomnożyły cześć dla Ciebie i ku zbawieniu dusz służyły.“ Kończy zaś hymnem radosnym: „Wysławiajcie Pana, wy harmonje niebieskie, i wy, co owe odkryte harmonje poznaliście! Ty także, duszo moja, wielbij Boga swojego, dopóki życie we mnie przebywa! Gdyż z Niego, przez Niego i w Nim wszystko zmysłowe i duchowe istnieje, i to, co wiemy, i to, czego jeszcze nie znamy; wiele bowiem pozostaje jeszcze do zrobienia.“ Kiedy w Gratzu nastąpiła kontrreformacya, jezuici chcieli zatrzymać, w Sztyryi, męża tak wysoce nad sekciarstwem protestanckiem górującego, lecz nie powiodły się ich starania z winy samego Keplera. Genjalny ten badacz osiadł następnie w Pradze i pomagał do wykończenia tablic astronomicznych, sporządzanych z polecenia cesarza Rudolfa, a kiedy dyrektor obserwatoryum cesarskiego Tycho Brahe umarł, Kepler został jego następcą. W Pradze wyszło główne jego dzieło, „Astronomia nova, seu physica coelestis tradita commentariis de motibus stellae Martis.“ Po śmierci cesarza Rudolfa, Kepler przeniósł się do Linzu na profesora matematyki; umarł w Regensburgu 1630.—Prawa biegu planet, wyprowadzone przez Keplera, znane są w astronomii pod nazwą p r a w K e p l e r a (regulae Kepleri); na nich to opierają się odkrycia Newtona i cała nowsza teorya planet. Pierwsze z owych praw głosi, że planety uskuteczniają obiegi swoje nie po okręgach kół, jak mniemał Kopernik, lecz po elipsach, w których jednem ognisku znajduje się słońce. Drugie prawo wyraża, że linja poprowadzona od słońca do planety (promień wodzący), w czasach równych przebiega równe wycinki na płaszczyźnie drogi. Trzecie prawo uczy, że w ruchu planet kwadraty z czasów obiegu planet mają się do siebie, jak sześciany z średnich ich odległości od słońca.

nikt nie był w stanie okazać, jakim sposobem według tych zasad mogą być wytłómaczone orbity eliptyczne, chociaż nie powątpiewano, że rozwiązanie tego zadania niezadługo nastąpi. Wtedy rozwinął Newton w swoich „Pryncypjach“ mechaniczną teoryę powszechnego ciążenia na zasadzie, że wszystkie ciała dążą do zbliżenia się jedne do drugich z siłą, zostającą w prostym stosunku do mass i w odwrotnym do kwadratów z odległości. Sile, sprawiającej tę dążność ciał do zbliżania się jednych do drugich, nadano nazwę attrakcyi, grawitacyi, ciążenia, ciężkości. Wszystkie ciała ciężkie spadają na ziemię w ten sposób, iż kierunek ich ruchu zwraca się ku środkowi ziemi. Newton dowiódł, że w takim właśnie kierunku spadać muszą koniecznie, pod wpływem przyciągania każdej cząsteczki, wchodzącej w skład ziemi, gdyż przyciąganie kuli działa tak, jak gdyby wszystkie jej cząstki były w środku skupione. Już Galileusz okazał, że przyciąganie ziemi działa jednakowo na wszystkie ciała, a po wynalezieniu pompy powietrznej (przez Guerike'go) stwierdzono, że szybkość ciał spadających jest niezależną od ich wagi. Aż do czasów Newtona istniały bardzo chwiejne wyobrażenia co do tego, czy przyciąganie ziemi sięga na znaczną odległość. Newton przyszedł do tego odkrycia, gdy zauważył, iż na wszystkich dostępnych dla człowieka punktach ciężkość zdaje się być niezmienną, że zatem może sięgać aż do księżyca i być tą siłą, która go odciąga od drogi prostolinijnej, zmuszając do obracania się w orbicie na około ziemi. Przypuszczając prawdziwość prawa o odwrotnych kwadratach, łatwo jest obliczyć, czy księżyc, gdyby ziemia przestała na niego działać, spadłby ze stycznej, jaką byłby opisywał wtedy z szybkością proporcyonalną do szybkości, którą dostrzegamy na ciałach, spadających w pobliżu powierzchni. Przy pierwszych swoich obliczeniach, Newton znalazł, iż księżyc odchyla się od stycznej na 13 stóp co minuta, lecz żeby sprawdziła się hipoteza o ciążeniu, odchylenie powinno było 15 stóp wynosić. Nareszcie 1682 r., poznawszy wyniki wymiarów stopnia ziemskiego, dokonanych przez Pikarda we Francyi, które zmieniały obliczanie wielkości ziemi a zatem i odległości księżyca od niej, powtórzył rachunki podług poprawionych danych. Powiadają, że „przyszedł do domu, wziął stare papiery i rozpoczął obliczania; gdy się już zbliżały do końca, z radosnego wzruszenia, dalej pisać nie mógł i musiał prosić przyjaciela, aby je ukończył.“ Sprawdziła się oczekiwana zgodność. Tak więc pokazało się, że księżyc utrzymuje się na swojej orbicie i zmuszany jest obracać się około ziemi przez siłę przyciągania

ziemi. Po zdobyciu tego punktu, oczywiście nie ulegał już zaprzeczeniu dowód, że jak księżyc zmuszony jest obracać się na około ziemi za wpływem wywieranej przez ziemię siły przyciągającej, tak podobnie każdy planeta musi odbywać ruch w orbicie eliptycznej na około słońca skutkiem działania jego siły przyciągającej. Stało się widocznem, iż siła, zwana ciążeniem, musi być przypisana i słońcu i wszystkim ciałom planetarnym tak samo jak ziemi. „Nadając powszechne znaczenie teoryi ciążenia, powiada Draper *), Newton zdołał w sposób taki, jak gdyby otrzymał natchnienie Boskie, przedstawić główne odchylenia się księżyca i ciał planetarnych, określić kształt ziemi, że nie jest dokładną kulą lecz spłaszczonym sferoidem; wytłómaczyć posuwanie się punktów równonocnych ku wschodowi i przypływy oceanu. Późniejsi matematycy doprowadzili teoryę tę do takiej doskonałości, że najbardziej skomplikowane ruchy układu słonecznego zostały objaśnione w sposób zadawalniający i poddane pod rachubę. Polegając na tych zasadach, uznano za rzecz możliwą, gdy się zna massę pewnego planety, oznaczyć nietylko perturbacye, jakie zrządzić może planetom okolicznym, ale też rozwiązać z powodzeniem zadanie odwrotne, i oznaczyć podług perturbacyj miejsce i massę nieznanego poprzednio planety. W ten właśnie sposób, ze zboczenia Uranusa od jego miejsca teoretycznego, poznano konieczność istnienia planety dalszego, który sprawiał perturbacyę, a nasze czasy były świadkiem tryumfu umysłowego geometrów, oznaczających kierunek, w którym należało ustawić teleskop dla odkrycia nowego planety. Tak dokonanem zostało odkrycie Neptuna.“ Ztąd zaś wynika, że prawo ciążenia stosuje się w zupełności do naszego systemu słonecznego i że każda gwiazda stała jest podobnym do słońca środkiem planetarnym. „Dowód, przedstawiony na uwidocznienie tego, opiera się w zupełności na spostrzeżeniach dwóch Herschlów nad ruchami gwiazd podwójnych. Pomiędzy gwiazdami niektóre znajdują się w tak blizkiej od siebie odległości, że sir W. Herschel przyszedł do przypuszczenia, jako możliwem jest z obserwacyi ich oznaczyć parallaxę gwiazdową. Kiedy się zapuścił na długie lata w te badania, odkrył, że wiele z tych gwiazd są nietylko zbliżone do siebie optycznie, ponieważ przypadkowo znajdują się na jednej linii widzenia, ale że zostają rzeczywiście w związku fizycznym i obracają się jedna około

*) *Draper*, *Geschichte der geistigen Entwickelung Europa's*, s. 244.

drugiej w prawidłowych orbitach. Ruchy jednak tych słońc podwójnych są w wielu razach tak powolne, że potrzeba lat, ażeby je określić dostatecznie. Z tego powodu sir John Herschel prowadził dalej spostrzeżenia ojca swojego, i wspólnie z innymi matematykami badał cechy tych ruchów. Pierwszym przykładem, na którym oznaczono istotne elementa eliptyczne w orbicie słońca podwójnego, podał Savary w Wielkiej Niedźwiedzicy; jej orbita eliptyczna wskazuje $38^1/_4$ lat. Lecz peryod innych, oznaczonych później, jest znacznie dłuższy; tak np. Korony wynosi 736 lat. Z faktu, że orbity, w których gwiazdy te odbywają ruch jedna naokoło drugiej, są eliptyczne, wynika niezawodnie, iż prawo ciążenia w stosunku odwrotnym do kwadratów odległości i do nich się stosuje. Zważywszy zdumiewające odległości tych ciał oraz zboczenia, ze stanowiska budowy systematów, do których należą, od warunków, zachodzących w naszym systemacie jednosłonecznym, możemy, zdaje się, twierdzić, że to prawo ciążenia panuje w całym wszechświecie.“

„Wszechświat stanął teraz otworem przed duchem badawczym; czemu tajemniczą cześć okazywali kapłani egipscy, czego nie dosięgła przenikliwość filozofów greckich, to odkrył teraz matematyk brytański. Izydy zasłona została rozdarta, i wewnętrzna mechanika natury objawiła się oku ludzkiemu. Znikły magiczne potęgi astrologii i rozproszyła się groza, dotąd oblicze przyrody zasłaniająca“ *). Nowe, genjalne potwierdzenie znalazły słowa Pisma świętego, jako Bóg wszystko według miary, liczby i wagi urządził, i że niebiosa wielkość jego i wspaniałość opowiadają. Upadł wprawdzie dawny pogląd, czyniący ziemię środkowym punktem wszechświata, lecz nowy, o wiele wyższy, miejsce jego zajął. Potężniejszem światłem zajaśniała idea Stwórcy, przed którego tronem fale światów się przesuwają. Lecz i umysł ludzki nabrał większej ufności we własne siły: on to bowiem przenikał niezmierzone przestworza i odwieczne prawa ruchu ciał niebieskich odkrywał; olśniony wszakże dokonanemi odkryciami, tylko matematycznej ścisłości począł odtąd dowierzać, tylko samem doświadczeniem miały odtąd nawet filozoficzne rządzić się badania. Ucho ludzkości niekiedy jakoby zamyka się dla prawd pewnych, gdy dla innych stoi otworem. Rozpościerał się chłodny naturalizm, religijne zaś idee i najwznioślejsze ducha ludzkiego pragnienia jako mrzonki traktowano. Empiryzm brał górę w filozofii a deizm w religii.

*) *Apelt*, *Die Epochen der Geschichte der Menschheit*, I, 278...

Filozofja. Empiryzm i deizm angielski. Racyonalizm.

W Wiekach Średnich papież wraz z cesarzem uosabiał jedność chrześcijańskiej rodziny ludów i wraz z nim najwyższe kierownictwo społeczeństwa chrześcijańskiego sprawował. Lecz stosunek ten już w wiekach czternastym i piętnastym począł się rozprzęgać. Książęta zaczęli się wyłamywać z pod supremacyi Papiestwa i Cesarstwa, a chrześcijańska rodzina ludów rozbiła się na pojedyńcze państwa, nie połączone między sobą żadnym węzłem organicznym. W takim samym stosunku upadała powaga Papiestwa. Pierwszy cios otrzymało ono skutkiem przesiedlenia się Klemensa V do Awinjonu, gdyż podczas 70-letniego pobytu tamże, papieże pod wielu względami popadli w zależność od korony francuzkiej. Najbardziej wszakże zaszkodziło Papiestwu czterdziestoletnie odszczepieństwo, które po awinjońskiem wygnaniu nastąpiło. Położył wprawdzie koniec owemu odszczepieństwu sobór Konstancyeński, ale znaczenie Papiestwa tak dalece było podkopane, że nawet między episkopatem objawiała się niechęć do przysługującej mu władzy, co znalazło wyraz w teoryi, że sobór stoi po nad papieżem. Skutkiem tego odśrodkowe dążności zaczynały nawet w Kościele głowę podnosić. Wystąpili „reformatorzy," co wskazując na nadużycia, zakradające się do życia kościelnego, sam Kościół i jego naukę potępiali, i głosili nauki, sprzeczne z dogmatami kościelnemi. Byli to Wiklef i Hus. Błędne doktryny tego ostatniego zostały wprawdzie potępione przez sobór Konstancyeński, ale podniesiona przezeń i przez jego poprzednika, opozycya trwała dalej i objawiała się wołaniem o zreformowanie Kościoła w jego głowie i członkach, przyczem zaiste większa część tych, co ów okrzyk zawodzili, nie myślała o tem, że wprzód należałoby reformującą rękę do własnych osób i do swego otoczenia przyłożyć, jeżeli skuteczna reformacya ma być przeprowadzoną.

Tlejące zarzewie wybuchło nakoniec w wieku XVI ogromnym pożarem. Są to czasy tak zwanej R e f o r m a c y i. Luter wypowiedział posłuszeństwo Kościołowi, i dawnej nauce katolickiej nową przeciwstawił naukę. Tłumnie biegło ku niemu to wszystko, co już wprzód w sercu zerwało z Kościołem. Księża i zakonnicy, bez istotnego powołania kapłańskie szaty noszący, zrzucali z siebie takowe i zamieniali się w kaznodziejów nowej doktryny. Książęta sprzyjali nowej nauce, gdyż ta pozwalała im własność kościelną

zagarniać. Lud pospolity albo zwolna, niepostrzeżenie, do odstępstwa wciągano, albo użyciem przemocy ze strony książąt do porzucenia dawnej wiary zmuszano.

Równocześnie, w miarę jak pewna część ludów europejskich wyłamywała się z pod powagi Kościoła, filozofja także od Objawienia chrześcijańskiego się emancypowała. I to właśnie stanowi znamię górujące filozofii nowszych czasów. Filozofja nie uznaje już odtąd Objawienia Bożego za przewodnią normę badań filozoficznych; odepchnąwszy wyższe kierownictwo, własnemi siłami przystępuje do najwyższych zagadnień poznania ludzkiego, aby o nich całkiem samodzielnie rozstrzygać. Nie wystarcza jej nawet już sama niezależność badania; chce być jedyną rozjemczynią wszystkich pytań, jakie rozum ludzki stawiać sobie musi, i w Objawieniu nie uznaje trybunału najwyższego, przed którym, jako przed najwyższą instancyą, rezultaty roztrząsań ludzkich usprawiedliwić się winny. Stanowisko to mianuje siebie stanowiskiem wolności. Nie omieszkały się objawić skutki tego przewrotu. —

Scholastyki średniowiecznej cechą była jedność i uniwersalność. Była to jedna i powszechna wiedza filozoficzna wszystkich ludów chrześcijańskich. Jak chrystyanizm jest jeden, jak jedną jest prawda, tak równie jednę tylko pojmowano wiedzę chrześcijańską. W łonie samej scholastyki nie zbywało wprawdzie na głębokiej odmienności mniemań; żywe walki toczyły się w pojedyńczych kwestyach; powstawały szkoły odrębne;—lecz śród całej tej polemiki, której uniknąć tam niepodobna, gdzie objawiają się gorętsze dążenia naukowe, nie zatracało się poczucie jedności; wszystkie szkoły, wszelkie opinje czuły się zjednoczonemi nietylko w wierze, ale i w zasadniczych punktach wiedzy filozoficznej.

Stan ten wszakże uległ radykalnej zmianie wraz z wyłamaniem się filozofii z pod powagi Objawienia. Miejsce jedności zajęło rozproszenie. Każdy myśliciel usiłował własne zdobyć sobie stanowisko i na podstawie takowego własny zbudować system, który za jedynie prawdziwy podawał. Jak w łonie „Reformacyi,“ po porzuceniu nauki Kościoła, niebawem mnóstwo sekt powstało, z których każda z własnem wyznaniem religijnem występowała, tak podobnież na polu filozofii, gdy spełniło się „wyzwolenie“ od Objawienia, rozmnożyły się systemy filozoficzne, głęboko różniące się między sobą w zasadach i w treści, a częstokroć wręcz sobie sprzeczne.—Nie twierdzimy, jakoby żadnej nie było łączności między filozoficznemi systemami nowoczesnej epoki. Istnieje tu

niezawodnie pewien związek; związek ten wszakże nie wynika z uznawania przez wszystkich jakiejś wyższej zasady kierowniczej, lecz polega na tem, że albo następne systemy tworzono w wyraźnej opozycyi do poprzednich, albo z poprzednich brano niektóre pierwiastki i z nich nową wznieść usiłowano budowę, która miała być wyrazem wyższego rozwoju myśli filozoficznej. Pod tym względem dzieje filozofii nowożytnej analogiczne do dziejów starożytnej filozofii przedstawiają widowisko.—Potężną nowożytna filozofja znalazła podporę w postępach, jakich inne nauki, z biegiem czasu, dokonały, a zwłaszcza matematyka i przyrodoznawstwo. Za tem poszło, że zwrócono się ku filozoficznemu badaniu natury, ażeby na podstawie, jakiej dostarczały rezultaty empirycznego przyrodnictwa, wyższy na naturę pogląd wytworzyć. Tu też tkwi jedna z cech, któremi nowoczesna filozofja, co do swojej tendencyi, odróżnia się od scholastyki, gdyż ta ostatnia wprawdzie nie zaniedbywała filozoficznego badania natury, ale główną wagę przywiązywała do rozwiązania wyższych zagadnień poznania ludzkiego.

Co się zaś tyczy stosunku filozofii nowożytnej do scholastyki, byłto stosunek wyraźnej opozycyi, wzmagającego się wstrętu ku scholastyce, wyniosłej p o g a r d y. Że scholastyka uznawała przewodnią dla siebie normę w Objawieniu, było to potwornością w oczach filozofii nowożytnej. Ztąd ta ostatnia wręcz nie chciała nic mieć do czynienia ze scholastyką, dyskredytowała ją wszelkiemi sposobami, a jej dziełom żadnej nie przyznawała wartości. Nie wahano się twierdzić, że z pojawieniem się chrystyanizmu odrazu przerwał się rozwój myśli filozoficznej, wzgardliwie spoglądano na czasy od Jezusa Chrystusa do piętnastego wieku, w którym dopiero filozofja, zdaniem nowoczesnych, z grobu powstała. Lecz ani zaszczytu, ani pożytku nie przyniosła filozofii nowożytnej ta jej pycha wobec scholastyki.—Zapewne nie godzi się wszystkich myślicieli nowożytnych na jednej stawiać linii. Niektórzy z nich nie chcieli uwłaczać powadze Objawienia; owszem uznawali takową i usiłowali swoje doktryny filozoficzne pogodzić z chrystyanizmem. Nie wszyscy żywili uporczywą antypatyę do chrześcijańskiej filozofii ubiegłych wieków. Lecz nawet ci szli pod innemi względami za prądem wieku i jego poglądy filozoficzne dzielili. Po nad swój czas wznieść się nie byli w stanie.

Taki jest, w ogólnych rysach, charakter filozofii nowożytnej, a w jej rozwoju pewne dają się odróżnić stadya.

Początki filozofii nowożytnej sięgają do epoki tak zwanego O d r o d z e n i a („Renaissance“), to jest, wskrzeszenia studyów

nad klasykami starożytnymi w ich mowie rodzimej, co, jak wiadomo, rozpoczęło się w drugiej połowie XIV wieku a upowszechniło w wieku XV. W owym prądzie zmartwychwstającej starożytności tkwią korzenie i pierwsze odrośle filozofii nowoczesnej. Wykarmiona u piersi starożytności, zwolna podrastała filozofja nowożytna, aby następnie, odwykłszy od swej rodzicielki, proces samodzielnego rozwoju i kształtowania rozpocząć.

W wiekach XIV i XV scholastyka, pod względem treści, nic nie utraciła; prąd nominalistyczny nie zdołał w niej przewagi sobie wywalczyć *). Lecz około jądra prawdy, jaką scholastyka w sobie mieściła, utworzyła się w niezliczonem mnóstwie formuł i wyrażeń technicznych, „dystynkcyj i kwestyj," gorzka skorupa, która dopiero po długim, niezmiernej cierpliwości wymagającym mozole, pozwalała dobrać się do słodyczy samego jądra.—Wtem nastało „Odrodzenie," a wraz z niem objawiła się ogromna reakcya przeciw scholastyce. Z gorączkowym zapałem przerzucono się do badania literatury starożytnej, i odkrywano w jej dziełach taką piękność formy, taki wdzięk języka, że w porównaniu z szorstkim, zawiłym wykładem, jakim odstręczała scholastyka ówczesna, wydawało się to dniem jaśniejącym wobec mroku nocnego. Dla piękna formy zapominano o wszystkiem innem, i oddawano się jej kultowi, co było, w swoim rodzaju, nie mniejszą ostatecznością od tej ostateczności, w jaką scholastyka przez zaniedbanie formy popadła.

Ale nietylko piękną formę znajdowano w klasykach starożytnych; znajdowano w nich także treść, teoryę, niezasłoniętą mnóstwem formuł technicznych, które tak mozolnem czyniły przedostanie się do treści scholastyki; ukazywała się tu treść prosta i dla każdego przystępna; teorya rozwijała się płynnie i gładko przed wzrokiem badawczego umysłu. Nadto przemawiała nietylko do rozumu ale i do wyobraźni, a nawet bardziej do wyobraźni niż do rozumu. Podniecało to jeszcze bardziej zapał i uwielbienie w pokoleniu „Odrodzenia," i wciągało takowe w czarujący świat ducha starożytnego. Wystąpiły więc znowu na światło dzienne, w swej postaci pierwotnej, starożytne systemy filozoficzne, podawane ludzkości europejskiej w szatach nowych iako właściwe filozofii kwiaty. Scholastyka równie dobrze znała filozofję starożytną i posługiwała się nią w szerokich rozmiarach. Lecz poddała ona filozofję starożytną pod władzę wiary i myśli

*) Ob. t. IV, str. 683...

chrześcijańskiej, a wychodziła z tej zasady, że w dawnych systemach filozoficznych, zwłaszcza u Arystotelesa, wiele mieści się prawdy, ale że też systemy nie są wolne od ciężkich błędów, mianowicie tam, gdzie chodzi o Boga i rzeczy boskie. Za tą idąc zasadą, scholastyka przejęła całe bogactwo prawdy, jakie w dawnych systemach znalazła, i takowe w badaniach chrześcijańskich spożytkowała. Napotykane zaś błędy jawnie i otwarcie odrzuciła, nie bacząc na powagę tych, którzy je głosili. Teraz zaś zmieniło się położenie. Wielbiciele Odrodzenia nie odmierzali, próbierzem wiary chrześcijańskiej, prawdy i błędu w doktrynach starożytnych, ale brali wszystkie mniemania, jakie w tych ostatnich były podane. Niektórzy wprawdzie chcieli godzić przyjmowane przez siebie systemy starożytne z chrystyanizmem; inni zaś już o to się nie kusili, a za prawdę filozoficzną to nawet poczytywali, co sprzeciwiało się prawdzie chrześcijańskiej; przyczem pospolicie zasłaniano się dawnem twierdzeniem arabskiem, że to lub owo może być w filozofii prawdą a w religii błędem, i naodwrót.

Pojawiły się więc znowu na widowni dziejów w epoce Odrodzenia wszystkie dawne teorye filozoficzne. Napotykamy tu nowy pytagoreizm, platonizm, nowy arystotelizm, stoicyzm, epikureizm, jonizm, sceptycyzm. Zwłaszcza platonizm prawie bajecznej powagi używał; jego źródło upatrywano w jakiejś filozofii pierwotnej, mającej polegać na objawieniu Bożem; ową filozofją pierwotną zaś miała być kabbała. Znowu więc wtedy wypłynęła na wierzch filozofja kabbalistyczna i wielkiego znaczenia używała. Później dopiero występują próby samodzielniejszego kształtowania filozofii; próby te wszakże zwracając się ku filozoficznemu badaniu natury, wyzwolić się nie mogą od wzorów starożytnych, zwłaszcza od nowoplatonizmu i kabbały. Usiłowano także wyjaśnić filozoficznie nowe „reformacyjne“ dogmaty, ale i tu nic oryginalnego nie wydała ówczesna myśl filozoficzna.

Pośród ogólnego wrzenia umysłów, jakie epokę „Odrodzenia“ znamionuje, scholastyka w zupełnej była pogardzie u tych, co utworami starożytności się napawali. Ponieważ wszakże nie ustępowała pola przed przeciwnikami, ponieważ w poczuciu, że pod szorstką obłoczą zdrowe jądro w sobie mieści, stanowisko sobie przynależne w szkole i w powszechnej świadomości chrześcijańskiej zachować usiłowała, przeto owa wzgarda ku niej wyradzała się z biegiem czasu w nienawiść śmiertelną. Ta do scholastyki nienawiść, która w formalnej przeciw niej walce wyraz znalazła, jest owych czasów cechą charakterystyczną. Zaraz w po-

czątkach zawziętą opozycyę podnieśli właściwi filolodzy przeciw dyalektyce scholastycznej, pragnąc ją ze szkół wyrugować.

Usiłowania, jakie dotąd podejmowano celem zreformowania filozofii, dlatego nie odniosły skutku, że nie umiano się wyłamać z pod wpływu pojęć starożytnych, a zwłaszcza dlatego, że filozofowie nie chcieli porzucić stanowiska teozoficznego, które w prądzie owego czasu leżało. Na schyłku wieku XVI nastąpił przewrót pod tym względem. Porzucono nietylko scholastykę, ale i systemy starożytne wraz z teozofją, i próbowano oprzeć filozofję na zupełnie nowych podstawach. Po zerwaniu wszelkiego związku z przeszłością, trzeba było nowych dróg szukać, skutkiem czego całkiem nowe systemy filozoficzne wystąpiły na widownię dziejów. Ażeby wszakże filozofja wzbogaciła się tu treścią prawdy, tego zgoła twierdzić nie można. Żywot ludzkości jest, zarówno w sferze społecznej jak i umysłowej, pasmem ciągłem, a kto ciągłość ową zrywa, temu wynikające ztąd odosobnienie szkodę lub zgubę przynosi. Słusznie wprawdzie postąpiła filozofja, odsuwając się od teozoficznych mrzonek epoki „Odrodzenia“ i od ślepego hołdowania starożytności; ale istniały inne jeszcze nici, któremi można było przywrócić związek z przeszłością. Że filozofja tego nie uczyniła, nie obróciło się to jej na korzyść.

W początkach filozofja nowożytna nie przybierała jeszcze postawy negacyjnej wobec chrystyanizmu, uznawała chrystyanizm za prawdę objawioną i usiłowała w zgodzie z nim pozostawać. Lecz wkrótce zaczął objawiać się nowy kierunek, najpierw sporadycznie, potem na coraz szerszą skalę, kierunek, który boskość prawdy w pozytywnym chrystyanizmie odrzucał a poczytywał rozum indywidualny za jedyne prawdy źródło i jedyną jej normę. Podnietę dał tu przewrot XVI wieku na polu religijnem; w ślady te podążająca filozofja zanegowała pozytywny chrystyanizm nietylko w pewnych dogmatach ale całkowicie, i w zakresie wyższej prawdy rozum człowieczy za jedyną uprawnioną powagę uznała. Stanowisko to doprowadziło z czasem do formalnej nienawiści względem chrystyanizmu i Kościoła, do wyraźnej dążności zniweczenia obojga. Przy takiej, wobec wiary i nauki chrześcijańskiej, postawie filozofii nowożytnej, musiały jej zboczenia coraz potworniejsze przybierać kształty. Rozum, nie oświecany Objawieniem, utracał jednę prawdę po drugiej, myśl filozoficzna karłowaciała, i rzecz naturalna, w końcu podniósł głowę s c e p t y c y z m i m a t e r y a l i z m. Od samego zresztą początku filozofja nowożytna miała na sobie piętno moralne, które nie mogło się

jej na dobre obrócić. Tem piętnem moralnem była p y c h a. Zerwanie z przeszłością, wzgarda okazywana tradycyi filozoficznej wieków chrześcijańskich, były pychy dziełem. Pycha zwróciła się, w dalszym rozwoju filozofii, przeciw samemu chrystyanizmowi, w którym Bóg objawienia i odkupienia zstąpił do ludzkości. Tej potęgi Bożej, nad światem panującej, duch ludzki uznać nie chciał, kierownictwo jej odpychał, sam sobie chciał wystarczać. Rozum miał o wszystkiem mocą własną rozstrzygać. Pycha taka, zwysoka, wzgardliwie na pozytywny chrystyanizm poglądająca, musiała w końcu sprowadzić zgubę filozofii. Jak w sferze moralnej pycha krok za krokiem prowadzi człowieka do przepaści, tak również fatalne pociąga za sobą skutki w sferze poznania. Pycha bowiem jest rodzicem z jednej strony zła wszelkiego, z drugiej—wszelkiego błędu. Z zakażonej pychą myśli filozoficznej wyrósł p a n t e i z m nowoczesny. Teoretycznie wypłynęły wprawdzie systemy panteistyczne z poprzednich fałszywych doktryn, których wyniki do panteizmu prowadziły. Ale bezwątpienia myśliciele filozoficzni nie wyprowadzaliby takich konsekwencyj, gdyby nie działała owa pycha, która z Bogiem chce się zrównać, a która ich do potwornej myśli samoubóstwienia człowieka i ludzkości podniecała. Gdyż to samoubóstwienie jest wobec zdrowego rozumu ludzkiego czemś tak potwornem i absurdnem, że duch badawczy nigdyby na takie bezdroża nie wkroczył, gdyby go w tym kierunku nie pobudzało ostateczne zaślepienie pychy.

W dwóch kierunkach usiłowano, poczynając od końca wieku XVI, wprowadzić filozofję na zupełnie nowe tory. Jedni obrali stanowisko d o ś w i a d c z e n i a, jako jedyną prawdziwą podstawę filozofii, i poszli drogą e m p i r y z m u. Nauk przyrodniczych postępy, jakich w owym czasie dokonano, wielce się przyłożyły do obrania tego kierunku; metodę przyrodnictwa przeniesiono do filozofii i takową w zakres empiryzmu wciągnięto. Inni zaś kierowali się czystem p o z n a n i e m r o z u m o w e m, i dali początek kierunkowi r a c y o n a l i s t o w s k i e m u. Przedstawiciele kierunku racyonalistowskiego na matematyce się oparli, i matematycznej używając metody, twierdzili, że filozofję, równie jak matematykę, tylko na podstawie powszechnych zasad uprawiać i formułować można. Obok tych dwóch głównych kierunków, i w mniej lub więcej ścisłym z niemi związku, rozwijały się inne kierunki, deistyczny, mistyczny, sceptyczny.—D e i z m u i e m p i r y z m u nowożytnego kolebką była A n g l j a.

Jeżeli na czele kierunku empirystycznego stawiamy tu B a-

k o n a z Werulamu, nie wynika ztąd, jakoby był on empirystą w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Nie odrzuca bowiem Bakon pierwiastku idealnego i nie odmawia rozumowi zdolności sięgania w sfery idealne. Ale jednostronnem uwydatnianiem doświadczenia i indukcyi jak również lekceważeniem właściwie filozoficznego poznawania, utorował on drogę empiryzmowi, a ztąd późniejsi empiryści na niego jako na twórcę ich kierunku się powoływali *).

Bakon zamierzał w ogóle wiedzę na nowe wprowadzić drogi, i dlatego dziełu, w którem rozwinął pomysły swoje w tym przedmiocie, nadał tytuł „Instauratio magna.“ Dzieło to na trzy części się rozpada. Pierwsza część: De dignitate et augmentis scientiarum, wskazuje organiczny związek nauk wszystkich; w drugiej części, Novum organum, podany jest zarys owej nowej metody, którą Bakon uważał za niezbędną do reformy naukowej; trzecia nakoniec część miała zawierać wykład nauk i ich zastosowanie do odkryć. Ostatniej wszakże części tylko niektóre ustępy Bakon zdołał obrobić. Tu należą wydane po jego śmierci „Sylva sylvarum sive historia naturalis“ i „Essays moral, economical and political“ (łac. tytuł: Sermones fideles).

Plan nowej organizacyi nauk oparł Bakon na odróżnianiu pamięci, wyobraźni i rozumu. Na pamięci opiera się nauka dziejów, na wyobraźni poezya, na rozumie filozofja czyli wiedza właściwa. Historya dzieli się na historia civilis i historia naturalis; poezya na liryczną, dramatyczną i allegoryczno-dydaktyczną. Filozofja nakoniec zajmuje się najpierw pojęciami i zasadami, które wszystkich jej działów stanowią podstawę; ta część filozofii zowie się philosophia prima albo scientia universalis. Potem przechodzi do trzech poznania ludzkiego przedmiotów, któremi są: Bóg, człowiek i natura. Druga część filozofii dzieli się więc na naukę o Bogu, naukę o człowieku i filozofję natury. Nauka o Bogu nie dopuszcza dalszego podziału. Filozoficzna nauka o człowieku rozpatruje tegoż jużto jako jednostkę, już jako członka społeczeństwa, i dzieli się na philosophia humana (antropologja) i philosophia civilis. Antropologja dzieli się znowu na somatologję i psychologję; z tą ostatnią łączą się logika i etyka, pierwsza jako nauka o poznaniu skierowanem ku prawdzie, druga jako nauka o woli skierowanej ku dobru. Filozofja natury ma na celu częścią poznanie,

*) *A. S t ö c k l*, *Lehrbuch der Geschichte der Philosophie* (1870), s. 573...—O Bakonie z Werulamu już mówiliśmy w t. VI, str. 1352..., tu wszakże uważaliśmy za właściwe, ze względu na genezę empiryzmu nowoczesnego, wskazać główne pomysły tego filozofa.

częścią stosowanie praw natury, jest więc jużto spekulacyjną, filozoficzną, już praktyczną. Spekulacyjna filozofja natury jest fizyką, o ile rozważa działające przyczyny, a metafizyką, o ile bada cele. Praktyczna filozofja natury jest, jako zastosowanie fizyki, mechaniką, a jako zastosowanie metafizyki—magją naturalną.

Główną częścią filozofii jest, podług Bakona, filozofja natury, niejako ognisko wszelkich badań filozoficznych i matka wszystkich gałęzi wiedzy. Gdyż najprzedniejszem zadaniem filozofii jest odkrywać prawa natury, prawa nieba i ziemi, i takowe do wynalazków stosować, skutkiem czego coraz bardziej rozszerzać się będzie władza człowieka nad naturą. A to jest właśnie sprawą filozofii natury. Filozofja powinna także zajmować się Bogiem i duszą ludzką, lecz jej widnokrąg w obu tych kierunkach jest bardzo ograniczony. Naturalna teologja może tylko zwalczać ateizm, i niektóre przymioty Boże ujawnić. Co się tyczy psychologii, to na stanowisku czysto filozoficznem bardzo mało albo nic stanowczego nie da się powiedzieć o głównych jej zagadnieniach, a mianowicie czy dusza jest odłączną albo nieodłączną od ciała, czy jest śmiertelną lub nieśmiertelną i t. d. Wszystkie te pytania należą właściwie do zakresu teologii objawionej, która jedna może udzielić niezawodnych wskazówek o Bogu i o duszy. Równie ograniczony jest widnokrąg filozofii w etyce i w nauce religijnej. Niektóre części prawa moralnego są zbyt wzniosłe, aby sięgnąć do nich zdołało światło rozumu przyrodzonego. W sumieniu przechowuje wprawdzie człowiek iskrę owego światła pierwotnego, z jakiem wyszedł z rąk Stwórcy, i ztąd może część prawa moralnego rozpoznać, ale zbywa tu na niezbędnej jasności i pewności. Mniej jeszcze rozum jednostkowy może pouczać o stosunku człowieka do Boga i w ogóle o prawdzie religijnej; w tem, co dotyczy moralności i religii, czerpać światło należy z Objawienia. Bezwarunkowo też poddać się należy Objawieniu, a im ciemniejszą i niewiarogodniejszą wydaje się nam jakaś tajemnica religijna, tem mocniej powinniśmy w nią wierzyć.

Właściwem więc polem filozofii jest, podług Bakona, natura. Naturę wszakże filozofja powinna starać się poznać taką, jaką jest ona; gdyż tylko wtedy staje się filozofja wiedzą prawdziwą, jeżeli przy badaniu natury i jej praw nic od siebie nie dodaje, jeżeli jedynie głosu natury słucha i tylko to za prawdę przyjmuje, co sama natura jej wypowie. Błędna jestto droga, gdy właściwa fizyka chce z przyczyn ostatnich objaśniać naturę i jej zjawiska. Takiem apriorystycznem objaśnianiem zamykamy sobie

przystęp do prawdziwych przyczyn naturalnych i ich praw; przyczyny ostateczne mogą mieć zastosowanie w naukowem badaniu postępków ludzkich, ale z fizyki powinny być usunięte.—Dla poznania zaś natury niezbędną jest nowa m e t o d a. Błędy, jakie dotąd popełniała filozofja natury, powiada Bakon, głównie na karb fałszywej metody policzyć należy. Jedyną podstawą filozofii natury może być d o ś w i a d c z e n i e, z którego wychodząc, badacz drogą i n d u k c y i dosięga poznania praw przyrody. Najpierw, powiada Bakon, trzeba za pomocą obserwacyi i doświadczenia sprawdzić, zebrać i uporządkować fakta a potem do tych faktów zastosować indukcyę w taki sposób, aby powszechne odkryć prawo, pod które podchodzą owe fakta. Od otrzymanych w ten sposób pojęć i praw przechodzimy za pomocą dalszej indukcyi do praw i pojęć wyższych, i tak dalej postępujemy, dopóki nie dojdziemy do pojęć i praw najwyższych. Żadnego ogniwa pośredniego nie należy pomijać; nie skrzydła a ołów godziłoby się przyczepiać rozumowi; tylko w ten sposób zdobyć można prawdziwe poznanie natury. Wtedy podobni jesteśmy nie do pająka, który wszystko z siebie samego wysnuwa, nie do mrówki, która tylko zbiera, a do pszczoły, która zbiera i przerabia.—Bakon zaleca wprawdzie także odwrotną drogę od ogólnych aksyomatów do nowych eksperymentów a zwłaszcza do odkryć, ale pomimo to syllogizmowi żadnej wartości nie przyznaje. Syllogizm, podług niego, nie dorównywa subtelnościom natury i przydatny jest raczej do dysputowania niż dla nauki. I tem właśnie wyłącznem uwydatnianiem indukcyi a zupełnem odrzucaniem wnioskowania filozoficznego, Bakon utorował w filozofii drogę empiryzmowi, i to tem bardziej, że chciał, aby nietylko filozofję ale nawet moralność i politykę traktowano podług tej metody. Nawet w przyrodnictwie nie samą tylko indukcyą kieruje się nauka, gdyż w niem także matematyka znajduje rozległe zastosowanie, a tem bardziej nie może być indukcya wyłączną metodą w filozofii, jeżeli ta nie ma ostatecznie w empiryzmie utonąć. Istotnie też na metodzie Bakona wyrósł empiryzm nowoczesny.

Jak Bakon z Werulamu utorował drogę w nowożytnej filozofii empiryzmowi, tak ojcem deizmu był lord Edward Herbert C h e r b u r y *). Skutkiem despotycznej „reformacyi“ Henryka

*) Edward Herbert C h e r b u r y, urodził się w szlacheckim domu w Montgomery w Walii 1581. Od wczesnych lat okazywał wielkie zdolności; bez ustnego nauczania wyuczył się języków francuzkiego, włoskiego,

VIII, korona angielska posiadła, jak wiadomo, prawie nieograniczoną władzę w sprawach religijnych i kościelnych; kościół episkopalny zaś był tylko narzędziem w ręku władzy świeckiej, lecz właśnie dlatego srogiem postępowaniem z innowiercami przewagę swoją podtrzymać usiłował. Wkrótce więc powstali prezbiteryanie, którzy dążyli do bardziej republikańskiej organizacyi kościelnej, a władzę kościelną w ręce synodu złożyli. Prezbiteryanów prześcignęli independenci, sekciarze odrzucający wszelką jednostajną organizacyę kościelną i przyznający autonomję każdej gminie pojedyńczej w rzeczach kościelnych. Dalej jeszcze posunęli się levellerzy (niwelatorzy), którzy nawet powagi gmin nie uznawali, i dla każdej jednostki domagali się nieograniczonego prawa rozstrzygania w sprawach religijnych. Wrogo stawały stronnictwa te przeciw sobie, a gdy każde z nich z zaciętością i fanatyzmem za swoją doktryną obstawało, wynikły gwałtowne zawichrzenia religijne i polityczne, które w końcu do zgładzenia króla Karola I doprowadziły. W takiem położeniu rzeczy dziwić się nie można, że śród zamętu stronnictw, z których każde twierdziło, jako prawdziwą naukę chrześcijańską głosi i wyznaje, i o wyłączne panowanie się dobijało, dziwić się nie można, powiadamy, że wielu zwątpiło zupełnie o chrystyanizmie i przeniosło się na neutralny grunt d e i z m u *). Żadna z rozlicznych partyj religijnych nie posiadała innej rękojmi prawdy wyznawanych przez siebie nauk, prócz własnego mniemania, skoro zaraz na początku przewrotu powagę Kościoła katolickiego odepchnięto; w końcu więc wziął górę kierunek, który od wszystkich stronnictw się odwracał, nawet myśl chrześcijańską porzucał i samą tylko „religję naturalną“ czyli „rozumową“ uznawał. W ten sposób powstał deizm naturalistyczny.

W swej teorji poznania Herbert oświadcza się przeciw twierdzeniu, jakoby dusza człowieka była jakąś tabula rasa; przeciwnie, dusza, podług niego, posiada od początku wyryte w niej

---

hiszpańskiego; odbył kilka dalekich podróży, przyczem najdłużej przebywał we Francyi i Włoszech. Po powrocie do ojczyzny, poświęcił się zawodowi politycznemu. Jakób I wyprawił go do Francyi z misyą działania w obronie protestantów. Karol I nadał mu tytuł lorda angielskiego. Podczas wojny domowej, Cherbury stał po stronie parlamentu; umarł w Londynie 1648. Myśli swoje wyłożył w pismach: „De veritate,“ „De religione gentilium errorumque apud eos causis“ i „De religione laici.“ — *A. S t ö c k l, Geschichte der neueren Philosophie von Baco und Cartesius bis zur Gegenwart,* (1883), I, 29...

*) Cechą d e i z m u jest negacya Objawienia Bożego w przebiegu czasów i życia ludzkości. Deizm tem się różni od t e i z m u, że ostatni

wszystkie prawdy, a rzeczą myślenia jest prawdy te odkryć. Każda zdolność ducha posiada swoją notitia communis, wrodzoną jej od natury. Otóż myślenie powinno owe pojęcia powszechne odkryć i na ich podstawie sądzić o wszystkiem, co się nastręcza poznaniu. Odkrywamy zaś je wtedy, jeżeli dla tej lub owej grupy przedmiotów poznania odszukujemy takich myśli lub twierdzeń, co do których między wszystkiemi ludami zgodność panuje; gdyż co u wszystkich jednakowo się objawia, musi to wypływać z naturalnego rozumu. Ztąd zaś wynika, że we wszelkich sferach poznania tylko to jest prawdą, na co wszyscy ludzie się zgadzają, gdyż taka zgodność wynikać musi z pojęć powszechnych, zaszczepionych w duszy ludzkiej przez Boga. Ażeby więc poznać prawdziwą treść religji, potrzeba i tu zbadać, jakie nauki są wspólne wszystkim religjom, zarówno dawniejszym jak teraz istniejącym. Znalazłszy owe nauki wspólne, posiadać będziemy całą prawdziwą treść religji; wszystko zaś, co po za tą treścią uchodzi za doktrynę religijną, jest tylko ludzkim dodatkiem, narzuconym w interesie panowania duchowieństwa. Podług Herberta pięć jest takich powszechnych zasad religijnych: 1. byt Boga najwyższego; 2. obowiązek okazywania czci Bogu najwyższemu; 3. cnotą i pobożność jako treść czci Boga; 4. obowiązek żalu za grzechy i unikanie takowych; 5. odpłata częścią w tem, częścią w przyszłem życiu. Te pięć powszechnych zasad religijnych tworzą jedyny prawdziwy, powszechny kościół, który zbłądzić nie może, wszystko zaś pozostałe jest oszustwem, rodzi tylko spory a do zbawienia wcale nie jest potrzebne. O chrystyanizmie nie lepiej trzyma Herbert jak o religjach pogańskich. I chrystyanizm, podług niego, o tyle zawiera w sobie prawdę, o ile pięć owych zasad religijnych wyznaje; reszta jest dodatkiem ludzkim, głównie przez Ojców Kościoła narzuconym. Herbert nie przeczy wprawdzie możliwości Objawienia, lecz zastrzega, że powinno ono być bezpośredniem, jeżeli ma być dla nas powagą, „gdyż co od innych jako objawienie otrzymujemy, nie jest to już objawie-

---

przyjmuje wiarę w Boga, który nietylko nas stworzył, lecz i po stworzeniu w wyraźny i szczególny sposób losami ludzkości kieruje. Między deistami wielka zachodzi różnica opinii: jedni odrzucają Opatrzność, inni ją przyjmują. Ci, którzy odrzucają Opatrzność, dochodzą zwykle do naturalizmu i ateizmu. Zresztą przejście od deizmu do ateizmu zawsze łatwe: kto nie uznaje Boga w Chrystusie, ten odrzucić musi Opatrzność; kto zaś odrzuca kierownictwo Boga w kolei wypadków i losów ludzkich, ten łatwo pozbędzie się pojęcia o Bogu jako Stwórcy świata.

nie a podanie i historja; ponieważ zaś prawdziwość podania od wiarogodności osoby podającej zależy, przeto, co najwyżej, objawienie może być prawdopodobnem.“ W ten sposób sformułował Herbert doktrynę deizmu. Znika tu pozytywna, nadprzyrodzona treść chrystyanizmu, a jej miejsce zajmuje „religja naturalna,“ do kilku tez sprowadzona *).

---

*) Całe rozumowanie Herberta do tego się sprowadza, jak trafnie powiada Lechler (*Geschichte des englischen Deismus*, 1841, s. 36...), że w historyi chrystyanizmu taki sam powtarza się proces, jaki przedstawiają dzieje pogaństwa: pierwotna czystość religii opartej na pięciu prawdach zasadniczych, potem wyradzanie się i fałszowanie religii z winy formującej się hierarchii, fałszowanie polegające na dodawaniu artykułów wiary, obrzędów i urządzeń, które zamraczają czystą wiarę religijną, a surowość religii, zwracającej się do strony moralnej człowieka, znoszą. Ztąd wypływało żądanie, aby wszystkie owe szpecące dodatki ludzkie zniesiono i przywrócono czystą „religję naturalną“ czyli „rozumową.“—Że Herbert Cherbury na stanowisku, jakie sobie obrał, był konsekwentnym, temu zaprzeczyć nie można. „Reformacya“ odrzuciła powagę nauczającego Kościoła, i za jedyne źródło i rękojmię religijnej wiary chrześcijańskiej przyjęła Pismo święte. Była to połowiczność, którą żaden logiczny myśliciel nie mógł się zaspokoić. Po odepchnięciu bowiem powagi Kościoła, jako nieomylnego piastuna treści Objawienia, pozostaje już tylko rozum człowieczy, jako jedyny sędzia tego wszystkiego, co się do religii odnosi; nikt tu nie może rościć sobie prawa do takiego wykładu Pisma ś., któryby i innych, prócz niego samego, obowiązywał. Kto kusiłby się o coś podobnego, wpadłby w sprzeczność z własnemi premissami, i stawiałby się na miejscu powagi, od Boga ustanowionej, którą właśnie był odrzucił. Jeżeli zaś rozum indywidualny ostatecznie, własną mocą, rozstrzyga o wszystkiem, co religii dotyczy, to z prawa tego nie omieszka on w całej rozciągłości korzystać. Jeżeli się przekona, że ową księgę, której treść podają mu jako objawienie Boże, różni różnie tłumaczą, że każda sekta s w ó j pogląd, s w ó j wykład za jedynie prawdziwy uważa a wszelkiemu wykładowi odmiennemu błąd zarzuca, wtedy rozum ludzki mimowoli musi postawić sobie pytanie: czy w ogóle mówić można o Objawieniu Bożem tam, gdzie tyle stronnictw, sprzecznych między sobą, walczy o przywilej posiadania prawdziwej treści tak zwanego Objawienia? Gdyby Bóg rzeczywiście dał jakieś objawienie, to czyż nie powinnoby ono w taki sposób przedstawiać się ludziom, aby wszyscy prawdziwe jego znaczenie poznać mogli? A jeżeli tak nie jest, jeżeli, przeciwnie, największe panuje zamięszanie co do znaczenia i treści tego tak zwanego objawienia Bożego, jeżeli ztąd między ludźmi, zamiast jedności przekonania, wyradza się zamęt potworny, to czy to, co nazywane bywa objawieniem Bożem, nie jest jakiemś czczem, bezpodstawnem złudzeniem? Pytanie takie, samo przez się, staje przed badawczym umysłem, a rozum człowieka znajduje się wtedy na rozdrożu. Albo wróci do powagi, która mu nieomylnie wykłada prawdziwą treść Objawienia, albo też musi zupełnie odrzucić nadprzyrodzone, chrześcijańskie Objawienie i na samym sobie się oprzeć. Jeżeli tę ostatnią wybierze alternatywę,

Wkrótce z wyłącznie indukcyjnej metody Bakona rozwinął się krańcowy empiryzm w doktrynie Tomasza Hobbes'a *). Na gruncie empiryi oparł Hobbes swoją teoryę deistyczną, i odtąd, przynajmniej w Anglii, deizm i empiryzm ze sobą się ciągle kojarzyły.—Podług Hobbes'a przedmiotem filozofii może być tylko to, co jest cielesnem, a ponieważ ciała dwojakiego są rodzaju, a mianowicie, naturalne i społeczne (państwa), przeto filozofja dzieli się u niego na dwie części, z których jedna zajmuje się ciałami naturalnemi, a więc obejmuje fizykę i antropologję, druga zaś traktuje o ciałach cywilnych, to jest o państwach. W świecie rzeczywistym, powiada Hobbes, istnieją tylko ciała. Pojęcie ciała i pojęcie substancyi są równoznaczne; co nie

---

dojdzie do odstępstwa od chrystyanizmu. Niemasz nic nad to logiczniejszego, nic naturalniejszego. Wtedy nic już człowiekowi nie pozostanie prócz tak zwanej „religii naturalnej," to jest, pozostaną mu tylko owe religijne prawdy, do których sam rozum człowieka dojść może. Lecz czy po odrzuceniu chrystyanizmu, nawet te prawdy dadzą się utrzymać i obronić? Pogrzebie je, jak niebawem zobaczymy, dalszy rozwój deizmu naturalistycznego.

*) Urodzony w roku 1588, T. Hobbes odbył studya w uniwersytecie Oksfordzkim a dalsze wykształcenie zawdzięczał głównie pobytowi we Francyi i Włoszech, gdzie zabrał znajomość z Gassendim, Dekartem, Galileim. Przykładem tych mężów zachęcony a zwłaszcza Bakona z Werulamu, któremu w pracach literackich pomagał, poświęcił się Hobbes naukom filologicznym, matematycznym i filozoficznym, i wkrótce własne wyrobił sobie poglądy filozoficzne. Podczas wstrząśnień, jakich widownią była wówczas Anglja, stanął po stronie rojalistów przeciw republikanom, a już przedtem przełożył Tucydydesa na język ojczysty, ażeby na smutnych przykładach uprzytomnić rodakom swoim cały ogrom nieszczęścia, do jakiego doprowadziłaby ich demokratyczna forma rządów. W skutek swego rojalizmu zmuszony był szukać schronienia we Francyi (1640), gdzie powołany został na nauczyciela księcia Walii, późniejszego króla Karola II. Tu nakreślił swoje pisma polityczne. Lecz ponieważ w nich siłę faktyczną czynił jedynym fundamentem władzy publicznej w państwie, a w posiadaniu władzy i siły byli wtedy republikanie, przeto ściągnął na siebie podejrzenie, jakoby stronę Kromwela trzymał. Skutkiem tego utracił łaskę rodziny królewskiej i do Anglii wrócił. Odtąd (1653 roku) aż do śmierci zajmował się już tylko pracami literackiemi; umarł 1679. Jego charakter moralny, równie jak jego przyjaciela Bakona, nie przedstawia się w dodatniem świetle.—Swoją doktrynę filozoficzną Hobbes wyłożył w następujących dziełach (wyd. Amsterdamskie z r. 1668): a) Leviathan or the matter, form and authority of government; b) Human nature or the fundamental elements of policy; c) De corpore politico or the elements of law moral and political; d) Quaestiones de libertate, necessitate et casu; e) Elementorum philosophiae sectiones tres: I, de corpore; II, de homine; III, de cive.

jest ciałem, to nie jest także substancyą, nie jest niczem. Równie jak wszystkie inne rzeczy, człowiek jest samem ciałem. Człowiek nie składa się z ciała i duszy w tem znaczeniu, jakoby dusza była jakąś odmienną od ciała substancyą duchową; takiej substancyi nie uznaje doktryna Hobbes'a. Ztąd, że myślenie można abstrahować od myślącego ciała i w samem sobie rozpatrywać, nie wynika, ażeby myślenie istniało bez ciała; ciało samo jest subjektem myślenia. To, co duchem zowiemy, nie jest niczem innem jak ciałem naturalnem, ale tak subtelnem, że na zmysły nie oddziaływa. Wszelkie więc poznanie ogranicza się do postrzegań zmysłowych i jest rezultatem funkcyonowania organów. Ruch, wychodzący z przedmiotów, działa na zmysły; działanie to przenosi się, także ruchem, do mózgu a ztąd do serca; z serca dokonywa się przeciwdziałanie, a rezultatem tej akcyi i reakcyi jest uczucie, zmysłowe postrzeganie. Tu mieści się podstawa dalszego rozwoju poznania. Zmysłowe postrzeganie zostawia po sobie wspomnienie, i dlatego może ono znowu wystąpić w wyobraźni. Pomocą jestto dla wspomnienia, że wyobrażenia przedmiotów łączymy z pewnemi znakami; takiemi znakami są wyrazy. Ten sam wyraz może służyć do oznaczania wielu podobnych między sobą przedmiotów. W takim wypadku wyraz nabiera charakteru ogólnego i staje się tem, co nazywamy pojęciem ogólnem. Ztąd zaś wynika, że „universalia" nie są niczem innem jak nazwami ogólnemi. Nie oznaczają one, dalej powiada Hobbes, ani rzeczy istniejących w naturze, ani pojęć lub wyobrażeń, powstałych w duszy, lecz są to zawsze tylko wyrazy lub nazwy. To, co rozumem nazywamy, nie jest niczem innem jak siłą wyobraźni, o ile ta zdolna jest znaczenie słów poznawać. Zwierzęta dla tego nie posiadają rozumu, że nie mają daru mowy. Myślenie jest właściwie łączeniem i rozłączaniem, dodawaniem i odejmowaniem; myśleć, jestto rachować.—Tak samo jak z postrzeganiem, rzecz się ma z innem zjawiskiem psychicznem, z przyjemnością i przykrością, z pożądaniem i odrazą. I te zjawiska powstają przez działanie przedmiotu na organ i przez reakcyę organu na owo działanie. Przedmiot działa na organ albo odpowiednio do natury ostatniego albo w sposób przeciwny; w pierwszym wypadku powstaje w ciele przyjemne, w drugim nieprzyjemne uczucie, i odpowiednio do tego uczucia ciało dąży ku pewnym przedmiotom, względem innych zaś doznaje odrazy. Przytem pożądanie lub odraza bywają albo wprost samorzutne, naturalne, albo też dzieje się to ze świadomością i roz-

wagą. W ostatnim wypadku powiadamy, że człowiek chce lub nie chce czegoś. To więc, co wolą nazywamy, niczem się nie różni od przyrodzonego, zmysłowego pożądania, podobnie jak rozum niczem się nie różni od wyobraźni. Nie ma więc wolności w znaczeniu swobodnego rozporządzania własnem postępowaniem. Wszelki skutek presupponuje jakąś przyczynę konieczną, to jest taką przyczynę, która, skoro istnieje, nie może bez odpowiedniego skutku pozostać. Od tego prawa powszechnego nie jest wyjęty człowiek. Dla człowieka ową przyczyną konieczną jest dobro lub zło, jakie ma przed sobą; jego postanowienie zawsze bywa koniecznym, niezbędnym rezultatem większego dobra lub większego zła, jakie w danym przedmiocie, odnośnie do siebie, poznaje. Zawsze więc większe dobro lub większe zło skłaniają człowieka do chcenia lub niechcenia; wolny wybór między jednem a drugiem, wolność od wewnętrznej konieczności, jest nonsensem. To więc, co nazywane bywa wolnością ludzką, nie jest niczem innem jak możnością czynienia tego, czego chce człowiek, lub nie czynienia. Polega ona tylko na nieobecności przeszkód działania i ruchu, na możliwości fizycznej działania zgodnie z postanowieniem woli. Wolność więc, jestto nieskrępowanie przeszkodami w działaniu zewnętrznem; taką wolność zaś mają zwierzęta narówni z człowiekiem.—Najwyższe źródło owej konieczności, której wola podlega, Hobbes widzi w Bogu. Bóg jest ostatnią i najwyższą przyczyną wszystkiego, co w świecie się dzieje; jest więc także ostatnią i najwyższą przyczyną działania ludzkiego; mądrość i wszechmoc Boga nakłada na wszystko nieodwołalną konieczność; gdybyśmy od tej konieczności wyłączyli człowieka, zaprzeczylibyśmy wszechmocy, wszechwiedzy i wolności Boga. Ostatecznie więc wszystko w nas jest dziełem Boga, dobro i zło.—Najwyższem dobrem człowieka, równie jak wszelkich istot żyjących, jest zachowanie siebie samego, popieranie własnego dobrobytu i własnych interesów. Egoizm jest ostateczną sprężyną; niema zatem absolutnej reguły dobra i zła; pojęcie dobra i zła jest tylko względne. Czego człowiek pożąda w interesie swojej konserwacyi i swego egoizmu, to nazywa dobrem; do czego czuje wstręt, w wyżej wskazanem znaczeniu, to jest złem dla niego.

Na takich zasadach etycznych Hobbes buduje swoją teoryę o państwie. Jeżeli miarą i normą wszelkiego działania ludzkiego jest egoizm, to ztąd wynika, że człowiek, z natury, posiada nieograniczone prawo do wszystkiego, co jego samolub-

stwu służyć może. Każdy ma prawo strzedz swego interesu osobistego i takowy we wszystkiem popierać bezwzględnie. W tym celu może, jeżeli wyda mu się to koniecznem, bliźniego uszkodzić, uczynić niewolnikiem swoim lub zabić, skoro tylko nakazuje mu to korzyść własna. Słowem, prawo człowieka tak daleko sięga, jak sięga jego siła. Istnieje tylko prawo mocniejszego. Lecz nietylko każdy ma przyrodzone prawo czynić wszystko, cokolwiek wydaje mu się korzystnem dla jego interesów, ale z natury czuje skłonność do bezwzględnego wykonywania swego prawa nieograniczonego. Nie jest prawdą, aby człowiek z popędu natury miłował bliźniego; miłuje on tylko siebie samego, a jeżeli innym jaką usługę miłości okazuje, czyni to tylko dla własnej korzyści. Z przyrodzenia swego jest człowiek wrogiem innych ludzi. Ztąd wynika, że, mocą prawa natury, wszyscy ludzie znajdują się między sobą w stanie wojny. Stanem natury śród ludzi jest wojna wszystkich przeciw wszystkim (bellum omnium in omnes). Stan społeczny nie jest stanem naturalnym; przeciwnie, z natury, znajdują się ludzie w stanie nieuspołecznienia. Stan społeczny dopiero później powstaje, a dzieje się to, według Hobbes'a, w następujący sposób. Rzeczą jest widoczną, że powszechny stan wojny czyni niemożliwą dla jednostki obronę i popieranie własnych interesów. Ztąd sama natura, dla własnej ich korzyści, skłania ludzi do porzucenia stanu natury i poszukiwania pokoju, o ile takowy daje się osiągnąć, a w razie niemożliwości, do zdobycia środków ku odparciu napaści innych ludzi. Cel ten można tylko wtedy osiągnąć, jeżeli jednostki połączą się w społeczność, aby przez takie zjednoczenie pokój między sobą utrwalić, i aby wspólnemi siłami bronić się przeciw wichrzycielom ogólnej spokojności. Dzieje się to zaś w taki sposób, że każdy zrzeka się swoich przyrodzonych praw nieograniczonych na rzecz ogółu, drogą umowy społecznej. Skutkiem owej umowy wszystkich ze wszystkimi powstaje ogół jako posiadacz tych praw, które wszyscy na rzecz wszystkich odstąpili; ztąd wynika jedna wola wspólna. Lecz owa wola wspólna nie mogłaby się objawić, gdyby nie istniał jej konkretny wyobraziciel, któryby funkcye władzy spełniał. Dla tego niezbędna jest jeszcze druga umowa—uległości, w której wszyscy zezwalają na wyznaczenie jakiejś osoby (fizycznej lub moralnej) na przedstawiciela woli wspólnej, i osobie tej zobowiązują się ulegać. Osoba taka staje się odtąd głową, naczelnikiem państwa; dopiero odtąd państwo otrzymuje ostateczną organizacyę. Dopiero w państwie

i przez państwo powstają wszelkie prawa i obowiązki. Gdzie nie istnieje państwo, tam nie może być mowy o prawie i niesprawiedliwości, o dobrem i złem. Różnice te zaprowadza dopiero ustawa państwa, która ich normą się staje; ustawa państwa jest sumieniem publicznem; tylko do niej każdy stosować się winien. Ponieważ wszelka umowa traci wartość swoją, jeżeli zachodzi obawa, że jedna ze stron dotrzymać jej nie zechce, a takie przypuszczenie na przyrodzonem stanowisku odnosi się do każdej jednostki, gdyż każdy z natury gotów jest swoją korzyść osobistą przełożyć nad interes powszechności, przeto władza zwierzchnicza tylko pod tym warunkiem zdoła spełnić cele państwowe, jeżeli zmusza jednostki do zachowywania pierwotnej umowy strachem kary, która jest większą od korzyści, jaką jednostki z pogwałcenia owej umowy mogłyby odnieść. Tylko grozą zwierzchność panuje, tylko postrach kary może jednostki trzymać na wodzy. Władza naczelnika państwa żadnych nie ma granic, wobec niej bezprawną jest jednostka, bezprawnym lud cały. Gdyż jakkolwiek lud sam powierzył władzę naczelnikowi państwa, lecz od chwili przeniesienia władzy przestał jako lud, jako naród, istnieć i zamienił się w gromadę jednostek; nie może zatem już jako lud po żadne prawa dla siebie sięgać. Naczelnik państwa nie może więc nikomu wyrządzić niesprawiedliwości; wszystko, czego chce, co nakazuje i czyni, jest słuszne i dobre, dla tego samego, że tak chce, tak nakazuje i czyni. Wszyscy okazywać mu winni bezwarunkowe, ślepe posłuszeństwo. Co samo w sobie wydaje się niesprawiedliwem i złem, staje się dobrem i sprawiedliwem, jeżeli tak głowa państwa nakazuje; słowem, władza naczelnika państwa jest absolutną, bezgraniczną. Widzimy tu, że Hobbes łączy zasadę wszechwładzy ludu z absolutyzmem państwowym. W istocie, jedno z drugiem ściśle się wiąże. Jeżeli władza państwowa nie ma wyższego początku, jeżeli jest tylko wyrazem powszechnej woli ludu, to przedstawiciel owej powszechnej woli ludu wszystko czynić ma prawo, co mu się spodoba, a jednostki są wobec niego całkiem bezprawne. Równie jest oczywistem, że w teoryi tej nie ma już miejsca dla jakiegoś prawa międzynarodowego. Twierdzi też Hobbes wyraźnie, że państwa, równie jak jednostki, znajdują się, z natury, w obec siebie w stanie wojny; że więc wojna wszystkich przeciw wszystkim jest i tu stanem natury *).

*) Już na pierwsze twierdzenie Hobbes'a, powiada A. Stöckl,

Teoryi Hobbes'a o państwie odpowiada jego doktryna religijna. Wychodzi tu Hobbes z zasad socynjańskich i rozwija takowe w duchu deistycznym. Bóg, powiada filozof angielski, może panować nad ludźmi albo mocą naturalnego stosunku, albo mocą umowy, jaką z nimi zawiera. W pierwszym razie jego władztwo wypływa z jego potęgi nieograniczonej, analogicznie z prawem mocniejszego, i rozpościera się tak daleko, jak wszechpotęga Boża sięga. Bóg może, nie dopuszczając się nie-

---

jakoby naturalnym stanem człowieka było nieuspołecznienie czyli wojna wszystkich przeciw wszystkim, nieuprzedzony rozum nie może się zgodzić. Zaiste, gdyby człowiek z natury swojej był tylko ciałem, to jest, gdyby stał na jednej linii ze zwierzętami, wtedy nasuwałaby się myśl, że naturalny stosunek ludzi między sobą podobny jest do stosunku zwierząt. Ale i ta analogja nie byłaby trafną, gdyż nawet w świecie zwierzęcym działa już pewien popęd jednoczący, skoro zwierzęta tego samego gatunku skupiają się w gromady a walki wytępienia ze sobą nie prowadzą. Człowiek więc stałby pod tym względem nawet niżej od zwierząt. Z tego potwornego stanu wojny wszystkich przeciw wszystkim, ludzie mieli wyjść drogą umowy, którą w społeczeństwo się zjednoczyli. Lecz najpierw w historyi nigdzie nie spotykamy takiej umowy społecznej, i powtóre, jakim sposobem istoty, gorsze od zwierząt drapieżnych, zdołałyby zawrzeć między sobą ugodę i społeczeństwo zawiązać? musiałyby przecież nałożyć jakiś hamulec na swoje namiętności, a czy możnaby czegoś podobnego od takich istot oczekiwać? Bądź co bądź, niezbędnym wynikiem takiej premissy jest poczytywanie państwa i społeczeństwa za jedno i toż samo, co już samo w sobie kapitalny błąd stanowi; państwo bowiem jest tylko jedną ze społeczności, jakie w ogólnem społeczeństwie ludzkiem się wytwarzają. Hobbes pomija tę elementarną prawdę i wprost twierdzi: ludzie przez umowę łączą się w społeczeństwo i to społeczeństwo jest państwem. Według jego teoryi państwo jest wszystkiem we wszystkiem. Prawo, obyczaje, własność, słowem wszystko, co ma wartość dla życia ludzkiego, dopiero w państwie powstaje; dopiero w państwie człowiek właściwie staje się człowiekiem. Że państwo w ogóle nie byłoby możliwem, gdyby człowiek i bez państwa nie pozostawał pod pewnym porządkiem moralnym, który zobowiązuje go do posłuszeństwa dla władzy państwowej jako stróża prawa,—tego nie rozważa Hobbes, i mniema, że wystarcza tu sam postrach. Teorya Hobbes'a czyni z państwa jakieś więzienie ogromne. Ale i to porównanie nie wystarcza, gdyż nawet w więzieniu niepodobna obejść się bez wpływów moralnych. Teoryę Hobbes'a tłumaczą do pewnego stopnia okoliczności, w jakich żył jej autor. W Anglii ówczesnej religijno-polityczne walki stronnictw zamieniły się niemal w wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Ztąd zrodzić się mogła myśl, że zgubnym tym zawichrzeniom tylko żelazna, bezwzględna władza koniec położyć zdoła; ale o tem, ażeby cały ten system opierał się na prawdzie, i ażeby miał w sobie jakieś pierwiastki chrześcijańskie, nawet mowy być nie może.—*A. Stöckl, Geschichte der neueren Philosophie...*, I, 53.

sprawiedliwości, karać, zabić człowieka i wszystko z nim czynić, co mu się podoba, choćby człowiek żadnego grzechu nie popełnił. Obowiązek posłuszeństwa wypływa tu jedynie ze słabości człowieka i z trwogi przed potęgą Bożą. Lecz faktycznie stosunek Boga do człowieka opiera się na u m o w i e. Jestto umowa przymierza, jakie Bóg zawarł z Abrahamem i z jego potomkami, w którem ci ostatni zobowiązali się uznawać Boga swoim prawodawcą i panem, i jego zakonu słuchać; Bóg zaś dał im, pod powyższym warunkiem, obietnice swoje. Przymierze to wszakże rozwiązało się, kiedy Saul został królem ludu izraelskiego. Celem przywrócenia przymierza ukazał się Mesyasz. Chrystus jest odkupicielem, nauczycielem i królem. Królowanie wszakże obejmie dopiero przy powszechnem zmartwychwstaniu, gdyż dopiero wtedy będzie zupełnie przywrócone nowe przymierze z Bogiem; aż dotąd trwać będzie czas przygotowania. Dlatego też słudzy Chrystusa, dzieło jego na ziemi dalej prowadzący, nie mogą domagać się żadnej władzy rządzącej; winni oni tylko Ewangelję opowiadać i krzewić wiarę w Chrystusa. Niema więc kościoła z władzą rządzącą.—W doktrynie Hobbes'a w jedno się zlewają, z jednej strony, państwo i społeczeństwo, z drugiej — kościół i państwo. Społeczność cywilna zowie się państwem, o ile jego poddani są ludźmi w ogóle, i kościołem, o ile są oni chrześcijanami; rządzący państwem jest zarazem głową kościoła; władza jego w sprawach religijnych, jest tak samo nieograniczoną, jak w sprawach świeckich. On jeden rozstrzyga, jakie nauki religijne mają być wyznawane w państwie. Nawet Pismo święte, powiada Hobbes, tylko wtedy może być regułą wiary i życia poddanych, jeżeli zostało legalnie przez władzcę jako kanon wprowadzone. Rządzący państwem nie może być nigdy heretykiem; nawet gdyby żądał od poddanych, aby się zaparli Chrystusa, wola jego powinna się spełnić. Kacerstwem jest wszelkie mniemanie prywatne, upornie wyznawane naprzekór mniemaniom, w jakie wierzyć i jakich nauczać nakazuje naczelnik państwa; do niego tylko należy prawo ekskomunikowania. Ze strony tych, którzy mają być wprowadzeni do królestwa Chrystusowego, niczego więcej nie potrzeba prócz wiary, że Jezus jest Chrystusem, to jest obiecanym Mesyaszem, i prócz posłuszeństwa dla ustaw publicznych. To ostatnie samo przez się wystarczyłoby, gdyby człowiek nie był grzesznikiem. Ponieważ zaś jest grzesznikiem, więc powinien także wierzyć w Chrystusa, i żałować za grzechy, aby mu te były odpuszczone, i aby żadna nie zachodziła prze-

szkoda do jego wejścia do królestwa Chrystusowego. Do tej wiary, że Jezus jest Chrystusem, i do posłuszeństwa ogranicza się cała religja. Czegoby nadto jeszcze kazał nauczać naczelnik państwa, to można tylko zewnętrznie przyjmować i zachowywać; wewnętrzna wiara nie jest tu wymagana *).

---

*) Zaraz pierwszą tezę doktryny religijnej Hobbes'a ze zgrozą odpycha rozum ludzki, a mianowicie jakoby posłuszeństwo człowieka względem Boga wypływało tylko z wszechpotęgi Bożej z jednej strony, a z drugiej—ze słabości człowieka. Rozum ludzki pojmuje stosunek człowieka do Boga jako stosunek sługi do pana, nigdy—jako stosunek niewolnika do władzcy niewolników. Urąga się rozumowi i sumieniu, kto mówi do człowieka: twoje posłuszeństwo względem Boga nie opiera się wcale na pobudkach moralnych; że słuchać musisz Boga, pochodzi to tylko ztąd, iż zbyt jesteś słaby, abyś mu się mógł opierać; gdybyś posiadał odpowiednią siłę, mógłbyś zrzucić z siebie więzy, jakiemi jesteś spętany, mógłbyś z pod władzy Bożej się wyłamać. Lecz takie twierdzenie jest logicznem w doktrynie Hobbes'a; gdyby bowiem człowiek, jak on mniema, był t y l k o c i a ł e m i zgoła wolnej woli nie posiadał, mocą której zdolnym byłby do moralnego posłuszeństwa względem Boga, to o posłuszeństwie z pobudek moralnych nie mogłoby być mowy. Z drugiej zaś strony owa konsekwencya absolutnie niewolniczego posłuszeństwa wobec Boga, jest w istocie rzeczy rażącą niekonsekwencyą, bo nie można mówić o posłuszeństwie, nawet niewolniczem, w człowieku, jeżeli zupełnie mu się odmawia wolności woli, jeżeli się go stawia narówni z wszelkiem innem ciałem. Dalej po co układ, po co przymierze między Bogiem a człowiekiem, jeżeli człowiek, już samą mocą naturalnego stosunku, musi absolutnie we wszystkiem słuchać Boga i od posłuszeństwa absolutnego wyłamać się nie jest w stanie? Następnie, na gruncie s o c y n j a ń s k i m rozwija Hobbes swój system kościelno-polityczny, wyprowadzając w nim logiczne wyniki z tak zwanej Reformacyi. — *A. S t ö c k l, Gesch. der neueren Philosophie*, I, 64... — Ponury to i odrażający obraz, pisze tenże A. S t ö c k l, owa teorya religijna Hobbes'a. Wyparty z jasnych sfer wyższego, nadprzyrodzonego życia, z pod uświęcającego i odradzającego wpływu Kościoła, duch ludzki pogrąża się tu w martwy, jałowy naturalizm ze wszystkiemi jego konsekwencyami. Znika wszelka wolność we wszystkich sferach życia społecznego i religijnego; absolutna niewola jest wyrazem doktryny Hobbes'a. Pod tym względem Hobbes jest teoretykiem systemu wyrosłego na gruncie „reformacyi“ Henryka VIII. Król ten, w imię uzurpowanej przez siebie supremacyi kościelnej, zaprowadził „kościół episkopalny,“ i artykuły wiary przepisał, których kościół ten nauczać musiał. Odtąd o wolności sumienia nie mogło być mowy. Śladami Henryka VIII poszli, jak wiadomo, jego następcy. Hobbes s y s t e m ó w s f o r m u ł o w a ł t e o r e t y c z n i e. — Paweł H a f f n e r tak się wyraża o Hobbesie w swojej „Historyi filozofii“ *(Geschichte der Philosophie*, 1883, s. 792—798): „Hobbes wyprowadza w swojej filozofii prawa ostateczną konsekwencyę „Reformacyi.“ Reformatorzy, z jednej strony, przyznawali jednostce, odnośnie do sfery nadprzyrodzonej, nieograniczoną wolność, z drugiej zaś wydali sumienie w moc ramienia świeckiego.

Nową, na podstawie empiryzmu, nadał postać filozofii Jan Locke. Wobec wielkiej wrzawy, jaką kartezjanie w imię „wrodzonych pojęć“ zawodzili, wobec pewności, z jaką doktrynę swoją o poznaniu umysłowem formułowali, Locke wystąpił z twier-

---

Toż samo czynił Hobbes w sferze przyrodzonej. Na miejscu prawa boskiego stawia umowę, w której jednostka występuje jako władzca absolutny a przez którą taż jednostka zamienia siebie, wobec władzy państwowej, w niewolnika z wszelkich praw i woli wyzutego. Lecz jeszcze wyraźniej występuje owa doktryna w filozofii religii, jaką Hobbes ze swoją teoryą prawa natury łączy. Ściśle biorąc, nie należałoby wcale oczekiwać filozofii religii od Hobbes'a. Skoro bowiem, według niego, filozofja tylko ciała bada, przeto religja nie może być przedmiotem jej wnioskowań. Jeżeli zaś pomimo tego Hobbes mówi o religii, to poczytuje ją tylko za pewne wyobrażenia, faktycznie istniejące śród ludzi, lub za praktykę, nakazywaną przez państwo. Jestto niejako „ulegalizowany przesąd,“ któremu obywatel tylko zewnętrznie poddawać się winien.—Takie pojmowanie religii jest tak oburzające, że wydawałoby się niemożliwem, gdyby nie było wiadomo, że istniało ono rzeczywiście w Anglii od czasów Henryka VIII. W rzeczy samej „wysoki kościół“ anglikański nie jest niczem innem jak „legalną wiarą“ lub przesądem; jestto pewna summa artykułów i praktyk, samowolnie przepisanych i przemocą narzuconych. W takiej instytucyi zaś nie chodzi o przekonanie wewnętrzne i prawdziwą religijność. Religja staje się tu zewnętrznem, konwencyonalnem przyzwyczajeniem.—Teoretycznego wykładu o tej instytucyi faktycznej podjął się Tomasz Hobbes. Osobliwie zaś wygląda powaga, z jaką filozof ten, pomimo swoich sensualistycznych i materyalistowskich poglądów, objaśnia naukę religii chrześcijańskiej, jakoby według słów Pisma ś., rzeczywiście zaś podług doktryny s o c y n j a n ó w...“—Historyk Leop. R a n k e *(Englische Geschichte*, 2 wyd., V, 155—156) pisze: „Hobbes zwalcza zarówno prawo Boże, na które powoływały się różne stronnictwa, jak i niektórych sekt zagorzałych roszczenia do osobistej inspiracyi. Lecz największą objawia antypatyę do idei katolickiej, która, jakkolwiek wygnana z Anglii, każdej chwili mogła znowa w niej się pojawić i okazać się teraz szkodliwszą niż kiedykolwiek przedtem. Warto byłoby wyświetlić, o ile ten impuls nienawiści do katolicyzmu na jego system wpłynął; oczywiście, z tem się wiążą jego napaści na arystokracyę... Wyprowadzając społeczność polityczną z prawa wszystkich do wszystkiego, i z wynikającej ztąd wojny wszystkich przeciw wszystkim, a więc z konieczności utworzenia władzy, mieczem sprawiedliwości uzbrojonej, na rzecz której wszyscy dobrowolnie zrzekają się swoich praw, dochodzi do rządów absolutnych, wobec których znika wszelkie prawo indywidualne i korporacyjne.“—Profesor D o r n e r *(Gesch. der protestantisch. Theologie*, 1867, s. 493) pisze: „Zuchwały ten system, przejęty duchem materyalistowskim a wytworzony w czasach rozkiełznanego subjektywizmu i krwawych walk religijnych, usiłuje stłumić Belzebuba samowoli subjektywnej za pomocą najgrubszego despotyzmu, królowanie swoje opierającego na egoizmie, na pragnieniu pokoju za jakąbądź cenę. Zrozpaczenie o wszelkiej prawdzie i o możności zaprowadzenia, w jej imieniu, ludzkich

dzeniem, że nowe trzeba podjąć badania o tem, jak daleko siła rozumu sięga, jakie przedmioty do jego widnokręgu należą, a jakie są po za takowym, i że dopiero po wyjaśnieniu tych pytań, zdobytą zostanie podstawa niezawodna filozofii. Zadanie to zaś można, podług Locke'a, tylko na empirycznej podstawie rozwiązać *).

W swojej nauce o poznaniu Locke najpierw odpiera teoryę Descartes'a o ideach wrodzonych **); poczem przechodzi do pozytywnej odpowiedzi na pytanie o początku naszych pojęć. Zasadniczą jego myślą jest, że wszystkie idee otrzymujemy z doświadczenia. Dusza nasza podobna jest do tabula rasa, do papieru niezapisanego; pierwotnie jest ona bez wszelkich idei i nabywa takowe dopiero przez doświadczenie, jako jedyne poznania źródło. Doświadczenie zaś jest dwojakie, zewnętrzne i wewnętrzne; pierwsze nazywa Locke sensacyą, drugie—refleksyą. Przez zewnętrzne doświadczenie dochodzimy do poznania zmysłowych

---

warunków życia, doprowadza jedyny, jeszcze żywy popęd konserwacyi fizycznej do samobójstwa."—August Comte w swojej *Philosophie Positive*, (V, 499, 500) nazywa Hobbes'a „prawdziwym ojcem filozofii negacyjnej i rewolucyjnej." „Do Hobbes'a sięgają w porządku historycznym," są własne słowa Comte'a, „najważniejsze pomysły krytyczne, które niesłusznie bywają dotąd przypisywane filozofom francuzkim XVIII wieku; ci bowiem byli tylko propagatorami pomysłów Hobbes'a." — Doktrynę Hobbes'a, pisze Stöckl, zaliczyć trzeba do wielce pouczających zjawisk umysłowych owego czasu. Kto w jego system głębiej wniknie, ten pozna istotę ówczesnych ruchów na polu społecznem i religijnem, i źródło nowożytnej teoryi o państwie.

*) John Locke, syn prawnika, urodził się 1632 w Wrington pod Brystolem; nauki kończył w Oksfordzie i tamże zajmował się zwłaszcza pismami Bakona i Dekarta. W roku 1658 został magistrem, a potem ze świetnym rezultatem pracował nad medycyną. Później (1664) wyjechał wraz z posłem angielskim Will. Swan'em do Berlina i kilkanaście miesięcy w tej stolicy spędził. Wróciwszy do kraju, poznał się z lordem Ashleyem, hrabią Shaftesbury, głośnym mężem stanu czasów Karola II. Przy boku tego magnata pozostawał odtąd Locke i wychowaniem jego syna kierował, dobrowolnie też towarzyszył Shaftesbury'emu, gdy ten jako wygnaniec zamieszkał w Holandyi. Shaftesbury umarł na wygnaniu; Locke zaś, po objęciu rządów przez Wilhelma, księcia Oranii, do Anglii wrócił. Odtąd tylko naukowemi pracami się zajmował; umarł 1704.—Z pism jego najważniejszy jest traktat: „Essay concerning human understanding," zawierający badania nad źródłami i procesem poznania ludzkiego; nadto „trzy listy o tolerancyi," dwie rozprawy „o rządzie cywilnym," „o zgodności chrystyanizmu, przekazanego w Piśmie świętem, z rozumem." „Myśli o wychowaniu" (Thougths on education) zajmują się sprawą wychowania.

**) Ob. t. VI, str. 1539.

własności przedmiotów zewnętrznych, o ile te na zmysły nasze działają; doświadczenie wewnętrzne zaś daje nam poznać nasze własne wewnętrzne czynności i stany, jakiemi są: czucie, myślenie, wątpienie, wierzenie, wnioskowanie, chcenie i t. d. Z obu owych źródeł najpierw czerpiemy idee proste. Idee te, o ile się odnoszą do przedmiotów zewnętrznych, powstają w nas w skutek wrażenia, jakiego zmysły nasze od przedmiotów tych doznają a które następnie przez nerwy udziela się mózgowi, będącemu jakoby audyencyonalną salą duszy. Tu najpierw powstaje uczucie, które bezpośrednio wywołuje w duszy odpowiednią percepcyę (postrzeżenie), ta zaś, wkraczając w sferę rozumu, kształtuje się w ideę. Dusza sprawuje się zupełnie biernie podczas całego procesu tworzenia się w niej idei prostych. Idee proste są to pierwotne i jedyne pierwiastki wszelkiego poznawania naszego. Jako proste nie dają się one określić. Lecz człowiek może z idei prostych samodzielnie tworzyć idee złożone, a ta jego samodzielna siła zowie się rozumem. Gdy więc, przy powstawaniu wyobrażeń prostych, dusza sprawuje się biernie, to następnie, mocą przebywającego w niej rozumu, występuje samodzielnie i przerabia idee proste w złożone. Te zaś, jako złożone z idei prostych, dają się określić przez rozłożenie na idee proste, z których się składają. Wszystkie idee złożone można do trzech klas sprowadzić, są to bowiem albo idee sposobu (modi) bytowania, idee substancyi i idee stosunku. Rozum wszakże nie ogranicza się na ideach złożonych, ale drogą abstrakcyi wytwarza idee ogólne. Mnogość bowiem idei naszych jest tak wielka, że niepodobna każdej z nich własną oznaczać nazwą. Skutkiem tego pewne grupy idei, okazujących między sobą podobieństwo, skupiamy, po wyłączeniu wszystkich przypadkowych własności rzeczywistego bytu, jak czas, miejsce i t. d., w jedno i oznaczamy je jedną ogólną nazwą, która następnie jako taka może odnosić się do każdej pojedyńczej z owych idei podobnych. Ogólność więc wcale nie jest jakąś rzeczywistością, jest to tylko wytwór naszego rozumu, spowodowany podobieństwem pewnych idei między sobą. Właściwie więc jest to tylko nazwa ogólna, wspólny znak dla wielu rzeczy. Locke odróżnia realną i pojęciową istotę rzeczy (essentia realis i essentia rationalis). Pod pierwszą rozumieć należy wewnętrzne jakiejś rzeczy urządzenie, będące podstawą i źródłem przymiotów, jakie w niej poznajemy; drugą zaś, pojęciową istotą rzeczy, jest sam ogół owych przymiotów, pod któremi rzecz daną poznajemy. Zupełnie jest nam nie-

znaną rzeczywista istota rzeczy, i dlatego nie według niej, a podług pojęciowej istoty możemy dzielić rzeczy na gatunki i rodzaje. Ztąd podział na gatunki i rodzaje nie posiada znaczenia objektywnego, przedmiotowego; jestto tylko subjektywna, podmiotowa, operacya myślenia a ma na celu dokładniejszy pogląd na rzeczy ze strony rozumu.—Lecz idea, sama w sobie wzięta, nie jest jeszcze p o z n a n i e m. Uwarunkowane wprawdzie jest poznanie ideami, ale samo ono polega na postrzeganiu zgodności lub sprzeczności między ideami. Właściwe poznanie objawia się więc dopiero we wnioskowaniu. Poznanie jest albo zmysłowe, jakie o zewnętrznych przedmiotach mamy, albo intuicyjne, np. o naszem własnem *ja*, nakoniec demonstrujące, dowodowe, np. o Bogu. Gdzie żaden z tych trzech rodzajów poznania nie da się zastosować, tam może być tylko mniemanie i wiara, której nie można nazywać poznaniem w ścisłem znaczeniu. Dalej, odróżnia Locke prawdę i rzeczywistość poznania. Prawdziwem jest poznanie wtedy, jeżeli idee rzeczywiście w takim stosunku zgodności lub sprzeczności pozostają między sobą, w jakim je myśl nasza oznacza. Rzeczywistem zaś jest poznanie, jeżeli zgadza się z przedmiotem. Może być więc poznanie prawdziwem, nie będąc rzeczywistem. Poznanie z idei prostych bywa zawsze rzeczywistem, gdyż idee proste wprost od rzeczy w nas powstają. Pojęcie substancyi zaś tylko wtedy jest realnem, jeżeli idee proste, którym substancyę jako substrat podkładamy, rzeczywiście przedmiotowo ze sobą są połączone i zjednoczone. Pojęcia o sposobie bytowania (modi) i o stosunkach są również rzeczywiste, o ile z prostych idei powstają. Zasady czyli prawdy ogólne nie posiadają żadnej rzeczywistości, gdyż idee ogólne, z których tamte powstały, takiejże rzeczywistości są pozbawione. Mają one tylko subjektywne znaczenie i subjektywną wartość. Nie stanowią ani początku, ani podstawy poznania; mogą tylko być pomocą do systematycznego nauczania. Empirystyczną zasadę przeprowadza tu Locke z całą ścisłością, zkąd wynika, że nader musiał ograniczyć naturalne poznanie odnośnie do rzeczy nadzmysłowych; właściwie na stanowisku, jakie zajął, powinienby możliwość taką zupełnie zanegować. Gdyż jeżeli doświadczenie jest jedynem poznania źródłem, jeżeli cała robota rozumu do tego się ogranicza, że takowy materyał, otrzymany z doświadczenia, podmiotowo urabia i przekształca, jeżeli zasady rozumowe nie mają zgoła żadnej wartości objektywnej, to właściwie przecięta jest wszelka możliwość poznania nadzmysłowości.

Do takiego wniosku nie chciał się posunąć Locke, i tylko, tak samo jak Bakon, o ile można jak najbardziej ograniczył poznanie nadzmysłowości.—Dusza ludzka, przyznaje Locke, jest niemateryalną, duchową substancyą, ale niezbitych na to dowodów podać nie można; według niego, fakt myślenia niczego tu nie dowodzi, gdyż Bóg mógł siłą myślenia obdarzyć istotę materyalną, i ponieważ materya a myślenie nie są to sprzeczne pojęcia. Człowiek różni się od zwierzęcia nie tyle rozumem, ile zdolnością rozumu do abstrahowania. Podług Locke'a, nie ma właściwie wolności woli a tylko jest wolność działania. Podstawą moralności jest u niego szczęśliwość. Pojęcie dobra moralnego i zła wynika ze zgodności lub przeciwieństwa czynu z prawem Bożem, państwowem lub obyczajowem. Locke odrzuca absolutyzm państwa, odrzuca takowy zwłaszcza w sferze religijnej, i żąda tolerancyi dla wszelkich przekonań religijnych; od tolerancyi ogólnej wyłącza tylko katolicyzm. Zresztą doktryna religijna Locke'a jest deistyczną i kroczy śladami Hobbes'a. O stosunku rozumu indywidualnego do Objawienia tak się wyraża, że rozum ma prawo i powinien, przed przyjęciem treści Objawienia, zbadać, czy takowa rzeczywiście była objawioną i jakie jest jej właściwe znaczenie; bez poprzedniego zbadania nie należy przyjmować żadnego artykułu wiary. Owo zaś „właściwe znaczenie“ treści wiary Locke rozwija w duchu socynjańskim. Podług niego pierwszy człowiek przez grzech utracił nieśmiertelność, a wraz z nim utracili takową jego potomkowie. Znaczenie odkupienia na tem polega, że przez nie przywrócona nam została nieśmiertelność w przyszłem zmartwychwstaniu. Warunkami do tego są z naszej strony posłuszeństwo i wiara. Posłuszeństwo objawia się w spełnianiu prawa Bożego i w żalu za popełnione grzechy. Lecz posłuszeństwo takie zawsze bywa niedoskonałem, przeto musi je uzupełniać wiara. Treść wiary ogranicza się do jedynego artykułu, że Jezus z Nazaretu jest Mesyaszem *).

*) Swoją teoryę polityczną Locke wyłożył w księdze „O rządzie społecznym“ *(Of civil government)*. Państwo, podług niego, powstaje w skutek umowy. Przed umową, skupiającą jednostki w społeczność polityczną, istnieje między temiż jednostkami równość i wolność, a nie wojna wszystkich przeciw wszystkim, jak twierdził Hobbes; gdyż prawo natury czyli rozumu uczy ludzi, że winni są jako stworzenia Boże osłaniać siebie nawzajem. – Zgodnie z prawem natury, celem państwa jest zabezpieczenie wolności osobistej obywateli, ich życia i majątku. Jednostka, wstępując do społeczeństwa państwowego, żadnej nie wyrzeka się wolności. Państwo i władza

Według Locke'a ludzkość zawdzięcza Odkupicielowi tylko wzmocnienie poznania jednego, niewidzialnego, prawdziwego Boga, i jasne poznanie obowiązku; dalej, okazywanie czci Bogu w duchu i prawdzie wyraźną nadzieję nieśmiertelności i odpłaty, i obietnicę pomocy ducha Bożego do życia cnotliwego i do spełniania prawdziwej religii. Lecz wszystko to, powiada filozof angielski, rozum nasz mógłby także odkryć własnemi siłami; i tylko co do formy swego zaprowadzenia pozytywnego, treść nauki chrześcijańskiej polega na objawieniu nadprzyrodzonem. Większa część ludzi nie zdolna jest dojść do wiedzy, i dlatego wierzyć musi, powiada Locke; z tego więc powodu, i z tego jedynie, dane nam zostało Objawienie, a nie dla tego, iżby coś takiego zawierało, czegoby ludzie sami przez się odkryć nie mogli.

Posłuchajmy, co o Locke'u mówią historycy protestanccy i liberalni. „John Locke, powiada Hettner, zamierzył usprawiedliwić rewolucyę angielską 1688 roku; a naukowo uzasadniając

---

państwowa pochodzą tylko od ludu; zwierzchność więc nie może posiadać większych praw od tych, jakie sam lud posiada. Trzy władze odróżnia Locke w państwie, prawodawczą, wykonawczą i federacyjną. Najwyższą jest władza prawodawcza, ona bowiem nadaje państwu jedność, kształt i życie. Władza ta pochodzi od ludu i przy nim powinna pozostawać; lud powierza ją czasowo zgromadzeniu delegatów swoich i pełnomocników. Ażeby wszakże prawom trwałą moc zapewnić, potrzeba jakiejś stale działającej potęgi. Taką potęgą jest władza wykonawcza, która także władzę sądową w sobie mieści. Do niej przyłącza się potęga federacyjna, która zewnętrzne stosunki państwa urządza. Obie władze, wykonawcza i federacyjna, powinny w jednych spoczywać ręku, ponieważ ich działalność wymaga całej potęgi państwa. Zaleca więc Locke monarchję umiarkowaną, w której najwyższą władzę wykonawczą i federacyjną wykonywa król. Wobec zatargu władz, wobec zepsucia do nich się zakradającego, najwyższą instancyą, jedynem ocaleniem jest sam naród. Jego wyrokowi wszystkie władze państwowe poddawać się winny. Jeżeli rząd jest zły i zepsuty, nie wynika ztąd, aby samo społeczeństwo było złe i zepsute. Stanowisko państwa do kościoła, Locke w taki sposób formułuje, że według jego doktryny nie może być mowy o państwie chrześcijańskiem. Indyferentyzm państwa wszakże, i u niego, ustaje względem katolicyzmu. Teorya polityczna Locke'a stoi na tym samym poziomie, na jakim stanął Hobbes. U obu tych filozofów umowa społeczna jest początkiem państwa. Tylko od wojny wszystkich przeciw wszystkim, którą Hobbes presuponuje przed państwowem uspołecznieniem ludzi, Locke ze zgrozą się odwraca. Twierdzi on, że już w „stanie natury“ istnieje dla ludzi prawo naturalne, którego nawet umowa państwowa zmienić nic nie może. I w tem zgadza się Locke z poprzednikiem swoim, że źródło władzy publicznej w ludzie upatruje. W tem zaś różni się od Hobbes'a, że nie dopuszcza absolutnej władzy państwowej.

polityczny układ państwa angielskiego, stał się wynalazcą teoryi konstytucyonalizmu... W roku 1689 wyszło główne jego dzieło polityczne o rządzie,—the treatise of government. Przeważnie dziełu temu zawdzięcza Locke, iż słusznie zaliczono go do najbardziej wpływowych ludzi wszystkich czasów. Jest on bowiem bezspornie fundamentem i kamieniem węgielnym religijnego(!) i politycznego wyswobodzenia w wieku ośmnastym" *). Schlosser pisze: „Pisma Locke'a są źródłem wszystkich późniejszych napaści. Torował on drogę, ale okazywał się przezornym i lękliwym. Gromadził materyały do walki z monarchizmem i z hierarchją, sam wszakże walki jeszcze nie rozpoczął. Lecz już bezpośredni jego uczeń, Shaftesbury a jeszcze bardziej liczni deiści, których możnaby ateistami nazywać, zwrócili oręż, przez Locke'a ukuty, przeciw systemowi, na którym zbudowane były, jakoby na skale, państwa europejskie Wieków Średnich" **). E. Engel tak wyrokuje o Locke'u: „John Locke (1632—1704), który na widok publiczny z dziełami swemi wystąpił dopiero po zakończeniu angielskich wojen domowych, ale który całem swem wykształceniem umysłowem na prądach epoki swojej wyrósł, jest dla całej filozofii ośmnastego wieku twórczym i nowe drogi torującym bojownikiem. Na nim dopiero, można powiedzieć, zamykają się wicki średnie filozofii, zamyka się wiek scholastyki, a rozpoczyna peryód filozofującego „zdrowego rozumu." Na jego barkach opiera się sceptyczna, materyalistyczna filozofja angielska w wieku XVIII, na nim opierają się Toland, Hume; ale bez niego także nie dałaby się objaśnić szkoła „oświeciciele" francuzkich, bez niego nie wytłumaczylibyśmy sobie Montesquieu'go i encyklopedystów. W Anglii zaraz zjednał sobie Locke uznanie; jego zrozumiałe dla wszystkich, trzeźwe, utylitarne na świat poglądy wybornie odpowiadały charakterowi angielskiemu. Lecz dopiero przy pośrednictwie francuzkiem mogły one na myślenie europejskie oddziałać; gdyż ośmnasty wiek duchowe od Francyi brał kierownictwo, jakkolwiek sama Francya pierwotne podniety, prawie wszystkie, z zewnątrz otrzymywała. W pierwszem piśmie swojem Locke rozwinął myśl Miltona, o konieczności tolerancyi religijnej w wolnem państwie. Jego „Listy o tolerancyi" (1659) zgadzają się, prawie dosłownie, z żądaniami Miltona, a mianowicie z żądaniem

*) *Hettner*, *Geschichte der englischen Literatur*, s. 161—164.

**) *Schlosser*, *Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts* (3 ed.). I, 417.

tolerancyi powszechnej dla wszelkiego wyznania religijnego, o ile takowe nie narusza porządku i legalnej wolności. Toż samo czyni zastrzeżenie, wyłączając katolików od tolerancyi—...Najgłośniejszem dziełem Locke'a jest „Essay on human understanding," badania nad rozumem ludzkim (1690), w których usiłuje on określić źródła i granice poznania. Treść owego pisma w tych można wyrazić słowach: wszelka wiedza ludzka pochodzi z wrażeń zewnętrznych; nie ma idei wrodzonych; człowiek to tylko poznaje, czego nabywa postrzeganiem zmysłowem, d o ś w i a d c z e n i e m. Rzecz widoczna, że taka doktryna neguje wszelkie nadprzyrodzone źródło poznania a więc i Objawienie Boże; pomimo to Locke usiłował pogodzić chrześcijańską naukę o Objawieniu ze swoim zupełnie materyalistowskim poglądem. W tem tkwi niekonsekwencya jego systemu a zarazem niejasność, która tyle sporów wywołała. Locke'go to samo spotkało co i większą część przedstawicieli wiedzy angielskiej: przerażają się oni wyników odkryć własnych a podnoszeniem wiary w Biblję usiłują siebie w oczach ogółu usprawiedliwić. Zanegowawszy Objawienie drogą eksperymentu (?), wprowadza on znowu takowe, jako postulat uczucia i serca... Styl Locke'a jest trzeźwy, bezbarwny ale bardzo jasny, tak jasny, że filozofowie z profesyi, zwłaszcza niemcy, poczytywali Locke'a za „nienaukowego" badacza. Lecz filozof angielski nie dla profesorów filozofii pisywał, a dla ogólnie ukształconych klas społeczeństwa. Myślicielom tego rodzaju, co Locke, głównie należy przypisać, że „filozofowanie" w XVIII wieku w tak zadziwiająco rozległych sferach się upowszechniło" *). Karol de R e m u s a t pisze: „Od Bayle'a dowiadujemy się, że 1693 roku dzieło to (Two treatises on government) zostało przełożone na język francuzki. Co do doktryny zaś, mówi tenże Bayle, że „jestto ewangelja modna między protestantami." Jeden z najbystrzejszych obserwatorów XVIII wieku, markiz d'Argenson oświadcza z powodu nowego przekładu (1754), który jansenistom przypisuje, że rozjątrzył on królewskość a głowy rozpalił, poczem dodaje: „Nigdy tak jasnych jak dzisiaj nie posiadano pojęć o prawach narodu i wolności." Dzieła więc Locke'a nie są obce francuzkim ideom rewolucyjnym 1789; w polityce równie jak w filozofii był on nauczycielem francuzów... Locke uprzedzał, dał podnietę powszechnemu usposobieniu wieku XVIII... Zapewne nie usprawiedliwiał on nadużyć, jakich duch ten się później do-

*) *E n g e l, Geschichte der englischen Literatur*, 1884, s. 223.

puścił, i nie miał na myśli wszystkich wyników, jakie następnie z jego poglądów wyprowadzano, ale niepodobna zaprzeczyć, że nauczyciel Woltera i Rousseau był, tem samem, jednym z mistrzów Francyi, że przyniósł część swoją do filozofii, jaką francuzi głosili, i do rewolucyi, jaką sprowadzili. Mówimy to zaś na jego chwałę i jako uznanie wdzięczności“ *).

Za wpływem doktryny Locke'a, zwrócono się w Anglii i Szkocyi do filozofii moralnej. Metodę empirystyczną przeniesiono do etyki i usiłowano naukę moralną sformułować na zasadach zaczerpniętych z samego tylko doświadczenia. Filozofja ta, odrywając moralność od religii, głosiła tak zwaną autonomję etyczną. W doktrynach, jakie na owym gruncie powstały, etyka traci niewzruszoną podstawę pod sobą i zamienia się w jakąś teoryę przyzwoitości, pozbawioną wszelkiej pobudki wyższej i wszelkiej podniety do doskonalenia się jednostek.

Głównym tego kierunku przedstawicielem jest Antoni Ashley Cooper, hrabia Shaftesbury (1671—1713), wnuk głośnego polityka tegoż nazwiska i przyjaciel Locke'a. Poglądy swoje wyłożył on w pismach: „Badania nad cnotą i zasługą“ (An inquiry concerning virtue and merit, 1699) i „Charakterystyka ludzi, obyczajów, mniemań, czasów“ (Characteristic of men, manners, opinions, times, 1711).

Shaftesbury odróżnia trojakiego rodzaju skłonności, które postępowaniem ludzi kierują. Jedne, sympatyczne, zmierzają do dobra powszechnego, i te są naturalne; drugie, samolubne, mają na celu dobro prywatne; trzecie działają przeciw dwom pierwszym i są przeciwne naturze. Te ostatnie są złe zupełnie; skłonności dwóch pierwszych rodzajów bywają jużto złe, już dobre. Złą bywa samolubna skłonność wtedy, jeżeli objawia się z taką siłą, że przeważa nad skłonnościami, zmierzającemi do pomyślności ogólnej; dobrą zaś jest, jeżeli obok niej znajduje dla siebie miejsce dążenie do dobra powszechnego. Toż samo stosuje się do skłonności sympatycznych, jeżeli je rozważamy odnośnie do dobra prywatnego. Aby więc żyć moralnie, trzeba, podług Shaftesbury'ego, tłumić w sobie skłonności przeciwne naturze, a z drugiej strony należytą utrzymać równowagę między skłonnościami egoistycznemi i naturalnemi. Towarzyskie skłonności powinny przeważać a samolubne powinny im podlegać; pierwsze trzeba wszakże w pe-

*) *Charles de Remusat, Locke, sa vie et ses oeuvres (Revue de deux mondes,* t. 23, 1859, s. 309, 340).

wnej mierze trzymać a drugich nie upośledzać. Utrzymaniem równowagi kieruje pewien instynkt, z m y s ł m o r a l n y. Istota moralności i cnoty polega więc na harmonii samolubnych i towarzyskich (idyopatycznych i sympatycznych) skłonności, kierowanych zmysłem moralnym. Z moralnością i cnotą łączy się bezpośrednio szczęśliwość; naturalne skłonności, wypływające z miłości, życzliwości i sympatyi do rodzaju, są głównemi czynnikami szczęścia. Wesele życia opiera się przeważnie na udziale w szczęściu innych, i na przekonaniu, że innym pomoc i usługę niesiemy. Ztąd, w doktrynie Shaftesbury'ego, wynika, że m o r a l n o ś ć jest czemś o d r ę b n e m o d r e l i g i i. Pojęcie prawa i bezprawia, powiada filozof angielski, niezależne jest od pojęcia Boga. Można być dobrym i cnotliwym, nie wierząc w Boga, nie mając religii. Ateizm nie szkodzi moralności. Religja może nawet okazać się szkodliwą dla moralności; jeżeli bowiem pobudką moralności ma być wiara w przyszłą nagrodę lub karę, to wiara taka może być w człowieku mocną lub słabą. Jeżeli wiara jest wątłą w człowieku, wtedy moralność jego, pozbawiona wszelkiej podstawy, okaże się chwiejną; jeżeli zaś jest mocną, wtedy sprawia, że ludzie zaniedbują korzyści i obowiązków obecnego życia, obowiązków względem przyjaciół, sąsiadów, ojczyzny. Tylko pod jednym warunkiem religja może okazać się pożyteczną dla moralności. Jeżeli, skutkiem zepsucia człowieka, prawdziwa do cnotliwego życia pobudka, którą jest doskonałość cnoty, okazuje się niedostateczną, jeżeli skłonnościom społecznym opierają się namiętności, wtedy może religja swemi obietnicami i groźbami działać pożytecznie. I jeżeli pod nadzieją nagrody rozumieć będziemy pragnienie cnotliwych radości i cnoty w drugiem życiu, to taka nadzieja jest już dowodem zamiłowania cnoty dla niej samej. Pod tym względem ateizm stoi daleko niżej od wiary w Boga *).

*) Teorya moralności Shaftesbury'ego — powiada A. Stöckl — z wysoka traktuje religję, i tylko wyjątkowo pozwala jej odgrywać rolę poskromiciela namiętności ludzkich. Podług niej człowiek „ukształcony“ nie potrzebuje religii, aby być moralnym; do salonów wyższego, „ukształconego“ świata religja nie powinna mieć przystępu... Lecz daremny to trud — budować doktrynę o moralności bez Boga i bez religii. Na gruncie ateizmu zamiera moralność, bo ateizm źródło jej zamyka i jej cel niweczy. Bez Boga nie ma normy moralnej, nie ma porządku moralnego; bez Boga moralność staje się bezcelową i traci wszelką pobudkę, na której walka moralna oprzećby się mogła. Co najwyżej, można wtedy osiągnąć niejaką zewnętrzną „przyzwoitość,“ bez wewnętrznej podniosłości moralnej, bez wewnętrznego udoskonalenia „w duchu i prawdzie;“ będzie to „grób pobielany“ — i nic więcej.

Równocześnie z empiryzmem rozwijał się w Anglii w wiekach XVII i XVIII deizm, którego pierwszym przedstawicielem był tu, jak wiemy, Herbert Cherbury. Kierunek ten nazywano w owym peryodzie wolnomyślicielstwem. Już Locke i Shaftesbury występują jako tacy wolnomyśliciele; za nimi podążył cały szereg zwolenników i krzewicieli zasad deistycznych. Wolnomyślicielstwo wywołały i podniecały, jak o tem już mówiliśmy, z jednej strony ucisk wyznaniowy anglikanizmu, z drugiej — gorszące spory, jakie się toczyły między rozlicznemi sektami religijnemi od czasu, kiedy Anglja wystąpiła z jedności Kościoła katolickiego. Wymieniamy tu tylko główniejszych deistów. Pierwszym z nich był Jan Toland (um. 1722), który w dziele „Chrystyanizm bez tajemnicy“ (Christianity not mysterious) usiłuje dowieść, że wiara chrześcijańska żadnych nie zawiera w sobie tajemnic. Locke odróżniał jeszcze między prawdami rozumowemi i nadrozumowemi, Toland już takiego odróżniania wcale nie uznaje; dla niego nie ma zgoła prawdy nadrozumowej. Rozum indywidualny jest dla niego jedyną podstawą wszelkiego przekonania, wszelkiej pewności. Odnosi się to równie do prawd objawionych, jak do wszelkich innych. Podług niego, przekonanie o prawdzie treści Objawienia czerpiemy nie z powagi Bożej a z oczywistości rozumowej. Dlatego i tylko dlatego wierzymy w Pismo święte, ponieważ jego treść jest oczywistą dla rozumu naszego, to jest, ponieważ przekonaliśmy się rozumowo o prawdzie tego, czego ono uczy. Ztąd zaś wynika, że nauki Pisma ś. o tyle mają powagę, o ile są dla rozumu naszego widoczne, czyli że rozum indywidualny jest jedynym w sprawach wiary sędzią.

Tę maksymę wolnomyślicielstwa wyglaszał i rozwijał Antoni Collins (um. 1729). Zaprzyjaźniony z Locke'm i jego zasady podzielając, napisał Collins (1713) rozprawę „o wolnem myśleniu“ (Discourse on free-thinking), gdzie dowodził, że wolność myślenia, dzięki której rozumem indywidualnym wyjaśniamy sobie, na nasz sposób, znaczenie Pisma świętego, jest prawem i obowiązkiem człowieka. Prawa tego nie godzi się ograniczać, gdyż tylko na tej drodze można dojść do mocnego przekonania religijnego. Kto bowiem może nam poręczyć, że prawdą jest to, czego uczą księża? Sam Chrystus, powiada Collins, głosił wolne myślenie, zachęcając nas, abyśmy w Piśmie świętem badali, czy to, czego ono uczy, jest prawdą; już apostołowie byli wolnomyślicielami!

Lecz nie zatrzymał się deizm na proklamowaniu wolnego myślenia, na twierdzeniu, że rozum indywidualny winien być jedynym w sprawach wiary sędzią; „autonomiczny rozum“ nie mógł się odtąd pogodzić w ogóle z pozytywną, objawioną religją. Logicznie więc wnioskując, wolnomyśliciele uderzyli na same podstawy religii pozytywnej, ażeby, przez podkopanie fundamentów, obalić wzniesioną na nich budowę. Zabrali się do polemiki przeciw proroctwom i cudom. Już Collins twierdził, że proroctwa, których spełnienie jest jednym z dowodów prawdy chrystyanizmu, nie odnoszą się bezpośrednio do Chrystusa i dokonanego przezeń dzieła, a tylko jako typy i allegorye na takowe wskazują. Toż samo mniemanie zastosował następnie Tomasz Woolston (um. 1731) w piśmie: „Rozjemca między niedowiarkiem i apostatą“ (The moderator between an infidel and an apostate), także do cudów i doszedł do wniosku, że cuda, o których mówi Pismo ś., nie są to fakta rzeczywiste, ale prorocze i paraboliczne opowiadania tego, co kiedyś spełniać się miało przez Chrystusa w społeczności chrześcijańskiej. W szeregu traktatów „o cudach Zbawiciela“ usiłował Woolston myśl tę przeprowadzić i co do każdego cudu wykazać, że jako fakt rzeczywisty wcale miejsca on nie miał a nawet spełnić się nie mógł.

Po zanegowaniu faktycznej prawdy cudów (a między niemi nawet zmartwychwstania Jezusa Chrystusa), deizm odrzucił wszystkie dowody nadprzyrodzonego początku chrystyanizmu. Nie mogło być więc tu już mowy o właściwem nadprzyrodzonem Objawieniu. Do takiego wniosku doszedł już Woolston, twierdząc, że nauka Jezusa i jego uczniów nie jest niczem innem jak prawem i religją natury. Systematycznie zaś myśl tę rozwinął Mateusz Tindal (1656—1733), właściwy deizmu patryarcha, w dziele: „Chrystyanizm tak dawny jak stworzenie, czyli Ewangelja jako nowe objawienie prawa natury“ (1730). Podług Tindala religja i moralność jestto toż samo, a tylko względna między niemi różnica zachodzi. Prawo moralności bowiem jestto „rozum rzeczy“ (reason of things), to jest, niezmienny między rzeczami stosunek. Ów „rozum rzeczy“ powinniśmy poznać i według niego postępować. Na tem polega moralność, ale także na tem polega religja. Moralnością bowiem jest postępowanie zgodne z rozumem rzeczy, o ile te rozważamy w samych sobie, a religją jest postępowanie zgodne z tymże samym rozumem rzeczy, o ile takowy jako wolę Bożą rozpatrujemy. Ztąd wynika, że tylko jedna prawdziwa jest religja, i że jest nią religja naturalna, która toż samo

znaczy, co moralność. Ta religja naturalna jest niezmienną, bo opiera się na niezmiennym rozumie rzeczy, i dlatego jest w sobie doskonałą. Niczego nie można od niej odjąć, niczego dodać. Ztąd wynika, że wszelka tak zwana pozytywna religja o tyle jest istotnie religją, o ile zgadza się z religją naturalną. Nie powinna ani mniej od tej ostatniej zawierać, gdyż wtedy byłaby niezupełną, ani więcej, bo byłaby tyrańską, narzucając wyznawcom rzeczy niepotrzebne. Jeżeli zasady te, powiada Tindal, przeniesiemy na chrystyanizm, to okaże się, że religja chrześcijańska o tyle jest prawdziwą, o ile zgadza się z religją naturalną. W tem znaczeniu jest ona tak dawną jak stworzenie. A zatem, podług Tindala, Chrystus po to tylko na ziemię zstąpił, aby nauką swoją przywrócić w jej pierwotnej czystości religję naturalną, zaciemnioną mnóstwem przesądów. Wszystko zaś, cokolwiek w chrystyanizmie dodane zostało do zasad religii naturalnej, jest prostym przesądem.

Na tym samym poziomie, co Tindal, stoi Tomasz C h u b b (1679—1747), z powołania rzemieślnik. W dziele p. t. „Prawdziwa Ewangelja Chrystusowa“ (The true gospel of Jesus Christ), usiłuje on dowieść, że treścią chrystyanizmu jest tylko prawo naturalne, które Chrystus nanowo przywrócił. Chubb twierdzi, że nadprzyrodzone objawienie jest wprawdzie możliwe, ale że byłoby bezużyteczne, gdyż nigdy nie moglibyśmy napewno wiedzieć, czy Bóg rzeczywiście coś objawił. Negowanie nadprzyrodzonego działania Bożego śród świata prowadzi Chubb'a do dalszych konsekwencyj. W końcu występuje on przeciw Opatrzności, i przeczy, jakoby Bóg kierownictwem swem i swemi rządami panował nad światem i nad człowiekiem. Tu deizm dotarł już do ostatnich kresów. Bóg—są słowa Chubb'a—nie mięsza się bezpośrednio do biegu spraw świata; stworzywszy i urządziwszy świat, pozostawia go sobie samemu. Opatrzność nie ma nic do czynienia z nierównym podziałem losów ludzkich, i nie zaprząta się tem, że niektórzy ludzie żyją w szczęśliwych, inni w nieszczęśliwych warunkach. O to, czy dobrze lub źle postępujemy, Bóg wcale się nie troszczy. Nie ma pomocy Bożej w spełnianiu dobra; daremnem jest więc, o takową się modlić. W ogóle o wysłuchaniu modłów nie może być mowy, gdyż rzeczy idą swoim biegiem naturalnym. Modlitwa nie wchodzi więc w skład religii naturalnej.—Nie wiemy, czy dusza nasza jest śmiertelną lub nieśmiertelną, a ztąd nie wiemy również, czy nas oczekuje jakiś sąd przyszły. Chrystyanizm uczy wprawdzie, że sąd taki będzie miał miejsce, lecz czyni to tylko dla tego, aby skuteczniej wdrożyć człowieka do przepisów

moralnych. Oswójmy się więc z tą myślą, kończy Chubb, że ludzie są jakoby konie, z których jedne dobrych, inne złych otrzymały panów, bez nadziei jakiejkolwiek kompensaty w drugiem życiu.

Okazuje się ztąd, że negacya Opatrzności Boskiej podrywa same podstawy religii naturalnej. Deizm rozpoczął od tego swoją robotę, że zaprzeczył nadprzyrodzonego charakteru religii chrześcijańskiej, a natomiast postawił religję tak zwaną naturalną. Otóż widzimy, że stanąwszy u kresu swoich wnioskowań, nawet fundamenta tejże religii naturalnej zburzyć usiłuje, negując Opatrzność, a nieśmiertelność duszy wraz z sądem przyszłym podając w wątpliwość. W takim razie runąć musiałaby nawet religja naturalna; finałem więc deizmu jest b e z r e l i g i j n o ś ć. Walka przeciw chrystyanizmowi nie może inaczej jak w tej przepaści się zakończyć.

Prócz Chubb'a spotykamy w Anglii jeszcze innego wybitnego deistę. Jest nim wicehrabia B o l i n g b r o k e (1672—1751). Czem był Chubb dla niższych warstw społeczeństwa, tem był Bolingbroke dla wyższej, oświeconej klasy; w szaty lekkiego, błyskotliwego wykładu przybrał on dotyczasowe „zdobycze“ deistyczne. Poglądów deizmu dalej nie posunął po Chubbie—zresztą dalsze postępy wydawały się już niemożliwemi w tym kierunku—był tylko utalentowanym tłumaczem nauk deistycznych dla wyższego świata.

Za sprężynę wszelkiego działania ludzkiego poczytuje Bolingbroke m i ł o ś ć w ł a s n ą. Miłość własna ma za cel ostateczny s z c z ę ś l i w o ś ć, ku której wszelkie dążenia człowieka są skierowane. Miłość własna prowadzi sama przez się do towarzyskości, budzi w nas skłonność do życia społecznego, gdyż tylko w społeczności z innymi możemy miłość własną zaspokoić i tym sposobem dojść do szczęśliwości. Miłość własną w należytej trzyma mierze prawo natury, które naszym rozumem poznajemy. Tablice prawa natury wypisane są w dziełach Bożych tak jasno, że kto te wyraźne znaki odczytać umie, błądzić nie może. Do tego zaś, powiada Bolingbroke, wcale nie potrzeba objawienia nadprzyrodzonego. Jakkolwiek najwyższa Istota system natury stworzyła i uporządkowała wszystkie w tym ostatnim napotykane stosunki, jednakże nie wola Boża a samo tego systematu urządzenie wskazuje człowiekowi pewne reguły moralności. M o r a l n o ś ć postępków na tem polega, aby były one środkiem osiągnięcia szczęśliwości, odpowiadającej naturze naszej. Prawo natury

nakazuje nam we wszystkich natury dziełach objawiającą się wyższą Istotę uznawać, czcić i jej służyć. Pod tym względem przyrodzone prawo moralne jest także podstawą religii naturalnej. Ta religja naturalna jest jedynie prawdziwą; religje pogańskie powstały ze skażenia religii naturalnej; toż samo stosuje się do religii żydowskiej. Słynni prawodawcy i filozofowie starożytni, twórcy religij i państw, powołując się na objawienie i tym sposobem osłaniając wyższym wpływem przepisy rozumu i filozofii, usiłowali tylko naukom swoim i ustawom większą zjednać powagę. Od tego nie stanowi wyjątku chrystyanizm. Jestto właściwie tylko system religii naturalnej. Wszystko, cokolwiek po za owem prawem naturalnem zaliczane bywa do treści religii chrześcijańskiej, jest wymysłem ludzkim i pozostaje w sprzeczności z rozumem. W ogóle nie godzi się przypuszczać, aby Bóg kiedykolwiek wprost i sposobem nadprzyrodzonym na bieg natury i naturalny układ rzeczy oddziaływał. Światem rządzą prawa, które Stwórca ustanowił, zaprowadzając, przy stworzeniu, naturalny i moralny związek rzeczy. Prawa te są niezmienne. Gdy pierwsza przyczyna wprawiła w ruch naturę, ruch ten dokonywa się dalej bez przerwy, wydając nieobliczoną rozmaitość różnorodnych wydarzeń. Opatrzność Boska może i rozciąga się na ludy całe i pokolenia, ale na pojedyńczych ludzi żadnej nie zwraca uwagi. Ażeby zaś Opatrzność dla jednostek ludzkich gotowała jakieś nagrody lub kary w życiu przyszłem, tego rozumowo dowieść niepodobna; naukę tę wymyślili mędrcy starodawni dla wzmocnienia powagi prawa natury; naukę tę zresztą mądra polityka, jako rzecz wielce pożyteczną, zachować radzi. Ale dowieść jej, jak zapewnia filozof, niepodobna. Presuponuje ona bowiem nieśmiertelność i duchowość duszy, na co żadnego nie posiadamy dowodu rozumowego. Duchy niemateryalne, poczytywane za osobne substancye, są to wytwory metafizyki i teologii. Dopóki żyjemy, powiada Bolingbroke, posiadamy zdolność myślenia, równie jak zdolność ruchu; gdy umrzemy, zamrą wraz z nami owe zdolności; i z równą słusznością możnaby powiedzieć, że wiecznie chodzić będziemy, jak że wiecznie będziemy myśleli *).

*) Niepodobna pojąć — powiada A. Stöckl — jak mogli deiści mówić jeszcze o jakiejś religii, choćby to nawet była tak zwana „religja naturalna," gdy zaprzeczyli Opatrzności Bożej nad ludźmi, i gdy w wątpliwość podali nieśmiertelność duszy i odpłatę na tamtym świecie. Gdyż po co jeszcze uznawać i czcić Boga, który, jak twierdzi deizm, wcale się o nas

Empiryzm Locke'a, jakkolwiek wychodził z doświadczenia, wszakże w rozwoju swoim coraz więcej odrywał się od przedmiotowości i zamykał w subjektywizmie, podmiotowości. Idee złożone uznawał jeszcze za rzeczywiste, ale idee powszechne były już dlań czemś czysto podmiotowem, bez żadnej wartości i znaczenia przedmiotowego. Tym sposobem poderwaną została możność wszelkiego dowodzenia, przedmiotowo ważnego, ponieważ każde dowodzenie opiera się na powszechnych zasadach rozumowych. Byt tedy świata materyalnego nie mógł tu być dowiedzionym, mógł być tylko przypuszczanym jako postulat. Oparcie całej filozofii na przypuszczeniu było oczywiście niefilozoficzne, i dlatego rozwijając dalej subjektywizm, oparty na empiryzmie Locke'a, musiano w końcu dojść albo do zaprzeczenia świata materyalnego, albo też do sceptycyzmu podmiotowego. W tę ostatnią alternatywę wpadł Dawid Hume, (1711—1776) *). Człowiek, podług niego, nie ma żadnego przedmiotowego poznania. W umysłowem życiu naszem ograniczeni jesteśmy tylko do własnych wyobrażeń i podmiotowych ich połączeń, a po za nie przekroczyć i sięgnąć do rzeczywistości niepodobna. Do twierdzenia takiego dochodzi Hume za pomocą krytyki pojęcia przyczyny, które poczytuje on również za wyobrażenie podmiotowe, na przyzwyczajeniu oparte. Przyzwyczajenie bowiem, podług Hume'a, bierze czasowe następstwo dwóch zjawisk za związek zależności jednego od drugiego, i tym sposobem wytwarza pojęcie

---

nic troszczy? Na co się jeszcze przyda panowanie nad sobą i doskonalenie siebie w duchu religii i moralności, jeżeli nieśmiertelność duszy jest wątpliwym problematem, a ze śmiercią wszystko się kończy? Konsekwencyą deizmu musiał być sceptycyzm. Toż samo odnosi się do „etycznego autonomizmu," jaki wygłaszał Bolingbroke za przykładem Shaftesbury'ego. Jaki może mieć sens moralność, której, po odepchnięciu religii, wszelką skuteczną odjęto pobudkę? Wobec samolubstwa i namiętności człowieka żadnego nie ma ona uprawnienia, jak również żadnej nie ma podstawy i podpory. Deizm podkopuje swoim naturalizmem wszystko, cokolwiek podnosi człowieka nad rzeczy ziemskie, niweczy wszelką idealność, wszelki wyższy polot myśli i woli, strąca człowieka na ziemię, i nakoniec zanurza go w bagnisku powszechnego sceptycyzmu. *A. Stöckl, Geschichte der neueren Phil.*, I, 278.

*) Główne dzieła Hume'a są: „Traktat o naturze ludzkiej" (Treatise on human nature), „Badania nad rozumem ludzkim" (Enquiry concerning human understanding), „Naturalna historya religii" (The natural history of religion);—The history of England from the invasion of J. Caesar to the revolution 1688.

przyczyny. Metafizyczna wiedza jest tu niemożliwa, lecz sceptycyzm teoretyczny miarkuje się instynktem naturalnym, który nas zmusza do wiary w istnienie świata materyalnego, jakiego dowieść nie jesteśmy w stanie. Wiara ta opiera się na większej żywości wrażeń naszych, które w naszym umyśle wywołują skłonność do uważania ich za coś rzeczywistego. W o l a jest wrażeniem wewnętrznem, jakie uczuwamy, gdy świadomie dokonywamy nowego ruchu ciała naszego albo nowego wyobrażenia naszej duszy. Wola nie ma swobody obojętności, ale determinowana bywa koniecznie przez jakąś pobudkę. Walka między wolą i rozumem jest niemożliwa, ponieważ rozum jest tylko poznającym, a żadnego wpływu czynnego wywierać nie może; owszem z natury swojej rozum, według Hume'a, jest niewolnikiem namiętności. Ztąd Hume w rozumie nie szuka zasady moralności; do tego służy osobny „zmysł moralny," który przewodniczyć ma nam w naszem postępowaniu. Gdy się tego zmysłu moralnego trzymamy, wtedy dobremi pokażą się nam te czynności, które nietylko nam ale i innym przynoszą korzyść i zadowolenie; w przeciwnym razie czynności te będziemy za złe poczytywali. S p r a w i e d l i w o ś ć jest cnotą konwencyonalną, szacowną tylko dla swej pożyteczności. Wypływa to ztąd, że stosunek społeczny, na którym opiera się sprawiedliwość, powstaje z umowy. Interes zachowawczy zmusza ludzi do łączenia się umową towarzyską, i dopiero wówczas, gdy to nastąpi, rodzą się pojęcia sprawiedliwości i niesprawiedliwości. W swojej „Naturalnej historyi religii" Hume uznaje p o l i t e i z m za religję pierwotną; z politeizmu dopiero wyprowadza m o n o t e i z m, a mianowicie ztąd, że przesądne mnożenie pochlebstw względem jednego z bogów, podniesienie i rozszerzenie jego predykatów, naprowadzić miało na wyobrażenie twórcy świata. Ale na tej wysokości nie może się utrzymać religja w umysłach nieokrzesanych tłumów; monoteizm więc dąży naturalnie do politeizmu. Z badania historyi religii, Hume wywodzi jako jedyny rezultat— zwątpienie, niepewność, zawieszenie zdania.

Nowej myśli Hume nie podaje ani jednej; jego pojmowanie prawa i sprawiedliwości jest w gruncie rzeczy takie samo, co Hobbes'a i Spinozy. Społeczność ludzką tak samo ateistycznie pojmuje, jak dwaj wymienieni filozofowie. Moralność i prawo występują u niego jako całkowicie od idei Boga oderwane i na sobie samych oparte. Pozostają więc jakby zawieszone w powietrzu; gdyż o prawdziwie moralnem postępowaniu człowieka nie może być mowy bez wiary w Boga i w porządek Boży, a urzą-

dzenia ludzkie nigdy trwałości nie osiągną, jeżeli się na porządku Bożym nie oprą. Doktryna Hume'a rozwija się od początku do końca na gruncie przeczenia; Hume usiłuje wszędzie tylko burzyć; okazuje się to zwłaszcza w jego teoryi religii, gdzie ani jednej myśli pozytywnej nie wypowiada. Odrzuciwszy pozytywną, nadprzyrodzoną religję, poddaje również jadowitej krytyce tak zwaną „religję naturalną“ i strąca takową w przepaść zwątpienia. Po zanegowaniu wszelkiej prawdy przedmiotowej, co pozostawia jeszcze filozof angielski człowiekowi? n i c, absolutne n i c. Nicością wszakże nie może zadowolnić się umysł człowieka. Stworzony jest on dla prawdy, i tylko w posiadaniu prawdy pokój i szczęście znajduje. Kto mu prawdę wydziera, wydziera mu wszystko i czyni go wielce nieszczęśliwym.—Lecz taką katastrofą kończyć się musi wszelka filozofja, odrzucająca prawdę przez Boga objawioną; gdyż taka filozofja wyłamuje się z pod porządku bożego, a karą za to jest utrata w s z e l k i e j prawdy. Nowym tego pewnika dowodem jest czczy, oschły sceptycyzm Hume'a. Niewiele jest systemów, w którychby myśl antychrześcijańska w tak wstrętnej, jak u Hume'a, występowała postaci *).

---

*) „Szkocki sceptyk Dawid Hume—pisze H e t t n e r—jest bezpośrednim poprzednikiem Ludwika Feuerbacha. I dla niego historya religijna jest przedewszystkiem chorobliwą historyą ducha ludzkiego; i według niego istotę religii stanowi antropomorfizm, przenoszenie ludzkich wyobrażeń i przymiotów na jakąś mniemaną istotę pozaświatową. Religja, powiada Hume, ztąd powstała, że człowiek nieznane i, przy ówczesnym stanie jego wiadomości, nie dające się objaśnić zjawiska natury i świata wywodził od istot, które według własnego obrazu sobie skomponował; politeizm rozdziela owe przyczyny na cały szereg osobistości, teizm skupia je w jednej.... W czasach, w których zupełnie zbywało na zmyśle pojmowania rozwoju historycznego, Hume zmysł ten posiadał. Pomimo to, słusznie uczynić mu można zarzut płytkości; polegać na nim nie można.—I dziejopisarstwo Hume'a posługuje jego filozofii. S c h l o s s e r w swojej historyi ośmnastego wieku (III, 614) trafnie się wyraża, iż Hume, dzięki swojej historyi angielskiej, stał się jednym z głównych krzewicieli poglądów wrogich względem wszelkiej religii hierarchicznej; a już Wolter przyznawał, że właśnie to dzieło Hume'a szczególnie ceni, gdyż budzi ono nienawiść do fanatyzmu. Hume bywa cierpkim i niesprawiedliwym, ilekroć musi opowiadać o sprawach kościelnych w Wiekach Średnich... Hume nienawidził, jak się wyraża Macaulay w swojem studyum o Miltonie, religii tak głęboko, że znienawidził nawet wolność, gdyż ta z religją była związana“ (*Gesch. der engl. Literatur*, s. 429—432).—W tej niesprawiedliwości i w tej nienawiści nowocześni nieprzyjaciele Kościoła żarliwie podążają śladami mistrzów swoich,

Jak Bakon z Werulamu (1561—1626) wbrew swej woli, bezwiednie, stał się twórcą deizmu angielskiego i naturalizmu, jednostronnie uwydatniając zewnętrzne doświadczenie i spostrzeganie zmysłowe, a myśleniu naukowemu zbyt ciasny wyznaczając zakres, tak z drugiej strony René Descartes (z łac. Kartezyusz, 1569—1650) mimowiednie stał się twórcą racyonalizmu filozoficznego, z którego, w dalszym rozwoju, powstały panteizm i doktryna o „absolutnem człowieczeństwie.“ W istocie rzeczy bowiem na jedno wypada, czy naturę, zwłaszcza ludzką, wraz z tem wszystkiem, co tkwi w takowej, czy też myśl ludzkiego „ja“ filozofowanie ubóstwia; w obu wypadkach występuje człowiek jako istota niezależna, najwyższa i absolutna, w obu wypadkach celem jego żywota jest tylko jego byt ludzki, a odepchnięte i zanegowane są węzły, które wznoszą go do osobowego, ponadświatowego Boga, do jego najwyższej woli prawodawczej, do nadprzyrodzonego, ostatecznego celu człowieczeństwa.

Chrześcijańska, katolicka filozofja wychodzi ze świata zewnętrznego, o którego rzeczywistości rozumna filozofja wątpić nie może, i ze świata wewnętrznego, którego nosicielką jest własna nasza dusza. Od świata rzeczywistego prawdziwa filozofja wznosi się do Boga, jako do najdoskonalszego i najrzeczywistszego bytu i ostatniej wszystkich rzeczy przyczyny. Im dokładniej nasze myślenie zgadza się z rzeczywistością, tem jest ono prawdziwszem; filozofowanie nasze winno, o ile to jest dla ograniczonego ducha możliwem, w boską myśl stworzenia wnikać i przez szereg przyczyn drugorzędnych do ostatniej przyczyny wszelkiego bytu sięgać. Ludzkie „ja“ nie jest twórcą prawdy a tylko jej współczynnikiem i piastunem; to lub owo pojęcie nie dlatego jest prawdą, że myśl ludzka za takową je uznaje, ale dlatego, że odpowiada ono rzeczywistości. Nie wszystka wszakże rzeczywistość wchodzi w zakres filozofii, gdyż do rzeczywistości dwa porządki należą: porządek stworzenia czyli natury, i porządek łaski, objawienia, nadnatury. Drugi równie jest rzeczywisty jak pierwszy. Porządek nadprzyrodzony nie neguje natury, owszem podnosi ją, udoskonala i uświęca; Objawienie nie jest nieprzyjacielem, owszem

---

Hume'a i Woltera. Zresztą nietylko dziejopisarstwo nowoczesne ale nawet nowoczesna filozofja poddały się wpływowi Hume'a, zarówno encyklopedyści francuzcy jak i niemieckie doktryny filozoficzne. Kant powiada: „Szczerze wyznaję, że pamięć na Hume'a najpierw ze snu dogmatycznego mnie zbudziła, i zupełnie nowy kierunek nadała moim badaniom w zakresie filozofii“ (*Kant, Werke von Rosenkr.* III, 9).

ono dopiero jest udoskonaleniem naturalnej czyli rozumowej religii, to jest, tych pojęć o rzeczach bożych, do których dochodzi człowiek przez samo przyrodzone światło swojej zdolności poznawania. Nie na tem wszakże polega powołanie człowieka, aby w granicach człowieczeństwa pozostawał i występował tu jako władzca absolutny; ma on bowiem synowstwa bożego i chwały niebieskiej stać się uczestnikiem. Gdy zaś tego drugiego, najwyższego i ostatecznego zapiera się powołania, które Pan łaski mu wskazał, wówczas podnosi rokosz przeciw boskiemu porządkowi świata.

Zaiste filozofja przedewszystkiem zajmować się winna porządkiem naturalnym, pozostawiając teologii rzeczy nadprzyrodzone; ale nie może ona, nie powinna naprzód owego porządku nadprzyrodzonego przeczyć. Filozofja zadaje sobie pytanie i bada, czy rzeczywiście mógł Bóg się objawić i jakie są niezawodne znaki jego objawienia? Poznawszy zaś możliwość, rzeczywistość i autentyczność objawienia, filozof nie może już tego wyższego światła odtrącać od siebie, lecz powinien takowem jako kompasem się oryentować i sprzymierzeńcem być teologa. Wiara bowiem nietylko nie tłumi poznawania filozoficznego, owszem jest ona najwyższą wiedzy pewnością i spotęgowaniem. W i e m to lub owo, ponieważ poznaję, że rzeczy tak się mają i inaczej istnieć nie mogą, i w i e r z ę w coś, ponieważ Bóg prawdziwy objawił to ludziom, a więc fałsz i złudzenie miejsca tu mieć nie mogą.

Otóż D e s c a r t e s wywołał niezmierny przewrót w filozofii, gdy uczynił jej ogniskiem ludzkie „j a,“ gdy wszelką powagę bezwzględnie odrzucając, ufny w potęgę umysłu ludzkiego, wszystko własnemi siłami pojąć i przeniknąć usiłował. Odpowiadał zaś filozof francuzki pod tym względem duchowi nowych czasów, które swoją pełnoletnością i poczuciem dojrzałości umysłowej się szczycą. Descartes postawił sobie za maksymę, wątpić o wszystkiem, co do rzeczywistości należy. Chciał tylko, jako dobry katolik, swoją wiarę religijną zachować nietkniętą; o wszystkiem innem postanowił wątpić, dopóki zupełnej nie osiągnie pewności. Śród tego wątpienia o wszystkiem, jedno tylko poczytywał za pewne, a mianowicie, że wątpi sam i myśli. „Myślę (wątpię) a więc jestem“ (cogito, ergo sum), było pierwszem jego twierdzeniem, od którego wznosi się jego myśl filozoficzna do idei Boga, dopiero na końcu dochodzi do świata zewnętrznego, ale i tu nie rozstaje się z wątpieniem, gdyż dusza mogłaby sama z siebie wydać wyobrażenia zmysłowe, choćby nie istniały przedmioty wyobrażeniom

tym odpowiadające; dopiero prawdziwość Boga staje się dla filozofa jakoby mostem do pewności bytu świata zewnętrznego; niepodobna bowiem, aby najwyższa prawda mogła dopuścić, iżby zmysły systematycznie w błąd wprowadzały człowieka. Rzeczywiście więc bytującem nie jest to, co w przedmiotowym świecie istnieje, a to, co myślący duch ludzki jako rzeczywiście istniejące presuponuje. Teorya ta odrazu zmienia całą istotę wiedzy, gdyż ludzka podmiotowość staje się tu, ze szkodą świata objektywnego, przedmiotowego, jedynowładną, i zaraz błędnemi wnioskowaniami wkracza w dziedzinę, gdzie najmniej jest właściwą, w dziedzinę Objawienia boskiego. Descartes posługiwał się wprawdzie tylko metodycznem czyli naukowem wątpieniem jako środkiem do poznania prawdy; rzeczywistego zaś wątpienia, zwłaszcza odnośnie do wiary religijnej, zgoła nie miał na myśli. Lecz następcy jego przenieśli metodę kartezyańską na cały obszar teologii i filozofii. Wszystko, czegokolwiek człowiek czuje się pewnym, czy to dzięki doświadczeniu lub świadomości moralnej i religijnej, wszystko to miało być poddawane wątpieniu i dopiero wtedy za prawdziwe przyjmowane, jeżeli dowiedzie tego czysto filozoficzne badanie. W interesie więc wszechstronnego, swobodnego badania rzeczy, umysł ludzki wyzuwał się w teologii z wszelkiej prawdy religijnej, w filozofii z wszelkiej prawdy filozoficznej. Jednocześnie ludzkie „j a“ zasiadło na wszechwładnym tronie; późniejsze antyteistyczne doktryny drogę miały utorowaną; fałszywą, aż do niebios podniesioną, zasadę ludzkiego „j a“ teoretycznie i praktycznie rozwijano do ostatecznych wyników, i uczyniono zeń podstawę wszelkiej rzeczywistości, absolut, Boga.

Substancyę określił Descartes jako istotę w ten sposób bytującą, że do swego istnienia żadnej innej nie potrzebuje istoty. Na tej błędnej definicyi zbudował Baruch S p i n o z a *) swoją

---

*) Baruch S p i n o z a, urodzony 1632 w Amsterdamie, pochodził z rodziny żydowskiej, która z Portugalii przesiedliła się do Holandyi. Kształcił się, zwyczajem współwyznawców, w religii swego ludu, w języku hebrajskim i rabbinicznym. Wkrótce wszakże nie wystarczały mu talmudyczne nauki, którym gorliwie się był oddawał; powziął też wątpliwość co do prawdziwości religijnych przepisów Talmudu. Zwierzywszy się w tym przedmiocie przed przyjaciołmi, oburzył przeciw sobie współwyznawców, skutkiem czego oskarżono go przed synagogą i zagrożono wyklęciem. Odtąd odsunął się od żydowstwa i poszukiwał towarzystwa ludzi, nie należących do wyznania żydowskiego. Niebawem zapoznał się z lekarzem Franciszkiem van Ende, głośnym ateistą; wyuczył się od niego po grecku i po łacinie a z jego

doktrynę panteistyczną.—Istnieje, powiada Spinoza, jedna, prosta, niepodzielna, nieskończona, konieczna i wieczna substancya, a tą substancyą jest Bóg. Rzeczy, jakie napotykamy w świecie, nie są to ani rzeczywiste, samodzielnie istniejące substancye, ani części substancyi bożej. A wszakże mogą być pojmowane tylko jako w Bogu bytujące, gdyż Bóg jedyną jest substancyą. Ztąd wynika, że poczytywać je należy za coś takiego, co tkwi w substancyi bożej. Ponieważ w świecie dwoisty byt daje się dostrzegać, jeden, którego istota polega na myśleniu, i drugi, którego istotą jest rozciągłość, przeto myślenie i rozciągłość są zasadniczemi atrybutami substancyi bożej; oddzielne zaś rzeczy, jakie się w zakresie myślącego i rozciągłego świata znajdują, nie mogą być niczem innem, jak pewnemi określonemi „modi“ czyli sposobami bytowania, któremi wyrażają się dwa wymienione atrybuty boskie. Ztąd wypływa stosunek Boga do świata. Bóg, powiada Spinoza, jest działającą przyczyną wszystkiego, co tylko podpaść może pod pojmowanie nieskończone, jest absolutnie pierwszą przyczyną; jest przyczyną wszystkiego nie jako „causa transiens“ ale jako „causa immanens.“ Bóg jest przyczyną tylko o tyle, o ile jest substancyą wszystkiego, co z jego przedwiecznej i nieskończonej natury wypływa. Ztąd wynika, że świat nie jest niczem innem jak rozwinięciem jestestwa bożego. Jestto „natura naturata“ w przeciwstawieniu do Boga jako „natura naturans.“ Świat jest, równie jak Bóg sam, przedwiecznym. Jak atrybutów i modyfikacyj bez substancyi, tak substancyi bez atrybutów i mo-

---

córką zawiązał miłosne stosunki. Potem zajął się teologją chrześcijańską, lecz po niejakim czasie porzucił ją i przeszedł do studyów nad matematyką i filozofją, zwłaszcza kartezyańską, wyrabiając sobie jednocześnie własne poglądy filozoficzne. Podejrzewany, zresztą niesłusznie, o zamiar przejścia na wiarę chrześcijańską, wyłączony z synagogi i z Amsterdamu wypędzony 1655, zamieszkał najpierw w okolicy tego miasta, potem w Thynburgu, Voorburgu i Hadze, i ciągle badaniom filozoficznym się oddawał. Utrzymywał się ze szlifowania szkła. Proponowanej mu katedry filozofii w Heidelbergu nie przyjął, gdyż postawiono warunek, aby „wolności filozofowania nie nadużywał ku podkopywaniu religii publicznie wyznawanej.“ Umarł 1677 roku na suchoty, na które oddawna chorował. — Z pism Spinozy najpierwszym był wykład nauk kartezyańskich według metody matematycznej: „Renati Cartesii principiorum philosophiae partes I et II more geometrico demonstratae;“ potem (1670) ukazał się „Tractatus theologico-politicus.“ Dopiero po śmierci filozofa żydowskiego wyszło główne jego dzieło, „Ethica, ordine geometrico demonstrata.“ „Opera posthuma“ obejmują: „Tractatus politicus“ i „Tractatus de intellectus emendatione.“

dyfikacyj pojąć nie można, a te ostatnie właśnie świat stanowią. Wszystko, cokolwiek Bóg działa, działa mocą konieczności swojej natury. Jak więc jest niemożliwem, aby świat nie istniał, tak jest równie niemożliwem, aby inaczej istniał, jak istnieje rzeczywiście. Niedorzecznością byłoby przypuszczać, że Bóg mógłby także inny świat stworzyć albo że nawet całkiem mógłby zaniechać stworzenia. Gdyż co pochodzi od jestestwa boskiego, pochodzi to z taką samą koniecznością, z jaką z idei trójkąta wynika twierdzenie, że kąty jego równają się dwóm kątom prostym. Bóg jest jedyną wolną przyczyną świata, gdyż wszystkie inne rzeczy determinowane są zarówno do bytu jak do działania. Wszystko istnieje i dzieje się prawem konieczności. Rozwijanie się natury boskiej w świecie jest ślepe i bezrozumne, gdyż to, co rozumem i wolą zowiemy, należy tylko do „natura naturata“ a nie do „natura naturans,“ to jest, rozum i wola mogą się znajdować tylko w takich istotach, w które natura boska się rozwinęła a nie w samym Bogu. Rozum i wola nie są absolutnem myśleniem, które jest atrybutem substancyi boskiej, lecz są to pewne „modi,“ któremi substancya boska wyraża się w sferze myślenia.—W drugiej części swojej „Etyki“ Spinoza, wyjaśniając naturę i początek ducha ludzkiego, wychodzi z dwóch atrybutów boskich, z rozciągłości i myślenia. Według tych atrybutów jestestwo boże wyraża się pewnemi „modi.“ Otóż owemi „modi,“ któremi jestestwo boże wyraża się w atrybucie rozciągłości, są ciała; temi zaś „modi,“ któremi się toż jestestwo wyraża w atrybucie myślenia, są idee. „Modi“ rozciągłości czyli ciała są wcześniejsze od „modi“ myślenia czyli idei. Idee bowiem pozostają w istotnym stosunku do przedmiotów, które z natury rzeczy poprzedzać je muszą. Przedmiotami temi zaś mogą być tylko ciała. Wszelka idea musi pozostawać w stosunku do jakiegoś ciała, a więc musi być tego samego rodzaju i tej samej treści co ciało. I im doskonalszem jest ciało, tem doskonalszą bywa także odpowiadająca mu idea. Lecz jak każdej idei pewne ciało odpowiada, tak również naodwrót każdemu ciału musi pewna idea odpowiadać. Ponieważ zaś w Bogu przebywają idee wszystkich rzeczy, przeto „modi“ rozciągłości nie mogą mieć większego zakresu od „modi“ myślenia. Zachodzić więc musi doskonała równoległość między obu sferami boskich „modi.“ Porządek i związek idei musi zupełnie odpowiadać porządkowi i związkowi ciał, i naodwrót.—Idea tego lub owego ciała, w stosunku do niego, jest jego duszą. To więc, co zwykliśmy nazywać duszą, nie

jest niczem innem jak *ideą* należącego do niej *ciała*. Ponieważ zaś każdemu ciału pewna idea odpowiada, przeto wszelkie ciało, jakiegokolwiek byłoby rodzaju, duszę posiada. Lecz nie wszystkie dusze jednakową mają doskonałość, gdyż doskonałość idei zależy od doskonałości odpowiadającego jej ciała. Im więc doskonalszem jest ciało, tem doskonalszą bywa jego dusza; najdoskonalszemu ciału odpowiada najdoskonalsza dusza, a takiem ciałem najdoskonalszem jest ciało ludzkie. Mamy tu już więc gotowe pojęcie o człowieku. Człowiek, podług Spinozy, nie jest niczem innem jak jednością dwóch, odpowiadających sobie, „modi," boskiej rozciągłości i myślenia boskiego; *dusza ludzka* nie jest niczem innem jak *ideą ciała ludzkiego*. Dusza i ciało są temże samem indywiduum, rozważanem jużto pod atrybutem rozciągłości, już pod atrybutem myślenia. Jak ciało jest częścią boskiej rozciągłości, o ile takowa rozwija się w „natura naturata," tak duch jest częścią myślenia boskiego, o ile takowe rozpostarte jest jako rozum powszechny w tejże „natura naturata." Obie części odpowiadają sobie wzajemnie. Twierdzić więc można, powiada dalej Spinoza, że ilekroć duch ludzki coś poznaje, właściwie w nim i przez niego Bóg poznaje, gdyż on to w naturze ducha ludzkiego się rozwija i jego jestestwo stanowi.—Dusza ludzka nie jest jakimś bytem prostym, równie jak nie jest nim ciało. Gdyż w idei ciała musi się zawierać idea każdej oddzielnej części, w skład ciała wchodzącej; składa się więc z wielu idei, które w końcu w jedność się łączą, podobnie jak ze wszystkich części ciała jedno ciało powstaje. *Idea ciała* więc i *dusza* toż samo znaczą. W duszy przebywa idea jej samej, i ta idea duszy o sobie samej jest świadomością siebie.—Ponieważ dusza jest ideą a więc poznaniem, przeto wszystkie funkcye psychiczne tą jej naturą winny się objaśniać. Funkcye te w dwóch biegną kierunkach, w *poznaniu*, w ścisłem znaczeniu, i w *chceniu*. Spinoza odróżnia trzy sposoby poznawania. Pierwszym i zarazem najniedoskonalszym rodzajem poznania jest „opinio" czyli „imaginatio," które dokonywa się za pomocą idei pomięszanych, niedorównywających przedmiotom poznawanym. Drugim rodzajem poznania jest „ratio," poznanie rozumowe, które wznosi się do idei dorównywających przedmiotom, wyraźnych. Trzeci i najdoskonalszy sposób poznania zawiera się w „scientia intuitiva," w poznaniu intuicyjnem, do którego idee intuicyjne należą a którego jest właściwością, że wszystko w Bogu i z Boga poznaje. Tylko na pierwszym stopniu poznania wydają się nam rzeczy przypadkowemi; na stopniu zaś

rozumowego poznania a jeszcze bardziej w poznaniu intuicyjnem duch pozbywa się owego wyobrażenia o przypadkowości, i poznaje rzeczy w ich konieczności i wieczności. Błąd jest możliwym tylko na pierwszym stopniu poznania; na drugim zaś i trzecim stopniu jasno odróżniamy prawdę od fałszu. Duch nasz, o ile rzeczy prawdziwie poznaje—twierdzi filozof—jest częścią nieskończonego pojmowania Bożego, a jasne jego i wyraźne idee muszą koniecznie być równie prawdziwemi, jak są niemi idee Boga.— Wola, według Spinozy, nie różni się w istocie swej od rozumu; tylko względnie odróżniają się one od siebie. Duszę naszą bowiem, o ile takowa poznaje, to jest, o ile tworzy idee, nazywamy rozumem, o ile zaś twierdzi lub przeczy, nazywamy—wolą. O wolności woli, to jest, o wolności wyboru, nie może być mowy. Gdyż skoro dusza ludzka jest tylko „modusem“ myślenia boskiego, a każdy oddzielny „modus“ wywoływany bywa do bytu i działania przez jakiś inny „modus,“ przeto działalność woli ludzkiej zawsze naprzód mocą konieczności bywa determinowana, a wolny wybór jest tu absolutnie niemożliwy.—Człowiek dąży przedewszystkiem do trwania w bycie swoim; w tem mieści się główna affirmacya woli ludzkiej i jej cel ostateczny. Ztąd wynika pojęcie dobra i zła. Dobrem jest to, co służy do zachowania jednostki ludzkiej i jej doskonalenia, złem zaś jest to, co powyższym dążeniom szkodzi. Dobro i zło więc, twierdzi Spinoza, są to pojęcia względne. Środkiem do spełnienia zadania moralnego, które polega na samozachowaniu i osiągnięciu większej doskonałości, jest cnota. Im gorliwiej więc poszukuje człowiek własnego pożytku i im skuteczniej takowy osiąga, tem jest cnotliwszym. Nie wyłącza to wszakże pożytku innych. Szczęście polega na poznaniu i miłowaniu Boga, a to poznanie i ta miłość jest zarazem cnotą najwyższą; cnota jest sama dla siebie nagrodą. Dążyć zatem należy do cnoty dla niej samej, a nie w nadziei nagrody lub z obawy kary. Kto Boga miłuje, nie może żądać miłości ku sobie od Boga, gdyż Bóg, będąc od wszelkich afektów wolnym, nie może sam doznawać ani radości ani miłości. Jeżeli człowiek postępuje wbrew swemu zadaniu moralnemu, to postępuje źle, gdyż takie postępowanie szkodzi mu ze względu na cel doskonalenia siebie. Lecz nie można powiedzieć, iżby człowiek grzeszył wtedy przeciw Bogu, iżby, czyniąc źle, działał wbrew woli boskiej; gdyż tak samo nie może się nic dziać wbrew woli boskiej jak i wbrew poznaniu boskiemu, skoro oboje jedno stanowią. Wola Boga w ogóle

nie jest prawodawczą, ani w moralnem ani w prawnem znaczeniu. Co nazywamy prawami, są to tylko przedwieczne prawdy w Bogu, które koniecznie z jego natury wynikają i które dlatego koniecznie urzeczywistnić się muszą w „natura naturata.“ Czyn, który złym nazywamy, nie jest nim właściwie, ponieważ wynika on pośrednio z boskiej konieczności; właściwem złem są tylko skutki takiego czynu, o ile szkodliwe bywają. — Duch ludzki nie ginie całkowicie wraz z ciałem, lecz musi coś z niego pozostać. W Bogu bowiem, który jest przyczyną nietylko bytu ale i jestestwa ducha, musi istnieć idea, wyrażająca dane ciało pod formą wieczności (sub aeternitatis specie). Idea owa należy do istoty ducha i jest jego właściwą nieśmiertelnością; istniała ona przed powstaniem rzeczywistego ciała, i po jego rozkładzie wiecznie istnieć będzie. Duch nasz, o ile siebie i swoje ciało pod ową formą wieczności poznaje, posiada poznanie a w tem poznaniu posiada miłość Boga; i im bardziej duch jest miłością Boga przejęty, tem więcej jest w nim wieczności.—Nasze poznanie Boga, w istocie swej, nie jest niczem innem jak poznawaniem Boga przez siebie samego, o ile rozwija się on w „natura naturata,“ jak równie nasza miłość do Boga nie jest niczem innem jak częścią owej miłości, którą Bóg siebie samego miłuje. Dlatego nieśmiertelność ducha ludzkiego nie jest osobową, w ¡której by się mieściła świadomość siebie, jestto tylko nieśmiertelność w idei boskiej *).

---

*). Spinoza — powiada A. Stöckl — porzuca wszelkie zastrzeżenia i z bezwzględną stanowczością buduje swój system panteistyczny. Bóg jest dla niego jedną i powszechną substancyą; wszystkie rzeczy są to tylko objawy powszechnej substancyi boskiej, własnego bytu nie mające. A owa boska, jedna substancya, wszystko w sobie pochłaniająca, jest nietylko bezwładną i martwą, ale jest ślepą i bezrozumną; gdyż przypisywane jej „absolutne myślenie“ nie zawiera w sobie ani świadomości siebie ani woli, występujących dopiero w „natura naturata.“ Boska substancya ma tu posiadać oprócz atrybutu myślenia, atrybut rozciągłości. Spinoza pojmuje ową substancyę jako nieskończoną, lecz jakim sposobem nieskończoność może być rozciągłą? Rozciągłość nie może być nigdy w rzeczywistości nieskończoną; tylko in potentia można ją pojmować jako taką. Musiałaby zaś także w rzeczywistości być nieskończoną, gdyby była atrybutem substancyi boskiej, gdy ta nie in potentia a w rzeczywistości jest nieskończoną. Jak tu w tem wszystkiem dojść do ładu?... Największą i niepokonalną trudnością, z jaką wszelki system panteistyczny ma do czynienia, jest przechodzenie od nieskończoności do skończoności. Większość panteistów twierdzi, że istota boska jest zarazem nieskończoną i skończoną, co równa się zasadniczemu akceptowaniu sprzeczności. Spinoza do innego ucieka się wybiegu: powiada bowiem, że między jednostkową skończoną istotą a przyczyną nieskończoną istnieje nieskończony szereg

W „tractatus theologico-politicus“ Spinoza określa swoje stanowisko do chrystyanizmu. Jedynym, podług niego,

---

przyczyn skończonych. Lecz niemożliwym jest nieskończony szereg przyczyn, któreby wszystkie były rzeczywistemi; zakończyć się on musi w nieskończonej przyczynie, z której wychodzi. A jeżeli tak się mają rzeczy, to trzeba przyjąć jakiś punkt, w którym nieskończona przyczynowość przechodzi w skończoną. Lecz w takim razie znowu wraca pytanie z całą swoją mocą: jakim sposobem może się dokonać takie przejście? I spinozyzm więc zmuszony jest zasłaniać się panteistycznym absurdem, jako nieskończoność jest zarazem nieskończoną i skończoną. Czy to spinozowski, czy inny panteizm uwłacza na każdym kroku niewzruszonym prawom rozumu ludzkiego.—Nic to nie pomaga, że panteizm operuje pojęciami, które tylko pod warunkiem ponadświatowości i osobowości Boga sens mieć mogą; gdyż w panteizmie pojęcia owe wypaczają się i wyzuwają ze swej treści prawdziwej. Jakim sposobem Spinoza może poczytywać Boga za „wolną“ przyczynę świata, gdy wprzód dowodził, że świat koniecznie do istoty Boga należy? Rzecz prosta, że Spinoza fałszuje samo pojęcie wolności.—System Spinozy uchodzi u wielu za najkonsekwentniej obmyślany a nawet za niepokonalny. Zaiste geometryczne argumentowanie Spinozy może imponujące wywierać wrażenie, ale jeżeli cała argumentacya z niedowiedzionych i fałszywych premis wychodzi, jeżeli nie wzdraga się największemi sprzecznościami i absurdami posługiwać, to jakie może rościć sobie prawo taka teorya wobec poważnej wiedzy, której przedewszystkiem chodzi o zbadanie prawdy przedmiotowej?—Toż samo odnosi się do etycznych pojęć Spinozy. Na każdym kroku styka się tu panteizm z materyalizmem. Tak samo, jak ten ostatni, formułuje panteizm, na przykład, dobro i zło pod pojęciem pożytku i szkodliwości. Panteizmowi i materyalizmowi brak zasadniczego warunku wszelkiej moralności, jeden i drugi bowiem nie uznaje wolności woli i prawa bożego, które wolną wolę reguluje. O prawie bożem mówi jeszcze wprawdzie spinozyzm, ale jest ono dla niego jedynie normą, według której boska przyczynowość działa w człowieku i przez człowieka, a nie jestto przepis dany podwładnej wolnej woli przez wolę wyższą. Skoro zaś odrzucone zostały same podstawy moralności, to zaiste wielkiej na to potrzeba lekkomyślności, aby jeszcze do systemu swego wciągać jakieś pojęcia moralne i rozprawiać o poznaniu i miłości Boga jako cnocie najwyższej. Panteizm dopuszcza się tu tylko grabieży na moralności chrześcijańskiej. Co bowiem może oznaczać w systemie Spinozy poznanie i miłowanie Boga? Czy są to akty, będące własnej siły człowieka dziełem? Bynajmniej. Gdy człowiek poznaje Boga—powiada panteizm— to jestto tylko poznanie, jakiego Bóg nabiera o sobie samym w człowieku i przez człowieka, a gdy człowiek miłuje Boga, jestto w istocie miłość Boga ku sobie samemu, objawiająca się w człowieku i przez człowieka. Właściwie więc należałoby nazwać to cnotą Boga a nie człowieka cnotą. Zgoła niepodobna bowiem mówić o cnocie człowieka tam, gdzie własna jego działalność nie występuje. Takiemi ideami panteizm Spinozy operować nie może; takie idee wcale tu nie są na miejscu, są zbyt wysokie, zbyt idealne, aby w mroku panteistycznym dały się spożytkować. Nie ma tu również miejsca dla osobowej nieśmiertelności

organem objawienia boskiego jest duch ludzki. Jeżeli o prorokach powiedziano, że przemawiali z natchnienia bożego, pochodzi to ztąd, że nie znano prawdziwych przyczyn ich tak zwanej proroczej wiedzy. Toż samo odnosi się do Chrystusa, który dla Spinozy jest tylko człowiekiem wysoko uposażonym pod względem duchowym. Cuda, jako nadprzyrodzone działania Boga, są niemożliwe, gdyż siła natury jest siłą bożą, a prawo natury jest prawem samego jestestwa boskiego, Bóg zaś działać nie może wbrew prawom własnego jestestwa. Cuda są to tylko nadzwyczajne zdarzenia, których nie znamy przyczyn naturalnych.— Religja, pisze Spinoza, nie jest poznaniem prawdy a tylko posłuszeństwem względem Boga, które się objawia w miłości bliźniego. Pismo święte, o ile jest księgą religijną, nie ma uczyć prawdy a tylko posłuszeństwa. Dlatego winniśmy z Pisma świętego wierzyć w to tylko, co jest niezbędnem do pełnienia przykazu miłości bliźniego, jak, na przykład, w byt, jedność, wszechobecność i wszechmoc Boga, dalej w to, że cześć Boga polega na miłości bliźniego, i że Bóg skruszonemu przebacza. O innych dogmatach można sądzić, jak się podoba, byle tylko uczynki nasze były dobre.—Filozofja i teologja nie mają żadnego między sobą związku; przedmiotem teologii jest posłuszeństwo, przedmiotem filozofii zaś jest prawda. Teologja formułuje dogmata, o ile to jest konieczne do umocnienia posłuszeństwa; jak zaś pojmować dogmata należy w ich prawdzie, pozostawia to rozumowi.— W nauce o państwie i społeczeństwie, Spinoza idzie śladami Hobbes'a. Obu tych filozofów doktryny zupełnie się w tym przedmiocie ze sobą zgadzają, po większej części brzmią jednakowo. System Spinozy, tak samo jak system Hobbes'a, opiera

---

duszy. Jeżeli bowiem dusza nie różni się istotowo od ciała i jest tylko idealną tegoż ciała stroną, to wraz z rozkładem ciała powinna także rozkładać się dusza. Świadomość siebie, ów niezbędny warunek nieśmiertelności osobowej, polega, podług Spinozy, tylko na tem, że w Bogu przebywa nietylko idea ciała, ale i idea owej idei. Jeżeli więc ze śmiercią ciała znika idea tego ostatniego, to znikać powinnaby także idea tej idei, to jest, świadomość siebie byłaby już niemożliwą po śmierci ciała, a wraz z tem upadałaby nieśmiertelność osobowa. System Spinozy pozostaje więc w zupełnej sprzeczności ze wszystkiemi prawdami zdrowego rozumu ludzkiego i absolutnie neguje chrześcijańskie pojmowanie świata i życia. W istocie swojej jestto materyalizm, wtłoczony w formuły ontologiczne. Jeżeli formuły te odrzucimy, to okaże się goły materyalizm, bez Boga, bez duszy, bez nieśmiertelności, bez wolności, bez moralności, bez chrystyanizmu.

się na naturalizmie; dziwić się więc nie można, że tenże naturalizm, jakkolwiek odmienną była jego podstawa w jednym i w drugim systemie, jednakowo uwydatnił się także w teoryi o państwie i społeczeństwie. Teorya ta zaś, równie jak cała doktryna Spinozy, jest a t e i s t y c z n ą. Buduje ona państwo i społeczeństwo bez Boga i bez porządku bożego. Bóg panuje, jak się wyraża Spinoza, tylko przez władzę publiczną, a ponieważ władza publiczna jest w systemie Spinozy tylko ludzką instytucyą, a w panowaniu swem niezwiązana jest żadnem prawem bożem, ponieważ kieruje się ona tylko własną samowolą, przeto i owo pośrednie panowanie Boga nad ludźmi jest illuzoryczne i zupełnie odpaść może, bez jakiegobądź uszczerbku dla systemu. Co ma bowiem oznaczać jakieś panowanie Boskie, jeżeli Bóg nie jest istotą osobową a tylko powszechną, ślepą substancyą świata? Wszędzie tu przebija się ateizm, a jeżeli system Spinozy mówi jeszcze o jakiemś panowaniu Boskiem, to chodzi mu tylko o pewne terminy, pozbawione rzeczywistego znaczenia. Z ateizmu zaś rodzi się jako konieczność absolutyzm państwowy, gdyż kto nie chce uznać nad sobą osobowej powagi Bożej, ten musi pójść pod przemoc potęg ziemskich.

Tak wygląda w głównych rysach system Spinozy. P a n t e i z m jest tu z całą ścisłością rozwinięty we wszystkich swoich wynikach; na całej doktrynie wyciśnięte znamię mroku i śmierci. Duch ludzki widzi tu tylko martwą, ślepą, nieświadomą siebie substancyę. W przepaściach owej substancyi wszystko tonie i znika. Dla rozwoju, dla życia i wolności zgoła nie ma miejsca w doktrynie Spinozy. Wszystko w niej powikłane więzami żelaznej, ślepej, bezrozumnej konieczności; trudno też wyobrazić sobie coś, równie jak panteizm Barucha Spinozy, odrażającego.

Średniowieczna czyli scholastyczna filozofja, prócz nader drobnych wyjątków, jest nawskroś chrześcijańską. Zgodnie z istotą rzeczy, uznaje ona dwie wielkie sfery, które jako niezmienne fakta roztaczają się przed nami: w zakresie p o z n a n i a naturalną i nadprzyrodzoną prawdę, w zakresie d z i a ł a n i a l u d z k i e g o naturę i łaskę, w życiu s p o ł e c z n e m dwa główne organizmy, państwo i Kościół. A oba porządki tak się ze sobą jednoczą, że teologja i filozofja, jakkolwiek odróżniane bywają w teoryi, w praktyce też samą tworzą naukę. Natura bowiem i Objawienie od tegoż samego wszechmocnego, wszechwie-

dzącego i najlaskawszego Boga pochodzą, między obojgiem nie może więc zachodzić sprzeczność. Wiedza naturalna, to jest filozofja, i wiedza rzeczy nadprzyrodzonych, to jest teologja, nie mogą zawadzać sobie w drodze, owszem wspomagają siebie wzajemnie: myślenie ludzkie usiłuje zasady wiary, o ile to jest możliwe, zbliżyć do poznania naszego, najwyższej ich mądrości dowieść, albo przynajmniej, gdy zasady te zbyt są wysokie dla ducha ograniczonego, podnoszone przeciw nim zarzuty rozproszyć. Nadto jest Objawienie drogowskazem dla naturalnego myślenia, aby takowe nie zbłąkało się na rozległem, niebezpieczeństw pełnem morzu poznania ludzkiego, i—bogatą kopalnią dla czysto ludzkiego myślenia.

Lecz w niespełna lat sto po przewrocie kościelnym szesnastego wieku nastąpił wielki przewrót filozoficzny, który w dwóch szerokich potokach rozpostarł się po Europie, a w tajnym związku wolnomularskim znalazł dla siebie organizacyę i narzędzie propagandy, przewrót filozoficzny, który w ostatecznych wynikach do dni naszych sięga. Widzimy więc tu nowe potwierdzenie dawnego, wszechdziejowego doświadczenia, że nic tak głęboko nie oddziaływa na życie jednostek i ludów, jak błąd religijny, że z rewolucyi religijnej koniecznie wypłynąć musi przewrót umysłowo-naukowy, że z tego ostatniego polityczna rodzi się rewolucya a z politycznej socyalna, aż nakoniec ludzkość staje bez wyjścia nad brzegiem przepaści.

Cechą charakterystyczną filozoficznego czyli naukowego przewrotu, który od pierwszej ćwierci XVII wieku datuje, jest, że się tak wyrazimy, detronizowanie osobowego Boga i uzurpatorskie wynoszenie człowieka, to jest, kult człowieczeństwa, humanitarności, z jego hasłem *Non serviam.* Filozofja nowoczesna oparła swoje badania z jednej strony wyłącznie na zmysłowo dostrzegalnych rzeczach (sensualizm) i doświadczeniu ludzkiem (empiryzm). Wzrok człowieka musiał się więc odwrócić od jasnych wyżyn osobowego i pozaświatowego Boga ku rzeczom stworzonym, dla pięciu naszych zmysłów dostępnym; wszystko zaś duchowe i wyższe, jako nie dające się dostrzedz i objąć zmysłowo, pomijano, lekceważono, negowano, aż nakoniec człowiek pozostał sam jeden na widowni, jako jedyny i nieodpowiedzialny pan i władzca, — i gotowe się ukazało bożyszcze człowieczeństwa. Z drugiej strony, duch ludzki, niezaspokojony błąkaniem się po przestworzach empiryzmu, szukał w samym sobie, w swojem „ja,“ ostatecznej podstawy wszelkiego poznania pewnego, wszel-

kiej prawdy, wreszcie wszelkiego bytu. Na tym gruncie rozwijał się racyonalizm, z racyonalizmu powstał panteizm, w którym również ludzkość jako jedyne bożyszcze występuje. Nowoczesna filozofja wyzwala więc ducha ludzkiego najpierw od Boga Objawienia, potem od wszelkiej idei Boga osobowego i ponadświatowego, w końcu od wszelkiej zależności; niedość na tem, gdyż nawet świat zewnętrzny z pod stóp jego usuwa, i ukształtowaną w ludzkiem „ja“ ideę za jedyny byt, za jedyne bóstwo uznaje.

Narzędziem propagandy tego przewrotu umysłowego był, jak wyżej powiedzieliśmy, związek w o l n o m u l a r s k i.

Historyczny początek sekty wolnomularskiej niknie w mgle wieków, a zwłaszcza że sama osłania go grubą powłoką podań i legend najdziwaczniejszych. Jedni wywodzą początek wolnomularstwa od aniołów, w szczególności od archanioła Michała, inni od Adama, Noego, zkąd też zowią się noachitami, od wieży Babilońskiej, od tajemnic indyjskich, egipskich, od Salomona, zwłaszcza od budowniczego Adonirama, od sekt gnostyckich a mianowicie manichejskiej i t. d. Wywód początku wolnomularstwa od templaryuszów o tyle nie jest dokładnym, o ile jest rzeczą pewną, że templaryusze, chroniąc się na początku XIV wieku do Szkocyi, wstąpili do istniejących w owym kraju cechów mularskich, aby się pod ich płaszczykiem ukryć. Wolne jakieś mularstwo musiało zatem istnieć. W te cechy i stowarzyszenia mularskie wlali templaryusze ducha swego, przekształcili je i przechowali w nich to, co z sobą do nich przynieśli, a co dziś powszechnie zowie się „sektą masońską“ czyli „wolnomularską.“ Ztąd pochodzi, że prócz żydowskich i manichejskich, najwięcej w ich rytuałach znajdujemy śladów templaryuszowskich. Masoni sami przyznają, że templaryusze, zapoznawszy się podczas wojen krzyżowych z tajemnicami wschodu, przenieśli je ze sobą do Europy, i że po zgładzeniu ich wielkiego mistrza Jakóba de Molay 1314, uciekając przed prześladowaniem do Szkocyi, wstąpili tam do korporacyj mularskich, aby swój charakter zakonny utaić, i w korporacyach tych zaszczepili zasady swoje. Że sekta owa, przeistaczając się w ciągu wieków, korzystała z każdoczesnego rozwoju filozoficznego, a zwłaszcza gdy się tenże zwracał przeciw nauce Kościoła katolickiego i w ogóle przeciw chrystyanizmowi, jest to jej znamieniem charakterystycznem. Co do samej treści tej tajnej nauki, nie jest ona w ogólności niczem innem, jak pod rozmaitemi znakami symbolicznemi ukrytą czcią natury, wziętej w znaczeniu wszechświata. Analogja z tajemnicami egipskiemi Izydy i Ozyrysa

jest zbyt widoczna, aby jej można zaprzeczyć. Sama zaś organizacya zdaje się nosić cechy zakonu templaryuszów, chyba że i ci ze źródła egipskiego ją czerpali. Od roku 1535 wyjaśnia się historya wolnomularstwa i już się na przypuszczeniach nie opiera. Słynny dokument kolońśki z wyżej wymienionego roku dowodzi wyraźnie, że już przed rokiem 1440 istniało tajne stowarzyszenie po całym świecie rozgałęzione, noszące nazwę „bractwa ś. Jana.“ Stowarzyszenie to zostało zreformowane w Anglii 1717, przy zachowaniu właściwego mu celu w kierunku ateistycznym i demokratycznym, przez deistę Andersona i nanowo zorganizowane. W dokumencie kolońskim znajdujemy już zupełny zarys doktryn masonii, stosunku jej do Kościoła katolickiego i w ogóle do chrystyanizmu, i znaną powszechnie jej dwulicowość w postępowaniu nazewnątrz. Dokument ten, podpisany także przez Filipa Melanchtona, ignoruje, jako rzecz obojętną, naukę wiary i mówi tylko o sporach sekt chrześcijańskich w przedmiocie moralności; Kościół katolicki uważa za sektę jak wszystkie inne, dalej twierdzi, że prawdy nie ma ani w katolicyzmie ani w innych sektach, ale jedynie w garstce starych wolnych mularzy, obeznanych z tajemnicami nauki; że nauka moralności nie spoczywa na podstawie Objawienia boskiego, ale jest człowiekowi wrodzoną a więc autonomiczną; Kościół katolicki, zarażony szkaradnemi błędami, jest matką rozdwojenia między ludźmi i nie zdoła nigdy obdarzyć świata pokojem. Ostateczna reforma i organizacya „bractwa wolnych mularzy“ nastąpiła, jak powiedzieliśmy, w Anglii 1717 r. W tym bowiem roku połączyli się ze sobą w Londynie Jerzy Payne, lekarz Desaguliers i teolog Jakób Anderson, ażeby krzewiącą się wtedy deistyczną filozofję, za pomocą związku wolnomularskiego, upowszechniać w ludzkości i na miejsce chrystyanizmu postawić. Skreśloną przez siebie ustawę, „The constitutions of freemasons,“ Anderson wydał w Londynie 1723 *). Stowarzyszeni zamierzali wznieść dla ludzkości „nową świątynię Salomona,“ gmach mądrości, to jest humanitarności naturalistycznej. Że reforma masonii z roku 1717 w ścisłym związku pozostaje z deizmem angielskim, przyznają to sami wolni mularze. Mason Findel **) w swojej historyi wolnomularstwa powiada: „Najważniejszym czynnikiem w ówczesnem przekształceniu maso-

*) *Encykl. Kośc.*, XIII, 581...—*Pachtler, Der Götze der Humanität*, 1875, s. 110...

**) *Findel, Geschichte der Freimaurerei*, s. 130.

nii był ruch umysłowy, znany pod nazwą deizmu angielskiego; byłto kierunek, który śmiało odrzucał objawienie i dogmaty, a krocząc pod zwycięzkim sztandarem rozumu i krytyki, wszystko za sobą pociągnął.“ W wyżej wspomnianej konstytucyi masońskiej Andersona powiedziano: „Mularz, jako prawdziwy noachita, winien słuchać prawa moralnego, i jeżeli kunszt swój należycie rozumie, to nie będzie ani bluźniercą ani bezreligijnym rozpustnikiem; owszem w obecnych czasach właściwszą jest rzeczą domagać się od mularzy tej tylko religii, co do której wszyscy ludzie zgodni są między sobą, owej najdawniejszej, katolickiej (!) religii, to jest, aby byli dobrymi i wiernymi mężami honoru i prawości, i zachowywali powszechnie uznawane moralne rozumu przykazanie. Przytem każdemu osobno członkowi dozwala się pozostawać w jego osobistej konfesyi i mniemaniu religijnem; wykluczają się wszakże wszystkie spory religijne i polityczne, a masoni mają jako wierni poddani słuchać krajowej zwierzchności publicznej. Członek bractwa, któryby się uwikłał w sprzysiężenie przeciw państwu, lecz innej nie popełnił zbrodni, może i nadal w nierozerwalnym związku z lożą pozostawać. Zasadniczem prawem dla wszystkich członków ma być braterska miłość, pomoc i wierność, wszyscy mają się poczytywać za równych i braci, a cała społeczność winna być braterstwem humanitarności, miłości ludzi, tolerancyi i towarzyskości!“ Pominąwszy wyrażenia, maskujące na zewnątrz tendencye masoństwa, właściwe znaczenie zasadniczego ustępu konstytucyi Andersona w tych mieści się punktach: wolny mularz, jako prawdziwy noachita, powinien trzymać się religijnego stanowiska „humanitarności,“ z pominięciem wszelkich istniejących rodzajów kultu; dla niego nie istnieją ani Chrystus, ani prorocy, ani Mojżesz, ani Abraham; innemi słowy, masonja emancypuje człowieka od wszelkiego objawienia, od wszelkiego kościoła i wszelkiej powagi duchownej, a przedewszystkiem od Jezusa Chrystusa. Mniemana religja wolnomularstwa, co do której „wszyscy ludzie zgodni są między sobą,“ „najdawniejsza i katolicka,“ jedyna religja prawdziwa i powszechna, wyzwala członków sekty od wszelkiego dogmatu i wszelkiego prawa moralnego, zzewnątrz podanego. Potępiona jest tu wszelka religja dogmatyczna, gdyż w masonii panują tylko „powszechnie uznawane przykazy rozumu,“ gdyż religja znaczy to samo co humanitarność. Ztąd wynika, że człowiek rodzi się dobrym, że chrztu nie potrzebuje; masonja nie uznaje grzechu pierworodnego; życie nadprzyrodzone dla niej nie istnieje. Wolny mularz może swoje odrębne wyzna-

nie religijne zachować, nie dlatego wszakże, iżby wyznanie to miało prawo do bytu, ale dlatego, że jednostka posiada osobiste prawo do wszelkiego mniemania podmiotowego; innemi słowy, religja jest o tyle tylko wolną, o ile jest mniemaniem osobistem; jako instytucya zaś podlega woli ogółu. Wszelka władza społeczna od ogółu, od ludu pochodzi i tylko przed nim jest odpowiedzialna. Moralność jest religją a religja jest moralnością, a jej wyrazem jest „humanitarność, miłość ludzi, tolerancya i towarzyskość;“ czterech tych cnót świątynią powinna stać się cała ziemia przez usunięcie odmienności religij i kultów. Ztąd wynika, że masońska propaganda polega na zwalczaniu wszelkiej wiary pozytywnej, wszelkiej powagi kościelnej, wszelkich prawd nadprzyrodzonych. Panem i wszystkiem jest tu człowiek; człowiek jest wszystkiem, ziemia ma stać się niebem, humanitarność ma być najwyższym ideałem. — „Wolnomularstwo czci wprawdzie Boga w świątyniach swoich i nazywa go w swoim języku technicznym „wielkim budowniczym wszystkich światów,“ ale pojmowanie Boga każdemu do woli zostawia. Wielkiego budowniczego świata, jako istotę najwyższą, każdy, jak chce, pojmować może, ale każdy uznawać ją winien, zarówno chrześcijanin jak żyd, mahometanin i poganin, zarówno monoteista, deista, panteista, jak ateista, który jakiśbądź pierwotny początek i ostateczną przyczynę rzeczy uznaje. Rytuał loży wolnomularskiej w Freiburgu, w Bryzgowii w tych słowach streszcza istotę masonii: „Co jest ostatecznym celem związku? — Związek zamierza podnieść rodzaj ludzki potęgą wewnętrznego człowieczeństwa, i na wszystkich punktach kuli ziemskiej wspólnemi siłami pracować nad wyzwoleniem świata w duchu nowoczesnym... Przynosimy światu w sferze religii zamiast mistyki, humanitarność; zamiast wiary ślepej, światło świętego Jana; zamiast gnębiącej powagi, podniosłą niezapisaną księgę (to jest nieograniczoną swobodę badania); zamiast dążenia do szczęśliwości na tamtym świecie, dążenie do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego na ziemi; zamiast rozlicznych, wzajemnie potępiających siebie kościołów, jednę dla wszystkich kierunków świątynię, w której nie będzie już miejsca dla nietolerancyi i fanatyzmu; w sferze moralności: zamiast egoistycznego przykazania: miłuj bliźniego swego jak siebie samego, przykazanie humanistyczne: w każdym i w sobie samym miłuj ludzkość; w sferze społecznej: zamiast podziału na wrogie stany, wolność, równość i braterstwo; zamiast wojen, przymierze pokoju jednające wszystkie rasy i ludy; zamiast przymierzy

przeciw przymierzom, jedno dla całej ludzkości przymierze.“ „Związek mularski do tego dąży, aby się stał jedyną religją, jedyną moralnością i jedyną polityką świata“ *). Zreformowane w roku 1717 wolnomularstwo, szybko krzewiło się po Europie, dzięki sprzyjającym okolicznościom, gdy książęta myśleli tylko o umacnianiu swego absolutyzmu i względem Rzymu, gdy śród protestantów ostatki wiary wygasały, a powódź indyferentyzmu religijnego, wolnomyślicielstwa i zepsucia obyczajów sięgała już do średnich warstw społeczeństwa europejskiego. W Paryżu założyli masoni angielscy pierwszą lożę francuzką 1725, lecz w dwanaście lat potem Ludwik XV oświadczył, że „uporczywa tajemniczość wolnych mularzy budzi podejrzenie występnych zamiarów,“ i zakazał „obcowania z nimi wszystkim wiernym poddanym.“ Zakaz ten wszakże nie poskutkował, owszem podniecił tylko ciekawość; tajemniczy związek odtąd codziennie nowych zyskiwał członków. Pierwszej loży masońskiej w Dublinie (1730) wielkim mistrzem był wicehrabia Ringston, który wprzód na takiem samem stanowisku działał w Anglii. Książę Middlesex, earl Sackville otworzył 1733 pierwszy „warsztat“ w Florencyi; tegoż roku Henryk Price zaprowadził masonję w Bostonie; przed rokiem 1737 zajaśniało „światło wolnomularskie“ w Holandyi, Szkocyi, Polsce i Genewie. Księcia Franciszka lotaryńskiego, późniejszego cesarza Franciszka I i małżonka Maryi Teresy, wprowadził do masonii 1731 holenderski „brat“ van Swieten. Pierwsza loża niemiecka pojawiła się w Hamburgu 1737; do niej wstąpił w nocy z 14 na 15 Sierpnia 1738 następca tronu pruskiego, późniejszy król Fryderyk II. Zaraz po objęciu rządów przez tegoż Fryderyka II (1740) powstała przy jego poparciu loża w Berlinie „pod trzema kulami świata,“ a przykład króla pruskiego znalazł licznych naśladowców pośród książąt niemieckich.—O dalszem szerzeniu się wolnomularstwa i o jego robotach wypadnie nam mówić przy opowiadaniu następnych dziejów XVIII wieku, a teraz do życia umysłowego Francyi przechodzimy **).

---

*) *Trentowski*, *Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen*, 1868.

**) Religja chrześcijańska, narówni z żydowską, mahometańską i t. d., nosi w wolnomularstwie nazwę „przesądu, zabobonu, ciemności.“ Każdy aspirant, wstępujący do masonii, na zapytanie mistrza: „Zkąd przychodzisz?“ odpowiada: „Z ciemności.“ Profani zatem wszyscy żyją w ciemności. A jak światłość i ciemność sprzeciwiają się sobie i znoszą się nawzajem, tak sprzeciwiają się sobie religja chrześcijańska i masonja.

Literatura francuzka czasów Ludwika XIV i Ludwika XV.

Było to w roku 1642, kiedy Hobbes słynne pismo swoje „De cive“ w Paryżu ogłosił, w którem książęcy absolutyzm w jego najskrajniejszej postaci przedstawił jako formę polityczną, najlepiej idei państwa odpowiadającą. W rok potem zasiadł na tronie francuzkim monarcha, w którym teorya Hobbesowa w ciało i krew się przyoblekła, a doktryna w rzeczywistość się zamieniła. Monarchą, o którym mówimy, był Ludwik XIV. Krwawemi wojnami religijnemi wstrząśniona i niemal zagrożona rozkładem zupełnym, potrzebowała Francya władzcy, któryby energiczną ręką ujął rządy, któryby umiał śród chaosu przywrócić porządek i ciężkie zagoić rany, jakie na kraj i państwo sprowadziły nieszczęsne wichrzenia stronnictw. Lecz Ludwik XIV posunął się

Jest to zatem najsilniejsza negacya chrystyanizmu, jaką sobie wyobrazić można. Pomijając legendy, allegorye żydowskie, egipskie i wszelkiego innego pochodzenia, w jakie owa sekta myśli swoje i dążenia ubierała, jest w jej nauce absolutem czyli Bogiem—natura, wszechświat. Ścisłego wyznania wiary wolnomularze nie mają, gdyż ich wyobrażenia o Bogu, człowieku i t. d. zmieniały się z postępem czasu, chociaż w negacyi zawsze wiernemi sobie pozostały. Na tle ostatecznem nauk masońskich spoczywał zawsze panteizm w najrozmaitszych formach. Korzystali także masoni z systemów filozoficznych, o ile te do ich pojęć przypadały. W XVII wieku najwięcej przejęli pojęć od Spinozy; w jego grubym i materyalnym panteizmie odrazu poznali starego swego przyjaciela ze Wschodu, gnostycyzm i manicheizm. Panteizm Spinozy, równie jak każdy inny, przeczy duchowości i osobowości Boga, i jest w gruncie rzeczy ateizmem, ubóstwieniem człowieka, negacyą nieśmiertelności duszy, wolności i różnicy dobrego od złego. Pojęcia te zupełnie odpowiadały tradycyom i godłom masońskim. „Natura naturans“—miał to być Ozyrys, a „natura naturata“—Izyda. Skoro zaś człowiek jest bóstwem, to nie może on zależeć od nikogo, a moralność musi być autonomiczną. Jakkolwiek ze wszystkich systemów filozoficznych, panteizm najbardziej odpowiada wolnomularstwu, bo się schodzi z jego źródłem azyatyckiem i pogańskiem, przejmuje ono wszakże i z innych systemów to, co się sprzeciwia religii chrześcijańskiej. Deizm od początku XVIII wieku, a później materyalizm rozpościerał się w masonii. W XVIII wieku nie znaleźlibyśmy pewno żadnego wybitniejszego ateusza i materyalisty, któryby nie był członkiem jakiejś loży wolnomularskiej. Jestto wzajemne działanie i oddziaływanie. Owe przewrotne zasady i nauki nie byłyby nigdy doznały tak wielkiego powodzenia i nie rozpostarłyby się tak szeroko po świecie, gdyby ich sekta masońska na każdym kroku nie była wspierała; i odwrotnie, wolnomularstwo nie doszłoby później do takiej potęgi, gdyby mu te zgubne systemy dróg nie torowały w umysłach ludzkich.

dalej, niż było potrzeba. Monarsze temu silna królewska nie wystarczała władza; jego wola miała być prawem absolutnem. „Państwo to ja“ (L'état c'est moi), było jego hasłem. Swobody i prawa narodu starła w proch korona, obrady stanów państwa poszły w zapomnienie. Lecz nie wystarczało to jeszcze Ludwikowi XIV; nawet Kościół miał przed jego absolutną władzą schylić czoło. Brutalstwo, z jakiem król francuzki już w pierwszych latach panowania traktował papieża Aleksandra VII, upokorzenia, jakich żądał od głowy Kościoła, wyraźnie świadczyły, że nie cofnie się on przed poniżeniem powagi kościelnej, gdyby chodziło o przeprowadzenie jego woli monarszej. Nie wahał się też w następnych latach mięszać do spraw kościelnych i w takowych zamysły swoje przeprowadzać. Kościół francuzki miał w możliwie jak największej zależności od korony pozostawać—taki był cel ówczesnej polityki francuzkiej.

Znalazł więc państwowy ideał Hobbes'a konkretny wyraz w Ludwiku XIV, o ile okoliczności na to pozwalały. Zaprzeczyć wszakże z drugiej strony nie można, że panowanie tego króla było jedną z najświetniejszych epok w dziejach francuzkich. Otoczony znakomitymi ministrami i wodzami genjalnymi, podniósł on Francyę do takiego blasku i do takiej potęgi, że Europa na kraj ten z podziwieniem i trwogą spoglądała. Francuzka literatura górowała w Europie a język francuzki stał się mową dyplomacyi i wyższych sfer towarzyskich; wraz z literaturą i językiem szerzyła się kultura francuzka nawet po dalekich krajach *).

*) „Francya, pisze Macaulay, wywierała podówczas w każdym niemal kierunku stanowczą przewagę. Wojenna jej sława stała u szczytu; pokonała ona była potężne przymierza przeciw niej zawiązane, warunki pokoju przepisała, wielkie podbiła miasta i ziemie, ugięła dumę kastylską i włoskich zapozwała książąt, by u nóg jej hołd składali. Jej powaga rozstrzygała we wszelkich pytaniach wykwintnego życia, czy to o pojedynek czy o menuet chodziło. Francya stanowiła o kroju sukni panicza, o długości jego peruki, o wysokich lub nizkich korkach, o szerokości wstążki dokoła kapelusza. W piśmiennictwie prawa światu przepisywała, a Europa pełną była sławy wielkich jej pisarzy. Żaden inny kraj nie był w stanie wskazać takiego poety tragicznego jak Racine, takiego komedyopisarza jak Molière, równie miłego bajarza jak Lafontaine, tak biegłego mówcy jak Bossuet. Blask piśmienniczy Włoch i Hiszpanii był już zamierzchł, a w Niemczech jeszcze zorze nie świtały. To też genjusz znakomitych mężów, ozdobą Paryża będących, jaśniał blaskiem, który w przeciwstawieniu rósł jeszcze. Rzeczywiście dzierżyła podówczas Francya takie panowanie nad rodzajem ludzkim, jakiego rzeczpospolita rzymska nigdy nie była osiągnęła; za czasów bowiem swego zwierzchnictwa politycznego, był Rzym w sztukach i umieję-

Lecz obraz ten miał także swoje strony ciemne. Ludwik XIV lubił zbytek i przepych; na zaspokojenie więc tych namiętności marnował pieniądze, zroszone potem pracy ludu pospolitego. Z drugiej strony zbytek i zamiłowanie przepychu, krzewione z góry, zbyt potężnie oddziaływały na zmysłowość, aby nie wyniknęło z nich rozluźnienie węzłów moralnych. Tak też działo się na dworze Ludwika XIV. Pod świetną powierzchownością rozwijały się tam bujne zarody demoralizacyi i lekkomyślności, która ztąd do ogółu społecznego przechodziła. Szlachta, wciągnięta w zbytkowne życie dworskie, pierwsza zaraziła się zgnilizną moralną. Służalczą uległość, z jaką u stóp „wielkiego króla“ pełzała, wynagradzała sobie życiem rozpustnem i marnotrawstwem. Za przykładem szlachty szedł lud, i demoralizacya rozlała się jako powódź po całym narodzie.

Lecz gdy za Ludwika XIV przynajmniej zewnętrznej przyzwoitości i pozornej moralności ściśle na dworze przestrzegano, to za regencyi księcia Filipa orleańskiego, który w imieniu małoletniego Ludwika XV rządy sprawował, i owa zewnętrzna zasłona odpadła, a rozpasanie jawnie na światło dzienne wystąpiło. Przodowali tu sam regent i jego córka, a prezes ministrów kardynał Dubois nie mniejszym od nich obojga był rozpustnikiem. Jeszcze bardziej się pogorszył stan rzeczy, kiedy Ludwik XV osobiście objął władzę. W takiej atmosferze wychowany, nie tylko nie znalazł młody król w sobie siły do położenia tamy panującemu zepsuciu, ale sam bezmyślnie szedł za ogólnym prądem, i całe jego życie było pasmem ciągłej rozpusty. Zdawało się, jakoby w jego osobie zasiadł na tronie francuzkim jakiś władzca wschodni, całem wschodniem rozpasaniem otoczony. Miejsce panowania królewskiego zajęło panowanie metres. Na to wszystko potrzeba było pieniędzy, dużo pieniędzy,—lud musiał ich dostarczać. Lud tymczasem urabiał się według wzorów, jakie mu podawali król, jego dwór i jego szlachta. Jak zaraźliwa choroba, szerzyła się demoralizacya, za przykładem dworu, śród niższych warstw społeczeństwa. Wsłuchując się w dworackich poetów,

---

tnościach skromnym Grecyi wychowankiem, gdy tymczasem Francya nad ościennemi krajami jednocześnie tę rozciągała przewagę, jaką Rzym nad Grecyą i jaką Grecya nad Rzymem niegdyś posiadały. Mowa francuzka stała się w krótkim czasie powszechną mową wykształconej społeczności i dyplomacyi. Na niektórych dworach książęta i szlachta czyściej i wykwintniej wyrażali się po francuzku aniżeli ojczystym językiem.“—*Macaulay, History of England*, t. I, s. 390...

jak ci wysławiali swawolę moralną, lud i dla siebie zapragnął takichże rozkoszy. Że wszakże mogą nadejść czasy, w których uprzykrzy on sobie owe rozkosze, ceną straszliwych ciężarów okupywane, o tem nie myśleli sterownicy polityczni Francyi.

Nie zbywało wprawdzie na gorliwych, pobożnych, uczonych biskupach i kapłanach, którzy panującemu rozpasaniu mężnie stawiali czoło; szkoły jezuickie czyniły wszystko, co było w mocy ludzkiej, aby młode pokolenie od zguby ocalić, ale niepodobna już było powstrzymać wzrastającego zalewu. Przytem żądza obłowienia się bogactwami kościelnemi wydała wielu duchownych pasożytów, zwłaszcza ze szlachty, tak zwanych, „abbés," którzy życiem światowem wywoływali pogardę do stanu duchownego. Nadomiar knowania jansenistów paraliżowały działalność Kościoła, i sekta owa wszelkich dokładała starań, aby o ile można jak najbardziej ubezwładnić jedyną potęgę, jaka jeszcze była w stanie powszechny rozkład powściągnąć.

W taki sposób kształtowały się wewnętrzne stosunki francuzkie od drugiej połowy wieku siedmnastego. Objawiły się też niebawem skutki tego stanu. Ze zgnilizny zepsutego społeczeństwa musiał wyrosnąć zabójczy kwiat niewiary; gdyż moralnie zepsute serce zwraca zawsze żądło swoje przeciw wierze i religii, która jest nigdy nie milknącym protestem i potępieniem moralnej swawoli. Niewiara jest naturalnym owocem zepsucia moralnego, a samą siłą rzeczy, niewiara z biegiem czasu przeistacza się w nienawiść do chrystyanizmu, w nienawiść do wszelkiej w ogóle idei religijnej. Tak się też stało we Francyi. Na zakażonym gruncie zepsucia moralnego wyrosła niewiara, a potem nienawiść do chrystyanizmu i jego piastuna, Kościoła, i w ogóle do religii. Duch całej tej epoki streścił się w straszliwem haśle: „Écrasez l'infame."

Lecz nie wystarczało to jeszcze. Nie dość było obalić powagę, która mieczem wiary bojowała przeciw rozpasanym namiętnościom; wraz z nią miała runąć druga powaga, która mieczem potęgi materyalnej winna była wylewowi zepsucia zapobiegać. Z nienawiścią do Kościoła połączyła się nienawiść do urządzeń monarchicznych. Zaiste we Francyi sama monarchja wszystko uczyniła, aby nienawiść przeciw sobie wywołać. Ale i niezależnie od tego, zjawisko, o jakiem mówimy, łatwo daje się wyjaśnić. Państwo bowiem, podług zasad chrześcijańskich, jest instytucyą początku boskiego, a tej zasady królowie francuzcy, pomimo swego zepsucia moralnego, ciągle się trzymali. Ztąd niewiara i prze-

ciw państwu, o ile takowe na owej chrześcijańskiej zasadzie spoczywało, oręż swój zwróciła. Ztąd płynęła cechująca ową epokę dziejów francuzkich nienawiść do monarchii. W ten sposób dojrzewała katastrofa, która miała na schyłku ośmnastego wieku ogarnąć tron i ołtarz jednym straszliwym przewrotem.

Ta niewiara, ta nienawiść do chrystyanizmu, jaka się w zakażonej atmosferze społeczeństwa francuzkiego rozwijała, uważała za właściwe w taką przybrać się szatę, w którejby mogła ludziom imponować, ich próżności schlebiać a przeto łatwiejszą do umysłów drogę sobie torować. Występowała więc pod ponętną, ujmującą formą „filozofii.“ Jak chrystyanizm umieścił na swoim sztandarze znak krzyża, tak niewiara wypisała na chorągwi swojej wyraz „f i l o z o f j a;“ i jak chrześcijanin pod godłem krzyża bojuje i z tego godła nadzieję zwycięztwa czerpie, tak niewiara pod sztandarem „filozofii“ walczyła, licząc na łatwiejsze i pewniejsze tryumfy. Dlatego przedstawiciele niewiary we Francyi objęli „filozofję“ jakoby wyłączną własność swoją w posiadanie, i proklamowali „filozofję“ jako radykalne przeciwieństwo chrystyanizmu. Chrześcijanin nie może być filozofem a filozof nie może być chrześcijaninem,—tak brzmiało owej epoki hasło. Wszystkie więc sofizmaty, jakie przeciw chrystyanizmowi podnoszono, wszystkie szyderstwa, jakiemi obrzucano rzeczy najświętsze, wszystkie zniewagi i potwarze, jakie na Kościół i jego urządzenia miotano, niewiara głosiła w imię filozofii, a zdenerwowana, przeżyta publiczność wszystko to przyjmowała chętnie i bezmyślnie jako prawdziwą naukę filozofii. Płaszcz filozoficzny miał pokrywać wszystkie niedorzeczności rezonowania antychrześcijańskiego, a obłudne owych „filozofów“ zaprzątanie się szczęściem ludzkości zjednywało dla ich nauk sympatyę tych wszystkich, co z istniejącego stanu rzeczy nie byli zadowoleni. Wszystko to wszakże nie było, w istocie rzeczy, żadną filozofją, a sofistycznem, zdenerwowanem, czczem f i l o z o f o w a n i e m.

Filozofja ta, wyparłszy się chrystyanizmu i gwałtowną do niego rozniecając nienawiść, rozpływała się w czczej sofistyce, i na to tylko zdobyć się umiała, że jej adepci z jadowitym sceptycyzmem i lekkomyślnem szyderstwem najświętsze dobra ludzkości traktowali, aby ostatecznie rozerwać wątłe nici, jakie współczesnych jeszcze z owemi dobrami wiązały. I jak w ludziach w ogóle zarozumiałości i pysze towarzyszy czczość głowy i serca, tak również pycha owej czczej filozofii do niesłychanych dochodziła

rozmiarów. O wszystkiem rozstrzygała, o dowody się nie troszcząc; wiedząc zresztą, że u współczesnych chętny posłuch znajdzie, byleby jej rezonowania w gładką i ujmującą przybrane były szatę. A w tem byli mistrzami owi „filozofowie,“ ztąd znaczna część ich wpływu pochodziła. Doszło więc do tego, że owa „filozofja“ stała się formalnego kultu przedmiotem. Odpowiadając moralnemu stanowi społeczeństwa, nie żądała żadnych wysileń umysłowych, bo sama była w treść ubogą i tylko negacyjną krytyką bojowała; uderzała w te struny, na których najłatwiej zjednać sobie można poklask zepsutego społeczeństwa, uderzała we wstręt do chrystyanizmu, do Kościoła i istniejących urządzeń monarchicznych; zakradała się do serc gładką, zajmującą formą wykładu; słowem, wszystkie posiadała warunki, aby stać się „filozofją“ takiej epoki, jaką był wiek XVIII. Zwolennikami też jej byli ci wszyscy, co za prądem czasu podążali, a nawet ci u jej stóp hołdy składali, którym ona grunt pod nogami podkopywała. Jak przed absolutyzmem wszystko niegdyś biło czołem, tak teraz wszystko owej „filozofii“ hołdowało.

Pierwiastków wszakże filozofii francuzkiej XVII i XVIII wieku w Anglii szukać należy. Wyżej widzieliśmy, jak to w Anglii empiryzm i deizm ton nadawały tamecznej umysłowości. Taka zaś filozofja wybornie odpowiadała temu kierunkowi, jaki się we Francyi rozwijał; angielskie idee filozoficzne, przeniesione do Francyi, weszły tu w prąd życia dziejowego. Ztąd ówczesna filozofja francuzka, o ile formułowano ją teoretycznie, z empiryzmu składała się i z naturalizmu. Empiryzm i naturalizm wyłączają idealność z naszego poznania, albo ją do minimum ograniczają; jeden i drugi czynią podmiotowość jedyną myśli i czynów ludzkich regułą i kierowniczką, a odrzucają wszelką zależność rozumu indywidualnego od wyższej, przez Boga ustanowionej powagi; jeden i drugi o podniesieniu ducha po nad przyrodzoność słyszeć nie chcą. We Francyi zaś ku temu właśnie kierunkowi podążał duch społeczeństwa; francuzka filozofja więc poszła śladami współczesnej filozofii angielskiej i jej zasadami się przejęła.

Lecz gdy w Anglii rozwój empiryzmu i naturalizmu zakończył się sceptycyzmem, we Francyi rozwój ten zupełnie inny miał przebieg i jeszcze dalej się posunął. Już od samego początku empiryzm w tej postaci, jaką mu Locke nadał, nie był dość radykalnym dla filozofów francuzkich; usiłowano więc znieść granice, jakie mu Locke postawił, i sprowadzono go do zupełnego sensualizmu. Radykalniej formułowano tu także, aniżeli w Anglii,

naturalistyczny deizm. Po odrzuceniu zaś tego wszystkiego, co jeszcze ducha nad materyę wznosiło, sensualizm i naturalizm pogrążono w bagnisku materyalizmu. Nie dość było temu filozofizmowi francuzkiemu nóż powątpiewania przykładać do religii, do obyczajów i do prawa; negował on pozytywnie wszelką idealność, wszelką duchowość, wszystkie wyższe sprawy życia ludzkiego; jawnie i wyraźnie „filozofowie“ podnieśli sztandar nagiego, grubego materyalizmu.—Lecz wprzód nim zapoznamy się z przedstawicielami filozofii francuzkiej XVIII wieku, rzućmy okiem na literaturę francuzką tego peryodu.

Od wstąpienia domu Burbonów na tron francuzki nowe wyrosło pokolenie. Życie prywatne Henryka IV nie było bez skazy, dopiero pod koniec żywota król ten usiłował skruchą religijną zagładzić wspomnienia luźnych obyczajów młodości swojej i wieku męzkiego. Rządy jego wszakże były błogosławieństwem dla kraju; Francya poczęła wtedy zażywać spokoju po ciężkich burzach. Odradzał się duch narodu; Henryk IV popierał zakłady religijne, wielu protestantów nawróciło się na katolicyzm. Wrócili także jezuici do Francyi i otworzyli w podarowanym przez króla zamku La Flêche 1603 pierwsze kolegjum; wkrótce potem powstało drugie kolegjum de Clermont w Paryżu. Słynne w dziejach literatury kolegjum de Clermont otrzymało nazwę na cześć biskupa Duprat z Clermont, pierwszego opiekuna jezuitów we Francyi. Zakony rozwijały wszechstronną działalność, a tacy mężowie jak ś. Franciszek Salezy rozniecali miłość do życia chrześcijańskiego. Dwór liczył, obok lekkomyślnych istot, znaczny poczet niewiast świątobliwych, które spełnianiem dzieł miłości chrześcijańskiej prawdziwą przynosiły chlubę Francyi. Do nich należały: Ludwika lotaryńska, wdowa po Henryku III, która cierpliwie znosiła kiedyś wybryki swego małżonka, księżne de Longueville, de Nevers, Marcoeur, pani d'Acarie, markiza de Bellisle, nakoniec Marya de Medici, żona Henryka IV. Za wpływem Maryi de Medici, literatura włoska znalazła przystęp do dworu francuzkiego; król w gorących pieśniach opiewał Gabryelę d'Estrées. Podczas wojen religijnych Henryk miał możność zapoznania się z dyplomatyczną zręcznością i z kunsztem wojennym potężnej jeszcze Hiszpanii, i sam nawet ćwiczył się w mowie hiszpańskiej. Jego następca Ludwik XIII zaślubił infantkę Annę Austryaczkę, córkę Filipa III; Filip IV zaś pojął w małżeństwo

córkę Henryka IV. Obyczaje i literatura hiszpańska współubiegały się o pierwszeństwo z literaturą i obyczajami włoskiemi. Ludwik XIII (1610—1643) w życiu prywatnem był wzorowym królem; życie religijne, za jego ojca rozbudzone, bujnie rozkwitało. Biskup z Bellay Jan Piotr Camus (1582—1653), przyjaciel ś. Franciszka Salezego, pisywał piękne powieści, a Honoré d'Urfé (1567—1625) wydał romans pasterski „Astreę,“ przedstawiający dzieje miłości Astrei do wiernego, niezłomnego pasterza Celadona. Pojawienie się tego romansu, który zjednał sobie rozgłos europejski, było nowej generacyi symptomem. Jakkolwiek naśladowana z wzorów zagranicznych, świadczyła wszakże poezya pasterska o idealniejszym nastroju duchowym. Wykwintne życie szlachty francuzkiej, zarzucone podczas wojen domowych, znowu się budziło. Znakomitsze rody katolickie, które usunęły się były z rozpustnego dworu ostatniego Walezyusza, znowu na widownię występują; a ponieważ pierwsi Burbonowie, wojowniczy Henryk IV i dość szorstki jego syn Ludwik XIII, nie umieli z Luwru uczynić ogniska dla doborowego towarzystwa, zadanie to więc dostało się w udziale sferom wyższej szlachty. Nabierały znaczenia w literaturze „salony“ stołeczne. Najprzedniejszym z nich był salon markizy Katarzyny de Rambouillet (1588—1665), która po matce rzymiance Julii Savelli odziedziczyła uprzejmość włoską a po ojcu, de Vivonne markizie Pizanim, francuzką żywość i rzutność. W komnatach tej pani zbierała się rodowa i duchowa szlachta ówczesna; zabawiano się ożywioną rozmową, czytywano poezye, i rzeczy przeczytane roztrząsano. Obcowali tu ze sobą ligiści i hugonoci; do uczestników biesiad literackich należeli Richelieu, Corneille i młody Bossuet. W prowincyach miejsce zamków średniowiecznych zajęły rozkoszne pałace pańskie, cienistemi parkami otoczone. Obok pałaców paryskich były także siedziby magnackie ogniskami literatury i ogłady szlachetnej. Sztywne manjery nie krępowały towarzystwa, które czując w sobie młodość i rzeźkość, wesoło chwili obecnej używało; wędrowni wirtuozi i aktorzy utrzymywali duchowy związek ze stolicą. Świat niewieści, tak wysławiany w poezyi pasterskiej, ubiegał się o gruntowne wykształcenie, i potężny wpływ, w dodatniem i ujemnem znaczeniu, wywierał *). Były to czasy galanteryi rycerskiej i głębokiego poczucia honoru. Również ćwiczenia pobożności chrześcijańskiej wielkiego używały poważania. Joanna

*) *Norrenberg, Allgemeine Geschichte der Literatur*, II, 310...

de Rabutin-Chantal założyła wraz z ś. Franciszkiem Salezym, zaliczanym także z powodu wytworności, jaką pisma jego się odznaczały, do klasyków francuzkich, zakon Nawiedzenia; kardynał Berulle założył kongregacyę oratoryanów, Wincenty a Paulo przodował na drodze miłosierdzia chrześcijańskiego, a jezuici kierowali wyższem nauczaniem szkolnem.

Lecz jasny ten obraz miał także swoją ciemną stronę: moralność kół arystokratycznych niezawsze odpowiadała przepisom Kościoła. Sceptycyzm wychylał głowę. Ci wprawdzie, którzy filozofję od teologii usiłowali oddzielić, chcieli pomimo to za wiernych synów Kościoła uchodzić, lecz negacyjne ich dążności dalej się krzewiły i odgłos znajdowały w sferach wyższego towarzystwa. Już Montaigne (1533—1592) i Charron (1541—1603) w „Traité de la sagesse," torowali sceptycyzmowi drogę w literaturze. Doktrynę sensualizmu, którą we Włoszech głosił Giordano Bruno a w Anglii Hobbes, uprawiał we Francyi Piotr Gassendi (1592—1655). W swojej etyce hołdował Gassendi egoizmowi Epikura; twierdzenie, jakoby życie społeczne i państwowe opierało się na umowie, z egoizmu wypływającej, już przed Rousseau wypowiadał Gassendi. Do gorących jego wielbicieli należeli Chapelle, Cyrano, Furetière, Molière, Hesnault. Wobec tych naturalistów przedstawicielem spirytualizmu był René Descartes (1596—1650). I on ze sceptycyzmu wychodzi, lecz dla tego, aby przez tezę „Myślę, więc jestem," do pozytywnych dojść wniosków, i za pomocą samego rozumu indywidualnego poznać najpowszechniejsze i najniezbędniejsze prawdy. Descartes był filozoficznym pierwowzorem francuzkiego pseudoklasycyzmu. Pomimo swego racyonalizmu chciał wszakże filozof ten dobrym pozostać katolikiem, i rzeczywiście wpłynął na nawrócenie królowej Krystyny szwedzkiej. Filozofję Descartes'a klasycyzm francuzki przeniósł do poezyi; wiarę, która była twórczym czynnikiem poezyi średniowiecznej, zastąpił fałszywym metody kartezyańskiej idealizmem racyonalistowskim, który także nie pozostał bez wpływu na wichrzenia jansenistowskie *). Fantazya i uczucie

*) Jansenizmem nazywała się sekta ambitnych obłudników, którzy, choć podkopywali życie kościelne w najgłębszych jego podstawach, nigdy od Kościoła odłączyć się nie chcieli, ani zasad swoich otwarcie nie wyznawali. Nazwę otrzymali od Kornelego Jansenjusza (1585—1638), biskupa z Ypern, który, pod imieniem ś. Augustyna, sfałszował kościelną naukę o łasce w dziele pod tytułem: „Augustinus, sive doctrina s. Augustini de humanae naturae sanitate, aegritudine, medicina, adversus

przeszły pod panowanie rozsądku, a utwory poetyckie tem większy odbierały poklask, im były podobniejsze do racyonalnic

---

pelagianos..., tribus tomis comprehensa.“ Przeciwko dziełu Jansenjusza najpierw wystąpili jezuici z Lowanjum, przedstawiając wyciągnięte z niego zdania do zawyrokowania Stolicy Apostolskiej, skutkiem czego papież Urban VIII bullą z 6 Marca 1642, zakazał czytania dzieła Jansenjuszowego, jako zawierającego wiele zdań heretyckich. Niektórzy biskupi belgijscy i uniwersytet lowański nie chcieli ogłosić tej bulli, dopóki im nie nakazał tego król hiszpański; względem dwóch innych biskupów papież musiał się uciec do suspensy i interdyktu, dopóki się wreszcie owi prałaci wyrokowi papieskiemu nie poddali. Lepiej się powodziło jansenistom we Francyi. Tu bowiem Jan Duvergier de Hauranne (1581—1643), pospolicie zwany Saint-Cyran'em (od posiadanego przezeń opactwa Saint-Cyran w Poitiers), sojusznik Jansenjusza, otrzymał kierownictwo klasztoru żeńskiego Port-Royal pod Paryżem. Pod pozorem nowej, niesłychanej dotąd doskonałości, zaprowadził on tu nowe nabożeństwo, w którem Chrystus nie był czczony jako Bóg-Człowiek, ale jako Bóg dla człowieka nieprzystępny i zbyt wielki, aby się zajmował człowiekiem. Dla odstręczenia zakonnic od częstszej spowiedzi, uczył, że w dawnych czasach nie spowiadano się z grzechów powszednich; że przy grzechach cięższych nie ma potrzeby wymieniania ich liczby i okoliczności, że rozgrzeszenie na nic się nie przydaje bez skruchy doskonałej, że udzielanie rozgrzeszenia przed zadosyćuczynieniem przez pokutę jest wielkiem nadużyciem; że kapłan nie rozgrzesza, a tylko oświadcza, iż grzechy są odpuszczone, że do odpuszczenia grzechów więcej przyczynia się komunja niż spowiedź. Do komunii zaś wymagał nadludzkiej doskonałości. Zdaniem jego, daleko lepsza było rzeczą wstrzymywać się długo od komunii, aniżeli przystępować do stołu Pańskiego; pragnienie komunii wyżej należało cenić aniżeli rzeczywistą komunję. Stosownie do tych nauk zakonnice Port-Royalu całemi latami „czuły głód“ za Najśw. Sakramentem i wiele z nich pomarło z owym „głodem.“ Za niegodnego do odprawiania mszy ś. uważał St. Cyran księdza, gdy ten przed mszą zajmował się nauką lub czytaniem. Rozumie się, że szerzył przytem doktrynę Jansenjusza o łasce, której następstwem były jego doktryny o praktykach pobożności. Pożądanym dla niego nabytkiem była ksieni klasztoru w Port-Royal Angelika Arnauld, o której dawny jej spowiednik, ś. Franciszek Salezy mawiał, że dusza jej żyje w ciągłych podskokach. Przez Angelikę zjednał St. Cyran całą rodzinę Arnauld'ów dla swojej sprawy. Gdy zakonnice przeniosły się 1638 do Paryża (do klasztoru Port-Royal de Paris), pozyskani dla jansenizmu Antoni le Maitre, Szymon Sericourt, Izaak de Sacy, Robert i Antoni Arnauld'owie i inni zajęli dotychczasowy ich klasztor pod Paryżem (Port-Royal des champs), gdzie wkrótce zebrało się więcej podobnie myślących. W Port-Royal wstawano o godzinie trzeciej po północy, po wspólnej modlitwie porannej wszyscy całowali ziemię z pokory. Klęcząc słuchano następnie czytania jednego rozdziału z Ewangelii i jednego z listów ś. Pawła, poczem odmawiano znowu modlitwy. Posty kościelne ściśle zachowywano. W pewne godziny oddawano się pracy ręcznej w ogrodach, otaczających klasztor; istniała tu także szkoła i pensyonat. St. Cyran był du-

przeprowadzonego wnioskowania kartezyańskiego. A jeżeli z tem jeszcze łączyło się bogactwo gładkiej wymowy adwokackiej, to

---

szą tego zgromadzenia, a z jaką chytrością dzieło swoje prowadził, ztąd się pokazuje, że gdy jednemu księdzu zbyt otwarcie plany swoje objawił, następnie, dla zamknięcia mu ust, poszedł do niego do spowiedzi i spowiadał się z tego, że go chciał uwieść i wprowadzić w herezyę. Knowania jego nie uszły uwagi Richelieu'go, który kazał wichrzyciela wtrącić do więzienia w Maju 1638, zkąd St. Cyran wyszedł dopiero po śmierci kardynała, w Lutym 1643; umarł w Październiku tegoż roku. Całą nienawiść przeciwko hierarchii kościelnej wylał St. Cyran w książce wydanej 1632 bezimiennie p. t. „Petrus Aurelius de hierarchia ecclesiastica.“ Jak Jansenjusz pod imieniem ś. Augustyna fałszował naukę o łasce, tak St. Cyran pod drugiem tegoż świętego imieniem (Aurelius) usiłował skrzywić naukę o hierarchii kościelnej, a zwłaszcza o prymacie Piotrowym.—Dzieło Jansenjusza „Augustyn“ znalazło wielu zwolenników i wielu przeciwników we Francyi; po jego stronie stanął cały Port-Royal, wszyscy „uczniowie i uczennice ś. Augustyna.“ Z powodu gwałtownych sporów, do jakich książka owa powód dała, ośmdziesięciu ośmiu biskupów francuzkich przedstawiło (12 Kw. 1651) pięć zdań wziętych z „Augustyna“ papieżowi do osądzenia. Pięć owych zdań papież Innocenty X bullą z 31 Maja 1653 potępił jako błędne i heretyckie. Tymczasem janseniści usiłowali sparaliżować cenzurę papieską, twierdząc, że potępione propozycye są wprawdzie heretyckie, ale że Jansenjusz wcale ich nie nauczał albo przynajmniej nie nauczał w tem znaczeniu, w jakiem potępione zostały. Przeciwko temu wykrętowi, 38 biskupów oświadczyło w Marcu 1654 w deklaracyi przesłanej papieżowi, że zdania te są Jansenjuszowe i że w tem znaczeniu były potępione, w jakiem rozumiał je Jansenjusz. Janseniści uciekli się do nowego wybiegu, twierdząc, że Kościół jest wprawdzie nieomylnym, gdy jakieś mniemanie potępia jako heretyckie, ale że nie może z nieomylną pewnością rozstrzygać, czy tezy, uznane przezeń za błędne i potępione, znajdują się rzeczywiście w książce jakiegoś autora; wyrok więc Kościoła o faktach przyjmować należy milczeniem przez uszanowanie dla jego powagi. Skutkiem tego papież Aleksander VII bullą z 16 Paździer. 1656 potwierdził wyrok swego poprzednika. Odtąd przycichły wichrzenia jansenistowskie aż do roku 1702, w którym janseniści nanowo knowania swoje rozpoczęli. Ponieważ zakonnice, z Port-Royal (de Paris), ośmielone przykładem „pustelników,“ to jest, jansenistów osiadłych przy Port-Royal des Champs, szczerze poddać się nie chciały, przeto na rozkaz Ludwika XIV opactwo to zniesiono, a jego budynki zburzone zostały (1709—1710). Wielu jansenistów przeniosło się wtedy z Francyi do Niderlandów, i tu utworzyli osobną gminę sekciarską, której głową był arcybiskup utrechcki. — A. Comte, pozytywista, (w swoim *Cours de philosophie positive*, V, 457) tak się wyraża o jansenizmie: „Rozwijała się wtedy we Francyi pamiętna herezya jansenizmu, która w gruncie rzeczy była równie, jak sam luteranizm, szkodliwą dla dawnego układu duchownego. Śród zawiłych sporów teologicznych, nowa ta herezya groziła wielkiem niebezpieczeństwem, dając niedorzecznościom gallikańskim hasło dogmatyczne, bez którego nie mogły one dotąd nabrać trwałości należytej; odtąd zaś

mógł być pewnym poeta, że nie miną go wawrzyny. Z przewagą filozofii kartezyańskiej rozstrzygnęły się także losy literatury francuzkiej i literatury powszechnej, o ile ta ostatnia wpływowi pierwszej ulegała. W modę weszło filozofowanie na sposób Descartes'a, wysławiały go sfery literackie a nawet damy; hołdowali mu Boileau, Lafontaine, Racine.

---

z rozterki owej wytwarzał się pewien rodzaj protestantyzmu francuzkiego, gorąco popieranego przez potężną i szanowaną część duchowieństwa a osłanianego czynną opieką korporacyj sądowych. Nie ulega wątpliwości, zdaniem mojem, że doktryna owa zamieniłaby się urzędownie w prawdziwą religję narodową, gdyby polot czystej filozofii negacyjnej, jaki niebawem nastąpił, nie pociągnął ducha francuzkiego daleko po za taką robotę protestancką. Dążność antykatolicką jansenizmu wyraźnie okazuje jego antypatya uporczywa do jedynej korporacyi (Towarzystwa Jezusowego), która głęboko pojęła katolicyzm i takowego zręcznie broniła, a której zniesienie było przeważnie dziełem ducha jansenistowskiego." — Do najgorliwszych i najzręczniejszych obrońców jansenizmu należał Blaise Pascal (ur. 1623 w Clermont, zmarły 1662 w Paryżu), jeden z „pustelników" Port-Royal'u, który zawziętą rozpoczął walkę przeciw jezuitom w pamflecie „Listy z prowincyi" (Lettres provinciales"). Pismo to potępione przez papieża, biskupów francuzkich i radę królewską, jako niegodny pamflet, na rozkaz parlamentu w Aix spalone publicznie ręką kata, było tem ciekawiej czytane we Francyi i w całej Europie, chociaż gładkość stylu, dowcipna złośliwość i autorstwo Pascala już samo przez się do czytania zachęcało, a jezuici na argument śmieszności, śmiesznością odpowiedzieć nie umieli, czy też nie chcieli. Crétinau-Joly (*Histoire... de la Comp. de Jésus*, IV, 37—40) zestawił kilkanaście miejsc teologów jezuickich w oryginalnym tekście obok cytacyj w Listach Pascala, i wykazał złą wiarę tego ostatniego. Janseniści bowiem, podając w śmieszność systemy teologiczne jezuitów a w wątpliwość ich teologję moralną, używali między innemi i tego sposobu, że z zarwanych po różnych miejscach słów, zestawiali całe zdania i one jezuitom przypisywali, upewniając, że w jezuickich pismach się znajdują. Tego środka chwycił się także Pascal. O „Lettres provinciales" tak się wyraża nawet Wolter (w *Siècle de Louis* XIV, t. III, c. 37): „Prawda jest, że całe to dzieło zmierza do kłamstwa. Przypisywano tam zręcznie całemu towarzystwu ekscentryczne opinje niektórych jezuitów hiszpańskich i belgijskich. Usiłowano dowieść w tych listach, że jezuici powzięli zamiar zdemoralizowania ludzkości, zamiar, jakiego żadne inne zgromadzenie nie miało i mieć nie może. Lecz tu nie szło o słuszność, a tylko o rozweselenie publiczności." Sąd Woltera o tyle jest mylny, że nie chodziło o przypisanie zręczne samych „ekscentrycznych opinij" kilku członków całemu zakonowi, ale poprostu o wykrzywienie całej moralnej teologii jezuitów, przedstawiając ją jako zbyt wolną, dwuznaczną i przewrotną, a nadewszystko jako śmieszną. — Inne pismo tegoż Pascala p. t. „Pensées sur la religion et sur quelques autres sujets," które wiarę miało usprawiedliwić, wielu dostarczyło oręża przeciw wierze, gdyż autor dowieść tu usiłuje, że religja objawiona jest ducha ludzkiego postulatem.

Nietrudno też było przewidzieć, jaką drogą odtąd podążać będzie narodowa literatura francuzka. Że na drodze tej literatura francuzka pozostała, było to zasługą, wątpliwej zresztą wartości, kardynała Richelieu. Armand Jan Duplessis-Richelieu (1585—1642), wszechwładny, jak wiemy, minister Maryi de Medici i Ludwika XIII, mąż żelaznej woli i wątłego ciała, należy bezwątpienia do najwybitniejszych charakterów w dziejach powszechnych. Czego dokonał on był jako biskup w Luçon dla nawracania hugonotów, co uczynił dla uporządkowania stosunków kościelnych we Francyi, tego wszystkiego nie godzi się mu odmawiać. Lecz jak odmienną przybrałby postać dalszy przebieg dziejów francuzkich, gdyby oparł on był swoją płodną działalność na podstawie prawdziwie katolickiej! Richelieu wcielał w sobie tradycye i dążności francuzkiego cezaropapizmu, i przy swoim talencie organizatorskim stał się właściwym g a l l i k a n i z m u twórcą. W dziejach literatury zaś upamiętnił się założeniem Akademii francuzkiej. Akademja owa powstała z kółka literackiego, które zbierało się w domu kalwinisty Walentyna Conrart (1603—1675) a do którego należeli Jan Ludwik Guez de Balzac (1594—1654), Jean Chapelain (1595—1674), abbé Pierre Costar (1603—1660), Louis Giry i Antoine Godeau (1606—1672), późniejszy biskup w Grasse. Za poparciem więc kardynała, którego pałac, po wyludnieniu salonów pałacu Rambouillet, stał się ogniskiem literackiem stolicy, powstała 1634 z prywatnej akademii Conrart'a — „Académie française," zastęp czterdziestu „nieśmiertelnych," którzy wytrawnością smaku i kunsztem swoim mieli składać świadectwo piękności języka francuzkiego. Zakładając Akademję, Richelieu pragnął obok jedności państwa i kościoła francuzkiego, utrwalić jedność literatury francuzkiej. Sam on był miłośnikiem sztuki dramatycznej i nawet próbował sił swoich na tem polu. Utrzymywał w tym celu na swoim żołdzie pięciu pisarzy, którzy dramatyczne pomysły kardynała rozwijali; każdy z nich zwykle po jednym pisywał akcie, ztąd powstały „pièces des cinq auteurs."

Przed potężnym kardynałem czołgał się cały ówczesny świat literacki; z autorów jeden tylko nie uznawał jego powagi w sprawach piśmiennictwa, jeden tylko śmiało twierdził, że sobie samemu wszystko zawdzięcza. Był to Corneille. Piotr C o r n e i l l e urodził się w Rouen w Normandyi 1606. Pochodził z uczciwej rodziny katolickiej; jeden z jego braci i syn jego najmłodszy, poświęcili się zawodowi duchownemu; ukończywszy

nauki w kolegjum jezuickiem w Rouen, i później z dawnymi nauczycielami przyjacielskie stosunki utrzymywał. Rozpoczął zawód dramatopisarski zwyczajnemi komedyami, pierwszą jego tragedyą była naśladowana podług Seneki „Medea;“ utwierdził sławę swoją dopiero „Cydem,“ 1636, przerobionym z hiszpańskiego „Las mocedades del Cid“ Guillen'a de Castro. Pomimo opozycyi Richelieu'go i Akademii, publiczność przyjęła „Cyda“ z zapałem. Potem wyszły z pod pióra Corneille'a tragedye, 1640 „Horace,“ „Cinna,“ „Polyeucte,“ 1642 „La mort de Pompée“ i komedya „Le menteur,“ 1644, „Rodogune,“ dalej „Théodore,“ „Héraclius,“ „Andromède,“ „Don Sancho d'Aragon,“ „Pertharite.“ Zrażony złem przyjęciem, jakiego ta ostatnia sztuka doznała, poeta porzucił na czas niejaki scenę. Zamieszkał wraz z bratem w Rouen, gdzie z panną de Lampérière się ożenił, której siostrę brat jego zaślubił. Dopiero wystąpienie trupy Molierowskiej w Rouen, obudziło znowu w Corneillu chęć do ubiegania się o wawrzyny tragedyopisarskie, niebawem też przeniósł się do Paryża. Do tego drugiego peryodu jego twórczości należą: „Oedipe,“ 1659, „La toison d'or,“ „Sertorius,“ „Sophonisbe,“ „Othon,“ „Agésilas,“ „Attila,“ „Tite et Bérénice,“ „Pulchérie,“ „Suréna“ 1674. Corneille stoi na rozdrożu dwóch epok; złamana została potęga kalwinizmu, z młodzieńczym zapałem raduje się katolicka Francya z odzyskanej jedności wiary, nie wychodzą jeszcze na jaw szkodliwe skutki zasad gallikańskich, Francya szczyci się przywilejem najstarszej Kościoła córy. Osobiście Corneille był głęboko religijnym; pilnie, jak zapewnia Taschereau, przystępował do sakramentów świętych i codziennie rzymski brewjarz odmawiał; 1651 zajął się poetyckim przekładem „Naśladowania Jezusa Chrystusa,“ a 1655 wydał „Louanges de sainte Vierge“ podług ś. Bonawentury. Najzawziętsi przeciwnicy nie mogli mu tego odmówić, że swemi komedyami oczyścił scenę francuzką z brudów, jakiemi ją zalali jego poprzednicy. Perłą też dramaturgii religijnej jest jego „Polyeucte,“ dedykowany królowej-matce Annie d'Austria. Inne tragedye Corneille'a nie dorównywają pod tym lub owym względem „Polyeuktowi.“ Jużto szwankują one pod wpływem przepisu o „trzech jednościach“ (działania, miejsca i czasu), jużto służą kierunkowi, w jakim, nie na pożytek społeczeństwa, rozwijała się umysłowa kultura francuzka.—„Co wiek Franciszka I przygotował,“ powiada liberalny J. Scherr w swojej historyi literatury powszechnej, „to się spełniło w wieku Ludwika XIV; Burbonowie dokonali dzieła Walezyuszów. Z państwa feodalnego wytwo-

rzyła się absolutna monarchja, z tej wyrafinowany despotyzm. W głębokiem poniżeniu żył lud francuzki, kiedy blask dworu „wielkiego“ Ludwika przyćmiewał wszystkie światła Europy; nigdy też nie upokarzała się tak haniebnie poezya płaskiem pochlebstwem..., jak w epoce Ludwików XIV i XV. Stargały się wszelkie ogniwa związku między literaturą i narodem; pierwsza wykwitła w roślinę egzotyczną, niezręcznie wkopaną w glebę klasycyzmu a czerpiącą soki z gnojowiska rozpusty dworskiej. Poeci nie pisali dla ludu, ale dla szczupłego kółka wersalskiego, a Ludwik XIV był nietylko ich Mecenasem, lecz samym Apollinem, który rozdzielał wieńce laurowe i pensye, za co trąbiono mu we wszystkie trąby serwilizmu. Poezya stała się rzeczą rozumu, trzeźwość i oschłość jej brano fałszywie za prostotę Greków; błędnie i bezdusznie zrozumianym prawidłom sztuki starożytnej zaprzedano się w służalczą niewolę i wysnuwano z nich teorye, których praktyczne następstwa okazały się nie mniej bezmyślnemi i niesmacznemi, jak postać Ludwika XIV, gdy ten w sztukowanej peruce i w trzewikach z czerwonemi obcasami bożka muz publicznie udawał. Poprawność i gładkość stanowiły najwyższe prawidło piękna, literatura ugrzęzła w konwencyonalnych formach, dwór stał się Parnasem, a założona przez Richelieu'go Akademja francuzka dekretowała nieśmiertelność lub zagładę. Akademja ta... popierała i pielęgnowała ową uczoność, która narzuciła się literaturze francuzkiej, jako wyłączne prawidło ducha, i w trwożliwem naśladownictwie wzorów starożytnych, w skrupulatnem przestrzeganiu zapożyczonych tam reguł smaku, upatrywała warunek niezbędny poetyckiej wartości i prawdziwego klasycyzmu. Był więc klasycyzm francuzki wytworem erudycyi; dlatego, przy całem uznaniu dla wielkich talentów, jakiemi się szczyci, niepodobna nie zauważyć, że zaniedbywanie i pogarda natury, fałszywa uczoność, zimny patos, natchnienie czysto retoryczne, nie pozwoliły ówczesnej literaturze nigdy albo nader rzadko przedrzeć się przez drewniane zapory konwenansu.“— Otóż Corneille, jakkolwiek sam na sobie odczuł ucisk panującego systemu, usiłował pojednać opinję publiczną z rozwijającemi się rządami absolutnemi, ozłacając takowe ponętną szatą poetycką. Zachwycał się wprawdzie rycerskiemi ideałami owych czasów, kiedy Fronda przeciw Mazariniemu walczyła, lecz jego rycerskość nie była to już średniowieczna, chrześcijańska a starorzymska, i wraz ze zwyrodniałym światem rzymskim Corneille schylał także głowę pod jarzmo Cezarów. Corneille pobierał płacę od Richelieu'g

a jego całe wzięcie się, jego listy żebracze do królów francuzkich, niezawsze w dodatniem świetle okazują jego niezależność i bezinteresowność. Polityczny kierunek poety najwyraźniej odbija się w „Cynnie.“ Dość to charakterystyczne, że Napoleon I zachwycał się „Cynną.“ „Co to za arcydzieło!“ mawiał, „Corneille oczywiście usiłuje tu dowieść, że pomimo krwawych plam tryumwiratu cesarstwo było dla Rzymu niezbędnem. Richelieu uskarżał się na Corneille'a, że nie jest dość uległym. Może to być, ale jakżeby mnie on zrozumiał! gdyby żył teraz, uczyniłbym go księciem!“ Rzeczywistość wszakże dotkliwie dawała się we znaki poecie; Racine wypierał go z dominującego stanowiska w teatrze, a przy gorącej krwi normandzkiej dość zaniedbany w mowie i postawie autor „Cyda“ i „Polyeukta“ nie przypadał do atmosfery Ludwika XIV. W niedostatku dokonał życia Corneille 1684. O duchu i stylu tragedyj Corneille'a tak się wyraża krytyk francuzki Wiktoryn Fabre: „Żywa i śmiała szermierka słów, treściwy, ognisty, piorunujący dyalog, krasomówcze okresy naturalne i silne, zarówno jak wspaniałe, patetyczne, polot myśli, ciepło uczucia, energja zwrotów, prawdziwie porywające namiętności, połączone z rozumowaniem odważnej dyalektyki, z wylewami silnej i szczerem wzruszeniem głęboko wstrząśnionej duszy i rysami podziwu godnej wzniosłości: to wszystko znajduje się w tragedyach Corneille'a; napotykamy tu wszakże nieraz i niefortunną afektacyę w rozmowach, refleksyę zamiast uczucia, nienaturalne rozumowanie goniące za szkolarską subtelnością, komiczne naiwności pomięszane z szlachetnym tonem poważnej tragiki, czcze deklamacye, wyśrubowaną szczytność, przesadę i fałszywe pozowanie.“ Corneille był poetą wojowniczych czasów Frondy, w jego dumnych, dzielnych bohaterach, w jego pełnych zapału, nieustraszonych postaciach kobiecych, odbija się dawna arystokracya z czasów regencyi Anny d'Austria. Lecz pod ciosami Richelieu'go i Mazariniego runęła potęga owej arystokracyi, ostatecznego zaś jej pognębienia dokonał Ludwik XIV. Nic tak nie rozweselało tego króla, jak szyderstwa, któremi, na przykład, Molière obrzucał świat arystokratyczny czasów regencyi; literatura zaciągnęła się w służbę antyarystokratycznej polityki. Z drugiej strony i arystokracya owa, gnić moralnie poczynająca, widocznie się przeżywała. Urzędowa Francya, podobnie jak niegdyś Rzym Cezarów, podążała ku upadkowi. Nawet krasomówstwo Bossueta, Bourdaloue, Flechier'a, Mascarona i Massillona, którzy u dworu słowo Boże głosili, przelotny tylko wpływ wywierało. „Un roi, une loi, une

foi.“ Jedność wyznania religijnego, do której Ludwik z żelazną dążył wytrwałością, była tylko wynikiem jego polityki, usiłującej, pod innemi względami, zamienić Kościół w służebnicę państwa. Posiadało wprawdzie jeszcze społeczeństwo francuzkie bogaty skarb prawdziwej religijności; nawet Montaigne i Descartes wyraźnie zastrzegają się przeciw temu, jakoby chcieli przeciw nauce kościelnej powstawać, ale ich sceptycyzm zakradał się już w głąb życia umysłowego, a Ludwik XIV zamiast wspierać powagę kościelną walczącą z żywiołami przeczenia, zarzucał na nią jarzmo „swobód gallikańskich.“

Dyktatorem Parnasu francuzkiego, prawodawcą smaku (législateur du goût) był wtedy Mikołaj Boileau-Despréaux (1634—1711), który w swoich satyrach horacyuszowskich wojnę wypowiedział modnej literaturze, zwłaszcza romansom ówczesnym. Twardą ręką burzył on wszystko, co jego racyonalistowskim zasadom nie odpowiadało, a poezyi chrześcijańskiej większą od samego Woltera wyrządził szkodę. Jego poemat dydaktyczny „Sztuka rymotwórcza“ (Art poétique“), pozostał na długie czasy kodeksem klasycyzmu francuzkiego, a w małej epopei komicznej „Pulpit“ (Le lutrin) kłuje on duchowieństwo ówczesne, parodyując przesadną o drobiazgi żarliwość; gdy właściwie trudnoby znaleźć większego pedanta od samego Boileau, czciciela „zdrowego, domorosłego rozumu.“ Jego przyjaciel Jan Lafontaine urodził się pod Paryżem w Château-Thierry 1621. Z młodą, sympatyczną kobietą zaślubiony, porzucił ją wszakże w miejscu rodzinnem, aby przy boku możnych protektorek w Paryżu żywot pędzić. Lafontaine, typ ruchliwego francuza, „bon homme,“ jak go przezwali współcześni, umiał w swoich bajkach i powiastkach, pisanych wierszem wykwintnym, gawędzić w duchu wyobrażeń tej części społeczeństwa, która ze skrupułami sumienia niebardzo się liczyła. Zwłaszcza jego powiastki lubieżny mają odcień, później wszakże usiłował ich autor pokutą i życiem przykładnem winę swoją zgładzić. Nie tak szczęśliwym był jego przyjaciel Molière, którego żywot i pisma odsłaniają nam epokę Ludwika XIV w jej najgłębszym upadku i zepsuciu.

Jan Poquelin urodził się w Paryżu 1622. W dziesiątym roku życia stracił matkę, a strata owa niekorzystnie na jego charakterze się odbiła. Poquelin nie umiał nigdy ocenić, czem jest dobra matka, a w mnóstwie charakterów, jakie później na scenę wyprowadzał, nigdzie nie napotyka się obrazu poczciwej pani domu lub matki miłującej. Ojciec, kamerdyner królewski, umieścił

syna w kolegjum jezuickiem de Clermont; młody Poquelin po kilku latach porzucił ławy szkolne i odtąd u Piotra Gassendi'ego pobierał nauki. Nie mając żadnego celu wyższego przed sobą, młodzieniec pędził lekkie, rozpustne życie, a rozkochany w starszej od niego aktorce, Magdalenie Béjart, zawód aktorski obrał. Odtąd też porzucił rodzinne nazwisko i zwał siebie M o l i è r e'm. Nie mogąc utrzymać się z trupą swoją w Paryżu, rozpoczął z nią 1647 jedenastoletnią po kraju wędrówkę, która wzbogaciła go wprawdzie wielką znajomością charakterów ludzkich, ale na jego życie moralne ujemnie wpłynęła. Magdalena Béjart uchodziła za jego żonę, co mu wszakże nie przeszkadzało w poufałych pozostawać stosunkach z innemi aktorkami. Jako dyrektor był on jednocześnie dramaturgiem i musiał zaopatrywać w świeże utwory repertoar swojej sceny. Trzymał się po większej części włoskiej komedyi, i pierwsze jego utwory („L'étourdi," 1653 i „Le dépit amoureux" 1656) obrobione są według wzorów włoskich Niccola Barbieri i Niccola Secchi. Zyskawszy sobie (1658 r.) przedstawieniami w Rouen uznanie Corneille'a, podążył tegoż roku do Paryża, aby tu nanowo szczęścia próbować. Sprzyjały mu teraz okoliczności. Młody król potrzebował sprzymierzeńców do walki ze szlachtą, potrzebował biegłych aktorów i utalentowanego dramaturga dla swoich festynów dworskich. Jedno i drugie znalazł w Molierze i jego trupie. Tajemnica zaś sukcesów Moliera w tem tkwiła, że gdy dotychczasowe komedyopisarstwo zamykało się w kreśleniu ogólnych typów, on czerpał treść swoich komedyj z życia, na które własnemi patrzał oczyma, i czego nienawidził, na co powstawał, to żywcem na scenę przenosił. Molière był jednym z najsubjektywniejszych poetów; głośno wymieniano nazwiska osób, które wybierał do swoich komedyj i na deskach teatralnych ośmieszał. Król oddał mu najpierw teatr w Palais-Bourbon, potem dawną salę teatralną Richelieu'go w Palais-Royal. Molière odniósł pierwszy większy tryumf swojemi „Précieuses ridicules" 1659, następnego roku wystawił na scenie komedyę „Sganarelle ou le cocu imaginaire;" potem ukazały się: „Dom Garcie de Navarre," „École des maris" i „Fâcheux." Poeta dalej prowadził w Paryżu rozpustne życie, do jakiego się był wdrożył podczas wędrówek aktorskich; dom jego był haremem „gwiazd teatralnych;" nadomiar wszystkiego ożenił się z 19-letnią Armandą Béjart, córką Magdaleny Béjart i, jak powiadano, także własną. Młoda aktorka przyśpieszyła śmierć mężowi. Już w „L'école des femmes" (1662) złożył autor wyznanie swego nieszczęścia

małżeńskiego. Na napaści przeciwników, którym oręża dostarczyły jego dwuznaczniki i przedrwiwanie Dekalogu, odpowiedział dwiema komedyami literackiemi, „Critique de l'école des femmes“ i „L'impromptu de Versailles.“ Za to znalazł gorących wielbicieli w Boileau i Lafontainie. Ze względu na postronne miłostki Armandy, zakupił dom wiejski w Auteuil, dokąd wieczorami udawał się jako do zbawczego schronienia. Zgorzkniały, napisał tu swego „Mizantropa,“ rzecz o kokietującej kobiecie, która drwi z serdecznie w niej zakochanego mężczyzny i doprowadza go do rozpaczy, i „George'a Dandin.“ W pierwszem przedstawieniu „Mizantropa“ grał Molière rolę nieprzyjaciela ludzkości, jego Armanda ukazała się w roli lekkomyślnej Klimeny; igrał więc nieszczęsny autor własnem nieszczęściem i przekleństwem, jakie nad nim ciążyło. „Tartuffe'a“ napisał 1664; powiadano, że Tartuffe wymierzony był przeciw jansenistom; lecz i katolicy głośno farsę tę potępiali, a arcybiskup paryski Hardouin de Péréfixe, zagroził ekskomuniką każdemu, ktoby ją czytywał lub na scenie odgrywał. Nie ulega wątpliwości, że Molière chciał ugodzić w Tartuffie nietylko obłudę ale i prawdziwą pobożność; on sam zresztą był dowodem, że nie potrzeba było wtedy w Paryżu być Tartuffem, aby dojść do rozgłosu i znaczenia. Ludwik XIV i tę farsę otoczył królewską opieką a pamflecistę obdarzył rocznym dodatkiem sześciu tysięcy liwrów i tytułem „comédien du roi.“ Do przyjaciół dotychczasowych Molière'a, do Boileau i Lafontaine'a, przyłączył się trzeci admirator, Racine, którego „Tebaida“ pierwszy raz ukazała się w teatrze 1664. Czterej przyjaciele zbierali się pospolicie w mieszkaniu Boileau, dokąd także ciągnęli literaci, młodzi panowie i aktorzy; górowała tu wszelaka rozpusta, a wieczerze owego kółka trwogą przejmowały matki, które synów dorastających miały. Molière wprawdzie musiał się oszczędzać, gdyż na chorobę piersiową zapadał i krwią spluwał. „Don Juana“ napisał 1665. Gdy w oryginale, u hiszpańskiego komedyopisarza Tirso de Moliny, występuje Don Juan jako lekkomyślny szlachcic, mocno wszakże przy wierze przodków stojący, u Molière'a jest on już czarnym złoczyńcą, który na upomnienia ojca straszliwym odpowiada wykrzykiem: „Umieraj jak najprędzej; jestto rzecz najlepsza, jaką uczynić możesz;“ jest ateuszem, który wyszydza wszystko, co inni czcią otaczają, jest niegodziwcem, który życie pędzi jak zwierzę i umiera z wykrzykiem: „Cobądź się stanie, nie będą mogli powiedzieć, że skrucha do mnie przystęp znalazła.“ Po Don Juanie pojawiły się inne komedye Molière'a;

w ogóle posiadamy 32 sztuki tego pisarza, z których za najcelniejsze uchodzą: „L'école des maris," „Le mariage forcé," „Le misanthrope," „L'avare," „Le bourgeois gentilhomme." Po raz czwarty odgrywał Molière tytułową rolę swojej ostatniej komedyi „Le malade imaginaire" 17 Lutego 1673; tejże nocy dostał krwawego kaszlu i ducha wyzionął. Umarł bez księdza, a groźną przybierały postawę tłumy, kiedy zwłoki ekskomunikowanego składano na cmentarzu ś. Józefa. Molière zmarł, moralnie i fizycznie wyczerpany; straszliwych jego dziejów psychicznych obfitym są jego komedye komentarzem. Wraz z Lafontainem i Beaumarchais należy on do przodowników rewolucyi; byłto poeta nagiego naturalizmu. Literaci wysławiają w nim znajomość życia i prawdę jego charakterów, ale czy sztuki zadanie na tem polega, aby tylko kopjowała naturę w jej brzydocie i skażeniu?

Najbliżej Corneille'a stoi Jan Racine, urodzony 1639 w La-Ferté-Milon; osierociawszy w piątym roku życia, oddany został do jansenistów w Port-Royal, gdzie wychowywał się od 1655 do 1658; nauczanie opierało się tu na Biblii i na klasykach starożytnych. Lecz utalentowanego młodziana bardziej nęcił romans Heliodora „Teagenes i Charyklea" aniżeli Homer i Tucydydes. Walka, jaką jansceniści toczyli przeciw dramaturgii w ogóle, odstręczyła od nich Racine'a; i chociaż poeta jeszcze ujmował się później za dawnymi przewodnikami, ich błędów wszakże nie podzielał. Oda „Aux nymphes de la Seine," napisana z powodu małżeństwa Ludwika XIV. przyniosła młodemu poecie gratyfikacyę królewską. Racine udał się do Paryża, gdzie w Molierze znalazł przyjaciela, który go nawet pieniężnie wspierał. Podobnie jak Corneille swoim „Cydem," tak Racine tragedyą p. t. „Andromacha" 1667 utrwalił sobie ostatecznie sławę poetycką. Lecz Racine rozwinął się w innym kierunku: znał on wybornie serce ludzkie i malował walkę uczuć i namiętności z warunkami życia, w sposób wywołujący tragiczne współczucie. Celem jego poczyi było wywołanie serdecznych wzruszeń w widzach, i celu tego dopinał szczęśliwie długim szeregiem tragedyj, między któremi pierwsze miejsce zajmują: „Brytanik," „Fedra" i „Atalja." Ostatni ten utwór jest największem dziełem Racine'a i najdoskonalszym dramatem w literaturze francuzkiej. W „Atalii," okazuje się, jak dalece treść chrześcijańska zdolna jest przeniknąć formy starożytne; powiew Sofoklesowy, jak się wyraża J. Scherr w swojej historyi literatury powszechnej,—owo harmonijne połączenie czułości i szczytności, wdzięku i siły, wydobywa się z tej tragedyi; wzniosły żywioł chóru helleńskiego

w stylu prawdziwie klasycznym wpleciony tu do akcyi, malującej potężnemi rysami cały majestat przesilenia w życiu narodu żydowskiego; scena jest widownią szerokiego, demokratycznego ruchu mas ludowych, a bogobojne namaszczenie poety wkłada mu w usta śmiałe, wzniosłe wyrażenia zapału, które wobec despotyzmu Ludwika XIV, wobec wyrafinowanej używania żądzy spodlonego dworu, wobec cynicznego rozzuchwalenia się możnej szlachty, wobec nareszcie nędzy i niedostatku znieważonego i zrabowanego ludu, brzmi jakby proroczą zapowiedzią rewolucyjnego sądu.“ Gdy razi i odstręcza dworackie pochlebstwo innych utworów Racine'a, „Atalja“ jaśnieje jako wymowny protest przeciw cezaropapizmowi królów francuzkich. Dowodem zaś, jak nawskroś zepsutym był smak ówczesny francuzów, jest niechętne przyjęcie tej tragedyi przez publiczność. Skutkiem memoryału, podanego w sprawie ulżenia podatków, wypadłszy z łaski królewskiej, Racine nie pojawiał się już odtąd u dworu i zmarł ze złamanem sercem 1699 r.

W zakresie romansu przeważało aż do czasów Boileau upodobanie do romantyzmu rycerskiego. Tego rodzaju utwory do szczytu doprowadziła Magdalena Scudéry (1607—1701), a jej wielotomowe powieści obudziły w gronie kobiet współczesnych prawdziwy szał romansopisarski. W ich liczbie najwięcej talentu posiadała hrabina de Lafayette (1632—1693), której dom był jednem z ognisk literackich owego czasu.—W romansie komicznym odznaczył się Paweł Scarron (1610—1660), mąż Franciszki d'Aubigné, późniejszej pani de Maintenon. Zwłaszcza w tym dziale literatury wsławił się Alain René Lesage (1668—1747), czerpiący tematy z romansów hiszpańskich; głównemi dziełami jego są: „Kulawy djabeł“ („Le diable boiteux“) i „Dzieje Gil-Blasa“ („Histoire de Gil Blas de Santillane“). Godzi się także wspomnieć o zbiorach listów kobiet utalentowanych, między któremi pierwsze zajmuje miejsce markiza de Sévigné (1626—1696). Listy owej sympatycznej, szlachetnej i ukształconej damy do jej córki, markizy de Grignan, w Aix mieszkającej, nietylko celują wdziękiem stylu, świeżością uczuć i gorącą miłością macierzyńską, ale z powodu podawanych w nich szczegółów o życiu dworu i towarzystwa paryskiego, pozwalają bliżej zapoznać się z dziejami Ludwika XIV i wybitniejszych osobistości ówczesnych. Do pierwszorzędnych prozaików należy także Jan de la Bruyère (1639—1699), autor słynnych „Charakterów“ („Les caractères de Théophraste, traduits du grec, avec les caractères ou les

moeurs de ce siècle, 1688). La Bruyère temi słowy określił swój stosunek do La Rochefoucauld (autora „Réflexions ou sentences et maximes morales, 1613—1680) i Paskala: „Paskal oddaje metafizykę na posługi religii, otwiera przed duszą ludzką jej namiętności i występki, wskazuje drogę do cnoty i pragnie uczynić człowieka chrześcijaninem. La Rochefoucauld, którego zasady były dziełem umysłu, życiem światowem wykształconego, równie szlachetnego jak bystrego, a który dostrzegł, że źródłem wszystkich słabości ludzkich jest samolubstwo, uderza na takowe, gdziekolwiek je spotyka, a ta myśl jedna, skutkiem doboru wyrazów i zalet stylu, nigdzie wdzięku nowości nie traci. Moja zaś książka żadnej z dwóch tych dróg się nie trzyma, owszem od obu wielce się oddala; nie jest tak wzniosłą jak dzieło Paskala, ani tak szlachetną jak dzieło La Rochefoucauld, usiłuje bowiem w sposób prosty i zwyczajny uczynić człowieka rozumnym.“

Wyrazem rozkwitu prozy francuzkiej jest zwłaszcza kaznodziejstwo, którem zasłynęli wówczas Bossuet, Fenelon, Flèchier, Bourdaloue, Massillon.

Jakób Benignus Bossuet pochodził z Dijon, z ojczyzny ś. Bernarda, z poważanej rodziny, która licznych miewała przedstawicieli w tamecznym parlamencie *). Przyszedł na świat 1627 i gruntowne otrzymał wykształcenie u jezuitów, którzy niezwykłe jego zdolności wprędce poznali i troskliwie rozwijali. Pamięcią obdarzony olbrzymią, młodociany Bossuet szybko zapoznał się z klasykami; znalazłszy Biblję w pokoju ojcowskim, tak się zachwycił jej pięknością, że odtąd codziennie jakiś ustęp z tej księgi świętej zwykł był odczytywać. Powaga i głębokość umysłu usposabiały go do kapłaństwa, rodzina zaś pragnęła, aby obrał sobie zawód prawniczy. Posłany do Paryża na dalsze studya, słuchał wykładów filozofii w kolegjum de Navarre; koledzy, których miłość zjednał sobie zaletami charakteru a podziwienie zdolnościami, sławę jego roznosili po stolicy. W pałacu Rambouillet, gdzie zbierali się najgłośniejsi literaci, chciano się przekonać, czy prawdą jest, że młody teolog może każdej chwili, bez przygotowania, na każdy temat powiedzieć kazanie. Zaproszono więc Bossueta przed północą, a ten po krótkim namyśle świetną mową ogólny wywołał zachwyt. Zgromadzenie biskupów taką samą z nim uczyniło próbę, która nie mniej znakomicie wypadła. Dla udoskonalenia się w krasomówstwie, Bossuet uczęszczał przez czas

*) *Bausset, Histoire de Bossuet*, 4 t., 1814.

niejaki na tragedye Corneille'a, zachwycał się ich poważną pięknością, co mu wszakże później nie przeszkadzało bronić przepisów Kościoła w przedmiocie widowisk teatralnych („Maximes sur la comédie"). Chwalebnie odbywszy 1648 doktoryzacyę, dwa lata spędził w Metz nad Ojcami Kościoła, zwłaszcza nad Augustynem świętym, z którym, w polocie ducha i jasności sądu, wiele miał pokrewieństwa; w St. Lazare pod kierownictwem ś. Wincentego a Paulo przygotowywał się do przyjęcia święcenia kapłańskiego, które 1652 otrzymał. Zostawszy kanonikiem w Metz, sześć lat spędził w rozległych studyach naukowych i w pracy duchownej. Zdarzyło się, że pewien kaznodzieja protestancki wydał tu katechizm, w którym dowieść usiłował, że „reformacya" była niezbędną. Biskup miejscowy polecił Bossuetowi odeprzeć twierdzenia protestanta, i Bossuet wywiązał się z zadania z taką znajomością rzeczy, a przytem wobec innowierców taką okazał łagodność, że wielu z nich do wiary katolickiej wróciło. Owocem owej polemiki był „Wykład wiary katolickiej" (Exposition de la foi catholique), napisany właściwie dla Turenjusza, który też na łono Kościoła niebawem przeszedł. Na prośby Turenjusza pismo to ukazało się w druku i powszechne zyskało autorowi uznanie. Niezłomny w zasadach, okazywał Bossuet wielką wyrozumiałość w stosunkach z ludźmi innych przekonań, w prześladowaniach religijnych nigdy nie brał udziału. Trzydzieści lat życia liczył, gdy go w sprawach swoich wysłała kapituła Metzu do Paryża. Tu nalegano nań, aby powiedział kazanie; 1659 po raz pierwszy wszedł na ambonę w stolicy. Zgromadziło się mnóstwo słuchaczy; przybyła królowa-matka Anna d'Austria z synem i z dworem całym. Następnie miewał Bossuet wobec dworu kazania w czasie wielkiego postu; lecz kazywał także w innych kościołach, coraz większą sławę sobie jednając. Ludwik XIV przesłał jego ojcu pismo z powinszowaniem, że takiego doczekał się syna. W następnych latach rozwinął Bossuet taką płodność kaznodziejską, że kazania jego i mowy od roku 1659 do 1669 w 19 mieszczą się tomach, a nie wszystkie zostały zebrane. Niezrównane zaś są jego mowy żałobne (Oraisons funèbres), w których wielkość ludzką przeciwstawiał w całej jej nicości wobec majestatu i potęgi Boga, a nad zgonem śmiertelnych wzniosłe snuł myśli. Jako kaznodzieja, należy Bossuet do najznakomitszych mówców chrześcijańskich; kaznodziejski swój zawód ukończył 1687 mistrzowską mową na śmierć księcia Kondeusza. Biskupem w Condom i jednocześnie wychowawcą Delfina Bossuet został 1669. Niewielu książąt po-

bierało równie troskliwe wychowanie pod równie genjalnym mistrzem. Gorliwie czuwał Bossuet nad postępowaniem i zajęciami swego ucznia królewskiego; układał dla niego modlitwy, napisał katechizm, naukę o komunii świętej, gramatykę łacińską, podręcznik historyi. O duchu, w jakim kształcił królewicza, trzy jego pisma dają świetne świadectwo. Jedno z nich nosi tytuł: „Polityka według Pisma świętego“ („La politique selon l'écriture sainte“), gdzie królom radzi umiarkowanie i sprawiedliwość, ludy zachęca do posłuszeństwa, a wszystkich wzywa do poszanowania woli Bożej. „Traktat o poznaniu Boga i siebie samego“ (Traité de la connaissance de Dieu et de soi-même,“ wydany dopiero 1722) jest jedną z najpiękniejszych prac Bossueta, jakkolwiek znać w niej wpływ filozofii kartezyańskiej. „Rozprawę o dziejach powszechnych“ („Discours sur l'histoire universelle“), w której „orzeł z Meaux,“ jak nazywano Bossueta, skreślił wspaniały pogląd na dzieje ludzkości do Karola Wielkiego, francuzi zaliczają do arcydzieł prozy. Po ukończeniu edukacyi Delfina, Bossuet mianowany był jałmużnikiem małżonki następcy tronu i biskupem w Meaux. Trudno sobie wyobrazić gorliwszego biskupa; nauczał, objeżdżał dyecezyę, zbierał na synody duchowieństwo, odbywał misye, pilnie odpowiadał na czynione mu pytania, wydawał pisma do potrzeb religijnych zastosowane *). Najważniejszem dziełem, jakie wtedy wyszło z pod pióra Bossueta, jest „Historya zmian“ („Histoire des variations“), jakie się dokonywały w dogmatach i nauce protestantów, od początku do XVII wieku. Jako pierwszy kaznodzieja francuzki, zainaugurował Bossuet obrady synodu narodowego 1681 roku mową o jedności Kościoła. Jestto hymn tryumfalny o Oblubienicy Chrystusowej, o Kościele, który przez siedmnaście wieków zwycięzko oparł się wszelkim prześladowaniom i przewrotom, wszelkiego rodzaju błędnym naukom i rozdwojeniom, o Kościele, który właśnie śród ucisku i wrogich przeciw niemu knowań całą swoją potęgę duchową okazuje **).— W roku 1693 Roccaberti, arcybiskup Walencyi, sporządził edycyę pism i dokumentów przeciw tak zwanym „wolnościom gallikań-

*) Elévations sur les mystères. Méditations sur l'Evangile. Traité de la communion sous deux espèces. Défense de la tradition sur la communion sous une seule espèce. Explication de l'Apocalypse. Proverbes. Commentaire sur les Psaumes i t. d.

**) O udziale Bossueta w redakcyi „artykułów gallikańskich“ ob. wyżej t. VII, cz. 1, str. 224.

skim.“ Na żądanie króla Bossuet napisał „Obronę deklaracyi duchowieństwa gallikańskiego,“ ogłoszoną drukiem dopiero w 26 lat po śmierci autora, a poczytywaną przez jednych za podstawioną, przez innych—za pofałszowaną. Zdaje się, że wydawcy nieuczciwie poczynili własne dodatki w owem piśmie. Lecz ogłoszenie „Obrony“ sprawiło, że w biskupie z Meaux gallikanizm odtąd główną swoją podporę upatrywał i jego powagą się zasłaniał. „Bossuet,“ powiada może zbyt ostro kardynał Hergenröther, „stał się ojcem kościelnym owej liberalno-katolickiej teologii, która całuje wprawdzie stopy Papieżowi, lecz chciałaby mu ręce związać, a Kościół uczynić narzędziem potęg świeckich i wiedzę teologiczną oddać w monopol służalstwu politycznemu“ *).

Przez długie lata zaprzątała Bossueta polemika, sprawą kwietyzmu wywołana, polemika, w której występował Fenelon, druga gwiazda ówczesnej Francyi katolickiej. Franciszek de Salignac de la Mothe F e n e l o n, pochodził ze starodawnej, szlacheckiej rodziny w Perigord, a na świat przyszedł w zamku Fenelon 1651. Z natury usposobiony do stanu duchownego, wcześnie i świetnie zaczął się rozwijać; już w chłopięcym wieku nabrawszy biegłości w literaturze greckiej i łacińskiej, w dwunastym roku wstąpił do uniwersytetu w Cahors. Potem uczył się filozofii i teologii w Paryżu; już w piętnastym roku krasomówstwem się odznaczył, 1673 otrzymał święcenia w St. Sulpice i przez trzy lata przy tej parafii pracował jako kaznodzieja i katecheta. Zwrócono uwagę dworu na genjalnego młodego księdza; arcybiskup paryski mianował go przełożonym zgromadzenia nowonawróconych katoliczek, to jest, panien, które świeżo poprzechodziły z protestantyzmu na wiarę katolicką. W owym czasie poznał się z Bossuetem, i brał udział w filozoficznych przechadzkach i rozprawach o Piśmie ś., jakie się w St. Germain pod jego przewodnictwem odbywały. Dla uczennic swoich napisał dziełko o wychowaniu dziewcząt („De l'éducation des filles“), w którem wiele głębokich myśli i trafnych uwag wypowiedział. Niebawem wydał krytykę doktryny Malebranche'a o naturze i łasce („Réfutation du système de Malebranche sur la nature et la grâce“), i traktat filozoficzny o bycie Boga („Traité de l'existence de Dieu“). Już w pierwszych tych pracach widać było ową łatwość i niewymowny powab stylu, cechujący wszystkie jego pisma, widać bujną, potężną wyobraźnię, która wszystko obejmuje, nie dając uczuć swej przewagi. Po

*) *H e r g e n r ö t h e r*, *Handb. der allg. Kirchengeschichte*, III, 433.

zniesieniu edyktu Nantejskiego (1685) wysyłano misyonarzy celem nawracania protestantów; wtedy też wyprawiono Fenelona do Poitou i Saintonge. Słodyczą i gorliwością pozyskawszy w Wandei wielu hugonotów dla Kościoła, wrócił do Paryża, gdzie w domu nawróconych dalej pracował do roku 1689. Wtedy, za poradą pani de Maintenon, król powołał go na nauczyciela księcia Burgundyi, który po śmierci swego ojca, Delfina, był domniemanym następcą tronu. Książę ten, drażliwy, dumny, chciwy zabaw, zadziwiał niezwykłemi zdolnościami, gdyż już w jedenastym roku życia całego Cezara i Liwjusza przeczytał, a do Tacyta się zabierał. Fenelon, zasadzając wychowanie raczej na ukształceniu umysłu niż na erudycyi, napisał dla wychowańca bajki z dążnością moralizującą, dla niego także ułożył „Rozmowy umarłych“ („Dialogues des morts“), w których wyprowadza na scenę najznakomitszych mężów starożytności i w usta ich wkłada pouczające myśli o rządzeniu ludami. W „Przygodach Telemaka“ („Les aventures de Télémaque“) podał wzór wychowania książęcego. Egzamin, jakiemu poddano księcia Burgundyi, wypadł ku zupełnemu zadowoleniu obecnych, między którymi znajdował się także Bossuet, a Fenelon musiał podjąć się również wychowywania książąt d'Anjou i Berry. 1695 mianował go król arcybiskupem w Cambray. Gdy Fenelon ofiarowanego mu dostojeństwa przyjąć nie chciał, ponieważ nie dałyby się z niem pogodzić obowiązki wychowawcy królewicza, Ludwik XIV odrzekł: „Prawo kościelne tylko dziewięć miesięcy nakazuje panu przebywać w dyecezyi, pozostałe miesiące poświęcisz mojemu wnukowi, a zresztą możesz z Cambray tak kierować edukacyą, jak gdybyś znajdował się w Wersalu.“ Pobożny i uczony ksiądz Fleury tymczasowo zastępował Fenelona. Przy intronizacyi znajdował się Bossuet; po dłuższej rozmowie z nowym arcybiskupem, król tak się o nim wyraził: „Jestto jeden z najbardziej utalentowanych ludzi w mojem państwie, ale zarazem jeden z najfantastyczniejszych.“ Charaktery dwóch tych ludzi wcale nie przystawały do siebie, sprzeczność między nimi na jaw wystąpiła. Sympatyczną nigdy nie była dla króla miękka, łagodna natura i rozległy umysł Fenelona. Ostatecznie ich poróżniła kwestya k w i e t y z m u *),

*) Wyższy, doskonalszy sposób modlitwy zowie teologja mistyczna kontemplacyą. Między różnemi rodzajami kontemplacyi wymieniają mistycy *orationem silentii et quietis*, zkąd poszła nazwa k w i e t y z m u i kwietystów, na oznaczenie fałszywych mistyków, którzy błędy swoje na mniemanej modlitwie spoczynku (quietis) opierali.

która przez czas pewien zaprzątała całego kraju uwagę. Ze sprawą tą pośrednio łączy się imię hiszpańskiego księdza Molinos'a.

Michał Molinos, urodzony w Saragossie 1627, studya teologiczne odbył w Pampelunie i Koimbrze. I w Hiszpanii i w Rzymie, dokąd się był przeniósł, używał opinii zacnego kapłana. Poczytywano go za wybornego kierownika sumień; jego postępowanie i sposób traktowania rzeczy wydawał się swobodniejszym i serdeczniejszym niż wielu innych kapłanów, jego mowa tchnęła samą pobożnością; osoby najznakomitsze ubiegały się o jego przyjaźń. Jeszcze bardziej wzrosło znaczenie Molinos'a, kiedy wydał on 1673 po włosku książkę p. t. „Przewodnik duchowny“ („Guida spirituale“). Książka ta wkrótce upowszechniła się w całych Włoszech i Hiszpanii, a przetłómaczona została na kilka języków i chciwie czytana. Wkrótce pod wpływem „Przewodnika duchownego“ powstały w rozmaitych miejscowościach Włoch mistyczno-pietystyczne kółka, przez adeptów nowego kwietyzmu nazywane konferencyami lub rozmowami. Co właściwie znaczyły owe kółka, okazało się to z arogancyi, z jaką stronnicy Molinos'a odrzucali formy i urządzenia życia kościelnego, poczytując je za czcze i bezcelowe, a usiłując zastąpić takowe niedorzecznym i zaraźliwym spirytualizmem. Molinos bowiem nauczał, że najwyższa pobożność, najczystsza ku Bogu miłość na tem polega, aby chrześcijanin wszelkich wyrzekał się pragnień i wolę swoją całkiem w Bogu wygasił, aby wszelkim poruszeniom duszy milczenie nakazał, swoje, „ja“ Bogu zupełnie oddał i w samym początku zniweczył; nawet względem obietnicy szczęśliwości miał być obojętnym, miał nie troszczyć się o piekło, owszem winien był radować się z mąk piekielnych, gdyby te w planach Bożych leżały. Molinos twierdził, że takiemu stanowi nie odpowiada już modlitwa, gdyż zawiera ona w sobie prośbę i nadzieję, że dzieła miłości nie są tu potrzebne, gdyż duch, zjednoczony z Bogiem, własnem już nie żyje życiem. Według tej doktryny nie potrzeba ani dobrych uczynków ani Zbawiciela, skutkiem czego sam Molinos, poczytując się za zjednoczonego z Bogiem, przez lat dwadzieścia nie odbywał spowiedzi. Ztąd wielu jego zwolenników poczytywało grzechy ciała za rzecz bez znaczenia, skoro tylko duch doskonale jest z Bogiem połączony. Jezuita Paweł Segneri pierwszy wskazał na ów obłęd potworny, lecz powaga Molinosa była tak wielką, że ksiądz Segneri ciężko odpłacił za swoją opozycyę; poczytywano go za człowieka ambitnego, zaślepionego zazdrością ku świątobliwemu mężowi, i dopiero później,

kiedy się wyjaśniła doktryna Molinosa, oddano sprawiedliwość uczonemu jezuicie. Nakoniec 1687 doktryna o fałszywym pokoju w Bogu została potępiona dekretem inkwizycyi rzymskiej i bullą Innocentego XI.

Jednocześnie i we Francyi kwietyzm począł dawać znaki życia. Jako nauczyciele kwietyzmu wystąpili tu Franciszek Malavalle i barnabita Lacombe, ale najwięcej niepokoju i sporów wywołała pani Guyon *). Marzycielka ta w książce p. t. „Le moyen

*) Joanna Bouvier de la Motte (ur. 1648 w Montargis), z pobożnej rodziny szlacheckiej, od młodości żyła w duchu religijnym. Dorosłszy, zabawy świeckie przeplatała czytaniem dzieł wyborowych, uczyła ubogie dziewczyny i spełniała różne uczynki miłosierne. Wtajemniczona w życie duchowe, pragnęła wejść do klasztoru, ale rodzice oparli się jej zamiarowi; odtąd rozpoczęła się w niej walka między duchem i ciałem. W tym czasie, z rozkazu rodziców, zaślubiła bogatego i znacznie starszego od niej szlachcica Guyon. Związek ten sprowadził na nią wiele przykrości, ale zarazem posłużył jej do zwrócenia się na pierwotną drogę; w modlitwie wewnętrznej czuła się odrodzoną, to znowu zapadała w ociężałość i zniechęcenie. Nakoniec śmierć męża (1676) oswobodziła ją z narzuconych więzów. Pani Guyon zawiązała korespondencyę z wyżej wspomnianym księdzem Lacombe, ale ten nie był wcale odpowiednim dla niej przewodnikiem, gdyż sam ulegał działaniu bujnej swojej wyobraźni. Zdawało się jej, że jest wybranką bożą, twierdziła, że otrzymała objawienie boże, jako stanie się kamieniem węgielnym, na którym Bóg zbuduje kościół, że doznaje w sobie takiego podniesienia, jakiego doznali Apostołowie, gdy Duch ś. na nich zstąpił. Wzięła się do pióra i napisała książkę p. t. „Potoki duchowne“ („Les torrents spirituels“) o duszach pogrążających się w oceanie Bóstwa, dalej „Explications de l'Ancien et du Nouveau Testament,“ „Moyen court de faire oraison,“ „Explication du Cantique des cantiques.“ Pisywała zwykle, nawet listy, w stanie ekstatycznym; sama tak się w tym przedmiocie wyrażała: „Zabierając się do pisania, sama nie wiem, co pisać będę, a co napiszę, jest dla mnie czemś zupełnie obcem... Bóg daje mi niesłychaną szybkość pisania.“ Twierdziła, że modlitwą doskonałą jest tylko kontemplacya, modlitwa pokoju; że kto chce prawdziwie się modlić, powinien miłować Boga bezinteresownie, jedynie starając się mu przypodobać i pełnić jego wolę; Chrystus sam wtedy wnika do duszy i poucza ją o różnych jej stanach; zwolna rozpościera się spokój w duszy, milczenie stanowi całą jej modlitwę; wtedy o spowiedź i rachunek sumienia troszczyć się nie należy, gdyż sam Bóg czynić to będzie w duszy człowieka, co jest nierównie lepszem od wszelkiej naszej o to troskliwości; obudzenie zwykłego ducha pokuty zniweczyłoby pokutę prawdziwą; w razie popełnionego grzechu nie trzeba się niepokoić, gdyż niepokój taki ma swoje źródło tylko w ukrytej pysze i w samolubstwie; pokus i roztargnień nie należy wprost zwalczać, bo to byłoby to samo, co je pomnażać, dość jest poprostu odwrócić od nich spojrzenie; najwyższym stopniem, do jakiego doprowadza modlitwa wewnętrzna, jest śmierć mistyczna; wtedy nie posiada już dusza żadnego szczegółowego wyobrażenia ani

court de faire oraison“ wypowiadała myśli podobne do błędów Molinosa, lecz, zdaje się, że w dobrej działała wierze, a mimo wybujałej imaginacyi i chorobliwego nastroju umysłowego przeciw jej moralności żadnego nie podnoszono zarzutu, gdy przeciwnie niemoralność Molinosa, następstwo fałszywych jego zasad, wielką rzuca plamę na jego życie. Po długich wędrówkach wróciła 1687 do Paryża. Fenelon poczytywał egzaltowane mniemania pani Guyon za niewinną przesadę pobożnej i wielce obdarowanej niewiasty. W skutek licznych skarg, jakie na nią zanoszono, pani Guyon prosiła króla o śledztwo, któreby zbadało jej naukę i osobę. Bossuet, rozczytawszy się w książkach ogłoszonych przez panią Guyon i jej rękopismach, znalazł w nich dwadzieścia punktów błędnych, przeciwnych zasadom Kościoła. Fenelon zaś uważał twierdzenia pani Guyon o bezinteresownej miłości Bożej za zgodne z nauką chrześcijańską. Świat ujrzał wtedy dwóch zapaśników, połączonych dotąd węzłami szacunku i przyjaźni, stawających ze sobą do walki. Za Bossuetem przemawiała sława uczonego i potęga prawdy; Fenelon miał za sobą swój wzniosły umysł, porywający styl i rozgłos wielkiej cnoty. Z szacunku dla pani Guyon, dalej, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że był powiernikiem i wspólnikiem jej fanatyzmu, a przytem powodowany własnemi przekonaniami w przedmiocie mistyki, ogłosił Fenelon (w Styczniu 1697) książkę: „Zasady świętych o życiu wewnętrznem“ („Maximes des saints sur la vie intérieure“). Dzieło to niesłychaną podniosło wrzawę; setki ust powtarzały, że zawiera czysty, choć ukryty kwietyzm, że usprawiedliwia pisma i naukę p. Guyon. Niechętni Fenelonowi cały dwór podburzyli przeciw niemu, a Bossuet upadł na kolana przed Ludwikiem XIV, z tego się usprawiedliwiając, że nie uprzedził króla o fanatyzmie swego w episkopacie współbrata! Chcąc cały spór w szlachetny sposób zakończyć, Fenelon napisał w Kwietniu 1697 list do Innocentego XII i dzieło swoje oddał pod sąd ś. rzymskiego Kościoła. Tymczasem strona przeciwna rąk nie opuszczała; Ludwik XIV już w Lipcu nalegał w Rzymie o jak najprędsze wydanie sądu o książce Fenelona a jej autora z dworu oddalił, polecając mu udać się do swojej dyecezyi i nie opuszczać takowej bez nowego rozkazu. Jedno-

poznania, nie może siebie nawet odróżnić od Boga; wówczas straszną jest szatanowi i grzechowi, a nieprzyjaciół swoich pokonywa tak jak Bóg—bez walki; na tym wreszcie stopniu dusza staje się obojętną na wszystko, i nie mogłaby się niepokoić nawet własnem odrzuceniem ani odrzuceniem innych ludzi. Takie były główne zasady kwietyzmu, głoszonego przez panią Guyon.

cześnie polemika na polu naukowem coraz większe przybierała rozmiary; obustronne pisma z zadziwiającą pojawiały się szybkością jedne po drugich. W Rzymie głosy konsultorów ś. officyum tak się podzieliły, że pięciu nie znajdowało nic godnego nagany w książce Fenelona, pięciu zaś innych twierdziło, że zawiera wiele punktów, zasługujących na cenzurę. Niebawem miał nadejść drugi list królewski, jeszcze natarczywszy od poprzedniego, a przez samego Bossueta ułożony, w którym Ludwik XIV żądał potępienia książki pełnej błędów, niepokojącej jego królestwo i grożącej odszczepieństwem. Lecz nim doszło do Rzymu pismo królewskie, już zapadł wyrok na książkę „Zasady świętych.“ W Marcu 1699 wydał Innocenty XII breve, w którem potępił „Maximes des saints,“ w ogólności a w szczególe 23 propozycye z tej książki wyjęte. Fenelon nie zawiódł powszechnego oczekiwania, cnota jego wyszła zwycięzko z tej próby, i jak wśród walki dowiódł szlachetności charakteru a czystości swoich intencyj, tak bezwarunkowem posłuszeństwem piękny zostawił po sobie przykład. Zaraz wysłał pismo pełne uległości do papieża i wydał wspaniały list pasterski do dyecezyi, który temi słowy zakończył: „Uchowaj Boże, aby mówiono o nas inaczej, jedno że pasterz uważał, iż powinien okazać się posłuszniejszym od najmniejszej ze swoich owieczek, a uległości swej nie kłaść żadnej granicy.“ W Rzymie i w całym świecie katolickim cieszono się z tak pięknego zakończenia długiej owej waśni, a kwietyzm odtąd zupełnie zniknął we Francyi *). Fenelon oddał się przeważnie obowiązkom pasterskim swojej dyecezyi cambrayskiej; cały szereg pism religijnych wyszedł wtedy z pod jego pióra **). Przed śmiercią (7 St. 1715) zwrócił się do Ludwika XIV z prośbą, aby nie wyznaczał mu następcy,

*) Pani Guyon, która wywołała była owe zatargi bolesne między Bossuetem a Fenelonem, wypuszczona 1702 z Bastylii, osiadła w Blois; tu w zapomnieniu i praktykach pobożnych piętnaście lat spędziła. Coraz bardziej gasła w niej jasność umysłowa, a wzmagała się egzaltacya religijna. Umierając (1717), zapewniała o swem przywiązaniu do Kościoła, ale także nadmieniała, że krzywdę jej wyrządzono! Bausset, żywotopisarz Bossueta, powiada, że ściągnęła na siebie nieszczęście przez nieroztropną żarliwość, przez niedokładny sposób wyrażania się i przez błędne zasady; że nie zasługiwała na to, aby jej przyjacielem był mąż tak znakomity jak Fenelon. — Wszystkie pisma pani Guyon obejmują 40 tomów w wydaniu 1790. Była matką pięciorga dzieci; jedna z jej córek wyszła za hrabiego Vaux a po jego śmierci została księżną de Sully.

**) Le culte de la Divinité.—L'immortalité de l'âme.—Le libre arbitre.—La vérité de la religion chrétienne.—L'autorité de l'Église catholique.

sprzyjającego jansenizmowi. W testamencie uroczyście zapewniał o swej uległości dla Stolicy świętej. Na monstrancyi, którą swojej katedrze podarował, wyobrażony jest, jak depcze pisma heretyckie a między niemi własną księgę, przez Rzym potępioną. Miasto Cambray wzniosło mu pomnik r. 1824; duchowieństwo francuzkie wyznaczyło (r. 1782) 40,000 liwrów na całkowite wydanie dzieł jego, które w 34 tomach ukazały się w Wersalu 1820—1830.

Wielki przeciwnik Fenelona, Bossuet już w Kwietniu 1704 zszedł z tego świata. Massillon w mowie żałobnej nad zwłokami Delfina powiedział: Bossuet, gdyby się w pierwszych wiekach chrześcijańskich urodził, byłby wyrocznią Kościoła i przewodniczyłby w Nicei i Efezie. Chateaubriand, w swojem dziele „Duch chrystyanizmu,“ nazywa go politykiem, co do głębokości nie ustępującym Tucydydesowi, wymownym jak Tytus Liwjusz, i malarzem dusz stojącym narówni z Tacytem; wysławia go jako kapłana natchnionego, którego czoło, podobnie jak czoło wielkiego prawodawcy Izraela, nadziemskiem światłem jaśniało.

Na polu wymowy kościelnej zasłynęli, oprócz Bossueta i Fenelona, w owym czasie:

Esprit Fléchier (1632—1710), potomek ubogiej rodziny, rozpoczął nauki pod kierownictwem stryja, przełożonego kongregacyi nauki chrześcijańskiej w Awinjonie. Po jego śmierci udał się do Paryża, i tu, dzięki poparciu możnych osób, ukończył studya teologiczne. Mianowany najpierw biskupem w Lavaux w Langwedocyi, potem biskupem w Nimes, cnotami swemi i wymową zjednał wielu protestantów dla wiary katolickiej. Jako jeden z najzdolniejszych kaznodziejów epoki Ludwika XIV, zyskał sobie głośne imię, zwłaszcza mowami pogrzebowemi, z których mowy o Bossuecie i Turenjuszu dotąd są poczytywane za świetne wzory stylu. — Ludwik Bourdaloue (1632—1704) w 15 roku życia wstąpił do towarzystwa Jezusowego, którego stał się ozdobą i chlubą. Przez kilka lat kazywał na prowincyi, potem wezwany został do Paryża 1669. Trzydzieści cztery lata nauczał z kazalnicy, a każdy rok utrwalał wzrastającą jego sławę i zwiększał liczbę wielbicieli. Mówca starał się uczyć i przekonywać: to stanowi główną jego zaletę, ztąd też płyną i usterki, jeżeli miał jakie. Nie goniąc za pochwałami, nie usiłując rozczulać, nie sypiąc kwiatami, szedł prosto i stanowczo do celu; ważył nie frazesa ale myśli. Ze spokojem i godnością gromadząc dowody, dążył do przekonania słuchacza, do działania na jego rozum. Nieraz słuchacze przerywali mowę kaznodziei, nie mogąc po-

wstrzymać się od uznania prawdy głoszonych przezeń nauk; jasność, z jaką się wyrażał, żywość przedstawienia porywała umysły. Dobrze znając serce ludzkie, uczył jednocześnie wielkich i małych, bogatych i ubogich. Surowy dla siebie samego, umiał być pokornym wśród powszechnych hołdów, jakiemi go obsypywano; szczerość i prostotę dziecięcą łączył z roztropnością doświadczonego męża; jako gorliwy kapłan służył ubogim i chorym, w konfesyonale spędzał po kilka godzin dziennie. „Nigdy żaden kaznodzieja, pisze o nim pani de Sévigné, nie opowiadał prawd chrześcijańskich w tak wzniosły sposób i szlachetny.“ Przyrównywano go do Demostenesa i do świętego Augustyna. W kazaniach wielkopostnych, jakie przez dziesięć lat wobec dworu miewał, karcił moralne zepsucie ówczesnego pokolenia z odwagą apostoła i z taką potęgą rozumowania, że, jak się wyraża taż pani de Sévigné, dworzan królewskich dreszczem przejmował. — Jan Chrzciciel Massillon (1663—1742) po ukończeniu studyów klasycznych i filozoficznych, wstąpił do kongregacyi oratoryanów i już w młodocianym wieku okazywał zdolność kaznodziejską. Bourdaloue, słysząc go, miał powiedzieć: „On ma rość, a ja się umniejszać.“ Od 1701 do 1704 miewał w Wersalu, wobec dworu i króla, kazania wielkopostne, za które król dziękując, w te odezwał się słowa: „Niejednego już słyszałem kaznodzieję i z każdego byłem zadowolony, ale gdy ciebie, ojcze, słyszę, zawsze jestem niezadowolony—z siebie.“ Nakształt rzeki, tem wyżej wzbierającej i tem silniejszym pędem fale swoje toczącej, im większe na drodze spotyka przeszkody, płynie wymowa Massillona, z niepowstrzymaną siłą, uderzając w szerzące się dokoła skażenie i zepsucie, a żal głęboki nad złem, przeciw któremu walczyć musi, nadaje jej zarazem ów ton rzewny i smętny, który stanowi jedno z najwybitniejszych znamion tego mówcy. W miarę jak postępuje mowa jego, rośnie także wywołane nią wzruszenie; głęboka znajomość serca ludzkiego i żywa wyobraźnia dostarczają kaznodziei coraz nowych rysów i zwrotów, któremi słuchacza chwyta za serce; nie wdaje się w dowodzenie powinności chrześcijańskich, przyjmując je jako wiadome słuchaczowi, i z tego stanowiska wychodząc, stawia mu przed oczy powinności tych zaniedbanie, sięga do głębi ukrytych myśli jego, bierze i roztrząsa je jednę po drugiej; słowa kaznodziei różny ton przybierają, według potrzeby, to podnoszą się poważne, często groźne, i kruszą i przerażają, to znowu płyną cicho i spokojnie, pociągają, rozrzewniają i budują.

Powołany 1717 roku na biskupa Clermontu, z wielką gorliwością sprawował urząd pasterski; umarł 1742.—Mascaron (1634—1703), oratoryanin, później biskup w Tulle, wsławił się zwłaszcza mową, poświęconą pamięci Turenjusza; Ludwik XIV powiedział do niego 1694 w Wersalu: „Wszystko się tu starzeje, prócz twojej, ojcze, wymowy.“

Piotr Bayle. Montesquieu. Wolter.

Pierwszym, który dał podnietę we Francyi do naturalistyczno-deistycznego filozofowania, był Piotr Bayle (1647—1706). Jako syn pastora reformowanego, wychowany w kalwinizmie, potem nawrócony na katolicyzm, w końcu znowu kalwinista *),

*) Piotr Bayle urodził się w Carlat w hrabstwie Foix 1647, zmarł 1706; ojciec jego był duchownym protestanckim. Młodociany Piotr, chciwy wiedzy, pochłaniał książki, jakie mu w rękę wpadły, i o tem, co przeczytał, usiłował własny sąd sobie wyrobić. Głębokie wrażenie wywarł na nim Plutarch, w przekładzie Amyot'a, i Montaigne. Sam o sobie powiada, że z mlekiem matki, jako syn i młodszy brat kaznodziejów kalwińskich, którzy do najżarliwszych we Francyi się zaliczali, wyssał wiarę reformowaną. Pomimo to w młodym wieku przeszedł na katolicyzm, aby się przekonać, o ile błędną jest lub prawdziwą doktryna religijna, którą mu rodzice przekazali. Dalej więc odbywał studya w kolegjum jezuitów w Tuluzie, ale zraził się nauką o transsubstancyacyi. Bayle, który chciał był brata nawrócić na wiarę katolicką, uciekł teraz do Genewy, aby nie ściągnąć na siebie kary na odpadłych. Zachwiany zresztą i w swojej wierze kalwińskiej, nie uczęszczał odtąd na nabożeństwa kalwinistów, zasłaniając się bólem głowy, jaki mu kazania predykantów sprawiały. Umysł jego był nawskroś sceptycznym. Wolter powiada, że w pismach Bayle'a nie ma wprawdzie ani jednego zdania, któreby wyraźnie uwłaczało chrystyanizmowi, ale że nie ma w nich również ani jednego wiersza, któryby nie podniecał czytelnika do wątpienia, a więc do niewiary. W Genewie oddał się Bayle studyom nad Descartes'em, a na utrzymanie zarabiał nauczycielstwem. Powołany 1675 do Sedanu na profesora filozofii, wykładał naukę tę zupełnie w duchu Descartes'a, którego mistrzem ludzkości nazywał. Po „Cogitationes rationales de Deo, anima et malo,“ wydał pismo z powodu ukazania się komety 1680: „Pensées diverses sur la comète,“ gdzie już wystąpił z twierdzeniem, jako chrystyanizm nie wpływa na charakter swoich wyznawców, że gdyby chrześcijanie spełniali naukę wyznawanej przez siebie religii, to nie używaliby wszystkich swoich zdolności na doskonalenie sztuki wojennej. Po zniesieniu szkoły kalwińskiej w Sedanie, Bayle osiadł w Rotterdamie, i tu wykładał historyę i filozofję. Tu napisał refutacyę historyi kalwinizmu Maimbourga; w duchu sceptycznym bronił tolerancyi w piśmie: „Le commentaire philo-

pozostawał Bayle zarówno w życiu jak i w pojęciach swoich w ciągłej z samym sobą sprzeczności. Wszystko wydaje mu się wątpliwem; zawsze się on waha, czy ma powiedzieć „tak“ lub „nie,“ nigdzie stałego oparcia nie odkrywa; wszystkie dowody za tą lub ową prawdą upadają, w jego oczach, wobec dowodów przeciwnych. Jużto broni wiary przeciw zarzutom, jakie podług niego, rozum przeciw wierze podnosić winien, i bezsilność rozumu pokazuje, już na stronę rozumu się przerzuca i odpiera żądania, jakie wiara rozumowi stawia.

Człowiek myślący, powiada Bayle, musi jedno z dwojga wybrać, filozofję lub Ewangelję. Jeżeli chce w to tylko wierzyć, co jest oczywistem i co zgadza się z powszechnemi pojęciami rozumowemi, niech trzyma się filozofii a zaniecha chrystyanizmu; jeżeli zaś wierzyć chce w niepojęte tajemnice chrześcijańskie, niech pozostanie przy chrystyanizmie a zaniecha filozofii; gdyż jednego z drugiem pogodzić niepodobna. Lecz jeżeli tak się rzeczy mają, to zachodzi pytanie, za jakiem z dwóch owych przeciwieństw człowiek winien się oświadczyć? czy za filozofją przeciw chrystyanizmowi, czy też za chrystyanizmem przeciw filozofii? Zasługa wiary, twierdzi sceptyk francuzki, tem jest większą, im większa jest liczba prawd, zwalczających wiarę, gdyż tem większą jest wtedy ofiara, jaką przez wyznawanie wiary składamy Bogu i powadze Bożej. A nawet taka wiara największą wartość posiada, która, ze względu na świadectwo boskie, wierzy w prawdy najsprzeczniejsze z rozumem (!). Zresztą sprzeczność owa nie jest większą od sprzeczności, w jakiej pozostają między sobą same zasady rozumowe. Czyż bowiem rozum nie przeczy sam sobie? Świadczą o tem przecież niezliczone spory przeróżnych doktryn. Nie możemy więc, zapewnia Bayle, na rozumie polegać; rozum bowiem jest zwodniczym przewodnikiem, a filozofję należałoby przyrównać do trawiących proszków, które, usunąwszy dzikie mięso z rany, wżerają się w ciało zdrowe, kości niszczą i do szpiku sięgają. — Potem znowu wręcz przeciwne poglądy tenże

---

sophique sur le compelle intrare.“ Całkiem oddany pracom naukowym, Bayle żył w bezżeństwie. Od 1684 wydawał czasopismo „Nouvelles de la république des lettres;“ tu już był zupełnie w swoim żywiole krytycznym, i wkrótce zdobył sobie rozgłos w literaturze. Głównem dziełem jego jest „Dictionnaire historique et critique,“ w pierwszej edycyi wydany 1691, w drugiej 1702; tekst „Dykcyonarza“ wydaje się być całkiem niewinnym, nawet prawowiernym, gdy dopiski i uwagi pełne są ducha negacyi i sceptycznych roztrząsań.

Bayle wypowiada. Bóg, mówi on, udzielił duszy ludzkiej niezawodnego środka do odróżniania prawdy od błędu; środkiem tym jest przyrodzone światło rozumu. Jedyną więc rękojmią prawdy jakiegoś przedmiotu jest zgodność tego przedmiotu z pierwotnem i powszechnem światłem naszego rozumu, a skoro, jak powiedziano, owo przyrodzone światło od Boga pochodzi, to czyż godzi się przypuszczać, aby Bóg sam pozostawał ze sobą w sprzeczności, objawiając nam rzeczy niezgodne z powszechnemi zasadami rozumu przyrodzonego? Wręcz to niemożliwe, zapewnia Bayle; rozum, ucząc nas prawdy, wystarcza także do kierownictwa moralnego. Wędzidło religii nie zdoła okiełznać namiętności; na postępowanie ludzi w ogóle nie wpływa religja; uczynki człowieka nie zależą od jego wiadomości teoretycznych. Błędem byłoby mniemać, że ateusz dopuszczałby się wszelkich zbrodni, gdyby go nie powściągała obawa przed świecką sprawiedliwością. Miłości godną jest cnota z powodu swoich naturalnych przymiotów, niezależnie od wszelkich praw boskich i ludzkich. Społeczność ateuszów równie mogłaby, jak społeczność chrześcijan, urzeczywistnić wszelkie cnoty obywatelskie i moralne; wystarczałyby do tego same przepisy rozumu; rozum, wzgląd na powszechność, poczucie honoru, odraza do niesprawiedliwości, powstrzymywałyby ludzi od wyrządzania krzywdy bliźnim; nadto wyniknęłaby ztąd i ta wielka korzyść, że w takiej społeczności nie obawianoby się najokrutniejszego rodzaju wojny, wojny religijnej. — Mamy więc tu przed sobą wręcz sprzeczne poglądy. Filozof francuzki jużto Objawieniu, jużto rozumowi pochlebia, potem znowu oboje sceptycyzmem roztrąca. Lecz jeżeli rozważymy, że Bayle'mu przedewszystkiem chodzi o dopatrywanie mniemanych sprzeczności w nauce chrześcijańskiej, dalej, że większa część jego twierdzeń tchnie deizmem i naturalizmem, to nietrudno dostrzedz, że broniąc Objawienia przeciw rozumowi, Bayle swego przekonania istotnego nie wypowiada, że, przeciwnie, mniemaną sprzeczność między rozumem i Objawieniem na korzyść wyższości rozumu wyzyskuje. Bayle przykładał wprawdzie ostrze krytyki i sceptycyzmu także do twierdzeń rozumu i filozofii, ale to wcale nie zmienia jego stanowiska wobec objawienia chrześcijańskiego; owszem musiał mu się wydawać sceptycyzm tem naturalniejszym wobec treści Objawienia, skoro nawet treść rozumowa uniknąć go nie może. Bayle był wolnomyślicielem, a wolnomyślność swoją posuwał do sceptycyzmu nawet odnośnie do prawd rozumowych. Lecz tu w swoim sceptycyzmie nie jest konse-

kwentnym, gdyż z drugiej strony wypowiada całkiem kategoryczne twierdzenia o „przyrodzonem świetle rozumu.“ We wszystkiem więc, cokolwiek poddaje badaniu krytycznemu, objawia własne rozdwojenie wewnętrzne. Lecz tym właśnie sceptycyzmem swoim, szczególniej odnośnie do treści Objawienia, fatalnie oddziaływał na współczesnych, i on to właściwie zaszczepił we Francyi kierunek deistyczno-naturalistyczny. Pochwycono głoszoną przez Bayle'a sprzeczność rozumu i Objawienia, i rozwijano wyłącznie argumenta, jakiemi Bayle dowieść usiłował wyższości rozumu wobec Objawienia. Twierdzono całkiem słusznie, że nie można na seryo brać hołdów, jakie Bayle tu i owdzie składa Objawieniu, że owszem przekonania jego są rdzennie deistyczne. Był też Bayle przodownikiem owego ruchu wolnomyślnego, który w XVIII wieku Francyę opanował. Ztąd późniejsi wolnomyśliciele na niego jako na niewątpliwą powagę się powoływali. Strzały, jakiemi w Objawienie miotali, z jego przeważnie kołczana pochodziły. Posunęli się oni wprawdzie dalej w tym kierunku, ale widzieli w Bayle'u swego rodzica, zwłaszcza że tenże zdolnościami i nauką o głowę przerastał epigonów swoich.

Na wrażliwych i do sceptycyzmu skłonnych francuzów, jak o tem już pisma Montaigne'a (1533—1592) i Piotra Bayle świadczą, potężny wpływ wywierała zarówno literatura nowoczesna angielska jak i zreformowana w Anglii masonja, a pod krzewienie się doktryn negacyjnych i rozkładowych idące z góry zepsucie moralne grunt przygotowywało. Wolności druku takiej, jaka istniała w Anglii (od 1693) i Holandyi, nie znano we Francyi; lecz zysków chciwi holendrzy drukowali wszystko, co łatwy zbyt obiecywało, i wraz z towarami wywozili do obcych krajów dzieła wolnomyślicieli, przeważnie w Hadze drukowane. Naukowy materyał, nagromadzony przez angielskich myślicieli antychrześcijańskich, pożądanym był dla ówczesnej inteligencyi francuzkiej nabytkiem. Przytem między Anglją i Francyą żywe zawiązywały się wtedy stosunki; wielu anglików, jak np. Bolingbroke, zgubnie działało we Francyi, gdy jednocześnie francuzi coraz częściej Anglję nawiedzali; osiadły tam Mandeville, francuz z pochodzenia a holender z rodu, w swojej bajce o pszczołach (1706) z materyalnego, przy moralnem skażeniu, rozkwitu Anglii wyciągnął wniosek, że namiętności i występki konieczne są i zbawienne dla państwa, i że wielkość narodu a jego moralna prawość są to rzeczy, wzajemnie siebie wyłączające. Niejako pośrednikiem umysłowym wyższych sfer Anglii i Francyi stał się Charles de St-

Denys d'Evremond, ur. 1613, filolog i jurysta, który, ściągnąwszy na siebie prześladowanie za pamflet przeciw pokojowi Pirenejskiemu, 1661 uciekł do Holandyi, potem do Anglii. Tu zyskał opiekę Karola II, później Wilhelma III; umarł 1703 w Londynie, zostawiwszy mnóstwo pism francuzkich, chciwie potem czytywanych. Z klasyków lubował się zwłaszcza w rozpustnikach i satyrykach późniejszych czasów greckich i rzymskich; w duchu epikureizmu i ateizmu walczył przeciw religii i moralności orężem Lucyana, Petronjusza, Apulejusza, pobożność nazywał ostatnią z miłostek ludzkich, i jawnie doktrynę Epikura propagował.—W kołach wyższego towarzystwa, zwłaszcza w stolicy, nawet kobiety zabawiały się wyszydzaniem religii i cnoty. Przyjaciółka Evremonda, sprytna ale rozpustna Ninon czyli Anna de l'Enclos (1615—1706) zgromadzała w salonach swoich wszystko, cokolwiek swawolą moralną i umysłową się odznaczało, marzyła o emancypacyi kobiet i występek estetyczną swobodą osłaniała. W tem otoczeniu rozwinęli się: poeta Jan Chrzc. Rousseau, który zjednał sobie w początkach niejaki rozgłos swemi utworami, lecz później, z powodu przypisywanych mu brudnych wierszydeł, wygnany z kraju, tułał się po Szwajcaryi, Austryi, Belgii i Anglii; abbé de Chaulieu, równie sprosny wierszopis (um. 1720), i idylliczny poeta La Fare, dalej Bernard de Bovier de Fontenelle, biegły w matematyce, w naukach przyrodzonych i literaturze greckiej późniejszych czasów, ukryty wróg nauki kościelnej i moralności; La Mothe Houdard, autor drobnych sztuk teatralnych.

Aby uniknąć odpowiedzialności przed władzą świecką i duchowną, literaci wolnomyślni podkopywali religję i moralność w niewinnych na pozór opowiadaniach podróżniczych i przygodnych. W tym duchu Varaisse napisał swoją „Histoire des Severambes," Fontenelle wydał opis wyspy Borneo, Simon Tyssot de Patot—„Voyages et aventures de Jacques Massé." W owym także duchu skreślone były „Listy perskie" Montesquieu'go (1689—1755) *), który wszakże sławę swoją dwom innym pracom

*) Charles Secondat baron de la Brède et de Montesquieu, syn prezesa parlamentu w Bordeaux, urodził się 1689 w zamku de la Brède pod Bordeaux, umarł w Paryżu 1755. Zdolny młodzian, największe upodobanie znajdował w zajęciach umysłowych. „Praca umysłowa, sam powiada o sobie, była dla mnie lekarstwem na wszystko, co mi przykrość sprawiało; nie było troski, którejby mi nie rozpraszała godzina zajęć naukowych." Do zawodu prawniczego nie czuł pociągu; był raczej filozofem niż prawnikiem;

zawdzięczał. Jedna z nich nosi tytuł: „Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian“ („Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence“), nie bez słuszności nazywane „wykładem historyi rzymskiej do użytku filozofów i mężów stanu.“ Autor widzi przyczynę potęgi rzymskiej w moralnym harcie starożytnych Rzymian, w stopniowem rozwijaniu się żywiołu plebejuszowskiego, w wywołanych ztąd licznych starciach obywatelskich, pośród których siły obu wielkich stronnictw, plebejuszów i patrycyuszów, do najwyższego stopnia się napinały, w jednomyślności, jaką Rzymianie okazywali wobec nieprzyjaciół zewnętrznych. Zbyt wielka rozległość państwa, zbyt sowite udzielanie prawa obywatelstwa obcym, religijny i moralny upadek, dokonywający się za wpływem kultury greckiej, zubożenie ludu, nadmierne bogactwa niewielkiej liczby możnych rodzin, trwonione na przepych i rozpustę, i t. d., wydały straszliwy despotyzm cezarów i zakończyły się mizernem wegetowaniem cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Jeszcze głośniejszem jest drugie dzieło Montesquieu'go „O duchu praw“ („De l'esprit des lois“), obejmujące praktyczną filozofję urządzeń państwowych.—Prawa w obszernem znaczeniu, powiada tu Montesquieu, są to konieczne stosunki, jakie z natury rzeczy wynikają; pod tym względem wszystkie istoty mają prawa swoje. Istnieje rozum pierwotny, a prawami

---

nie był przytem mówcą, do formułowania myśli swoich dłuższego potrzebował czasu. Najpierw pracował nad przyrodnictwem i paleontologją, później oddał się ulubionym naukom, historyi i nauce o urządzeniach politycznych. Oburzony widokiem tego, co działo się we Francyi w ostatnich czasach Ludwika XIV, za regencyi i w początkach panowania Ludwika XV, myśli swoje o stanie kraju wypowiedział w lekkiej szacie powieściowej, w „Listach perskich.“ Wystawia więc tu fikcyjnego persa, który podróżując po Francyi, opisuje swoim rodakom, jakim mu się wydał dwór i lud francuzki, księża, uczeni, życie towarzyskie. Ogólny całego utworu tego nastrój jest lekki i sceptyczny, niekiedy ślizki, nawet religja nie uniknęła tu szyderstwa i dowcipkowania. 1726 puścił się Montesquieu w podróż po Europie; najpierw wyjechał do Wiednia, gdzie zaszczytnie był podejmowany przez księcia Eugenjusza sabaudzkiego, potem bawił w Węgrzech, w Wenecyi obcował z Law'em, zwiedził Szwajcaryę, Holandyę, dwa lata spędził w Anglii. Wróciwszy do ojczyzny, osiadł w zamku Brède i tu wyłącznie poświęcił się pracy naukowej. U współczesnych wielkiego szacunku używał. Waszyngton mawiał później, że cokolwiek zna gruntownie w sprawach publicznych, zawdzięcza to Montesquieu'mu. Autor „Ducha praw“ zmarł w Paryżu, komunję ś. wprzód przyjąwszy. „Pojmujesz,“ rzekł do niego ksiądz, „jak Bóg jest wielkim.“ „Zaiste,“ odpowiedział Montesquieu, „i jak małym jest człowiek!“

są stosunki, jakie z jednej strony zachodzą między owym rozumem i różnemi istotami, z drugiej—stosunki wzajemne tych różnych istot między sobą. Istoty rozumne, rozpatrywane same w sobie, mogą mieć prawa, których same one są sprawcami, lecz mogą mieć również takie prawa, które nie od nich pochodzą. Nim pojawiły się ustawy, już istniały stosunki sprawiedliwości. Od wszelkich ustaw pozytywnych dawniejsze są prawa natury, jakie z układu naszego jestestwa wypływają. Aby je poznać, należy rozważać człowieka przed powstaniem społeczeństwa. Człowiek, nie pozostający w żadnym związku społecznym, czułby tylko słabość swoją, trwożliwość jego byłaby nadzwyczajną. Ludzie wcale nie myśleliby wtedy o napadaniu jedni na drugich, a pokój byłby pierwszem prawem natury. Utworzywszy zaś społeczność, ludzie pozbywają się uczucia słabości, istniejąca dotąd między nimi równość znika, a stan wojny nastaje. Każda oddzielna społeczność dochodzi do poczucia własnej siły, zkąd wynika stan wojny między ludami. Lecz i oddzielne jednostki w każdem społeczeństwie, siłę swoją poznawszy, pragną wyzyskać, z usunięciem innych, korzyści życia społecznego, a ztąd również między nimi stan wojny wynika. Te dwa rodzaje stanu wojny wywołują potrzebę zaprowadzenia ustaw pewnych. Jako mieszkańcy rozległego planety, przez różne ludy zamieszkałego, potrzebują ludzie pewnych praw, określających wzajemne stosunki między ludami; ztąd powstaje prawo międzynarodowe. Jako członkowie społeczeństwa, mają ustawy, regulujące stosunek rządzących do rządzonych, i ztąd tworzy się prawo państwowe. Inne znowu prawa porządkują stosunki prywatne wszystkich obywateli między sobą, i ztąd powstaje prawo cywilne. Trzy istnieją rodzaje rządów, powiada Montesquieu, republikański, monarchiczny i despotyczny. Republikański rząd tam istnieje, gdzie lud w swojej zbiorowości, albo tylko część ludu, najwyższą władzę sprawuje; monarchiczny, gdzie rządy jedna osoba sprawuje, ale według ustaw stałych, raz na zawsze uchwalonych; despotyzmem zaś zowie się takie urządzenie państwa, gdzie jeden rządzi człowiek, bez ustaw i przepisów, według woli swej i zachcenia. Rzeczpospolita, jeżeli w niej lud w ogóle swoim wykonywa rządy, zowie się demokracyą; arystokracyą zaś, jeżeli władza najwyższa do części ludu należy. Pierwiastkiem demokracyi jest miłość do rzeczypospolitej i do równości, czyli cnota; pierwiastkiem monarchii, gdzie jedna osoba odznaczeniami i zaszczytami rozporządza, jest honor, to jest, ambicya i dążenie do wywyższenia się; nakoniec pierwiastkiem despo-

tyzmu jest postrach. Im bardziej owe pierwiastki są zakorzenione, tem mocniejszą bywa trwałość rządu; im bardziej zaś wyradzają się i wątleją, tem szybcej państwo do upadku dąży. — W każdej formie rządów jej zasadą warunkują się prawa wychowawcze. W monarchjach wychowanie powinno rozwijać uprzejmość i wzajemne poważanie; rzeczpospolita, twierdzi Montesquieu, potrzebuje całej potęgi wychowania; winno ono tu pielęgnować szlachetność, moc charakteru i owo zaparcie się siebie, z którego miłość ojczyzny wyrasta. Prawa pozytywne również powinny odpowiadać zasadzie każdego układu rządowego; w monarchii powinny osłaniać szlachtę, nie gnębiąc ludu; w rzeczypospolitej rozwijać równość i przestawanie na małem, i t. d. Państwom, podobnie jak jednostkom, przysługuje prawo napaści dla własnego zachowania. Z prawa wojny wynika prawo podboju, „prawo nieszczęsne, które zawsze pozostawia ogromny dług do spłacenia względem natury ludzkiej," a które zaleca, o ile można jak najmniej złego wyrządzać zwyciężonym. Respubliki mniej są od monarchij zdolne do podbojów; rozległe podboje presuponują monarchję lub do powstania monarchij prowadzą. Wspólnym celem umiarkowanych form rządowych, jest wolność polityczna, to jest, możność czynienia wszystkiego, na co pozwalają prawa. Nadużyciom władzy ze strony rządzących, zapobiegają ustawy państwowe czyli konstytucye; jako wzór takiej konstytucyi Montesquieu podaje układ państwowy angielski. Dalej rozwija rzecz o podziale władzy na prawodawczą, wykonawczą i sądową, o skupieniu pierwiastków demokratycznych i arystokratycznych w izbie niższej i wyższej, aby władze te i pierwiastki wzajemnie siebie ograniczały i od nadużyć broniły. Na czele władzy wykonawczej winien stać monarcha, uzbrojony prawem zakładania veto, aby mógł zapobiegać nadużyciom władz poszczególnych. Nie powiada wprawdzie Montesquieu, aby można było opisaną przezeń organizacyę polityczną wszystkim narzucać ludom, owszem zastrzega, że odmienność ducha narodowego odmiennych także form państwowych wymaga, ale pomimo to poczytuje swój konstytucyonalizm za najlepszą organizacyę państwa.—Stanowisko zaś swoje względem religii w tych określił wyrazach: „Różne religje, na ziemi istniejące, rozważam tylko odnośnie do dobra, jakie z nich społeczność cywilna wyciąga, bez względu na to, czy są to religje, których początku szukać w niebie należy, czy też takie, które ziemskiego są pochodzenia." W zasadzie więc uznaje Montesquieu wprawdzie religję chrześcijańską za religję objawioną, ale

w swoich wnioskowaniach o politycznej wartości różnych religij, religję chrześcijańską stawia narówni z innemi religjami i taką samą mierzy ją miarą. Przyznaje, że „religja chrześcijańska, jakkolwiek tylko szczęśliwość w drugiem życiu zdaje się mieć na celu, jednakże i pomyślność ziemską wytwarza,“ ale pomimo to ostrzega przed przenoszeniem religii z jednego kraju do drugiego. Chrystyanizm nie jest, w jego przekonaniu, religją powszechną; przydatny dla jednych ludów, dla innych może być nieprzydatnym, tak samo jak inne religje.

W ślad za Hobbesem, Spinozą i innymi myślicielami, którzy przed nim teorye polityczne formułowali, Montesquieu przypuszcza czysty stan natury przed uspołecznieniem ludzi; twierdzi wszakże, że nie był to stan wojny wszystkich przeciw wszystkim, a stan strachu wzajemnego. Stan wojny rozpoczął się dopiero z powstaniem społeczeństwa. Filozof francuzki wywrócił więc doktrynę swoich poprzedników. Lecz rzeczy samej wcale to nie zmienia. Prawa i układ polityczny winny osłaniać od owego stanu wojny. Najlepszy pod tym względem układ, jak go kreśli Montesquieu według wzoru angielskiego, na podziale władz się opiera. Wolność polityczna, powiada on, wtedy tylko kwitnąć może, jeżeli trzy władze, prawodawcza, wykonawcza i sądowa, są od siebie oddzielone. Nie poczytuje on władzy państwowej za czynnik jednolity, który dzielić się wprawdzie musi w wykonywaniu na rozliczne gałęzie, ale w swojej jedności istotowej utrzymywać się nie przestaje: według jego poglądu wymienione wyżej trzy władze istnieją niezależnie od siebie i jako takie obok siebie funkcyonują. Skutkiem takiego podziału trzy władze wzajemnie siebie kontrolują i żadna z nich nie może właściwych przekroczyć granic, nie może działać na szkodę ludu, ku podkopaniu wolności politycznej. Lecz co właściwie cała owa teorya presuponuje? Oczywiście nic innego, jak tylko że egoizm, samolubstwo, interes własny, jest jedyną skuteczną sprężyną wszystkich czynników życia państwowego, samolubstwo, które czynniki te podnieca do nadużywania potęgi swojej na szkodę innych, o ile nie stają tu na przeszkodzie zapory zewnętrzne. Cały wszakże ten mechanizm jest stroną czysto negacyjną: o jakiejś wyższej normie moralnej przy wykonywaniu władzy, o jakimś pozytywnym kierunku, w którym rozwijałyby się rządy państwa, Montesquieu wcale nie mówi. Rozważa głównie zapory, przeszkadzające nadużyciom. Gdyby zaś w życiu państwowem tylko egoizm panował, nic nie pomógłby wtedy nawet najkunsztowniejszy mechanizm.—Na inną

jeszcze stronę teoryi Montesquieu'go należy zwrócić uwagę. Montesquieu pragnie utrzymać królewskość; osobę króla nazywa świętą i nietykalną, i poczytuje ją za czynnik niezbędny skreślonego przez siebie ideału konstytucyjnego. Lecz król jest tu tylko piastunem władzy wykonawczej i jako taki nie stoi wyżej od ciała prawodawczego. Jest on częścią mechanizmu rządowego, a jeżeli nie on, to jego doradzcy, ministrowie, mogą być w stanie oskarżenia postawieni. Rzeczywiste wszechwładztwo (souveraineté) do ludu należy; wyraźnie też oświadcza Montesquieu, że prawodawstwo tylko powszechną wolę państwa wyobraża, jak równie że władza wykonawcza jest tylko owej woli powszechnej spełnianiem. Montesquieu stoi więc, tak samo jak jego poprzednicy, Hobbes i Spinoza, na gruncie najwyższej władzy ludu. Usiłuje tylko zjednoczyć, sharmonizować, monarchję i ludowe wszechwładztwo. Ten rys mianowicie stanowi właściwość jego teoryi politycznej. Ale nie zatrzymała się na tym punkcie nowożytna filozofja polityczna. Zobaczymy niebawem, jakto Rousseau jeszcze dobitniej rozwinął zasadę najwyższej władzy ludu i daleko prześcignął doktrynę Montesquieu'go o królewskości *).

Żaden wszakże z pisarzy i filozofów francuzkich XVIII wieku nie zjednał sobie takiego rozgłosu, jak Wolter, żaden nie wywierał takiego wpływu wszechstronnego i potężnego w ujemnem znaczeniu. Zepsuty przewrotnością i zarazą swojego czasu, opanowany raczej przez ducha owej epoki niż nad nią panujący, pojął on daleko lepiej od innych „filozofów“ współczesnych idee wieku, a pociągającym ich wykładem olśnił potomność, i spotęgowane przez siebie zepsucie poniósł współczesnym i następnym pokoleniom.

Franciszek-Marya Arouet, późniejszy Wolter **), urodził się 1694 r. Ojciec jego, Franciszek Arouet, niegdyś notaryusz, potem poborca opłat od wyroków sądowych przy królewskiej izbie obrachunkowej, używał powszechnego szacunku; matka wszakże, z domu Marya - Małgorzała Daumart, poprzedniem życiem jak również lekkomyślnością po zamążpójściu dawała powód do niekorzystnych wieści, jakie o niej krążyły. Nie brakło też głosów, które, z ujmą honoru żony Franciszka Arouet'a, roztrząsały kwestyę ojcowstwa Woltera, a wyrażenia syna nie osłabiały podejrzeń

*) *A. Stöckl, Geschichte der neueren Philosophie*, I, 316...
**) *W. Kreiten, Voltaire. Ein Charakterbild.* 1885, s. 24...

ciążących na matce.—Franciszek-Marya był ostatniem z pięciorga dzieci poborcy; dwoje z nich wprzód już było zmarło. Z pozostałych przy życiu, brat jego Armand zjednał sobie pewien rozgłos między jansenistami, siostrzenica zaś, późniejsza pani Denis, sromotę swoją z bezeceństwem ostatnich lat wuja połączyła. Franciszek urodził się wątłym i byłby zapewne zmarł w dziecięcym wieku, gdyby nie zajął się jego losem jeden z przyjaciół domu Arouetów, niejaki Chateauneuf. Franciszek Chateauneuf, ojciec chrzestny chłopca, był smutnym okazem owej zepsutej klasy prebendowych „abbés,“ którą wiek Ludwika XIV wydał; a ze swoich przygód miłosnych i bezbożności zasłynął między współczesnymi hulakami i nicponiami. Utrzymywał też jawne stosunki z matką Woltera, zkąd, przy pieczołowitości, jaką jej syna otaczał, powstało przypuszczenie, że nie kto inny jak on był ojcem przyszłego „patryarchy z Fernay.“ Chłopiec, zaniedbywany przez matkę, okazywał bystrość umysłu; sam więc Chateauneuf zajął się jego edukacyą. Na kolanach Chateauneufa uczył się mały Wolter czytania z bajek Lafontaine'a a katechizmu z „Moïsade'y.“ W bezecnym tym poemacie niejaki Lourdet, pierwszy we Francyi, odważył się jawnie napadać na Objawienie, a opowiadanie Mojżesza zaliczył do bajek i legend. Tych wierszy bezbożnych nieszczęsne dziecko wyuczyło się na pamięć, a ojciec chrzestny tak był dumnym z jego postępów, iż nie omieszkał powiedzieć swej starzejącej przyjaciółce Ninon de Lenclos, iż mały Franuś dwukrotnie wprawdzie chrzest przyjmował, ale że żaden z nich nie poskutkował, gdyż pomimo młodzieńczego wieku już umie Moisadę co do słowa. Stara wszetecznica kazała przedstawić sobie cudownego malca i zajęła się także jego kształceniem. Wolter liczył lat dziesięć, kiedy oddano go do jezuickiego kolegjum Louis-le-Grand (1704). Ze wszystkich przedmiotów największy czuł pociąg do nauk klasycznych; dramatyczne przedstawienia, jakie od czasu do czasu urządzano w kolegjum, budziły w nim kiełkujący pociąg do dramatu. Nie strona wszakże naukowa, ale moralne wychowanie chłopca sprawiało wiele kłopotu wychowawcom. Co im opowiadali uczniowie, co sami niebawem dostrzegli, wszystko to przekonywało ich, że syn poborcy Arouet'a potrzebuje nietyle wychowania ile raczej nawrócenia. Pewnego razu przełożony znalazł w stoliku Woltera wiersze, zupełnie w duchu Moïsade'y napisane. Przerażeni potworną w tak młodocianym wieku bezbożnością, myśleli już zwierzchnicy o usunięciu ze szkoły zepsutego wychowańca, ale wzruszeni jego błaganiem i uroczystą

obietnicą poprawy, od powziętego zamiaru odstąpili. Tymczasem Chateauneuf czuwał, ażeby owoców jego pierwszego nauczania nie sparaliżowali jezuici. W dni wolne od zajęć szkolnych nie odstępował od swojego wychowańca w wycieczkach na miasto, i wprowadzał go do tych towarzystw, w których sam utracił był niewinność i wiarę. Już w chłopięcych latach poznał Wolter rozpasanie, widownią którego były domy Sully'ch, Chaulieu'go, Temple i kawiarnia de la Croix de Malte *). Niegodziwemu Chateauneuf'owi zawdzięcza więc świat nietylko życie ale w znacznej części cały kierunek umysłowy przyszłego Woltera. Pewnego razu, podczas uroczystego posiedzenia szkolnego, impertynenckiemi pytaniami tak rozdrażnił on księdza Le Jay'a, że ten, schwyciwszy go za kołnierz, zawołał: „Ty, nędzniku, podniesiesz kiedyś we Francyi chorągiew deizmu!“ Ksiądz Pillou, spowiednik młodego Arouet'a, miał do niego powiedzieć: „Jesteś bydlęciem, żądnem chwały, pożera cię ambicya, i wszystkie środki wydawać ci się będą kiedyś dobremi dla pozyskania rozgłosu.“ Ukończywszy retorykę, młody Arouet opuścił szkołę. „Nauczyliście mię,“ pisał 1739 do księdza Tournemine, „miłować cnotę, prawdę i literaturę.“ Niestety, źle stała sprawa z ową miłością cnoty i prawdy, jaką przechwalał się zepsuty młodzieniec, a i balast jego naukowy nie był bardzo ciężki. Z nauk klasycznych wyuczył się tylko łaciny, greckiego nader mało umiał. Czego mu wszakże brakowało z pozytywnych wiadomości filologicznych, to uzupełniał śmiałością, nastrojem satyrycznym i niewyczerpaną mowy płynnością. Powiadają, że rektor kolegjum Louis-le-Grand zrobił, po wyjściu Woltera ze szkoły, taką, przy jego nazwisku, w regestrze szkolnym adnotacyę: „Chłopak zdolny, ale skończony łajdak“ („Ingeniosus puer, insignis nebulo“). Umieszczony w szkole prawa, lecz skąpo przez ojca zaopatrywany w pieniądze, za wpływem bogatych przyjaciół a dawnych znajomych abbé Chateauneuf'a (zmarłego 1708), otworzył sobie wstęp do najświetniejszych towarzystw. Wkrótce dowcipem i zręcznością pozyskał rozgłos w kółku rozkoszników i dyletantów, zbierających się

*) Nazwą „le Temple“ oznaczano wtedy liczny zastęp szlachty, poetów i rozpustnych „abbés,“ którzy zbierali się w Temple, pałacu swego prezydenta, księcia Vendôme. Temple byłto dawny klasztor Templaryuszów, a później,—jak gdyby wyrokiem karzącej sprawiedliwości Bożej—przeznaczony został, podczas terroryzmu rewolucyjnego, na więzienie licznych ofiar ze szlachty.—„Croix-de-Malte,“ byłato słynna kawiarnia, w której zgromadzała się „inteligencya“ mieszczańska.

w pałacu Temple i w słynnej owego czasu kawiarni Croix-de-Malte; nawet talent poetycki zaczął mu się już wtedy opłacać gotówką. Jeżeli zaś nie dopisywała hojność protektorów, uciekał się do lichwiarzy. Ojciec, zatrwożony swawolą i marnotrawstwem syna, postanowił usunąć go ze stolicy, i w tym celu wyrobił mu miejsce dworzanina przy markizie de Chateauneuf, bracie zmarłego „abbé,“ udającym się w poselstwie do Hagi. Markiz, człowiek poważny, uczciwie pojmował swój stosunek do pupila, lecz nie mogąc sobie dać rady z rozpustnikiem, odesłał go do Paryża. Umieszczony w kancelaryi adwokata Allain, zawiązał tu przyszły poeta ścisłe stosunki z niejakim Thieriot. Później ów Thieriot stał się „trąbą chwały“ i „kanclerzem“ Woltera; teraz posługiwał przyjacielowi przepisywaniem poezyj na cześć aktorek i drobnych wierszyków, które Wolter nieznacznie wsuwał mu między akta. Wieczorem obaj udawali się do teatru, gdzie miłosne wierszydła już im były otworzyły drogę za kulisy; po teatrze następowały orgje w Temple i w pałacu Boisboudrand. Po nocach spędzanych na rozpuście nie można było myśleć o poważniejszej pracy; adwokat Allain po krótkiej próbie pokazał drzwi rozpustnikowi. Potem czas niejaki spędził Wolter w zamku Saint-Ange pod Fontainebleau, gdzie w kółku arystokratycznej rodziny Caumartin'ów miał lepszych nabrać obyczajów. Tu poznał sędziwego markiza Caumartin, który wypoczywał w zaciszu wiejskiem po trudach życia dworackiego i posług publicznych, a wsłuchując się w opowiadania starca o Henryku IV, Lidze i świeżo ubiegłych czasach, powziął myśl napisania „Henryady“ i „Wieku Ludwika XIV.“

Tymczasem zmarł Ludwik XIV (we Wrześniu 1715). Filip, książę Orleański, objął regencyę. Okrzykiem radosnym rozległa się wiadomość o zgonie surowego władzcy po wszystkich kryjówkach występku. „Pękły, powiada Strauss, wielbiciel Woltera, lody pobożności i obłudy; ale co się pod tą powłoką ukazało, było tylko gnijącą kałużą zepsucia moralnego. Sam regent... okazał się wolnym od jednej z dziedzicznych wad domu Burbonów, od bigoteryi. Nie czując wszakże żadnej podstawy moralnej pod sobą, pogrążył się we wszystkie występki, które w ostatnich latach panowania jego stryja krzewiły się pod płaszczykiem pobożności(?). Jego córka, księżna Berry, nie odrodziła się od ojca, a nawet stosunek ojca do córki dawał powód do ohydnych podejrzeń“ *). Nastały dni żniwa dla paszkwilistów. I Wolter nie mógł już teraz

*) *Strauss*, *Voltaire*, 4-te wyd. s. 15.

cicho wysiedzieć w Saint-Ange; pisywał więc i posyłał drobne satyry i zjadliwe wiersze do Paryża w nadziei, że nikt się nie domyśli, kto jest ich autorem. Łudził się wszakże pod tym względem; jego robotę poznano w strofach wymierzonych przeciw księciu-regentowi. Nic nie pomogły protestacye i zapieranie się autora, reskrypt rządowy skazał go na wygnanie (w Maju 1716). Z wygnania w Sully-sur-Loire przesłał księciu Orleańskiemu list pełen pochwał wstrętnych i pochlebstw, czem sprawił, że w pierwszych dniach zdjęto zeń banicyę. Po powrocie do Paryża, aby się zrehabilitować w oczach przyjaciół z Temple'u, puścił w obieg paszkwil łaciński p. t. „Puero regnante,“ w którym dosadnie odmalował bezeceństwa ówczesnego rządzcy Francyi, za co dostał się do Bastylii. W aktach policyjnych owego czasu taka o nim znajduje się wzmianka: „Arouet de Voltaire jest słusznego wzrostu, chudy i zupełnie na satyra wygląda; jestto orzeł pod względem zdolności, ale charakteru niegodziwego.“ Z noty policyjnej okazuje się, że już wtedy Franciszek-Marya Arouet nazwisko zmienił; przybrane nazwisko V o l t a i r e prawdopodobnie powstało z anagramu—Arovet l. j. (le jeune). „Nie dziw się, pisał wtedy, zmianie nazwiska: przy dawnem byłem tak nieszczęśliwy, że pragnę się przekonać, czy pod nowem nie lepsze spotkają mię losy.“ Pod pewnym względem nie zawiodła go nadzieja. Podczas pobytu w Bastylii rozczytywał się w Wirgiljuszu i w łacińskim przekładzie Homera; tu napisał dwie pieśni „Henryady“ i wykończył tragedyę „Edyp.“ W Kwietniu 1718 odzyskał wolność, a w Listopadzie wystawiono jego „Edypa“ na scenie Théâtre français; publiczność zachwycała się tą sztuką, Wolter odrazu stał się ulubionym w stolicy poetą. Książę-regent obdarzył autora złotym medalem i sporą kwotą pieniężną. „Dziękuję Waszej królewskiej Wysokości, powiedział Wolter, za troskliwość o moje wyżywienie, ale proszę, abyś się mojem mieszkaniem nie zajmował.“ Najbardziej zaś do rozgłosu „Edypa“ przyłożyła się tendencya tej sztuki, nietylko przeciw tronowi ale i przeciw wierze chrześcijańskiej oraz duchowieństwu wymierzona. Kiedy w Marcu 1719 odkryto spisek, uknuty przez posła hiszpańskiego Cellamare na korzyść Filipa V, Wolter nieobcy owym knowaniom i zamysłom ministra szwedzkiego Görza, musiał porzucić stolicę. Wędrował przez pewien czas „od zamku do zamku,“ wszędzie przyjmowany, czczony, wysławiany przez książąt, panów i damy jako poeta znakomity, upragniony biesiadnik i satyryk groźny. Zamieszkiwał w zamku księcia Sully, potem u marszałkowej Villars, której

serce daremnie usiłował zdobyć. Wtedy także nawiedził poeta lorda Bolingbroke w jego majętności La Source *). Tu wzeszła nowa dla niego gwiazda; od owego czasu datuje się jeden z najważniejszych peryodów w jego rozwoju. Wybuchami niewiary dotąd usiłował Wolter tłumić wyrzuty niespokojnego sumienia; lecz wszystko, cokolwiek dotąd wygłaszał przeciw religii, streszczało się w trywjalnym frazesie o „oszustwach duchowieństwa.“ Nad przedmiotem tym młody poeta nigdy nie zastanawiał się poważnie, o dowodzeniu swoich twierdzeń zgoła nie myślał; ani on ani jego przyjaciele z Temple'u nie zajmowali się kwestyami filozoficznemi; łatwiej było ograniczać się na frazesach, a życia, póki siły służą, używać. W zamkach pańskich, w których Wolter dotąd gościł, niewiara była również, że się tak wyrazimy, praktyczną; teoryi nigdy tu nie potrącano, a nawet większa część rozpustnych hrabiów, markizów i książąt bardzoby się oburzyła, gdyby ich poczytywano za bezbożników. Idee filozoficzne Bolingbroke'a olśniły Woltera. Dopiero teraz w świetle filozofii deistycznej Wolter ugruntował się w niedowiarstwie. Erudycya, z jaką filozof angielski rozwijał swoje poglądy, imponowała młodemu poecie, i obcowanie z Bolingbrokem potężniej na niego oddziałało, aniżeli mogłoby oddziałać przewertowanie całej biblioteki ateistycznej; ukazała się mu tu niewiara w świetnem i imponującem uosobieniu. Przez Bolingbroke'a zaszczepiony został deizm w osobie Woltera narodowi francuzkiemu. I praktycznych wskazówek udzielił chłodny, wyrachowany anglik swemu uczniowi, w gorącej wodzie kąpanemu. „Ażeby dojść do wpływu, mawiał lord-filozof, trzeba być niezależnym; ażeby zaś być niezależnym, trzeba mieć majątek.“ „Przedewszystkiem roztropnością rządzić się należy; dopiero wtedy można napadać na nieprzyjaciela, gdy ten już żadnej nie budzi w nas obawy; nie wściekłość ślepa ale rozsądna nienawiść prowadzi do celu, niekiedy i obłuda bywa niezbędną cnotą...“ Dla takich nauk serce Woltera przedstawiało grunt urodzajny; odtąd widzimy go, jak gromadzi pieniądze, aby sobie zapewnić niezależność, jak pochlebstwy zyskuje łaski i protekcyę możnych, jak obłudą, gdy inne środki nie wystarczały, usiłuje zaskoczyć przeciwników.

Wkrótce nastręczyła się sposobność do zastosowania rad Bolingbroke'a w praktyce. W Styczniu 1722 zmarł stary notaryusz i poborca Arouet, ustanowiwszy w osobie prezesa Nico-

*) Ob. wyżej str. 134...

lai'ego opiekuna i generalnego spadkobiercę. Stało się to wbrew oczekiwaniu Woltera; rozjątrzony poeta wytoczył proces niedogodnemu opiekunowi, i po trzech latach wygrał takowy. Spadek, który mu wypłacono, dawał 4,250 franków renty. Otrzymany kapitał Wolter umieścił w Kompanii indyjskiej, gdzie wprzód już po cichu składał zarobione lub zaoszczędzone pieniądze. Niewiele bowiem potrzebował na siebie wydawać, żywiąc się i biesiadując kosztem możnych przyjaciół i wielbicieli. Odtąd spekulacye finansowe ważną odgrywają rolę w żywocie Woltera. Bardzo zaś korzystne pole przedstawiała Francya ówczesna dla szachrajskich operacyj pieniężnych.

Finanse państwa francuzkiego znajdowały się po śmierci Ludwika XIV w opłakanym stanie. Rząd pilnie zajął się tą sprawą; zaczęto od zmniejszenia armii, urzędnikom poobcinano pensye; ustanowiono komisyę sądową, która miała wymierzać kary na tych, co za poprzedniego panowania wzbogacili się kosztem skarbu i ludu. Oczywiście dla zagrożonych finansistów komisya owa była cierniem w oku. Niektórzy z najbardziej skompromitowanych namówili Woltera, aby niedogodną dla nich instytucyę ośmieszył i zohydził. Ukazała się też wkrótce anonimowa jego pióra oda, lżąca „ów bezecny trybunał, który miał dokonać zubożenia Francyi.“ Gwałtowny ton tego poematu napiętnował takiem znamieniem tyranii i niemoralności komisyę nadzwyczajną, że dalsze jej istnienie stało się niemożliwem. Taka usługa warta była nagrody, i zdaje się, że wybawieni finansiści hojnie opłacili poetę. Było to, jak powiadają, pierwsze złote jabłko jego przyszłej fortuny. Faktem jest, że Wolter już 1719 umieścił w Kompanii indyjskiej dość znaczną kwotę pieniężną. Kiedy się nie ziściły nadzieje pokładane w nadzwyczajnej komisyi, książę-regent innych próbował środków. Z pojawieniem się projektów awanturnika Law'a, nastał peryód szalbierstw finansowych, które, jak wiemy *), powiększyły tylko ruinę powszechną. Wolter przewidywał katastrofę i ostrzegał przyjaciół; sam wszakże nie omieszkał wyciągnąć dla siebie korzyści z powszechnego szału. Wiele interesów prowadził do wspólki z przyjacielem swoim, księciem Richelieu; szczegółów operacyj owych nie znamy, gdyż wszystko zależało tu na sekrecie i tajemniczości. Wiadomo, na przykład, że już 1719 poeta wszedł był jako akcyonaryusz do świeżo założonej kompanii pod nazwą „kassa żydowstwa“ (caisse de juiverie).

*) Ob. t. VII, cz. 1, str. 623...

W innej spekulacyi, bardzo zyskownej, brał także udział, a mianowicie w dzierżawie niektórych opłat celnych *). Nie wystarczały mu wszakże zyski pieniężne i rozgłos literacki, chciał spróbować szczęścia na polu dyplomacyi. W tym celu kardynałowi Dubois**), wszechwładnemu wówczas ministrowi, przesłał bardzo pochlebne pismo (1721). Lecz zabiegi owe nie odniosły skutku. Aby wszakże przekonać ministra o żarliwości swojej i zręczności, począł na własną rękę śledzić niejakiego Salomona Levi, żyda, który w charakterze szpiega uwijał się między Niemcami i Francyą. Ale memoryał, przedstawiony w tym przedmiocie, okazał się bezowocnym.—W swoich zamysłach dyplomatycznych Wolter miał także uboczną korzyść na myśli: chciał kosztem rządu odbyć podróż do Brukseli dla odwiedzenia poety J. B. Rousseau. Nie zdolawszy zjednać sobie kardynała Dubois, wyzyskał hojność niejakiej pani de Rupelmonde. Rozpustna ta i z wiary wyzuta dama—ówczesne wodewile i szydercze wierszydła wysławiały luźne jej obyczaje—zagustowała w towarzystwie Woltera i za-

---

*) Wolter chciał być „wyznawcą a nawet apostołem oświaty," jak sam się wyraża w liście do Damilaville'a z 21 Lipca 1764, ale nie myślał być jej męczennikiem, i dlatego nawet pośród żarliwego szerzenia niewiary, nie zapominał o sprawach pieniężnych. „Pytają się mnie," powiada poeta w swoich notatkach autobiograficznych, „jakiemi drogami doszedłem do tego, że żyć mogę, jak jakiś dzierżawca generalny dochodów skarbowych; na to pytanie wartoby odpowiedzieć, aby innym przydał się mój przykład. Widziałem tylu literatów, którzy żyli w niedostatku i wzgardzie, że oddawna powziąłem był zamiar niepomnażania ich zastępu. We Francyi trzeba być kowadłem albo młotem; ja urodziłem się kowadłem. Szczupłe dziedzictwo zmniejsza się z dniem każdym, gdyż wszystko drożeje, a często nawet rządy sięgają po renty i fundusze prywatne. Baczne trzeba mieć oko na wszystkie operacye, jakich dokonywa w finansach zawsze zadłużone i chwiejne ministeryum. Z tej lub owej operacyi osoba prywatna zawsze może jakiś zysk dla siebie wydobyć, nie zaciągając względem nikogo długu wdzięczności, a rzecz to najmilsza samemu sobie budować pomyślność. Pierwszy krok nieco trudu kosztuje, dalsze są łatwe..."—Gromadził też Wolter pieniądze wszelkiemi sposobami, aby tem swobodniej głosić mógł swoje nieszczęsne poglądy i bezeceństwa, czyli, jak się wyrażał, „aby tem odważniej mógł mówić prawdę."... „Kładź pieniądze do kieszeni," mawiał, „i drwij sobie ze świata" („Mets de l'argent dans tes poches et moque-toi du monde!").

**) Dubois, jak wiadomo, brzydkiej używał reputacyi. Cytowany tu Kreiten (w swoim żywocie Woltera) powiada: świątobliwym zapewne nie był kardynał Dubois, ale też nie był tak „bezwstydnym," za jakiego bywa poczytywany. Cf. *Picot, Mélanges de philosophie, d'histoire, de morale et de littérature*, t. VIII, s. 176;—*Rohrbacher, Histoire de l'Église*, l. 88, § 7.

proponowała mu, aby jej towarzyszył do Niderlandów. W Czerwcu 1722 wyruszono w drogę. Owocem owej podróży wspólnej był poemat, skreślony w formie rozmowy filozoficznej, głośny „Pour et Contre“ *). W poemacie tym mieści się program i kwintesencya przyszłej „Encyklopedyi.“ Rzecz cała dzieli się na dwie części: w pierwszej części wyłożone są argumenta przeciw chrystyanizmowi, w drugiej—za chrystyanizmem. Bluźnierczo i lekkomyślnie traktuje tu autor dzieje od potopu do wcielenia Syna Bożego i kończy bluźnierczą apostrofą do Boga: „Nie jestem chrześcijaninem dlatego, abym ciebie tem lepiej miłował.“ Z drugą częścią, z obroną chrystyanizmu, Wolter krótko się załatwia: „Chrystus z krzyżem na obłokach, z pokonaną śmiercią u stóp swoich, ukazuje się poecie. W chwale wychodzi z bram piekielnych; królestwo jego przepowiadają prorocy; tron jego krwią swoją zraszają męczennicy; wszystkie jego świętych czyny są cudami, im obiecuje on dobra nieskończone, jego przykłady są święte“ i t. d.; w końcu wszakże nazywa naukę chrześcijańską „oszustwem i kłamstwem“ (l'imposture)! Po takiem wyłożeniu rzeczy „chwiejna Uranja ma poszukiwać ciemnej prawdy.“ Miał to być „pierwszy strzał przeciw warowni Kościoła,“ credo „filozofii“ w jego formie pierwotnej, osnute na bluźnierczej, napuszystej, czczej deklamacyi. Z Brukseli udał się do Hagi. Największą sprawiało tu przyjemność Wolterowi, że „mógł rabinów, anabaptystów, kalwinistów, arminjanów, socynjanów i t. d. podniecać do dysput religijnych, w których ludzie ci zażarcie się kłócili, a w gruncie rzeczy wszyscy mieli racyę.“ Zaiste ówczesna Holandya podobna była do mrowiska sekt wszelakich. Dość wskazać osobliwą trójkę, którą stanowili: kalwinista Jurieu (1637—1713), Bayle (1647—1706) i Spinoza (1632—1677). Jurieu wołał: „Ogół wszystkich sekt jestto kościół Chrystusowy;“ Bayle mówił: „Ogół wszystkich wątpliwości jestto rozum człowieka;“ ztąd zaś wywnioskował Spinoza: „Ogół wszystkich niedoskonałych, skończonych istot jest istotą doskonałą, nieskończoną, jest Bogiem.“ Każdy z owych trzech filozofów rozwinął tezę swoją w system naukowy, każdy miał uczniów, każdy propagował swoją doktrynę. Z osobistego usposobienia Wolter najbardziej przechylał się na stronę Bayle'a (str. 188), od którego także przejął osnowę do „Pour et Contre.“ Prawdopodobnie już w Paryżu zapoznał się z naukami

*) Byłto późniejszy tytuł tego utworu; pierwotnie zatytułował go autor: „Épitre à Uranie,“ albo „Épitre à Julie.“

Bayle'a, a późniejsze pisma poety świadczą, z jakim żarem badał, kopjował i rozwijał poglądy „Dykcyonarza historyczno-krytycznego.“ Późną jesienią 1722 wrócił do Paryża i usunąwszy najbardziej gorszące wyrażenia z „Pour et Contre,“ oddał poemat do druku. Pomimo złagodzeń, rzecz ta wywołała powszechne oburzenie. Arcybiskup Ventimille zaniósł skargę o bluźnierstwo; poetę wezwano do policyi. Wolter wyparł się autorstwa i jako twórcę poematu wskazał zmarłego niedawno przedtem Chaulieu'go. Komisarz policyjny udał, że wierzy zeznaniu, ale znacząco nadmienił, że niebezpiecznie jest zasłaniać się cudzem nazwiskiem.

W poufałem obcowaniu z markizami i książętami poeta zdawał się zapominać, że ci, bądź co bądź, tolerowali go tylko, że pomimo przydatku „de Voltaire“ ród Arouetów nie mógł się mierzyć z pierwszemi rodami Francyi. W orgjach Temple'u bezcześcili się wprawdzie członkowie owych rodów do takiego stopnia, że było całkiem naturalnem, iż umysłowo górujący nad nimi Wolter tak ich traktował, jak na to zasługiwali, to jest, jako braci w Epikurze a jako uczniów w Apollinie. Ale niekiedy pod zjadliwemi przycinkami „mieszczucha“ odzywała się gwałtownem oburzeniem splugawiona zkądinąd duma arystokratyczna, a wtedy jakiemś jednem słowem groźnem zamykano usta poecie. W Grudniu 1725 miał Wolter cierpką rozprawę z kawalerem Rohan-Chabot; w dwa dni potem otrzymał zaproszenie na obiad do pałacu księcia Sully. Poszedł tam, nic złego nie przewidując. Przy podawaniu deseru wywołano go z sali, aby zszedł na dół. U wrót pałacowych stała kareta, przy niej dwóch drabów; jeden z nich schwycił poetę za ręce, drugi zaczął go okładać kijem po plecach; kiedy już dość długo trwała egzekucya, zjawił się kawaler de Rohan i kazał służbie zaprzestać „roboty.“ Nie posiadając się z gniewu i wstydu, Wolter daremnie szukał pomocy u swoich przyjaciół z arystokracyi; przekonał się, że wszyscy trzymają stronę możnego napastnika. Postanowił więc wyzwać krzywdziciela na pojedynek, ale w przeddzień krwawej rozprawy został aresztowany i osadzony w Bastylii 17 Kwietnia 1726. Tym razem uwięzienie krótko trwało, 2 Maja tegoż roku uwolniony z aresztu, poeta musiał opuścić Francyę. W towarzystwie komisarza policyjnego udał się do Calais i ztąd odpłynął do Anglii.

Nie z powodu jakiegoś rzeczywistego przestępstwa dostał się Wolter do Bastylii i ztąd pójść musiał na wygnanie, ale w skutek wpływów prywatnych możnej i nieprzyjaznej mu rodziny. Nic więc dziwnego, że po przybyciu do Anglii, z jednej

strony oburzał poetę absolutyzm francuzki owych czasów z jego lekceważeniem wolności osobistej i gospodarką wszetecznic, i że z drugiej strony, stosunki angielskie wydawały mu się, w różowem świetle wolności, osobliwie ponętnemi i czarującemi. W Londynie witał „olbrzymie miasto, w którem, dzięki swobodzie, panuje ogólna zamożność.“ Że przy właściwem sobie uprzedzaniu się, Wolter niejednę stronę życia angielskiego fałszywie pojmował, że wielu cech czysto angielskich ocenić nie umiał, łatwo się to objaśnia płytkością i zapalczywością jego umysłu. W Anglii znowu spotkał się Wolter z przyjacielem swoim, wicehrabią Bolingbroke, który powrócił był do ojczyzny 1723 i teraz z radością powitał w domu swoim poetę francuzkiego.

Podczas pobytu Woltera w Anglii, dużo wrzawy wywołały tam twierdzenia znanego nam (str. 131) deisty Collinsa o proroctwach Starego Testamentu; wielu przechylało się na stronę radykalnego teologa, który przeczył możności czerpania jakichbądź dowodów na korzyść chrystyanizmu z proroctw przedchrystusowych. Ale jeszcze radykalniej poczynał sobie wówczas Woolston (str. 132) w swoich sześciu pamfletach przeciw cudom Jezusa Chrystusa. Wolter podziwiał swobodę, z jaką książki tego rodzaju krążyły po Anglii. Imponował mu cały aparat erudycyi i filozofii, jakim deiści doktryny swoje popierali. W porównaniu z tem, co widział w Anglii, francuzcy wolnomyśliciele i libertyni wydawali mu się teraz nieukami. Ztąd też twórca „Pour et Contre“ powziął podnietę do poważniejszych studyów, czyli właściwiej, usiłował z materyału naukowego, przerobionego przez anglików, tyle sobie wiadomości przyswoić, ażeby mógł następnie wiedzą swoją olśniewać w ojczyźnie. Zabrał się więc najpierw do Locke'a, wertował go, czynił z niego wyciągi, urabiał według serca swego. Ale niebawem dostrzegł, że głębiej sięgnąć musi, aby dojść do podstawy umysłowego ruchu angielskiego. Podstawą tą zaś było przyrodnictwo, a najznamienitszym przedstawicielem przyrodnictwa był świeżo zmarły Izaak Newton. Pismami tego męża z żywym zajął się interesem poeta francuzki, i już zamyślał nakreślić w tej materyi osobne dzieło. Ale nie posiadając specyalnych wiadomości, musiał się ograniczyć summaryczną kompilacyą, tem bardziej, że i inne przedmioty wtedy jego uwagę zaprzątały.—Jak olśniewające wrażenie musiała zrobić na ruchliwym wygnańcu francuzkim Anglja ówczesna, swoboda objawiająca się w jej ustroju społecznym, zamożność klass wyższych, przedsiębierczość, duma narodu świadomego swojej potęgi wobec

innych ludów! Wolter, który tak pysznił się swoją wyższością umysłową, jakże musiał się czuć upokorzonym, gdy porównywał los własny z czcią, jaką anglicy swoim wielkim ludziom okazywali! Dnia 28 Marca 1727 oglądał zwłoki Newtona spoczywające, śród przepychu monarszego, na wspaniałym katafalku, a potem widział, jak też zwłoki najpierwsi mężowie kraju składali w Westminsterze, grobowym przybytku wszystkich znakomitości Anglii, a wszakże człowiek ten całą wielkość zawdzięczał tylko wiedzy swej i swoim odkryciom! Addison został ministrem, a Swift wpływowym wodzem stronnictwa; poeta Prior był członkiem ambasady. Całkiem inaczej działo się we Francyi! Descartes mało obudził zajęcia i nie cieszył się głośnem uznaniem, Corneille zmarł w ubóstwie, Racine w niełasce, Molière'a skromnym tylko pomnikiem uczczono. A jeżeli Wolter znajdował się teraz w Anglii, to czyż wygnania tego nie sprowadziła na bezbronnego literata pycha przemożnej szlachty? co znaczyła we Francyi nauka, co znaczył genjusz, któremu brakowało rodowodów i herbów szlacheckich? Nowy świat ukazał się teraz poecie, i zaprzeczyć nie można, że płytki dotąd umysł Woltera zaczął się nieco pogłębiać — na sposób angielski. — Osobiste stosunki poety francuzkiego ograniczały się do przyjaciół i współwyznawców Bolingbroke'a. Do tych zaś należeli, przed innymi, Swift, Congreve i Pope. Z ostatnim nie sympatyzował, ale pomimo to rozczytywał się w jego utworach, zwłaszcza filozoficznych; osobliwie zaś lubował się w sprosnościach Swifta. Wtedy też zapoznał się z dziełami Szekspira, lecz umysł Woltera był zbyt rozstrzelony i powierzchowny, aby mógł zrozumieć wielkiego poetę angielskiego. Zaimponowały wszakże autorowi „Pour et Contre“ niezrównane piękności Szekspira, począł więc pisać tragedyę „Brutus,“ do której Szekspirowski „Cezar“ i Addisonowy „Katon,“ miały mu być wzorem; lecz parę tylko scen wtedy nakreślił i to prozą. Do poezyi niebawem przyłączyła się polityka i historya. Niejaki Fabrice, który spędził był parę lat w pobliżu Karola XII w Turcyi, opowiedział poecie mnóstwo szczegółów o awanturniczym królu szwedzkim. Na wiadomościach, zaczerpniętych z tego źródła, Wolter osnuł dzieło historyczne o Karolu XII, lecz ostatecznie ukończył takowe dopiero we Francyi. Głównie zaś zaprzątał go poemat epiczny o wojnach Henryka IV p. t. „Henryada.“ Pomimo licznych wędrówek i przygód Wolter od kilku lat pracował nad tym poematem, podczas pobytu w Holandyi wydał (1722 r.) drukiem pierwsze pieśni Henryady, ale rzecz ta nie

znalazła sympatycznego przyjęcia w Paryżu. Pierwszych więc dwóch lat pobytu w Anglii użył na staranne przejrzenie i wygładzenie owej epopei. Drukował zaś ją w Londynie a nie we Francyi, gdyż rząd francuzki odmówił pozwolenia na wydawnictwo tego utworu. Na schyłku 1725 czy też na początku 1726, pisał autor „Henryady:“ „Nie wiem jeszcze, gdzie ukaże się to dzieło moje. Zbyt ono tchnie duchem tolerancyi i pokoju w rzeczach religijnych, zbyt ostre wypowiada prawdy dworowi rzymskiemu i zbyt mało ma żółci dla reformowanych, ażeby pozwolono mi drukować je w ojczyźnie.“ „Henryada“ dopiero później nabrała rozgłosu; dziś poszła w zapomnienie; usnęła, jak się ktoś trafnie wyraził, *z nudów, jakie sprawiała* *). Wszelkiej wartości artystycznej pozbawiona, epopeja owa jest właściwie tylko manifestem religijno-rewolucyjnym. Dotąd tylko w „Pour et Contre“ poeta wypowiadał swoje poglądy religijne; dopiero „Henryada“ dostarczyła mu sposobności do deklamowania, ustami występujących w niej wrogów katolicyzmu, przeciw Kościołowi, papiestwu, i w ogóle przeciw religii pozytywnej. Już tu więc spotykamy faryzeuszowskie oszczerstwa i napaści na „fanatyzm,“ na władzę papieską, na inkwizycyę i t. d., napaści, które w następnych pismach poety aż do przesytu obrzydliwości powtarzać się będą **). W Marcu 1729 Wolter cichaczem wrócił do Francyi,

*) Niegdyś musiano mieć dziwaczne pojęcia o poezyi epicznej, skoro, na przykład, król pruski Fryderyk II i Laharpe mogli poczytywać „Henryadę“ za pomnikową epopeję nowoczesną! Ale entuzyazm trwał krótko. Józef de Maistre wybornie scharakteryzował literacką wartość owego dzieła Wolterowskiego: „Co się tyczy tego poematu, nie mam prawa zabierać o nim głosu; gdyż, aby wyrokować o jakiej książce, potrzeba ją przeczytać, aby zaś ją przeczytać, potrzebaby nie spać przy niej!“ Trublet, jeden ze współczesnych Woltera, pyta się również: „Zkąd pochodzi, że ziewam, ilekroć biorę „Henryadę“ do ręki?“ Najwięksi wielbiciele nowocześni Woltera odmawiają „Henryadzie,“ jako u t w o r o w i a r t y s t y c z n e m u, wszelkiej wartości. Na przykład, liberalny J. Scherr taki o niej sąd wydaje: „Henryada, pomimo podziwu, jaki wzbudzała przez długi czas we Francyi, nie ma żadnej wartości. Jestto popis krasomówczy, którego chłód, oschłość i martwota usprawiedliwiają wyrażenie Delille'a, że w epopei tej, pełnej bitew i rumaków, nie ma nawet trawy do nakarmienia szkapy, nie ma kropli wody do zwilżenia jej gardła. W innem wszakże świetle przedstawia się „Henryada,“ jeżeli będziemy uważali ją za wielki manifest ducha religijnej tolerancyi.“—*K r e i t e n*, *Voltaire*, s. 85.

**) O prawdę historyczną nie troszczy się Wolter, i sam powiada: „Nie jest obowiązkiem poety ściśle trzymać się prawdy historycznej... Mógł więc pan Wolter (w przedmowach zwykle wyraża się poeta o sobie samym

i po zniesieniu edyktu bannicyjnego ukazał się w Paryżu. O niczem innem odtąd nie rozprawiał jak o filozofii angielskiej, o angielskiem przyrodnictwie, o ospie krowiej (była to jego idée fixe), o Newtonie i Locke'u, o wolności prasy i tolerancyi, o wolnomyślnych rządach, a w tem wszystkiem przebijała się gwałtowna żądza zohydzenia wiary religijnej. „Filozoficzna“ Anglja z jej zdemoralizowanymi lordami, poetami i filozofami, Anglja antychrześcijańska i propagująca doktryny wolnomyślne, była odtąd ideałem Woltera, i wszystkie środki wydawały mu się dobremi, byle ideał ten mógł się urzeczywistnić najpierw we Francyi, potem w Europie.

Po powrocie z Anglii, Wolter wydał dzieje Karola XII, „Histoire de Charles XII“ i swoje Listy angielskie czyli filozoficzne, „Lettres philosophiques.“ Historya Karola XII, powiada Schlosser, jestto właściwie powieść, odznaczająca się powabną, zajmującą formą. Zresztą sam autor wyznaje, że przedmioty historyczne zwykł traktować z poetycką swobodą, i że nie chodzi mu o prawdę charakterów lub wiarogodność faktów. Na „Listach

---

w osobie trzeciej), nie wpadając w sprzeczność z samym sobą, tylko z pochwałą mówić o królowej angielskiej Elżbiecie.“ Usuwając w jednem z późniejszych wydań długą apostrofę przeciw papieżowi Aleksandrowi VI, poeta uczynił to dlatego tylko, że owa „apostrofa była zbyt długa, i że zawierała wiersze, których budowa nie podobała się autorowi.“ Z tego samego powodu zastępował później nazwiska używane w dawniejszych edycyach nowemi, gdy te wydawały mu się odpowiedniejszemi i lepiej dźwięczały! „Gdyż, jak sam autor wyznaje, jedyną polityką poety powinno być układanie dobrych wierszy.“ Pośród zajęć literackich szybko upływały Wolterowi dni wygnania; do przyjaciół rzadko pisywał; zdawało się, że o ojczyźnie całkiem zapomniał. Przypominały mu ją tylko sprawy pieniężne, w owym czasie niepomyślny dla niego obrót przybierające. Pozbawiony jako wygnaniec pensyi królewskiej, poniósł nadto dotkliwą stratę skutkiem bankructwa żyda, któremu pożyczył był 20,000 franków. Zresztą i w Anglii życia rozpustnego nie zaniechał, a skardze sądowej o cudzołóztwo, którą Wolter był zagrożony, Bolingbroke ledwie zapobiegł; lecz przed gniewem i pomstą księgarza londyńskiego Nadal'a nie zdołał filozoficzny lord zasłonić swego przyjaciela. Wolter bowiem oszukał tego księgarza, a rozjątrzony anglik srodze obił poetę i oznajmił, że za każdym razem to samo z nim uczyni, ilekroć poeta nawinie mu się pod rękę. „Głównie pogróżka ta, powiada Elie Harel, sprawiła, że Wolter postanowił czemprędzej wrócić do Francyi, nie czekając na cofnięcie edyktu bannicyjnego. Czy rzeczywiście groźby owego księgarza taki skutek odniosły, nie wiemy tego napewno, gdyż bardzo mało doszło nas szczegółów o Wolterze z tego czasu. To wszakże jest pewnem, że autor „Henryady“ w Marcu 1729 pośpiesznie wyjechał z Anglii. — *Kreiten, Voltaire*, s. 99.

filozoficznych“ parlament wymierzył zasłużoną krytykę, skazując je, „jako gorszące, wrogie dla religii i obyczajności, i podkopujące szacunek należny zwierzchnościom,“—na spalenie ręką kata. Co Wolter myślał o religii, wiemy już dostatecznie; łatwo więc czytelnik może sobie wyobrazić, jakie sentencye o Kościele katolickim wkłada autor w usta kwakrom i anglikanom w pierwszych siedmiu listach; z trzech politycznych listów dochodzi już nawoływanie do rewolucyi. Myśli swoje w tym przedmiocie wypowiedział już był poeta przed kilku laty w odzie zatytułowanej „La chambre de justice.“

Wcześnie wydalony z domu rodzicielskiego, żył Wolter w początkach z potrzeby, później ze skąpstwa i próżności,—z łaski możnych, mieszkał w ich domach, panował w ich salonach, aż do czasu, kiedy własnem pyszałkowstwem stosunkom tym koniec położył. Wprawdzie wynajął był sobie lokal w stolicy, ale niedługo w nim gościł, gdyż wolał przemieszkiwać przy arystokratycznych rodzinach, przy bogatych wdowach lub cudzych żonach wolnomyślnych. Na przykład 1723 osiadł w pałacu prezydentowej de Bernières, nibyto na komornem, a właściwie w takim charakterze, że po dwóch latach prezydent musiał użyć swojego prawa i swej władzy, i Woltera za drzwi wyrzucił. Po powrocie z Anglii znalazł poeta inną „przyjaciółkę,“ w emancypowanej baronowej de Fontaine-Martel, damie „wolnej od zabobonów i uprzedzeń,“ a po jej śmierci wszedł w zażyłość z jeszcze lepszą przyjaciółką, z zamężną markizą du Chatelet, która przez lat szesnaście hańbę swoją z jego hańbą zespoliła, dając światu smutny obraz „małżeństwa filozoficznego.“ Z pobytu w zamku Cirey, w Lotaryngii, przy boku wspomnianej markizy, datują się liczne prace literackie Woltera. Pomijając mnóstwo drobnych epigramatów, listów wierszowanych, pieśni i t. d., dość tu wymienić większe utwory, które wszystkie, mniej lub więcej, noszą na sobie znamię nienawiści do religii chrześcijańskiej. Pod tym względem pierwsze zajmuje miejsce tragedya „Mahomet“ i owa epopeja komiczna, której sam tytuł jest zniewagą wszelkiej świętości i czystości moralnej. Tendencyę tragedyi „Fanatyzm czyli Mahomet“ sam Wolter wypowiada w liście dedykacyjnym do Fryderyka II, gdzie czytamy: „Mahomet nie jest tu niczem innem jak Tartuffem z mieczem w ręku; i jak Tartuffe (to jest satyra pobożności) zrobił wiele dobrego (!), tak podobnych owoców oczekiwać można od „Mahometa“ (to jest od satyry apostolatu), gdyż zgoła jeszcze nie minęły czasy tego rodzaju

zbrodni w mniejszych i większych rozmiarach.“ I jak wojny i okrucieństwa Mahometa działy się w imię religii, i jak fałszywy prorok miał jasną świadomość kłamliwości nauk swoich,—tak podobnież, według Woltera, i teraz prześladowanie kacerzy i wszystko, co się z tem prześladowaniem łączy, jest dziełem obłudnych papieży i biskupów. Tak samo jak Mahomet, „oszukują oni świat, aby go ujarzmić;“ tak samo więc, jak fałszywy prorok islamu, „zasługują na pogardę i nienawiść.“ Tu zaś tendencya tak dalece leżała na sercu poecie, iż nie wahał się dla niej poświęcić interesu artystycznego i prawdy historycznej. Ztąd cały utwór jest zimny, szorstki, odpychający, miejscami wstrętny, nawskroś przejęty nienawiścią do chrystyanizmu. — Epopeja o Dziewicy Orleańskiej czyli „La Pucelle,“ jak ją zatytułował autor, „ma dla literatury, pisze Maynard *), historyczną wartość, gdyż bezecny ten poemat zawiera całego Woltera, i streszcza cały wiek ośmnasty. Do żadnego dzieła nie zabierał się poeta z takim żarem jak do poematu o Dziewicy Orleańskiej; nad żadnem nie pracował tak pilnie i z takiem upodobaniem; żaden też jego utwór nie „czarował“ współczesnych w takiej mierze jak „La Pucelle.“ W salonach francuzkich i na dworach niemieckich szeptano sobie o tym poemacie Woltera; o sekretne udzielenie manuskryptu „Pucelle'i“ ubiegali się królowie, książęta, panowie. Odczytywaniem ustępów tego utworu okupywał autor wstęp do pałaców i zamków, i przez trzydzieści lat był trubadurem swojej „Pucelle'i,“ w której najdosadniej własną duszę wypowiedział. Damy i panowie, starcy i fanfaroni zachwycali się nią i napawali. W Berlinie królowa-matka czytywała ową „epopeję“ dla rozrywki, a księżniczka Amalja nacieszyć się nią dość nie mogła. Książę Richelieu, przywódzca „bandy Bachusowej,“ nazywał „Pucellę“ swym „brewjarzem,“ a możne panie luźnych obyczajów nie zadawały sobie trudu z ukrywaniem rękopismu pod poduszką, lecz kładły go jawnie obok zwierciadeł toaletowych. Słowem, tak zwane ukształcone i arystokratyczne towarzystwo rozkoszowało się wtedy utworem, który teraz ledwie mógłby znaleźć miejsce w jakiejś zniesławionej knajpie lub w kordygardzie.“ Liberalny Jan Scherr tak się w tym przedmiocie wyraża **): „La Pucelle...“ jest wiernem zwierciadłem sposobu myślenia i obyczajów ówczesnego społeczeństwa. Aby jednak należycie ocenić wartość poematu,...

*) *Maynard, Voltaire, sa vie et ses oeuvres*, II, 223.
**) *J. Scherr, Allgemeine Geschichte der Literatur*, I, 235.

należy przenieść się na stanowisko cyniczne, które poeta, z właściwą sobie szczerością, zakreślił w przedmowie. Z tego punktu widzenia „La Pucelle“ Woltera wyda się... uosobionym wizerunkiem ducha XVIII wieku, ugrzęzłego w swawoli i pogrążonego w rozkładzie i burzeniu; krok wszakże tylko jeden od takiego założenia, a utwór Woltera w każdym niezepsutym umyśle obudzi wstręt i przeświadczenie, że duch ludzki nigdy tak złośliwie nie urągał sobie samemu jak w owym poemacie.“ „Joanna d'Arc, powiada wielbiciel Woltera, Strauss, uchodziła w pospolitem mniemaniu za czystą dziewicę, która, jako taka, godną była pośredniczką objawień i cudotwórczego działania Opatrzności. Ale dla kierunku, którego genjalnym (!) rzecznikiem był Wolter, nie istniały ani objawienia Boże ani cuda. Poeta nie wierzył również w uczciwość niewieścią... Mógł więc w Dziewicy Orleańskiej niejako dwie muchy (*sic!*) ugodzić, — wiarę w Opatrzność Boską i w niewieścią czystość.“ Kiedy później wieńczono Woltera w jednym z teatrów stołecznych, kiedy tłumy w tryumfie odprowadzały go do domu, zewsząd rozlegały się ogłuszające okrzyki: „Niech żyje Henryada, niech żyje Mahomet, niech żyje Pucelle!“ Trafniej, aniżeli to uczynił motłoch paryzki, nie można było scharakteryzować istoty rozwoju Woltera, jego dążności streszczonej w owej trylogii szatańskiej—z epilogiem terroryzmu rewolucyjnego, jaki wyprowadziła zeń logika dziejów. „Henryada jest, jak o niej powiedział Condorcet, poematem rozumu,“ w którym Wolter zaczął podkopywać się pod historyczną budowę społeczeństwa chrześcijańskiego; jestto jakoby pierwsza machina szturmowa, którą autor „Listów o filozofii“ jako „poważny filozof“ oględnie jeszcze manewruje. Potem pojawia się „Mahomet,“ fanatyczny założyciel religii i oszust, w osobie którego wszelka religja okazuje się nietylko „bezrozumną“ ale „nienawistną,“ a w którym autor głosi „wojnę świętą“ przeciw przedstawicielom zarówno chrześcijańskiej jak i wszelkiej innej religii. Po „poemacie fanatyzmu“ występuje „poemat brudu.“ Czego „rozum“ nie zdołał sfałszować, to miało być, według wyrażenia Woltera, „w kale zatopione.“ — Nie tak złe, jak „Mahomet“ i „La Pucelle,“ były inne prace, których Wolter dokonał w Cirey. W tym czasie napisał kilka swoich najlepszych tragedyj, wtedy także powstały niektóre mniejszej wartości i gorsze jego dramata i komedye, a między innemi: „Śmierć Cezara,“ „Syn marnotrawny,“ „Zulima,“ „Merope,“ „Alzire,“ „Adelaïde“ i t. d.—Z owego czasu datuje się „Metafizyka,“ napisana dla markizy du Chatelet. Myśli, zamaskowane w „Liście

do Uranii,“ w „Henryadzie“ i t. d., wyjaśniają się i formułują w owej „metafizyce.“ Byt Boga-Stwórcy, powiada tu Wolter, jest prawdopodobny; wymysłem zaś jest wszelki bezpośredni związek między Stwórcą a stworzeniem i wszelkie objawienie nadprzyrodzone; duchowość duszy jest możliwą, ale wszystko przemawia za jej materyalnością. Dusza myśli wprawdzie, lecz to niczego nie dowodzi, gdyż i materyi udzielić może Bóg zdolności myślenia; nie więcej od zwierzęcia posiada człowiek wolnej woli. Cnota i występek są to względne pojęcia, a oznaczają one te tylko czynności, które, odpowiednio do natury kraju i stanu kultury, są dla społeczeństwa pożyteczne lub szkodliwe. Nie ma pozytywnych przykazań, tak samo jak nie ma absolutnych cnót i występków, i t. d. „Zdrowe wychowanie krzewi w ludziach skłonności konieczne do życia społecznego; ztąd powstało powszechne uczucie honoru, którego nawet najbardziej zepsute jednostki pozbyć się nie mogą a które jest kamieniem węgielnym społeczeństwa... Ci, którzy potrzebowaliby pomocy religii, aby być ludźmi uczciwymi, godni byliby pożałowania, i musieliby być zgoła potworami, gdyby w samych sobie nie posiadali usposobienia niezbędnego do stosunków społecznych, gdyby zkądinąd to zapożyczali, co w naturze naszej znajdować się powinno.“ — Pokrewne „Metafizyce“ są „Discours en vers sur l'homme,“ składające się z trzech „listów o szczęściu“ i z czterech poematów dydaktycznych. Utwór ten był dalszym krokiem na drodze od „Pour et Contre“ do „Encyklopedyi;“ o ile bowiem rozwijał się deizm Woltera, o tyle wzmagała się jego nienawiść do religii objawionej. — Szczególną wagę przywiązywał poeta do swoich studyów nad filozofją Newtona, „Eléments de la philosophie de Newton;“ zaprzątała go bowiem myśl o takiem pojmowaniu mechanizmu niebieskiego, któreby obejść się mogło bez Boga i Opatrzności. Zdawało mu się, że prawo attrakcyi wybornie zająć może miejsce rządów Bożych nad światem. O kartezyańskim systemie powiedział był, dowcipkując, Montesquieu, że „ułatwia on pracę Opatrzności;“ system Newtona zaś miał, według intencyi Woltera, nietylko ułatwić zadanie Opatrzności, ale nawet takową doszczętnie wyrugować, — co samo już świadczy, że Wolter zgoła nie rozumiał, o co właściwie chodziło genjalnemu matematykowi angielskiemu.

Jeżeli twierdzić można, że literatura jest wyrazem społeczeństwa, to twierdzenie takie odnosi się zwłaszcza do francuzkiej literatury powieściowej, która w połowie ubiegłego wieku w istną

kloakę moralną się zamieniła. To też gdy Wolter swoją łódź poetycką na owe mętne skierował wody, podnieść się z nich musiały miazmy jak najniezdrowsze, tem bardziej że dowcip poety umiał kałużę tę okryć zwodniczym a zabójczym blaskiem. Niemoralnością i dowcipem odznaczają się także inni romansopisarze ówcześni, lecz „reformatorski“ genjusz Woltera i na tem polu się objawił, a nową przyprawą umiał obrzydliwy pokarm uczynić ponętnym dla przytępionego podniebienia publiczności. Obrabiając historyę ze stanowiska „filozoficznego,“ chciał Wolter również udoskonalić powieść i romans, i podnieść takowy na wyżyny „filozofii.“ Ponieważ nie brakowało przed nim tendencyjnych romansów, filozoficznych i metafizycznych, społeczno-politycznych i antyreligijnych, przeto trzeba było wynaleźć nową jakąś, pociągającą doktrynę filozoficzną, którąby dała się spożytkować w powieściopisarstwie i ponętę nowości posiadała. Taką doktrynę odkrył poeta, zepsuty pomyślnością, w najczarniejszym pessymizmie. Głoszą też jego romanse — zupełne bankructwo świata fizycznego i moralnego, a są jednem z najzuchwalszych oskarżeń przeciw Opatrzności i jedną z najzjadliwszych satyr Woltera na ludzkość całą. Jako takie zajmują one w demoralizującej działalności wybitne stanowisko. Gdyż co może być niebezpieczniejszego dla człowieka, jak, jeżeli po utracie wiary pozytywnej w Boga-Człowieka i w założony przezeń Kościół, wyzuwa się on także z wiary w naturalną opatrzność Bożą, z wiary w możliwość cnoty, w szlachetność natury ludzkiej, słowem, gdy depcze to wszystko, co, po nadprzyrodzonym porządku łaski, jest jeszcze jedyną podporą i spójnią społeczeństwa? Jeżeli zaś taka pogarda rodzaju ludzkiego, jaka, śród zgrzytów szyderczych, przegląda z romansów Woltera, korzenie zapuści w społeczeństwie, to niezawodnie społeczność owa, potargawszy wszystkie węzły moralne, szukać będzie zaspokojenia najniższych namiętności w orgjach straszliwych, w morzu krwi i błota. „Après nous le déluge,—oto hasło ludów, znajdujących się w ostatnim stopniu rozkładu, gdy wraz z poszanowaniem dla siebie samego, ogół traci wszelką nadzieję jako ostatnią kotwicę ratunku. Lecz do tego pessymizmu jaką drogą doszedł Wolter? Przedewszystkiem w nim samym do tego kresu dobiegał proces rozkładowy; gdyż człowiek z takiemi jak Wolter zdolnościami, nie może bezkarnie deptać wiary, wstydu i całego skarbu cnót boskich i moralnych. O ile w ogóle poznał on ludzkość, były to szkielety zmarniałych egzystencyj, były to wielkości z czci i obyczajów wyzute, pobielane groby pełne zgnilizny i robactwa.

Takim poeta widział świat na tronach, w zamkach, w pracowniach literackich, w teatrach, kawiarniach i t. d.; takim przedewszystkiem widział go w sobie samym, i ztąd mniemał, że wyrok swój uogólnić ma prawo. Dlatego we wszystkich książętach upatrywał regenta Filipa orleańskiego, we wszystkich księżach—Chateauneuf'a, we wszystkich kobietach—Ninonę de l'Enclos lub swoją „przyjaciółkę," markizę du Chatelet, we wszystkich anglikach—Bolingbroke'a,—a w całym świecie tylko siebie samego, Woltera, widział. Chore bowiem oko tylko pewne barwy rozpoznaje, a dla zepsutego żołądka wszystko ma smak gorzki.—Z drugiej strony pessymizmem przejęta była już sama atmosfera ówczesnego społeczeństwa. Skutkiem stopniowego zatracania wiary chrześcijańskiej, w ślad za kalwinizmem i jansenizmem, szerzył się we Francyi duch ponury, wobec którego jako reakcya pojawiały się, nacechowane optymizmem, nowe poglądy filozoficzne. Ale poglądy owe, szlachetną natchnione pobudką ustrzeżenia społeczeństwa od rozpaczy, nastręczały rozumowi i codziennemu doświadczeniu zbyt wiele stron słabych, i umysł bystrzejszy a satyryczny łatwo mógł je z pstrokatych ogołocić ornamentów i na pośmiewisko ogółu wydać. Co Leibnitz powiedział o możliwie najlepszym ze światów, wszystko to pozostaje w takiej sprzeczności z naszym żywotem ziemskim, że nie trzeba było sięgać do głębokich wnioskowań, aby poznać marzycielstwo jego doktryny optymistycznej. Kto zaś odrzucił chrześcijańską naukę o pierwszym upadku człowieka i ekspiacyjnych jego cierpieniach, kto odsunął się od Krzyża, który jest ciernistych dziejów ludzkości kluczem, ten może tylko w przepaść pessymizmu się rzucić, jeżeli zawrotne szczyty optymizmu pod jego stopami runęły. Otóż jako apostoł ciemności, jako głosiciel czarnego pessymizmu występował Wolter, najpierw w pismach, kreślonych w tonie poważniejszym, np. w „Homilii ateizmu," lub w poemacie o trzęsieniu ziemi w Lizbonie, a potem w powieściach, które już nie argumentami lub wylewami uczuciowemi zwalczają optymizm, ale zatopić takowy usiłują w pomyjach drwin i szyderstwa *).

*) Na przykład, w powieści p. t. „Candide" autor usiłuje dowieść, że cały ten świat jest czemś bardzo głupiem i obrzydliwem, i że na to tylko istnieje, aby nas do wściekłości doprowadzał; że na tej kuli, czyli raczej kulce ziemskiej, napotyka się samych tylko głupców, oszustów, wiarołomców, niewdzięczników, rabusiów, ludzi słabych, lekkomyślnych, tchórzliwych, zazdrośników, żądnych krwi, obłudników, idyotów, fanatyków, i t. d., że „wszystko do góry nogami wywrócone," i że „jeżeli gdzieś nieco dobrego się

W dramatach Woltera dwie zwłaszcza strony rażą i odpychają: tendencya i deklamacyjność. Poczynając od „Edypa“ aż do „Ustaw Minosa“ we wszystkich sztukach poety przegląda całkiem antypoetyczne, filozoficzno-rewolucyjne ostrze, w początkowych nieco trwożliwie, w późniejszych—bezczelnie. Teatr był dla Woltera mównicą, z której zdawało mu się, że może piorunować na przeciwników. Nienawiść do Kościoła dobierała tu charaktery, dyktowała sądy, zadzierzgała i rozplątywała węzeł dramatyczny; ztąd chłód i sztywność nawet w stosunkowo najlepszych utworach Woltera. Osoby w nich występujące są to nietyle charaktery, ile tezy uosobione. Drugi niedostatek, deklamatorstwo, czcza frazeologja, tkwił w głębi usposobienia poety, co sam on wypowiedział w tych

---

ukrywa, jest to coś tak przelotnego, że dojrzeć takowego nie można.“ Candide, wychowaniec Leibnitza i doktora Panglosa, występuje jako ofiara wszelkiej głupoty ludzkiej i jako niewinny męczennik Opatrzności *(sic!)*. Człowiek to otwarty i szlachetny, i dlatego wszędzie go oszukują; jest łagodnego usposobienia a wszakże dwoje ludzi zabija; wszystko przeciw niemu się sprzysięga: wojna, inkwizycya, trzęsienie ziemi, nawet jezuici, a wszyscy o tem tylko myślą, jakby cnotliwego Candide'a pogrążyć w nieszczęścia i zbrodnie. W pandemonjum romansu najohydniejsze rzeczy, cały „kwiat zbrodni,“ morderstwa, krwawe zamachy, uwodzenie, zdrada, spełniają się jako fakta pospolite, a co jeszcze potworniejsze, policzone są na karb Przedwiecznego! Kwintesencya powieści w tych się zawiera wyrazach: „Nie widziałem miasta, któreby nie pragnęło ruiny miast sąsiednich; nie widziałem rodziny, któraby nie czyhała na zgubę jakiejś innej rodziny. Wszędzie słabi nienawidzą możnych, przed którymi wszakże się czołgają; wszędzie możni traktują ubogich jako bydło, mięsa i wełny dostarczające... Miljon wyćwiczonych morderców przebiega Europę od jednego końca do drugiego, a ludzie ci spełniają swoje rzemiosło dla kawałka chleba, bo nad ich zajęcie nie ma już zajęcia uczciwszego. W miastach, gdzie pokój i kunszta zdają się panować, ludzie dotkliwiej bywają trapieni troskami i niepokojem, aniżeli mieszkańcy miast oblężonych, nad któremi zawisły wszystkie klęski wojenne. Słowem, tyle widziałem rzeczy, tyle doświadczyłem, że stałem się manichejczykiem.“ A więc manicheizm jest ostatniem słowem Woltera w jego „najlepszym“ romansie! Zresztą ów romans najlepszy wcale do dzieł sztuki zaliczać się nie może. Słusznie też Grimm (*Correspondence littéraire*, z Marca 1759) pisze: „W „Candide“ nie ma ani ładu, ani planu, ani mądrości; nie napotyka się tu nawet udatnych rysów pędzla, w jakie obfitują tego rodzaju utwory angielskie.“ W innym romansie, „Scarmantado,“ autor upomina ludzi, aby się wzajem miłowali, ale maluje ludzkość jako zbiorowisko tego wszystkiego, co tylko nienawiść wywołać może. „Memnon“ ma takąż samą dążność co „Candide.“ W „Amabedzie“ i w „Księżniczce babilońskiej“ Wolter cynicznie wyszydza i ośmieszyć usiłuje Kościół katolicki, jego dogmata i moralność.

słowach: „Umysł zepsuty nigdy wzniosłym się nie okazał.“ Najlepszą z jego tragedyj jest „Zaïre,“ gdzie w osobie męczennicy chrześcijańskiej Zairy autor skupił to wszystko, co z chrześcijaństwa pojąć był w stanie. Tragedye greckie wydawały mu się wszystkie, jak o tem pisał do Horacego Walpole, szkolnemi robotami w porównaniu z Racinem i Corneillem. Chrześcijański nastrój Szekspira nie uszedł uwagi Woltera, i ztąd zapewne a nie z obstawania za pseudoklasyczną tradycyą, twórca „La Pucelle'i“ nazywał później wielkiego poetę angielskiego „pijanym dzikusem i błaznem wiejskim.“ W komedyi nie wydał Wolter nic takiego, co jego renomie literackiej mogłoby przysporzyć sławy; sam dobrze wiedział o tem, i sztuki swoje pospolicie pod obcemi nazwiskami wystawiał na deskach teatralnych. Niektóre jego komedye były wprawdzie przekładane na obce języki, ale nie przynosi to zaszczytu ani smakowi literatów ani uczuciom moralnym publiczności.

Kiedy Wolter zażywał rozkoszy literackich w Cirey, jednocześnie na zamku Rheinsberg w Marchii oddawał się także kultowi literatury królewicz pruski Fryderyk (II). Pojednany z surowym ojcem *) i ślepo odtąd jego woli uległy, młodociany następca tronu, wszystek czas, jaki mu pozostawał od nakazanych wolą ojcowską zajęć praktycznych, sztukom pięknym i belletrystyce poświęcał. Istny muz przybytek powstał wtedy w Rheinsbergu, lecz panowała tam nie krajowa, niemiecka, a francuzka literatura. Władzcą zaś w tej światowładnej wówczas literaturze był Wolter, i między zagranicznymi jego wielbicielami nie było ani jednego, któryby taką jak królewicz pruski, dumą przejmował „mistrza francuzkiego.“ Wcześnie też sprowadził sobie Fryderyk niektóre utwory autora „Henryady,“ i tem goręcej w nich się rozczytywał, że czynić to musiał pokryjomu przed czujną kontrolą swego ojca i króla. Drugi magnes stanowiła sama treść pism owych; była ona wyrazem ducha, ku któremu Fryderyk całem ciągnął jestestwem. Czy wszakże dzieła Woltera wywarły jakiś donioślejszy wpływ na rozwój myśli i wyrobienie charakteru Fryderyka, trudno rozstrzygnąć, zwłaszcza że od pierwszych chwil zawiązującej się przyjaźni między dwoma tymi przedstawicielami wieku XVIII, królewicz pruski okazuje się nie mniej „oświeconym filozofem“ od poety francuzkiego, a w nienawiści do chrystyanizmu obaj na równym zdają się pozostawać poziomie. O pierwszem Woltera spotkaniu z Fryderykiem II w zamku

*) Ob. t. VII, część 1, str. 752.

Moyland pod Cleve, wyżej już mówiliśmy. Odtąd obudziły się w poecie żywione niegdyś gorąco a potem napół zapomniane zamysły zrobienia karyery na polu dyplomacyi. W Anglii widział on był, że literaci nawet w sprawach publicznych głos zabierali, że jako ministrowie i posłowie o losach ojczyzny rozstrzygali. Zaraz więc po przyjeździe do Brukseli, napisał do ministra Fleury, że ulegając żądaniu (?) Fryderyka, zamierza odwiedzić króla pruskiego w jego dzierżawach; prosi więc o jakąś misyę urzędową, aby mógł służyć sprawom ojczyzny na dworze berlińskim. Nie czekając wszakże na odpowiedź, wyjechał do Potsdamu i przedstawił się królowi, niby w sprawie wydawnictwa „Anty-Machjawella.“ Fryderyka tymczasem zaprzątnęły sprawy większej wagi. Zmarł bowiem w Październiku 1740 cesarz Karol VI, i król pruski przypomniał sobie o jakichś dawnych prawach swego domu do księstw szlązkich. „Śmierć ta, pisał do Woltera, niweczy moje plany pokojowe, i sądzę, że w Czerwcu trzeba będzie więcej zająć się prochem strzelniczym, wojskiem i przekopami, aniżeli baletem, aktorkami i teatrem.“ Właściwe atoli zamiary tak zręcznie ukrywał, że tajemniczość ta doprowadzała do rozpaczy posła francuzkiego, który rządu swego o niczem powiadomić nie mógł. Otóż Wolter usiłował teraz jako przyjaciel króla, wydobyć na jaw tajniki, których zbadać nie zdołał oficyalny dyplomata. Zdawało mu się, że zdradą przyjaźni wcale nie za drogo okupiłby stanowisko agenta francuzkiego. Ale Fryderyk II wiedział, z kim ma do czynienia. Zachwycał się sprytem i poezyą gościa, i tylko nie pochwalał zbyt wysokich kosztów podróży, jakie poeta sobie polikwidował. O polityce nic mógł Wolter żadnych zasięgnąć wiadomości, czas upływał na festynach i zabawach aż do chwili, kiedy wybuchająca pierwsza wojna szlązka powołała króla do armii a twórcę „Henryady“ do Holandyi, dokąd tenże w Styczniu 1741 wrócił. Nie lepiej powiodła się druga wyprawa dyplomatyczna Woltera do Berlina w Sierpniu 1743; misyę tę król pruski nazwał „zabawnym żartem.“ W roku 1750 znowu ujrzymy Woltera przy boku Fryderyka II w Potsdamie, a tymczasem przechodzimy do wewnętrznego stanu Niemiec, społecznego, obyczajowego, umysłowego, o ile stan ten wytwarzał się pod wpływem rewolucyi religijnej XVI wieku.

Niemcy.—Legenda reformacyjna. Owoce rewolucyi religijnej.

Jeżeli historya w ogóle a zwłaszcza historya Wieków Średnich, z uprzedzenia i z nienawiści do chrystyanizmu i Kościoła, srodze bywa fałszowaną, to wszakże szczytu dosięgło fałszowanie historyi w zakresie dziejów reformacyjnych. Pouczające pod tym względem składają wyznania sami badacze i pisarze protestanccy i liberalni.

Profesor W. Maurenbrecher, protestant, pisał w roku 1874: „Niemasz dziś ani jednej pracy o Lutrze, którą możnaby, ze spokojnem sumieniem, zalecić jako naukowo obrobioną biografję; a sądząc z obecnego stanu rzeczy, mało jest nadziei, aby w niedalekiej przyszłości mógł się pojawić dobry „żywot Lutra“ *). Zbyt wiele naniosły tu gruzu i śmieci, rozmyślnie i nierozmyślnie, pospolite poglądy teologiczne peryodu reformacyjnego; zbyt potężnie oddziaływa tu niedorzeczność, którą przyzwyczajono się przedstawiać i przyjmować jako Lutra dzieje: kto mógłby się więc jeszcze łudzić, że bez szczegółowych badań krytycznych zdoła utartą fable convenue rozproszyć, i że bez mozolnej pracy potrafi rzeczywiste fakta z pierwszych źródeł metodą krytyczną wydobyć? Z tego też zakresu, który krytyczne dziejopisarstwo ledwie roztrząsać poczyna, nie tak rychło będzie można przedstawić wykończony całokształt dziejowy.—W odtwarzaniu zaś owych czasów rewolucyjnych większą ma wartość Cochlaeus **) aniżeli dyplomatycznie oględny Sleidan***), lub teologiczni admiratorzy i czciciele Lutra po stronie protestanckiej. Odkąd Sleidan swojem przedstawieniem rzeczy zyskał sobie przewodnią powagę w dziejopisarstwie reformacyjnem, stopniowo ulegały przemianie poglądy na ową epokę. Z ludowej, rewolucyjnej atmosfery przeniesiono Lutra w czystsze i sympatyczniejsze powietrze ścisłego teologa. Kiedy w Niemczech ksią-

*) Brakowi temu zaradziło świeżo wydane dzieło *Evers'a, Martin Luther,* 1883...

**) Cochlaeus Jan (1503—1552), teolog katolicki i polemista współczesny Lutrowi.

***) Sleidanus Jan (1506—1556) wydał XXVI ksiąg *Commentariorum de statu religionis et reipublicae Carolo V Caesare,* rzecz na pozór bezstronnie a w istocie w duchu protestanckim napisana, w której autor usiłuje tę myśl przeprowadzić, że tak zwana Reformacya była dziełem bożem.

żęcy teologowie nadworni tylko tych mianem prawdziwych chrześcijan oznaczać poczęli, co ani na jotę nie odstępowali od ortodoksyjnego luteranizmu, odtąd oczywiście nie godziło się, aby Luter pozostawał w jakiembądź pokrewieństwie z demagogami i z innymi wichrzycielami: odtąd wszystko miało w nim cechować tylko teologa wzorowego. Nie twierdzimy, jakoby wykończył już taki wizerunek sam Sleidan, ale rozpoczął on robotę łagodzeniem i zacieraniem barw historycznych. Po nim była już wyrównana droga; do współczesnej literatury ludowej nikt się już nie zwracał: dla protestantów stał się Sleidan najwyższą pojmowania dziejów reformacyjnych powagą“ *). W innem miejscu tenże historyk protestancki powiada: „Oddawna upowszechnił się i zakorzenił zwyczaj traktowania przeciwników Reformacyi według wcale niesympatycznej charakterystyki, jaką skreślili o nich reformatorzy w celach polemicznych. Protestanta, któryby przeciwników Lutra ogółem nie poczytywał za uporczywych złoczyńców, co wbrew własnemu sumieniu nie składali świadectwa prawdzie, poczytanoby za jezuitę zamaskowanego lub za człowieka niespełna rozumu“ **).

Lecz odkąd ukazało się K. A. Menzla opracowanie dziejów „Reformacyi“ ***), zaczęła, nawet wśród protestantów, wzrastać liczba tych, co trafniejsze wytworzyli sobie pojęcie o rewolucyi religijnej szesnastego wieku. Historycy kultury, Scherr, Kolb, Henne-Am Rhyn, Hellwald, urodzeni i wychowani w protestantyzmie, dość bezstronnie i sprawiedliwie wyrażają się o „reformatorach“ i ich robocie. Wszyscy oni trzymają się wprawdzie stanowiska sceptycznego i antykościelnego, ale wszyscy zdołali, mniej więcej, wyzwolić się od „legendy reformacyjnej.“ Przeciw „legendzie Lutrowej“ występuje zwłaszcza Kolb, który pisze: „Właściwy sąd o mężu, który bardziej

*) *W. Maurenbrecher, Studien und Skizzen zur Geschichte der Reformationszeit*, 1874, s. 207—213. W pierwszym tomie wszakże swojej *Geschichte der katholischen Reformation* (r. 1880) Maurenbrecher tak przedstawia luterańską reformacyę, że ani śladu nie napotykamy tu owych gruntowniejszych na rzecz poglądów, owszem zdaje się, jak gdybyśmy mieli przed sobą nowego Sleidana z jego „dyplomatyczną oględnością.“ Zaiste, w przeciwnym razie nie możnaby było dedykować dzieła tego księciu protestanckiemu, jak to uczynił autor. Tylko w nocie po za tekstem uwydatniony jest rewolucyjny charakter Lutra.

**) *Raumer's, Historisches Jahrbuch*, 1882, s. 336.

***) *K. A. Menzel, Neuere Geschichte der Deutschen*, 4 t., 1832.

od wszystkich innych wpływał na dzieło Reformacyi, aż do ostatnich czasów prawie był niemożliwym nietylko dlatego, że większa część historyków pozostawała w więzach tego lub owego konfesyonalizmu, ale i z tej przyczyny, że Luter, niemal narówni ze świętymi katolickimi, stał się postacią legendową, skutkiem czego brakowało należytego sformułowania faktów, uzasadniających sprawiedliwe o nim wyrokowanie... Luter, była to gwałtowna, nawet despotyczna natura. Praw, jakie sobie przywłaszczał, bez wahania odmawiał innym. O wszystkiem wola jego miała rozstrzygać. W rzeczach kościelnych nic nie miało się dziać bez jego wskazówek, lub, co najmniej, bez jego aprobaty. Równie wyniosłym i stanowczym był Luter w sprawach świeckich *).

*) W roku 1826 tak się wyraził dziejopis protestancki Jan Fryderyk Böhmer: „Że dzieje Reformacyi zupełnie nowego potrzebują obrobienia, poznaję to coraz wyraźniej, im głębiej się zaprzątam pismami samych reformatorów, którzy, według nowoczesnych opowiadań, niemal w mytycznej stają przed nami szacie.“ *Janssen, Böhmers Leben und Anschauungen*, 1869, s. 265. A dalej tenże znakomity i prawy badacz pisze: „De Maistre nazwał ostatnich wieków dziejopisarstwo sprzysiężeniem przeciw prawdzie; jakkolwiek zdanie to w swojem uogólnieniu jest zapewne nieco przesadzonem, nie ulega wszakże wątpliwości, iż duch antykościelny i antyreligijny nigdzie tyle szkody prawdzie nie wyrządził i tyle nie posiał zniszczenia, co w dziejopisarstwie.“ — „Ponieważ papieża nie poczytuję za Antychrysta a Rzymu nie obrzucam zniewagami, przeto Waitz (słynny Georg Waitz, profesor getyngeński) odmawia mi patryotyzmu niemieckiego...!“ *Janssen, J. F. Böhmers Leben, Briefe und kleinere Schriften*, 1868, I, 247. Tenże J. F. Böhmer tak się wyraża o Józefie de Maistre: „Byłto jeden z najgłębszych i najoryginalniejszych umysłów naszego wieku; sprawiedliwa jego ocena należy jeszcze do przyszłości, która także jego niektóre wybujałe poglądy bezstronniej osądzi.“ Z niemniejszem uznaniem wyraża się o de Maistrze Comte (*Philosophie positive*, IV, 135, 138). Tenże Comte, sceptyk i pozytywista, ostremi wyrazy potępia protestanckie i liberalne fałszowanie historyi, zwłaszcza w 54 odczycie swojej „Filozofii pozytywnej“ (*Cours de philosophie positive*, 3 ed., Paryż, 1869, tom V, 50, 232, 248, 254, 331. W Leçon 55 tego dzieła czytamy: „Jednem z najdawniejszych, najzgubniejszych i najbardziej upowszechnionych zboczeń umysłowych, jakie protestantyzmowi towarzyszyły, jest zaiste uprzedzenie zasadnicze, które absolutnie potępia byt polityczny jakiejkolwiek władzy duchownej, odrębnej i niezależnej od władzy świeckiej. Otóż powszechnemu wpływowi tego błędu zasadniczego przypisać należy, zdaniem mojem, ową nierozumną pogardę, jaka się wówczas objawiła dla Wieków Średnich pod bezpośredniem natchnieniem protestantyzmu, a która następnie wszędzie się szerzyła, z mocą ciągle rosnącą, aż do końca ubiegłego wieku: gdyż przedewszystkiem z nienawiści do ustroju katolickiego tak niesprawiedliwie znieslawiano ową wielką epokę socyalną,

Przytem okazywał uporczywość, srogość i niemiłosierdzie, które zwłaszcza przeciw biednemu chłopstwu aż do okrucieństwa do-

---

a czyniono to z pożałowania godną jednomyślnością, nietylko śród protestantów, lecz nawet między samymi katolikami, u których niezależność polityczna władzy duchownej nie mniej była potępiana. Protestantyzm przytem szczególnie się przyłożył do tego niebezpiecznego zboczenia umysłów przez swoje nierozumne upodobanie do Kościoła pierwotnego, a zwłaszcza przez swój zapał, jeszcze mniej rozważny a bardziej szkodliwy, do teokracyi hebrajskiej“ (V, 472, 475). „Doktryna krytyczna dlatego głównie zajmuje się przeszłością, aby ślepem potępianiem ogarnąć mogła wszystkie czasy poprzedzające epokę rewolucyjną“ (IV, 134).— Profesor Karol Hillebrand, protestant, pisze: „Historyczna nauka niemiecka ostatnich trzydziestu lat była z całej swej istoty narodową (właściwie narodowo-liberalną) i protestancką. Panowie profesorzy mogą się łudzić co do swojej objektywności, co do naukowej prawości swej i sumienności, co do nieomylności używanej przez nich metody—i zaiste mocno wierzę, że gdyby dziś ukazał się Tucydydes, to jakiś prywatdocent z Lipska lub Getyngi dowiódłby, w tej lub owej gazecie literackiej, nieszczęsnemu historykowi, niewykształconemu w seminaryum Rankego lub Waitza, zupełnego braku metody—otóż panowie ci, mimowolnie i bezwiednie (?), posługiwali interesom narodowym (liberalnym) i protestanckim, do tych interesów historyę naginali, w tym duchu fakta dobierali i zestawiali...“ *K. Hillebrand, Zeiten, Völker und Menschen*, 1875, II, 317—319.— Głośny Jan Scherr, profesor historyi w politechnice w Zürichu, protestant, pisze: „Mammona i Moloch, złoty cielec i byk miedziany, złoto i powodzenie, oto są jedyne bóstwa, w które czas nasz gorąco wierzy. I niemoralne dziejopisarstwo, które teraz zwłaszcza w Niemczech górę bierze, klęka przed temi bóstwami i kadzidła im pali. Za zasługę sobie poczytuje, że drogą naukową zdołało zasadę etyczną wyrugować z historyi. W „harmonii objektywności naukowej“ zatarło sprzeczność dobra i zła, prawa i bezprawia, szlachetności i gminności, wspaniałomyślności i podłości, a powodzenie lub niepowodzenie uczyniło jedynym próbierzem wartości myśli i czynów, ludzi i rzeczy... Dziejopisarstwo nowoczesne zatruwa młodzież, gdy przed jej wzrokiem niedoświadczonym „w imię nauki“ niweczy różnicę prawdy i kłamstwa, wolności i niewoli, gdy formalnie uwodzi i zachęca młode pokolenie do ubiegania się o karyerę za jakąbądź cenę. W znacznym też stopniu przyłożyło się ono do moralnej choroby naszego czasu. Gdyż samo wyzuwszy się z sumienia, całą swoją postawą, w miarę sił swoich, poczucie prawa osłabiało, pojęcie obowiązku podkopywało, zapał do ideałów a wstręt do rzeczy hańbiących paraliżowało, gdyż brak zasad nazwało czemś pożądanem „w znaczeniu objektywnem,“ a luźność i lekkomyślność poglądów upowszechniało.“ *J. Scherr, Vom Zürichberg*, 2 wyd., 1881, s. 141. Tenże autor w innem miejscu powiada: „Najnowsza historyografja z gadatliwym bezwstydem głosi, jako pojęcie prawa i bezprawia w kunszcie politycznym żadnego zgoła nie ma znaczenia, że losy ludów kierować się winny „prawami wyższemi“ od tych praw, jakie „pospolita moralność“ przepisuje. Najnowsze dziejopisarstwo oddało się

chodziło. „Mężem bożym,“ i duchem niemal nadziemskim, jakim go pospolicie wystawiano, był Luter tylko w l e g e n d z i e.— Z szumnych pochwał i z uwielbienia, jakie Lutrowi okazywano, dalej z powodzenia, jakie osiągnął, rozwinęła się w nim próżność, zarozumiałość, pycha. Mięszał się do wszystkiego, we wszystkiem chciał głos stanowczy zabierać. Odmiennego zdania Luter nie znosił.— Reformatora saskiego, jakkolwiek sam on był rokoszaninem przeciw istniejącemu porządkowi kościelnemu, niepodobna oczyścić z ciężkiego zarzutu żądzy prześladowczej. Nie mówimy tu o grubijaństwie i gminnych obelgach, jakie się napotykają w niezliczonych pismach polemicznych Lutra. Kto nie tak jak on myślał, miał być prześladowany. Każdego, kto choćby w jakimś jednym artykule odstępował od pojmowania Lutrowego, refor-

---

przez to w posługi nihilizmowi, gdyż ten także twierdzić może, iż działa według „praw wyższych“ od pospolitej moralności.“ — Co Schopenhauer niegdyś powiedział o duchowem służalstwie i nieuczciwości naukowej nowoczesnych profesorów filozofii, toż samo w wyższym stopniu odnosi się do profesorów historyi w uniwersytetach niemieckich, którzy już oddawna niemal wyłącznie zagarnęli w swoje ręce monopol „fabrykacyi“ historycznej. W filozofii wprawdzie panuje teraz niemal zupełna swoboda; katedrowi mistrze tej nauki mogą wykładać, co im się spodoba: deizm lub panteizm, ateizm i materyalizm. Biada wszakże historykom, którzy swego płaszcza profesorskiego nie układają według prądów panujących. W kwestyach dotyczących zwłaszcza historyi nowoczesnej wyższe sfery są nader czujne i wrażliwe w Niemczech. A wiadomo, że przeważnie według historyki niemieckiej urabia się dotąd dziejopisarstwo innych krajów europejskich. — Lecz istnieją inne jeszcze, głębiej tkwiące i powszechniejsze, przyczyny szerzącego się fałszowania dziejów. Każde bowiem większej doniosłości pytanie, społeczne, polityczne i historyczne, doprowadza poważnego badacza do religii. „Rzecz to zadziwiająca,“ powiada nawet P r o u d h o n, „że w gruncie rzeczy wszystkich znajdujemy teologję“ („Il est étonnant, qu'au fond de toutes les choses nous rétrouvons la théologie“). Upadła natura ludzka, przez grzech skażona, w fałszu znajduje zawsze coś takiego, co jej pod względem zmysłowym lub duchowym pochlebia, a w prawdzie dostrzega zawsze coś takiego, co ją odstręcza. Z błędną nauką może się pogodzić, z prawdziwą—nigdy. Im wyższą jest jakaś prawda, tem bardziej jest obcą dla skażonego ducha, tem trudniej ten ostatni pojmuje ją i w sobie urzeczywistnia. Nadewszystko uporczywym bywa błąd: jestto coś podobnego do polipa, który choć na kawałki pocięty, żyć nie przestaje; błąd żywi się tysiącem właściwości, tkwiących w niższej naturze człowieka, żywi się nawyknieniem, ospalstwem, obojętnością, ciemnotą, nad któremi tak trudno zapanować. Człowiek zbyt często rozmiłowuje się w błędzie dlatego, że jestto j e g o błąd, że wypielęgnował takowy dziełami swego życia, dlatego że wszystkie stosunki na nim się opierają, dlatego że zaszczyty, znaczenie społeczne, korzyści materyalne, przyjaźń, wpływy, na błędzie stoją—a wobec prawdy w proch się rozsypują.

mator ów traktował jako kacerza. Ponieważ ciężka ztąd dla rozumu wynikała obraza, przeto nie wahał się twierdzić Luter, jako do istoty wiary należy wyrzeczenie się rozumu, gdyż właśnie wbrew rozumowi wiara znajduje boże potwierdzenie! Wycieńczony już i wiecznego spoczynku pragnący reformator, po raz ostatni wszedł na kazalnicę w Wittenbergu (17 Stycznia 1546), aby nauczać „przeciw przeklętemu, wszetecznemu rozumowi, którym duchy fanatyczne się przechwalają, przeciw rozumowi, który godziłoby się zdeptać.“ — „Najgłębiej na całą Reformacyę oddziaływało ślepe ubóstwienie Biblii. Jedni za drugimi w dobrej wierze powtarzają: „Luter przywrócił prawo swobodnego badania,“ a wszakże mniemanie takie jest zgoła błędne. Luter usiłował przywrócić lub utrzymać nie swobodę, a przeciwnie skrępowanie, skrępowanie ludzi przez nietykalną Biblję, przez papierowego papieża, zamiast papieża z ciała i kości... Że nawet wykładu księgi tej nie należy dozwalać, twierdził o tem Luter niejednokrotnie i bez ogródek... I jak w zakresie spraw świeckich absolutyzmowi drogę torował, tak również, wiernie naśladując papiestwo (!?), na gruncie religijnym, faktycznie absolutyzm i nieomylność sobie przywłaszczał. — Niejako za zbrodnię poczytywano Erazmowi, że żadnego nie okazywał zapału do reformacyi Lutrowej. A wszakże rzecz to bardzo naturalna. Cały bowiem ów ruch, zaprawiony brutalstwem i zarozumiałością Lutra, nie mógł ani przemawiać do człowieka z wyższym umysłem i humanitarnem wykształceniem, ani go zachwycać. Erazm nie był zaiste bez słabości i niedostatków; lecz pospolity zarzut, jako poglądał chłodno na reformacyę Lutrową, jest zaszczytnem świadectwem rozumu i smaku słynnego humanisty. Słusznie mógł Erazm taką sentencyę wypisać: ubicunque regnat Lutheranismus, ibi litterarum est interitus; mógł powiedzieć: „Wyliczcie nam mężów, którzy śród luterstwa szczęśliwe uczynili postępy w naukach?“ Inny z mężów współczesnych reformatorowi saskiemu, wolnomyślny Sebastyan Franck, słusznem uniesiony oburzeniem, pisał: „nawet pod papiestwem *(sic!)* większej używano wolności.“ „Jeżeli gdzie, to tu dadzą się zastosować słowa: Po owocach ich poznacie je. Powszechna bezpłodność duchowa następnych stuleci wyjaśnia utyskiwania Erazma i Francka. Protestancka kościelność spętała rozum ludzki; mnożyły się tylko do nieskończoności kłótnie teologiczne, a nadomiar wzrastała żądza prześladowcza.—Nie zgadza się z prawdą, gdy, bezstronny

zkądinąd, Henryk Lang*) powiada: „Kościół protestancki po śmierci Lutra śmiały jego czyn ubezwładnił, i przez to na długie czasy sam się siły wewnętrznej pozbawił.“ Przeciwnie, Kościół protestancki przez trzy wieki kroczył śladami swego założyciela. Jeżeli odtąd, niektórzy przynajmniej na inne weszli tory, zaiste stało się to nie w duchu Lutra, a wręcz przeciw jego wyraźnemu zamysłowi. Reformator ów, gdyby teraz zmartwychwstał, bez wahania, o ile by to odeń zależało, skazałby na stos takich mężów jak Strauss, Baur i Lang. Posunęli się oni bowiem znacznie dalej od nieszczęśliwego Servet'a, którego fanatyczny i chytry Kalwin powolnym ogniem spalić kazał, a o którym „łagodny“ Melanchton pisał, jako stało mu się według zasługi. — Faktem jest, że zasadniczy dogmat nowego kościoła, dogmat, który ze wszystkich ambon bez ustanku głoszono, o usprawiedliwieniu przez samą wiarę, już od początku zgubnie na moralność ludu wpływał.—Losy ludu niemieckiego spoczywały już wtedy przeważnie w ręku książąt, do czego Luter swemi maksymami niemało się był przyłożył... Książęta zaś, co do osób swoich, bardzo niepiękny przedstawiają widok. Są to, z nielicznemi wyjątkami, ludzie bez zdolności, jak na przykład, elektor saski Jan Fryderyk, nad którym dzban i jego luterskie duchowieństwo panowało. Na wykształceniu umysłowem niemal wszystkim zbywało. W ogłaszanych wówczas pismach polemicznych traktowali siebie wzajemnie, przez swoich rzeczników, w sposób najbardziej grubijański. Najzdolniejszym ze wszystkich książąt ówczesnych był Filip heski. Lecz pominąwszy okropne rzeczy, jakich się on dopuszczał podczas zaburzeń Sickingenowskich w spustoszonych przezeń okolicach, jego postępowania w czasach, tak przechwalających się pobożnością, niemal pojąć nie można. Prawda, że znalazł w swoich protestanckich teologach, do których i Luter należał, bardzo uległe sługi, którzy mu pozwolili dwie jednocześnie mieć żony, a którzy go z drugą żoną, według wszelkich form, za życia pierwszej zaślubili. — Mocą tak zwanego pokoju religijnego w Augsburgu (25 Wrz. 1555) tylko stanom, książętom i miastom cesarskim, a nie ludowi przyznano prawo pozostania przy swojej wierze. Tylko rządy krajowe mogły wybierać wyznanie religijne, z ograniczeniem wszakże wyboru do katolicyzmu i luteranizmu. Potworna zasada: cujus regio, ejus religio, otrzymała sankcyę ostateczną. Na przekonania massy

*) *Lang*, *Martin Luther*, 1870.

„poddanych“ wcale nie zwracano uwagi. Tylko książęta za coś się liczyli, lud żadnego nie miał głosu. Tak całkowicie zniweczono potężne niegdyś prawa ludowe, tak nieograniczenie gospodarzył absolutyzm książęcy; nowa zaś nauka nietylko żadnych nie stawiała przeszkód owemu absolutyzmowi, ale owszem wyraźnie go popierała i do dalszego rozwijania się podniecała. — Z drugiej strony powiększyła Reformacya absolutną władzę książęcą, rozszerzając takową nawet na sferę kościelną, skutkiem czego w każdem państewku nowy powstał cezaropapizm. Duchowieństwo protestanckie wszędzie pokornie woli książąt ulegało. Cały stosunek kościoła protestanckiego do „panów krajowych“ przykładał się do szerzenia ducha serwilizmu. Nie jestto przypadkowem zjawiskiem, że nowoczesny absolutyzm po Reformacyi się rozwinął.—Nieraz twierdzono, a w ostatnich czasach szczególny na to kładł nacisk Häusser, że „zerwanie z dawnym Kościołem, które w innych krajach sprowadziła ambicya monarchiczna i rachuby polityczne, w Niemczech było samego narodu dziełem“ *). Jestto jeden z owych frazesów, którym treści realnej brakuje. Nie lud w Niemczech rozstrzygał a książęta; lud nic tu nie znaczył, a zależał zupełnie od swoich władzców nieograniczonych; nawet już go do obrad nie powoływano“ **).

O reformatorze genewskim tak się Kolb wyraża: „Kalwin oderwał się wprawdzie od dawnego kościoła, nawet posunął się dalej od Lutra; ale natomiast wytworzył nowy kościół, który całą ziemię chciał w ponury i zimny zakład pokutniczy zamienić. W tym też głównie duchu miała być urządzona organizacya państwowa... Do przeprowadzenia tej myśli miał służyć terroryzm. Taką władzą absolutną, jaką posiadał Kalwin, nigdy może nie rozporządzało papiestwo. Życie każdego wyznawcy, od kolebki do grobu, surowe przepisy określały. Do ostatniego tchnienia człowiek był tu skrępowany nakazami kościelnemi, i trafną robi uwagę Häusser: „Żaden inny reformator nie dorównał Kalwinowi w ofiarach, jakiemi ten ostatni wolność osobistą obarczał; daleko prześcignął reformator genewski pod tym względem nawet wieki średnie, gdyż to, co w dawnym kościele, pomimo całej surowości teoretycznej, łagodziła wyrozumiała praktyka, występowało u Kalwina w jak najtwardszej i najostrzejszej po-

*) *Ludwig Häusser, Geschichte des Zeitalters der Reformation*, s. 473.
**) *G. Friedr. Kolb, Culturgeschichte.* (2) 1873. II, 316, 331, 336, 353—359, 406.

staci“ *). Badania jednego z nowoczesnych genewczyków **) wydobyły na jaw wprost przerażający obraz stanu Genewy pod panowaniem Kalwina, obraz wprawdzie zupełnie sprzeczny z tradycyjnemi wyobrażeniami, opartemi na relacyach stronników reformatora, lecz, z porzuceniem czczych frazesów, uzasadniony autentycznemi dowodami, aktami sądowemi i magistrackiemi. Kalwin przewagę swoją najsromotniej w duchu stronniczym wyzyskiwał. Nawet ciężkie przewinienia moralne jego zwolenników traktowano z wszelką możliwą łagodnością, gdy przeciwnicy wystawieni byli na najzłośliwsze, najpodstępniejsze, niemiłosierne prześladowanie. Zwłaszcza w sprawach kościelnych panowała w Genewie taka procedura inkwizycyjna, że dla nieszczęśliwych, przez nią pochwyconych, żadna ztąd nie wyniknęłaby różnica, czyby się w Hiszpanii w ręce jakiegoś Torquemady dostali, czy też w rozkosznem mieście nad Lemanem w ręce Kalwina. A działo się to pod wszechwładzą reformatora, który sam przeciw istniejącemu kościołowi podniósł był rokosz“ ***). — O okrutnej tyranii i żądzy prześladowczej Kalwina tak się wyraża protestant, historyk M. Philippson: „W przeciągu czterech lat na 15,000 mieszkańców Genewy ówczesnej, dokonano 8—900 uwięzień, 76 dekretów banicyjnych wydano i spełniono 58 wyroków śmierci, w części nawet na takich osobach, które, pomimo najsroższych męczarni, tylko podejrzenie przeciw sobie budziły. Jeżeli liczbę dorosłych mężczyzn oznaczymy na 5000, to w przeciągu owych lat czterech szósta część obywateli genewskich poszła do więzienia, trzydziesta siódma została wygnana lub zgładzona: stosunek to był gorszy od stosunku za czasów terroryzmu rzeczypospolitej francuzkiej“ ****). — W gruntownej monografii o Kalwinie bonneńskiego historyka Kampschulte czytamy: „Kalwin w najmocniejszych wyrażeniach ogłasza swoje pojmowanie prawd bożych jedynie uprawnionem, sformułowany przez siebie system nazywa jedyną dopuszczalną i prawdziwą postacią chrystyanizmu; wprost przywłaszcza sobie nieomylność; chce, aby na jego wyro-

*) *Häusser, Geschichte des Zeitalters der Reformation,* 1868. — Porów. w tym przedmiocie *Kampschulte, Calvin,* I, 412—480.

**) *J. B. G. Galiffe, Quelques pages d'histoire exacte,* 1862.

***) *Kolb, Culturgeschichte,* II, 340—342. — *G. Schneemann, Bilder aus Calvins Leben* w *Stimmen aus Maria-Laach,* 1876, t. X, 460—472, 521—531.

****) *Philippson, Westeuropa im Zeitalter von Philipp* II, *Elisabeth und Heinrich* IV, 1872, s. 26.

ku ostatecznie poprzestawano“ *). — „Kalwin żąda od władzy świeckiej przymusu religijnego i wyznaniowego. Przymus był jego teoryi wynikiem. Kacerz i heretyk staje się tu złoczyńcą gorszym i szkodliwszym od złodzieja i rozbójnika, gdyż zagraża nietylko bezpieczeństwu zewnętrznemu, ale całego państwa podstawom. „Jeżeli nawet człowiek prywatny, żadnej nie mający władzy nad życiem i śmiercią,“ powiada Kalwin, „obciąża się winą, gdy pozwala dom swój profanować bluźnierczemi postępkami, to o ileż niegodziwszego niedbalstwa dopuściłaby się zwierzchność, gdyby milczała wobec jawnego pogwałcenia bojaźni bożej? Czyż mogłaby pozwalać, aby ludzie bezbożni kościołowi szkodę wyrządzali? Prawa zwierzchność osłania prawą naukę, i nietylko zmusza mniej skłonnych do przyjęcia wiary, ale nie pozwoli nikomu wyszydzać nauki Chrystusowej ani na takową napadać“ **). Karą na kacerzy jest śmierć od ognia lub miecza. Łagodniejsza kara nie byłaby odpowiednią! Kalwin domaga się kary śmierci, zwłaszcza ze względu na dobro i zbawienie pozostałych wiernych, i nazywa to okrutną łagodnością, gdy zwierzchność wystawia owce na niebezpieczeństwo zagłady a wilki oszczędza. „Kacerze,“ woła reformator, „zabijają dusze jadem złośliwych nauk, a prawa zwierzchność miałaby ich ciała oszczędzać?“ ***). — „Reformator genewski tych samych praw i prerogatyw domaga się dla swojego duchowieństwa, jakich duchowieństwu katolickiemu w najgwałtowniejszych odmawia wyrażeniach. Wierni obowiązani są słuchać duchowieństwa i jego nakazom ulegać. Duchowny kieruje, czuwa, wychowuje podległą mu gminę jako zastępca Boga. Jego powaga jest wędzidłem, trzymającem namiętności na wodzy. „Wiadomo nam,“ pisze Kalwin, „jaka jest niepowściągliwość ludu. Musiałoby więc zaraz powstać straszliwe zamięszanie, gdyby każdemu zupełną wolność przyznano. Ztąd powaga urzędu duchownego jest niezbędną jako wędzidło do utrzymania porządku kościelnego“ ****).—Kalwin jest

---

*) *Kampschulte, Johann Calvin*, 1869, I. 276. „Dieu m'a faict la grâce de me déclairer ce qui est bon ou maulvais,“ pisał Kalwin do Aubeterre'a. *Lettres franç.* I, 389.

**) *Calvini Opera* VIII, 514 a.

***) Opp. VIII, 514, a—b. Równie stanowczo wyrażają się w tym przedmiocie przyjaciele Kalwina, Farel, Beza i inni. *Nullum genus majore severitate a Christiano magistratu coërcendum*, powiada Beza (*Confessio*, c. V, § 44).

****) *Calvini Opera*, VI, 48 b. 77 a.

przeciwnikiem monarchii. Lecz niebezpieczniejszem od monarchii wydaje mu się panowanie ludu, demokracya, zawsze do anarchii prowadząca. Gdyż lud, powiada Kalwin, jest zawsze głupim, zmiennym, lekkomyślnym, skłonnym do nowostek i buntów *). Dla tego, aby pozostał na dobrej drodze i na niej mógł się utrzymać, potrzebuje koniecznie kierownictwa. Widzieliśmy, jak według tej zasady postępowano w sferze kościelnej, pomimo rażącej sprzeczności z głoszoną przez reformatora teoryą. Jeszcze surowiej miały być powściągane w życiu cywilnem władcze porywy tłumu: nie rządzić on winien a być rządzonym. Przodownictwo i panowanie należą się tym, co cnotą i wiadomościami, wiekiem i stanowiskiem, nad innymi górują. Takich tylko należy powoływać na urzędy publiczne."

„Wielbiciele Kalwina wysławiali go nietylko jako wielkiego teologa, ale również jako twórcę przemysłu i dobrobytu materyalnego Genewy. Zaiste zamożne państwo przemysłowe wcale nie było jego ideałem. Pewnego razu Kalwin twarde wypowiedział słowa: „trzeba lud ciągle trzymać w ubóstwie, aby z karbów posłuszeństwa nie wyszedł." Za rozwojem rękodzielnictwa i handlu idzie poczucie niezależności i ruchliwość, której niepodobnaby pogodzić z zasadami autora „Instytucyj," a która w jego państwie miejscaby dla siebie nie znalazła. Niekorzystne, gniewne sądy, jakie kilkakrotnie o wielkich ówczesnych ogniskach handlu i przemysłu, o Wenecyi i Antwerpii, wydawał Kalwin, świadczą dostatecznie, że sam on zgoła nie przyznawał sobie pod tym względem zasług, jakie mu przypisali jego wielbiciele w szesnastym i dziewiętnastym wieku... Dlatego i pod Kalwinem nie odzyskała Genewa swego dawnego znaczenia handlowego i przemysłowego" **).

---

*) *Institutiones*, trzecia ed., c. 20, § 8. Jeszcze dosadniej wyraża się Kalwin w tej materyi przy każdej sposobności w swoich komentarzach i odczytach: *Comment. in IV Ev.* (*Opp.* VI, 312 b), *Comm. in Acta Ap.* (*Opp.* VI, 152, b, 193 b) i t. d.

**) Powyższa uwaga o stosunku Kalwina do handlu i przemysłu nie jest bez znaczenia. Jak rozkwit literatury niemieckiej na schyłku XVIII wieku przypisywany bywa protestantyzmowi, tak podobnie protestantyzmu ma być zasługą ekonomiczny rozkwit Anglii i Szkocyi. „Odkąd szkoci religję reformowaną przyjęli, odtąd nawet anglików prześcignęli w dobrobycie materyalnym," powiada Emil de Laveleye (*Protestantismus und Katholicismus*, 1875, s. 3). W Szkocyi przez dwa wieki absolutnie panował kalwinizm. Przez cały zaś ten czas Szkocya należała do najuboższych i najbardziej barbarzyńskich krajów Europy. Gdyby więc rzeczywiście „religja reformowana"

„Kiedy w roku 1543 Genewę nawiedziła zaraza, oświadczyli wszyscy kaznodzieje kalwińscy, na ich czele sam Kalwin, że „żaden z nich nie czuje w sobie odwagi, aby pójść do szpitala.“ Daremnie rada czyniła im wymówki. Przyznawali, że ich urząd zupełnie innego postępowania wymaga, ale prosili usilnie, aby ich miano za wytłumaczonych, „gdyż Bóg nie udzielił im daru odwagi i mocy.“ Od tego czasu zapał, jaki osobie reformatora i jego dziełu okazywano, począł słabnąć, i chłodniejszemu zapatrywaniu miejsca ustąpił. Zbyt rażąca objawiała się sprzeczność między roszczeniami a rzeczywistemi zasługami nowego systemu. Na co się przydały katechizm, konsystorz, częste kazania i modły, gdy „słudzy słowa“ w dni prób ciężkich, kiedy wierny najbardziej potrzebuje pociechy religijnej, nędznie się usuwali?“ *).

I archiwaryusz państwowy z St. Gallen Henne-Am Rhyn dostarcza, w swojej historyi kultury, szacownych faktów

---

była przyczyną obecnej pomyślności Szkocyi, to skutek ten nader długo kazałby czekać na siebie! Rzeczywiście zaś ekonomiczny postęp Szkocyi datuje się od drugiej połowy przeszłego wieku, to jest, od czasu, gdy w kraju tym zaczął upadać kalwinizm; również w Niemczech czasom rozkwitu literatury towarzyszył zupełny rozkład luteranizmu. Zresztą, jak wiadomo, i ten „rozkwit duchowy,“ nie mniej jak ów „rozkwit materyalny,“ ma swoje dwie strony. Odwrotną stroną pierwszego jest bezreligijność i niemoralność, a ciemną drugiego stroną jest uciemiężenie klasy roboczej i pauperyzm; rezultatem zaś obojga jest socyalizm i anarchizm.

*) *Kampschulte, Johann Calvin* I, 404—486. — Profesor Herzog w swojej „Real-Encyklopädie für die protest. Theologie“ (2) 1878, III, 92, usiłuje zamaskować nawet to nędzne, bezsumienne tchórzostwo „wielkiego“ Kalwina. Powiada on, że Kalwin uważał „za rzecz niezgodną ze swemi poglądami, aby miał cały kościół porzucać dla służenia częstce wyznawców.“ „Gdyby się narażał na widoczne niebezpieczeństwo śmierci,“ to „postąpiłby tak samo, jak wódz, który zamiast kierować bitwą, rzuciłby się w najgęstszy ogień i zawieruchę bojową.“ Takie usprawiedliwianie jest niemal jeszcze nędzniejsze od postępowania reformatora genewskiego i jego kolegów. Że tchórze z trwogi przed śmiercią przeniewierzają się swemu obowiązkowi, pojąć to można, lecz jeżeli profesor teologii protestanckiej, siedząc w swojej izbie roboczej, broni takiego pogwałcenia obowiązku, jest to już szczyt nędzy moralnej. Katoliccy reformatorzy i katolickie duchowieństwo inne mieli w tym przedmiocie „poglądy“ i inaczej postępowali. Dość tu wskazać, z niezliczonego mnóstwa przykładów, na kardynałów arcybiskupów medyolańskich, Karola i Fryderyka Boromeuszów, i na pełne zaparcia się i poświęcenia postępowanie hiszpańskich i włoskich biskupów i ich kleru podczas epidemii cholerycznej w ostatnich latach, wreszcie na codziennie pod oczy nasuwające się fakta tego rodzaju.

do wyświetlenia „legendy“ reformacyjnej; pisze on: „Z szczególną dobitnością nazwano Kalwina reformatorem o b y c z a j ó w, i jego trudom przypisano podniesienie moralne dawnej Genewy. Prawdziwa zaś, na dokumentach oparta, historya wykazuje zupełny fałsz tego twierdzenia. Od czasu reformacyi widzimy tu jako złoczyńców i rozpustników prawie samych cudzoziemców, z owej emigracyi francuzkiej, której sam Kalwin drogę otworzył. Z wzrostem tej napływowej ludności wzrastała demoralizacya. Postępowanie, jakiego względem niej trzymał się „reformator,“ wcale nie mogło się przyczynić do naprawy obyczajów. — Przymus wywołał, jak zwykle, największe rozpasanie. Z rokiem każdym wzmagało się zepsucie. Wszetecznice, przystrojone w wieńce na głowie, ośmielały się gody weselne wyprawiać; kobiety i mężczyźni kąpali się w tych samych miejscach, a działo się to w ośm lat po powrocie Kalwina. Podrzucanie dzieci, nieznane w dawnej Genewie, upowszechniało się coraz bardziej; w kościołach musiano obu płciom osobne powyznaczać miejsca, gdyż kobiety nie były tu nawet bezpieczne od natręctwa przybyszów francuzkich. Dalej, jest rzeczą dowiedzioną, że od przepisów moralnych liczne czyniono wyjątki na korzyść pewnych osób oddanych panującemu systemowi, że np. emigrantom francuzkim, którzy żony swoje w kraju ojczystym porzucili, pozwalano w nowe wstępować małżeństwa. Chwalcy panującego systemu, Bonnivard'a, który z polecenia rządu, za dobrą zapłatę, swoją bajeczną kronikę napisał, nie powstrzymało czterokrotne małżeństwo od przekraczania szóstego przykazania. Wysławianej prostoty obyczajów za Kalwina osobliwą stanowią illustracyę pyszne uczty, jakich dawna Genewa nie znała, a jakie rajcy i duchowni kalwińscy przy każdej sposobności sobie wyprawiali... W późniejszych czasach rządów Kalwina (proboszcz Simon Goulard wyznał to przed Józefem Skaligerem), obyczaje w Genewie gorsze były od obyczajów we Francyi. Moralne dążenia Kalwina zakończyły się nędznem fiasko“ *).

---

*) *O. Henne-Am Rhyn, Allgemeine Kulturgeschichte,* 1879, IV, 169. 172. 180. „Widzieliśmy,“ pisze dalej tenże historyk, „że już za życia Kalwina i to śród jego najgorliwszych stronników, obyczaje wcale nie były tak czyste, jak zwykle twierdzą duchowni wielbiciele teologii Kalwinowej. A jeżeli od głębokich czcicieli reformatora dowiadujemy się, że zaraz po jego śmierci materyalizm i demoralizacya strasznie się rozpleniły, to ka-

Pierwszym, jaskrawo w oczy uderzającym wynikiem „Reformacyi“ niemieckiej była straszliwa wojna chłopska roku 1525. Była to całkiem naturalna konsekwencya radykalno-rewolucyjnych pism i mów podżegawczych, jakiemi Luter i jego sojusznicy od lat kilku lud prosty rozpalali.

„Szybko po sobie następujące a gwałtowne napaści na dawną, uświęconą powagę,“ powiada protestant F. Raumer *), „odwoływanie się do pojęcia i sądu jednostek, rychło w sferach świeckich odgłos znalazły. Jeżeli wszystkie żądania papieża odrzucano, to czyżby roszczenia proboszcza miały jeszcze za coś świętego uchodzić? Jeżeli reformatorzy głowy ukoronowane zuchwale traktowali, czyż nie musiało to, śród pospólstwa, zbrodniczego echa wywołać? Jeżeli chłopu wolno było o rzeczach

---

żdy człowiek niezależnego umysłu ma prawo zapytać, na czem właściwie ów dobroczynny wpływ Kalwina polegał? Głównem zajęciem Genewy był handel. Lichwa (na którą Kalwin zezwolił i której bronił) tak kwitnęła, że 10 do 15 procentów zwykłą było stopą procentową. Kiedy żydzi frankfurccy chcieli się tu przesiedlić, zamierzono bank założyć. Upowszechniały się szaty kosztowne, ozdoby i uczty obfite. Rajcy miejscy kładli pierzane poduszki na drewniane ławy ojców. Kilku dniami aresztu i drobną opłatą karano cudzołóztwo. Pewien kaznodzieja powiedział z ambony, że w Genewie na tysiąc mieszkańców nie znalazłoby się dwóch osób miłosiernych, i że gdyby Jezus Chrystus znowu z nieba zstąpił i w Genewie chciał się osiedlić, to nikt by mu nie uwierzył, gdyby poręczycieli nie przedstawił; że słowa: post tenebras lux, wcale do tego miasta się nie stosują. Surową za to otrzymał naganę od rady. Do kościoła zaś coraz mniej uczęszczano.“ — Pod despotycznemi rządami Kalwina, środkami policyjnemi zmuszano mieszkańców do uczęszczania na nabożeństwa i nużono ich prawie do wyczerpania sił niezliczonemi kazaniami. Kampschulte (*Calvin*, I, 457) pisze w tym przedmiocie: „Rzadko spotyka się ustawę kościelną, któraby takie mnóstwo kazań przepisywała, co genewska. W niedzielę kaznodzieje prawie nie schodzili z ambony. O świcie rozpoczyna się w kościołach ś. Piotra i ś. Gerwazego nauka ranna, po której o godzinie 9 następuje główne kazanie we wszystkich kościołach. W południe we wszystkich kościołach parafjalnych odbywa się nauczanie i modły dla młodzieży. Potem czwarte nabożeństwo, znowu kazanie z liturgją o 3 po południu; przez cały więc dzień słowo boże rozlega się po kościołach. I w dni powszednie gmina obowiązana jest chodzić do kościoła. Ustawa kościelna z 1561 przepisuje na każdy dzień w tygodniu po dwa lub po trzy kazania. Kto kazanie opuścił, podlegał karze. W niedzielę każdy, pod karą 3 sols (3 franki), musiał być na kazaniu; w dni powszednie, pod taką samą karą, winna była każda rodzina przynajmniej jednę osobę wyprawić do kościoła.—Ob. wyżej str. 3—5.

*) *F. Raumer, Geschichte Europa's seit dem Ende des fünfzehnten Jahrhunderts*, I, 380. — *W. Hohoff, Die Revolution seit dem XVI Jahrhundert im Lichte der neuesten Forschung*, 1887, 41.

niebieskich rozstrzygać, to dla czego nie miałby on własnego wyrobić sobie zdania o prawach wygonu i polowania? Jeżeli nie miały już obowiązywać dobrowolnie uczynione śluby, to dlaczegoby wiecznie miała ciążyć nad stanem włościańskim niewola, wbrew woli ludu i Chrystusa?“

Słynny historyk gettyngeński, P l a n c k twierdzi: „Zbyt to jest widocznem i oczywistem, że poprzednie ruchy reformacyjne rzeczywiście do pewnego stopnia przygotowały i wywołały bunt chłopstwa, że za ich wpływem szał rewolucyjny tak łatwo ogarnął tłumy, szał, który w innych warunkach, niezawodnie nie zdołałby tylu odrazu głów opanować i zawrócić... Zapobiedz zaś niepodobna było, aby od pożaru roznieconego w Niemczech sporami religijnemi, żadna do pospolitego ludu nie dostała się iskra; żadna zaś inna przyczyna nie wydałaby skutków tak doniosłych.—Niedowiedzione to jest i całkiem błędne mniemanie, jakoby powstanie ludu wiejskiego spowodowały nieznośne ciężary, któremi go tyrańskie zwierzchności obciążały; znaczna, a może większa, część rokoszan pozostawała pod łagodnymi panami, których jarzmo, jeżeli nie było osobliwie łagodnem, to zaiste żelaznem zgoła nazywać się nie może *).—Naturalny skutek gorączki, z jaką pospólstwo wszędzie brało udział w sprawie religijnej, musiał tem niezawodniej i tem rychlej się objawić, że, prawdę mówiąc, dość nierozważnie wciągano tłumy do uczestnictwa i zapalczywość w nich roznieciano. Gwałtowny ton, jaki we wszystkich Lutra pismach panował, właściwa mu ujmująca wymowa ludowa, niezachwiana odwaga, wiara bohaterska, z jaką sprawę swoją za sprawę Bożą podawał, a przeciwników jako wrogów

*) Demokrata J. G. A. W i r t h, wcale nie okazujący predylekcyi do szlachty i innych potentatów, w swojej historyi Niemiec (*Deutsche Geschichte*, 2 wyd., III, 101) tak się wyraża o twierdzeniu historyków liberalnych, jakoby „owoce gorzkiej pracy ludu wiejskiego przejadano i marnowano w zamkach i klasztorach:“ „Takie malowidła bezwątpienia znajdują poklask w szeregach opozycyi; szkoda tylko, że nie zgadzają się one z prawdą, i że bezstronna historya do wręcz przeciwnych wniosków dochodzi.“— Nawet darwinista F. H e l l w a l d pisze: „Wiadomo, że frazes o nędzy mass ludowych w Wiekach Średnich—jest tylko frazesem. Na przykład, z ograniczeń nadmiernego jadła klasy rzemieślniczej i czeladzi, umieszczonych w krajowem rozporządzeniu książąt saskich Ernesta i Alberta (1482), dowiadujemy się, jak zbytkownie w owym czasie żyła, teraz tak uboga ludność okolic gór Kruszcowych (Erzgebirge).“ *Hellwald*, *Culturgeschichte*, 1875, s. 594.—Bliższe w tym przedmiocie szczegóły podaje *Janssen*, *Geschichte des deutschen Volkes*, I, s. 309... (1 wyd.).

Boga przedstawiał, wszystko to musiało po nad miarę umysły rozpłomieniać; a przytem on sam niemało się do tego przyłożył, że pożar w tym właśnie podążył kierunku, któremu on zapobiedz (?) pragnął. Wystarczało zaś pod tym względem samo hasło wolności chrześcijańskiej, które Luter między lud pospolity poniósł... A sposób, w jaki on sam traktował możnych tego świata, jak musiał oddziaływać na ludzi, których głowy nurtowała nowa prawda (?) a serca — dawna do tyranów nienawiść? Bardzo łatwo można było przewidzieć sceny, które potem nastąpiły; przewidywali je też i przepowiadali wszyscy rozumni ludzie obu stronnictw, przepowiadał je sam Luter“ *).— Tak wyraża się obrońca i żarliwy stronnik Lutra, który u swoich współwyznawców zjednał sobie przydomek „czcigodnego.“ Dalej jednak tenże historyk Planck powiada: „Nie ma żadnego zgoła powodu, dlaczego mielibyśmy powyższe wyznanie ukrywać, gdyż nader jest widoczną rzeczą, iż sprawcy Reformacyi nietylko nigdy do takich rezultatów nie dążyli, ale im w żaden sposób zapobiedz nie mogli.“ Dlatego, zdaniem Plancka, dzieło Lutra „nie przestało być dziełem Bożem, jakkolwiek całe Niemcy buntem pospólstwa zalało.“ A więc: Luter wywołał wprawdzie bunt chłopstwa, przynajmniej jako świadomy jego współsprawca; nie chciał wszakże buntu jako celu, i widział w nim tylko niezbędny środek lub zło mniejsze. Lecz czy może cel jakikolwiek takie środki usprawiedliwiać?

Profesor Wilhelm Maurenbrecher, protestant, takie składa wyznanie: „Nie jestto żaden pogląd czysto historyczny lub przedmiotowy, a z fałszywego punktu patrzenia wychodząca apologja, gdy ktoś usiłuje przeczyć faktowi, że ewangeliczne Lutra kaznodziejstwo potężnie wzmogło i do wybuchu przysposobiło datującą jeszcze od piętnastego wieku socyalną fermentacyę śród najniższych warstw ludowych. Do tego rezultatu w wyższym jeszcze stopniu przyłożyła się śladami Lutra krocząca agitacya kaznodziejów luterańskich. Głoszoną przez Lutra wolność ewangeliczną grubiej i dotykalniej pojmowali chłopi, aniżeli pojmował ją sam reformator. To opaczne rozumienie (?) nowych nauk dodało podniety istniejącym już czynnikom rewolucyjnym. W ostatnich miesiącach roku 1524 i w pierwszej połowie 1525 srożyło się straszliwe powstanie chłopstwa w Niemczech południowych i śród-

*) *J. G. Planck, Geschichte der Entstehung und der Veränderungen des protestantischen Lehrbergriffs*, t. II, s. 180—184, wyd. z 1792.

kowych: zagrażało ono książętom i panom, potentantom wszelkich kierunków kościelnych“ *).

Luter i wielu z jego stronników takim namiętnym, radykalnie rewolucyjnym językiem przemawiali, że „o opacznem rozumieniu“ ze strony chłopstwa nie może być mowy. Dopiero ujrzawszy sprowadzoną przez siebie katastrofę, duchowy sprawca powstania chłopskiego zadrżał i na inne wkroczył drogi; jak dawniej anarchję rozniecał, tak odtąd absolutyzm głosić począł.

Z drugiej strony słuszność, do pewnego stopnia, ma za sobą jeden z najznakomitszych uczonych nowoczesnych, Albert W e i s s, gdy pisze: „Całej winy i odpowiedzialności nie składamy na Reformacyę. Oprócz jej przywódców, zawiniło tu jeszcze wielu innych. Wielkiej rewolucyi socyalnej, która równocześnie z Reformacyą się rozwijała, nie przypisujemy wyłącznie tej ostatniej. Nie Reformacya zrodziła rewolucyę, ale obie, Reformacya i rewolucya, są to bliźnięce siostry, dzieci wspólnej matki — h u m a n i z m u. Żadnej nie może być pod tym względem wątpliwości, że Reformacya nie pojawiła się nagle, jako błyskawica z pogodnego nieba. W takim razie nie pociągnęłaby za sobą takich głębokich i trwałych skutków. Lecz i co do tego żadna nie zachodzi wątpliwość, kto jej drogi torował i jaki był jej punkt wyjścia. Często mówi się o poprzednikach Reformacyi. Jest w tem pewna racya, tylko w innem znaczeniu, jak rzecz ta pospolicie bywa rozumianą. Większa część tych, których przyzwyczajono się nazywać przodownikami reformacyjnymi, na nazwę tę zgoła nie zasługuje. Właściwymi bowiem rodzicami Reformacyi są ci, którzy nagłą przerwę w rozwoju Wieków Średnich wywołali i zaraz po rozkwicie głęboki ich upadek sprowadzili. Z różnych stron toż samo czynimy spostrzeżenie, że od straszliwych walk kościelnych, wywołanych najpierw przez Hohensztaufów, potem przez królów francuzkich, datuje się polityczny, socyalny, moralny i religijny upadek Wieków Średnich. W ogóle Reformacya nie jest najważniejszym z wypadków nowe czasy rozpoczynających. Zbyt wiele czynimy zaszczytu Reformacyi, poczytując ją za przewodniczkę czasów nowych. Nie ona nową dobę rozpoczęła, gdyż kierował nią i niejako na paskach ktoś inny wodził. Przewodnikiem i podżegaczem, w którego usługach Reformacya pozostawała, był humanizm. Nie ów w ściślejszem znaczeniu rozumiany humanizm,

*) *M a u r e n b r e c h e r, Geschichte der katholischen Reformation* 1880, I, 257.

który wykwintną łaciną najgrubsze pisywał sprosności i zjadliwą krzewił nienawiść do religii w ogóle, ale ów humanizm, który w jawnym pozostawał antagonizmie z chrystyanizmem i z prawdziwą humanitarnością, ów humanizm, który człowieka zezwierzęca, ubóstwiając go i usiłując Boga ze świata wyrugować“ *). Zupełnie zgo-

*) *A. Weiss*, *Apologie des Christenthums*, 1884, IV, 688, 751, 754.—W. Menzel, protestant, w swojej krytyce ducha nowożytnego (*Kritik des modernen Zeitbewusstseins*, 2 wyd., 1873, s. 153—160) pisze: „Jak tylko „Odrodzenie“ stało się modą, cały dotychczasowy pogląd na dzieje ludzkości upaść musiał. Dotąd w człowieczeństwie Chrystusa widziano najświetniejszy i najszczytniejszy moment dziejów powszechnych, a w starożytnem pogaństwie, równie jak w żydostwie, uznawano powolne, stopniowe przygotowanie do chrześcijaństwa... Na przedchrześcijańskie pogaństwo patrzano jako na stopniowe pogrążanie się w najgłębszą demoralizacyę i w nędzę, w której ludzkość musiałaby zaginąć, gdyby nie ukazał się Jezus Chrystus. Nawet pogańscy autorowie zostawili nam opisy owego wyuzdanego zepsucia obyczajów zarówno w świecie rzymskim jak greckim, a opowiadanie pogan potwierdzili najdawniejsi pisarze chrześcijańscy i Ojcowie Kościoła... Nie ulega wątpliwości, że miała swoje strony jasne klasyczna starożytność, zwłaszcza w pierwszej świetnej dobie swego rozwoju, nim wszystko tu w despotyzmie i w zwierzęcych rozkoszach utonęło. Lecz ani ideały piękna greckiego, ani ideały rzymskiego bohaterstwa lub sokratycznej i platońskiej mądrości nie zdołały zapobiedz sromotnemu rozkładowi, gdy piękno poszło na posługi chuciom, gdy duch obywatelski zmarniał w służalstwie, i kiedy mądrość filozoficzna wyrodziła się w sofistyczne maskowanie bezprawia i występku. Lecz nawet w najlepszych czasach pogańskiej starożytności piękne, swobodne i szlachetne życie było tylko przywilejem nielicznych stosunkowo jednostek; w niższych warstwach panowała niewola ze wszystkiemi występkami, jakie z tak niegodnym stanem człowieczeństwa się wiążą. — Czem wreszcie była religja owej tak wysoko zkądinąd ukształconej starożytności klasycznej? Jak wyobrażała sobie ona Boga? Jakkolwiek był taki peryód, kiedy Grecy i Rzymianie przypisywali swoim bogom jeżeli nie boskość właściwą to przynajmniej szlachetne człowieczeństwo, lecz wyobrażenia te... wkrótce ustąpiły miejsca nizkim a nawet szyderczym pojęciom... Już w okresie Homerowym uczłowieczano bogów najwyższych w sposób tak naiwny a nawet śmieszny, że wszelka dla nich cześć zniknąć musiała... Wszystkie te prawdy, o których już sama starożytność dobrze wiedziała, za nastaniem Odrodzenia w Europie cywilizowanej pomijano milczeniem albo wręcz im przeczono. Gdy wprzód nikt o tem nie wątpił, że ludzkość za czasów pogaństwa i aż do narodzenia Jezusa Chrystusa w coraz głębszy mrok zapadała, i że dopiero święta chrystyanizmu zorza narodom światło i pociechę przyniosła, tak odtąd zaczęło się upowszechniać mniemanie, że całe ludzkości światło promieniało od wieków w klasycznej kulturze greków i rzymian, i że ludzkość w starożytności pogańskiej znajdowała się na właściwej drodze do wykształcenia ducha, do udoskonalenia państwa i praktycznego spożytkowania wszelkich dóbr ziemskich.

dny jest z prawdą powyższy pogląd Weissa, lecz ztąd wcale nie wynika, abyśmy zamykali oczy na niezmiernie zgubny wpływ

---

Wtem — mówili stronnicy Odrodzenia — zjawił się nieszczęsny chrystyanizm; on to pokrył świat ciemnościami: zamiast bogatej i pięknej wiedzy czasów pogańskich ogłupiający i okrutny przesąd wprowadził, a ludziom usiłował wydrzeć przez niedorzeczne zakazy, przez posty, celibat, ascetyzm i t. d., przyrodzone ich prawo do używania darów i rozkoszy życia doczesnego. Śród owej nocy nieszczęsnej ludzkość musiała piętnaście spędzić wieków, aż nakoniec udało się późniejszym greków i rzymian potomkom wskrzesić zagasłe światło, a naśladowanie i odrodzenie klasycznej starożytności przekazać jako powinność obecnym i przyszłym pokoleniom. Szybkie po całej Europie rozpostarcie się Odrodzenia miało świadczyć o naturalności i konieczności tego zwrotu dziejowego. Odtąd też z rażącem uprzedzeniem poczęto wszystko, co klasycznem się zwało, wysławiać, brzydkie strony cywilizacyi starożytnej ukrywać lub upiększać, cnoty i zalety garstki wybitnych mężów na cały lud grecki i rzymski przenosić. Ducha helleńskiego i rzymską cnotę nieskończenie wyżej od chrystyanizmu stawiano, dlatego właśnie, że widziano w nich płód wolności, gdy nauce chrześcijańskiej zarzucano, że stłumiła wszelką ducha swobodę i ludzi w niewolę podała! Potworności niewolnictwa, uprawnioną sprosność kultu Afrodyty, przeciwne naturze występki i t. d., milczeniem pomijali wielbiciele Odrodzenia albo o tych rzeczach ubocznie tylko wspominali, jednocześnie w najidealniejszych kreśląc obrazach szczęśliwość wyższej i ukształconej części społeczeństwa greckiego, a nawet pospolity lud grecki malując w uroku pięknej Arkadyi, czarującej doliny Tempe i pasterskiej poezyi Teokryta. Jeszcze kłamliwszy kult okazywali humaniści i juryści Rzymowi pogańskiemu. Tu już o niczem innem nie rozprawiano, jak tylko o cnocie rzymskiej, o szlachetnem bohaterstwie, o praw surowości, o sumiennem odmierzaniu obowiązków względem państwa, a na straszliwą rzeczywistość, na rosnące okrucieństwo wobec ujarzmionych ludów, na wzmagającą się tyranję i zepsucie w łonie samego Rzymu, zakrywano oczy. Datuje się też od czasów Odrodzenia fałszowanie historyi na wielką skalę. — Ciemne strony Odrodzenia i jego wpływ zgubny uznaje W. Menzel; ale nie widzi tego czy też widzieć nie chce, że Odrodzenie było poprzednikiem i głównem tak zwanej „Reformacyi“ źródłem, że protestantyzm dalej prowadził dzieło burzenia cywilizacyi chrześcijańskiej, rozpoczęte w epoce Renesansu. — Inny uczony, profesor Körting, protestant, w swojej historyi literatury czasów Renesansu przeczy wprawdzie, iżby jakiekolwiek zachodziło pokrewieństwo między Odrodzeniem i Reformacyą, owszem twierdzi, że Reformacya pozostaje w radykalnem przeciwieństwie do Odrodzenia, że była ona reakcyą wierzącego ducha chrześcijańskiego przeciw niedowiarstwu i demoralizacyi wskrzeszonego nowopoganizmu. Lecz Körting zna Reformacyę, jej istotę i skutki, tylko w tej postaci legendarnej i przystrojonej, jaką jej nadały szkoły protestanckie i protestanckie dziejopisarstwo; ztąd pochodzi błędny jego pogląd na rewolucyę religijną XVI wieku. Wierny natomiast kreśli obraz czasów Odrodzenia, które z własnych poznał badań; i właśnie obraz przezeń podany, przekonywa o bardzo blizkiem pokrewieństwie między humanizmem a tak

Reformacyi. Dwaj z najgruntowniejszych znawców peryodu reformacyjnego Wincenty Hasak i profesor Hundhausen

---

zwaną Reformacyą. Dobrze to zresztą rozumieli sam Luter i Hutten. Zaraz w początkach swojego zawodu przystał reformator wittenberski do rewolucyjnego stronnictwa polityczno-kościelnego, połączywszy się z Huttenem i z młodszymi humanistami. Zatrzeć to sojusznictwo i ignorować usiłowało dziejopisarstwo protestanckie, dopóki Janssen całej sprawy nie wyjaśnił (*Janssen, Geschichte des deutschen Volkes*, 1879. II, 89—110). Luter, „mąż boży,“ pisze Vorreiter, właściwie już w Październiku 1518 sprzeniewierzył się posłannictwu reformatorskiemu, gdyż sprzymierzywszy się z moralnie upadłym Huttenem, pracował w duchu rewolucyjnym dla „antychrześcijańskiej potęgi.“ *H. Vorreiter, Luthers Ringen mit den antichristlichen Principien der Revolution*, 1860. s. 385. Wyżej wspomniany profesor Körting wyłożywszy, może w zbyt pięknych barwach, „zasługi i zalety literatury Odrodzenia,“ pokazuje także odwrotną stronę medalu. Powiada on: „Słusznie można zarzucić Odrodzeniu, że przedewszystkiem usiłowało odtwarzać rzymskie wzory starożytne, czyli właściwie pseudowzory, gdyż te ostatnie były tylko słabem a częstokroć niewiernem i skażonem odbiciem helleńskiej, prawdziwie klasycznej starożytności; literatura Renesansu naśladowała więc kopję zamiast oryginału. Otóż błąd ten straszliwie się pomścił. Nietylko bowiem na polu literackiem przez kopjowanie wzorów rzymskich, Wirgilego, Owidjusza, Horacego, Cycerona, Liwjusza, Seneki i t. d. otworzono na roścież wrota napuszystemu frazeologowaniu i czczemu wierszoklectwu, skutkiem czego formalny pierwiastek dykcyi wziął górę i treść idealną zagłuszył, ale jeszcze gorszy ztąd wyniknął skutek. Za odrodzeniem bowiem literatury rzymskiej, zwłaszcza literatury okresu cesarskiego, poszło odrodzenie moralnych, czyli właściwie niemoralnych, pojęć i poglądów późniejszego Rzymu. Znowu więc począł krzewić się gruby egoizm rzymski, rzymska bezlitośna srogość, rzymska do ludzi pogarda, rzymska żądza używania. A ciemne owe zjawiska ta jeszcze pogarszała okoliczność, że kultura renesansowa była bezreligijną. Tylokrotnie sprawdzone spostrzeżenie, że czasy bezreligijne hołdują zwykle grubym przesądom i zabobonom, odnosi się także do peryodu Odrodzenia. Wtedy bowiem znowu się pojawiły wszystkie starorzymskie zabobony, z zabójczemi ich owocami. Wieszczbiarstwo, astrologję, mniemaną sztukę zaklinania duchów i t. d., uprawiano wtedy jakoby nauki poważne. Medycynę, fizykę i chemję szarlatani z magją wikłali i dla osobistych wyzyskiwali korzyści. Czarodziejstwo XVII wieku w ścisłym pozostaje związku z kulturą renesansową.—Może nie było nigdy czasów tak niemoralnych jak czasy Odrodzenia: wtedy bowiem dosięgano szczytu niemoralności, który na tem polega, że ludzie tracą ostatecznie zdolność odróżniania złego od dobrego, że występek i grzech w naiwność stroją, że oddają się złym popędom i chuciom, nie czując, iż przez to, prawo moralne gwałcą. Z wyzwolenia jednostki od więzów, jakiemi ją kultura średniowieczna opasała, musiało wyniknąć rozkiełznanie wszystkich zgubnych namiętności natury ludzkiej. Występek, grzech, zbrodnia, nieszczęsne żywota ludzkiego demony, krocząc teraz bez trwogi śród jasności dziennej, nie budziły już odrazy

do jednakowych dochodzą pod tym względem wniosków: „Zaiste, stulecie, które poprzedziło tak zwaną Reformacyę szesnastego wieku, posiadało, obok ciężkich niedostatków, bardzo wiele stron jasnych, i pomimo licznych nadużyć, było epoką głęboko chrześcijańską, w której kwitły chrześcijańska wiara, chrześcijańska miłość i chrześcijańska nadzieja, było epoką, w której miljony prawdziwych chrześcijan żyły i umierały w cnocie i pobożności chrześcijańskiej. I jakkolwiek rażą i zasmucają ujemne strony ówczesnego życia, to wszakże jest rzeczą pewną, że czasy przed 1517 były złote, były wybitnie pobożne i chrześcijańskie w porównaniu z owemi czasami, jakie po roku 1520 nastały pod reformatorską ręką dra Lutra i wszystkich jego odstępczych sojuszników. „Abominatio desolationis in loco sancto," — obrzydliwość spustoszenia w miejscu świętem—oto godło, jakie wtedy można było wypisać... nad niezliczonemi sercami chrześcijańskiemi. Religijność i moralność zamierała, a wzrastała bezreligijność i demoralizacya, w miarę jak dokonywało się odstępstwo

---

w człowieku, a nawet nauczyły się w świetne stroić szaty ułudnej estetyki i maskę genjalności przybierać.—Nigdy polityka nie była tak srogą, jak wówczas, nigdy nie czyniono w takim stopniu szczęścia ludów igraszką samolubnych interesów, przedmiotem zimnej rachuby i czysto materyalnej spekulacyi; nigdy i nigdzie—z wyjątkiem tylko semickiego i mongolskiego wschodu, mocarze nie deptali tak bezsumiennie, jak w owym peryodzie, wszelkich praw ludzkich.— Zwłaszcza w procedurze kryminalnej uwydatnia się moralne zdziczenie Renesansu. Pod tym względem dorównało Odrodzenie swemu wzorowi, okrutnym czasom cesarstwa, a nawet *prześcignęło takowe. Nigdy*, nawet w „ciemnych" Wiekach Średnich, nie *wymierzano sprawiedliwości tak po barbarzyńsku, nigdy tak wyrafinowanie, tak po djabelsku nie dręczono i nie zabijano*, jak w okresie humanizmu, *w wiekach XIV, XV, XVI... W* humanistach odrodziły się nieszczęsne *wyobrażenia starożytności rzymskiej:* dla nich tylko wyższe klasy społeczeństwa, *literaturą* ogładzone, a do panowania i używania powołane—stanowiły ludzkość, godną tego nazwiska; reszta ludzi była w oczach humanizmu nędznym motłochem, byli to jakoby niewolnicy, których dola nie obchodziła tych, co u szczytu społeczeństwa stali... Podczas gdy rozwijało się i doskonaliło uczucie estetyczne, poczucie etyczne marniało, zanikała moralność. Humanizm i Renesans nie wydał wielkich i prawdziwie pięknych charakterów; brakowało do tego podstawy moralnej... Duch Renesansu był niechrześcijański, a nawet, w ostatecznych wynikach, antychrześcijański, gdyż Renesans dążył do wskrzeszenia kultury pogańskiej..." *Körting, Geschichte der Literatur der Renaissance* (1878) I, 190—400, III, 244.—O różnicy między „fałszywym pogańskim" a „prawdziwym chrześcijańskim" Renesansem ob. *L. Pastor, Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters* (1886), I, 6—49.

od dawnego Kościoła i nowa nauka była wprowadzana. Czasy od 1520—1570 przedstawiają smutny i wstrętny obraz coraz głębszego zstępowania z owych religijno-moralnych wyżyn, na których stały jeszcze czasy przed 1517. Zaiste nowa nauka w sposób zgoła nieewangeliczny zainaugurowała pochód swój śród świata“ *).

Co obaj wyżej wymienieni teologowie powiadają, rozwinął to i szczegółowo uzasadnił J a n s s e n.—Niedorzecznością też jest i fałszem, gdy przeciwnicy katolicyzmu twierdzą, jako „ultramontańska historyografja wszystko do góry nogami postawić i dowieść usiłuje, że nim młodsza szkoła humanistów i Luter rozpoczęli swoją rewolucyjną, rozkładową robotę, wszystko w wybornym znajdowało się stanie, i że wszystko złe dopiero Reformacya światu przyniosła,... gdy tymczasem kościół potrzebował reformacyi w głowie i w członkach“ **). Żaden „ultramontański“ historyk nigdy nie twierdził, że „wszystko w wybornym znajdowało się stanie,“ żaden nie przeczył, że życie kościelne potrzebowało reformy. W jakich zabójczych kłopotach pozostawać musi „wiedza“ protestancka, gdy do tego rodzaju mizernych fałszów i wybiegów się ucieka! Cytowany wyżej historyk Egelhaaf dalej powiada: „Żadna rewolucya nie może się dokonać bez burzenia, a od ludzkich czynów nieoddzielna jest słabość ludzka. Lecz z ruin rozwinęło się nowe życie, i ogółem biorąc, rozkoszą było przebywać i działać śród tego odrodzonego świata.“

Przyjrzyjmy się wszakże nieco bliżej owemu „życiu z ruin się rozwijającemu.“ Profesor J. G. D r o y s e n, liberalny protestant, pisze: „Nie było rewolucyi, któraby głębiej (od Reformacyi) wstrząsnęła społeczeństwo, któraby straszliwiej burzyła i niemiłosierniej wyrokowała. Odrazu wszystko się rozpadło i zostało zakwestyonowane, najpierw w umysłach ludzi, potem, z niesłychaną szybkością, w stosunkach społecznych, we wszelkiej karności i porządku. Zachwiały się niezmierzone posiadłości w swoich tytułach prawnych i ich podstawach, sądy duchowne z ich rozległą kompetencyą funkcyonować przestały, sparaliżo-

*) *H a s a k, Dr. M. Luther und die religiöse Literatur seiner Zeit.* Regensburg, 1881, s. 29...—*(H u n d h a u s e n), Kirche oder Protestantismus?* Trzecie wydanie pisma: *„Das Luthermonument zu Worms im Lichte der Wahrheit,* 1883, s. 149.

**) *G. E g e l h a a f, Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation.* 1885. *Gekrönte Preisschrift* (!) *des „Allgemeinen Vereins für Deutsche Literatur,“* s. 78—79; 450.

wane zostały rządy biskupie. Wszystkie sprawy duchowne i świeckie wyszły jednocześnie z dotychczasowych karbów, wszędzie rozpostarł się chaos“... „Przyzwyczajenia, mniemania, układ państwa i rodziny, cały żywot człowieczy, dobra niezliczone, wszystko mieściło się w owym systemie hierarchicznym, który teraz zatrząsł się w swoich podwalinach. W ten sposób rozpoczęło się dzieło nieobliczonej doniosłości... Rewolucya w najstraszliwszej postaci rozpoczęła robotę swoją. Rozkładały się dawne stronnictwa, dawne związki marniały albo się rozrywały. Nie było już uznanego rządu. Upadał wszelki porządek kościelny... Wodze cesarstwa wlokły się po ziemi.“ Takie były najbliższe skutki „Reformacyi,“ dalsze jej wyniki temi słowy opisuje Droysen: „Wobec nauki, że dobre uczynki nie są konieczne, wielu zapominało, że wolność, nawet duchowa i ewangeliczna, nie jestto stan jakiś niezmienny ale praca ciągła, że wiara bez jej owoców jest jako źródło bez wody, jako treść bez formy... Gdzie zbrakło przymusu prawa i przemocy, dziczeli tam ludzie; gdzie zaś przymus ten istniał, marnieli moralnie. Ucisk z góry idący i samolubna swawola—oto znamiona społeczności luterańskich“ *).

---

*) *J. G. Droysen, Geschichte der preussischen Politik*, I, 2. s. 145, 178; II, 1. s. 509.—Godzi się tu zanotować, z jaką to dyplomatyczną zręcznością słynny historyk Leopold Ranke przemyka się po nad zgubnemi skutkami luterskiej doktryny o „sola fides,“ i jak, wprost nie kłamiąc, zaciera wszakże i przekręca prawdę. Pisze on bowiem: „Sposób wyrażania się, jakiego trzymano się w kościele ewangelickim, a mianowicie, że dobre uczynki nie są potrzebne do zbawienia, zrodził błędne mniemanie, dość pospolicie w owe dni śród ludu występujące, jakoby już sama wiara historyczna w tajemnicę odkupienia do zbawienia wystarczała. Twierdzenie, że tego rodzaju nauka szerzy zbytnie w sobie zaufanie i srogie budzi instynkta między jej wyznawcami, dostarczało znowu oręża przeciwnikom, gdy byłoby rzeczą pożyteczną, odjąć im wszelkie pod tym względem korzyści. Do tego właściwie zmierzali Major i Osiander, ale zabiegi ich już dlatego nie mogły odnieść skutku, że zdawało się, jakoby się zbliżali do systemu powziętego w Trydencie, i to w takim czasie, kiedy po krótkich usiłowaniach zjednoczenia, zasada odrębności i przeciwieństwa znowu górę wzięła. Nie chciano już żadnego zbliżenia.“ (*Ranke, Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation*, 6-te wyd. 1882, V, 326).—Historyk L. Ranke szczyci się swoją „objektywnością“ i uchodzi za bezstronnego. W kwestyach wszakże protestancko-konfessyjnych jest on w najwyższym stopniu tendencyjnym, a w swoim wykładzie troskliwie rachuje się z uprzedzeniami protestanckiemi; wbrew własnej znajomości przedmiotu i kosztem prawdy, nadaje taki tok swemu opowiadaniu, że czytelnicy umacniają się w fałszywych, z góry powziętych mniemaniach, albo, co najmniej, rzeczywistego światła nie wynoszą. Powody takiej taktyki nietrudne są do odgadnienia.

Protestancki ekonomista W. Roscher wyznaje: „Kultura Niemiec stała za czasów Lutra pod każdym względem wyżej od kultury siedmnastego a nawet ośmnastego wieku. Ów smutny upadek, jaki już w początkach drugiej połowy XVI wieku zaczął się objawiać,... tem się objaśnia, że żaden lud w nieruchomości pozostawać nie może: bezowocność ekonomicznych i narodowo-politycznych planów reformacyjnych, któremi się czasy Lutra zaprzątały, wykoszlawienie samej reformacyi kościelnej musiało na całe pokolenia sparaliżować żywot ludu niemieckiego.“— „Schyłek szesnastego wieku pozostaje w rażącej sprzeczności ze wspaniałością początku tego stulecia“ *). „Położenie klasy roboczej pogorszyło się w wieku szesnastym. Robotnik saski, na przykład, zarabiał w ziarnie 1599 roku o połowę mniej niż 1455“ **). „Położenie ludności poddańczej stało się daleko uciążliwszem,“ powiada Meitzen ***). „Niedość, że wszelka naprawa stosunków włościańskich, nawet w rzeczach najniezbędniejszych, na dwa całe stulecia poszła w odwłokę, ale przeciwnie pod wielu względami nastąpiło wyraźne pogorszenie. Od drugiej bowiem połowy XVI wieku datuje się rozszerzenie pańszczyzn niewymiernych, odtąd przeciążają lud wiejski świeżo zaprowadzane ciężary państwowe, i wytwarza się nowego rodzaju niewolnictwo... Chłopi stanowią tak wielką i ważną część ogółu, że ich zgnębienie i demoralizacya musiały zatruć całe życie narodowe“ ****). „Tu tkwi,“ powiada Roscher, „główne źródło choroby, która z górą przez dwa wieki tak ciężko trapiła Niemcy, a do leczenia której dali podnietę dopiero wielcy władzcy, myśliciele i pocci ośmnastego wieku.“ Owego „leczenia“ wszakże tak mało dziś jeszcze śladów się dostrzega, że kompetentni mężowie twierdzą, iż Niemcy znowu znajdują się w przededniu wielkiej rewolucyi socyalnej. Jerzy Ludwik Maurer, członek akademij nauk, berlińskiej, gettyngeńskiej i monachijskiej, pisze: „Położenie ludu wiejskiego było

Kto w kraju protestanckim protestanckie obraża uprzedzenia, temu nie uśmiechają się wawrzyny. Zrozumiał to prof. Ranke i według tego się urządził. Osobiście dobrze na tem wyszedł, ale szkodę dotkliwą poniosła nauka dziejów i prawda.

*) *Roscher*, *Verhandl. der königl. sächs. Gesellschaft der Wissenschaften zu Leipzig*. Phil.-hist. Klasse, 1861, s. 164...— *Geschichte der Nationalökonomik*, 1874, s. 121.

**) *Roscher*, *System der Volkswirthschaft*. I, § 140.

***) *Meitzen* w *Schönberg'a Handbuch der politischen Oekonomie*, 1882, I, 680.

****) *Roscher*, *Geschichte der Nationalökonomik*, s. 122, 123.

pierwotnie daleko lepsze i swobodniejsze od położenia, w jakiem lud ten, po większej części, znalazł się w wiekach XV i XVI. Posługi przezeń spełniane i ponoszone ciężary nie były niegdyś ani tak mozolne ani uciążliwe, stały się zaś takiemi dopiero później“ *).—Profesor Gustaw Schönberg pisze: „Średniowieczna organizacya cechowa była jedną z głównych przyczyn rozkwitu miast niemieckich w wiekach XV i XVI. Lecz w biegu czasów znaczenie i charakter korporacyj cechowych zupełnej uległy zmianie.— Pojedyncze ślady upadku objawiają się już w XV i XVI wieku. Powszechny zaś upadek, właściwe wyradzanie się nastąpiło dopiero od końca wieku szesnastego a zwłaszcza w wieku siedmnastym“ **).

W drugim tomie swojej historyi Niemiec wyżej już wspominany dziejopis Wolfgang Menzel, konserwatywny protestant, wyznaje, że od czasu i w skutek Reformacyi nastąpiło głębokie zepsucie obyczajów, że odtąd rozpostarła się niemal bezprzykładna tyranja w sferze religijnej i politycznej, i że ogólny upadek ogarnął całe życie narodowe. „Ostatni z pozostałych jeszcze książąt niemieckich—prócz czterech—przeszli na luteranizm, a mianowicie Karol i Ernest badeńscy, Juljusz brunświcko-wolfenbüttelski, dzikiego Henryka syn. Katolickiemi pozostały tylko Austrya, Bawarya, Lotaryngja i Jülich. Ale nie było ani siły ani jedności w stronnictwie reformowanem. Gnębiło je poczucie winy, gdyż stronnictwo to nie umiało godnie przeprowadzić Reformacyi. Zamiast jednego papieża, mieli teraz protestanci cały tłum papieży, gdyż każdy książę stał się papieżem w swoich posiadłościach. Całkiem nowe barbarzyństwo zagnieździło się na dworach i uniwersytetach protestanckich. Zkąd światło i humanitarność winny były wychodzić, wychodziła tylko ciemność i gruba zwierzęcość. Luterskie duchowieństwo nadworne dzieliło wpływ na książąt z wszetecznicami, z towarzyszami pijatyk i łowów książęcych, z astrologami, alchemistami i żydami. Książęta protestanccy, stawszy się na mocy Augsburskiego pokoju religijnego nieograniczonymi,

---

*) *G. L. Maurer*, *Geschichte der Fronhöfe, der Bauernhöfe und der Hofverfassung in Deutschland*,, 1863, IV, 485, 522...

**) *G. Schönberg*, *Handbuch der politischen Oekonomie*, 1882. I, 844, 845.—Ob. *A. Weiss*, *Apologie*, IV, 688...

w swoich terytoryach, dyktatorami nad wiarą i moralnością, wyzuli się z wszelkich skrupułów i wszelkiego wstydu. Dlaczego mieliby krępować swoją samowolę? Filip hesski dwie jednocześnie miał żony. Ale i łagodniejszym charakterom rozkosznie schlebiała samowola bezgraniczna. Ani Brandeburg, ani pobożna Saksonja nie oparły się pokusie. Elektor brandeburski Joachim II (1535—71), naprzód zapewniony przez dworackiego Agrykolę, że do nieba się dostanie, sądził, że wolno mu już na ziemi urządzić małe niebo dla siebie; budował więc dla swojej wygody zamki, zaludniał je metresami, wyprawiał szumne bankiety, wielkie łowy myśliwskie, wyścigi; sługom chuci swoich pozwalał kraść, czego im tylko się zachciało, kraj wyczerpywał i, aby uniknąć bankructwa, rzucił się w objęcia żydowskie. Żyd Lippold, powołany na mincarza, lichą wyrabiał monetę, szachrował, został płatnikiem, rajfurem i poufnym doradcą elektora, w końcu na wszelkie gwałty mógł sobie pozwalać *). Za to, po śmierci Joachima, za jego syna i następcy, Jana Jerzego, tenże Lippold został uwięziony, okrutnym męczarniom poddany i rozćwiartowany. Drugi syn Joachima II, Zygmunt, został (protestanckim) arcybiskupem Magdeburga i biskupem Halberstadu, aby tłuste owe dyecezye dla swojego domu pozyskać, ale dopuszczał się najbezwstydniejszej samowoli; kazał, na przykład, golić brody wszystkim poddanym, gdyż sam lichy miał zarost na brodzie **). Dom margrabiów brandeburskich wyrodził się w najsmutniejszy sposób. Margrabiego Fryderyka własny syn Kazimierz z Kulmbachu trzymał w więzieniu. Nie troszczyli się o to wszakże inni jego synowie (Jerzy z Ansbachu, który otrzymał Jägerndorf, i Albrecht, pierwszy książę w Prusiech). Synem Kazimierza był dziki Albrecht, zwany Alcybjadesem niemieckim. Po śmierci tego potworu, wszystkie ziemie margrabstwa przeszły na Jerzego Fryderyka, syna Jerzego; ten zaś tak źle gospodaro-

---

*) Oskar Schwebel (*Renaissance und Rococco in Berlin.* 1885, s. 188) powiada: „Między opłakanemi zjawiskami czasów reformacyjnych w Marchii, najsmutniejszą wydaje mi się być jawna pogarda, w jakiej duchowni (protestanccy) pozostają.“ Od roku 1540, po wprowadzeniu Reformacyi, „wakujące probostwa oddawano między innemi czeladnikom szewckim i krawieckim, nieponiom zbankrutowanym i bez nauki; okazuje się w tem niewypowiedziane brutalstwo księcia, kanclerza i superintendenta generalnego.“

**) W roku 1564 zjechał do zamku Mansfeld, i kiedy wszyscy się popili, kazał hrabiemu i gościom brody poobcinać. Zygmunt był, jak wiadomo, protestantem.—*Janssen*, IV, 141—142.

wał, że stany krajowe w Ansbach 1583, kiedy miano składać tak zwany „podatek turecki," oświadczyły: „ciągle mówi się o podatku tureckim, ale zachodzi pytanie, czy nie lepiej by się im działo pod panowaniem turków?". — W Saksonii surowa moralność (?!) Lutra dłużej na dwór oddziaływała; lecz już między dziećmi elektora Augusta i pobożnego Jana Fryderyka objawiły się ślady zepsucia. Syn tego ostatniego, Jan Kazimierz, któremu przy podziale z braćmi, dostał się Koburg, zaślubił Annę, córkę wyżej wspomnianego Augusta. Nieszczęśliwe to było małżeństwo: Anna przeniewierzyła się, a rozwiedziona z mężem, poszła do więzienia. Jan Kazimierz pojął za żonę księżniczkę brunświcką. Brat jego, Jan Fryderyk młodszy z Weimaru, trzymał na swoim dworze alchemików i wróżbitów, którzy z jego głupoty korzystali. Jeszcze bardziej wyradzała się linja elektorska; elektor Chrystyan II bywał prawie zawsze pijany. Otoczeni nieokrzesaną szlachtą, masztalerzami, błaznami nadwornymi, którzy same tylko sprosności mieli na języku, i potwornych kształtów karłami, ubiegali się książęta ówcześni, kto kogo w hulatykach prześcignie. Zabawy takie upowszechniły się teraz, zamiast dawnych szlachetnych i wykwintnych turniejów. Niemal bez wyjątku wszystkie dwory oddawały się rozpasanemu o p i l s t w u. Między innemi zmarniały z opilstwa stare domy piastowskie na Szlązku. Książę Fryderyk z Lignicy tak się upijał i tak po pijanemu się srożył, że własny syn Henryk (1560) musiał go na uwięzi trzymać przez lat dziesięć, aż do śmierci. Straszliwe rzucił on na syna przekleństwo i takiż sam los mu przepowiedział. Rzeczywiście Henryk także się rozpił, wszystko roztrwonił, z towarzyszami wędrował po dworach i żebrał, w końcu osadzony w więzieniu, uciekł ztąd i zmarł w nędzy. Nawet Ludwik, syn Krzysztofa, z Wirtembergu, który taką miał się odznaczać dobrocią, że powiadano, iż mógłby Boga zastąpić, gdyby go zbraklo (*sic!*), prawie ciągle bywał pijany... Owe pijatyki stały się nawet (wraz z bluźnierczem przeklinaniem) 1577 przedmiotem rozpraw sejmowych, przyczem uchwalono, że „elektorowie, książęta i stany powinni dla przykładu poddanych, zaniechać opilstwa nadmiernego." Wtedy także rozwinęła się na wielką skalę namiętność do ł o w ó w m y ś l i w s k i c h. Książęta zakładali ogromne zwierzyńce, w których wraz z gośćmi oddawali się uciechom myśliwskim, przyczem chłopstwo musiało pomagać i własne tratować zasiewy. Dotkliwą klęską byli również żydzi i a l c h e m i c y, którzy po wszystkich zagnieździli się dworach, gdyż wszyscy złota łaknęli. Książę

Fryderyk wirtemberski, następca Ludwika, kazał dwóch alchemików powiesić, ponieważ obiecanego złota nie dostarczyli. Trzej margrabiowie badeńscy: Filip II, Krzysztof II i Edward, słynęli z marnotrawstwa. Karol z Baden-Baden głośną z rozpusty matkę swoją, Cecylję, siostrę Eryka, króla szwedzkiego, włóczył za włosy po ulicach Antwerpii. Jego brat Edward pozaciągał ogromne długi, chciał ziemie swoje wraz z ludnością sprzedać Fuggerom w Augsburgu, fałszował monetę, rozbijał po drogach, ukrywał się po polach w zbożu i łupił podróżnych. Dwaj włosi, Pestalozzi i Muscatelli, których wynajął był dla otrucia Ernesta Fryderyka z Durlach, zostali w Durlach rozćwiartowani“ *).—„Astrologowie byliby niewinną zabawką, gdyby się do utrwalenia głębokiej ciemnoty ówczesnej nie przykładali. Z fałszywych wyobrażeń o tajemniczych siłach natury i działaniach djabelskich płynęła wiara w czarownice i krwawe prześladowanie takowych. Jakżeby protestanci nie mieli zaprzątać się djabłem, gdy sam Luter na Wartburgu pewnego razu cisnął weń kałamarzem!“ **).

---

*) „Pewien sługa badeński, von Feldkirch, pisze: „Osobliwe rzeczy dzieją się na naszym dworze. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby ogień gniewu spadł na nas z niebios. Niczem się tu ludzie nie zaprzątają prócz rozpusty, obżarstwa, pijatyk, wszeteczeństwa, fałszowania pieniędzy i rozbójnictwa. Książę Edward ożenił się z rozpustną pokojówką. O jego matce Cecylii powiedziano w Reidani Annal. belg.: Caecilia, conjuge liberisque relictis, diversa terrarum nulli agnita peragravit, saepe ut Messalinam ferunt, in lupanaribus divertit.“

**) „Książę Juljusz brunświcki, syn dzikiego Henryka a przytem dziedzic Eryka Młodszego, przyjął reformacyę, założył uniwersytet w Helmstädt, przyprowadził kraj do stanu kwitnącego, ale taką odznaczał się żądzą p a l e n i a c z a r o w n i c, że pod Wolfenbüttelem utworzył się ztąd cały las osmalonych pali. Nawet żona księcia Eryka Młodszego musiała szukać przytułku u swego brata, elektora Augusta saskiego, ponieważ Juljusz (może z powodu dziedzictwa) oskarżał ją o czarnoksięstwo.“—„W najsmutniejszym stanie znajdował się dom askański w Lauenburgu. Tu powstał przeciw nędznemu księciu Franciszkowi I, 1571 własny jego syn Magnus, a przeciw temu ostatniemu drugi jego syn Franciszek II. Reszta braci wmięszała się do zatargu. Wszyscy ci książęta mieli nałożnice, które w części sprawami księstw kierowały; Franciszek II miał niejaką panią Tschammer, później o czary oskarżoną, Maurycy--Katarzynę Spörkner, z którą się ożenił, ale którą później porzucił, aby pojąć również o czarnoksięstwo obwinianą Gizelę Sachs; Henryk, stosunkowo najlepszy z braci, protestancki arcybiskup Bremy, żył z Anną von Broich, córką farbiarza. W końcu Franciszek II wziął górę; trzymał nieszczęśliwego Magnusa do śmierci przez piętnaście lat w ciemnicy, żył do roku 1619, pomnożywszy, przez waśnie z miastami, długi i niedolę kraju. Pewnego razu książę ten pojmał w nie-

„Wobec owych dworów protestanckich, dwór cesarski w Wiedniu szlachetnej przestrzegał przyzwoitości. Lecz inne dwory katolickie zły przykład naśladowały, i one bowiem skutkiem Reformacyi nabrały większej niezależności i w samowoli się umocniły.“— „W Jena, pod młodym Janem Fryderykiem z Weimaru, usadowili się ścisłego kierunku luteranie; otóż ludzie ci, nieprzejednani zarówno względem katolików jak względem zwingljanów i kalwinistów, takich twierdzeń Lutra bronili, które zgoła utrzymać się nie dały a z powodu rozdwojenia, jakie wywoływały w stronnictwie reformowanem, wielce były niepraktyczne. Duchowną głową w Jena był illiryjczyk Flacius, charakteru mocnego ale umysłu uprzedzonego, Flacius, który naukę Lutra o grzechu pierworodnym tak dalece przesadził, iż twierdził, jako grzech pierworodny jest nietylko wrodzony człowiekowi, ale że jest on właściwą człowieka substancyą, że człowiek jest złym całkowicie i rdzennie, że jest obrazem nie Boga a djabła. Do tej ostateczności poniekąd pchały go nauki przeciwników Agrykoli z Berlina i Osiandra z Królewca; ci bowiem obstawali za taką sprawiedliwością człowieka, mocą której tenże, skoro tylko zstąpi nań łaska, grzeszyć nie może, choćby niewiadomo co czynił. Pośrodku między obu ostatecznościami stali wittenberczycy pod łagodnym Melanchtonem i tybińczycy pod wodzą uczonego Brenza, po którym wkrótce dyplomatyczny Jakób Andreä miał nastąpić. Ponieważ wszyscy z tej samej Biblii najsprzeczniejszych dowodzili nauk, przeto ostateczne rozstrzygnięcie zawsze przypadało książętom i zależało od ich charakteru osobistego, a jeszcze bardziej od ich widoków politycznych. Już dlatego zaś niemożliwe

---

wolę pisarza miejskiego z Lubeki, Andrzeja Grimm'a i kazał go dręczyć wszelkiemi sposobami, zadawał mu gorzkie napoje, wyciągał członki, torturował, przypalał siarką. ale tem najsrożej go męczył, gdy mu pewną ilość żywego robactwa sztucznie do ciała wprowadził. A wszystko to czynił tylko ze złości do miasta Lubeki, gdyż Grimm osobiście wcale nie był jego nieprzyjacielem. Z dwóch żon zostawił siedmnaścioro dzieci, a w ich liczbie głośnego z niegodziwości podczas wojny Trzydziestoletniej Franciszka Albrechta. Łatwo można sobie wyobrazić, jak śród tych okoliczności praktykowana była zasada „cujus regio.“ Tamtejsi duchowni protestanccy zniesławiali się nieuctwem, rozpasaniem, niemoralnością. Kobbe podaje z aktów spis tego duchowieństwa. Jeden, na przykład, za pieniądze udzielił dwukrotnie tej samej osobie błogosławieństwa małżeńskiego; inny szynkował piwo i wino, innego nazywano: omnium unflatissimorum unflatissimus“ i t. d. Wiele także sprawiał kłopotu swoim stanom krajowym Joachim Ernest z Anhalt-Zerbst, gdy kraj musiał liczne jego długi spłacać.“

było porozumienie wszystkich książąt protestanckich, że jeden drugiemu nigdy nie przyznałby prymatu. Kalwinizmowi nic tak nie sprzyjało jak zawiść książąt do luterskiego domu elektorskiego w Saksonii.“—„Jan Fryderyk był śmiertelnym wrogiem elektora Augusta, gdyż nie mógł zapomnieć, że jego ojca wyparł był ojciec Augusta z elektorstwa. Jego ojca wierny kanclerz Brück zostawił syna, którego Jan Fryderyk także swoim kanclerzem uczynił, a który jego plany i namiętności dzielił. Cokolwiek więc teolodzy w Jena robili naprzekór wittenberczykom, wszystko to, jako wstrętne elektorowi Augustowi, z serca pochwalali Jan Fryderyk i Brück, jego kanclerz. Skorzystał z tego Flacius i już z powodu „Interimu“ podjął gwałtowną walkę w sprawie „a d i a f o r ó w“ (to jest pewnych obrzędów, ceremonij i nauk kościelnych, które poczytywano za „adiafora,“—obojętne); szkoła Melanchtona poświęciła adiafory jako rzecz drugorzędną dla Interimu, gdy Flacius chciał je utrzymać jako rzeczy istotowe *). Dalej wywołał tenże Flacius spór synergistowski o dobrych uczynkach, co do których twierdził, że nietylko są zbyteczne (gdyż jakoby sama wystarczała wiara), ale że nawet są zgubne. Według niego więcej wart był potworny złoczyńca, byle miał wiarę, od cnotliwego niedowiarka. W jego i w jego przeciwników mowę przeszło całe grubijaństwo Lutrowe. Tymczasem w samej Jenie wystąpił Strigel jako stronnik Melanchtona (filippista) przeciw Flaciusowi, popierany przez Hugela. Flacius pienił się jak dzik rozwścieczony i sprawił, że obu jego przeciwników wtrącono do więzienia. Niejaki Schröter, lekarz, zdołał wszakże wytłumaczyć księciu, że lepiej byłoby, aby on, książę, wyzyskał predykantów, aniżeli aby ci go wyzyskiwali. Jan Fryderyk usunął więc wszystkich profesorów jenajskich z konsystorza, do którego ludzi świeckich powołał. Wtedy Flacius wołał: „Oto jest wdzięczność za to, że Luter uwolnił książąt od jarzma papieskiego! Chcą oni teraz Chrystusa poddać swojemu widzimisię a apostoła Pawła Justynjanowi.“ Śród owych zatargów umarł szlachetny Melanchton, już oddawna wzdy-

*) Działała tu i zawiść i pycha naukowa, gdyż Flacius przy egzaminie magistrowskim został porażony przez Melanchtona, i nigdy tego mu nie przebaczył. — Przedtem już sporządził był on w Magdeburgu słynne *Centuriae Magdeburgenses*, obszerną historyę kościelną, w której historycznie dowieść usiłował konieczności „Reformacyi“. W tym celu formalny warsztat uorganizowano, a Flacius ze wszystkich bibljotek pościągał mnóstwo ksiąg i z nich wycinał miejsca, jakich mu było potrzeba; ztąd w przysłowie wszedł „nóż Flaciański.“

chający za uwolnieniem się od kłótni predykanckich.—W Gotha głównym rzecznikiem był Amsdorf, który w swojej żarliwości o luterską „sola fides“ tak daleko się posunął, że wołał: „dobre uczynki są szkodliwe dla zbawienia.“ Gdy na tym małym dworze książęcym Menius i Merula dosyć się już naoskarżali i pooczerniali, wtedy Amsdorf powstał na biednego Meniusa, a ich spory teologiczne książę jako sędzia roztrząsał *). Menius uniknął ciężkiego więzienia tylko przez ucieczkę do Lipska, gdzie Flacius nie przestał srodze go trapić. Flacianie doczekali się takiego tryumfu, że Jan Fryderyk wszystkie propozycye Augusta w kwestyi zjednoczenia z szyderstwem odrzucił; łudzili się wszakże, mniemając, że dzieje się to dla nich, gdyż kiedy sami podnieśli rokosz przeciw mandatom książęcym, mającym ich wyzuć z wszelkiej władzy kościelnej, złożono ich z urzędów i z kraju wygnano, 1562. Flacius zmarł w nędzy w Frankfurcie nad Menem 1575.“—„Tybińczycy wystąpili 1558 z wnioskiem, aby obrano generalnego superintendenta dla całego nowego kościoła, ale niczego nie dokazali, ponieważ książęta nie mieli ochoty poddawać się znowu jakiejbądź osobie duchownej.“—„Książę Albrecht w Prusiech założeniem uniwersytetu w Królewcu 1546 sam na siebie bat ukręcił; gdyż im mu było wygodniej z nauką jego ulubieńca Osiandra, tem zawziętsza wybuchła zawiść ze strony profesorów, którzy jużto jako zwolennicy Flaciusa, już przez starą arystokracyę podburzani, przerzucili się do opozycyi. Na ich czele stał Mörlin, i wkrótce cały kraj podniósł rokosz przeciw Osiandrowi. Każdy stawał po jednej lub po drugiej stronie; w łonie każdej rodziny toczyły się kłótnie **). Osiander zmarł nagle 1552, poczem książę wydał edykt w duchu pokojowym. Mörlin oparł się księciu, za co został złożony z urzędu i uciekł do Brunświku..., zmarł 1571. Jego miejsce zajął Hesshus, jeden z najgorliwszych luteranów, ale tak kłótliwy i żądny panowania, że wszędzie burzę na kark sobie ściągał. Najpierw wypędzono go z Goslaru, ponieważ

*) „Było to wtedy w zwyczaju. Tak samo kłócili się i wymyślali sobie teolodzy luterscy przed księciem Albrechtem pruskim. Wszędzie do książąt świeckich odwoływali się tak zwani mężowie boży, którzy przed nimi, jakoby niesforne chłopaki przed nauczycielem, oskarżali siebie wzajem i łżyli.“

**) „Całkiem na seryo powiadano, że ilekroć Osiander zajada i spija przy stole, jednocześnie djabeł zasiada u jego biurka i zamiast niego pisuje, gdyż inaczej nie umiano wielkiej pracowitości tego reformatora pogodzić z jego usposobieniem światowem.“

magistrat nie zagustował w jego moralizujących kazaniach; wówczas bowiem rajcy miast cesarskich usiłowali, tak samo jak książęta, uczynić z duchowieństwa służebników swoich a jego morałów słuchać nie myśleli. Melanchton zalecił Hesshusa do Heidelberga, lecz ztąd także go wypędzono, gdyż elektor Fryderyk III, obrzydziwszy sobie kłótnie luterskie, przeszedł na kalwinizm. W Magdeburgu poróżnił się z magistratem, w Królewcu został luterskim biskupem Samlandyi, lecz wypędzony ztąd przez zawistnego kolegę, nakoniec w Helmstädzie znalazł spoczynek i tu życia dokonał."—„Po Fryderyku III z Palatynatu nastąpił Ludwik VI, który znowu przemocą luterstwo przywrócił, lecz po śmierci Ludwika jego brat Jan Kazimierz, jako opiekun synowca Fryderyka IV, rozpędził wszystkich luteranów i wznowił żarliwość kalwińską, której także wiernym pozostał Fryderyk V, syn Fryderyka IV."—„Takim samym jak Hesshus kłótnikiem był Musäus w Bremie, który filipistę Hardenberga wypędził, ale sam po długiej walce z burmistrzem von Büren ustąpić także musiał 1568. Doszło tu do tego, że mieszczanie głosowaniem zawiłe pytania teologiczne rozstrzygali"...—„Nienawiść Jana Fryderyka do Augusta krwawy miała koniec. Jan Fryderyk uwikłał się w spisek Grumbacha, którego celem było obalenie dotychczasowych urządzeń politycznych i zaprowadzenie cesarstwa luterańskiego. W imieniu rzeszy Grumbach został wyjęty z pod prawa 1563. Jan Fryderyk osłaniał go i sam ściągnął na siebie banicyę. Wykonawcą banicyi był August, śmiertelny wróg Jana Fryderyka. Karę wymierzono według ducha czasu. Śród okropnych męczarni Grumbach, Wilhelm von Stein i kanclerz Brück ponieśli śmierć przez rozćwiartowanie, Brandenstein powieszony, Justus Jonas, którego ojciec był Lutra blizkim przyjacielem, ścięty na rekwizycyę w Kopenhadze 1567. Jan Fryderyk odprowadzony na otwartym wozie, w słomianym kapeluszu, przez Wiedeń do wieczystego więzienia w Neustadt."—„Jego brat Jan Wilhelm opiekował się flacianami w Jenie, ale zmarł 1573 roku i tylko małoletnie dzieci zostawił. Elektor August został ich opiekunem i mógł teraz swoją złość wywrzeć na Jenie. Wszyscy flacianie, ogółem 111 predykantów, musieli 1573 pójść na nędzę. Filipiści tryumfowali. Ich przywódzca, zięć Melanchtona, Peucer, był przybocznym lekarzem i ulubieńcem Augusta. Śmielej też występowali ze swojemi zasadami, zgodniejszemi z rozumem i bardziej pojednawczemi względem kalwinistów. Lecz wydany przez nich nowy katechizm wywołał podejrzenia, i książę Juljusz brun-

świcki ostrzegał elektora przed kryptokalwińskiem (skrycie kalwińskiem) duchowieństwem. Zakłopotany August zwołał duchownych z całego kraju, lecz otrzymał uspokajające wyjaśnienie. Wtem zmarł mu syn młodszy, i w jego żonę Annę flacianie wmówili, że jest to kara niebios, gdyż kryptokalwinista (Peucer) trzymał do chrztu książątko. Anna zaczęła obrabiać męża; ten nagłą wybuchnął wściekłością, i kazał uwięzić Peucera wraz z najbliższymi stronnikami jako winnych oszustwa. Całe duchowieństwo krajowe, sprowadzone do Torgau, musiało, na rozkaz elektora, wyprzysiądz się tego wszystkiego, czego tak długo w naukach i pismach broniło. I już tak dalece służalcza trwoga i uniżoność sługi boże (!) opanowała, że z licznego zastępu duchowieństwa, które od dwudziestu lat śladami szlachetnego Melanchtona kroczyło, ledwie sześciu wyprzysiężenia odmówiło... Ich wszystkich z kraju wypędzono. Gorszego losu doznali powiernicy elektorscy. Radca tajny Krakow tak okrutnie był dręczony, że sam się w więzieniu pozbawił życia, aby nowych uniknąć męczarni. I Stössel'a śród zniewag na śmierć zatorturowano. Uczony Peucer dwanaście lat przesiedział w ciasnej, niezdrowej ciemnicy, bez książek i możności pisania. Rzewnie pewnego razu błagał, aby pozwolono mu przyjąć komunję. Zgadzano się na to, ale pod warunkiem, że odwoła przekonania swoje; ciekawy w tym przedmiocie protokuł wydrukowany jest u Calinich'a („Kampf und Untergang des Melanchthonismus," 1866). Jakkolwiek wycieńczony długiem więzieniem, uzbroił wszakże Peucer serce swoje wytrwałością wobec nędznych judaszów, którzy jako sąd religijny wyrokować o nim chcieli. Nie odwołał, skutkiem czego oznajmiono mu, że jest niegodzien przystępowania do sakramentu. Dopiero kiedy elektor August zaślubił, w drugiem małżeństwie, księżniczkę anhalcką, ta wyprosiła uwolnienie biednego więźnia."— „Zawziętość przeciw kalwinistom i z innych wzrosła powodów. Tłum hugonotów francuzkich zbiegł do Anglii a ztąd za katolickiej Maryi wydalony, schronił się do Danii 1553. Tu równie jak w miastach hanzeatyckich i Meklenburgu srodzy luteranie znosić nie chcieli hugonotów. Wygnańcy owi, wszędzie ścigani jako przeklęci sakramentarze, dopiero u dzielnych Fryzów wschodnich znaleźli przytułek. Przeciw nim pisał flaciański krzykacz Westphal w Hamburgu, poczem i Kalwin przerwał milczenie. Wywołało to nową powszechną wojnę na pióra. Ponieważ zaś elektor Palatynatu został kalwinistą, i zbiegłym z Francyi współwyznawcom dawał schronienie, przeto utworzyli przeciw niemu

związek w Etlingen Krzysztof z Wirtembergii, Wolfgang z Pfalz-Neuburga i Karol z Badenu; Fryderyk wziął ztąd jeszcze bardziej na upór i kazał ogłosić, jako regułę wiary, osławiony „katechizm heidelberski,“ najtwardsze potępienie wszystkich innowierców, jakie Reformacya wydała. Zarazem wprowadzono do wszystkich reformowanych państw niemieckich niemiecki przekład psalmów profesora Lobwassera z Królewca, wraz z melodyami francuzkiemi. Fryderyk pozostał sam jeden, ale krwawą ręką podtrzymywał kalwinizm i ściąć kazał 1572 roku w Heidelbergu socynjanina Sylvana. Po śmierci Fryderyka, syn jego Ludwik, żarliwy luteranin, obalił dzieło ojcowskie; wszystkich predykantów kalwińskich, o ile się nie wyprzysięgli, z kraju wypędzono.“—„Stronnictwa były dość już upokorzone, duchowieństwo—zdemoralizowane. Mogli więc teraz książęta luterscy przepisać nową normę jedności, tak zwaną „formułę zgody“ (Concordienformel). W Brandeburgii już Agrykola przyuczył był duchowieństwo do ślepej uległości wobec dworu. Kiedy 1571 umarł elektor Joachim II, jego następca Jan Jerzy rozporządził, że konsystorz ma na wieczne czasy pozostawać pod kierunkiem osoby świeckiej; pierwszym prezydentem był Chemnitz. Elektor saski August znalazł w Selneccerze służalcze narzędzie dla tego samego celu, a wirtemberczyk Jakób Andreä dopełnił, w imieniu południowo-niemieckich luteranów, tryumwiratu, który „formułę zgody“ zredagował w klasztorze Bergen, bez udziału jakiegokolwiek synodu, i wszystkim luteranom 1577 drogą nakazu narzucił... Lud na wszystko zezwalał, wszystko pozwalał robić ze sobą“ *).—„Odkąd Luter, Zwingli i Kalwin rozdarli węzeł kościoła powszechnego, odtąd dla ich stronników już tylko odrębne kościoły krajowe istniały. Oczywiście stan taki niweczył niezależność i wolność kościoła, i miejsce dawnej hierarchii, która samodzielnie się trzymała po nad albo przynajmniej obok potęg świeckich, zajęły już tylko polityczne kościoły, podległe świeckim rządom krajowym. Cała władza hierarchiczna przeszła do książąt. Książęta odziedziczyli, prócz majątków duchownych, potęgę

*) *W. Menzel, Geschichte der Deutschen,* 6 wyd. 1872. II, 395—410.—Liberalny dziejopis angielski W. E. H. Lecky powiada: „Z wyjątkiem Zwingliego i Socyna, wszyscy znaczniejsi reformatorzy domagali się prześladowania, i niemal wszędzie, gdzie ich wysławiana reformacya zwyciężyła, rezultat ten głównie przymusowi przypisać należy.“—*Lecky, Geschichte der Aufklärung in Europa,* przekład niem. Jolowicza, 2 wyd. 1873, II, 36.

i jurysdykcyę duchowną. Duchowieństwu (protestanckiemu) pozostawiano nauczanie i dusz pieczę, lecz od książąt zależało, czy ten lub ów duchowny ma być mianowany lub usunięty, i czego nauczać winien. Proboszczowie protestanccy zamienili się w płatne sługi państwa. Sprawami duchownemi zarządzał konsystorz krajowy, złożony z radców duchownych i świeckich, jako wydział rządu krajowego.—Ubogie duchowieństwo wiejskie zależało nadto od szlachty, która posiadała patronat, to jest, prawo wybierania, dla swojego kościoła parafjalnego, kandydata z liczby aspirantów, zakwalifikowanych przez konsystorz. Prawo to wypływało wprost z prawa własności, gdyż tak samo do rycerza (szlachcica) jego włość należała, jak do książęcia należało jego terytoryum krajowe. Ubodzy kandydaci musieli skarbić sobie łaskę szlachty, a ztąd wynikło, gdy demoralizacya z dworów książęcych przeszła także do szlachty, najniegodniejsze traktowanie duchownych protestanckich, którzy szlachcie wiejskiej musieli częstokroć za trefnisiów służyć i żenić się z jej podstarzałemi metresami.“ – „Wobec zbyt zmysłowego (?) przepychu kościelnego katolików, reformowani przerzucili się w drugą ostateczność, zbyt trzeźwego i prozaicznego nabożeństwa. Całe nabożeństwo polegało tu na słuchaniu kazania śród ścian gołych i na śpiewaniu wspólnem, które pospolicie we wrzask się zamieniało, ponieważ cała gmina śpiewała, a mało kto znał się na śpiewie. (Organów, któreby śpiew regulowały, nie było). Luteranie z większą nieco uroczystością odprawiali modły aniżeli kalwiniści. W kościele reformowanym więcej było wtedy ducha demokratycznego aniżeli później. Kaznodzieje nie nosili nawet odmiennej odzieży duchownej, i tak samo jak pozostały lud wyglądali. Dopiero kiedy w Szwajcaryi i Holandyi arystokracya górę wzięła, nabrał także kościół reformowany znamion arystokratycznych. W Bernie wcześnie już utyskiwano na serwilizm duchowieństwa, zupełnie od szlachty zależnego, a ztąd na rozluźniającą się jego moralność.“ — „W ogóle okazało się, że niepodobna takiej zaprowadzić surowości obyczajów, jaką chciał przywrócić Luter. Większa część książąt protestanckich, odrzuciwszy wszelką nad sobą powagę, pędziła niemal zwierzęce życie, oddawała się obżarstwu, pijatykom, grom, łowom myśliwskim i wszeteczeństwu. Sprosność panowała na ich dworach, ztąd szerzyła się śród szlachty i wszystkich stanów, zwłaszcza zalewała uniwersytety i prasę. W mowie szesnastego i siedmnastego wieku odbija się całe b r u t a l s t w o, g m i n n o ś ć i z d z i c z e n i e owego czasu. W g n i e w i e z r o d z o n a

przybrała Reformacya rażąco antypatyczny charakter. Usprawiedliwiała „sama wiara,“ zgoła więc nie potrzeba było miłości. Ludzie czuli się uprawnionymi do najzawziętszej nienawiści; nienawiść tę od młodości pielęgnowano, rozwijano ją coraz bardziej. Ztąd obok sprosnych uciech i wszelkiej grubej rozpusty zmysłowej, wzmagające się nietylko na wojnie ale nawet w sądach okrucieństwo i krwi żądza; ztąd upowszechniony w owych czasach obłęd ścigania czarownic, ztąd nakoniec ohydne wybuchy wewnętrznej wściekłości i zjadliwości w tysiącznych formach zabobonu i czarodziejstwa, w złośliwych celach praktykowanego. Tylko do wiary (?) wkładany, lud o miłości zgoła zapominał, a jego nienawiść i jego trwoga wszędzie upatrywała praojca wszelkiej niegodziwości. Nigdy przedtem nie mówiono tyle o djable, nigdy go się tak straszliwie nie lękano, ale nigdy także nie poszukiwano go tak chciwie.“ — „W teologii protestanckiej, po śmierci łagodnego Melanchtona, już tylko najgwałtowniejsi kłótnicy panowali. Wszyscy wprawdzie uznawali „słowo Boże“ w Piśmie świętem za najwyższą powagę, ale każdy inaczej je wykładał. Tylko samowola i władza świecka przepisały w „formule zgody“ i na synodzie Dordrechckim, w co, z jednej strony, lutcranie, z drugiej kalwiniści wierzyć mieli. Nigdzie mniej nie było owej wysławianej wolności sumienia jak w tych nowych kościołach. Lecz musiano uciec się do przymusu, gdyż w przeciwnym razie kłótnicy teologiczni sprowadziliby powszechną anarchję. Odtąd utrzymanie ortodoksyi, w obrębie istniejących kościołów, było główną sprawą, i tem więcej zasklepiano się w suchej, z miłości wyzutej wierze, im bardziej ją w naukowe, teologiczne formuły wciskano.“ — „Już tylko jakby przez szyderstwo tytułował się cesarz „pomnożycielem państwa“... Rzesza wyglądała jak monstrum reipublicae. Skutkiem wojen religijnych wszystkie stany ucierpiały, tylko książęta zyskali. Każde pokolenie coraz bardziej wyzwalało się od władzy cesarskiej, i płaszcz cesarski rozdzierało, aby z szmat jego osobne dla siebie tworzyć państwa. Zaginęła dawna potęga szlachty. Zmarniał duch wolnego niegdyś i dumnego mieszczaństwa. Wojny religijne zgnębiły i wyczerpały stan włościański. Poddani coraz cięższe musieli ponosić podatki. Poprzednia kultura Niemiec wyradzała się w barbarzyństwo; lud utracił ostatnie resztki wolności politycznej. Stany krajowe wszędzie utraciły znaczenie. Albo ich wcale nie zwoływano, albo stały się one ślepem rządów narzędziem. W swoim gabinecie rozstrzygał książę, albo sam albo

ze swoim kanclerzem i z tajnymi radcami, wszystkie sprawy państwa, a wola jego najwyższem była prawem. Powszechne niemieckie i cesarskie prawa poszły w zapomnienie jak również liczne prawa miejscowe i osobiste. Ich miejsce zajęły prawa krajowe księstw osobnych. Już oddawna wciskające się prawo rzymskie, teraz górę wzięło. Jednocześnie wychodził z użycia sąd ludowy. Cała władza sądowa przeszła w ręce książąt, a ci przekazywali ją jurystom, którzy w uniwersytetach wyćwiczyli się w prawie rzymskiem... Nowy system przyjęli wszyscy książęta protestanccy, a szli pod tym względem głównie za przykładem królów francuzkich; jak ci posiadali w uniwersytecie paryskim szkołę świeckich legistów i jurystów, którzy wszechwładztwa korony bronili wobec prawa kościelnego i dawnych praw ludowych, tak podobnie zakładali książęta niemieccy własne uniwersytety krajowe, aby w nich kształcić jurystów, pierwszy zaród nowoczesnych sług państwowych. Ponieważ nikt między ludem nie znał się na prawie rzymskiem, przeto musiano skargi do sądu zanoszone i obronę powierzać uczonym prawnikom, adwokatom. Już tylko w czterech ścianach izb sądowych wymierzano sprawiedliwość. Zniesiono wprawdzie sądy tajne (Vehme), ale zatrzymano, co było w nich najgorszego, tajemniczość. Sprawy prowadzono tylko piśmiennie i przewlekano je jak najdłużej, aby zwiększyć koszta sądowe. Sprawiedliwości nie wymierzano już zadarmo, biedny lud musiał ją sobie kupować, a juryści formalny jej wymiarem handel prowadzili“ *).

Protestant Hettner, pisze: „Od połowy XVI wieku Niemcy upadały szybko a upadkowi temu niepodobna było zapobiedz... Życie narodowe było nadwerężone w swoich podstawach najgłębszych; i bez tego luźne węzły dawnej organizacyi politycznej, ostatecznie się teraz rozprzęgły, a książęta niemal zupełną niezależność osiągnęli. Reformatorzy wiedząc, że powodzenie dobrej (?) ich sprawy, odnośnie do cesarza, zależy wyłącznie od przychylności lub nieprzychylności książąt,... wpływu swego rozmyślnie użyli na wzmocnienie władzy książęcej, a doktryną o bezwarunkowem posłuszeństwie, według której chrześcijanin miał być czemś czysto biernem, co tylko cierpieć winien na tej ziemi, skarby zaś w niebie gromadzić, bardzo skutecznie do powstania absolutyzmu książęcego się przykładali.—Im wątlejsze

*) *W. Menzel*, *Geschichte der Deutschen*, 1872. II, 626. 632—637. 643—648. 654. 658...

były ogólne rządy rzeszy niemieckiej, tem bardziej rósł i wzmacniał się absolutyzm książąt pojedyńczych. Ich ogólne hasło wypowiedział książę Jan Fryderyk hanowerski: „Jestem cesarzem w kraju swoim!“ Jak dawni juryści poczytywali cesarza za Cezarów następcę i twierdzili, za jurystami starożytnego Rzymu, że monarcha nie krępuje się więzami ustaw, i że cokolwiek mu się spodoba, moc prawa pozyskuje, tak samo teraz najdrobniejszy landgraf po takież same prawa cesarskie sięgał dla siebie. Nęcącym do tego przykładem był blask i wszechwładza Ludwika XIV. Państwo stało się osobistą własnością książęcia. Podobnie jak we Francyi, w tym samym celu i takiemiż środkami pozbywano się wszędzie niedogodnego współudziału stanów w rządach i prawa uchwalania przez nie podatków, a najpoddanniejsze przedstawienia sejmów krajowych poczytywano za obrazę „książęcego respektu.“ Zaprowadzano wojska stałe, wytwarzano szczelnie scentralizowane państwo biurokratyczne i policyjne, otaczano się drobiazgowo przepisaną etykietą i świetnym dworem.— Większa część książąt i panów niemieckich nie znała celów wyższych nad komiczne małpowanie przepychu francuzkiego, rozrzutności i rozpusty. Fryderyk II o tem usposobieniu tak się wyraził w swoim Antymacchiawelu: „Nawet młodsi potomkowie domów książęcych wyobrażają sobie, że są czemś w rodzaju Ludwika XIV; każdy z nich buduje sobie jakiś Wersal, utrzymuje metresy i wojsko.“—We Francyi wszakże monarchja absolutna za Richelieu'go i Mazarina i w pierwszych czasach Ludwika XIV rozbudziła i ukrzepiła ducha narodowego; wiadomo, jak jednostronnie ale z jakim zapałem literatura i sztuka klasycyzmu francuzkiego ową wzbijającą się i zwycięzką królewskość wysławiały. W Niemczech lud ponosił wprawdzie takie same cierpienia i taki sam ucisk co we Francyi, a nawet o tyle większy, im więcej było książąt; lecz brakowało tu ożywczego tchnienia wielkich celów i wielkich stosunków. Z jednej strony rozpościerał się w Niemczech rozpasany despotyzm i nędzna gospodarka szlachty, z drugiej przedajne służalstwo i samolubstwo mizerne. Zgrozą przejmuje widok ówczesnego życia książąt niemieckich, ale nie mniejszej doznaje się zgrozy, gdy postrzegamy, że owe wyrazy, które kompozytor i muzyk hamburski, niejaki Mattheson, wystosował w dedykacyi do landgrafa Ernesta Ludwika heskiego: „Gdyby Bóg nie był Bogiem, kto słuszniej mógłby być nim aniżeli Wasza książęca Wysokość?“ że słowa owe, powiadamy, były bezczelnym wyrazem powszechnego serwilizmu.“—„A obok

książęcego absolutyzmu rozpościerał się absolutyzm kościelny. Luterski kaznodzieja Abraham Calov z Wittenbergi usiłował narzucić kościołowi protestanckiemu nową księgę symboliczną, która, pod względem skostniałości i braku tolerancyi, nawet „Formułę zgody“ prześcigała. Kiedy wielki elektor Fryderyk Wilhelm zaczął popierać kościół reformowany (kalwiński), Jan Heinzelmann, rektor gimnazyum berlińskiego, wypowiedział w niedzielę przed Zielonemi Świątkami 1657 gwałtowną mowę, w której takim wybuchnął okrzykiem: „Kto nie jest luteraninem, jest przeklęty; wiem, że słowa te wypowiadam z narażeniem wolności własnej i życia, ale sługą Chrystusowym jestem.“ I kiedy elektor 1663 znowu chciał urządzić dysputę luteranów z reformowanymi, oświadczył Paweł Gerhard, autor pieśni religijnych i dyakon przy kościele ś. Mikołaja w Berlinie, iż gotów jest na to przystać, że między reformowanymi znajdują się chrześcijanie, ale nie uznaje, jakoby reformowani sami z siebie byli chrześcijanami i iżby braćmi jego byli. Kiedy elektor 1664 zabronił wszelkich polemik kaznodziejskich, duchowieństwo berlińskie zwróciło się do fakultetów teologicznych w Helmstädt, Jena, Wittenberdze, Lipsku, i do ministeryów kościelnych w Hamburgu i Norymberdze, z zapytaniem, czy nakazu owego słuchać się godzi. Zredagowana przez Calov'a rezolucya wittenberczyków wprost oświadczała, że reformowani powinni zostawić luteranów w pokoju i nie potępiać ich, gdyż nie zdołali tym ostatnim dowieść jakichś błędów zasadniczych, ale że od luteranów nie należy żądać czegoś podobnego“ *).—„Prawdziwa i swobodna wiedza naukowa, ów ideał wielkich humanistów, znikła doszczętnie. Za tem poszło najstraszliwsze zepsucie obyczajów. Część profesorów oddawała się haniebnej rozpuście a nawet najniższego rodzaju występkom. Między studentami grasowała zuchwała swawola dawnych band żołdackich; na hucznych stypach spijano wódkę bez miary; nadto studenci wyprawiali krwawe między sobą lub z mieszczanami bijatyki... Mieszczaństwo, zamknięte w ciasnych stosunkach pań-

*) *K. A. Menzel*, *Neuere Geschichte der Deutschen*, VIII, 126; V, 87.—Książę Juljusz, „reformator“ Brunświku, otworzył 1584 posiedzenia konsystorza temi słowy: „że nie myśli tolerować żadnego kalwinisty, a gdyby Jego książęca Mość miał syna, i gdyby ten został kalwinistą, J. ks. M. pozbawiłby go dziedzictwa, a nawet oznajmił, że nie poczytywałby go za swego syna, a za spłodzonego przez djabła, i że wolałby, aby go przy chrzcie zatopiono.“ (*Schlegel*, *Kirchengeschichte von Hannover*, II, 295). *Spittler*, *Geschichte von Hannover*, I, 301—303.

stewek drobnych, a więc wszelkiego polotu wyższego pozbawione..., po odjęciu mu własnej siły zbrojnej i samorządu municypalnego, utraciło szerszy na rzeczy pogląd, jak również dzielność dawną i dumę obywatelską. Bogatsi rywalizowali ze szlachtą w czczem naśladowaniu cudzoziemczyzny i w próżniaczej żądzy używania dostatków. W owych też czasach najcięższej nędzy wznawiane ciągle przepisy policyjne przeciw zbytkowi w odzieży, w podejmowaniu gości i wyprawianiu zbyt sutych godów weselnych, świadczą o wyszukanej żądzy błyszczenia i o rozpasanem opilstwie. Rękodzielnik i urzędnik niższy, od łaski możnych zależny, czołgał się służalczo, upędzał za rangą i tytułem, słowem popadał w te wszystkie niedostatki, któremi dziś jeszcze mieszczanin niemiecki tak niekorzystnie się wyróżnia, jeżeli go porównamy z takąż samą klasą społeczną w Anglii, Francyi i Włoszech. Chłopstwo, niemal siedmdziesiąt procentów ogólnej ludności stanowiące, znajdowało się w poddańczej zależności i było przeładowane ciężarami wszelkiego rodzaju. Nędzny też był jego żywot, niewolniczy, zkąd wyradzała się zawzięta uporczywość nawet przeciw szczerze pomyślanym planom naprawy losu ludu wiejskiego“ *).

---

*) *Hettner*, *Geschichte der deutschen Literatur im achtzehnten Jahrhundert* (1862), I, 2, 3, 18, 20—25. Pastor Rudolf Dulon z Bremy tak się wyraził (1850) w wydawanem przezeń czasopiśmie „Wecker:“ „Reformacya wytworzyła sobie nowego, gorszego *(sic!)* aniżeli rzymski, papieża. Papieżem luterańskim stały się konfesyjne pisma reformatorów, tak zwane księgi symboliczne. One to sprawowały rządy w sferze ducha. One rozstrzygały w rzeczach wiary. Kto od ich litery odstępował, dopuszczał się zbrodni i grzechu. Czy mógł więc kościół protestancki coś nowego stworzyć? czy miał w sobie coś nowego, coś lepszego od katolicyzmu?.. Rozdarty, o dogmaty z szaloną zaciekłością kłócący się, wyklinający, miotający potępienia, na łup samowoli ambitnych książąt wydany kościół luterański, nie był niczem innem jak zepsutą edycyą kościoła katolickiego (!)... Dawniej obawa przed papiestwem łagodziła niekiedy tyranję książąt, teraz umieścili książęta księgi symboliczne obok siebie na tronie, i sami zamienili się w papieży. Zaprowadzili taką gospodarkę rządową, że gorszej nawet pod sułtanami tureckimi nie było. Znosił wprawdzie coraz żarliwiej klasztory tak zwany kościół protestancki. Ale bogate majętności klasztorne wydawał w chciwe ręce książąt, przez co jeszcze bardziej umacniał rządy absolutne. W jaki sposób objawiało się życie religijne w czasach, które nastąpiły po ogłoszeniu „Formuły zgody“? Prowadzono wojnę Trzydziestoletnią—z powodu wiary. Rozprawiano o wolności, gdy wolność oddawna

Do ostatnich czasów historyografja protestancka i liberalna nie przestaje wysławiać tak zwanej „Reformacyi“ jako najznamienitszego i błogosławionego faktu dziejowego pod względem naprawy religii i moralności. Gdy zaś Döllinger i Janssen wykazali, na podstawie badań źródłowych, że przewrót XVI wieku najzgubniej oddziałał na religijny i moralny stan społeczeństwa, zaczęto do takiego uciekać się wybiegu, że było „jeszcze owoc dawnego zgubnego papizmu,“ lub, że w takich burzliwych „czasach przejściowych“ nieuniknionem bywa pewne rozprzężenie moralne. Lecz i w dwóch następnych wiekach, XVII i XVIII, pogarszały się raczej niż polepszały stosunki moralne i religijne.

Wyżej wspominany historyk K. A. Menzel, protestant, powiada: „Sam Luter nieraz się skarżył, że reformacya nie poprawiła jego stronników; a nawet zdjęty oburzeniem na głupotę i występki, jakie naokół siebie widział, wyraził się, że od czasu ogłaszania czystej (!) nauki, świat stał się o wiele

---

już była znikła. Odpychano papieża rzymskiego, gdy już oddawna upokarzano się przed papierowym papieżem. Wojna Trzydziestoletnia wybuchła z powodu oburzającego ucisku (?) w sprawach wiary. Podniecał ją zapał do wywalczonego prawa, które wyzwalało wprawdzie od papieża i od księży, ale we własnym kraju własnemu despocie służyć nakazywało. W dalszym przebiegu wojna Trzydziestoletnia zamieniła się w walkę o majątki kościelne, o ziemię i ludność, o świeckie posiadłości. — W jaki sposób objawiało się życie religijne po traktacie Westfalskim? Śpiewano pieśni religijne, modlono się, święcono niedzielę i dni uroczyste. Uczęszczano do kościoła, do komunii, do chrztu, do szkoły, lecz było to wszystko. O mądrość, jakiej w kościele i szkole, przy chrzcie i komunii nauczano, nikt się nie troszczył. Wzrastało najwyuzdańsze zamiłowanie nędznych dóbr tego świata. Sprężyną czynności ludzkich stawała się coraz bardziej najsromotniejsza pycha. Potworna demoralizacya i panowanie chuci cielesnych sięgały od tronów książęcych, najwyższych wiary rozjemców, do mass ludowych. Nikt nie słuchał przykazania o miłości bliźniego. Nikt nie litował się nad niedolą uciśnionych ludów. Religja zamarła. Religja, która Boga poznaje, Bogu służy i wytworzyć usiłuje boski porządek w sprawach ludzkich, nie objawiała się już w życiu ludzi. Bezprzykładna bezbożność brała górę. A jednakże—potęga myśli, panującej nad człowiekiem, występowała na jaw nawet w owych czasach. Bogu nie służono, ale służono demonowi, djabłu, mammonie! Najwyższą i najwspanialszą rzeczą, jaką znał wtedy człowiek, było—złoto! Złoto dawało rozkosze, jakich dusza łaknęła, dawało cześć i zaszczyty, za jakiemi się upędzano, dawało potęgę, której poszukiwano. Złoto było szatanem, którego ludzkość ubóstwiała, było potęgą piekielną, której się człowiek zaprzedawał. Zdobywanie złota oto była religja dwóch stuleci!“

gorszym. Później pewien dziejopis, z powołania duchowny ewangelicki, zebrał tyle dowodów demoralizacyi, panującej między protestantami, zwłaszcza w drugiej połowie XVI wieku, że obraz przezeń skreślony zgrozą przejmuje *).—W połowie XVII wieku pisał Jan Walentyn Andreä, wnuk twórcy „Formuły zgody:“ „Kto teraz uczciwe życie prowadzić usiłuje, tego zowią entuzyastą, schwenkfeldczykiem, nowochrzczeńcem. Prawowierność tylko tym bywa przypisywaną, co od Chrystusa trzymają się jak najdalej a świata jak najbliżej... Ewangelicy, zrzuciwszy jarzmo ustaw ludzkich, powinniby kark swój poddać pod łagodne jarzmo Pana; teraz wszakże ludzkie ustawy zastąpiono także ludzkiemi lub właściwie mało ludzkiemi, i takowe nazwano „słowem Bożem;“ ale rzecz sama nie jest ztąd łagodniejszą, i od takiej wolności lepszem byłoby wygnanie. Usunięto obrazy świętych, natomiast teraz obrazy występków czci doznają. Odrzucono panowanie papieża; za to sami ustanawiamy wielu małych papieży. Zmniejszono władzę biskupów; za to cyklopy biorą proboszczów w najem i wypędzają takowych. Złorzeczą powszechnie symonii, lecz kto teraz odpycha rękę pełną złota? Zakonnikom wyrzucają próżniactwo, jak gdyby teraz w akademjach tak bardzo oddawano się pracy. Modły uroczyste zniesiono; teraz zaś większa część chrześcijan wcale się nie modli. Zniesiono posty; teraz zaś przepis Chrystusa za bezużyteczne słowo jest uważany... Wszelki grzech za drobiazg uchodzi, znikła wszelka cześć między ludźmi, a ci, którym wolność słowa bożego jest powierzona, muszą służalczo być uległymi. Gdyż najemnik, aby głodu nie doznał, trwożliwie ustawom przepisanym ulega“ **).

Teolog protestancki Henke, profesor historyi kościelnej w uniwersytecie marburskim, temi słowy opisuje stan kościoła protestanckiego po wojnie Trzydziestoletniej,—że trudnoby było znaleźć w całej historyi kościelnej taką epokę, w którejby lud chrześcijański tak był zaniedbywany i lekceważony jak w owych czasach ***).

We właściwej kolebce protestantyzmu, w Saksonii, bardzo źle stała, według wyrażenia Spenera, sprawa chrystyanizmu. „Nigdzie martwa ortodoksya luterańska,“ powiada biograf

*) *Joh. Gottfr. Arnold* w swojej *Kirchen-und Ketzergeschichte*, cz. II, księga XVII, rozdz. 13.

**) *Menzel, Neuere Geschichte der Deutschen* VI, 9. 10.—*Glökler, Joh. Valentin Andreä* (1886), s. 30, 31.

***) *Henke, Georg Calixtus und seine Zeit*, 1853, II, 1, s. 9.

Spenera, Hossbach, „scholastyczne traktowanie nauki wiary, gwałtowna polemika, bezpłodne kaznodziejstwo, nie zadały ran tak głębokich jak tutaj. Stan ten nieszczęsny podtrzymywały zwłaszcza oba uniwersytety krajowe, wittenberski i lipski.“ Lecz nie lepiej się działo także w Frankfurcie n. M., w Strasburgu, Berlinie *).

„Obsadzanie miejsc duchownych,“ przyznaje to nawet profesor Kahnis, protestant, „pospolicie należało do książęcia krajowego, do zwierzchności miejskich lub do szlachty po wsiach. Wybory gmin tylko wyjątkowo się napotykają“ **). Do urzędu duchownego kręte prowadziły drogi. Wiele znaczyły genitivus (nepotyzm) i dativus (przekupstwo), według ówczesnych wyrażeń.... — W jednym z reskryptów wizytacyjnych za Joachima Fryderyka brandeburskiego z r. 1600 powiedziano: „Collatores powołują częstokroć haud idoneos, aby tem łatwiej porozumieć się z nimi mogli de bonis et reditibus templi.“ Ponieważ patronom musiano uiszczać pewną opłatę, przeto najbliższą była droga przez „dativus.“ „Nadrabiający workiem,“ powiadano, „otrzymują najlepsze probostwa.“ W magdeburskich protokułach wizytacyjnych wyraźnie policzono za zasługę niektórym kaznodziejom, „że nie składali podarunków.“ W wielu razach pomaga „genitivus,“ to jest, nepotyzm, a mianowicie za warunek kandydatowi stawiano małżeństwo, jeżeli nie z pokojówką szlachcica, co się dość często zdarzało, to z wdową lub córką poprzednika. Zwyczaj ten upowszechniał się przed r. 1650 w dolnych Niemczech, lecz panował także w Niemczech górnych, tylko nie tak jawnie“ ***). Dalej pisze tenże Tholuck: „1600—1609 znalazło się wielu pastorów w Brandeburskiem i Nassauskiem, którzy zgoła Biblii nie posiadali.“ — „Rzadko gdzie w uniwersytetach protestanckich odbywały się wykłady egzegetyczne. Dochodziło do tego, że w przeciągu pięciu lub sześciu lat studyów młodzież ani jednego nie słuchała odczytu egzegetycznego“ ****). „Z bo-

*) *V. W. Hossbach, Phil. Jakob Spener und seine Zeit* (1828), I, 226...

**) *Kahnis, Der innere Gang des deutschen Protestantismus* (1874), I, 108.

***) *Tholuck, Das kirchliche Leben des siebzehnten Jahrhunderts* (1861), I, 94.—Protestanccy patronowie ze szlachty wyznaczali swoich synów pobocznych lub służebników na proboszczów. — *Schlichthaber, Mindensche Kirchengeschichte*, III, 319.

****) *Tholuck, Das akademische Leben des siebzehnten Jahrhunderts*, (1853), I, 104, 105.

leścią," pisał Spener z Drezna, „dostrzegam, że mało jest egzaminujących się, którzyby posiadali średnią znajomość Nowego Testamentu (o Starym Testamencie nie mówię); większość nie zna wcale greckiego. A wszakże znajomości tego języka powinniby już w szkołach nabyć. I historya kościelna nie figurowała w kursie akademickim, a do połowy XVIII wieku nie należała do przedmiotów, z których kandydaci egzamin składali" *).

Hettner pisze: „Tak zwany pietyzm jest jednym z objawów tego samego usposobienia, które pewną część współczesnych pchnęło w objęcia krzewiącej się wtedy w Niemczech cudzoziemskiej filozofii. Oba kierunki, powstający pietyzm i poczynające się wolnomyślicielstwo, wspólne miały źródło i cel wspólny w walczeniu przeciw martwej formalistyce i zabójczemu uciskowi panującej (protestanckiej) teologii; z tą tylko różnicą, że pietyzm główną przywiązywał wagę do wyzwolenia i zaspokojenia serca czującego, a wolnomyślicielstwo do wyzwolenia i zaspokojenia myślącego poznania. Drugi z owych kierunków pociągał śmiałe i konsekwentne umysły, pierwszy działał na serce i ztąd był popularniejszy. Ztąd dziwne, na pierwszy rzut oka, zjawisko, a mianowicie, że prądy pozornie tak od siebie różne i dalekie, prawie zawsze występują jednocześnie. Obok Bakona, Hobbesa i Herberta Cherbury'ego stoją purytanie, obok Descartes'a i Gassendi'ego janseniści. — Wielu, przy opłakanym stanie ewangelickiego życia kościelnego, schroniło się do bezpiecznego portu Kościoła katolickiego **); tam nie było wprawdzie większej swobody myślenia (?), ale na łonie katolicyzmu znajdowano przynajmniej uspokajającą jedność wiary, potężną konsekwencyę nauki, i podnoszącą serce, poezyę kultu. Inni, odstręczeni ciasnotą protestanckich ustaw religijnych, pogrążyli się w kontemplacyjnych głębiach mistyki. Jeżeli pisma

*) *Tholuck, Das akademische Leben*, I, 114. „Dopóki panował system luterański, ostatecznie streszczony w „Formule zgody," umyślnie zaniedbywano studya biblijne. Obawiano się nieuniknionego konfliktu z księgami symbolicznemi" (*Döllinger, Kirche und Kirchen*, s. 391).

**) *Tholuck (Das kirchliche Leben des siebzehnten Jahrhunderts*, II, 55) powiada: „Między 1650—1740 wiele rodzin szlacheckich i mieszczańskich przeszło do Kościoła rzymskiego. W całych Niemczech odbywała się, aż do połowy ośmnastego wieku, jak wiadomo, robota (?) nawracania między książętami, mężami stanu i uczonymi. Ograniczamy się tu na wyliczeniu szeregu apostatów (?!) z rodów książęcych: najpierw królowa Krystyna szwedzka, książęta Jan Fryderyk i Maksymiljan hanowerscy, landgraf Ernest z Hessen-Rheinfels...," dalej autor wyszczególnia dwudziestu książąt i księżniczki, którzy na łono katolicyzmu wrócili w owych czasach.

Jakóba B ö h m e *) i inne tego rodzaju objawy, żywszym popędem serca i pewną głębokością nacechowane, nie były właściwie

*) Mistyk niemiecki Jakób B ö h m e, syn ubogiego rolnika, z zawodu szewc, urodził się 1575 w okolicy Zgorzelic (Görlitz). Od młodości okazywał usposobienie do widzeń marzycielskich, a skłonność ta jeszcze bardziej się w nim rozwinęła w późniejszym wieku. Pewnego razu pogrążony w rozmyślaniu, utkwił wzrok na polerowanych naczyniach cynowych, jaskrawo migocących od promieni słonecznych, i wtedy, jak sam powiada, uczuł w sobie, „taką zdumiewającą jasność, iż mu się zdawało, że może odtąd bez przeszkody wpatrywać się w najgłębsze i ostateczne podstawy wszystkich rzeczy.“ Lecz ogłosiwszy swoje widzenia w piśmie „Aurora czyli wschodząca jutrzenka“ („Aurora oder Morgenröthe im Aufgang“), wszedł w zatarg z proboszczem protestanckim w Zgorzelicach, Richterem, i od jego napaści i prześladowań wiele wycierpiał w następnych latach. Później porzucił rzemiosło szewckie i żył z zasiłków przyjacielskich; umarł 1624, liczne zostawiwszy pisma. Jakkolwiek nieobeznany z świecką i teologiczną nauką swego czasu, zdołał wszakże Böhme, drogą mistycznych rozmyślań, skreślić kompletny system teozoficzny. System ten pozostaje w związku z pojęciami, jakie ówczesne pokolenie zaprzątały. Sam Böhme powiada o sobie, że rozczytywał się w dziełach wielu mistrzów; do dzieł tych niezawodnie należały niemieckie pisma Paracelsa (1493—1541), gdyż jego pojęcia i terminologja napotykają się we wszystkich traktatach Böhma. Zapewne zgłębiał także dzieła „mistyków niemieckich.“ Nabyte ztąd wiadomości Böhme na swój sposób przerobił. Przedewszystkiem zaś kierował się rozbujałą na gruncie religijnym fantazyą. W jego systemie wszystko się mięsza i przeistacza; idealność jest dla niego zarazem czemś naturalnem, fizycznem, życie duchowe jest także życiem i procesem natury, i naodwrót. Rozigrana jego wyobraźnia wszystkie różnice zaciera; przeciwieństwo dobra i zła nie ogranicza się tu do sfery etycznej, ale opiera się na naturalnem przeciwstawieniu kosmicznem. Pomięszanie i powikłanie idealności i fizyczności, sfery moralnej ze sferą przyrodzoną, stanowi znamię systemu Böhma i czyni go pokrewnym dawnemu gnostycyzmowi i kabbale żydowskiej.— Jakób Böhme był mistykiem na gruncie luterańskim. Luter bowiem, odrzuciwszy nieomylne nauczycielstwo Kościoła, a odwołując się, dla objaśniania Pisma ś., do wewnętrznego światła w człowieku, otworzył z jednej strony drogę r a c y o n a l i z m o w i, z drugiej — m i s t y c y z m o w i. Najpierw objawił się mistycyzm. „Duchy marzycielskie“ sprawiały, jak wiadomo, wiele kłopotu już samemu reformatorowi wittenberskiemu. Znany jest ponury mistycyzm nowochrzczeńców i potworności, do jakich doszedł ten kierunek. Lecz rozbujałości umysłów nie wyczerpały owe mistyczno-sekciarskie dążenia. Mistycyzm, tkwiący w systemie Lutrowym, usiłował sformułować się teoretycznie. Teoretyczny ten mistycyzm pozostawał poniekąd w sprzeczności z naukami dogmatyki luterskiej, ale tylko o tyle, o ile dogmatyka owa zapierała się własnych konsekwencyj, aby mistycznym wybrykom drogę zagrodzić. Mistycy, rozwijając zasadnicze myśli systemu Lutra, wszelkie zapory dogmatyczne obalali i ztąd w ciągłej pozostawali walce z „literalnymi teologami.“ Wkroczyli już na tę drogę Osiander, Schwenkfeldt i Sebastyan Frank; głównymi

niczem innem jak reakcyą, bojującą przeciw czczej i kłótliwej prawowierności według „formuły zgody,“ to cóż dziwnego, że gdy też same przyczyny dalej działały, toż samo także trwało usposobienie i takież samo utrzymało się umysłów wrzenie? Im gniewliwszą się stawała i wyłączniejszą urzędowa kasta duchowna, tem liczniej, bezwzględniej i dziwaczniej występowali egzaltowani entuzyaści, marzący o wzniesieniu nowego kościoła, w którym obietnica kapłaństwa powszechnego miała stać się prawdą historyczną. Im zawikłańszą, dolegliwszą i smętniejszą okazywała się doczesność i teraźniejszość, tem żywiej i powszechniej odczuwano potrzebę wzniesienia się po nad tę dokuczliwą nędzotę, i czerpania pociechy i nadziei w radośniejszej, na łonie Bóstwa, przyszłości. Ztąd we wszystkich owych marzeniach i sektach ciągle występuje idea chiljazmu, to jest, doktryna o powtórnem przyjściu Chrystusa i o założeniu tysiącoletniego królestwa.—Jan Jerzy Gichtel (1638—1710), rozczytywaniem się w pismach Jakóba Böhme prawie do obłąkania doprowadzony, utworzył gminę tak zwanych braci anielskich, którzy, powściągając się od wszelkich uciech ziemskich, trosk i pracy, mieli przez modlitwę i skruchę, przez pobożną kontemplacyę i bezżeństwo, zupełnie gniew Boga przebłagać, znieść kary doczesne i wieczne i, jak powiedziano w Piśmie ś. (Łuk. 20, 36 i Mat. 22, 30), ludzi w aniołów zamienić.... Za tym samym prądem religijnym poszedł Filip Jakób Spener (ur. 1635). I on był tego przekonania, że wobec skostniałego luteranizmu trzeba „kościołek w kościele ściosać;“ i on żarliwie dawnych mistyków zalecał, i podzielał wiarę w ziemskie urzeczywistnienie tysiącoletniego królestwa. Ale Spener była to jasna, rozumna natura, która, pomimo całej głębokości uczucia, nigdy nie traciła z oka kompasu, zabezpieczającego od marzycielstwa i rozkiełznania. Od młodości nabrawszy przekonania o zepsuciu kościoła protestanckiego, zaprowadził Spener od r. 1670, jako proboszcz naczelny w Frankfurcie nad Menem, głośne „Collegia pietatis“ to jest, modły domowe, w których dusze pobożne wszelkich stanów i obojej płci trzy razy na tydzień budowały się i do czynnego uświęcania siebie pobudzały za pomocą rozmów religijnych, objaśniania Biblii i wspólnych modłów. Potem

---

zaś przedstawicielami mistycyzmu luterańskiego byli Walentyn Weigel (1533—1588), autor wielu pism mistycznych, z których główne nosiło tytuł „Studium universale,“ i wyżej wspomniany Jakób Böhme.

wystąpił Spener publicznie, i 1675 w przedmowie do nowej edycyi postylli Arndta gorącą ogłosił odezwę do wszystkich ewangelików o niedostatkach kościoła protestanckiego, wraz z serdecznem upomnieniem do miłej Bogu naprawy. Owe „Pia desideria“ usiłowały nietylko upowszechnić istniejące już w Frankfurcie „godziny budowania,“ ale przedewszystkiem nalegały na zaprowadzenie i pilne spełnianie powszechnego kapłaństwa duchowego, według którego każdy mocen jest badać słowo Boże, innych, zwłaszcza domowników, nauczać, upominać, pocieszać, nawracać i nad ich zbawieniem czuwać; wdrażały w umysły tę prawdę, że wiedza w chrystyanizmie nie wystarcza, lecz że chrystyanizm polega na pełnieniu miłości nakazanej przez Jezusa Chrystusa i jego ucznia Jana; nadto „Pia desideria“ żądały innego kształcenia kaznodziejów, którzy powinni zaniechać bezużytecznego i niebezpiecznego polemizowania przeciw innowiercom a budzić wewnętrznego i nowego człowieka, któryby istotę swą na wierze opierał a wiary tej świadectwo składał w owocach swego życia. Wiadomo, że zasad tych trzymał się Spener niezłomnie ale z umiarkowaniem do końca życia, i że głęboko a skutecznie oddziałał na całe życie kościelne.“ „Do historyi kościelnej,“ powiada tenże historyk protestancki Hettner, „należy szczegółowe wyjaśnienie błogosławionych owoców tego czystego i szlachetnego pietyzmu. To wszakże jest pewnem, że nastąpiło głębokie uduchownienie obyczajów i myślenia. Dawna teologja (protestancka), wyłącznie zaprzątnięta walką z odmiennemi naukami religijnemi, zupełnie walkę z grzechem z oczu straciła; teraz człowiek znowu poważnie wchodził w siebie samego i nad własnem oczyszczeniem moralnem pracował... Że potrzebę takiego odrodzenia powszechnie odczuwano, świadczy o tem zadziwiająco szybkie rozszerzenie się kierunku pietystycznego po wszystkich stanach i okolicach Niemiec. Przez „Collegium philobiblicum“ założone w Lipsku dla żywego i budującego wykładu Biblii, pietyzm wkroczył na katedrę uniwersytecką, a potem opanował świeżo założony uniwersytet w Halli, i połączywszy z takowym znakomite fundacye Francke'go, rozsyłał ztąd biblje, pasterzy dusz i nauczycieli domowych do wszystkich ziem mowy niemieckiej. Szlachta, o ile nie zepsuło jej do szczętu francuzkie (?) zdziczenie moralne, z zapałem rzuciła się w objęcia pietyzmu, zwłaszcza, że w owych bezczynnych i uśpionych czasach, 1680—1740, romantyzm arystokratycznego próżniactwa w tej cichej religijności szukał duchowej kompensaty... Mieszczanin i włościanin znajdował tu pociechę i orzeźwienie we wszelkich

mozołach, jakie nad jego niewesołą egzystencyą ciążyły; pobożne rozczytywanie się w Biblii, słuchanie kazań i śpiewanie pieśni religijnych upowszechniło się wtedy w Niemczech... Lecz pietyzm był nader niebezpieczną jednostronnością. Nie na łagodną i w najpiękniejszem znaczeniu pobożną osobistość Spenera, ale na samą istotę ascetycznej (!?) religii uczucia i wyobraźni spada za to odpowiedzialność, że niebawem pojawiły się zboczenia, które przeciwnikom dostarczyły sposobności do opozycyi, a historyę pietyzmu uczyniły odtąd chorobliwych objawów historyą...“ W jednych objawiał się on jako uczuciowe marzycielstwo, w innych jako bigoterya chorobliwa i sekciarska wyłączność. „I w pietyzmie, tak samo jak w jansenizmie, z tem samem spotykamy się zjawiskiem wstrętnem, a mianowicie, że zdobywszy sobie wpływ i przewagę, oba owe kierunki dały się porwać pysze i dzikiej żądzy prześladowczej. Wiadomo, do jakich podstępów i nizkich środków uciekali się pietyści, aby Chrystyana Wolffa z Halli usunąć. Herrnhuci *), którzy zdawali się odradzać i umacniać upadający pietyzm, posunęli się tak daleko, że wyróżniano tu członków gminy według stanu łaski... na trzy osobne klasy i takowe odmiennością odzieży oznaczano. Kiedy zaś jeden z najszlachetniejszych członków gminy, Jan Jakób Moser, zganił tę ujarzmiającą organizacyę stowarzyszenia, hrabia Zinzendorf ukarał go za to wyłączeniem od komunii.“ — „Jakkolwiek dodatnio i ożywczo wpływał pietyzm niemiecki przez czas pewien na skostniałą ortodoksyę luterańską, trafnie wszakże wyraża się o nim historyk K. A. Menzel: „Rozważywszy miękki charakter i mroczną postać pietyzmu, w jego stosunku do zadania, jakie ma przed sobą życie ludów, za szczęście poczytywać trzeba, że kierunek ów wprawdzie złagodził ścisłe luterstwo, ale jego miejsca zająć nie zdołał. Pietyzm w swoim „kościołku“ wykrzywił pobożność chrześcijańską, a w bigoteryi wytworzył smętne przeciwieństwo do rzeźwości twórczego i badawczego ducha; zakorzenienie się pietyzmu w charakterze narodowym, stłumiłoby w tym ostatnim pogodę ducha, dzielność i naukowość“ **). „Pu-

*) Herrnhuci (nazywający siebie „ewangeliczną gminą braterską,“ „jednością braterską“ lub „kościołem braterskim“) tworzyli sektę protestancką z kierunkiem pietystycznym, założoną przez Zinzendorfa (1700—1760). Nazwa tego stowarzyszenia pochodziła od miejscowości Herrnhut („straż Pańska“) w wyższych Łużycach, która była pierwszą jego siedzibą.

**) *K. A. Menzel, Neuere Geschichte der Deutschen*, VIII, 480.

rytanie wydali Miltona, janseniści—klasyczne dzieła Port-Royalu i nieśmiertelne pisma Pascala; niemiecki pietyzm zaś nie zostawił prawie żadnych śladów w literaturze. Trwożliwie i bezczynnie zasklepiał się w sobie, i całe jego życie skupiało się w modlitewni. Najznaczniejszem a właściwie jedynem głośniejszem dziełem literackiem pietyzmu niemieckiego jest Godfryda Arnolda „Bezstronna historya kościoła i kacerzy“ *), która w latach 1698 — 1700 w druku się ukazała... Jak niegdyś wielka historya centuryatorów magdeburskich tylko to miała na celu, aby hierarchję katolicką przedstawić jako coraz większe zaciemnianie pierwotnej czystości wiary, tak podobnie pobudką Arnolda był wstręt do przymusu religijnego, jakiego się teraz dopuszczała ortodoksya luterańska. Patetyczność autora wypływała z głębokiej nienawiści i zawziętości do skostniałego dogmatyzmu i hierarchicznych zapędów luteranizmu. Dla okazania, że prześladowany pietyzm jest jądrem a panujący kościół fusami chrystyanizmu, Arnold usiłuje dowieść, że prawdziwy chrystyanizm znajdował się po wszystkie czasy w uciskanych sektach. Według niego, najpobożniejsi i najczystsi bywali zawsze, skutkiem złości i samolubstwa kościoła panującego, gnębieni jako kacerze i dręczeni. Stała się więc, jak Hossbach w swojej wybornej pracy o Spenerze powiada **), księga Arnolda hańbiącym wizerunkiem panującego duchowieństwa wszystkich wieków i apologją wszystkich kacerzy i mistyków, których pisma Spener poznał wybornie. Wykład rzeczy, przy zacięcie wypowiadanym a wielce jednostronnym poglądzie, nie jest wolny od przesady i wykrzywiania w opowiadaniu o przeciwnikach, jak również nie jest wolny od naciąganego upiększania ciemnych ścieżek marzycielstwa i mistyki. Bardzo smutne czyni to wrażenie, gdy widzi się dzieje życia chrześcijańskiego niejako skupione w jednej zgorzkniałej myśli, że już w trzeciem stuleciu rozpoczął się upadek Kościoła, i że odtąd potęga duchowieństwa tylko w złośliwości i prześladowaniu się objawiała“ ***).

Owa księga Arnolda głęboki wpływ wywarła na umysłowe życie Niemiec. Schlosser tak się o niej wyraża: „W księdze tej poddana jest panująca dogmatyka z innej wprawdzie strony, ale

---

*) *Unparteiische Kirchen-und Ketzerhistorie.*

**) *Hossbach, Phil. Jakob Spener und seine Zeit* (1828), I, 226...

***) *H. Hettner, Geschichte der deutschen Literatur im achtzehnten Jahrhundert* (1862), I, 54—62.

nie mniej gwałtownym napaściom, jak to uczynił był Bolingbroke (w dziełach filozoficznych i w „Letters on the study of history")... Ile wrzawy dzieło to wywołało, można się ztąd przekonać, że w kompletnej jego edycyi z roku 1742, trzeci tom, złożony z 1100 stronnic in folio, zawiera same tylko pisma za tem dziełem i przeciw niemu, i że możnaby osobną napisać książkę o sporach, jakie „Historya kościoła i kacerzy" wywołała. Arnold stara się tu dowieść, że Kościół zaraz po wniebowstąpieniu Odkupiciela, a jeszcze bardziej po śmierci Apostołów, zaczął upadać, i że zepsucie w nim coraz bardziej się wzmagało od czasów Konstantyna; dalej, że prawdziwym kościołem nigdy nie był tłum wielki i prześladowczy a drobna, prześladowana owczarnia" *).

Dibelius powiada **): „Arnold usiłuje pisać „bezstronnie," i dla tego opiera swoje opowiadanie i krytykę wyłącznie na źródłach współczesnych, a sądy wydaje o tak zwanych kacerzach według pism ich własnych, nie zaś według świadectwa ich przeciwników. Ale widok (protestanckiego) kościoła, jaki miał przed oczami, zamącił mu objektywny pogląd na rzeczy; doświadczenia, zebrane przezeń w zatargu pietystów z ortodoksami, uczyniły go stronnym. Ponieważ w pietystach widział prawdziwą pobożność, której nie dostrzegał u wielu prawowiernych, ponieważ ci właśnie lżyli pietystów nazwą kacerzy, więc wywnioskował ztąd odnośnie do przeszłości, że i „od dni Konstantyna" też same sceny się powtarzały; dlatego rozczytywał się w dziełach kacerzy z powziętem z góry przekonaniem, że znajdzie w nich zawsze coś dla nich korzystnego, i okazał się niesprawiedliwym dla Kościoła. Z jednej strony wszystko złe przypisywał księżom i teologom, z drugiej wyprowadzał powstawanie herezyj z wewnętrznej potrzeby naprawy i oczyszczenia, i dlatego zawsze jakąś dodatnią ukazywał ich stronę. Jego historya jest ciągłą apologją prawie wszystkich herezyj i oskarżeniem prawowiernych, zwłaszcza duchowieństwa. Oskarża zaś tu nietylko przedreformacyjny kościół, ale jeszcze gwałtowniej napada na kościół protestancki."—„W przedmowie do trzeciej części, swojej historyi kościelnej (z r. 1700), powiada Arnold: „Ponieważ od dwustu lat wykazano dostatecznie i aż zanadto wszystkim innym a zwła-

*) Schlosser, *Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts*, (3), I, 597—600.

**) Dibelius w Herzog'a *Real-Encyklopädie für protestantische Theologie und Kirche* (2 ed.), I, 698.

szcza papistom ich niedostatki, i ponieważ działo się to z wielką gwałtownością, zarozumiałością i stronnością, przeto byłoby tem pożyteczniejszem, gdybyśmy zamiast czczą wynosić się chwałą i tylu fałszywemi przesądami, własne, na podstawie dokumentów, zbadali położenie.“—„Arnold wprawdzie nie pozbył się jeszcze tradycyjnej czci dla Lutra, ale nie jest zaślepionym jego wielbicielem, jak to ma miejsce z pozostałym tłumem teologów protestanckich; nawet poddaje Lutra surowej krytyce. Zwłaszcza dla Melanchtona wyrok jego brzmi niekorzystnie; pychę, mędrkowanie, pogańską uczoność, chwiejność charakteru i postępowania, opłakane błędy teologiczne, zarzuca magistrowi Filipowi, który dzieło Lutra przez to w znacznej części podkopał, że zamiast dopieroco odepchniętej teologii szkolnej, nową wprowadził i stał się ojcem „systemów“ protestanckich“ *).

Jakkolwiek Arnold sam był pobożnym, wierzącym protestantem, dzieło jego wszakże bardzo destrukcyjny i zgubny wpływ wywarło. Profesor Ernest Cyprian z Helmstädt już 1700 wystąpił przeciw niemu a 1745 pisał, że „niemal przez pół wieku rozważał „historyę kacerzy,“ i doszedł do przekonania, że od narodzenia Chrystusa nie pojawiła się ani jedna księga równie szkodliwa jak Arnoldowa historya kościoła i kacerzy.“ Superintendent Eljasz Beiel z Ulmu w tych wyrazach sąd swój streścił: „Księga Arnolda najpierw prowadzi do libertynizmu, potem do ateizmu; oświadcza, że czytał ją ze zgrozą, i że lepiejby uczynił, gdyby jej wcale nie brał do ręki i nie kalał nią zmysłów swoich.“ Dr. Jan Fecht z Rostoku powiedział: „Quos Deus odit, Arnoldus amat.“ Fakultet teologiczny w Rostoku oznajmił: „Dzieło Arnolda jest księgą tak brzydką, że zaiste nic podobnego nie ukazało się od czasu, jak świat istnieje; broni ona bowiem najgorszych kacerzy, nawet Mahometa przeklętego, socynjanów, ateistów i t. d., najobelżywiej zaś traktuje wszystkich chrześcijańskich obrońców prawdy ewangelicznej.“

Chrystyan Thomasius zaś powiedział: „Arnolda historyę poczytuję za najpożyteczniejszą i najlepszą księgę po Piśmie św., jaką posiadamy in hoc scribendi genere, i nic waham się najdobitniej zalecać jej moim słuchaczom, choćby na jej kupno mieli sobie odmówić kęsa chleba lub żebrać.“—Podobnież wyraża się o dziele Arnolda teolog z Halli Joachim Lange i nazywa je „klejnotem

*) *Dibelius, Gottfried Arnold. Sein Leben und seine Bedeutung für Kirche und Theologie* (1873), s. 112—118.

historycznym," a kanclerz Ahaswer Fritschius pisze: „Piękne dzieło historyi kacerzy zapewne nie wszystkim podoba się naszym teologom, gdyż prawda zbyt tu bije w oczy. Dziwić się wszakże temu nie można. Świat jest i pozostanie światem. Veritas odium parit" *).

Dzieło Arnolda wywarło, jak powiedzieliśmy, głęboki i przeważnie albo nawet wyłącznie szkodliwy wpływ na współczesne i następne pokolenie; jednych zachwiało w wierze, innych w niedowiarstwie utwierdziło. Większa część wybitnych osobistości naukowych i literackich, jakie wiek ubiegły wydał w Niemczech, ztąd czerpała znajomość historyi kościelnej **). Arnold poczytywany jest też powszechnie za poprzednika Semlera, ojca racyonalizmu. Nie tylko wszakże owem swojem dziełem literackiem pietyzm torował drogę niedowiarstwu racyonalistowskiemu, ale i pod innym względem temu kierunkowi współdziałał. Halla, główna siedziba pietyzmu, stała się wkrótce kolebką racyonalizmu. Profesor Karol Justi tak pisze w tym przedmiocie: „Potrzeba znalezienia jakiegoś przytułku dla ruchu pietystycznego wobec prześladowczego ducha ortodoksyi luterańskiej, zbiegła się z potrzebą państwa pruskiego. Prusy w części zawdzięczające swój rozkwit wychodźcom kalwińskim z Francyi, musiały utworzyć śród swoich posiadłości uniwersytet, w którymby uczono wyrozumiałości i kształcono kaznodziejów luterskich, „nie tak po sekciarsku i wojowniczo usposobionych względem innowierców a odwracających się od zwierzchności reformowanej, jak ci, których Wittenberga dostarczała." W tym celu Fryderyk I założył 1694 uniwersytet w Halli i powołał takich profesorów, po których spodziewał się, że poprą zamierzone przezeń zjednoczenie wyznań protestanckich... Wszyscy, jak się wyrażano, prześladowani i podejrzewani pasierbowie kościoła protestanckiego, podążyli teraz do Halli, gdzie najpierw rozbiły się fale prześla-

---

*) *Dibelius, G. Arnold,* s. 110—124.

**) Na przykład, Göthe zaczerpnął z dzieła Arnoldowego swoją kościelno-historyczną mądrość. *H. Viehoff, Göthes Leben, Geistesentwickelung und Werke* (4), 1877, I, 146. W oczach Kanta dzieje Kościoła chrześcijańskiego były tylko dziejami krwawych potworności, najnierozumniejszych błędów i kłótni najzgubniejszych. (*Religion innerhalb der Grenzen der reinen Vernunft,* s. 128, 157, 158; w edycyi Rosenkranza t. XI). Tak samo myślał król Fryderyk II, z pod pióra którego wyszło głośne „Avantpropos de l'Abrégé de l'histoire ecclésiastique de Fleury" (*Oeuvres de Fré Lecdéri Grand,* VII, 133).

dowczej ortodoksyi. Krążyło też po Niemczech takie wyrażenie: „dążysz do Halli, aby z niej wrócić pietystą lub ateuszem“ (Halam tendis aut pietista aut atheista reversurus). W Halli dokonał się kryzys przejściowy teologii protestanckiej, i kto jest wtajemniczony w patologiczne prawa zjawisk duchowych, temu wiadomo, jak to często gorączka marzycielstwa religijnego przechodzi w chłód sceptycznego naturalizmu“ *).

Jeżeli pietyzm przyłożył się do krzewienia racyonalizmu i naturalizmu w Niemczech, to jeszcze skuteczniej działała w tym kierunku sceptyczna filozofja, zrodzona przez protestantyzm. Hettner podaje w swojej historyi literatury niemieckiej pouczające szczegóły. „Po wojnie Trzydziestoletniej chętnie poddawano się wpływowi francuzkich, niderlandzkich i angielskich filozofów... F. W. Genthe w wybornem studyum (wyd. w Lipsku 1833, s. 7) nad osławioną książką „De impostura religionum breve compendium seu liber de tribus impostoribus,“ dowiódł, że rzecz ta niewątpliwie ukazała się w latach 1556—60, i że jej autorem prawdopodobnie był niemiec. Niemieckie jej pochodzenie staje się pewnem, jeżeli rozważymy styl, jakim książka ta jest napisana, gdyż wyrazy są tu wprawdzie łacińskie, ale zwroty mowy są czysto niemieckie... Bezwzględny jakiś myśliciel, zrażony bezmyślnem zrzędzeniem toczących się naokół niego kłótni teologicznych, dochodzi tu do zupełnego przeczenia wszelkiemu objawieniu, w owem uprzedzeniu, któremu historya fałsz zadaje, a które przetrwać miało do końca XVIII wieku, że jakoby nauka wiary nie była niczem innem jak rozmyślnem i egoistycznem oszustwem duchowieństwa“ **). „W roku 1680 napisał Chrystyan Kortholt, profesor teologii i kanclerz uniwersytetu w Kiel, księgę „De tribus impostoribus magnis.“ Gdy wspomniana książka XVI wieku, z której tytuł powyższy został wzięty, nazwą tą oznaczyła Mojżesza, Chrystusa i Mahometa, to tu autor napiętnował, jako takich zgubnych uwodzicieli, Herberta Cherbury, Hobbes'a i Spinozę. W przedmowie do tego dzieła powiedziano: „Niestety, rzeczą to jest aż nadto stwierdzoną, że i Niemcy coraz bardziej się zakażają niegodziwością najjawniejszego ateizmu. Czy opłaciłoby się tyle wydawać pieniędzy na podróże do Włoch, Francyi, Anglii i Holandyi, gdyby nie przywożono ze sobą do domu przynajmniej owych

*) *Justi, Winckelmann. Sein Leben, seine Werke und seine Zeitgenossen* (1866), I, 51—61.

**) Cf. *Hefele, Beiträge zur Kirchengeschichte*, 1864, I, 339—343.

głupich i potwornych pojęć religijnych? Tacy ludzie następnie wszędzie i przy każdej sposobności zalecają przyjaciołom i znajomym, i gorąco zachwalają Herberta, Hobbes'a, Spinozę, owych zawziętych wrogów religii, i jeżeli wcześnie przed niebezpieczeństwem tego jadu nie ostrzeżemy, to ujrzymy wkrótce, jak owe nauki zapanują na wszystkich uniwersytetach i na dworach wszystkich."—„Założone przez Ernesta W. Loeschera (1701) czasopismo „Stare i nowe rzeczy ze skarbu nauk teologicznych," które w następnym roku przybrało nazwę „Niewinnych wiadomości," powiada w przedmowie: „Wspominamy o ciężkiem zgorszeniu, jakie od dziesięciu lat sprawiają śród wielu chrześcijan bezbożne i złośliwe pamflety, których pełno jest we wszystkich księgarniach naszych Niemiec ewangelickich. O jak szczęśliwi byliśmy przed laty dwudziestu, kiedy mało jeszcze albo nic nie wiedziano o takiej swawoli niegodziwej, lub ze zdumieniem dowiadywano się, ile to złego sprowadziło niepomierne pisywanie książek ateistycznych i fanatycznych w zbyt swobodnej Holandyi! Teraz zaś, niestety, do tego doszło, że Samarya holenderska wydaje się być pobożną w porównaniu z ewangelickiem Jeruzalem niemieckiem... Opłakujemy zaś to najbardziej, że tego rodzaju jadowite rzeczy nietylko największy mają pokup i najchętniej bywają czytane, ale że daleko prędzej znajdują nakładców, aniżeli to, co do chwały Bożej i krzewienia dobra zmierza, zwłaszcza że uczy doświadczenie, iż najgruntowniejsze krytyki takich pism szkodliwych albo nie zyskują sobie wydawców albo też przez niewiele osób i niechętnie są czytywane." Tentzla „Miesięczne rozmowy" („Monatliche Unterredungen," 1689, s. 984) mówią o ateizmie jako o religii uczonych („religio eruditorum")." „Dzieła Bayle'a, Le Clerc'a i Basnage'a, jako pisane po francuzku, znalazły dostęp zwłaszcza do dworów książęcych i do szlachty, a rozszerzając poglądy, rozsadzały więzy teologiczne" *).

O wpływie Bayle'a tak się wyraża Hettner: „Jego Dictionnaire historique et critique ukazał się 1696. Słownik ten jest jedną z ksiąg największego wpływu, jakie kiedykolwiek napisano. Holberg, komedyopisarz duński, opowiada, że podczas jego podróży po Francyi, wszystkie tamtejsze bibljoteki publiczne były formalnie oblegane przez młodzież, pragnącą czytać Dykcyonarz Bayle'a. Leibnitzowi zdawało się, że tez swoich o jedności filozofii i religii dopóty nie utrwali, dopóki nie zbije zarzutów

*) *Hettner, Geschichte der deutschen Literatur*, I, 6. 36—44. 50. 52.

Bayle'a; jego „Teodycea“ jest wyraźnie skierowana przeciw Baylemu, jakkolwiek ten już się jej nie doczekał. Fryderyk II, będąc jeszcze następcą tronu, pilnie rozczytywał się w „Dykcyonarzu,“ i nawet około r. 1764, a więc wkrótce po wojnie Siedmioletniej, porobił z pism tego filozofa obszerne wyciągi... Niezaprzeczonym jest to faktem historycznym, że Bayle nad całym szeregiem pokoleń panował. Naturę tego wpływu trafnie scharakteryzował Wolter, powiadając w swoich „Listach o Rabelais'm,“ że w Bayle'u niemasz wprawdzie ani jednego wiersza wyraźnej napaści na chrystyanizm, ale niema również ani jednego wiersza, któryby nie prowadził do zwątpienia. Wierzący po większej części w tekście, oddaje się Bayle w adnotacyach najgłębszemu niedowiarstwu. Pomimo to popisuje się protestancką prawowiernością; podobnie jak Pascal, usiłuje on ze sceptycyzmu wnioskować nie o nicości wiary a o nicości rozumu. Ale ogólne wrażenie nie odpowiada jego zapewnieniom. Jeżeli premissę Bayle'a przyjmiemy, jako rozum i Objawienie pogodzić się ze sobą nie dadzą, to co przeszkadza odwrócić wnioskowanie Bayle'a i odrzucić Objawienie a nie postulaty rozumu?“ *). —

„Tacy filozofowie jak Descartes i Spinoza nigdy nie zdołają sięgnąć po za pewne granice, ponieważ są trudni do zrozumienia. Locke zaś był, pod względem filozoficznym i religijnym, dostępniejszym dla ogółu aniżeli Descartes i Spinoza. Formułował on w jasne naukowe pojęcia, co mrocznie i jakby przeczuciowo (!) tkwiło już w wielu sercach; z panującą religją nie zrywał, a tylko usiłował pojąć ją rozumowo i oczyścić. Najżyczliwszego więc przyjęcia doznawały wszędzie w Niemczech dzieła Locke'a, zwłaszcza w francuzkich i niemieckich przekładach, i w obszernych wyciągach, jakie z nich podawały czasopisma.— Przeciw zgubnym doktrynom Spinozy, Bayle'a i Locke'a występował zwłaszcza Leibnitz (1646—1716). W swojem najdojrzalszem dziele filozoficznem, w „Nouveaux essais sur l'entendement humain,“ 1704, wzywa on usilnie do wytępienia wolnomyślicielstwa i niewiary. Pamiętne jego wyrazy (Opp. phil. ed. Erdmann, s. 386) tak brzmią: „Jeżeli sprawiedliwość nakazuje oszczędzać osoby, to pobożność domaga się, aby niebezpieczeń-

*) *Hettner, Geschichte der französischen Literatur,* 1881, s. 48—49. „Dawną protestancką zasadę o sprzeczności rozumu i Objawienia wyzyskał (Bayle) dla wykazania absurdów w ortodoksyjnej prot. nauce wiary.“ *Ueberweg-Heinze, Grundriss der Gesch. der Philosophie,* III, 72. (6)

stwo pewnych doktryn wykazywano; a niebezpiecznemi są owe nauki, co walczą przeciw opatrzności wszechwiedzącego i najsprawiedliwszego Boga i przeciw nieśmiertelności duszy; nie mówiąc już o innych mniemaniach, zgubnych dla obyczajów i dla społeczeństwa. Wiem, że nie brak ludzi porządnych i dobrze myślących, którzy takim naukom niewiele wpływu przypisują; wiem także, iż w ludziach szlachetniejszej natury takie błędy złych nie wydają skutków; przyznać też trzeba, że Epikur i Spinoza wzorowych byli obyczajów. Ale inaczej dzieje się z uczniami i naśladowcami. Czując się zwolnionymi od dokuczliwej trwogi przed czuwającą Opatrznością i karzącą odpłatą, nietylko popuszczają cugli własnym namiętnościom, ale uwodzą także i psują innych; jeżeli zaś są ambitni i serca twardego, to gotowi bywają, dla własnego zadowolenia i korzyści, rozniecić pożar na czterech końcach świata; sam takich ludzi znałem. Sądzę nadto, że takie doktryny, jakie teraz za pomocą książek modnych zakradają się nawet do tych, od których sprawy publiczne zależą, przygotowują wszystko do jakiegoś powszechnego przewrotu, którym Europa jest zagrożona, i że doszczętu burzą to wszystko, co pozostało jeszcze na świecie po szlachetnych uczuciach greków dawnych i rzymian, którzy miłość ojczyzny i dobra publicznego i pamięć o potomności wyżej stawiali od własnego szczęścia a nawet życia. „Public spirits," jak ich nazywają anglicy, coraz rzadziej się napotykają, a będzie coraz mniej takowych, jeżeli przestanie wspierać ludzi dobra moralność i prawdziwa religja, do której sam rozum przyrodzony nas prowadzi. Głośno teraz niektórzy wyszydzają miłość do ojczyzny, i ośmieszają tych, co dobrem publicznem się zaprzątają; a jeżeli dobrze myślący człowiek pyta, co stanie się z przyszłością, to otrzymuje odpowiedź, że przyszłość nas nie obchodzi. Ale zdarzyć się może, że ci sami doznają jeszcze klęsk, które, ich zdaniem, dopiero na późniejsze pokolenie spaść mogą. Jeżeli w porę jeszcze ludzie wyleczą się z owego epidemicznego pomięszania pojęć, którego złe skutki już teraz zaczynają występować, to może jeszcze uda się zapobiedz niebezpieczeństwu; jeżeli wszakże choroba dalej wzrastać będzie, to przez samą rewolucyę, jaka ztąd wyniknie, Opatrzność poprawi ludzi; gdyż, cobądź nastąpi, wszystko w końcu dobry będzie miało obrót, jakkolwiek nie stanie się to i stać się nie może bez ukarania tych, którzy postępkami złemi wbrew swojej woli do tego zbawiennego zwrotu się przyłożyli." „Z rokiem każdym wzmagał się wpływ wolnomyślności angielskiej... Wolno-

myślne pisma czytywano wszędzie, na dworach możnych panów po większych miastach, a nawet śród tych, co oddawali się rzemiosłu wojennemu. Nietylko Toland, Collins, Morgan i inni wolnomyśliciele angielscy, ale także Wolter, Lamettrie zyskiwali, pod osłoną mody, coraz więcej wpływu i popularności. Do dobrego tonu należało lekceważyć chrystyanizm lub, co najwyżej, uznawać go za pożyteczne wędzidło dla pospólstwa. Duch wątpienia i nowatorstwa, dążność do samodzielnego badania i roztrząsania tradycyą przekazanej nauki wiary, ogarnęła na początku drugiej połowy ośmnastego wieku wszystkich, których dotknęły fale szybko szerzącej się oświaty“ *).

Wyżej wspominany historyk Wolfgang Menzel pisze: „Protestanccy książęta czasów Reformacyi nie żywili religijnej gorliwości, a tylko takową obłudnie udawali, jak na przykład, król Henryk VIII angielski, Filip heski, Maurycy saski, elektorowie Palatynatu i t. d. Chodziło im w ogóle tylko o oderwanie się zarówno od cesarskiej jak od papieskiej powagi; o jedności państwa i kościoła zgoła nie myśleli, a każdy chciał się jako niezależny władzca w swojem terytoryum zamknąć, i dlatego każdy chciał mieć dla siebie własny kościół krajowy. — Posługiwali się też gorliwcami luterańskimi i kalwińskimi nietylko przeciw dawnemu Kościołowi, ale także, aby w nowym kościele żadnego nie dopuścić zjednoczenia, któreby im pewne względy narzucało. Gdy zaś owi gorliwcy swoją surowością moralną zaciążyli nad rozpustnymi książętami, najdogodniejszym przeciw nim środkiem było chwycić się powszechnej mody Renesansu. Tak zwani humaniści, nauczyciele literatury greckiej i łacińskiej w uniwersytetach, stali się książąt ulubieńcami, gdyż obznajmiali ich z tem wszystkiem, co w pogaństwie starożytnem drażniło zmysły, a nawet najwyuzdańszy bezwstyd umiało jeszcze przystroić w piękność, wdzięk i dowcip. Otóż tych humanistów, faworyzowanych po wszystkich uniwersytetach protestanckich, używano do zrównoważenia wpływu zelotów luterańskich i kalwińskich.—Z klasycznych studyów chciano tylko wyciągnąć całą rozkosz zmysłową pogaństwa, szukano w nich oręża przeciw chrystyanizmowi, przeciw moralności i uczciwości. Pożądania owe zaś tem maskowano, że gruntownie poznać trzeba języki starożytne, aby rozumieć grecki i hebrajski tekst Pisma ś. i nie zależeć od Wulgaty łacińskiej.

*) *Hettner, Geschichte der deutschen Literatur*, I, 52, 120, 224, 256, II, 36, 176, 197—199, 203, 306.

Zaiste skrupuły takie żywili nieliczni filologowie biblijni, podczas gdy ogromny zastęp tych, co najżarliwiej duchowi Renesansu hołdowali, pragnął tylko zapomnieć o chrystyanizmie lub wydawał go na pośmiewisko. Cała literatura i sztuka niemiecka mniej lub więcej się spoganizowała. W świecie protestanckim, gdzie urzędownie zniesiono i zatarto kult świętych chrześcijańskich, nazwiska, postaci, atrybuty bogów pogańskich i bogiń wraz z ich, po większej części, sprosnemi mytami, stały się wspólną własnością umysłową wszystkich ukształconych ludzi, dzięki nauczaniu szkolnemu, dzięki niezliczonym opisom i wizerunkom, a zwłaszcza pod wpływem teatrów dworskich, mitologicznych widowisk, opery włoskiej, baletów i t. d. Nie obawiano się głosić publicznie i urzędownie, że prawdziwe wykształcenie można czerpać tylko z klasycznych studyów, że chrześcijańska młodzież powinna w szkołach i uniwersytetach ćwiczyć się przedewszystkiem w greckich i rzymskich klasykach... Już w ubiegłym wieku tolerowano „swobodne badania“ nad religją i kościołem. Książęta i ministrowie znajdowali przyjemność w protegowaniu wolnomyślicieli. Na uniwersytetach słynęli już tylko filozofowie, występujący przeciw chrystyanizmowi, a na wydziale teologicznym—tylko neologowie i racyonaliści, którzy się z modną filozofją solidaryzowali, i o tyle nauką biblijną i kościelną zajmowali, ażeby, jak się przechwalono, światło rozumu wnieść do niej“ *).

Protestancki kaznodzieja i radca konsystorski Jan August Stark pisał w roku 1803: „Znaną jest to rzeczą, iż protestantyzm, powstały w XVI wieku w Niemczech, Francyi i w Szwajcaryi, początek swój zawdzięczał głównie coraz szybszemu obiegowi pojęć, wywołanemu przez odrodzenie nauk... Ktokolwiek poczytywał siebie wówczas za wykształconego w literaturze i stojącego po nad dawnemi przesądami, przechodził na stronę reformatorów, i słusznie twierdzić można, że protestantyzm bardzo się, w owych czasach, przyłożył do rozkrzewienia filozofizmu. Nietylko zaś napadał filozofizm na odwieczne powagi, ale czynił to tak zuchwale i z takiem urąganiem, że dziś jeszcze nie podobna o tem bez zdumienia pomyśleć! Przeciw zasadom, przekonaniom, wierze, pojęciom, poczytywanym dotąd za nietykalne, i co do których najlżejsza wątpliwość uchodziłaby za zbrodnię, podjął walkę z taką śmiałością, że wobec niej nauki

*) *W. Menzel*, *Kritik des modernen Zeitbewusstseins* (2). 1873, s. 9. 104, 281, 282.

najzuchwalszych filozofów były drobnostką... Ponieważ zaś z natury ducha ludzkiego wypływa, że nie zatrzymuje się on na pierwszym zuchwałym kroku, ale podąża coraz dalej, przeto filozofizm mógł się spodziewać, że za pomocą Reformacyi jeszcze dalej rozpostrzeć się zdoła. A dosyć było nagromadzonego materyału i zarodów. W pismach reformatorów podawane były zasady i wyrażenia, które przyniosłyby zaszczyt nawet jakobinowi ośmnastego wieku. Wiadomo, jak obelżywie przemawiał sam Luter o książętach... Nawoływał do formalnej „noyade'y“ w duchu Carrier'a, gdy pisał, że chciałby „w morzu tyrreńskiem utopić wszystkich zbrodniarzy i niegodziwców, papieża, kardynałów i wszystką służbę papiecką“ *). Jak to musiało podkopywać wszelką moralność, gdy, podczas sporów w przedmiocie wolnej woli, nie lękał się ów reformator takiej wyrzec potworności: „Jeżeli Bóg się wam podoba, kiedy niegodnych koronuje, to nie powinien wam się nie podobać, jeżeli potępia niewinnych“ **). Co myślano sobie, gdy usta Lutra taką wygłaszały sentencyę, że gdyby sobór kazał przyjmować komunję pod dwiema postaciami, to on i jego uczniowie przyjmowaliby ją pod jedną postacią albo wcaleby do komunii nie przystępowali, i wyklęliby tych wszystkich, którzyby, zgodnie z tym nakazem, pod obiema postaciami komunikowali! ***). Takich i jeszcze mocniejszych wyrażeń pełno jest w pismach Lutra i innych reformatorów, a mnożyły się one skutkiem wybuchłych między nimi samymi sporów. Uczony i umiarkowany Melanchton jasno widział, dokąd taka mowa zuchwała i przesadna w końcu doprowadzić może, i pisał do swego przyjaciela Camerariusa: „Gdyby Chrystus nie obiecał pozostawać z nami do końca czasów, to obawiałbym się, aby kłótnie te i spory nie zniweczyły do szczętu samej religii.“—W istocie, wobec zuchwałych zasad, jakie wtedy bez ogródek wygłaszano, a których nie wahano się nawet orężem popierać, można było przewidywać, że ludzie w końcu wszystko odrzucą i że pojawiający się filozofizm powszechnie zapanuje“ ****).

Pouczające myśli wypowiada o „Reformacyi“ wolnomyślny pisarz protestancki Gustaw Diezel: „Dziś już nie potrzeba

---

*) Lutra pisma niemieckie, edycya jenajska, s. 241, 247—8, 266.

**) *De servo arbitrio.* F. 465.

***) *Formul. Miss.* T. 2, F. 384. 386.

****) (*A. Stark*), *Der Triumph der Philosophie im achtzehnten Jahrhundert* (1803), I, 50—54.

tego dowodzić, że protestantyzm niemiecki, jakkolwiek sam zawdzięczał swój początek rokoszowi jednostek przeciw istniejącej powadze kościelnej, faktycznie wszakże nie zaprowadził ani zaprowadzić nie myślał wolności sumienia, a tylko wyzwolił książąt od świeckiej i duchownej władzy państwowej. Z ręki protestantyzmu tylko książęta, a nie ich poddani, otrzymali wolność polityczną i religijną. Niepodobna powoływać się, jako na powagę religijną, na Lutra, który nie miał pojęcia ani o wolności politycznej ani o wolności religijnej..., a tylko chciał obalić powagę papieża i dogmatu katolickiego, ażeby na jej miejscu postawić daleko ciaśniejszą i daleko mniej wyrozumiałą formę religijną. Kacerzem mianował on i wyklinał każdego, co jego formule się nie poddawał, formule pojedyńczego człowieka, który odważył się obalić wiarę, przez cały szereg wieków pielęgnowaną. W kilka lat po jego śmierci, lała się już krew, ku większej chwale wyznania luterańskiego."—„Zewnętrzne dzieje protestantyzmu niemieckiego były od początku sromotne. O tolerancyi nigdzie nie było mowy, ale za to tem częściej napotyka się przymusowe, kilkakrotne zmienianie wiary przez poddanych, jak również inne niemoralne czyny niczem już niekrępowanego despotyzmu książąt, który daleko prześcignął samowolę królów francuzkich. Jeżeli się rozpatruje reformacyę niemiecką w jej skutkach politycznych, to niepojętą jest rzeczą, jak można się nią szczycić. Jedyną obroną dla jednostki była drobność i mnogość terytoryów. Bez wielkich zachodów i wydatków można się było przenieść z jednego kraju do drugiego, i znaleźć przytułek i utrzymanie.—Nim rzymski chrystyanizm skupił Niemcy w całość kościelno-polityczną, rozpadały się one na pewną liczbę małych, samodzielnych, luźnie połączonych, ścierających się ze sobą społeczności. Jak tylko Reformacya ów węzeł potargała, zaraz wszędzie występuje rozdwojenie, upór niesforności i separatyzmu zaczyna się rozpościerać, wyższe względy na ogół znikają śród nienawiści i uczuć wrogich, bierze górę rozkład polityczny... Samowola i niekarność gnieżdżą się w ogniskach protestantyzmu; prawo narodowe idzie na zatratę, narodowe uczucie zamiera; partykularyzm, uosobiony w książętach, burzy wolność polityczną i otwiera tylko pole kłótniom teologów dworskich. Publiczna i polityczna moralność upada; z imieniem księcia (Maurycego saskiego), który zbawcą protestantyzmu przeciw Karolowi V bywa nazywany, wiąże się nietylko pierwsza interwencya zagranicy w wewnętrzne sprawy niemieckie, ale także niegodziwa zdrada prywatna. Słowem, na

ruinach narodu i wbrew interesom ogółu, wznosi się książęce państwo terytoryalne, założone na grabieży i samowoli, oparte na duchownej i świeckiej tyranii, bez wewnętrznego uprawnienia, a więc od przypadku i obcych mocarstw zależne. Skutkiem odpadnięcia od Kościoła katolickiego, indywidualizm niemiecki, dotąd przez tenże Kościół na wodzy, do pewnego stopnia, trzymany, rozkiełznał się w dzikie samolubstwo. Książęta, po większej części z sumienia i z celów wyższych wyzuci, podniecani owym duchem samowoli, który później nazwano „wolnością germańską,“ odrywali od ciała narodowego szmaty ziemi, a nabyte w ten sposób terytorya poczytując za swoją prywatną własność, gwarancyę takowych kosztem ogółu sobie wyjednywali. Przypuśćmy, że Reformacya była ruchem prawdziwie narodowym, zewnętrzny wszakże jej przebieg był taki, że przez nią odrębność wzięła górę nad ogółem, partykularyzm nad narodem. Do przeprowadzenia ruchu narodowego naród nie znalazł innych organów prócz książąt, a ci, będąc przedstawicielami odrębności, posługiwali się takową tylko ku zaspokojeniu swojego egoizmu“ *).

---

*) *Gustaw Diezel, Die katholische Kirche als geschichtliche Macht und die politische Unfähigkeit der protestantischen Richtungen in Deutschland* (1856), s. 31—101.—Słynne czasopismo angielskie *Edinburgh Review*, którego współpracownikami są sami protestanci, umieściło w r. 1880 (Octob. 1880, p. 500—540) ze wszech miar godny uwagi artykuł: „Niemcy w czasie obecnym i w przeszłości“ (z powodu dzieła Baringa Gould'a: „Germany, Present and Past,“ 2 t. 1879). Podajemy tu niektóre ustępy z owego pisma: „Kraj, który był kolebką Reformacyi, stał się wiary reformowanej grobem. Kościół protestancki zamiera. Zgadzają się pod tym względem wszystkie najnowsze dzieła o Niemczech, równie jak wszystkie spostrzeżenia osobiste. Przeczenie wszelkim zasadom wiary w klasach myślących i obojętność w masach ludu, oto jest czynnik pozytywny i negacyjny, pod którego działaniem runął kościół Lutra i Melanchtona. W jaki sposób się to stało? jaka głębsza przyczyna zamieniła protestantyzm niemiecki w proch i popiół? Wydawać się może paradoksem, ale jest to faktem, że upadek kościoła protestanckiego rozpoczął się jednocześnie z samą Reformacyą, wraz z tyranją w sprawach wiary, zaprowadzoną przez reformatorów, wraz z tyranją, jakiej Rzym nigdy się nie dopuszczał. Zubożeni drobni książęta widzieli w Reformacyi dogodną sposobność do wzbogacenia się majątkiem kościelnym. Gorliwość religijna była pozorem do czynów grabieży... Główną sprawą, do której książęta zużytkowali zdobytą świeżo wolność ewangeliczną, było wynajdywanie punktów spornych; co do tych punktów zaś własne, grube wytwarzali sobie mniemania, i takowe przemocą poddanym narzucali. Nie chodziło im zaś o to, aby ich następcy też same przekonania wyznawali, gdyż cokolwiek panujący książę poczytywał za dobre, stawało się to z kolei prawem krajowem. Jest coś niewypowiedzianie oburzającego dla

Liberalny profesor gandawski F. Laurent powiada: „Protestantyzm jest religją indywidualizmu, jest to rokosz rozumu indywidualnego przeciw powadze. Zarzucano mu wybujałość indywidualizmu; w istocie upatruje on regułę wiary w Piśmie świętem, tłumaczonem według pojmowania każdej jednostki; to zaś prowadzi do sceptycyzmu w teoryi i do egoizmu w praktyce.“— „Szczep germański ma wrodzone usposobienie do indywidualizacyi. Reformacya jest odwołaniem się do rozumu indywidualnego przeciw powadze tradycyi; odtąd więc stanęła otworem droga do rewolucyj i do oporu. Katolicy i wolnomyśliciele lubią zarzucać protestantyzmowi jego nieuleczalną niekonsekwencyę, a czynią to nie bez racyi, gdyż protestantyzm jest w gruncie rzeczy negacyą tej właśnie nauki, którą chciał tylko zreformować *). Zarzut ten odpychają protestanci... Prawda,

---

ducha ludzkiego w tem połączeniu szczupłości państwowej z nieograniczoną tyranją: nigdy despotyzm nie przybierał form tak nienawistnych, jak kiedy religja stała się igraszką kaprysu takich ludzi.—Lud tak mało brał udziału w ruchu reformacyjnym, że twierdzić można, iż wcale nie pojmował znaczenia owego przewrotu. Znajdował się on w stanie najgłębszej i najuciążliwszej zależności. Stosował się do wszelkich wyznań religijnych, gdyż do żadnego z nich szczególnej wagi nie przywiązywał. Różne sztandary nosił, i zawsze takie wywieszał barwy, jakie się podobały panującemu dyktatorowi.—Ruina i upadek kościoła protestanckiego zasługuje na gruntowne zbadanie. Człowiek, z jednej strony, tak jest stworzony, że domaga się wolności w używaniu swego rozumu w rzeczach, dotyczących jego pokoju wewnętrznego; ale, z drugiej strony, tęskni za powagą, któraby mu owe rzeczy wykładała. Rzym dawał tę ostatnią, jakkolwiek była ona samowolną (!); władzcy protestanckich Niemiec nie dali ani jednego ani drugiego. Narzucili poddanym swoim pewną formę nabożeństwa, ale pozostawili im swobodę folgowania wszelkiemu rozkiełznaniu myśli. Całe ich zadanie polegało na zaprowadzeniu, w zewnętrznych czynnościach kościelnych, takiej samej dressury („drill“) i posłuszeństwa, jakie w armii i w biurokracyi istnieją. Z tą tylko różnicą, że gdy w dwóch tych wydziałach zarówno się domagali zgodności jak jednostajności, w wydziale kościelnym człowiekowi, który nie chciał wyznawać religii według przepisów z góry wydawanych, nic innego nie pozostawało, jak takową zupełnie porzucić.“

*) Głośny dziejopis angielski Henryk Tomasz Buckle, autor cytowanej tu „Historyi cywilizacyi w Anglii,“ powiedział, wkrótce przed śmiercią w Palestynie, do Aleksandra Hill, szkockiego katolika: „Protestantyzm jest wcieleniem niekonsekwencyi i pozostaje w zupełnej sprzeczności z samym sobą... Katolicyzm jest przynajmniej (!) konsekwentnym... Gdyby mi dowiedziono, że Jezus Chrystus był Synem Bożym, zaraz zostałbym katolikiem.“ *A. H. Huth, The life and writings of Henry Thomas Buckle.* 1880, II, 203—204.

że reformatorzy wzięli za punkt wyjścia objawienie, lecz również jest prawdą, że objawienie nie ma już trwałej podstawy w ich doktrynie... Katolicyzm polega na tradycyi. Wcielona w Kościele tradycya jest najmocniejszym fundamentem boskiego początku Ewangelii; jest ona, że się tak wyrazimy, jego żyjącym dowodem... Protestanci odrzucili tradycyę i Kościół. Lecz czem zastąpili imponującą powagę tradycyi, liczącej cały szereg wieków istnienia a w Kościele złożonej? Reformatorzy przyjmują objawienie boskie, jako niezbędne do zbawienia; objawienie to zawiera się w księdze natchnionej sposobem nadprzyrodzonym. Lecz kto tu nieomylnie określać będzie prawdziwe znaczenie tekstów świętych? Odrzuciwszy powagę Kościoła, protestanci pozostawili wykład indywidualnemu sądowi każdego wierzącego, czy będzie nim uczony lub nieuczony, prostak lub oświecony. Ztąd nietylko otworzono wrota zmianom bez końca, ale samo objawienie wystawiono na szwank i negacyę. Czyż bowiem nie mogą się znaleźć tacy, co z czytania ksiąg świętych zaczerpną przekonanie, że Jezus Chrystus nie jest Bogiem? Takich wątpiących nie zbrakło od początku Reformacyi, i, pomimo gwałtownych wymyślań Lutra, zdołali się oni utrzymać i potężną sektę utworzyli. Co wszakże stanie się z chrystyanizmem, jeżeli Chrystus nie jest Synem Bożym?—Lecz inne, większe jeszcze niebezpieczeństwo, mieściło się w zasadzie protestanckiej. Ściśle biorąc, chrystyanizm jest o tyle religją objawioną, o ile księgi święte są uznawane za słowo Boże. Słowo Boże jest niezmiernie wielką siłą dla tego, kto wierzy, że tę wszechmocną powagę ma za sobą; dało ono Lutrowi zadziwiającą ufność w siebie, było jego warownią, w której czuł się niezwyciężonym. Lecz kto mu ręczył, że owe karty papieru, które Pismem świętem nazywano, słowo Boże zawierają? Jako człowiek wierzący i w tradycyi katolickiej wychowany, przechował Luter wiarę w Pismo, jakkolwiek wiarę w Kościół już był utracił. Nie tak się wszakże działo z późniejszemi generacyami; pytały one, na czem boskość Pisma się opiera? Pytanie to wielce niepokoiło Kalwina. Czuł on bardzo dobrze, że twierdzenie, jako „Pismo jest boskiego natchnienia, gdyż pochodzi od uczniów Chrystusa, a boskością swej treści odróżnia się i góruje nad księgami ludzkiemi,“ czuł on, że argumenta takie przemawiają za prawdopodobieństwem, ale pewności nie dają. Kalwin był także mężem wiary; na wątpliwości rozumu odpowiadał, że boskość Pisma nie potrzebuje dowodów. Czy przycho-

dziło kiedy komukolwiek do głowy dowodzić bytu słońca? *). Argument ten dobry był dla tych, co wierzyli, ale ci nie potrzebowali argumentów. Dla tych zaś, którzy żądali dowodów pewności, owa oczywistość, na którą powoływał się Kalwin, wcale nie wystarczała do obudzenia wiary; czyż nie mieli oni prawa powiedzieć, że dla ich rozumu oczywistość taka nie istnieje? Ztąd zaś czyż nie wynikało ostatecznie, że dowodów boskiego charakteru Pisma szukać należy w ludzkiem natchnieniu? Kalwin twierdził wprawdzie, że natchnienie pochodzi od Boga, że Bóg sam daje świadectwo swojemu słowu. Ale to mniemane objawienie boskie napotykało niebezpieczny szkopuł, o który musiał się rozbić protestantyzm: z jednej strony spożytkował je mistycyzm, aby niem usprawiedliwiać swoje niedorzeczności; z drugiej strony otwierało ono wrota racyonalizmowi. Zaiste, czyż inspiracya, którą Kalwin od Boga wyprowadzał, nie mogła z rozumu ludzkiego pochodzić? Gdyby zaś tak było, to rozum byłby ostatecznie sędzią objawienia; to zaś jest negacyą prawdy objawionej" **).

„Przeciwnicy protestantyzmu przepowiadali, że dojdzie on do deizmu, to jest, do zaparcia się Chrystusa jako Syna Bożego, i do porzucenia chrystyanizmu jako religii objawionej w sposób nadprzyrodzony. Przepowiednie te znalazły potwierdzenie w faktach. Racyonalizm, filozoficzny wynik Reformacyi, odrzuca wszystkie nadprzyrodzone dogmaty chrześcijańskie, a więc odrzuca sam chrystyanizm, o ile ten od Syna Bożego pochodzi. Dążność tę objawiała, od początku protestantyzmu, jedna z niezliczonych sekt, jakie z niego powstały. Logiczny przebieg rzeczy doprowadził wszystkie sekty do socynjanizmu, czyli, właściwiej mówiąc, przekroczono nawet socynjanizm." „Protestanccy przyjaciele" w Niemczech i „unitaryanie" w Ameryce północnej nie mają już w sobie nic chrześcijańskiego oprócz nazwiska."—„Reformacya jest z istoty swojej rewolucyą religijną; pomimo to wydała ona skutki społeczne, których znaczenie dorównywa wynikom ruchu teologicznego. Każda religja zawiera w sobie zaród pewnych poglądów politycznych; małej zaś jest to wagi rzeczą, czy założyciele religii świadomie pod tym względem postępują, czy nieświadomie."—„Również i Reformacya, jakkol-

*) *Calvin, Instit.* I, 7, 2.

**) *F. Laurent, Études sur l'histoire de l'humanité.* T. VIII *La Réforme*, s. 425—429.

wiek jej twórcy głównie nauką wiary się zajmowali, miała zmienić postać społeczeństwa: twierdzić nawet można, że była ona w zasadzie swojej w równej mierze polityczną jak i religijną rewolucyą. Katolicyzm stał się instytucyą polityczną; Reformacya widziała zadanie swoje w działaniu odpornem przeciw religii Wieków Średnich; musiała więc doprowadzić do rewolucyi społecznej.“ — „Luter daremnie protestuje przeciw konsekwencyom politycznym, jakie rewolucyoniści z jego doktryny wyciągnęli; wyniki te musiały koniecznie się objawić. Różnica, jaką on przeprowadza między wewnętrznym człowiekiem i światem zewnętrznym, jest fałszem; jestto błąd spirytualizmu, usiłującego oddzielić życie duszy od życia cielesnego. Skoro uznanem zostało prawo jednostki wobec Kościoła, uznanem być ono musi także wobec państwa. Pod tym względem mieli słuszność papieże, gdy zwracali uwagę monarchów na niebezpieczeństwa, jakie się ukrywały w Reformacyi... Reformacya jest rewolucyą, a każda rewolucya pociąga za sobą nieszczęścia i klęski nieobliczone. Więcej niż wszystkie inne rewolucye sprowadziła Reformacya rozlewu krwi i ruin: we Francyi zrodziła wojny religijne i straszliwą noc ś. Bartłomieja; w Anglii rusztowania, stale przez zwycięzców na zatratę zwyciężonych wznoszone; w Niemczech wojnę Trzydziestoletnią, która ich cywilizacyę o całe wieki cofnęła; wszędzie posiała rozdwojenie i nienawiść, która rozdarła chrześcijaństwo i dotąd jeszcze nie wygasła. Wobec tych klęsk straszliwych, umysł badawczy z trwogą zadaje sobie pytanie, czy ród ludzki nie mógł ich uniknąć?....“ *).

Z niejaką lękliwością nawet profesor tybingeński Weizsäcker, protestant, przyznaje, że „reformacya“ Lutrowa była rewolucyą. „Tylko apologetyczne uprzedzenie,“ pisze on, może przecząco odpowiadać na to pytanie („czy w ogóle godzi się reformacyę Lutra nazywać rewolucyą?“)...“ „Nie trzeba zapominać, że Luter... wyobrażał sobie wystąpienie przeciw hierarchii jako karę za herezyę, a więc jako akcyę w imieniu prawa podjętą. Sam łudził siebie pod tym względem. Lecz ztąd także wynika, że jakkolwiek w jego wystąpieniu charakter rewolucyjny znajdujemy, dążność wszakże rewolucyjna obcą była jego świadomości“ **). Takiem samem „złudzeniem,“ takiem

*) *Laurent*, *La Réforme*, s. 7—8, 433, 504.

**) *C. Weizsäcker*, w *Göttinger Gelehrten Anzeiger*, 1881, s. 846.—Do liczby mężów, którymi szczyci się protestantyzm, należy Hugo

samem odwoływaniem się do „prawa,“ zasłaniają się wszyscy rewolucyoniści. „Wyobrażają oni sobie,“ że w imię „prawa“ albo

---

Grocyusz. Dobrze opracowaną jego biografję wydał historyk H. Luden, protestant. W dziele tem czytamy: „Już 1614 pisał Grocyusz do prezydenta de Thou: „Naprawa w Kościele była niezbędną, ale zbłądzono niepomiarkowaniem w burzeniu. Odstępując od niebezpiecznego zaufania we własnych zasługach człowieka, upowszechniano doktrynę gardzącą dobremi uczynkami; z wstrętu do zabobonu(?), zaprowadzono liturgję, skostniałą od osobliwego chłodu; z obawy przed tyranją,... posunięto się do anarchii.“ „W badaniach swoich H. Grocyusz doszedł do przekonania, że błąd (?) katolików nie jest w istocie tak ciężki, że to, co od nich odstręczało, było nadużyciem... Już 1625 napisał Grocyusz poemat na cześć Dziewicy Maryi, w którym wysławia, naprzekór żarliwym protestantom, papieża Urbana VIII. Stopniowo godził się z całą hierarchją. Hierarchja ta, będąca dziełem pierwotnego Kościoła, tyle dzieł dobrych i znakomitych dokonała i przechowała pomimo wojen, barbarzyństwa i ucisku! Nadużyła ona może władzy swojej, ale z jej ducha i z jej istoty nie wypływały nadużycia. Najpierw zmusiły ją do tego okoliczności czasowe i opozycya potęg świeckich, potem posunęła się wprawdzie dalej, niż było potrzeba, ale, bądź co bądź, duchowe jarzmo było łagodniejsze od jarzma, jakie przemoc świecka wtłaczała na barki ludów.“ — „Papież wydawał mu się niezbędnym, jeżeli pokój miał być przywróconym i panować w chrześcijaństwie. Te nauki katolików, które największej ze strony protestanckiej doznawały opozycyi, w coraz łagodniejszem ukazywały mu się w świetle, gdy mu historya wskazała, do czego właściwie owe nauki zamierzały i w jakich powstały okolicznościach. Nawet z obrzędami Kościoła rzymskiego, które protestanci szyderstwy obrzucali, gdyż... zimnym rozsądkiem treści ich nie byli w stanie pojąć, godził się coraz bardziej, im głębiej ich podstawę i początek badał... A im większej wartości w jego oczach katolicy nabierali, tem niżej zstępowali protestanci; o niektórych reformatorach, na przykład, o Kalwinie, tak się wyrażał, że jest widocznem, iż wysoko nie cenił ich zasług dla chrześcijaństwa.“ — „Grocyusz nie twierdził, jakoby reforma była zbyteczną, ale powątpiewał, czy ta przemiana (jakiej dokonano) była naprawą; jakim sposobem można było przez formalne oderwanie się od Kościoła, takowy naprawić, i niedostatki Kościoła usunąć, gdy z Kościołem w żadnem nie pozostawano zetknięciu? Sądził on, że nie w odłączeniu się od jednego, powszechnego Kościoła należało szukać ratunku, ale że trzeba było pobożnem sercem rzucić posiew, siebie samych, o ile to dla ludzi jest możliwem, doskonalić, a zresztą, z dziecięcem poddaniem się, Bogu zostawić dobrego posiewu rozwój. Takie naprawy, mawiał, odpowiadają duchowi chrystyanizmu i obyczajowi dawnego Kościoła... Głęboko to w duszy odczuwał, że nie zdoła lepiej użyć reszty żywota, jak poświęcając ją sprawie religii (i zjednoczenia chrześcijańskiego), której nie przysłużyli się reformatorzy, gdy za własnem poszli mniemaniem, a siebie wprzód nie zreformowawszy, innych reformować chcieli, i dali żywot matce, która wiecznie nowe rozdwojenia rodzić będzie.“ A do czego rozdwojenia owe pro-

„ludu“ wolno im cały istniejący porządek rzeczy, jako zgniły i zgubny, obalić, wszystkich przeciwników, jako wrogów „państwa,“ „rzeczypospolitej“ i t. d., więzić, gnębić albo nawet śmiercią karać; „wyobrażają sobie,“ że postępując w ten sposób, działają w imię prawa a nawet obowiązku, a zbrodniczość postępowania takiego obcą jakoby jest ich „świadomości.“

K. Hansen, duchowny protestancki, wysokiego stanowiska, proboszcz katedralny w Kopenhadze, tak się wyraża w świeżo wydanem piśmie: „Dzieło Lutra było przewrotem dotychczasowego porządku rzeczy w sprawach religijnych, było rewolucyą, to jest, rozprzęgnięciem wszystkich stosunków, jakie się w przebiegu wieków ukształtowały, było faktem analogicznym z rewolucyą, jaka się spełniła na schyłku wieku XVIII.“—„Odrzucenie wszelkiej powagi, rozkiełznanie wszystkich węzłów społecznych, gwałcenie prawa własności, urąganie się wszelkiej tradycyi, żądza grabieży i łupieztw, publiczne oczernianie i potępianie, lekceważenie życia i pomyślności jednostek, obok ubóstwiania tłumu, rozpasana tyranja przywódców, umiejących schlebiać namiętnościom i ukrywać bezprawie pod maską sprawiedliwości—wszystkie te cechy znamionują zarówno reformacyę jak rewolucyę, z tą tylko różnicą, że w rewolucyi występują one jeszcze jaskrawiej.“ „Można też twierdzić, iż rewolucya okazała się możliwą tylko dzięki znaczeniu, jakiego nabrała reformacya w Europie.“—„Luter nie był reformatorem, ale rewolucyonistą w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, w nim narodziła się rewolucya. I podobnie jak wszyscy rewolucyoniści, wywierał Luter w sferze religijnej taką samą tyranję, przeciwko jakiej (?) był powstał.“— „Pewien głębokiego umysłu polityk, niegdyś zwolennik szkoły liberalnej, wyrzekł pamiętne słowa, że Francya wprzód nie dojdzie do pomyślności, aż się przekona, że jej „wielka“ rewolucya była nieszczęściem. Z niemniejszą też słusznością można powiedzieć, że protestantyzm, z mnóstwem swoich sekt i odcieni, nie dojdzie wprzód do poznania siebie samego i do siły moralnej, aż pojmie, że Reformacya

---

wadziły, jaką ogromną niedolę wywołały,—świadczyły o tem łzy ofiar niezliczonych, na które Grocyusz patrzał, świadczyły zniszczone kraje i spustoszone miasta, które był objechał, świadczyły strumienie krwi chrześcijańskiej, przelane ręką chrześcijan, w wojnach i skrytobójczo.“—*H. Luden, Hugo Grotius*, 1806, s. 77, 302, 305, 308.

była nieszczęściem i złem koniecznem“ *). Nad tym ostatnim wyrazem mamy prawo postawić wielki znak zapytania i zaprzeczenia.

Juljusz Kirchmann, głośny prawnik i filozof, powiedział: „Nie zgadza się to z prawdą, jakoby dzieło Lutra było reformacyą; pomimo dobrych zamiarów swoich Luter nie był reformatorem a devastatorem (niszczycielem) wiary i Kościoła. Burząc doszczętnie wszystkie owe mury obronne, jakie dawny kościół chrześcijański wzniósł przeciw wiecznie wrogim mu potęgom, a tylko tu i owdzie ruiny pozostawiając, utorował on drogę owym potęgom wrogim, po której one z początku nieśmiało ale później gwałtownie w sferę wiary i kościoła wtargnęły, i oboje do takiej bezsilności teraz doprowadziły, że gdyby ją był Luter przewidział, niezawodnie cofnąłby się z przerażeniem przed dziełem zamierzonem“ **).—Na wyrazy te powołuje się Hellwald i od siebie dodaje: „Dziś tak ulubione oddzielanie pojęć o kościele i o religii wybornie posługuje tym wszystkim, którzy nad podkopaniem wiary pracują. Ale urąga się prawdzie cywilizacyjno-dziejowej, kto twierdzi, jakoby można było dążyć zarazem do zniweczenia potęgi duchowieństwa i do utrzymania religii... Rozum, równie jak wolność, żadnego nie miał udziału w Reformacyi“ ***).

---

*) *K. Hansen, Sind wir noch Lutheraner?* Kopenhaga, 1885, s. 9—13, 86. W innem piśmie swojem („Gdzie jest gmina?,“ 1887) tenże myśliciel tak mówi: „Zadziwiającą jest rzeczą, jak mógł się utrzymać w przeciągu wieków upowszechniony dotąd pogląd na Reformacyę; nic świadczy to o ścisłości i bezstronności dziejopisarstwa. Teraz zaś trudno jest rozproszyć pojęcia, które zakorzeniły się w ludach, i według których ukształtował się zupełnie nowy porządek wszystkich stosunków... Tego nie dokażą nawet znakomite dzieła literackie; tego nie osiągnęłaby nawet praca Janssena, która takie zajęcie i takie krytyki wywołała. Jeżeli dzieło Janssena zdziałało coś pod tym względem, zawdzięcza to głównie tej okoliczności, że znajduje ono dla siebie podkład w ruchu, nurtującym społeczeństwo, w posępnych przeczuciach, w głuchem, złowróżbnem wrzeniu, jakie coraz bardziej rozszerza się śród ludów, rozgorączkowanych najniemożliwszemi doktrynami i ideami... Nie książki sprowadzą przewrót w pojęciach społeczeństwa, ale własna niedola tego ostatniego, jego zwątpienie, jego rozpacz i przeświadczenie, że lekkomyślnie porzucono to, bez czego obejść się nie można: niezłomną wiarę w pozytywne prawdy wiary chrześcijańskiej.“

**) *Kirchmann, Die Reform der evangelischen Kirche*, 1876.

***) *Hellwald, Culturgeschichte*, (3-a ed.), II, 435. Podobnie wyraża się *Laurent (La Réforme. Études sur l'histoire de l'humanité*, t. VIII, s. 421): „Protestantyzm zmierza do przeczenia wolności równie jak rozumu.“

Protestantyzm odrzucił zasadę powagi i od samego początku budowę swoją oparł na subjektywizmie. Indywidualizm i subjektywizm jest znamieniem protestantyzmu. Nie uznając nieomylnego nauczycielstwa kościelnego, musiał on dojść w dalszej konsekwencyi do zaprzeczenia obowiązującej powagi ksiąg symbolicznych a nawet samej Biblii. Nieuniknionym wynikiem była bezgraniczna samowola mniemań religijnych. Trafnie określa A. Ruge znaczenie i doniosłość „Reformacyi“ w tych słowach: „Niemieccy reformatorzy XVI wieku podnieśli rokosz przeciw hierarchii i jej głowie—papieżowi. Zamiast hierarchii duchownej rozpostarła się duchowa anarchja“ *).—Rewolucya zaś i anarchja w sferze życia duchowego musiała, według logiki niezłomnej, zrodzić rewolucyę i anarchję w życiu politycznem i socyalnem. Gdyż co tkwi w umysłach i sercach, przejść to musi prędzej lub później w dziedzinę faktów. Za teoryą idzie zawsze praktyka **).

---

*) *A. Ruge*, *Geschichte unserer Zeit*, (1881), s. 2. — Słusznie także powiada *August Comte* we wstępie do swojej „Filozofii pozytywnej:“ „Idee rządzą i wstrząsają światem... Wielki kryzys moralny, jaki przebywają społeczeństwa nowoczesne, pochodzi ostatecznie z anarchii umysłowej (*Cours de philosophie positive*, 3-a ed., 1869, I, 40—41). Kapitalnym błędem czasów nowych, wynikiem anarchii duchowej, jest „dążność powszechna przypisywania wszystkich klęsk i niedostatków politycznych,—wadliwości urządzeń, gdy właściwie należałoby klęski owe i niedostatki przypisać nadewszystko pojęciom i obyczajom społecznym, które są teraz głównem źródłem choroby najważniejszej. Ztąd pochodzą usiłowania zawsze bezpłodne, jakie dotąd widzieliśmy i jakie zbyt często zapewne widzieć jeszcze będziemy, usiłowania szukające lekarstwa w przeobrażaniu coraz głębszem urządzeń i władz istniejących; bezowocność zaś prób dotychczasowych nie zdołała dostatecznie oświecić umysłów tak zbłąkanych. — Od trzech wieków fatalnym jest to błędem, że społeczeństwo chce uregulować porządkiem świeckim to, co przedewszystkiem zależy od porządku duchowego. Jestto jedno z najszkodliwszych i najniebezpieczniejszych złudzeń współczesnych (t. IV, 116—117)... Owa zaś anarchja powszechna jest rezultatem protestantyzmu i wyrosłej na nim filozofii destrukcyjnej“ (t. V, 448).

**) O praktycznych wynikach protestantyzmu na polu socyalno-politycznem i ekonomicznem wypowiada wiele trafnych myśli luterański kaznodzieja i radca konsystorski, *G. Uhlhorn*, *Die Arbeit im Lichte des Evangeliums betrachtet* (1877); tenże w *Vermischte Vorträge* (1875) i *Das Christenthum und das Geld* (1882). — *W. Hohoff*, *Protestantismus und Socialismus* (1883, rzecz katolicka).— Szczegółowy wykład poglądów i stosunków ekonomicznych w Wiekach Średnich podaje Janssen w pomnikowej pracy: *Geschichte des deutschen Volkes*, I, 265—414.

„Rewolucya religijna szesnastego wieku,“ powiada liberalny historyk Sorel, „była tak samo, jak rewolucya społeczna i polityczna wieku ośmnastego, abstrakcyjną w zasadzie swojej, kosmopolityczną w działaniu; opierała się na ideach powszechnych i odwoływała się do wszystkich ludów... Rozpaliła ona walki i zawiązała przymierza między rządami, rozniecila bunty i sprowadziła wojny domowe w łonie państw. Zrodziła apostołów, prozelitów, męczenników, fanatyków. Wstrząsnęła całą Europę i, że się tak wyrazimy, roztopiła składające ją pierwiastki... Reformacya odwołała się do wszystkich ludów, ale każdy tłumaczył ją według własnych dążności, według swoich tradycyj i pojęć nabytych... W skutek tego wielki ów kryzys religijny przeobraził się w wielki kryzys polityczny, zatargi o władzę wzięły górę nad sporami o zasady, a walka zakończyła się rozdziałem terytoryów... W charakterze zupełnie świeckim i politycznym traktatu Westfalskiego uwidocznia się duch, w jakim rządy europejskie patrzały na Reformacyę... Układ między państwami stanął na tej zasadzie, że każde z nich umocniło się w swojej niezależności, i że wielkie państwa wzrosły ze szkodą małych. Dla uzyskania pokoju, państwa katolickie, wyobrażające dawny porządek rzeczy, weszły w kompromis z nowym rzeczy porządkiem, i zgodziły się na sekularyzacyę dóbr kościelnych. Prawo publiczne Wieków Srednich zostało pogwałcone w zasadzie i faktycznie: jedność wiary i supremacya dworu Rzymskiego znikła jednocześnie z pochłonięciem drobnych księstw feodalnych przez większe państwa. Porównywając traktaty z roku 1648 z traktatami 1801 i 1803, przekonywamy się, że pierwsze zadały równie głęboki cios jak drugie prawu publicznemu Europy dawnej. Te ostatnie były tylko wynikiem i naśladowaniem tamtych“ *).

„Reformacya“ nic nie stworzyła, jej potęgą było burzenie. Burzenie to nie ograniczyło się do samej religii nadprzyrodzonej, a sięgnęło również do przyrodzonej religii; z logiczną koniecznością musiało następnie ze sfery kościelnej przerzucić się w sferę polityczną i społeczną. Dzieje czasów „Reformacyi“ i wieków następnych objawiają w straszliwy sposób owo rozkładowe działanie rewolucyi religijnej. Bezwątpienia nie było to zamiarem

*) *Albert Sorel, L'Europe et la Révolution française*, 2-a ed., 1887, I, 55—57.

ani Lutra ani Melanchtona; nie chcieli tego nawet Kalwin i Zwingli *). Chcieli oni zaś, „oczyszczony“ przez siebie chrystyanizm uczynić religją ludzkości, chcieli swoje osobiste mniemania, już to przez podniecanie tłumu, już ramieniem zwierzchności, postawić na miejscu tradycyi, strzeżonej przez powagę kościelną. Bogu tylko wiadomo, o ile owi „reformatorzy“ świadomi byli doniosłości czynów swoich. Lecz zaiste twierdzić niepodobna, iżby zupełną niewiarę, ateizm i anarchizm krzewić pragnęli. Nie myśleli o tem także książęta i panowie, którzy oddali berła swoje i miecze na posługi nowej „ewangelii.“ Nie chcieli oni burzyć powagi kościelnej jako takiej, ale usiłowali tylko połączyć ją ze swoją supremacyą świecką. Nie chcieli również niweczyć religijnego łaski skarbu. Wystarczało im zagarnięcie majątków kościelnych w swoje ręce. Jak tylko owemu „chrześcijańskiemu“ pragnieniu zadość się stało, zaczęli po swojemu pracować nad przechowaniem „karności kościelnej“ śród poddanych.

*) Że legenda reformacyjna jest potwornem skażeniem dziejopisarstwa, przyznaje to nawet profesor H e n k e, protestant: „Uczniowie Lutra niemal u b ó s t w i l i swego mistrza... Że na temat jego żywota prawiono kazania, że jego mowy zastolne i dowcipki zbierano i ogłaszano, że mu miejsce w kalendarzu wyznaczono, że przechowywano jego relikwje (!), wszystko to można jeszcze przebaczyć, jak również inne dowody dziecinne czci i wdzięczności; a nawet przyjemne (?) robi wrażenie przegląd różnorodnego bogactwa piśmienniczego, jakiem pamięć Lutra uczczono. Dość powiedzieć, że F a b r i c i u s był w stanie sporządzić w roku 1728 spis rzeczy wydanych o reformatorze, podzielonych na 200 działów, a w dwa lata potem, równie bogaty suplement ogłosił (*Centifolium Lutheranum s. notitia litteraria scriptorum omnis generis de b. Luthero etc.* Hamb. 1728. p. II. 1730).“ Spotykamy tu takie rubryki: *Lutherus, angelus cum aeterno evangelio in apocalypsi; L. aliis praesagiis demonstratus; L. propheta, et prophetiae ex ejus scriptis collectae; L. cum Abrahamo comparatus; Moses alter; alter Samuel; Elias tertius; alter Jeremias; collatus cum Joanne Baptista; cum J. Evangelista; cum Paulo Apost. etc.; L. martyr, sanctus, thaumaturgus, thaumasiander, magnus Christophorus, sol, stella, phosphorus etc.*“ „Ale co było w tem najgorszego, to to, że cała owa przesada w wysławianiu Lutra miała służyć do zastąpienia odrzuconego papiestwa przez luterstwo; po obaleniu dotychczasowych zapór, usiłowano ścieśnić sferę myślenia nowemi rogatkami i granicami; zamiast żywego rozjemcy w rzeczach wiary, który przyrodzoną nieomylność sobie przypisywał, stawiano zmarłego, który jakoby nigdy nie pobłądził, a którego uczniowie i stronnicy również twierdzili, że zawsze słuszność mają za sobą.“ *H. P. K. H e n k e* w swoich uzupełnieniach do *V i l l e r s'a, Versuch über den Geist und den Einfluss der Reformation Luthers*, 2 ed., 1828. II, 79. — W duchu bezwarunkowej apologii, całkiem pozbawione wartości przedmiotowej, są dzieła o K a l w i n i e: *H e n r y, Leben Johann Calvins*, 3 t., 1835—44, i *E. S t ä h e l i n. Johann Calvin*, 2 t., 1860—63.

Takie jest dotąd mniemanie wszystkich owych „mężów bożych,“ którzy w swobodnem badaniu Pisma ś. poszukują słowa Bożego, aby takowe w „formułach zgody“ ludowi narzucać. Tylko przeciw „dogmatycznemu przymusowi“ papieża rzymskiego zwraca się ich „gniew i żarliwość świątobliwa.“ Dziś wszakże, tak samo jak niegdyś, wydaje im się rzeczą naturalną, aby chrześcijańscy poddani „submissest“ przyjmowali katechizmy i agendy, jakie ich „Serenissimo“ spodoba się przepisać na wniosek „consistorii.“—Przez czas pewien mogły się przechowywać pierwiastki wiary nadprzyrodzonej i uczuć chrześcijańskich, jakie protestantyzm wyniósł był z Kościoła katolickiego. Przyznać też trzeba, że pierwiastki owe, zasilane bożem słowem Pisma ś., przechowały się po części w niejakiej świeżości i mocy w pewnych kołach luterańskich i pietystycznych. Ale ostatecznie chrystyanizm, oderwany od podstawy danej mu przez jego Założyciela, utrzymać się nie jest w stanie. Wszelki rokosz przeciw powadze Bożej sprowadza wstrząśnienia, których fale porywają i gubią w końcu tych nawet, co przewrotem sterować się zdają.—Ludy potrzebują czasu, aby wyhodować do dojrzałości zasady fałszywe, jakie im zaszczepiono. Trzech też potrzeba było wieków do rozwinięcia zasad tak zwanej Reformacyi i jej wyników. Że proces ten dobiega swego kresu, zdaje się to nie ulegać wątpliwości *).

A wszakże pewnej kategoryi historycy nie przestają wysławiać „dobrodziejstw i błogosławieństw“ Reformacyi. Tak na przykład, liberalny historyk Jerzy W e b e r **) pisze: „I w dziele Reformacyi nader wyraźnie występują jasne i ciemne strony, walczą dobre i złe potęgi o zwycięztwo, mięszają się i wikłają ze sobą czyste i nieczyste pierwiastki, szlachetne i nieszlachetne popędy i pobudki; lecz pomimo tego jest Reformacya czynem wielkim, z którego powstało nowoczesne życie państwowe i społeczne, jest łonem macierzyńskiem, które wydało nowe czasy i złożyło w nich wszelkie zarody rozwoju i wszechstronnego kształtowania... Reformacya dała początek kulturze nowoczesnej i założyła podstawy nowoczesnego państwa prawa (Rechtsstaat!).“ O frazesach, na ten temat wygłaszanych przez Egelhaafa, mówiliśmy wyżej (str. 241). Lecz jeżeli od owych historyków zażądamy faktycznych dowodów na mniemane błogosławieństwa „Reformacyi,“ to słyszymy z ich ust same tylko czcze wykrzyki,

*) *P. Haffner, Der Atheismus*, 1881, s. 13...

**) *Weber, Allgemeine Weltgeschichte*, 1873, X, 91.

przeżyte hasła stronnicze, tradycyjne sofizmaty, które świadczą tylko o płytkości i zakłopotaniu tych, co ośmielają się jeszcze teraz z takiemi argumentami występować. Wobec zaś dowodów, że „Reformacya“ wszędzie i pod każdym względem szkodliwie działała, bez wahania uciekają się do najmizerniejszych wykrętów. Według nich, na przykład, w pierwszych czasach okresu reformacyjnego nurtowała jeszcze „dawna papistowska korrupcya;“ a jeżeli później jeszcze gorzej się działo, sprawiły to fatalne okoliczności i warunki, nieuniknione w „peryodach przejściowych.“ Potem, powiadają, wybuchła wojna Trzydziestoletnia, którą „niegodziwi jezuici“ rozniecili; następnie w absolutyzmie i księżach wszelka naprawa spotykała przeszkodę. Po wyczerpaniu zaś wszelkich sofizmatów, historyozofowie tej kategoryi z zaciekłością rzucają się na „ultramontanizm i jezuityzm,“ i w końcu pocieszają się nabytkiem „duchowej wolności.“ Na czem wszakże polegała owa „wolność,“ którą „Reformacya“ przyniosła? Dla katolików polegała ona na tem, że gdy nowej „ewangelii“ przyjąć nie chcieli, karano ich śmiercią, jako winnych „papistowskiego bałwochwalstwa,“ na żądanie lub za podnietą teologów protestanckich, albo, w najlepszym razie, z reformowanych krajów wypędzano. Dla protestantów owa „wolność“ w tem się zawierała, że musieli w to wierzyć, w co wierzyć nakazał im książę krajowy, i zmieniać wyznanie swoje według kaprysu panów swoich lub za nakazem teologów nadwornych i konsystorzy. W sferze politycznej z owej mniemanej wolności zrodził się srogi ucisk, który w coraz bardziej ubożejącej i marniejącej ludności widział tylko „jakby nawóz służący do wzrostu potęgi książęcej.“—Dowodów na to dostarczą późniejsze dzieje.

Osobliwie też wygląda, jak przez te wszystkie sprzeczności liberalni i protestanccy pisarze przemknąć się usiłują. Na przykład, już tu kilkakrotnie cytowany H. Hettner tak się wyraża: „Owo nagłe zwichnięcie, jakiego Reformacya wkrótce po początkowym polocie doznała, jest jednym z najsmutniejszych zwrotów w dziejach niemieckich, tak obfitujących w tragiczne zmiany losu. Niemcy, które czynem swoim, świat wyzwalającym (!), niedawno wstrząsnęły i oczyściły (!) całą Europę, upadały szybko i gwałtownie, i to nietylko jako potęga polityczna, ale również pod względem kultury duchowej stały się łupem i pośmiewiskiem obcych“ *).—Daremnie więc byłoby w dziejach

*) Hettner, *Geschichte der deutschen Literatur* (1862). I, s. 2.

szukać „błogosławionych“ skutków Reformacyi; istnieją one tylko na papierze w księgach dziejopisów liberalnych i protestanckich. Nawet dopieroco wspomniany J. Weber, mówiąc o stanie Niemiec w wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku, zmuszony jest wyznać: „W głębi swego jestestwa charakter niemiecki został zatruty i skażony; pod względem politycznym, duchowym i moralnym lud niemiecki był schorzały i złamany. Potrzeba było całej wewnętrznej siły tego ludu i kraju, aby się znowu podźwignął z głębokiego upadku państwowego, materyalnego i duchowego“ *). — W drugiej wszakże połowie ubiegłego wieku miał jakoby protestantyzm znakomicie zakwitnąć, i wtedy tak długo oczekiwane, świetne wydać owoce. Wtedy dopiero, zdaniem historyków protestanckich i liberalnych, bujne rozbudziło się życie w polityce, naukach i literaturze. Ztąd czasy owe nazwano epoką „świadomego podjęcia i kształtowania wielkich idei reformacyjnych, przemocą przerwanego w wieku XVI.“ Zaiste, negacyjną dążność „Reformacyi“ posunięto teraz aż do przeczenia całego chrystyanizmu, aż do negowania Bóstwa Chrystusowego, nieśmiertelności duszy i bytu Boga samego. Racyonalizm i indyferentyzm, ateizm i materyalizm, poczęły odtąd zalewać społeczeństwo europejskie. Śmieszną wszakże jest niedorzecznością, gdy historyozofowie wysławiają polityczne i strategiczne talenta Fryderyka II, filozoficzne uzdolnienie Kanta, pisarskie i krytyczne zalety Lessynga, genjusz poetycki Göthego i Szyllera, jako dzieło Reformacyi i zasługę protestantyzmu! Tria saecula post hoc, ergo propter hoc,— wyborne to wnioskowanie! A przytem wszyscy ci mężowie byli to czyści poganie, wszyscy doszczętnie zerwali z dogmatami „Reformacyi“ i w ogóle z całą nauką chrześcijańską. Pod względem filozoficznym i religijnym stali oni na tem samem stanowisku co Wolter, Diderot, Holbach, Lamettrie i t. d.

Polityczna strona protestantyzmu niemieckiego uwydatniła się w dziejach brandeburesko-pruskich. Jeszcze papież Klemens VII mógł, po sejmie augsburskim, pisać do elektora brandeburskiego Joachima I (1499—1533): „Legat nasz oświadczył, że nie mogłeś ani lepszych żywić zamiarów, ani gorliwiej przemawiać, ani w ogóle z większą godnością postępo-

*) *G. Weber, Allg. Weltgeschichte* XI, s. 1042.

wać.“ Za to tem bezwzględniej, tem radykalniej zajęto się wprowadzaniem nowej nauki, gdy Joachim II w roku 1539 przystał do takowej, pomimo przyrzeczenia, danego ojcu pod przysięgą, jako wiernie trzymać się będzie dawnego Kościoła. Na tę zmianę wiary jedynie wpływała polityka. Jeden z najgorliwszych wielbicieli nowoczesnych brandebursko-pruskiej polityki kościelnej, Lehmann *) wykazuje, że zarówno w ociąganiu się elektorów z przyjęciem „Reformacyi,“ jak nie mniej w ostatecznem jej przyjęciu, a potem w przejściu z luteranizmu na kalwinizm, główną odgrywały rolę rachuby polityczne. Hohenzollernowie nie odrazu przyjęli „Reformacyę,“ gdyż dawny współzawodnik ich domu, elektor saski, był pierwszym promotorem rewolucyi religijnej. Świeckie korzyści przewrotu, powiada tenże Lehmann, mniejszą miały dla elektorów brandeburskich ponętę, ponieważ już przedtem wielki wpływ wywierali oni na sprawy kościelne w swoich posiadłościach. „Sekularyzacya majątków kościelnych, gdyby ją tu na tych samych zasadach przeprowadzono co w Saksonii, na Pomorzu i w Meklenburgu, wzmocniłaby tylko szlachtę i potęgę stanów; przedewszystkiem zaś wolność nauczania religijnego zakłóciłaby pokój kraju i nadwątliłaby jego potęgę państwową; sprowadziłaby, jak się wyrażał Joachim I, wielkie niezgody między wyznawcami religii chrześcijańskiej, a ztąd mogłyby rozliczne bunty wyniknąć.“ — „Pod tym względem,“ pisze dalej Lehmann, „następca Joachima I pozostał wiernym polityce swego domu, gdy przeszedł na Reformacyę. Gdyż tymczasem przyjęły protestantyzm frankońska i pruska linja dynastyi, nadto Szląsk, Magdeburg, Brunświk, Anhalt, Pomorze, jeden z książąt meklenburskich i większa część książąt welfickich; tylko więc przy uciążliwych walkach mogłaby Brandeburgja utrzymać się śród innowierczego otoczenia. Jak więc poprzednio przyłączenie się do nowej wiary, tak teraz obstawanie za dawną wiarą groziło niezgodą i buntami.“ Również tylko względy polityczne sprawiły, że Brandeburgja uporczywie obstawała później za protestantyzmem: „w początkach zamierzano przeprowadzić Reformacyę, nie targając się na episkopat, lecz następnie zamiar ten porzucono: trzy biskupstwa, brandeburskie, havelberskie i lubuskie (Lebus), uległy sekularyzacyi. W dwóch sąsiednich biskupstwach, w Magdeburgu i Halbersztadzie, zasiedli książęta z domu brandebur-

*) *Max Lehmann, Preussen und die katholische Kirche*, I, s. 11..; *Jul. Bachem, Preussen und die katholische Kirche*, 1884.

skiego i przygotowali późniejszy zabór tych terytoryów.“ „A czy byłoby to możliwem, pisze Lehmann, gdyby dynastya pozostała katolicką? W Prusiech krzyżackich inny książę tego domu dokonał sekularyzacyi, która nader boleśnie dotknęła kuryę rzymską; jako grabieżca kościoła popadł on w klątwę kościelną i w banicyę cesarstwa... A jeżeli szlązcy Piastowie zawarli z Hohenzollernami ugodę w sprawie wzajemnego dziedziczenia, stało się to w oczekiwaniu, że ci ostatni jak są, tak i pozostaną ewangelikami. Takąż samą myślą kierowały się stany kliwijskie (Cleve), gdy chodziło o małżeństwo dziedzicznej córki schodzącego do grobu ich domu książęcego z jednym z Hohenzollernów; tylko od ewangelickiej dynastyi spodziewały się one pomocy przeciw grożącemu im ze strony Niderlandów hiszpańskich katolizowaniu. Słowem, dom brandeburski musiałby abdykować z przyszłości, gdyby się sprzeniewierzył protestantyzmowi.“ Nakoniec, zdaniem Lehmanna, pewien instynkt polityczny wywołał nową zmianę wiary, jakiej dokonał elektor Jan Zygmunt (1613), przyjmując „bardziej tolerancki“ kalwinizm. „Było to wypadek wielkiej doniosłości; gdyż Brandeburgja, trzymając się stanowiska „Formuły zgody,“ nie zdołałaby się wznieść do szerszej polityki kościelnej. Za tem zaś poszłaby, w kraju tak powikłanym pod względem konfesyjnym, zupełna niemożność czynienia dalszych nabytków w wielkim stylu, i zrzeczenie się przyszłej roli wielkomocarstwowej.“

Skutkiem tego dają się dostrzegać już w polityce kościelnej pierwszych brandebursko-pruskich władców pewne rysy wyraźne, a przedewszystkiem osobista niechęć do katolicyzmu. Jan Zygmunt w wyznaniu wiary, jakie złożył po przejściu na kalwinizm, poczytuje sobie za zasługę, iż w „umiłowanej ojczyźnie, w elektorstwie i margrabstwie Brandeburskiem, zniósł to wszystko, co jeszcze w kościołach i szkołach pozostało z papistowskiego przesądu;“ w rozporządzeniu zaś z 1614 nazywa jezuitów i „papistów“ „powszechnymi nieprzyjaciołmi.“ Fryderyk Wilhelm (wielki elektor) pisze w swoim testamencie politycznym z 1667: „Elektorstwo brandeburskie i Pomorze zupełnie już są oczyszczone z grubych potworności papieskich i z bałwochwalstwa,“ i wypowiada życzenie, aby oba te kraje „Bóg pozostawił w takim stanie aż do sądu ostatecznego,“ i aby katolikom rzymskim prawa wyznawania swej wiary nigdy tu nie przyznawano. Elektor Fryderyk III (jako król Fryderyk I) upomina następców w swoich notatkach, że powinni wszystkiemi siłami czuwać nad tem, „aby religja

ewangelicka utrzymała się w państwie rzymskiem i gdzieindziej, i aby papiestwo nie mogło odzyskać dawnej przewagi.“ Zapobiegać temu należy, mówi dalej elektor, najpierw „dla chwały Boga,“ a potem i dlatego, że „skutkiem Reformacyi i zsekularyzowania księstw i krajów potęga domu naszego wielce wzrosła; gdyby zaś papież wziął górę, to dom nasz musiałby dotkliwy uszczerbek ponieść w wielkości swojej (grandeur)“. Król ten chciał nawet wydać nową ustawę dla swojej dynastyi („wieczystą konstytuantę“) tej treści, że „gdyby który z książąt pruskich i margrabiów brandeburskich przeszedł na religję papistowską, to miał tracić in perpetuum prawo do dziedziczenia korony i wszelkich posiadłości.“ Jeszcze dosadniej wyraził król Fryderyk Wilhelm I antypatję do katolicyzmu w instrukcyi dla wychowawców następcy tronu: stawia on tu katolików narówni z „ateistami, aryanami i socynjanami,“ i nakazuje szczepić w synu swoim jak największy „wstręt“ do katolicyzmu. Formalnie też wyłączył katolików od udziału w najwyższej administracyi krajowej.—Po zaprowadzeniu „Reformacyi,“ niewielu pozostało katolików w Brandeburgii i na Pomorzu; daleko więcej ich było w trzech niegdyś bezpośrednio od cesarstwa zależnych biskupstwach, w Magdeburgu, Halberstadzie i Mindenie, które 1648 przeszły w moc brandeburską. W Prusiech krzyżackich katolikom musiano przyznać 1611 swobodę religijną i prawo ubiegania się o urzędy i godności.

Gdyby brandebursko-pruscy monarchowie postępowali w myśl swoich testamentów politycznych i innych aktów publicznych, to w ostatecznym wyniku katolicyzm powinienby był uledz zupełnemu wytępieniu w ich posiadłościach. Faktycznie wszakże inaczej ukształtowały się tu stosunki pod wpływem różnorodnych czynników. Mniej więcej do wszystkich odnosi się to elektorów, co Lehmann (I, 121) powiada o polityce religijnej elektora Fryderyka Wilhelma: „tu zupełne ignorowanie Kościoła rzymskiego jako korporacyi, tam państwowa opieka i osłona przeciw roszczeniom protestantów; tu zakaz, tam uznawanie jurysdykcyi biskupiej; tu niedopuszczanie nabożeństwa publicznego, tam tolerancya, mniej lub więcej rozległa; tu wydalanie, tam tolerowanie jezuitów.“ Względy wewnętrznej i zewnętrznej p o l i t y k i, względy w o j s k o w e i e k o n o m i c z n e, wpływały na postawę i postępowanie rządu elektorskiego z ludnością katolicką.

„Pilnie na to baczyć trzeba,“ oświadczył „wielki“ elektor, „aby katolicy rzymscy pokryjomu nie zakradli się znowu do Brandeburgii i Pomorza, a tym niewielu, co tu mieszkają, nie należy

pozwalać ani na publiczne ani na pokątne wykonywanie obrzędów religijnych.“ Surowo przestrzegano, aby w nabożeństwie katolickiem, w domu poselstwa cesarskiego w Berlinie, uczestniczyli tylko członkowie tegoż poselstwa. Lecz przy obejmowaniu ziem kliwijskich w posiadanie Jan Zygmunt przyrzekł, „religję katolicką, jak również inne religje chrześcijańskie, osłaniać i nikogo w sprawach sumienia nie dręczyć i nie zakłócać.“ Lawenburg i Bytow otrzymał wielki elektor jako lenno od Polski, pod warunkiem nietykalności wiary katolickiej i jurysdykcyi biskupiej. Takież same poczyniono zastrzeżenia na rzecz religii katolickiej w układach, dotyczących oddania w zastaw elektorowi Elbląga i starostwa Drahimskiego. „Nigdzie, powiada Lehmann, nie był kurfirst tak pobłażliwym dla hierarchii katolickiej jak w Drahimie, ale tylko z politycznej pobudki; dając bowiem Polsce pod tym względem powód do skargi, mógłby sprowadzić wypłatę zastawu, a temu wszelkim sposobem chciał zapobiedz“ (I, 110). Fryderyk Wilhelm I zniósł w Berlinie zależność kultu katolickiego od poselstw mocarstw zagranicznych, zakupił dom, w którym miało odtąd odbywać się nabożeństwo katolickie. Ze względu na liczny procent katolików w armii (król ten rozsyłał swoich werbowników po wszystkich krajach, zarówno katolickich jak protestanckich), zaprowadzono wtedy katolickich kapelanów wojskowych. W tej części Geldryi, która na mocy traktatu Utrechckiego przeszła pod berło pruskie, rząd berliński pozostawił katolików w pokoju, gdyż ucisk religijny mógłby wywołać interwencyę obcych mocarstw, Hiszpanii i Austryi. Katolików w hrabstwie Lingen zasłoniły od ucisku względy ekonomiczne; wytłómaczono bowiem królowi, że jeżeli władza zostawi tu swobodę wyznawcom Kościoła rzymskiego, to przy ułatwionej komunikacyi rzeką Ems, ciągnąć będą do Lingen katolicy sąsiednich księstw duchownych, a ztąd zakwitną rękodzieła i handel, i „wielokrotnie pomnożą się dochody królewskie.“ W polityce kościelnej Fryderyka Wilhelma I ważną rolę odgrywał fiskalizm. Król ten wprost kazał opłacać gotówką ustępstwa, jakie tu i owdzie czynił dla katolików. W Cleve-Mark ściągano pewną opłatę do kassy królewskiej od świeżo mianowanych proboszczów; w Lingen i Geldryi duchowni katoliccy musieli, przed otrzymaniem potwierdzenia rządowego, składać ofiary pieniężne na protestancki dom sierocy w Potsdamie, i t. d.

Jakkolwiek rozmaicie, ze specyalnych względów, ukształtował się stosunek rządu do ludności katolickiej w ziemiach bran-

deburskо-pruskich, wszędzie wszakże wyraźnie objawiała się jedna państwowo-kościelna dążność: wszyscy bowiem władzcy brandeburskо-pruscy, aż do Fryderyka II włącznie, rościli pretensyę do summus episcopatus, to jest, do zwierzchniczej władzy kościelnej zarówno nad kościołem katolickim jak i nad wyznaniami protestanckiemi. W ustawie, jaką Joachim II wydał zaraz po przejściu na protestantyzm, tenże kurfirst oznajmia: „Nie krępując się zależnością od kościoła rzymskiego, nie myślę również podać siebie w zależność od kościoła wittenberskiego... Jeżeli więc postępować będziecie według wydanej ordynacyi, będę i pozostanę dla was miłościwym panem; a jeżeli nie, to rozważcie, co mi pozostaje uczynić... Jeżeli nie uznacie mnie za biskupa swego (ordinarius), to wydam was w moc papieża lub biskupa lubuskiego; ci potrafią wami rządzić.“ Oczywiście, roszczenia do „summus episcopatus“ spotkały się ze stanowczym odporem ze strony katolickich władz kościelnych, i długoletni z tego powodu zatarg z arcybiskupem kolońskim (pod którego jurysdykcyą pozostawało księstwo Cleve i hrabstwo Mark) ukończył się deklaracyą z 1674, w której „wielki elektor“ oznajmia, że „gdy nikogo w sprawach sumienia krzywdzić ani ciemiężyć nie chcemy, przeto duchowieństwo rzymsko-katolickie może in causis fidei necnon in spiritualibus et sacramentalibus... uznawać obcego duchownego (ktokolwiek by nim był) pro ordinario czyli za swego zwierzchnika, i takowemu w wyżej wymienionych sprawach religijnych należny szacunek i posłuszeństwo okazywać.“ Jak w zachodnich prowincyach rząd elektorski gwałcił jurysdykcyę arcybiskupa kolońskiego, tak we wschodnich tej samej polityki trzymał się względem biskupa warmijskiego. W sprotestantyzowanych biskupstwach Magdeburga, Halbersztadu i Mindenu wyraźnie zastrzegł sobie elektor Fryderyk Wilhelm „swoje prawo biskupie w całej rozciągłości.“ Taż sama dążność do kościelnej supremacyi państwa objawiała się w zabiegach o ustanowienie „królewsko-duchownego wikaryatu generalnego.“ Król Fryderyk I zaproponował jezuicie Vota objęcie inspekcyi, z rządowej nominacyi, nad rzymko-katolickiemi instytucyami i klasztorami w państwie Pruskiem. Vota posiadający wielkie względy u króla, gdyż na dworze polskim gorliwie pracował był nad usunięciem zarzutów, jakie tu podnoszono przeciw przybraniu tytułu królewskiego przez elektora, zgadzał się przyjąć proponowany mu urząd, ale z warunkiem, że potwierdzi go papież, i że on sam, z usunięciem wszelkiego wpływu doradców protestanckich, będzie pośredni-

kiem między królem i jego poddanymi katolickimi. Na to nie przystał Fryderyk I. Również bezowocnemi były rokowania, w których czynną rolę odgrywał i wielką uległość okazywał wikaryusz apostolski dolnej Saksonii (Hanoweru), ksiądz August Stefani, biskup Spigi i. p. i., ale i ten domagał się poprzedniej aprobaty papieskiej. Z memoryału radcy tajnego Plotho dowiadujemy się, o co właściwie w tej sprawie rządowi pruskiemu chodziło. In doctrinalibus, pisze Plotho, niepodobna odmawiać katolikom rekursu do papieża; ale byłoby rzeczą niebezpieczną przyznawać zagranicznym prałatom lub papieżowi jakąbądź jurysdykcyę in ecclesiasticis; najlepiej zaś byłoby, „gdyby monarcha ewangelicki mianował kogoś z krajowych prałatów, pod pewnemi warunkami, a zwłaszcza sub promissione fidelitatis, na swego wikaryusza in spiritualibus.“ Następca Fryderyka I, król Fryderyk Wilhelm I nie spuszczał z oka sprawy zaprowadzenia „królewskiego wikaryatu generalnego“ dla całej monarchii. Zamierzano na ów urząd powołać opata klasztoru benedyktyńskiego w Minden Macieja Hempelmanna, ale ten nie chciał przyjąć przepisanej mu instrukcyi, która wyraźnie wszelkiej karności kościelnej uwłaczała. Nic tu nie pomogły groźby wymierzone przeciw duchowieństwu katolickiemu, gdyby takowe uznać nie chciało wikaryusza królewskiego; nie skutkowała pogróżka, że, gdyby duchowieństwo katolickie nie uległo, zarząd kościelny spraw katolickich powierzony będzie ewangelikom. Pomyślniejszy skutek obiecywały układy prowadzone z opatem Marcinem z Neuzelle w dolnych Łużycach. Wzmiankowany opat wydawał się „szefowi departamentu duchownego,“ kanclerzowi Cocceji osobistością nader odpowiednią, „gdyż niewiele dbał o papieża i przytem był śmiałego charakteru.“ Papież Klemens XII o tyle uległ zabiegom Coccejiego, że mianował opata z Neuzelle biskupem i (apostolskim) wikaryuszem. Nominat wszakże nie objął urzędu. Nie wiadomo, o co rozbiły się układy; prawdopodobnie król żywił nadzieję, że zdoła całą tę sprawę urządzić całkiem bez papieża. Nowa doba polityczna nastała dla monarchii pruskiej z wstąpieniem na tron Fryderyka II, do dziejów którego przejść nam teraz wypada.

Wojna o sukcesyę austryacką.

(1740—1748).

Wstąpienie na tron Maryi Teresy. Pierwsza wojna szlązka.

Po śmierci Karola VI (20 Paźdz. 1740), na którym wygasła męzka linja Habsburgów, najstarsza jego córka Marya Teresa objęła, jako królowa Czech i Węgier, rządy nad austryackiemi ziemiami dziedzicznemi, mocą wydanej przez zmarłego cesarza nowej „ustawy domowej," przez wszystkie mocarstwa poręczonej Sankcyi pragmatycznej *). Młoda królowa, o której poseł wenecki Foscarini pisał, że „powołanoby ją na dziedziczkę domu austryackiego, nawet gdyby wolno było wybierać śród wszystkich kobiet świata," „łączyła w sobie," jak powiada historyk J. B. Weiss **), „świetne przymioty wielu piastunów wygasłego w jej ojcu imienia habsburskiego: roztropność, jasność umysłu i stałość pierwszego Rudolfa; piękność jego wnuka Fryderyka; dar zjednywania sobie serc, jakim Maksymiljan I się odznaczał; głęboką religijność, dzięki której Karol V był w stanie tyle znieść srogich prób losu a w końcu zrzekł się panowania nad światem, aby pokój w Bogu znaleźć." „Głównym wszakże rysem córki Karola VI była," jak się wyraża wyżej wspomniany Foscarini, „wzniosłość umysłu, połączona z pewną duszy męzkością." Urodzona 13 Maja 1717, liczyła 23 lata wieku, gdy uginając się pod boleścią z powodu zgonu ojca, przyjmowała teraz ze łzami hołdy ministrów i władz naczelnych. Wychowana dla oczekującej ją korony, władała biegle, prócz języka macierzystego, językami łacińskim, francuzkim, włoskim i hiszpańskim, i lubiła rozczytywać się w dziełach historycznych; muzyką i śpiewem chętnie się też zabawiała. Młodość spędziła pogodną i czystą; w wyborze małżonka nie krępowana względami polityki, serce swoje oddała

*) Ob. t. VII, cz. 1, str. 665.

**) *J. B. Weiss, Lehrbuch der Weltgeschichte*, 1877, VI, 632.

księciu Franciszkowi Stefanowi lotaryńskiemu; zaślubiona z nim 12 Lutego 1736, umiłowała męża całą prawej duszy głębokością. Wprzód ulubionem będąc dzieckiem i pociechą ojca a nadzieją ludów monarchii habsburskiej, teraz na tron wnosiła ze sobą świeży zapał do wysokiego stanowiska, jakie dostało się jej w udziale, i gorące pragnienie dobra poddanych. Otuchą natchnęła ministrów ojcowskich, którzy z trwogą w przyszłość spoglądali. 21 Października odbyło się pierwsze posiedzenie rady ministeryalnej *). Usunięto najbardziej rażące nadużycia, przeciw marnowaniu grosza publicznego przedsięwzięto środki; mężowie poczytywani za pokrzywdzonych, Seckendorf, Wallis i Neipperg, przywróceni zostali do czci i urzędów; ponieważ zaś był to rok nieurodzajny, polecono otworzyć magazyny, sprzedawać zboże po taniej cenie i dzicz wielkiemi masami zabijać. Małżonka swego mianowała Marya Teresa współregentem, a szwagra Karola lotaryńskiego—feldmarszałkiem. Ogólnie podobało się pierwsze królowej wystąpienie; stany wszystkie ziem koronnych, z wyjątkiem Węgier, hołd jej złożyły; mocarstwa uznały córkę Karola VI, najpierw Sardynja, potem Wenecya i Papież, Stany Generalne, Anglja, Polska, Prusy, Rosya, Francya, gdyż wszystkie już dawniej zagwarantowały były Sankcyę pragmatyczną. Szczęśliwa i pogodna przyszłość zdawała się młodą władczynię oczekiwać.

Ale inaczej losy mieć chciały. Nie arkadyjska cisza dostała się w udziale Maryi Teresie i pokój dobroczynny, a śród burz i zawieruchy wojennej miała się zahartować jej dusza i stwierdzić wierność podwładnych jej ludów.—Pierwsza chmurka, zmianę pogody politycznej zapowiadająca, podniosła się od strony Bawaryi. Elektor bawarski Karol Albert (ur. 1697), syn Maksa Emanuela, zaślubiając Maryę Amalję, drugą córkę cesarza Józefa I, zrzekł się był wszelkich praw, jakie przez żonę mógłby mieć do Austryi, ale pomimo tego uczynił 1731 zastrzeżenie przeciw Sankcyi pragmatycznej wraz z elektorem saskim, który także z córką Józefa I był żonaty. Teraz więc jego poseł w Wiedniu, hrabia Perusa, zwrócił notyfikacyę o wstąpieniu Maryi Teresy na tron, z nadmienieniem, że pan jego nie może uznać arcyksiężniczki jako królowej Węgier i Czech, gdyż sam posiada prawo do dziedziczenia wszystkich ziem domu austryackiego. Roszczenia te oparł poseł bawarski na testamencie Ferdynanda I z roku 1543, w którym tenże zapewnił, w pewnym

*) *Arneth, Maria Theresia's erste Regierungsjahre*, I, 86—100.

wypadku, dziedzictwo potomkom córki swojej Anny i księcia Albrechta bawarskiego. W Monachjum twierdzono, że dom bawarski dziedziczyć winien, jeżeli męzka linja habsburska wygaśnie; w Wiedniu zaś przyznawano prawo dziedziczenia domowi bawarskiemu tylko w takim razie, gdyby ani jeden nie pozostał prawy potomek panującej nad Austryą dynastyi. Przechował się jeszcze oryginał testamentu; Marya Teresa kazała go (3 Listopada 1740) wszystkim posłom odczytać i każdemu zosobna pokazać. Powiedziano tu, że Bawarya nabywa prawa do dziedzictwa, nie gdyby zabrakło męzkich potomków, ale gdyby zgoła nie było potomstwa prawego. Zawstydzony Perusa wyjechał niebawem z Wiednia. Ale opór ze strony Bawaryi niewielką miał doniosłość.

Daleko większe niebezpieczeństwo groziło od króla pruskiego. Fryderyk II, który jeszcze 5 Listopada 1740, w liście do wielkiego księcia Franciszka Stefana, zapewniał o swoich uczuciach przyjacielskich dla Maryi Teresy i oznajmił, że gotów jest ze zbrojną przyjść pomocą przeciw tym, co mogliby przeczyć jej praw do sukcesyi, oddawna już postanowił był wydrzeć Szlązk młodocianej królowej. Bez ogródki zaś rzecz tę wypowiada w „Historyi swojego czasu“ *), gdzie czytamy, że do wojny były mu podnietą: armja dobrze wyćwiczona, skarb napełniony i żądza zyskania sobie sławy. Z początku wprawdzie rozważał, powiada sam o sobie, czy nie należałoby zająć księstwa Berg, lecz od tego zamiaru odstąpił, gdyż uwikłałby się przezeń w wojnę z Francyą, która tylko słabych chce mieć sąsiadów. Król pruski, pisze tu dalej Fryderyk II, musiał przy obejmowaniu rządów dowodami energii i stanowczości zjednać swojemu narodowi (!) szacunek w Europie, gdyż z umiarkowania Fryderyka Wilhelma I sąsiedzi tylko to wywnioskowali, że można go obrażać bezkarnie, że jego potęga nie jest rzeczywistą a pozorną, że zamiast zdolnych oficerów posiada tylko fechtmistrzów, zamiast żołnierzy walecznych—niewolników, którzy bynajmniej nie są państwu oddani, nakoniec że on sam ciągle trzyma kurek u karabina naciągnięty, ale nigdy go nie spuści. Powinnością monarchy jest nakazać poszanowanie dla swej osoby a zwłaszcza dla swojego narodu; umiarkowanie jest cnotą, której, z powodu zepsucia czasów obecnych, mężowie stanu ściśle spełniać nie mogą, i dowody stanowczości niezbędniejsze są teraz od objawów współczucia. „Nadto, trzeba mieć na uwadze

*) *Histoire de mon temps*, chap. II.

że Fryderyk I, podnosząc Prusy do stopnia królestwa, czczą tą wielkością posiał dla swego potomstwa zaród próżności, z którego prędzej lub później pewne owoce wyrosnąć musiały. Monarchja, jaką on potomkom swoim zostawił,... wyglądała bardziej na elektorstwo niż na królestwo". Otóż wszystkie powyższe względy sprawiły, że król wzrok swój zwrócił ku Austryi. Dwór wiedeński znajdował się w jak najgorszem położeniu. Nie było ładu w finansach, zaniedbane i rozprzężone wojsko utraciło wiarę w siebie skutkiem klęsk poniesionych od turków, między ministrami panowało nieporozumienie. Nadomiar na tronie zasiadała młoda, niedoświadczona królowa, która spornego dziedzictwa bronić miała. Niepodobna było przypuszczać, aby królowi pruskiemu zbrakło sprzymierzeńców. Wobec zawiści, jaka między Anglją i Francyą zachodziła, król pruski mógł niezawodnie liczyć na poparcie jednego z tych mocarstw, a nadto wszyscy, co z roszczeniami do dziedzictwa austryackiego występowali, gotowi byli z Prusami się sprzymierzyć. Taki był powód do owej wojny, tyle mającej za sobą pociągnąć skutków doniosłych: ambicya i poczucie, że Prusy są za małe. Przeciw Austryi wymierzono napaść, gdyż w danej chwili znajdowała się w ciężkich kłopotach. Istniejącemi traktatami nie krępował się Fryderyk *).

Oczekiwany wypadek nastąpił. Cesarz Karol VI już nie żył. Wiadomość o tem otrzymano 26 Paźdz. w Rheinsbergu; Fryderyk II złożony był wtedy gorączką; lekarze nie pozwalali mu uciec się do chininy, on wszakże zażywał ją wbrew radom lekarzy, „gdyż zbyt ważne miał przed sobą sprawy, aby mógł wyczekiwać na ponowne ataki febry." „Zaraz też postanowił zażądać zwrotu księstw szlązkich **), do których dom jego niezaprzeczone (?) posiadał prawa; a żądanie to gotów był natychmiast orężem poprzeć. W planie tym skupiły się wszystkie jego

*) Zupełnie inaczej przemawia Fryderyk II w swoim „Antymacchiawelu," ch. III, który się tegoż roku ukazał: „Pytam, co może skłaniać człowieka do tego, aby potęgę swoją powiększyć pragnął? Jakie może mieć roszczenia, iżby w ich imię chciał budować wielkość swoją na nędzy i niwczeniu innych ludzi? Czy podobna, aby wierzył, iż wsławi się, niosąc tylko nieszczęście śród bliźnich? Nowe zabory monarchy nie czynią państw przezeń posiadanych ani bogatszemi ani szczęśliwszemi. Jeżeli mniema, że w ten sposób uczyni siebie szczęśliwszym, to łudzi się bardzo; gdyż nie wielkość kraju, nad którym książę panuje, prawdziwą zjednywa mu sławę; kilka mil kwadratowych więcej nie pomnożą jego dostojeństwa."

**) Księstwami szlązkiemi, o których jest tu mowa, były: Jägerndorf, Lignica, Brieg (Brzeg) i Wohlau (Wołów).

polityczne zamysły; tym sposobem mógł sobie król zdobyć sławę, potęgę państwa powiększyć a także zakończyć sporną sprawę sukcesyjną o księstwo Berg“ *). Fryderyk II zwierzył się ze swoim zamiarem przed feldmarszałkiem Schwerinem i ministrem Podewilsem. Obaj odradzali, ostrzegając, że król właściwie żadnych nie ma praw do Szlązka, że gdyby takowe kiedykolwiek istniały, to zniósł je traktat z 1728, a Fryderyk Wilhelm I wcale już o nich nie wspomniał. Macaulay pisze z tego powodu **): „Czyż nie widoczne, że świat ani przez dzień jeden nie zażywałby pokoju, gdyby wolno było z przedawnionemi roszczeniami występować przeciw późniejszym traktatom i długiemu posiadaniu? Prawa wszystkich ludów mądrze pewien czas przedawnienia określiły, skutkiem czego tytuł posiadania, jakkolwiek przeciwnym prawu mógł być jego początek, nietykalnym się staje.“—Fryderyk wszakże powziął postanowienie, głos jego doradców nic tu nie znaczył. „Kto w korzystnem znajduje się położeniu, powiada król pruski, czyż nie godzi się mu takowego wyzyskać? Wojsko i wszystko mam gotowe.“ ***). Wojsku wydano rozkaz 8 List. 1740, aby gotowało się do pochodu. W tajemnicy trzymano, przeciw komu były wymierzone uzbrojenia. Tylko przed powiernikami Fryderyk uchylał nieco zasłony. Do Algarotti'ego pisał 28 Października: „Do Berlina nie przyjadę; taka drobnostka, jak śmierć cesarza, nie wymaga wielkich zachodów; wszystko było przewidziane, wszystko było przygotowane; teraz chodzi o wykonanie projektów, które oddawna snuły się w mojej głowie.“ Jednocześnie odwołał król pruski trupę aktorów, którą Wolter miał zebrać dla niego: „Nadchodzi czas, kiedy dawny system polityczny może zupełnej zmiany doznać; odpadł kamyk, który toczy się ku posągowi Nabuchodonozora, z różnych skleconemu metalów, i takowy zdruzgocze.“

W Wiedniu otrzymano wskazówki o niebezpieczeństwie, i że prawdopodobnie nad Szlązkiem zawiśnie burza wojenna. Rada stanu odpowiedziała posłowi: „Nie możemy i nie chcemy uwierzyć relacyi, jaką pan przesyłasz.“ Tymczasem wyprawiono przebiegłego markiza Bottę do Berlina, dla złożenia życzeń z okazyi wstąpienia na tron i dla zapytania o cel uzbrojeń. Botta spotykał po drodze mnóstwo wojska i nie łudził się, gdy go w Berlinie

*) *Histoire de mon temps*, ch. II.
**) *Macaulay, Biographical essays;* studyum o Fryderyku II.
***) *Ranke, Neun Bücher Preussischer Geschichte*, II, 126...

zapewniano o przyjaźni dla Maryi Teresy. Fryderyk mówił o niebezpieczeństwie, jakie dla Austryi wyniknąć może z przymierza Francyi, Hiszpanii, Bawaryi i Saksonii; że Bawarya domaga się korony cesarskiej i Austryi górnej, Saksonja żąda Czech; że Portę nawet chcą wciągnąć do tej sprawy, a od Rosyi Austrya nie może oczekiwać pomocy. W istocie zaś tylko od Fryderyka II groziło Austryi niebezpieczeństwo: zapewniał on Francyę, że Marya Teresa porozumiała się z mocarstwami morskiemi; inne mocarstwa ostrzegał, że królowa Czech i Węgier sprzymierzyła się z Francyą. Botta miał z Berlina pojechać do Petersburga dla wyjednania tam poparcia; Fryderyk zaś posłał do Rosyi Winterfelda dla sparaliżowania zabiegów Botty. Przy pożegnalnej audyencyi Botty w Berlinie 9 Grudnia ostre zamieniono wyrazy; kiedy król wspomniał o zamiarze przyjścia z pomocą Maryi Teresie, Botta odrzekł, że szczególny to jest sposób pomagania komuś, gdy się na niego napada; że gdyby tylko Fryderyk pozostał w pokoju, to przekonałby się, jak szybko odparłaby królowa napaści Bawaryi i Saksonii, skoroby takowe nastąpiły. Fryderyk oznajmił, że musi Szlązk obsadzić, i uczyni to jako przyjaciel królowej, nietylko dlatego, aby zabezpieczyć sobie terytorya, do których ma prawo, lecz również ażeby wzmocnić stanowisko królowej, której całą swoją siłę wojenną odda do rozporządzenia. „Najjaśniejszy Panie," powiedział Botta, „zgubisz dom austryacki, ale i siebie w przepaść wtrącisz. Wojska pruskie są piękne, nasze tak nie wyglądają, ale w ogniu już stały. — Najjaśniejszy Panie, zaklinam cię, rozważ, co czynić zamierzasz!" — „Powiadasz pan, że wojsko moje jest piękne, a przekonasz się, że jest ono także bitne" *).

Po nocy spędzonej na balu dworskim, Fryderyk II rano 13 Grudnia 1740 wyjechał do armii, która w sile 30,000 ludzi stała już na granicy szlązkiej. Do posła francuzkiego powie-

*) Fryderyk II w swoim „Antymacchiavelu" powiada, że monarcha powinien być sługą swojego ludu, że więc tylko zgodnie z wolą ludu godzi mu się wojnę prowadzić. Lecz kto wojny wówczas żądał? Z trwogą spoglądano na politykę króla i pytano, jak napaść tę pogodzić z jego programem monarszym. Przyjaciel królewski Achard potępiał żądzę zaborów. Najznakomitszy z generałów Fryderyka, stary książę Leopold Dessauski, nazwał przedsięwzięcie króla niegodziwością. Nie użył go też Fryderyk w pierwszej kampanii i napisał do niego: „Jest to drobnostka, właściwie można by to nazwać tylko objęciem w posiadanie. Obecną wyprawę dla siebie zachowuję, aby świat nie pomyślał, że król pruski wyrusza w pole z ochmistrzem."

dział: „W waszą, sądzę, grę grać będę; jeżeli dostaną mi się asy, podzielimy się“ *). Granicę szlązką przekroczyli prusacy 16 Listopada. Patent królewski obwieszczał mieszkańcom, że nikt nie potrzebuje obawiać się kroków nieprzyjacielskich, że wszyscy, bez różnicy stanu i religii, mogą być pewni nietykalności praw swoich; król pruski, powiedziano tu, wkracza do Szlązka, z obawy, aby ci, co po sukcesyę austryacką sięgają, przemocą nie zagarnęli tego kraju, który jest jego dzierżaw przedmurzem; że zgoła nie chce obrażać królowej Węgier. Ludność nie wiedziała, co myśleć, i sprawowała się spokojnie.

Tymczasem hrabia Gotter przybył do Wiednia jako pełnomocnik pruski, i 8 Grudnia oświadczył małżonkowi Maryi Teresy, że przychodzi, niosąc w jednej ręce obronę, w drugiej koronę cesarską dla wielkiego księcia Franciszka; że armję i skarb pruski oddaje na usługi, jeżeli królowa za to zrzeknie się Szlązka; jeżeli zaś propozycya ta zostanie odrzucona, to król przyłączy się do nieprzyjaciół. Odpowiedź dano mu grzeczną ale stanowczą: dwór wiedeński przywiązuje wielką wagę do przyjaźni króla pruskiego, lecz królowa nie ma prawa i nie może zrzec się ani jednej, choćby najmniejszej części, swego dziedzictwa. Gotter groził wyjazdem. „Zgoda, powiedziano mu, jedź pan do swojego króla i oświadcz mu, że wolimy raczej zginąć niż z nim się układać.“ Postawa króla wywołała powszechne zdumienie. Poseł angielski w Wiedniu wyraził się, że król pruski na wyjęcie z pod prawa zasługuje; Ludwik XV powiedział, że Fryderyk zwaryował, Fleury nazwał go oszustem.

Lecz wobec pomyślności zmienia się usposobienie ludzi, a pomyślność towarzyszyła krokom Fryderyka. Zasoby militarne Austryi w nędznym znajdowały się stanie, w całej monarchii było ogółem zaledwie 80,000 ludzi pod bronią; Szlązka broniło tylko 7,000 żołnierzy, o uzbrojeniu twierdz nie pomyślano. Dowódzca austryacki, hrabia Browne, cofnął się za rzekę Nisę, wzmocniwszy załogi w drobnych warowniach. W Głogowie stało tysiąc austryaków; Fryderyk kazał ich obsaczyć. Lignicę zajął generał Schwerin 28 Grudnia. Pod Wrocławiem stanęli prusacy 1 Stycznia 1741; król pruski kazał obwieścić, że przybywa jako przyjaciel i że uszanuje prawa i wolności miasta. Wrocław, którego żadna nie broniła załoga, kapitulował. Wydalono zaraz

*) „Je vais, je crois, jouer votre jeu; si les as me viennent, nous partagerons.“ *Voltaire, Siècle de Louis XV*, chap. 6.

władze austryackie; uniwersytet, w którym nauczali jezuici, zamknięto, kasy uległy konfiskacie. Pomagała tu królowi agitacya protestancka; ludność Szlązka, powiada Fryderyk w swoich pamiętnikach *), składała się, w dwóch trzecich częściach, z protestantów, i ci przyjęli go jakoby „anioła z niebios zesłanego.“ Szlązk podczas wojny Trzydziestoletniej przyłączył się do „króla zimowego“ **); cesarz Ferdynand, odniósłszy zwycięztwo, skorzystał w terytoryach szlązkich, bezpośrednio pod jego władzą zostających, ze swego prawa monarszego; w księstwach zaś, tylko pośrednio od korony zależnych, utrzymał się luteranizm. Prusy, stawiające siebie na czele protestantyzmu, podtrzymywały ciągle agitacyę między luteranami; teraz zaś ludność protestancka pomogła im do łatwiejszego nabycia Szlązka. Lecz miodowe dni połączenia z Prusami bardzo były krótkie; 18 Stycznia nastąpiło złożenie hołdu; Szlązk musiał odtąd wnosić co miesiąc 194,000 talarów do skarbu pruskiego; o zwoływaniu stanów nie było mowy. Nadto wojna dalej srożyła się w kraju. Browne ustąpił do Morawii; 8 Marca prusacy zdobyli Głogów. Wtem nadciągnął Neipperg z piętnastu tysiącami wojska z Morawii; 10 Kw. 1741 pod Mollwitz zaszła uporczywa bitwa. Kawalerya austryacka zgniotła jazdę pruską; Fryderyk, poczytując wszystko za stracone, pomknął do Opola, zwłaszcza że Schwerin oświadczył, iż bój prawdopodobnie zakończy się klęską prusaków. Lecz Fryderyk uciekł przed własnem zwycięztwem, gdyż piechota pruska, przeważająca liczbą i artyleryą—prusacy mieli 60 dział, austryacy tylko 18,—wzięła górę nad nieprzyjacielem. Cofnął się pobity Neipperg; obie strony liczyły w zabitych i rannych około 9000 ludzi.

Bitwa pod Mollwitz doniosłe pociągnęła za sobą skutki. Zwycięztwo Fryderyka dodało odwagi przeciwnikom Maryi Teresy, i z małego zatargu szlązkiego wywiązała się wojna europejska. Nie bez słuszności też powiada Macaulay: W imię obowiązków, które świętemi być powinny dla mężów, najwyższą władzę nad bliźnimi piastujących, godziło się monarchom europejskim utrzymać Sankcyę pragmatyczną i stanąć w obronie praw arcyksiężniczki. Położenie i osobiste przymioty Maryi Teresy powinny były obudzić współczucie, podziwienie i uczucia rycerskie. Należało przypuszczać, że wszyscy potentaci chrześci-

*) *Histoire de mon temps, chap. II.*

**) Ob. t. VI, cz. 2, s. 843.

jańscy uszanują zmarłego cesarza wolę. Lecz egoistyczna drapieżność króla pruskiego zbudziła zaborcze jego sąsiadów instynkta. Jego przykład przytępił w nich uczucie wstydu. Jego pomyślnością olśnieni, nie widzieli oni trudności, jakie pociągnąć musiałby za sobą podział monarchii austryackiej. Cały świat za oręż pochwycił. Na głowie Fryderyka II ciąży więc wszystka krew, co popłynęła w owej wojnie, która przez długie lata we wszystkich częściach świata się toczyła, krew szturmujących kolumn pod Fontenoy, krew szkotów, którzy pod Culloden polegli. Klęski, jakie przewrotność Fryderyka sprowadziła, dały się odczuć w krajach, gdzie imię pruskie dotąd było nieznane, i aby monarcha pruski mógł ograbić sąsiada, któremu pomoc swoją był przyrzekł, walczyli czarni na wybrzeżach Koromandelu i skalpowali się wojownicy czerwonoskórzy nad wielkiemi jeziorami w Ameryce *).

Okoliczności zbyt pomyślnie się składały dla Burbonów francuzkich i hiszpańskich, ażeby nie mieli oni z nich skorzystać, ażeby nie pokusili się o wydarcie Habsburgom posiadłości niegdyś hiszpańskich, jakie ci mocą traktatu Utrechckiego nabyli. Przewidywano, że młoda, niedoświadczona arcyksiężniczka, która dopieroco na tronie austryackim zasiadła, nie zdoła utrzymać się w posiadaniu krajów niderlandzkich i włoskich, gdy w obronie własnych ziem dziedzicznych walczyć będzie musiała, a wtedy jej małżonkowi Franciszkowi Stefanowi, który swoją ojcowiznę lotaryńską nader niechętnie na Toskanję zamienił, nie przyjdzie do głowy ubiegać się, na czele wojsk austryackich, o odzyskanie Lotaryngii. W Madrycie nie pogodzono się dotąd z utratą Medyolanu. Ambitna królowa Elżbieta Farnese, żona Filipa V, na dworze hiszpańskim rej wodząca, pragnęła synów swoich obdarzyć księstwami włoskiemi, które niegdyś pod berłem hiszpańskiem pozostawały. Wiemy, że starszy jej syn Don Karlos posiadł już jako Karol III Neapol i Sycylję **); ale i dla młodszego infanta Don Filipa królowa domagała się Parmy i Piacenzy, którą zagarnął był cesarz Karol VI po wygaśnięciu domu Farnezyjskiego. Otóż teraz oba dwory zamierzyły wskrzesić dawne z Bawaryą przymierze i śród korzystniejszych okoliczności wznowić wojnę sukcesyjną hiszpańską, pokojem Utrechckim tak niefor-

*) *Macaulay, Biographical essays;* życiorys Fryderyka II, 1—95.
**) Ob. t. VII, cz. 1, str. 691.

tunnie, zwłaszcza dla Hiszpanii, zakończoną *). Że zaś jednocześnie inni także książęta z roszczeniami występowali, było to dla sprzymierzających się mocarstw wielce dogodne, gdyż ani pretensye Fryderyka II do Szlązka, ani plany dworu drezdeńskiego co do przyszłych nabytków w Czechach i Morawii, nie krzyżowały polityki bawarskiej i burbońskiej. Francya mogła tylko zyskać na tem, gdyby udało się zmniejszyć potęgę Austryi w Niemczech, gdyby wzmocniły się tu państwa drugorzędne, gdyby wreszcie korona cesarska do innej przeszła dynastyi. Ztąd prośby o poparcie, z jakiemi elektor bawarski zwracał się, jeszcze przed śmiercią cesarza Karola VI do Wersalu, życzliwy znajdowały tam posłuch. Zgrzybiały minister Fleury nie chciał wprawdzie odstępować od polityki pokojowej, jakiej dotychczas się trzymał, nie chciał wyczerpanego państwa obarczać nowemi ciężarami a na Francyę zarzutu wiarołomstwa ściągać. Nie szczędził też uspakajających zapewnień posłowi austryackiemu, i w Wiedniu panowało przekonanie, że gabinet francuzki obstawać będzie za Sankcyą pragmatyczną. Ale Fleury nie był już panem położenia. Klika bowiem ambitnych i rozpustnych panów, a między nimi dwaj bracia Belleisle, wnukowie byłego intendenta generalnego Fouquet'a, książę Soubise, książę Richelieu i inni, zupełnie opanowali Ludwika XV, i pchali króla na drogę, która tak zgubną dla Francyi okazać się miała. Szlachetną królowę Maryę Leszczyńską wypierały metresy, a te wraz z rozpustną arystokracyą, coraz bardziej oplątywały króla w sieci lubieżności i sromoty. Przy współudziale hrabiny de Mailly bracia Belleisle i ich sojusznicy zachęcali Ludwika XV do polityki wojowniczej, mającej podnieść mocarstwowe stanowisko Francyi, a dla ich próżności i ambicyi otworzyć rozległe widoki. Starszy z dwóch Belleisle'ów, hrabia Karol Ludwik, wręczył królowi memoryał, w którym były wyłożone wszystkie argumenta, przemawiające za wojną. Oczekiwano wskrzeszenia najświetniejszych czasów Ludwika XIV. „Teraz," tak brzmiały owe głosy syrenie w Wersalu, „nadeszła chwila upragniona, kiedy Francya może zwycięztwa nad Austryą dokonać, i nad całą Europą pozyskać panowanie. Dom austryacki powinien w kilku zamknąć się prowincyach, aby już odtąd tylko podrzędną rolę mógł odgrywać w Niemczech." I zaiste olśniewająca ukazywała się perspektywa. Rozrzutny, próżny a chwiejny elektor bawarski, wyżej wspomniany Karol Al-

*) Ob. t. VII, str. 507... — *Georg Weber, Allgemeine Weltgeschichte*, t. XIII, str. 5...

bert (Albrecht), zupełnie od Francyi zależał. Gdyby dwór wersalski udzielił mu środków do osiągnięcia korony cesarskiej i do usadowienia się w najpiękniejszych ziemiach monarchii habsburskiej, słowem, do spełnienia dumnych marzeń, z jakiemi już nosił się jego ojciec, to wtedy zdobyłaby Francya w świecie europejskim taką przewagę polityczną, do jakiej niegdyś dążył Ludwik XIV. Z temi zamysłami dworu i arystokracyi liczyć się musiał Fleury. Tak pokorne pisywał listy elektor Karol Albert do króla i do ministrów, że na takim sprzymierzeńcu najbujniejsze można było pokładać nadzieje. Nazywał on Ludwika XV swoją „jedyną podporą i pomocą," zapewniał, „że niczego nie przedsięweźmie bez wiedzy i poparcia korony francuzkiej." Pomyślny więc miały przebieg układy toczące się między kardynałem Fleury a pełnomocnikiem bawarskim, hrabią Törringiem, w przedmiocie pomocy pieniężnej i zbrojnej, jakiej Francya miała elektorowi udzielić. Fleury godził się z myślą o wojnie, której końca nie miał się wszakże doczekać.

Wiosną 1741 hrabia Belleisle puścił się w drogę do dworów niemieckich, aby zbadać ich usposobienie, aby przekupstwem zyskać przyjaciół i sprzymierzeńców, a w Berlinie i Dreznie pozawierać umowy celem jednoczesnego wystąpienia przeciw Austryi. Jako „protektora" powitano posła francuzkiego w Monachjum. Wrażliwy na okazywane mu honory, wysławiał Belleisle w depeszach swoich elektora bawarskiego jako najwierniejszego sojusznika Francyi, jako męża zupełnie w myśl polityki francuzkiej kwalifikującego się do korony cesarskiej. W czasie jego pobytu stanął słynny, a przez wielu historyków niemieckich z pobudek patryotycznych podawany w wątpliwość, traktat Nymfenburski (w Czerwcu 1741), „najsromotniejszy pomnik poniżenia Niemiec." Zawarowano tu, że król francuzki popierać będzie elektora bawarskiego subsydyami i siłą zbrojną, ażeby ten koronę cesarską i dział swój z sukcesyi austryackiej mógł osiągnąć; za to miała posiąść Francya wszystkie miasta i kraje, jakie jej armja zdobędzie na nieprzyjacielu, czy to nad Renem czy w Niderlandach; elektor bawarski zobowiązał się, ani jako domniemany cesarz niemiecki, ani jako spadkobierca Habsburgów, nie żądać zwrotu miast owych i ziem zajętych przez wojska francuzkie. W razie zaś, gdyby król francuzki zmuszony został, w skutek zmiennych losów wojny, do zwrotu zdobyczy, państwo Niemieckie miało mu wyznaczyć kompensatę. Hiszpanom, za wypłatę subsydyów, przyznano swobodę działania we Włoszech.

Z tej i z tamtej strony Alp miało zniknąć panowanie austryackie, Austrya miała być rozczłonkowaną. Jedności Włoch użyto za maskę do przywrócenia hegemonii burbońskiej na półwyspie; drobne państwa spodziewano się przyciągnąć osobnemi umowami lub przemocą. Szczupłe załogi austryackie nie budziły obawy. Nie brano tego w rachubę, że naczelne dowództwo spoczywało tam w ręku hrabiego Traun a, który długoletnią służbą w Hiszpanii, Sycylii i na innych widowniach wojennych, zdolności wojskowe i polityczne znakomicie był w sobie wykształcił.

Odtąd też monarcha francuzki i jego ambitny poseł Belleisle, stanowczy w Niemczech głos zabierali. Elektor saski i król polski August III, który, przy zamierzonym podziale Austryi, także nie chciał wyjść z pustemi rękoma, przyłączył się, wbrew tradycyom swego domu, do sprzymierzonych. W Frankfurcie, gdzie elektorowie się zgromadzili dla obioru cesarza, podejmowano Belleisle'a jakoby księcia udzielnego.—I od strony północy niepomyślnie dla Austryi układały się stosunki międzynarodowe. Za wpływem dworu wersalskiego Szwecya wypowiedziała wojnę Rosyi, skutkiem czego cesarzowa Elżbieta w pierwszych latach rządów swoich nie mogła się wmięszać do spraw niemieckich. Potajemne zaś knowania Łopuchinów i partyi antyfrancuzkiej na rzecz detronizowanego Iwana VI i jego matki Anny Leopoldówny, knowania, w których miał brać udział poseł austryacki Botta, sprawiły, że cesarzowa Elżbieta odsunęła się od Maryi Teresy i że wpływy francuzko-pruskie wzięły górę *).—We Włoszech Karol Emanuel III, król Piemontu-Sardynii, jakkolwiek żonaty z siostrą wielkiego księcia toskańskiego, przechylał się, za wpływem swego ministra wszechwładnego, markiza d'Ormea, na stronę dworów burbońskich.

Pod wrażeniem zwycięztwa prusaków pod Mollwitz, koalicya antyhabsburska nabrała wiekszej spójności; traktat Nymfenburski został podpisany; propozycye francuzkie doznały dobrego przyjęcia w obozie pruskim. Z drugiej strony zbliżała się coraz bardziej Anglja do zagrożonej Austryi, w której dwór londyński widział najlepszego sprzymierzeńca przeciw przewadze francuzkiej na kontynencie i podporę w mogącej wybuchnąć wojnie morskiej i kolonjalnej z Francyą. W nietykalności Austryi upatrywał rząd angielski rękojmię równowagi europejskiej i jedyną możność powstrzymania Francyi od dążności zaborczych. Lecz

*) С. Соловьевъ, Исторія Россіи, t. 21, s. 286.. O wojnie szwedzko-rosyjskiej ob. dalej.

zabiegi Anglii o pojednanie obu mocarstw niemieckich, drogą ustępstw ze strony Maryi Teresy, spełzły na niczem. W odpornem przymierzu, zawartem we Wrocławiu (5 Czerwca 1741) z Francyą na lat piętnaście, Fryderyk II zrzekł się roszczeń do księstwa Berg na korzyść Pfalz-Sulzbachu, obiecał dać swój głos przy elekcyi cesarskiej za elektorem bawarskim; za to Francya poręczyła mu Szlązk dolny z Wrocławiem; oba państwa wzajemnie zagwarantowały sobie posiadłości swoje. — Dopiero kiedy nie można już było wątpić o nieprzyjacielskich zamysłach Francyi, na które Marya Teresa tak długo oczy zamykała, kiedy elektor bawarski przekroczył granicę austryacką, przyjęto w Wiedniu pośrednictwo angielskie. Fryderyk zaś widząc, że wojsko jego potrzebuje pokoju na czas niejaki, i obawiając się być wyzyskanym przez Francyę, zawiązał potajemne układy z królową węgierską. W zamku Kleinschnellendorf przyszedł do skutku układ (9 Paźdz. 1741), którym Marya Teresa odstąpiła, na rzecz Prus, Szlązka z Wrocławiem, aby z tej przynajmniej strony zapewnić sobie bezpieczeństwo. Ale kiedy, wbrew oczekiwaniu, losy wojny zaczęły się przechylać na korzyść Austryi, kiedy wojska austryackie zwycięzko się rozpościerały po Bawaryi, Fryderyk, nie krępując się dopieroco zawartym układem, wiarołomnie działania nieprzyjacielskie wznowił. Daremnie usiłuje on w „Historyi swojego czasu“ (chap. V) usprawiedliwić postępowanie swoje; fakta przeciw niemu świadczą. Układ w Kleinschnellendorfie zawarty był 9 Października, 30 tegoż miesiąca król pruski zebrał już z niego owoce i wkroczył do Nisy (Neisse). Słusznie też powiada Arneth: „Fryderyk dla tego zawarł umowę, aby w moc swoją dostać Nisę bez rozlewu krwi, dalej, aby nie mieć wobec siebie pułków Neipperga, bez przeszkody dalej się posuwać i dać wytchnienie własnym wojskom, wyczerpanym uciążliwą kampanją. Zawarł ugodę, ażeby podejść królowę węgierską“ *). Twierdzi również pruski historyk Stenzel, że postępowanie króla, w tym zwłaszcza wypadku, w żaden sposób nie da się usprawiedliwić, że zadania takiego tylko nadworni dziejopisowie mogliby się podjąć **). Pomimo układu z królową węgierską zawarł Fryderyk 28 Października 1741 jeszcze ściślejsze przymierze z Francyą, 1 Listopada odporne i zaczepne przymierze z Saksonją, 4 Listopada przymierze z Karo-

*) *Arneth*, *Maria Theresia's erste Lebensjahre*, I, 337.
**) *Stenzel*, *Geschichte des preussischen Staates*, IV, 188.

lem Albertem. Za poparcie przy elekcyi cesarskiej przyrzekł mu Karol Albert, jako król czeski, hrabstwo Glatz (Kładsko) i „jus de non appellando,“ przez co właściwie Fryderyk występował ze związku państwa Niemieckiego. Uznawszy wprzód Maryę Teresę królową Węgier, nie wahał się teraz wyprawić księcia Leopolda Dessauskiego z 12,000 wojska do Czech na leże zimowe. Na schyłku Grudnia (1741) uderzył na odosobnione oddziały austryackie, i kazał Schwerinowi zająć Troppau (Opawę) a księciu Dessauskiemu obsaczyć Glatz. Po opanowaniu Ołomuńca Schwerin stanął na zimowych leżach w Morawii. W Czechach prusacy srodze dawali się we znaki spokojnej ludności. Wobec skarg, jakie z tego powodu podnosił Karol Albert, napisał Fryderyk do księcia Dessauskiego, że „trzeba systematyczniej działać, i tak skubać kurę, aby nie krzyczała.“ Postępowanie króla we własnych jego ministrach budziło skrupuły; do Podewils'a pisał Fryderyk: „Jeżeli można coś zyskać na uczciwości, będziemy uczciwymi; jeżeli zaś oszukiwać trzeba, bądźmy oszustami“ *). Nie powiodła się wszakże Fryderykowi zimowa kampanja w Morawii, „gdyż,“ są to własne słowa króla, „francuzi postępowali jak głupcy a sasi jak zdrajcy.“ Austryacy zgromadzili znaczne siły i ustępującym z kraju prusakom 60 dział i 600 wozów zabrali. Dopiero zwycięztwem pod Chotusitz (v. Czaslau, Czasława) powetował Fryderyk poniesione straty 17 Maja 1742; rozbitą armją austryacką dowodził tu książę Karol lotaryński, młodszy, jak wiemy, brat Franciszka Stefana, małżonka Maryi Teresy. Straty po obu stronach były dotkliwe. Austryacy cofnęli się w porządku z pola bitwy i znowu stanęli gotowi do walki. Fryderyk widział, że nie tak łatwo mu będzie rozbić Austryę, a w Wiedniu utwierdzało się przekonanie, że niepodobna podołać wszystkim nieprzyjaciołom, dopóki z nimi król pruski zostaje w przymierzu. Obie strony okazywały teraz większą skłonność do pojednania, za którem ciągle przemawiała Anglja. Rozpoczęte we Wrocławiu rokowania dla tego się opóźniały, że Marya Teresa nie chciała odstąpić Fryderykowi, oprócz Szlązka, dwóch jeszcze obwodów w Czechach. „Żadna potęga ziemska,“ mówiła królowa, „nie skłoni mnie do takiego ustępstwa; wolałabym znieść wszelkie okropności wojny i z bronią w ręku zagrzebać się pod ruinami Wiednia.“ Przeczuwała, że gdyby król pruski

*) *Arneth*, l. c. I, 205. „S'il-y-a à gagner d'être honnête homme, nous le serons, et s'il faut duper, soyons donc fourbes.“

posiadł choćby tylko dwa obwody w Czechach, całe to królestwo byłoby mocno zagrożone. Dnia 11 Czerwca 1742 ułożono preliminarya. Królowa odstępowała w nich, na rzecz Prus, całego Szlązka górnego i dolnego (z wyjątkiem księstwa Cieszyńskiego, Opawy i Jägerndorfu) i hrabstwa Glatz, za co Fryderyk przyrzekł, w swojem i następców imieniu, żadnych dalszych nie podnosić roszczeń do ziem królowej czeskiej i węgierskiej. Religja katolicka miała pozostać nietykalną na Szlązku, bez ujmy wszakże dla swobody sumienia protestantów i dla praw monarszych. Inne artykuły dotyczyły zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, uwolnienia jeńców i swobody handlu. Pokojem tym objęte zostały: Anglja wraz z Hanowerem, Rosya, Danja, Holandya, dom Wolfenbüttelski i król polski jako elektor saski, pod warunkiem, że w przeciągu najdalej dni 14 wojska swoje od armii francuzkiej odłączy i z ziem królowej węgierskiej wyprowadzi. Podewils i Hyndford, poseł angielski, podpisali umowę; ostateczna ratyfikacya nastąpiła 28 Czerwca 1742.

Krytyczne położenie i ocalenie Austryi.

W drugiej połowie roku 1741 zdawało się, że Austrya stoi już na brzegu przepaści. Podczas kiedy po Szlązku Fryderyk II się rozpościerał, wojska francuzkie Ren przekraczały. Jedna ich część połączyła się z wojskami Karola Alberta, który już był rozpoczął wojnę przeciw Maryi Teresie zajęciem miasta Passau; druga dążyła ku Renowi dolnemu, aby tu, oparta na przekupionych elektorach Kolonii i Palatynatu, przybrać groźną postawę względem Hanoweru, a przez to odciągnąć króla angielskiego od przymierza z Austryą. Wiadomo, jak usilnie Jerzy II pracował przez posłów swoich, lorda Hyndforda i sir Tomasza Robinsona, nad pojednaniem Fryderyka i Maryi Teresy. Nawet dwór saski, wahający się między przymierzem z Austryą z jednej i z Francyą z drugiej strony, przystąpił pod wrażeniem bitwy Mollwitzkiej, do koalicyi antyaustryackiej. Prawie bez oporu opanował elektor bawarski Karol Albert bezbronną Austryę górną; już we Wrześniu 1741 wszedł jako zwycięzca do Linzu, a w kilka tygodni potem przyjmował tu hołdy stanów krajowych. Schmettau, niegdyś generał austryacki a teraz pruski, radził elektorowi bezzwłocznie uderzyć na stolicę, pozbawioną wszelkich zasobów wojennych, i odrazu usadowić się w Austryi

dolnej. Karol Albert wszakże pośpieszył ze swoją armją bawarsko-francuzką do Czech, przez co dał możność Khevenhüllerowi, doświadczonemu wodzowi ze szkoły księcia Eugenjusza, podźwignięcia warowni wiedeńskich i wzmocnienia obrony świeżemi kontyngensami. Elektor bawarski obawiał się, aby go prusacy i sasi nie uprzedzili w opanowaniu Czech; skierował więc pochód ku Pradze. Śród tak groźnego położenia, dwór wiedeński nie tylko zawarł wyżej wspomniany układ Kleinschnellendorfski, ale nawet zawiązał negocyacye z Belleislem w Frankfucie. Równie szybko jak Austrya górna, przeszły także Czechy w moc nieprzyjaciela. Podczas gdy wielki książę Franciszek, małżonek Maryi Teresy, wojskowemi zdolnościami wcale się nie odznaczający, z siłami austryacko-czeskiemi zwolna nadciągał, armja francuzko-bawarska, do której przyłączyło się wojsko saskie pod Rutowskim, Maurycym i dwoma innymi synami pobocznymi Augusta Mocnego, szturmem Pragę zdobyła (26 List. 1741). I tu w obecności Belleisle'a odprawiono świetny festyn przyjęcia hołdów od stanów krajowych. Stanął więc teraz Karol Albert u szczytu marzonego szczęścia. Nawet elektor hanowerski (król Jerzy II angielski), zagrożony naciskiem wojska francuzkiego, zgodził się na zawarcie umowy, w której przyrzekł zgoła nie popierać „królowej Węgier“ i przy elekcyi cesarskiej podać głos za Karolem Albertem. Jednogłośnie też—ponieważ wyłączono Czechy od czynności elekcyjnych—elektor bawarski obrany został cesarzem (24 St. 1742). Pełen najlepszej otuchy, podążył elektor do Frankfurtu, aby tam, śród okazałych uroczystości, do których dusza jego tak wzdychała, przywdziać koronę cesarską pod imieniem Karola VII. Bezskuteczną była protestacya Maryi Teresy. Nowy cesarz nadał Belleisle'owi tytuł książęcia państwa Niemieckiego; już przedtem zaś Ludwik XV mianował go marszałkiem i księciem.

Wiadomość o zdobyciu Pragi przez nieprzyjaciela doszła Maryę Teresę w Presburgu. Gorzko zaplakała królowa nad tem, że stany czeskie tak mało wierności i przywiązania do tronu okazały, i nigdy nie zapomniała ciężkich chwil, jakie wtedy przebyła. Ale bolesne próby losu hartowały tylko jej wytrwałość i odwagę. O żadnych ustępstwach słyszeć nie chciała. „Ubogą jestem królową,“ powiedziała, „ale mam duszę króla.“ Niezłomna jej odwaga nie okazała się też daremną; w najkrytyczniejszym momencie, śród największych niebezpieczeństw, Austrya okazała taki hart moralny, zdobyła się na takie wysilenia, jakich przykładu poprzednie jej dzieje nie przedstawiają. Wprawdzie

uznały także Węgry Sankcyę pragmatyczną, ale czyż nie należało się spodziewać, że naród węgierski, który tylokrotnie krwawe staczał walki z rządem wiedeńskim, teraz skorzysta z okoliczności i zrzuci z siebie nienawistne jarzmo niemieckie a wrócić zapragnie do swojej dawnej monarchii elekcyjnej? Czyż nie było do przewidzenia, że i Porta, u której Bonneval *) jeszcze wpływu używał, może wysłać wojska swoje za Dunaj dla odzyskania Temeswaru? Szczęściem, od czasu utrwalenia pokoju wewnętrznego prawomocnemi ustawami, Habsburgowie zdołali sobie zjednać, śród magnatów węgierskich, wpływowych i wiernych przyjaciół, którzy teraz działali w interesie Maryi Teresy. Do nich należeli tacy mężowie, jak hrabia Jan Palffy, starzec, który w wojnach tureckich zasłynął walecznością przy boku księcia Eugenjusza a świeżo dostojeństwo palatyna otrzymał, dalej, feldmarszałek i judex curiae, Józef Esterhazy, i kanclerz nadworny, hrabia Ludwik Batthyany. Wystąpiła wprawdzie na sejmie, otwartym w Presburgu 18 Maja 1741, partya opozycyjna, żądająca niezawisłej, przez krajowców wykonywanej administracyi, reform finansowych, odrębności wojskowej i innych ustępstw w duchu większej autonomii; ale kiedy młoda królowa, wydawszy na świat pierwszego syna, Józefa (13 Marca 1741), stanęła na ziemi węgierskiej (19 Czerwca), kiedy „dyplomem inauguralnym“ potwierdziła swobody, przywileje i prawa ziem korony ś. Stefana, odtąd stopniowo zmniejszał się opór. W katedrze presburskiej odbyła się koronacya 25 Czerwca (1741) śród ogólnego zapału; dostojnicy powitali królowę, przy składaniu hołdu, jako „uświęcony apostolski majestat.“ Lecz entuzyazm niebawem zaczął stygnąć; Marya Teresa ociągała się z przyzwoleniem na daleko sięgające żądania stanów; konferencya ministrów w Wiedniu ostrzegała ją „przed wytworzeniem uprzywilejowanego państwa w państwie,“ przed powszechnem uzbrojeniem ludu, które łatwo mogłoby się przeciw samej Austryi zwrócić. Przeciągały się więc układy; coraz mocniej występowała dawna antypatya do cudzoziemskiego panowania; królowa nie była w stanie wymódz, aby jej małżonka uznano współregentem. Dopiero kiedy otrzymano w Presburgu wiadomość, że wojska francuzko-bawarskie wkroczyły do górnej Austryi, że nieprzyjaciel zagraża Czechom i Morawii, Marya Teresa postanowiła, na nic się już nie oglądając, losy swoje powierzyć węgrom, i odwołać się do rycerskiego uczucia

*) Ob. t. VII, cz. 1, str. 713.

magnatów. Byłto jeden z wszechdziejowych wypadków, kiedy królowa zwołała do zamku (11 Wrz. 1741) obie izby sejmowe, i w szatach żałobnych, z koroną ś. Stefana na głowie, wezwała wierne stany Węgier do obrony osoby swojej, swego potomstwa i państwa. „Opuszczeni przez wszystkich," rzekła, „odwołujemy się do wierności węgrów i do ich oddawna wypróbowanej waleczności. O ile to od nas zależy, przywrócony będzie dawny szczęśliwy stan Węgier i blask ich imienia. W tem wszystkiem wierne stany węgierskie doznają skutków naszego łaskawego ku nim usposobienia." Mowa Maryi Teresy, wypowiedziana ze łzami, głosem wzruszonym, wywarła głębokie wrażenie na zgromadzeniu. Rozległy się gorące okrzyki: „Życie i krew oddamy za twój Majestat! umrzemy za króla naszego, Maryę Teresę" *)! Wspaniałe to było widowisko, samo przez się, i bez później wymyślonej legendy, jakoby Marya Teresa trzymała wtedy na ręku sześciomiesięcznego arcyksięcia Józefa; gdyż dopiero 21 Września przywieziono królewskie niemowlę do Presburga.

Wystąpienie to Maryi Teresy pociągnęło za sobą skutki wielkiej doniosłości. Serdeczne słowa królowej do serc trafiły. Teraz żadnej już nie napotkało przeszkody uznanie w. księcia Franciszka współrządcą; po całym kraju rozlegały się okrzyki bojowe, nawołujące do wojny ludowej. W krótkim czasie z nizin węgierskich i z ziem granicznych potężne zastępy zbrojne pociągnęły na pole walki. Wojownicze ludy z nad Cisy i Maroszu, waleczni kroaci, slawonowie, pandurzy, w swoich ubiorach fantastycznych, prowadzeni przez śmiałych awanturników, Trencka i Menzla, cała ta potężna siła bojowa skierowała się pod walecznym B e r n k l a u ' e m, który całe życie spędził był w obozach śród szczęku oręża, ku Austryi, gdzie połączył się z nią feldmarszałek Khevenhüller i objął naczelne dowództwo. Nie spotkawszy poważnego oporu, pułki węgiersko-słowiańskie przeszły za rzekę Enns, odparły francuzów i bawarów. W Styczniu 1742 kapitulował francuzki dowódca załogi w Linzu, hrabia Segur. Po zwycięztwie pod Schärding nad generałem bawarskim Törringiem, austryacy zajęli miasto Passau i zaleli Bawaryę. Kiedy Karol Albert, śród świetnych uroczystości, zdobił skronie swoje koroną cesarską (w Lutym 1742), wtedy właśnie nieprzyjaciel zajmował jego stolicę, Monachjum, sadowił się w Landshucie i posunął aż

*) „Vitam et sanguinem pro Majestate vestra! Moriemur pro Rege nostro, Maria Theresia!"

do Lechu pożogę wojenną. Pozbawiony ziem dziedzicznych, popadł wkrótce nowoobrany cesarz Karol VII w taki niedostatek, że już tylko przy subsydyach francuzkich mógł swoje wydatki opędzać.

Wbrew woli musiał Khevenhüller niebawem część swojej armii do Czech odesłać, gdzie książę Karol lotaryński nie mógł podołać wojskom francuzko-saskim i jednocześnie posuwającym się naprzód prusakom. Czechy bowiem były jakby „oblubienicą," o którą się ubiegali wszyscy Austryi nieprzyjaciele. Z tych zaś nieprzyjaciół tylko Fryderyk II był prawdziwie groźnym, gdyż ani sasi, którzy niechętnie do oręża się odwołali, ani francuzi, których zaopatrywanie w żywność i amunicyę niemałe nastręczało trudności, a których wodzowie Belleisle i Broglie w gwałtownej ze sobą pozostawali rozterce, nie zdołaliby sami oprzeć się skupionej w sobie i na duchu podniesionej Austryi. Roztropną więc kierując się polityką, Marya Teresa przezwyciężyła wstręt do Fryderyka i zawarła z nim, jak wiemy, pokój we Wrocławiu (Czerw. 1742). Umowa ta przyszła do skutku głównie dzięki pośrednictwu Anglii, gdzie rząd i parlament, z zawiści i niechęci do Francyi i Hiszpanii, coraz bardziej przechylał się ku aljansowi z „królową węgierską," i chwiejną postawę porzucić pragnął. W Anglii Marya Teresa takiej używała popularności, że na jej sprawę składki zbierano, a parlament, na propozycyę nowego ministra, lorda Carteret'a, znaczne uchwalił subsydya. Szybko więc upadły ambitne plany wojennej partyi francuzkiej; stary minister Fleury chciałby był na inne drogi zawrócić politykę, ale zapewnieniom jego o pokojowych i życzliwych dla Austryi intencyach nie dawano już wiary w Wiedniu.

Wiarołomnie porzuceni przez Fryderyka II, znaleźli się francuzi w krytycznem położeniu śród ziem austryackich. Złorzeczono w Paryżu Segurowi i królowi pruskiemu. Daremnie usiłował Belleisle, wódz armii okupacyjnej w Pradze, wywołać wojnę ludową w Czechach, obiecując, w imieniu cesarza Karola VII, ludności wiejskiej uwolnienie z poddaństwa i ulgę podatkową na trzy lata, gdyż tu i owdzie pojawiające się zapędy powstańcze rząd austryacki twardą stłumił ręką. Wkrótce całe Czechy, z wyjątkiem Pragi i twierdz kilku, zmuszono do posłuszeństwa, a w. książę Franciszek nadciągał już z silną armją ku stolicy czeskiej. Tylko nieudolności wodza austryackiego zawdzięczali francuzi, że Praga, pomimo braku zapasów, tak długo trzymać się mogła, aż korpus, dotąd nad dolnym Renem działający pod

marszałkiem Maillebois, posunął się przez Palatynat górny ku granicy czeskiej. Dla zagrodzenia mu więc drogi, zaniechał w. książę oblegania Pragi i podążył w kierunku południowym ku Bawaryi, wzmocniwszy się wojskami feldmarszałka Khevenhüllera. Dzięki takiemu obrotowi rzeczy, Belleisle zdołał zaopatrzeć się w prowjant i wzmocnić obronę, gdy jednocześnie w Bawaryi stary Seckendorff, który z austryackiej służby przeszedł był do bawarskiej, odparł armję Bernklau'a ku rzece Inn. Gdy zaś oba nieprzyjacielskie wojska, w. księcia Franciszka i Maillebois, marnowały czas w daremnych pochodach i utarczkach drobnych, uprzykrzyło się zarówno w Paryżu jak w Wiedniu długie wyczekiwanie, i postanowiono kroki rozstrzygające przyśpieszyć Książę Lobkowitz znowu więc wyruszył z częścią armii w. księcia Franciszka przeciw Pradze, podczas gdy Broglie udał się do obozu marszałka Maillebois, ażeby zamiast niego objąć dowództwo i wspólnie ze sprzymierzonemi wojskami, saskiemi i bawarskiemi, odzyskać Czechy dla cesarza. Lecz z powodu spóźnionej pory roku, Broglie nie zdążył w porę stanąć pod Pragą i oblężonym dać odsieczy. Skutkiem tego Belleisle musiał myśleć o wyprowadzeniu załogi, wynoszącej 11,000 piechoty i 3000 jazdy z oblężonej stolicy czeskiej, zanimby głód i choroby wszelką nadzieję ocalenia udaremniły. Dokonanie owego odwrotu pamiętnego, z Pragi do Eger, śród zimy (18—27 Grudnia 1742) i dokuczliwych trudności, dniem i nocą, przez lesistą, głębokim śniegiem pokrytą okolicę, wobec ciągłych napadów jazdy nieprzyjacielskiej, świadczyło, że wojenny genjusz francuzów wcale nie zamarł, i że ich biegłość w sztuce wojennej wyższą była od strategii austryackiej. Pochlebiało to próżności Belleisle'a, że współcześni wysławiali go jako drugiego Ksenofonta. Ale tego niepodobna było ukryć, że drogę swego pochodu pokryli francuzi trupami i rannymi; że nawet ci, co przy życiu pozostali, w piersiach zarody śmierci z kampanii tej wynieśli. Na austryaków śmiały ów czyn wojenny nieprzyjaciela takie zrobił wrażenie, że Lobkowitz zawarł z pułkownikiem Chevert, przy którym około sześciu tysięcy ludzi, w części rannych, pozostało w Pradze, kapitulucyę, mocą której francuzi z bronią i sztandarami wycofać się mogli z warowni pragskich (2 St. 1743).

W tym czasie umarł kardynał Fleury (29 St. 1743). Z żalem i bólem serca schodził on z tego świata. Wojna, której wcale nie pragnął, przyniosła dotąd same tylko klęski narodowi francuzkiemu; a nadomiar zanosiło się na czynną interwencyę ze

strony Anglii, która nawet już część wojsk swoich wyprawiła do Niderlandów. Wobec zgody, jaka panowała między królem a narodem co do polityki zewnętrznej, a mianowicie, że interes państwa wymaga zapobieżenia wzrostowi potęgi Francyi i Hiszpanii, jak również obrony Niderlandów austryackich i Hanoweru od napadu nieprzyjacielskiego, należało odtąd oczekiwać energicznego udziału Anglii w toczącej się wojnie kontynentalnej.

Jeszcze przed śmiercią cesarza Karola VI wybuchła handlowa i morska wojna między Hiszpanją i Anglją. Anglicy, korzystając z przywilejów, jakie im nadał pokój Utrechcki i późniejsze traktaty, wyzyskiwali w interesie swojego przemysłu i handlu nadbrzeżne kraje i wyspy Ameryki hiszpańskiej. Zajęta przez nich nowa posiadłość osadnicza Georgja, niebezpieczne wytwarzała sąsiedztwo dla hiszpańskiej Florydy. Z tych i z innych przyczyn wywiązywały się między marynarzami obu narodów ciągłe zatargi, które parlamentowi dostarczały materyału do gwałtownych wycieczek i mów patetycznych o mniemanem okrucieństwie hiszpanów. Napróżno minister Robert Walpole, pragnący uniknąć wojny, zawarł w Styczniu 1739 nową umowę z Hiszpanją. Układ ten tak dalece nie odpowiadał roszczeniom i nadziejom ludu angielskiego, że Walpole, chcąc się utrzymać u steru rządów, musiał uledz naciskowi opinii publicznej. W Październiku (1739) nastąpiło wypowiedzenie wojny ze strony Anglii; hiszpanie, zaopatrywani przez Francyę w obsługę okrętową i w żołnierzy, dzielny stawiali opór. Srożyła się więc na wodach amerykańskich zacięta i dla obu stron dotkliwa wojna morska w tym samym czasie, kiedy sprawa o sukcesyę austryacką pokój Europy zakłócać poczynała. Angielski admirał Vernon szturmem zdobył Portobello i ogromne zbierał łupy; a jednocześnie z wtargnięciem Fryderyka II do Szlązka, usiłowała wielka armada angielska, pod tymże admirałem Vernonem opanować Kartagenę i międzymorze Darien, do czego miał dopomódz admirał Anson od oceanu Spokojnego (w Kwietniu do Lipca 1741). Nie powiodły się wprawdzie zamysły Vernona na Kartagenę i Kubę, ale za to sławą okrył imię angielskie Anson szczęśliwem opłynięciem południowych krańców Ameryki i czynami zdumiewającej odwagi na oceanie Spokojnym. Wylądował na brzegach Chili i Peru, zdobył bogate miasto Panamę, zabierał statki nieprzyjacielskie, naładowane skarbami i towarami, i po trzyletniej żegludze, okrążywszy południową Afrykę, wrócił do ojczystej wyspy.—Łatwo pojąć, że śród takich okoliczności naród

angielski sprzyjał Maryi Teresie, że parlament bez oporu dostarczył królowi funduszów na zaciągnięcie wojsk hesskich i duńskich dla obrony Hanoweru. Ale ani Walpole, ani Jerzy II przez długi czas nie chcieli bezpośredniego brać udziału w wojnie: król angielski dał, jako elektor Hanoweru, głos swój protegowanemu przez Francyę Karolowi Albertowi i ograniczał się na osłanianiu swoich posiadłości niemieckich; ze strony więc rządu angielskiego i parlamentu królowa węgierska tylko pieniężnego doznawała poparcia. Admirał angielski Haddock nie odważył się nawet uderzyć na flotę hiszpańską, która przewoziła do Genui wojska, mające wydrzeć Medyolan austryakom.—Dopiero kiedy Walpole, przewidując w świeżo obranym parlamencie (w Grudniu 1741) potężną opozycyę, z prezydyum ministeryalnego ustąpił i jako hrabia Oxford zasiadł w izbie lordów, wstąpiło nowe życie w dyplomacyę angielską. Za sprawą lorda Carteret'a (późniejszego hrabiego Grenville), który, obok księcia Newcastle i Pelhama, największego używał wpływu, parlament uchwalił znaczne summy, częścią na sybsydya dla Maryi Teresy, częścią na nowe zaciągi wojskowe, które pod wodzą lorda Stairs"a działać miały w Niderlandach austryackich. Namawiał także gabinet londyński Stany Generalne do uczestnictwa w wojnie, i dokazał tego, że Karol Emanuel, król Sardynii i Piemontu, odstąpił od przymierza z Francyą i Hiszpanją, a z Austryą się porozumiał.

Wiemy, jakie zyski przyniosła w ośmnastym wieku dwulicowa polityka domowi sabaudzkiemu. Teraz wszakże musiał Piemont wysłużyć sobie nabytek kilku terytoryów, jakie mu odstąpić zamierzała Marya Teresa, wysileniami wojennemi przeciw hiszpanom w Modenie i przeciw francuzom w Sabaudyi. Ale król sardyński, którego nazywano w Wiedniu „włoskim królem pruskim," i jego przebiegły minister d'Ormea, tak umieli zredagować traktat z Austryą, że każdy obrót rzeczy w swoim interesie spożytkować mogli. Nawet król Neapolu, Karol III, zagrożony przez admirała angielskiego Matthewsa bombardowaniem stolicy, pozostawił wodza hiszpańskiego Montemara własnemu losowi. Skutkiem tego armja hiszpańska, która dotąd, pod bojaźliwym i niezdolnym wodzem, niczego prawie dokonać nie mogła, teraz jeszcze nędzniej się sprawiała. Franciszek d'Este, książę Modeny, sprzymierzeniec Burbonów, schronił się do neutralnej Wenecyi, pozostawiając kraj swój w mocy nieprzyjaciela. Dopiero kiedy hrabia Gages objął zamiast Montemara komendę, poprawiła się postawa armii hiszpańskiej. I chociaż w bitwie pod Campo-

santo nad rzeką Panaro, wojska austryacko-sardyńskie, prowadzone przez feldmarszałka Trauna, pobiły hiszpanów (3 Lutego 1743), ci wszakże zdołali się utrzymać w Bolonii. Lecz pomimo swoich zasług wojskowych, nie cieszył się Traun łaską dworu wiedeńskiego; zarzucano mu, że nie posiada biegłości w sprawach administracyjnych, że podwładnych nie umie trzymać na wodzy; odwołano więc z Włoch zwycięzcę z pod Camposanto, i postawiono go na czele wojsk działających w Morawii. Jego następca książę Lobkowitz (Wrz. 1743), mianowany gubernatorem i generalnym kapitanem księstw Medyolanu, Mantui, Parmy i Piacenzy, wtargnął, dla wyparcia hiszpanów z Bolonii, na terytoryum papieskie, co wywołało drażliwe negocyacye między Rzymem i Wiedniem. W Wiedniu znowu myślano teraz o zdobyciu Neapolu. Jak w roku 1707 hrabia Daun, tak teraz Lobkowitz miał pójść do Włoch południowych i, przy poparciu stronnictwa habsburskiego, zająć Neapol. Do tego wszakże niezbędnem było współdziałanie Anglii i Sardynii; lecz takiego współdziałania nie zdołano osiągnąć. Habsburska równie jak burbońska przewaga na półwyspie apenińskim nie odpowiadała polityce równowagi europejskiej. Nadto flotę angielską trzymała na wodzy flota hiszpańsko-francuzka, a bitwa morska przy wyspach Hyeryjskich (22 Lutego 1744), lubo nie była rozstrzygającą, taki wszakże skutek pociągnęła za sobą, że rząd angielski odwołał admirała Matthewsa i postawił go przed sądem wojennym. Piemontczycy dość mieli roboty z obroną północno-zachodnich granic, zwłaszcza że Genua, zagrożona utratą markizatu Finale, sprzymierzyła się z Francyą i Hiszpanją. Lobkowitz nie wiedział, co począć, i kilka tygodni bezczynnie zmarnował w Rimini, oczekując rozkazów z Wiednia od nadwornej rady wojennej. Gdyż przy zawisłości dowódców od tej najwyższej władzy wojskowej, rzadko który generał austryacki ośmielił się na własną działać rękę. Nadto pozostawał Lobkowitz w ciągłym zatargu z biskupem z Gurk, utrzymującym stosunki z partyą habsburską w Neapolu. Nakoniec wódz austryacki począł robić przygotowania do zaboru Włoch południowych. Już nawet objawiały się ruchy powstańcze w Neapolitańskiem; feldmarszałek Browne, służący pod rozkazami Lobkowitza, chciał śmiałym atakiem opanować miasto Velletri, wziąć do niewoli przebywającego tam króla neap. Karola wraz z załogą, ale nie powiódł się napad (10 i 11 Sierp. 1744). Odłożono wyprawę do pomyślniejszego czasu; Lobkowitz znowu zajął dawne stanowiska, i pozostawał na nich aż do tego czasu

(List. 1744), kiedy mu przysłano rozkaz, aby wojska swoje poprowadził do Włoch górnych i tu wraz z Karolem Emanuelem bronił Piemontu i Medyolanu przeciw przemożnym siłom nadciągającego nieprzyjaciela. W Wiedniu obawiano się nowego zwrotu w polityce króla sardyńskiego. W ślad za ustępującymi austryakami, którzy skierowali swój pochód ku Bolonii i Modenie, podążył Karol III. Tymczasem w górnych Włoszech hiszpanie pod Gagesem i infantem Don Filipem rozpoczęli działania zaczepne. Wtedy dopiero przekonano się w Wiedniu, że Lobkowitz, zawdzięczający wywyższenie swoje nie tyle zdolnościom ile arystokratycznemu urodzeniu i protekcyi możnych, zadaniu podołać nie jest w stanie. Odwołany więc na wyraźny rozkaz królowej, oddał dowództwo nad wojskami austryackiemi we Włoszech, w ręce księcia Wacława Liechtensteina (wiosną 1745). Ale połączona armja francuzko-hiszpańska, pod wodzą infanta Filipa, miała przewagę; sprzymierzeni zdobyli Tortonę, zajęli Parmę, Piacenzę, Pawię, Alessandrię, Asti, i po bitwie pod Basignana opanowali Medyolan wraz z całą Lombardyą (Wrz.—Grud. 1745); austryacy utrzymali się tylko w cytadeli medyolańskiej i Mantui. Gabinet francuzki już układał plany podziałowe, według których dom habsburski miał być zupełnie z półwyspu wyparty. Nadzieją udziału w łupach zamierzano odciągnąć króla sardyńskiego od Maryi Teresy.

Od zdobycia Pragi i zwycięztwa pod Camposanto nastąpił dla Austryi tak pomyślny obrót rzeczy, jakiego zgoła niepodobna było przed rokiem przewidzieć. W otoczenie Maryi Teresy wstąpiła otucha; miejsce starych ministrów, Sinzendorfa i Harracha, nowe, młodsze siły zajęły, a hrabia Wacław Kaunitz, który później miał zająć tak wybitne stanowisko, składał pierwsze dowody swego kunsztu dyplomatycznego na dworze papieskim, dokąd powiózł wiadomość o narodzinach arcyksięcia Józefa, i w Turynie przy Karolu Emanuelu. W Maju 1743 odprawiła Marya Teresa tradycyjną koronacyę w Pradze, a uroczystościom koronacyjnym dodała blasku wiadomość, że na kilka dni przedtem książę Karol i feldmarszałek Khevenhüller odnieśli świetne zwycięztwo (12 Maja 1743) pod Simbach, niedaleko Braunau, nad wojskiem cesarskiem, i że znowu do Bawaryi wtargnęli. W krótkim czasie cała okolica między rzekami Inn i Izarą dostała się w moc austryaków. Cesarz Karol VII, trapiony niedostatkiem i zgryzotami, zawiązał układy przez Seckendorfa z Karolem lotaryńskim i Khevenhüllerem. Stanęła już nawet konwencya, ale z jej wykonaniem ocią-

gała się Marya Teresa. W Wiedniu bowiem zamyślano przyłączyć Bawaryę do ziem dziedzicznych a elektora wynagrodzić Niderlandami austryackiemi lub mającą się zdobyć Alzacyą. W miarę pomyślności oręża, wzrastały nadzieje: wiemy już, jakie poczyniono kroki dla opanowania Neapolu. Jeszcze większej nabrały mocy plany nabytków terytoryalnych, kiedy tak zwana „pragmatyczna armja,“ przy której znajdowali się król Jerzy II i młodszy jego syn, książę Cumberland, stanęła nad Menem i pobiła główną armję francuzką marszałka Noailles pod Dettingen, 27 Czerwca 1743. Lecz ze zwycięztwa nie umieli skorzystać sprzymierzeni, i dlatego Noailles zdołał w porządku za Ren się cofnąć. Podczas gdy Jerzy II kilka tygodni bezczynnie spędził w Hanau, utyskując, że nie łączą się z nim austryacy, ci ostatni dokonali podboju Bawaryi, poczem zwolna posuwali się ku górnemu Renowi. Każda z obu części wojsk sprzymierzonych działała na własną rękę, na czem oczywiście skuteczność działań cierpieć musiała. Jesienią stanęła „armja pragmatyczna“ w okolicach Wormsu i Spiry, częścią na lewym, częścią na prawym brzegu Renu, gdy książę Karol usadowił się pod Breisachem i Freiburgiem. Nie myślano już o zajęciu Alzacyi i Lotaryngii, a proklamacye, wzywające ludność tamtejszą do powstania, żadnego skutku nie odnosiły. Tymczasem zmuszono do kapitulacyi załogi francuzkie w Ingolstadt i Eger, skutkiem czego z Czech i Bawaryi zupełnie ustąpili nieprzyjaciele Habsburgów.

Pomyślne owe rezultaty zawdzięczała Marya Teresa w znacznej mierze przezornej wobec Prus polityce; odciągnąwszy Fryderyka II, przez ustąpienie mu Szlązka, od reszty sprzymierzonych, mogła zapobiedz jeszcze dotkliwszym stratom. Takiej samej polityki trzymała się względem książęcia, którego z królem pruskim porównywano, z Karolem Emanuelem, królem Piemontu i Sardynii. Nikt przebieglej od tego króla i jego ministra nie wyzyskiwał swojej pozycyi. W Wiedniu ciągle się na to powoływał, że dwory burbońskie gotowe są oddać mu Medyolan i jeszcze więcej, byle się do nich przyłączył; groził porzuceniem przymierza austryackiego, gdyby mu za dalszą pomoc nie przyznano odpowiednich kompensat. Teraz zaś do głównej kwatery „armii pragmatycznej“ wyprawił posła, który miał domagać się ostatecznego rozstrzygnięcia, albo pojechać do Wersalu dla zawarcia umowy z Burbonami. Zapewne nie myślał król na seryo o takiej alternatywie, gdyż nie mógł pragnąć hegemonii burbońskiej we Włoszech. Ale celu dopiął. Przy pośrednictwie Anglii zawarta

została w Wormsie (13 Września 1743) między Austryą, Anglją i Sardynją-Piemontem umowa, w której Karol Emanuel przystąpił do Sankcyi pragmatycznej i przyrzekł dostarczyć 45,000 wojska dla obrony posiadłości austryackich we Włoszech. Jako wynagrodzenie za poniesione ofiary i wydatki, król sardyński miał otrzymać od Maryi Teresy: Vigevano, ziemie na prawym brzegu Lago maggiore i Tessynu, terytoryum Pawii na lewym brzegu Po, Piacenzę; na jego korzyść Genua zrzec się miała markizatu Finale. Anglja zobowiązała się wypłacać rocznie Karolowi Emanuelowi po 200,000 funtów szt., i lądową wojnę popierać flotą morza Śródziemnego. W dodatkowej konwencyi zapewniono królowej węgierskiej nadal po 300,000 funtów na czas trwania wojny; ale propozycyi gabinetu wiedeńskiego co do połączenia Bawaryi z Austryą i wynagrodzenia domu Wittelsbachów we Włoszech, Anglja nie przyjęła.

Druga wojna szlązka. Wypadki w Niderlandach i Wielkiej Brytanii.

Rok 1744-ty Austrya z otuchą rozpoczynała. Podczas gdy cesarz Karol VII żywot pędził smutny, zdala od dziedzictwa swego, w niedostatku i zależności, Marya Teresa przemyśliwała o tem, jakby zachwianą potęgę państwa podnieść i od dalszych strat się zabezpieczyć. Bratu ukochanego małżonka, księciu Karolowi lotaryńskiemu, oddała w małżeństwo własną siostrę, arcyksiężniczkę Maryannę i mianowała go namiestnikiem w Niderlandach. W towarzystwie Kaunitza, powołanego na ochmistrza arcyksiężniczki, udali się w Lutym nowożeńcy do Brukseli. Wkrótce przedtem umarł Khevenhüller, a po nim dowództwo nad wojskami w Bawaryi otrzymał hrabia Traun. Miał on popierać ruchy wojenne księcia Karola nad Renem. Gdyż królowa pragnęła, nie mniej od swego małżonka i szwagra, przyłączyć Alzacyę i Lotaryngję do posiadłości habsburskich. Wielce jej też było na rękę, że gabinet wersalski porzucił nakoniec fikcyę, jakoby tylko jako sprzymierzeniec cesarza Karola VII w walce brał udział, i że wiosną 1744 jawną wypowiedział wojnę Anglii i Austryi. Odtąd wojna przybrała charakter europejski a przymierze między dworami londyńskim i wiedeńskim większą odznaczało się spójnością. Podobnie jak przed czterdziestu laty, większa część Europy skoalizowała się przeciw Francyi, tylko że przy tej ostatniej stał teraz, oprócz elektora bawarskiego, daleko po-

tężniejszy sprzymierzeniec, król pruski Fryderyk II. Już książę Karol lotaryński przekroczył był Ren z siłami austryackiemi, już sposobił się do pochodu zwycięzkiego i odzyskania dziedzictwa przodków, gdy wypadki zaszłe nad Elbą zmusiły go do cofnięcia się na prawy brzeg Renu i do podania pomocy feldmarszałkowi Traunowi, działającemu w Czechach. Przezorność, jakiej hrabia Traun złożył dowody we Włoszech i Bawaryi, znajdowała uznanie wszystkich kompetentnych ludzi, ale pod książęcymi wodzami nie zdołał on wyrobić sobie należnego stanowiska. Zarazem podążyła Marya Teresa do Presburga, aby się znowu odwołać do wierności i poświęcenia węgrów.

Pomyślność wojenna Austryi budziła w Fryderyku obawę o posiadanie Szlązka: przewidywał on, że Marya Teresa kusić się będzie o wydarcie mu zaboru, jak tylko upatrzy do tego chwilę sposobną. Objawem i podnietą nieprzyjaznego usposobienia były zawiązywane wtedy negocyacye. Marya Teresa pragnęła kompensaty za utratę Szlązka. Jej życzeniom Fryderyk II wszelkiemi sposobami przeciwdziałał, jawnie i skrycie, gdyż w powiększeniu Austryi tylko niebezpieczeństwo dla siebie upatrywał. Marya Teresa oświadczyła, że gotowa jest uroczyście zagwarantować królowi pruskiemu wszystkie posiadane przezeń kraje włącznie z Szlązkiem i Glatzem, jeżeli on, ze swej strony, poręczy nietykalność ziem dziedzicznych domu habsburskiego włącznie z Węgrami. Za inicyatywą Maryi Teresy stany czeskie uprawniły przyłączenie Szlązka do berła Hohenzollernów i uroczyście zrzekły się lennego zwierzchnictwa Czech nad tą prowincyą. Ale daremne to były zabiegi! Kiedy nowy elektor moguncki chciał odczytać w sejmie Rzeszy i zaregestrować (Wrz. 1743) protestacyę Maryi Teresy przeciw ostatniej elekcyi cesarskiej i przeciw wyłączeniu elektorskiego Czech głosu, król pruski gwałtownemi wybuchnął groźbami. Napróżno oświadczała Marya Teresa, że wcale nie myśli o unieważnianiu aktu elekcyi, jeżeli uzyska satysfakcyę za wyłączenie głosu czeskiego i rękojmię przeciw powtórzeniu się podobnego bezprawia. Saksonja znowu zbliżyła się wtedy do Austryi; 20 Grudnia 1743 oba państwa zawarły traktat odporny, w którym Fryderyk widział pogróżkę przeciw sobie wymierzoną. Jego uzbrojenia przybrały takie rozmiary, że widoczne było, iż nową wojnę przeciw Austryi zamyśla. W tym celu porozumiewał się z Francyą, w ściślejsze usiłował wejść stosunki z dworem petersburskim, i aby Szwecyę mieć po swojej stronie, wydał za mąż siostrę Ulrykę Eleonorę za następcę tronu

szwedzkiego. W Maju 1744 przyszło do skutku „przymierze Frankfurckie“ między Fryderykiem II, landgrafem z Hessen-Kassel, i Karolem Teodorem, elektorem Palatynatu. Za cel tu podawano, obronę cesarza i dotychczasowej organizacyi politycznej Niemiec; dalej powiedziano: ponieważ pokojowe układy mogą do niczego nie doprowadzić, przeto trzeba będzie uciec się do oręża, a w takim razie sprzymierzeni odzyskają dla cesarza, oprócz ziem bawarskich, królestwo czeskie; król pruski ma przy tej sposobności zająć graniczące z Szlązkiem okręgi czeskie, Königsgrätz, Bunzlau i Litomierzyce. Oczywiście układ Frankfurcki musiał oprzeć się na przymierzu z Francyą. Przymierze to stanęło w Czerwcu 1744. Umówiono się, że król francuzki wkroczy do Niderlandów, ażeby mocarstwa morskie zaprzątnąć, i zarazem armją posuwającą się ku Westfalii zagrozi Hanowerowi; gdyby zaś austryacy wtargnęli do Alzacyi, król pruski miał uderzyć na Czechy w 80,000 żołnierza; po wyparciu austryaków z Alzacyi, francuzi mieli podążyć w ślad za nimi i odebrać im Bawaryę. W nagrodę poniesionych trudów i wydatków, Francya miała otrzymać kompensatę w Niderlandach, Karol VII miał zostać królem Czech a Prusy miały zyskać, wraz z całym Szlązkiem dolnym, wymienione wyżej okręgi czeskie. Niechętnie przystała Francya na zastrzeżenie Fryderyka, że wtedy on dopiero wyruszy w pole, kiedy potrójne przymierze z Rosyą i Szwecyą przyjdzie do skutku. Zamysły Fryderyka II nie były tajemnicą dla Wiednia. Z Wenecyi dowiedziano się, że król pruski oznajmił w Konstantynopolu, iż Prusy posiadają uzasadnione prawa (!) do Węgier; a ponieważ Turcya rościć może prawo do niektórych ziem habsburskich, przeto godziłoby się wspólnie przeciw Maryi Teresie wystąpić. Lecz minister turecki odpowiedział w imieniu sułtana, że Turcya pozostanie wierną traktatom zawartym z Austryą i Rosyą. Na Węgrzech agenci pruscy usiłowali podnieść tamtejszą ludność protestancką przeciw królowej. Skutkiem tego hrabia Palffy wydał odezwę do narodu, w której upominał, aby szanowano ustawy, nadane lub potwierdzone przez prawowitą monarchinię; że węgrzy mają na Szlązku przykład, czego oczekiwać mogą od Fryderyka, który zniósł tam przywileje krajowe, a obyczajem tatarskim, żonom mężów wydziera, matkom synów, i w ten sposób pułki swoje zapełnia.

Dnia 7 Sierpnia 1744, poseł pruski w Wiedniu, hrabia Dohna, oświadczył, że jego król dłużej już nie może poglądać obojętnem okiem na gnębienie cesarza Karola VII i na pogwał-

cenie praw państwa Niemieckiego. Jednocześnie ukazał się manifest wojenny, w którym Fryderyk II oświadczał, że chwyta za oręż „w obronie wolności, dostojeństwa cesarskiego i pokoju europejskiego,“ że dla siebie nic żąda niczego. O zamierzonej anneksyi obwodów czeskich król pruski wcale tu nie wspomina.

Wojska austryackie rozrzucone były po Bawaryi i nad Renem. Wobec napadu od północy, ziemie monarchii habsburskiej stały otworem, gdy król pruski, dwóch lat pokoju używszy na zapełnienie kasy państwa, na pomnożenie armii i umocnienie fortec, w 80,000 żołnierza pociągnął ku Czechom (Sierp. 1744). Nie doznawszy poważnego oporu, prusacy przeszli przez Saksonję, i trzema kolumnami, pod dziedzicznym księciem Leopoldem, synem „starego Dessauczyka,“ pod feldmarszałkiem Schwerinem i samym królem, dotarli do Pragi. Po krótkiem ostrzeliwaniu kapitulowała słabo uzbrojona i niedostateczną załogą opatrzona stolica czeska. Śród drobnych potyczek armja pruska posuwała się ku południowi; poddały się jej miasta Tabor, Budweis (Budjejowice) i Frauenburg. W tych wszakże tak daleko naprzód wysuniętych zaborach prusacy nie zdołali się dłużej utrzymać; obliczano bowiem, że francuzi z równą energją poprowadzą działania wojenne, i że sasi zachowywać się będą neutralnie. Ale jedno i drugie zawiodło; francuzi opieszale przystępowali do wojny a sasi połączyli się z armją austryacką; nadto wyżywienie wojska w kraju nieprzyjaznym nastręczało wielkie trudności. Kiedy więc z wojsk, sprowadzonych z nad Renu, i z sasów potężna zgromadziła się w Czechach armja austryacka pod księciem Karolem i Traunem, prusacy porzucić musieli zajęte miasta i cofnąć się do Szlązka na schyłku Listopada 1744. Podążył za uciekającymi zwycięzki Traun i zajął niektóre obwody szlązkie.

Jednocześnie doznała Bawaryа zmiennych losów świeżo wybuchłej wojny. Wojska austryacko-węgierskie pod Bernklauem i Batthyanym, nie zdołały odeprzeć armii bawarsko-francuzkiej, którą Seckendorf nad Izarę poprowadził. W Październiku 1744 cesarz Karol VII mógł nawiedzić stolicę swoją. Do Monachjum przybyli Belleisle i dyplomata Chavigny, aby w politykę wojenną tchnąć nowe życie. Około tego czasu załoga Freiburga w Bryzgowii musiała się poddać francuzom; i w Niderlandach oręż francuzki miał przewagę. Nadomiar wszelkich utrapień, jakie rok ów nieszczęsny na Austryę sprowadził, Marya Teresa otrzy-

mała w Grudniu (1744) bolesną wiadomość o śmierci siostry swej, Maryanny, małżonki Karola lotaryńskiago.

Niedługo wszakże cieszył się cesarz Karol VII z odzyskania siedziby przodków; złamany niepomyślnemi wiadomościami, jakie go zewsząd dochodziły, o wyparciu wojsk pruskich z Czech do Szlązka, o wkroczeniu austryaków do Palatynatu, o wzmocnieniu „przymierza pragmatycznego“ nowym traktatem, zawartym w Warszawie (8 Stycz. 1745) między Austryą, Saksonją, Anglją i Holandyą, zmarł on nagle (20 St.). Jego śmierć sprowadziła nowy zwrot w polityce wojennej. Maryi Teresie chodziło teraz przedewszystkiem o zapewnienie korony cesarskiej małżonkowi Franciszkowi toskańskiemu. Kiedy francuzko-pruska partya, a zwłaszcza Chavigny i Törring dokładali wszelkich starań, aby młodego elektora Maksymiljana-Józefa, syna Karola VII, zjednać dla polityki ojcowskiej, pojednanie z Austryą znajdowało gorące poparcie w owdowiałej cesarzowej Maryi Amalii i w feldmarszałku Seckendorfie. Negocyacye może pociągnęłyby się dłużej, gdyby wódz austryacki Batthyany nie pobił na głowę wojsk francuzko-bawarskich pod Pfaffenhoffen. Aby więc zapobiedz ponownemu zajęciu stolicy i elektorstwa przez wojska austryackie, Maksymiljan Józef zgodził się na traktat pokoju w Füssen (22 Kw.—2 Maja 1745), mocą którego odzyskał wszystkie posiadłości bawarskie, ale za to zrzekł się wszelkich praw do dziedzictwa habsburskiego, uznał Sankcyę pragmatyczną i przy nowej elekcyi cesarskiej zobowiązał się podać głos za w. księciem Franciszkiem.

Dwór wiedeński głównie zaprzątała teraz wojna z Fryderykiem II. Książę Karol, szwagier Maryi Teresy, miał Szlązk opanować, doświadczonego Trauna posłano nad Ren; jego miejsce zajął książę Lobkowitz, którego talenta strategiczne nie dorównywały genjuszowi wojennemu króla pruskiego. Między Lignicą i Świdnicą, pod miasteczkami Hohenfriedberg i Striegau (Strzygłów), spotkały się armje nieprzyjacielskie 4 Czerwca 1745; kilkogodzinna, morderczа walka zakończyła się zwycięztwem prusaków; po stronie austryackiej i saskiej było 15,000 poległych i rannych, po stronie pruskiej 5000. Skutkiem batalii hohenfriedberskiej austryacy i sasi musieli ustąpić ze Szlązka. Widownia wojny znowu więc do Czech się przeniosła, podczas gdy w Frankfurcie większością głosów kolegjum elektorskiego dostojeństwo cesarskie przeniesione zostało na w. księcia toskańskiego (13 Września 1745). Pod wsią Soor (Sorr), w okolicy miasta

Trautenau (Trutnow), zaszła druga wielka bitwa owej kampanii, drugie wielkie zwycięztwo pruskie 30 Wrz. 1745. „Z czterech bitw, które własnemi oczyma oglądałem," pisał Fryderyk, „ta była najgorętsza; na taką kanonadę nigdy dotąd nie byliśmy wystawieni." Odtąd znikł urok otaczający księcia Karola lotaryńskiego; „w dniu walki, wojsko jego było w taki sposób prowadzone," powiada Arneth, „że musiała w niem zagasnąć ostatnia iskra zapału i ducha wojskowego." Ze wszystkiego się okazywało, „że książę wcale nie posiada kwalifikacyi na wodza w szerszym stylu." Lecz pomimo zwycięztwa, Fryderyk, nie chcąc zimować śród wojsk nieprzyjacielskich i wrogiej ludności, do Szlązka się cofnął. Austryacy i sasi zaś postanowili zadać mu niespodzianie cios stanowczy: książę Karol miał razem z sasami z Łużyc wtargnąć do Szlązka, a inny korpus austryacki pod generałem Grüne miał uderzyć na Brandeburgję. Ale Fryderyk, wcześnie zawiadomiony o wszystkiem, uprzedził nieprzyjaciela. Dwiema częściami wkroczyła armja pruska do Saksonii, i gdy Fryderyk zajmował Łużyce, stary książę Leopold dessauski, w krwawej rozprawie pod Kesselsdorfem niedaleko Drezna, złamał połączone siły sasko-austryackie pod feldmarszałkiem Rutowskim, jednym z licznych synów naturalnych Augusta Mocnego, 15 Grud. 1745. W trzy dni potem Fryderyk II odbył wjazd do Drezna. August III oświadczył teraz, że przyjmuje warunki pokoju. Niebawem nastąpiło także porozumienie z Austryą. Hrabia Harrach, namiestnik w Czechach, przyjechał do Drezna, ażeby wejść w układy z posłem francuzkim. Marya Teresa w takiem znajdowała się położeniu, iż musiała pogodzić się z Francyą lub z Prusami, gdyż z Włoch nadeszły wiadomości, że Don Filip opanował Medyolan. Propozycye francuzkie Harrach odrzucił, i szybko ułożył się z Prusami. Z drugiej strony Fryderyk wiedział o negocyacyach Austryi z Francyą, i obawiał się porozumienia z tej strony, a kasy miał puste. Wkrótce więc przyszedł do skutku pokój Drezdeński między Austryą i Saksonją z jednej a Prusami z drugiej strony, 25 Grudnia 1745. Nanowo potwierdzono tu układ Wrocławski; Franciszka I, który 4 Października odprawił był uroczystą koronacyę w Frankfurcie w obecności małżonki, tytułowanej odtąd „cesarzową-królową," Prusy uznały cesarzem, a od Saksonii otrzymały miljon talarów tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych. Tak zakończyła się druga wojna szlązka. Fryderyk nie rozszerzył przez nią wprawdzie granic państwa, ale zasłynął jako wódz znakomity. Mieszkańcy Berlina witali

wracającego zwycięzcę radosnym okrzykiem: „Niech żyje Fryderyk Wielki!“

Podczas gdy Austrya i Prusy staczały krwawe boje w okolicach Elby, walka nie ustawała w Niderlandach i Włoszech, a w Indyach wschodnich słynny marynarz francuzki de Labourdonnay, poparty przez Dupleix'a, gubernatora Pondichéry, opanował kolonję angielską Madras.—Wojna w Niderlandach od początku wzięła niepomyślny obrót dla sprzymierzonych z tej głównej przyczyny, że każda ze stron w niej uczestniczących na własną rękę działała, że anglicy, hanowerczycy, holendrzy i austryacy na jednego wodza zgodzić się nie mogli. Nawet kiedy wiosną (1745) francuzi, przez wysłanie znacznych wojsk pod marszałkiem Maurycym saskim, utalentowanym synem Augusta II i hrabiny Aurory Königsmark, w kierunku Doornicka (Tournay), jasno pokazali, że zamyślają opanować ową ważną i dla nich wielce korzystną miejscowość, nawet wtedy waleczny ale niedoświadczony książę Kumberlandzki (Cumberland), ukochany syn Jerzego II, miał pod swemi rozkazami tylko anglików i hanowerczyków, gdy austryakami dowodził feldmarszałek hrabia Königsegg, a książę Waldek holendrami. Temu też brakowi skupionego kierownictwa ze strony sprzymierzonych w części przypisać należy, iż mordercza bitwa pod Fontenoy, w pobliżu Doornicka, zwycięztwem francuzkiem się zakończyła, 11 Maja 1745; z górą siedm tysięcy francuzów legło na pobojowisku; austryacy i anglicy liczyli 14,000 zabitych i rannych. Korzystając ze zwycięztwa, wojska francuzkie zajęły w przeciągu lata twierdze: Doornik, Gandawę, Oudenarde, Ostendę i Nieuport, i zamyślały już o opanowaniu Brabancyi. Lecz Königsegg zdołał jeszcze przez rok cały trzymać się w Brukseli i Antwerpii, a książę Kumberlandzki wrócił z pułkami angielskiemi i szkockiemi do Anglii. We własnej ojczyźnie bowiem miał on stawiać czoło bliższemu, niebezpiecznemu antagoniście, miał stłumić ostatnie powstanie Stuartowskie, rozniecone w Anglii, za wpływem Francyi i Hiszpanii, przeciw dynastyi hanowerskiej, lecz następnie przez też mocarstwa porzucone *).

*) Pretendent Stuart, który w oczach stronników swoich był, jako Jakób III, prawowitym monarchą Wielkiej Brytanii i Irlandyi, wkrótce po daremnych, przy obcej pomocy, wysileniach o odzyskanie utraconego dziedzictwa przodków, ożenił się w Bolonii z wnuczką króla Jana Sobieskiego, Maryą Klementyną Sobieską (w Maju 1719). Na schyłku Grudnia 1720 Marya Klementyna wydała na świat syna, który na chrzcie imię Ka-

Zakończenie wojny i pokój Akwisgrański.

Od układu, zawartego w Füssen, i od pokoju Drezdeńskiego wojna faktycznie ustała w Niemczech. Mógł więc teraz dwór wiedeński energiczniej wystąpić przeciw nieprzyjacielowi we Włosrola Edwarda otrzymał; w pięć lat później urodził się drugi syn Henryk, książę Yorku i St. Albano. Nie było wszakże szczęścia w owym związku małżeńskim, i Marya Klementyna przeniosła się do jednego z klasztorów rzymskich, gdzie 1735 umarła; zwłoki jej pochowano w kościele ś. Piotra, obok zwłok królowej Krystyny szwedzkiej. Jakóbowi III kilkakrotnie nasuwano myśl upomnienia się o prawa swego rodu, ale on złamany wiekiem i troskami, na widownię publiczną nie chciał już występować. Zupełnie odmiennego usposobienia był syn jego pierworodny, wyżej wspomniany Karol Edward. Bogaty w wiadomości i w talenta, które staranna edukacya w nim rozwinęła, ujmujący i sympatyczny w obejściu, rycerski i odważny, okazywał się młodociany pretendent godnym sławnych przodków potomkiem. Ledwie wyszedłszy z wieku chłopięcego, poznał życie wojenne przy księciu Berwick we Włoszech dolnych, potem dla dalszego wykształcenia zwiedził ważniejsze miasta i dwory we Włoszech i Francyi. Wybuchająca wojna o sukcesyę austryacką zastała go już w domu ojcowskim w Rzymie.—W tym czasie przybyli ze Szkocyi na kontynent wysłańcy związku jakobickiego, aby działać w sprawie przywrócenia detronizowanej dynastyi Stuartów. Szkoci, zwłaszcza z klanów górskich, dobrze jeszcze pamiętali, że niegdyś Szkocya niezależne państwo stanowiła, że własną miała historyę i własne urządzenia polityczne; unja z Anglją była dla wielu szkotów wstrętną, sympatya do Stuartów głęboko tkwiła. — W Wersalu lord Murray powoływał się na braterstwo broni, jakie niegdyś między francuzami i szkotami istniało, na przyjaźń Burbonów i Stuartów. Dużo wszakże upłynęło czasu, zanim dojrzał plan urządzenia wyprawy; dopiero kiedy po Fleury'm objął ster władzy kardynał Tencin, rzecz ta weszła na poważniejsze tory. Pod przybranem nazwiskiem pojechał Karol Edward (Grud. 1743), opatrzony w pełnomocnictwo ojcowskie i manifest wzywający szkotów do powrotu pod prawowitą władzę, przez Toskanję i Genuę do Francyi. W Dunkierce zgromadzono wojsko i okręty przewozowe; marszałek Maurycy saski miał towarzyszyć księciu, hrabia Keith miał wylądować z marynarzami francuzkimi w Szkocyi. Ale marcowe burze (1744) udaremniły wyprawę; w Wersalu pocieszano Karola Edwarda obietnicami; Maurycy saski otrzymał dowództwo w Niderlandach. Rok przeszło wyczekiwał młody Stuart na pomoc francuzką, ale nadzieja ciągle go zawodziła. W końcu postanowił na własną rękę, bez wojska, wyruszyć, i ze stronnikami, którzy pod jego chorągwią staną, zdobyć państwo Brytańskie. Piękny, wysokiego wzrostu młodzian, o wyrazistem obliczu, któremu pewien odcień smutku dodawał szczególnego wdzięku, o błękitnych oczach i jasnych, długich włosach, posiadał wszystkie przymioty, wywierające wpływ potężny na serce i wyobraźnię ludu, zwła-

szech i w Niderlandach. Wiemy już, że wiosną 1746 prawie całe Włochy górne, z wyjątkiem kilku warowni, znalazły

---

szcza że z ujmującą osobistością łączył urok, jaki wywoływać zwykło urodzenie wysokie, bohaterstwo w nieszczęściu i śmiałość przedsiębiercza.—W Anglii, gdzie w Listopadzie 1744 z ministerstwa wyparli lorda Cartereta książę Newcastle i brat jego Pelham, nie wierzono już w możliwość nowych zamachów Stuartowskich. Kiedy więc cała uwaga rządów angielskiego i francuzkiego zwróciła się ku Niderlandom, Karol Edward zebrał na wiosnę 1745, z pożyczek i ze sprzedaży klejnotów, dość znaczne summy na kupno oręża, i za pośrednictwem emigranta jakobickiego Walsha, otrzymał do dyspozycyi fregatę i wojenny okręt francuzki „Elżbietę.“ Na tych dwóch statkach odpłynęli z portu Nantes książę i jego stronnicy, emigranci jakobiccy, z zapasami wojennemi i z kilkuset marynarzami. Ścigany przez statki angielskie, okręt „Elżbieta“ do Brest wrócił, skutkiem czego Karol Edward z garstką prawie bezbronnych towarzyszy musiał na jednej z wysp Hebrydzkich wylądować, a mianowicie na Eriskay, w pobliżu południowego Uistu 2 Sierp. 1745, zkąd przeniósł się na przeciwległe wybrzeże i zamieszkał w warownym zamku Borodale, w sercu górzystej Szkocyi. Na jego wezwanie niebawem stawili się znaczniejsi wodzowie jakobickich klanów, aby pod prawowitym książęciem walczyć za prawa, za zwyczaje i urządzenia ojców. Działały tu także uczucia religijne, gdyż śród górali szkockich Kościół rzymski liczył wielu wyznawców. W samotnej dolinie Glanfinnin rozwinął Karol Edward królewską chorągiew Stuartów z napisem „Tandem triumphans,“ 30 Sierp. 1745. Postępowanie młodego Stuarta, który góralską przywdział odzież, który obyczaje, sposób życia, nawet mowę krajową sobie przyswoił i noce spędzał śród towarzyszy na gołej ziemi, miało w sobie coś czarującego prostych i zahartowanych synów górzystej Szkocyi. Z każdym dniem zwiększał się napływ wojowników pod jego sztandary. We Wrześniu (1745) zajął Karol miasto Perth i ogłosił ojca swojego królem jako Jakóba VIII. Wojska królewskie, rozproszone po kraju, prawie nie stawiały oporu. Wkrótce w moc Stuarta przeszły słynne w dziejach szkockich miejscowości, Dumblane, Bannockburn, Linlithgow i inne; Edynburg radośnie go powitał. Bitwa pod Prestonpans 2 Paźdz. zakończyła się porażką wojska królewskiego. „Książę-regent,“ gdyż tak tytułowano teraz Karola Edwarda, postanowił wkroczyć ze swoją piechotą góralską do Anglii i własną ręką wydrzeć koronę domowi hanowerskiemu. Liczył na jakobitów angielskich, na poparcie Francyi i na niepopularność dynastyi hanowerskiej. Nie wątpił, że z zahartowanymi góralami łatwo podoła wojskom, złożonym z anglików, holendrów i hanowerczyków, które pod generałem Wade osłaniały Nortumberlandyę. Kampanja zapowiadała się pomyślnie: załoga Carlisle'u broń złożyła, w Manchester tryumfalnie przyjęto księcia i jego szkocką armję. Tymczasem nadciągnął książę Kumberlandzki z świeżemi wojskami z Niderlandów, ale nim zdołał połączyć się z generałem Wade, szkoci dosięgli już hrabstwa Derby. Tu dopiero nastąpiło bolesne rozczarowanie dla bohaterskiego Stuarta. Rada wojenna oświadczyła, że o dalszym pochodzie nie ma co myśleć, że wracać trzeba do Szkocyi. Daremnie tłumaczył książę, iż krok taki równać się będzie zupełnej klęsce; dowódcy nie odstą-

się w mocy wojsk burbońskich, i że zamyślano zupełnie wyrugować austryaków z półwyspu; Karol Emanuel, zawsze gotowy z t

---

pili od powziętej uchwały. Słabe poparcie ze strony jakobitów angielskich zniechęciło szkotów, zagrożonych przez trzy armje nieprzyjacielskie, z których każda była dwakroć od nich silniejszą; nadto dwie eskadry angielskie krążące po Kanale i po wodach szkockich, przeszkadzały dowozowi posiłków wojennych. Nie o to zaś głównie chodziło góralom szkockim, aby Karol został królem W. Brytanii i Irlandyi, lecz ażeby Szkocya dawną niezależność odzyskała. Rozpoczął się więc odwrót, dokonany we wzorowym porządku. W Szkocyi znowu poczuł się pretendent na pewniejszym gruncie, i poprzednią ufność do sprawy swojej odzyskał; w 9000 żołnierza zadał w bitwie pod Falkirk klęskę generałowi królewskiemu Hawleyowi, 28 Stycznia 1746. Ale zwycięztwo to nie przyniosło oczekiwanych skutków. Między głównymi dowódcami jakobickimi, Murrayem i Drummondem, wynikły gwałtowne zatargi, wielu górali podążyło do siedzib swoich, unosząc nagromadzone łupy. W połowie Lutego armja Karola Edwarda skierowała się na północ ku miastu Inverness, z zamiarem wznowienia walki śród pomyślniejszych okoliczności. W tym też czasie stanął w Edynburgu książę Kumberlandzki, i na czele wojsk królewskich podążył za nieprzyjacielem. Na wzgórzystych polach Culloden u, między miastami Nairn i Inverness, zaszła (27 Kw. 1746) mordercza batalja, która sprawie Stuartów śmiertelny cios zadała; bohaterstwo górali złamało się tu o przewagę liczebną i lepsze uzbrojenie wojsk nieprzyjacielskich. Zrażony przeciwnościami pretendent zalecił stronnikom, aby, zaniechawszy dalszej walki, myśleli tylko o własnem bezpieczeństwie, i oznajmił, że wróci do Francyi i skuteczniejszego dla swojej sprawy szukać będzie poparcia. Lecz dopiero 30 Września (1746), po przebyciu niesłychanych niebezpieczeństw i przygód, udało się mu wsiąść na jednę z fregat, które rząd francuzki dla ocalenia Stuarta był wyprawił. Ze stu wiernymi towarzyszami Karol Edward wylądował w Morlaix w Bretanii. Żaden romans, żaden utwór wyobraźni i poezyi, nie podaje tylu zdumiewających wydarzeń i zrządzeń losu, tylu rysów szlachetnej wierności i poświęcenia, tylu czynów odwagi i przytomności umysłu, co dzieje błąkającego się po wyspach i po ziemi szkockiej Stuarta w przeciągu sześciu miesięcy, które upłynęły od bitwy pod Culloden do powrotu pretendenta na dwór wersalski. Powitano go tu z uwielbieniem, król wyznaczył mu 200,000 liwrów pensyi, arystokracya hołdy składała. Lecz zarówno w Paryżu jak i w Madrycie, dokąd się udał Karol Edward, aby dla swojej sprawy zjednać Ferdynanda VI, względy polityczne wzięły górę nad uczuciami romantycznemi. Rząd angielski domagał się, jako warunku pokoju, aby Francya nietylko nie popierała nadal pretendenta, ale nawet go z granic swoich wydaliła. Ponieważ zaś Karol Edward praw swoich i roszczeń zrzec się nie myślał, przeto, z rozkazu królewskiego, przemocą został wywieziony z Francyi, w Grudniu 1748.—Odtąd ród Stuartów czynnie już nie odgrywa żadnej roli na widowni dziejów. Jakób III zmarł w Rzymie 1 St. 1766. Karol Edward spędził kilka następnych lat w podróżach po różnych krajach, nie rozstając się z nadzieją, że kiedyś pomyślniejsze okoliczności pozwolą mu zasiąść na tronie wielkobrytańskim. Lecz życie ro-

stroną się połączyć, gdzie większych oczekiwał dla siebie korzyści, miał być do tej francuzko-hiszpańskiej polityki wciągnięty obietnicą udziału w zdobyczach. Spełnieniu tego planu tylko w ten sposób można było zapobiedz, gdyby armja cesarska naprzód się posuwała i sukcesami swemi zmusiła króla sardyńskiego do zaniechania postawy dwuznacznej a trzymania się układu Wormskiego. Dzięki zdolnościom wojennym feldmarszałka Browne, który pozostawał wprawdzie pod rozkazami księcia Liechtensteina, ale górował nad tym ostatnim pomysłowością strategiczną, austryacy odnieśli pod Piacenzą walne zwycięztwo nad wojskiem francuzko-hiszpańskiem 16 Czerwca 1746, zajęli księstwo Parmy i posunęli się ku zachodowi, ażeby Lombardyę i Piemont uwolnić od nieprzyjaciela. Karol Emanuel uczestniczył w bitwie, lecz najcięższy bój cesarskim zostawił.—Niebawem po

---

pustne, jakiemu się później oddał, osłabiło sympatyę, którą mu bohaterska odwaga i romantyczne przygody zjednały. Przez niejaki czas żył w blizkich stosunkach z Klementyną Walkenshaw, szkocką jakobitką, która po kilku latach wstąpiła do klasztoru wraz z córką Karoliną. Przybrawszy tytuł hrabiego Albany, pretendent osiadł we Florencyi i 1772 ożenił się z 20-letnią księżną Ludwiką Stolberg-Gedern. Niedobrane było to małżeństwo; po kilku latach rozdzielili się ze sobą małżonkowie. Zdaje się, że oprócz opilstwa, w które Stuart coraz bardziej zapadał, na zakłócenie pożycia wielce wpłynęła marzycielska miłość, jaką poeta Alfieri dla hrabiny Albany żywił. W Rzymie, dokąd, na życzenie papieża Piusa VI, udał się Karol Edward, pasmo życia jego przeciął atak apoplektyczny 31 St. 1788. Zostawił tylko córkę, wyżej wspomnianą Karolinę, urodzoną z Klementyny Walkenshaw; zwłoki jego pochowano w kościele katedralnym w Frascati. W tem także mieście umarł młodszy brat Karola Edwarda, Henryk Stuart, kardynał, ostatni męzki potomek starodawnej dynastyi, w Lipcu 1807. Grobowiec z marmuru karraryjskiego, dłuta Canovy, w kościele ś. Piotra, poświęcony jest pamięci ostatnich Stuartów. — Po stłumieniu powstania jakobickiego, w straszliwy sposób wywarli zwycięzcy zemstę na zwyciężonych. Rannych i jeńców massami rozstrzeliwano, okolicę Invernessu i Cullodenu na 50 mil w obwodzie królewscy zamienili w pustynię, mieszkańców mordowali, żony i córki ofiar zbezczeszczali, zabierali bydło i mienie. Jakobicką załogę z Carlisle'u, oficerów równie jak szeregowców, szubienicą ukarano, lordowie jakobiccy złożyli życie swoje pod mieczem katowskim. Cały kraj usiany był szubienicami, na bramach i murach miejskich wisiały poodrąbywane głowy i szkielety jakobitów; więźniami politycznymi zapełniły się ciemnice od Edynburga do Londynu. — Aby zaś na przyszłość zapobiedz ponowieniu się powstań Stuartowskich, rząd angielski zniósł w Szkocyi starodawne związki lenne i patryarchalne urządzenia klanów. Uchwałą parlamentu skasowano tu dziedziczną jurysdykcyę wyższej szlachty, zakazano noszenia oręża i oznak wojskowych; Szkocyę jeszcze ściślej z Anglją zjednoczono.

rozprawie pod Piacenzą, ustąpił z dowództwa Liechtenstein; jego miejsce zajął stary, nieudolny markiz Botta d'Adorno. Jeżeli pomimo tego w bitwie pod Rottofredo, u ujścia Tidone do Po, austryacy odparli nieprzyjaciela 10 Sierp. 1746, to pomyślny ów rezultat objaśnia się tylko zapałem, jaki ożywiał armję austryacką od czasu zwycięztwa pod Piacenzą. Ale i tu Karol Emanuel tak się trzymał, że zawsze miał drogę otwartą do porozumienia ze sprzymierzonymi. Dzięki zaś tej dwulicowości sardyńczyka, zdołały się w porządku cofnąć wojska burbońskie do Tortony i w twierdzy tej pozostać.

Ale ciężko zapłaciła Genua za sprzymierzenie się z francuzami i hiszpanami. Rząd genueński usprawiedliwiał się, że dając pomoc sprzymierzonym, genueńczycy chcieli tylko zasłonić swoją posiadłość Finale od zaborczej żądzy Karola Emanuela a wcale nie myśleli naruszać pokoju z Austryą; lecz na tego rodzaju sofistyczne wykręty nie zwracali uwagi dowódzcy cesarscy: po zdobyciu warowni genueńskiej Bocchetty, 2 Wrz. 1746, dumna rzeczpospolita morska musiała się poddać twardym warunkom, kontrybucyę wojenną zapłacić i przyjąć w mury swoje załogę austryacko-sardyńską. Główny wódz cesarski, wyżej wspomniany markiz Botta, pochodził z patrycyatu genueńskiego i nazwisko jego przodków jaśniało w złotych księgach rzeczypospolitej. Jego ojciec, za jakąś zbrodnię skazany na karę śmierci i utratę majątku, ucieczką zdołał się ocalić; ztąd syn żywił w sercu gniew głęboki przeciw rodzinnemu miastu, i teraz skorzystał ze swego stanowiska, aby na panującej arystokracyi zemstę wywrzeć. Ciężkie więc spadły ciosy na Genuę. Kontrybucyę wojenną, trzy miljony genovinów (9 miljonów guld.), musiał wypłacić bank San Giorgio, gdzie mniej zamożna ludność oszczędności swoje składała; wysokich summ zażądano na utrzymanie wojska; zniewagi i gwałty, jakich dopuszczała się załoga, uchodziły bezkarnie, magazyny wypróżniono z zapasów. Nie mniejszą nienawiść okazywał genueńczykom Karol Emanuel: na jego żądanie stanął przed miastem angielski okręt wojenny i plądrował wpływające statki. Wobec zwycięzkiego nieprzyjaciela, Genua musiała wypić do dna gorzką czarę poniżenia i ucisku. Brutalną przemoc kornie znosił patrycyat, ale w duszy ludu gromadził się palny materyał wściekłości, nienawiści i rozpaczy, który prędzej czy później krwawemi scenami odwetu musiał wybuchnąć.

Wtedy właśnie na radzie wojennej „mocarstw pragmatycznych“ uchwalono, że armja austryacko-sardyńska wtargnie do

Prowancyi i uderzy na Tulon. W tym celu feldmarszałek Browne, opanowawszy Mentonę i Nizzę (30 List. 1746), przeszedł za rzekę Var i przystąpił do oblężenia Antibes. Lecz kiedy wódz austryacki oczekiwał pod murami warowni francuzkiej nadesłania z Genui dział oblężniczych, w mieście tem wybuchnęło 10 Grudnia gwałtowne powstanie ludowe, wobec którego załoga austryacka cofnąć się musiała. Wiadomość o katastrofie genueńskiej bardzo przykre sprawiła w Wiedniu wrażenie. Z dowództwa usunięto markiza Bottę d'Adorno i powierzono takowe hrabiemu Schulenburgowi. Kampanja w południowej Francyi spełzła na niczem. Browne widząc, że książę Belleisle, wódz południowej armii francuzkiej, zamierza przeciąć odwrót wojskom austryacko-piemonckim i zgnieść je swoją przewagą, uprzedził klęskę i w zupełnym porządku ustąpił za Var 3 Lutego 1747. Nie powodziły się także austryakom działania wojenne pod Genuą; Schulenburg, zawiadomiony o zbliżaniu się armii francuzko-hiszpańskiej pod wodzą Belleisle'a i Las Minasa, zaniechał oblężenia (18 Lipca 1747).

Tymczasem na dworze madryckim ważna zaszła zmiana. W Lipcu 1746 umarł król Filip V, a jedyny, przy życiu pozostały jego syn z małżeństwa z Ludwiką sabaudzką, objął rządy pod imieniem F e r d y n a n d a VI; ten zaś nie mniej nienawidził macochy swojej, królowej Elżbiety, jak przez nią sam był znienawidzony. Nie myślano tu już o zagarnięciu posiadłości austryackich we Włoszech środkowych i górnych dla Burbonów hiszpańskich. Ferdynand VI, pragnąc trzymać przyrodniego brata, Don Filipa, jak najdalej od dworu, chciał dla niego pozyskać tylko Parmę i Piacenzę. Wojnę przeciw Austryi miał Las Minas prowadzić jak najoględniej. I w Wersalu nie oddawano się nadziei, jakoby można było jeszcze teraz rozbić Austryę i na inną głowę przenieść koronę cesarską. Francya chciała już tylko zapewnić sobie posiadanie Lotaryngii i wpływ swój, podniesiony w ostatnich czasach sukcesami wojennemi, utrwalić w sąsiednich krajach. Chodziło jej przedewszystkiem o przewagę we Włoszech. Dlatego wspomagano Genuę i energiczniej zabrano się do wojny z Karolem Emanuelem, aby go od przymierza austryackiego odciągnąć. Podczas gdy Belleisle posuwał się wzdłuż wybrzeża, druga armja francuzka pod młodszym jego bratem miała przez Mont Genèvre, Exilles i Suzę dosięgnąć Turynu. Lecz o szańce na Col d'Assiette, wzniesione przez austryaków i sardyńczyków, rozbiły się bohaterskie wysilenia atakujących; pięć tysięcy francuzów wraz z ry-

cerskim wodzem śmierć tu znalazło 19 Lipca 1747. Klęska ta nie oddziałała wszakże na dalszy bieg wojny. Po śmierci księcia Boufflers w Genui, objął dowództwo książę Richelieu, a ten tak obwarował Genuę i tak ją w potrzeby wojenne zaopatrzył, że austryacy dalszych napaści na to miasto zaniechali.

W Niderlandach lepiej powodziło się francuzom aniżeli we Włoszech i w Niemczech. Wiadomo, że po bitwie pod Fontenoy Anglja wycofała z Niderlandów większą część wojsk swoich dla stłumienia ruchu jakobickiego w Szkocyi. Z tego uszczuplenia sił nieprzyjacielskich nie omieszkał skorzystać Maurycy saski, genjalny wódz wojsk francuzkich. Na schyłku Lutego 1746 zmusił on Brukselę wraz z załogą, 7000 żołnierza wynoszącą, do kapitulacyi; potem Antwerpja wraz z cytadelą, twierdze Mons i Charleroi przeszły w moc francuzów, którzy już byli blizcy opanowania całych Niderlandów. Ażeby niebezpieczeństwu temu zapobiedz, książę Kumberlandzki, od bitwy pod Culloden wysławiany jako narodowy bohater angielski, poprowadził armję złożoną z anglików, hanowerczyków i hesseńczyków od ujść Skaldy ku Mozie. Z nim połączyło się wojsko austryackie pod księciem lotaryńskim, skutkiem czego liczebnie dorównywali sprzymierzeni nieprzyjacielowi. Ale nie było między nimi jednomyślności i ładu. W Anglii oburzano się na to, że szwagier cesarzowej, nie okrywszy się wcale sławą w wojnie z Prusami, otrzymał naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami. Utyskiwania owe nie były bezzasadne. Karol lotaryński bowiem bezcelowemi pochodami, bezczynnością i zwlekaniem marnował czas i siły, i pozwolił nieprzyjacielowi opanować Namur, a bitwa pod Rocoux, niedaleko Liège (11 Paźdz. 1746), zniweczyła zupełnie wojenną sławę księcia a nowym wawrzynem ozdobiła Maurycego saskiego.

We Francyi i w mocarstwach morskich coraz powszechniej domagano się położenia końca wojnie i przywrócenia pokoju, upragnionego dla wyczerpanej Europy. Zebrali się więc pełnomocnicy mocarstw, biorących udział w wojnie, na kongres w holenderskiem mieście Breda (Paźdz. 1746). Lecz zbyt się jeszcze rozchodziły między sobą interesa, zbyt wiele domagały się jeszcze dwory burbońskie, aby negocyacye, trwające przez jesień i zimę, mogły doprowadzić do pożądanego rezultatu. Poseł francuzki d'Argenson proponował utworzenie konfederacyj z pomniejszych państw włoskich i z terytoryów Niemiec zachodnich; oczywiście konfederacye te, gdyby przyszły do skutku, musiałyby pozostawać pod opieką Francyi; protestanckie państwa Niemiec

północnych miały przejść pod hegemonję pruską. Odbywała się w Breda żywa gra dyplomatyczna. Poseł cesarski hrabia Ferdynand Harrach, którego brat Fryderyk kierował był układami drezdeńskiemi, zręcznie bronił interesów Maryi Teresy, ale nie wtajemniczano go we wszystkie zamysły. Osobne układy Austryi z Hiszpanją spełzły na niczem, gdyż cesarzowa nie chciała ustępstwami terytoryalnemi wyposażać infanta Filipa. Za nadejściem wiosny obradujący w Breda dyplomaci ani na krok nie posunęli sprawy pojednania stron walczących.

Dla wywarcia więc nacisku na sprzymierzonych, przekroczyli francuzi w Kwietniu 1747 granicę holenderską i zajęli Yzendyke, tudzież kilka warownych miejscowości w południowej Zelandyi. Wywołało to w Stanach Generalnych katastrofę, podobną do przewrotu z roku 1672. Wojna przyniosła dotąd respublice holenderskiej tylko straty i hańbę. Z wyjątkiem jednej tylko bitwy pod Rocoux, wojska holenderskie wszędzie okazywały tchórzliwość i niedołęztwo; w sprawach międzynarodowych głos rządu holenderskiego nie miał żadnego znaczenia. Winę tego wszystkiego ludność, sprzyjająca domowi Orańskiemu, składała na arystokratów, stojących wtedy u steru rządu. Oskarżano ich, że połowicznemi środkami, chwiejną postawą polityczną, powierzaniem armii i administracyi w nieudolne ręce, działali demoralizująco, że uczucie honoru i dzielność charakterów stłumili, że bez względu na dobro publiczne używali stanowiska swego do celów samolubnych, że uległością i słabą względem Francyi postawą ośmielili sąsiadów do roszczeń pożądliwych. Lud wyraźnie dawał do zrozumienia, że ocalić Holandyę zdoła tylko jego ulubieniec, Wilhelm IV, dotąd namiestnik Fryzlandyi i Geldryi, potomek bocznej linii (Nassau-Dietz) tego domu Orańskiego, któremu rzeczpospolita niezależność zawdzięczała. Już oddawna krążyły wieści, że regenci w Hadze prowadzą pokryjomu zdradziecką grę z Francyą. Podejrzenie to zdawało się potwierdzać, gdy nad Vliessingenem ujrzano chorągiew francuzką; powiadano, że francuzi opanowali ową warownię za porozumieniem z rządem holenderskim. W całej Zelandyi (w Kwietniu 1747) rozlegał się okrzyk: Wilhelm orański niech będzie sztathuderem! Ruch ludowy niebawem przeniósł się do prowincyi Holandyi i ogarnął wszystkie ważniejsze miasta. Rządzącym panom nie pozostało nic innego, jak mianować Wilhelma IV sztathuderem, kapitanem generalnym i wielkim admiralem wszystkich pro-

wincyj zjednoczonych, i postawić go na czele siły zbrojnej. Sztathuderat nad całą rzeczpospolitą miał odtąd dziedzicznie przechodzić na potomków domu Orańskiego (Paźdz. 1747).

Śród takich okoliczności rozwiązał się kongres obradujący w Breda, i działania wojenne nanowo się rozpoczęły. Nowy sztathuder generalny Wilhelm IV, zięć Jerzego II, zbliżył się do Anglii i gorliwie zajął wojną morską. W skutek nowych traktatów między Austryą i mocarstwami morskiemi, podniesiono do 100,000 ludzi sprzymierzoną armję, mającą działać przeciw francuzom w Niderlandach, i dowództwo nad nią oddano księciu Kumberlandzkiemu. W Maju 1747 flota angielska z 17 okrętów wojennych pod admirałem Ansonem, uderzyła u przylądka Finisterre na francuzką flotę wojenną i handlową, i wielkie straty jej wyrządziła; w kilka miesięcy później nastąpiło drugie starcie morskie przy wyspie Belleisle; i chociaż La Bourdonnais, gubernator wysp Isle de France i Bourbon, szczęśliwie działał na wodach indyjskich i wydarł anglikom Madras, a Dupleix walecznie bronił miasta Pondichery, jednakże anglicy trzymali się na wyspie Cap Breton i w jej stolicy Louisbourg u wschodnich brzegów Ameryki północnej. Za to w wojnie lądowej zwycięztwo nie odstępowało sztandarów francuzkich. Bitwa pod wsią Laveld, niedaleko Mastrychtu (2 Lipca 1747), znowu okryła sławą Maurycego saskiego. A kiedy generał Löwendal z częścią armii francuzkiej zdobywał warownię Bergen op Zoom (Wrz. 1747), sam Maurycy rozpoczął pamiętne oblężenie Mastrychtu, które przez całą zimę trwało i zakończyło się kapitulacyą tej twierdzy potężnej (11 Maja 1748). Temi czynami wojennemi, które podniosły wojenny urok Francyi, dobiegła kresu walka ośmioletnia. Kiedy nastąpiła kapitulacya Mastrychtu, już obradował nowy kongres w Akwisgranie, a działania wojenne pod Mastrychtem miały na celu tylko przyśpieszenie rokowań. Wycieńczone mocarstwa pragnęły przywrócenia pokoju, a ponieważ rządowi wiedeńskiemu udało się zyskać Rosyę dla przymierza, przeto Francya, pomimo przewagi wojennej, zdobytej w Niderlandach, musiała trzymać się w granicach umiarkowania, skoro dalszemu rozlewowi krwi zapobiedz chciała.

Cesarzowa Elżbieta przez długi czas nie chciała się mięszać do spraw europejskich. Dopiero za wpływem kanclerza Bestużewa dwór petersburski zawarł z Maryą Teresą umowę, mocą której 30,000 wojska rosyjskiego miało do Niemiec wkroczyć i wzmocnić siły wojenne sprzymierzonych (Lip. 1746). Do

traktatu tego przystąpiły (List. 1747) także Anglja i Holandya, a gabinet londyński zobowiązał się wypłacać odpowiednie subsydya. W razie wojny z Turcyą, Austrya miała czynnie pomagać Rosyi. Już 36,000 rosyan pod księciem Repninem wyruszyło w drogę, aby przez Polskę i Czechy ku Renowi podążyć a ztąd przejść do Niderlandów, i koniec wojny zdawał się w daleką przyszłość odsuwać *). Gdyż w Wiedniu nabrano lepszej otuchy od czasu sprzymierzenia się z Rosyą. Zaniechała wprawdzie Marya Teresa podboju Neapolu, ale tem więcej leżało jej na sercu utrzymanie pozostałych posiadłości w Lombardyi i w Toskanii; przedewszystkiem zaś chodziło jej o odzyskanie Szlązka.

W takich okolicznościach słaba była nadzieja, iżby nowe konferencye, otwarte w Akwisgranie, pomyślniej się zakończyły aniżeli układy w Breda. Wobec świetnych zwycięztw oręża francuzkiego w Niderlandach, wobec nadciągających posiłków rosyjskich, dwór wiedeński niechętnie przystępował do negocyacyj, które łatwo mogły wypaść na szkodę cesarstwa. Ale we Francyi król sam, markiza Pompadour i ludność, pragnęli zakończenia wojny, teraz bezcelowej, gdy już nie można było myśleć ani o wydarciu korony cesarskiej Habsburgom ani o rozbiciu Austryi. Również w Anglii, gdzie po lordzie Harringtonie objął sprawy zagraniczne bystry polityk Chesterfield, dwór i rząd sprzyjały porozumieniu, tem więcej że Francya nie domagała się już żadnych nabytków terytoryalnych. Zawiązały się więc bezpośrednie układy między Wersalem i Londynem **). Cesarzowa gorzko się uskarżała przed posłem angielskim Robinsonem, że sprzymierzeńcy ją porzucają i zdradzają. Kazała Kaunitzowi zaprotestować, kiedy jej doniesiono, że pełnomocnicy francuzki i brytański ułożyli, jako podstawę pokoju, preliminarya, według których nie tylko potwierdzono ustępstwa poczynione w traktatach Drezdeńskim i Wormskim na rzecz Fryderyka II i Karola Emanuela, ale nawet infant Filip miał otrzymać Parmę i Piacenzę. Dopiero kiedy inne mocarstwa, Holandya, Hiszpanja, Sardynja, przystąpiły do warunków francuzko-angielskich, zaniechała Austrya dal-

*) Соловьевъ, Исторія Россіи, t. 22, str. 133, 195...

**) W Akwisgranie reprezentowali: Francyę, hrabia Saint-Severin d'Aragon; Hiszpanję, markiz Sotomayor; Holandyę, hr. Bentinck, baron Wassenaer i Hasselaer; Modenę hr. Monzone; Genuę markiz Doria; Anglję lord Sandwich; Sardynję hr. de la Chavanne; Austryę hr. Kaunitz; ten ostatni przybył do Akwisgranu dopiero 18 Marca (1748).

szego oporu. Za jakąbądź cenę trzeba było zapobiedz odosobnieniu Austryi, które doprowadziłoby do przymusowej uległości.

Stanął więc nakoniec (18 Paźdz.—7 List. 1748), w sto lat po pokoju Westfalskim, pokój Akwisgrański, który co do Austryi uznał Sankcyę pragmatyczną Karola VI i dostojeństwo cesarskie Habsburgów; co do Prus poręczył układ Drezdeński; we Włoszech nadał hiszpańsko-burbońskiemu infantowi Filipowi księstwo Parmy z Piacenzą i Guastallą; księciu Franciszkowi III Este zwrócił Modenę, a za królem sardyńskim potwierdził, oprócz zwrotu Sabaudyi, ziemie nadane mu traktatem Wormskim. Ku wielkiej wszakże przykrości Karola Emanuela zwrócono Finale genueńczykom, czem zagrodzono mu drogę do morza. Francya, oprócz chwały wojennej, żadnych nie wyniosła zysków. Ustąpiła z Niderlandów austryackich, straszliwie spustoszonych łupieztwami Maurycego saskiego i generalnego intendenta Sechelles, angielskiej kompanii handlowej oddała Madras i wydaliła z granic swoich pretendenta Karola Stuarta; za to odzyskała wyspę Cap Breton i wszystkie inne posiadłości zamorskie, jakie podczas wojny opanowali byli anglicy. Wielka Brytanja nie poczyniła także żadnych nabytków a dług jej narodowy urósł do 31 miljonów funtów szt.; ale gdy Francya opłakiwać musiała, oprócz zupełnej ruiny swoich finansów, upadek swojej floty, handlu i kolonij, Anglja stała się pierwszą potęgą morską. Jej marynarka świetnie wyższość swoją okazała, i gabinet madrycki nie tylko musiał wyrzec się nadziei odzyskania Gibraltaru, ale zniewolony był potwierdzić traktat handlowy („Assiento“) z roku 1713, obalenie którego było najbliższym celem ostatniej wojny hiszpańsko-angielskiej. Bawarya i Saksonja nie uzyskały żadnej kompensaty za ciężkie ofiary w ludziach i pieniądzach. Niełatwo było cesarzowej Maryi Teresie zgodzić się na powyższe warunki. „Kto zdołałby uprzytomnić sobie bolesne walki,“ powiada Arneth, „jakie przechodziła szlachetna monarchini przed powzięciem takich postanowień!“ Lecz krok za krokiem ustępować musiał Kaunitz, a Marya Teresa wcale się z tem nie kryła, że w jej oczach traktat Akwisgrański jest dziełem tego rodzaju, które tylko przemocą zostało jej narzucone. Głęboką żywiła urazę do Anglii i Holandyi, że od przymierza z nią odstąpiły.

Austrya po pokoju Akwisgrańskim.

Zdolności monarszych złożyła Marya Teresa niepoślednie dowody w owych ośmiu latach, które upłynęły między wojną o sukcesyę austryacką a wojną Siedmioletnią. Z bolesnego doświadczenia własnego młoda królowa poznała rany, które na początku jej panowania ubezwładniały monarchję habsburską, a mianowicie, brak sprężystości w rządach, niedostateczne rozwinięcie i wykształcenie sił wojennych i wadliwą organizacyę finansową. Prawa oddzielnych ziem i krajów i prawa stanów uprzywilejowanych krępowały koronę; głębokie było poczucie odrębności prowincyonalnej, poczucie zaś jedności państwowej istniało tylko u góry, w sferach dworskich, a nie w ludach. Otóż Maryi Teresy główne, w polityce wewnętrznej, dążenia do tego były skierowane, aby rząd centralny w rozleglejszą uposażyć władzę, różnice stanowe, w zakresie posług i ciężarów publicznych, o ile można było, wyrównać, i na rozszerzonej w taki sposób podstawie oprzeć reformy wojskowe i skarbowe. Wkrótce przed wybuchem wojny Siedmioletniej pisał kanclerz Fürst o Maryi Teresie: „Obejmując rządy, cesarzowa znalazła wszystko w największym nieładzie, a ośmioletnia wojna nie mogła się przyłożyć do podźwignięcia finansów... Jaki inny monarcha zdołałby w przeciągu siedmiu lat pokoju doprowadzić rzeczy do takiego stanu, na jaki obecnie patrzymy? Najdalsza przyszłość nie omieszka uznać, że Marya Teresa była jedną z najznakomitszych monarchiń“ *). Jej do-

*) Pruski minister Podewils, w depeszy do swojego króla, temi wyrazy charakteryzuje Maryę Teresę: „Wstąpiwszy na tron, królowa odkryła tajemnicę zyskiwania sobie miłości i uwielbienia wszystkich... Skupiła się w sobie i okazywała się tylko z dobrej strony, uprzejmą, pobożną, szlachetną, przystępną, miłosierną, odważną, wspaniałomyślną. Pozyskała też wkrótce życzliwość poddanych, którzy teraz za grzech sobie poczytują sympatyę, jaką elektorowi bawarskiemu okazywali. — Każdemu dawała posłuchanie, sama czytywała prośby, czuwała nad wymiarem sprawiedliwości, sama zajmowała się sprawami rządowemi; jednego dobrem słowem nagradzała, drugiego uśmiechem lub łaskawem głowy skinieniem, a jeżeli czegoś odmówić musiała, czyniła to w sposób bardzo ujmujący... Wielką okazywała pobożność, i mawiała, że we wszystkiem na wolę Bożą się zdaje; duchowieństwo miała w poszanowaniu, cześć dla Kościoła okazywała, publicznie pocieszała ubogich, zakładała szpitale, pieniądze między żołnierzy rozdzielała; lecz, gdzie trzeba było, występowała w całym blasku monar-

radcą w sprawie reform był Haugwitz, szlązak rodem. On to w roku 1742, po zawarciu pokoju Wrocławskiego, ostrzegał kró-

---

szym, sama do zgromadzeń sejmowych przemawiała, w sposób wzruszający przedstawiała swoje położenie, uskarżała się na nieszczęście, w jakie ją nieprzyjaciele wtrącili, i zapewniała, że dotkliwym przejmuje ją to smutkiem, iż poddani wraz z nią i dla niej cierpieć muszą; przyrzekała, za nastaniem pomyślniejszych czasów, wynagrodzić gorliwość każdego, Węgrom poręczyła przywrócenie starodawnych przywilejów. W ogóle objawiała wielką moc duszy, nieszczęściu stawiała czoło, i własną odwagę starała się w sercu poddanych rozniecić. Tylko z pochwałą o niej mówiono, wynoszono ją pod niebiosa, i wszyscy uważali się za szczęśliwych, że pod jej berłem pozostają. Stany składały tak wielkie podatki, na jakie tylko zdobyć się mogły, lud bez szemrania ponosił wszelkie ciężary, możni naprzód dostarczali pieniędzy, nie czekając, aby ich o to proszono. W obronie Maryi Teresy węgrzy z zapałem pochwycili za oręż. Chętnie służyli jej oficerowie za pół żołdu, sprzymierzeńcy gorliwie przychodzili z pomocą. Każdy rad był poświęcić się dla najlepszej z monarchiń. Ubóstwiano ją, każdy chciał posiadać jej wizerunek. Ilekroć ukazywała się publicznie, lud witał ją radosnemi okrzykami."—W innem miejscu tenże dyplomata pruski pisze: „Marya Teresa jest bardzo pracowita i usiłuje poznać charakter sług swoich. Sama wybrała i mianowała tych, co służyli w ostatniej kampanii włoskiej, a są to, jak wszystkim wiadomo, najlepsi oficerowie. W ogóle królowa odznacza i wyróżnia stan wojskowy, który teraz w daleko większem jest poszanowaniu aniżeli za poprzedniego cesarza... Żołnierzy zjednywa dla siebie hojnością, i rzadko się zdarza, aby, przechodząc obok swojej straży przybocznej, nie rzuciła jej kilku dukatów. Lubią też żołnierze Maryę Teresę, a odwaga, okazana przez nią śród największych nieszczęść, zjednała jej szacunek w wojsku. Pewną jest rzeczą, iż przez niejaki czas zamyślała stanąć sama na czele wojsk swoich... Ambicyą powodowana, pragnie rządzić samodzielnie, i udaje jej się to lepiej, aniżeli większej części jej przodków. W ogóle stara się pozbyć słabości płci swojej i wyrobić w sobie cnoty, rzadko bywające kobiet udziałem. Z piękności swojej nic sobie nie robi, wystawia się na wszelką pogodę, często po kilka godzin spędza na przechadzce śród największego upału lub dokuczliwego zimna; chłód wszakże łatwiej niż gorąco znosi. Nie ubiega się także za wytwornością strojów; z wyjątkiem dni galowych, królowa, i dwór za jej przykładem, nosi odzież bardzo prostą. Niepodobna także obwiniać jej o kokieteryę; nigdy pod tym względem nawet na najdrobniejszy wyskok sobie nie pozwala. Miłuje swego małżonka wiernie i szczerze, i takiejże miłości od niego wymaga. Serdecznie kocha dzieci swoje, które zawsze muszą być przy jej boku. Najbardziej była przywiązana do córeczki najstarszej, ta wszakże zmarła. Teraz jest rozmiłowana w małym arcyksięciu Józefie, i wiele mu przebacza z tego, co zasługiwałoby na skarcenie... Cesarzowej-matce okazuje wielką cześć i tkliwość, ale nie pozwala jej mięszać się do rządów. Lubi rozrywki, ale nie marnuje na nie czasu. Niegdyś namiętnie lubiła tańce, zwłaszcza bale maskowe, teraz nic sobie z tego nie robi... Najmilszą znajduje rozrywkę w przechadzce, zwłaszcza w wycieczkach wierzchem. Wtedy pędzi jak wicher; cesarz i inne

lowę, że Fryderyk II, jeżeli go przez trzy lub cztery lata zostawią w spokojności, nie zadowolni się Szlązkiem, ale i o Czechy dobijać się będzie; teraz zaś usilnie zalecał Maryi Teresie, aby nie dowierzała Prusom i trzymała w pogotowiu odpowiednią siłę wojenną. Na wojsko, mawiał Haugwitz, potrzeba pieniędzy, a fundusze dostateczne wtedy dopiero napłyną do skarbu, kiedy nietylko lud wiejski ale również właściciele ziemscy pociągnięci zostaną do podatkowania, słowem, jeżeli pod względem ciężarów publicznych wszyscy poddani jednakowo będą traktowani a sprawy wojskowe od stanów krajowych przejdą w ręce rządu. Na utrzymanie armii, liczącej 108,000 żołnierza, twierdził Haugwitz, potrzeba co najmniej 14,000,000 guldenów; stany powinny więc, oprócz dotychczasowych 9 miljonów, przez lat 10 po 5 miljonów dopłacać, za co uwolnionoby je od wszelkich innych ciężarów wojskowych. W sprawie o p o d a t k o w a n i a całej ludności wywiązał się poważny zatarg ze stanami uprzewilejowanemi, w końcu wszakże przemogła niezłomna wola Maryi Teresy. — Austryackiemi i czeskiemi ziemiami zarządzały dotąd dwie osobne kancelarye nadworne. Wobec nadużyć, jakie ztąd wynikały,

---

osoby daremnie usiłują odwieść Maryę Teresę od pośpiesznej jazdy konnej. Wierzchem musiała się nauczyć jeździć z powodu koronacyi węgierskiej, a kunszt ten dalej uprawiała z pobudek politycznych, gdyż węgrom sprawiało to radość, gdy ją na koniu widzieli. Z czasem nabrała takiego upodobania do jazdy konnej, że jest to teraz najmilsze dla niej wytchnienie... Piechotą także przechadza się często po trzy lub cztery godziny odrazu; na polowanie rzadko wyjeżdża, i czyni to tylko dla męża. Z natury jest usposobienia wesołego, ale zdaje się, jakoby usposobienie to zamroczyły ciężkie ciosy losu, jakie ją dotknęły. Niekiedy bywa cierpką i szorstką. Zdaje się, że doznawane przeciwności bardzo do serca bierze; i pewnego razu z jej ust słyszałem, że nie chciałaby nanowo rozpoczynać życia. Powiadają, że pewna dama, która ciągle jest przy cesarzowej, wielki wpływ nad jej umysłem posiada, i że cesarzowa często jej rady w sprawach rządowych zasięga. Wierzyć temu nie mogę, gdyż nie zgadza się to z ambicyą Maryi Teresy, która chce sama panować, sama wszystko widzieć i robić, a starannie wszelki usuwa pozór, jakoby powodować sobą dawała... Z przyrodzenia wspaniałomyślna, lubi przysparzać szczęścia ludziom, ale żąda także uczucia wdzięczności, co niejednokrotnie już poznać dawała. Bardzo regularne prowadzi życie, zimą wstaje o 6-ej godzinie, w lecie o 4 lub 5 rano, i do południa pracuje, odczytuje nadesłane raporta, podpisuje rozkazy i uczestniczy w naradach ministrów. Latem zawsze, niekiedy i w zimie, wychodzi po jedzeniu sama na przechadzkę, i przy tem czytuje depesze; o dziesiątej udaje się na spoczynek."—*A. Wolf, Relationem des Grafen Podevils, Gesandten König Friedrichs II von Preussen über den Wiener Hof in den Jahren* 1746—48.

Marya Teresa postanowiła ujednostajnić administracyę ziem cyslejtańskich i odłączyć od niej wymiar sprawiedliwości. Zamiast więc obu kancelaryj utworzyła „Directorium in politicis et cameralibus“ i najwyższą magistraturę sądową, pod którą wszystkie ziemie austryackie i czeskie pozostawały. Dla jednostajnego wymiaru sprawiedliwości, zamierzono znieść prawa prowincyonalne i we wszystkich austryacko-niemieckich ziemiach jednakowe zasady prawne ustalić. Zajęły się więc od roku 1753 władze rządowe ułożeniem nowego kodeksu cywilnego. Po dwunastu latach pracy ukazał się 1766 „Codex Theresianus,“ a 1768 „Constitutio criminalis Theresiana.“ I w prowincyach odłączono wymiar sprawiedliwości od administracyi. Nietylko jednostajności ustaw pragnęła Marya, ale i szybkiego a bezstronnego ich wykonywania. Dla wprowadzenia nowych zasad w życie publiczne, utworzono nowe „urzędy okręgowe“ (Kreisämter). Naczelnikom okręgowym poleciła cesarzowa „czuwać pilnie nad zachowaniem i krzewieniem religii katolickiej, nad usuwaniem wszelkiego zgorszenia i występków;“ zwłaszcza mieli oni „dojrzalszą młodzież nakłaniać do chrześcijańskich i uczciwych obyczajów, drogi w dobrym utrzymywać stanie, ludność zasłaniać od niepokojów, od wyzyskiwania przez złe wagi i miary, od uciemiężania przez możnowładczych oficyalistów.“ — Ważnych dokonano reform w wojskowości. Cesarzowa jasno widziała, gdzie mieszczą się najcięższe niedostatki. „Kto uwierzyłby, powiada ona w swoich notatkach, że w wojskach moich nie było zgoła żadnego regulaminu? Każdy żołnierz, jak chciał, manewrował podczas pochodów, alarmów i ćwiczeń. Jedni strzelali szybko, inni wolno; te same terminy i rozkazy jedni tak, inni inaczej wyrażali, nic więc dziwnego, że wojsko takie, za czasów mojego ojca, w ostatnich dziesięciu latach, nigdy nie mogło dotrzymać pola nieprzyjacielowi; a w jakim stanie ja sama armję znalazłam, tego opisać niepodobna.“ Wkrótce pod tym względem zupełna nastąpiła zmiana. Dość tu przytoczyć świadectwo, jakie Maryi Teresie wystawił jej przeciwnik, Fryderyk II, mistrz w kunszcie wojennym: „Cesarzowa przekonała się w poprzedniej wojnie o potrzebie zaprowadzenia lepszej karności wojskowej. Dobierała więc zdolnych generałów, którzy umieli niezbędną dyscyplinę w jej wojskach zaprowadzić; starych i niezdolnych do służby oficerów usunięto i emeryturą opatrzono; ich miejsce zajęli młodzi ludzie dobrego urodzenia, pełni zapału i zamiłowania do służby wojskowej. Corocznie urządzano w prowincyach obozy, gdzie wojska ćwiczyły

się pod okiem pełnomocników inspekcyjnych, wybornie obznajmionych z obrotami wojennemi; sama cesarzowa kilkakrotnie odwiedzała obozy pod Pragą i Ołomuńcem, ażeby obecnością swoją i szczodrobliwością podnieść ducha wojskowego; nagradzała oficerów, których jej przedstawili generałowie, i we wszystkich budziła współzawodnictwo. Pod kierunkiem księcia Liechtensteina powstała osobna szkoła artyleryi; generał ten sformował 6 nowych bataljonów artyleryjskich, i umiejętność w posługiwaniu się działami do niesłychanej doprowadził doskonałości" *).— Marya Teresa czuwała nad potrzebami armii; zaprowadzono lepsze uzbrojenie; lepszą żywność i odzież otrzymywał żołnierz. Wojsko uczciło cesarzowę zaszczytnym przydomkiem „matki;" medal na jej cześć wybity, nosił napis „mater castrorum." Pod kierunkiem księcia Karola lotaryńskiego, który chociaż miernym był wodzem, posiadał jednakże rozległe wiadomości wojskowe, komisya złożona z doświadczonych oficerów, obradowała nad reformami, następnie zaprowadzonemi w armii austryackiej. — Dla wykształcenia korpusu oficerskiego, założyła cesarzowa 1752 akademję wojskową w Wiener Neustadt i szkołę przygotowawczą dla 100 ubogich chłopców szlacheckiego pochodzenia lub synów oficerskich; w dwa lata potem utworzono akademję inżynjeryi. Zakłady te otaczała Marya Teresa szczególną pieczołowitością; nie mniej leżał jej na sercu los inwalidów. Co do postępowania z żołnierzami zalecała łagodność i wyrozumiałość: „Byłoby srogością traktować ludzi tych jak niewolników; głębokie mam przekonanie, że im więcej godziwej swobody pozostawia się żołnierzowi, tem pewniej zaufać mu można." Pod każdym względem odznaczała stan wojskowy, ale nie wynosiła go kosztem ludności cywilnej.

Podczas wojny o sukcesyę tronu, rząd austryacki pozostawał w napiętych stosunkach ze Stolicą ś.; pojednanie nastąpiło dopiero, kiedy Franciszek Stefan koronę cesarską otrzymał. Pośrednikiem w owej sprawie był poseł portugalski, Sebastyan Józef Carvalho, późniejszy markiz Pombal. Papież Benedykt XIV, zgodnie z życzeniem cesarzowej, ustanowił arcybiskupstwo w Gorycyi (Görz) i oddzielił takowe od patryarchatu Akwilejskiego; zezwolił także na zmniejszenie liczby świąt katolickich. W Marcu 1754 wyszło rozporządzenie, według którego w 24 dawniej obchodzone dni świąteczne, po nabożeństwie, wszelka robota miała być dozwoloną.

---

*) *La guerre de sept ans*, chap. I.

Reformy finansowe ludność niechętnie przyjmowała. Oczekiwano, że podczas wojny zaprowadzone opodatkowanie, pogłówne dla klass niższych i podatek od dochodu dla wyższych stanów, zniesione będzie po przywróceniu pokoju, zwłaszcza że w edyktach swoich rząd zawsze się powoływał na wydatki wojenne jako na jedyną przyczynę obciążania ludności; gdy więc i potem też same opłaty, jakkolwiek pod inną nazwą, skarb pobierał, kiedy dla pomnożenia dochodów państwa, zaprowadzono akcyzę, monopol solny i tabaczny, taksę od urzędów i tytułów, kiedy dla poparcia kultury krajowej wszystkie towary zagraniczne wysokiem cłem obłożono, niezadowolenie ludności do takich doszło rozmiarów, że nawet tu i owdzie obawiano się wybuchu powstań zbrojnych. Z drugiej wszakże strony rząd centralny, dla podniesienia przemysłu i rękodzielnictwa krajowego, zakładał fabryki porcelany, aksamitu, sukna; dla ułatwienia zbytu produktów węgierskich, win i bydła, założył drogę handlową do Tryestu; osobna komisya czuwała nad budowlami wodnemi, kolegjum górnicze zawiadywało kopalniami i hutami. — Pilnie zajmowała się Marya Teresa także sprawą nauczania i oświaty. Założyła dom dla sierot, którego kierownictwo powierzyła jezuicie Ignacemu Parkhemerowi; lekarzowi przybocznemu van Swietenowi kazała nakreślić plan reformy studyów medycznych w uniwersytecie wiedeńskim; ufundowała w pałacu Favorita zakład naukowy, od jej imienia nazwany Theresianum, dla kształcenia młodzieży z domów szlacheckich na przyszłe sługi państwa; utworzyła „akademję orjentalną“ dla ułatwienia stosunków dyplomatycznych ze Wschodem; usiłowała podnieść niższe i średnie nauczanie; dała początek instytutowi, z którego później powstało archiwum nadworne i państwowe. Uwieńczeniem reform w zakresie oświaty miała się stać ogólna akademja nauk.

W reformach finansowych, poniekąd według wzoru pruskiego przeprowadzanych, radą i czynem wspierał Maryę Teresę małżonek, Franciszek Stefan, którego „merkantylne zdolności“ często służyły Fryderykowi II za przedmiot do złośliwych dowcipów. Już w swojej Toskanii hołdował on kupieckiemu duchowi Medyceuszów; z równą też zabiegliwością pełnił na dworze wiedeńskim obowiązki skrupulatnego gospodarza przy kontrolowaniu wydatków dworskich, przy opłacaniu urzędników i służby. Roli wybitnej w rządach nie odgrywał i odgrywać nie chciał; prosty w nawyknieniach, przystępny, nieco zaniedbany w postawie i odzieży, nie lubił on na pierwszy plan występować i uwagi innych na

siebie zwracać.—Pożycie małżeńskie Maryi Teresy było bardzo szczęśliwe, i nigdy harmonii między nią a Franciszkiem Stefanem nie zakłócała odmienność usposobienia i poglądów. Przestrzegając zgody i pokoju rodzinnego, cesarzowa, z właściwem jej poczuciem moralnem, czuwała nad uczciwością obyczajów otaczającego ją dworu. Nie stroniła też od szlachetnych rozrywek; jako znawczyni muzyki, wielkie upodobanie w koncertach znajdowała; wspaniałe wszakże festyny, zwłaszcza w późniejszych latach panowania, tylko w szczególnych okolicznościach wyprawiano na dworze wiedeńskim. Cesarzowa stroniła od szumnych zabaw, i w kole rodzinnem wytchnienia szukała. Zresztą całą jej uwagę pochłaniały sprawy rządowe i wychowanie dzieci, dla których była serdeczną ale zarazem surową matką.—Trafny zwykle czyniła wybór zaufanych doradców; żaden wszakże minister nie zdobył sobie wszechwładnego nad nią wpływu; dawała się przekonać, ale nikomu nie pozwalała nad sobą panować.—Innych nie znała Marya Teresa nieprzyjaciół prócz nieprzyjaciół państwa. Tylko do Fryderyka II czuła wstręt nieprzezwyciężony, i to nie z samych pobudek politycznych, ale ponieważ całe usposobienie króla pruskiego, tak sprzeczne z jej usposobieniem, było w najwyższym stopniu dla niej antypatycznem, a jego polityczne zasady i poglądy religijne głęboko cesarzowę obrażały. Oburzała ją zwłaszcza wszelka niesprawiedliwość, ale nad wrodzoną żywością temperamentu umiała zawsze zapanować. Pochlebstwo nie miało do niej przystępu, lecz niekiedy obłudą w błąd ją wprowadzano; okazanych usług nie zapominała a jej dobroczynność nie miała granic. „Można,“ powiada wyborny biograf cesarzowej, Wolf, „głębsze mieć pojęcia o życiu społeczeństw, o układzie politycznym państwa, o zagadnieniach dziejowych, ale trudno byłoby szlachetniej od Maryi Teresy postępować na pożytek ludów, i głębsze żywić poczucie obowiązków monarszych. W nikim nie budziła nienawiści, nikt nie śmiał nią pogardzać. Na wszystkich, co się do niej zbliżyli, jej osobistość wywierała urok niepokonalny.“

Śród owych reform i zajęć około podniesienia wewnętrznej potęgi państwa, Marya Teresa nie spuszczała oczu z polityki zagranicznej i o odzyskaniu utraconych prowincyj myśleć nie przestawała. Zastrzeżenie, z jakiem Austrya w traktacie Akwisgrańskim odstąpiła księstwa Parmy na rzecz Don Filipa, a mianowicie że gdyby męzkie potomstwo infanta wygasło, posiadłości jego wrócić miały pod berło Habsburgów, zastrzeżenie to pozostawiało nadzieję odzyskania poniesionej straty. Nadto dwór

wiedeński zawarł korzystną z księciem Franciszkiem z Modeny umowę małżeńską i sukcesyjną, mocą której wnuczkę księcia miał pojąć za żonę arcyksiążę Ferdynand i, po oczekiwanem wygaśnięciu domu Este, księstwo Modeny odziedziczyć. Nic więc nie było w tem niemożliwego, że Austrya, przy pomyślnym dla niej obrocie wypadków, znowu górne i środkowe Włochy pod panowanie swoje zagarnie, i swoją przewagę polityczną na półwyspie utrwali. Przedewszystkiem zaś skierowane były zabiegi cesarzowej ku odzyskaniu Szlązka. W tym celu musiał się postarać dwór wiedeński o korzystne przymierza.

Wojna Siedmioletnia *).

(1756—1763).

Przymierza i przygotowania wojenne.

Pokój Akwisgrański przyszedł do skutku śród powszechnego wyczerpania; byłto raczej rozejm aniżeli trwałe porozumienie; nie rozwiązano tu najważniejszych kwestyj spornych, a tylko odroczono takowe lub powierzchownie załagodzono. Nie usunięto zatargów handlowych, które były źródłem ciągłej waśni między Francyą i Anglją, granic w Ameryce północnej nie określono; wszystkie owe sprawy objęto ogólnikowemi formułami, które można było tłumaczyć rozmaicie **). Wielki morski i kolonjalny antagonizm obu mocarstw zachodnich, Anglii i Francyi, górował, tak samo jak poprzednio, nad całą polityką. Nie dawały również rękojmi trwałego pokoju stypulacye terytoryalne w Europie. Najbardziej niezadowoloną była Marya Teresa, gdyż wszystkie jej zabiegi polityczne wniwecz się obróciły, gdyż ani Burbonów nie zdołała z Włoch wyrugować, ani Szlązka odzyskać; owszem ten nabytek pruski postawiono pod gwarancyą europejską. Ztąd wywiązała się na dworze wiedeńskim głęboka niechęć do sprzymierzonej Anglii, a tej niechęci i urazy wynikiem był zupełny przewrot dawnych kombinacyj aljansowych. Niezmiennym odtąd celem polityki dworu wiedeńskiego było odzyskanie Szlązka i utworzenie przeciw Prusom wielkiej koalicyi europejskiej.

Austrya liczyła i mogła liczyć na poparcie Rosyi. Wiemy, że już 1746 stanął między obu temi państwami traktat przymierza; poręczono tu Maryi Teresie odzyskanie Szlązka i oznaczono, jakie siły wojenne mają być użyte przeciw Prusom, gdyby te wzno-

---

*) Wojna Siedmioletnia nazywana bywa także trzecią wojną szlązką.

**) *G. Weber*, *Allgem. Weltgeschichte*, t. XIII, s. 65...

wiły wojnę z Austryą. Rosya z niedowierzaniem spoglądała na politykę pruską. Senat petersburski oświadczył 1753, że pierwszorzędnym jest interesem Rosyi oprzeć się dalszemu Prus wzrostowi i zamknąć dom brandeburski we właściwych mu granicach *). W Sierpniu 1755, kiedy Anglja poczytywała jeszcze Prusy za sprzymierzeńca Francyi i obawiała się napadu na Hanower, Jerzy II, chcąc podnieść cesarzowę Elżbietę przeciw Prusom, oświadczył przez swego posła w Petersburgu, że Rosya azyatyckiem pozostanie mocarstwem, jeżeli siedzieć będzie cicho i pozwoli królowi pruskiemu zaborcze jego plany urzeczywistnić. Skutkiem tego zawarto na cztery lata umowę, w której cesarzowa zobowiązała się wystawić od strony Inflant armję z 55,000 ludzi i trzymać w pogotowiu 40—50 okrętów do dyspozycyi króla angielskiego. Anglja zaś miała od czasu, w którym wojska owe granicę rosyjską przekroczą, wypłacać rocznie 500000 funtów, jako subsydyum, i wraz z wybuchem wojny posłać eskadrę na Baltyk; gdyby zaś utrzymał się pokój, zasiłki pieniężne na cztery następne lata miały wynosić po 100000 funtów **).

Z drugiej strony nieporozumienie między Anglją i Austryą i sprzeczne tych mocarstw interesa wkrótce doprowadziły do jawnego zatargu. Im bardziej przekonywał się dwór wiedeński, że dawnego aljansu z Anglją nie zdoła przeciw Prusom wyzyskać, tem mniejszą wagę przywiązywał do przymierza angielskiego. Angielska polityka zaś rozpatrywała stosunki europejskie pod tym głównie względem, o ile dałyby się one spożytkować przeciw Francyi w przewidywanej z tem mocarstwem wojnie morskiej i w obronie elektorstwa Hanowerskiego. Oddawna jedną z najważniejszych spraw dyplomacyi angielskiej było zabezpieczenie Niderlandów austryackich przeciw napaściom francuzkim; gdyż zabór tego wybrzeża wzmocniłby, w rozmiarach groźnych dla Anglii, morskie Francyi stanowisko i wydałby Holandyę w moc potężnego sąsiada. Na hiszpańskie niegdyś Niderlandy, gdzie władzę rządową krępowały zastrzeżenia „traktatu baryerowego“ ***), nadającego holendrom prawo trzymania załóg woj-

*) *Arneth, Maria Theresia nach dem Erbfolgekriege* s. 433.

**) Соловьевъ, Исторія Россіи, t. 23, s. 307...

***) W roku 1716 zwrócono Belgję Karolowi VI pod trzema uciążliwemi warunkami, a mianowicie: 1. że wojska holenderskie, w liczbie 12—14,000, obsadzą warownie belgijskie (barrière) od strony Francyi; 2. że na utrzymanie owych wojsk Niderlandy austryackie mają corocznie pół miljona talarów wypłacać, a w razie niedostarczenia tego funduszu, holen-

skowych w twierdzach belgijskich, i inne stypulacye międzynarodowej i handlowej natury, dyplomacya austryacka patrzała jako na posiadłość wątpliwej wartości, i gotowa była pod korzystnemi warunkami pozbyć się Belgii. W roszczeniu mocarstw morskich do handlowego wyzyskiwania prowincyj belgijskich w swoim wyłącznie interesie, i z drugiej strony, w niechęci, jaką dwór wiedeński okazywał, do stawania, pod takiemi warunkami, całą potęgą militarną w obronie Niderlandów, tkwiła główna przyczyna nadwątlenia i zerwania sojuszu między Maryą Teresą a Anglją i Holandyą. Austrya nie chciała czynić poważnych wysiłeń w obronie Niderlandów, na pożytek państw morskich przeciw groźbom francuzkim, a gabinet londyński nie myślał posługiwać wyłącznie austryackim interesom przeciw Fryderykowi II. Jak tylko zaś stosunek ten jasno się uwidocznił, runąć musiało przymierze austryacko-angielskie, na którem tak długo spoczywała równowaga europejska, i mocarstwa w inny sposób poczęły się grupować.

Zerwanie z Anglją niewiele kosztowało dwór wiedeński, gdyż już od pokoju Akwisgrańskiego zaprzątano się tu projektem ścisłego aljansu z Francyą, i poczyniono kroki w tym kierunku. Byłato ulubiona myśl Maryi Teresy i jej zaufanego ministra, hrabiego Wacława Antoniego Kaunitza. „Kto wpatrywał się tylko w śmieszną postać owego dyplomaty," pisze A. Schaefer *), „i słyszał o głupstwach, na jakich połowę dnia on spędzał, temu zdawać się mogło, że ma przed sobą człowieka samym drobnostkom lekkomyślnie oddanego; ale kto pod dziwaczną obłócz sięgnął, ten dostrzedz musiał w Kaunitzu statystę o rozumie systematycznym, zasad wyrobionych i woli wytrwałej. Kaunitz wprowadził konsekwencyę i metodę do polityki austryackiej, i z trzeźwą rozwagą nakreślił system, na którym, według jego przekonania, opierała się wielkość domu habsburskiego." System ów do tego zmierzał, aby z zamierającej Rzeszy, o ile można jak najwięcej, pozyskać dla Austryi, częścią przez bezpośrednie nabytki terytoryalne, częścią przez rozszerzenie wpływu austryackiego na niemieckie rządy i dwory. Tu wszakże na każdym kroku występowały w jawnym i skrytym antagonizmie, przeciw dążnościom domu

drzy mogą takowy przemocą egzekwować; i 3. że rzeka Skalda ma pozostać nadal zamkniętą, a Antwerpja nie powinna konkurencyą swoją szkodzić Amsterdamowi i Rotterdamowi.

*) *A. Schäfer, Geschichte des 7j. Krieges,* 1874.

habsburskiego, Prusy, świeżo wzmożone zaborem Szlązka, wydartego z dziedzictwa Maryi Teresy, i ciągle przemyśliwające o zadaniu Austryi „ciosu śmiertelnego.“ Prus więc upokorzenie i pozyskanie, dla interesów habsburskich, dworu francuzkiego, w którym dotąd znajdowali oparcie wszyscy Austryi przeciwnicy,—było przewodnią zasadą polityki Kaunitza. Wprawdzie francuzko-austryacki aljans nie zgadzał się z odwiecznemi tradycyami: antagonizm domów Valois-Bourbon i Habsburgów był dotąd osią polityki europejskiej, i niemal we wszystkich kwestyach większej doniosłości francuzkie i austryackie interesa ostro ścierały się ze sobą. Ale na dworze paryskim oddawna, zamiast zasad, panowały usposobienia przelotne i intrygi. Markiza Pompadour, wszechwładna faworyta, która w wewnętrznej i zewnętrznej polityce rozstrzygający głos zabierała, a której kreatury na najważniejszych urzędach zasiadały, od początku sprzyjała aljansowi austryackiemu, po części z nienawiści do Fryderyka II, gdyż ten nawykłą do hołdów monarszych metresę królewską dożywa ubódł i obraził zjadliwemi o niej sądami swemi. Kaunitz i jego następca w poselstwie paryskiem, hrabia Jerzy Starhemberg, z wyszukaną grzecznością traktowali starzejącą markizę, i jakkolwiek fałszem jest, że sama cesarzowa uczciła ją własnoręcznem, pochlebnem pismem, umiano wszakże na dworze wiedeńskim spożytkować potężny wpływ ulubienicy Ludwika XV. Że Austrya gotowa była zrzec się, w myśl polityki francuzkiej, Niderlandów belgijskich na korzyść Francyi, gdyby ta pomogła jej do złamania Prus, o tem wyżej już wspomnieliśmy. Wszystko więc zdawało się zapowiadać pojednanie z Francyą; lecz krzyżujące się interesa i wątpliwości przeszkadzały jeszcze dość długo zawarciu przymierza, a obok tych dążności i częstokroć w sprzeczności z niemi, gabinety, w zmudnej grze dyplomatycznej, na dawne ścieżki polityczne wkraczały.

Lecz im większy chłód rozpościerał się w stosunkach między Anglją i Austryą, im bardziej zbliżali się do siebie Burbonowie i Habsburgowie, tem wyraźniej poznawano w Londynie i w Berlinie, że oba odosobnione państwa pomagać sobie winny. Główną wszakże pobudką, która skłoniła Fryderyka II do zbliżenia się ku Anglii, była obawa przed interwencyą rosyjską. Gabinet angielski zawarł był, jak wiemy, w czasach kiedy się obawiał jeszcze napaści pruskiej na Hanower, umowę z Rosyą, i silny korpus rosyjski miał stanąć w pogotowiu do wtargnięcia w granice pruskie. Fryderyk sądził, że przez przymierze z dworem

londyńskim, odwróci niebezpieczeństwo z tej strony, a angielscy dyplomaci nie przestali go utwierdzać w mniemaniu, jakoby polityka rosyjska ich wskazówkom ulegała. Ale było to złudzenie. Wciągnięta przez Austryę i Anglję w sprawy środkowej i zachodniej Europy, Rosya własną chciała się kierować polityką i własnemi interesami. Na dworze petersburskim wojna z Prusami była rzeczą rozstrzygniętą.

Podczas gdy w Europie dyplomacya skrzętnie pracowała nad korzystnem zgrupowaniem mocarstw, w osadach amerykańskich wybuchła już była wojna między Anglją i Francyą, wojna, która w ścisłym miała pozostawać związku z wypadkami europejskiemi. Nad rzeką ś. Wawrzyńca, nad Ohio, nad wielkiemi jeziorami kontynentu amerykańskiego, francuzi powznosili liczne forty i usiłowali powstrzymać szczep anglosaski od posuwania się ku zachodowi. Lecz pomimo to przedsiębierczy osadnicy angielscy coraz dalej rozpościerali się w porzeczu Ohio i Mississippi, w okolicach, które Francya za swoją własność poczytywała. Układami gabinetów nie krępowano się śród owej walki zażartej o niezbadane dotąd obszary; bez wrzawy ale bezustannie toczyła się wojna osadnicza. Stopniowo wszakże walka obu terytoryów kolonjalnych o pierwszeństwo na ziemi północnoamerykańskiej przybrała większe rozmiary i wyrazistszą postać, a metropolje podały osadom swoim czynną pomoc. Od wiosny 1755 na wodach Newfoundlandu, nad rzeką ś. Wawrzyńca, nad Ohio i w Kanadzie zachodziły utarczki między francuzkiemi a angielskiemi eskadrami i wojskami lądowemi. Pod wrażeniem więc pozaeuropejskich wypadków wojennych, zaczęła nakoniec rozwikływać się i wyjaśniać zagmatwana gra dyplomatów. Francuzko-angielska wojna, która każdej chwili na europejskie wody przenieść się mogła, zniewoliła do zawarcia przygotowywanych oddawna związków.

Widzieliśmy, jaką boleść sprawił Maryi Teresie traktat Akwisgrański, jaką urazę żywiła cesarzowa do Anglii, której pośrednictwo opłaciła Austrya utratą kilku prowincyj. Marya Teresa doszła do przekonania, że jej polityka błędnemi dotąd kroczyła drogami, że w sprawie aljansów jakiegoś jasno określonego trzeba się trzymać planu, gdyż do dwóch dotychczasowych groźnych nieprzyjaciół, do Francyi i Turcyi, niezawodnie, przy odpowiednich okolicznościach, trzeci nader niebezpieczny wróg się

przyłączy, a mianowicie Prusy. Dlatego postawiła konferencyi ministrów 1749 pytanie, jakiego systemu politycznego winna się trzymać nadal Austrya. Odpowiedzi brzmiały rozmaicie *). Cesarz oświadczył, że trzeba na własnych siłach polegać i takowe rozwinąć, dawnych zatrzymać przyjaciół i nowych sobie zyskać. Większość twierdziła, że Anglja jest po Rosyi jedynem państwem, którego przyjaźń ogromną ma wartość dla Austryi, a którego interesa ściśle się wiążą z interesami austryackiemi. Jeden tylko hrabia Kaunitz, najmłodszy członek konferencyi, wypowiedział poglądy, które od dotychczasowej polityki zupełnie odstępowały: zapewne, mówił on, Anglja jest naturalnym Austryi przyjacielem, ale ani na nią ani na Holandyę liczyć nie można w razie wojny z Prusami; Saksonja również, jak na teraz, nie jest w stanie wziąść udziału w walce z potęgą pruską; po Turcyi są Prusy najniebezpieczniejszym sąsiadem; ich siły wojenne jeżeli nie przewyższają sił wojennych cesarzowej, to, co najmniej, im dorównywają; ich przewadze tamę trzeba położyć i straty poniesione odzyskać, do czego niezbędną jest pomoc Francyi. Takie było zdanie Kaunitza. Tymczasowo uchwalono pracować nad wewnętrznem umocnieniem Austryi, przymierze z Rosyą utrzymać a Francyę zwolna do takowego wciągać. Kaunitz jasno sformułował myśli i pragnienia samej cesarzowej.

Antoni Wacław hrabia Kaunitz (ur. 1711), już jako poseł w Turynie (1742), zjednał sobie zaufanie Maryi Teresy trafnością sądu, jakiej złożył dowody w swoich depeszach. Jako pełnomocnik na kongresie w Akwisgranie gorąco bronił interesów austryackich, i już wtedy się przekonał, że Austrya nie może polegać na przymierzu z Anglją, a powinna połączyć się z Rosyą i Francyą, i razem z temi mocarstwami zgnieść Prusy. Ale był to wówczas tylko jego osobisty pogląd; gabinet wiedeński pozostawał jeszcze w dobrych stosunkach z Anglją i usiłował nawet wciągnąć ją do przymierza zawartego z Rosyą 1746, a wymierzonego przeciw ewentualnej napaści pruskiej.

Prusy i po pokoju Drezdeńskim zajmowały względem Austryi stanowisko wrogie i napięte. Marya Teresa nie mogła przeboleć utraty Szlązka, a Fryderyk II nie wierzył, iżby cesarzowa stratę ową przebolała. Po za wymienianemi grzecznościami ukrywała się zawiść i podejrzliwość. Kiedy mu jego poseł doniósł z Wiednia, jak życzliwego i przyjaznego doznał przyjęcia od ce-

*) *Arneth, Maria Theresia nach dem Erbfolgekrieg*, 10 rozdz.

sarzowej, król odpowiedział: „Wiem bardzo dobrze, jakie cesarzowa żywi ku mnie usposobienie. Gdyby mi przy ołtarzu zaprzysięgła, że będzie moją przyjaciołką, dopóty dawałbym wiarę jej słowom, dopóki wiedziałbym, że jeszcze nie upatrzyła sposobności, ażeby mi szkodzić.“ Tę podejrzliwość we Fryderyku wyrodziła przedewszystkiem postawa, jaką on sam zajął wobec Austryi. Na każdym kroku napotykał dwór wiedeński wrogie knowania króla pruskiego. Teraz opierał się on elekcyi arcyksięcia Józefa na króla rzymskiego. Jego wpływowi przypisywano uciążliwe żądania, jakiemi elektor Palatynatu podanie swego głosu obstawił, i dumny ton, w jakim Jerzy II posłowi austryackiemu oświadczył, że jeżeli cesarzowa nie zechce żądanych od niej ofiar ponieść, to gabinet londyński zerwie z nią przyjaźń i z Francyą się porozumie. Groźby angielskie nie nastraszyły Maryi Teresy; ulice Wiednia prędzej trawą zarosną, powiadano, nim korona cesarska na inny dom książęcy przejdzie. Przedewszystkiem postarano się o zawiązanie przyjaźniejszych stosunków z Francyą.

Agenta francuzkiego Blondel'a, który po pokoju Akwisgrańskim miał pewne kwestye wyświetlić w Wiedniu, cesarzowa przyjęła z wielkiemi względami i nawet zapraszała na poufalsze zebrania dworskie, w których uczestniczyli nuncyusz, posłowie Anglii, Holandyi i Wenecyi. Przed Blondelem użalała się na mocarstwa morskie, i nadmieniając, iż w Kaunitzu pokłada zaufanie, oświadczyła, że pragnie trwałego pojednania z Francyą. Blondel wrócił do Paryża w najlepszem usposobieniu i z przekonaniem, że Kaunitz kierować będzie niebawem polityką austryacką. Poseł pruski tymczasem w Paryżu ostrzegał przed Blondelem jako przekupionym. Potem przybył w charakterze posła francuzkiego markiz de Hautefort i doznał nader pochlebnego przyjęcia. Kaunitz zaś, wyprawiony jako poseł austryacki do Paryża, miał przeciwdziałać dążeniom gabinetu berlińskiego, który usiłował rozniecać nieufność Francyi do Austryi a siebie chciał uczynić niezbędnym dla gabinetu wersalskiego. Król i pani Pompadour łaskawie przyjęli posła Maryi Teresy, ale fałszem jest, jakoby Kaunitz odrazu u celu stanął, i że markiza Pompadour pokryjomu zjednała już wtedy Ludwika XV dla przymierza przeciw Prusom. Owszem Kaunitz donosił z Paryża, że nie poprawia się tam usposobienie względem Austryi, że Prusy wyraźniej niż kiedykolwiek okazują nieprzyjaźń dla Maryi Teresy, że stanowisko Prus tem jest mocniejsze, iż mają one za sobą Anglję. „A ponieważ po śmierci teraźniejszego sułtana, obawiać się należy wojny z Turcyą,

przeto nic innego nie pozostaje, jak zupełnie puścić w niepamięć utratę Szlązka, króla pruskiego co do tej sprawy uspokoić i następnie wciągnąć go do przymierza z Austryą i mocarstwami morskiemi.“ Dopiero w Sierpniu 1751 Kaunitz wpadł na myśl spożytkowania wpływu życzliwej dla niego pani Pompadour do celów politycznych dworu austryackiego, ale i wtedy z powątpiewaniem pisał: „Cała ta życzliwość żadnego nie wywiera wpływu na właściwe sprawy; takie wszakże osobiste skłonności w niczem nie zawadzają a w pomyślnej chwili mogą nabrać wielkiego znaczenia.“

Lepiej aniżeli w Paryżu powodziło się dyplomacyi austryackiej na innych dworach burbońskich, zwłaszcza w Madrycie. Ferdynand VI (1746—59) przyjazne dla Austryi żywił uczucia, jego żona Marya Braganza, córka Jana V portugalskiego, uwielbiała Maryę Teresę i w przymierzu widziała obu państw pożytek. W Aranjuez stanął 1752 traktat, w którym Hiszpanja i Austrya zobowiązały się czuwać nad utrzymaniem pokoju i wystąpić przeciw każdemu, ktoby takowy naruszył. Ponieważ Ferdynand VI nie miał potomstwa, przeto ułożono się, że najstarszą córkę jego brata Karola III, króla Neapolu, zaślubi arcyksiążę Józef, a najstarszy syn tegoż króla ożeni się z jedną z arcyksiężniczek. Ścisły ów związek z hiszpańskimi Burbonami niewiele pomógł Austryi w Wersalu, gdzie wtedy pewien chłód względem hiszpanów panował. Życzliwość markizy Pompadour, jak na teraz, żadnych wyraźnych korzyści nie przyniosła Kaunitzowi i Austryi; faworyta królewska nie ośmielała się jeszcze wyraźnie stanąć po stronie dworu wiedeńskiego, jakkolwiek z całej duszy znienawidziła króla pruskiego; Wolter bowiem, po zniewadze doznanej w Frankfurcie, dostarczył markizie szyderczych wierszydeł, jakie o niej Fryderyk II był napisał.

Kaunitz wrócił 1753 do Wiednia, gdzie Marya Teresa powierzyła mu wraz z godnością kanclerza ster polityki zagranicznej. Lecz sprawa przymierza francuzko-austryackiego zdawała się być jeszcze daleką od pomyślnego rozwiązania. Że od Francyi nawet wtedy raczej złych aniżeli dobrych rzeczy Kaunitz oczekiwał widać to z instrukcyi, jaką dał swemu następcy w Paryżu Starhembergowi. Najgorętszem pragnieniem dworu wiedeńskiego, pisał kanclerz, jest utrzymanie pokoju europejskiego, a to pokojowe usposobienie Austryi odnosi się nawet do dworów francuzkiego i pruskiego, „jakkolwiek znane nam są ich wrogie i z dochowaniem wierności niezgodne zamiary, i chociaż nieuzasadnione istnieje

uprzedzenie, że, dla odzyskania Szlązka, nowej wojny z Prusami pragniemy... Dopóki król pruski przyjęte zobowiązania spełniać będzie i nowego pożaru wojennego nie roznieci, dopóty, tak samo jak inne mocarstwa, nie potrzebuje się obawiać kroków nieprzyjacielskich z naszej strony.“

Tymczasem między gabinetami wiedeńskim i londyńskim zaostrzały się stosunki. Anglikom było nie na rękę, że w traktacie z Hiszpanją z roku 1752 Austrya zastrzegła sobie równe z nimi i z holendrami przywileje handlowe. Marya Teresa zaś oburzała się na to, że Anglja w kwestyi twierdz belgijskich trzymała stronę Holandyi. Nadto Anglja niemal groźnym tonem żądała od Austryi, aby ta wysłała 25—30,000 wojska do Niderlandów. Anglja stawiała tylko żądania i, co najwyżej, obiecywała nakłonić króla pruskiego do neutralności. Poseł angielski Holdernesse temi wyrazy określił położenie: „Naszym nieprzyjacielem jest Francya, Austryi nieprzyjacielem są Prusy. Austrya pomagałaby nam przeciw Francyi, gdybyśmy się z nią przeciw Prusom sprzymierzyli i gdybyśmy jej pomogli do odzyskania tego, co utraciła ona w ostatniej wojnie. Z naszej strony byłoby zaiste głupotą, w takie projekta się wdawać.“

Starhemberg oświadczył z upoważnienia Kaunitza na schyłku Sierpnia 1755 markizie Pompadour, że pragnie uczynić królowi wielkiej doniosłości propozycye. Ludwik XV wyznaczył abbé Bernis, który za protekcyą pani Pompadour wszedł do zawodu dyplomatycznego, na swego powiernika. Negocyacye rozpoczęły się 3 Września w Babioles, majętności pani Pompadour pod Sèvres. Starhemberg oznajmił, że cesarzowa pragnie wprawdzie pokoju, ale widzi, że prędzej lub później wybuchnie wojna, w której walczyć będzie musiała przeciw Francyi. Interes wszakże religii katolickiej i spokój Europy nakazują Burbonom połączyć się z Habsburgami. Cesarzowa więc podaje pierwsza rękę do pogodzenia obustronnych interesów, i gotowa jest wyrzec się przymierza angielskiego, jeżeli Ludwik XV od Prus odstąpi. Francya pragnie się rozszerzyć od strony Niderlandów; Marya Teresa więc zgadza się oddać jej Mans, warownie Luksemburga zburzyć a pozostałą Flandryą obdarzyć Don Filipa, jeżeli ten zrzecze się, na korzyść Austryi, Parmy, Piacenzy i Guastalli. Nadto Austrya przyrzeka pogodzić Francyę z Rosyą. Starhemberg dalej wykazywał, że nowy trzeba zaprowadzić układ rzeczy w Europie, Prusy uczynić nieszkodliwemi; że możnaby sprzymierzeńców Francyi, Szwecyę i Saksonję, wzmocnić kosztem posiadłości pruskich.

Oświadczenie to ministrowie francuzcy przyjęli z niedowierzaniem. Sprawa cała poszła w odwłokę. Dwór francuzki proponował przymierze neutralności, a w Wiedniu tymczasem kwestyę aljansu francuzkiego wszechstronnie roztrząsano. Dopiero w Styczniu 1756 Francya zaczęła sama, nawet gorączkowo, nastawać o bliższe porozumienie, a to dla tego, że Anglja zabranych okrętów oddać nie chciała, i że otrzymano wiadomość, jako Prusy zawarły już przymierze z Anglją. Rzeczywiście 16 Stycz. 1756 stanął traktat w Westminsterze między Anglją i Prusami, w którym oba mocarstwa zagwarantowały sobie wzajemnie posiadłości swoje, i zobowiązały się niedopuszczać obcych wojsk w granice niemieckie *).

Fryderyk był przekonany, że ową umową zapewnił dla siebie pokój, gdy wszakże przez nią właśnie oburzył przeciw sobie dwór wersalski. Miesiącem wprzód przybył jako poseł nadzwyczajny do Berlina książę Nivernois, dla wznowienia przymierza francuzko-pruskiego. Otóż teraz Fryderyk propozycyę francuzką odrzucił i, oświadczywszy posłowi o świeżo zawartym traktacie Westminsterskim, przedstawił sprawę tę jako całkiem niewinną i dla Fran-

*) Fryderyk sam opowiada historyę owego aljansu (*La guerre de sept ans*, chap. III). Otóż z początku zamierzał trzymać się neutralnie wobec wojny, na jaką się zanosiło między Francyą i Anglją. Jego przymierze z Francyą dobiegało kresu, ale w ministeryum francuzkiem liczne głosy przemawiały za odnowieniem ugody; król pruski miał uderzyć na Hanower i przez to zmusić Jerzego II do ustępstw. „Rouillé, ówczesny minister spraw zagranicznych, powiedział do posła pruskiego Knyphausena: „Napisz pan do króla pruskiego, że powinien nam dopomódz w naszych zamiarach na Hanower. Jest tam nieco do złupienia: skarb Jerzego II dobrze jest napełniony. Król pruski potrzebuje tylko po takowy sięgnąć; ponętny to kęsek.“ Fryderyk kazał odpowiedzieć: „Z takiemi propozycyami właściwiej byłoby do kogoś innego się zwrócić; król spodziewa się, że pan Rouillé zechce na przyszłość odróżniać osoby, z jakiemi ma do czynienia.“ Pomimo to układy, i to coraz żwawiej, toczyły się do końca roku 1754. I Anglja do Prus się zwróciła, aby te wzięły udział w środkach, mających powszechną spokojność i bezpieczeństwo zapewnić. Propozycya owa doniosłego była znaczenia: decyzya Prus rozstrzygała o pokoju i wojnie. Prusy, wznawiając przymierze z Francyą, musiałyby uderzyć na Hanower, a wtedy miałyby przeciw sobie Anglję, Austryę i Rosyę; gdyby zaś połączyły się z Anglją, to francuzi ponieśliby wprawdzie wojnę do Niemiec, ale król pruski w takim razie byłby w związku z W. Brytanją i Rosyą, a to zmusiłoby Maryę Teresę do przestrzegania pokoju, pomimo poczynionych przez Austryę uzbrojeń. Przed powzięciem wszakże ostatecznej decyzyi Fryderyk chciał się zapewnić co do zamiarów dworu petersburskiego. Ze wszystkich stron dochodziły go wiadomości, jako Anglja i Rosya w zupełnem są porozumieniu.

cyi nieszkodliwą. Dwór wersalski czuł się upokorzonym; nazywano tu króla pruskiego wiarołomcą, porzucającym sprzymierzeńca, któremu wyniesienie swoje zawdzięczał. Teraz nakoniec Bernis, z upoważnienia Ludwika XV, postawił pytanie, czy Austrya odstąpi od Anglii, jeżeli Francya zerwie stosunki z Prusami, i oznajmił posłowi austryackiemu, że król francuzki chce zawrzeć przymierze z Maryą Teresą na trwałej podstawie, dla zabezpieczenia pokoju europejskiego, w interesie religii katolickiej i ku pożytkowi obu mocarstw. Rozpoczęte ze Starhembergiem negocyacye doprowadziły do słynnego traktatu Wersalskiego, 1 Maja 1756. Traktat ów obejmował umowę neutralności, w której cesarzowa oświadczyła, że żadnego nie weźmie udziału w zatargu między Francyą i Anglją, a Francya zobowiązała się pod żadnym pozorem nie uderzać ani na Niderlandy ani na inną jakąkolwiek posiadłość habsburską. Z umową neutralności połączono traktat obronny, w którym potwierdzono traktat Westfalski i wszystkie dotychczasowe traktaty pokoju i przyjaźni; nadto obaj monarchowie przyrzekli bronić wzajemnie państw swoich w Europie położonych; współdziałanie to wszakże nie miało obejmować wojny toczącej się między Francyą i Anglją. Postanowiono wezwać inne mocarstwa do udziału w zawartym traktacie odpornym i nie wszczynać żadnych układów bez zobopólnego porozumienia.

Tak brzmiał w osnowie swojej pamiętny traktat Wersalski. Ponieważ do potwierdzonych nanowo dawniejszych traktatów, należała także umowa w sprawie Sankcyi pragmatycznej i nietykalności sukcesyi austryackiej, przeto Francya tem samem zobowiązała się współdziałać ku odzyskaniu Szlązka. Marya Teresa miała zawołać: „Nigdy jeszcze za rządów moich nie podpisywałam żadnego traktatu z takiem zadowoleniem!“ Ludwik XV żywo zajmował się rokowaniami, a pani Pompadour, która podtrzymywała w nim życzliwe dla przymierza usposobienie, zawartą umowę poczytywała za dzieło swoje. Wieści o układach doszły do Londynu. Poseł angielski w Wiedniu, zażądał objaśnień i audyencyi u cesarzowej. „Nie ja, powiedziała Marya Teresa, dawny system porzuciłam, ale porzuciła mnie W. Brytanja, zawierając przymierze z Prusami. Pierwsza o tem wiadomość jak grom we mnie uderzyła. Ja i król pruski stać obok siebie nie możemy, i żadne względy nie zdołają mnie do tego skłonić, abym w jakieś umowy wchodziła, w których on udział bierze. Daleką jestem od sympatyj francuzkich, i nie przeczę, że dwór wersalski był moim najgorszym przeciwnikiem; lecz tego nie mogę przed sobą ukrywać, że ustępstwa,

do których skłoniła mnie Anglja w traktatach Drezdeńskim i Akwisgrańskim, potęgę moją poderwały.“— „Czyżbyś zechciała Naj. Pani sama rzucać się w objęcia Francyi?“—„Nie ja rzucam się w objęcia Francyi, ale obok niej staję.“ O przymierzu z Anglją nie było już mowy. „Przekroczyliśmy Rubikon, pisał wtedy Kaunitz, reszty dokona Opatrzność.“ Kanclerz austryacki obstawał teraz za neutralnością wobec Prus i Anglii, i powstrzymywał Rosyę, która już 1756 chciała rozpocząć wojnę z Prusami. Zamyślał dalej pociągnąć za sobą Francyę na nowej drodze, gdy zbytnia pochopność mogłaby ją odstręczyć. Gdyby zaś Fryderyk rozpoczął pierwszy kroki nieprzyjacielskie, w Paryżu musieliby zamilknąć przeciwnicy przymierza francuzko-austryackiego *).

Król pruski, pomimo zapewnień Anglii o dobrych jej stosunkach z Rosyą, widział, że nad jego głową zbiera się burza. Od Weingartena, przekupionego sekretarza przy poselstwie austryackiem w Berlinie, dowiedział się, że Austrya i Rosya postanowiły następnej wiosny na niego uderzyć. Tak daleko rzeczy jeszcze nie zaszły; między Austryą i Rosyą ciągle jeszcze toczyły się układy na podstawie traktatu z roku 1746. Zresztą Austrya

---

*) W osobnym memoryale wyłożył Kaunitz podstawy polityki austryackiej: „Król pruski—powiedziano tu—sprzymierzony z Francyą i poszukiwany przez Anglję, widział, że dom austryacki tylko na własne siły liczyć może, i wyczekiwał takiej chwili, w którejby Austryę, uwikłaną w wojnę z Francyą lub z Portą, mógł ostatecznie zgubić. Francya, dawnemi krocząc drogami, systematycznie pracowała nad osłabieniem Austryi, na przymierze której z mocarstwami morskiemi ciągle z zawiścią poglądała. Anglja, wyłącznie swemi sprawami wewnętrznemi zajęta, utrzymywała przymierze z Austryą tylko dlatego, aby się nią jako narzędziem posługiwać; Austryi i Prus chciała użyć przeciw Francyi; ztąd pochodziła ciągła jej dla Prus względność i domaganie się od Austryi ustępstw dla króla pruskiego. Holandya, obarczona brzemieniem długów, myślała tylko o tłumieniu handlu belgijskiego i dlatego poszukiwała przymierza, ażeby cały jego ciężar złożyć na Austryę. We Włoszech zakłócały spokojność plany Burbonów, a Sardynja, wzmożona kosztem Austryi, oczekiwała sposobności, aby tej ostatniej resztę terytoryów włoskich wydrzeć. Danja i Szwecya były związane subsydyami z Francyą. Tylko Rosyę wspólne interesa łączyły z Austryą. W takiem położeniu znajdowała się Austrya, kiedy wybuchła wojna w Ameryce. Austrya gotowa była pomagać Anglii, lecz żądała zabezpieczenia własnej nietykalności. Anglja milczała, Austryę obojętnie traktowała; jej miejsce Prusy miały zająć w aljansie angielskim. Bądź co bądź, stracone były dla nas Niderlandy. Nie pozostawało więc nic innego, jak zainteresować Francyę w utrzymaniu Austryi.“ — *Arneth, Maria Theresia nach dem Erbfolgekrieg*, s. 497...

mogła tylko życzyć sobie, ażeby Fryderyk rozpoczął wojnę, wtedy Rosya niezawodnie pośpieszyłaby z pomocą, a Francyę nietrudno byłoby wciągnąć do walki. Poseł pruski w Dreźnie przekupił sekretarza gabinetowego Menzla, i ten komunikował mu wiadomości nadchodzące z Petersburga i Wiednia. Menzel, jak się później okazało, podawał częścią prawdziwe, częścią fałszywe relacye; zdaje się, że dla obu stron szpiegował, że jednocześnie Fryderykowi i jego przeciwnikom posługiwał *).

Fryderyk szybko zdecydował się na wojnę; uprzedzać raczej aniżeli dać się zaskoczyć, było jego maksymą **); czekać, znaczyłoby to pozwolić nieprzyjacielowi na ukończenie uzbrojeń i zostawić mu swobodę działania. Wojska cesarzowej Elżbiety nie mogły przed wiosną wyruszyć w pole, a samych austryaków król pruski się nie obawiał. Ważną w jego rachubach odgrywała rolę Saksonja. „Elektor był gorliwym stronnikiem Maryi Teresy; armję posiadał wprawdzie słabą, ogółem 18,000 ludzi, ale przez zimę mógł ją do 40,000 podnieść. Król, pisze dalej o sobie Fryderyk, gdyby się ociągał z rozpoczęciem wojny, dałby możność temu sąsiadowi uczynienia się groźnym. Wobec bezczynności króla, nieprzyjaciele mogliby połączonemi siłami wkroczyć do jego posiadłości i uczynić takowe widownią wojny“ ***). Postanowił więc skłonić elektora do ścisłego przymierza, albo, gdyby się to nie udało, odrazu zgnieść wojsko saskie i Saksonję traktować jako kraj podbity; bądź co bądź, Saksonja miała mu dostarczać obfitszych środków do prowadzenia wojny. Ale król pruski chciał przed światem zachować pozory, jakoby mu wojnę narzucono. Zapytał więc poseł jego, Klinggräff w Wiedniu, czy nie przeciw Prusom gromadzą się wojska w Czechach i Morawii. Kaunitz odpowiedział, że przygotowania wojenne nie powinny zadziwiać króla, gdyż on sam wprzód je rozpoczął. Na audyencyi 25 Lipca Marya Teresa oświadczyła posłowi pruskiemu: „Ze względu na ogólne położenie przedsięwzięłam środki, jakie wydają mi się koniecznemi dla mojego bezpieczeństwa i dla obrony moich sprzymierzeńców; zresztą nikomu one szkodzić nie mogą.“ Odpowiedź nie zadowolniła Fryderyka. Poseł angielski Mitchel ostrzegał go przed ryzykownemi krokami, na co Fryderyk odrzekł, że „nie pozwoli za nos siebie wodzić.“ „Dama ta chce wojny,

*) *Gfrörer, Geschichte des achtzehnten Jahrh.*, III, 708.
**) „Melius est praevenire quam praeveniri.“
***) *Guerre de sept ans*, chap. 3.

powiedział, wskazując na portret Maryi Teresy, i będzie ją niebawem miała; nic tu innego nie mogę uczynić, jak moich nieprzyjaciół uprzedzić.“ Przez Klinggräffa jeszcze raz zażądał od Maryi Teresy odpowiedzi jasnej i wyraźnej, czy Austrya, zawarłszy przymierze z Rosyą, pozostaje wobec niego na stopie pokoju czy też wojny, i oświadczył, że nie na niego spadnie odpowiedzialność za nieszczęścia, jakie wynikną z wrogich względem monarchii pruskiej zamysłów. Treść i forma memoryału królewskiego, odpowiedziano z Wiednia, obraża cesarzowę; jej słowom nie brak jasności; bezwątpienia ma ona prawo sama rozważać ogólny stan rzeczy i grożące jej niebezpieczeństwa; traktat z Rosyą, o jakim król mówi, nie istnieje i nigdy nie istniał. W rzeczy samej traktatu takiego nie było, a był tylko zamiar odebrania Szlązka Fryderykowi, gdyby Prusy znowu rozpoczęły wojnę. Tego samego dnia pisała Marya Teresa do Starhemberga, że nie przeraża jej napad Fryderyka, zwłaszcza że prędzej lub później musiałoby dojść do wojny z Prusami, a przeciw wichrzycielowi pokoju pewną jest pomocy Rosyi i Francyi; że nawet przegrana bitwa lub chwilowa Czech okupacya, opłaci się odzyskaniem Szlązka, osłabieniem najniebezpieczniejszego wroga i utrwaleniem pokoju.

Odpowiedź z Wiednia otrzymał Fryderyk II 25 Sierpnia (1756); nazajutrz wojska jego wyruszyły w pochód *). 29 Sierpnia poseł pruski oświadczył w Dreźnie: „Dwór wiedeński znieważa

*) Od braci swoich, którzy zamiarów króla nie pochwalali, Fryderyk nie zasięgał rady. Powiernikami jego byli Retzow, Schwerin i Winterfeld; „postanowiłem, rzekł do nich, z bronią w ręku zniweczyć zamach sprzysiężonych przeciw mnie wrogów, wszystkie przygotowania poczyniłem, i o to tylko już chodzi, w jaki sposób najkorzystniej rozpocząć wojnę.“ Zafrasował się Schwerin. Retzow twierdził, że jak tylko król za topór pochwyci, to dwór wiedeński zaraz wielki podniesie alarm, całą Europę powoła na pomoc, a wtedy Prusy, pomimo całej waleczności, uledz będą musiały. Tylko Winterfeld, jeden z najzaufańszych przyjaciół Fryderyka II, gorąco za wojną przemawiał. W swojej apologii Fryderyk II pisze: „Gdybym na królowę węgierską od strony Szlązka uderzył, nie zdołałbym jej wyrządzić wielkiej szkody, a tymczasem elektor saski, mój najniebezpieczniejszy sąsiad, wsparty subsydyami, wystawiłby armję z 40,000 żołnierza. Zresztą, jeżeli można było pomyślnie wojnę poprowadzić, to tylko od granicy saskiej, gdzie Elba i blizkość Marchij zabezpieczały utrzymanie wojska. Dlatego plan ów nad inne projekta przełożyłem. Czyż mogłem przewidzieć, że Francya wyprawi do Niemiec 150,000 wojska, że Rzesza przeciw mnie wystąpi, że szwedzi wezmą udział w wojnie, że anglicy porzucą Hanower, że duńczycy obojętnie patrzeć będą na działania Szwecyi i Rosyi?“. — *Apologie de ma conduite politique*, p. 279.

króla do wtargnięcia do Czech, wojska jego muszą przejść przez Saksonję," i tegoż dnia armja pruska w liczbie 80,000 ludzi granicę saską przekroczyła. Generałowie i politycy sascy apatycznie poglądali na rozwijające się przed ich oczami wypadki. Bez oporu zajęli więc prusacy Wittenbergę, Torgau, Lipsk i inne ważniejsze miasta; już 9 Września stanął Fryderyk pod murami Drezna. August III wraz z ministrem Brühlem uciekł do Pirny, gdzie feldmarszałek hrabia Rutowski naprędce zebrał w oszańcowanym obozie kilkanaście tysięcy wojsk saskich. Wszedłszy do Drezna, Fryderyk kazał przemocą otworzyć w zamku elektorskim tajne archiwum i wydobyć z niego dokumenta, z których następnie jego minister Herzberg spisał apologję polityki króla pruskiego pod tytułem: „Gruntowna wiadomość o niebezpiecznych zamiarach dworów wiedeńskiego i drezdeńskiego." Ponieważ elektor proponowane mu przymierze odrzucił a tylko na neutralność się zgadzał, przeto z Saksonją postępowano jak z krajem zawojowanym. Najeźdzca złupił arsenały w Dreźnie, Weissenfels i Zeiz, broń i działa przewiózł do Magdeburga, zajął na swój pożytek kopalnie, mennicę i fabrykę wyrobów porcelanowych, kancelarye opieczętował. W Dreźnie zaprowadził Fryderyk pruską administracyę, w Torgau komisoryat wojenny, który wszystkim poborcom dochodów krajowych nakazał takowe do kass królewskich wnosić. Szczelnie obsaczono obóz pod Pirną, i przednia straż pruska pod księciem Ferdynandem brunświckim do Czech wtargnęła.—Na pomoc sasom podążał feldmarszałek austryacki hrabia Browne, zdolny i waleczny dowódca, pochodzenia irlandzkiego. Ale nim stanął u celu, natknął się na korpus pruski, wyżej wspomnianego księcia brunświckiego. Ze strażą przednią połączyli się sam król i feldmarszałek Jakób Keith, rodem szkot, emigrant jakóbicki, który najpierw w Rosyi, potem w Prusach służył wojskowo, a który wraz z bratem swoim, dyplomatą Jerzym Keith hrabią Marishal, w wielkich był łaskach u Fryderyka II. Pod miasteczkiem Lovositz (Lovosice) nad Elbą zaszła siedmiogodzinna bitwa 1 Paźdz. 1756; obie strony przypisywały sobie zwycięztwo, obie cofnęły się; Browne poszedł do Eger, Fryderyk cofnął się do Saksonii. Niebawem rozstrzygnęły się losy armii saskiej pod Pirną; pozbawieni odsieczy austryackiej, trapieni głodem i zimnem, sasi w liczbie 18,000 kapitulowali 16. Października. August III wyjechał do Warszawy; wojska jego kazał zwycięzca wcielić do pułków pruskich, ale sasi gromadami porzucali nienawistne im szeregi i chronili się do Polski, Austryi, Węgier. Na kampanję

w Czechach już było za późno; wojsko pruskie stanęło na zimowych leżach w Saksonii.

Lecz przymierze antypruskie było zbyt silnie skojarzone, aby mogła je nadwątlić chwilowa przewaga Fryderyka. Wszędzie przysposabiano się na wiosnę następną do wielkiej rozprawy orężnej. Teraz nakoniec zerwała Francya stosunki dyplomatyczne z Prusami, i z Berlina odwołała swojego posła, markiza Valori. Z drugiej strony Anglja, zatrwożona niepomyślnym dla niej obrotem wojny na wodach europejskich, pozbyła się chwiejnego ministeryum Newcastle; nowe ministeryum księcia Devonshire, w którem William Pitt objął sprawy zagraniczne, energiczną przybierało postawę. Rząd angielski postanowił skuteczniej poprzeć kolonje brytańskie, a w Niemczech sformował armję, która, pod znanym z poprzednich kampanij księciem Kumberlandzkim, zasłaniać miała Hanower i nadreńskie Prus posiadłości, przeciw najazdowi francuzkiemu; rozległe zarządzono uzbrojenia; z kilku książętami niemieckimi pozawierano umowy w sprawie dostarczania najemnego żołnierstwa; francuzkie propozycye pokojowe, popierane przez dwór wiedeński, nie znalazły posłuchu w Londynie. Ale ten poryw energii osłabł niebawem, zwłaszcza gdy po kilku miesiącach Pitt, w skutek intryg dworskich, ustąpić musiał z ministerstwa.

Dwór wiedeński tymczasem wszelkiemi sposobami wzmacniał wielką koalicyę antypruską. Nawet zardzewiały mechanizm ogólno-niemieckich ustaw Rzeszy w ruch wprawiono przeciw „wichrzycielowi pokoju.“ Cesarskie „dehortatorium“ wzywało króla, aby „buntu i zakłócających ogólną spokojność gwałtów zaniechał,“ armję pruską zwolniono z przysięgi, Szlązk do powrotu pod dawne berło powołano. Wyrok cesarski ogłosił „elektora brandeburskiego“ rokoszaninem i nieprzyjacielem państwa Niemieckiego; propozycyę „medyacyi“ odrzucono. Lecz cesarskie owe dekrety nie znajdowały echa śród ludności, zwłaszcza protestanckiej, w skutek nich ani jeden żołnierz pruski nie opuścił szeregów. Książętom niemieckim chodziło głównie o subsydya francuzkie a nie o obronę cesarza i Rzeszy; nędzną też zbieraniną była tak zwana „armja egzekucyjna.“

Daleko większą doniosłość od wątłych wysileń Rzeszy miało poparcie, jakiego doznała Austrya od Rosyi i Francyi. Z obu temi mocarstwami, dwór wiedeński odnowił dawne przymierza i ułożył się co do akcyi wspólnej. Nowy traktat z Rosyą (22 Stycznia 1757) oznaczył, jakiemi siłami zbrojnemi państwa te

działać będą przeciw Fryderykowi II, i zastrzegał, że pokój dopiero wtedy może przyjść do skutku, kiedy Austrya odzyska Szlązk a Prusy sprowadzone zostaną do właściwych granic; inne mocarstwa miały być wezwane do udziału w wojnie, Austrya zaś miała rocznie wypłacać Rosyi po miljonie rubli. Powołano zaciężne wojska elektorów Kolonii i Palatynatu, którzy od Francyi subsydya pobierali; z Bawaryą i Wirtembergiem nowe umowy w sprawie subsydyów stanęły. Nadto Francya wciągnęła Szwecyę do aljansu przeciw Prusom, obietnicą subsydyów i zwrotu dawnego Pomorza szwedzkiego. Już przekroczyli byli francuzi na prawy brzeg Renu, gdy teraz nakoniec, w rocznicę pierwszego traktatu, podpisany został drugi, oddawna roztrząsany traktat aljansowy i podziałowy między Austryą i Francyą, który był niejako uwieńczeniem wielkiej koalicyi antypruskiej, 1 Maja 1757. Wyraźnie tu powiedziano, że celem traktatu jest położenie kresu gwałtom króla pruskiego i zamknięcie jego potęgi w takich granicach, aby już nadal nie mógł zakłócać pokoju powszechnego. Francya zobowiązała się przyjść w pomoc cesarzowej armją w 105,000 żołnierza i wypłacać, przez czas trwania wojny, po 12 miljonów guldenów rocznie. Pokój dopiero wtedy miał być zawarty, kiedy Prusy zrzekną się Szlązka, Magdeburga, Krosna (Crossen), Halbersztadu, dawnego Pomorza szwedzkiego, Kliwii i części Geldryi. Cesarzowa obiecała odstąpić koronie francuzkiej Ostendy, Nieuportu, Ypernu, Monsu i kilku jeszcze miejscowości w Niderlandach austryackich. Resztę tychże Niderlandów miał otrzymać infant Don Filip w zamian za Parmę, Piacenzę i Guastallę, które Austrya posiędzie; nadto zburzone być miały fortyfikacye Luksemburga. Traktat ów był arcydziełem dyplomacyi austryackiej, był arcydziełem Kaunitza i Starhemberga, gdyż oddawał politykę francuzką i francuzką potęgę wojenną w posługi celom przeważnie habsburskim. W pomyślnym wypadku wojny Francya mogła zyskać tylko kilka miejscowości w Niderlandach; rozległe zaś stypulacye włoskie wiązały się z interesami Habsburgów; ofiary, jakie musiałaby ponieść Austrya, szczodrze byłyby opłacone rozszerzeniem granic państwa i zwiększeniem jego potęgi; dla owych zaś celów habsburskich, dwór paryski zrywał ze swoją polityką tradycyjną, podejmował się ciężkich wysileń wojennych i finansowych, a swoją pozycyę morską i kolonjalną na szwank wystawiał. Za Belgję, uciążliwą raczej dla berła habsburskiego niż korzystną, Austrya miała otrzymać Szlązk, Krosno, część saskich Łużyc i znaczne we Włoszech nabytki.

Działania wojenne w latach 1757—1760.

Fryderyk II jasno pojmował ogrom niebezpieczeństwa, jakie nad jego głową zawisło. Poczynił też wszelkie przygotowania do stawienia czoła przemożnym przeciwnikom. Wręczywszy ministrowi Finckensteinowi instrukcyę, wskazującą, co czynić należy we wszelkich wypadkach, jakie wojna sprowadzić może, to jest, w razie klęski na polu bitwy, na przypadek wzięcia do niewoli lub śmierci samego króla, ułożył, wraz z zaufanymi generałami, plan mającej się rozpocząć kampanii. Armję, o ile zasoby kraju na to pozwalały, pomnożono i pewien rodzaj landwery zaprowadzono. W szybkości ruchów, w podchodzeniu nieprzyjaciela, wodzowie pruscy widzieli najpewniejszą do zwycięztw drogę. Podczas gdy w głównej kwaterze austryackiej panowało przekonanie, że nieprzyjaciel przedewszystkiem bronić będzie Saksonii, prusacy już do Czech wtargnęli w 100,000 żołnierza, na schyłku Kwietnia 1757. Armja austryacka dobrze była do walki przysposobiona, z doświadczenia dwóch poprzednich wojen szlązkich niemały wyciągnięto pożytek. Tylko w naczelnem dowództwie też same co dawniej okazywały się niedostatki, a mianowicie brak jedności, spychanie zdolnych generałów na podrzędne stanowiska, mięszanie się rady nadwornej do działań wojennych. Znowu więc główną komendę otrzymał szwagier cesarzowej, książę Karol lotaryński, który, jak wiemy, wcale nie posiadał wyższych zdolności strategicznych. Jego rozkazom poddano feldmarszałka Browne'a, jednego z najlepszych generałów austryackich. — Wiadomość o wkroczeniu prusaków w granice czeskie sprawiła popłoch w głównej kwaterze cesarskiej; austryacy cofnęli się ku Pradze i zajęli pozycyę na wyżynach naokół tego miasta. Pod Pragą zaszła pierwsza w tej kampanii wielka bitwa (6 Maja 1757); Fryderyk ciężkiemi stratami okupił zwycięztwo, gdyż z górą 16,000 jego żołnierzy, częścią zabitych częścią rannych, padło na pobojowisku; w liczbie poległych znajdował się stary feldmarszałek Schwerin; austryacy opłakiwali stratę Browne'a, który z ran odniesionych pod Pragą w kilku tygodni umarł. Zdawało się, że armja austryacka, zamknięta teraz w Pradze, niebawem kapitulować będzie musiała. Lecz na odsiecz oblężonej stolicy czeskiej podążał feldmarszałek Daun, wiodąc ostatnie wojska rozporządzalne. Przeciw niemu wysłano z armii oblegającej Pragę

korpus obserwacyjny pod księciem Augustem Wilhelmem Bewerneńskim (Braunschweig-Bevern), za którym wkrótce sam król pośpieszył. W okolicy Kollina, na drodze z Pragi do Pardubic, zwarły się oba wojska 18 Czerwca 1757. W części przewaga liczebna nieprzyjaciela, w części błędy taktyczne wodzów Fryderyka, sprowadziły dotkliwą na prusaków klęskę; po ich stronie w poległych, rannych i wziętych do niewoli liczono 326 oficerów i 13,000 szeregowców; armja austryacka straciła 8000 ludzi.

Klęska pod Kollinem zniweczyła nadzieję szybkiego zakończenia wojny. Nie wydało się też królowi pruskiemu rzeczą roztropną, w takich warunkach, dalej oblegać Pragę; zaniechał więc blokady, co swobodę ruchów przywróciło głównej armii austryackiej, i niebawem z Czech ustąpił: w pochodzie do Saksonii i Łużyc cofającego się nieprzyjaciela srodze trapili austryacy, i ciężkie zadali straty zwłaszcza korpusowi księcia Augusta Wilhelma, brata królewskiego. Fryderyk w ponurem był usposobieniu. Wojsko jego o 50,000 ludzi zmniejszyło się w kampanii czeskiej, a zewsząd dochodziły złowróżbne wiadomości. Już ku Turyngii podążały wojska Rzeszy i francuzkie; około Stralsundu zbierali się szwedzi i niektóre miejscowości na Pomorzu pruskiem zajęli. Rosyan w liczbie 100,000 prowadził feldmarszałek Apraksyn ku Królewcowi, i pod Grossjägerndorfem, niedaleko Insterburga, zniósł 24-tysięczną armję pruską generała Lehwaldta (30 Sierp. 1757).—Jednocześnie od strony zachodu podnosiła się burza wojenna. Jeszcze w Marcu (1757) armja francuzka wtargnęła była do Niemiec; na jej czele stał podeszły wiekiem, ostrożny marszałek d'Estrées. Ciągnąc przez posiadłości zaprzyjaźnionych elektorów Palatynatu i Kolonii, francuzi, prawie bez oporu dosięgli Westfalii, a pomniejsze ich oddziały zajęły Fryzlandyę wschodnią i Hessyę. W Westfalii spotkał się d'Estrées z „obserwacyjnym korpusem“ księcia Kumberlandzkiego. Korpus ten składał się z najemnych wojsk niemieckich. Pod Hastenbeck, w okolicy miasta Hameln, nastąpiła pierwsza większych rozmiarów batalja (26 Lipca 1757), skutkiem której Kumberland cofnął się ku Wezerze i dolnej Elbie. Przez Hanower i Brunświk mieli więc teraz francuzi drogę do ziem pruskich otwartą. Zamiast marszałka d'Estrées, dowództwo nad armją francuzką objął starzejący książę de Richelieu, słynny uczestnik miłosnych przygód Ludwika XV. Naciśnięty przezeń książę Kumberlandzki między Wezerą i Elbą, w dawnem księstwie Bremeńskiem, zawarł w klasztorze Zeven (8 Wrz. 1757) konwencyę,

skutkiem której nastąpiło rozwiązanie armii sprzymierzonej. Ministeryum angielskie, chociaż w niem znowu sprawami zagranicznemi kierował energiczny Pitt, obojętnie traktowało sprawę armii hanowerskiej. Gorliwiej zabrano się wprawdzie do wojny z Francyą, lecz gorliwość ta miała głównie na widoku morskie i kolonjalne interesa Anglii. Większe przyznano subsydya królowi pruskiemu, uzbrojono flotę, która miała opanować Roszellę, ale przy chwiejności Johna Mordounta, dowódcy wojsk przeznaczonych do wylądowania, wyprawa spełzła na niczem. Przy tem wszystkiem jako stałą przyjęto zasadę, że nie godzi się kosztem angielskim bronić wyłącznych interesów hanowerskich. Pozostawiono więc wojska Kumberlanda ich własnemu losowi, a Jerzy II, jako elektor Hanoweru, znowu rozpoczął dawne układy o neutralność, które teraz bardzo chłodnego doznały przyjęcia w Wiedniu i Paryżu.

Fryderyk II zostawił w Łużycach główną swoją armję pod księciem Augustem Wilhelmem Brunświcko-Bevernenskim i generałem Winterfeldem, przeciw wojskom austryackim, których działania paraliżowały ciągłe zatargi między księciem lotaryńskim i feldmarszałkiem Daunem. Sam zaś z jednym korpusem podążył do Turyngii, w nadziei, że uda mu się tu zgnieść armję francuzką i wojska Rzeszy. Książę Bevern tymczasem, pragnąc ocalić ostatnią armję pruską, począł cofać się ku Szlązkowi, coraz bardziej przez austryaków naciskany. Wtedy to w bitwie pod Moys, w okolicy Zgorzelca (Görlitz), zginął ulubieniec Fryderyka, generał Winterfeld, za głównego sprawcę toczącej się wojny powszechnie uważany *). — W Turyngii stała tak zwana „egzekucyjna

*) Myśl o samobójstwie snuła się wtedy po głowie Fryderyka II. W Boga, w Opatrzność, w nieśmiertelność duszy, oddawna nie wierzył; w życiu widział tylko ślepą grę fatalności, nic więc dziwnego, że gdy dotkliwe ciosy na jego pychę spadały, gdy upokarzał go niepomyślny bieg wypadków, samobójstwo ukazywało się mu jako jedyne wyjście i ostateczny kres wszystkich mozołów. Truciznę we flaszeczce miał zawsze przy sobie; znaleziono ją nietkniętą po jego śmierci. Lecz z drugiej strony, rozważając charakter Fryderyka II, można powątpiewać o szczerości jego zamiarów samobójczych. Gfrörer trafną robi uwagę *(Achtzehntes Jahrhundert*, IV, 250) w tym przedmiocie: „W operach śpiewają bohaterowie wprzód, nim życia się pozbawią, ale nie dzieje się tak w życiu rzeczywistem. Tylko puste naczynia głośno dźwięczą, a kto chce sobie kulę do głowy wpakować, nie rozprawia o tem publicznie na rynku. List Fryderyka obliczony był na efekt i miał wszystkich w zdumienie wprawić.“ Otóż w owym liście do markiza d'Argens, swego przyjaciela, król pruski oświadcza, że wkrótce życie sobie odbierze, że znużony walką z przeciwnościami, skróci drogę, która zbyt uciążliwą mu

armja“ Rzeszy, złożona z różnorodnej zbieraniny, bez ładu i karności, pod księciem Józefem Fryderykiem z Hildburghausen, który wyniesienie swoje tylko tytułowi książęcemu i łasce dworu wiedeńskiego zawdzięczał. Z wojskami temi połączył się posiłkowy korpus francuzki pod księciem Soubise, protegowanym przez markizę Pompadour, sojusznikiem orgij Ludwika XV; skombinowana armja liczyła 50,000 żołnierza. Ale nie było tu ani jedności ani rzeczywistej chęci wyrugowania prusaków z Saksonii, o co właściwie dworowi wiedeńskiemu chodziło. Marnowano czas na bezcelowych ruchach w okolicy Erfurtu i Gotha, a Fryderyk już powątpiewał, czy uda mu się wyciągnąć nieprzyjaciela do walnej rozprawy. Drobne potyczki, chociaż pomyślne dla oręża pruskiego, na bieg kampanii wpłynąć nie mogły. Tymczasem zaś pochód oddziału kroatów pod generałem Haddickiem do Berlina wskazy-

---

się wydaje, i rzuci się w czółno, które zarówno chłopów jak książąt w krainę wiecznego pokoju przenosi. W takim samym sensie napisał Fryderyk list do siostry swojej Wilhelminy. List do d'Argens'a doszedł także rąk Woltera, który nie omieszkał skorzystać ze sposobności i pompatyczną admonicyę wystosował do swego wielbiciela ukoronowanego: „Miłujesz sławę,“ pisze poeta do Fryderyka, „ale właśnie ją postradasz na tej drodze. — Nikt nie poczyta ciebie za męczennika wolności.—Dwory widzą we wkroczeniu wojsk pruskich do Saksonii pogwałcenie prawa narodów; a jeżeli targniesz się na własne życie, widzieć w tem będą karę, którą na sobie sam wymierzyłeś.— Co ci tu piszę, jest szczerą prawdą, resztę dopowie sobie w głębi serca Salomon północny. Posłuchaj swego wyższego rozumu, który ci powiada, że jesteś takim samym człowiekiem jak inni ludzie, że w najgorszym wypadku pozostanie ci to, co innych czyni szczęśliwymi, bogactwo, dostojeństwa, przyjaciele. Kto jest tylko królem, może się czuć bardzo nieszczęśliwym, gdy utraci dzierżawy swoje, ale filozof może się bez nich obejść. Pozostanie ci dosyć jeszcze krajów, abyś był potężnym książęciem.—Czy opłaciłoby się być filozofem, gdybyś nie umiał żyć jako człowiek prywatny, lub gdybyś jako monarcha nie umiał znieść przeciwności losu?“ Ile tu zdań, tyle ukłóć dla Fryderyka! Właściwie powiada tu Wolter: Bądź co bądź, pozostaniesz margrabią brandeburskim; dlaczego odgrywasz rolę filozofa, jeżeli paru ciosów losu wytrzymać nie jesteś w stanie; spokojnie poddaj się skutkom własnego postępowania, jak to czynią inni ludzie.—W głębi serca Wolter cieszył się z nieszczęść króla pruskiego; pisał wtedy do d'Alembert'a: „Zażywałem pomsty, pocieszając Fryderyka; to mi wystarcza. Zgubiony jest on, jeżeli cud jakiś się nie spełni. Teraz będzie mógł na seryo odgrywać rolę filozofa, za jakiego dotąd chciał uchodzić!“— Wobec niebezpieczeństw, jakie go zewsząd otaczały, król pruski ofiarował wyszydzanej przez siebie markizie Pompadour 500000 talarów, a potem księstwa Valengin i Neuchatel, gdyby dama ta ułatwiła mu zawarcie pokoju na znośnych warunkach. W negocyacyach pośredniczyli siostra króla Wilhelmina i hrabia Neuwied. Lecz propozycye Fryderyka stanowczo odrzucono w Paryżu.

wał, jakie, wobec rozstrzelenia sił pruskich, monarchii zagraża niebezpieczeństwo. Haddick zdołał dotrzeć do samego Berlina, połowę załogi tamtejszej wyciął, a nałożywszy na mieszkańców kontrybucyę, ustąpił przed księciem Maurycym z Dessau, znaczne siły prowadzącym na obronę stolicy. Wreszcie po długiej bezczynności, skombinowana armja francuzka i niemiecka wyruszyła, pod naciskiem dworu wiedeńskiego, ku Lipskowi. Fryderyk rad był zmierzyć się nakoniec z dwakroć silniejszym nieprzyjacielem. Pod Rossbach, między Merzeburgiem i Weissenfelsem, zbliżyły się do siebie oba wojska (5 List. 1757). Sprzymierzeni chcieli obejść pozycyę pruską i na takową z dwóch stron uderzyć; ale Fryderyk wcześnie zamysły owe odgadnął i na nieprzyjaciela, gdy ten jeszcze się nie sformował, uderzyć kazał. Atak kawaleryi pruskiej generała Seydlitza rozpoczął walkę; jazda nieprzyjacielska, po daremnych wysileniach, pierzchła; toż samo uczyniła piechota francuzka, gdyż nawet nie miała czasu stanąć w porządku bojowym; wojska Rzeszy rozbiegły się, nie będąc wcale w ogniu; tylko zapadająca noc ocaliła „skombinowaną armję“ od zupełnej zagłady. Pierwszym batalii Rossbachskiej owocem było zniesienie świeżo zawartej konwencyi w klasztorze Zeven. Jerzy II odmówił ratyfikacyi owego układu, księciu Kumberlandzkiemu dowództwo odebrał, a w ścisłem połączeniu z Prusami jedyną dla swego elektorstwa upatrując osłonę, porzucił dotychczasową politykę neutralności. Na czele sprzymierzonych wojsk stanął teraz wódz, wyrobiony w szkole Fryderyka II, książę Ferdynand brunświcki.

Nie mógł wszakże Fryderyk spocząć na wawrzynach Rossbachu, nawet nie ścigał rozpierzchłych wojsk francuzkich i niemieckich. Gdyż trzymał się jeszcze najpotężniejszy nieprzyjaciel, a niemal cały Szlązk zdawał się być straconym dla berła Hohenzollernów. Książę Bevern cofnął się był aż do Wrocławia, i tu stanął w oszańcowanym obozie, mając przed sobą główną armję cesarską pod księciem lotaryńskim i Daunem. Inny korpus austryacki obległ Świdnicę, i ważną tę warownię, panującą nad wąwozami czeskiemi, zmusił do kapitulacyi 12 List. 1757. Wkrótce potem, 22 Listopada, nastąpiła klęska prusaków pod Wrocławiem. Wtem nadciągnął sam król ze swojemi bataljonami zwycięzkiemi i połączył się z rozbitą armją szlązką. Do szeregów pruskich wróciła dawna ufność w siebie, żądza boju, nadzieja nowych tryumfów. „Wbrew wszelkim prawidłom sztuki,“ powiedział Fryderyk do zgromadzonych oficerów, „uderzę na trzykroć silniejszego

nieprzyjaciela, gdziekolwiek go spotkam; musimy zwyciężyć, albo zginiemy pod bateryami nieprzyjacielskiemi.“ Książę Karol lotaryński, licząc na swoją przewagę, wyszedł ku wielkiemu zadowoleniu króla pruskiego, z szańców pod Wrocławiem na otwarte pole, aby zmierzyć się z armją nieprzyjacielską. Niedaleko Wrocławia pod wsią Leuthen, stoczono 5 Grudnia 1757 morderczą walkę, w której król pruski złożył świetne dowody genjuszu wojennego. Armja austryacka, złamana i osłabiona ogromnemi stratami, do Czech się cofnęła. Szlązk przeszedł znowu w ręce pruskie. Wkrótce potem książę Karol lotaryński złożył dowództwo i odjechał jako namiestnik do Niderlandów, gdzie, łagodnemi rządami zyskawszy miano „dobrego księcia,“ umarł 1780.

Kampanję roku 1758 w Prusach wschodnich, rozpoczęli rosyanie; dowodził nimi teraz generał Fermor. Królewiec poddał się bez oporu. Podczas gdy od wschodu rozpalała się groźna pożoga wojenna, książę Ferdynand brunświcki wypierał na zachodzie francuzów z ziem niemieckich. Armja francuzka, ostatecznie śród srogiej zimy zdemoralizowana, przy nieudolnem dowództwie księcia Richelieu, na poważną akcyę zdobyć się nie mogła. Wkrótce też Richelieu został odwołany, a jego miejsce zajął książę krwi królewskiej, hrabia Ludwik Clermont, ale i jemu nie udało się przywrócić karności i ładu w szeregach francuzkich. O stanie armii w tych słowach donosił nowy wódz królowi: „Znalazłem wojsko W. kr. Mości na trzy części podzielone: jedna znajduje się nad ziemią a składa się ze złodziei i włóczęgów, druga jest pod ziemią, trzecia w szpitalach.“ Nie było to także tajemnicą, iż rząd francuzki okazywał wtedy skłonność pokojową; poczynił nawet minister kardynał Bernis poważne w tym duchu przedstawienia w Wiedniu; ofiary, ponoszone w ludziach i pieniądzach, srodze ciążyły nad Francyą; wreszcie przekonywano się, że polityka dworu wersalskiego obcym celom posługuje. Zdołała wprawdzie Austrya podtrzymać jeszcze wojownicze usposobienie w sferach wersalskich, ale symptomaty takie nie dodawały ducha wojskom stojącym w polu. Gdy więc książę Ferdynand brunświcki, zreorganizowawszy armję związkową, zaczepnie przeciw francuzom wystąpił, ci nigdzie skutecznego nie zdołali stawić mu oporu i za Ren ustąpili. Klęska poniesiona przez hrabiego Clermont pod Krefeldem 23 Czerwca 1758 ostatecznie zamroczyła sławę oręża francuzkiego.

Wiosną tegoż roku (1758), wyruszył sam Fryderyk II ze swoich leż zimowych na Szlązku, opanował Świdnicę, a wszedłszy

do Morawii (w Kwietniu), obległ Ołomuniec. Trwoga padła na Wiedeń; na cesarzowę nalegano, aby do Grazu się przeniosła, ale Marya Teresa oświadczyła, że dopiero wtedy opuści stolicę, jeżeli Fryderyka przed jej bramami ujrzy. Załoga Ołomuńca mężnie się sprawiała, prusakom zaś wyczerpywała się żywność i amunicya. Nadciągające ogromne transporta pruskie prowjantu, potrzeb wojennych i broni, złożone z 4000 wozów pod osłoną 9000 żołnierza, pochwycił generał Laudon, jeden z najzdolniejszych generałów austryackich. Zbliżał się przytem feldmarszałek Daun, z potężnemi siłami. Armja pruska musiała odstąpić od oblężenia Ołomuńca i do Szlązka wróciła. — W tym też czasie wojska rosyjskie pod wyżej wspomnianym generałem Fermorem dotarły do Odry, i zbombardowały Kistrzyn, a szwedzi znowu rozpościerali się po Pomorzu. Z generałem Dohna, który z Pomorza nadciągnął, połączył się sam Fryderyk z częścią armii szlązkiej. W Frankfurcie nad Odrą król usłyszał huk dział nieprzyjacielskich ostrzeliwających Kistrzyn, i w nocy niepostrzeżenie przeprawił się za Odrę poniżej tego miasta. Dnia 25 Sierpnia (1758) oba wojska stoczyły morderczą bitwę pod wsią Zorndorf; bój wrzał od godziny dziewiątej rano do zmroku nocnego i chwilami w formalną rzeź się zamieniał; kiedy zabrakło amunicyi, wywiązała się zacięta, rozpaczliwa walka na bagnety, szpady, szable. Obie armje spędziły noc na pobojowisku; żadna z nich nie mogła przypisywać sobie zwycięztwa; straty po obu stronach były ogromne *). Nazajutrz po bitwie Fermor poprowadził wojska swoje do Landsberga, następnie do Stargardu; część jego armii daremnie oblegała Kołobrzeg; na zimowe leże cofnął się ku Wiśle. Szwedom nie powodziły się działania wojenne; pod koniec roku wyparli ich prusacy z Brandeburgii i Pomorza.

Tymczasem po odejściu Fryderyka, armja austryacka wtargnęła do Łużyc i Saksonii, coraz bardziej naciskając słabe siły księcia Henryka, brata królewskiego. Zanosiło się już na utratę Saksonii, gdy król pruski niespodzianie stanął w pobliżu Drezna. Feldmarszałek Daun urządził warowny obóz w wybornej pozycyi pod Kittlitz w Łużycach, i tu oczekiwał napadu pruskiego. Fryderyk zaś przypuszczał, że wódz nieprzyjacielski zamierza do Czech się cofnąć, i za jakąbądź cenę chciał go zmusić do przyjęcia bitwy, a lekceważąc przeciwnika, pomimo wszelkich ostrzeżeń, zajął niebezpieczne dla swojej armii stanowisko pod Hochkirch. Sko-

*) С. Соловьевъ, Исторія Россіи, t. 24, s. 207...

rzystał z błędu Fryderyka Daun, i 14 Października 1758 o rannym zmroku uderzył na obóz pruski; walka zakończyła się zupełną klęską prusaków. Lecz zwycięzca nie skorzystał z przewagi swojej, i przed nadejściem zimy, armja austryacka musiała do Czech się cofnąć.

Pomimo ogromnego krwi rozlewu, rok 1758 nie wydał rezultatów większej doniosłości; ogółem biorąc położenie mocarstw wojujących, było takie samo jak w roku ubiegłym. Dwór wiedeński ani na krok nie odstępował od wytkniętej przez Kaunitza polityki, i nad utrzymaniem zawartych przez Austryę przymierzy czuwał. Tylko Francya, której armje taką niesławą okryły się w Niemczech, poważne zaczynała w Wiedniu budzić obawy. Wprawdzie, pomimo klęsk, jakie na Francyę sprowadziła dotychczasowa polityka, zwłaszcza w kolonjach, sfery dworskie w Paryżu wojowniczym tchnęły duchem, ale sam minister Bernis, niegdyś żarliwy stronnik sojuszu austryackiego, teraz przekonał się o konieczności, w interesie samej Francyi, położenia kresu wojnie, i usilnie w tym duchu pracował. Ztąd wpadł w niełaskę u dworu, a wpływ Austryi był tu jeszcze tak potężny, że usunięto Bernis'a z ministerstwa i nawet wydalono ze stolicy. Jego następca, zręczny, energiczny, przewrotny książę Choiseul (Stainville), poprzednio poseł francuzki w Wiedniu, za pierwszy poczytywał sobie obowiązek pozawierać nowe traktaty z Austryą. Ale już to samo, że traktaty owe oparto na pierwszej umowie z roku 1756, że zmniejszono w nich rozmiary zamierzonych zmian terytoryalnych, że pominięto zastrzeżenia, jako wojna ma być aż do odzyskania Szlązka prowadzoną, wreszcie, że zredukowano summę subsydyów wypłacanych Austryi, słowem, że cele przymierza w szczuplejszych zamknięto granicach, wszystko to świadczyło, iż nie taka jak poprzednio panowała w Paryżu ufność we własne siły. Bądź co bądź, aljans francuzko-austryacki znowu zdawał się być utrwalonym, i Choiseul gorliwie zabrał się do dzieła. Armję francuzką w Niemczech wzmocniono i zapewniono sobie pomoc kilku książąt niemieckich.

Podczas gdy sprzymierzone z Austryą mocarstwa sposobiły się do nowych bojów, Fryderyk II z ciężką troską w przyszłość spoglądał. Długa wojna wyczerpała zasoby państwa. Szczerby, poczynione w starych pułkach, trzeba było zapełniać dokuczliwym poborem młodych, niedoświadczonych rekrutów; do szeregów wcielano jeńców, zbiegów i hołotę wszelaką, werbowaną w sąsiednich krajach. Subsydya angielskie, kontrybucye, nakładane na kraje,

w których stały wojska pruskie, podwyższone podatki, nie wystarczały na opędzenie potrzeb niezbędnych. „Bardziej aniżeli żyd wieczny tułacz znużony jestem i strudzony życiem,“ pisał wtedy król pruski; „straciłem wszystko, co czciłem i miłowałem; przed wyobraźnią moją unoszą się tylko widma spustoszenia i okropności.“ Znowu pojawiała się myśl o samobójstwie. Do swego sekretarza powiedział po przegranej bitwie pod Hochkirch: „Na wszelki wypadek mam przy sobie coś takiego, czem mogę zakończyć tragedyę.“

Kampanję 1759 roku rozpoczęli prusacy kilku śmiałemi wycieczkami do Niemiec środkowych. Mniej sprzyjało szczęście księciu Ferdynandowi brunświckiemu; pobity pod Bergen w okolicy Frankfurtu, 13 Kwietnia, przez księcia Broglie, następcę Soubise'a, dopiero 1 Sierpnia wziął on odwet zwycięztwem nad francuzami pod Minden.—Pomyślniej walczyli sprzymierzeni na wschodnim teatrze wojny. Wiosną armja rosyjska, którą dowodził teraz hrabia Sołtykow, posunęła się, ze swoich za Wisłą leż zimowych, ku Odrze, ażeby austryakom podać rękę w Szlązku, i złamała pod wsią Kay, w pobliżu Züllichau, korpus pruski generała Wedell 23 Lipca. Doszedłszy do Odry, rosyanie stanęli pod Frankfurtem, dokąd przybył także generał Laudon z korpusem austryackim. Fryderyk, nie bacząc na to, że armja Dauna posuwała się z Czech ku Saksonii i Łużycom, postanowił rozprawić się z północnym nieprzyjacielem, i w 50,000 żołnierza stanął pod Frankfurtem; sprzymierzona armja składała się z 42,000 rosyan i 18,000 austryaków. Bitwa stoczona pod Kunersdorfem, na wschód od Frankfurtu, 12 Sierpnia 1759, sprowadziła na prusaków taką klęskę, jakiej dotąd nie doznała jeszcze armja Fryderyka II. Zaraz po bitwie zrozpaczony król pruski napisał do ministra Finkensteina następujące wyrazy: „Wszystkie moje wojska brały udział w boju i cudów waleczności dokazywały. Trzykrotnie w ogień je posyłałem, nakoniec sam o mało nie dostałem się do niewoli, i musieliśmy z pola bitwy ustąpić. Surdut mam podziurawiony kulami. Nieszczęście w tem jest moje, że jeszcze żyję. Straty mamy ogromne. Z armii, liczącej 48,000 ludzi, pozostało razem w chwili, gdy to piszę, nie więcej jak 3000 żołnierzy; nie mam już władzy nad wojskiem. W Berlinie dobrze uczynicie, jeżeli myśleć będziecie o własnem bezpieczeństwie. Wielkie stało się nieszczęście, którego nie przeżyję; skutki tej bitwy będą gorsze od samej bitwy. Nie posiadam już prawie żadnych zasobów, i prawdę mówiąc, zupełnie straciłem nadzieję.

Nie przeżyję zguby ojczyzny.“ Armja pruska, straciwszy 18,000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, zupełnie się rozprzęgła; w resztkach, jakie się po bitwie skupiły, nie było już ani odwagi ani karności. Zwycięzcy mieli przed sobą drogę otwartą do serca monarchii pruskiej; zdawało się, że mordercza rozprawa Kunersdorfska sprowadzi zakończenie wojny; w Berlinie oczekiwano napadu nieprzyjacielskiego; rząd wraz z rodziną królewską schronił się do Magdeburga. Lecz Sołtykow nie skorzystał ze zwycięztwa; do Dauna pisał: „Dwie bitwy wygrałem, i nim dalsze ruchy rozpocznę, poczekam na dwa zwycięztwa z waszej strony. Nie godzi się, aby sami tylko rosyanie działali.“ Daun zaś nawet teraz właściwego sobie kunktatorstwa nie porzucił, z czego korzystając, król pruski znowu poważne siły wojenne zebrać zdołał. W końcu Października Sołtykow, nie porozumiawszy się z Daunem co do wspólnych działań, ustąpił ku brzegom Wisły.—Również w Saksonii nie powodziło się orężowi pruskiemu; armja Rzeszy zajęła we Wrześniu główniejsze miasta saskie; odzyskali je wprawdzie niebawem prusacy, ale Drezna opanować nie mogli. Na odsiecz stolicy saskiej podążał feldmarszałek Daun. Przybył także Fryderyk i sam objął dowództwo; ale wysłany przezeń 12-tysięczny korpus generała Fincka obsaczyli austryacy pod Maxen i zmusili do kapitulacyi *).

*) Pod koniec roku 1759, Fryderyk II skarżył się, że już samą lichotę ma w swoich szeregach, że sam nie wie, co począć z kupą ludzi, składającą się w połowie z chłopów saskich, w połowie ze zbiegów nieprzyjacielskich, że brak mu oficerów, nawet nędznych, że oddziały, które powinnyby mieć po 52 oficerów, mają ich zaledwie po 12. Pisał, że męki Tantala, cierpienie Prometeusza, kara Syzyfa, niczem są w porównaniu z tem, co on cierpi. D'Argens'owi donosił, że się ogromnie postarzał i posiwiał, że porzuciła go dawna wesołość i swoboda umysłu, że połowa zębów mu wypadła. Rozrywki, wytchnienia szukał w pisaniu wierszy, w korespondowaniu z Wolterem! Dwie te pokrewne natury ustawicznie ciążą ku sobie, a z drugiej strony wzajemnie sobą gardzą. Wolter pisał wtedy do Argentala: „Znosić nie mogę Luc'a (szyderczem tem przezwiskiem poeta oznaczał Fryderyka II); nigdy mu nie przebaczę niegodziwego postępowania z moją siostrzenicą; nie przebaczę mu tego zuchwalstwa, że nie wynagrodziwszy krzywdy, jaką mi wyrządził, dwukrotnie co miesiąc pisuje do mnie pochlebstwa; łaknę upokorzenia i ukarania tego złoczyńcy; zdaje mi się, że pragnąłbym jego potępienia wiecznego.“ Do tegoż Argentala tak się wyraził: „Byleby tylko Luc poniósł karę przed zawarciem pokoju; byleby drogą do Berlina, którą niedawno otworzył generał Beck przez Łużyce, jakiś nowy Hadik podążył. Wiesz, iż zawsze żądam w tragedyi, ażeby zbrodnia karę poniosła.“ Jednocześnie wszakże pisał Wolter do Berlina: „Wasz król

Rok 1760 był nie mniej krwawy jak poprzedni *). W ostatnich dniach Czerwca Laudon wyciął korpus pruski generała de la Motte Fouqué pod Landeshut na Szlązku, opanował Glatz i obsaczył Wrocław; lecz niebawem król pruski złamał siły Laudona w rozprawie pod Lignicą 15 Sierpnia i odniósł wielkie zwycięztwo nad główną armją Dauna pod Torgau 3 Listopada. Początek owej batalii tak opisuje Archenholz, naoczny świadek, historyograf wojny Siedmioletniej: „Daun przyjął prusaków takim ogniem działowym, jakiego nikt zapewne nie widział na ziemi od wynalezienia prochu. Stało tu czterysta w jeden punkt skierowanych armat, a ich paszcze ogniste roznosiły naokół śmierć i zniszczenie. Byłto jakby obraz piekła, które otwierać się zdawało dla pochłonięcia ofiar swoich. Najstarsi wojownicy w obu armjach nigdy nie oglądali widowiska równie straszliwego. Nawet król kilkakrotnie do adjutantów w te odzywał się słowa: Co za kanonada okropna! czy słyszeliście kiedykolwiek coś podobnego? Skutek zaś samej kanonady wszelkie przechodził pojęcie; 5500 grenadyerów pruskich, ze zdumiewającą odwagą idących do szturmu, w przeciągu półgodziny usłało trupami i rannymi pobojowisko.“ Dopiero pod wieczór, w skutek ataku generała Zietena,

---

jest jedynym człowiekiem, jest zdumiewającym, naśladować go niepodobna; pisuje on piękne wiersze w takich chwilach, kiedy ktoś inny nie napisałby dwóch wierszy dobrą prozą; zasługuje też, aby był szczęśliwym.“

*) W roku 1759 Anglja i Prusy zaproponowały w tak zwanej „deklaracyi Ryswickiej“ mocarstwom wojującym zwołanie kongresu, któryby położył koniec wojnie. Krok ten spowodowała w części szczera chęć zakończenia srogiej i wyczerpującej walki, w części zaś polityka Pitta, który wobec przeciwników swoich, wobec opozycyi, jaką napotykał w gabinecie i w narodzie angielskim, chciał dowieść, że nie unosi się wojowniczością tak dalece, aby miał odrzucić pokój zgodny z honorem i pomyślnością Anglii i jej sprzymierzeńców. Choiseul, ze względu na wyczerpanie finansów Francyi i grożące jej bankructwo, chętnie przyjąłby negocyacye, i porozumiewał się już w tym przedmiocie z królem pruskim. Lecz w końcu, nawet rozważniejsi mężowie w gabinecie francuzkim ulegli uporowi króla i panującej nad nim metresy. Choiseul wreszcie chciał zawrzeć osobny z Anglją pokój, i wojnę niemiecką od wojny morskiej oddzielić, ale nie zgodził się na to Pitt: w propozycyi francuzkiej widział tylko ukrytą dążność do poróżnienia sprzymierzeńców, ażeby, po zawarciu pokoju z Anglją, tem skuteczniej zgubić Fryderyka II. Spełzła więc na niczem sprawa zwołania kongresu. — Ale i rząd rosyjski domagał się teraz, za swoją pomoc zbrojną, wyraźnie oznaczonej kompensaty, a mianowicie Prus wschodnich wraz z Gdańskiem; w Marcu 1760 stanęła w tym przedmiocie konwencya z Austryą.

zwycięztwo przechyliło się na stronę pruską. Ogromne ponieśli straty prusacy, 10,000 zabitych i rannych i 3000 wziętych do niewoli; straty austryackie były jeszcze większe.—Jeszcze przed batalją Torgawską, dwa korpusy nieprzyjacielskie, rosyjski i austryacki, wtargnęły do Marchii, a 9 Października rosyanie zajęli Berlin, i pobrali ze stolicy pruskiej kontrybucyę; nie powiodło się im wszakże powtórne oblężenie Kołobrzega. Armja cesarzowej Elżbiety, teraz pod dowództwem feldmarszałka Buturlina zostająca, znowu cofnęła się za Wisłę na leże zimowe. — Na zachodnim teatrze wojny w roku 1760 nic ważniejszego nie zaszło; armja francuzka, pod marszałkiem Broglie, liczyła wprawdzie 120,000 ludzi, ale zwycięztwami poszczycić się nie mogła.

Rok 1760 nie sprowadził wyraźnej zmiany w położeniu mocarstw wojujących, i nawet w Wiedniu zaczynano powątpiewać o możliwości zupełnego Prus ubezwładnienia; dwór wiedeński oswajał się z myślą o zawarciu pokoju, i gotów był zmniejszyć swoje żądania. Wiemy już, że Choiseul w przywróceniu pokoju widział polityczną konieczność dla Francyi. W Rosyi sprzyjał Prusom „młody dwór,“ to jest następca tronu, siostrzeniec cesarzowej Elżbiety, Piotr Fiedorowicz i jego małżonka Katarzyna, późniejsza cesarzowa. I dlatego w zimie 1760 roztrząsały między sobą sprzymierzone dwory kwestyę zakończenia wojny, ale już co do samej formy negocyacyj, a mianowicie, czy towarzyszyć im winno zawieszenie broni, czy też mają się one odbywać na kongresie lub w osobnych układach, tyle powstało trudności i taka okazywała się zdań odmienność, że dyplomacya nawet po za przygotowania wstępne przekroczyć nie zdołała. Tymczasem nastąpił wielkiej doniosłości przewrót w polityce angielskiej. W Październiku 1760 umarł król Jerzy II, a po nim odziedziczył koronę młodociany jego wnuk, tegoż imienia; z nowym rządem nowi wystąpili ludzie i nowe zasady. W początkach trzymała się wprawdzie Anglja poprzedniej polityki w sprawach kontynentalnych; nawet wznowiono traktat z Prusami w przedmiocie subsydyów. Ale wkrótce, zwłaszcza gdy już dostatecznie wyzyskano błędy kolonjalnej polityki francuzkiej, słabnąć poczęła w rządzie i w narodzie ochota wojenna, zachwiało się stanowisko Pitta, w którym Fryderyk II najdzielniejszą dla siebie podporę znajdował, a na lorda Bute, który teraz w nowych rządach przeważną odgrywał rolę, liczyć nie mogły Prusy. Bute, powiernik Jerzego III, na nowe drogi wprowadził politykę angielską.

Dwa ostatnie lata wojny Siedmioletniej. Traktat Paryski i pokój Hubertsburski.

Podczas gdy dyplomaci bezowocnie nad pogodzeniem mocarstw pracowali, wojna dalej się toczyła. Ale przy powszechnem wyczerpaniu, żadna ze stron wojujących nie mogła już zdobyć się na akcyę poważniejszą. Nic ważnego nie zaszło w Saksonii, gdzie stała główna armja austryacka pod Daunem, naprzeciw wojsk pruskich księcia Henryka. Na Szlązku Fryderyk II przez całe lato (1761) obserwował armję rosyjską pod Buturlinem i austryacką pod Laudonem, o to tylko zabiegając, aby owe armje nie połączyły się ze sobą i wspólnych działań nie rozpoczęły. Na Pomorzu generał Rumiancow zmusił twierdzę Kołobrzeg do kapitulacyi (16 Grudnia 1761), skutkiem czego całe Pomorze wschodnie przeszło w moc rosyan. Szwedzi słabo prowadzili wojnę, i nie zdołali uwolnić nawet Meklenburga od dokuczliwej okupacyi pruskiej. W Niemczech działania armii francuzkiej pod marszałkiem Broglie i księciem Soubise ograniczały się do potyczek drobnych, pochodów i napadów podrzędnego znaczenia.

Przez cały rok 1761 odbywały się między Anglją i Francyą rokowania w sprawie pokoju; jednocześnie poczyniono kroki wstępne celem zwołania kongresu do Augsburga. Ale rzeczy jeszcze nie zaszły tak daleko, aby dyplomacya mogła jakieś porozumienie sprowadzić. Owszem znowu się rozbiły układy angielsko-francuzkie, a Choiseul, podrażniony wyniosłą postawą gabinetu angielskiego, nowego sprzymierzeńca na widownię wojny wprowadził. Od niejakiego już czasu rząd francuzki usiłował wciągnąć do swojej polityki Karola III, króla hiszpańskiego, a znajdował w Madrycie grunt dla siebie przyjazny, gdyż Hiszpanja żywiła liczne do Anglii urazy z powodu krzywd, jakie ta ostatnia jej handlowym i kolonjalnym interesom wyrządzała; przytem wpływowi politycy hiszpańscy pozyskani byli dla przymierza francuzkiego. Stanął więc teraz burboński pakt familijny, wraz z konwencyą wojenną przeciw Anglii, 15 Sierpnia 1761. Obaj królowie oświadczyli, że wszelki nieprzyjaciel jednego z mocarstw, poczytywany będzie za wspólnego obu państw nieprzyjaciela, i wzajemnie poręczyli sobie posiadłości swoje we wszystkich częściach świata; gwarancyę tę rozciągnięto także na ziemie króla Neapolu i księcia Parmy. Dalej ułożono się, że

Hiszpanja 1 Maja roku następnego wypowie wojnę Anglii, jeżeli do tego czasu nie przyjdzie do skutku pokój angielsko-francuzki; Francya zaś przyrzekła nie zawierać pokoju, dopóki nie zostaną usunięte skargi gabinetu hiszpańskiego.—Wraz z zerwaniem układów francuzko-angielskich, upadł projekt kongresu Augsburskiego. Pitt przeczuwał, do czego zmierza aljans francuzko-hiszpański, i chciał zaraz wypowiedzieć wojnę Hiszpanii, nim ta dokończy swoich uzbrojeń, a napotkawszy silną opozycyę w gabinecie, ustąpił z ministerstwa (Paźdz. 1761). Lecz wkrótce tak wyraźnie objawiły się nieprzyjazne zamiary dworu hiszpańskiego, że rząd angielski w końcu uczynił to samo, czego Pitt się był domagał, to jest, wypowiedział wojnę Hiszpanii 4 St. 1762. I na kontynentalnej wojnie odbiła się zmiana polityki angielskiej, do jakiej dał inicyatywę lord Bute; traktatu z Prusami w przedmiocie subsydyów nie wznowiła już teraz Anglja, aby wobec Francyi nie krępować siebie zobowiązaniami względem króla pruskiego *).

---

*) Jedocześnie z wojną kontynentalną w Europie, toczyła się morska i kolonjalna wojna między Francyą i Anglją; bezpośrednim zaś powodem owej wojny było niedokładne, w traktatach Utrechckim i Akwisgrańskim, oznaczenie granic posiadłości angielskich i francuzkich w Ameryce północnej. Wynikłe ztąd zatargi odnosiły się z jednej strony do Akadyi, której zrzekła się była Francya na korzyść Anglii a co do której utrzymywali anglicy, że rozciąga się ona aż do rzeki ś. Wawrzyńca, podczas gdy rząd francuzki pod nazwą Akadyi obejmował tylko półwysep Nową Szkocyę; z drugiej strony wynikł spór co do granic Luizyany; francuzi rozciągali ją bowiem do wielkich jezior, gdy anglicy domagali się, jako przez siebie odkrytych, wszystkich ziem nadbrzeżnych na wschód od gór Allegańskich. Zatarg o granice Luizyany miał dla obu stron tem większą doniosłość, że Francya, gdyby jej się udało żądania swoje przeprowadzić, łatwo mogłaby Luizyanę z Kanadą połączyć, co wielce zagroziłoby interesom Anglii. Spieszyli się więc Anglicy z zakładaniem osad w spornych terytoryach, a kiedy francuzi chcieli temu przemocą przeszkodzić i zarazem we własnych obwarowywali się osadach, wysłano z Wirginii, słynnego z późniejszej walki o niepodległość Ameryki północnej, majora Waszyngtona, który miał poczynić w tym przedmiocie przedstawienia dowódzcy francuzkiemu, i ważną miejscowość nad rzeką Ohio zająć; ponieważ wszakże francuzi już w tym samym puukcie założyli fort du Quesne, przeto Waszyngton misyi swojej spełnić nie zdołał. Tymczasem rząd angielski, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, posłał na początku 1755 admirała Boscawen'a z dwudziestu czterema okrętami wojennemi ku brzegom Ameryki północnej dla schwytania eskadry francuzkiej, która z Brestu wypłynęła z posiłkami ku ujściu rzeki ś. Wawrzyńca. Nie powiódł się wszakże zamierzony napad, jak również daremnemi były działania generała angielskiego Braddocka przeciw osadom francuzkim nad Ohio. Za to udało się

Na początku ostatniego roku wojny (1762), wszędzie głębokie wycieńczenie dawało się uczuwać. Fryderyk II nie znajdował

---

anglikom następnego roku zabrać 250 francuzkich okrętów kupieckich. Ażeby za ów gwałt wziąć odwet, wyprawił rząd francuzki flotę, mającą na pokładzie 12,000 wojska pod dowództwem księcia Richelieu, do wyspy Minorki; francuzi odparli tu flotę angielską i na schyłku Lipca 1756 wyspę tę wraz z miastem *Port-Mahon opanowali. Wobec niepomyślnego biegu* wojny w Ameryce *północnej, dalej wobec przygotowań, jakie czyniono* w portach francuzkich do wylądowania w *Anglii, taki ruch i niepokój objawił* się śród narodu *angielskiego, że Jerzy II w Grudniu 1756 musiał* powołać nowe ministeryum, w *którem popularny William Pitt* przewodnie zajął miejsce. Lecz *ministeryum to niedługo się utrzymało, gdyż,* obok osobistej niechęci Jerzego II do Pitta, wielka między nimi się objawiła różnica w zapatrywaniu na kontynentalną wojnę europejską. Już 5 Kwietnia 1757 Pitt ustąpił z urzędu. Powszechne wszakże niezadowolenie, jakie krok ten w całej Anglii wywołał, jak również petycye wszystkich ważniejszych miast angielskich i korporacyj, domagające się przywrócenia Pitta, sprawiły, że król tegoż roku znowu powołał go do ministerstwa.— Pod energicznym i przezornym zarządem Pitta wojna inną przybrała postać zarówno w Niemczech jak w Ameryce północnej. Podczas gdy flota angielska niepokoiła wybrzeża francuzkie, gdy fortyfikacye Cherbourga burzyła i posiłkom do Kanady przeznaczonym z portów francuzkich wpłynąć nie pozwalała, przewiózł admirał Boscawen 12,000 wojska pod generałem Amherstem do Halifaxu. Wojsko to, poparte przez milicyę amerykańską, opanowało kilka warowni francuzkich, przez co utorowało sobie drogę do dalszych przeciw Kanadzie działań. W roku 1759 z trzech różnych punktów wkroczyły trzy oddziały do Kanady, dążąc do stolicy kraju, Kwebeku, ale jeden tylko oddział pod generałem Wolfem stanął u celu. Pokonawszy wszystkie trudności pochodu, Wolf stoczył (13 Wrz.) zwycięzką bitwę z wojskiem francuzkiem, lecz zwycięztwo życiem własnem opłacił. Przy udziale floty anglicy zdobyli Kwebek, a następnego roku, opanowawszy Montreal, zupełnie wyrugowali francuzów z Kanady. — Jednocześnie oręż angielski zniweczył nadzieje, jakie Francya pokładała w zamyślanym oddawna napadzie na samą Anglję. Flotę tulońską, która miała się połączyć z flotą w Brest stojącą i zabrać na pokład wojska w Bretanii zgromadzone, i takowe na ląd wysadzić w Anglii lub Irlandyi, rozbił do szczętu admirał Boscawen u przylądka Lagos na południowych brzegach Portugalii 18 Sierp. 1759, a flotę z Brest pokonał admirał Hawkes pod Quiberonem. Dotarła wprawdzie do brzegów Irlandyi mała eskadra francuzka, której udało się wymknąć z Dunkierki, ale niczego nie dokazawszy, wpadła w ręce anglików 28 Lutego 1760.— I w Indyach wschodnich, do których także sięgnęła wojna tocząca się między Anglją i Francyą, Anglja miała przewagę. W roku 1758 wysłał rząd francuzki w charakterze gubernatora, hrabiego Lally Tolendal'a (właściwie Tully Dale), potomka rodziny irlandzkiej, która ze Stuartami do Francyi wyemigrowała, do Pondichery, głównego miasta osad francuzkich w Indyach wschodnich. Lally Tolendal łączył z osobistą walecznością, której dowody złożył był w bitwie pod

już materyału do zapełnienia ogromnych strat, jakie śmierć w jego pułkach poczyniła; jego posiadłości były do szpiku wyssane; uszczuplało się coraz bardziej terytoryum, z którego mógł rekrutów pobierać, a nowe zaciągi coraz nędzniejszego dostarczały żołnierza; skarżył się książę Henryk, że przysyłają mu zużyte kaleki, dzieci i włóczęgów. Nie lepiej się działo jego przeciwnikom w Paryżu i Wiedniu. Austrya dla braku funduszów musiała zmniejszyć armję; w Paryżu większą teraz doniosłość upatrywano w przymierzu hiszpańskiem i we wznowionej kampanii morskiej przeciw Anglii, aniżeli w bezowocnych do Niemiec wyprawach; w Niemczech nakoniec już obrzydzono sobie ucisk, jakiego dopuszczali się tu nieprzyjaciele narówni ze sprzymierzeńcami. W liście do d'Argens'a pisał zrozpaczony Fryderyk II o przepaściach, jakie go otaczają, i oznajmiał, że w Lutym (1762) ostateczną powezmie decyzyę, czy pójść za radą Katona czy za komentarzami Cezara, i tak się wyraził: „Przechodzę twardą, długą, okrutną, nawet barbarzyńską szkołę cierpliwości; przeznaczenia swojego

---

Fontenoy, głęboką nienawiść do anglików, ale zbywało mu na roztropności politycznej i na znajomości charakteru ludów indyjskich. Oburzył też przeciw sobie francuzką kompanję indyjską karceniem jej nadużyć, a z drugiej strony wywołał nienawiść krajowców lekceważeniem ich przesądów i wyobrażeń religijnych. Pomyślnie wszakże z początku zapowiadały się jego działania wojenne; zdobył bowiem „fort Dawida“ i takowy z ziemią zrównał. Ale nie powiódł mu się napad na Madras; od oblężenia rozpoczętego w Grudniu 1758, musiał odstąpić za pojawieniem się floty angielskiej w Lutym następnego roku. Ponieważ zaś do owej wyprawy Lally Tolendal powołał generała Bussy z północnych posiadłości francuzkich, przeto i w tych posiadłościach usadowili się teraz anglicy. Opanowawszy (1759) Massulipatam, w Styczniu 1760 złamali oni siły francuzkie w bitwie pod Wandiwash, a 1761 opanowali Pondichery. Lally Tolendal padł ofiarą powszechnego przeciw niemu oburzenia, i z wyroku parlamentu poniósł w Paryżu śmierć na rusztowaniu w Maju 1766.—W skutek traktatu Paryskiego (1763) Francya odzyskała wprawdzie miasto Pondichery, ale potęga jej już się nie podźwignęła w Indyach wschodnich; 1770 ostatecznie upadła francuzka kompanja wschodnio-indyjska. Za to coraz bardziej rozszerzało się tu panowanie Anglii, zwłaszcza dzięki zręczności pułkownika Clive, późniejszego lorda Plassey. Kalkutta stała się stolicą wielkiego państwa, nominalnie przez krajowych książąt rządzonego a rzeczywiście należącego do angielskiej kompanii wschodnio-indyjskiej. Pod jej władzą pozostawało, prócz Bengalu, całe wybrzeże wschodnie od Kuttaku do przylądka Komoryn, z ludnością 10 miljonów. Czysty dochód roczny kompanii wynosił najmniej siedm miljonów talarów, ale ogromne te summy znikały w rękach dyrektorów w Europie i urzędników anglo-indyjskich, których administracya zresztą nie odznaczała się ani ludzkością ani sprawiedliwością.

uniknąć nie mogłem; wszystkiego próbowałem, co poddać może przewidywanie ludzkie, ale mi się nic nie powiodło.“ I teraz właśnie nastąpił wypadek, odrazu zmieniający sytuacyę na korzyść Prus: 5 Stycznia 1762 umarła cesarzowa Elżbieta, zawzięta nieprzyjaciołka Fryderyka II, a na tronie rosyjskim zasiadł zaślepiony wielbiciel króla pruskiego, Piotr III. Nowy cesarz zaraz kazał wojskom swoim zawiesić działania, jeńców na wolność wypuścił, i nietylko pokój zawarł z Fryderykiem, ale nawet przymierze obronne przeciw wszelkiej ewentualnej napaści, z wzajemnem poręczeniem nietykalności granic, 19 Czerwca 1762. W tym także czasie zaniechały wojny z Prusami Szwecya i Meklenburg. Król pruski mógł więc teraz wzmożonemi siłami prowadzić dalej wojnę z Austryą. Poparty przez posiłkowy korpus rosyjski generała Czernyszewa, usiłował on wyprzeć Dauna z okolic Świdnicy, gdy jednocześnie brat jego, książę Henryk pomyślnie walczył w Saksonii z austryakami i wojskami Rzeszy. Ale niedługo trwał aljans rosyjsko-pruski. W Lipcu 1762 cesarzowa Katarzyna II, objąwszy po Piotrze III rządy, zerwała przymierze pruskie i Czernyszewa odwołała; utrzymał się tylko traktat pokoju między obu mocarstwami. — Zdobyciem Świdnicy przez prusaków 9 Października i zwycięztwem, jakie pod Freibergiem 1762 odniósł książę Henryk nad wojskami Rzeszy i cesarskiemi 29 Października, zakończyły się działania wojenne na Szlązku i w Saksonii; wkrótce potem sejm Rzeszy uchwalił neutralność i armję związkową rozpuścił. Jednocześnie i na zachodzie wygasła pożoga wojenna: wodzowie armii francuzkiej, stary marszałek d'Estrées i Soubise, nie zdobyli sobie wawrzynów w tej ostatniej kampanii, której epilogiem była kapitulacya załogi francuzkiej w Kasselu, 1 Listopada 1762.

Tymczasem koalicya burbońska rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie od napadu na Portugalję, sprzymierzeńca Anglii; lecz kampanja portugalska 1762 nie przyniosła ani sławy ani korzyści gabinetowi madryckiemu. Jeszcze cięższych klęsk doznało hiszpańsko-francuzkie przymierze w zamorskich kolonjach. Wobec potężnej marynarki angielskiej, francuzi, nawet przy pomocy Hiszpanii, nie zdołali powetować strat poniesionych w Ameryce. Wiosną 1762 admirał angielski Rodney zajął wyspę Martynikę; takiż sam los spotkał pozostałe osady francuzkie w Indyach zachodnich. W Sierpniu tegoż roku anglicy zdobyli Hawanę, najbogatsze i najwarowniejsze miasto w owych okolicach; na wodach wschodnio-indyjskich generał William Draper opanował

Manilę i hiszpańskie Filipiny; nadomiar po wszystkich morzach korsarze angielscy zakłócali handel francuzki i hiszpański, i bogate łupy zabierali.

Lecz pomimo przewagi wojennej, pomimo odniesionych zwycięztw, gabinet angielski pragnął za jakąbądź cenę pojednać się z przeciwnikami. Wreszcie, po długich negocyacyach, przyszedł do skutku pokój między Francyą i Hiszpanją z jednej strony, a Anglją z drugiej. Według brzmienia preliminaryów, podpisanych w Fontainebleau 3 Listopada 1762, Anglja oddała Hawanę, Gwadelupę, Martynikę, Filipiny, Goreę przy wybrzeżu afrykańskiem, przywróciła dawne w Indyach wschodnich granice; za to zaś nabyła Kanadę, Florydę, Luizyanę na zachód od Mississippi, kilka pomniejszych wysp zachodnio-indyjskich, w Afryce Senegambję; Hiszpanja odzyskała Minorkę, a za ustąpioną Florydę otrzymała resztę Luizyany. Pokój Paryski, którym objęto także Portugalję, potwierdził owe preliminarya 10 Lutego 1763.

Po podpisaniu preliminaryów w Fontainebleau, ucichł szczęk oręża w Niemczech zachodnich; rozeszło się wojsko związkowe, pozostające na żołdzie angielskim, francuzi opuścili zajmowane przez nich kraje niemieckie. Teraz stali naprzeciw siebie tylko król Fryderyk i cesarzowa. Lecz obie strony tak były wyczerpane, że nie mogły już myśleć o przedłużeniu działań wojennych; zresztą nowa kampanja ani Prusom ani Austryi poważnych korzyści nie obiecywała. Za inicyatywą Saksonii już od Listopada toczyły się układy co do warunków pokoju; 30 Grudnia zjechali się w Hubertsburgu, zamku myśliwskim między miastami Meissen i Wurzen, pełnomocnicy trzech rządów, austryackiego, pruskiego i saskiego. Przy szczerem pragnieniu pokoju wkrótce osiągnięto pożądany rezultat. Gabinet wiedeński chciał przynajmniej hrabstwo Glatz zatrzymać, ale nie upierał się przy tem żądaniu wobec oświadczenia Fryderyka, że ani piędzi ziemi z dzierżaw swoich nie odstąpi. Król pruski przyrzekł dać głos swój za arcyksięciem Józefem, jako przyszłym cesarzem niemieckim; i to właściwie jedyny był nabytek, jaki Austrya z siedmioletniej wojny wyniosła. Pokój Hubertsburski, zawarty między Prusami, Austryą i Saksonją 15 Lutego 1763, objął także Rzeszę niemiecką, jak również obustronnych sprzymierzeńców i przyjaciół.

Zakończyła się więc zwycięztwem Prus wojna Siedmioletnia. Fryderyk II stanął u celu: sława jego rozbrzmiewała po całej

Europie: połączone siły Austryi, Rosyi, Francyi, Szwecyi nie zdołały uszczuplić granic monarchii Pruskiej. W walce okazał król pruski niepospolite talenta wojskowe, śród przeciwności wytrwałość i wolę niezłomną, zaciemniając wszakże blask odniesionych zwycięztw srogością dla pokonanych i cynicznem wszelkiego prawa lekceważeniem *).

Fryderyka II rządy wewnętrzne. Fryderyk II i Wolter.

„Obywatele," pisze Fryderyk II w swoich notatkach **), „jednemu z pomiędzy siebie ster rządów powierzają dla usług, jakich oczekują od niego, a mianowicie dla utrzymania powagi ustaw, wymiaru sprawiedliwości, obrony państwa, oporu przeciw zepsuciu obyczajów, wreszcie dla podniesienia dobrobytu ogólnego.— Nie masz innego dobra, prócz powszechnego dobra, z którem monarcha nierozerwalnemi węzły jest zjednoczony. Pamiętać on o tem winien, że jest człowiekiem narówni z najmniejszym z poddanych, i że jest pierwszym państwa sługą." Do

*) Fatalnie wszakże odbiła się wojna Siedmioletnia na materyalnem położeniu państw, które udział w niej brały. Sam Fryderyk oblicza cyfrę żołnierzy, którzy w tej wojnie życie postradali, na 853,000 (*Guerre de sept ans*, ch. 17): 120,000 rosyan, 140,000 austryaków, 200,000 francuzów, 160,000 anglików i niemców, 25,000 szwedów, 28,000 z wojsk Rzeszy. Skutkiem wojny Siedmioletniej rządowy dług angielski wzrósł z 72,290,000 funtów do 147,000,000; samych procentów płaciła Anglja 30,000,000 talarów; Austrya powiększyła swój dług państwowy o 100,000,000 talarów. Szwecya była blizką bankructwa. Francya miała dwa miljardy długu, i widocznie dążyła do upadku; ustał handel z obu Indyami, źródła zamożności publicznej wyschły, lud gniotło brzemię uciążliwych podatków; jeszcze przez dziesięć lat po zawarciu pokoju opłacano tu podatki wojenne, gdyż inaczej niepodobna było uiścić się z procentów i zebrać funduszów na pokrycie długu. Jeszcze gorzej działo się w Prusach i Niemczech. Okolice, w których toczyła się wojna, były spustoszone i wyludnione; w niektórych, na przykład, miejscowościach Hesyi, podróżni całemi dniami nie napotykali śladów życia ludzkiego. Spustoszenie własnego kraju sam Fryderyk II temi opisuje słowy (*Oeuvres*, 28): miasta do szczętu zburzone, inne napół w gruzach; całe wsie wraz z ludnością zniesione bez śladu z oblicza ziemi, szlachta wycieńczona, chłopi zrujnowani, dziewiąta część ludności wytępiona. Pola nieobsiane leżały odłogiem, zabrakło zboża do wyżywienia mieszkańców, kredyt zupełnie upadł, wygasło współczucie dla niedoli, wszędzie rozpościerała się chciwość i rozpasanie, jedni na zgubę drugich czyhali; policya i sądy w zamęcie; nadto armja zdezorganizowana, z karności wyzuta.

**) *Oeuvres posthumes*, VI, s. 63.

księcia Karola wirtemberskiego pisał: „Jeżeli biedni śmiertelnicy mogą czemś zaskarbić sobie względy najwyższej Istoty, to zaiste tylko dobrodziejstwami, jakie ludzkości okazują, a nie używaniem przemocy przeciw naturom uporczywym. Pamiętaj, że Opatrzność dla tego powołała cię do życia, abyś lud swój uszczęśliwiał.“

Zadziwiającą też była pracowitość Fryderyka; wystarczało mu 5–6 godzin snu; latem wstawał o 4, w zimie o 5 godzinie rano. Sam się ubierał, potem odczytywał ważniejsze raporta władz i rozkazy wydawał. Ministrowie byli tylko biernymi wykonawcami jego woli; zbierali materyały dla niego, a myśli swoje w memoryałach przedstawiali królowi. W swoich ręku Fryderyk II skupiał wszystkie gałęzie zarządu, administracyę wewnętrzną i politykę zagraniczną. Od urzędników żądał czujności, pracowitości i nieposzlakowanej prawości; pozwalał im domagać się wyjaśnień, jeżeli jego rozkazy coś niejasnego w sobie zawierały, „ale rachunku zdawać przed nimi nie myślał.“ Król był niejako duszą państwa; rady stanu przy boku swoim nie miał; z ministrami znosił się piśmiennie; o własną powagę zaś tak był zazdrosny, że rzadko się zdarzało, aby uwzględniał jakiekolwiek, choćby najlepsze, projekta i propozycye, jeżeli takowe nie były mu przedstawione w formie próśb pokornych lub uwag czołobitnych; później wszakże korzystał dość często z tego rodzaju wskazówek, wykonanie ich jakoby dzieło królewskiej inicyatywy nakazując. „Zamiary moje,“ pisał Fryderyk II, „ukrywam przed tymi, co mię otaczają, częstokroć nawet w błąd ich wprowadzam; gdyż skoroby odgadli, co mam na myśli, mogliby się z tem wygadać, nie przewidując, jakie ztąd wyniknęłyby skutki; tylko tajemniczością mogę się od szkody ustrzedz. Tajemnice moje w sobie zamykam, a posługuję się tylko sekretarzem, którego wierności pewien jestem. Niepodobna, aby ktoś zdołał podpatrzeć zamiary moje, gdy przecież ja sam nie dałbym się przekupić“ *). Po pracy za flet chwytał. „Lecz i wtedy umysł jego nie tyle zaprzątała gra, w którą wlewał chwilowy nastrój duszy, ile sprawy państwa. Zamknięty w sobie, trudne kwestye rozważał i rozstrzygał.“

Fryderyk II chętnie rozwodził się nad dobrodziejstwami pokoju, ale postępował tak, aby każdej chwili mógł stanąć przygotowany do walki. Główną jego troską było pomnożenie i udoskonalenie armii. W roku 1752 wojsko pruskie liczyło ogółem 152,000 ludzi. Hasłem króla pruskiego była maksyma Vegetius'a,

*) *Ranke*, *Neun Bücher Preussischer Geschichte*, III, 482.

że pokój winien być dla wojska czasem ćwiczenia się w kunszcie wojennym, a wojna wykonywaniem kunsztu. Kunszt i praktykę miały rozwijać wielkie manewra polowe; sam Fryderyk napisał dla swoich generałów dzieło o taktyce, które ci mieli trzymać w tajemnicy, i o którem tylko między sobą rozmawiać mogli. Ducha wojennego armii upatrywał w trzech rzeczach, w porządku, posłuszeństwie i waleczności; porządek sprawia, że żołnierz dzielnie się trzyma wobec nieprzyjaciela; posłuszeństwo—że każdy niezwłocznie rozkazy wypełnia i nikt w rozpacz nie wpada; waleczność—że oficerzy tylko w orężu karyery szukają, i że za punkt honoru sobie poczytują nigdy przed nieprzyjacielem nie ustępować. Nie strzelanina, mawiał Fryderyk, wygrywa bitwy a wojsk postawa. Wygrać bitwę znaczy to, nieprzyjaciela spędzić z pola; w tym celu miały wojska szybko posuwać się naprzód, nie zbyt długo strzelać a głównie bagnetem działać; kawalerya winna atakować massami i wieńczyć dzieło chwytaniem jeńców; oficerom, pod karą infamii, niewolno było odpornej zachowywać postawy na polu bitwy. Wzorowy ład panował w armii pruskiej; nietylko dowódcy ale prości żołnierze wiedzieli, co, w razie potrzeby, robić należy. Oficerami mogli być tylko synowie szlachty; mieszczanie dosługiwali się, co najwyżej, stopnia podoficerskiego. Już 1747 poseł francuzki Valori podziwiał, jak szybko poniesione straty zapełniono, i twierdził, że armja pruska w lepszym nawet jest teraz stanie, niż była poprzednio.

Nie mniej troskliwie zajmował się Fryderyk II finansami; 1740 obawiano się, że rozrzutnik na tron wstąpił, lecz wkrótce dostrzeżono, że młody król chciwością prześciga ojca. Stosunek wydatków i dochodów corocznie z góry oznaczano. Urzędnicy pod ścisłą kontrolą pozostawali; w lecie o godzinie 8, w zimie o 9 musieli przychodzić do biura, które dopiero po załatwieniu spraw wszystkich wolno im było opuszczać. Ale nie wystarczał sam ład w finansach i oszczędność; obficiej miały płynąć źródła bogactwa narodowego. Już Sully nazywał rolnictwo i hodowlę bydła piersiami, z których Francya pokarm dla siebie pobiera. Po nim Colbert widział w mnogości złota i srebra główne narodu bogactwo, i pilnie zajął się podniesieniem rękodzielnictwa fabrycznego i handlu, gdyż w ślad za rozwiniętym przemysłem i handlem napływają szlachetne metale do kraju; jego system prohibicyjny miał ściągać z zagranicy pieniądze i odpływowi takowych z Francyi zapobiegać. Fryderyk usiłował zespolić oba powyższe kierunki; popierał więc rolnictwo i hodowlę bydła,

a jednocześnie podnosił handel i fabryki.—Król chciał ulżyć ciężkiej doli ludu wiejskiego. „Wiadomo mi,“ powiada on w jednem ze swoich rozporządzeń, „jak twardą służbę pełnią chłopi po wsiach, zkąd tylko zguba i ruina ludu wynika; nieznośną jest rzeczą, że ludzie ci po 5 a nawet 6 dni tygodniowo dla panów pracować muszą. Jakkolwiek wielki wrzask ztąd powstanie, baczyć wszakże na to trzeba, aby włościanom po parę dni pańszczyzny odjęto“ *). Lecz nie skutkowały edykty królewskie wobec oporu tych, co z pracy ludu żyli. Fryderyk zagroził sześcioletniem więzieniem każdemu urzędnikowi, któryby kazał włościan okładać kijami, lecz pomimo to po dawnemu chłopów smagano. — Pomysły jego w zakresie rolnictwa częstokroć paraliżowała ciemnota i chciwość poddanych. Kazał, na przykład, obsadzać drzewami drogi i pustkowia, zalecał uprawę roślin farbierskich, kminu, lucerny, rzepaku, upowszechnił uprawę kartofli i chmielu; sprzedażą zboża ze śpichrzów rządowych regulował ceny. Niektórym jego planom sama natura stawiała przeszkody. Ażeby nie wychodziły z kraju pieniądze na jedwab i wino, zachęcał do uprawy latorośli winnej i drzew morwowych, ale warunki klimatyczne nie sprzyjały tego rodzaju produkcyi. Lepiej mu się wiodło z przemysłem rękodzielniczym, co do którego postępował według tej zasady, aby istniejące rękodzielnie doskonalić, nowe gałęzie rękodzielnictwa szczepić, i w tym celu sprowadzać zdolnych rzemieślników i techników z obcych krajów. Niebawem powstały w Berlinie fabryki aksamitu i koronek; 1753 wyznaczono nagrody za najlepsze wyroby wełniane i lniane; dla zaopatrzenia się w cieńsze gatunki wełny, sprowadzano merynosy z Hiszpanii; aby nie kupować za granicą noży, nożyc i t. d., przesiedlano nożowników z Ruhla i Schmalkaldenu; powstawały cukrownie; nie zapomniano także o górnictwie i hutach **).—

*) Historyk Gfrörer (*Gesch. d. achtzehnten Jahrh.*, III, 565) przypomina z tego powodu, że okrzyczane Wieki Średnie lepiej włościan traktowały, aniżeli „oświecony“ wiek XVIII; na przykład, prawo alemańskie i bawarskie ograniczało pańszczyznę do trzech dni w tygodniu.

**) Nawet o budownictwie nie zapominał Fryderyk II. W Berlinie zbudował, między innemi, gmach opery z napisem „Apollini et Musis;“ dom dla inwalidów: „Laeso sed invicto militi;“ katedrę, w której odtąd miały być składane zwłoki członków domu panującego. W roku 1771 powstał w Potsdamie dom dla sierot po wojskowych, 1774 dom dla ubóstwa z napisem „Fridericus rex civibus egenis,“ fabryka broni: „Officina Vulcani Marti sacra,“ gmach szkoły kadetów w Berlinie, przytułek dla zubożonych wło-

Maksymą było Fryderyka Wilhelma I jak również Fryderyka II, że mnogość poddanych bogactwo państwa stanowi; tamten zaludniał protestantami salzburskimi Prusy wschodnie, ten osuszał bagniska nadodrzańskie i osadzał je kolonistami z nad Renu. Wskazując na ową kwitnącą okolicę, z dumą powiedział Fryderyk: „Tu bez wojska całe księstwo zdobyłem.“ Na Pomorzu liczono 1755 roku 59 nowych osad, a przyrost ludności wynosił 50,000 dusz. Łącznie z Fryzlandyą wschodnią i ze Szlązkiem Fryderyk miał pięć miljonów poddanych, to jest, dwa razy tyle, co jego ojciec. Dla ułatwienia komunikacyi wewnętrznej, kazał kopać kanały między rzekami Elbą, Odrą i Hawelą. Kompanja handlowa, założona w Emden, prowadziła zyskowny handel z Chinami; podwoiły się dochody celne. Dochody państwa, nie wliczając tu dochodów z Fryzlandyi wschodniej i ze Szlązka, wzrosły o 1,200,000 talarów. „W kraju ubogim, pisze król pruski, rząd nie znajdując zasobów u poddanych, roztropnością i dobrem gospodarstwem gromadzić powinien fundusze na wydatki nadzwyczajne, których uniknąć niepodobna. Mrówki zbierają w lecie zapasy na zimę, a książę oszczędzać powinien w czasie pokoju summy, jakich będzie potrzebował w czasie wojny. Nie zapomniano o tej ważnej sprawie, skutkiem czego Prusy mogły kilka kampanij własnemi opędzić pieniędzmi, i gotowe były, na dany znak, stanąć na polu walki i z nieprzyjacielem się zmierzyć.“ — Nie mniej zaprzątał się Fryderyk wymiarem sprawiedliwości, z którym źle rzeczy stały w Prusiech. Sam on przyznaje: „Przyzwyczajono się do podstępnego praw omijania. Adwokaci haniebne praktykowali rzemiosło; dość było być bogatym, ażeby wygrać sprawę, i ubogim, ażeby ją przegrać“ *).

ścian w Kreuzbergu na Szlązku: „Miseris meliora Fridericus;“ 1775 stanął pałac bibljoteki królewskiej w Berlinie, z napisem „Nutrimentum spiritus“. Nawet znajomość architektury przypisywał sobie Fryderyk, i do planów, jakie mu przedstawiano, wprowadzał zmiany, niezawsze udatne. Architekt Knobelsdorf rozpoczął 1745, według pomysłu samego króla, budowę nowej rezydencyi letniej o półgodziny drogi od Potsdamu. W rezydencyi tej, nazwanej Sanssouci, to jest, „bez troski,“ spędzał zwykle Fryderyk wiosnę i lato, ztąd państwem swojem rządził i ztąd, jako filozof z Sanssouci, swoje utwory literackie datował. Tu szukał wytchnienia w gronie literatów i artystów; żonie wszakże, której wyznaczył zamek Schönhausen na mieszkanie i którą tylko raz jeden tam odwiedził, niewolno było progów Sanssouci przekroczyć; potomstwa nie doczekał się Fryderyk II.

*) W majątkach królewskich władzę sądową wykonywali urzędnicy, w majątkach szlacheckich ludzie, którzy pospolicie żadnego nie mieli poję-

W swoim testamencie politycznym z 1752 pisał: „Postanowiłem nigdy nie zakłócać biegu procesów. Prawo przemawiać winno a monarcha powinien milczeć.“ W ogóle postępował Fryderyk II według ideału monarchy, w tych słowach przez siebie skreślonego: „Państw swoich duszą powinni być książęta. Jak świat na barkach Atlasa spoczywa, tak na książętach spoczywać winno brzemię rządów. Oni to porządkują sprawy wewnętrzne i zewnętrzne... Monarcha taki skupia w swojej osobie funkcye pierwszych urzędników państwa: jest wodzem, jest sędzią naczelnym, jest podskarbim; ministrowie są tu tylko narzędziami w ręku biegłego mistrza.“

„Fryderyk,“ powiada liberalny dziejopis A. Sorel *), „pokonał dwie wielkie trudności, z jakiemi mają do czynienia zaborcy: utrzymał to, co zabrać mu się udało, i prowincye wcielone umiał zaasymilować do swoich posiadłości dziedzicznych. Wierzył w trwałość dzieła swojego. Przyznawał wprawdzie, że śmierć jego będzie dla Prus kryzysem, „lecz, nadmieniał, monarchje nie rozpadają się tak prędko, a moja monarchja jest tak dobrze osadzona, że prawie niepodobna będzie jej nadwerężyć.“ W błędzie był wszakże pod tym względem. Miał poczucie własnej wartości, i poczucie to wcale nie było przesadzone; lecz łudził się wielce co do wartości rządów swoich. Uosabiał on Prusy; żaden monarcha nie mógł, z taką jak on słusznością, powiedzieć: „Państwo, to ja.“ Ztąd pochodziła monarchii pruskiej sprężystość, ale to również było jej wadą i słabością. Państwo, to król; królem jest wielki polityk. Niedostatki dzieła wynikają z samych zalet mistrza, który dzieło owo stworzył. Niestrudzona pracowitość Fryderyka II, jego charakter rozkazujący i obyczaje wojskowe, sprawiały, że wszystkiem sam kierował, sam rozkazy wydawał, sam nad ich wykonaniem czuwał. Wszystko sprowadzał

---

cia o prawie, i ostatni grosz z ludu wiejskiego wyciskali. W jednym z urzędowych dokumentów ówczesnych powiedziano: sądownicy żyją z grabieży, kij jest kodeksem urzędników. Nie lepiej działo się z sądami wyższemi. Prowadzenie spraw spoczywało tu częstokroć w rękach takich ludzi, którzy przedtem byli lokajami; prokuratorzy i sędziowie porozumiewali się ze sobą; instancye apelacyjne składały się z prezesów izb sądowych, a wiadomo, że kruk krukowi oka nie wykole. Panowały tu nadużycia tak krzyczące, że już Fryderyk Wilhelm I chciał je stłumić, ale rzecz ta wymagałaby znacznych wydatków, skończyło się więc na wymyślaniu i pogróżkach, które żadnej zmiany nie sprowadziły. Fryderyk II powierzył reformę sądownictwa Coccejiemu, którego dziełem był także „Codex Fredericianus.“

*) *Albert Sorel, L'Europe et la Révolution française* (1887), I, 470.

Fryderyk do rozmiarów swojego umysłu, a rozmiary te przewyższały przeciętną zdolność człowieka. Administrował państwem, jak właściciel majątkiem swoim administruje. Cały jego rządów system sprowadzić można do prostej formuły: użytkowanie wielkiej posiadłości przez pana rozumnego. „Fryderyk Wielki," powiada jeden ze współczesnych, który na podrzędnem stanowisku służył w jego gabinecie *), „osobiście kierował wszystkiemi wydziałami państwa. Ministrowie znosili się z nim piśmiennie, a król, jednym pióra pociągiem, rozstrzygał w gabinecie swoim zarówno najważniejsze sprawy jak i szczegóły najdrobniejsze... Pogarda do ludzi, której pozbyć się nie mógł,... uczyniła go zupełnie na sądy ludzkie obojętnym, i nigdy, w swoich rozkazach dwuwierszowych, żadnych motywów nie wypowiadał. Dla tego rodzaju roboty wystarczali mu dwaj lub trzej sekretarze, ludzie mierni, machinalnie posłuszni." Ani rady u nikogo nie zasięgał, ani sekretów nikomu nie powierzał. Między jego sługami, nawykłymi do ulegania w milczeniu jego wpływowi i do przekładania jego rozkazów nieomylnych na mowę pospolitą, nie zbywało na ludziach ukształconych, wybitnych, na „ministrach oświeconych;" takimi byli, na przykład, Zedlitz, Carmer, Struensee, Schulenburg, Finkenstein. Lecz sprowadzając ich do roli podrzędnej, Fryderyk pozbawił ich wiary w samych siebie i zaufania publicznego. Ciężki mechanizm kancelaryjny unicestwiał wolę, tłumił charaktery. Poczynając od naczelników a kończąc na pisarkach, nikt nie był w stanie zdobyć się na coś innego, jak na bierne posłuszeństwo. Biurokracya, obejmująca wszystkie części państwa swoją siecią powikłaną, była tylko narzędziem a nie instytucyą. W rękach energicznych i zręcznych, roznosiła ona życie z ogniska do kończyn; sama przez się zaś nie była niczem i żadnej nie miała wartości. Z taką samą uległością gotowa była przesyłać rozkazy sprzeczne i poddawać się niedorzecznym popędom. Ztąd jedność i konsekwencya w rządach, dopóki niemi kierował Fryderyk; ztąd zamięszanie i brak spójności, kiedy na tronie zasiadł monarcha słabego umysłu, niezdolny do kreślenia planów głębiej obmyślanych. Fryderyk II zostawił po sobie wykonawców karnych, ale nie zostawił ani doradców korony ani administratorów. W Prusiech, gdzie nie było jeszcze tradycyi rządowej, nic po nim nie zostało, prócz rutyny. Fryde-

*) *Lombard, Matériaux pour servir à l'histoire des années 1805, 1806 et 1807.*

ryk nie miał wcale budżetu; był sam dla siebie kontrolerem finansowym i izbą obrachunkową. Wiadomo, z jaką oszczędnością urządzał swoje wydatki, i jaką monetą opłacał tych, co dla jego sławy pracowali. Lecz gdyby jego miejsce zajął monarcha zamiłowany w przepychu i chciwymi faworytami otoczony, system ów musiałby pociągnąć za sobą marnotrawstwo i ruinę. Prusy za Fryderyka II dorobiły się oszczędności, ale nie miały ani kredytu ani zasobów. Dziwów zabiegliwości potrzeba było Fryderykowi, aby podołać wydatkom dwóch długich wojen i dojść, w tym kraju najuboższym w Europie i w czasach, kiedy wszystkie państwa były zadłużone, przy dochodzie rocznym 17 miljonów, do zebrania skarbu z 60 miljonów i do utrzymania armii ze 160,000 żołnierza. — Armja ta była najkunsztowniejszą i najlepiej nastawioną częścią machiny państwowej, ale nie była niczem innem jak mechanizmem. Cała siła żywa spoczywała w umyśle króla. Żądał on posłuszeństwa ślepego, mechanicznego. Inicyatywa dowódcy wydawała mu się równie występną jak niekarność żołnierza... Z cnót wojskowych nic sobie nie robił. Trzecią część jego armii składali cudzoziemcy, kupieni lub pochwytani przez werbowników; reszta, złożona z prusaków, nie miała nic wspólnego z narodem. Cieszył się z tego Fryderyk, gdyż wojna nie zakłócała funkcyj państwowych, lecz gdyby wojna wypadła niepomyślnie, naród nie byłby w stanie bronić siebie. „Prusy, pisał Mirabeau, mają tylko skarb i armję: zniweczona armja pruska nie zdoła się odrodzić, a skarb wyczerpany niełatwoby się napełnił.“ Pozbawiona duszy, która była jej życiem, siłą i rozumem, armja ta marnieć musiała. Wszyscy nauczyli się w niej słuchać, nikt rozkazywać nie umiał. Żołnierze byli narzędziem, nie mającem ojczyzny; oficerzy byli kosmopolitami. Samym sobie zostawieni, zaczęli rezonować o filozofii i polityce. Byli synami wieku, a król nie zabraniał im szydzić i rozprawiać. Gdy im zabrakło pana, lub gdy pan nie umiał nimi kierować, więcej znalazło się między nimi negocyatorów niż dowódców... Pomimo to i po śmierci Fryderyka armja, dzięki obyczajom i nawyknieniom wojskowym, wyborną zachowywała postawę w czasie pokoju, i nieraz jeszcze spełniła powinność swoją na polu bitwy.—Inaczej się rzecz miała z dyplomacyą pruską. Uczniowie Fryderyka przejęli tylko jego wady; jego naśladowcy przedrzeźniali tylko wielkiego człowieka. Genjusz Fryderyka zasłaniał przed współczesnymi środki i drogi, jakiemi posługiwała się jego polityka; gdy genjuszu zabrakło, pozostały same tylko owe środki

i drogi, które tem się okazały, czem były w istocie, to jest, wstrętnemi *). Umiarkowanie Fryderyka, zdrowy jego rozum polityczny wynagradzał do pewnego stopnia przewrotność jego zasad w oczach publiczności, która zbrodnię gotowa jest przebaczyć, ale dla błędu bywa bezlitośną. Pomimo to Fryderyk tylko drogą układów dyplomatycznych i intryg u celu stanął. Po nim zaś tylko intryga pozostała jako jedyne tło polityki pruskiej. Chciwość, którą nasycał, zaspokajając takową umiarkowanie, po jego śmierci rozpostarła się żarłocznie na wszystkie strony. Odtąd Prusy wszędzie znajdowały jakąś pokusę dla swoich instynktów zaborczych. Zapominając, że Fryderykowi dla tego się powodziło, iż pozwalał on sobie na to tylko, co było w danych okolicznościach możliwem, politycy pruscy odtąd mniemali, że o wszystko kusić się mogą. Przy braku skrupułów, Fryderyk rządził się roztropnością. Jego następcy, odurzeni jego potęgą i jego pomyślnością upojeni, oddali bezsumienną dyplomacyę na posługi wyuzdanej ambicyi."

„Nawet najlepsze dzieła Fryderyka, pisze dalej tenże historyk Sorel, ukrywały w sobie pierwiastki rozkładowe. Słusznie wychwalano t o l e r a n c y ę r e l i g i j n ą (?) królów pruskich... Wolność religijna, jakiej używali poddani w Prusiech, była dla nich dobrodziejstwem nieocenionem, lecz dla Fryderyka była ona jednym ze środków panowania, a służyła zwłaszcza do przyciągania osadników zagranicznych i do zlania różnorodnych żywiołów ludności. Tolerancya króla tego nie pochodziła ani z poszanowania dla zasad sumienia, ani z zamiłowania wolności; byłto wynik sceptycyzmu i obojętności moralnej **). „Innowiercy, pisał

*) Minister francuzki Vergennes tak się wyraził w dokumencie urzędowym z roku 1774 o polityce Fryderyka II: „Wszelkie sprzymierzanie się z tem mocarstwem jest niemożliwem dla tych, co nie chcą deptać sprawiedliwości i ludzkości." *Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France de 1648 à 1789.*

**) Z owej tak wysławianej „t o l e r a n c y i religijnej" Fryderyka II niewiele korzystali k a t o l i c c y jego poddani. W pierwszych z Austryą traktatach, Wrocławskim z 1742 i Drezdeńskim z 1745, Kościołowi katolickiemu na S z l ą z k u wyraźnie poręczono status quo ante, ale pomimo to poprzedni system polityczno-kościelny pruski (ob. s. 293—299), i odnośnie do tej prowincyi, nie uległ żadnej zmianie. Zaiste mniej napotyka się w Fryderyku II, aniżeli w jego poprzednikach, objawów wyłącznej do katolicyzmu antypatyi, lecz wypływało to z zupełnego indyferentyzmu religijnego, z którym król ten wcale się nie ukrywał. Na zapytanie „generalnego dyrektoryum," czy można dopuścić katolika do praw obywatelstwa w Frankfurcie nad Odrą, „król-filozof" taką dał odpowiedź: „Wszystkie religje są

pewien dyplomata francuzki (Custine), sądzą, że każdy powinien swobodnie wyznawać swoje przekonania religijne, i że cnota bez

---

jednakowe i dobre, byle tylko ci, którzy je wyznają, uczciwymi byli ludźmi; gdyby nawet przyszli turcy i poganie a kraj zaludniać chcieli, budowalibyśmy dla nich meczety i bóżnice.“. Na raporcie departamentu duchownego z 22 Czerwca 1740 o mniemanym prozelityzmie w szkołach katolickich, taką skreślił adnotacyę: „Wszystkie religje tolerować trzeba, a fiskał nad tem tylko ma czuwać, aby jedna religja drugiej szkody nie wyrządzała, gdyż tu każdy na swój sposób powinien zbawienie osięgać.“ Poglądy owe nie przeszkadzały Fryderykowi II upośledzać ludności katolickiej w prawach obywatelskich, i tak, na przykład, 1741 przepisał, że wyższe urzędy miejskie w miastach dolno-szlązkich mogą zajmować tylko osoby wyznania protestanckiego. Kierował się częstokroć, tak samo jak jego poprzednicy, nawet w sprawach religijnych, względami fiskalnemi: reskryptem ministeryalnym z r. 1742 do regencyi w Mörs, pozwolił: „connivendo aż do dalszego rozporządzenia“ na odprawianie kazań w kościele klasztornym w Crefeldzie w niedziele i święta jedynie dlatego, że „przynosi to korzyść handlowi w owem mieście, gdyż osiedliło się tam wielu katolików fabrykantów, i zjeżdża na nabożeństwo wielu obcych z sąsiedniego elektorstwa kolońskiego, skutkiem czego miasto odnosi znaczne korzyści. Kiedy zmarł sufragan wrocławski, hrabia Almesloe, minister stanu Schlachbrendorff pisał do króla 1 Czerwca 1760: „Gdyby obowiązki sufragana objęła jakaś osoba dobrze myśląca, to Wasza kr. Mość mógłbyś się łatwo obejść bez biskupa, a przez to zyskać rocznie 40—50000 talarów, i summę tę na inny obrócić użytek.“ Król pochwalił propozycyę ministra i zalecił „odpowiednie przedsięwziąć środki, a tymczasem nie czynić rozgłosu w tej sprawie, zwłaszcza między katolikami szlązkimi, mieszkającymi w Berlinie, aby ci wszelakich intryg (brigues) nie podnieśli przeciw zamysłowi królewskiemu.“ Pobudką do powyższego i do innych podobnych rozporządzeń była, po części, nieufność do katolickiej ludności Szlązka, świeżo do posiadłości pruskich wcielonego. Z drugiej strony ustępstwami w podrzędnych rzeczach usiłował król pruski zjednać sobie opinję monarchy, przychylnego dla katolicyzmu. I tak, na przykład, podarował plac pod budowę kościoła katolickiego w Berlinie, i sprowadził z Francyi jezuitów dla kierowania szkołami krajowemi; faworyzował zaś jezuitów francuzkich dlatego, że chciał ich na Szlązku użyć przeciw jezuitom austryackim. Za swoim protestanckim „summus episcopatus,“ obstawał Fryderyk II nawet odnośnie do Kościoła katolickiego. Tylko sferę nauki wiary zostawiał po za supremacyą państwa, której wszystkie pozostałe funkcye kościelne, organizacya, dyscyplina i jurysdykcya, podlegać miały. Przy takich maksymach rządowych Fryderyk II kusił się, za przykładem poprzedników, o zaprowadzenie „królewsko pruskiego wikaryatu generalnego,“ i sądził, że w słabym i krótkowidzącym biskupie wrocławskim Sinzendorfie odpowiednie znajdzie narzędzie. Papież Benedykt XIV, który w ustępstwach dla dworów do ostatecznych dochodził granic, gotów był przystać na ów generalny wikaryat pruski, ale zastrzegł, że musi być zabezpieczoną rzeczywista, nie tylko nominalna, podległość wikaryusza generalnego wobec Stolicy świętej, jako ogniska jedności religijnej, i wobec

wiary wystarcza do zbawienia. Fryderyk II, który im sprzyjał, nigdy nie pozwalał ich niepokoić. Zasadą jego było, że sama

---

papieża jako Namiestnika Chrystusowego, i że ludność katolicka w Prusiech tak będzie rządzoną, aby posiadała to wszystko, co do jej dobra religijnego się odnosi. Król wszakże nie chciał uznać papieża głową katolików pruskich. „Żądanie papieża," powiedziano w projekcie listu królewskiego do kardynała Fleury, „podkopuje fundamenta władzy królewskiej in spiritualibus." Odgrażano się nawet środkami przymusowemi. Ale na tem rzecz stanęła, i pomysł wikaryatu generalnego, jakkolwiek kilkakrotnie jeszcze poruszany, nigdy się nie urzeczywistnił. Nadto domagał się Fryderyk II prawa nominowania na wszystkie urzędy kościelne w Szlązku. Lecz wobec tego roszczenia Benedykt XIV okazał się niezłomnym, i do negocyatora pruskiego, abbé Bastiani'ego, powiedział, że rząd pruski nie może się domagać takich rzeczy, któreby jak najciężej skompromitowały papieża nietylko wobec kolegjum kardynałów, wobec Rzymu i dworów katolickich, ale wobec Europy całej; że w całej historyi niemasz przykładu ustępstwa tego rodzaju. Bastiani'ego w końcu odwołał Fryderyk z Rzymu i sprawy tej już nie poruszał. — *Jul. Bachem, Preussen und die katholische Kirche*, (1884), s. 24—36. Wcale się także nie krępował Fryderyk II katolickiem prawem kanonicznem w sprawie małżeństw mięszanych, która wkrótce wielkiej dla Szlązka nabrała wagi, a później przez czas niejaki była osią kościelnej polityki pruskiej. „Protestancka ludność Szlązka szybko się pomnażała przez napływ całego zastępu urzędników i przez zakładanie kolonij, które niemal z samych protestantów się składały. Ludność protestancka pewną była osłony i poparcia swoich interesów religijnych ze strony nowego rządu, podczas gdy katolicy z trwogą w przyszłość spoglądali. Przewaga materyalna i potężna rządu opieka dodawała protestantom ufności w siebie, i chociaż ich żądania w ogóle nie tak daleko sięgały, jak owych 2000 chłopów protestanckich, co po bitwie pod Hohenfriedbergiem prosili króla, aby im pozwolił mordować katolików, jednakże ludność katolicka żadnej nie mogła spodziewać się osłony dla swoich interesów religijnych." W Grudniu 1750 biskup wrocławski pisał, między innemi, do papieża: „Żadnej nie ma tu wiary, każdy usiłuje zniweczyć nas katolików i zgnębić." — Żelazną rękę Fryderyka II poczuli katolicy szlązcy podczas wojny Siedmioletniej. W Grudniu 1758 król kazał duchowieństwu katolickiemu na Szlązku wnieść dziesiątą część dochodów do kass wojskowych, gdyż, jak powiedziano w reskrypcie królewskim, wiadomą jest rzeczą, iż dwór wiedeński wyjednał sobie od papieża prawo pobierania, na potrzeby wojenne, dziesiątej części dochodu od wszystkich instytucyj katolickich i od duchowieństwa w całem państwie. Król był przekonany, że duchowieństwo katolickie jest ukrytym Prus nieprzyjacielem, i że potajemnie Austryę popiera. Lecz postępowanie prusaków było tego rodzaju, że nie mogło im jednać sympatyi. Ponieważ katolicy szlązcy uciekali, przy sposobności, z nienawistnych im szeregów pruskich, w generałach pruskich powstało podejrzenie, że księża katoliccy namawiają żołnierzy do zbiegowstwa, i że przy spowiedzi naprzód (!) dają im absolucyę na krzywoprzysięstwo, wynikające z porzucenia chorągwi. Absurdnym tym oskarżeniom, podniecanym przez zawziętość protestancką, król dawał wiarę, i ogłosić ka-

owczarnia powinna o wyborze pasterza rozstrzygać. Kilkakrotnie kazał usuwać kaznodziejów heterodoksyjnych, gdyż parafjanie domagali się przewodników przywiązanych do ortodoksyi. Lecz zupełną okazywał obojętność co do wykładu tej lub owej doktryny, byleby sama ludność z niej była zadowolona. Niejaki Schultz, pastor w Gilsdorfie, niedaleko Berlina, ukochany od parafjan, przez dziesięć lat nauczał materyalizmu.“ Wyższe duchowieństwo luterańskie było jawnie materyalistowskie. Radca konsystorski Spalding oświadczył, że należałoby usunąć tajemnice i wszelką nadprzyrodzoność z nauczania religijnego. Byłto deizm angielski, tłumaczony i komentowany przez autora „Dykcyonarza filozoficznego.“ „Jestto Wolter w obojczyku i w sukni pastora,“ pisał Forster. Niektórzy duchowni protestanccy urozmaicali swoje kazania facecyami *). Fryderyk pozwalał im na wszystko, byle wysławiali króla a poddanym prawili o posłuszeństwie. Byłoto czyste wyrachowanie polityczne z jego strony, lecz z rachubą łączył on junakieryę libertynizmu i cynizm bezbożności. Owa tolerancya sceptyczna wywierała skutki rozkładające; nie wypły-

---

zał, że ktokolwiek namawiałby żołnierzy do dezercyi, ten bez względu na stanowisko swoje, a więc czy duchowny czy świecki, ojciec, matka, bracia, siostry winowajcy, jak również sołtysi wiejscy, nie czuwający nad wykonaniem tego rozporządzenia lub zbiegów nie chwytający, mają być bez formalności procesowych, bez odwoływania się do łaski i bez pociech religijnych wieszani na szubienicy obok dezerterów. Ofiarą tego prawa srogiego padł także ksiądz Andrzej Faulhaber 25 Marca 1758. Jakiś schwytany dezerter, aby ocalić życie, oświadczył, że spowiadał się u księdza Faulhabera, i że na zapytanie, czy ucieczka z szeregów takim jest grzechem, iż nie może być odpuszczoną, otrzymał od spowiednika odpowiedź, że zbiegowstwo z pod chorągwi jest wprawdzie ciężkim grzechem, ale wobec Boga może dostąpić odpuszczenia. Wtrącony do więzienia Faulhaber oznajmił tylko, że zeznanie dezertera jest fałszem, wszelkich zaś dalszych objaśnień odmówił jako niezgodnych z tajemnicą spowiedzi. Wspomniany dezerter cofnął następnie pierwsze swoje zeznanie przeciw Faulhaberowi jako zmyślone, i chciał nawet na to przysięgę złożyć. Niewinność księdza sądownie uznano. Lecz komenderujący generał de la Motte Fouqué, gorliwy służbista Fryderykowy, innego wyznaczył sędziego do rozpatrzenia sprawy, a ten po kilku dniach dokazał, że oskarżony drugie zeznanie swoje cofnął i do pierwszych zeznań przeciw Faulhaberowi wrócił. Dezertera owego skazano tylko na rózgi, Faulhaber zaś, z rozkazu królewskiego, poniósł 29 Grudnia 1758 śmierć na szubienicy, na której wisiały już zwłoki jakiegoś zbiega. Dopiero w drodze dowiedział się o losie, jaki go czeka; nawet spowiednika nie dopuszczono do niego. Ksiądz Faulhaber umarł z pogodnym spokojem męczennika.

*) *Philippson, Geschichte des Preussischen Staatswesens* (1882), I, r. 1.

wając z poszanowania zasad wiary, rodziła dla nich pogardę. Ponieważ w tej społeczności nowej nie było, prócz hamulca religijnego, żadnej tradycyi obyczajów społecznych, przeto niebawem zakorzeniło się zepsucie w społeczeństwie i toczyć je zaczęło. Sceptycyzm króla udzielił się poddanym, którzy takowy do życia praktycznego przenieśli. Sceptycyzm uchodził za oznakę wyższości, wszyscy go wyznawali w Berlinie i według tego postępowali. Rozczyn swawoli i zmysłowości, szpecący całą owego wieku literaturę, rozwijał się bez przeszkody w tych umysłach jeszcze grubych. Przedwczesna cywilizacya zbyt podrażniła wyobraźnię i zmysły, nie złagodziwszy namiętności pierwotnych. Nie było w Prusiech ani wytworności smaku, ani uszlachetnionych zwyczajów towarzyskich, ani ruchliwości umysłowej, jakiemi łagodziła się, do pewnego stopnia, we Francyi korrupcya wieku. Zepsucie popisywało się tu grubem rozpasaniem. Urzędnicy, kobiety, szlachta, żywili się Holbachem i la Mettrie'm, przyjmując jako prawdę ich doktryny i dosłownie je praktykując. Nadmienić trzeba, że w tej stolicy świeżo kreowanej, społeczeństwo sztucznie wytworzone z różnorodnych żywiołów, miało niejako wrodzony do rozkładu popęd. Berlin roił się wojskowymi, którzy rodzin nie mieli a którym całego dnia nie zabierały parady. Pełno tu było literatów i awanturników wszelkiego rodzaju, których nęciła sława Fryderyka a którzy nie umieli żyć niczem innem jak intrygą i wybiegami; dalej szlachta bardzo uboga, bardzo zarozumiała i wyłączna, której ciążyła karność królewska a która nie wiedziała, czem nudy rozproszyć; mieszczaństwo ukształcone, bogate ale na bok odsunięte; między temi grupami odosobnionemi etykietą lub przesądem, pewien rodzaj „półświata," w którym spotykano się ze sobą, gawędzono i zabawiano swobodnie, ognisko „pojęć francuzkich," interesów i intryg, towarzystwo żydowskie, najbogatsze i pod względem wytworności jedyne w stolicy pruskiej. Z właściwą swojej rasie giętkością, przyjęło ono cywilizacyę nową i mściło się za upośledzenie polityczne, którego było ofiarą, zbierając w salonach swoich cały zastęp najintelligentniejszych ludzi, jakich posiadał Berlin, kobiet ponętnych, słowem, tych wszystkich, co pragnęli wolności a przesądów się pozbyli. Takim był Berlin za czasów Fryderyka. „Jestto jedno z najpiękniejszych (?) miast w Europie, pisał Forster roku 1779, ale berlińczycy! towarzyskość i pociąg do przyjemności wyradza się u nich w zmysłowość, w libertynizm, powiedziałbym nawet, w żarłoctwo; swoboda umysłu i zamiłowanie oświaty przechodzi

tu w bezczelną swawolę i w rozpasaną rozpustę myśli. Kobiety w ogóle są stracone.“ Takież samo wrażenie odniósł dyplomata angielski John Harris, a później lord Malmesbury: „Gdybyśmy wyraz *fortis* tłumaczyli przez „uczciwy, prawy,“ to możnaby powiedzieć, że w Berlinie niema ani jednego *vir fortis nec femina casta*. Ponieważ zaś, z wyjątkiem u żydów, pieniędzy jest tu mało, a przy braku zasad wyższych, pokusy tem bywają potężniejsze, im mniej jest środków do ich zaspokojenia, przeto w wielu umysłach rozpasanie pojęć i korrupcya obyczajów nową wytwarza ranę, najniebezpieczniejszą i najwstrętniejszą w życiu narodów—przedajność. Mirabeau w swojej „Histoire secrète“ niezatartemi rysami opisał deprawacyę stolicy pruskiej. Pod tym względem jego pamflet jest malowidłem gwałtownem ale zgodnem z prawdą. Cynizm posiada tu swoje cechy miejscowe: „Zgnilizna przed dojrzałością: zdaje mi się, że takie możnaby wypisać godło potęgi pruskiej. Czego nie zdoła dokazać pieniądz w domu tak ubogim?“

Potrzeba było żelaznej ręki Fryderyka II, aby wprawić w ruch wszystkie owe sprężyny skomplikowane, uregulować tę machinę ciężką i utrzymać w karności wszystkie te żywioły, kunsztownie skupione i rozpaść się gotowe. Lecz twarda to i ciężka była ręka. Dostrzegano, przynajmniej w klasach wyższych, coś w rodzaju głuchego buntowania się przeciw tej dyscyplinie nieubłaganej. Zresztą prusacy dziwacznym oddawali się złudzeniom co do przyszłości. Fryderyk zawiódł poddanych, podobnie jak samego siebie łudził, co do trwałości dzieła swojego. Dumni aż do zaślepienia z roli, jaką pod sterem Fryderyka odegrali, wyobrażali oni sobie, że część zasługi im się należy i że dusza Fryderyka żyć dalej w nich będzie. Od nowych rządów oczekiwali takiejże samej chwały zewnętrznej, takiego samego bezpieczeństwa wewnętrznego i względnej pomyślności, przy jarzmie mniej uciążliwem i przy karności nie tak surowej; zapominając, że twardość jarzma i dyscypliny surowość były niezbędnemi warunkami trwałości samego dzieła. System merkantylny i protekcyjny, pod którego osłoną zrodził się przemysł krajowy, monopole, z których płynął pieniądz do kas rządowych, oszczędność, która pieniądz ten w skarbie państwa unieruchomiała, wszystko to krępowało i drażniło tych, co chcieli pracować i negocyować, dalej tych, co zastanawiali się nad naturalnemi warunkami handlu i przemysłu; lecz właśnie tylko dzięki owemu systemowi prohibicyjnemu, owym oszczędnościom i monopolom, najuboższy rząd w Euro-

pie mógł lepiej od bogatych mocarstw przygotować się do wojny i największym potęgom stawiać czoło. Słowem wyglądano jakiegoś złagodzenia sprężystości rządów, nie zdając sobie z tego rachunku, że osłabić ową sprężystość znaczyło unicestwić samo państwo. Do zreformowania monarchii Fryderyka, powiada tenże historyk Sorel, potrzeba było równie wielkiego genjuszu jak do jej stworzenia. Reforma ta wszakże była niezbędną, gdyż tylko Fryderyk był w stanie podtrzymać wzniesioną przez siebie z różnorodnych żywiołów budowę.“ „Wszystko iść będzie dobrze i niejako samo przez się, dopóki polityka zewnętrzna ze spokojnych nie wykroczy torów, pisał Mirabeau po śmierci Fryderyka II. Lecz za pierwszym wystrzałem armatnim i przy pierwszej burzy, jaka się pojawi, runąć może całe to drobiazgowe rusztowanie mierności. Jakże zdrobnieliby wszyscy ci ministrowie podrzędni! jak wszyscy... domagaliby się sternika!“ Następca wszakże Fryderyka II, jego synowiec Fryderyk Wilhelm II, do tej wielkiej roli wcale nie był stworzony *).

Pomimo nawału zajęć urzędowych Fryderyk II nie zapominał o literaturze i sztukach pięknych. Z szczególną pieczołowitością zajmował się wskrzeszoną przez siebie akademją nauk, której prezydencyę sam objął po śmierci Maupertuis'a (1759), gdyż słynny matematyk d'Alembert godności tej przyjąć nie chciał. Najgorliwszym członkiem akademii był sam król; w pamiętnikach akademickich, wydawanych w języku francuzkim, ogłaszał on rozprawy swoje o wpływie religii, obyczajów i zwyczajów, o postępach swego ludu w kunsztach i naukach, uwagi nad formami rządu, nad prawami, nad miłością własną. Fryderyk pisywał tylko po francuzku, we francuzach widział jedynych przedstawicieli prawdziwej kultury, najwyżej cenił mowę francuzką. Literaturę niemiecką lekceważył, przez długi czas na jego dworze wcale po niemiecku nie mówiono. To też pragnął mieć przy sobie W o l t e r a, którego wysławiał jako największego wszystkich czasów poetę i mistrza mowy, jako jasną „głowę filozoficzną.“

Korespondencya Fryderyka II z Wolterem utraciła wprawdzie na poufałości od roku 1743, to jest, od pierwszego pobytu poety w Berlinie, ale nie ustawała. Wolter przeglądał i poprawiał

---

*) *A. S o r e l, L'Europe et la Révolution française,* I, 478.

przysyłane mu utwory literackie króla pruskiego; napomykał nawet, że radby czas niejaki spędzić przy boku króla-filozofa. Fryderyk zrozumiał napomknienie i usilnie odtąd zapraszał poetę do Potsdamu, spodziewając się „w Wirgiljuszu francuzkim znaleźć drugiego Kwintyljana do swoich rymów lichych.“ Tymczasem umarła przyjaciółka autora „Henryady,“ markiza du Chatelet (Wrz. 1749), i Wolter, otrzymawszy od swego mecenasa królewskiego 4000 talarów na koszta przejazdu, w Czerwcu 1750 puścił się w podróż do Berlina. Tu dopiero, przy zupełnej swobodzie niedowiarstwa i antyreligijnych dążności, w obcowaniu z wolnomyślnym królem, rozpoczęła się dla Woltera nowa epoka jawnej, fanatycznej, systematycznej nienawiści do religii chrześcijańskiej. „Dotąd był on bezbożnikiem dla siebie i dla kółka swoich powierników; publicznie nigdy jeszcze, jużto z obawy stosu, już w nadziei pozyskania orderu i zaszczytów, nie odważył się swoich najgłębszych wypowiadać przekonań, lub stanąć na czele współwyznawców, którzy z apostołowania kłamstwa i występku rzemiosło sobie czynili: do tego Wolter potrzebował przejść przez Potsdam i Berlin. Dopiero w szkole Fryderyka „Wielkiego“ jawnie podjął walkę przeciw Bogu-Człowiekowi, dopiero tu poczuł się osobistym, jeżeli można się tak wyrazić, wrogiem Odkupiciela!“ *).

„Według wszelkich form wydano mnie za króla pruskiego. Przyszedł więc do skutku mój związek małżeński, ale czy przyniesie mi on szczęście? nie wiem tego. Niepodobna mi było odmówić przyzwolenia. Po owem kilkoletniem kokietowaniu, musiało dojść do tego małżeństwa, a pomimo to zadrżało mi serce przy ołtarzu.“ W tych słowach donosił Wolter pani Denis o przyjęciu, jakiego doznał na dworze berlińskim. Jakżeby mógł odmówić „przyzwolenia,“ gdy taki król, jak Fryderyk II, uczynił wszystko, co tylko jest dla królów możliwe, aby poetę przywiązać do swojej stolicy i osoby swojej! Paryscy przyjaciele, a zwłaszcza siostrzenica, owa madame Denis, z całych sił opierali się wyjazdowi Woltera do Berlina. Siostrzenica obawiała się dozgonnego rozstania ze swoim „opiekunem,“ a jeszcze bardziej przesiedlenia własnej osoby na piaski brandeburskie; w listach swoich stawiała więc przed oczy poecie niewolę, niewdzięczność, zmienność usposobienia i wszelkie nieszczęścia, jakie na niego spaść

*) *W. Kreiten, Voltaire. Ein Charakterbild* (1885), s. 252.

mogą ze strony króla. Wolter, nic sobie nie robiąc z owych ostrzeżeń zakłopotanej siostrzenicy, przedstawił jej pismo swemu wielbicielowi królewskiemu, i otrzymał pożądaną odpowiedź w znanym liście Fryderyka z 23 Sierpnia wraz z dotykalnemi łaski monarszej dowodami, któremi były: klucz szambelański, krzyż orderu zasługi, roczna pensya 20000 liwrów, z mieszkaniem w pałacu, stołem i ekwipażem. „Osądźcie sami,“ pisał poeta do d'Argental'a, „czy podobna było odmówić ostatecznego „tak.“ Odczytajcie list, który do mnie król napisał,... zaprawdę Fryderyk Wielki większy jest od Ludwika XIV!“ Stało się więc, że „Wolter rękę Fryderyka całował i jego niewolnikiem się uczynił“ *). „Trudno sobie wyobrazić,“ pisał Wolter, „coś równie przyjemnego i równie zaszczytnego dla filozofii i literatury, jak to (teraz rozpoczynające się) życie.“ Nie od rzeczy więc będzie bliżej rozejrzeć się w osobach i stosunkach, jakie panowały w najbliższem otoczeniu króla pruskiego.

Większą część roku spędzał Fryderyk w Potsdamie, owem przez Fryderyka Wilhelma zbudowanem mieście koszarowem, o którego obyczajowym stanie i więziennych cechach współcześni

---

*) Oto ów list króla: „Nie, mój kochany panie Wolterze, gdybym przewidywał, że twój przyjazd w czemkolwiek na twoją szkodę się obróci, to byłbym jednym z pierwszych, coby ci takowy odradzali... Lecz jesteś filozofem, ja także nim jestem. Co może być naturalniejszego, jak że dwaj filozofowie, niejako stworzeni dla siebie i zbliżeni rodzajem zajęć umysłowych i podobieństwem smaku i sposobu myślenia, przyjemności tej sobie nie odmawiają? Szanuję pana jako mojego mistrza wymowy i wiedzy; miłuję pana jako cnotliwego przyjaciela. Jakiej niewoli, jakiego nieszczęścia i jakich przygód możesz obawiać się w kraju, który zarówno ciebie jak ojczyznę twoją ceni, u przyjaciela, który wdzięczne ma serce? Wolny jestem od niedorzecznej zarozumiałości, abym miał mój Berlin porównywać z waszym Paryżem. Jeżeli bogactwo, ogrom, przepych, czynią miasto jakieś sympatycznem, to nie możemy z Paryżem się mierzyć. Jeżeli gdzieś na świecie dobry gust panuje, to zaiste w Paryżu. Ale czyż nie szerzysz pan dobrego smaku wszędzie, gdziekolwiek przebywasz? Nie brak nam rąk, abyśmy panu bili oklaski, a pod względem uczucia nikomu na świecie nie ustępujemy. Umiałem uszanować przyjaźń (?), jaka pana z madame du Chatelet łączyła, lecz po owej damie ja zaliczam się do najdawniejszych pańskich przyjaciół. Jakto? ponieważ do mojego domu przybywasz, więc dom ten miałby się stać dla pana więzieniem? Wyznaję, że taka logika jest mi całkiem obcą; jestem przekonany, że będziesz pan tu szczęśliwym, dopóki ja żyć będę. Będziesz poczytywany za ojca wiedzy i smaku, a we mnie znajdziesz te wszystkie pociechy, których mąż takiej zasługi oczekiwać ma prawo od tego, który go cenić umie.“

pisarze nader smutne podają wiadomości. Nawet jeden z wielbicieli Fryderyka *) nazywa Potsdam „siedzibą nudów i udręczenia dla nieszczęśliwych, co skazani są na pobyt w tem mieście; tylko Fryderyk szczególniej upodobał sobie Potsdam i przekładał pałac Sans-souci nad zamek berliński.“ Tu przebywał król pruski śród swoich żołnierzy i filozofów, których, tak samo jak ojciec rosłych rekrutów, ściągał ze wszystkich krajów świata. Jądro zaś owego „coenaculum bezbożności,“ jakie się gromadziło około Fryderyka a którego pierwszą gwiazdą stał się teraz Wolter, tworzyli francuzi, którzy z różnych powodów ojczyste progi opuścić musieli lub pod sztandary Fryderyka biegli, aby więcej wolności albo pieniędzy sobie zdobyć. Większej od innych powagi i względnie większego szacunku u króla używał Pierre Louis Moreau de Maupertuis, urodzony w St. Malo 1698. Wsławił się on naukową podróżą do Laponii i mierzeniem stopnia geograficznego; później, porzuciwszy we Francyi żonę i dzieci, przeniósł się do Berlina, gdzie został prezesem akademii i z protestantką się ożenił. Drugą „gwiazdą“ na niebie potsdamskiem, niejako złym duchem Fryderyka II, był markiz d'Argens, rodem z Aix, który, przebywszy wszystkie szczeble rozpusty i warcholstwa, z literatury pornograficznej rzemiosło chlebodajne sobie uczynił. D'Argens, z właściwym sobie cynizmem, sam opisał żywot swój do r. 1735 **), potem ogłosił swoje „Lettres juives, ou Correspondence philosophique, historique et critique, entre un Juif voyageur à Paris et ses correspondans en divers endroits“ (Haga, 1736) w czterech tomach; piąty tom wyszedł tamże. „Listy“ owe były pierwszą jawną napaścią na Kościół, i jakkolwiek inni „filozofowie“ daleko prześcigali rozległością wiedzy i względną głębokością umysłu młodego prowansala, temu wszakże należy się autorstwo pierwszej jawnej napaści na wiarę chrześcijańską. Wkrótce potem ukazały się tegoż autora „Lettres Chinoises;“ szkodliwszą od nich była „Philosophie du bon sens, ou réflexions philosophiques sur l'incertitude des connaissances humaines“ (Londyn, 1736), gdyż d'Argens zwraca się tu do salonowego towarzystwa i swój sceptycyzm usiłuje zaszczepić w tak zwanych intelligentnych sferach. Książka ta, jako szkodliwa dla moralności, została skazana przez parlament paryski na publiczne spalenie.

*) *Thiébaut, Séjour à Berlin.*

**) *Mémoires de mons. le marquis d'Argens, avec quelques lettres sur divers sujets,* Londres, 1735.

Owe „Listy“ i „Filozofja“ dostateczną były dla ich autora rekomendacyą w oczach filozofa z Sans-souci. Fryderyk II z upodobaniem rozczytywał się w ognistych dowcipach prowansala, zaprosił go do Berlina, i jego piórem posługiwał się do ogłaszania ulotnych pism antyreligijnych i politycznych. Mianował go szambelanem i dyrektorem klasy literatury pięknej w akademii. Z wielkiej liczby ulubieńców królewskich, żaden tak długo jak d'Argens nie cieszył się łaską pana swojego. Często powoływany do stołu królewskiego, bywał on codziennym króla towarzyszem w godzinach wieczornych. D'Argens mieszkał wraz z żoną, którą w Berlinie pojął, w pałacu Sans-souci, swobodnie korzystał z bibljoteki królewskiej, mógł zawsze, kiedy mu się podobało, wchodzić do apartamentów Fryderyka i towarzyszył mu nawet w wyprawach wojennych. D'Argens cierpiał na hipokondryę i ciągle na wszelkie wyimaginowane choroby się uskarżał; w lecie chodził w płaszczu albo w futrze, drzwi i okna szczelnie zamykał; nad spisem potraw codziennie formalne studya odbywał. Wycieńczonemu rozpustą nawet ścisła dyeta rzeźwości fizycznej przywrócić już nie mogła. Tak wyglądał jeden z głównych paladynów królewskiej kompanii w Potsdamie *).

Trzecią, nie mniej głośną, osobistością był Juljan Offroi de la Mettrie, rodak Maupertuis'a, urodzony w St. Malo 1709. Syn kupca, chciał on najpierw księdzem zostać, w Paryżu zapoznał się z jansenistami, przeszedł do ich sekty i nawet napisał dzieło, które niejakiej powagi śród „braci“ używało. Ale o zawodzie kapłańskim nie myślał już wtedy młodzieniec i zabrał się do studyów medycznych, 1733 wyjechał do Lejdy, aby tam słuchać wykładów słynnego Boerhave'a. Pierwsze jego dzieło wyszło w Amsterdamie 1743: „Nouvelles libertés de penser,“ w którem jawnie wypowiedział la Mettrie wojnę zasadniczym prawdom religijnym, nieśmiertelności duszy, moralnej wolności człowieka, bytowi Boga i t. d. Jeszcze radykalniejszą była jego „Histoire naturelle de l'âme,“ którą, za przykładem Woltera, autor nazwał tłumaczeniem z angielskiego. Pomimo owej mistyfikacyi parlament paryski skazał dzieło to, jako tchnące najgrubszym materyalizmem, na publiczne spalenie (1746). Przeniósłszy

*) Pod koniec życia zatęsknił d'Argens z piasków brandeburskich do słonecznej ojczyzny. Cała jego rodzina już była wymarła, tylko brat pozostał przy życiu. Ten serdecznie powitał wracającego „filozofa,“ i zdaje się, że zbawiennie na niego wpłynął. D'Argens miał umrzeć po chrześcijańsku 1770.

się do Lejdy, La Mettrie wydał rozprawę „L'homme-machine“ 1748, lecz przewidując, że pseudofilozoficzny ten traktat ściągnie na jego głowę ciężką odpowiedzialność przed władzami miejscowemi, uciekł z Lejdy do Berlina pod skrzydła króla-filozofa. Fryderyk obdarzył go łaskawą pensyą, mianował lektorem i członkiem akademii. — Najgrubszym przesądem, jaki między ludźmi panuje, powiada La Mettrie w wyżej wymienionych dziełach swoich, jest wiara w Boga. Gdyż co nam wiadomo o Bogu? Teolodzy daremnie trudzą się nad wynajdywaniem coraz nowych dowodów bytu Boga: gdyż ateusz może tym dowodom inne przeciwstawić, które tamtych argumentacyę niweczą. Bóg ma być najwyższym wszystkich rzeczy panem, który jakoby niebo i ziemię z niczego stworzył. Lecz stworzyć materyę, znaczy to postawić ją na miejscu nicości; gdyby więc Bóg stworzył materyę, to musiałby ją poznać, gdy ona jeszcze nie była niczem. Nicość wszakże nie może być poznaną, a więc Bóg nie mógł stworzyć materyi. Całkiem to niemożliwe dosięgnąć początku rzeczy; zresztą jest to rzecz obojętna dla naszego spokoju, czy materya jest wieczną lub stworzoną, czy Bóg istnieje, czy też nie istnieje.— Wyraz „dusza“ jest to słowo bez treści. Człowiek nie jest niczem innem jak machiną. Jak wszystkie ruchy machiny objaśniają się jej wewnętrznem urządzeniem, tak samo wszystkie czynności człowieka wynikają z jego fizycznej organizacyi. W mózgu znajdują się pewne muskuły, za pomocą których człowiek myśli; myśli powstają z ruchów materyi mózgowej; nieznana jest nam wszakże istota i natura owych ruchów; równie nieznaną jest istota materyi. Z mnogości soków w ciele wynika różnorodność temperamentów i charakterów ludzkich. W ciele schorzałem wątłą także bywa dusza; jeżeli ciało dobrze jest żywione, to i dusza mocy nabiera; kto surowe mięso jada, staje się okrutnym; tylko objętością mózgu człowiek różni się od zwierzęcia. — Najwyższem dobrem człowieka jest przyjemność a zwłaszcza rozkosz zmysłowa. Tylko człowiek, jako istota rozumna, może wznieść się do świadomej siebie rozkoszy; w tem się mieści, według La Mettrie, najpiękniejszy i najświetniejszy przywilej rozumu. Ażeby więc być szczęśliwym, trzeba tylko poznać swój temperament, swój gust i swoje skłonności, i z takowych odpowiedni czynić użytek, zawsze postępować zgodnie ze swojemi skłonnościami, wszystkie swoje pożądania zaspokajać.— Wolność woli jest przywidzeniem; w machinie, a taką machiną jest człowiek, wszystko ma swój bieg konieczny; o wolności

woli nie może tu być mowy. Wola zawsze tego pragnie i poszukuje, co człowiekowi rzeczywistą korzyść przynosi pod względem cielesnym lub psychicznym. Ale bez obiegu krwi nie ma ani uczucia, ani woli; jeżeli rano bywam cnotliwym a wieczorem— występnym, krew to sprawia, czyli właściwie to, co ją zgęszcza lub czyni ociężałą, i to, co ją rozrzedza i krążenie jej przyśpiesza.—Co nazywamy s u m i e n i e m i wyrzutami sumienia, są to tylko uciążliwe wspomnienia pierwszych wrażeń młodości; jestto dawny przesąd, którego nie zdołały do takiego stopnia zagłuszyć rozkosz i namiętności, ażeby prędzej lub później znowu się on nie rozbudził. Człowiek więc nosi w sobie najgorszego z nieprzyjaciół, który nigdy go nie odstępuje, ale, na szczęście, niezawsze bywa zwycięzcą. Nie ma więc życia zagrobowego, a n i e ś m i e r t e l n o ś ć duszy jest przywidzeniem; życia, dopóki trwa ono, używać trzeba; śmierć jest unicestwieniem. — La Mettrie umarł w Berlinie (1751) i pochowany został w tamecznym kościele katolickim. Wolter powiada, że nieboszczyk zdziwić się musiał, gdy go tam umieszczano. Wolter ma słuszność. La Mettrie jest przedstawicielem radykalnego materyalizmu; odrzuca on wszystko, co idealnej jest natury, co religii i moralności dotyczy. Bóg i dusza znikają u niego w mrocznych otchłaniach ateizmu i materyalizmu. W logicznym ztąd wyniku miejsce kultu Boga i cnoty ma zająć kult ciała i rozkoszy zmysłowych; jako kapłan owego kultu, widzi La Mettrie w używaniu zmysłowem najświetniejszą prerogatywę rozumu. Znika tu więc wszystko, co mogłoby wznieść życie człowieka do szlachetniejszej i idealniejszej atmosfery; człowiek winienby się zamienić w niewolnika zmysłowości i chuci cielesnych *).

---

*) Na dworze królewskim, powiada A. S t ö c k l (*Geschichte der neueren Philosophie*, I, 377—381) mógł La Mettrie „ponęt“ takiego życia w całej pełni zażywać i czaszę rozkoszy do dna wychylić. Niejeden dworacki rozpustnik mógł jego „filozofję“ za „gwiazdę“ swego życia rozpasanego poczytywać. Dla ubogich wszakże, dla nieszczęśliwych, „filozofja“ ta żadnej nie miała pociechy. Świetlaną nadzieję i wiarę w życie przyszłe „filozofja“ ta odrzuca i do baśni zalicza. A wszakże tylu jest biednych i nieszczęśliwych na tym świecie! Co im więc jeszcze pozostaje? Nic, jak posługiwać rozkoszom możnych, szczęśliwych wybrańców losu. Ale czyż nie wypowiedzą oni kiedyś tej służby? czy nie przyjdzie im ochota wyrwać z rąk owych wybrańców czaszę rozkoszy i samym się nią napawać? Odpowiedź na to pytanie dała wielka rewolucya. Ci właśnie „filozofowie,“ co wielkim i szczęśliwym tego świata pochlebiać umieli a lud „motłochem“ nazywali, wywołali

Do najbliższego otoczenia królewskiego należał także Formey, kaznodzieja protestancki i stały sekretarz akademii. Na jego prośbę napisał Wolter swoje pamiętniki o Ninonie de l'Enclos: „Znajduje się tu," pisał poeta do d'Argentala 29 Maja 1751, „pewien minister świętej ewangelii *(sic!)*, który zażądał odemnie anekdot o owej słynnej pannie (fille); posłałem mu kilka brudnawych opowieści, aby hugonotów obłaskawić." — Francuzkim gościem króla pruskiego był także niejaki Darget (D'Arget), awansowany na członka akademii berlińskiej i na radcę tajnego; służył on królowi jako zaufany sekretarz przyboczny, a zarazem był Woltera poplecznikiem. I on nie mógł do końca wytrzymać przy

---

ową odpowiedź, a historya wypisała ją na kartach swoich krwawemi zgłoskami—ku nauce przyszłych pokoleń. — Maupertuis pisał o nim (25 Listop. 1751): „La Mettrie ze sto razy zaprzysięgał się przedemną, że nigdy już pisywać nie będzie przeciw religii i dobrym obyczajom, ale pomimo tego coraz to nowe jakieś opłakane dzieło ogłaszał. Pisywał zaś bez rozwagi, nie myśląc o tem, jakiego przyjęcia dzieła jego doznają, a częstokroć nawet nie wiedząc, co właściwie w nich się zawiera." Nawet zadawano sobie pytanie, czy „filozof" ten był spełna rozumu. W kołach dworskich traktowano go jak waryata, zwłaszcza gdy nagle zdzierał sobie perukę z głowy, i gdy zrzuciwszy zwierzchnie ubranie, tonem uczonego szarlatana teoryc swoje wygłaszał. Jego „École de la volupté" i „L'art de jouir" są stekiem brudów i plugawstw najsprośniejszych. Nawet taki d'Argens pisze o nim: „Każde z pism La Mettrie'go świadczy o głupocie autora, a jego styl przekonywa o oszołomieniu jego duszy; występek przemawia u niego głosem szaleństwa; byłto głupiec od stóp do głowy." Dosadnie także maluje go Diderot: lekkomyślność jego można poznać z tego, co on wypowiada, a zepsucie serca z tego, czego nie odważa się wypowiedzieć; jego fałszywe wnioski są brutalne, lecz są zarazem niebezpieczne z powodu wesołości, jaką autor je zatruwa. Fryderyk pisał o La Mettrie'm 21 Września 1751 do swojej siostry: „Niestrawność z przejedzenia się pasztetem bażantowym o śmierć go przyprawiła. Byłto miły, wesoły człowiek, lekarz dobry i lichy pisarz. Kto pism jego nie czytał, może być z tego zadowolony." Że La Mettrie przed śmiercią błędy swoje publicznie odwołał i że szczerą skruchę okazał, jak niektórzy twierdzą, na to brak przekonywających dowodów. Przeciw prawdopodobieństwu nawrócenia się La Mettrie'go ten ważny argument świadczyć się zdaje, że Fryderyk II napisał dla niego mowę pogrzebową i takową kazał D'Argetowi odczytać w akademii. Fryderyk zaś miał wprzód się dowiadywać, czy La Mettrie „wszystkie zachował formy," i czy umierał, jak na filozofa przystało. A rzecz to była największej wagi dla króla pruskiego. W jego oczach, umierać po przyjęciu pociech religijnych, było to słabością umysłową, która czyniła zmarłego niegodnym pamięci królewskiej. Prawie jednocześnie z La Mettrie'm umarł niejaki hrabia von Rothemburg, a Fryderyk II uspokoił się dopiero, kiedy go zapewniono, że wcale nie powoływano księdza do łoża nieboszczyka, że wszelkie o tem wieści są „oszczerstwem!"

Fryderyku: wkrótce po wyjeździe Woltera, poprosił o urlop „ze względów zdrowia,“ udał się do Paryża i już nie wrócił. Obyczajami swemi i niewiarą zasłużył na „zaszczyt“ należenia do „knajpy,“ gdyż tak nazywano filozoficzne „sympozyony“ potsdamskie.

Obok owych przedstawicieli intelligencyi francuzkiej, spotykamy w liczbie współbiesiadników Fryderyka II także dwóch włoskich abbés, Algarotti'ego i Bastiani'ego. Pierwszy miał być biegłym matematykiem, fizykiem a nawet artystą i estetykiem. Fryderyk poznał go 1739, a w kilka lat później mianował szambelanem i hrabią. Algarotti oddawna znał się z Wolterem i kilkakrotnie gościł był w zamku Cirey u markizy du Chatelet; byłto wyzuty z wiary i obyczajów włóczęga. Algarotti opuścił Berlin i Prusy prawie jednocześnie z Wolterem; umarł 1764. — Osobliwym meteorem na potsdamskiem niebie filozoficznem był ksiądz rzeczywisty, który przez pewien czas imię swoje i godność kapłańską pobytem w Potsdamie kalał. Jan Marcin de P r a d e s, urodzony w Castel Sarrasin pod Montaubanem, chciał (1751) obroną tezy przez siebie wypracowanej pozyskać stopień doktora w paryskim fakultecie teologicznym. Czy to przez występną pobłażliwość, czy też z powodu niedbalstwa egzaminatorów, dość że teza de Prades'a otrzymała aprobatę Sorbonny. Dopiero przy publicznej obronie okazało się, że aprobowana rozprawa w gruncie rzeczy nie jest niczem innem jak bezczelną napaścią na Kościół katolicki i w ogóle na wszelką religję. Wmięszał się do tej sprawy rząd i parlament, Sorbonnie udzielono nagany i kazano skarcić niedbałych egzaminatorów. Wystąpiły pozostałe fakultety francuzkie, tezę urzędownie potępiono a jej autor musiał ratować się ucieczką do Holandyi, zkąd niebawem do Potsdamu podążył. Tu, jako „wyklęty herezyarcha“ znalazł przed sobą otwartą „knajpę ekskomunikowanych“ w Potsdamie — tak nazywali wtajemniczeni coenaculum Fryderykowe, i ztąd, jako „z warowni niezdobytej,“ ogłosił swoją apologję, prawdziwy pamflet herezyarchowy pod względem radykalizmu, pychy i zuchwalstwa *). Fryderyk

*) Pod jednym wszakże względem miał słuszność ów ksiądz przeniewierczy. Największą bowiem wrzawę podnieśli przeciwko jego tezie j a n s e n i ś c i i tak zwani apellanci, to jest, stronnicy biskupów jansenistowskich, którzy (1717) założyli apellacyę przeciwko bulli „Unigenitus“ do soboru powszechnego. Z nimi, a zwłaszcza z jansenistowskim biskupem z Auxerre, zabójczo rozprawił się de Prades w trzeciej części swojej „Apologii“ (*Apologie de Mr. l'abbé de Prades*, Amsterdam, 1753). „Gdyby nawet bezbożność moja stokroć była większą od tej bezbożności, jaką mi pan

nadał wojowniczemu abbé kanonję w Wrocławiu, i zrządzeniem Bożem, na tem osobliwem beneficyum, wiarołomny ksiądz wszedł w siebie i na drogę obowiązku wrócił. Uzyskawszy za pośrednictwem swojego biskupa absolucyę od papieża Benedykta XIV, przeniósł się do Francyi i odtąd zupełną dla nauki kościelnej uległością usiłował spowodowane przez siebie zgorszenie zatrzeć. Nadto zaufaniem króla pruskiego cieszyli się dwaj bracia Keith, szkoccy jakobici i wędrowni kondottjerzy, którzy, z powodu udziału w ostatniem powstaniu Stuartowskiem, musieli opuścić Anglję, a potem, jako filozofowie i krzewiciele masonii, po różnych krajach się wałęsali. Do kółka wybranych należał także lord Tyrconnel, rodem irlandczyk, również jakobita, przedstawiciel Francyi na dworze pruskim, smakosz i żarłok niezrównany. Jedynym, oprócz Fryderyka, niemcem był tu niejaki baron von Pollnitz; zmieniał on trzy czy też cztery razy religję, ale za to właśnie używał zaufania króla i dopuszczany był do rozmów filozoficznych. — Oto był zastęp ulubieńców i powierników, z którymi Fryderyk II spędzał wszystkie chwile wolne od spraw rządowych.

---

przypisujesz," przemawia autor do wspomnianego biskupa, „to nikt dlatego nie poczyta apellantów za lepszych odemnie katolików. Zaprawdę, łaskawy panie, nikt nie będzie mówił inaczej jak, że wszystko znajdujesz pan u świętego Augustyna, oprócz uległości dla wyroków Kościoła"... „Jeżeli bezbożnik z pogardą traktuje i depcze godność kapłańską i biskupią, to nie kto inny jak wy (janseniści) daliście mu do tego podnietę i otuchę. Co bowiem mogło być ostatecznym celem tylu paszkwilów, satyr, opowiadań gorszących, hańbiących miedziorytów, bezbożnych pieśni i broszur, w których ośmieszane są i szkalowane tajemnice łaski i świętość sakramentów, jeżeli wszystko to do tego nie zmierzało, aby kapłana i ołtarz hańbą okryć?... Nędznicy, udał się wam wasz pomysł, wbrew oczekiwaniu i nadziei. Jeżeli papież, biskupi, zakonnicy, wierni, cały Kościół: — jeżeli jego tajemnice, jego sakramenta, jego świątynie i praktyki, jeżeli cała religja oddana jest na pogardę: czyżto wszystko nie jest waszej roboty dziełem?" — Ów wyrok de Prades'a jest niejako komentarzem do narodzin i właściwej dążności jansenizmu (str. 164...), sformułowanym na zebraniu w Bourg-Fontaine. Zeszło się tu (1621) sześciu mężów: Jean du Verger de Hauranne, Korneli Jansenius, Arnaud d'Andilly, Simon Vigor, Filip Cospéan i Piotr Camus, celem obmyślenia, jakby można było najskuteczniej religję chrześcijańską zburzyć i na jej ruinach deizm upowszechnić. Ponieważ jawna napaść byłaby niebezpieczną i bezowocną, przeto uchwalono od tego rozpocząć walkę, aby zdyskredytować przedewszystkiem dwa sakramenta, najpotężniejszy wpływ wywierające na życie chrześcijańskie, pokutę i komunję. *Rohrbacher, Histoire univ. de l'Église catholique* (1869), XIII, 290—291. Jansenizm był także, pod pewnym względem, ojcem filozofizmu.

„Fryderyk," pisze Wolter, „w zimie wstawał o szóstej, w lecie o piątej godzinie rano... Lokaj rozniecał ogień, ubierał i golił króla, ilekroć sam król tego nie czynił. Ubrawszy się, jego stoicka Mość poświęcał czas niejaki sekcie Epikura... Po tych zabawkach rozpoczynały się sprawy państwa. Przychodził do króla tajemnemi schodami minister z ogromną pliką papierów pod pachą. Owym pierwszym ministrem był urzędnik, zajmujący drugie piętro w domu Federsdorffa; do niego przesyłali wszyscy sekretarze stanu swoje depesze, a on je przedstawiał w wyciągach królowi. W paru wyrazach na marginesie król wypisywał rezolucyę, i w przeciągu godziny sprawy królestwa załatwiał. Bardzo rzadko się przytrafiało, aby sekretarze stanu lub ministrowie osobiście konferowali z królem, z niektórymi nigdy ani jednego słowa król nie zamienił. Ojciec jego tak uporządkował finanse, wszystko działo się z takim rygorem wojskowym, posłuszeństwo było tak ślepe, że rozległego kraju rządy odbywały się z taką samą łatwością, z jaką odbywają się rządy jakiegoś opactwa. O godzinie jedenastej, król przybrany w buty z ostrogami, mustrował gwardyę, i o tejże godzinie czynili to samo wszyscy oficerowie w pozostałych prowincyach. Między paradą i obiadem zasiadali do stołu króla książęta, jego bracia, generałowie i paru szambelanów... Po obiedzie król sam jeden odchodził do swojego gabinetu i pisywał wiersze do godziny piątej lub szóstej, potem zjawiał się lektor królewski d'Arget. O godzinie siódmej rozpoczynał się koncert, podczas którego Fryderyk na flecie wygrywał; częstokroć także wykonywano własne jego kompozycye. Wieczerzę spożywano w małym salonie, którego główną ozdobę stanowiło malowidło pomysłu samego króla... Rozmowy podczas wieczerzy bywały nie mniej filozoficzne od owego (sprosnego) malowidła. Ktoś obcy, ktoby nas posłyszał i ktoby wspomniany obraz ujrzał, mógłby mniemać, że w jakimś lupanarze zebrało się siedmiu mędrców greckich. Nigdzie, na całej kuli ziemskiej, nie rozprawiano tak swobodnie o wszelkich przesądach ludzkich, nigdzie też nie traktowano przesądów z takim dowcipem i z taką pogardą. Bóg bywał tu szanowany (!), ale nie oszczędzano tych, co w jego imieniu ludzi oszukiwali." Temi słowy opisuje Wolter porządek codziennych zajęć króla pruskiego.

Jakżeby autor „Pucelle'i" nie miał się czuć szczęśliwym w takiem otoczeniu? tu już nakoniec nie potrzebował obawiać się prześladowania rządu i duchowieństwa, jak to bywało we Francyi. Zadowolony był też, przynajmniej w początkach, niezmiernie.

W Berlinie sypiał na łożu wielkiego elektora, w Potsdamie zajmował apartamenta marszałka sakiego; obiad zwykle spożywał we własnem mieszkaniu. „Nakoniec," pisał do d'Argentala, „dostałem się do tej niegdyś dzikiej miejscowości, którą teraz równie upiększyła sztuka jak sława uszlachetniła. 150,000 zwycięzkich żołnierzy, żadnych prokuratorów, opera i widowiska, filozofja i poezya, bohater, który jest zarazem poetą i filozofem, wielkość i wdzięk, grenadyerzy i muzy, trąby bojowe i piszczałki, platońskie uczty, towarzystwo i wolność! Ktoby temu uwierzył? A wszakże wszystko to jest prawdą!" Jego urzędem i „zajęciem było, jak się sam wyraża, nic nie robić." „Wczasu teraz zażywam; codziennie poświęcam godzinę królowi na wygładzanie jego dzieł prozą i wierszem pisanych, jestem raczej jego gramatykiem niż szambelanem, resztę dnia mam dla siebie, a wieczór kończy się przyjemną wieczerzą. „Właśnie dlatego," powiada Kreiten, „że Wolter tak często i z takim naciskiem o owych „przyjemnych," „filozoficznych," „platońskich" wieczerzach w Potsdamie i Berlinie wspomina, że tylokrotnie ich „swobodę" i „filozofję" wysławia, nie zbłądzimy, poszukując, w tej mianowicie kompanii „ekskomunikowanych," głównego źródła późniejszej nienawiści do Boga i antyreligijnego cynizmu Woltera. Dotąd tylko lękliwie napadał on na religję; tylko o tyle, o ile religja stawała na drodze jego ambitnym i pożądliwym zamysłom, bronił się od niej i wykręcał. Wprawdzie już podczas pobytu w zamku Cirey powziął był złość zawziętą przeciw kościelnej i państwowej powadze, lecz złość ta wybuchła dziką nienawiścią i wściekłością niszczenia, dopiero kiedy w Berlinie ujście dla niej się otworzyło. Świat może wcale nie posiadałby późniejszego Woltera, gdyby poeta i niedowiarek francuzki nie zetknął się osobiście z Fryderykiem II i z coenaculum berlińskiem. Nie brak nawet głosów, które cały kierunek umysłowy Woltera królowi pruskiemu przypisują *). Nie zachodząc tak daleko, i my przyznać musimy, że Fryderyk II mistrzowsko, przy każdej sposobności, rozniecać umiał „antyreligijne instynkta" w sercu Woltera i skrzętnie dolewał oliwy do coraz bardziej wzmagającego się ognia" **).

---

*) *Bénard, Frédéric II et Voltaire,* 1878.

**) Przytaczamy tu, na dowód, niektóre ustępy z korespondencyi między Fryderykiem II i Wolterem przed rokiem 1750: „Wyrażając się przed panem ze zwykłą otwartością, pisze Fryderyk, oświadczam, że to wszystko, co się Boga-Człowieka dotyczy, zgoła mi się nie podoba w ustach filo-

Widoczny jest też wpływ biesiad potsdamskich w pismach Woltera z owego czasu: ton w nich panuje swobodniejszy, wyrażenia tchną większym cynizmem, a złość dawniejsza przechodzi w srogą wściekłość burzenia. Jedno z głównych dzieł Woltera i całej jego epoki zawdzięcza początek owym kompanii filozo-

---

zofa. Po nad błędami pospólstwa stać winien filozof. Zostawmy „wielkiemu Corneille'owi," staremu, zdziecinniałemu gadule, ckliwą robotę przekładania książki o naśladowaniu Chrystusa na mowę rymowaną... Z własnego tylko powinieneś pan czerpać serca, co masz mi powiedzieć. Można mówić o b a ś n i a c h, ale tylko j a k o o rzeczywistych baśniach, lecz pomimo tego zdaje mi się, że lepiej byłoby głębokie zachowywać milczenie o baśniach chrześcijańskich. Tylko w teatrze tolerowałbym jeszcze niektóre ustępy z dziejów tego m n i e m a n e g o o d k u p i c i e l a, lecz w piątym pańskim Liście („Listy o szczęściu"), przez zbytnią względność dla jezuitów i dla księży, przemawiasz pan tonem niegodnym filozofa." List Fryderyka do Woltera, w Maju 1738. — „Brat w Belzebubie" nie omieszkał się usprawiedliwić i wskazał na Sokratesa, który także niekiedy wraz z innymi grekami składał bogom ofiary. Niebawem też przesłał swojemu wielbicielowi królewskiemu nową „epistołę o człowieku," która zatrzeć miała nieprzyjemne wrażenie dawniejszego listu o „cnocie," gdzie „osiołek musiał jeszcze po obu bokach kosze nosić." Przytem „osiołek" wypowiada nadzieję, że wkrótce uwolni się od jezuitów i księży, gdy Fryderyk, w imieniu Niemiec, orężem pruskim Szampanję i zamek Cirey na bigockiej Francyi zdobędzie.—Fryderyk z zadowoleniem dostrzegł, w nowym utworze Woltera, rodowego podobieństwa z naukami synów „świątyni światła" (masonów) i taką obdarzył Woltera odpowiedzią: „Rzeczywiście nigdy nie bywasz tak wielkim i wzniosłym, jak kiedy pozostajesz tem, czem jesteś. Przyznaj mi, kochany przyjacielu, że tyle masz powodów do tego, abyś był zadowolony z własnego sposobu myślenia, że nigdy nie powinieneś się poniżać przejmowaniem cudzych przekonań. Niechaj mnisi, gnieżdżący się w ukryciu po klasztorach, zagrzebują się w swojej nędznej teologii; nasi potomkowie wszakże powinni na zawsze w niepamięć puścić d z i e c i n n ą g ł u p o t ę w i a r y, k u l t u i ceremonij mnisich i księżych. Używane do zdobienia b ł ę d u (to jest, religii), kalają się świetne kwiaty poezyi, a pędzel, który tu (w poemacie Woltera) tak wybornie ludzi odmalował, powinien zatrzeć i zniweczyć Lojoladę." (List do Woltera z 6 Sierp. 1738).— Z owych wylewów serca królewskiego, które aż do obmierzienia ustawicznie powtarzają się w ciągu korespondencyi, wnosić można, że w potsdamskich „soupers" do tych, którzy jako „oszukujący ludzi" byli przedmiotem szyderstw i brudnych zniewag, należał także „m n i e m a n y o d k u p i c i e l." Tu wobec sprosnego malowidła, śród „knajpowych dowcipów" „filozoficznego lupanaru" nabrał autor „Pucelle'i" owej smutnej gminności dowcipkowania, jakiem odtąd rzeczy najświętsze obrzucał. Bądź co bądź, najpierw z pod pióra Fryderyka II wyszło hasło filozofii ośmnastego wieku, straszliwy okrzyk bojowy bezbożności przeciw Kościołowi: „Écrasez l'infâme." (List do Woltera z 2 Lipca 1759).—*K r e i t e n, Voltaire, Ein Charakterbild*, s. 270—273.

ficznej rozprawom. Było to we Wrześniu 1752, gdy kilku członków „sympozyonu“ napomknęło, jakby to było dobrze, to wszystko, co każdy z nich ogłosił w pamfletach, poematach i rozprawach przeciw „fanatyzmowi,“ zebrać w jedno, popularnie napisane dzieło, które mogłoby służyć za podręcznik oświaty, i w alfabetycznie ułożonych artykułach dostarczać oręża ku ośmieszeniu i wykorzenieniu „przesądu chrześcijańskiego.“ Inni zapomnieli niebawem o owym pomyśle, ale nie zapomniał o nim Wolter, i w dwanaście lat później obdarzył Europę swoim „Dykcyonarzem filozoficznym.“—Czuł się więc szczęśliwym Wolter w Berlinie, zewsząd go otaczali wielbiciele. Król wsłuchiwał się z uwagą ucznia w jego krytyczne postrzeżenia, i z dumą do swoich tytułów monarszych dodawał tytuł „posiadacza Woltera.“ Książęta grywali utwory dramatyczne poety francuzkiego, księżniczki urządzały w swoich przedpokojach sceny amatorskie, przyjmowały odeń wiersze miłosne, zapraszały go do swojego stołu, i „bardzo były zadowolone, jeżeli zrzadka zaszczytu tego dostępowały.“ Nawet ludność składała hołdy filozofowi, któremu król takie honory okazywał. Nic też dziwnego, że Wolter, szczęściem swojem przejęty, stawiał Berlin wyżej od Paryża, że Fryderyka II wynosił nad Ludwika XIV i w ogóle nad wszystkich monarchów, że pragnął spędzić życie u stóp tronu pruskiego.

Ale wkrótce zachmurzyło się niebo królewskie nad uwielbianym poetą. W swoich badaniach historycznych Wolter odkrył osobliwy pokoju Drezdeńskiego (1745) artykuł, mocą którego poddanym pruskim, posiadającym saskie bilety bankowe, takowe miały być wypłacane w nominalnej wartości, gdy mieszkańcy Saksonii, przy zamianie biletów na gotówkę, dość znaczną stratę ponosić musieli. Artykuł ten otwierał pole do korzystnych spekulacyj; gdyż co było łatwiejszego, jak nabywać po nizkiej cenie bankocetle i ze znacznym zyskiem wymieniać je na brzęczącą monetę w kasach saskich? Lecz operacyj takich zakazał Fryderyk swoim poddanym, gdyż „jeżeli mój kuzyn August dopuścił się błędu,“ mówił król pruski, „to nie godzi się, abym ja, Fryderyk, z nieoględności sąsiada korzystał.“ Inaczej wszakże na sprawę tę zapatrywał się poeta-filozof. Można było, na przykład, fikcyjnie handlować futrami i klejnotami, a w rzeczywistości bankocetlami operować. Pewien żyd berliński, Abraham Hirschel ofiarował poecie swoje usługi, i z wekslem na 40,000 liwrów do Drezna pojechał. Niebawem wszakże stanął przed Wolterem inny żyd, Efraim, i przyrzekł po niższej cenie dostarczyć pożądanych

papierów. Skutkiem tego Wolter wezwał Hirschla, ażeby ten albo po zniżonej cenie kupował bankocetle, albo wrócił do Berlina; nadomiar własny weksel unieważnił. Rozgniewany żyd domagał się wynagrodzenia strat poniesionych i skargą zagroził. Ażeby zapobiedz skandalowi, poeta zgodził się odkupić od Hirschla, po poprzedniem otaksowaniu, jakiś klejnot brylantowy; lecz po kilku dniach, poczytując siebie za poszkodowanego, kazał żydowi nowe przynieść brylanty, i takowe chciał bez ceremonii zabrać jako kompensatę, twierdząc, że przy poprzedniem kupnie został oszukany; w przeciwnym razie żyd miał wziąć napowrót swoje brylanty i zaliczone mu trzy tysiące talarów gotówką wypłacić. Hirschel ani na jedno ani na drugie się nie zgadzał, i nadmieniał, że nikt mu zaręczyć nie może, czy Wolter nie zastąpił prawdziwych kamieni fałszywemi. Słowem, sprawa cała oparła się o sądy, a Wolter wystąpił w roli oskarżyciela. Proces długo się ciągnął; rzecz miała się rozstrzygnąć przysięgą, lecz jeden z sędziów oświadczył, że nie trzeba się do tego środka uciekać, gdyż Wolter prawdopodobnie popełniłby krzywoprzysięstwo. Stanęło na kompromisie, w którym poeta miał tysiąc talarów stracić. Jak patrzał Fryderyk II na proces swego przyjaciela? Z początku żartobliwie pisał do siostry: „Wolter oszukuje żydów;“ lecz wkrótce potem groźniejszym tonem przemówił. Do swojego lektora d'Arget'a powiedział: „Napisz pan do Woltera, że jest moją wolą, aby w przeciągu 24 godzin z granic moich się wyniósł.“ Na co zakłopotany d'Arget odrzekł: „Niech W. kr. Mość rozważy, że sam go powołałeś do siebie; zresztą sąd rozstrzygnie; jeżeli uzna Woltera winnym, dość będzie na to czasu, aby się go pozbyć.“ Fryderyk przyznał słuszność sekretarzowi, internował poetę w Berlinie, podczas gdy sam, wbrew zwyczajowi, spędzał czas karnawałowy w Potsdamie. Do Woltera pisał: „Chcę mieć spokojność we własnym domu; intryg i kabał nie znoszę. Jeżeli zgodzisz się pan żyć, jak filozofowi przystało, rad będę znowu cię oglądać; jeżeli zaś nadal ulegać będziesz namiętnej porywczości, jeżeli zawsze będziesz wszczynał kłótnie i spory, to żadnej mi nie sprawisz przyjemności, jeżeli tu przybędziesz, i możesz równie dobrze w Berlinie pozostać.“ Wolter czołgał się, usprawiedliwiał przed królem, błagał, przyrzekał poprawę. Nakoniec od 11 Marca 1751 znowu mógł datować listy swoje z Potsdamu. Ażeby rozproszyć posępne wieści, jakie aż do Paryża doszły o niefortunnej przygodzie autora „Pucelle'i“ i niełasce królewskiej, Wolter rozpisywał się do wszystkich przyjaciół i znajomych

o niesłychanem szczęściu przebywania przy boku monarchy, „który bije się jak Cezar, myśli jak Juljan (Apostata), i który obdarzył go, poetę, dwudziestu tysiącami liwrów rocznej renty i zaszczytem zasiadania przy stole królewskim.“ Wysławiał wolność, jakiej używa, albowiem, gdyby nie był zupełnie wolnym, to ani ogromna pensya, ani złoty klucz szambelański, ani wstęga orderowa, ani nawet biesiady z filozofem, co pięć wygrał batalij, nie dałyby mu odrobiny szczęścia! „Nikt w jego pałacu nie mieszka tak wygodnie jak ja; posługują mi jego kucharze; sąsiaduję z królową po lewej i z królową po prawej stronie, i zrzadka tylko zadaję sobie fatygę odwiedzania takowych... Powinieneś wszędzie to rozpowiadać, pisał do d'Argentala, ażeby wyższe towarzystwo paryskie miało mię za usprawiedliwionego i aby złośliwcy ponieśli karę“ *). Takim samym tonem pisywał wtedy do innych, gdyż chciał, aby wszyscy uwierzyli w jego szczęście, w które on sam nie wierzył. Wtedy bowiem nowa chmura znowu dlań przyćmiła słońce łaski królewskiej. Około tego czasu zaczął krążyć w Paryżu brudny poemat Fryderyka, rodzona „siostra Pucelle'i“ pod tytułem „Palladion,“ i król podejrzewał Woltera o zdradę tajemnicy. Poeta zapierał się z właściwą sobie czelnością, i nawet pokazywał sześć listów od pani Denis, w których nie było wzmianki o poemacie, ale siódmego, który traktował o tej sprawie, nie pokazał. Tymczasem, aby ostatnie ślady niechęci z serca królewskiego usunąć, nie szczędził wyuzdanych pochlebstw. „Najjaśniejszy Panie,“ mawiał, „jesteś uwielbienia godzien.“ „Nazwisko moje przejdzie wraz z twojem do potomności, podobnie jak przechowało się nazwisko wyzwoleńca Cyceronowego. Tymczasem oddaję się nadziei, że Cyceron, Horacy i Marek Aureljusz niemiecki pozwoli, abym życia dokonał, podziwiając go i wysławiając.“ W tym celu dedykował królowi „Dyalog między Markiem Aureljuszem i pewnym rekollektą,“ płytką farsę, mającą ośmieszyć przeistoczenie pogańskiego Rzymu w Rzym chrześcijański, i wstrętną epistołę o Opatrzności, gdzie rządy Fryderyka wysławiane są jako doskonalsze nawet od rządów Boga! Zaprzysięgał, że zniesie wszystko, starość, cierpienia, śmierć, unicestwienie, ale tego tylko znieść nie potrafi, aby żył bez Fryderyka! Ciągle użalał się przed królem na dolegliwości, jakie go trapią, podczas gdy dokonywał takich robót, jakiemi nawet trzech zdrowych ludzi trudno byłoby obarczyć! Jednakże zupełnie zdrów nigdy nie był,

*) Do d'Argentala, 27 Kwietnia i t. d. 1751.

zwłaszcza dokuczały mu cierpienia żołądkowe, i ztąd każdego szczęśliwym mianował, kto trawił dobrze. Do tego przyłączył się w Berlinie skorbut, który go wszystkich zębów pozbawił; wytworzyła się więc już wówczas owa charakterystyczna fizyognomja Wolterowa: wielka peruka, dwoma zwojami na uszy spływająca, z pomiędzy których niemal tylko nos i podbródek widać było, i dwoje oczu iskrzących jak węgle rozżarzone. — Lecz pomimo wszystkich pochlebstw i utyskiwań, dawnej zażyłości z królem wznowić już nie był w stanie, a widząc, że w Berlinie długo już gościć nie będzie, zawczasu torował sobie drogę do zaszczytnego odwrotu do Francyi, tłumaczył przyjaciołom paryskim, dlaczego do Prus wyjechał, i tu niejako urzędowe zajął stanowisko, nie przestając dla tego być dobrym francuzem, głębokim czcicielem Ludwika XV, wdzięcznym pani Pompadour sługą i uniżonym pensyonaryuszem królowej. Na wszelki wypadek zwrócił się także do króla Stanisława Leszczyńskiego, ażeby w ostateczności znaleźć przytułek w Lunewilu. Tymczasem zajął się uporządkowaniem swoich finansów, a jak wiemy, bardzo był pod tym względem zabiegliwy, i nawet drobnemi zyskami nie gardził *).

Śród licznych intryg i zmiennych kolei szczęścia i łaski królewskiej, znajdował jeszcze Wolter dość czasu do zaprzątnięcia dwóch sekretarzy. Wydał też podczas pobytu w Berlinie cały szereg utworów prozą i wierszem, a w ich liczbie p o e m a t o p r a w i e n a t u r y (Poëme sur la loi naturelle“) i historyę czasów Ludwika XIV (Le siècle de Louis XIV). „Prawo natury“ pojęte tu jest w duchu „filozofii“ Fryderyka II. Po wstępie wysławiającym króla pruskiego, autor „dowodzi“ w pierwszej części poematu, że niezależnie od wszelkich form religijnych, od

*) Wycofał swoje dwa miljony z kompanii handlowej, którą Fryderyk założył był w Emden, na wzór Compagnie des Indes, a która po kilku latach istnienia rozwiązać się musiała. Nie gardził też, jak powiedzieliśmy, drobnemi dochodami: zyskownie, jakkolwiek w sposób nieco podejrzany, grywał w szachy; sprzedawał świece, jakie mu na jego potrzebę ze śpiżarni królewskiej wydawano, a sam zabierał świece z komnat pałacowych; i o innych jego sztuczkach pogadywano w Berlinie. Pewnego razu sprzedał ten sam manuskrypt dwom jednocześnie księgarzom, i jednego z nich oskarżył przed królem jako rabusia literackiego, i t. d. Z tego powodu Fryderyk II tak się miał o Wolterze wyrazić. „Nawet od szubienicznika można się czegoś nauczyć. Chciałbym tak jak on władać językiem francuzkim, a cóż mnie obchodzi jego moralność? Człowiek ten posiada szczególny dar jednoczenia w sobie sprzeczności; trzeba podziwiać jego talenta, ale jego charakter budzi pogardę.“

wszelkiej wyłącznej idei Boga, istnieje powszechne prawo przyrodzone, które głosi: „Czcij („jakiegoś“) Boga, bądź sprawiedliwym i miłuj ojczyznę.“ Druga część „rozwiązuje“ trudności, jakie możnaby podnieść przeciw zasadom prawa przyrodzonego; lecz ponieważ—tak dalej rozwija autor rzecz swoją w trzeciej części—ludzie rozlicznemi mniemaniami skazili prawo natury, przeto nie pozostaje im nic innego, jak wzajemnie przestrzegać pokoju i tolerować religijne marzenia sąsiadów. Lecz gdyby jednostki pokój ów fanatyzmem swoim zakłócać chciały? Odpowiedź na to pytanie daje autor w czwartej części poematu, gdzie wykazuje, że rząd świecki powinien z całą surowością tłumić wszelkie ekscentryczności religijne, a nawet wszelkie dysputy dogmatyczne. Nie godzi się, aby istniała w państwie jakakolwiek potęga duchowa, niezależna od ramienia świeckiego. Fryderyk II, powiada Wolter, odkrył tajemnicę rządów i doprowadził do tego, że „bez wszelkich dysput wychwalają go i błogosławią ci, co dotąd nigdy ze sobą zgodzić się nie mogli,“ synowie Kalwina i Lutra, grecy i rzymianie, kwietyści, kwakrzy, anabaptyści. I dla czego? bo „Fryderyk jest mędrcem i mistrzem!“ Pełen filozoficznych sprzeczności, naszpikowany kłamstwami historycznemi o inkwizycyi, o królobójstwie, o zepsuciu papiestwa i t. d., pod względem poetycznym mniej niż mierny, „poemat o prawie natury“ nie podobał się nawet Fryderykowi II, dla którego był napisany. Raziło króla to zwłaszcza, że autor zbyt wielką przywiązuje wagę do wyrzutów sumienia, i że niedość radykalnie protestuje przeciw wszelkiej religii, czy to objawionej, czy naturalnej. Wolter usprawiedliwiał się, że musiał „oględnie zapuszczać żądło,“ ale że pomimo tego „w należyty sposób obszedł się z głupotą ludzką,“ i zapewniał, że „prawdziwym poematu celem jest tolerancya według wzoru, jaki podał sam Fryderyk, i że naturalna religja jest tu tylko pozorem;“ usiłował wszakże jeszcze raz rzecz całą przerobić odpowiednio do poglądów króla pruskiego.

W Berlinie także ujrzał światło dzienne (1752) najlepszy z utworów prozaicznych Woltera, „W i e k L u d w i k a XIV.“ Jest to nietylko gruntownie opracowana, w z g l ę d n i e bezstronna, pięknym językiem napisana historya tego monarchy, tak nieszczęsnego dla Francyi i dla Europy, ale jestto, pod względem pojmowania dziejów i ich wykładu, całkiem oryginalna praca. Ludwik XIV jest tu wprawdzie bohaterem i środkowym punktem opowiadania, niejako słońcem owego świetnego w swoim rodzaju

stulecia, ale w świetle tego słońca roztacza się przed czytelnikiem możliwie pełny obraz całego życia ówczesnego, najpierw we Francyi, potem także w pozostałej Europie. Polityka, wojna, kultura, religja, sztuki, ekonomja polityczna, słowem, wewnętrzne i zewnętrzne życie Francyi ówczesnej, wszystko to zlewa się w harmonijną całość w dziele owem, które stało się, do pewnego stopnia, wzorem dla tego rodzaju studyów historycznych. Wolter nazywa pracę swoją „niejako filozofją owego stulecia; wszystko, co dla potomstwa ma większą doniosłość, powinno się tu znaleźć; rzeczy przelotnego znaczenia są pominięte. Postępy sztuk i ducha ludzkiego zajmują pierwsze miejsce; co z religją pozostaje w związku, opowiedziane jest bez wszelkiej polemiki; nie zapomniano także o najbardziej interesujących stronach prawa publicznego. Prawo jakieś pożyteczne ma większą wartość, w oczach autora, od zaboru jakiegoś miasta lub od bitwy, właściwie o niczem nie rozstrzygającej; minister, który sprawia, że tam, gdzie wprzód ziemia jeden tylko kłos wydawała, dwa kłosy wyrastają, wyżej jest ceniony od króla, który prowincyę jakąś nabywa lub pustoszy.“ Przeciwko takiemu pojmowaniu nic zarzucić nie można, i przyznać trzeba, że Wolter zadaniu swemu, w miarę sił, wiernym pozostał. Lecz obok tego nie zdołał się autor i tu zaprzeć swojej tendencyi „filozoficznej,“ i w wielu miejscach, pozornie objektywnemu narratorowi, jego pojęcia o tolerancyi, wolności, moralności i t. d. bruździć nie przestają. Jakkolwiek religja „bez polemiki“ jest tu traktowaną, jednakże ztąd jeszcze nie wynika, jakoby ją autor traktował bez właściwych sobie u p r z e d z e ń i b e z n i e n a w i ś c i. To samo odnosi się do przeciętnej prawdziwości dat historycznych. Wprost powoływać się na Woltera jako na źródło, byłoby, przy obecnym stanie wiedzy historycznej, rzeczą dość niebezpieczną, ale, bądź co bądź, nawet teraz praca Woltera może być pod pewnemi względami pożyteczną dla badacza i pouczającą. „Le siècle de Louis XIV,“ powiada Schlosser, jest jedyną z prac historycznych Woltera, z której, przy n a l e ż y t e j oględności, czerpać można pewne fakta i postrzeżenia historyczne *).

*) Anglicy Robertson i Blair poczytują autora „Wieku Ludwika XIV“ za ojca nowoczesnej historyografii filozoficznej; Robertson, który, wraz z Humem i Gibbonem, mianuje siebie uczniem Woltera, nazywa tego ostatniego nie tylko zajmującym, ale u c z o n y m i g ł ę b o k i m historykiem. Zgadzając się na pierwszy epitet, na dwa ostatnie zgodzić się niepodobna.

W pracy szukał filozof pociechy i uspokojenia podczas zatargów z Fryderykiem, ale praca literacka nie przeszkadzała mu

---

Życie Woltera było zbyt niespokojne, zbyt rozrzucone, płoche i namiętne, aby mógł on zagłębić się w jakimś przedmiocie. „Lekką i płytką“ była jego krytyka. „Przytem,“ powiada K r e i t e n, „zbywało mu na skupiającej, wielkiej, twórczej idei, zbywało mu na rzucie oka, ogarniającym fakta pojedyncze, na stanowisku, ukazującem w zgodnej z prawdą perspektywie wypadki historyczne. Już przed Wolterem ukazał się w tejże Francyi głęboki filozof-historyk, który, w przedziwnie harmonijny sposób, umiał opowiedzieć losy ludzkości, i daleko słuszniej może być nazywany nowej szkoły założycielem. U Bossueta (w „Discours sur l'histoire universelle“) prowadzi cudowne działanie Boże, śród wszelkich przeciwdziałań ludzkich, za pomocą ludu wybranego i szczególnem powołaniem nacechowanych osobistości, dzieje świata ku ich celom najwyższym. Oto jest jedyne odpowiednie stanowisko w obecnym porządku rzeczy, oto idea przewodnia każdego wielkiego historyka. Kto ludzkości nie rozpatruje w jej boskim początku, w jej boskiem przeznaczeniu i kierownictwie boskiem, ten jej dziejów nie pojmie, ten może być dobrym synchronistą i biegłym badaczem źródłowym, ale głębszym historykiem nigdy nie będzie. Lecz ta właśnie idea była zupełnie obcą Wolterowi. Dla niego, jak się wyraził jego wielbiciel D. Strauss, jest historya s z a l o n e m m i o t a n i e m s i ę, w którem wszakże historyk powinien pewnej metody dopatrzeć. O nadprzyrodzonem kierownictwie, o celach i środkach nadprzyrodzonych, nie ma tu mowy; natura ludzka ma tu do czynienia tylko z samą sobą i z zewnętrzną naturą; działają tu tylko jej objawy i namiętności, jużto podniecane, już krępowane przez siły przyrody, których wzajemnem działaniem reguluje się bieg dziejów. O najważniejszych zaś rzeczach decyduje kaprys przypadku, to jest, wszelkie głębsze pojmowanie staje się niemożliwem... Zresztą, inne względy pominąwszy, Wolter już dla samej swojej tendencyi „filozoficznej,“ nie był w stanie zrozumieć głębiej tkwiących przyczyn. Czy zdołałby, na przykład, odtworzyć dzieje pochrystusowe historyk, któremuby zbywało na należytem pojmowaniu dziejów Boga-Człowieka i Kościoła, a cóż dopiero gdyby badacz wszelkiemi sposobami wysilał się na negowanie i zacieranie tych faktów podstawowych? Wprawdzie Wolter dzieli ów błąd zasadniczy z pewnymi naszego czasu badaczami, którym nie można odmówić uznania, ale których fałszywie uczczono tytułem epokowych historyków. Lecz mężowie ci posiadają pewien przymiot, którego wcale nie posiadał Wolter. Są to ludzie uczeni, rozporządzający zdumiewającym częstokroć ogromem pracowicie i sumiennie zebranej wiedzy szczegółów. Ktoby zaś odnośnie do Woltera o właściwem badaniu źródeł chciał mówić—wyłączamy tylko „Siècle de Louis XIV—ten na śmiech tylko by się naraził. Kiedy zresztą Wolter znalazłby czas wolny do mozolnych poszukiwań źródłowych? Posiadał on nieoszacowany, dla swojego czasu i swojego narodu, dar gawędzenia, posiadał dużo sprytu i dowcipu, umiał zręcznie grupować fakta historyczne, z trzeciej lub czwartej ręki zaczerpnięte, a gładkość opowiadania czarowała czytelników. Drugim niedostatkiem, który, w oczach sumiennego czytelnika, odbiera wszelką wiarę historycznym pracom Woltera, jest głęboka k ł a m l i w o ś ć, stanowiąca duchowe tło au-

nowych dostarczać królowi powodów do niezadowolenia. W zimie 1751 przyjechał do Berlina młody literat francuzki La Beaumelle, aby tu szczęścia i karyery szukać. Poprzednio przebywał on w Kopenhadze, gdzie wydał książkę pod tytułem: „Mes pensées ou Qu'en dira-t-on?“ Miał to być, według pierwotnego planu, podręcznik polityki w rodzaju „Ducha praw“ Montesquieu'go, lecz pod piórem lekkomyślnego literata rzecz cała rozrosła się w zbiorowisko bezbożności i niemoralności. Antyreligijna tendencya „Mes pensées“ byłaby wielce korzystną dla autora rekomendacyą w Berlinie, lecz, między innemi, znajdował się tu ustęp, przy pisaniu którego młody literat zapewne nie myślał jeszcze o przesiedleniu się do stolicy pruskiej. Ustęp ów brzmiał, jak następuje: „Przebiegnijmy historyę starożytną i nowożytną, a nie znajdziemy przykładu, ażeby który z monarchów obdarzył jakiegoś pisarza jako pisarza pensyą siedmiu tysięcy talarów. Byli więksi od Woltera poeci, ale nie było poety hojniej wynagradzanego; jestto zresztą sprawa gustu; król pruski utrzymuje przy sobie ludzi utalentowanych, podobnie jak inni książęta niemieccy opłacają błaznów nadwornych i karłów.“ Wyrazy te dożywa ubodły Woltera, który tak całą rzecz przedstawił królowi, że biedny literat francuzki nie mógł już myśleć o zrobieniu karyery w Berlinie. Maupertuis powiedział La Beaumelle'owi, kto mu się tak przysłużył, i rozjątrzony autor „Myśli“ zaprzysiągł, że ścigać będzie Woltera „choćby w piekle.“ Wyjechał niebawem do Frankfurtu i tu ogłosił nową edycyę Wolterowskiego „Siècle de Louis XIV,“ ze złośliwemi o autorze tego dzieła przypiskami. Wolter poruszył przeciw antagoniście niebo i ziemię, w Niemczech oskarżał go o bezprawny przedruk, we Francyi o wyrażenia uwłaczające

---

tora. Sam on wreszcie scharakteryzował własny kierunek historyczny, mówiąc o najpoważniejszym ze swoich utworów filozoficznych, o „Zarysie powszechnej historyi obyczajów“ („Essai sur les moeurs et sur l'esprit des nations“). Już pierwsze wydanie, „będące malowidłem szaleństw ludzkich,“ mógłoby być poczytywane za jakąś kryminalną historyę ludzkości; ale nie wystarczało to jeszcze autorowi, i w ostatniem wydaniu Wolter tyle nagromadził objawów ujemnych, że całe dzieło istotnie tylko stronę ciemną ludzkości przedstawiło. Z tryumfem też wołał: „Teraz w trzech czwartych odmalowałem rodzaj ludzki; wprzód przedstawiałem go tylko w profilu... Obie półkule rozpatrzyłem ze stanowiska śmieszności; najtrafniejsze to jest stanowisko.“ *Kreiten, Voltaire,* s. 302—307. Oprócz dzieł powyższych, w zakresie historyi, Wolter napisał: Histoire de l'empire de Russie sous Pierre le Grand.— Annales de l'Empire depuis Charlemagne.—Histoire de la guerre de 1741.—Précis du siècle de Louis XV.

osobom wysoko stojącym; skutkiem jego denuncyacyi, La Beaumelle, za powrotem do Paryża, wtrącony został do Bastylii. — Ze sprawy La Beaumelle'a wywiązał się zatarg z prezesem akademii berlińskiej, Maupertuis. Nieprzyjaźń między Wolterem a Maupertuis datowała się od pierwszego dwóch tych ludzi spotkania na dworze berlińskim. Przedtem traktował poeta, w Paryżu i w Circy, słynnego matematyka jako swego przyjaciela i mistrza; nawet w Berlinie z początku wysławiali siebie wzajemnie dwaj ci ulubieńcy Fryderyka. Wkrótce wszakże poeta zaczął żałować dowodów czci i szacunku, jakie dotąd składał prezesowi akademii, zwłaszcza że Maupertuis dowodów takich się domagał jako daniny należnej jego stanowisku i uczoności. Nadto Maupertuis zawistnem okiem poglądał na „wysoko płatne“ stanowisko poety. Wspomniany już proces z Hirschlem, w którym prezes akademii nie chciał stanąć po stronie Woltera, dolał oliwy do ognia, a powaga, jakiej Maupertuis używał, była dla poety cierniem w oku. Tymczasem wywiązała się polemika, z początku naukowa, potem osobista, między prezesem akademii i innym uczonym, niejakim Königiem. Wolter skorzystał ze sposobności, i w anonimowym artykule, umieszczonym w „Bibliothèque raisonnée,“ zjadliwie napadł na Maupertuis'a i na akademję berlińską. Nietrudno było odgadnąć, z pod czyjego pióra wyszła napaść. Sam Fryderyk, rozgniewany zuchwalstwem poety, schwycił za pióro w obronie akademii, i napisał „list,“ w którym nazwał anonimowego pamflecistę „łajdakiem“ a jego utwór „bezczelną potwarzą.“ List ów wydrukowany był bez nazwiska autora, ale z wizerunkiem orła pruskiego, korony i berła na karcie tytułowej. Nie pozostał dłużnym Wolter; do madame Denis pisał: „Nie mam wprawdzie berła, ale mam pióro, które umiem niekiedy tak przycinać, że potrafi ono ośmieszyć wielkiego Platona.“ Do tego celu miał posłużyć nowy pamflet pod tytułem „Akakia,“ w którym fikcyjny lekarz papieski Akakia oskarża przed inkwizycyą rzymską pisma Maupertuis'a, inkwizycya rzecz całą przekazuje do rozpatrzenia kolegjum Sapienzy, w końcu zewsząd na nieszczęśliwego prezesa akademii berlińskiej sypią się wyroki potępienia, klątwy i t. d. Król, do najwyższego stopnia oburzony, kazał odebrać od Woltera cały nakład pamfletu i spalił takowy we własnym gabinecie; nowe edycye broszury, drukowane w Dreźnie i w Holandyi, taki sam los spotkał: spalono je na placach publicznych Berlina. Wolter, widząc, że nie ma już co robić nad brzegami Sprei, poprosił o urlop, pod pozorem wyjazdu do wód w Plom-

bières, na co Fryderyk w tych słowach odpowiedział: „Niepotrzebnie zasłaniasz się pan pozorami wyjazdu do Plombières; możesz służbę moją opuścić, kiedy zechcesz, lecz przed wyjazdem masz mi zwrócić nominacyę, klucz złoty, krzyż orderowy i tom poezyj, który ci powierzyłem.“ Wolter usłuchał rozkazu, i zwrócił królowi „rękojmie miłości,“ a w dołączonym liście zapewniał, iż dla „bożyszcza“ swojego, to jest, dla Fryderyka, cześć dozgonną zachowa. Ostatnie spotkanie poety z królem nastąpiło w Potsdamie 25 Marca 1753, i trwało, sam na sam, przez dwie godziny. Co było przedmiotem rozmowy owych dwóch ludzi, w których streścił się duch ośmnastego wieku? nikt tego nie wie. Wolter zapewniał później swego sekretarza, że król zupełnie się z nim pojednał i że dla niego nawet poświęcił prezesa akademii! W liście do księcia Richelieu pisał, że przyrzekł Fryderykowi II wrócić do Potsdamu, jak tylko wyzdrowieje, aby „ucałować rękę uprzejmą, która mu taki srogi policzek zadała.“ Fryderyk pozwolił poecie zabrać ze sobą klucz szambelański, wstęgę orderową i tom poezyj królewskich *).

Wydobywszy się z „lwiej jaskini,“ Wolter nie śpieszył z wyjazdem do Plombières, i zaraz po przybyciu do Lipska ogłosił parodyę listu gończego przeciw Maupertuis'owi. Fryderyk II, gdy mu doniesiono o nowych napaściach Woltera na prezesa akademii, obawiając się, aby poeta nie uczynił użytku z pozostawio-

*) Podczas pobytu Woltera w Berlinie i w Potsdamie król pruski ze zdwojoną pilnością oddawał się piśmiennictwu. Przy współudziale poety francuzkiego wydał dwie pierwsze części „Historyi mojego czasu“ i „Pamiętników do dziejów domu Brandeburskiego.“ Pierwsze dzieło, w którem Fryderyk mówi o sobie w osobie trzeciej albo wprost królem się mianuje, ma na celu, w jak najkorzystniejszem świetle przedstawić jego postępowanie; nawet nagana, której tu i owdzie siebie samego poddaje, domaga się niejako uznania czytelników. Jego „Pamiętniki domu Brandeburskiego“ tchną nienawiścią do Habsburgów. Surowo, na przykład, skrytykowawszy dumę i mściwość kardynała Richelieu, tak się o nim wyraża: „Nazwę oświeconego ministra dlatego tylko mu przyznaję, że sprzymierzył się on ze Szwecyą, ażeby w Niemczech obalić despotyzm austryacki.“ Oprócz dwóch dzieł powyższych, Wolter przeglądał i poprawiał inne utwory literackie króla, jego mowy do odczytywania w akademii przeznaczone, jego poezye, „w których nic nie było poetycznego prócz formy,“ jego ody, listy rymowane, jego poemat o sztuce wojennej i t. d., wydane później we wspaniałej edycyi, pod tytułem: „Dzieła filozofa z Sanssouci.“ Dla wydawnictwa dzieł swoich Fryderyk założył drukarnię w wieży zamku berlińskiego, ztąd dzieła owe mają na karcie tytułowej napis: „Au donjon du château“ (w wieży zamkowej) i „Avec le privilége d'Apollon.“

nego mu tomu poezyj królewskich *) i z poufnych listów, przesłał rozkaz do Frankfurtu nad Menem, ażeby, jak tylko tam przybędzie Wolter, odebrano mu listy i skrypta; w razie oporu miał być aresztowany. Dopiero 31 Maja 1753 poeta stanął we Frankfurcie, gdyż pięć tygodni spędził u księżnej Gothajskiej, która u niego historyę państwa Niemieckiego zamówiła; w ten sposób powstały „Annales de l'empire.“ Wolter, na pierwsze żądanie, wydał zaraz klucz szambelański i order; manuskrypty królewskie zaś, pozostawione w Lipsku, zwrócił nieco później. W Lipcu wyjechał z Frankfurtu z żądzą pomsty nad królem pruskim. Poseł angielski Mitchel pisał wtedy: „Ilekroć wspomina król o Wolterze, nazywa go zawsze człowiekiem najgorszego serca i największym z żyjących teraz nikczemników.“ Rozczarowania doznały obie strony. Pomimo to chciał poeta wznowić stosunki z Fryderykiem, pragnął do Potsdamu mieć drogę otwartą, król pruski wszakże nic nie odpowiedział; dopiero od 1757 nanowo zawiązała się między nimi korespondencya. Ze Strasburga udał się Wolter do Kolmaru, gdzie zamierzał wydrukować swoje „Annales de l'empire.“ Tu zagrożony ekskomuniką biskupa bazylejskiego, do jurysdykcyi którego należał Kolmar, powziął „rozpaczliwe“ postanowienie: pewnego dnia przed Wielkanocą zapytał swego sekretarza, czy ten zamyśla przystąpić do sakramentów. „Bez wątpienia,“ odrzekł Collini. „Zgoda, pójdziemy razem,“ rzekł poeta, i nazajutrz wraz z sekretarzem poszedł do kościoła. „Wyznaję,“ pisze w swoich notatkach Collini, „że skorzystałem z rzadkiej sposobności, ażeby przypatrzeć się postępowaniu Woltera przy tak ważnym akcie. Oby Bóg mi przebaczył ciekawość moją i roztargnienie, lecz modliłem się nie mniej gorąco. W chwili, kiedy Wolter miał przyjmować komunję,... z boku spojrzałem na niego. Wysunął język i wlepił oczy w oblicze księdza. *Wzrok ten dobrze mi był znany* (Je connaissais ce regard-là).“ Byłto akt bezbożnej nikczemności i szatańskiego cynizmu. Ale co bardziej, aniżeli sama zbrodnia świętokradztwa, frasowało Woltera, to zbrodni owej bezużyteczność. Ani w Wersalu ani w Kolmarze nie oddawano się złudzeniu; tu i tam wzmogło się tylko obrzydzenie i wstręt do autora „Pucelle'i.“ Dowiedział się także o tem „nawróceniu“ Fryderyk II, i przez swojego sekretarza d'Argens'a

*) W owym tomie poezyj i w manuskryptach mieścił się także poemat „Palladjon,“ w niczem nie ustępujący „Pucelle'i“ Woltera, i zjadliwe o wielu głowach koronowanych zwierzenia.

zjadliwe czynił wymówki poecie, „za smutne zgorszenie, jakie tenże sprawił w królestwie szatana.“ Bezczelny obłudnik zapewniał wszakże, iż pomimo tego „wiernym pozostał świętemu słowu, jakie wzajemnie sobie dali synowie Belzebuba w przybytku Lucypera.“ „Czyż to jest zbrodnią,“ pisał Wolter, „gdy djabeł, przebywając w ziemiach księżych, na mszę chodzi?... Byłoby do życzenia, aby czcigodny ojciec (Fryderyk II), którego tak głęboko ukochałem, był trochę wyrozumialszym dla oddanego mu sługi“ *). Cała rzecz jasno tu się przedstawia. Nawet przedmiot „przysięgi, jaką synowie Belzebuba złożyli w przybytku Lucypera,“ nie będzie już tajemnicą, jak tylko Wolter poczuje się po za granicami „ziem księżych,“ i kiedy będzie mógł bezpiecznie uczynić tajne hasło sprzysiężenia berlińskiego okrzykiem bojowym „filozofii“ francuzkiej. Owo zaś „święte słowo“ brzmiało: „Écrlinf“ („Écrasez l'infâme“), to jest, precz z Jezusem Chrystusem i z jego Kościołem!“ — Następnie miesiąc czasu spędził poeta w opactwie benedyktyńskiem Senones, i tu „w refektarzu dobrze kazał sobie dogadzać, podczas gdy zakonnicy czynili dla niego wyciągi“ z Ojców Kościoła, z synodów, kronik, kapitularzy. Uczony ale naiwny opat Dom Calmet zaczynał już wierzyć w szczere nawrócenie się poety, gdy widział go podczas procesyi Bożego Ciała, pokornie kroczącego ze świecą w ręku za baldachimem, lub gdy słyszał wypytującego o rozwiązanie kwestyj, przeciw wierze podnoszonych. Pobożny opat nie przeczuwał, że Wolter z naukowych do Biblii komentarzy spisywał same trudności, pomijając rozwiązanie takowych, aby później posługiwać się niemi w napaściach i satyrach przeciw księgom świętym. I o innej sprawce Woltera dopiero później dowiedział się dobroduszny opat. Rozglądając się w bogatej bibljotece klasztornej, poeta odkrył wiele dzieł rzadkich i rękopismów cennych, i wkrótce przed wyjazdem, przy udziale sługi swojego czy też kopisty, znaczną część owych skarbów sobie przywłaszczył. Kiedy opat po wyjeździe Woltera dostrzegł stratę, i zasięgał, w tym przedmiocie, wiadomości u gościa swojego, ten, „z właściwą mu uczciwością,“ wszystkiego się zaparł **). Potem wyjechał poeta do Lyonu, aby tu rozmówić się ze swoim przyjacielem, księciem Richelieu, i od niego usłyszeć, czy były szambelan może liczyć na pobłażanie w Wersalu. Ale odpowiedź brzmiała niepomyślnie; krążące po Paryżu odpisy poe-

*) List Woltera do d'Argens'a, w Marcu 1754.

**) *Armel de Kervan, Voltaire*, s. 195.

matu o Dziewicy Orleańskiej ostatni cios zadały jego autorowi. „Kraj ten (Francya) nie dla mnie stworzony," powiedział Wolter, i podążył do Genewy. Jako człowiek bogaty, kupił sobie willę Montrionne pod Lozanną i drugą pod Genewą willę, którą nazwał „Délices,"—rozkosz; wkrótce potem nabył w pogranicznym kraiku Gex dwa majątki, gdyż, jak się wyraził, filozof powinien mieć zawsze dwie lub trzy nory dla obrony od psów, które go prześladują. Były to majętności Tournay i Fernay, ogółem około mili kwadratowej obszaru mające. Tu, jakby jakiś książę udzielny, spędził Wolter długie jeszcze lata, od 60 do 84 roku życia, jako patryarcha, założyciel i głowa sprzysiężenia antychrześcijańskiego, którego głównem ogniskiem była Francya czasów Ludwika XV.

Czasy Ludwika XV i literatura „oświatowa.“

Król Ludwik XV (1715—1774) i dwór wersalski.

Kiedy Ludwik XV począł samodzielnie rządy sprawować, wysoko jeszcze wzbijały się fale entuzyazmu rojalistowskiego, jaki rozniecić umiał jego poprzednik. Nazywano młodego monarchę „umiłowanym;“ a kiedy Ludwik XV, podczas wojny o sukcesyę austryacką, wracając z kampanii flandryjskiej, ciężko w Metzu zachorował (Sierp. 1744), żałoba i przerażenie rozpostarły się po całym kraju; w Paryżu, nawet nocą, kościoły były pełne ludu modlącego się o wyzdrowienie króla; konne sztafety roznosiły po Francyi wiadomości o przebiegu choroby ukoronowanego pacyenta; a kiedy nakoniec minęło niebezpieczeństwo, upragniony ten wypadek uczczono objawami bezgranicznej, nieskłamanej radości *). Ale znikła niebawem owa miłość ludu, i stopniowo zamieniała się w nienawiść i pogardę, gdy król pogrążył się w bezwstydną rozpustę, gdy na uczestników swego rozpasania i na sługi swego życia wszetecznego zdał rządy państwa, dowództwo nad wojskami, kierownictwo polityki, gdy nakoniec bezwstydne rozpustnice dworem i państwem owładnęły. Z początku chwiejnie i nieco powściągliwie, później szybko kroczył król po tej drodze ślizkiej. Z czterech sióstr, które z kolei jego łaskę pozyskały, dwie najmłodsze, księżne Chateauroux i Lauraguais, usunięto, za wpływem otoczenia katolickiego, na czele którego stali biskup z Soissons i książę Chartres, na pięćdziesiąt lieues (mil francuzkich) od Metzu. Wezwano królowę do łoża chorego małżonka. Lecz po wyzdrowieniu żałował Ludwik XV dopieroco okazanej skruchy; faworyta dawny wpływ odzyskała, podczas gdy niełaska królewska spadła na biskupa i na tych wszystkich, co oddalenie nałożnicy sprowadzili. Wkrótce potem umarła księżna Chateauroux, a jej miejsce zajęła młoda, ambitna żona dzierżawcy finan-

*) *G. Weber, Allg. Weltgeschichte*, t. XIII, s. 357...

sowego Lenormanda d'Etioles, z którą król podczas wycieczki myśliwskiej, za pośrednictwem jednego z kamerdynerów, zabrał znajomość. Otrzymała ona tytuł markizy Pompadour i osiadła w zamku wersalskim, we wspaniałych apartamentach obok komnat królewskich; małżonka jej zyskownym urzędem obdarowano. Markiza otrzymała w młodości staranne wykształcenie, znała się na muzyce i malarstwie, posiadała dużo sprytu, interesowała się sztuką i literaturą, i była mistrzynią w zalotnictwie, którem panowała nad królem nawet wtedy, gdy jego skłonność już się była od niej odwróciła. Umiała ospały jego umysł rozrywkami zaprzątać i zmysłowość jego podniecać, coraz nowe piękności mu nasuwając. W jej świetnych salonach w Wersalu odbywały się zwykle posiedzenia rady stanu, częstokroć o losach Europy rozstrzygające. Przez dwadzieścia lat, aż do śmierci (1764), markiza Pompadour przeważny wpływ wywierała na sprawy publiczne: kiedy kardynał Bernis, z początku posłuszne w jej ręku narzędzie, coraz bardziej od niej się odsuwał i jej potęgę ograniczyć usiłował, wyparła go z ministerstwa; miejsce zaś Bernis'a zajął przyjaciel, faworyt i wielbiciel metresy królewskiej, znany już nam książę Choiseul, który dzięki swojej obrotności dyplomatycznej i światowej, wkrótce przemożne zjednał sobie stanowisko w gabinecie, a następnie objąwszy ministeryum wojny, jeszcze większego nabrał znaczenia. Wsparta na tym oddanym jej, zabiegliwym dyplomacie, stała się markiza rzeczywistą regentką państwa, najważniejsze urzędy obsadzała stronnikami swoimi i kreaturami; według jej żądań i wskazówek rozdawano dowództwa wojskowe; jej zawdzięczał laskę marszałkowską książę Richelieu, rozpustnik wielkoświatowy, bezlitośny grabieżca i pustoszyciel krajów nieprzyjacielskich podczas wojny Siedmioletniej, Don Juan w towarzystwie damskiem, dworak i burzliwy rębacz śród mężczyzn. Wiadomo, że jej był dziełem aljans z Austryą przeciw Fryderykowi II. Markiza rozporządzała funduszami państwa, jakoby własną kassą, od niej zależała łaska i niełaska dworu, zależały nagrody i upośledzenie, pensye, urzędy, zaszczyty. Jej własne dochody, powstałe z darów monarszych, tak były znaczne, że gdy umierała, nie opłakiwana przez króla a przez naród znienawidzona, zostawiła jeszcze miljony po sobie. Ona sama i jej kreatury rozniecały lubieżność króla, aby ten coraz dalej grzęznął w kałuży rozpasania zmysłowego i w ich ręku ster rządów pozostawiał. Orgje, jakich wtedy sfery dworskie były widownią, uwodzicielstwo i miłosne przygody takich magnatów jak

książę Richelieu, jak Maurycy saski, jak inni rozpustnicy arystokratyczni, demoralizacyę wyższego świata paryskiego i wersalskiego, niejednokrotnie opisywały pióra francuzkie. Życie płynęło śród bezustannego szału, zabawiano się na wrzącym wulkanie; najważniejsze sprawy życia publicznego z taką samą, jak rozrywki towarzyskie i uciechy zmysłowe, traktowano płochością. Widzieliśmy, jak lekkomyślną była ówczesna polityka zagraniczna dworu wersalskiego, w jak nieudolne ręce dowództwo nad siłą zbrojną powierzano, i jak dalece w obu wielkich wojnach, do których Francya nierozważnie się wmięszała, ucierpiała sława oręża francuzkiego i dobrobyt narodu. Nawet podczas wojny, po morderczych bitwach, zabawiano się w widowiska sceniczne, opery i bale. „Wszystko rozpływało .się w czczych pozorach, życie było dla szlachty komedyą, tragedyą dla ludu.“ Źródła współczesne opowiadają, że przed batalją pod Raucoux aktorka Favart temi słowy zamknęła spektakl: „Jutro z powodu bitwy nie będzie widowiska, pojutrze odbędzie się“ i t. d. Czyż dziwić się można, że śród takich okoliczności coraz bardziej wygasał w oczach ludu urok tronu i panującej dynastyi? Kiedy na początku wojny Siedmioletniej, śród ogólnego wzburzenia umysłów, królobójcza ręka dokonała zamachu na Ludwika XV, współczucie narodu okazało się daleko mniejszem, aniżeli niegdyś z powodu choroby króla w Metz. Złoczyńca, napół obłąkany, nazwiskiem Damiens, który króla, gdy ten do powozu chciał wsiadać, scyzorykiem w bok zranił, przez parlament na śmierć skazany, poniósł takową śród okropnych męczarni (w Marcu 1757). — Nadmienić wszakże trzeba, że markiza Pompadour wpływu swojego i przewagi jeszcze z niejaką godnością, jeżeli o damie tego rodzaju powiedzieć to można, z pewnym taktem i oględnością używała, i blasku korony francuzkiej nie przyćmiła ostatecznie; gdy wszakże Marya Joanna, córka zubożałego urzędnika skarbowego, modystka z zawodu, przez licznych wielbicieli swoich „aniołem“ nazywana, zabrała z królem znajomość za pośrednictwem pewnego dworaka szczwanego, kiedy po pozornem zaślubieniu zrujnowanego szlachcica, osiedliła się w Wersalu (1769) jako hrabina Dubarry, odtąd dwór wyzuł się z ostatnich resztek godności i z wszelkiego w oczach poddanych szacunku. Występek wszedł w obyczaj, lekkomyślność rozpostarła się wszechwładnie w otoczeniu starego, zużytego monarchy, który od śmierci małżonki, Maryi Leszczyńskiej (1768), wszelkie odepchnął względy przyzwoitości i życia uczciwego. Nieogładzona i tylko płochym przyjemnościom oddana

Dubarry, sprzymierzyła się z partyą, nieprzyjazną Choiseulowi, ażeby tego wpływowego dyplomatę, który nowej metresie królewskiej hołdów odmawiał, z zajmowanego stanowiska wyrugować. I celu dopięła; pod koniec 1770 r., Choiseul nagle został wydalony z ministerstwa i z otoczenia królewskiego usunięty. Jego miejsce zajął książę d'Aiguillon, pochlebca i służalec kochanki królewskiej, długoletni uczestnik sprosnych towarzystw dworu wersalskiego, rozpustnik i despota najgorszego gatunku, uznany przez parlament paryski za niegodnego dostojności parowskiej. Obok niego kanclerz Maupeou, niegdyś prezes parlamentu, i zręczny, sprytny abbé Terray, dwaj energiczni, ale do samowolnych środków i wszelkiego wyuzdania pochopni ministrowie, używali największego wpływu w gabinecie. Hrabina Dubarry mieszkała w samym zamku, zabawiała króla swoją wesołością i gadaniną salonową, ale mniej od markizy Pompadour mięszała się do spraw publicznych. Jej polem były zabawy i przyjemności, jej namiętnością było zamiłowanie w przepychu i marnotrawstwie, na co król szczodrobliwy środków faworycie dostarczał. — Panowanie Ludwika XV było panowaniem chuci, moralnego upadku i poniżenia. Zmarniała dawna sława wojenna Francyi; większa część posiadłości w Ameryce północnej i w Indyach wschodnich przeszła w ręce anglików; upadł wpływ polityczny gabinetu wersalskiego w Europie. Nader wątłą kompensatą był nabytek Korsyki, gdyż koszta tego nabytku jego wartość przewyższały. Przy braku reprezentacyi stanów i ogólnego sejmu, zbywało narodowi na możności upominania się, drogą legalną, o reformy i usunięcie nadużyć, a ukształcone klassy średnie nie mogły zdobyć sobie należnego stanowiska.

Ludwik XV okazywał zupełną obojętność na wzmagającą się nędzę i coraz głośniejsze skargi ludu; czuł wprawdzie, że tron jego na podkopanym spoczywa gruncie, lecz gdy w najbliższem jego otoczeniu obawy z tego powodu budzić się poczynały, mawiał: „Utrzyma się monarchja, dopóki ja pożyję; po mojej śmierci niech się, co chce, dzieje (Après nous le déluge).“ W Maju 1774 zachorował na ospę, która w jego zupełnie zrujnowanym organizmie odrazu śmiertelny charakter przybrała. Wtedy dopiero na rozkaz króla, hrabinu Dubarry wyjechała do swoich majątków, aby przed nienawiścią i pomstą ludu zabezpieczyć wydarte państwu miljony. Opuścili go dworzanie, obawiając się zaraźliwej jego choroby, a pielęgnowały tylko córki, przedtem tak przezeń zaniedbywane. Wzruszony słowami spowiednika, ze szczerą

skruchą przyjął ostatnie sakramenta. Straszliwe były ostatnie chwile nieszczęsnego króla: śród wyrzutów sumienia i grozy śmiertelnej, jeszcze za życia oglądał rozkład własnego ciała; skonał 10 Maja 1774.

Zaraz po zgonie Ludwika XV podążył dwór cały z Wersalu do Choisy, aby przebywającemu tam Delfinowi hołd złożyć jako Ludwikowi XVI; tylko kilka osób ze służby pozostało przy zwłokach królewskich, których żaden lekarz nie chciał nabalsamować. O przyzwoitym pogrzebie nikt nie myślał. W otoczeniu czterdziestu gardes du corps i garstki paziów trumnę umieszczono na zwyczajnym wozie myśliwskim i kłusem skierowano się ku nekropoli królów francuzkich w St. Denis. Cały kraj westchnął swobodniej, i przydomek „upragnionego“ (le désiré), którym nowego monarchę witano, świadczył o błogich nadziejach, jakie w dwudziestoletnim, poważnym i skromnym następcy Ludwika XV pokładano. Lecz nader bolesne i groźne dziedzictwo przekazał zmarły król wnukowi. Finanse państwa były w zupełnej ruinie, lud jęczał pod brzemieniem podatków; rolnictwo, rękodzieła, handel znajdowały się w stanie kompletnego upadku; bezbożność i demoralizacya, zwłaszcza w wyższych klasach społeczeństwa, straszliwie się rozpleniły; „literatura filozoficzna“ podkopywała podstawy porządku kościelnego i politycznego; prawa, deptane przez sam rząd i jego organa, żadnej już nie miały powagi; w posadach swoich chwiał się tron, zbezczeszczony przez Ludwika XV *).

---

*) Smutne było życie rodziny królewskiej. Delfin Ludwik przewidywał, do czego doprowadzić musi występne życie ojca i króla, ale użalał się tylko w kółku rodzinnem, a król zazdrośnie trzymał go zdala od spraw publicznych. Delfin posiadał rozległe wykształcenie; sumienny w spełnianiu obowiązków, był synem uległym i wiernym małżonkiem. Królowa, której ojciec zależał od łaski i opieki dworu francuzkiego, milczała na wszystkie zdrożności męża. W towarzystwie, które się przy niej skupiało, panował duch cnoty i pobożności, podczas gdy w apartamentach króla, w mowie i postępowaniu, najwyuzdańsze rozpasanie się rozpościerało, a brudne anekdoty cyniczny śmiech wywoływały. Król rzadko ukazywał się w kole rodzinnem, a jego przybycia zawsze z trwogą oczekiwano. Pani Campan, wychowawczyni księżniczek, pisze w swoich pamiętnikach: „Króla tylko łowy myśliwskie zajmowały; możnaby mniemać, że są to istne drwiny, gdy się słyszało dworzan mówiących w owe dni, kiedy nie było łowów: „Dziś król nic nie robi“ (le roi ne fait rien aujourd'hui). I drobne wycieczki bardzo ważną

Przez całe niemal panowanie Ludwika XV toczyła się walka między rządem i parlamentem w kwestyach finansowych, walka, która niekiedy zdawała się być blizką wywołania wojny domowej. Prokurator generalny Chalotais i wielu innych członków parlamentu opozycyę przeciw rządowi opłacili więzieniem i srogiem prześladowaniem. Niejednokrotnie król musiał uciekać się do gwałtownych środków wobec tej dumnej i uporczywej korporacyi, która, obok duchowieństwa i szlachty, najpotężniejszy stan w państwie tworzyła. W poprzednich tomach wspominaliśmy już o tym świecie urzędniczym, o tej arystokracyi sądowniczej parlamentów, „aristocratie de robe," jak ją nazywano we Francyi. Parlament paryski, którego członkowie kupne swoje urzędy dziedzicznie posiadali, a który w ważniejszych wypadkach mógł książąt krwi i parów na posiedzenia swoje wzywać, tworzył naczelną instancyę magistratury. Władza jego dość głęboko sięgała w sferę prawodawstwa i administracyi, a zwłaszcza na zarząd finansowy pośrednio się rozciągała. Wiemy, jak wyczerpane państwo zostawił Ludwik XIV. Stan ten jeszcze się pogorszył za jego następcy. Zbytek i marnotrawstwo dworu, wysokie pensye i gratyfikacye ulubieńców królewskich i metres, kosztowne a bezużyteczne wojny, wyczerpywały kasę państwa i zmuszały do zaciągania długów publicznych. Dla pokrycia deficytu, wzrastającego z rokiem każdym, zaprowadzano coraz nowe podatki i wszelkiego rodzaju opłaty skarbowe, pożyczki zaś zaciągano pod nader uciążliwemi warunkami; generalni poborcy i ich drapieżni agenci srodze dawali się we znaki ludowi wiejskiemu, nadomiar obciążonemu różnemi na rzecz szlachty daninami i służebnościami. Podatek gruntowy i majątkowy (taille), pogłówne, podatek od domów, cła, opłata od soli, akcyza, konsumpcya i t. d., wydzierały prostemu ludowi owoce jego zarobku,

---

były sprawą dla Ludwika XV. Corocznie pierwszego dnia król dokładnie oznaczał w swoim kalendarzu dni, w których zamierzał udać się do Compiègne, do Fontainebleau, do Choisy. Dyspozycyj tych nie zmieniał, nawet dla najważniejszych spraw państwa... Zachowywano ściśle wszystkie formy etykiety z czasów Ludwika XIV; brakowało wszakże jednej rzeczy—godności. Nie było już mowy o dawnej wesołości francuzkiej."—*Mémoires de madame Campan*, chap. 1, s. 12. Delfin, któremu życie skróciły zgryzoty, spowodowane rozpustą ojca, zmarł w Grudniu 1765; szlachetna jego małżonka, córka Augusta III, rozstała się z tym światem w Maju 1767; dziedzictwo korony przeszło na ich syna, późniejszego Ludwika XVI; wkrótce potem zmarła nieszczęśliwa królowa Marya Leszczyńska, w Czerwcu 1768.

podczas gdy dzierżawcy fiskalni w krótkim czasie dorabiali się fortun miljonowych. Nadto intendenci, którzy pod arystokratycznymi gubernatorami w prowincyach skupiali w swoich rękach całą administracyę, wymiar sprawiedliwości i zarząd skarbowy, absolutyzmem, pychą i surowością, powszechną przeciw sobie nienawiść wywoływali. — Istniał zwyczaj, że wszystkie edykty podatkowe i rozporządzenia królewskie, jeżeli miały nabrać siły obowiązującej, musiały wprzód być zaregestrowane w parlamencie paryskim. Ztąd zaś wywnioskował parlament, że skoro Stany generalne nie były już od 1614 zwoływane, to ważność podatków i rozporządzeń rządowych od jego potwierdzenia zależy. Skutkiem tego niemal przy każdem układaniu budżetu, przy każdym nowym podatku, wynikały między rządem i parlamentem zatargi, które zwykle tem się kończyły, że król sam udawał się do parlamentu na posiedzenie tronowe (lit de justice) i osobistym nakazem opozycyę paraliżował. W ten sposób, podczas wojny Siedmioletniej, minister Silhouette pozaprowadzał różne rodzaje podatków pod nazwą „subwencyj," ku wielkiemu oburzeniu opodatkowanych. Ludwik XV nie myślał zrzec się wszechwładzy monarszej, jaką po pradziadku Ludwiku XIV odziedziczył, ani też nie chciał uznać kontroli parlamentu nad swojemi rozporządzeniami. „Do mnie jednego," mawiał, należy władza prawodawcza, odemnie trybunały czerpią powagę, w osobie mojej mieści się supremacya państwa; chcianoby w narodzie upatrywać odrębną od tronu społeczność, lecz jej interesa i prawa są identyczne z mojemi interesami i prawami, i w mojej ręce spoczywają."—Oprócz owych edyktów podatkowych, przedmiotem ciągłych zatargów były tajemne w sprawach uwięzienia rozkazy królewskie (lettres de cachet). Straszliwy ten środek ciężko dawał się we znaki poddanym, gdyż na mocy takich „lettres de cachet" każdy, bez indagacyi i wyroku sądowego, mógł się dostać do więzienia. Przez dziesięć lat parlament paryski i trybunały prowincyonalne walczyły przeciw rządowi i dworowi, nietyle wszakże w sprawie dobra powszechnego, ile w interesie przywilejów swoich i praw korporacyjnych; nie zyskały też trwalszego dla siebie gruntu w poczuciu narodowem. Mogło więc, bez obawy zakłócenia spokojności publicznej, w ostatnich latach panowania Ludwika XV, ministerstwo Aiguillon—Maupeou przystąpić do zreformowania całej tej korporacyi. Bez względu na opozycyę książąt krwi i parów, ogłoszono zamknięcie parlamentu paryskiego, a zamiast niego nowy trybunał ustanowiono pod nazwą „wielkiej

rady“ (grand conseil). Takiegoż losu doznały parlamenty prowincyonalne, miejsce których zajęły teraz „trybunały naczelne“ (cours supérieurs). Dla ostatecznego potwierdzenia nowych urządzeń, król odprawił 11 Kwietnia 1771 uroczyste „lit de justice,“ na którem tak przemówił do zgromadzonych legistów: „Zakazuję wam wszelkich obrad, z wolą moją sprzecznych, i jakichkolwiek remonstracyj w obronie byłego mojego parlamentu; gdyż w tem, co się stało, żadnej zmiany nie dopuszczę.“ Ponieważ rząd mógł wolę swoją dostatecznemi siłami wojskowemi poprzeć, a w „lettres de cachet“ łatwy posiadał środek do złamania wszelkiej opozycyi, przeto rzecz cała spokojny miała przebieg i koniec.

Francuzka literatura „oświatowa.“ Diderot i Wolter.

W całem życiu narodowem głęboka dokonywała się zmiana: blask roztaczał się nazewnątrz, wewnątrz mnożyły się objawy upadku i wyuzdanej demoralizacyi. Ci, którzy ze stanowiska swego winni byli dobrym przyświecać przykładem, wszelkie poszanowanie dla wyższych zasad zatracali w sobie. Za nimi podążały niższe klasy. Uczciwość przechowywała się tylko w stanie średnim, ale i tu jej coraz mniej było z rokiem każdym. Z każdym niemal dniem poniżał się poziom moralny społeczeństwa; pod tym względem zacierały się różnice pozycyj społecznych *). Przewodnią rolę odgrywali literaci. Za Ludwika XIV około dworu kupili się uczeni, pisarze, myśliciele; dwór niejako uosabiał całe społeczeństwo, cały naród; teraz literaci, „filozofowie,“ wysługiwali społeczeństwu; utracili oni na głębokości, na sile i godności, ale daleko większego wpływu nabrali. Dawniej był Wersal ogniskiem życia umysłowego, teraz stał się niem Paryż. Spotykano się w kawiarniach i w salonach dam wolnomyślnych, w tak zwanych „bureaux d'esprit.“ Pod względem obyczajów nie lepiej się tu działo jak w Wersalu, ale nie maskowano się obłudnie. Tam rażąca panowała sprzeczność, gdyż król, przy całem swojem wszeteczeństwie, pozory religijności zachować usiłował; tu zuchwale urągano się religii. Pogarda dla Kościoła stała się powszechną namiętnością. Dusze, które jeszcze wierzyły, wszelkiemi sposobami z wiary wyzuwano; w grubych księgach i w drobnych

*) *Duclos, Considérations sur les moeurs de ce siècle.* 1751, s. 101.

pamfletach wysławiano niewiarę jako jedyną rzecz rozumną, piękną i godną natury ludzkiej. Filozofować, znaczyło to w Boga i w nieśmiertelność duszy nie wierzyć; każdy teraz chciał uchodzić za filozofa. Kto jeszcze z wiary się nie wyzuł, obawiał się w jej obronie publicznie występować. Że społeczeństwo bez religii istnieć nie może, o tem mało kto myślał. Szlachta, której nawet interes osobisty nakazywał stać po stronie porządku moralnego, przodowała bezbożnością: książęta i hrabiowie protegowali pisarzy, zuchwale podkopujących podstawy społeczne; tych ostatnich rząd ostentacyjnie wprawdzie, ale bezskutecznie, ścigał. Prześladowanie zdawało się raczej zachęcać do burzycielskiej działalności, aniżeli od takowej odstręczać. Słuszną też uwagę czynią głębsi owych czasów znawcy, że zupełna wolność prasy mniej wyrządziłaby szkody Kościołowi *). Wyszydzano i podkopywano Kościół, gdyż upatrywano w nim osłonę znienawidzonego rządu. Po ubezwładnieniu Kościoła, przyszła kolej na państwo. Umysły zaprzątały się ideami oderwanemi, gdyż oddawna ustał był wszelki udział ludu w rządach. Lekceważono istniejący porządek rzeczy, w przekonaniu, że nietrudno będzie według teoryj filozoficznych całe społeczeństwo przekształcić i nowe życie tchnąć w ludzkość. Teoryj owych zaś ostatecznym wyrazem był a t e i z m, popularnie rozwijany na gruncie deizmu angielskiego. Apostołem i uznanym przywódcą tego kierunku był, obok Woltera, D i d e r o t.

Dyonizy Diderot, urodzony 1713, był potomkiem zamożnej rodziny mieszczańskiej w Langres. Ojciec, człowiek prawy i obyczajów surowych, przeznaczał pierworodnego syna do stanu duchownego; w dziewiątym roku życia młody Diderot oddany został na naukę do jezuitów, a w 12-ym otrzymał tonsurę: z gorliwości zamyślał uciec do jezuitów do Paryża. Zdradził go wszakże jeden z towarzyszy, przed którym z tajemnicą swoją Diderot się zwierzył. Ojciec odwiózł go do stolicy i umieścił w kolegjum Harcourt, gdzie przyszły redaktor „Encyklopedyi“ odznaczył się zdolnościami śród rówieśników. Wkrótce wszakże przestał myśleć o zawodzie kapłańskim, ale i prawnikiem zostać nie chciał; pilnie zajmował się językami klasycznemi i nowożytnemi, matematyką i innemi studyami, o jakiemś powołaniu chlebodajnem wcale nie myślał. „Chciałbyś może, tak jak ja, zostać prokuratorem?“ zapytał go pewnego razu jeden z przyjaciół jego ojca.

*) *T o c q u e v i l l e*, (przekł. niem.) *Das alte Staatswesen und die Revolution*, 1857, III, roz. 2.—*J. B. W e i s s*, *Weltgeschichte*, VI, 828...

„Bynajmniej," odrzekł młodzieniec. „Adwokatem?" — „Także nie."—„Może lekarzem?"—„Nie." „A więc czem pragnąłbyś zostać?" „Zgoła niczem; chcę się kształcić, oświecać, to mię czyni szczęśliwym i zadowolonym, niczego innego nie pragnę." Ojciec oznajmił mu, że ma obrać jakiś zawód chlebodawczy albo wrócić musi do domu, a gdy syn pomimo to w Paryżu pozostał, zaaplikował do niego kuracyę głodową. Środek ten wszakże nie poskutkował; od czasu do czasu matka nadsyłała nieco oszczędzonego grosza, niekiedy zadłużał się Diderot u rodaków przyjeżdżających do stolicy, próbował żyć z lekcyj. Niekiedy głód ciężko dawał się we znaki „filozofowi," ale Diderot nie tracił odwagi i obmyślił, jak sam powiada, 63 sposoby zdobywania pieniędzy. Pisywał gładkie mowy, po 5 talarów za sztukę, dla kaznodziejów, którzy krasomówstwem pragnęli się popisywać. Okłamywał pewnego zakonnika szanownego, jako zamierza świat opuścić, ale potrzebuje tylko długi swoje pospłacać; poczciwy zakonnik w nadziei, że nawróci się młodzieniec, kilkakrotnie wspomagał go pieniędzmi, ale widząc, że żądania ciągle się ponawiają, dalszej pomocy odmówił. „Więc nie chcesz mi już, ojcze, pożyczać?" — „Nie, nie chcę." „A więc i ja także nie zostanę karmelitą." Przez pewien czas zajmował się Diderot nauczycielstwem, lecz i ten zawód wkrótce mu się uprzykrzył. Już 30 lat liczył, gdy zakochał się w córce wdowy Champion. Aby uzyskać przyzwolenie ojcowskie na zamierzone małżeństwo, pojechał do Langres. Ojciec traktował syna jako głupca, i zagroził mu odmówieniem błogosławieństwa rodzicielskiego, jeżeli się nie poprawi. Pomimo to zaślubiny przyszły do skutku; dla zarobku Diderot przełożył wtedy Stanyana historyę Grecyi. Wobec nalegań ojca, Diderot wysłał żonę wraz z dzieckiem, a do ojca napisał: „Za trzy dni żona moja i dziecko przybędą do Langres; zrób tam z niemi, co zechcesz, a kiedy już ci się uprzykrzą, odeślij oboje napowrót." Korzystając z nieobecności żony, Diderot wszedł w zażyłość z niejaką madame de Puysieux, kobietą wiarołomną, chciwą, sprytną; jej miłość opłacał zarobkami literackiemi. W takich warunkach wykształcił się na pisarza filozoficznego. Pierwszą jego pracą w tym kierunku było „Essay sur le mérite et la vertu," skreślone podług Shaftesbury'ego (s. 129). Diderot jest tu jeszcze deistą; cnotę uważa za nieodłączną od wiary w Boga, bez cnoty nie ma szczęścia („Point de vertu sans croire en Dieu; point de bonheur sans vertu"). Ale z chłodu, z jakim rzecz całą rozwija, czuć, że zasady te nie odpowiadały usposobieniu autora. Głębiej otwiera on

serce swoje w „La promenade d'un sceptique,“ gdzie wyszydza Kościół chrześcijański i szkoły filozoficzne, równie jak wiarę w to wszystko, co jest szlachetne i wielkie; rozkosz zmysłowa jest, według Diderota, ostatecznym wszystkich dążeń człowieka celem, samolubstwo jest najwyższą potęgą. „Pensées philosophiques“ przeniósł Diderot w przeciągu trzech dni na papier; wymierzone one były przeciw Pascalowi, a mianowicie przeciw jego nauce moralności i przeciw twierdzeniu, jakoby w rzeczach wiary rozum ślepo miał poddawać się Objawieniu. Dotąd był Diderot jeszcze deistą, ale ciągle nawołuje: „rozszerzajcie pojęcie Boga („élargissez Dieu“), ukazujcie go dziecku nie w świątyni a wszędzie i zawsze! Stworzenie świata nie mniej jasno świadczy o rozumie siebie świadomym, jak zdolność pojmowania świata.“ Z powodu wykładu ożywionego fantazyą i dowcipem, przez długi czas „Myśli filozoficzne“ uchodziły za dzieło Woltera i ogólny zyskały poklask. Z jeszcze większą zaciętością napada Diderot na naukę chrześcijańską w „Introduction aux grands principes ou réception d'un philosophe.“ Wobec religii pozytywnej wysławia tu religję naturalną, jaką znajduje wypisaną w głębi swojego serca, religję, która najwyższej Istocie najczystszą i najszlachetniejszą cześć składa, religję po wszystkie czasy na całej ziemi wyznawaną, religję, której Sokrates i Arystydes nauczali, i która wiecznie trwać będzie, podczas gdy wszystkie inne religje w potoku czasów upadają *). Na zapytanie, czy wierzy w Boga, Di-

*) Między religją naturalną, pisze Diderot, a religjami pozytywnemi taki istnieje stosunek, jaki zachodzi między świadectwem, które sam sobie daję, a świadectwem, które otrzymuję od kogoś innego; między tem, co znajduję w sobie samym wypisane ręką Boga, a tem, co próżni, zabobonni ludzie i kłamcy w księgach i na marmurze wypisali; między tem, co zbliża do siebie ucywilizowanego człowieka i barbarzyńców, czcicieli Jehowy, Jowisza i Boga, filozofów i lud pospolity, mędrców i głupców, a tem, co syna od ojca oddala, co człowieka przeciw człowiekowi uzbraja, co uczonych i mędrców wystawia na nienawiść i prześladowanie ciemnoty i fanatyzmu, i co od czasu do czasu okrywa ziemię krwią jednych i drugich; między tem, co ukazuje mi świat cały jako jednę wielką rodzinę, której ojcem jest Bóg, a tem, co przedstawia mi ludzi jako opętanych od złych duchów, które im wkładają miecz do lewej a pochodnię do prawej ręki, i które ich do morderstw, wściekłości i niszczenia podżegają i t. d. Takiemi potwornemi oskarżeniami obrzuca Diderot w ogóle religję pozytywną, a przedewszystkiem chrystyanizm, gdyż właściwie naukę chrześcijańską ma on na myśli. Chrystyanizmowi przypisuje wszelkie rozdwojenie ludzkości, ze wszystkiemi jego okropnościami! Chrystyanizm nazywa Diderot demoniczną potęgą, która pobudza ludzi do pożogi i zabójstw, i która jest

derot odpowiada: stosownie do okoliczności! Również rozpaczliwe ma on pojęcie o duszy: dusza, powiada, nie może być niczem

---

niejako rodzaju ludzkiego przekleństwem! I takie oskarżenie składa na chrystyanizm z jego wielką zasadą miłości, „która cierpliwa jest i łaskawa," miłości, która „nie zajrzy, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego;" która „nie raduje się z niesprawiedliwości ale się weseli z prawdy;" miłości, *„która wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa i wszystko wytrwa,"* miłości wreszcie, która nawet na nieprzyjaciół się rozciąga.—Rzecz to zaiste trudna do pojęcia, do jakiego stopnia zaślepienia doprowadza pisarzy tego rodzaju co Diderot, nienawiść do chrystyanizmu. Naturalistów tych nic to nie obchodzi, że właśnie chrystyanizm, z istoty swojej, zwalcza samolubstwo, odosobniające ludzi i ludy, i usiłuje skupić rodzaj ludzki w jednę rodzinę, w której panowałaby miłość; nic to ich nie obchodzi, że całe dzieje składają wymowne świadectwo owej jednoczącej potęgi chrystyanizmu, że rozdwojenie, nienawiść, wojna tam tylko w łonie rodzaju ludzkiego srożyć się mogą, gdzie człowiek ducha chrześcijańskiego się zapiera. Pouczająca też to była ironja karzącej sprawiedliwości Bożej, że owych potworności, które Diderot i jemu podobni „filozofowie" francuzcy składają na chrystyanizm, dopuszczali się, po wybuchu rewolucyi francuzkiej, ludzie przejęci doktrynami naturalistów, w imię tego właśnie „prawa natury," które dziś tak wysoko podnosili. Dziwić się temu wszakże nie można. Gdyż kto odpycha chrystyanizm, i tylko na prawie naturalnem chce się oprzeć, ten obraża porządek od Boga ustanowiony, skutkiem czego temże samem prawem natury usiłuje pokryć i usprawiedliwić najokropniejsze rozpasanie namiętności. Dalej, Diderot twierdzi, jako religja chrześcijańska żąda, aby człowiek rozum swój złożył na ofiarę wierze, i argumentuje na tej kłamliwej podstawie. Nie wie on, czy też wiedzieć nie chce, że chrystyanizm odpycha ową mniemaną sprzeczność między wiarą i rozumem; nieuczciwa to ze strony filozofa polemika.—Diderot próbował sił swoich także w zakresie romansu i opowiadania, idąc tu za wzorami angielskiemi; lecz gdzie usiłuje on być naturalnym, tam staje się płaskim, i nadętym, gdzie chce być wzniosłym; czyste niebo poezyi nigdy nie przegląda w utworach autora, oddanego malowaniu chuci i rozpasania wszelakiego. Jego dramaty: „Le fils naturel" i „Père de famille" cechuje sztywność pedantyczna. Z jego powieści: „Jacques le fataliste" ma dowodzić, że to, „co ludzie losem nazywają, nie jest dziełem jakiegoś fatalistycznego przeznaczenia ani też tajemniczo działającej opatrzności, a nieuniknionym rezultatem zupełnie naturalnego związku faktów;" „la Réligieuse" walczy przeciw życiu klasztornemu; osnową powieści „Le neveu de Rameau" jest świat ateizmu i materyalizmu, gdzie cnota, moralność i dobra idealne żadnego nie mają znaczenia, gdzie talent tylko jako środek do osiągania korzyści materyalnych jest wysławiany i t. d.—Pomimo hołdów, jakie mu składano, pomimo rozgłosu, jakiego używał, „filozof" Diderot wybucha od czasu do czasu okrzykami rozpaczy i woła: „W boleściach bezsilnym na świat przychodzić, być igraszką ciemnoty, niedostatku, chorób, złośliwości, namiętności, potem znowu stopniowo w dzieciństwo zapadać, obcować z nikczem-

innem, jak treścią naszych wrażeń zmysłowych; „zresztą, dodaje, nie lubię mówić o tem, czego nie znam;“ wątpi tu jeszcze o nieśmiertelności duszy, gdyż skoro dusza ma początek, to i koniec mieć musi; trwogą wszakże przejmuje go myśl o unicestwieniu. Ale już 1751 jawnie odrzuca wiarę w Boga i w nieśmiertelność. W jakich brudach nurzało się wtedy serce Diderot'a, świadczy o tem jego romans: „Les bijoux indiscrets.“ 1753 ukazała się w druku jego „Interprétation de la nature,“ gdzie Diderot wyraźnie już głosi ateizm. Powiada tu: materya jest wieczną, bez początku i końca, zawsze wyraźna we wszystkich swoich najdrobniejszych cząsteczkach (molecules), działająca i czująca; nie ma Boga Stwórcy, Boga ponadświatowego; Bóg i natura jestto toż samo; atomy posiadają życie; wszechświat stanowi jedna substancya, która w ciągłem krążeniu się porusza; jednostkowe rzeczy przeobrażają się i zmieniają; całość pozostaje niezmienną; wszystko, co się rodzi i zamiera, formę tylko zmienia; wszelka forma bytu ma swoją dobrą i złą dolę; wolność, wolna wola jest czczym wyrazem; wszystko dokonywa się według prawa wewnętrznej konieczności; marzeniem jest osobowa nieśmiertelność; ziemia żywi nas i pochłania; jedyną nieśmiertelnością są skutki czynów naszych; całe nasze poznanie pochodzi z doświadczenia; psychologja jest tylko psychologją nerwów *). Mamy tu więc przed sobą doktrynę Moleschotta, tylko we francuzkich szatach ośmnastego wieku. Dobro i zło, cnota i występek, są dziełem natury; źródłem cnoty jest głos natury; człowiek dąży do szczęścia, ale szczęście polega tylko na cnocie. Co to jest wszakże szczęście, co cnota? Autor ciągle za pierwszem się upędza, drugiej nie posiada.—Stary ojciec pragnął przed śmiercią ujrzeć rodzinę przy sobie; Diderot wysłał więc żonę i córkę do Langres, a sam w nowe wdał się miłostki z niejaką panną Voland, gdyż Puysieux niewierną się okazała. Od czasu do czasu budziły się w nim wyrzuty sumienia, i sam o sobie pisał: „Czego można oczekiwać od człowieka, który zapomniał o żonie swojej i dziecku, który w długi zabrnął i przestał być mężem i ojcem?“ Pomimo wszelkich zabie-

---

nikami i głupcami wszelkiego rodzaju, nie wiedzieć, zkąd się przychodzi, dokąd dąży i na co się istnieje — to życiem się zowie!“ Ostatniem jego słowem było: „Niewiara jest początkiem filozofii.“ Diderot umarł 1784.

*) Szczegółowo rozwinięte są te myśli w traktacie: Sur la matière et le mouvement, 1770, w Réflexions sur le Livre de l'Esprit, w Entretien entre d'Alembert et Diderot, Le rêve d'Alembert i t. d.

gów nie zdołał dostać się do Akademii; król, gdy nawet do niego w tej sprawie instancyę wnoszono, wprost odrzekł: Diderot za wielu ma nieprzyjaciół.

Diderot już używał głośnego imienia, gdy księgarz Le Breton zaproponował mu wydawnictwo encyklopedyi, to jest, dzieła obszernego, któreby, w porządku alfabetycznym, obejmowało całość wiedzy ludzkiej, wyłożonej w sposób dostępny dla ogółu mniej więcej ukształconego. „Encyklopedya czyli dykcyonarz rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł“ *),—tak brzmiał tytuł owego dzieła, którego pierwszy tom ukazał się 1751 w Paryżu, a które następnie śród potężnego poparcia z jednej i uznania godnej opozycyi z drugiej strony, pomimo królewskich zakazów i cenzur kościelnych, najpierw we Francyi, potem w całej Europie, się rozszerzyło, a wydawcom swoim zjednało specyalną nazwę „encyklopedystów,“ jako reprezentantów i krzewicieli rewolucyi we wszystkich działach wiedzy ludzkiej. Głęboko wierzące Wieki Średnie tworzyły jako kompendya swojej umiejętności, swojego kunsztu i dążeń swoich, owe tumy olbrzymie, w których wiara, nadzieja i miłość ludzkości wcielonemu Bogu wznosiła przybytek. Tumem ośmnastego wieku, duchowym pomnikiem owego przeżytego, zobojętniałego, sceptycznego pokolenia, była „Encyklopedya.“ Nie jednostkowi ludzie pracowali nad tem dziełem, cały naród, czyli właściwie, cała ówczesna epoka spełniała robociznę przy przysposabianiu kamieni, które następnie najbieglejsi kunsztmistrze układali według obmyślonego planu, częstokroć, jak się wyraził Wolter, „złoto (!) obok błota“ umieszczając. Ponieważ Encyklopedya była niejako zsumowaniem owych pojęć, jakie wytwarzały się od początku ośmnastego wieku, przeto, nie bez słuszności, wielu historyków stawia Woltera na czele encyklopedystów, gdyż on to był owych idei chorążym, ich bojownikiem niestrudzonym i uosobieniem najdoskonalszem. Zaiste i pod innym względem imię swoje skojarzył on z nieszczęsnem przedsięwzięciem, gdyż radą i wpływem wspierał jednego z głównych redaktorów owego dzieła. Błędem byłoby wszakże poczytywać Woltera za twórcę lub za najczynniejszego współpracownika Encyklopedyi, gdyż wydawnictwo to powstało nie za jego podnietą, i stosunkowo nielicznemi artykułami było przezeń zasilane. Pierwszym Encyklopedyi przedsiębiercą

*) „Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers, par une société de gens de lettres. Mis en ordre et publié par Diderot et quant à la partie mathématique par M. d'Alembert.“

był, jak powiedzieliśmy, Diderot. Spekulant księgarz zażądał od niego przekładu angielskiej „Cyklopedyi“ Chambersa. Obstalunek ten był istnem objawieniem dla autora „Pensées philosophiques.“ Zamiast małego dykcyonarza wiedzy powszechnej, zamierzył on sporządzić zbiór najlepszych artykułów z różnych, dotąd wydanych podręczników naukowych. Ale dobrze to pojmował, że do takiej roboty nie wystarczy jego powierzchowne wszystkowiedztwo, że niezbędne będzie poparcie jakiejś głośnej osobistości naukowej, dla zalecenia nowego dzieła czytelnikom. Postanowił więc wciągnąć do spółki słynnego matematyka d'Alembertа.

Jean-le-Rond, nazwany d'Alembertem—syn naturalny kawalera Destouches i pani de Tencin—został, po przyjściu na świat, podrzucony u progu kościoła Jean-le Rond (1717), i ztąd otrzymał właściwe swoje nazwisko, do którego później inne dodał: d'Alembert albo Dalembert. Wychowany przez żonę szklarza, uczęszczał do Collège Mazarin, gdzie kilku żarliwych jansenistów usiłowało pozyskać utalentowanego ucznia dla swojej sekty i uczynić zeń drugiego Paskala. Lecz d'Alembert nie czuł żadnej skłonności do teologii, i wyłącznie oddał się matematyce; 1741 został członkiem paryskiej a w pięć lat później berlińskiej akademii nauk. Ukończywszy kolegjum, ubogi pędził żywot przy matce przybranej, ale już wtedy wszedł do towarzystwa rozpustnych arystokratów i wolnomyślnych dam paryskich. Pomijamy tu jego stosunek do pani du Deffant a zwłaszcza do panny Lespinasse; z jego rozległej korespondencyi z Wolterem okazuje się dostatecznie, że d'Alembert, tak samo jak Diderot, bardzo luźnych był obyczajów.

Kiedy Diderot przedstawił (1746) słynnemu matematykowi plan Encyklopedyi, d'Alembert z radością przyjął uczynioną mu propozycyę, widząc w zamierzonem wydawnictwie nietylko zyskowną spekulacyę pieniężną, ale nadto możność zastosowania metody „filozoficznej,“ to jest, niedowiarstwa, do wszystkich gałęzi wiedzy, i rozszerzenia jej za pomocą dykcyonarza w szerokich kołach społeczeństwa. Diderot wziął na siebie zredagowanie prospektu i wyjednanie konsensu rządowego, d'Alembert przyrzekł napisać przedmowę; obaj mieli pozyskać współpracowników do wszystkich działów, a przedewszystkiem zjednać dla śmiałego przedsięwzięcia możnych protektorów. Do tych ostatnich wkrótce zaliczano znaną markizę Pompadour, ministrów d'Argensona, Choiseula, Turgota, Malesherbes'a, Bernis'a, księcia Richelieu i innych. Kanclerz d'Aguesseau, jansenista, zachwycony dążnością,

z jaką miała być redagowana Encyklopedya, udzielił pozwolenia na jej drukowanie. D'Alembert tymczasem napisał słynną przedmowę, w której znajdujemy kwintesencyę całej „filozofii“ ówczesnej. „Źródłem wszelkiego poznania, powiedziano tu, jest doświadczenie; źródłem wszelkiego układu społecznego jest potrzeba posługiwania się innymi ludźmi dla naszego pożytku. Kto więc największą siłę posiada, ten największe przywłaszcza sobie korzyści. Ztąd powstaje ucisk; z niezadowolenia zaś, jakie wywołuje ucisk, powstaje pojęcie prawa i bezprawia, ztąd znowu rodzi się uczucie cnoty i potrzeba ustaw. Z wyższych uczuć i pojęć, jakie w ten sposób wytwarzają się w człowieku, powstaje wiara, jako dusza nie składa się, narówni ze wszystkiemi innemi rzeczami, z materyi, innemi słowy, że jest nieśmiertelna i że Bóstwo j a k i e ś istnieje.“ Nakoniec 1751 ukazał się pierwszy a wkrótce potem drugi tom upragnionego dzieła, lecz w kilka miesięcy później (w Lutym 1752) zapadła uchwała rady królewskiej, zakazująca drukowania „Encyklopedyi,“ której dążnością jest, „podkopywać władzę królewską, ducha niezależności i rokoszu szerzyć i w dwuznacznych wyrazach założyć warownię błędu, demoralizacyi, bezbożności i niewiary.“ Ośmnaście miesięcy trwało zawieszenie, dopóki nie zdołano, dzięki intrygom i wpływom filozofów, przejednać sfer dworskich; zwłaszcza Choiseul i Malesherbes wszelkich dokładali starań, aby przekonać króla o całkiem niewinnej tendencyi owego wydawnictwa; 1757 nastąpił drugi zakaz, i dopiero 1765 pracę nanowo podjęto, przyczem rząd zastrzegł, że następne tomy mają być datowane z zagranicy. W roku 1772 dobiegło kresu to dzieło ciemności i kłamstwa; liczyło zaś 28 tomów in folio!

Pierwsza wiadomość o „Encyklopedyi“ doszła Woltera podczas pobytu w Berlinie (1752); z tego powodu pisał poeta do d'Alemberta: „Pan i Diderot uskuteczniacie dzieło, które będzie chlubą Francyi i wieczystą hańbą waszych prześladowców. W Paryżu pełno jest gryzmołów, ale z wymownych filozofów znam tylko was dwóch. Zapewne rzecz taką należałoby robić zdala od wszystkich głupców i fanatyków, a zwłaszcza pod okiem króla, który równie jest filozoficznym, jak pan nim jesteś, ale tu (w Berlinie) zbywa na środkach pomocniczych. Jest tu ogromna moc bagnetów, ale książek bardzo mało.“ Innym razem pozdrawia d'Alemberta i Diderot'a, jako „Herkulesa i Atlasa, którzy świat na swoich barkach dźwigają.“ Odtąd przez trzy lata zdawał się Wolter zapominać o „Encyklopedyi,“ i dopiero od zamieszkania

w Délices począł gorliwie zajmować się jej losami. Do D'Alemberta pisał: „Dopóki jakąś resztkę życia mieć w sobie będę, oddaję się do dyspozycyi sławnych redaktorów Encyklopedyi. Za zaszczyt poczytywać sobie będę, jeżeli według słabych sił moich współpracować będę mógł nad tym największym i najpiękniejszym pomnikiem narodowym.“ Żądza „czynienia dobrze,“ to jest, walki przeciw Kościołowi i chrystyanizmowi, tak dalece brała teraz w nim górę nad innemi namiętnościami, nad chciwością i ambicyą, że nietylko zadarmo pracował do „Encyklopedyi,“ ale nawet nie podpisywał nazwiska pod swojemi artykułami i zupełną swobodę korektury wydawcom zostawiał. Za to nie odmawiał sobie cierpkiej krytyki i złośliwych uwag „nad setkami artykułów, które nie są niczem innem jak czczą deklamacyą.“ Na to odpowiedział d'Alembert, że „Encyklopedyę“ w istocie „możnaby przyrównać do stroju arlekina, w którym jest wprawdzie kilka dobrych kawałków, ale który przeważnie z gałganów się składa.“ Takie same wyznania czynił Diderot.

Ale najbardziej nie podobała się Wolterowi w Encyklopedyi „roztropność,“ z jaką d'Alembert i Diderot jad swój w najniewinniejszych na pozór artykułach ukrywali i nigdy jawnie barwy okazać nie chcieli. Podczas gdy teologiczne i filozoficzne artykuły wyglądały dość niewinnie, napotykano, wbrew oczekiwaniu, rzeczy niebezpieczne w traktatach gramatycznych lub literackich. „Taka obłuda, pisał Wolter, ściska mi serce.“ Lecz obłuda ta wynikała z taktyki głównych przedsiębierców. „Ilekroć, powiada Diderot, chodzi o podkopanie jakiegoś przesądu narodowego, rzecz tę należy w głównym artykule z wielkiem poszanowaniem rozwijać i wspierać całym szeregiem stron pięknych i prawdopodobieństw, a potem, w innych artykułach, gdzie gruntowne zasady zupełnie czego innego dowodzą, całą budowę błota i pyłu obalać.“ Gdyby wydawcy poszli za namiętnem usposobieniem Woltera, to musieliby jawnie zerwać z całą wiarą objawioną i nagi deizm głosić. „Bezwątpienia, pisał d'Alembert, mamy liche artykuły teologiczne i metafizyczne, ale twierdzę, że i pan nie napisałbyś lepszych, gdybyś miał do czynienia z cenzorami teologicznymi. Za to mamy także inne, niepozorne artykuliki, w których wszystko daje się powetować; przyszłość nauczy odróżniać to, co *mówimy na myśli*, od tego, co *napisaliśmy*.“ Wszystko to nie wystarczało Wolterowi; zaspokoiłaby go „Encyklopedya“ dopiero wtedy, gdyby była piekielną, „infernale.“ Tymczasem obrońcy religii tak energicznie przeciw niebezpiecznym dążnościom

„Encyklopedyi“ występowali, że w końcu zapadł edykt rady królewskiej, grożący „karą śmierci każdemu, kto ośmieliłby się jeszcze ogłaszać jakiekolwiek pismo napadające na religję.“—Przy nieuczciwości wszakże, z jaką minister Malesherbes spełniał rozkazy królewskie w przedmiocie cenzury książek, jeszcze przez kilka miesięcy zdołała się trzymać „Encyklopedya.“ Na początku 1758 wystąpił z redakcyi d'Alembert pod pozorem, że obrzydło mu ciągłe ukrywanie przekonań swoich, właściwie zaś dlatego, że nakładca nie chciał mu podwyższyć honorarjów. Groził także Wolter porzuceniem „Encyklopedyi,“ ale wkrótce inaczej się namyślił i pisał do przyjaciela: „Bądź pewien, że madame de Pompadour i abbé de Bernis wcale nie są przeciwni Encyklopedyi. Zapewniam cię, że oboje myślą jak filozofowie, i że przy sposobności w tym duchu postępować będą... Jakto! kilku gryzmołów sprzysięgło się przeciw Encyklopedyi, a w jej obronie encyklopedyści nie mieliby tegoż samego czynić?... Skupcie się między sobą a będziecie zwycięzcami!“ Diderot sam odtąd prowadził redakcyę, ale opuściła go dawna ochota; jednej rzeczy tylko już pragnął—zamknięcia ostatniej litery Encyklopedyi. Dzięki opiece ministrów Malesherbes'a i Choiseul'a, dzięki wszechwładnej pani Pompadour, która szczyciła się protegowaniem takiego przedsięwzięcia naukowego, Encyklopedya dobiegła ostatecznego kresu. Wolter tak pisze o tem w przedmowie do swojego „Dykcyonarza filozoficznego:“ „Zaledwie ukończono Encyklopedyę, a zaraz cała Europa uznała jej pożytek; musiano nową jej edycyę sporządzić i pomnożyć dzieło już i tak ogromne. Przedrukowano ją we Włoszech, a sami teolodzy, według obyczaju krajowego, upiększyli i wzmocnili artykuły teologiczne... Francyi wszakże należy się zasługa całego przedsięwzięcia, francuzi plan jego skreślili i wykonali. Odrazu wydrukowano 4250 egzemplarzy, z których ani jednego niemasz już w handlu księgarskim. Jeżeli szczęśliwym trafem znajdzie się jeszcze jakiś egzemplarz do sprzedania, płacą za niego po 1800 franków. Pieniężny obrót przedsięwzięcia wynosi summę 7,650,000. Ci, którzy tylko finansową stronę biorą tu w rachubę, przekonają się, że handel z Indyami nigdy takich zysków nie przynosił! Księgarze zarobili, mniej więcej, 500%, czego od 200 lat nie osiągnięto w żadnej spekulacyi... Pisarze inną odnieśli nagrodę, a mianowicie radość z szerzenia prawdy (!) i z oświecenia rodzaju ludzkiego, wreszcie sławę. Gdyż liche honoraryum, wypłacane dwom lub trzem redaktorom głównym, nie wchodzi w ra-

chubę. Nigdy nie pracowano tak gorliwie i z takiem zaparciem się siebie, jak nad Encyklopedyą!“

Jeszcze nie dobiegł kresu wielki dykcyonarz encyklopedystów, gdy Wolter, niezadowolony z jego „powściągliwości,“ zabrał się do własnej małej „Encyklopedyi,“ nad którą z możliwą „piekielnością“ (infernalité) przez czas niejaki pracował. Pierwszy pomysł takiego wydawnictwa powstał, jak wiemy (s. 413), w Potsdamie. Otóż teraz (1764) ukazał się w jednym tomie „Kieszonkowy dykcyonarz filozoficzny“ („Dictionnaire philosophique portatif“), anonimowy podręcznik nienawiści do Boga, wszelkich kłamstw historycznych, i wszelkich urągowisk niegodziwych, istne pandemonjum w dwunastce. Kiedy pewnego razu autor odczytywał w Ferney ustępy z manuskryptu tego dzieła wobec dziewięciu czy dziesięciu „filozofów,“ jeden z nich powstał i uroczystym tonem powiedział do zgromadzenia: „Panowie, sądzę, że na tem posiedzeniu źle wyjdzie Nazarejczyk“ *). D'Alembertowi, gdy ten zażądał od Woltera egzemplarza anonimowej pracy, autor z cynicznem szyderstwem pisał: „Słyszałem o ukazaniu się tego małego, obmierzłego słownika; jest to dzieło szatańskie... Szczęściem, żadnego nie mam udziału w tej książce niegodziwej; jestem niewinnością uosobioną, świadczyć pan o tem nie omieszkasz przy sposobności.“ Dostawszy upragniony egzemplarz, d'Alembert doniósł o tem Wolterowi w takich wyrazach: „Zaiste, gdyby autor („Dykcyonarza“) znalazł się kiedyś w dzierżawach tego, który owo dzieło wydrukować kazał (to jest, szatana), niezawodnie zostałby pierwszym jego ministrem, gdyż nikt nie okazał mu (djabłu) większej usługi; zaiste takiemu mężowi nie potrzeba powiadać: „Brutusie, ty śpisz!“ Z tych drwin bluźnierczych widocznie przegląda przekonanie obu „filozofów,“ że „Dykcyonarz kieszonkowy da się we znaki à l'infâme.“ Tymczasem zwrócono uwagę prokuratora generalnego na zgubną tendencyę „Dykcyonarza kieszonkowego;“ król kazał skrupulatnie zbadać treść książki. Wolter, dowiedziawszy się o tem, zarzucił swoich przyjaciół paryskich listami, w których na wszystkie sposoby zapierał się autorstwa: „Ja biedny, 70-letni, półślepy starzec, miałbym śmierć ponieść za książkę, której nietylko nie napisałem, ale którą nawet pierwszy władzom zadenuncyowałem!“ Jednocześnie wszakże kazał drukować w Holandyi nową edycyę tego samego dzieła, „przejrzaną, poprawioną i okropnie (*sic!*) pomnożoną“ i powiedział: „Książka ta jest wielce budującą, i dla

*) List do d'Alemberta, 7 Września 1764.

dusz szlachetnych bardzo pożyteczną. Zresztą, czego chcą od Woltera? Czyż Wolter dał ją komuś? czyż Wolter nie podniósł pierwszy alarmu? Na Wolterze nie ciąży żadne podejrzenie, Wolter zawija się w płaszcz swojej niewinności“ *). Uspokoił się wszakże, kiedy mu doniesiono z Paryża, że po jego stronie stoi Akademja, że Choiseul—Praslin i inni dworacy „wyjaśnili“ całą sprawę królowi. Pomimo to, za wpływem prokuratora generalnego, zapadł wyrok, skazujący (1765) „Dykcyonarz kieszonkowy“ na publiczne spalenie ręką kata. Wolter, bezpieczny nad brzegami jeziora Genewskiego od odpowiedzialności przed sądami francuzkiemi, nie omieszkał ogłosić potępionego dzieła pod nowemi tytułami, jako „Questions encyclopédiques, Opinion par alphabet, Raison par alphabet,“ w dziewięciu tomach. „Dykcyonarz ów jest wiernym wizerunkiem Woltera;“ rzecz wyłożona stylem pamfletowym, właściwym wszelkiej polemice patryarchy z Ferney. Wszędzie na pierwszy plan występuje tu osobistość autora i głównych jego przeciwników, a satyra i złośliwa krytyka, urozmaicana płytkiemi dyalogami, tło całego dzieła stanowi; czytelnik daremnie szukałby tu systematycznego wykładu i naukowego rozwinięcia pojęć filozoficznych. Deklamacye, twierdzenia, żadnemi dowodami niepoparte, przedewszystkiem insynuacye, oczywiste kłamstwa, gminne sprosności, a wszystko to zaprawione zawziętą nienawiścią do Kościoła Chrystusowego i—do osobistych nieprzyjaciół autora,—oto górujące znamiona „Dykcyonarza filozoficznego.“ Pod względem krytycznym i naukowym nie jest owo dzieło „szatańskie,“ jak je nazwał sam autor, niczem innem jak ogromnym pamfletem, z 5—600 artykułów złożonym, i najzupełniejszym wyrazem wielkiego pamflecisty z Ferney. „Jeżeli wszakże księgę tę,“ powiada Kreiten, „rozpatrywać będziemy ze stanowiska cywilizacyjnego, to nabiera ona innego, nader smutnego znaczenia. Nie zbłądzimy zapewne twierdząc, że owa podręczna encyklopedya Wolterowska więcej szkody wyrządziła, aniżeli dwadzieścia ośm tomów in folio encyklopedyi Diderota i d'Alemberta. Stała się ona niejako źródłem, z którego całe płytkie pokolenie ówczesne czerpało „opinje“ swoje o najwyższych i najważniejszych sprawach życia“ **). —

W Marcu 1762 wyrokiem parlamentu w Tuluzie skazany został kupiec Jan Calas, protestant, na śmierć, przez łamanie

*) List do d'Argentala, z 2 List. 1764.

**) *Kreiten, Voltaire*, s. 472.

kołem, a syn jego Donat na dożywotnie wygnanie. Rzecz tak się miała z ową smutną katastrofą. Syn Calasa nawrócił się był na katolicyzm, i srodze trapiony z tego powodu przez ojca i rodzinę, uciekł z domu rodzicielskiego. Pomimo to i najstarszy z czterech synów Calas'a, Marek Antoni, oświadczył, że on również postanowił wyrzec się herezyi i przejść na wiarę katolicką. Wielce się tem oburzył znany z chciwości ojciec, gdyż, według praw ówczesnych, syn najstarszy, przechodzący na katolicyzm, obejmował w posiadanie majątek rodowy. Pomimo doznawanych przykrości młodzieniec nie odstępował od powziętego zamiaru, gdy wtem znaleziono go bez życia w domu rodzicielskim. Czy sam się powiesił, czy też rodzina dopuściła się zbrodni? na to pytanie niepodobna stanowczej dać odpowiedzi. Według de Maistre'a wszystkie argumenta przemawiają za winą ojca. Parlament miejscowy skazał na na śmierć starego Calas'a; nawet w dziewięć lat później, kiedy już, według wyrażenia Woltera, parlament ów „napełnił się filozofami," którzy gotowi byli wszelką okazać usługę „patryarsze," nawet wtedy „filozofowie" ci, w tym jednym punkcie nie podzielali mniemania Woltera i twierdzili, „jako jest rzeczą dowiedzioną, że wszyscy Calasowie (ojciec, młodszy syn i matka) winni są zbrodni" *).

Wkrótce po zgładzeniu starego Calas'a, Wolter dowiedział się o tej smutnej historyi z mocno zabarwionych relacyj kaznodziei protestanckiego, niejakiego Moultou. Kaznodzieja ten, odwołując się do Woltera w imię „filozofii i ludzkości," pisał: „jestto godne pana dzieło; połącz czyn ze słowem, chwałę dobroczyńcy ludzkości z chwałą pisarza; imię twoje bardziej się wsławi zburzeniem fanatyzmu aniżeli najpiękniejszemi arcydziełami literatury." Moultou wyborny, jak się okazuje, znawca natury ludzkiej, ugodził w słabą stronę poety-filozofa. Sprawa Calas'a, sama w sobie, była dość zawikłaną i niejasną, ale czyżby nie udało się pod jej pokrywką wytoczyć procesu „wolności sumienia" przeciw „fanatyzmowi rzymskiemu?" Pomysł ten olśnił „patryarchę z Ferney". Przesłał więc niebawem kaznodziei Moultou projekt zamierzonego „procesu," to jest, pamflet o niesprawiedliwości parlamentu tuluzańskiego, o okrucieństwie fanatyzmu, dobrodziejstwach tolerancyi i t. d. „Tak, mniej więcej, rzecz poprowadzić zamyślam," pisał Wolter, „potem zakomunikuję po egzemplarzu tym ministrom,

*) Wolter do d'Argentala, 7 Grudnia 1771.

na poparcie których i roztropność mogę liczyć, nadto markizie Pompadour i kilku innym przyjaciołom zaufanym, którzy tak samo, jak pan i ja myślą; do pamfletu dołączony będzie cyrkularz, upraszający..., aby rzecz ta nie dostała się w ręce jakiego księgarza. Nadto prześlę po egzemplarzu królowi pruskiemu i niektórym książętom niemieckim z prośbą, aby się przyłączyli do tych, co rodzinę C... już obdarzyli dobrodziejstwami.“ Pomimo, że „autentyczne dowody“ w sprawie Calasa były „sprzeczne i chaotyczne,“ Wolter wmówił wszakże w siebie, że rodzina Calasów musi być niewinną, gdyż w przeciwnym razie niepodobnaby było ukuć ztąd kapitału przeciw Kościołowi. Wprawił więc w ruch całą klikę encyklopedystów; subskrypcya, urządzona na rzecz rodziny Calasów, wywołała w Holandyi, Prusiech, Niemczech gorączkowy zapał dla „biednej wdowy i sierot z Tuluzy.“ Wolter tymczasem w licznych pismach i w korespondencyi z przyjaciołmi, z właściwą mu zaciętością, rozwijał jednę i tęż samą myśl: Calas został niesprawiedliwie na śmierć skazany przez fanatyzm katolicki; parlament i król powinni ową krzywdę wynagrodzić, albo wystawią się na pogardę świata i nienawiść narodów. Głośny jego traktat o tolerancyi *) rozpoczyna się od „wyjaśnienia“ „idei reformy XVI wieku;“ „reformy“ tej dokonali, podług Woltera, mężowie „czystych obyczajów,“ którzy powstali przeciw „grabieżom Rzymu“ a państwu corocznie 500,000 franków w pośrednich podatkach oszczędzili; ludzie ci, przytem, pragnąc nawrócenia Kościoła do czystości czasów apostolskich, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wyznawali pewne błędy dogmatyczne. Potem autor zastanawia się nad pytaniem, czy tolerancya pociąga za sobą jakiekolwiek niebezpieczeństwo? i odpowiada: bynajmniej, gdyż w Holandyi, Niemczech, Anglii i t. d., żyd, katolik, grek, luteranin i t. d., żyje spokojnie obok innowierczych sąsiadów; co to za wzniosły widok, woła autor, w porównaniu z dawnemi czasy, kiedy katoliccy irlandczycy, pod wpływem fanatyzmu, mordowali swoich braci protestanckich, żywcem ich grzebali, i dopuszczali się wszystkich okropności, jakie w dziele Woltera wyczytać można. „Filozofja, tylko filozofja, ta siostra religii (!), rozbroiła ręce, które przesąd tak długo krwią broczył; duch ludzki otrząsnął się z szału i dziwi się potwornościom, do jakich podniecał go fanatyzm.“ I dalej: „Tolerancya nigdy jeszcze nie wywołała wojny domowej (!), nietolerancya zaś pokryła ziemię krwią i trupami. Trzeba

*) „Traité sur la tolérance à l'occasion de la mort de Jean Calas.“

więc rozstrzygnąć między temi dwiema współzawodniczkami (?), między matką, która zezwala na to, aby jej dzieci mordowano, i matką, która gotowa jest własne odstąpić dziecię, aby je przy życiu zachować.“ Dodaje wszakże obłudnik: „Mówię to tylko w interesie ludów, i należny szacunek dla teologii żywię; zaprząta mnie tylko f i z y c z n e i m o r a l n e dobro społeczeństwa... Uważni czytelnicy zawsze dalej posuwają się od autora.“ Z rozbioru pierwszej części można wnosić o gruntowności, naukowej ścisłości i prawdzie całego dzieła! Piąty rozdział zapowiada „spokojną, naukową“ ocenę pytania: „czy może nietolerancya wypływa z jakiegoś prawa natury lub z ustaw ludzkich?“ „Lecz jakżeby mogło prawo natury nakazywać: wierz tak samo, jak ja wierzę, albo umieraj?“ A więc: „Prawo nietolerancyi jest absurdnem i barbarzyńskiem, jestto prawo tygrysów, a nawet jestto coś jeszcze straszliwszego, gdyż tygrysy rozszarpują, aby pożerać, my zaś czynimy to dla jakiegoś paragrafu.“ Że nietolerancya jest równie antyhistoryczną jak i przeciwną naturze, „dowodzą“ tego dwa dalsze rozdziały, w których autor wykazuje, że ani grecy ani rzymianie nikogo za to nie ściguli, iż tak samo jak oni nie myślał; „że akta męczeńskie zostały albo zmyślone albo kłamią co do prawdziwej przyczyny prześladowania;“ i tym samym tonem cynicznym a stylem pamfletowym rzecz swoją „filozof“ dalej rozwija, kończy ją zaś „sądem ostatecznym,“ w którym Ojciec niebieski „okazuje swoją tolerancyę dla Konfucyusza, Solona, Sokratesa, boskich Antoninów“ i t. d. Taka jest w ogólnych rysach treść „słynnego“ traktatu o tolerancyi, treść osnuta na fałszu i bluźnierstwach, śród których czytelnik napróżno poszukiwałby jakiejś dokładniejszej definicyi „tolerancyi,“ skoro autor nawet w swoim „Dykcyonarzu filozoficznym,“ tylko na takie zdobył się określenie: „Co to jest tolerancya?“ „Jestto dziedzictwo i udział ludzkości“ *)! Po trzyletnich zabiegach i podżeganiach Woltera i jego przyjaciół, uchwałą parlamentu paryskiego został unieważniony (1765) wyrok w sprawie Calas'a, a wdowa po zgładzonym otrzymała pieniężną indemnizacyę od króla; parlament w Tuluzie nie uznał wszakże owej kasacyi i wnieść jej do swoich regestrów nie chciał. „Jedynie filozofja, pisał autor do d'Argentala, odniosła to zwycięztwo, i nie omieszka do reszty zmiażdżyć hydry fanatyzmu.“ Jednocześnie, w trakcie owego „procesu,“ niemal w każdym liście do „braci,“ podnosił straszliwe hasło sekty:

*) „Qu'est ce que la tolérance? C'est l'apanage de l'humanité.“

„Écrasons l'infâme, écrasons-la jusqu'au dernier soupir!“ — Lecz oprócz nienawiści do Kościoła i do religii chrześcijańskiej, inną jeszcze pobudką powodował się Wolter: obawiał się, aby nie zapomniano o nim w Paryżu; nie zapobiegłyby zaś temu okolicznościowe pamflety i wierszyki ulotne; tylko jakieś teatralne wystąpienie, pełne wrzawy i blasku (éclat), mogłoby go znowu przypomnieć stolicy francuzkiej i Europie. Komedyant od pierwszej młodości, mówi on o „torturowanym“ Calasie takim samym stylem, jakim deklamował o „swojej Alzyrze albo o swoich rycerzach.“ „Sztuka tajest całkiem prawidłowa, i, mojem zdaniem, jestto jeden z najpiękniejszych piątych aktów naszego repertuaru. Jako epilog dane będzie „zniweczenie jezuitów.“ — Mniejsze zajęcie obudziła w Wolterze druga, głośna owego czasu sprawa Sirvenów *). „Rzecz to nie jest już nowa,“ pisał patryarcha z Ferney; nie było tu „prawidłowego aktu piątego,“ brakowało efektu teatralnego, „éclat,“ „gdyż na nieszczęście nikogo nie tłuczono kołem“ **), i sprawa Sirvenów „żadnej sensacyi nie wywoływała w Europie.“—Niebawem wszakże nastręczyła się autorowi „Dykcyonarza filozoficznego“ nowa „sensacyjna“ sprawa. W Abbeville pod Amiens stawiono przed sądem kilku młodzieńców oskarżonych, że publicznie krucyfiks znieważyli, że bezbożnemi piosenkami zakłócili procesyę, i że klękali przed kilku antyreligijnemi księgami, między któremi były trzy dzieła Woltera. Tylko jeden z oskarżonych, kawaler La Barre, skazany został na śmierć i ścięty, inni uciekli albo byli uniewinnieni. Sprawę

---

*) W Castres mieszkał geometra Sirven, protestant, z żoną i trzema córkami. Najmłodsza z córek, Elżbieta, oświadczyła (1760), że chce przyjąć wiarę katolicką, skutkiem czego biskup tamtejszy oddał ją na naukę do miejscowego klasztoru żeńskiego. Zakonnice wszakże wkrótce odesłały napowrót dziewczynę, jako chorą na umyśle, do rodziców, którzy potem (1761) przenieśli się do poblizkiej wsi, Saint-Alby. Tu w nocy z 3 na 4 Stycznia 1762 znaleziono Elżbietę, która przed kilku dniami znikła była z domu rodzicielskiego, zatopioną w studni. Ludność miejscowa twierdziła, że ojciec, z nienawiści do religii katolickiej, własne dziecko życia pozbawił, a sąd skazał zaocznie na śmierć zbiegłego tymczasem miernika. Ale i tu trudno dojść prawdy; prawdopodobnie sędziowie tem się kierowali przy wydawaniu wyroku, że wiadomo było, iż rodzina Sirven surowo obchodziła się z dziewczyną. Lecz postępowanie takie odnośnie do zdeklarowanej waryatki daje się wytłumaczyć, i o fanatyzm niepodobna obwiniać tu ani ojca ani zakonnic, które protestanci o najsroższe okrucieństwa względem Elżbiety oskarżali.

**) List Woltera do mad. Florian, 7 Listopada 1765.

tę wziął także Wolter w swoje ręce, ale taktyki innej użył; niepodobna tu było ani zbrodni zaprzeczyć, ani sędziów o fanatyzm oskarżać; strona faktyczna i legalne postępowanie sądu były oczywiste. Nie pozostawało więc nic innego, jak uderzyć na samo prawo, jego niesprawiedliwość i barbarzyństwo wykazać. Uczynił to więc Wolter w dwóch pismach, w „Komentarzu do księgi Beccarii o występkach i karach“ i w „Nagrodzie sprawiedliwości i ludzkości“ *). W rozprawach tych, przyznać to należy, jest wiele trafnych uwag i słusznych żądań. Ówczesna procedura sądowa domagała się reformy; dawna formalistyka, nie odpowiadająca już stanowi społeczeństwa, utrudniała wymiar sprawiedliwości; tortury były jeszcze w użyciu; dowodowe postępowanie było nader wadliwe; wyroki wydawano bez wskazywania motywów, urzędy sędziów były kupne. Gdyby Wolter ograniczył się na krytykowaniu tych i innych niedostatków, zasłużyłby na uznanie rozumnych ludzi. Ale tu, równie jak w innych swoich projektach reformatorskich, uniesiony chwilową namiętnością, mówi on i pisze o takich rzeczach, które kiedyś żarliwie pochwyci rewolucya. Na jego deklamacye Fryderyk II chłodno odpowiedział: „Sprawa w Abbeville jest tragiczną, ale czy nie zawinili tu sami skazani? Czy godzi się bić głową w przesądy (!), które czas w oczach ludu uświęcił? Jeżeli ktoś chce używać wolności myślenia, to czy wolno mu urągać się panującej wierze? Kto siedzi cicho, ten nie naraża się na prześladowanie... Nie wprowadzajmy fanatyzmu do filozofii... Tolerancya powinna zostawiać każdemu swobodę wierzenia, w co mu się podoba wierzyć; ale nie powinna tak daleko sięgać, aby usprawiedliwiała zuchwalstwo i rozpustę młodych nieponiów, którzy bezczelnie to wyszydzają, czemu lud cześć okazuje.“

Markiz Condorcet pisze w żywocie Woltera: „Przygotowywał się w owym czasie (1770) wielki przewrót umysłów. Przeciw religii panującej w Europie, dotąd tylko w Anglii walkę podnoszono. Uszanowali ją w pismach swoich Leibnitz, Fontenelle i inni filozofowie, mniej głośni ale o wolnomyślność podejrzewani; nawet Bayle przez ostrożność udawał, że chce dowieść, jako tylko religja objawiona zdolna jest odeprzeć czynione jej zarzuty, i że wynosi on tylko wiarę kosztem rozumu. W Anglii napaści na Objawienie niewiele znajdowały odgłosu; naj-

*) „Commentaire sur le livre des délits et des peines“. — „Prix de la justice et de l'humanité.“

potężniejsza część narodu mniemała, że pożyteczną jest rzeczą, zostawić lud w ciemnocie, oczywiście dlatego, aby wiarą we wszystkie tajemnice Biblii umacniała się wiara w tajemnice konstytucyi; z czci dla religii istniejącej uczyniono niejako regułę przyzwoitości społecznej... We Francyi ukazało się wprawdzie kilka dzieł śmiałych. Nawet księga Helwecyusza „De l'Esprit“ skierowana była tylko (!) przeciw zasadom religijnym w ogóle; podkopywała ona wszystkie religje w podstawach, a czytelnik miał ztąd wyprowadzać wnioski i zastosowanie. Wtem ukazał się „Emil“ (J. J. Rousseau); „wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego“ nie zawierało nic takiego o pożytku pojęcia o Bogu dla moralności i o bezużyteczności Objawienia, co nie znajdowałoby się w Wolterowem „Prawie natury“ (s. 417), ale przynajmniej ostrzegało *tych, na których napadano, że to o n i c h tu chodzi. Śmiałość ta wprawiła Woltera w zdumienie i podnieciła go do współzawodnictwa... Wolter był przekonany, że uniknie prześladowania, jeżeli nazwisko swoje ukryje, i jeżeli, nie dotykając rządu, walczyć będzie przeciw religii i skłoni władzę świecką do złamania przewagi księży...* „Uprzykrzyło mi się,“ powiedział pewnego razu, „słyszeć, jak ciągle powtarzają, że dwunastu ludzi wystarczyło do zaprowadzenia chrystyanizmu; ja zaś postaram się dowieść, że do jego zburzenia jeden człowiek wystarczy.“ Przytoczywszy słowa ucznia, posłuchajmy samego mistrza: „Hérault powiedział pewnego razu do jednego z „braci:“ „Religii chrześcijańskiej nie zdołacie zburzyć.“ Na to odrzekł mu „brat:“ „Zobaczymy“ *). Nie ulega wątpliwości, że owym „bratem“ był Wolter. Pisał on do d'Alemberta: „Pragnąłbym, aby, po wszystkich tych wyszydzaniach i sarkazmach, ukazało się nakoniec jakieś dzieło, poważne, warte czytania, dzieło, któreby usprawiedliwiło filozofów a „l'infâme“ zniweczyło. Pragnąłbym, aby filozofowie utworzyli związek wtajemniczonych, i wtedy umierałbym zadowolony... Pragnąłbym, aby zdeptali l'inf...; jestto sprawa najważniejsza. Trzeba ją sprowadzić do takiego stanowiska, jakie zajmuje ona w Anglii; a byłoby to możliwe, gdyby tylko tego chciano. Byłaby to zarazem największa usługa, jaką ludzkości okazać można“ **). W tych życzeniach, w tej formie, spotykamy, w długim szeregu pism Woltera, tu po raz pierwszy straszliwe, prawdopodobnie przez Fryderyka II wynalezione hasło, które potem

*) List Woltera do d'Alemberta, z 20 Czerwca 1760.
**) List Woltera do d'Alemberta, 23 Czerwca 1760.

ujęte w formułę „Ecrlinf“ („Écrasez l'infâme“), stało się okrzykiem bojowym i godłem „braci.“ Pod nazwą „braci“ obejmował patryarcha z Ferney przedewszystkiem założycieli „Encyklopedyi,“ Diderot'a i d'Alemberta i głównych współpracowników tego dzieła, jak Damilaville'a, Helwetiusa, Holbacha, apostatę Morelleta, słowem tych wszystkich, w których upatrywano dostateczną bezbożność i przewrotność do prowadzenia walki przeciw chrystyanizmowi. Zaliczano także niektóre damy do „hierarchii filozoficznej,“ a między niemi panie: du Deffant, Tencin, Geoffrin, L'Espinasse, d'Epinay, około których zbierało się towarzystwo literackie, tak zwane „bureaux d'esprit.“

Przez kilka lat Wolter nosił się nawet z myślą skupienia „braci“ w pewien rodzaj społeczności „klasztornej“, która miała osiąść albo w Szwajcaryi albo w Prusiech, tu założyć drukarnię i, wolna od wszelkiej kontroli państwowej, nową filozofję szerzyć za pomocą książek i broszur po całym świecie. Pomysł ten wszakże w tej formie nie podobał się „filozofom.“ Z tego powodu Wolter z rozpaczą pisał: „Gdy rozważam, że taki głupiec i prostak jak Ignacy, znalazł cały tuzin prozelitów, którzy za nim poszli, a że ja nawet trzech filozofów znaleźć nie mogę, to gotów jestem uwierzyć, że na nic się nie przydaje rozum.“ Przy takiem usposobieniu było to dla Woltera pewną „pociechą,“ że baron Holbach, szczęśliwszy pod tym względem od patryarchy z Ferney, utworzył, pod nazwą towarzystwa literackiego, lożę, która wkrótce zaliczała do wtajemniczonych cały zastęp książąt, ministrów, dam dworskich i pisarzy. Z mroków owej loży wyszło na światło dzienne mnóstwo broszur i książek, które, jakoby drobny ale bezustanny ogień karabinowy, towarzyszyły głuchemu hukowi ciężkich dział „Encyklopedyi.“ Z tego powodu pisał Wolter: „Błogosławmy tej szczęśliwej rewolucyi, jaka dokonała się w umysłach wszystkich ludzi uczciwych od lat 15—20. Prześcignęła ona moje oczekiwania. Co się tyczy motłochu (canaille), ten mało mię interesuje; motłoch wiecznie motłochem pozostanie.“ Ale na objawach radości nie ograniczał się „patryarcha.“ W ruchliwej korespondencyi, jaką wtedy „z braćmi“ prowadził, twierdzić można, że w owym czasie prawie nie było dnia, w którymby, żartobliwie lub poważnie, chwaląc lub ganiąc, prosząc lub nakazując, nie wzywał do walki przeciw Kościołowi i Odkupicielowi; zaciekłość jego pod tym względem dochodziła do takiego stopnia, że sam siebie wprost mianował „Christemoque“ *). Nazwą zaś

*) List do d'Argentala, z 2 Marca 1763.

„l'infâme“ nie co innego oznaczał, jak Boga-Człowieka i jego Kościół. Że tak a nie inaczej ów okrzyk pojmował Wolter, świadczą o tem jego pisma, wprost wymierzone przeciw Pismu świętemu, przeciw Kościołowi rzymskiemu i Papiestwu. Liczba tych pism jest legjon, najrozmaitszej formy a jednakowej treści. Nigdzie też nie igrał Wolter fałszywemi nazwiskami i tytułami książek z taką bezczelnością, jak w zakresie swojej polemiki teologicznej. Utwory swoje podawał jużto za przekłady z angielskiego, już z niemieckiego lub łaciny; samych pseudonimów naliczono tu 150 *). Treść zaś pism owych była taka: Ze względów użyteczności, powiada Wolter, to jest, ażeby lud na wodzy utrzymać, trzeba głosić byt „jakiegoś“ Boga; czy Bóg istnieje, czem jest i czego żąda, o tem rozmaicie wyraża się „patryarcha.“ Cuda są niemożliwe, i dlatego są absurdem. — Objawienie nietylko jest bezużyteczne, ale jest także źródłem wszystkich klęsk na ziemi. Z Objawienia zrodził się fanatyzm, który, podług ścisłych obliczeń Woltera, pozbawił życia od narodzenia Chrystusa do Reformacyi, nie mniej jak 9,468,000 ludzi; oczywiście mordercami a nie mordowanymi byli katolicy! — Chrystyanizm jest synem czystego platonizmu, i barbarzyńskiego, absurdnego, brudnego żydowstwa. — Jezus Chrystus „był nieznanym prostakiem z szumowin ludności, był synem jakiegoś cieśli i jego żony;“ podawał siebie za proroka, nic nie napisał, gdyż nie był w stanie napisać czegokolwiek; potem założył sektę, „podobnie jak szewc wiejski Fox z hrabstwa Leicester stowarzyszenie kwakrów założył.“ Chrystus byłto „jakby Sokrates wiejski;“ bądź co bądź, wyżej od Jezusa stał Konfucyusz.—Zresztą nic pewnego nie wiemy o „owym człowieku i prawdziwej przyczynie jego zgładzenia.“ Milczą o nim pisarze klasyczni; Ewangelje zaś nie zasługują na zaufanie z powodu kłamstw oczywistych, jakie się w nich mieszczą. Lecz po co zaprzątać się Chrystusem, skoro chrystyanizm, prócz nazwiska, nie ma z nim nic wspólnego? To, co od czasów Konstantyna Wielkiego zowie się chrystyanizmem, jest równie obce Chrystusowi, jak Zoroastrowi lub Bramie. Lecz jak rozwijał się teraźniejszy chrystyanizm? Cztery stulecia musiały się nad tem trudzić, i wytworzyły cały szereg fałszerstw i oszustw. Główną jest tu osobistością apostoł Paweł, który przeszedł na stronę rewolucyjnego chrystyanizmu, i w polityce pociechy dla swojego serca

*) *Vapereau, Dict. des Littératures.*

szukał. Papieże, księża i zakonnicy żyją tylko oszustwem, oto jest aksyomat, jaki się we wszystkich religjach napotyka i stwierdza. A więc precz z chrystyanizmem, z papiestwem, z kapłaństwem! „Módlmy się do Istoty najwyższej przez pośrednictwo Jezusa, skoro taki zwyczaj został śród nas zaprowadzony. Nie są przecież żadną zbrodnią owe pięć liter, z których imię jego się składa. Mniejsza o to, czy hołdy swoje składamy najwyższej Istocie przez Konfucyusza, przez Marka Aureljusza, przez Jezusa lub kogoś innego, byleśmy żyli uczciwie. Religja polega na cnocie a nie na niedorzecznej starzyznie teologicznej.“

Oto pokrótce treść sześciu tomów, obejmujących broszury i traktaty teologiczne Woltera. Nowych, oryginalnych myśli nie napotyka się tu wcale; wszystko to już dawniej wypisali anglicy, a nawet sam „patryarcha“ rzecz tę jasno i treściwie niegdyś wyłożył w swoim liście do Uranii (str. 205). O rozwijaniu jakiegoś systemu filozoficznego lub teologicznego przez Woltera, nie może być mowy; cała jego siła i płodność polegała na tem, że w coraz nowe formy umiał wzięty zkądinąd materyał przybierać *).

*) „Właściwą potęgą Woltera,“ powiada Kreiten, „orężem, jego naturze zupełnie odpowiadającym, za pomocą którego większą część przeciwników powalił on na ziemię, był pamflet w prozie i wierszach. Główną ponętę tych pamfletów stanowi ich ton żartobliwy a właściwie szyderczy; gdyż żart nigdy nie bywa u Woltera dobrodusznym, z serca płynącym; Wolter nie śmieje się nigdy i nie pobudza do śmiechu, a naigrawa się i pieni. Muzą, od której Wolterowska wesołość bierze natchnienie, jest bezbożność, sprosność i osobistej zemsty żądza, pospolicie wszystko troje razem; ilekroć zaś przypadkiem żart lub dowcip Woltera nie gorszy lub nie obraża, to naprzód powiedzieć można, że dowcip taki lub żart jest niesmaczny, albo od kogoś został skradziony.“ *Voltaire*, s. 511.—Carlyle taki wydaje sąd o Wolterze: „Nie ma ani jednej wielkiej myśli w jego 36 tomach in quarto... Jego wzrok ślizga się po powierzchni natury. Ubogą, a nawet nędzną, jak na poetę i filozofa, jest jego teorya o świecie, jego pojmowanie człowieka i życia ludzkiego. W dziejach rozczytuje się on nie oczyma religijnego wieszcza ani też krytyka, ale wyłącznie przez okulary antykatolickie.“ *Critical and miscellaneous essays. Vol. II, Voltaire.*— Macaulay pisze: „Wolter jest książęciem komedyantów. Jego wesołość w żadną nie przebiera się szatę i żadnego nie zadaje sobie przymusu. Podskakuje on, naigrawa się, wstrząsa bokami, pokazuje palcem, zadziera nosa, język wyciąga... Srogość nie leżała w naturze Woltera, ale cześć dla czegobądź obcą mu była. Ani w arcydziełach sztuki, ani w najczystszych cnoty wzorach, ani w wielkiej wszech rzeczy przyczynie i w groźnej zagadce grobu, nie zdołał on niczego dopatrzeć, prócz przedmiotu do złośliwych dowcipów. Im uroczystszym i wznioślejszym był jaki przedmiot, tem potworniejsze, małpie, stroił Wolter grymasy i skrzeczał;“ (w przekł. niem.) *Aus-*

Zamiast nużącego balastu naukowego anglików, autor „Dykcyonarza filozoficznego“ ma zawsze w pogotowiu dowcip i szyderstwo; zamiast dowodów posługuje się ironicznemi twierdzeniami; zamiast zbijać, o ś m i e s z a. „Śmieszność wszystko może obalić, jestto najdzielniejszy oręż,“ pisał Wolter do d'Alemberta, a orężem owym nikt tak biegle jak on nie umiał władać. Czy to chodziło o Pismo święte, o cuda, o dogmat jakiś, o jakiś fakt z dziejów kościelnych, o osobę jakąś lub instytucyę, słowem, o cobądź chodziło, gdy wszelkich brakowało argumentów, Wolter zwykł był uciekać się do „swojego oręża,“ jużto wywijając nim jako maczugą szyderstwa grubijańskiego, już jako zatrutą strzałę zjadliwego dowcipu wypuszczając, jeżeli—co także bardzo często się zdarzało—rzeczy najświętszych i najszlachetniejszych wylewem brudu i kału nie obrzucał. A o skuteczności tego rodzaju bojowania wiedział dobrze poeta-filozof. Kto raz zasmakował w tego rodzaju urąganiu się i szyderstwie, ten już z wielkim trudem albo nigdy nie zdoła przejść do poważnego roztrząsania przedmiotów religijnych. Naukowe zarzuty, wątpienie filozoficzne, błędne twierdzenia i sofizmaty można zwalczać dowodami i logiką;

---

gew. Schriften (Addison), V, 189, 190.—S c h l o s s e r powiada: „Wolter nie był w stanie traktować filozofii lub historyi jako nauki, gdyż jego pojęcia o nauce były to zwykłe pojęcia szerokiego świata, a przytem jego duszy zbywało na tem wszystkiem, przez co historya stać się może nauczycielką ludzkości.“— „Właściwej historyi nikt u Woltera szukać nie będzie, gdyż postępuje on z faktami tak samo, jak z ludźmi; nawet historyę wyzyskuje sofistycznie dla swoich i swojej szkoły celów, i dla dogodzenia próżności ludzi, których łaskę, za jakąbądź cenę, chciał sobie zjednać, a których pochwała większą dla niego miała wartość od głębokiego przekonania wewnętrznego, z którego miłośnik prawdy czerpie pociechę wobec zniewag kłamców sofistycznych.—Pod względem naukowym rozpatrywane, pisma f i l o z o f i c z n e Woltera jeszcze mniejszą mają wartość od pism historycznych, gdyż nie poznał on źródłowo filozofów, przeciw którym występuje, gdyż, nie mówiąc już o Arystotelesie, nie przestudyował nawet Platona... Ruchliwość Woltera nie pozwala mu systematycznie zajmować się jakimkolwiek przedmiotem. Wolter jako filozof broni teoryi wygodnego i przyjemnego życia, łączenia rozkoszy zmysłowych z rozkoszami ducha, towarzyskości i chuci pospolitych. Wszystkie jego pisma filozoficzne są albo przeciw wierze chrześcijańskiej wymierzone, albo czysto sceptycznej treści.“ *Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts*, II, 470—475. — Nawet R e n a n taki sąd o Wolterze wydaje: „Wolter nie rozumiał ani Biblii, ani Homera, ani sztuki greckiej, ani chrystyanizmu i wieków średnich. Obcą mu była tradycya ścisłej wiedzy; w zakresie myślenia niewiele od niego nauczyć się można.“

płytką wiedzę obala poważne badanie, kłamstwo odpiera historya, ale czego zdoła dokazać rozumne wyjaśnienie wobec szyderstwa, drwin i brudów? „Dajcie mi pokój z nudną metafizyką i wiedzą," pisał Wolter, „kto czyta, kto rozumie takie rzeczy?" I miał słuszność. Szyderstwo, zwłaszcza wolteryańskie, każdy mógł zrozumieć, a kto raz zabrał się do jakiegoś pamfletu Woltera, ten zapewne doczytywał go do końca, ujęty stylem i urywkową formą utworów literackich „patryarchy."

Setki bezbożnych manuskryptów wędrowały z Ferney do Holandyi do drukarza Michała Rey'a, i ztąd w tysiącach egzemplarzy obiegały świat cywilizowany. Ich szybkiemu szerzeniu się przeszkadzały wprawdzie surowe zakazy nietylko we Francyi, ale także we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Austryi, lecz kroplami nawet do tych krajów pisma te wsączały swój jad rozkładający. „Wszystkie dzieła nie mogły do wszystkich dojść czytelników, lecz nie było takiego zakątka w prowincyach, w krajach ościennych, a nawet śród narodów, najbardziej przez nietolerancyę ujarzmionych, dokądby jedno lub drugie z owych pism się nie dostało" (Condorcet).

Jeżeli Wolter tak zaciekle miotał się, pisywał i podżegał przeciw Kościołowi i chrystyanizmowi, nie były to z jego strony czcze tylko słowa lub bezcelowe wybuchy nienawiści. „Złośliwym do końca życia pozostanę," mawiał sam o sobie. Do Helvetiusa pisał w Maju 1761: „Czyżby skromna i przyzwoita propozycya tej treści, aby ostatniego jezuitę na jelitach ostatniego jansenisty powiesić, nie doprowadziła do jakiegoś znośnego pojednania?"— „Jezuici i janseniści szarpią się w obecnej chwili między sobą zębami, teraz więc, kiedy się tak kąsają, trzebaby na nich uderzyć." Smutne to były dni dla Francyi i dla całego Kościoła, kiedy Wolter owe nienawiścią przejęte wyrazy pisał, gdyż chodziło wtedy o uczynienie pierwszego wyłomu w warowni tronu i ołtarza. Nad zniesieniem zakonu jezuitów różne czynniki pracowały. Parlamenty, po większej części z sekciarzy jansenistowskich złożone a w duchu sekty działające, mniemały, że przez zniesienie Towarzystwa Jezusowego pozbędą się najniebezpieczniejszego przeciwnika; markiza Pompadour, metresa królewska, stojąca na czele ruchu przeciw jezuitom, chciała wywrzeć zemstę osobistą na zakonie, który ośmielił się odmówić świętokradzkiej sankcyi sakramentów jej gorszącemu życiu; inni nieprzyjaciele zakonu oczekiwali, po zniesieniu takowego, doczesnych dla siebie korzyści i t. d. Ale wszyscy spełniali, jako podrzędne narzędzia,

wolę i zamysły ukrytych kierowników—filozofów. Nie czynił z tego tajemnicy jeden z owych filozofów, d'Alembert, który w liście z 4 Maja 1762 tak się wyrażał: „Śmiesznym zaiste i nieszczęśliwym narodem jesteśmy; nazewnątrz anglicy odgrywają z nami tragedyę, a wewnątrz grają komedyę jezuici. Oczyszczenie kolegjum de Clermont bardziej nas zaprząta, aniżeli sprawa wyspy Martyniki... Bezwątpienia rzecz to nader poważna, a wydziały parlamentu czynnie tu przodują. Zdaje im się, że religii służą, gdy nie przeczuwając tego, służą rozumowi; są oprawcami na posługach filozofii, od której, nie wiedząc o tem, otrzymują rozkazy, a jezuici mogliby do św. Ignacego powiedzieć: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ A to właśnie wydaje mi się najosobliwszem, że tak bez hałasu odbywa się burzenie widziadeł, które za tak straszliwe poczytywano...“ Nienawiść Woltera do jezuitów wzmagała się coraz bardziej w trakcie polemiki z katolickiem czasopismem „Journal de Trevoux.“ Gazeta owa, założona przez pobożnego księcia de Maine wyłącznie dla obrony religii przeciw „oświacie,“ coraz szerszemi falami napływającej z Anglii i Holandyi, a redagowana przez jezuitów, wytrwale przez lat sześćdziesiąt (1701—1762) walczyła w sprawie wiary chrześcijańskiej przeciw wszelkim napaściom deizmu i ateizmu; jej uwagi nie uszedł żaden nieprzyjaciel religii, żadne dzieło niebezpieczne, żadna doktryna antykościelna. I Wolter uczuł się do żywego dotkniętym, gdyż wspomniana gazeta w żaden sposób nie chciała mu przyznać nazwy francuzkiego Homera i Sofoklesa. Szczególną wszakże nienawiść „patryarchy“ ściągnął na siebie jeden z redaktorów „Journal de Trevoux,“ ksiądz Berthier, mąż uczony, utalentowany i pod każdym względem bez zarzutu. Lecz samemi pamfletami „filozofja“ nie osiągnęłaby celu; paszkwilami nie zdołano podkopać wpływu jezuitów u dworu, to jest, u królowej i u Delfina; nie pozostawało więc nic innego, jak raz na zawsze pozbyć się niestrudzonego nieprzyjaciela. Zniesienie zakonu jezuitów stało się hasłem bojowem filozofii. „Czego nie dokonali Pascal, Nicole i Arnaud (najzawziętsi nieprzyjaciele jezuitów), tego, zdaje mi się, dokonają trzej lub czterej nieznani fanatycy,“ pisał Wolter już 1752 do d'Alemberta. Najpierw więc przygotowano grunt do zagłady wrogiego zakonu przez rozszerzanie oszczerczych paszkwilów. Janseniści i filozofowie, zapominając na chwilę o wzajemnej nienawiści, podali tu sobie rękę. Gdy janseniści nawet składki między sobą urządzali na opłacanie piór przedajnych, ruchliwie się krzątał cały zastęp filozofów, a na ich czele Diderot,

d'Alembert i Wolter. Ten ostatni napisał wtedy jednę z najnikczemniejszych swoich ramot: „Równa waga“ (balance égale), w której obłudnie przybierając postawę bezstronnego sędziego, na szalę pochwał rzuca ciężkie, szyderstwem zaprawione, napaści. Tymczasem markiza Pompadour w inny sposób torowała drogę do zniweczenia nienawistnego dla niej zakonu, a metresę królewską popierali filozoficzni ministrowie.

Wtem w napół zapomnianym zakątku Europy błysnął upragniony przez filozofów promień nadziei. Zaledwie doszła do Francyi wiadomość o zamachu szlachty na Józefa I, króla Portugalii, a zaraz Wolter skorzystał z tej sposobności, ażeby odpowiedzialność za ową zbrodnię złożyć na jezuitów *). O samego króla wcale mu nie chodziło, ale jezuici nad Tagiem mieli za to odpokutować, że jezuici nad Sekwaną pisma „patryarchy“ zwalczali. Z gorączkową niecierpliwością śledził Wolter przebieg całej owej sprawy nieszczęsnej. W Marcu 1759 pisał: „Nie ma dziś zgoła wiadomości z Portugalii, żadnego jezuity nie powieszono! o powolna sprawiedliwości!“ Potem: „Nadeszły wiadomości. Spalono żywcem o. Poignardiniego (Malagridę); również trzech innych jezuitów spalono!“ Lecz „n i e s t e t y wiadomości te pochodzą z obozu jansenistowskiego“ (29 Czerwca 1759). Jakiej radości szlachetne poety serce doznało, gdy mu nakoniec z p e w n e g o źródła doniesiono, że „król portugalski odesłał wszystkich jezuitów abbé Rezzonico'wi (Klemensowi XIII), i że tylko 28-iu dla krajowych szubienic zachował.“ Wieść ta się potwierdza: „Czytaj gazety. Całe okręty napakowano jezuitami, i nadziwić się dość nie można, że z jednego tylko państwa zostali oni wygnani.“ „Ale co począć, pisze w innem miejscu filozof, z temi wszystkiemi bydlętami (to jest, z wygnanymi zakonnikami)? Możnaby ich użyć do budowania dróg i ozdobić każdego żelaznym naszyjnikiem, a dozór nad nimi należałoby powierzyć jakiemu dzielnemu, prawemu deiście.“ Bądź co bądź, „trzeba owych wichrzycieli spokojności publicznej ośmieszyć w oczach wszystkich ludzi uczciwych; gdyż po uprzątnięciu mnichów, błąd (t. j. Kościół) sam przez się w powszechną wzgardę popadnie.“

Tymczasem znaleziono pozór do wystąpienia przeciw jezuitom francuzkim, w sprawie Lavalette-Lioncy **). Filozofowie, a na ich czele Wolter i d'Alembert, pokryjomu rozniecali ogień

*) O zniesieniu zakonu jezuitów w Portugalii, ob. niżej.
**) Ob. niżej—zniesienie Towarzystwa Jezusowego we Francyi.

namiętności. Zachęcał również Fryderyk II do walki przeciw „zakonowi św. Ignacego, morderstwo i zniszczenie knującemu w swojem łonie.“ D'Alembert napisał swoją „Destruction des Jésuites“ na żądanie (par ordre) króla pruskiego, i otrzymał od tegoż listy dziękczynne, „jeszcze lepsze od jego własnej książki“ *). Wolter nie ustawał w podżeganiu przeciw jezuitom, i domagał się udziału w „chwale“ zgnębienia Towarzystwa Jezusowego, „gdyż on to pierwszy uderzył na jezuitów we Francyi.“ Lecz wypędzenie jezuitów było dopiero środkiem do dalej sięgających celów; „gdy od jezuitów się uwolnimy, łatwo będzie już rozprawić się z l'infâme.“ W przewidywaniu kassaty całego zakonu, Wolter napisał pamflet p. t. „Lettre de Charles Gouju à ses frères.“ „Proszę, powiada tu, nietylko moich drogich współobywateli, ale także wszystkich kochanych braci w Niemczech, Anglii, nawet we Włoszech, aby... rozważyli, co teraz się dzieje z czcigodnymi ojcami Towarzystwa Jezusowego.“ Dalej następują oskarżenia przeciw jezuitom, a mianowicie „bankructwo o. Lavalette,“ „sprzysiężenie“ jezuitów portugalskich, „oszustwa“ o. Letellier i t. d., zkąd taki wynika wniosek, że owi jezuici, „którzy przecież przez dwa lata uczyli się teologii,“ wcale nie wierzyli w to, w co innym wierzyć kazali, słowem, że „religja chrześcijańska jest czystem oszustwem.“

Wolter tem śmielej występował, że od samego Fryderyka II otrzymywał w tej sprawie słowa uznania i zachęty. „Miecz, pisał król pruski, nie zdoła zburzyć l'infâme; upadnie ona dopiero pod ciosami prawdy i ponętami egoizmu. Jeżeli mam panu myśl tę rozwinąć, to posłuchaj, co pod nią rozumiem. Zarówno ja o tem się przekonałem jak i inni, że tam, gdzie jest najwięcej klasztorów, lud ślepo przywiązuje się do przesądu. Jeżeli więc do tego doprowadzimy, że zburzone zostaną owe schronienia fanatyzmu, to nie ulega wątpliwości, że lud w krótkim czasie zobojętnieje i ostygnie do tych rzeczy, które czci teraz. Chodzi więc o to, aby zburzyć klasztory, albo przynajmniej stopniowo zmniejszać ich liczbę. Nadaje się zaś do tego chwila obecna, gdyż Austrya i Francya są w długach, i daremnie, dla ich spłacenia, wyczerpały już wszystkie zasoby przemysłu. Olśniewającą zaś ponętę przedstawiają bogate opactwa i hojnie uposażone klasztory. Nadto jeżeli się im (rządom) wytłumaczy, jak dalece ludność cierpi w skutek celibatu,... i jak łatwo mogłyby one spłacić swoje długi,

*) D'Alembert do Fryderyka II, 17 Wrz. 1764.

gdyby na to użyły skarbów stowarzyszeń zakonnych, które spadkobierców nie mają, to łatwo, zdaniem mojem, dałyby się skłonić do rozpoczęcia takiej reformy. Zakosztowawszy zaś sekularyzacyi kilku beneficyów, chciwość ich prawdopodobnie pochłonęłaby i resztę. Każdy rząd, który się na tę operacyę zdecyduje, miłować będzie filozofów i sprzyjać wszelkim tego rodzaju książkom, które uderzają na rozliczne zabobony ludowe i na fałszywą gorliwość religijną obłudników. Oto jest mały projekt, który poddaję rozwadze patryarchy z Ferney; on, jako ojciec wiernych, powinien go poprawić i wykonać. Może zapyta się mnie patryarcha, co począć z biskupami? Na to odpowiadam: nie czas jeszcze zaprzątać się biskupami; wprzód trzeba zniweczyć tych, co serce i fanatyzm ludu rozpalają. Gdy zaś lud ochłodnie, wtedy biskupi staną się uległymi jak małe chłopaki, i będzie można wszystko z nimi robić, co się spodoba. Potęga duchowieństwa polega tylko na mniemaniu i na łatwowierności tłumów—dość będzie te ostatnie oświecić, a urok zniknie“ *).

Pochlebiało to w wysokim stopniu Wolterowi, że Fryderyk „Wielki“ tak pokornie oddawał mu pomysł swój do rozpatrzenia. Znalazł też poeta-filozof „godnym wielkiego wodza projekt uderzenia na przesąd chrześcijański w osobie mnichów, gdyż jak tylko znikną zakonnicy, to reszta na śmiech ogólny będzie wydana.“

Wtem nadeszła wiadomość o wygnaniu jezuitów z Hiszpanii. „Niech żyją filozofowie!“ tryumfował Fryderyk, „jezuitów z Hiszpanii wypędzono. Tron przesądu potężnie został nadrąbany,—runie on w następnem stuleciu“ **). W tym samym duchu pisał król pruski do Woltera: „O co za nieszczęśliwy wiek dla dworu rzymskiego! Jawnie napadają nań w Polsce; jego gwardyę przyboczną wypędzono z Francyi, Portugalii i Hiszpanii. Filozofowie publicznie podkopują filary tronu apostolskiego; wyszydzają czarodziejską księgę maga (to jest, Pismo święte), twórcę sekty błotem obrzucają; głoszą tolerancyę. Wszystko stracone! Kościół doznał straszliwego ataku apoplektycznego, a doczekasz się pan jeszcze tej pociechy, że go pogrzebiesz i grobowy napis dla niego ułożysz.“ Ale nie poszła tak gładko sprawa zupełnego zburzenia Kościoła, i łatwo pojąć, dlaczego filozofowie 1768 jeszcze się uskarżają, że „potwór, tysiącem rąk niewidzialnych rażony i tysiącami ciosów ugodzony, nie runął dotąd na ziemię.“ Nakoniec po śmierci

*) Fryderyk do Woltera, 24 Marca 1767.
**) Do d'Alemberta, w Maju 1767.

Klemensa XIII miało się spełnić serdeczne życzenie sekty, i „troupe de Jésus," jak się wyrażał Wolter, miała być na całej ziemi zniweczona. O ile do tego zniweczenia przyłożyli się bezpośrednio filozofowie a Wolter na ich czele, trudno dociec, „gdyż byłoby rzeczą niebezpieczną," pisze d'Alembert, „ukazywać tajne sprężyny, które przyśpieszyły upadek niebezpiecznego stowarzyszenia" *).

---

*) W roku 1770 pewna liczba wielbicieli, a zwłaszcza wielbicielek Woltera, wpadła na osobliwy pomysł wzniesienia mu, jeszcze za życia, posągu w Paryżu. W tym celu urządzono subskrypcyę. Do Ferney, dla zdjęcia modelu do statui marmurowej, wysłano Pigala, najsłynniejszego w owym czasie rzeźbiarza. Ponieważ miał to być pomnik narodowy, więc tylko francuzi mieli być do składkowania wezwani; Wolter wszakże uważał za rzecz odpowiedniejszą dla czci i sławy swojej, aby także osoby zagraniczne, a przedewszystkiem książęta i królowie wzięli udział we wzniesieniu monumentu. Tak się też stało. Oprócz statui, która dotąd przechowuje się w salach Instytutu narodowego, Ludwik XV kazał sporządzić biust twórcy „Henryady;" toż samo uczynił Fryderyk II, i przesłał poecie jego popiersie z napisem „Nieśmiertelnemu" (Immortali), odlane w berlińskiej fabryce porcelany.—Wtedy szlachta i królowie dedykowali posągi i biusty autorowi „Dykcyonarza filozoficznego," potem nadeszły lata ubóstwiania przez mieszczaństwo, w końcu do kultu owego przyłączyli się demokraci. „I kto jeszcze potem mógłby przeczyć, jako Wolter był mężem uniwersalnym w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu!" pisze Kreiten. „Biedni demokraci! Oczywiście nie wiedzą, jakie uprzejmości wypowiadał Wolter o nich, wypieszczonych dzieciach nowej filozofii. Wielki przemysłowiec z Ferney, Marya Franciszek Arouet de Voltaire, hrabia de Tourney i t. d., był „arystokratą" najczystszej wody, i z głęboką pogardą spoglądał na „szumowiny ludu," na „pospólstwo" i „motłoch," i twierdził, że „gmin jest zawsze wstrętny i brutalny, że są to istne woły, potrzebujące jarzma, poganiacza i paszy." Dziękował La Chalotais'mu za to, że ten „zniósł nauczanie ludu," i zachęcał go, aby wytępił jeszcze jezuitów i braci szkolnych. Podług Woltera, lud nie zasługuje na to, aby go oświecano. Nawet w oświacie filozoficznej, „w wyzwoleniu od jarzma religii chrześcijańskiej", lud żadnego nie powinien mieć udziału. Do Diderota (25 Wrz. 1762) pisał poeta: „Nigdy nie usiłowano oświecać szewców i dziewek. Jestto sprawa apostołów." „Nie o to idzie, aby nasi lokaje nie chodzili na mszę i kazania" (do d'Alemberta, 9 St. 1765). Według Woltera, nawet w niebie, (oczywiście „filozoficznem") istnieje różnica między „honnêtes gens" i „la canaille." Mawiał też: „Wkrótce mieć będziemy nowe niebo i ziemię nową; mam tu zaś ludzi przyzwoitych na myśli; gdyż co się tyczy pospólstwa, właśnie najgłupszego nieba potrzebuje ono i najgłupszej ziemi." Jeżeli więc kto, to zaiste „demokracya" nie ma powodu do wysławiania Woltera, ale zapominają demokraci o tej słabej stronie „filozofa," ze względu na inne jego „zalety," ze względu na jego niewiarę, na wyuzdanie jego moralne i na całą jego dążność rewolucyjną. *Kreiten, Voltaire,* s. 447...

Wspomnieliśmy już o świętokradzkiej komunii Woltera w roku 1753; z jego listu z 22 Grudnia 1759 okazuje się, że zbrodni tej dopuszczał się poeta jeszcze kilkakroć w latach następnych; w Lutym 1761 pisał: „Gdybym rozporządzał 100,000 żołnierzy, wiedziałbym, co mam uczynić; ale ponieważ ich nie mam, przeto na Wielkanoc przystąpię do komunii, choćby mnie za to obłudnikiem przezwano.“ Pomijamy ohydne szczegóły o spowiedzi i komunii Woltera w roku 1769. Ksiądz Biord, biskup z Annecy, temi słowy scharakteryzował postępowanie świętokradzcy: niegodziwa profanacya, jakiej dopuścił się Wolter względem najświętszych tajemnic religijnych, świadczy o jego oszustwie, szalbierstwie i hipokryzyi, i okazuje całą nikczemność jego duszy i jego uczuć *).

*) List biskupa z Annecy do Woltera, 5 Maja 1769. — Pozwalamy tu sobie na krótkie zboczenie, celem wyjaśnienia kwestyi listu papieskiego do Woltera. W zbiorowem wydaniu dzieł jego, do tragedyi „Mahomet“ dodane są dwie dedykacye, jedna dla króla Fryderyka II, druga dla papieża Benedykta XIV; w tej ostatniej autor „pokornie składa u stóp Namiestnika i Naśladowcy Boga prawdy i pokoju satyrę na założyciela fałszywej religii.“ Po tej dedykacyi następuje list papieski, w którym powiedziano: „Przed kilku tygodniami wręczono mi, w imieniu pana, pańską przedziwną tragedyę „Mahomet,“ którą z bardzo wielkiem zadowoleniem czytałem.“ Oczywiście zachodzi pytanie: czy Benedykt XIV tak ograniczonego był umysłu, lub czy tak dalece zapomniał o swojej powinności, że mógł ową tragedyę „czytać z bardzo wielkiem zadowoleniem,“ czy też mamy przed sobą bezczelne fałszerstwo Woltera? Całkiem czcze są przypuszczenia co do braku przenikliwości w Benedykcie XIV. „Bonhomme Lambertini,“ jak Wolter z lekceważeniem nazywa tego papieża uczonego, zbyt liczne złożył dowody swojej erudycyi i bystrości umysłowej, aby można było przypuszczać, że nie dostrzegł tendencyi „Mahometa.“ Sztukę taką, której nie pozwolono w Paryżu wystawić na scenie, a której nawet Göthe nie odważył się przełożyć dosłownie, i której podstawą jest, według D. Straussa, „nienawiść do wszelkiej religii pozytywnej,“ miałby Benedykt XIV nazwać przedziwną i czytać ją z zadowoleniem! Takie przypuszczenie samo siebie obala i potępia. Jedno z dwojga być musiało: albo Wolter posłał papieżowi nieprawdziwego „Mahometa,“ albo też wcale „Mahometa“ nie dedykował papieżowi i żadnego odeń pisma pochwalnego nie otrzymał. To ostatnie przypuszczenie jest jedynie rozumnem. W liście do o. de la Tour z 7 Lutego 1746, a więc w kilka miesięcy po mniemanem piśmie pochwalnem Benedykta XIV (Wrz. 1745), Wolter broni papieża przeciw jansenistom, którzy oburzali się na to, że Benedykt XIV mógł pisać do takiego człowieka jak Wolter. Mniemanego listu nie czytali janseniści, równie jak nikt takowego nie czytał, a sądzili tylko z posłyszanych wieści. Otóż ażeby jezuicie, który postępkiem Benedykta XIV wielce zapewne był zdumiony, rzecz całą przedstawić jako wiarogodną, i aby niejako uniewinnić

Za wpływem siostrzenicy, madame Denis, i markizy de Villette *), Wolter zgodził się, po długiem wahaniu, wyjechać do Paryża, gdzie miała być wystawiona ostatnia jego tragedya „Irena.“ W pierwszych dniach Lutego 1778 wyruszył w drogę, 10 Lutego stanął w Paryżu i zamieszkał w pałacu markiza de Villette. Wiadomość o przyjeździe poety rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Do jego domu formalna rozpoczęła się procesya; każdy chciał go ujrzeć, powitać, jakieś dowcipne słowo z ust jego posłyszeć. Wolter przyjmował wszystkich w szlafmycy i w szlafroku. Akademja wyprawiła do niego deputacyę, aktorzy przybyli w komplecie. „Niepodobna mi już będzie żyć bez was,“ powiedział do nich Wolter, i zabrawszy się do przejrzenia ostatnich aktów „Ireny,“ nazajutrz mógł już rozdzielić role między aktorów. Napływ wielbicieli ciągle wzrastał, po trzysta osób czekało na audyencyę u „patryarchy.“ Tymczasem z Wersalu niedobre nadeszły wieści: przyjazd Woltera do Paryża wprawił otoczenie królewskie w niemały kłopot, zwłaszcza że królowa Marya Antonina, lekkomyślną ciekawością powodowana, pragnęła ujrzeć „fenomenalnego“ poetę. Powstrzymał wszakże żonę od nierozważnych kroków Ludwik XVI; on jeden w pałacu nie dał się porwać ogólnemu szałowi i okazywał, tak samo jak jego ojciec, wstręt i pogardę autorowi „Dykcyonarza filozoficznego. Książęta

---

papieża, Wolter sprawę tę tak opowiada: „Mniej więcej przed czterema miesiącami zobaczyłem wizerunek papieża i następujący napis pod nim umieściłem... Jego Em. kardynał Passionei... pokazał papieżowi ten drobny dowód czci. Korzystając ze sposobności, przesłałem Jego Świątobliwości i kilku kardynałom poemat o bitwie pod Fontenoy... Wiadomo ci, czcigodny ojcze, jak łaskawie dzieło to zostało przyjęte w Rzymie... Ci, którzy znają charakter papieża, jego gust i zamiłowanie w literaturze, wcale się nie dziwią, że za to przysłał mi (?) kilka medali. Jeżeli do tej łaski, drugą jeszcze dodał, zaszczycając mnie listem prywatnym, który przecież nie jest brevem z dataryi, to czy jest w tem coś takiego, co mogłoby wywołać wściekłość oszczerców?“ i t. d. O „Mahomecie“ ani słowa, o pochwaleniu tragedyi przez papieża żadnej wzmianki! Oczywiście dlatego, że jezuita mógłby przekonać się o fałszu takiego twierdzenia, albo że Wolter nie ośmielił się przypuszczać, iżby wspomniany zakonnik uwierzył takiemu kłamstwu. W dwadzieścia lub trzydzieści lat po śmierci papieża, do listu, który może i napisał Benedykt XIV z powodu poematu o bitwie pod Fontenoy, łatwo było wstawić kilka wyrazów pochwalnych o „Mahomecie.“— *Kreiten, Voltaire*, s. 202.

*) Markiza de Villette, przedtem panna de Varicourt, uciekła się pod opiekę Woltera przeciw ojcu, który chciał ją umieścić w klasztorze; 1777 w Ferney wyszła za mąż za markiza de Villette.

krwi byli pod tym względem podzieleni, hrabia Artois był wolteryaninem, hrabia Prowancyi trzymał się obojętnie. Oprócz króla, tylko duchowieństwo stanęło w obronie rozumu i moralności. Arcybiskup prosił króla o położenie tamy zgorszeniu w pałacu Villette; duchowni członkowie Akademii nie uczęszczali na posiedzenia od przyjazdu Woltera; proboszcz od ś. Sulpicyusza, do którego parafii należał pałac de Villette, chciał osobiście rozmówić się z Wolterem, ale przeszkodzili spotkaniu przyjaciele poety, głównie d'Alembert, siostrzenica i sekretarz Wagnière; innego księdza, który już wszedł był do pokojów poety, przemocą ztamtąd usunięto. Szczęśliwszy był pod tym względem ex-jezuita, abbé Gaultier, kapelan nieuleczalnych. Ten dotarł do samego Woltera i wręcz oświadczył, że przyszedł, aby tak samo uzdrowić jego duszę, jak to mu się dopieroco udało, z Bożą pomocą, na znanym z rozpusty wszelakiej poecie (de Lattaignant). Po chwili wszakże zjawiła się madame Denis i z kwaśnym uśmiechem rzekła: „Wuj jest bardzo strudzony, proszę więc odłożyć rozmowę do drugiego razu.“ Ksiądz podniósł się, i zastrzegłszy sobie ponowną wizytę u mniemanego penitenta, odszedł. Nazajutrz Wolter kazał aktorom odgrywać „Irenę“ w swojej obecności, przyczem tak się gniewem unosił i tak krzyczał, że dostał krwawych wymiotów. Zaraz posłano po doktora Tronchin, genewczyka, który obfitem puszczeniem krwi, na chwilę, wzmożeniu się choroby zapobiegł. Wolter tymczasem zlecił sekretarzowi, aby zawezwano księdza Gaultier, gdyż on, poeta, wcale sobie tego nie życzy, aby jego ciało wyrzucono na ścierwisko. Sekretarz udał, jakoby polecenie spełnił, a po niejakim czasie oznajmił, że księdza nie znaleziono w domu. Wtedy Wolter powiedział do otaczających go osób: „Biorę tych panów na świadków, że sumiennie chciałem spełnić to, co tu „swoim obowiązkiem“ się nazywa.“ Wprzód wszakże uwiadomił o swoim zamiarze d'Alemberta, a ten mu odpowiedział: „Czyń pan, ze względu na okoliczności, tak samo, jak inni filozofowie, którzy z wielkiem uszanowaniem „rzecz wiadomą“ przyjmowali.“ Ksiądz Gaultier tymczasem, zawiadomiwszy arcybiskupa i właściwego proboszcza o krokach przez siebie poczynionych, otrzymał, wraz z zachętą do wytrwałości, niezbędne pełnomocnictwa i wskazówki. Wolter zaś napisał (28 Lutego), w interesie swojej sekty, deklaracyę, która pomimo zamierzonej spowiedzi, świadczyć miała o prawdziwem jego usposobieniu: „Umieram z czcią dla Boga, z miłością dla przyjaciół, bez nienawiści do kogokolwiek, z obrzydzeniem ku przesądowi.“

2 Marca chory dostał powtórnie krwotoku. Przybył zaraz ksiądz Gaultier, ale wprzód zażądał odwołania; otrzymawszy zaś na piśmie ogólnikową, krętacką deklaracyę poety, oświadczył, że musi jeszcze zasięgnąć zdania władzy duchownej. Arcybiskup i proboszcz uznali deklaracyę za niedostateczną; ksiądz Gaultier nazajutrz podążył do pałacu Villette, ale już go nie dopuszczono do chorego.

Pierwsze przedstawienie wyżej wspomnianej tragedyi Woltera „Ireny," odbyło się 16 Marca; teatr był przepełniony widzami; stawili się hrabia Artois i książę Bourbon; książę Kondeusz, księżna Bourbon a nawet królowa zasiedli w swoich lożach; brakowało tylko obu „królów"—Ludwika XVI i Woltera: pierwszego powstrzymało uczucie przyzwoitości i zdrowy rozum, drugiego—choroba.—Tymczasem nie ustawał napływ czcicieli poety-filozofa do pałacu Villette, gazety wysławiały na wszystkie tony jego osobę i jego dzieła; ilekroć Wolter, przystrojony w szkarłatną szatę z gronostajami, ukazał się na ulicach stolicy w karecie, przywiezionej z Ferney a wybitej jasnobłękitną materyą w złote gwiazdy, jego śladami biegły rozgorączkowane tłumy. Co wieczór w „Comédie française" z najwyższą niecierpliwością wyczekiwano ukazania się autora „Ireny." Nakoniec nadszedł ów „dzień wielki," o którym pewien głęboki myśliciel powiedział: „Dziś Paryż uwieńczył człowieka, którego ukamienowałaby Sodoma!"

Byłoto 30 Marca. Wolter w powozie swoim pojechał do Akademii, gdzie posadzono go na krześle dyrektorskiem, i gdzie d'Alembert odczytał pochwałę Despréaux a właściwie samego Woltera. Ztąd udał się poeta do „Comédie française." Obszerny dziedziniec Luwru napełniony był widzami; tłumy zalewały całą drogę prowadzącą do teatru; bezustanne rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Wolter!" wskakiwano na stopnie karety, zatrzymywano koła, aby bliżej ujrzeć bożyszcze. Markiz de Villette i prokurator Clos powitali tryumfatora u drzwi teatru i wprowadzili go do przeznaczonej dlań loży. Całe zgromadzenie nie posiadało się z entuzyazmu, zwłaszcza cisnęły się damy, aby pochwycić spojrzenie Woltera, aby dotknąć się kraju jego szaty lub z jego futra gronostajowego choć jeden włosek, jako relikwję, uszczknąć. Poeta zasiadł w loży szambelańskiej, z tyłu za mad. de Villette i mad. Denis. „Naprzód!" wołano z parteru, „obok dam!" Wolter wysunął się naprzód! „Wieniec, wieniec!" krzyczano zewsząd.

Wtedy ukazał się jeden z aktorów z wieńcem w ręku, i złożył go na głowie bożyszcza. „Chcecie mię pod różami udusić,“ powiedział poeta, głęboko wzruszony, ze łzami w oczach, i podał wieniec markizie de Villette. Lecz książę Beauvau odebrał wieniec tej ostatniej i umieścił go na nieupudrowanej peruce Woltera, który w tym ornamencie musiał wysłuchać przedstawienia swojej „Ireny.“ Publiczność z miejsc się podniosła; przez dwadzieścia minut nieopisany zamęt panował w teatrze, tumany kurzu wzbijały się w powietrzu. Odegrano „Irenę“ śród zapamiętałych oklasków. Kiedy spuszczono kurtynę, Wolter chciał powiedzieć mowę dziękczynną, ale zaledwie usta otworzył, gdy znowu kurtyna się podniosła: na scenie ukazał się wielki, marmurowy biust poety, otoczony gromadą aktorów i aktorek z palmami i wieńcami w ręku. Śród nieopisanej wrzawy wrzeszczącego tłumu, śród odgłosu trąb i bębnów, nastąpiło uwieńczenie popiersia przez wszystkich z kolei aktorów. Przy opuszczaniu teatru nowy wybuch szału: na rękach wyniesiono Woltera do karety, całowano karetę i konie, gdyż nie wszyscy mogli docisnąć się do ręki „Apollina,“ grzmiały okrzyki: „Niech żyje poeta Henryady! niech żyje Mahomet! niech żyje la Pucelle! niech żyje Wolter!“ Złamany brzemieniem tej owacyi, poeta, wróciwszy do domu, zaraz rzucił się na łoże. Marmontelowi, gdy ten nazajutrz go zapytał: „Czy nasyciłeś się pan sławą swoją?“ odrzekł z westchnieniem: „Kochany przyjacielu, mówisz mi o sławie, a ja jestem na torturach, w straszliwych męczarniach umieram!“ — 7 Kwietnia udał się Wolter do loży „pod dziewięciu siostrami,“ aby tam, według nowego rytuału, zapisać się do wolnomularstwa, gdyż niedostatecznem się wydało pierwsze „wtajemniczenie do światła,“ które, jak twierdzi Condorcet, odbył poeta jeszcze w Anglii. Pomijamy śmieszne ceremonje owego przyjęcia, nadmieniamy tylko, że Wolter w kilka dni później zaproszony był w gościnę przez księcia Chartres, późniejszego „Égalité,“ i przez księcia Orleańskiego. 11 Maja poeta oświadczył siostrzenicy i pani de St. Julien, że czuje się niedobrze i pójdzie do łóżka. Po upływie dwóch godzin mad. St. Julien dostrzegła, że Wolter gorączkuje, i chciała wezwać lekarza. Nie pozwoliła na to pani Denis, nadmieniając, że „wuj zwykł się zawsze uskarżać“ na brak zdrowia. Wieczorem markiza de Villette posłała do apteki po jakiś napój ostry, palący, którego pacyent z początku nie chciał przyjmować, w końcu wszakże wypił. Jeszcze bardziej wzmogło się rozdrażnienie, wywołane długą bezsennością; opjum zaś, zażywane

w wielkich ilościach, pogorszyło stan chorego. Niegdyś Wolter często powtarzał, że „nie śmierć jest straszliwą a przygotowywanie do niej, owo barbarzyństwo ostatniego namaszczenia“ i t. d. „Powiadają czasami o człowieku,“ są to własne jego słowa, „że jak pies umarł, ale na prawdę pies jest bardzo szczęśliwy, gdyż zdychać może bez owego kuglarstwa, którem trapione bywają ostatnie chwile człowieka“ *). „Bracia“ z prawdziwie piekielną skrzętnością czuwali, aby Wolter umarł—zgodnie z wyżej wyrażonym „poglądem.“ Oni tylko wraz z mad. Denis przebywali przy łożu chorego, który zaczynał odchodzić od rozumu, i niekiedy przez całą dobę w szaleństwie pozostawał. Chwilami rozpoznawał d'Alemberta, ściskał go za rękę, monosyllabowemi dźwiękami usiłował przemówić. W rzadkich chwilach oprzytomnienia, przeklinał bezsilność lekarzy, złorzeczył swoim cierpieniom i skarżył się, że już sławą swoją nie będzie się mógł napawać; wymyślał na siostrzenicę, w której upatrywał przyśpieszonej śmierci sprawczynię. Nakoniec znikła ostatnia nadzieja. Lekarze Lorry i Tronchin postanowili uwiadomić chorego o blizkiej, nieuniknionej katastrofie. Wolter przerażony błagalnym głosem wołał: „Wydobądź mię pan! uratuj mię!“ „Rzecz to już niemożliwa; musisz pan umrzeć!“ odrzekł Tronchin. Nadszedł dzień 30 Maja (1778), dzień agonii Woltera; w ostatnich chwilach wezwano księdza Gaultier i proboszcza od ś. Sulpicyusza, ale uczyniono to dlatego jedynie, aby okazać że chory, równie jak otaczające go osoby pragnęły wszelkie żądanie Kościoła spełnić, i że przeszkodziła temu tylko nieprzytomność umierającego. Najpierw przemówił proboszcz do Woltera, ale ten go nie poznał; potem zabrał głos ks. Gaultier. Wolter wyszeptał tylko te wyrazy: „Księże Gaultier, proszę cię, oświadcz moje uszanowanie księdzu Gaultier.“ Widoczne było, że chory bredzi; księża oddalili się, prosząc, aby ich przywołano, kiedy chory nieco oprzytomnieje **). Po niejakim czasie wróciła przy-

*) List do pani du Deffand z 9 Maja 1764.

**) Tak opowiada ks. Gaultier w swojem sprawozdaniu urzędowem. „Przyjaciele“ Woltera inny obrazek skoncypowali. Według nich, „chory, gdy go zawiadomiono o przybyciu dwóch księży, powiedział: „Zapewnijcie ich o moim dla nich szacunku,“ a kiedy mu przedstawiono proboszcza, pocałował go w rękę i powiedział: „Cześć mojemu proboszczowi.“ Potem wprowadzono „jego spowiednika,“ księdza Gaultier; wtedy Wolter rzekł: „Poleć mię pan jego pamięci i zapewnij go o mojej wdzięczności“ (?). Następnie proboszcz zapytał Woltera: „Czy uznajesz pan Bóstwo Jezusa Chrystusa?“ Wtedy Wolter jakoby odsunął od siebie proboszcza, i w drugą

tomność. Srogą rozpaczą miotany, wołał Wolter: „Bóg i ludzie mię opuścili;“ a zwracając się do obecnych, powtarzał: „precz odemnie! wyście to sprawili, że w tym znajduję się stanie! precz! bez was mogłem się obejść, ale wyście mnie potrzebowali; piękny to zaszczyt, jaki wyście mi przynieśli!“ Chwilami tarzał się po pościeli, jęcząc lub bluźniąc imieniowi Bożemu. Z przerażeniem posłyszeli obecni, jak stłumionym głosem powtarzał: „Jezus Chrystus! Jezus Chrystus!“ Umierający wił się jak robak zgnieciony,

---

stronę się odwracając, miał powiedzieć wyraźnym i doniosłym głosem: „Pozwól mi pan umrzeć spokojnie.“ A kiedy proboszcz pytanie ponowił, Wolter, zebrawszy wszystkie siły, ściśniętą pięścią odepchnął księdza i zawołał: „Na Boga, nie mówcie mi o tym człowieku!“—„Widzisz pan,“ miał powiedzieć proboszcz do spowiednika, „że nie jest on przy zdrowym rozumie,“ poczem obaj księża odeszli. W liście do Fryderyka II, twierdzi d'Alembert, który n i e b y ł o b e c n y m, że Wolter zachował przytomność umysłu. Na dziesięć minut przed śmiercią miał ująć swojego lokaja za rękę i powiedzieć: „Adieu, kochany Morandzie, umieram!“ według innej wersyi miał dodać: „Pamiętajcie o mamie“ (mad. Denis).—(Opowiadanie biografów *D u v e r n e t ' a* i *C o n d o r c e t ' a;* nadto: Journal des Débats z 30 Stycznia 1869, i pamiętniki Wagnière'a, sekretarza Wolterowego).—Madame Denis, siostrzenica Woltera, jako generalna po wuju spadkobierczyni, sprzedała zamek w Ferney markizowi de Villette; sama zaś, mając 68 lat wieku, wyszła za mąż za niejakiego Duvivier.—Ponieważ proboszcz od ś. Sulpicyusza nie chciał pochować zwłok Woltera w ziemi poświęconej, a arcybiskup przyznał proboszczowi zupełną słuszność, przeto siostrzeniec „patryarchy,“ pokrewny mu duchem, abbé Mignot, kazał czemprędzej nabalsamować trupa, i powiózł go do opactwa cysterskiego Scellières pod Troyes, którego był tytularnym opatem. Tu, skłamawszy, że wuj jego umarł w drodze, po odprawieniu egzekwij, złożył nazajutrz ciało do grobów klasztornych. W dwadzieścia cztery godzin poźniej otrzymano pismo biskupa z Troyes, zakazujące wszelkiego udziału kościelnego w grzebaniu Woltera, jako dotkniętego ekskomuniką. Upłynęło lat trzynaście; nadeszły dni, których nie oglądał Wolter, jak się wyraża jego biograf Condorcet, ale które, w znacznej części, on sprowadził, i przypomniano sobie o autorze „Dykcyonarza filozoficznego.“ Konwent kazał usunąć patronkę stolicy, ś. Genowefę, z jej świątyni, a kościół ten zamienił w panteon narodowy z napisem: „Aux grands hommes la patrie reconnaisante.“ Tu miały być składane popioły „wielkich mężów,“ a zaszczytu tego pierwszy, po Mirabeau, doznał Wolter. Tu 13 Lipca 1791 uroczyście złożono, z Scellières do Paryża sprowadzone, mniemane zwłoki „patryarchy.“ Powiadamy: mniemane zwłoki, gdyż prawdopodobnie zamiast zgniłych resztek Woltera, zabrano ciało jego sąsiada, zakonnika cysterskiego. W Maju 1814 mniemane prochy Woltera, wraz z prochami jego rywala Rousseau, wrzucono do kloak paryskich (*Études religieuses, historiques et littéraires,* Lyon, rocznik z 1878, z Maja). Jedyną pozostałością ziemską po Wolterze jest umieszczone (1867) w Bibljotece narodowej jego serce, z napisem: „Jego serce jest tu, jego duch jest wszędzie!“

i szarpał sobie ciało paznogciami. Jęcząc, żądał księdza Gaultier, ale nie wzruszyli się jego jękami przyjaciele! Ponowiły się ataki rozpaczy; „czuję jakąś rękę," wołał, „która mię chwyta i przed sąd Boga ciągnie!" Potem zwrócił wzrok ku ścianie i powiedział: „Djabeł jest tam, chce mnie schwytać, widzę go, widzę piekło! ukryjcie mnie!" Nakoniec w nadmiarze rozpaczy i gorączkowego pragnienia chwycił za naczynie nocne, przystawił je do ust i wypróżnił. Potem, zalany kałem i krwią, wydobywającą się z ust i z nosa, opuścił się, wydając ostatni, straszliwy okrzyk—i ducha wyzionął. „Gdyby djabeł mógł umierać, nie skończyłby w inny sposób," mówiło później kilku nawróconych świadków naocznych *).

---

*) Dr. Tronchin, lekarz Woltera, kalwin, pisał do swojego przyjaciela Bonneta: „Gdy porównywam śmierć prawego człowieka, która jest tylko końcem dnia pięknego, ze śmiercią Woltera, to jasno widzę różnicę między dniem pogodnym a burzą. Przeznaczone więc było, aby człowiek ten na moich ręku skonał! Nieraz mówiłem mu prawdę, ale, na nieszczęście dla niego, ja tylko jeden ją mówiłem. „Tak, mój przyjacielu," często mi wyznawał, „pan tylko jeden dobrze mi radziłeś. Gdybym za twoją szedł radą, nie doszedłbym do okropnego stanu, w jakim się znajduję. Dym tylko połykałem: dymem się upajałem, dym głowę mi zawrócił. Nic mi już pan nie pomożesz. Przyślij mi lekarza od waryatów! Ulituj się nademną, jestem głupcem..." Bez zgrozy nie mogę o tem wszystkiem myśleć. Od tej chwili, kiedy się przekonał, że wszystko, co dla wzmocnienia sił uczynił, przeciwny wydało skutek, miał ciągle śmierć przed oczyma. Odtąd jego duszę opanowała wściekłość i szaleństwo. Wyobraź sobie szał Orestesa. Tak umarł Wolter. Skonał, przez Furye ścigany i dręczony. Furiis agitatus obiit."—List z 20 Czerwca. *Bungener, Voltaire et son temps.*— W *Recueil des particularités curieuses de la vie et de la mort de Voltaire par Elie Harel* (1780) na str. 126 czytamy: „Kiedy proboszcz od ś. Sulpicyusza i ksiądz Gaultier opuścili Woltera, odwiedził go pan Tronchin, jego lekarz przyboczny. Ten przyszedł wtedy właśnie, kiedy Wolter znajdował się w najokropniejszym stanie. Tarzał się on po łożu, rzucał to w tę to w drugą stronę, i z całą zapamiętałością krzyczał: „Jestem od Boga i ludzi opuszczony" (Je suis abandonné de Dieu et des hommes). Potem wyciągnął rękę do stolca, zagarnął garść ekskrementów i połknął takowe. Doktór Tronchin, który o owem wydarzeniu poważnym opowiadał osobom, nie mógł się powstrzymać od uczynienia takiej uwagi: „Chciałbym, aby wszyscy, co dali się uwieść pismom Woltera, byli świadkami jego śmierci. Takiego widoku znieść niepodobna." „Twierdzić więc można, że Wolter sam spełnił na sobie przepowiednię Ezechjela, którą tyle razy był wyszydzał" (tu następuje cytata z Ezechjela, 4, 12). — Depery, sekretarz biskupa orleańskiego, księdza Roulpha de Varicourt, pisze, na podstawie zeznań osób, które najbliżej Woltera stały, (w swojej *Biographie des hommes célèbres du département de l'Ain* (1835, str. 163),... il (Voltaire) maudissait ses compagnons d'impiété, puis invoquait et injuriait le ciel tour à tour; enfin

„Luter i Kalwin, Marat i Robespierre, Mirabeau i Mazzini—każdy z tych ludzi uosabia jakiś jeden kierunek rewolucyjny; Wolter wszystkie kierunki rewolucyjne w sobie jednoczy; we wszystkich innych „bohaterach“ rewolucya znajduje jakąś „słabą stronę,“ jakiś rys, który nie do niej należy, jakąś dążność szlachetną lub szlachetne złudzenie, jakiś ślad czci ku czemuś, jakąś pomimowolną uległość dla jakiegoś prawa, choćby dla praw logiki, jakiś zapał, który nie z samej nienawiści pochodzi; inaczej rzecz się ma z Wolterem,—w Wolterze wszystko do rewolucyi należy: pycha, która z szyderstwem wyzywa Boga-Człowieka do walki, nikczemność, która się u nóg kurtyzanek wije, kłamliwość i fałsz, które się na zasadę polityki narzucają, chciwość, która się nie cofa zarówno przed oszustwem bezczelnem jak i przed kradzieżą, niemoralność, która nietylko dopuszcza się postępków, nie dających się opisać, ale z djabelską wściekłością na rzeczy najświętsze się targa i wszelką niewinność splamić pragnie, zazdrość, która niczyjego piedestału obok własnego znosić nie jest w stanie, obłuda nakoniec, która wszelką gotowa jest przywdziać maskę i wszelkie popełnić łotrowstwo;— słowem w Wolterze rewolucya religijna znajduje swego chorążego z okrzykiem bojowym „Écrasez l'infâme,“—polityczna, swego mistrza z zasadą o przemożnem prawie mocniejszego. Ztąd rewolucya uczyniła Woltera bożyszczem swojem; ale dlatego również liberalizm, ten syn rewolucyi, tak się z Wolterem solidaryzuje, tak czcić go i wysławiać nie przestaje *)!

Literatura „oświatowa.“ Rousseau. Helwecyusz. Holbach.

Drugim, po Wolterze, „twórcą nowoczesnej kultury,“ drugim „ojcem dziewiętnastego wieku,“ był Rousseau. Jakiego zaś ducha mąż ów był synem, świadczą dzieje jego żywota. Jan Jakób Rousseau, potomek rodziców reformowanych, przyszedł na

pour étancher une soif ardente qui l'étouffait, il porta à sa bouche son vase de nuit; il poussa un dernier cri et expira au milieu de ses ordures et du sang qu'il avait repandu par la bouche et par les narines.“ Dokładną wiadomość o wszystkich szczegółach agonii Woltera podaje serya artykułów księdza Maynarda, gruntownego znawcy literatury Wolterowej, umieszczonych najpierw w paryskiej gazecie „Univers,“ a potem przedrukowanych w gandawskiem „Le bien public“ (16—19 Sierpnia 1833).

*) *Kreiten, Voltaire, Ein Charakterbild*, s. 561.

świat w Genewie 1712 *). Przy narodzinach odumarła go matka, zostawiając po sobie cały księgozbiór romansów, które następnie Rousseau, w dziecięcym już wieku, chciwie pochłaniał. Lektura tego rodzaju wyobraźnię jego skaziła a jego umysł zatruła. Gdy ojciec, skutkiem zatargu z jakimś kapitanem francuzkim, Genewę opuścić musiał, oddano chłopca na wychowanie do kalwińskiego proboszcza Lambercier. W kształceniu przyszłego autora „Umowy społecznej“ brała udział trzydziestoletnia córka proboszcza, a fantazyę przez owo wczesne czytanie romansów Rousseau tak miał skażoną, że, według własnych jego wyznań, plagi, jakie mu panna Lambercier niekiedy własną ręką wymierzała, taką go przejmowały rozkoszą, że kary tego rodzaju raczej pragnął, aniżeli się obawiał. Po dwóch latach pobytu u owego proboszcza kalwińskiego, Rousseau udał się do Genewy i tu otrzymał miejsce pisarza przy adwokacie. Okazawszy się niezdatnym do takiego zajęcia, próbował rytownictwa. Z obawy kary za kradzież i inne zdrożności, wkrótce uciekł od sztycharza, i znalazł przytułek u pewnego proboszcza katolickiego, a ten zalecił go niejakiej pani Warrens, żyjącej w separacyi z mężem. Ta wyprawiła go z listem rekomendacyjnym do Turynu do tamecznego hospicyum katechumenów, gdzie Rousseau (1728) przeszedł na wiarę katolicką. Zmarnowawszy kilka lat w Turynie, wrócił 1732 do pani Warrens, z którą pozostawał w konkubinacie do roku 1741. Za jej namową wstąpił do seminaryum, zkąd go wszakże niebawem wydalono. Dotknięty trawiącą gorączką, pojechał do Montpellier dla zasięgnięcia rady słynnego lekarza; w drodze poznał się z jakąś damą, która mu panią Warrens przez kilka tygodni zastępowała. Wróciwszy, znalazł przy tej ostatniej innego amanta; porzucił ją więc i został guwernerem w domu pana Mally w Lyonie. Lecz i tu nie zasiedział się dłużej, i jako sekretarz poselstwa przy hrabim Montaigu podążył do Wenecyi, gdzie znowu wszelkiej rozpuście się oddał. W roku 1745 wrócił do Paryża i tu poznał w oberży Teresę Levasseur z Orleanu, 23-letnią, już od pierwszej młodości zepsutą dziewczynę. Z nią długie lata spędził w konkubinacie, oświadczywszy, że nigdy jej nie porzuci, ale też nigdy się z nią nie ożeni. Pięcioro dzieci, jakie Teresa mu urodziła, odesłał do domu podrzutków, nie dołączając żadnego znaku, po którym mógłby je kiedyś rozpoznać. Stosunek do Teresy Levasseur nie przeszkadzał mu w zawiązywaniu nowych

*) *A. Stöckl*, *Geschichte der neueren Philosophie*, I, 325.

romansów. W roku 1749 napisał konkursową rozprawę na temat ogłoszony przez akademję w Dijon: „czy postęp nauk i kunsztów przyłożył się do zepsucia czy też do naprawy obyczajów?“ Rousseau w rozprawie swojej obstaje za pierwszą alternatywą. Stara się dowieść, że tylko w grubym „stanie natury“ ludy mogą być szczęśliwe, że nauki i kunszta przyśpieszają ich upadek moralny, i są przyczyną wszystkich dolegliwości społecznych. Otrzymał nagrodę, co mu niezmierną radość sprawiło. W roku 1753 taż sama akademja w Dijon ogłosiła nowy konkurs na rozprawę „o przyczynach nierówności między ludźmi“ *). Rousseau tę drugą rozprawę opracował w takim samym duchu jak pierwszą. Wychodzi on tu z fikcyi o pierwotnym „stanie natury“ ludów, i twierdzi, że cywilizacya oddala je od owego stanu pierwotnego, w którym jedynie człowiek znaleźć może niewinność, prostotę, wolność i równość. Hottentoci i karaibowie są dla niego ideałami szczęśliwych ludów. Za tę rozprawę nie przyznano mu wszakże nagrody. W owym czasie wydał także rozprawę o muzyce, ale skrytykowawszy tu muzykę francuzką, wielu narobił sobie nieprzyjaciół, skutkiem czego uważał za właściwe schronić się do Genewy (1754), gdzie znowu na kalwinizm przeszedł. Wkrótce potem wrócił do Francyi i zamieszkał w tak zwanej „Pustelni“ (ermitage) pod Paryżem, którą kazała dla niego urządzić jego przyjaciółka, pani Epinay, a następnie w poblizkiem Montmorency. Tu napisał lubieżny romans: „Julja czyli nowa Helojza,“ dalej, „Contrat social,“ i na życzenie jakiejś damy (1759) księgę: „Emil, ou de l'éducation;“ w czwartej części tego dzieła zawiera się „Wyznanie wiary wikarego sabaudzkiego“ („Profession de foi d'un Vicaire Savoyard“). Księga ta ogłoszona drukiem 1762, tyle narobiła wrzawy, że władza postanowiła wystąpić przeciw autorowi, o czem zawiadomiony Rousseau, uciekł do Szwajcaryi, gdzie wszakże ani berneńczycy ani mieszkańcy Neufchatelu nie chcieli go mieć między sobą. Księgę jego zarówno w Paryżu jak w Genewie ręką kata spalono. Nakoniec Rousseau, za pomocą swoich przyjaciół, dokazał tego, że mógł bezpiecznie wrócić do Paryża. Wkrótce potem, w roku 1766, udał się do Anglii, zaproszony przez filozofa angielskiego Hume'a, lecz poróżnił się z nim po niejakim czasie, i poprzednia ich przyjaźń zamieniła się w zawziętą antypatyę. Obaj publicznie wyrzucali sobie nawzajem

*) „Quelle est l'origine de l'inégalité parmi les hommes?—Est-elle autorisée par la loi naturelle?“

swoje niegodziwości. Rousseau znowu przeniósł się do Paryża, i spędził ostatnie lata życia w Ermonvilles, letniej rezydencyi markiza de Girardin. Zmarł nagle 1778; powszechnie mniemano, że sam się otruł, czemu później markiz Girardin zaprzeczyć usiłował.

Rousseau a przedtem Woltera żywot obszerniej opisaliśmy, ażeby na tych przykładach okazać, jacy to ludzie byli we Francyi przedstawicielami ówczesnej „filozofii," używając jej jako taranu przeciw chrystyanizmowi i wszystkim wyższym przekonaniom ducha ludzkiego. Żywot Rousseau tyle zawiera w sobie fałszu i rzeczy wstrętnych, że tylko odrazę budzić może. Człowiek, który dla korzyści zmienia religję, człowiek, który z rozpustnemi kobietami brudne stosunki utrzymuje, który dzieci swoje nieprawe do domu podrzutków odsyła, człowiek, który pomimo swoich sprzeczności niezliczonych i kłamstw, popisuje się miłością prawdy, człowiek, który we własnych wyznaniach rozwodzi się z zadowoleniem nawet nad swojemi niegodziwościami, który się z tego raduje, że jeszcze gorzej nie postępował, i owo minus niegodziwości z dumą nazywa „cnotą:"—taki człowiek może być tylko typowym okazem zmarniałej, nawskroś zdemoralizowanej epoki; ale jeżeli taki człowiek do najwyższych zadań poznania ludzkiego przystępuje, jeżeli rzeczy świętych swemi rękoma nieczystemi dotyka, to można naprzód być pewnym, że i w tej sferze kalać on będzie wszystko, że pióro swoje zanurzy w mrocznej głębi własnego jestestwa, i że użyje go przeciw wszystkiemu, co święte jest i czcigodne. Pracował też Rousseau gorliwie w tym kierunku. Cała jego doktryna jest pośrednią lub bezpośrednią, na gruncie czystego naturalizmu, walką przeciw chrystyanizmowi i przeciw wszelkiej, przez chrystyanizm uświęconej powadze.

Religijną teoryę swoją wyłożył Rousseau w „Wyznaniu wikarego sabaudzkiego" i w swoich „Listach z góry" (Lettres de la Montagne"). Materya, powiada on, znajduje się albo w ruchu, albo w spoczynku; ani więc ruch ani spoczynek nie jest istotową materyi własnością. Sama przez się nie może materya przechodzić ze spoczynku do ruchu, ani naodwrót. Ruch więc odnieść trzeba do woli, po za materyą się znajdującej, jako do jego przyczyny. Gdy zaś ruch materyi wskazuje na wolę jakąś, to poruszająca się według pewnych praw materya świadczy o rozumie. A ponieważ rzeczywiście w ruchu materyi panuje powszechny porządek i harmonja, przeto, powiada

Rousseau, wnosić ztąd muszę o bycie rozumu, stojącego po nad materyą. Otóż ową istotą, która swoją wolą porusza materyę, a rozumem wszystko porządkuje, jest B ó g. Jakiej wszakże natury jest ta istota i jakie posiada przymioty, tego nie wiem; wiem tylko, że istnieje ona, i że ja wraz z całym światem od niej zależę. Dalej, rozważając siebie samego, widzę, że obdarzony jestem rozumem i wolną wolą, i ztąd wnoszę, że nie jestem tylko ciałem, ale że ożywia mię jakaś substancya niemateryalna. Tę substancyę niemateryalną nazywam d u s z ą, i wierzę, że nie umiera ona wraz z ciałem. Ciało zużywa się i niszczy, ale pojąć nie jestem w stanie, w jaki sposób mogłoby zużyć się owo myślące we mnie jestestwo, i ztąd wnoszę, że ono nie umiera. Co się zaś tyczy losu duszy po śmierci, to wierzę, że dobrzy na tamtym świecie będą szczęśliwi, ale trudno uwierzyć, iżby kara złych miała być wieczną. — Duszy naszej wrodzony jest pierwiastek sprawiedliwości i cnoty, podług którego oceniamy nasze i innych ludzi czynności, jako dobre i złe. Pierwiastek ten nazywam s u m i e n i e m. Jest ono przewodnikiem naszym w naszych postępkach; nie zawodzi nas nigdy, i jest dla duszy tem, czem jest instynkt dla ciała. Za głosem sumienia iść powinniśmy, i jeżeli za nim idziemy, to dostępujemy prawdziwej szczęśliwości, która na zadowoleniu z siebie samego polega. Głos sumienia powiada nam, że czcić powinniśmy Boga, sprawcę naszego bytu, i wdzięczność dla niego żywić. Dlatego, powiada Rosseau, uwielbiam najwyższą Istotę i wzruszam się jej dobrodziejstwami. W tem się mieści kult, jaki sama natura mi przepisuje.—Ogół wszystkich tych, dotąd wywiedzionych prawd, jest treścią r e l i g i i n a t u r a l n e j. Ta religja naturalna jest jedyną religją prawdziwą; nie ma i być nie powinno żadnej innej religii. Tak zwana „religja objawiona“ jest urojeniem. Gdyby istniała taka religja, to Bóg musiałby ją opatrzyć takiemi dowodami i znakami, że wszyscy ludzie musieliby ją za prawdziwą uznać. Gdzie są wszakże owe dowody i znaki? Mają być niemi cuda. Kto widział owe cuda? Ludzie. Kto o nich świadczy? Ludzie. A więc same tylko świadectwa ludzkie mamy tu przed sobą! I na takich świadectwach mielibyśmy polegać, gdy o cuda chodzi? Rzecz to niemożliwa, tem bardziej, że cudu jako cudu niepodobna rozpoznać. Ponieważ cud jest wyjątkiem od praw natury, przeto dla sądzenia, czy coś jest cudem, musielibyśmy znać wszystkie prawa natury. Ale komu są znane wszystkie prawa natury? Precz więc

ze wszystkiemi, tak zwanemi „objawieniami," które tylko rozum nasz zaciemniają i które tyranizują go, żądając odeń uległości *)!

*) „Wyznanie wiary" Rousseau nie jest niczem innem jak odgłosem i kopją angielskich doktryn deistycznych, z tą wszakże różnicą, że Rousseau posuwa się jeszcze dalej od deistów angielskich, że jest radykalniej antychrześcijańskim. Deizm angielski, przynajmniej w lepszym swoim peryodzie, obstawał za pojęciem odpłaty w życiu przyszłem, gdy w „wyznaniu wiary" Rousseau pojęcie to znika. O właściwej „nagrodzie" dobrych filozof francuzki zgoła wiedzieć nie chce; że dobrzy na tamtym świecie będą szczęśliwi, wynika, według niego, ztąd tylko, iż dobry Bóg nie mógł ich na cierpienie przeznaczać; karę złych w przyszłem życiu zastępować mają cierpienia doczesne, ziemskie. Lecz czy w zwalczaniu kary przyszłej nie kierował autorem wzgląd na własne jego niemoralne życie? Takie przypuszczenie ma wiele za sobą prawdopodobieństwa, gdyż w ogóle ci najgoręcej powstają przeciw przyszłym karom, którzy pod tym względem najdokuczliwszej obawy doznają. Dalej, angielscy deiści nie tak łatwo sobie poczynali, jak Rousseau, z obalaniem chrystyanizmu; dla podkopania, na przykład, wiary w cuda, które są chrystyanizmu apologetycznym fundamentem, powoływali się oni na poważniej wyglądające dowody. Co zaś Rousseau przytacza przeciw cudom? Najpierw, że ich rzeczywistość tylko po ludzku jest zaświadczoną, i że świadectwo ludzkie nie daje, pod tym względem, żadnej pewności. Ale dlaczego nie może ono dawać pewności? Na to pytanie Rousseau nie odpowiada; nie może zresztą żadnej dać odpowiedzi, gdyż byłaby tu możliwą tylko taka odpowiedź, która obaliłaby pewność wszystkich faktów historycznych, a więc która zakwestyonowałaby całą historyę. Gdyż jeżeli jakąś wątpliwość nastręczają tak wiarogodnie zaświadczone cuda Chrystusa i Apostołów, to już żaden fakt historyczny utrzymać się nie zdoła. Dalej, według Rousseau niepodobna rozpoznać cudu? Dla czego? Ponieważ trzebaby znać wszystkie prawa natury, ażeby być pewnym, że w danym wypadku zachodzi jakiś wyjątek od praw natury. Jak gdyby, na przykład, bez znajomości wszystkich praw natury, nie można było z pewnością rozpoznać, że wskrzeszenie umarłego jest od owych praw wyjątkiem! Jeżeli w żaden sposób nie mogę zjawiska jakiegoś objaśnić działaniem sił natury, jeżeli zjawisko to, jak na przykład, przytoczone wyżej wskrzeszenie umarłego, pozostaje w oczywistej sprzeczności ze znanemi prawami natury, wtedy, powołując się na nieznane siły lub prawa natury, niejako chronię się do warowni niewiadomości, dla tego jedynie, abym mógł uniknąć oczywistego wniosku; wtedy zasłaniam się najlichszym wybiegiem, jaki tylko wyobrazić sobie można. A będzie to tem niedorzeczniejszem, że, jak na przykład, we wspomnianym wypadku, musiałbym przypuszczać, iż może istnieć jakieś nieznane prawo natury, które z innem znanem i niezaprzeczonem prawem natury pozostawałoby w wyraźnej sprzeczności! Gdyby więc Rousseau w rzecz tę umiał głębiej się wpatrzeć, to nie występowałby z tak niedorzecznemi argumentami. Takiej lekkomyślności nie napotykamy u deistów angielskich.—Zresztą Rousseau pod względem religijnym rozprawia o rzeczach, o których zgoła nie ma pojęcia. Boga chrześcijańskiego nazywa Bogiem okrutnym, gniewnym, zawistnym,

Powiedzieliśmy wyżej, że Rousseau w pierwszej swojej rozprawie na konkursowy temat akademii w Dijon, usiłuje dowieść, iż postęp nauk i sztuk szkodliwie oddziałał na obyczaje. Dowodzenie takie ściśle się wiąże z jego poglądami naturalistycznemi. Kto chrystyanizm, najpotężniejszy czynnik cywilizacyjny, nazywa błędnem urojeniem, ten musi odrzucić także inne czynniki cywilizacyjne, które, jak na przykład, nauki i sztuka, również cywilizująco oddziaływają. Z takiej wyszedłszy premissy, Rousseau wykoncypował sobie „stan natury“ rodzaju ludzkiego, w którym ludzie nic nie wiedzieli ani o chrystyanizmie, ani o naukach i sztuce, i stan taki nazwał normalnym i z naturą zgodnym.— Odpowiednim naturze ludzkiej, a więc pierwotnym stanem rodzaju ludzkiego, powiada autor w swojej księdze „Emil ou de l'éducation,“ nie jest stan kultury i cywilizacyi, a stan niewiele różniący się od pożycia zwierzęcego. W stanie natury ludzie żyli w niewinności, wolni od zepsucia, skutkiem czego używali szczęśliwości, do jakiej natura ludzka została przeznaczoną. Ludzie rzeczywiście, w początkach, w stanie tym pozostawali, wolni, szczęśliwi, zadowoleni. Ale o ile budził się w nich rozum, o tyle

---

stronnym, nienawidzącym ludzi! I mówi to wobec nieskończonej miłości, która się w chrystyanizmie objawia! A jeżeli sprawiedliwość boska złemu karą grozi, czy dlatego ma być okrutną? Czyż sprawiedliwość, już wobec samego rozumu, nie jest atrybutem miłości i dobroci? Całkiem zaś niepojętą jest rzeczą, jak może Rousseau stawiać objawienie chrześcijańskie narówni z tak zwanemi religjami „objawionemi“ poganizmu, i jak może zarzut absurdności, jaki tym ostatnim czyni, przenosić, bez ceremonii, bez ogródek, na chrystyanizm! Ztąd się okazuje, że „filozof“ ten nie ma zgoła żadnego wyobrażenia o przewrocie, jakiego w duchowem, moralnem i społecznem życiu ludzkości dokonał chrystyanizm,—o przewrocie, któremu nic nie dorównywa w dziejach. Nie ma on pojęcia o tem, jaki postęp niezrównany w wiedzy, obyczajach i życiu ludzkość zawdzięcza chrystyanizmowi. Najwznioślejszej owej instytucyi, która nawet ze stanowiska czysto ludzkiego wywołuje podziwienie we wszystkich umysłach szlachetniejszych, Rousseau nie waha się stawiać narówni z absurdnemi doktrynami religijnemi i instytucyami pogaństwa, i temiż samemi, co te ostatnie, obsypuje ją zarzutami, zaciemniania umysłów, i wypaczania pojęć religijnych i moralnych. Również potworną i niedorzeczną jest gadanina Rousseau o k u l c i e chrześcijańskim. A wszakże te wszystkie gadaniny bezmyślne chciwie pochłaniali współcześni. Ztąd wnosić można, jak zdenerwowane duchowo, jak niezdolne być musiało do rozwagi głębszej ówczesne pokolenie. Ułudny blask ogłady i kultury okrywał tylko korrupcyę i rozkład społeczeństwa; nic też dziwnego, że w końcu musiała nastąpić katastrofa, która, zdarłszy wątłą osłonę kultury zewnętrznej, ukazała zepsucie i zdemoralizowanie społeczeństwa w całej jego ohydzie.

rozwijały się ich potrzeby; dla zaspokojenia rosnących potrzeb musieli czynić odkrycia, musieli zakres swoich wiadomości rozszerzać. Skutkiem tego coraz bardziej oddalali się od „stanu natury“ i wkraczali na drogę kultury i cywilizacyi, utracając zarazem przyrodzoną niewinność i szczęśliwość. Dalszy postęp kultury i cywilizacyi sprowadził zupełną korrupcyę rodzaju ludzkiego i zniweczył jego naturalną szczęśliwość. Na tej fikcyi pierwotnego stanu ludzkości, który, jako normalny, ma być stanem niewinności i szczęścia, opiera Rousseau swoją t e o r y ę w y c h o w a w c z ą. Człowiek, według niego, przychodzi na świat zupełnie dobrym i zgoła żadnej nie ma w nim wrodzonej skłonności do złego. Grzech pierworodny jest „czczem urojeniem.“ „Wszystko jest dobrem, gdy z rąk Stwórcy wychodzi,“ tak zaczyna Rousseau swojego „Emila;“ „wszystko wszakże wyradza się pod ręką człowieka.“ Cokolwiek więc jest złego w człowieku, przychodzi to doń zzewnątrz. Pod wpływem cywilizacyi rodzaj ludzki uległ zepsuciu, a zepsucie to wsiąka ze społeczeństwa w młodzież. „Wychowanie powinno więc trzymać się natury, to jest, powinno być naturalnem a nie cywilizacyjnem... Człowiek w stanie natury myśli, czuje i pragnie inaczej, jak człowiek cywilizowany. Obywatel musi się wyzuć z człowieka. Na człowieka wszakże powinno kształcić młodzieńca wychowanie, nie dla kunsztownego życia obywatelskiego, a w duchu prostego stanu natury. Wszelkie więc p o z y t y w n e działanie powinno tu być usunięte; wychowanie powinno mieć tylko n e g a c y j n y charakter, to jest, powinno oddalać od wychowańca to wszystko, co mogłoby rozwojowi jego natury szkodzić lub wprowadzać takowy na fałszywe drogi. Również pozytywne nauczanie religii powinno być wyłączone, już dla tego samego, że wszelka religja pozytywna jest, podług Rousseau, ludzkim wymysłem. Ale nawet religii naturalnej nie trzeba narzucać wychowańcowi przez pozytywne nauczanie; sam on ją znaleźć powinien w swojem rozwijaniu się duchowem. „Emil“ do piętnastego roku życia nie ma jeszcze pojęcia o Bogu, o duszy; dopiero w ośmnastym roku, przez zastanawianie się nad naturą, dochodzi do poznania, że istnieje jakaś mądra, rozumowa wola, która światem rządzi, i wolę ową nazywa Bogiem.—Te zasady pedagogiczne zupełnie zgadzają się z czysto naturalistycznemi poglądami Rousseau na świat i życie. Nie chrześcijanin a człowiek „w stanie natury“ jest jego ideałem; zdala od wszelkich nakazów moralności chrześcijańskiej i życia chrześcijańskiego, ma się wychowywać młodzieniec. Jestto

absolutna negacya idei wychowania chrześcijańskiego! Owoce wszakże takiego wychowania nie mogą być inne jak fatalne, gdyż wychowanie takie jest nietylko antychrześcijańskiem ale antyrozumowem. Prawo tak zwanego „rozwoju swobodnego“ urąga się, pod względem umysłowym, moralnym i religijnym, i doświadczeniu i wszelkim prawom psychologicznym. I byłoby niepojętem, jakim sposobem doktryna Rousseau, przy tylu swoich absurdach, mogła takie zjednać sobie uznanie, gdybyśmy nie wiedzieli, że Rousseau szedł tu za prądem swojego czasu, nawskroś zepsutego, i że dał tylko wyraz tym popędom, jakie nurtowały w ówczesnem społeczeństwie, moralnie rozkładającem się i przeżytem.

W swojej „Umowie społecznej“ (Contrat social) skreślił Rousseau nową teoryę o państwie i społeczeństwie. Lecz jak w swoich deistyczno-naturalistycznych poglądach, tak również w swojej teoryi społeczno-politycznej nie może on rościć pretensyi do oryginalności. Już przed nim pracowano w tym kierunku. Wziąwszy za podstawę społeczno-polityczną doktrynę Hobbesa (str. 115) i Spinozy (str. 148), Rousseau rozwinął takową na swój sposób, i sformułował zasadę wszechwładztwa ludu. Ztąd jego „Umowa społeczna“ stała się „ewangelją rewolucyi.“

Według doktryny Rousseau pierwotnym, naturalnym stanem rodzaju ludzkiego było nieuspołecznienie. Ludzie pierwotni żyli rozproszeni, jak zwierzęta w lesie. Nie było wtedy ani prawa ani moralności. Każdy całkowicie posiadał swoją przyrodzoną wolność, której jedyną granicą była siła jednostki, i kierował się tylko instynktem, albo popędami fizycznemi. Ale po pierwsze, w stanie owym konserwacya własnego bytu wielkie nastręczała trudności, i powtóre, przy stopniowem rozwijaniu się rozumu, jednostki wzrastającym potrzebom same, własnemi siłami, podołać nie mogły. Skutkiem tego ludzie musieli zjednoczyć się w społeczeństwa, ażeby połączonemi siłami i wspólnem działaniem konserwacyę własną i zaspokojenie potrzeb swoich uczynić możebnem. Społeczeństwa takie są to państwa.—Połączenie ludzi w społeczeństwo dokonało się za pomocą umowy (umowa społeczna), w której każda jednostka zrzekła się, na korzyść ogółu, swojej nieograniczonej wolności, ażeby ją w inny sposób odzyskać, a mianowicie jako wolność obywatelską. Ztąd państwo jest niejako ciałem moralnem z własnem „ja“ i z wolą własną, która jest wolą powszechną (volonté générale) i dobro ogólne ma na celu. Ta wola państwa posiada nieograniczoną władzę nad jednostkami; ztąd państwo, czyli lud uspołeczniony,

jest wszechwładnem, a wszystkie indywidua, mocą pierwotnej umowy społecznej, obowiązane są okazywać mu bezwarunkowe posłuszeństwo. Właściwym atrybutem władzy najwyższej jest prawodawstwo; prawa są tylko objawem woli powszechnej; dlatego są one zawsze sprawiedliwe, gdyż państwo, jako takie, nie może sobie samemu wyrządzić krzywdy. Jednostka nie posiada żadnego prawa nietykalnego wobec państwa. Tylko ustawy państwa przepisują i określają prawa i moralność. Dotąd teorya Rousseau o państwie nie różni się od doktryny Hobbesa. Rozchodzą się one dopiero w nauce o piastunie władzy państwowej. Gdy bowiem Hobbes wyprowadza początek konkretnej władzy państwowej z nowej umowy, którą nazywa umową podległości, Rousseau w konkretnym piastunie władzy widzi tylko urzędnika, przez lud wyznaczonego. Gdyż dla wykonywania praw, przez lud wszechwładny uchwalanych, konieczną jest władza egzekucyjna. Lud, jako władzca najwyższy, ustanawia w tym celu rząd i naczelnika państwa; akt zaś, którym czynności tej dokonywa, nie jest żadną nową umową; jestto tylko jedna z funkcyj jego władzy prawodawczej. Lud bowiem, jako wszechwładzca, najpierw określa, jaka forma rządu ma być zaprowadzona, potem wybiera osobę lub osoby, które władzę rządową sprawować mają, i władzę tę na nie przenosi. Ale tylko władzę wykonawczą lud powierza naczelnikowi państwa. Władza prawodawcza, jako właściwa władza najwyższa, w mocy ludu pozostaje. W tym celu, do roztrząsania i uchwalania praw, lud powinien się zgromadzać w pewnych odstępach czasu; w tej jego funkcyi żadna reprezentacya nie jest dopuszczalną. Z chwilą rozpoczynających się obrad ludu, ustaje wszelka władza rządowa, gdyż niedopuszczalny jest tam żaden reprezentant, gdzie sam reprezentowany jest obecny. Za rozejściem się ludu, rząd znowu wchodzi w swoje prawa. — Naczelnik państwa zgoła nie jest władzcą, według doktryny Rousseau; jest on tylko pierwszym sługą, pierwszym urzędnikiem państwa w zakresie władzy wykonawczej; otrzymaną od ludu władzę, może tylko w imieniu ludu wykonywać. Lud może, jak mu się podoba, władzę, jaką mu nadał, ograniczyć, zmienić, odebrać. Nie można zaś tego nazywać rewolucyą, powiada Rousseau, gdyż akt ten jest prawny. Może nawet taki zajść wypadek, że nie potrzeba zgoła żadnej uchwały ludu dla odebrania naczelnikowi państwa powierzonej mu władzy, i że naczelnik państwa utraca władzę ipso facto. Wypadek taki wtedy ma miejsce, kiedy na-

czelnik państwa przywłaszcza sobie władzę prawodawczą, a więc i po władzę najwyższą sięga; wtedy występuje przeciw niemu w całej grozie swojej prawo samopomocy.

Co się tyczy stosunków religijnych w państwie, Rousseau odróżnia religję człowieka w ogóle od religii obywatela. Religja człowieka nie obchodzi obywatela; w głębi duszy każdy, jak chce, wierzyć może. Religją człowieka jest religja naturalna, o której dopieroco była mowa; pod tym względem władza nie może nic przepisywać obywatelowi. Lecz inaczej rzecz się ma z religją obywatela. Tu powinien lud-władzca ustanowić pewne artykuły wiary, jako wyraz świadomości społecznej, pewne artykuły, które wyznawać ma każdy dobry obywatel i wierny poddany. Artykułami takiemi są: byt rozumnego i opatrznościowego Boga, życie przyszłe, gdzie oczekuje człowieka nagroda i kara, świętość umowy społecznej jak również praw i ustaw państwowych. Do rzeczywistej, wewnętrznej wiary w owe dogmaty władzca nie może wprawdzie zobowiązywać; ale wszyscy, przynajmniej zewnętrznie, wyznawać je powinni, a kto tego czynić nie chce, ten zasługuje na wygnanie z granic kraju, jako stający w opozycyi z porządkiem społecznym, do utrzymania którego zewnętrzne wyznawanie owych artykułów jest niezbędne.—

W swojej teoryi o społeczeństwie i państwie Rousseau staje wyraźnie na gruncie ateizmu. Zupełnie bowiem bez Boga, bez odnoszenia się do porządku bożego, buduje swoje społeczeństwo i swoje państwo. Jestto zaś ateizm w sferze politycznej. Gdy materyalny porządek w ostatniej instancyi od Boga pochodzi, czy podobna sobie wyobrazić, aby porządek moralny, o ile znajduje on wyraz swój w porządku socyalnym i politycznym, zupełnie od Boga nie zależał, i tylko czysto ludzkiego był początku? Twierdzić to może ten tylko, kto z góry odrzuca wiarę w Boga i w boży porządek świata. Doktryna Rousseau o początku społeczeństwa i państwa jest więc z istoty swojej i ze swoich konsekwencyj ateistyczną. Świadczy o tem również supponowany „stan natury“ człowieka, stan dzikości, wyłącznie zwierzęcego życia. Powaga państwa, nie będąca u Rousseau wypływem powagi bożej ani też uczestnictwem w tej ostatniej, skupia się w powszechnej woli ludu, opartej na materyalnej potędze państwa. Sformułowana w „Umowie społecznej“ zasada wszechwładzy ludu, jest rdzennie ateistyczną. Prawodawstwo, jako wyraz powszechnej woli ludu, nie krępuje się tu żadną wyższą, bożą normą. Prawa, jakie powszechną wola ludu wydaje, są zawsze

sprawiedliwe, jakiejkolwiek byłyby one treści i dążności, gdyż lud nie może sobie samemu krzywdy wyrządzać; jednostka, choćby najsroższej pokrzywdzona, musi woli ogółu ulegać. Nic to nie znaczy, choćby prawo ciężki gwałt zadawało sumieniu religijnemu i moralnemu; gdyż prawodawstwo nie potrzebuje liczyć się z żadnem prawem bożem, z żadnemi nakazami religii i moralności. W teoryi Rousseau występuje absolutyzm państwa w krańcowej i najbrutalniejszej postaci. Wobec woli państwa znika tu wszelkie prawo i wszelka wolność obywateli. Państwo zajmuje tu miejsce Boga, i staje się państwem-Bogiem, w moc którego przechodzą wszyscy obywatele wraz z całem mieniem swojem, z ciałem i duszą. — A wszakże wszystko w owej teoryi społeczno-politycznej polega na fikcyach. Już sam sposób, w jaki powstawać ma społeczeństwo i państwo ze stanu nieuspołecznienia, jest wymysłem; gdyż w dziejach zgoła nigdzie nie napotykamy ani nieuspołecznionego stanu ludzkości, ani owej „umowy społecznej.“ Również oczywistym jest fikcyjny charakter tak zwanej „woli powszechnej;“ jestto tylko zawsze wola większości, wobec której mniejszość okazuje się zupełnie bezprawną. Dalej, rząd, jako piastun władzy wykonawczej, zupełnie zależy od ludu, który władzę tę odebrać mu może każdej chwili. W ręce ludu złożone tu jest więc „prawo do rewolucyi.“ Lud, jeżeli nie jest zadowolony z rządu, może takowy wprost usunąć, w danym razie nawet przemocą. Wiadomo zaś, jakie straszliwe konsekwencye pociąga za sobą owo „prawo do rewolucyi.“ Ponieważ lud ze swoją wolą powszechną jest tylko fikcyą, więc zawsze tylko najmocniejsza partya występuje jako przedstawicielka woli powszechnej. Rząd musi się tu zamienić w narzędzie stronnictw. Najsilniejsza w danym czasie partya ustanawiać tu będzie i wyzyskiwać rządy we własnym interesie; jak tylko zaś utworzy się nowe stronnictwo, które z istniejącego porządku rzeczy nie będzie zadowolone, stronnictwo to nie omieszka pokusić się o zyskanie przewagi za pomocą zręcznej agitacyi, poczem istniejący rząd obali, i nowy w duchu swoim ustanowi, i tak dalej dziać się będzie, aż w skutek ciągłej walki stronnictw państwo i społeczeństwo w zupełne rozprzężenie popadną.

Słusznie też nazwano teoryę państwową Rousseau—„ewangelją rewolucyi.“ Dokonana na schyłku ubiegłego wieku rewolucya nie była niczem innem, jak urzeczywistnieniem w praktyce zasad socyalnych i politycznych, głoszonych przez Rousseau. Lud, to jest, partya rewolucyjna ubezwładniła króla, „gdyż ten wszech-

władzę sobie był przywłaszczył," i za karę wyprawiła go na rusztowanie. Przeciw tym wszystkim, co „woli powszechnej" uledz nie chcieli lub co byli podejrzewani o nieposłuszeństwo dla „woli powszechnej," lud, to jest, partya rewolucyjna srożyła się z krwawem okrucieństwem. Stronnictwa rewolucyjne, z których każde wolę własną nazywało „wolą powszechną," wypierały siebie wzajem od steru rządów, i pokonanych przeciwników śmiercią karały, *aż w końcu szczęśliwy żołnierz* skupił w sobie ową „wolę powszechną," i żelazną ręką stłumił stronnictwa rewolucyjne, które, nie mogąc już o nieludzkiej myśleć srogości, służalczo przed szczęśliwym potentatem schylały głowę.—Nawet „cywilną religję" Rousseau zaprowadziła rewolucya, proklamując, zamiast chrystyanizmu, państwowy kult „najwyższej Istoty," gdy kult „rozumu," w postaci rozpustnej kobiety, zakończył się był nędznem fiasko. Widoczną jest wszakże głęboka niemoralność „kultu cywilnego," gdyż żąda on tylko zewnętrznego uznania, a więc, w gruncie rzeczy, niczem innem nie jest jak obłudą. Ale nikogo razić to nie powinno w takim systemie politycznym, który, wraz z wiarą w Boga, odrzucił wszelką normę moralną! To tylko zasługuje na zanotowanie, że nawet w systemie ateistyczno-politycznym, dla utrzymania węzłów społecznych, ma być niezbędnym pewien kult religijny, jakkolwiek bezduszny i na niemoralnym gruncie oparty. Tak potężną jest idea religijna, że narzuca się ona jako konieczność nawet tym ludziom, którzy wszystkie jej podstawy już wprzód zburzyli! Nawet tacy ludzie muszą jej hołd składać i bez niej obejść się nie mogą.

„Wolter i Rousseau są to zaiste dwa wielkie objawienia swojego czasu, dwa wyraziste wcielenia potężnych ale odmiennych pierwiastków zła... Wolter jest przedstawicielem, jest wykwitem wyrafinowanej rozkoszy i żądzy używania, jaką wytworzyła ubóstwiona monarchja i zdemoralizowana szlachta. Tkwi w nim pewien odcień konserwatyzmu, pomimo całej jego zaciekłości burzycielskiej... Wszystkiemi uprzedzeniami panującej kastowości spętany, oparty na wszystkich zdobyczach kunsztownej kultury, wszystkich rozkoszy życiowych żądny, pragnie Wolter świat swój przeobrazić w jakiś wyzuty z wszelkich pierwiastków chrześcijańskich pałac wersalski. Sceptycyzm z przesytu życiem i ironja jest ducha Wolterowego barwą. Inaczej wygląda Rousseau. Negacyjny system jego sekty hugonockiej i republikanizm jego ojczyzny (Genewy), nadały od początku radykalniejszy kierunek jego umysłowi. Nad jego kolebką nie czuwała

matka, którąby w miękkiej, marzycielskiej duszy syna zaszczepiła godziwe przywiązanie do społeczeństwa... Od wczesnej młodości romanse były pokarmem umysłowym biednego chłopca, który w wyobraźni tych wszystkich rozkoszy zakosztował, jakich młodemu Wolterowi dostarczało w rzeczywistości jego położenie towarzyskie. Dlatego filozof genewski nie okazuje owego arroganckiego przesytu przy pierwszem swojem na świat wystąpieniu; ztąd w jego marzeniach o szczęściu i w pomysłach reformatorskich przebija się coś naiwnego, a naiwność ta, zabarwiona melancholją jego fantazyi, pewną idealnością powleka jego utwory.—Wolter jest ostatnim wyrazem zdenerwowanych, zdemoralizowanych klass posiadających; Rousseau jest początkiem rewolucyjnych dążności proletaryatu, żądnego władzy i panowania. Wolter i jego społeczeństwo wyzuwali się z wiary, ażeby lepiej używać tego wszystkiego, co było w ich posiadaniu; Rousseau zaś i jego potomstwo duchowe usiłowali pozbyć się Boga, ażeby to wszystko zdobyć, czego używać pragnęli. „Pan używasz,“ powiedział Rousseau do Woltera, „a ja żyję nadzieją“ *).

---

*) Trafnie nazywa Hettner (w swojej *Geschichte der franz. Literatur im achtzehnten Jahrh.* s. 482) „Umowę społeczną“ Rousseau—kodeksem rewolucyi francuzkiej. Edward Engel tak się o „Contrat social“ wyraża: „Jestto dzieło, które, jeżeli nie na sprowadzenie rewolucyi francuzkiej, to przynajmniej na jej przebieg, wywarło, ze wszystkich książek XVIII wieku, wpływ największy—i najzgubniejszy. W dziele tem Rousseau stawia na miejscu bożego prawa królów—boże prawo tłumów,—czyli, jak zwykło się dziać w rzeczywistości—najgłośniej hałasujących demagogów; na tem bowiem cała różnica polega. Odtąd datuje się bałwochwalczy kult tego, co później konwencya „dobrem publicznem,“ „salut public“ nazywała, przyczem garstka wybranych tyranów zupełną miała swobodę określania, co, w danej chwili, pod „salut public“ rozumieć należy. Obywatel, „citoyen,“ winien ślepe okazywać posłuszeństwo; mniejsza o to, czy dziś owa garstka małych tyranów uchwali detronizacyę Boga i ustanowienie bogini rozumu, czy też jutro uchwałę własną obali, i uroczyście obębnić każe kult najwyższej Istoty i nieśmiertelność duszy; w obu wypadkach mają oni słuszność mocą nieomylności, wypływającej z reprezentowanego przez nich wszechwładztwa ludowego. Rzecz to więc naturalna, że mężowie terroryzmu powoływali się z trybuny na Rousseau, jako na twórcę ich teoryi i praktyki. Nawet w szczegółach trzymała się Konwencya nauk Rousseau, na przykład, kiedy za każde przewinienie przeciw systemowi, uznanemu przez „volonté générale,“ za „salut public,“ jednę tylko ustanowiła karę: śmierć.— Kto czytał mowy bohaterów Konwencyi, a zwłaszcza Robespierre'a, ten przy czytaniu „Umowy społecznej“ spotyka się z temiż samemi myślami zasadniczemi, jakie rozwijał ów najradykalniejszy przedstawiciel jakóbinizmu, a mianowicie jakóbinizmu jako tej doktryny politycznej, której treść formułuje się w na-

Krańcowy materyalizm głosili Helwecyusz i Holbach.

Klaudyusz Adryan Helwecyusz (Helvetius), wnuk i prawnuk słynnych lekarzy, urodził się w Paryżu 1715. Jego

---

stępujących wyrazach: zdania mojego nie podzielasz, a więc każę cię zagillotynować, jak tylko władzę posiędę. — Negacyą wszelkiej rozumnej wolności jest następująca teza „Contrat social:“ „Qui s'oppose à la volonté générale, doit y être contraint par tout le corps, ce qui ne signifie autre chose sinon *qu'on le force d'être libre.*“ — Molochowi „woli powszechnej“ bezlitośnie wydana jest tu na pastwę wszelka wolność obywatelska, w życiu zarówno politycznem jak religijnem.“—„Głównym rysem w charakterze Rousseau jest bezgraniczny indywidualizm, który prowadzi do lekceważenia elementarnych obowiązków ludzkich. Mniemane prawo jednostki do czynienia lub nieczynienia, co jej się podoba, stwierdził Rousseau w praktyce, własnem życiem, a teoretycznie w swoich „Confessions“ wyłożył. Na wszystko znajduje on usprawiedliwienie, nawet na najciemniejsze plamy swojego życia prywatnego.— I rzecz to godna uwagi, że tenże człowiek, który dla własnych postępków nie uznawał żadnego wyższego prawa moralnego, prócz samowoli indywidualnej, który o sobie pisał: „We wszystkiem zwykł jestem iść za chwilowem przywidzeniem,“—rzecz to godna uwagi, powiadamy, że ten sam człowiek był w pismach swoich nieubłaganym tyranem obowiązków. Z każdem nowem dziełem, jakie wydawał, wzmagała się w nim dążność do gnębienia jednostek na korzyść tak zwanego „dobra powszechnego.“ On, który dwukrotnie, bez wahania, zmieniał wyznanie religijne, zalecał w swojej „Umowie społecznej“ obowiązkową religję państwową, którą wszyscy, przynajmniej zewnętrznie, pod grozą ciężkiej kary, wyznawać mieli. Ta sprzeczność między rozkiełznaną indywidualnością a tyrańskiem niwelowaniem stanowi tło wszystkich pism filozoficznych Rousseau.“ *E. Engel, Geschichte der franz. Literatur* (1882), s. 351, 344.— Napoleon I powiedział: „Gdyby nie było Rousseau, Francya nie miałaby rewolucyi“ (*Holland's, Foreign reminiscences,* 1850, s. 261). Oczywiście, jestto przesadne twierdzenie, ale nie ulega wątpliwości, że ogromnej powagi pisarz ten używał w drugiej połowie XVIII wieku. 1765 donosił Hume z Paryża: „Niepodobna ani opisać ani wyobrazić sobie entuzyazmu francuzów dla tego człowieka. Nikt dotąd nie zdołał przykuć ich uwagi do siebie w takim stopniu jak Rousseau. Zupełnie zaćmił on Woltera i wszystkich innych,“ (*Burton, Life of Hume,* II, 299). Taine dokładnie wyjaśnił wpływ Rousseau na wybuch i przebieg rewolucyi francuzkiej: „Na początku panowania Ludwika XVI, pewien podróżnik, wróciwszy do kraju po kilkoletniej nieobecności, gdy go pytano, jakie dostrzegł zmiany w społeczeństwie, w te odrzekł słowa: „Zauważyłem tylko, że o czem dawniej rozprawiano w salonach, to teraz roztrząsa ulica.“ Ulica zaś roztrząsała doktrynę Rousseau, jego „Rozprawę o nierówności,“ „Umowę społeczną,“ komentowaną, popularyzowaną i powtarzaną na wszystkie tony i pod wszelkiemi postaciami... Świadek kompetentny, naoczny świadek, Mallet du Pan, pisał w roku 1799: „W średnich i niższych klasach Rousseau miał stokroć więcej czytelników aniżeli Wolter. On to sam zaszczepił w francuzach doktrynę o wszechwładztwie ludu ze wszystkiemi jej wynikami. Byłoby mi trudno wymienić choćby

ojciec ocalił był 1719 życie młodocianemu królowi Ludwikowi XV, za co został lekarzem przybocznym domu królewskiego i członkiem rady stanu. Młody Helwecyusz pałał żądzą odznaczenia się, ambicyą. Czytanie Iljady i Quintusa Curtiusa usposobiło go wojowniczo. Jego nauczyciel Poré mawiał, że pochwałami można wszystkiego z nim dokazać. Dzieło Locka o pojmowaniu ludzkiem utwierdziło młodzieńca w przekonaniu, że cała wiedza nasza od zmysłów bierze początek. Ojciec przeznaczał go do zawodu finansowego i wysłał do Caen do swego krewnego, który był tam generalnym dzierżawcą podatków. Miasto Caen posiadało własną akademję, i Helwecyusz zapragnął zostać jej członkiem. Napisał więc dramat „Fiesco;“ niebawem też otworzyły się przed nim drzwi akademii. W 23-im roku życia Helwecyusz został dzierżawcą generalnym, co mu przynosiło rocznie 300,000 franków dochodu. Wszyscy pochlebiali młodemu, pięknemu i bogatemu finansiście, ale ten wkrótce przesycił się życiem, pragnął tylko rozgłosu literackiego. Wspierał więc ubogich poetów, hołdował Montesquieu'mu, uwielbiał Woltera, Diderotowi nadskakiwał. Jako dzierżawca generalny osłaniał ubogą ludność, jako właściciel ziemski wiele dobrego świadczył. Ztąd pisał o nim Rousseau w swoim „Emilu:“ „Daremnie sam siebie poniżyć usiłujesz, duch twój świadczy przeciw twoim zasadom, dobrotliwe serce twoje zaprzecza twoim naukom.“ Po trzynastu latach Helwecyusz porzucił dzierżawę generalną, i oddał się zajęciom naukowym. Literacką działalność w zakresie filozofii rozpoczął od wydania (1758) dzieła „De l'esprit.“ Dzieło to wszakże zostało skonfiskowane i na rozkaz parlamentu publicznie spalone. Drugie dzieło Helwecyusza, „De l'homme et de son éducation,“ wyszło dopiero po śmierci autora. Po potępieniu przez parlament książki De l'esprit, Helwecyusz wyjechał do Anglii;

---

jednego rewolucyonistę, któryby nie zachwycał się temi teoryami anarchicznemi, i który nie pałałby żądzą ich urzeczywistnienia. Owa „Umowa społeczna,“ która rozprzęga społeczeństwo, była Koranem deklamatorów 1789 roku, jakóbinów 1790, republikanów 1791 i szaleńców najsroższych...“ Z niezliczonych szczegółów okazuje się, że znajdowała się ona u wszystkich w ręku, jakoby katechizm jakiś. Duch Rousseau, to jest, „duch republikański,“ ogarnął całą klasę średnią, artystów, urzędników, proboszczów (!), lekarzy, prokuratorów, adwokatów, literatów, dziennikarzy; podsycały go najgorsze namiętności równie jak instynkta najlepsze, ambicya, zawiść, pragnienie wolności, gorliwość o dobro publiczne i poczucie prawa.“ *Taine*, *L'ancien régime*, (1885, s. 413—416).

1765, na wezwanie Fryderyka II, udał się do Potsdamu. Później wrócił do Francyi, umarł 1771.

Dusza, podług Helwecyusza, nie jest niczem innem jak zmysłową zdolnością czucia: „L'âme n'est en nous, que la faculté de sentir.“ Czem zaś jest właściwie owa „faculté de sentir,“ zgoła nie wiemy tego, odpowiada autor, i zresztą nie potrzebujemy się tem zaprzątać. Proces poznania objaśnia Helwecyusz zupełnie w duchu sensualistowskim. Duch (esprit), w odróżnieniu od duszy (âme), nie jest niczem innem, jak najwyższym stopniem przeobrażania się sensacyi, objawiającym się w sądzeniu; jest on też tylko działaniem i wynikiem duszy. I jak wszelkie poznanie redukuje się do sensacyi, tak również wrażliwość fizyczna jest jedynym poruszającym i kierującym pierwiastkiem w działaniu człowieka. Ta fizyczna wrażliwość objawia się przedewszystkiem w zamiłowaniu przyjemności i w stronieniu od cierpienia. Z połączenia dwóch tych dążności powstaje miłość samego siebie, z której znowu rodzi się pragnienie szczęścia, potęgi, bogactwa i sławy, gdyż wszystko to konieczne jest albo przydatne do tego, abyśmy mogli przyjemności używać i usuwać od siebie cierpienie. Własny interes więc, czyli egoizm, jest najgłębszą pobudką i ostatecznym celem wszelkiego działania ludzkiego! Ztąd zaś wynika, że moralność nie powinna zwalczać ani namiętności ani egoizmu, gdyż w takim razie pozostawałaby w sprzeczności z prawami samej natury ludzkiej. Wszystkie namiętności są konieczne i niepokonalne; gnębić ich też nie należy, gdyż są one niezbędne zarówno dla dobra jednostek jak dla dobra państwa. Zaparcie się siebie jest niedorzecznością, jest przestępstwem przeciw naturze ludzkiej i t. d. Cnota również tylko osobistemu interesowi usługiwać winna, w przeciwnym razie nie jest ona cnotą. Cnota polega na dążeniu jednostki do pomnażania dobra ogólnego. Pod tym względem ma ona wprawdzie pomyślność innych na celu, ale ostatecznie skupia się w subjektywnem dobru i w subjektywnym interesie, gdyż człowiek dla tego tylko pomyślność ogólną popiera, aby przez uczestniczenie w niej sam mógł szczęścia używać. Ztąd cnota nie dla niej samej jest szacowną, a z powodu korzyści, jaką przynosi; ztąd prawodawstwo powinno wszędzie łączyć z cnotą pożytek i korzyść, ażeby egoizm pozostawał w zgodzie z pomyślnością ogólną.

Helwecyusz odrzuca, wraz z duchowością duszy, wszystko to, czem uwarunkowane jest górujące stanowisko człowieka śród świata, jaki go otacza. Człowiek zamienia się tu w żyjącą „ma-

chinę," i staje na wspólnym poziomie z innemi jestestwami przyrody; żadnej wyższej zasady i wyższej normy postępowania nie uznaje; jest zwierzęciem i postępuje jak zwierzę. Helwecyusz bez żadnych ogródek, bez zastrzeżeń, oddaje prawo natury na posługę samolubstwu i zmysłowości. Tylko to, powiada on, może być regułą postępowania ludzkiego, co przepisuje mu egoizm i namiętność. Są to nietylko poruszające siły, ale jedyne normy działania ludzkiego. Najniższa więc sprosność i łotrowstwo nie tylko są, według tej doktryny, uprawnione, ale nawet są obowiązkiem człowieka względem własnej natury. Jestto już cyniczne urąganie się wszelkiemu pojęciu o moralności. Ale do innych rezultatów na gruncie materyalizmu dojść niepodobna. Gdzie zanegowany jest wszelki nadziemski porządek moralny, któremu podlegałby człowiek, gdzie człowiek tylko jako materya występuje, tam nie może być mowy o prawie moralnem, które swoim kategorycznym nakazem mogłoby okiełznywać samolubstwo i namiętności człowieka. Tam funkcyonować może tylko prawo „fizyczne," które jako takie uprawnia wszelkie popędy egoizmu i chuci. Ale tam także człowiek upada niżej od zwierzęcia. Gdyż popędy zwierzęcia trzyma instynkt w owych granicach, które nie pozwalają im wyradzać się ze szkodą natury zwierzęcej. W człowieku zaś i ta zapora odpada, a ponieważ rozum żadnych nie podaje mu hamulców moralnych, owszem zupełnie uprawnia zmysłowość i namiętność, przeto człowiek musiałby ostatecznie stać się igraszką swoich namiętności, i dojść do takiego zwyrodnienia i zdziczenia, które postawiłoby go niżej od zwierzęcia, i w końcu podkopałoby nawet jego fizyczną egzystencyę. Jaki los czekałby człowieka i społeczeństwo, gdyby takie zasady upowszechniły się w życiu! Przedsmakiem tego stanu były, jak zobaczymy, potworności rewolucyi francuzkiej.

Z temi premissami harmonizują religijne poglądy Helwecyusza. Religja oparta na prawdziwych zasadach moralności, jest podług niego, jedyną religją prawdziwą... Religja jestto toż samo, co moralność. Synowie ziemscy powinni zażywać szczęścia i tych wszystkich radości, jakie się zgadzają z dobrem ogólnem; to jest treścią wszelkiej moralności i wszelkiej religii. Jestto jedyny kult, jaki „filozofja" objawia ludom. Ztąd ani religja ani moralność nie może żądać zaparcia się siebie; tylko humanitarność winna ona krzewić w ludziach; gdyż jestto jedyna prawdziwa cnota i mieści w sobie wszystkie inne cnoty. Religja, zamiast odrywać człowieka od ziemskich spraw i rozkoszy, powinna go umacniać

w przywiązaniu do takowych. W takiej religii nie ma innych świętych, prócz dobroczyńców ludzkości, prócz Likurgów, Solonów, Sydneyów, prócz wynalazców jakiegoś kunsztu pożytecznego lub jakiejś nowej przyjemności, która summę dobra ogólnego pomnaża; nie ma tu innych potępionych, prócz przestępców przeciw społeczeństwu i uporczywych przeciwników jego radości. Religja powinna być łagodną i ludzką, powinna urządzać wspaniałe uroczystości i przyjemne widowiska; jej kult powinien podniecać namiętności, skierowane ku szczęściu powszechnemu.—Prawdziwa religja nie powinna mieć żadnych dogmatów; ztąd poganizm najbardziej zbliżał się do ideału prawdziwej religii. Poganizm nie potrzebował dogmatów, gdyż właściwie było ualegoryzowany system natury. Wszelki dogmat jest zarodem niezgody i zbrodni, rzuconym między ludzi. Religja pogańska, odrzucając dogmaty, okazała się najmniej szkodliwą. Nagradzała ona talenta i czyny, pożyteczne dla ojczyzny. Sława była jedynem pogan bóstwem, od którego oczekiwano nagrody. Pragnienie sławy rozwijało talenta i cnoty; jestto największa korzyść, jaką religja ludom przynieść może. Natomiast najszkodliwszym dla ludzkości jest „papizm.“ Tu autor księgi „De l'esprit“ obrzuca Kościół i duchowieństwo katolickie gradem oszczerstw potwornych i zniewag, i tak dalej prawi: Dla utwierdzenia prawdziwej religii w społeczeństwie, zwierzchność świecka powinna traktować obojętnie wszystkie kulty, i do obojętności tej wciągać ludność. Powinna tolerować wszystkie religje, z wyjątkiem, oczywiście, religii katolickiej, gdyż tę należałoby do gruntu wytępić! Lud wszakże jest i pozostanie głupim, a przesąd i zabobon jest jego religją; do prawdziwej religii nigdy wznieść się nie zdoła; zawsze wytwarzać będzie sobie jakichś bogów i czcić ich zabobonnemi ceremonjami. Mniejsza o to, byle zwierzchność zawsze miała na oku robotę ciemnoty i zabobonu, byle tłumiła wszelkie dogmaty i zasady, niezgodne z dobrem ogółu. Zwierzchność powinna skupiać w sobie potęgę świecką i duchowną, jak to było niegdyś w pogańskim Rzymie, a w tłumieniu „papizmu“ zawsze na pomoc „filozofii“ liczyć może.—Nie dziwią tu gminne obelgi miotane na katolicyzm, gdyż materyalizm, sprowadzający człowieka do poziomu zwierzęcia, nie jest zdolny w inny sposób polemizować, lecz to tylko zadziwia, że może on się jeszcze posługiwać wyrazem „religja,“ gdy odrzuca dwie kardynalne podstawy wszelkiej religii, nawet naturalnej: nieśmiertelność duszy i wiarę w byt Boga. Wysławiał też Helwecyusz „religję naturalną,“ w którą

sam nie wierzył, dlatego jedynie, aby nią bojować przeciw „religii objawionej,“ przeciw chrystyanizmowi. Ale co to za nieuczciwa taktyka, mówić o religii, którą wprzód zaliczyło się do „przesądów,“ i zalecać zwierzchności świeckiej, aby się nią posługiwała do swoich celów, i aby ją o tyle zwalczała, o ile religja do tych celów użyć się nie daje! *).

Jednym z najgorliwszych współpracowników „Encyklopedyi“ był baron Holbach (Paweł Henryk), urodzony 1723 w Heidesheim w Palatynacie, w teraźniejszem w. księstwie Badeńskiem. W młodym wieku przybył do Paryża, gdzie jego ojciec dorobił się był wielkiego majątku, którym syn później hojnie na rzecz „filozofów“ szafował. Dom Holbacha w Paryżu i jego zamek Grandval stały otworem dla wolnomyślicieli. Dwa razy na tydzień wyprawiał u siebie bogaty baron świetne obiady; w piwnicy posiadał wyborne wina, kucharzy zawołanych miał na swoje posługi; nazywano go też karmicielem filozofów (le maître d'hôtel

*) Księga Helwecyusza „De l'esprit“ zwróciła na siebie powszechną uwagę radykalnością i zuchwalstwem twierdzeń, w niej głoszonych. Delfin, dostawszy ją do rąk, z oburzeniem powiedział, że pokaże matce, jakie to rzeczy pozwala drukować jej marszałek. Cenzor, który wydał pozwolenie drukowania, miejsce utracił. Parlament kazał jeden egzemplarz dzieła spalić publicznie ręką kata; arcybiskup paryski rzucił na nie klątwę. Daremnie Helwecyusz zapewniał o swojej prawowierności; własne dzieło świadczyło przeciw niemu. Nawet Fryderyk II tak się wyraził o książce „De l'esprit:“ „Nie ma w niej ani jednej myśli zdrowej, natomiast pełno tu zdań przewrotnych, wniosków fałszywych i rzeczy naciąganych; a na czele głupoty stoi tu rzeczpospolita francuzka.“ Nawet Diderotowi nie podobał się utwór Helwecyusza, jako zawierający mnóstwo zasad fałszywych. Wolnomyślna madame de Grassigny twierdziła, że całe dzieło zostało skompilowane w jej salonie z rozmów i dowcipów literatów, którzy u niej bywali.— Wolter powiedział: „co za głupota, u dworu odgrywać rolę filozofa, a między filozofami chcieć uchodzić za dworaka!“ Grimm twierdził, że Helwecyusz wziął wiele rzeczy od Diderota.—Lecz, z drugiej strony, księga „De l'esprit,“ napisana w duchu czasu, mnóstwo znalazła wielbicieli; doczekała się też 50 wydań i przełożona została na kilka języków europejskich. Wysławiali ją Hume i Robertson. W Anglii doznał Helwecyusz 1764 świetnego przyjęcia; w następnym roku zasiadał przy stole Fryderyka II i gościł w jego pałacu. Wróciwszy do Francyi, zajął się pisaniem poematu, w sześciu pieśniach, o szczęściu (Du bonheur), które, podług niego, dopiero wtedy zdołałoby się upowszechnić między ludźmi, gdyby ci nauczyli się, w duchu „oświaty,“ zgadzać swoje interesa indywidualne z interesami ogółu. Ale wiersze jego są jeszcze bardziej naciągane, jeszcze ciemniejsze od jego prozy. Wolter powiedział o poezyi Helwecyusza: „Plutus jest tylko kamerdynerem Apollina.“

de la philosophie). Diderot, d'Alembert, Raynal, Grimm *), Buffon **), Marmontel, przez pewien czas Rousseau, zaliczali się do stałych jego gości. Apostata Morellet powiada, że rozprawiano tu o takich rzeczach i w taki sposób, iż cała kompanja zasługiwała na to, aby gromy niebios zdruzgotały dom, w którym ona się zbierała. Holbach nie tylko workiem ale i piórem swojem przykładał się do krzewienia „nowych poglądów.“ Najpierw tłumaczył z obcych języków, z niemieckiego, angielskiego i szwedzkiego, pisma kierunku materyalistycznego, o chemii, fizyce, górnictwie i t. d. Potem wystąpił anonimowo z własnemi pracami: L'antiquité dévoilée, Le christianisme dévoilé, gdzie zuchwałe i absurdne miotając napaści na chrystyanizm, złożył dowody i nieznajomości dziejów i płytkości filozoficznej. Sami „filozofowie“ nazwali książkę tę jednym z najgwałtowniejszych utworów literackich, jakie dotąd światło dzienne ujrzały. Następnie, ukazał się „Duch duchowieństwa“ (Esprit du clergé). Pismo to potępił parlament na spalenie przez kata.

Dla scharakteryzowania ducha, w jakim pisywał Holbach, przytoczymy niektóre poglądy z jego „historyi naturalnej przesądu“ („La contagion sacrée ou histoire naturelle de la superstition,“ 1767). Człowiek, powiada tu autor, jest zabobonnym dlatego, że jest bojaźliwym, a boi się dlatego, że jest ciemnym. Z powodu nieznajomości sił natury wierzy w podległość swoją i zależność od potęg niewidzialnych, które wyobraża sobie jużto jako gniewne, już jako łaskawe dla niego i dla jego bliźnich. Każdy człowiek wytwarza sobie pojęcie o Bogu według swoich namiętności, według swego temperamentu, według okoliczności, w jakich pozostaje. Pojęcie o Bogu odmienne jest w stanie zdrowia i choroby, w szczęściu i nieszczęściu, w bezpieczeństwie i niebezpieczeństwie, w dziecięctwie, w burzliwym wieku młodości i w latach starości. Słowem, powiada Holbach, to, co Bogiem zowiemy, nie jest niczem innem, jak podmiotowym wytworem naszej wyobraźni, spowodowanym przez nieznajomość natury i przez wynikającą ztąd trwogę przed imponującemi zjawiskami

*) Grimm, Fryderyk Melchjor (1723—1807), niemiec, literat wolnomyślny, długi czas zamieszkiwał w Paryżu i tu wydawał (1753—1790) w formie listów „Correspondence littéraire,“ w której umieszczał wiadomości literackie i recenzye wszystkich świeżo pojawiających się dzieł literatury francuzkiej.

**) Buffon, (1707—1788), naturalista, autor słynnej „Histoire naturelle, générale et particulière.“

przyrody, wytworem, zmieniającym się według rozlicznych stanów i okoliczności, w jakich przebywamy. — Na tej wrodzonej człowiekowi skłonności do zabobonów, do zabobonnej wiary w j a k i e g o ś Boga, opierając się, oszuści wytworzyli różne religje. Byli to częścią ludzie ambitni, częścią marzyciele lub nikczemnicy, którzy wyzyskiwali na swoją korzyść nędzę, trwogę i głupotę ludzi, i narzucili im pewne mniemania religijne i kulty. Oszuści owi zdobyli sobie, z biegiem czasu, nieograniczoną władzę, stali się despotami. Nawet tak wysławiana przez niektórych filozofów „religja naturalna“ jest obłędem, gdyż natura wcale nie wyjaśnia naszego stosunku do Bóstwa; ani natura, ani doświadczenie, ani rozum nie wskazują nam żadnej religii; wszystkie religje pozostają w sprzeczności, same ze sobą i z naturą. Jedyną religją, jakiej człowiek potrzebuje, jest moralność. Człowiek jest religijnym, jeżeli jest cnotliwym, a jest cnotliwym, jeżeli idzie za popędami swojej natury, uwzględniając przytem naturę innych istot, z któremi los go połączył. Oto jest jedyna religja, jaką natura całemu rodzajowi ludzkiemu wskazuje. Jej dogmaty pozna każdy człowiek, gdy własnego zapyta serca, gdy zastanowi się nad tem, czem jest, czego chce i pragnie, co sobie samemu i podobnym mu istotom jest winien. Natura powiada nam, że mamy strzedz własnego bytu, że mamy go używać i uprzyjemniać sobie; taż sama natura uczy nas, że dla swojej pomyślności potrzebujemy także współudziału innych ludzi, a zatem, że nie powinniśmy działać na ich szkodę. Precz więc z religją! jej wpływ może tylko być szkodliwym dla moralności! Jakie bowiem możemy mieć pobudki do dobrego, woła Holbach, gdy religja nam nakazuje, nienawidzieć siebie samych, stronić od szacunku innych ludzi, poniżać się we własnych oczach, i działać tylko z myślą o Bogu, którego nie znamy, i dla niego wyrzekać się rzeczy, z któremi szczęśliwość nasza jest związana?

Zaiste, przy czytaniu takich rzeczy, pomimowoli nasuwa się pytanie, czy podobna, ażeby człowiek, zdolny do poważnego myślenia, mógł religję, to najwspanialsze zjawisko w życiu i w dziejach rodzaju ludzkiego, poczytywać za dzieło nędznego oszustwa! ażeby mógł owe najszczytniejsze idee, które tak świetnie uwydatniają wyższość człowieka nad innemi stworzeniami, piętnować jako płody ciemnoty i przesądu, ażeby mógł bezecnemi obelgami obrzucać chrystyanizm, ową instytucyę cudowną, pełną ducha i życia, która tyle błogosławieństw, pod względem duchowym i materyalnym, sprowadziła na ludzkość! Jak może Holbach mó-

wić jeszcze o jakiejś „moralności,“ gdy wszystkie tego pojęcia podstawy odepchnął, i najpospolitszy egoizm nazwał jedyną normą postępowania ludzkiego? Ale i tu okazuje się potęga prawdy i moralnego nakazu, nawet nad takimi ludźmi, którzy odwracają się od wszelkiej prawdy i wszelkiego porządku moralnego. Wyrzekają się oni prawdy, ale jej nazwy wyrzec się nie chcą; nie chcą, jak to powinniby uczynić, wykreślić wyrazów „religja“ i „moralność“ ze swojego słownika; maskują się przynajmniej wyrazami, gdyż, w przeciwnym razie, wobec sumienia publicznego nie zdołaliby się utrzymać. Opierać się poznanej prawdzie chrześcijańskiej, jestto grzech przeciw Duchowi świętemu; a kto grzechu tego się dopuszcza, ten upada niżej od pogaństwa. Jestto prawda, którą historya wszystkich czasów potwierdza, a która uwidocznia się zwłaszcza w czasach, o jakich tu mówimy. Starożytny epikureizm stokroć szlachetniej wygląda od teoryj jego epigonów z czasów chrześcijańskich, a szczególniej z ośmnastego wieku.

Ostatnim wyrazem doktryn, głoszonych przez Helwecyusza, de la Mettrie'go (str. 404) i Holbacha, jest osławiona książka pod tytułem „System natury“ („Système de la nature“). Jestto ściek, do którego spłynęły wszystkie fałsze i cała bezbożność, jakie ateiści francuzcy ośmnastego wieku nagromadzili. Książka ta ukazała się 1770 pod nazwiskiem wprzód już zmarłego akademika Mirabaud. Autorstwo jej bywa przypisywane Lagrange'owi, domowemu nauczycielowi dzieci Holbacha; bądź co bądź, „System natury“ powstał w kółku literatów, którego duszą był Holbach i za jego głównie natchnieniem. Książkę tę nazwano „bibl ją“ ówczesnego ateizmu i materyalizmu, gdyż materyalizm jest tu w całej swojej nagocie i zuchwalstwie przeprowadzony do ostatnich wyników.

Nic nie istnieje, powiedziano w owej księdze, oprócz materyi; wszystko, co istnieje, jest tylko materyą. Materya nie ma początku, i końca mieć nie będzie; materya jest odwieczną, konieczną, nieskończoną. Jej istotą jest ruch; ruch więc jest również odwiecznym i koniecznym. Nie z zewnątrz ruch nadany był materyi, ale jest on istotową własnością materyi i wszystkich jej cząstek. Właściwie jestto dążność ciała do zmieniania miejsca, to jest, do stopniowego zajmowania różnych części przestrzeni i pozostawania w różnej odległości względem ciał innych.— W skutek tkwiącego w niej ruchu, kształtuje się materya w taki sposób, że jej pierwiastki i atomy tworzą rozliczne kombina-

cye, a rezultatem tych kombinacyj są porządki i systemy rzeczy tego świata, których ogół nazywamy naturą. Wszystkie więc rzeczy szczegółowe są to pewne kombinacye pierwotnej materyi; na tej pewnej kombinacyi polega istota rzeczy, i ztąd wynikają ich specyalne własności. Ponieważ ruch jest czemś koniecznem, przeto wszelkie powstawanie i znikanie rzeczy pozostaje pod prawem konieczności. Nie ma tu ani działania wolnego, ani celowości; wszechświat ujęty jest w więzy żelaznej, ślepej, bezrozumnej konieczności. — Najwyższą jest głupotą, powiada Holbach, mówić o jakimś Bogu, stojącym po nad materyą i jej ruchem. Tylko pod wpływem grozy wobec przewrotów natury, i potrzeby pomocy przeciw jej szkodliwym działaniom, ludzie utworzyli sobie wyobrażenie o jakichś bogach. Teolodzy zaś i metafizycy, opierając się na tych wyobrażeniach, jeszcze dalej nierozum posunęli. Siłę ową bowiem, która tkwi w naturze i która ją w ruch wprawia, oddzielili od natury, i postawili ją jako Boga ponad naturą, aby od niego ruch wyprowadzić. Z początku wyobrażali oni sobie tego Boga jako duszę świata, później wszakże podnieśli go do stopnia „ducha,“ w którym skupili całkiem sprzeczne między sobą własności. Błąd ten powinna rozproszyć znajomość natury, wyraz „Bóg“ należy zupełnie z mowy wyrugować.—Człowiek jest istotą czysto fizyczną. Odróżniamy wprawdzie człowieka fizycznego i moralnego, ale różnica ta jest tylko względną, fikcyjną. Człowiekiem fizycznym jest człowiek, o ile działa on za wpływem znanych przyczyn fizycznych; moralny człowiek, jestto tenże sam człowiek, o ile działanie jego uwarunkowane jest takiemi przyczynami fizycznemi, których działania nie pozwalają nam poznać nasze przesądy. Nie ma duszy odrębnej od ciała. Dusza nie jest niczem innem jak temże ciałem naszem, o ile takowe rozpatrujemy wyłącznie w jego czuciowych zdolnościach i funkcyach. A ponieważ zdolności te mają ognisko swoje w mózgu, przeto dusza in concreto nie jest niczem innem jak mózgiem. Tylko w abstrakcyi można odróżniać duszę od ciała, a kto tu jakąś realną różnicę upatruje, ten właściwie odróżnia tylko mózg od pozostałego ciała. Metafizycy tylko w ten sposób doszli do pojęcia duszy, że myśleniem oddzielali czuciową siłę żywotną od ciała, i podnieśli ją do stopnia jakiegoś jestestwa pierwotnego. Ztąd nie może być mowy o nieśmiertelności duszy.

Dalej powiada Holbach: jak powszechne dążenie natury, tak również dążenie wszystkich oddzielnych istot, zmierza do

utrzymania swojej egzystencyi, swego bytu. Dążenie to, nazwane przez fizyków ciążeniem ku sobie samemu, objawia się w dwojaki sposób, jako siła przyciągania i siła odpychania. W człowieku zaś, zgodnie z jego naturą, objawia się jako miłość do samego siebie, która działa jako miłość do tego, co jest nam pożyteczne, i jako nienawiść do rzeczy dla nas szkodliwych. Ztąd wypływa wszelkie działanie człowieka. Nie ma tu zgoła wolnego rozporządzania sobą. Wolę naszą zawsze, w sposób konieczny, determinuje przeważna pobudka, a taką pobudką zawsze bywa to, w czem upatrujemy dla siebie większą korzyść. Tylko dlatego i o ile nie znamy fizycznych przyczyn naszego postępowania, wyobrażamy sobie, że postępujemy samodzielnie i swobodnie. — Ponieważ podmiotowy interes jest jedynym pierwiastkiem, który kieruje postępowaniem człowieka, i ponieważ pożytek jest jedyną normą jego sądów, przeto tylko to jest dobre, co jest użyteczne, a złem jest to tylko, co jest szkodliwem. Wszelkie zobowiązanie opiera się na prawdopodobieństwie lub pewności, że postępowaniem swojem osiągniemy dobro jakieś albo zło odwrócimy. Cnota jest tylko sztuką uszczęśliwiania siebie, przez popieranie szczęścia innych. Jedyną jej podnietą jest to, że człowiek dla własnej korzyści i dobra, potrzebuje także współudziału innych ludzi. Cnota bynajmniej nie ma na celu, panowania nad namiętnościami, gdyż wszystkie namiętności są uprawnione i godziwe i t. d. Nie ma nieśmiertelności duszy. Dusza, czyli in concreto mózg, powstaje, rośnie, marnieje i zamiera wraz z ciałem człowieka. Jako pierwiastek czucia w ciele, dzieli losy ciała. Życie jest tylko summą wszystkich ruchów w ciele, których część pewna objawia się jako czucie i świadomość. Z ustaniem życia znika także zupełnie czucie i świadomość. Człowiek powinien więc pozbyć się myśli o nieśmiertelności; powinien oswoić się ze śmiercią, powinien spokojnie w jej oblicze spoglądać, wiedząc, że śmierć jest nieodwołalnem jego przeznaczeniem.

---

*) „System natury“ Holbacha znalazł przeciwnika nawet w Wolterze; nawet Fryderyk II pisał przeciw niemu, w „Examen critique du Système de la nature“ w Oeuvres de Fréderic. IX, 153... Göthe tak pisze w „Dichtung und Wahrheit“ o dziele Holbacha: „Nikt z nas nie doczytał książki tej do końca, gdyż zawiodła ona oczekiwania, z jakiemi ją otwieraliśmy. Zapowiadano nam system natury, spodziewaliśmy się więc rzeczywiście dowiedzieć czegoś o naturze, bożyszczu naszem. Fizyka i chemja, opisy nieba i ziemi, historya naturalna i anatomja... ukazywały nam piękny,

System ten, jak widzimy, dochodzi do ostatecznych wyników doktryny materyalistowskiej; niczem się nie krępuje; odrzuca wszystko, co nie jest bezrozumną materyą. Nie ma tu ani Boga, ani duszy, ani rozumu, ani wolności, ani celowości w naturze. Istnieje tylko materya w więzach bezrozumnej, żelaznej konieczności,—Moloch, pochłaniający zrodzone przez siebie dzieci. Oto jest treść całego systemu, — nic prócz negacyi! Antychrześcijańska myśl w filozofizmie francuzkim ośmnastego wieku, rozwijając się stopniowo, zeszła więc tak nizko, że już niżej zejść niepodobna, chyba gdyby wręcz na swoim sztandarze nihilizm wypisała. Gruby, ślepy, bezrozumny materyalizm Holbachowego „Système de la nature“ jest rezultatem całego rozwoju, któremu we wszystkich jego stadyach towarzyszą wstrętne i zaciekłe napaści na chrystyanizm i na wszelkie wyższe pojmowanie świata i życia. Od wątpienia o Objawieniu Bożem rozwój ów się rozpoczął; wątpienie zamieniło się później w przeczenie; z przeczenia zrodził się naturalizm; obok niego rozwijał się sensualizm; a z obu tych kierunków powstał materyalizm jako ostateczne ich zamknięcie. Odegrany był cały dramat myślenia.

Niebawem inny dramat się rozpoczął. Nie napróżno rzucony został posiew. Wyrosły z niego krwawe plony; z pracowni

---

wielki świat, i chętnie pouczylibyśmy się czegoś dokładniejszego o słońcach i gwiazdach, o planetach i księżycach, o górach, dolinach i rzekach, morzach i o wszystkiem, co w nich żyje i przebywa. Nie wątpiliśmy, że niejedno znajdzie się w owej książce, co pospolitym ludziom wydawać się będzie szkodliwem, duchowieństwu niebezpiecznem, państwu zdrożnem, aleśmy się spodziewali, że książka ta próbę ogniową dzielnie wytrzyma. Lecz jaką czczość poczuliśmy w tym mroku ateistycznym, w którym znikła ziemia ze wszystkiemi tworami swojemi, i niebo ze swojemi gwiazdami! Materya miała odwiecznie pozostawać w ruchu, i tym ruchem w prawo, w lewo, na wszystkie strony miała wydać, bez zachodów, niezliczone zjawiska bytu! Zgodzilibyśmy się na to chętnie, gdyby autor, rzeczywiście, ze swojej ruchomej materyi odtworzył świat przed naszemi oczyma. Ale o naturze tyle on wie, co i my; postawiwszy pewne pojęcia ogólne, zaraz je porzuca, ażeby to, co jest wyższe od natury, albo co jako wyższa natura w naturze się objawia, zamienić w materyalną, ciężką, wprawdzie obdarzoną ruchem, ale bezmyślną i bezkształtną naturę.“—Dla upowszechnienia tych doktryn nieszczęsnych nawet między służbą i kucharkami, wydał Holbach, pod nazwiskiem proboszcza Meslier, pismo: „Le bon sens ou idées naturelles, opposées aux ideés surnaturelles“ (1773). Książka ta wielce się upowszechniła, jak również jego doktryna o społeczeństwie: „Le système social ou les principes naturels de la morale et de la politique.“ W pismach tych wypowiedziane są najradykalniejsze maksymy rewolucyjne.

filozofów, z kółek „encyklopedystów,“ ruch przeniknął w głąb społeczeństwa, ażeby praktycznie się urzeczywistnić w obaleniu państwa i społeczeństwa. Rewolucya w sferze ducha zrodziła rewolucyę w sferze politycznej i społecznej, sprowadzając katastrofę, jakiej dotąd ludzkość nie widziała.

Wpływ piśmiennictwa angielskiego na literaturę „oświatową.“

Wpływ duchowy, jaki Francya w XVII wieku na świat cywilizowany wywierała, nie ustał w wieku następnym, ale zmienił treść swoją i charakter. Literatura francuzka czasów Ludwika XIV była, ogółem biorąc, zachowawczą, monarchiczną, wierzącą, religijną, moralną. Od śmierci zaś Ludwika XIV zupełna pod tym względem zaszła zmiana. Piśmiennictwo francuzkie rozciągnęło panowanie swoje nad Europą w XVIII wieku w większych nawet rozmiarach, aniżeli to miało miejsce w wieku poprzednim, ale duch jego całkowicie się przeobraził: literatura francuzka stała się lekkomyślną, niemoralną, antyreligijną, republikańską, rewolucyjną, wrogą względem tronu i ołtarza. W jaki sposób i dlaczego dokonała się owa zmiana, rzecz tę, z względną bezstronnością, objaśnia i wykłada racyonalista, protestant Buckle *). Pisze on: „Jakkolwiek my (anglicy) wiele zawdzięczaliśmy i zawdzięczamy francuzom w uszlachetnieniu smaku, obyczajów i przyjemności życia, nie wzięliśmy od nich wszakże nic takiego, co byłoby niezbędnem, lub co trwałą sprowadza zmianę w losach narodów. Przeciwnie francuzi przejęli od nas nietylko bardzo szacowne instytucye, ale najważniejszy wypadek swoich dziejów zawdzięczają, w znacznej mierze, naszemu wpływowi. Ich rewolucya 1789 roku, przyszła, jak wiadomo, do skutku, albo właściwie mówiąc, została wywołana przez kilku wielkich (?) mężów, których dzieła i mowy podnieciły lud do oporu; lecz mniej jest wiadomem, a wszakże zupełnie pewnem, iż ci wielcy (?) przywódzcy ludu nauczyli się w Anglii filozofii i owych zasad, których przeniesienie do ich ojczyzny wydało tak straszliwe i tak zbawienne (?!) skutki“ **).

---

*) Buckle, *History of civilisation in England*, I, 215—216. — *W. Hohoff, Die Revolution seit dem sechzehnten Jahrhundert, im Lichte der neuesten Forschung*, (1887), str. 488...

**) W zaślepionem uwielbianiu Rewolucyi i jej przywódzców, Buckle

O owem przeniesieniu pojęć rewolucyjnych z Anglii do Francyi, tak się wyraża tenże historyk w dwunastym rozdziale 1-go tomu „Historyi cywilizacyi w Anglii:“ „Za panowania Ludwika XIV, francuzi, nadęci próżnością narodową, pogardzali barbarzyństwem narodu (angielskiego), tak nieucywilizowanego, iż występował zawsze przeciw swoim monarchom... Nie mogli uwierzyć, iżby ta burzliwa horda posiadała cośkolwiek godnego ludzi oświeconych. Angielskie prawa, piśmiennictwo i obyczaje były im całkiem nieznane, i wątpić można, czy na schyłku XVII wieku znalazłoby się było we Francyi pięciu literatów lub uczonych, umiejących po angielsku. Długie atoli doświadczenie z czasu rządów Ludwika XIV skłoniło francuzów do głębszego badania wielu przekonań, jakie śród nich się ustaliły. Naprowadziło ono ich na myśl, że absolutyzm może mieć także pewne niedobre następstwa. Poczęli więc poglądać najpierw z upodobaniem, a następnie z poszanowaniem, na ten dziwny wyspiarski naród, który lubo przedzielony od nich wązkiem tylko ramieniem morskiem, okazywał się wszakże zupełnie od nich różnym, na naród, który rozwinął u siebie wolność i pomyślność do takiego stopnia, jakiego nie widziano dotąd przykładu w świecie. Przekonania te, w chwili poprzedzającej wybuch rewolucyi, podzielane przez wszystkich ludzi oświeconych we Francyi, początkowo ograniczały się do kółka tych, co duchem stali na czele wieku swojego. W ciągu dwóch pokoleń, od śmierci Ludwika XIV do wybuchu rewolucyi, trudnoby znaleźć jednego ze znakomitszych francuzów, któryby nie zwiedzał Anglii lub nie uczył się po angielsku, a wielu czyniło jedno i drugie... Wszyscy znakomici mężowie jeździli do Anglii, co też czynili i inni mniejszych zdolności, lecz wielkiego wpływu ludzie (tu Buckle wylicza parę tuzinów nazwisk). Wszyscy oni uczyli się bardzo pilnie języka angielskiego, a wielu z nich przyswoiło sobie ducha literatury angielskiej. W o l t e r zapoznał się w Anglii z owemi wyobrażeniami nowemi, których rozpowszechnienie zjednało mu później tak wielką sławę. On to zalecał ziomkom swoim pisma Locke'a, które wkrótce nabyły ogromnej wziętości a które dostarczyły C o n d i l l a c'owi *) zasobów do

tak się o niej wyraża: „Rewolucya francuzka, niewątpliwie najważniejszy, najbardziej skomplikowany i n a j s ł a w n i e j s z y w y p a d e k w dziejach“ (*Hist. of civil.* I, 851).

*) Stefan Bonnot de C o n d i l l a c (1715—1780) wyłożył teoryę sensualistyczną w całej jej rozciągłości w pismach swoich: Essai sur l'origine des connaissances humaines; Traité des systèmes; Traité des sensations i t. d.

jego metafizyki, a Rousseau'wi do jego teoryi wychowania. Wolter nadto pierwszy z francuzów zgłębił Szekspira, którego też dziełom wiele był winien, lubo później usiłował sam zmniejszyć ową, jak nazywał, przesadną cześć, okazywaną dziełom wielkiego poety angielskiego. Znał dobrze (?) filozofję Berkeley'a *), najsubtelniejszego z metafizyków angielskich, i czytał dzieła nietylko Shaftesburego, ale nawet Chubba, Gartha, Mandeville'a i Woolstona. Montesquieu zaczerpnął wiele zasad z Anglii i wyrażał się zawsze z uwielbieniem o narodzie angielskim. Buffon uczył się po angielsku, i po raz pierwszy występując na polu piśmiennictwa, wystąpił jako tłumacz Newtona i Halesa. Diderot, tąż samą idąc drogą, był zapalonym wielbicielem powieści Richardsona, a pomysły do kilku sztuk swoich wziął z dramatyków angielskich... Helwecyusz zwiedził Londyn i był niestrudzonym w wychwalaniu ludu angielskiego; wiele pomysłów do dzieła swojego „O duchu“ zaczerpnął z Mandeville'a, i powołuje się ciągle na powagę Locke'a, którego zasad nie odważyłby się przedtem zalecać żaden francuz. Dzieła Bakona, wprzód mało znane, przełożono teraz na język francuzki... Holbach był niezaprzeczenie jednym z najczynniejszych przywódców stronnictwa liberalnego w Paryżu, a znaczna część licznych bardzo dzieł jego składa się z samych przekładów pisarzy angielskich. Zaprawdę, śmiało rzec można, że jak na schyłku XVII wieku trudno byłoby znaleźć, nawet między najoświeceńszymi francuzami, jednego umiejącego po angielsku, tak znowu w wieku XVIII również niemal trudno byłoby w tejże samej warstwie towarzyskiej znaleźć kogoś nieobznajmionego z językiem angielskim. Poeci, geometrzy, dziejopisowie, naturaliści, wszyscy zdawali się być przekonani o potrzebie piśmiennictwa, o którem dawniej nikt nawet nie wspominał...“

„Z taką gorliwością przyswajali sobie francuzi literaturę narodu, którym przed niewielu jeszcze lat z duszy pogardzali. A było to dlatego, że w ówczesnym stanie rzeczy nie było innej rady; gdzież bowiem indziej, jak nie w Anglii istniało piśmiennictwo, któremby się mógł zadowolnić śmiały i badawczy duch myślicieli, jacy się pojawili we Francyi po śmierci Ludwika XIV? We własnej ojczyźnie mieli oni wprawdzie do wysokiego stopnia

*) Jerzy Berkeley (1684—1753), filozof angielski, rozwinął teoryę idealistycznego akosmizmu w dziełach: Theorie of vision, Treatise on the principles of human knowledge, Three dialogues i innych.

rozwiniętą wymowę, dramat i poezyę, które lubo nie dosięgały szczytu doskonałości, porywały wszakże wdziękiem wykończonej, zadziwiającej piękności. Wszelako niezaprzeczoną i smutną jest rzeczą, że w całym przeciągu sześćdziesięciu lat po śmierci Descartes'a, Francya nie miała ani jednego człowieka (?), coby się odważył myśleć samodzielnie. Metafizycy, moraliści, dziejopisarze, wszyscy zostali skażeni służalstwem nikczemnego wieku. Przez dwa pokolenia nie wolno było rozbierać żadnego pytania dotyczącego polityki lub religii (?). Skutkiem tego najzdolniejsze umysły, wyparte z właściwej sobie dziedziny, utraciły samodzielność; duch narodowy upadł, brakło samej treści i pokarmu dla myśli. Nie dziw więc, że znakomici francuzi XVIII wieku szukali za granicą tego pokarmu, jakiego nie mogli znaleźć u siebie w domu. Nie dziw, że z uwielbieniem poglądali na jedyny naród, który posunąwszy badania swoje w najwyższe sfery, okazał równą śmiałość ducha tak w polityce jak w religii, na naród, który przechowywał skarby swego doświadczenia dziejowego w świetnem piśmiennictwie... Nie ulega wątpliwości, że rewolucya francuzka była, w istocie swej, reakcyą przeciw mieszającemu się we wszystko duchowi opieki, który dosięgnął szczytu pod panowaniem Ludwika XIV.... A gdy to przyznać musimy, również pewną jest rzeczą, że popęd, który reakcyi tej nadał siłę, wyszedł z Anglii, i że angielskie piśmiennictwo nauczyło politycznej wolności najpierw Francyę a przez Francyę resztę Europy... Znakomici owi mężowie francuzcy, którzy zwrócili obecnie wzrok swój na Anglję, znaleźli w jej literaturze, w jej układzie społecznym i w jej rządach wiele właściwości, których daremnie szukaliby we własnej ojczyźnie. Słyszeli oni, jak nad politycznemi i religijnemi pytaniami najwyższej wagi rozprawiano tam ze śmiałością nieznaną w żadnym innym kraju w Europie... Słyszeli publiczne rozprawy w przedmiotach, o jakich we Francyi niktby się nie ośmielił rozprawiać. Widzieli tajemnice wiary i tajemnice stanu, wprost rozbierane w obliczu całego świata. I co francuzom owego wieku również musiało się dziwnem wydawać, ujrzeli tu nietylko prasę publiczną, używającą pewnego stopnia wolności, ale same rządy korony bezkarnie krytykowane w parlamencie, władzę jej sług wybranych ciągle napastowaną, i nawet jej administracyę dochodów skutecznie nadzorowaną." „Spadkobiercy wieku Ludwika XIV, widząc to wszystko, i co więcej, widząc, że cywilizacya kraju tem więcej wzrastała, im umniejszała się władza stanów wyż-

szych, nie mogli powstrzymać zdziwienia swego na tak nowy i zdumiewający widok. „Bezpośrednim celem ich rządu," pisze Montesquieu o anglikach, „jest wolność polityczna. Posiadają oni więcej wolności aniżeli którakolwiek rzeczpospolita, i w istocie system ich rządów jest to rzeczpospolita pod pozorami monarchii" *). Mably w słynnem dziele swojem **) powiada: „Dom hanowerski może rządzić w Anglii tylko dzięki temu, że naród jest wolny i sądzi się w prawie rozporządzania koroną." Grosley woła zdumiony: „Własność jest w Anglii świętą; prawa bronią jej od wszelkiego zamachu, nawet przeciw samemu królowi ***)."

„Jest to rzeczą wielce godną uwagi," pisze dalej tenże historyk liberalny Buckle, „że rewolucyjne piśmiennictwo, które w końcu wywróciło wszystkie instytucye we Francyi, zaczęło bić najpierw w instytucye religijne, a dopiero później w polityczne. Wielcy pisarze, których imiona zasłynęły po śmierci Ludwika XIV, uderzali na Kościoł, obalenie absolutyzmu politycznego zostawiając swoim następcom... We Francyi bowiem uwielbienie królewskości było tak głębokie, że duch badawczy nie śmiał zagłębiać się w politykę, a zwróciwszy się ku religii, stworzył szczególniejsze zjawisko bogatego i potężnego piśmiennictwa, w którem, przy jednomyślnej nieprzyjaźni względem Kościoła, nie odezwał się ani jeden głos przeciw nadużyciom rządu." Co dalej mówi Buckle o „upadku duchowieństwa" za regencyi i Ludwika XV, tchnie, w znacznej części, sekciarskiem i racyonalistowskiem uprzedzeniem. W obu przez tegoż historyka przytoczonych faktach, w „monarchicznem usposobieniu francuzów" i w „upadku duchowieństwa francuzkiego" nie mieściło się główne źródło tego „uwagi godnego zjawiska," że rewolucyoniści wymierzyli napaści swoje przeciw Kościołowi a nie przeciw państwu. Wolter i jego sprzymierzeńcy, napadając najpierw na religję i Kościół, wiedzieli, co czynili. Była to przewrotna, ale dobrze obmyślana taktyka. „Tymczasem," pisał Bolingbroke do Woltera, „nie trzeba napadać na nieprzyjaciela, aż do chwili kiedy niebezpiecznym być przestanie; trzeba oszczędzać religję i królowi pochlebiać, dopóki pierwsza i drugi dość są potężni, aby nam szkodzić mogli.—Nie ślepa wściekłość,

*) *Esprit des lois*, V, ch. 19.
**) *Observ. sur l'histoire de France*, II, 185.
***) *Tour to London*, I, 16, 17.

a rozważna nienawiść prowadzi do celu; niekiedy nawet o b ł u d a bywa niezbędną cnotą“ *).

W połowie wszakże ośmnastego wieku rewolucyoniści poczuli się na siłach, aby walkę toczoną przeciw ołtarzowi, na tron także przenieść; od kościelnej opozycyi przechodzili więc coraz bardziej do opozycyi politycznej, zwłaszcza że państwo, w bezgranicznem zaślepieniu, samo wzięło do rąk swoich walkę przeciw Kościołowi. „W pierwszej połowie XVIII wieku,“ powiada

---

*) *De Kérvan*, *Voltaire*, s. 43. Również błądzi B u c k l e, gdy mówi o „o k r u t n e m p r z e ś l a d o w a n i u l i t e r a t u r y“ po śmierci Ludwika XIV. Powiada on: „W roku 1767 zagrożono karą śmierci autorom książek, podburzających ducha publicznego; 1757 takąż samą karę zapowiedziano tym, co napadaliby na religję.“ Z powodu owych pogróżek d'Alembert, pisał w Kwietniu 1757 z Paryża do Woltera: „Świeżo ogłoszono deklaracyę, która grozi karą śmierci tym wszystkim, co wydawaliby pisma dążące do podkopania religii“ (*Oeuvres de Voltaire*, LIV, 36). „Lecz,“ dodaje, „przy niejakich złagodzeniach, wszystko pójdzie dobrze, nikt nie dostanie się na szubienicę i p r a w d ę (!) b ę d z i e m o ż n a w y p o w i a d a ć.“ Ten komentarz z kompetentnego źródła pochodzący, pomijają milczeniem pisarze liberalni.— W roku 1767 pisał G r i m m: „Tylko książki potępione doczekują się kilka wydań. Teraz księgarze, chcąc rozprzedać jakieś dzieło, powinniby o jego spalenie upraszać sądy.“ O owem „okrutnem prześladowaniu“ rewolucyjnej literatury i literatów trafnie się wyraża T o c q u e v i l l e: „Jakkolwiek królowie nasi (francuzcy) tytułowali siebie starszymi synami Kościoła, jednakże bardzo niedbale spełniali swoje względem niego obowiązki, i daleko mniejszą gorliwość okazywali w osłanianiu interesów kościelnych, aniżeli w obronie władzy własnej; nie pozwalali wprawdzie podnosić ręki na Kościół, ale nie przeszkadzali, aby go zdaleka tysiącem pocisków obrzucano.—Ten połowiczny przymus, jaki nakładano wtedy na nieprzyjaciół Kościoła, zamiast zmniejszać ich potęgę, p o w i ę k s z a ł takową. Bywają takie chwile, kiedy uciemiężanie literatury zdolne jest ruch myśli powstrzymać; w innych okolicznościach przyśpiesza go tylko; ale nigdy się nie zdarzyło, aby kontrola policyjna, jaką wtedy nad prasą rozciągnięto, w stokroć nie powiększyła jej wpływu. — Ścigano autorów w takiej tylko mierze, że prześladowanie budziło dla nich współczucie, a nie wywoływało w nich postrachu; doznawali oni tych trudności, które podniecają do walki, a nie czuli nad sobą owego jarzma ciężkiego, które przygniata. Środki przeciw nim przedsiębrane, niemal zawsze opieszałe, hałaśliwe i d a r e m n e, zdawały się zmierzać nie do tego, aby ich odwieść od pisania, ale, przeciwnie, aby ich do pisania podniecać. Zupełna wolność prasy byłaby mniej szkodliwą dla Kościoła. „Mniemasz pan, że nasza nietolerancya,“ pisał Diderot do Dawida Hume w roku 1768, „jest korzystniejsza dla postępów umysłowych, aniżeli wasza wolność nieograniczona; Holbach, Helwecyusz, Morellet i Suard nie podzielają zdania twojego.“ Szkot wszakże miał racyę; jako mieszkaniec kraju wolnego, posiadał on doświadczenie w takich rzeczach; Diderot sądził jako literat, Hume jako polityk“ (*Oeuvres*, IV, 224, 225).

Buckle, „Kościół wystawiony był na napaści literatury a nie rządu; w drugiej zaś połowie tego stulecia sam rząd podjął przeciw niemu walkę. Najznakomitsi francuzi zaczęli na rząd uderzać, a uniesieni zapałem tej nowej walki, słabszą przeciw Kościołowi rozwijali opozycyę. Tymczasem posiew przez nich rzucony, w samem państwie kiełkował. Bieg wypadków był tak szybki, że antykościelne teorye, które przed niewielu jeszcze laty karano jako niedorzeczne poglądy, teraz wyznawali i w czyn wprowadzali senatorowie i ministrowie. Władzcy Francyi wykonywali zasady, które dotąd były tylko sprawą teoryi, i stało się to, co dziać się zwykło, a mianowicie że politycy tylko stosują i wykonywają idee, nadługo przedtem sformułowane przez myślicieli postępowych.“— „Mniej więcej około roku 1750 wichrzenie społeczeństwa, które w końcu sprowadziło rewolucyę francuzką, weszło w drugie, p o l i t y c z n e stadyum. Wielki ruch, dotąd przeciw Kościołowi skierowany, zaczął się zwracać przeciw państwu. Wiemy z najlepszych źródeł, że od roku 1750 rozpoczęli francuzi słynne swoje badania nad ekonomją polityczną. Upodobanie w studyach ekonomicznych i finansowych w krótkim czasie tak się upowszechniło, że ogarnęło nawet te warstwy społeczeństwa, w których wprawa do myślenia nie tak często się napotyka... Niebawem ogłosił Rousseau swoje wymowne dzieła; wywarły one wpływ ogromny, i odtąd początek nowej epoki, którą nazywam drugą albo polityczną, wyraźnie daje się dostrzegać. Ten bowiem wpływowy pisarz powstrzymał się od napaści na chrystyanizm (?!), które, niestety, zbyt często się zdarzały, i zwrócił się wyłącznie przeciw obywatelskim i politycznym nadużyciom w społeczeństwie. Zbyt wiele zajęłoby tu miejsca, gdybyśmy chcieli wyjaśnić wpływ, jaki wywarł ten mąż zadziwiający, ale pod pewnym względem zbłąkany, na umysły własnego pokolenia i pokoleń następnych, jakkolwiek badanie takie wielce byłoby pouczające, i pragnąćby należało, aby go się podjął jakiś historyk odpowiednio uzdolniony. Walkę zaś przeciw Kościołowi dalej prowadzili i teraz także nie chcieli się mięszać do polityki, tylko tacy ludzie jak Wolter, którzy już późnego dosięgli wieku, a więc idee swoje z poprzedniego pokolenia zaczerpnęli, gdy Kościół jedynym był przedmiotem wystąpień nieprzyjaznych.“ „Prawie jednocześnie dokonała się zmiana w polityce rządu: mi-

*) Ob. wyżej o Rousseau, o wyraźnie antychrześcijańskim charakterze jego doktryny str. 481...

nistrowie korony rozwinęli jawną przeciw Kościołowi nieprzyjaźń, wtedy właśnie, kiedy duch kraju sposobił się do energicznych przeciw rządowi kroków. W roku 1749 minister Machault wydał pamiętny edykt, który zabraniał tworzenia zakładów religijnych bez zezwolenia korony. W przeciągu 40 lat, które między owym czasem a wybuchem rewolucyi francuzkiej upłynęły, panowała polityka wroga dla duchowieństwa. Z następców Machault'a trzech tylko było utalentowanych ministrów, Choiseul, Necker i Turgot, i wszyscy trzej byli zawziętymi przeciwnikami duchowieństwa. Nawet tacy mało wybitni ministrowie, jak Calonne, Malesherbes i Terray, upatrywali zasługę polityczną w uszczuplaniu przywilejów duchowieństwa." „Nadto w drugiej połowie XVIII wieku rząd zadał bezpośredni i śmiertelny cios potędze duchowieństwa, wypędził bowiem j e z u i t ó w. Francuzcy mężowie stanu postanowili zburzyć zakon, który był najdzielniejszą warownią Kościoła. W tym też duchu wspierali ich j a n s e n i ś c i. Jansenizm bowiem jest istotą swą pokrewny kalwinizmowi, a ztąd objawiły się we Francyi dążności, które kalwinizm znamionują. Objawiał się duch badania, demokracyi i nieposłuszeństwa, który zawsze temu wyznaniu towarzyszył." Oprócz Anglii wielki wpływ wywarła i niemało się przyłożyła do wybuchu rewolucyi francuzkiej walka o niepodległość osad północno-amerykańskich. — Pomijając w powyższym wykładzie to wszystko, co wynika z doktrynerskiej sympatyi i podziwienia dla rewolucyi, przyznać musimy, że skreślona przez Buckle'a geneza katastrofy 1789 jest trafną, pouczającą i godną bliższego zastanowienia.

Zresztą i przed Bucklem już wykazywali historycy, że antychrześcijańskie i rewolucyjne idee, które we Francyi wielką rewolucyę wywołały a przez literaturę francuzką upowszechniły się po całym świecie cywilizowanym, że idee te nie we Francyi a w Anglii się zrodziły. Henryk L e o powiada w swojej historyi powszechnej: „Rozumowania i uczony materyał, jaki nagromadzili uczeni a n g i e l s c y, spożytkowali później bez trudu francuzi, a że te zabiegi oświatowe tak łatwo, jak nigdy nie bywało, teraz się rozszerzyły, winni byli temu holendrzy, gdyż ci drukowali wszystko, co zyski obiecywało, lub na obce języki przekładać kazali i, tak samo jak pieprz i gałki muszkatołowe, rozwozili książki na wszystkie strony, gdziekolwiek ich się domagano, zwłaszcza do Francyi" *). Profesor G. F r a n k pisze:

*) *H. L e o, Lehrb. der Universalgeschichte,* 1-e wyd. 1840, IV, 177.

„Francuzka oświata jest dalszym ciągiem deizmu angielskiego, który w przekładach i drogą obcowania osobistego przeniesiono za kanał“ *). Henryk Ritter powiada o antychrześcijańskiej wolnomyślności: „wyszła ona z Anglii, z Francyi zaś rozszerzyła się po Europie“ **).

Wielbiciel czasów „oświatowych,“ liberalny historyk H. Hettner tak się w tym przedmiocie wyraża: „Anglja przodowała w owych wielkich walkach cywilizacyjnych (!), które wiekiem oświaty nazwano! Za Anglją poszła Francya. Język francuzki i francuzka kultura stały się za Ludwika XIV językiem i kulturą całego świata. Dopiero z Francyi rozchodzą się dalej nowe idee. Macaulay powiada w swojem studyum o Walpolu: „Francya była tłumaczem między Anglją i ludzkością.“—Rzadko wpływ literatury na życie bywa tak wielkim, jak to miało miejsce w wieku ośmnastym. Duch nowatorstwa budzi się wszędzie“ ***). „Zaiste, nie są to czasy, któremi całą duszą możnaby się orzeźwiać. Nie występują tu charaktery wielkie, zniewalające do czci bezwarunkowej i zaufania.—Sczupły jest ściśle naukowy plon francuzkiej literatury oświatowej. Między pisarzami ówczesnymi niewiele spotykamy umysłów twórczych i oryginalnych; każdy widzi to i oni sami przyznają, że przekonania swoje i opinje wzięli, po większej części, od angielskich badaczy i myślicieli. Lecz pomimo to francuzka literatura oświatowa jest jednym z najpotężniejszych zwrotów w dziejach ludzkości nowoczesnej. Anglicy częścią jużto dla trudności przedmiotów, jakie obrabiali, już z powodu swego wykładu, dostępni byli tylko dla uczonych; częścią z powodu wyspiarskiego odosobnienia ich ojczyzny i mało upowszechnionej wtedy znajomości ich języka, wywierać szerszego wpływu nie mogli. Francuzcy pisarze zaś w lepszych znajdowali się warunkach... Ich genjusz narodowy umiał nawet najtrudniejsze rzeczy uczynić ponętnemi dla wszystkich; ich język był mową świata. Ponieśli oni nową naukę do wszystkich krajów i do wszystkich stanów. Oddawna przyzwyczajono się posłusznie przyjmować z Paryża nietylko modę ubioru, ale również hasło wszystkich głębszych kierunków duchowych. Ztąd nowy duch opanował wszędzie nietylko najukształceńsze jednostki, ale nawet masy ludowe. W tej sile i powszechności działania, w tym kształ-

---

*) *Frank, Geschichte der protestantischen Theologie*, 1865, II, 360.
**) *Ritter, Geschichte der Philosophie*, XII, 372.
***) *Hettner, Geschichte der englischen Literatur*, 1881, s. 3—5.

tującym wpływie na życie, a nie w wielkich i samodzielnych odkryciach i badaniach, mieści się potęga i historyczne znaczenie owej literatury „oświatowej.“ Nie jestto piśmiennictwo wyłącznie tylko obliczone na literatów, uczonych i znawców, ale jestto literatura, z namiętną gorliwością świadoma swego posłannictwa wyższego, literatura usiłująca bezpośrednio wpływać na obyczaje i społeczeństwo, ażeby je przekształcić podług sformułowanych przez siebie pojęć.“ „Pod jej wpływem powstaje taki ruch umysłów, dokonywa się w przekonaniach i usposobieniu ludzi taki przewrot, jakiego nie było od wielkiej reformacyi szesnastego wieku. Oświata ośmnastego wieku,“ powiada dalej tenże liberalny historyk, „nietylko nanowo podejmuje owo przedwcześnie przerwane dzieło reformacyi, ale rozwija je dalej samodzielnie, na swój sposób. Jej pomysły i żądania są śmielsze i bezwzględniejsze. Reformacya jest teologiczną, oświata jest filozoficzną. W Lutrze pojęcie objawienia pozostało nietkniętem; nowy sposób myślenia odrzuca samo pojęcie objawienia. Jedynie swobodne, czyste, na samem sobie opierające się myślenie rozstrzyga tu o prawdzie i uprawnieniu rzeczy, o moralnych i społecznych prawach i obowiązkach“ *).

*) *Hettner, Geschichte der französischen Literatur im 18 Jahrhundert.* 4 ed. (1881), s. 543—548.—Na zaznaczenie zasługują następujące uwagi liberalnego profesora z Gandawy, F. Laurent'a: „Całemi rękoma Hume wylewa pogardę na dogmaty chrześcijańskie. Jeżeli zaś mówi o „naszej świętej religii,“ czyni to na sposób wielu swoich rodaków, którzy wyznają poszanowanie dla wszelkiej instytucyi legalnej; Kościół bowiem chrześcijański ma za sobą powagę ustaw i tradycyi. Ten tylko jeden rys odróżnia Hume'a od współczesnych mu filozofów francuzkich. Anglicy nie mają usposobienia rewolucyjnego, panującego za kanałem, są tylko niedowiarkami w teoryi, każdy dla siebie, a innym pozwalają wierzyć, w co im się podoba. Hume nawet zapewnia, że strapiłby się (?!), gdyby wydarł wiarę komuś z wierzących. Są to uczucia bardzo szanowne, ale nie przynoszą one ludzkości żadnego pożytku. Ludziom potrzeba religii, pozostającej w zgodzie z rozumem. Jeżeli filozofowie przekonywają się, że wiara objawiona pozostaje w stałej niezgodzie (!) z rozumem, jeżeli mniemają, że wiara ta prowadzi do przesądu i zabobonu, że właściwie jest ona przesądną w swojej istocie, to powinni oświecać ludzi; gdyż z błędu w rzeczach wiary rodzi się błąd w sprawach moralności, a czy mogą żyć społeczeństwa moralnością skażoną? czy człowiek może żyć trucizną? Żyje on prawdą. Filozofowie więc, powołani do poszukiwania prawdy, powinni owoce prac swoich rozszerzać, gdyż są oni misyonarzami prawdy (!). Do zadania tego przystępuje filozofja 18-go wieku.“ — „Filozofowie ówcześni wychodzą z deizmu, ale śmielsi od mistrzów swoich, zrzucają płaszcz obłudy, którym anglicy lubią się zakrywać... Wolter zdradza sekret

Shlosser w swojej historyi ośmnastego wieku tak się wyraża: „Zaiste z Paryża i z Berlina wyjdzie atak rozstrzygający; oręża wszakże, zbroi, materyałów i walki przygotowawczej szukać musimy w Anglii.“—Kardynał Fleury w pamiętnikach swoich tak pisze: „Za regencyi księcia Orleańskiego rozpostarł się po całej Francyi duch rozwiązłości i pogardy dla religii. Wtedy ukazały się owe lubieżne i zgubne pisma, które jadem, przez bardzo wprawne ręce sporządzanym, podkopywały obyczaje, a przyszłym pokoleniom i wiekom zostawiły pamięć zepsucia i rozpasania czasu naszego. Zbytek i rozrywki publiczne sprowadzały zewsząd do Paryża francuzów i cudzoziemców. Grzesznym przepychem teatru i zabaw publicznych niemal prześcigała stolica francuzka przepych czasów pogańskich; okazałość budowli i wytworność sprzętów domowych przechodziła wszelką miarę; na-

---

filozofii. Potem samego Woltera prześciga zgraja Holbachowska: ateusze i materyaliści wypowiadają ostatnie słowo filozofii.—Wolter udzielił tylko uroku stylu swojego ideom, zaczerpniętym z Bolingbroke'a i Shaftesburego. Rzecz szczególna! sam Wolter wygłasza przy każdej sposobności ów rodowód filozofii francuzkiej, i niemal zdaje się być zeń dumnym. Do Helwecyusza pisze 1765: „My we Francyi nie jesteśmy do tego stworzeni, abyśmy doszli pierwsi; prawdy przyszły do nas zkądinąd.“ Do Thiériota pisze: „Od trzydziestu lat wszystko bierzemy od anglików: filozofję, szczepienie ospy, nowy pług i finanse.“ Do Marmontela: „Przyznaję, że filozofja bardzo się udoskonaliła w tym wieku, ale komu to zawdzięczamy? Anglikom, oni nauczyli nas rozumować śmiało.“ *Laurent, Études sur l'hist. de l'humanité*, XII, 320—322, 404.—Jakimi byli „misyonarzami prawdy“ Wolter, Rousseau, la Mettrie i t. d., widzieliśmy wyżej. Tocqueville pisze: „Naszą (francuzką) filozofję antyreligijną wprzód głoszono w Anglii, nim większa część naszych filozofów na świat przyszła: Bolingbroke wykształcił Woltera. Podczas całego wieku 18-go niedowiarstwo miało słynnych przedstawicieli w Anglii. Jego sprawę wzięli w swoje ręce wytrawni pisarze, ale nie zdołali mu takiego zapewnić zwycięztwa, jak to miało miejsce później we Francyi, gdyż ci wszyscy, co obawiali się rewolucyj, podążyli na pomoc panującej wierze... Wielkie stronnictwa polityczne, z własnego interesu, połączyły sprawę swoją ze sprawą kościoła; nawet Bolingbroke stał się sprzymierzeńcem biskupów. — Nie tak się u nas (we Francyi) działo. Tak dalece wyszliśmy z praktyki wielkich spraw ludzkich, tak dalece nie pojmowaliśmy wielkiego znaczenia religii w rządach państw, że niedowiarstwo ustaliło się najpierw w umysłach tych właśnie ludzi, których osobistym i najważniejszym interesem było utrzymać państwo w porządku a lud w posłuszeństwie. Ludzie ci nietylko sami przejęli się niedowiarstwem, ale w zaślepieniu swojem rozszerzyli je w niższych warstwach społeczeństwa; z bezbożności uczynili pewien rodzaj rozrywki w swojem życiu próżniaczem.“ — *L'ancien régime et la révolution. Oeuvres compl.* t. IV, s. 226, 227.

miętne oddawanie się grze rujnowało wiele rodzin, marnotrawstwo wzrastało w takich rozmiarach, że w końcu stało się uciążliwem i nieznośnem dla tych nawet, co je wprowadzili. Już oddawna przedtem w Anglii, niektórzy pisarze, ująwszy niedowiarstwo w pewien system, ogłaszali dzieła, w których rozmyślnie podawano w wątpliwość powszechnie uznane i utrwalone prawdy chrześcijańskie. W innych pismach, w zuchwałych zwrotach mowy, ośmieszano naukę objawioną i wiarę w święte tajemnice naszej religii. Powoływano się na prawa rozumu i zdrowego rozsądku ludzkiego, na własny rachunek budowano systemy bezbożności, i wypowiadano zasady, pełne błędu i kłamstwa, a zmierzające do zniweczenia religii. Za regencyi napłynęło z za morza mnóstwo pism gorszących, i Francya została niemi zalana, czyli właściwie zakażeni zostali ci wszyscy, którzy śród nas przechwalali się mocą umysłową lub poglądem rozległym, gdyż oni to owe książki pochłaniali. Ponieważ zaś francuzi z dumy, odpychającej wszelką uległość, nierozumnie są uprzedzeni przeciw wszystkiemu, co istnieje, przeto wielu z nich dało się uwieść ponęcie bezbożności, i prawie wszyscy ludzie dowcipnego usposobienia, wszyscy, którzy talentami swemi doprowadzili współczesnych w ukształceniu umysłowem i smaku niemal do poziomu starożytności klasycznej, badali księgi anglików, głoszące deizm. Odtąd napadali tak zwani filozofowie, pod tym lub owym pozorem, a niekiedy wręcz i jawnie, na boskie i ludzkie prawa. Ich pisma nęciły czytelnika urokiem fałszywej wolności, i podkopywały wszystko, co od dwóch tysięcy lat za fakt niewzruszony było uznane; odciągały ducha i serce od czci dla Istoty Najwyższej i od poszanowania dla władz istniejących...“ *).

Wachsmuth, profesor historyi w uniwersytecie lipskim, pisze: „W „filozofach,“ jak nazywano przedstawicieli literatury opozycyjnej, i w ich uczniach rewolucyjnych objawił się duch, który z demoniczną wytrwałością pracował nad zupełnem zburzeniem państwa i Kościoła. Pierwszy posiew rzucili Locke i Bayle, Shaftesbury i późniejsi „wolnomyśliciele“ angielscy; wrażliwość na ich doktryny istniała już we Francyi, gdy jeszcze bigoterya (!) potężną znajdowała podporę w Ludwiku XIV i w towarzyszce jego zgryźliwej starości, a podrastający duch lekkomyślności nie mógł jeszcze zrzucić z siebie płaszcza obłudy; ale dopiero za regencyi ustąpiły

*) *Schlosser, Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts, (3)* 1843. I, 413, 557—559.

zapory. Teraz zaczął Wolter tryumfy sprawować... *). Z tych, którzy razem z Wolterem i z równą jak on zawziętością przedewszystkiem nad obaleniem wiary religijnej pracowali, dosięgli Diderot i d'Alembert szczytu swego, kiedy już powagę Woltera niemal cała Europa uznała.“ — „Doktryny, jakie literatura opozycyjna głosiła, pozbawione były wszelkiej moralnie twórczej siły, ich działanie było tylko burzącem. Paryż z jego hommes de lettres i bureaux d'esprit i Wolterowskie Ferney były ogniskami literackiemi wyższego świata całej Europy. Uznanie, jakie nowe to zjawisko za granicą znalazło, oddziaływało także na Francyę i paraliżowało reakcyę państwową i kościelną. Protekcya zaś, jaką świat możny okazywał Wolterowi i jego współwyznawcom, przeciw środkom, przedsiębranym przez rząd i Kościół, przeszła także na demokratyczne pisma Rousseau; ich szerzeniu się niepodobna było zapobiedz, a głoszone w nich zasady zapuściły rozległe korzenie w umysłach. Nie brakowało wprawdzie rozporządzeń i upomnień, sadzano wprawdzie autorów do więzienia i książki ich palono. Już 1750 duchowieństwo zaniosło skargę na upowszechnianie się książek, w których znieważano religję. Powtórzyło się to na zgromadzeniach prałatów 1755 i 1758. Już 1757 ogłoszono surowe edykty, a ich mocą wiele uwięziono osób. Wtrącano do więzienia drukarzy i kolporterów. Lecz rząd francuzki nie mógł dosięgnąć drukarń holenderskich, a w samej Francyi gorliwie paraliżowano przepisy cenzuralne. Ztąd 1760 nowe skargi duchowieństwa, mówiące o sprzysiężeniu przeciw całej religii. Minister Malesherbes wszakże, do którego należała kontrola nad księgarniami, poczytywał książki za towar, którego sprzedaży nie należy tamować w interesie państwa. Na ponowne skargi duchowieństwa, skazano wprawdzie „Emila“ Rousseau na spalenie 1762; ale zarazem tego samego roku wzmogła się walka przeciw jezuitom; 17 Sierpnia, 260 pism jezuickich zostało podartych i spalonych ręką kata. Znie-

*) „Czas już przyznać,“ pisze Hettner, „że całe nowoczesne dziejopisarstwo bezpośrednio od Woltera pochodzi. Obok Hume'a najsłynniejszymi historykami angielskimi byli Robertson i Gibbon; obaj bezwarunkowo powinni być uważani za bezpośrednich Woltera uczniów.“ *Hettner, Literaturgeschichte des achtzehnten Jahrh.* I, 434, 438. Robertson napisał: „History of Scotland“ (1759); „History of Charles V“ (1769) i „History of America“ (1777). Gibbon wydał: „History of the decline and fall of the Roman empire“ (1776—88); Ferguson napisał: „History of the Roman republic“ (1783).

sienie zakonu jezuitów otworzyło szeroki wyłom naciskowi filozofów przeciw upadającym warowniom państwa i Kościoła... Nowe idee pokonywały wszelkie zapory, w umysłach dokonywał się coraz gwałtowniejszy przewrot; nietylko powierzchnia, ale głębie morza ludowego były wzburzone. Nawet sądownictwo, tak pod innemi względami nieruchome, pracowało na korzyść nowych doktryn; jansenistowski parlament nie sprzyjał panującemu duchowieństwu; jednocześnie zaś opierał się despotyzmowi dworu, protestował przeciw lettres de cachet, przeciw kasowaniu procesów przez króla i t. d. Stanowi temu miała przemoc położyć koniec; 1771 zniesiono parlamenty i nowe sądy zaprowadzono. Lud mało się tą sprawą zaprzątał, filozofowie nie ujęli się za parlamentem; tem większa powstała wrzawa na dworze, książęta krwi protestowali. Nowe sądy stały się przedmiotem napaści i szyderstw, nawet ze strony dworu. — Taki był stan umysłów, gdy Ludwik XV schodził ze świata w Maju 1774. Umierał on z przekonaniem, że tak dalej iść nie może“ *).

Gotowa była rewolucya w umysłach, a dalsze wypadki będą to tylko zamienione w fakta, w krew i ciało, zmysłowo urzeczywistnione doktryny filozofii ośmnastego wieku. Doktryny owe zaś, przyszły, jak to wykazaliśmy, z Anglii, i wyrosły na protestantyzmie.

Literatura „oświatowa“ w Niemczech. Lessing i Herder.

Doktryny rewolucyjne znalazły przygotowany dla siebie grunt w Niemczech.

Koniec wojnie Trzydziestoletniej położył, jak wiemy, traktat Westfalski. Ale Niemcy nie tak rychło podźwignęły się po straszliwych ciosach, jakie im wojna owa zadała. Minęły czasy rozkwitu, znaczenia politycznego i potęgi Niemiec. Nie ustawały odtąd wstrętne spory i waśnie religijno-polityczne; ogólne interesa narodowe szły w poniewierkę. Nowopotworzone społeczności religijne coraz większych ustępstw się domagały, a że wszędzie bezwzględnie występowały, gdzie o ich żądania chodziło, przeto stany katolickie musiały w obronie zagrożonych praw swoich

*) *Wachsmuth, Geschichte Frankreichs im Revolutionszeitalter* (1840), I, 19, 23.

stawać. Gdy o najważniejsze sprawy ogółu chodziło, cesarz na poparcie ogółu narodowego nie mógł liczyć.

Nadomiar po wojnie Trzydziestoletniej na pierwszy plan polityki niemieckiej wystąpiło dążenie książąt do zupełnej samodzielności. Dążenie to już wprawdzie przedtem się objawiło, ale teraz jeszcze większej mocy nabrało. Każdy książę Rzeszy chciał w terytoryum swojem odgrywać rolę monarchy niezależnego, i, o ile można jak najbardziej, wyzwolić się od zwierzchnictwa cesarskiego. Skutkiem tego władza cesarska coraz bardziej słabła, i w końcu niemal tylko czczy tytuł z niej pozostał. Jednocześnie upadała polityczna potęga państwa. Wielowładztwo całej gromady książąt uczyniło Niemcy bezsilnemi na zewnątrz i zachęcało sąsiednią, ściśle scentralizowaną Francyę do rozszerzania granic od strony Renu. Wiemy, jakie korzyści z tego stanu rzeczy umiał wyciągnąć dla siebie Ludwik XIV.

Wobec przewagi Francyi, dwory i szlachta niemiecka współubiegały się między sobą w naśladowaniu obyczajów francuzkich. Zarzucanie obyczaju ojczystego w życiu prywatnem i publicznem, uważano w wyższych sferach społeczeństwa za dobrego tonu oznakę. Język francuzki stał się mową pospolitą ukształconego towarzystwa. Panowała literatura francuzka, a niemiecka, jeżeli chciała jakieś uznanie dla siebie pozyskać, musiała się według tamtej urabiać. Toż samo działo się w zakresie sztuki. Najpiękniejsze pomniki starogotyckiej sztuki leżały w ruinach, albo powlekały się brzydkiem rokoko francuzkiem. Nowe budowle tylko we francuzkim stylu wznoszono. Nawet sztywna, wyszukana etykieta francuzka zagnieździła się po dworach książęcych i szlacheckich, i wyrugowała dawne serdeczne stosunki książąt z ludem; wszędzie francuzka moda górowała.

Uczucie narodowe, już poprzednio mocno nadwątlone, jeszcze bardziej osłabło pod naciskiem obczyzny. Zepsucie moralne i lekkomyślność szerzyły się w wyższych klasach społeczeństwa. Wiemy, jak pod tym względem, wyglądał dwór Fryderyka II. Nie lepiej się działo na dworach książąt pomniejszych; nawet dwory książąt duchownych ogarniał prąd nowy. Przykład klas wyższych zatruwał ducha narodowego; szczęściem wszakże duch ten zachował w sobie tyle jeszcze pierwiastków chrześcijańskich, że trucizna nie zdołała w nim dokonać całego dzieła zniszczenia.

Nic też nie ma w tem dziwnego, że śród takich okoliczności wielcy i drobni potentaci w Niemczech usiłowali władzę swoją

książęcą coraz bardziej rozszerzyć kosztem władzy cesarskiej i praw ludu. Nie mniej jak we Francyi, kwitnął wtedy despotyzm książęcy w Niemczech. Na pierwszym planie stały interesa książąt i związanej z nimi szlachty, lud musiał się zadowalniać okruchami, które ze stołu wielkich panów spadały. Uciemiężenie i wyzyskiwanie ludu uchodziło pospolicie za coś bardzo naturalnego. Ztąd ciągłe wojny dynastyczne, jakie zwłaszcza w XVIII wieku w Niemczech się wywiązywały. Pod tym względem przodowały, jak wiemy, innym krajom Prusy. Cesarstwo coraz bardziej upadało i zamierała idea „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego.“

Lecz gdy w wyższych warstwach narodu rozpościerały się pycha, zbytek i despotyzm, przed któremi czołgało się pochlebstwo sfer interesowanych, jednocześnie śród społeczeństwa rozpoczynały podziemną robotę potęgi rewolucyjne, osłoną tajemniczości zakryte. Tworzyły się t a j n e s t o w a r z y s z e n i a, które zmierzały do radykalnego przekształcenia istniejącego stanu rzeczy, a które tak umiały knowania swoje urządzać, że pochwycić ich nie można było. Rewolucyjne pomysły encyklopedystów i wolnomyślicieli francuzkich zaczynały się krzewić także w Niemczech, a ich adepci, nie ograniczając się na teoryi, usiłowali idee swoje w praktyce urzeczywistnić. Oczywiście nie dałoby się to odrazu osiągnąć, gdyż lud był jeszcze, w znacznej części, chrześcijańskim, a władzę materyalną dzierżyli książęta. Robota rewolucyjna wymagała czasu; naprzód trzeba było oswoić umysły z dążnościami rewolucyjnemi. A ponieważ jawnej propagandy nie dopuściłyby rządy, przeprowadzano ją więc pokryjomu w tajnych stowarzyszeniach, które w XVIII wieku coraz bardziej się upowszechniały i mnożyły. Na pozór, stowarzyszenia te okazywały całkiem niewinną tendencyę; ztąd nie wydawały się niebezpiecznemi, i zjednywały sobie licznych w ukształconem społeczeństwie stronników, którzy zapewne nie przyłączyliby się do nich, gdyby od początku posiadali tajemnicę istotnego celu stowarzyszeń. Ich właściwe dążności—obalenie religii chrześcijańskiej i istniejącego porządku, jak również urzeczywistnienie zasad rewolucyjnych, zwłaszcza według teoryi Rousseau—znane były tylko kierownikom, „wiedzącym;“ pozostały tłum stowarzyszonych nic o nich nie wiedział, i dopiero na wyższych stopniach hierarchii zaprzysiężonych wtajemniczał się w teorye rewolucyjne. Ztąd pochodziło, że rządy, nie przeczuwając, na jakim stoją wulkanie, nie stawiały przeszkód owym stowarzyszeniom.

Z początku duch niemiecki przechowywał jeszcze samodzielność i nie dał się całkowicie opanować ideom angielsko-francuzkim, a w teoryach Leibnitza (1646—1716) i Chrystyana Wolfa (1679—1754) wysnuwał z siebie idealną filozofję. I jakkolwiek ideom, w owych teoryach wypowiadanym, niejedno zarzucić można, jednakże w ogóle stoją one, zwłaszcza u Leibnitza, na gruncie chrześcijańskim i zdolne są umysły szlachetniejsze zagrzać wyższym polotem. Dopiero w ośmnastym wieku przeniknął angielsko-francuzki naturalizm do filozofii niemieckiej i sprowadził ją z wyżyn idealnych na niziny płytkiego, rozkładającego racyonalizmu.

Racyonalizmowi zaś torował drogę protestantyzm. W szesnastym wieku Luter i jego przyjaciele odepchnęli powagę Kościoła w rzeczach wiary. Lecz pomimo to w założonych przez nich nowych społecznościach religijnych wyniesiono pisma symboliczne, przez ludzi ułożone, na normę i regułę wiary, a przez dwa wieki na ciężkie narażali się prześladowanie ci wszyscy, co powadze pism owych ślepo poddać się nie chcieli. Gdy zaś w XVII wieku Spener (str. 265), obrzydziwszy sobie ciągłe spory teologiczne między protestantami, zaczął dążyć do głębszego przejmowania się naukami Pisma ś., do odrodzenia życia moralnego przez religję, powstała przeciw niemu z całą zaciętością reakcya ortodoksyi luterańskiej; jego i jego zwolenników kierunek napiętnowano w rozporządzeniach rządowych jako niebezpieczne sekciarstwo. Uniwersytet wittenberski wystosował przeciw niemu oskarżenie, w którem zarzucano mu aż 264 błędy. Luterski teolog Joachim Lange oskarżył filozofa Wolfa o ateizm, i dopóty nie spoczął, dopóki ten ostatni pod groźbą kary śmierci, nie został z kraju wydalony. Tak samo działo się wszędzie; jedna partya miotała na drugą klątwy i bannicye, jeżeli ta jej wyznaniu poddać się nie chciała.

Stan tak nienaturalny musiał w końcu gwałtowną wywołać reakcyę. Protestantyzm, powołując się na nietykalną powagę swoich ksiąg wyznaniowych, i powagę tę osłaniając fanatyczną kłótliwością i ramienia świeckiego przemocą, wpadł w zbyt rażącą sprzeczność ze swoją zasadą „wolnego badania.“ Rozum ludzki, któremu, na stanowisku luterańskiem, odmawiano wszelkiej zdolności do poznania prawdy, i który usiłowano poddać pod panowanie martwych formuł, zgoła istotnej powagi pozbawionych, musiał nakoniec powstać przeciw bezprawnemu uciskowi i o swoje prawa się upomnieć. Rozum ludzki musiał nakoniec zrzucić

z siebie jarzmo, które mu narzucały stronnictwa ortodoksyjne wbrew ich własnym zasadom. Gdy zaś wybuchła rewolucya rozumu przeciw ortodoksyi protestanckiej, to już naturalnym rzeczy biegiem duch badawczy targnął się na wszystkie prawdy objawione i nawet samo Objawienie podał w wątpliwość. Chrystyanizm bowiem spoczywa na powadze; skoro więc rozum człowieka dojdzie do odrzucenia wszelkiej powagi, wtedy już żaden dogmat utrzymać się nie zdoła; wtedy treść chrystyanizmu zupełnie rozpłynie się w naturalistycznej doktrynie, której ostatniem słowem będzie absolutna negacya idei chrześcijańskiej.

Owa rewolucya duchowa nastąpiła w Niemczech w XVIII wieku. Podnietę do niej dał już wspomniany wyżej Spener (1635—1705). On bowiem, jeden z pierwszych, krzewiąc wątpienie o pożytku ksiąg symbolicznych, wstrząsnął mury, które dotąd zawadzały rozkiełznanemu wolnomyślicielstwu. Jeszcze śmielej wystąpił współczesny Spenerowi Godfryd Arnold (str. 268). Nazwał on księgi symboliczne rzeczą błędną, godną potępienia, szkodliwą dla wolności chrześcijańskiej i zdolną znowu zaprowadzić papiestwo w kościele ewangelickim. W ten sposób zrobiono pierwszy wyłom w ortodoksyi protestanckiej *).

Wtem dotarła do Niemiec racyonalistowska i naturalistyczna literatura anglików i francuzów, a gdy literatura ta żarliwych znalazła zwolenników, skończyło się panowanie ortodoksyi protestanckiej. Atmosfera ducha publicznego, przejęta pojęciami wolnomyślnemi, ogarnęła nawet koła teologów protestanckich. Wpływ zaś, jaki angielscy naturaliści na owe koła wywierali, okazał się potężniejszym od wpływu naturalistów francuzkich. Gdyż anglicy, w ogóle, walczyli orężem poważnych, uczonych badań i krytycznych dociekań przeciw pozytywnemu chrystyanizmowi, a to przypadało bardziej do usposobienia uczonych niemieckich, aniżeli lekkomyślne szyderstwo i sprosna płochość francuzów. Ale i francuzcy wolnomyśliciele, zwłaszcza Rousseau, wywierali wielki wpływ na umysłowość niemiecką. Oni to nadawali ton ukształceńszym warstwom społeczeństwa.

Jako pierwszy, głośniejszy „oświatowy“ przeciwnik chrystyanizmu, wystąpił w pierwszej połowie XVIII wieku Jan Chryst. Edelmann (1698—1767). Jego wyznaniem filozoficznem jest panteizm; przypomina on pod wielu względami Spinozę. Bóg, powiada Edelmann, jestto byt i istota obecna we wszystkich

*) *A. Stöckl, Geschichte der neueren Philosophie*, I, 397..., 474...

rzeczach; jestto jednocząca rzeczy samych istota. Bogu przyznać wprawdzie trzeba rozum i wolę, ale tylko tam, gdzie Bóg takowe rzeczywiście objawia. A dzieje się to tylko w stworzeniach, zwłaszcza w człowieku. Opowiadanie Biblii o stworzeniu świata jest wobec rozumu niedorzeczną baśnią. Prawa natury są to prawa samej istoty boskiej. Tylko to jest możliwem, co leży w prawidłowym biegu natury. Cudowność, nadprzyrodzoność jest niemożliwą, gdyż po nad naturą nic nie istnieje. Istotę religii stanowi zachowywanie praw politycznych, to jest, miłość. Religja więc nie powinna nic takiego za grzech poczytywać, czego rząd polityczny za winę nie uważa. Stworzenia nie są w stanie obrazić Stwórcy. Nauka o grzechu pierworodnym jest śmiesznym wynalazkiem. Jezus był tylko człowiekiem, obdarzonym wyjątkowemi przymiotami i cnotami. Głównym jego celem było zjednoczyć znowu w miłości ludzkość, przedtem rozdartą niedorzecznemi wyobrażeniami o Bogu. Zarazem chciał on stopniowo przygotować ludzi do rozumnej wolności myślenia. Nie ustanowił żadnej wiary; przeciwnie odkąd wymyślono (!) wiarę, odtąd zaczęto pewne dogmaty narzucać ludziom, odtąd znikła miłość, jedyna zbawcza religja. —

Z rezonowań tych dolatuje duch encyklopedystów francuzkich. Mamy tu przed sobą, tak samo jak u tych ostatnich, naturalizm w jawnym pozostający rokoszu przeciw chrystyanizmowi, z tą tylko różnicą, że niemiecki wolnomyśliciel opiera się na spinozyzmie i że wykładem swoim nie dorównywa lekkiej, wytwornej formie wykładu francuzkiego.

Większego wpływu używał Herm. Samuel Reimarus. Urodzony 1694 w Hamburgu, kształcił się w Jena, był nauczycielem przy fakultecie filozoficznym w Wittenberdze, potem został rektorem szkoły w Wismarze, w końcu wykładał język hebrajski i matematykę w Hamburgu, gdzie umarł 1767. W r. 1764 Reimarus napisał dzieło pod tytułem: „Rozprawy o najważniejszych prawdach religii naturalnej;“ dzieło to, jak zapewniają przyjaciele autora, nie było przeznaczone do druku. Lecz ponieważ Reimarus udzielał manuskryptu przyjaciołom do czytania, jeden więc odpis dostał się do rąk Lessinga, który, po śmierci autora, ogłosił jego pracę, jakoby znalezioną w bibljotece w Wolfenbüttelu, pod tytułem: „Fragmenta wolfenbüttelskie.“ W fragmentach owych Reimarus polemizuje, zupełnie na sposób deistów angielskich, przeciw chrystyanizmowi, i z całej nauki chrześcijańskiej usiłuje uczynić tabula rasa.

W pierwszym fragmencie, zatytułowanym „o tolerancyi względem deistów," powiedziano, że czysta nauka chrześcijańska nie zawiera w sobie nic innego, jak praktyczną religję rozumową. Apostołowie zaś przydali do niej swoją żydowską naukę o Messyaszu i o boskości pism Mojżesza i proroków, i na tej podstawie zbudowali zupełnie nowy system z rozlicznemi tajemnicami. Późniejsi naśladowali, pod tym względem, apostołów, i w ten sposób powstał tak zwany „chrystyanizm," który żadnego już śladu pierwotnej nauki chrześcijańskiej nie zawiera, i w który wierzyć można tylko z zaparciem się rozumu *).—Trzeci fragment „o niemożliwości jednego objawienia dla wszystkich," ma dowodzić, że w rzeczywistości takie o b j a w i e n i e zgoła jest n i e m o ż l i w e. Całe dowodzenie w tem się streszcza: Objawienie

*) „Kiedy następnie," pisze Reimarus, „z powodu coraz grubszego wyradzania się chrystyanizmu w zabobon i przesąd, zaczęto go reformować, reformatorzy nie mogli się ze sobą pogodzić co do tego, ile należałoby odrzucić napływowych mętów. Jedni zbliżali się bardziej do rozumu aniżeli drudzy, ale ani ci ani tamci nie umieli odeprzeć zarzutów tak zwanych deistów i naturalistów. Ponieważ więc przed zdrowym rozumem wszystkie zamknięto drogi, na których mógłby on według swego pojmowania czcić Boga, przeto rozum musiał w końcu wręcz oświadczyć: nie wierzymy w to, w co chrystyanizm wierzyć nakazuje, a wierzyć nie m o ż e m y dla poważnych przyczyn: nie jesteśmy wszakże niegodziwcami, ale usiłujemy pokornie (!) czcić Boga według rozumnego pojmowania, usiłujemy szczerze miłować bliźnich, uczciwie spełniać obowiązki prawego obywatela i żyć cnotliwie."—Jestto całkiem naturalistyczne wyznanie wiary, i logiczny wynik stanowiska protestanckiego. „Reformatorzy" prawili o wzmagającej się „korrupcyi" chrystyanizmu od końca peryodu Ojców kościelnych. Reimarus także powołuje się na ową „korrupcyę," ale datuje ją od czasów apostolskich. I ze swojego punktu widzenia ma słuszność, gdyż później niczego innego nie uczono jak tego, czego nauczali Apostołowie. Kto zaś dopuszcza możliwość zepsucia chrystyanizmu, ten implicite neguje boski jego początek, a wtedy każdy ma prawo tam upatrywać początek „zepsucia," gdzie, według j e g o z d a n i a, obce pierwiastki zakradły się do chrystyanizmu. „Reformatorzy" twierdzili, że tylko niektóre części nauki chrześcijańskiej uległy skażeniu; w oczach Reimara cały chrystyanizm został skażony; gdyż, jeżeli Kościół mógł zbłądzić w pewnych częściach nauki wiary, to nie ma żadnej na to rękojmi, iżby w innych także częściach nie miał pobłądzić. Reformatorzy nakoniec uczynili rozum podmiotowy jedynym sędzią w rzeczach wiary, głosząc zasadę „swobodnego badania;" ale z drugiej strony skazali rozum człowieka na zupełną bezsilność w sprawie poznania prawdy religijnej. Reimarus usuwa tę rażącą sprzeczność i ogłasza rozum jedynem źródłem poznania religijnego. A i w tem jest konsekwentny. Wszystko się tu wiąże logicznie; ostatnim więc wyrazem p r o t e s t a n t y z m u jest n a t u r a l i z m.

est niemożliwe, p o n i e w a ż nie wszyscy ludzie byliby w stanie dojść do „uzasadnionego“ poznania faktu objawienia, i ponieważ, gdyby to nawet było możliwem, ludzie nie mogliby dojść z Pisma ś., jaka jest prawdziwa treść Objawienia. Pozostaje więc tylko „księga natury,“ z której człowiek może i powinien czerpać przekonania religijne. Zaiste, na stanowisku p r o t e s t a n c k i e m argumentacya owa jest logiczną. Skoro bowiem, według poglądu protestanckiego, każda jednostka pozostawiona jest tylko samej sobie w sprawie poznania religijnego, skoro protestantyzm nie uznaje żadnej kościelnej powagi nauczającej, przeto w protestantyzmie tylko bardzo nieliczne jednostki mogą dojść do poznania faktu Objawienia jako takiego, a nikt nie jest w stanie dojść do prawdziwego poznania istotnej treści Objawienia. Pod pierwszym względem staje na przeszkodzie trudność badania dowodów faktu Objawienia, jak również autentyczności i wiarogodności ksiąg świętych; pod drugim względem fakt—że Pismo św. najrozmaitsze wykłady dopuszcza.—Lecz na stanowisku k a t o l i c k i e m rzecz ma się całkiem inaczej. Tu istnieje nieomylna powaga nauczycielstwa kościelnego, która, z jednej strony, poręcza prawdziwe rozumienie Pisma św. i w ogóle treści Objawienia, i która, z drugiej strony, przez swoich wysłańców wiary opowiada w s z y s t k i m ludziom, ż y w e m s ł o w e m, po wszystkie czasy fakt i treść Objawienia. Z powagi nauczycielstwa kościelnego, z jej żywego słowa, mogą więc wszyscy ludzie, bez wyjątku, osięgnąć poznanie Objawienia; przez Kościół i przez jego żywe słowo Objawienie może, w istocie rzeczy, stać się powszechnem. A poznanie, jakie ludzie czerpią z nauczania kościelnego, nie jest „nieuzasadnionem.“ Gdyż z nauczania Kościoła wiedzą wszyscy, że i s t n i e j ą naukowe dowody prawdy Objawienia, a to wystarcza im dla uzasadnienia ich wiary, choćby sami nie mogli dojść pod tym względem do naukowej świadomości. Nauczanie kościelne zastępuje im brak własnego rozumienia owych dowodów. Na katolickiem więc stanowisku całe dowodzenie Reimarusa nie ma żadnego sensu.—Nadomiar dowodzenie Reimarusa zwraca się przeciw niemu samemu. Gdy bowiem twierdzi on, że człowiek, z powodu niemożliwości jakiegokolwiek objawienia, ograniczać się winien do prawd religii naturalnej, to wolno zapytać: ilu też ludzi mogłoby poznać owe prawdy religii naturalnej, i to w taki sposób, aby o nich „uzasadnionego“ nabrali przekonania? Na tysiące może zaledwie jeden. Gdyż aby o tych prawdach wyrobić sobie, drogą badań rozumowych, „uzasadnione“ przekonanie, na to potrzeba

długich, wytrwałych i głębokich studyów, ponieważ dowody na owe prawdy jednostka tylko w taki sposób znaleźć może i ich siłę dowodową zrozumieć. Lecz ilu ludzi posiada niezbędne do tego uzdolnienie i czas rozporządzalny? i jaka panowałaby odmienność poglądów nawet między tą drobną gromadką ludzi, którzy mogliby, przez długie lata, poświęcać się owych prawd badaniu? Ów więc mniemany „dowód“ Reimarusa przeciw możliwości powszechnego poznania Objawienia, całkowicie przeciw jego doktrynie może być zwrócony. Gdyby więc jego rozumowanie o niemożliwości Objawienia było logicznem i trafnem, to wynikałby ztąd taki również wniosek, że i religja naturalna zgoła jest niemożliwą.—W piątym fragmencie autor twierdzi, że księgi Starego Testamentu nie zostały napisane dla objawienia nowej religii, ponieważ nie podają (?) nauki o nieśmiertelności, która jest jedną z podstaw religii. — W szóstym nakoniec fragmencie, który o „zmartwychwstaniu Chrystusa“ traktuje, stara się Reimarus dowieść, że niepodobna uznać zmartwychwstania Chrystusa za fakt historyczny, lecz że rzecz ta polega na błędzie, złudzeniu i oszustwie. Gdyby Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał, to jako zmartwychwstały powinien był ukazać się całemu ludowi, gdyż w ten sposób niezawodnie do wiary w siebie skłoniłby wszystkich. Na urzędowe opieczętowanie grobu, na ucieczkę straży, Apostołowie nigdy się nie powołują, nawet tam, gdzie mieliby wszelki do tego powód; ztąd zaś, według Reimarusa, wynika, że całe opowiadanie z prawdą się nie zgadza *).

---

*) Rzecz to zupełnie naturalna, że deistyczny naturalizm wszelkich dokładał wysiłeń, ażeby z drogi swoich wnioskowań usunąć *zmartwychwstanie* Chrystusa. Gdyż dopóki fakt ten pozostaje niewzruszonym, padają bezskutecznie wszystkie ciosy, wymierzone w chrystyanizm. Metoda zaś, jakiej się trzyma pod tym względem naturalizm, jest bardzo prosta. Że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał, na to zgadzają się wszyscy świadkowie; z tej strony nie można więc niczego dokazać przeciw rzeczywistości faktu. Naturalizm więc wręcz twierdzi, że wszyscy świadkowie *wymyślili* cały ów fakt i jego przebieg historyczny. Aby zaś oskarżenia swego dowieść, naturalizm wskazuje pewną metodę, według której powinni byli postępować Apostołowie, jeżeli chcieli przekonać współczesnych o zmartwychwstaniu Chrystusa; a że metody tej się nie trzymali, więc ztąd wniosek, że kłamali, że rzecz całą wymyślili, że nie było żadnego zmartwychwstania. Jezus Chrystus, powiada Reimarus, powinien był, jako zmartwychwstały, ukazać się całemu ludowi, i wtedy uwierzyliby weń wszyscy, nawet jego nieprzyjaciele; tego zaś nie uczynił,—a więc nie zmartwychwstał! Ale przy takiej argumentacyi można wszystkiemu zaprzeczyć, i nie utrzymałby się

Zgoła nic nowego nie podają owe filozofowania; autor wziął je od deistów angielskich i na niemiecki sposób przerobił. Gdy wszakże Reimarus uwydatniał negacyjną stronę deizmu, zwróconą przeciw chrystyanizmowi, inni zajęli się pozytywnem rozwinięciem doktryny deistycznej. Do ostatnich należą zwłaszcza Lessing i Herder.

Gotthold Efraim Lessing, syn proboszcza protestanckiego, urodził się 1729 w Kamieńcu (Kamenz) w górnej Luzacyi. Nauki uniwersyteckie odbył w Lipsku, potem dość rozrzucone prowadził życie, nakoniec w Hamburgu wszedł do masonii. Głównie zajmował się poezyą; filozofja i teologja na drugim dla niego stały planie. Zostawszy 1769 bibljotekarzem w Wolfenbüttelu, wydał, jak już o tem wspominaliśmy, „Fragmenta bezimiennego,“ które uwikłały go w długą i gwałtowną polemikę z pastorem Götze. Własne poglądy na chrystyanizm wypowiedział częścią w dramacie „Natan mędrzec“ (Nathan der Weise), częścią w rozprawie „O wychowaniu rodzaju ludzkiego“ (Ueber die Erziehung

---

żaden fakt historyczny. Dlaczego Chrystus nie ukazał się publicznie żydom? Zapytajmy raczej: Czy żydzi mogli mieć jeszcze jakiekolwiek prawo do takiej łaski? Widzieli oni jego cuda, jego naukę słyszeli, na jego święte życie patrzeli. Wszystko to było daremnem. Na śmierć za to go skazali; miara ich zbrodni wypełniła się, sami pozbawili się łaski oglądania Zmartwychwstałego. „Cały świat stałby się chrześcijańskim, gdyby zmartwychwstały ukazał się publicznie,“ powiada naturalizm nowoczesny. Ale, czy i bez tego rezultat ów nie został osiągnięty? Czyż skutkiem nauczania Apostołów i ich następców ludy nie stały się chrześcijańskiemi? Apostołowie opowiadali, co sami słyszeli i co widzieli, a prawdę swego nauczania potwierdzili cudami, jakich dokonywali, i oddaniem własnego życia, za to, co jako objawioną prawdę poznali i głosili. W taki sposób nie zdoła się wylegitymować żaden oszust. „A jeśli Chrystus nie powstał, powiada apostoł Paweł, próżne jest tedy przepowiadanie nasze, próżna jest wiara wasza; znajdujemy się też fałszywymi świadki Bożymi.“ Czy tak oszust przemawia? „Przypuściwszy nawet,“ pisze A. Stöckl, „że Chrystus ukazałby się publicznie po swojem zmartwychwstaniu, czy wystarczyłoby to naszemu naturalizmowi nowoczesnemu, który z góry odrzuca prawdę i boski początek nauki chrześcijańskiej? Trudno temu uwierzyć. Cuda Zbawiciela działy się publicznie wobec całego ludu. Czy je wszakże uznaje naturalizm? Bynajmniej! Do wszelkich wybiegów się ucieka, aby dowieść nieprawdy cudów Chrystusa. Toż samo niezawodnie byłoby ze zmartwychwstaniem, gdyby Chrystus publicznie się ukazał; oparty na swojej zasadzie, że o rzeczach tak dawnych nie można osiągnąć pewnej i uzasadnionej wiedzy, nie uznałby on zmartwychwstania, tak samo jak nie chce uznać cudów. Wola nie daje się przekonać.“—*Stöckl, Geschichte der neueren Philosophie*, I, 486.

des Menschengeschlechtes), która jest niejako komentarzem do „Natana.“

W rozprawie „O wychowaniu rodzaju ludzkiego“ rozważa on Objawienie ze stanowiska wychowania rodzaju ludzkiego. Wychowanie, powiada Lessing, nic nie daje człowiekowi, do czegoby on sam z siebie dojść nie mógł; daje mu to samo, tylko prędzej i łatwiej. Również Objawienie nie daje rodzajowi ludzkiemu nic takiego, do czego nie doszedłby także rozum ludzki, sam sobie zostawiony; dawało mu ono i daje najważniejsze z owych rzeczy, tylko wcześniej. Według tego rozpatruje Lessing Pismo św. tylko jakby jakąś księgę elementarną. Książka elementarna dla dzieci pomija milczeniem tę lub ową ważną część wykładanej nauki albo sztuki, gdy pedagog widzi, że rzeczy takie nie odpowiadają jeszcze rozwinięciu umysłowemu dzieci, dla których pisze. Później wszakże powinien w innym podręczniku rzeczy przedtem opuszczone uzupełnić. Nie mówi też Stary Testament o najważniejszych prawdach, na przykład, o nieśmiertelności duszy i o przyszłej odpłacie, gdy pisma Nowego Testamentu prawd owych nauczają i nauczać musiały, ponieważ tymczasem rodzaj ludzki wyszedł z epoki dziecięctwa. Lecz skoro Nowy Testament również jest tylko księgą elementarną dla nauczania ludzi, przeto i na nim nie zatrzyma się ludzkość, a treść objawienia pozna i rozwinie samym tylko rozumem. Niech nam nie mówią, powiada Lessing, że Pismo św. podaje prawdy, których rozumem swoim nie zdołalibyśmy poznać. Na prawdy owe tylko w inny sposób zapatrywać się należy, gdyż Pismo święte, jako księga elementarna, mówi o nich symbolicznie. W ogóle nie może być mowy o tajemnicach, w zwykłem znaczeniu tego wyrazu. Prawda jakaś o tyle tylko jest tajemnicą, o ile jej nie zrozumieliśmy. Ale powinniśmy starać się o jej zrozumienie. Rozwinięcie prawd objawionych w prawdy rozumowe, nietylko jest możliwe ale jest konieczne, jeżeli mają one przynieść istotny pożytek ludzkości. Rodzaj ludzki musi dojść do najwyższego szczebla oświaty, gdzie już samym tylko rozumem swoim rządzić się będzie, i gdzie żadnej księgi elementarnej nie będzie potrzebował. Wychowanie musi nakoniec stanąć u celu, zarówno w jednostce jak w ludzkości. A wtedy nastaną czasy nowej, wiecznej ewangelii.

Ztąd okazuje się, że, według Lessinga, „pozytywną treść chrystyanizmu stanowi tylko symbolizowanie prawd rozumowych.“

W takim razie chrystyanizm, jako religja pozytywna, nie miałby żadnej wyższości nad innemi religjami pozytywnemi. Pogląd ten, wypowiada Lessing w piśmie swojem: „O powstaniu religii objawionej.“ Boga poznawać, starać się wytworzyć sobie o nim najdostojniejsze pojęcia, pojęcia najdostojniejsze mieć na względzie we wszelkiem postępowaniu i myśleniu,—oto jest, podług Lessinga, treść całej religii naturalnej. Ponieważ zaś religja taka w różnych ludziach okazałaby się różną, a państwo wspólnej jakiejś religii potrzebuje, przeto na naturalnej religii zbudowano wspólną religję pozytywną, podobnie jak na podstawie prawa przyrodzonego prawo pozytywne utworzono. Pozytywna religja więc ma, jako taka, tylko konwencyonalny charakter. Wszystkie religje pozytywne są równie prawdziwe i równie fałszywe: są równie prawdziwe, gdyż wszędzie trzeba było porozumiewać się i układać o różne rzeczy, dla osiągnięcia zgody i jedności w religii publicznej; wszystkie religje są równie fałszywe, gdyż to, co do czego porozumiano się i ułożono, osłabia tylko i zaciemnia rzeczy istotowe. Najlepszą więc objawioną czyli pozytywną religją jest ta religja, która zawiera najmniej konwencyonalnych dodatków do religii naturalnej, i która najmniej ścieśnia dobre tej ostatniej skutki. Pytanie, której z istniejących religij przyznać trzeba pod tym względem pierwszeństwo, pozostawia Lessing bez odpowiedzi w swojej tragedyi „Natan mędrzec;“ ale z całego ducha owego utworu wynika, że nie jest nią religja chrześcijańska *).

---

*) „Z pojęć i doktryn Lessinga, panteizm, sam przez się, naturalnem i logicznem następstwem wynika; jak również i to rzecz niezaprzeczona, że społeczność, która z uwielbieniem słuchała nauk nowego mistrza i w tory przez niego otworzone z zapałem wstąpiła, konsekwentnie i logicznie ten z nich wniosek wyciągnęła i do zupełnego, jak to dziś widzimy, rozwoju doprowadziła. Lessing, przynajmniej w ojczyźnie swojej, stał się twórcą i ojcem „postępu,“ „wyzwolenia duchowego,“ „kultury XIX wieku.“ Jak w osobie Leibnitza protestantyzm, w mniej lub więcej świadomem poczuciu ogromnych szkód, poniesionych przez oderwanie się od źródła prawdy objawionej, w filozoficznym i religijnym nawrocie do nauki Wieków Średnich, usiłował zawiązać nanowo przerwaną nić tradycyi apostolskiej, tak przeciwnie, w osobie Lessinga tenże protestantyzm porwał się, do jeszcze głębiej sięgającej reformacyi czy też rewolucyi, i ostatnie, uratowane jeszcze szczątki pojęć i zasad, dogmatycznie chrześcijańskich, cisnął w bezdenny chaos indywidualistycznego atomizmu. Lessing wyrzekł ostatnie słowo protestantyzmu, którem jest: bezwarunkowa w dziedzinie religii, w dziedzinie nauki i w dziedzinie życia społecznego niezależność i samo-

Całą więc swoją doktryną stoi Lessing na gruncie „oświaty niemieckiej," deizm jego nie ulega wątpliwości. — Toż samo odnosi się do H e r d e r a (1744 - 1803). W rozprawie „O różnicy między religją a dogmatami" (Von dem Unterschiede zwischen Religion und Lehrmeinungen), usiłuje on dowieść, że w religii nie powinno być żadnych dogmatów. Religja jest sprawą uczucia i serca, powiada Herder, a co ma uczucie do czynienia z dogmatami? Dogmaty są to tezy, w których obronie i przeciw którym dysputować można; religja zaś nie chce żadnych dysput pro i contra, a domaga się ścisłego spełniania niezmiennych obowiązków.—Pierwotny chrystyanizm, powiada Herder, nie miał żadnych dogmatów. Dopiero kiedy chrystyanizm szerzyć się zaczął między ludami, zmienił się pod tym względem stan rzeczy. Ludy chciały mieć pewne wyraźne m n i e m a n i a o przyjętej religii. Te swoje mniemania sformułowały one następnie w pewnych tezach naukowych, i w ten sposób powstały dogmaty. Było to naturalne, ale dogmaty nie mogły wiecznie się utrzymywać. Dogmaty, jako wynalazki ludzkie, musiały, z biegiem czasu, odpaść, chrystyanizm miał znowu stać się c z y s t o p r a k t y c z n y m. Rzecz to obojętna, czem właściwie był Chrystus; chodzi tylko o zachowanie przepisu: „Poznawaj Boga jako ojca, a siebie,—jako jego organ żywy; człowiekiem jesteś śród innych ludzi; postępuj według woli tego, który zakon ludzkości przepisał i w tobie złożył!"— Jeżeli cała pozytywna treść chrystyanizmu jest ludzkiego wynalazku, to oczywiście nie może być mowy o właściwem Objawieniu.

---

dzielność indywidualnego rozumu, wyrażająca się w sferze religijnej jako powszechna „tolerancya" czyli indyferentyzm, w sferze umysłowej jako „nauka wyzwolona," w sferze społecznej jako „wolnomularstwo." Filozof zarazem i teolog, egzegeta i historyk, krytyk i publicysta, filolog i humanista, poeta, estetyk i dramaturg, Lessing w tej dziwnej wszechstronności swojej wyraził, w znacznej części, wszystkie główne żywioły poczynającej się od niego dzisiejszej epoki „postępowej," „nowej cywilizacyi i czysto ludzkiej oświaty..." Ztąd dzisiejsza oświata niemiecka wielbi w Lessingu jednego z pierwszych twórców i bohaterów swoich... Ale bezstronna historya nie przyzna hołdu bezwzględnego uczczenia genjuszowi, który całą potęgę umysłu swego obrócił na podkopanie jedynej podstawy, na której się wspiera prawdziwa godność i prawdziwe dobro człowieczeństwa..., i przedstawi Lessinga takim, jakim się sam w pismach swoich odmalował: głębokim, przenikliwym, niestrudzonym badaczem i myślicielem, ale zarazem pychą obłąkanym, na kręte ścieżki podstępu, obłudy, dwulicowości popchniętym, i ostatecznie, jak wszyscy jego na tej drodze poprzednicy, nieszczęśliwym i bezsilnym prawdy objawionej antagonistą i burzycielem." *Encyklopedya Kośc.*, XII, 156.

Neguje też takowe Herder. Objawienie, powiada, on, nie jestto udzielanie jakiejś prawdy przez Boga drogą nadprzyrodzoną, ale jestto tylko jasny i zrozumiały wykład jakiejś prawdy ze strony człowieka, który ją poznał sposobem przyrodzonym. Tylko w takiem znaczeniu Chrystus i Apostołowie byli objawicielami; objawili oni współczesnym to, co sami drogą naturalną poznali. Uczyli prawd religijnych, ale nie kultu religijnego; okazywanie czci Bogu jest niedorzecznością, gdyż Bóg żadnej czci nie potrzebuje i nie żąda, i t. d.

Na wulgarnym, płytkim naturalizmie buduje Herder poglądy swoje. Według niego, religja, chrystyanizm, ogranicza się do pewnego praktycznego postępowania; treści naukowej wcale mieć on nie powinien. Lecz czy możliwą byłaby praktyka bez nauki, bez teoryi? Musimy wprzód poznać Boga, nasz stosunek do Boga i stosunek Boga do nas, abyśmy podług tego mogli urządzić praktyczne postępowanie nasze. W doktrynie Herdera rozpływa się całe pojęcie religii w jakąś mgławicę, której nigdzie pochwycić nie można. Tłumaczenie Herdera, w jaki to sposób miały powstawać dogmaty, jest wprost—dziecinne. Jakto, w wielkiej, na przykład, walce Kościoła katolickiego z aryanizmem czyż chodziło tylko o czczą formułę, którą jedni przyjmowali, a drudzy odrzucali? Kto tak rozumuje, ten nie pojmuje, czy też nie chce pojąć, że na „współistotności“ (ὁμοούσιος) Syna z Ojcem cały chrystyanizm stoi lub upada. Herder twierdzi, że kult nie należy do pojęcia religii, gdy przeciwnie kult tak istotowo należy do pojęcia religii, że nie było ani jednej, jakiejkolwiek religii bez kultu. Właściwie niewiadomo, co według Herdera mogłoby być jeszcze treścią religii: skoro religja nie jest ani nauką—gdyż wszystkie dogmaty, powiada filozof niemiecki, są to tylko mniemania reflektującego ducha,—ani kultem. Zamiast wyraźnej odpowiedzi, Herder podaje ogólnikowe, mgliste frazesy, o „wewnętrznem usposobieniu serca i umysłu.“ — Główne dzieło Herdera, „Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego“ (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit) dowodzi wielostronnych wiadomości autora i talentu poetyckiego, ale dziełem filozoficznem nie jest. Jestto właściwie pierwsza próba filozofii historyi na podstawie nowożytnego naturalizmu. Herder, przedstawiając dzieje świata jako rozwój ludzkości, z naturalizmu czyni zasadę całej filozofii dziejów; duch niewiary kryje się tu pod bogactwem ornamentacyi poetyckiej i jakiejś nieokreślonej religijności. —

Posiew doktryn rozkładowych i rewolucyjnych padał, tak w Niemczech jak i w innych krajach, na grunt, przygotowany, także pod innym względem do przewrotów, przez obyczaje polityczne Europy środkowej i zachodniej trzech ostatnich wieków *).

---

*) Wpływowym krzewicielem w Niemczech i bojownikiem filozofii oświatowej było przez lat czterdzieści, 1765—1805, wydawnictwo Fryd. Nicolai'ego, „Allgemeine deutsche Bibliothek.“ O wydawnictwie tem tak się wyraża Schlosser (w *Geschichte des achtzehnten Jahrh.*, 3-ie wyd. z 1843, t. II, 609): „Za przykładem Diderota i d'Alemberta, chciał Nicolai, na sposób niemiecki, szerzyć nową oświatę we wszystkich dziedzinach wiedzy; francuzi pisali dla świata paryskiego „Encyklopedyę;“ Nicolai założył dla uczonych niemieckich „Powszechną bibljotekę niemiecką.“ Uchwałą pruskiej rady stanu, „Allgemeine deutsche Bibliothek“ uznana została za „dzieło pożyteczne“ 1775, i uchwałę tę zamieszczono w „Zbiorze królewsko-pruskich edyktów.“—Posiew „oświaty“ szybko wschodził w Niemczech: już w roku 1751 ukazał się w Frankfurcie i Lipsku w dwóch tomach bezecny pamflet: „Jedyna religja prawdziwa“ („Die einzige wahre Religion...“), dedykowany królowi pruskiemu Fryderykowi II.

Obyczaje polityczne Europy środkowej i zachodniej.

(Wieki XVI—XVIII).

„Błądziłby wielce, pisze liberalny historyk A. Sorel *), kto wyobrażałby sobie Europę XVIII wieku jako uorganizowaną społeczność państw, w której każde państwo stosowało postępowanie swoje do zasad, przez ogół uznawanych, jako społeczność, w której poszanowanie dla prawa przyjętego kierowało układami międzynarodowemi i dyktowało traktaty, i gdzie poczucie solidarności monarchicznej zapewniało, wraz z utrzymaniem porządku publicznego, trwałość zobowiązań, zaciągniętych przez książąt.“ Taka rzeczpospolita chrześcijańska była ideałem Wieków Średnich, była dążeniem Papiestwa. Zamącona wszakże w czasach tak zwanego Odrodzenia i odepchnięta przez rewolucyę religijną XVI wieku, idea rzeczypospolitej chrześcijańskiej przechowywała się w wieku XVIII już tylko jako wspaniałe wspomnienie, dla którego nie było miejsca w istniejącym porządku rzeczy. — „Ale jeżeli nie było w Europie rzeczypospolitej chrześcijańskiej, to były wszakże narody i państwa, i skoro istniały między niemi pewne stosunki, to musiało także istnieć jakieś prawo publiczne. Pewnem prawem publicznem rządzą się nawet Irokezowie, powiada Montesquieu. Rozważmy więc, jakiem prawem publicznem rządziła się Europa ubiegłego wieku. Otóż owo prawo publiczne było, w oczach ludów europejskich, prostem określeniem stosunków, wynikających z istniejącego porządku rzeczy, a nie wnioskowaniem jurydycznem z pewnych zasad abstrakcyjnych. „Prawo publiczne opiera się na faktach,“ pisał jeden z ówczesnych publicystów, „ażeby je zbadać, potrzeba znać historyę; gdyż duszą tej umiejętności, równie jak całej polityki, jest historya“ **).

---

*) *Albert Sorel, L'Europe et la Révolution française*, (1887), I, 9.

**) *Bielefeld, Institutions politiques* (1760), t. I, ch. II, 13.

W owem prawie publicznem uwydatnia się jedno pojęcie zasadnicze, pojęcie p a ń s t w a; góruje ono nad całą polityką i nią kieruje. Jestto państwo w duchu Rzymu dawnego: jestestwo zbiorowe, władzca najwyższy i absolutny. W Rzymie pogańskim wcielało się państwo w książęciu, któremu przyznawało majestat, to jest, powagę wszechwładną ogółu rzeczypospolitej. Z pojęciem tem zespolono teraz ideę chrześcijańską wybrańca i przedstawiciela bożego na ziemi, i ideę feodalną suzerena powszechnego. W ten sposób wytworzyło się pojęcie monarchy, jakie sformułował Bossuet i jakie na całym kontynencie panowało. „Całe państwo skupia się w osobie monarchy; w nim przebywa potęga i wola całego narodu“ *). Majestat bierze monarcha od państwa, a państwo posiada majestat, nim posiadło przedstawiciela swego w osobie monarchy. Papież, cesarz niemiecki, król polski byli monarchami elekcyjnymi, lecz żadnej nie upatrywano różnicy między ich prawami a prawami królów Francyi. Kiedy Napoleon, kładąc na skronie swoje koronę włoską, powiedział: „Bóg mi ją dał; biada temu, ktoby się na nią targnął!“ nie zgorszył on dawnej Europy; przemówił tylko jej językiem. „Karol Wielki,“ powiedziano w pamiętnikach Ludwika XIV, „doszedł do szczytu chwały nie przez wybór książąt, a męztwem i zwycięztwami, które są wyborem i głosem samego Nieba, ilekroć postanawia ono poddać pod jednę władzę inne potęgi.“

Dlatego też, powiadają politycy ubiegłych wieków, trzeba rzucać zasłonę na początek władzy. W prawie władzy wszystko z przedawnienia płynie; nie ma rzeczy, któraby równie mroczne miała podstawy. Tajemnica, przez którą uprawnia się fakt osiągnięcia władzy, należy do tych tajemnic, które usuwać trzeba z przed oczu ludzkich. Są to groźne ciemności, i zapuszczać się w nie, byłoby zuchwalstwem. Pascal **) pisze: „Lud nie powinien czuć istoty przywłaszczenia; niegdyś wprowadzone przemocą, stało się ono rzeczą rozumną; trzeba je przedstawiać jako autentyczne, wieczne, i trzeba jego początek ukrywać, jeżeli nie chcemy, aby wzięło koniec.“ „Prawa ludów i prawa królów nigdzie nie zgadzają się tak ze sobą, jak w milczeniu,“ pisał w swoich pamiętnikach Retz. Sceptycyzm ośmnastego wieku do takich samych dochodził wniosków. Wolter mógł tak się wyrazić, nie ściągając na siebie oburzenia dyplomatów i dworów: „Czas, okoliczności,

*) *P o l i t i q u e,* liv. VI, art. 1.
**) *P e n s é e s,* (ed. Havet, 1866) art. III, n. 8.

zwyczaj, przedawnienie, przemoc, tworzą wszelkie prawa“ *). Takie mieli przekonanie mężowie stanu, którzy w drugiej połowie XVIII wieku kierowali losami Europy.

Wszystkie formy rządu istniały w Europie, i wszystkie poczytywano za równie prawowite. „Dla zachowania naszej społeczności powszechnej, pisze pewien historyk XVI wieku, wprowadziliśmy trzy rodzaje rzeczypospolitych: królewską, możnowładczą i ludową. Każdy prawodawca sądził, że jego urządzenia są najlepsze“ **). W ośmnastym wieku nazywano je monarchją, arystokracyą i demokracyą. Roztrząsano formy rządu odnośnie do ich celu, którym jest dobro państwa; ale nie myślano ustanawiać między niemi hierarchii. Ludzie światowi oddawna twierdzili, że rozsądek i względy praktyczne radzą „poczytywać za najlepszy ten rząd, pod którym żyjemy, i słuchać jego nakazów“ ***). Tej roztropnej maksymy trzymał się także Montesquieu: „Jestem dobrym obywatelem; ale tak samo byłbym nim, gdziekolwiekbym się urodził. Jestem dobrym obywatelem, gdyż miłuję rząd, pod którym na świat przyszedłem.“ Nazwy rzeczypospolitej i demokracyi nie łączyły się z pojęciem rewolucyi. Panowało przekonanie, że rzeczpospolita i demokracya właściwe są dla państw małych, gdyż wymagają obyczajów spokojnych i skromnej polityki. Respublika angielska uchodziła za wyjątek, gdyż swoją potęgę tylko Kromwelowi zawdzięczała.

Państwo, powiadano, jest celem dla samego siebie, i żadnej władzy po nad swoją powagą nie uznaje. „Są to bogowie,“ twierdzi doktryna o książętach, „i tylko Bóg sądzić ich może“ ****). Nawet książęta katoliccy nie przyznają pod tym względem wyższości Papieżowi, i po za sferą dogmatów, widzą w nim takiego samego monarchę, jakimi są inni. „Kto byłby sędzią w takich rzeczach?“ pisze Richelieu w swoich pamiętnikach; „tylko Bóg może tu być sędzią; królowie grzeszą tylko wobec niego, gdyż jemu jednemu znane są ich czyny.“ Regułę sądu dla siebie państwo, według pojęć ośmnastego wieku, czerpie w sobie samem, w swojej wszechwładzy. Ostatecznym jego argumentem we wszystkich sprawach jest dobro i interes państwa, to jest, starożytna maksyma „salutis publicae,“ jaką Rzym pogański praktykował i przekazał potom-

*) *Voltaire*, *Annales de l'Empire*, livre II.
**) *Etienne Pasquier*, *Lettres*, liv. XIX, let. 7.
***) *La Bruyère*, *Les caractères*, ch. X.
****) *Bossuet*, *Politique*, liv. V, art. 1, prop. 2.

stwu *). Odrodzenie maksymę ową znowu wprowadziło w życie; nabierała zaś ona coraz większego znaczenia w miarę tworzenia się wielkich państw nowożytnych, które wzięły z Rzymu starożytnego i ducha polityki swojej i wzory dla swoich urządzeń.

Z doktryną tą kojarzy się imię Machiawela; lecz Machiawel nie tyle był teoretykiem, ile obserwatorem; opisuje on to, na co patrzał, i formułuje politykę współczesną. Richelieu oświecał się z Machiawela, i nazywał go „pisarzem gruntownym i prawdomównym.“ Jeden z uczniów kardynała tak pisze w swojej „Apologii Machiawela:“ „Jego (Machiawela) maksymy są tak stare ljak czas i państwa. Nie naucza on jakichś rzeczy osobliwych i niesłychanych, ale opowiada tylko, co przodkowie nasi czynili, i co ludzie dzisiejsi czynią z pożytkiem, bez szkody i z konieczności“ **). Pascal powiada: „Upadłyby państwa, gdyby częstokroć nie naginano praw dla konieczności... Nie mogąc utwierdzić sprawiedliwości, usprawiedliwiono przemoc“ ***). Richelieu, który z taką bezwzględnością praktykował doktrynę o dobru państwa, doprowadza ją w swoim „Testamencie politycznym“ do ostatnich wyników: „Kto ma siłę, miewa zwykle racyę w sprawach państwa; a kto jest słabym, pospolicie przegrywa sprawę przed sądem większej części świata.“ Panowanie Ludwika XIV nie zmieniło, pod tym względem, opinii powszechnej. W ośmnastym wieku jeden tylko napotyka się wyjątek, potwierdzający wszakże regułę: jestto Fryderyk II i jego „Antymachiawel.“ Fryderyk, pisząc ową rozprawę, unosił się jeszcze ambicyą młodzieńczą; lecz jak tylko sam stanął u steru rządów, porzucił zaraz swoje seksterna szkolne, i ubiegał się o co innego jak o nagrodę cnoty. Machiawel wziął górę. „Wszyscy ganią tego pisarza,“ pisze jeden z powierników Mazariniego, „a wszyscy idą za jego naukami, najbardziej ci, co go ganią“. W ośmnastym wieku poniżyły się pojęcia i charaktery. Właściwą barwę owemu wiekowi nadaje cynizm Fryderyka II i szyderstwo oczerniające Woltera. „Interes stanu“ panuje wszędzie, gdzie ci, co w jego imieniu działają, czują się dość silnymi do wykonania zamysłów, jakie on podsuwa. Rozszerzenie granic jest celem polityki. „Kto nic nie zyskuje, traci,“ takie było hasło wieku. Pojęcie wielkości państwa ściśle się wiąże z pojęciem jego rozległości. Pojęcia te są równie stare

*) *Salus populi suprema lex esto. Cicero, De legibus*, III, 3.
**) *Janet, Histoire de la science politique*, (1872) liv. III, ch. 1 et 2.
***) *Pensées* (ed. Havet), art. XI, n. 6.

jak społeczeństwa ludzkie. Odkąd istnieją ludy, walczą one, aby się bronić lub zdobywać. Grabież i podbój są tak dawne jak pożądliwość, a pożądliwość zrodziła się wraz z ludzkością.

Z zasady i z celu polityki, w ten sposób określonej, wyprowadzano r e g u ł y p o s t ę p o w a n i a. Główną regułą było, czuwać ciągle, podpatrywać dogodną sposobność, korzystać z okoliczności. Powodzenie jest udziałem przezornych i zręcznych. Liczyć się wprawdzie trzeba z przypadkowością, powiadano, lecz przypadek, będący pospolicie dziełem warchołów, tylko ludziom wyższym korzyść przynosi. La Bruyère *) temi słowy kreśli portret męża stanu: „Minister albo pełnomocnik jestto kameleon, jestto Proteusz;“ ale zmienia on fizyognomję świadomie, rozmyślnie; „bierze w rachubę czas, miejsce, okoliczności, potęgę własną lub słabość, duch narodów, z któremi ma do czynienia, temperament i charakter osób, z któremi negocyuje. Wszystkie jego poglądy, wszystkie jego maksymy, wszystkie wybiegi jego polityki do tego zmierzają, aby nie dać się oszukać, a innych wywieść w pole.“ Ażeby dojść do tego, najlepiej jest mówić prawdę; w kunszcie tym szczególniej celuje dyplomata Europy przedrewolucyjnej. „Jest głębokim i skrytym, ażeby zamaskować prawdę, wypowiadając takową, gdyż wiele mu na tem zależy, aby nie dawano wiary jego wyznaniom; albo też bywa szczerym i otwartym, ażeby, gdy ukrywa, czego inni wiedzieć nie powinni, druga strona wierzyła, że wie wszystko, co wiedzieć pragnie, i że żadnych zgoła nie ma dla niej tajników.“ Ujmuje się za sprzymierzeńcami, „jeżeli znajduje w tem korzyść swoją i zysk dla swoich roszczeń;“ wspiera nawet słabych i skupia ich przeciw potężnym, „ażeby wyrównać szale,“ ale gotów jest zaraz porozumieć się z potężnymi, ażeby szale owe przechylić i drogo sprzedać słabym swoją protekcyę i przymierze. Zresztą jestto człowiek światowy a przedewszystkiem „człowiek uczciwy,“ skrupulatny przestrzegacz przyzwoitości. Zna wszystkie odcienie mowy, a jako wyborny znawca wymagań i obyczajów swojego czasu, celuje w otaczaniu się szlachetnemi pozorami. „Mówi o pokoju, o przymierzach, o spokojności publicznej, o interesach ogólnych, a właściwie tylko myśli o swoich interesach, to jest, o interesach swojego pana lub swojej rzeczypospolitej.“ Nie łudzi się wszakże własnemi frazesami; „dąży przedewszystkiem do korzyści trwałych i istot-

*) *Les caractères*, ch. X.

nych, i dla nich gotów jest zawsze poświęcić drobnostki i urojony punkt honoru.“

W ośmnastym wieku ton się zmienia, ale ton tylko. Epitety, które są rzeczą mody, pozory, które są rzeczą opinii, ulegają zmianie według gustu i doktryn panujących. Szyderstwo jest w zwyczaju, sceptycyzm berło trzyma. Polityk lubuje się w niedowiarstwie, nawet odnośnie do własnego genjuszu. „Każdy, według Woltera, otrzymał od natury chęć pomnażania swoich zasobów; nastręcza się sposobność: korzysta z niej intrygant; kobieta jakaś, zyskana pieniędzmi, sprzeciwia się układom; inna je nanowo zawiązuje: okoliczności, humor, kaprys, pomyłka, błahostka jakaś rozstrzyga“ *). „Tak się pospolicie dzieje na świecie, powiada Fryderyk II, wszystko zależy od przypadku, od szczęścia.“ Wgłębi duszy wszakże król pruski nie wierzy sam w to, co mówi, nie wierzy w „majestat bogini przypadku,“ i okazuje się „rozważnym, przenikliwym i najmniej ryzykującym politykiem.“ Inaczej przemawia przy stole a inaczej myśli w gabinecie. „Nie łudźmy się, powiada, szczęście, przypadek, są to wyrazy, nie mające realnego znaczenia. Trzeba chwytać sposobność i działać, gdy się ona nastręcza, ale nie nadużywać jej, zostawiając wszystko przypadkowi. Polityka wymaga cierpliwości, a arcydziełem człowieka zręcznego jest, gdy rzecz każdą robi w swoim czasie. Ten tylko, kto najlepiej obliczył swoje postępowanie, może wziąć górę nad tymi, którzy z mniejszą konsekwencyą działają.“ — Kiedy opinja publiczna zwraca się ku filozofii, polityk udaje filozofa. Miłuje prawdę, jest „wspaniałomyślnym,“ tytułuje się „obywatelem;“ głosi tolerancyę, prawi tylko o szczęściu ludzkości; z „uczciwego,“ jakim był w wieku poprzednim, staje się „cnotliwym.“ Łatwa to wszakże bywa cnota, i takiej samej wartości jak owa uczciwość, której miejsce zajmuje. Nie jest ona zgoła surową i w niczem nie krępuje. Dość być uprzejmym, okazywać się wolnym od „przesądów,“ zachowywać formy przyjęte, mówić gładko i przestrzegać odcieni. Polityk XVIII wieku okazuje się, stosownie do potrzeby, uczuciowym, lubi przyrodę, gotów jest nawet łzy wylewać. Lecz wszystkie owe subtelności do jednego zmierzają celu, „aby nie dać się oszukać a innych wywieść w pole.“ Politycy ówcześni wiedzą o tem i wnoszą do stosunków wzajemnych głęboką nieufność. Nieufność ta była zupełnie uzasadnioną.

*) List do Fryderyka z 5 Sierpnia 1738.

Interes państwa był jedyną rękojmią zobowiązań, to jest, właściwie mówiąc, nie było pod tym względem żadnej rękojmi. Uskarżał się już na to Bodin, statysta francuzki XVI wieku: „Oddawna ustaliło się przekonanie, że nie ma takiego traktatu, któryby nie był pogwałconym; ztąd wytworzyła się niemal maksyma, że książę, zmuszony do zawarcia pokoju lub umowy na swoją szkodę, może się od niej wyłamać, jeżeli znajdzie do tego sposobność.“ Siedmnasty wiek nie ustępował pod tym względem wiekowi szesnastemu, a oba te wieki prześcignął wiek ośmnasty. Fryderyk II, na początku swoich „Pamiętników,“ mówi o „wypadkach zrywania przymierzy.“ Odróżnia on cztery takie wypadki: odstępstwo sprzymierzeńca, konieczność zapobieżenia odstępstwu, siłę wyższą, niedostateczność środków. Nie wymienia piątego wypadku, który najczęściej się zdarzał: racyi stanu czyli interesu politycznego. Kardynał Dubois, który znał się na tych sprawach, mawiał: „Gdy się ma do czynienia z oszustami i głupcami, z nieprzyjaciołmi osobistymi i ze współzawodnikami, roztropność nakazuje, nie inaczej brać na siebie zobowiązania jak z wielką przezornością.“

Ale nie ma przezorności, któraby osłaniała przeciw pożądliwym sofizmatom „rozumu stanu.“ Świadczy o tem sprawa o dziedzictwo domu austryackiego 1740 roku. Dla zapewnienia córce swojej, Maryi Teresie, sukcesyi dziedzicznych ziem habsburskich, Karol VI wyczerpał wszystkie środki i rękojmie ówczesnego prawa publicznego. Jego Sankcyę pragmatyczną potwierdziły wszystkie sejmy monarchii; mocarstwa w traktatach uroczystych przyrzekły ją uszanować; pretendenci urzędownie abdykowali ze wszelkich roszczeń. Pomimo tego zaraz po śmierci Karola VI, i ci, co zrzekli się udziału w dziedzictwie, i ci, co poręczyli takowe córce cesarskiej, zaparli się swoich podpisów, złamali przyrzeczenia i sprzymierzyli się przeciw młodocianej spadkobierczyni domu habsburskiego. Nigdy interes polityczny nie stanął w tak rażącej sprzeczności z najprostszemi pojęciami honoru i sprawiedliwości. Jedna Anglja dotrzymała zobowiązań, ale skłoniły ją do tego interesa i namiętności narodowe. W ten sposób urabiało się prawo publiczne, jakiem rządziły się państwa europejskie w XVIII wieku. „W rzeczach polityki, powiada jeden z ówczesnych statystów, Bielfeld, potrzeba wyzuć się z pojęć teoretycznych o sprawiedliwości, prawości, umiarkowaniu i czystości zamiarów, jakie ogół przypisuje ludom i ich kierownikom. Wszystko sprowadza się ostatecznie do potęgi.“ Cynicy oświadczają bez

ogródek, że cel usprawiedliwia środki; ludzie rozważni dochodzą do wniosku, że jakkolwiek cel nie usprawiedliwia środków, ale zaciera ich pamięć.

W o j n a jest ostatnim argumentem „rozumu stanu.“ Uważana jest za sprawiedliwą, jeżeli wydaje się być konieczną. Państwa prowadzą ją dla zdobyczy, w interesie własnej konserwacyi, dla obrony lub dla uprzedzenia napaści. Coligny temi słowy zachęcał Karola IX do zaskoczenia Hiszpanii: „Lepiej ponieść ogień do domu sąsiada, aniżeli czekać, aż on nasze domostwa podpali.“ „Wielcy królowie, mawiał Henryk IV, muszą być jednem z dwojga, kowadłem lub młotem; wolę dwa zadać ciosy moim nieprzyjaciołom, aniżeli jeden cios z ich ręki otrzymać.“ Descartes, nie hołdujący machiawelizmowi, twierdził, że takie rozumowanie nie sprzeciwia się filozofii; do pewnej wysokiej damy, która zasięgała jego zdania o polityce „Książęcia“ Machiawelowego, powiedział: „Sprawiedliwość między monarchami inne ma granice, niż między osobami prywatnemi... Odróżniać tu należy poddanych, przyjaciół czyli sprzymierzeńców, i nieprzyjaciół; gdyż, co do ostatnich, niejako dozwolone jest wszystko przeciw nim przedsiębrać, jeżeli ztąd jakaś korzyść wynika dla monarchy albo dla jego poddanych; nie ganię też, gdy w takim wypadku, lis chodzi ze lwem w parze, i gdy podstęp kojarzy się z siłą. Pod nazwą nieprzyjaciół obejmuję tych wszystkich, co nie są przyjaciołmi lub sprzymierzeńcami, i sądzę, że państwo ma prawo wypowiedzieć im wojnę, gdy upatruje w tem pożytek dla siebie, i że powinno im niedowierzać, jak tylko zaczynają budzić podejrzenia albo obawę.“—Jeżeli uważano za rzecz godziwą rozpoczynać wojnę dla zapobieżenia niebezpieczeństwu, to koniecznością się wydawało przyśpieszać jej wybuch, niespodzianie uderzać na przeciwnika, i odrazu paraliżować jego zamysły. Znane są brutalne napaści Fryderyka II, jego działania podstępne, gwałty jego zaborów. Pod tym względem zuchwale i pomyślnie czynił on tylko to, co leżało w duchu i obyczajach wieku. „Wielkie mocarstwo, mające jakiś plan wielki, mówił hrabia Broglie do Ludwika XV, przystępuje do jego wykonania, nie bacząc na krzyki. Liczy się następnie z sąsiadami, a ostateczny rachunek zawsze bywa dla niego korzystny.“ W roku 1755 anglicy uderzyli na francuzów na morzu niespodzianie, bez wypowiedzenia wojny. W Wersalu domyślano się ztąd, że Anglja jest w porozumieniu z dworem wiedeńskim. „Wojskowi, pisze minister Bernis, byli tego zdania, ażeby poczytywać napad anglików za po-

czątek działań obmyślonych oddawna i ułożonych ze sprzymierzeńcami Anglii; że więc należałoby zniweczyć ich plany zajęciem Niderlandów austryackich.“ Nakłaniał do tego król pruski, zapewniając, że ma 140,000 ludzi pod bronią i że uderzy na Czechy, kiedy francuzi do Belgii wtargną. Nie usłuchano go, i zrobiono dobrze, gdyż kiedy podawał on Francyi, swojemu sprzymierzeńcowi, owe propozycye ułudne, jednocześnie układał się z Anglją o traktat, przeciw Francyi wymierzony. Działo się to w Lipcu i Sierpniu 1755. Ostrzeżona o tem, Marya Teresa uwiadomiła Ludwika XV o odstępstwie Fryderyka, potem radziła królowi francuzkiemu rzucić się na Prusy, „dla położenia słusznych granic jego zamysłom ambitnym.“ Ludwik XV nie zgodził się: nie chciał słyszeć o przymierzu zaczepnem. Marya Teresa zwróciła się do Rosyi, i jej ambasador oświadczył 25 Marca 1756 w Petersburgu, że Austrya gotowa jest atakować Fryderyka II w 80,000 żołnierza. Dwór wiedeński naglił do szybkiego działania, i miał słuszność; gdyż niepodobna było przypuszczać, że Fryderyk będzie wyczekiwał z rozpoczęciem kroków wojennych aż do czasu, kiedy się utworzy przeciw niemu koalicya. W rzeczy samej, uderzył na Saksonję i do Czech pomaszerował; w ten sposób rozpoczęła się, jak wiemy, wojna Siedmioletnia. Byłto precedent charakterystyczny; na rok 1756 powoływać się będą później mocarstwa.

Państwa czasów przedrewolucyjnych nie znały innego prawa w stosunkach międzynarodowych jak interes polityczny; same tylko postępowania swego były sędziami. Lecz wyuzdanie doktryny państwowej bywało jej hamulcem. Przeciw paradoksom „racyi stanu“ istnieje antydot: zdrowy rozum; na zapędy pożądliwości istnieje wędzidło: interes dobrze zrozumiany. Ambicya dyktuje plany, roztropność czuwać ma nad ich wykonaniem. Fryderyk II mawiał, że trzeba umieć zatrzymywać się w porę; „kto liczy tylko na szczęście,“ są to jego słowa, „temu ono z rąk się wymknie, a kto zawsze pożąda czegoś więcej, ten nigdy nie będzie szczęśliwym.“ Jestto moralność całkiem empiryczna; właściwie nie jestto żadna moralność, a wyrachowanie i polityka. Wszystko jest tu sprawą odcieni i proporcyi. Ten wsławia się zaborem całej prowincyi, tamtemu złorzeczą za to, że zajął włość drobną. Za rzeź uchodzi gorąca potyczka, w której jakąś wioskę puszczono z dymem, a batalja, w której tysiące ludzi złożyły na pobojowisku swoje kości, nazywana bywa czynem chwalebnym. Liczyć się trzeba, powiadano, z przesądami świata; niekiedy

wprawdzie można stawiać im czoło w wielkich przedsięwzięciach, ale nie należy drażnić uprzedzeń drobiazgami. „Grzechy powszednie najtrudniej przebacza opinja bohaterom swoim.“ Ztąd sumienie polityków okazywało się tak wyrozumiałem dla wielkich bezprawi, a skrupulatnem wobec mniejszych przewinień. „Niedobrze jest, mawiał Fryderyk II, łamać dane słowo bez powodu; ściąga się wtedy na siebie zarzut zmienności i lekkomyślności.“ Richelieu twierdził, że po ścisłem obrachowaniu, najmądrzej jest dochowywać umów zawartych; „jestto największa siła monarchów.“ „Co do księstwa Warmii, pisał Fryderyk 1771, wstrzymałem się od tego nabytku, gdyż nie opłaciłaby się ta sprawa. Kęsek tak mały nie nagrodziłby krzyków, jakieby z tego powodu się podniosły. Kto o drobiazgi się ubiega, wygląda na chciwca nienasyconego.“ Fryderyk chełpi się nawet ze swojego cynizmu. Do podobnych wniosków dochodziła nawet Marya Teresa. „Dla drobnej korzyści nie godzi się narażać dobrego imienia przed Bogiem i przed ludźmi,“ pisała do ministra Kaunitza 1772 *).

Celem i uwieńczeniem zamysłów międzynarodowych jest zabór, r o z s z e r z e n i e g r a n i c. Lecz państwa nie mogą wzrastać do nieskończoności. Zresztą wszelka wielkość ziemska bywa względną. Granice zbyt rozległe utrudniają obronę, a ułatwiają napaść nieprzyjacielowi. Częstokroć lepiej jest mieć, obok własnych granic, państwa słabe i poróżnione, aniżeli je podbijać i dzielić z sąsiadem potężnym, z którego chwilowe kombinacye mogą uczynić sprzymierzeńca, ale który, bądź co bądź, nie przestaje być rywalem. Kresem podbojów jest współzawodnictwo mocarstw. Ponieważ nie ma w Europie obszarów niezajętych, przeto nikt nie może wzbogacić się inaczej, jak kosztem innych. Lecz mocarstwa czuwają, aby żadne z nich nie wzmogło się po nad inne. Kto po lwią część sięga, widzi powstającą przeciw sobie koalicyę. W ten sposób po wielkich wojnach, kiedy mocarstwa wyczerpią się i osłabią, wytwarza się między niemi r ó w n o w a g a. Ale też same, przyczyny, które sprowadzają równowagę, podkopują jej trwałość. Niezbędnym byłaby tu warunkiem nieruchomość, co jest niemożliwe. Świat musiałby zmienić naturę swoją; dość gdy rujnuje się jakieś państwo i gdy inne się zreformuje, a równowaga znika. Równowaga jest sprawą opinii, mniemania, którą każdy tłumaczy podług widoków swoich i własnego interesu. Mocarstwa powołują się na równowagę przeciw temu

*) *A r n e t h, Geschichte Maria Theresia's*, t. VIII, s. 596.

lub owemu państwu, dążącemu do supremacyi. Francya powołuje się na nią przeciw Anglii, Anglja przeciw Francyi. Przy układaniu przymierzy każde państwo kieruje się tylko własnym interesem; interes ten nakazuje wprawdzie, bardzo często, powściągać potężnych, którzy sąsiadom zagrażają, ale nader rzadko doradza wspomagać słabych, których złupienie nęci pożądliwość zaborczą. Równowaga potrzebuje ciągłego wyrównywania sił, co się dokonywa kosztem słabych i zwyciężonych; korzystają z niej najwięcej książęta potężni, zręczni, ambitni. Wzrost Prus był logicznym rezultatem tego systemu: służyły one za przeciwwagę, a poczuwszy się na siłach, przechyliły szalę na swoją korzyść. Równowaga więc nie była ani zasadą porządku, ani rękojmią prawa. Czuli to dobrze współcześni, i o ile coraz wyraźniej uwydatniała się owa praktyka, o tyle zbroili się coraz zawzięciej. „Nowa choroba pojawiła się w Europie, pisze Montesquieu, chorobą tą jest utrzymywanie nadmiernej liczby wojska. Zaledwie państwo jakieś pomnoży swoją siłę zbrojną, a zaraz to samo czynią inni, zkąd tylko ruina powszechna wynika. Każdy monarcha trzyma pod bronią wszystkie armje, jakich potrzebowałby, gdyby ludy jego znajdowały się w niebezpieczeństwie; i pokojem nazywa się ten stan wysilania się wszystkich przeciw wszystkim“ *). Słowem, nie było innej rękojmi prócz „interesu dobra rozumianego,“ i innej zasady porządku prócz sprzeczności interesów.

Konsekwencye takiego stanu rzeczy wszystkie zwracały się przeciw państwu. Ówczesne prawo publiczne rujnowało się nadużywaniem swojej zasady. Ponieważ utożsamiano państwo z osobą książęcia, a władza monarsza przechodziła dziedzicznie, przeto z zatargów sukcesyjnych wyradzały się wojny państwowe. Dyplomata bywał także jurystą. Umowy małżeńskie i testamenta należały do najważniejszych spraw polityki; a ponieważ nie było trybunału do rozstrzygania wynikających ztąd sporów, rozstrzygało je więc ostrze miecza. Panowanie Ludwika XIV było niejako długim procesem, prowadzonym z orężem w ręku. Nazwy wojen, jakie zaprzątały wiek ośmnasty, świadczą o ich charakterze: wojny o sukcesyę hiszpańską, austryacką, bawarską. Właściwie mówiąc, nie było prawa, któreby wszyscy uznawali i szanowali, ale były prawa, w obronie których każdy gotów był zawsze stawać. Jestto chaos zwyczajów feodalnych, skomplikowany subtelnościami jurysprudencyi rzymskiej. O większej części monarchów

*) *Esprit des lois*, l. XII, ch. XVII.

ówczesnych można powiedzieć, co powiedział Torcy o Karolu VI: „Cesarz ten poczytuje za uzurpacye, z jego szkodą dokonane, wszystkie państwa, które nie pod jego zostają berłem.“ Ponieważ własność książęca nie ulega przedawnieniu, przeto każdej chwili proces o nią może być wytoczony. „Potężni monarchowie, powiada Richelieu, mogą zawsze upomnieć się o swoje prawa wobec uzurpatorów, i przemocą je odzyskać.“ Mazarini pisał w Styczniu 1646, kiedy jeszcze dalekim projektem było małżeństwo Ludwika XIV z Maryą Teresą hiszpańską: „Skoro infantka zaślubi W. król. Mość, to choćby zrzekła się praw do sukcesyi królestw hiszpańskich, będziemy mogli obstawać przy jej dziedzictwie.“ W sto lat później Fryderyk II, widząc, że ma dość siły do opanowania Szlązka, przypomniał sobie o jakichś prawach dawnych do tej prowincyi. Gdy minister Podewils bojaźliwie napomknął, że prawa te zostały unieważnione w późniejszych traktatach, odrzekł mu na to król-filozof: „Artykuł prawa jest rzeczą ministrów, a wojsko już rozkaz do pochodu otrzymało.“ Ponieważ każdy książę przechowuje w archiwum dokumenta praw swoich, ponieważ gotów jest upomnieć się o nie, gdy nastręczy się do tego sposobność, przeto nie ma ani dziedzictwa zabezpieczonego, ani spokojnego posiadania. Obyczaje zwracają przeciw dynastyom samą zasadę prawa dynastycznego. Nie tylko wydziedziczano następców, ale dzielono dziedzictwa. Jeszcze za życia króla hiszpańskiego, Ludwik XIV dzieli jego sukcesyę 1668 z cesarzem Leopoldem; 1698 czyni to samo za wiedzą Anglii i Holandyi. Na tranzakcyę tę powołuje się dyplomacya późniejszych czasów; „rozum stanu“ odgrywa tu główną rolę; ośmnasty wiek odrzuca pod tym względem złudne pozory, system podziałowy staje się normalnym środkiem dyplomacyi. Zapobiegano wojnie, zaspokajając naprzód ambicye, które gotowe były ją rozpalić. Cała ekonomja traktatu Westfalskiego polega na wydziedziczeniu księstw duchownych w interesie „pożytku ogólnoeuropejskiego.“ „Sekularyzacye,“ jak nazwano owo wydziedziczanie, stały się ponętnym precedentem. Rewolucya nie omieszka, jak zobaczymy, skorzystać z przykładu.

Wydziedziczano monarchów i tranzlokowano dynastye. Już na schyłku siedmnastego wieku a jeszcze bardziej w wieku ośmnastym chwieją się posady dynastyczne. Wyrazem owych frymarków politycznych jest Alberoni (VII, 1, 641); w jego pomysłach, podobnie jak w naukach Machiawela, streszcza się system „racyi stanu.“ Sam Alberoni mawiał, że „miejsce polityki zajął kaprys

kilku indywiduów, które, samowolnie, dla pobudek osobistych, dzielą i obcinają państwa i królestwa jakoby sery holenderskie.“ Traktaty Ludwika XIV, przy regulowaniu sukcesyi hiszpańskiej, sprowadzają zupełny przewrót na karcie Europy i dziwaczną migracyę dynastyj i rządów. Wkrótce przyzwyczajono się do takich migracyj; nie brakowało nawet błąkających się po świecie, królów zrujnowanych i detronizowanych. „Kto uwierzyłby, powiada Pascal, że zaufawszy przyjaźni króla angielskiego, króla polskiego i królowej szwedzkiej, możnaby się znaleźć bez przytułku na świecie?“ *). Wiek siedmnasty widział dwóch królów angielskich, zrzuconych z tronu. W ośmnastym wieku książęta zaprzeczają sobie wzajem swoich tytułów monarszych, jedni drugich wydziedziczyć, unicestwić usiłują. Wydziedziczanie nie jest jeszcze najgorszą ewentualnością. „Jesteście bogowie, woła Bossuet, ale bogowie z mułu i prochu ulepieni, pomrzecie tak samo jak inni ludzie, runiecie z wyżyn waszych.“ Upadają książęta, a ogół wcale się nie wzrusza ich upadkiem. Wyrok komisyi, skazujący na śmierć królowę Maryę Stuart, królowa Elżbieta kazała parlamentowi potwierdzić, a w sześćdziesiąt lat później tenże parlament zastosował, w imię najwyższej władzy ludu, to samo prawo do wnuka Maryi Stuart, który zrządzeniem losu zasiadł na tronie Elżbiety. Gotowy był precedent do katastrofy z Ludwikiem XVI.—Co wszakże czynili książęta wobec tych zamachów na majestat królewski? Henryk III, król francuzki, chciał interwenjować w obronie Maryi Stuart, która niegdyś była królową Francyi. Kazał oświadczyć w Londynie, że „w jej potępieniu widzieć będzie obrazę wspólnej sprawy królów.“ Elżbieta nic sobie nie robiła z pogróżek, a Henryk III więcej nie nalegał. Król hiszpański, nieprzyjaciel Anglii, postanowił pomścić królowę szkocką, lecz zwyciężyła go Elżbieta, a potem sprzymierzona z Henrykiem IV, królem Francyi, szanowana przez wszystkich monarchów, królowa ta w pokoju przekazała koronę synowi swojej ofiary, który wprzód mianował siebie uległym i posłusznym sługą zabójczyni matki własnej. Tu wszakże możnaby mniemać, że był to tylko zatarg między królami, i że sama królewskość żadnego szwanku nie poniosła. Lecz w sprawie Karola I wytwarza się zatarg między królem prawowitym i ludem zbuntowanym, a pomimo to, takie samo nastąpiło rozwiązanie. Europa wzruszyła się

*) *Pensées* (éd. Havet), art. VI, n. 35. Pascal ma tu na myśli Karola I, Krystynę szwedzką, i Jana Kazimierza detronizowanego przez Karola X.

wprawdzie śmiercią króla angielskiego, ale każdy o tyle okazywał wzruszenie, o ile pozwalały na to jego interesa. Hiszpanja i Francya, miękko zaprotestowawszy przeciw procesowi i zgładzeniu Karola I, nie wahały się uznać rzeczypospolitej angielskiej. Napróżno powoływano się na to, że Karol I mocą takich samych tytułów panował jak Ludwik XIV, że królowa, małżonka zgładzonego króla, była księżniczką domu francuzkiego, że rewolucya, która obaliła tron angielski, wszystkim tronom zagraża: wszystkie te argumenta okazały się bezsilnemi wobec faktu, że rzeczpospolita była potężną i że interes Francyi nakazywał żyć z nią w zgodzie; realizm „racyi stanu“ przemógł nad wszelkiemi pobudkami, płynącemi z poczucia honoru, z religii i z prawa przyjętego. „Dostojeństwo monarsze,“ pisze Sorel, „było jeszcze świętem dla pewnych myślicieli i dla teologów; ale polityka zaprząta się już tylko swojem bezpieczeństwem i interesem swoim.“ W Spirze 1689, żołnierze Ludwika XIV złupili katedrę, w której znajdowały się groby ośmiu cesarzy; ich prochy żołdactwo na cztery wiatry rozrzuciło. W ten sposób Louvois zamierzał sterroryzować niemców i zgnębić ich brzemieniem pogardy. Nie obawiano się rozkielznywać szału ludowego i ślepego fanatyzmu tłumów. W roku 1691 rozchodzi się wieść w Paryżu, że umarł Wilhelm III, król angielski. „Ludność, pisze Louvois, zrywa się ze snu, urządza bezładną illuminacyę, spija wino.“ Policya nie wie, co robić, usiłuje uspokoić wzburzenie; lud otacza agentów policyjnych, ściska się z nimi i porywa ich za sobą. Ruch przenosi się na prowincyę; wszędzie lud „głupi i rozszalały“ wysławia śmierć nieprzyjaciela. Jestto antycypowana karmanjola, ale co jeszcze ważniejsze, jestto karmanjola, do której monarchja daje popęd. Posłuchajmy współczesnych, a zdawać się nam będzie, że jesteśmy w czasach sans-culottide'y: „Przez kilka dni i kilka nocy Paryż napawał się widokiem, jak oprawcy wieszali, ćwiartowali, odzierali ze skóry wyobrażenie księcia i księżnej (Wilhelma III i jego żony Maryi), jak oprowadzano ich wizerunki na osłach z napisami obelżywemi po ulicach stolicy, jak je szarpali szkolnicy, przebrani za djabłów. Widzieć jeszcze można w galeryach cmentarza ś. Innocentego mnóstwo sztychów, przedstawiających obie te osoby w postawach skandalicznych. Obficie spijano na zawstydzenie nieboszczyka, wrzeszczano wniebogłosy przeciw przywłaszczycielowi...“ *). W taki to sposób w Paryżu,

*) *Rousset*, *Louvois*, IV, ch. XIII, str. 425.

za rządów „niezwyciężonego obrońcy lub mściciela majestatu obrażonego," motłoch tłumaczył sobie, za wiedzą policyi, maksymy „interesu i rozumu stanu;" w taki sposób pospólstwo dowiadywało się, że „królowie mogą dopuszczać się zbrodni, że sądzić ich można, że król zdrajca albo król nieprzyjaciel przestaje być królem." Dość będzie przestawić pojęcie władzy najwyższej, a tenże lud francuzki zwróci przeciw własnemu królowi precedenty monarchii, nazwie go przywłaszczycielem, zdrajcą, wrogiem państwa; otworem staje droga do scen roku 1793. Wiek ośmnasty podąża w tym kierunku z cyniczną lekkomyślnością. „Racyi stanu" nie cechuje już owa zwięzłość stanowcza i sroga wieku ubiegłego; „racya stanu" roztrząsa, rozprawia, poszukuje wytwornych sofizmatów, w piękne frazesy się przybiera.

Postawą monarchij wobec zamachów na osoby monarsze objaśnia się postępowanie rządów wobec zamachów przeciw władzy państwowej, to jest r e w o l u c y j. Wiele spełniło się przewrotów w Europie ówczesnej; ale nikt nie wyobrażał sobie, aby można było oddzielić ideę rewolucyi od okoliczności szczegółowych, w jakich owe rozmaite rewolucye wybuchały. Rewolucya sama w sobie, jako normalny i ciągły przewrot społeczeństw, równie była obcą mężom stanu ośmnastego wieku, jak legitymizm monarchiczny, poczytywany za pierwiastek niewzruszony i absolutny rządów politycznych. Oba owe pojęcia, całkiem abstrakcyjne, zrodziły się wraz z rewolucyą francuzką. Mężowie stanu ubiegłych wieków znali z historyi lub sami widzieli bunty, dzieło nędzy, utrapień doznanych, niespokojności ludzkiej, pożądliwości brutalnej, podżegań fakcyjnych, spiskowań wichrzycielskich, dzieło nakoniec anarchii, która się rozwija zawsze, ilekroć rząd zbyt złym się okazuje, albo gdy upada powaga. Obserwowali owe „wybuchy, do których ludy, jak się wyraża Pascal, mają wrodzoną skłonność" *). Śledzili ich przebieg w respublikach włoskich; nieobcą im była gwałtowność stronnictw i środków przez nie używanych: wygnanie, konfiskacye, śmierć, bunty, wojna domowa. Wszystko to było im dobrze wiadome i wszystko to wydawało się bardzo prostem: byłyto choroby chroniczne państw, objawy naturalne ich upadku i ich śmierci. Przyczyna złego od samych państw pochodziła, ze zużywania się organów, ze starości, a nie z ran odniesionych lub z zarazy jakiejś, z zewnątrz przyniesionej. Bossuet wprost na rządzących składa

*) *P a s c a l*, *Provinciales*, lettre 14.

odpowiedzialność: „Jak daleko sięgniemy w przeszłość, w dziejach poszukując przykładów przewrotów wielkich, przekonywamy się, że sprowadzała je zawsze miękkość lub gwałtowność książąt. Zaiste, gdy książęta, zaniedbując obowiązki swoje, nie zachowują ani prawa ani miary, a przez to odejmują ludziom poszanowanie dla siebie i obawę; gdy sprawiają, że poddanym ucisk i krzywdy doznawane wydają się większemi od klęsk przewidywanych, wtedy rozkiełznana swawola albo cierpliwość do ostatnich granic posunięta, zagraża straszliwie domom panującym“ *).

Dla tych wszystkich powodów rządy nie widziały we wszelkich rewolucyach, przez jakie przechodziły obce państwa, nic innego jak kryzysy przemijające: oceniały je podług własnych interesów; podniecały je lub uspokajały, zgodnie ze swoją korzyścią. Było to pożądane dla dyplomacyi pole do knowań politycznych.

Tylko rezultaty wielkiej rewolucyi religijnej, która wstrząsnęła Europę w wieku szesnastym i rozniecała w niej wojny do połowy wieku siedmnastego, uderzały monarchów i rządy; właściwego charakteru rewolucyi owej nie zrozumiano wtedy **). „Reformacya“ odwołała się do wszystkich ludów, ale każdy lud tłumaczył ją według własnych dążności, według swoich tradycyj i pojęć nabytych. Ożywiła ona, rozdrażniła namiętności narodowe, dodała im nowej podniety i w nową postać je przyoblekła. Za jej wpływem w Niemczech wytworzył się gwałtowny antagonizm między północnemi i południowemi ziemiami; w Anglii skojarzyła się z zaprowadzeniem rządów parlamentarnych; we Francyi służyła za pretekst jużto roszczeniom możnowładztwa przeciw królewskości, jużto domaganiom się ludu wobec klas wyższych. Ludy stosowały ją do swoich tradycyj, rządy do swoich systemów. Między Hiszpanją i Francyą panował gorący antagonizm. Dwór hiszpański, korzystając z wojen religijnych, podżega rozruchy we Francyi. Francya szuka dywersyi w Niemczech. Dom austryacki zwalcza Reformacyę, gdyż chce jedności panowania; książęta Niemiec północnych chcą wyzwolić się od władzy cesarskiej, i dlatego stają po stronie przewrotu religijnego. Habsburgowie dążą do monarchii powszechnej, opartej na jedności wiary. Król francuzki sprzeciwia się dążeniu Habsburgów, i w tym celu wspomaga stronników Reformacyi w Niemczech, i występuje jako

*) *Oraison funèbre de la reine d'Angleterre.*

**) Ob wyżej str. 289.

obrońca „swobód germańskich,“—ale we własnych ziemiach tłumi wichrzenia religijne, gdyż chce być u siebie panem, i ponieważ możnowładztwo francuzkie zamyśla tak z nim postępować, jak postępują książęta niemieccy z domem austryackim. „Ztąd wielki ów kryzys religijny przeobraził się w wielki kryzys polityczny, zatargi o władzę wzięły górę nad sporami o zasady, a walka zakończyła się rozdziałem terytoryów“ *).

Rządy nietylko podżegają ducha fakcyj w państwach sąsiednich albo współzawodniczących, ale go wywołują; nietylko popierają w nich wojnę domową, ale ją rozniecają; nietylko wyzyskują rewolucye, ale je obmyślają. „Ani roztropność, ani słuszność nie pozwala czekać na pochłonięcie innych, aby nas samych w końcu taki sam los spotkał,“ mawiał Richelieu. W apologii polityki Ludwika XIV, napisanej piórem współczesnem, czytamy: „Gdyby hańbą było dla książąt rozniecanie buntu poddanych przeciw ich monarsze prawowitemu, to oddawna drogę taką wskazał nam dom austryacki... Skoro więc jest zwyczajem ustalonym, aby książęta szkodzili sobie wzajemnie, o ile tylko mogą, to dlaczego przypisują nam pod tym względem winę, którą z nami świat cały podziela?“ To też każde państwo usiłuje wichrzyć w innych państwach. Anglicy nie pomijali żadnej sposobności tego rodzaju przeciw Ludwikom XIII i XIV, którzy odpłacali się im z lichwą. „Wielki król“ rozpalał bunty, gdziekolwiek miał nieprzyjaciół. „Utrzymywałem stosunki z Węgrami, pisze on w swoich pamiętnikach, ażeby napędzić kłopotów cesarzowi, gdyby ten chciał się do moich spraw mięszać.“ Ale najdobitniej malują politykę ówczesną stosunki, jakie zachodziły między Anglją i Francyą podczas przewrotów siedmnastego wieku. Karol I walczył za prerogatywę królewską; takąż samą walkę toczyła wtedy monarchja francuzka. Gdyby stronnictwo rewolucyi wzięło górę w Anglii, partya fakcyonistów we Francyi odniosłaby ztąd naturalną podnietę. Rząd francuzki wszakże zgoła o to się nie troszczył. „Korzystając z okoliczności, możemy królowi angielskiemu napędzić kłopotu,“ pisał 1637 ambasador francuzki w Londynie. Richelieu pochwycił sposobność, dodając otuchy malkontentom, a jednocześnie pokryjomu dwór angielski podburzał. Królowa angielska chciała schronić się do Francyi, Richelieu odwiódł ją od tego. Przedewszystkiem chodziło mu o podsycanie zawichrzeń, o osła-

*) *A. Sorel L'Europe et la révolution franç.*, I, 57.
**) *C. Rousset, Louvois*, t. III, ch. IV.

bienie Anglii. Takiej samej polityki trzymał się Mazarini; agentom, których wysyłał do Anglii 1644 i 1647, zalecał wszystko mącić. Parlament angielski ogłosił się wszechwładnym; wobec czego Mazarini oświadczył, że „nie czas teraz roztrząsać formalności,“ i uznał najwyższą władzę parlamentu. Królowa Henrjetta, siostra króla francuzkiego, czuła się opuszczoną, zdradzoną; zalewała się łzami i oburzała na „tę politykę wiarołomną.“ Nadeszła wszakże chwila, kiedy rewolucya angielska stawała się groźną nawet dla kontynentu. Obudził się w niej ów duch sekciarski, „który, jak się wyraża Bossuet, miał unicestwić wszystkie monarchje i wszystkich ludzi zrównać, marzenie buntownicze independentów, bezbożne i świętokradzkie.“ Francya gorzała wojną domową. Stronnicy Frondy powoływali się na przykład Anglii i chełpili poparciem republiki angielskiej. Respublika ta pragnęła ponieść na zewnątrz zapał, jaki w jej wnętrzu płonął. Przypisywano jej zamiar wcielenia Holandyi, która taki sam rząd miała i wyznawała taką samą religję. „Faciamus eos unam gentem,“ pisał poseł parlamentu z Holandyi. „Uczynię, mawiał Kromwel, imię angielskie równie groźnem jak imię rzymskie.“ Zamyślał utworzyć ligę państw protestanckich i sam objąć jej kierownictwo; zapowiadano, że na czele swojej armii wtargnie do ziem francuzkich. Ostrzegany o niebezpieczeństwie, Mazarini nie myślał wszakże o zawiązaniu kontr-ligi; owszem, widząc, że utrwala się rzeczpospolita Kromwelowska, wolał mieć w niej przyjaciela aniżeli wroga, i wszedł w układy. Widziano więc wtedy króla „arcychrześcijańskiego“ w roli sprzymierzeńca respubliki protestanckiej i królobójczej. „Nie będę wam opowiadał, woła Bossuet, jego (Kromwela) przedsięwzięć, pomyślnie dokonanych, ani jego wsławionych zwycięztw, któremi gorszyła się cnota, ani owej długiej spokojności, która świat zdziwiła.“ Zdziwienie nie było tu na miejscu: jeżeli gdzie mogło się wydawać niepojętem powodzenie Kromwela, to zaiste nie na dworze Ludwika XIV, który nie wahał się uczcić protektora tytułem książęcym, i który oświadczył Kromwelowi, że „poczytuje go za jednego z największych i najszczęśliwszych mężów w Europie“ *). Urok Kromwela w Europie był ogromny; obawiano się go, podziwiano, poszukiwano; Szwecya, Niemcy, Włochy, Polska wyprawiały do niego ambasadorów. Przeżyło go podziwienie, jakie obudził był ku sobie. Podczas gdy do Londynu napływały poselstwa, akredytowane przy pro-

*) *Guizot, Cromwell,* t. II, s. 369.

tektorze, prawowity dziedzic tronu angielskiego, Karol II, błąkał się po kontynencie jako wygnaniec, błagając to o audyencyę sekretną dla swoich wysłańców, to o pensyę dla sług swoich, o przytułek dla siebie i swoich stronników. Wszędzie zawadzający i zewsząd wypraszany, doznawał ukrytych oznak współczucia i zniewag publicznych. Byłato niejako przedmowa do historyi Burbonów podczas rewolucyi i do roku 1814. Nakoniec wstąpił na tron ojcowski. „Zniewaga królów została pomszczona!“ Zasługę przypisuje Bossuet Ludwikowi XIV, ale król ten pisał w pamiętnikach swoich pod rokiem 1666: „Utrzymywałem płatnych agentów w Irlandyi, którzy mieli podnieść tam katolików przeciw anglikom; a dla wskrzeszenia resztek fakcyi kromwelowskiej umawiałem się ze zbiegami angielskimi, obiecując im znaczne summy.“—Jeżeli w taki sposób postępował Ludwik XIV względem Karola II, monarchy prawowitego, swego protegowanego a później najemnika, to jeszcze mniej się krępował wobec Wilhelma III, przywłaszczyciela i zawziętego wroga Francyi.

Z przykładu, danego przez „wielkiego króla,“ korzystał wiek ośmnasty. W wieku tym nie brakowało przewrotów, ale przewroty owe nie miały bezpośredniego związku między sobą, jak również nie było żadnego związku między formą rządów a ich postawą wobec tych przejść krytycznych. Ponieważ każde państwo miało na oku tylko swój interes, przeto środki, jakich używała polityka, zmieniały się według okoliczności.— D y p l o m a c y a jest wyrazem obyczajów politycznych. Układy dyplomatyczne prowadzono jako intrygę poważną, wyższego rodzaju. Państwa rządzą się wprawdzie tylko interesem; lecz można zniweczyć albo pokrzyżować rachubę interesu. „Racya stanu“ panuje; ale namiętności władają. Europa ośmnastego wieku nie znała skrupułów w polityce, nie chełpiła się kłamaną delikatnością uczuć. Wiadomo, jakie przykłady pod tym względem zostawił wiek uprzedni, „gdy, jak się wyraża Saint-Simon, najpotężniejsi ministrowie, gdy król angielski, królowa, ambasadorowie drżeli przed lichą wdową po owym osławionym kalece Scarronie, guwernantką nieprawych dzieci Ludwika XIV.“ Wiadomo również, jaką rolę odgrywała w polityce madame de Pompadour za Ludwika XV. Obok metres figurują faworyci. Nie mniej skutecznem narzędziem dyplomacyi było p r z e k u p s t w o. Minister francuzki d'Argenson twierdził, że „moda przekonywania ze złotem w ręku“ przyszła z Anglii. Zapewne, praktykowano ją na szeroką skalę w Anglii, ale była ona także upowszechniona na konty-

nencie. Niezależnie od zwykłych frymarków dyplomatycznych, otwierały się peryodycznie wielkie targowiska: sejmy szwedzki i polski. W latach 1763 i 1766 sejmy szwedzkie kosztowały Francyę, pierwszy 1,400,000, drugi 1,830,000 liwrów. W roku 1773 jeden z ministrów zaproponował swoim kolegom w Wiedniu i Berlinie „utworzenie funduszu na przekupstwa, i kasy dla wspólnych operacyj". Ale najrozleglejszym rynkiem dla tego rodzaju robót był sejm elekcyjny cesarstwa niemieckiego. Tu każdy gotów był brać lub dawać. W roku 1741, gdy chodziło o wyniesienie bawarczyka na tron cesarski, Belle-Isle urządza formalną licytacyę; lecz jako człowiek roztropny płaci dopiero po złożeniu głosów.

Pokój, w takich warunkach, był zawsze chwiejnym, wojna zaś bywała pospolicie srogą. Wojna wyzuwa człowieka z pożyczonej ogłady, okazuje wszystkie jego wady, całą jego zwierzęcość, rozkiełznywa namiętności. Pod pozorami wykwintnej elegancyi synowie ośmnastego wieku są brutalni i gwałtowni. Dysputują wytwornie o „humanitarności," ale niewielu napotyka się między nimi ludzi humanitarnych. Uczuciowość jest w modzie; wojskowi pudrują się i stroją; w gruncie rzeczy zaś przechowują szorstkość obyczajów poprzedniego pokolenia. W siedmnastym wieku praktykowano zasadę, że wojna żywić powinna wojnę. Pobierano rekwizycye aż do wyczerpania zasobów, wypróżniano wszystkie skarby, nawet kościelne. Najeźdzca łupił kraje zajęte, dopóki pozostawało coś do łupienia. W ten sposób nie tylko żywiono armje, ale zasilano kasę własną i gromadzono środki do przyszłych wojen. Do tego dodać trzeba rabunki, gwałty, pożary. Ludy upadały pod brzemieniem klęsk wojennych. Mieszkańców, uważanych za niebezpiecznych albo tylko podejrzewanych, nieprzyjaciel wywołuje z kraju. Richelieu pisze w swoich pamiętnikach: „Król pragnie, aby książę... zabezpieczył całą Lotaryngję, wypędzając z Nancy i z innych miast, wszystkich mieszkańców, którzy wydawać się mu będą podejrzanymi względem J. kr. Mości." Inni, zdjęci trwogą wobec niebezpieczeństw zagrażających nietylko ich majątkowi, ale ich osobom i honorowi ich żon i córek, porzucają ojczyste progi. Wtedy najeźdzca nakłada podatek na nieobecnych, i burzy domy tych, którzy nie płacą; groźbą podpalenia wymusza opłatę. W roku 1672 Luxemburg pisze, że wojska jego zabawiają się, co drugi dzień, paleniem domostw nieprzyjacielskich. Elektor Palatynatu protestuje nie przeciw samemu faktowi a przeciw nadużyciom: „Zdaje mi się, pisze do

Turenjusza, że ściśle rzeczy biorąc, można puszczać z dymem tylko takie miejscowości, które odmawiają kontrybucyj." Wsie, z których padł strzał na wojsko wkraczające, podpalano a mieszkańców wieszano. Owych robót krwawych nieubłaganym wykonawcą był Louvois; lecz ujął on tylko w pewien system bezładną praktykę współczesnych. „Trzeba koniecznie, pisał o Palatynacie, ludność tamtejszą nauczyć rozumu, trzeba palić wsie i miasta, a mieszkańców wieszać." Niemcy, stawiając zacięty opór, nie ustępują francuzom w brutalstwie, srogość odwetu rozpala namiętności. „Trzeba jeszcze srożej postępować z niemcami, jeżeli ci nadal nie będą uczciwie prowadzili wojny," pisze Louvois. Ludwik XIV nakazuje wojskom swoim palić po pięćdziesiąt domów nieprzyjacielskich za każdy dom spalony na gruncie francuzkim; niemcy rozstrzeliwają za każdy dom spalony po dwóch jeńców francuzkich. Jeżeli miejscowość jaka zbyt długo się opierała, francuzi, wziąwszy do niewoli załogę, wysyłali ją na galery; jeżeli między jeńcami znajdowali się emigranci, wieszano ich lub dziesiątkowano, resztę wtrącano do więzienia. „Nie mogę tego zamilczeć, pisał Kondeusz do ministra Louvois w roku 1673, że znajduję teraz zupełnie inaczej usposobioną ludność, niż w roku ubiegłym; wszyscy są do najwyższego stopnia rozjątrzeni." Nie inaczej też wiek ośmnasty rozumiał i prowadził wojnę. Minister d'Argenson wzruszył się skargami, jakie go zewsząd z tego powodu dochodziły; odpowiedziano mu, że „wojna i litość nie chodzą w parze." Wojny ówczesne słynne są z niekarności żołnierza, z ucisku zwycięzców, ze skandalicznego bogacenia się wodzów. Armje wloką za sobą „cały tłum pasożytów," istne „przedmieścia ruchome," w których oficerzy i żołnierze frymarczą i trwonią nagrabione łupy. Niszczycielskie owe karawany pustoszą i zarażają kraje całe. Jeden ze współczesnych pisze 1741, że po przejściu Fryderyka II przez Morawję, „takie tam okazało się spustoszenie, jakiego nie widziano od najazdu Gotów" *). W roku 1744 austryacy docierają do granic Lotaryngii i wzywają mieszkańców do uległości, grożąc opornym szubienicą. Wojna Siedmioletnia przewyższa wojny poprzednie srogością. Hrabia Saint-Germain pisze 1757: „Kraj cały w promieniu mil trzydziestu tak jest splondrowany i zrujnowany, jak gdyby ogień przezeń przeszedł." „Otoczeni jesteśmy wisielcami, powiada inny świadek; żołdactwo zabija nawet kobiety i dzieci, gdy te opierają się grabieży domów swoich." Fryderyk II

*) *Broglie, Frédéric II et Marie-Thérèse*, t. II, s. 210.

wciela jeńców do swojej armii, a było to jeszcze dla nich dobrodziejstwem; gdyż kiedyindziej, jak na przykład w Krefeldzie, prusacy wycinają bezbronnych nieprzyjaciół. Po bitwie pod Zorndorfem (1758) pisał król pruski: „Rosyanie stracili dwa tysiące jeńców, i co najmniej piętnaście tysięcy poległych, gdyż moi żołnierze nie dawali pardonu“ (str. 374). Pobierano zakładników nietylko dla zabezpieczenia pochodu, ale także dla bezpieczeństwa oddziałów, które w tyle zostawiano. Belle-Isle, uchodząc 1742 z Pragi, uprowadza ze sobą szesnastu notablów, którzy głową swoją mają odpowiadać za całość garnizonu francuzkiego w stolicy czeskiej. Tytułem zakładu nieprzyjaciel zabiera miasta, nawet kraje całe. Choiseul pisał 1757 z Wiednia: „Zobowiązałem hrabiego Kaunitza, aby oświadczył ministrowi hanowerskiemu, że elektorstwo Hanowerskie odpowiadać będzie za wszystkie szkody, gdyby korpus angielski z 15,000 ludzi wylądował we Francyi i dopuścił się tam choćby najmniejszego zdzierstwa, sprzecznego z prawidłami, przyjętemi przez narody cywilizowane; że za każdą spaloną wieś francuzką, bezlitośnie puścimy z dymem jakieś miasto hanowerskie.“ Bernis, ówczesny minister spraw zagranicznych, pochwalał takie środki. „Zbyt złe miałby o nas wyobrażenie,“ są to słowa owego ministra, „ktoby przypuszczał, że gotowi jesteśmy oszczędzać dogorywającego nieprzyjaciela. Ziemie króla angielskiego winny być zakładem w naszych rękach.“ Takie panowały obyczaje w sprawach wojennych w ośmnastym wieku. Na schyłku tego stulecia terroryści łatwo je sobie przyswoili, zaprawiając srogość hipokryzyą humanitarną.

Słowem, w swoich obyczajach politycznych Europa ośmnastego wieku dochodziła do tych kresów dwuznacznych, gdzie skrzywione prawo wyradza się w nadużycie. Przykład dwóch wieków ubiegłych, ich własne precedenty, wszystko to usposabiało państwa europejskie do nadużywania zasad, któremi się dotąd państwa te trzymały. Nie dostrzegały one wszakże, iż w ten sposób same podstawę swoją podkopują. „Ich prawo, powiada Sorel *), wypływało tylko z przedawnienia, opierało się na posiadaniu faktycznem, które istnieje dlatego, że istnieje, i które tylko własnym ciężarem się trzyma: *mole stat sua.* Rozdzierały zasłonę, która ukrywa przed tłumem tajemnicę władania. Okazały narodom, że dwie rzeczy górują nad prawem książąt i pra-

*) *A. Sorel, L'Europe et la Révolution franç.*, I, 89.

wem państw, a mianowicie państw potęga i rachuby monarchów. Otworzyły drogę rewolucyi, która, jak to zobaczymy, obalać będzie trony i wstrząsać państwa, zwracając przeciw nim ich własny sposób postępowania i ich przykład... „Interes stanu“ jako podstawa i cel ostateczny, intryga jako środek, siła jako prawo, oto wszystko, co z owego prawa publicznego zostało. Nawet nie ukrywają się z tem politycy. „Tylko królestwo niebieskie zdobywa się cierpliwością,“ mawiał z właściwym sobie cynizmem Fryderyk II, „królowanie zaś tego świata należy do siły“ *). Stan ten przejmuje trwogą współczesnych, którzy obserwować i zastanawiać się umieją. „Europa znajduje się w zupełnej anarchii, i podobna jest do Grecyi owych czasów, kiedy Ateny i Sparta utraciły dawną przewagę, i kiedy każda republika chciała tam panować,“ powiada Mably **). „Europa znajduje się teraz w takim stanie, w jakim jeszcze się nie znajdowała od zburzenia cesarstwa rzymskiego“ ***). Bystry statysta Mallet du Pan pisał ****) 1792: „Nigdy zaiste, w żadnej części świata okoliczności nie sprzyjały tak, jak teraz, sprawcom przewrotu społecznego. Podzielona na mnóstwo odrębnych rządów, Europa przedstawia nader wątłą podstawę do wspólnego oporu, i każdy wielki naród kontynentalny, który pierwszy postać społeczeństwa zmieni, mieć będzie do czynienia tylko z odosobnionemi członkami. Z powodu charakteru, jaki od ubiegłego wieku przybrała polityka europejska,... wielce trudną jest sprawą poruszyć, we wspólnym interesie, trzydziestu monarchów, którzy wszyscy obawiają się siebie nawzajem, i którzy od stu lat przyzwyczaili się budować własne bezpieczeństwo na obojętności dla niebezpieczeństw zagrażających innym państwom, w których podejrzewają przyszłych nieprzyjaciół lub rywalów.

Nadomiar, gdy rzeczpospolita europejska rozpada się śród tej anarchii, gdy wszędzie zrywają się wątłe i sztuczne węzły, jednoczące jej członki, jednocześnie w łonie państw też same czynniki rozkładowe podkopują istniejący porządek. Wszystko razem rozstraja się i rozkłada: ten sam kryzys rozprzęga wzajemne stosunki państw i wichrzy stosunki rządzących do rządzo-

*) *Broglie, Frédéric II et Marie-Thérèse*, II, 198.

**) *Notre gloire et nos rêves*, 1778.

***) *Linguet, Annales*, t. IV. *Réflexions sur l'état de l'Europe en 1779.*

****) *Mémoires et correspondence*, I, s. 251.

nych. Kryzys ów pochodzi z tych samych nadużyć i rozwija się z tych samych przyczyn. Współczesne pisma pełne są posępnych przepowiedni o przyszłości państw europejskich; umysły głębsze widzą ogólny upadek, oczekują przewrotów, zapowiadają katastrofę *). We Francyi zdaje się, że przewrót może już nastąpić każdej chwili: machina jest zbyt stara, zbyt skomplikowana i zużyta, jej kierowników siły opuszczają, państwo się rozprzęga **). Francya upada ze zgrzybiałości; Prusy — z wyczerpania, spowodowanego wzrostem przedwczesnym; jestto „potęga sztuczna," budowa chwiejna, zuchwale wzniesiona na piasku, a trzymająca się tylko genjuszem architekta. „Jeżeli kiedykolwiek, pisze Mirabeau, jakiś nierozsądny monarcha zasiędzie na tym tronie, wtedy ujrzymy, jak odrazu runie ten olbrzym straszliwy, wtedy Prusy tak samo upadną, jak upadła Szwecya" ***). Marya Teresa jęczy nad upadkiem monarchii habsburskiej. Mallet du Pan ukazuje Anglję „przeciążoną podatkami, rozdzieraną przez ducha partyj, trawioną złotą gorączką, zagrożoną, tak samo jak niegdyś Wenecya, według zdania proroków politycznych, upadkiem nieuchronnym." Jeszcze gorzej stały rzeczy z Hiszpanją. „Wszystkie państwa Europy, pisał Rousseau 1772, dążą do ruiny: monarchjom, respublikom, wszystkim tym narodom, tak wspaniale urządzonym, wszystkim tym pięknym rządom, tak mądrze obmyślanym, zagraża śmierć blizka. Wszystkie wielkie ludy, własnym ogromem gnębione, jęczą." A wszędzie jednakowe były przyczyny upadku: nadmiar wydatków dworskich i wydatków wojennych, budowle zbytkowe, metresy rozrzutne lub chciwe, łakomi faworyci, a nadewszystko wymagania ciągle rosnące uzbrojeń niepomiernych. „Europa tak jest zrujnowaną, pisał Montesquieu, że osoby prywatne, które znalazłyby się w takiem położeniu, w jakiem znajdują się trzy najzamożniejsze mocarstwa tej części świata, nie miałyby żyć z czego" ****). Państwa w ogóle są zadłużone, bez kredytu; a mniejsze państwa są jeszcze bardziej wyczerpane od

*) Grimm pisze 1757: „Wcale nie chce mi się wierzyć, jakobyśmy blizcy byli wieku rozumu; owszem zdaje mi się, że Europie grozi jakaś rewolucya złowróżbna."—Linguet pisał 1779: „Ludy cierpią, rządy nie są zadowolone; wszędzie, z jednej strony i z drugiej, panuje owo wzburzenie, które zwykło poprzedzać wielkie kryzysy wszelkiego rodzaju."

**) *Taine, L'ancien régime* (1876).—*Rocquain, L'esprit révolutionnaire avant la révolution* (1879).

***) *Monarchie prussienne,* (1788), liv. VII.

****) *Esprit des lois,* liv. VIII, ch. 17.

państw wielkich, gdyż mniej mają zasobów a takiej samej oddają się rozrzutności. Jedno tylko państwo miało, pomimo brzemienia długów, uporządkowane finanse, byłato Anglja. Prusy posiadały skarb, zapasy w gotówce, wydatki równoważące się z dochodami; wszystko to zawdzięczały tylko nieubłaganej oszczędności Fryderyka II. Ale kilka lat marnotrawstwa, za jego następcy, wystarczały, aby zepchnąć Prusy z tej wyżyny i przyprawić je o bankructwo.

Rządy żyją pożyczkami, opłata długów i procentów pochłania dochody, deficyt staje się chronicznym. „Wszędzie podatki najniegodziwiej są rozłożone," pisze Mirabeau w roku 1788. Wszędzie na kontynencie, tak samo jak we Francyi, kontrybuent tem więcej płaci podatku, im jest mniej bogatym. W miarę wzrastania podatków, rozszerzają się przywileje od nich uwalniające. Jestto system podatku postępowego naodwrót. Szlachta uchyla się od podatków, mieszczaństwo się od nich uwalnia: cały ciężar spada na lud wiejski, który, oprócz opłat rządowych, składać musi daniny feodalne *).

W Niemczech poddaństwo ludu wiejskiego istnieje prawie wszędzie; bez pozwolenia pana włościanin nie może tu ani opuścić majątku, ani wstępować w związki małżeńskie, ani zmieniać rodzaju zajęcia. Młodość zużywa na służeniu w zamku, później odbywa pańszczyznę, po trzy dni na tydzień; rzadko dorabia się własności, a i wtedy nie wychodzi z pod opieki pana; nawet dziedzictwo po nim nie dostaje się w całości jego dzieciom. Ztąd powstają w Niemczech skargi powszechne. Ale niewszędzie panuje jednakowy ucisk. Przyrównywano siedzibę szlachcica meklemburskiego do jamy dzikiego zwierzęcia, które pustoszy wszystko naokół i pożera w milczeniu. W Luzacyi włościanin jest istnym niewolnikiem. Landgraf heski sprzedaje poddanych anglikom, po sto talarów za głowę. W ziemiach domu austryackiego, powiada jeden ze współczesnych, lud pospolity jest ubogi, stan średni jest zamożny, panowie są bardzo bogaci, a monarcha zawsze bywa w kłopotach o fundusze niezbędne na potrzeby publiczne" **). W raporcie do rady stanu z roku 1769 powiedziano o Czechach: „Osłupieniem, prawdziwą zgrozą i wzruszeniem głębokiem przejmuje widok nędzy, w jakiej marnieje włościanin pod ciężarami, któremi pan go obarcza." „Gorzej się tu

*) *Tocqueville, L'ancien regime et la Révolution*, liv. II, ch. 1.
**) *Arneth, Maria Theresia*, t. IX, rozdz. 12 i 14.

dzieje aniżeli w Węgrzech," pisał inny agent rządowy, sądząc, że porównanie takie będzie najwymowniejszem. Józef II zwiedził Czechy, i wrócił ztamtąd przerażony. Stosunkowo w lepszych warunkach znajdował się chłop w Prusiech. Fryderyk II wyzyskiwał i uciskał poddanych, ale czynił to umiejętnie. Żądał, aby szlachta mieszkała w swoich majątkach i opiekowała się włościanami. Każdy mógł wprost zwrócić się do króla, który wszystkie skargi czytywał; rząd czuwał nad podniesieniem rolnictwa i bronił wasali od nadużyć właścicieli ziemskich. Pomimo tego położenie ludu wiejskiego w Prusiech było bardzo uciążliwe: w podatkach bezpośrednich płacił on, stosunkowo, siedm razy więcej aniżeli szlachta; a podatki pośrednie dosięgały go w jego odzieży, w pożywieniu, nawet w narzędziach pracy rolniczej. Niezliczone służebności obciążały własność ziemską *). Obliczono, że w Brandeburgii, z trzydziestu akrów ziemi, przynoszących dziewięć talarów z górą, włościanin płacił państwu ośm talarów i trzy grosze, nie licząc danin składanych panu i duchowieństwu. Na Pomorzu, gdzie grunt jest urodzajniejszy, płacił szesnaście talarów i dwadzieścia groszy z dochodu wynoszącego przeszło siedmnaście talarów. Najuboższą z ziem pruskich była Kliwja (Cleve); tu z niedostatku lud wiejski dochodził do rozpaczy; grunta leżały odłogiem **). Byt chłopa duńskiego niczem się nie różnił od bytu chłopa niemieckiego. Najmniej stosunkowo cierpiała ludność wiejska Włoch północnych i środkowych; wegetowała pod łagodną panów opieką, którą, zwłaszcza w Piemoncie, rząd trzymał w karbach. Stosunkowo najlepiej się powodziło włościanom w mniejszych majątkach, w których rezydowali sami właściciele ***). Ale i tu nie zbywało na nadużyciach. Goethe pisze: „Przejeżdżając przez Weronę 1786, zapytałem jednego z mieszkańców, czy nie ma między nimi włościan bogatych.—Są, zaiste.—A co robią ze swojemi pieniędzmi?—Mają panów, którzy im pieniądze zabierają."—We Francyi drobna szlachta rezydowała w swoich majątkach, ale nie zarządzała niemi, z wyjątkiem prowincyj zachodnich, gdzie przechowywały się dawne obyczaje. Wyższa szlachta ani rezydowała, ani nie zarządzała swojemi majątkami. Nigdzie fakta owe nie uwydatniały się tak wyraźnie, nigdzie nie

*) *Hillebrand, La Prusse contemporaine* (1867).

**) *Philippson, Geschichte des preussischen Staatswesens*, II, rozd. 1, 5.

***) *Cantu, Histoire des Italiens*, (przekład francuzki, 1859), t. X.

były tak powszechnemi jak we Francyi; gdzieindziej przechowywały się ślady, mniej lub więcej głębokie, urządzeń feodalnych; lecz z wyjątkiem Anglii, gdzie szlachta miała w swoich rękach zarząd lokalny, i Prus, gdzie takowy w części zatrzymała, wszędzie żyła ona na sposób francuzki, zaniedbywała swoje obowiązki obywatelskie, nadużywała praw, które obowiązków były równoważnikiem, i w ten sposób sama podkopywała grunt społeczny pod sobą. W Prusach, gdzie król trzymał ją na wodzy, jakkolwiek zarozumiała i twarda, używała poszanowania między ludem i była główną podporą rządu. Tak samo było w Piemoncie. W Węgrzech zaś, w Czechach, w ziemiach dziedzicznych domu austryackiego, państwo nie posiadało dostatecznej mocy do powściągania szlachty, i włościanin ciągle odwoływał się do monarchy przeciw panu. Ale nawet takiej zasłony lud wiejski nie znajdował w ziemiach cesarstwa, w Szwabii i Frankonii, które należały do szlachty nazywanej „bezpośrednią,“ gdyż zależała tylko od cesarstwa. Nie było tam ani rządu, ani policyi, ani trybunałów wyższych, które w wielkich państwach łagodziły nadużycia układu społecznego. Z wyjątkiem nielicznych rodzin o wyższej kulturze umysłowej i szlachetniejszych uczuciach, wszyscy owi baronowie i hrabiowie cesarstwa chełpili się swojem odosobnieniem, swoją nędzą moralną i brutalstwem politycznem. Prawdziwi tyranowie wiejscy, grubjańscy naśladowcy despotyzmu pruskiego, tworzyli oni, w sercu Niemiec, jakby jakiś archipelag wysepek szczelnie odgrodzonych od pozostałej Europy. Publicysta niemiecki *), przywiązany do dawnych urządzeń i obyczajów swojej ojczyzny, tak się wszakże wyraża: „Dość było spojrzeć na wieś tę lub ową, aby domyśleć się, że należy ona do kogoś ze szlachty cesarskiej. Szlachta owa miała swoją racyę bytu i wielkie ludom okazywała usługi śród bezładu (!) Wieków Średnich; odtąd wszakże stała się już tylko szkodliwą. Niegdyś zasłaniała włościanina od nadużyć przemocy; teraz zaś sama przemocy nadużywała przeciw niemu. Śród niej przywileje wydawały się uciążliwszemi aniżeli gdzieindziej.“ W całych Niemczech nie było stanu, równie jak szlachta bezpośrednia, niepopularnego.—Szlachta szwedzka spędzała życie na zabawach i w rozrywkach; duńska wydawała poddanych na ucisk i pastwę intendentów. W Hiszpanii panowie trwonili, śród kosztownych nudów dworu, dochody swoich majątków.

*) *Häusser*, *Deutsche Geschichte*, *1786—1815*.

Ztąd powszechne niezadowolenie i niepokój, które nawet w Hiszpanii wyraźnie na jaw występowały. Ztąd na całym kontynencie też same przyczyny nieładu wywoływały też same cierpienia w państwach. Rządy odczuwały skutki takiego stanu i usiłowały je usunąć drogą reform. „Ognisko idei reformatorskich znajduje się we Francyi, promienieje ono na całą Europę, lecz jego promienie rozdzielają się, trzeba więc je odróżniać. Z myślicieli, którzy dają podnietę do reform, najchętniejszy posłuch znajdują ci, którzy mając na widoku tylko nadużycia, pragnęliby zreformować państwo, ale o jego zburzeniu zgoła nie myślą. Między nimi ukazuje się jako najgłębszy, najpoważniejszy, najrozumniejszy — Montesquieu: zbadał on fakta, szanuje oczywistość, poddaje rozum naturze rzeczy. Wyjaśnia, że wszelki rząd nosi w sobie samym, wraz z racyą swego bytu, przyczyny swojej trwałości i upadku. Uczy, w jaki sposób, każdy rząd może do właściwej mu organizacyi politycznej i społecznej zastosować pierwiastki cywilizacyi, które są chwałą i interesem wszystkich. Ostrzega państwa przed niebezpieczeństwem, jakie im wszystkim zagraża: przed nadużywaniem ich zasady politycznej. Myśl jego wszakże zbyt wysoko sięga, aby ją mogli pochwycić politycy ówcześni. Więcej go podziwiają w Europie, aniżeli czytują, a więcej go czytują niż rozumieją. Wpływ jego jest daleki i pośredni: oddziaływa on szczegółami swojego dzieła, a z wielkich praw, jakie kreśli, współcześni przejmują tylko formuły urywkowe“ *).

Nie tego potrzeba było mężom stanu ośmnastego wieku, płochym, pomimo ogłady, w pomysłach swoich, gorączkowym, światowym. Wolter jest genjuszem Europy ubiegłego wieku; rozumie on ją, nawskroś przenika, zawsze jest dla niej dostępny; zniewala Europę do śmiechu nad samą sobą, uczy (!) ją, zabawiając. Nie przybiera, jak Montesquieu, surowej postawy lekarza, który odległych przyczyn choroby poszukuje, i który w samych przyczynach widzi lekarstwo. Państwo ginie z nadmiaru skupionych soków: Montesquieu radzi mu żyć wstrzemięźliwiej, przywrócić organom giętkość, rozumnym sił rozdziałem, radzi skierować ku kończynom krew, nadmiernie do serca napływającą. Wolter zaś nie żąda od swoich klijentów ani zmiany przyzwyczajeń, ani poskramiania namiętności, jego medycyna jest nawet ponętną dla pacyenta. Oczekuje wszystkiego od państwa i w istocie tylko dla państwa pracuje. Powtarza: „wolność, własność, jestto okrzyk

*) *A. Sorel, L'Europe et la Révolution française*, I, 100.

angielski, okrzyk samej natury!“ ale ma na myśli wolność uporządkowaną przez pana, i własność, osłanianą przez rząd silny. Jego ideałem politycznym jest despotyzm, miarkowany przez „tolerancyę“ i „oświatę.“ Montesquieu żąda ciał pośrednich, żąda mechanizmu krępującego i skomplikowanego; Wolter mniejsze stawia wymagania. W jego „Dykcyonarzu filozoficznym“ znajduje się artykuł pod tytułem: „Prawa cywilne i kościelne;“ wydrukowano go później pod nazwą „Memoryału Woltera do Stanów generalnych;“ jestto zupełny program „rządów oświeconych“ czyli „oświeconego despotyzmu“ *). „Nie chodzi teraz, pisał Wolter 1769 do d'Argentala, o rewolucyę taką, jaka się dokonała za czasów Lutra i Kalwina, ale o dokonanie rewolucyi w duchu tych, którzy są do rządzenia powołani.“

Jestto pierwszy prąd; ale obok rozwija się prąd drugi, który coraz większej gwałtowności nabiera i zagraża światu przewrotem zupełnym. Doktryny rewolucyjne tego prądu chwytają człowieka przez jego namiętności, z których czynią zasady, schlebiają mu, wprawiają go w entuzyazm, w upojenie samym sobą, a na wszystkie uciążliwości i choroby społeczne podają nader ponętne lekarstwa. Pod tym względem, to samo, co się dzieje we Francyi, powtarza się na całym kontynencie, wszędzie dokąd książki dochodzą i gdzie toczą się rozmowy i dysputy o sprawach publicznych. Zwłaszcza w Niemczech objawia się taki sam niepokój, zaprawiony entuzyazmem, takie samo zniecierpliwienie, te same obawy i nadzieje. Wspomnieliśmy już, że 1765 Nicolai wraz z przyjaciołmi założył wydawnictwo „Powszechnej bibljoteki niemieckiej,“ która miała w Niemczech spełniać takie samo zadanie, jakie „filozofowie“ spełniali we Francyi, to jest, wykorzenić z umysłów wszelkie poszanowanie dla przeszłości. W roku 1789 cel ten niemal był już osiągnięty: nic szanowano już tradycyi; o niczem innem nie rozprawiano jak o bezsilności dawnych obyczajów, o niedorzeczności i zgrzybiałości urządzeń. Forster mówił w roku 1779: „Rzeczy nie mogą dłużej pozostawać w takim stanie, w jakim są obecnie; przewrot jakiś zapowiadają wszystkie symptomy;“ pragnął kryzysu zbawczego, który miał świat odmło-

*) Podatki opłacane przez wszystkie klasy społeczne i proporcyonalnie rozłożone; jedność wagi i miary, jedność prawodawstwa; zakaz ogłaszania wszelkich praw kościelnych bez upoważnienia rządu; małżeństwo cywilne; Kościół pod kierownictwem państwa; zniesienie dziesięcin, annatów i jurysdykcyi kościelnej.

dzić. O cenę mu nie chodziło, choćby to miała być cena krwi. „Zdaje mi się, pisał 1782, że Europa jest w przededniu jakiejś straszliwej rewolucyi. Ogół tak jest zepsuty, że upust krwi może byłby koniecznym.“ Inny myśliciel niemiecki, Jacobi, powiedział w tymże czasie: „Pragnąłbym jakiegoś zalewu, choćby zalewu barbarzyńców, któryby uprzątnął to bagnisko zakażone i odkrył dziewiczą ziemię.“

Wraz z temi pragnieniami rozwijało się w umysłach przekonanie, że r o z u m powinien rządzić światem, że rozum sam sobie wystarcza, i że mogąc wszystko pojmować, może on dokonać wszystkiego. Prawu publicznemu, określonemu przez Montesquieu'go a na faktach opartemu, przeciwstawiano „prawo naturalne,“ oparte na rozumie, i to ostatnie, prostsze, dostępniejsze dla umysłów, wszędzie, a zwłaszcza w Niemczech, brało górę nad pierwszem. Wielce się tam rozczytują w Puffendorfie *); Wolf panuje despotycznie. Naucza on sposobem dedukcyjnym, że istnieją prawa wrodzone naturze ludzkiej, że każdy człowiek powinien używać ich w równej mierze, i że gdyby ktoś targnął się na te prawa, każdy może mu stawiać opór. Z doktryny jego wypływa logicznie wszechwładztwo ludu i prawo do insurrekcyi.

Lecz, z powodu swojej formy abstrakcyjnej, doktryna ta była dostępną tylko dla umysłów oswojonych z rozumowaniem metafizycznem. Dopiero Rousseau ją ożywił, i przemówił językiem zrozumiałym do tłumów. Jest on we Francyi najbardziej wpływowym prorokiem rewolucyi; ale nie mniej oddziałał na ruch umysłowy w Niemczech. Pewien historyk niemiecki przyrównywa wpływ Rousseau do wpływu filozofii scholastycznej w Wiekach Średnich. Niemcy przebywały wtedy ową epokę niepokoju chorobliwego i zachwytów namiętnych, którą nazwano „okresem burzy.“ Rousseau olśniewał tu nie tylko mierne ale nawet wyższe umysły; a wytwarzając generacyę sofistów płytkich, deklamatorów nadętych i libertynów płaczliwych, jednocześnie dawał natchnienie poetom i nauczał filozofów: Szyller i Kant od niego pochodzą. Przenika on do Włoch i podbija je tak samo, jak podbił Niemcy. We Włoszech i Niemczech pod wpływem pism Rousseau wytwarza się, z temi samemi co we Francyi złudzeniami,

*) Samuel P u f f e n d o r f (1632—1694), profesor i radca tajny elektora brandeburskiego, wyłożył teoryę prawa i naukę o społeczeństwie w dziełach: „De jure naturae et gentium“ i „De officio hominis et civis.“

„religja humanitarności,“ wiara we wszechmoc rozumu, przekonanie, że „filozofja“ pracuje dla dobra rodzaju ludzkiego, i że bliskie są czasy, kiedy, po wyzwoleniu myśli, człowiek obudzi się odrodzonym na zawsze. Ludzkość, powiadano, nie ma ojczyzny. Ci, którzy kultowi temu hołdują, nie znają granic narodowych, są kosmopolitami. Szyller powiedział 1784: „Pisuję jako obywatel świata; wcześnie pozbyłem się ojczyzny, ażeby ją zamienić na świat szeroki.“— „Niemcy, wołał, nie usiłujcie utworzyć narodu, dość nam być ludźmi.“ Lessing głośno oświadczał, że nie ma wyobrażenia o miłości ojczyzny.

Według doktryn „oświatowych“ wszystkie ludy powinny poczytywać się za solidarnie między sobą związane; ztąd kosmopolici brali podnietę do wysławiania wszystkich rewolucyj, i przez dziwną niekonsekwencyę uwielbiali w innych owe cnoty patryotyczne, z których sami wyzuć się chcieli. Przez czas niejaki bohaterem Europy był Paoli, patryota korsykański. Rewolucya amerykańska wywołała zapał na kontynencie. Francuzi posyłali amerykanom żołnierzy na pomoc, niemcy dedykowali im tomy poezyj. Nie mniejsze podziwienie wzbudziły reformy Ludwika XVI i ministeryum Turgot'a. „Gorące sympatye towarzyszyły walce amerykanów, powiada Göthe, imiona Franklina i Waszyngtona jaśniały na horyzoncie... Kiedy nowy król francuzki, miłośnik dobra, okazał jak najlepsze zamiary ograniczenia własnej powagi, zniesienia licznych nadużyć, osiągnięcia świetnych rezultatów, panowania w porządku i sprawiedliwości, pogodna nadzieja ogarnęła świat cały, a zaufana we własne siły młodzież obiecywała sobie, obiecywała wszystkim współczesnym, piękną, wspaniałą przyszłość. „Tego entuzyazmu, tego upojenia myśli jednym z najwymowniejszych tłumaczów był Szyller. Jego „Don Karlos,“ ogłoszony 1787, był udramatyzowaniem marzeń humanitarnych, jakim generacya ówczesna się oddawała. Markiz Poza wyobraża tu męża stanu, reformatora świata, którego wszyscy oczekują: „Człowiek jest czemś więcej, aniżeli wy mniemacie; złamie on jarzmo swego snu długiego... Niech szczęście spłynie z ręku twoich. Bądź dla nas wzorem tego, co jest wiecznem i prawdziwem. Spojrzyj naokół siebie na naturę w jej wspaniałym blasku; stoi ona na wolności, a jak jest w swej wolności bogatą!... Poświęć szczęściu ludu władzę, która tak długo pracowała tylko dla wielkości tronu. Przywróć ludzkości utraconą szlachetność!“ Nawoływania te nie są czczą retoryką. Szyller wierzy, że jego pragnienia dadzą się i muszą urzeczywistnić;

wierzą w to współcześni, książęta, mężowie stanu. Atmosfera wieku przejęta była doktrynami tego rodzaju, a doktryny „filozofów“ odpowiadały dążeniom i interesowi polityków: jedni i drudzy zgadzają się ze sobą co do czynnika, jaki ma dokonać reformy i co do jej celu: reforma powinna być dokonaną przez państwo i w interesie państwa. Jestto, powiada Sorel, pojęcie zasadnicze dla zrozumienia owych czasów.

W rozumieniu polityków państwo jest wszechwładne, „racya stanu“ góruje nad wszystkiem. Z drugiej strony cała polityka filozofów zmierza do tego, aby wszechwładzę państwa oddać na posługi nieomylności rozumowej, aby uczynić z czystego rozumu nowy „rozum stanu.“ Na tym punkcie wszystkie sekty zgadzają się ze sobą. Państwo, powiadano, rządzić powinno według reguł porządku społecznego, a więc powinno być wszechmocnem. „Król, pisze Mirabeau, panuje faktycznie nad majątkami i nad życiem, a nawet nad przekonaniem.“ W taki sposób pojmując zadanie państwa, lekceważono konstytucyę angielską. „Tu (we Francyi), pisze jeden ze współczesnych, można dokonać reform, które odrazu zmieniają stan kraju, gdy w Anglii takim reformom mogą zawsze przeszkodzić stronnictwa.“ Rousseau tak się wyraża: „Idea przedstawicielstwa (narodowego) jest nowożytną; przyniósł ją nam rząd feodalny, ów rząd niesprawiedliwy i niedorzeczny, który trzyma rodzaj ludzki w upośledzeniu“ *). Szydzi on z „głupoty narodu angielskiego,“ i stawia ją jako straszydło przed wzrokiem współczesnych. Cała jego rewolucya polega na przeniesieniu, za wzorem respublik starożytnych, władzy najwyższej do ludu. Celem rewolucyi nie jest zburzenie państwa a zawładnięcie państwem; nie chodzi tu o zmniejszenie jego wszechwładzy na rzecz wolności obywateli, ale o zmuszenie obywateli, mocą owej wszechwładzy, do przyjęcia nowej „religii politycznej.“ Mniemano, że gdyby „filozofowie“ stanęli u steru wszechwładzy, gdyby posiedli potęgę państwową, to nietylko zmieniłaby się postać świata, ale zmieniłby się nawet człowiek. W oczach filozofów wszystko jest możebne dla rządów, wszystko jest łatwe dla tych, co władzę rzeczywistą dzierżą.

W taki sposób pojmując państwo i reformy państwowe, reformatorzy i rewolucyoniści dochodzą do tych samych konsekwencyj, do jakich doktryna o „rozumie stanu“ doprowadzała polityków. Pierwszą z tych konsekwencyj jest apologja zamachu stanu;

*) *Contrat social*, liv. III, ch. XV.

zamachy takie są uprawnione, gdy chodzi o zwycięztwo doktryny; dość gdy ich sprawcy zasłaniają się frazesami filozoficznemi, a filozofowie przyklaskiwać będą ich czynom. Wtedy mowa filozofów nie cofa się przed sofizmatami i przed wszelką pobłażliwością dla racyi stanu; wtedy zamiłowanie w filozofii utożsamiają oni z cnotą, wolność—z panowaniem „oświaty," a panowanie „oświaty" — z panowaniem filozofów. Ich ideałem był Fryderyk II.

Fryderyk II nie potrzebował przekonywać filozofów: podziwienie, jakie wyznawali oni dla niego, było zupełnie logiczne i wyrozumowane. Oczekiwali wszystkiego od monarchów „oświeconych;" żaden z książąt nie okazywał się tak „oświeconym" jak król pruski, który był zarazem władcą nieograniczonym swego państwa i jego sługą najgorliwszym. Współcześni chwalą jego doktrynę i podziwiają jego postępowanie. Byłto król według ducha wieku. Nawet cynizm Fryderyka, który czyni go dla nas tak wstrętnym, nie uwłaczał mu wobec ówczesnego pokolenia; tak samo jak nie poniżały Rousseau jego „Wyznania," Woltera jego „Pucelle," a Diderot'a jego „Rêve d'Alembert;" nawet jego swawola umysłowa dodawała mu rozgłosu. „Król pruski,... pisze cesarzowa Marya Teresa, ma ogół po swojej stronie; rzecz niepojęta, czego to mogą dokazać uprzedzenia powszechne! Ma on emisaryuszów małych i wielkich wszędzie; drobnostkami ich zadowalnia i trzyma na swoich posługach; imponuje wszystkim!" Emisaryuszem Fryderyka było tchnienie czasu, które go wynosiło; ztąd miał tylu pochlebców i miał ich tak tanio. W końcu widziano w nim już tylko bohatera; dla przyjaciół i nieprzyjaciół stał się, po wojnie Siedmioletniej, „wielkim Fryderykiem." Bili też czołem filozofowie wobec „Salomona północnego." Wiemy, jakiemi pochlebstwy obsypywał Fryderyka Wolter. Raynal taką do niego zwraca apostrofę: „Sprawił (król pruski), że ziemia cała zamilkła z podziwu, albo uwielbieniem dla niego przemawiała. O Fryderyku! Fryderyku! widziano w tobie wzór króla wojowniczego. Ale istnieje tytuł chwalebniejszy, tytuł króla-obywatela... Daj szczęście Prusom, a nawet sięgnij wyżej, pokojem obdarz ziemię" *). Nawet Rousseau gotów jest schylić czoło przed Fryderykiem, żąda tylko małej ofiary dla bogów swoich: „Usuń z przed oczu moich miecz ten, który mię razi... Zbadaj

*) *Histoire philosophique*, livre V, ch. 10.

uważnie serce swoje, Fryderyku! Czy podobna, abyś umarł, nie zostawszy największym z ludzi? Obym mógł widzieć Fryderyka, sprawiedliwego i groźnego, okrywającego nakoniec dzierżawy swoje ludem szczęśliwym, którego byłby on ojcem! a wtedy Jan Jakób Rousseau, królów nieprzyjaciel, umierać będzie z radością u stóp jego tronu“ *). Mirabeau, który tak trafnie rozpoznał wady urządzeń pruskich, wygłasza także pieśń pochwalną na cześć Fryderyka II, wysławia „śmiałość i bystrość jego umysłu, energję, roztropność, moc charakteru, głębokość sądu, wielkość duszy;“ za zasługę mu poczytuje, że z państwa swojego uczynił „dla umiejętności rządów despotycznych to, czem był Egipt dla starożytnych, którzy oświecać się chcieli;“ i ztąd wnioskuje, że „gdyby zaginęły Prusy, sztuka rządzenia wróciłaby do swojego dziecięctwa“ **)

Reformatorzy odwołują się do książąt; zgadza się to zupełnie z ich doktrynami; zresztą tylko od książąt mogą oczekiwać spełnienia swoich pomysłów. Wszędzie bowiem zgromadzenia notablów, stany, ciała obradujące, okazują się nieprzyjaznemi dla reform i zazdrośnie strzegą przywilejów swoich. Filozofowie pouczają królów, w jaki to sposób mogą oni uszczęśliwić ludzkość, powiększając władzę swoją. Naturalne też zawiązuje się między nimi a królami przymierze. Królowie potrzebują poparcia opinii publicznej: filozofowie opinją publiczną rozporządzają; filozofowie potrzebują pomocy ramienia świeckiego: książęta udzielają im tej pomocy. Pierwsi i drudzy pracują dla siebie: książętom chodzi o zwycięztwo władzy absolutnej, filozofom o panowanie „oświaty;“ ale ci i tamci działają w jednym kierunku i—toczą walkę z przeszłością.

Ztąd książęta poglądają z takim spokojem na zuchwalstwo filozofii, i taką wyrozumiałość okazują dla burzliwości filozofów. Zdaje im się, że trzymają doktrynerów na wodzy, i że zawsze będą mogli wyzyskiwać ich dla swoich celów. Widzą w nich niejako korpus posiłkowy, kondotjerów swojej armii; posługują się nimi, ale się ich nie obawiają. Dla książąt filozofja jest narzędziem rządów i rozrywką. W ich zamiłowaniu do literatury przeważną rolę odgrywa rachuba. Jakie gazety mogłyby dorównać korespondencyom Woltera, Diderota, d'Alemberta? Roznoszone przez filozofów, „skrzydlate słowa“ monarchów obiegały

*) List do Fryderyka, z 30 Paźdz. 1762.
**) *Monarchie prussienne*, livre VIII.

Europę, i miały unieśmiertelniać ich wielkość i zasługi. Ale książęta wiedzą, co czynią; zimnej krwi nie tracą, nie odurza ich kadzidło filozoficzne. We wpływ gwiazd o tyle wierzą, o ile gwiazdy prowadzą ich do pożądanego celu. Pod tym względem górują nad swoimi dworakami filozoficznymi. Diderot, chcący odgrywać rolę męża stanu, taką usłyszał odpowiedź: „Wy, filozofowie, zapominacie o różnicy, jaka zachodzi między waszą i naszą, książąt, pozycyą. Wy pracujecie na papierze, który znosi wszystko; my zaś pracujemy na skórze ludzkiej, która jest bardzo drażliwa i czuła...“ „Moraliści pracują nad usunięciem nadużyć; ale czy rzeczywiście ludzie zdolni są do osiągnięcia pewnej doskonałości? Moraliści oczyścili wszystko: naukę, sztuki, nawet naturę; ale człowiek pozostał na tym samym stopniu“ *). Śmiech budziła w monarchach „oświeconych“ uczuciowość; „Umowa społeczna“ sprawiała im nudy. Fryderyk nie ukrywał pogardy dla „filozofów;“ cierpko dawał im to poczuć, gdy zbyt dosłownie brali jego sarkazmy, i kiedy przypominali królowi pruskiemu zwierzenia filozofa z Sans-souci. Powoływał się wtedy na zdrowy rozum, na tolerancyę, na naturę rządów politycznych, sceptycyzmem prześcigał filozofów. Za to filozofowie biorą odwet przy książętach słabych i na mniejszych dworach; panują tu, tak samo jak w salonach paryskich, despotycznie. Tu im dworują, podziwiają ich i ślepo słuchają. Drobne dwory idą za przykładem potentatów „oświatowych,“ urabiają się według mody francuzkiej, biegną za prądem ogólnym reformatorskim.

Urządzenia feodalne panowały w Wiekach Średnich w całej niemal Europie; teraz albo same one rozsypują się w gruzy, albo obala je i wykorzenia polityka „oświatowa.“ I d e a r z y m s k a p a ń s t w a, krzewiona przez nauczanie prawa rzymskiego, szerzona przez legistów, przemagająca we Francyi, upowszechnia się na kontynencie. Wielka pomyślność domu francuzkiego, potęga i majestat monarchii francuzkiej olśniewa książąt: wszyscy naśladują Francyę. Prawo rzymskie, instytucye rzymskie, obliczone, w interesie państwa, na uległość i posłuszeństwo poddanych, sprzyjają ich zamysłom. Legiści, tłumacze owego prawa, stają się ich wpływowymi doradzcami. Ideałem legistów i ministrów „oświeconych“ jest państwo według wzoru rzymskiego, gdzie faktyczna władza książąt granic nie zna, równie jak teoretyczne ludu wszechwładztwo. Książę stoi tu na czele sił zbroj-

*) *Ségur. Mémoires*, t. III.

nych, zawiera pokój i wojnę prowadzi, pobiera podatki, oznacza ich wysokość, wydatki porządkuje; nadaje szlachectwo, przepisuje prawa, sądzi, sięga nawet po kapłaństwo najwyższe, „aby mógł religję mieć w swoich ręku i dozór nad jej sługami rozciągnąć;“ uosabia administracyę, wymiar sprawiedliwości, religję, jest panem wszystkiego i opiekunem wszystkich poddanych; senat, pomagający mu w rządach, jest tylko jego radą stanu, komisyą doradczą. Jestto państwo Ludwika XIV, państwo Fryderyka II, państwo Józefa II. We wszystkich kryzysach wewnętrznych, rządy „oświecone“ do jednego uciekają się środka: wytężają coraz bardziej i rozszerzają działanie machiny rządowej; burzą wszystko, co jej stoi na zawadzie, lub co ją powściąga i hamuje. Dla spełnienia zadania swego, państwo „oświecone“ potrzebuje tylko wykonawców karnych, milczących, ślepo posłusznych. Skarb jest tu dostarczycielem, że się tak wyrazimy, paliwa, policya jest motorem machiny; reszta odgrywa rolę pasów transmissyjnych. Machina ta jest nader zaborcza: wymiata i uprząta całe terytoryum, i urabia takowe do swojego użytku. W ten sposób funkcyonuje ona w Prusiech, Józef II wprowadza ją do Austryi; wszędzie ta sama motyka karczuje pustkowia, otwiera drogi przez bory niedostępne, podkopuje mury starych warowni; wszędzie ten sam pług przechodzi po takich samych ruinach, i też same grabie grunt wyrównywają. Przeraża się tem Montesquieu: widzi on, jak padają wszystkie zapory, oddzielające monarchję od władzy arbitralnej; widzi, jak monarchja własne burzy fundamenta i chwieje się pod własnem brzemieniem. Zwraca on do mężów stanu wymowne rozdziały „Ducha praw,“ rozdziały, w których traktuje o skażeniu zasad **); ale nie słuchają go ówcześni mężowie stanu, a późniejsi jeszcze dalej w kierunku tym się posuną.

W Niemczech cesarz austryacki zmierza do pochłonięcia stanów cesarstwa, podobnie jak we Francyi Kapetyngowie pochłonęli możnowładzców i wielkich wasalów. Usiłuje rozszerzyć swoje prerogatywy, tak samo jak królowie francuzcy rozszerzyli swoją jurysdykcyę i supremacyę. Chce znieść częściowo, zatrzeć, podkopać przywłaszczeniami konstytucyę cesarstwa i traktaty z 1648, które są rękojmią tej konstytucyi. W Czechach Marya Teresa zwołuje sejmy tylko do ratyfikowania swoich dekretów i do uchwalania nowych podatków; wszystkie zaś atrybucye sej-

*) *Fustel de Coulanges*, *Histoire des institutions*, I, 66.
**) *Esprit des lois*, liv., VIII, ch. VI, VII, VIII.

mowe przeniesiono do rady państwa, która w Wiedniu zasiada. Sejm węgierski, który powinienby zbierać się corocznie, tylko trzy razy zbiera się za panowania cesarzowej. Toż samo działo się z innemi sejmami; wydziedziczyła je Marya Teresa a Józef II wcale już ich nie zwoływał. „W Niemczech, pisał Mirabeau 1788, tylko książąt drugorzędnych ścieśniają stany w sprawie podatków; król pruski wolny jest pod tym względem od wszelkich więzów.“ Książęta drugorzędni pragnęli, za przykładem króla pruskiego i cesarza, uwolnić się od wszelkiej zależności. Widzą oni w człowieku tylko poddanego, a w poddanym tylko materyał do rządzenia. „Zaciągają do wojska i okładają podatkami według swego upodobania, pisze współczesny Moser; pozwalają sejmowi i poddanym podnosić krzyki, byleby płacili; jeżeli zaś stany okazują się opornemi, najpokorniejsze przedstawienia poczytywane im są za zbrodnię, nieposłuszeństwo i bunt.“ Sejmy, jeszcze się przechowujące, jak na przykład w Bawaryi i Saksonii, usiłują powolnością zabezpieczyć swój żywot. Zachcenia opozycyjne w Wirtembergu i Meklemburgii jątrzą tylko władzę. W miastach cesarskich, życie publiczne wygasło: z urządzeń republikańskich pozostały tu tylko czcze widma i formy.

Kortezy istnieją w Hiszpanii, ale zbierają się już tylko dla składania hołdów monarsze i dla nadawania mu władzy, która pozwala królowi przywłaszczać sobie prerogatywy reprezentacyi narodowej. „Prawo obecne, głosiły edykty królewskie, będzie miało taką siłę, jak gdyby zostało uchwalone i ogłoszone przez kortezy.“ Było to wszystko, co pozostało ze swobód hiszpańskich. Od roku 1713 nie radzono się kortezów w żadnej sprawie ważniejszej. „Nawet wobec najgwałtowniejszych potrzeb państwa, mawiał Florida-Blanca, jeden z „oświeconych“ ministrów ówczesnych, nie trzeba przywoływać kortezów na pomoc; niebawem stałyby się one panami waszymi i sędziami.“ Tak samo myślał Pombal, również minister „oświecony,“ jeden z ulubieńców wieku. Rządy absolutne, zaprowadzone w Danii 1660, coraz bardziej się umacniały; w Szwecyi wzięły górę w skutek zamachów stanu Gustawa III 1772 i 1789. Książę Oranii, zwycięzca patryotów, dzięki poparciu wojsk pruskich, zamienił starą rzeczpospolitę Prowincyj zjednoczonych w monarchję ukrytą.

W walce, podjętej w interesie wszechwładztwa rządowego, państwa katolickie napotykają duchową potęgę Kościoła katolickiego. Książęta, którzy ujarzmili szlachtę, którzy ukrócili lub rozpędzili sejmy narodowe, nie mogą pogodzić się z myślą, że

w ich dzierżawach istnieje liczna, bogata i potężna korporacya, karna, podległa władzy najwyższej papieża-monarchy, niegdyś najwyższego rozjemcy książąt, a i teraz górującego nad nimi majestatem powagi swojej. Przytem państwa są zadłużone i ciągle są w potrzebie; Kościół zaś jest bogaty; jego majątki, niedostępne dla fisku królewskiego, są dla rządów „oświeconych“ przedmiotem gniewu i pożądliwości. Ztąd nie brak polityków, którzy mniemają, że „pod tym względem, odszczepieństwo ma swoje dobre strony.“ Ludwik XIV usiłował, jeżeli nie opanować wejście do świątyni, to przynajmniej obsaczyć główne do niej przystępy; nie przestawał też wojować na granicach Kościoła, a nieraz wdzierał się na jego terytoryum. Nie dlatego wypędził hugonotów z Francyi, aby ją „wydać w moc ultramontanów:“ nie chciał w państwie swojem widzieć ani stronnictw, ani dysydentów; chodziło mu przedewszystkiem o to, aby była „lex una sub uno:“ odwołanie edyktu Nantejskiego i „deklaracya“ duchowieństwa francuzkiego są to dwa rozdziały tej samej księgi. W tej też szkole nauczyli się Burbonowie hiszpańscy urządzania stosunków państwa i Kościoła.

Od pierwszych lat panowania Filipa V aż do końca rządów Karola III, to jest, niemal przez lat ośmdziesiąt, nie przestają oni walczyć o supremacyę korony królewskiej nad Kościołem. Ograniczają jego jurysdykcyę, znoszą jego przywileje, uszczuplają dochody, krępują zdolność nabywania majątków. Aranda, Florida-Blanca, Campomanes wiążą nazwiska swoje z walką ową: odebrawszy duchowieństwu cenzurę, usiłują wydrzeć mu nauczanie. Pombal naśladuje ich w Portugalii. Karol III rozpoczyna na tronie Neapolu politykę, którą dalej prowadzić będzie na tronie madryckim, „używając, są to wyrazy jego edyktu z 1767, władzy najwyższej niezależnej, jaką król otrzymał bezpośrednio od Boga, nieodłącznie związanej z królewskością z powodu jej wszechwładztwa.“ Tanucci, minister-filozof tego króla „oświeconego,“ usuwa duchowieństwo ze szkół i z trybunałów, z małżeństwa czyni kontrakt cywilny i zakazuje ogłaszania bull papieskich bez zezwolenia królewskiego. Ferdynand IV, który następuje w Neapolu 1759 po Karolu III, zamyka klasztory. W Parmie du Tillot, minister księcia Ferdynanda, rywalizuje z Tanuccim: odmawia wypłaty daniny, jaką Parma winna była płacić Stolicy świętej, zatrzymuje bulle, rozdaje beneficya, zakazuje instytucyom „martwej ręki“ nabywania własności nieruchomej, i zabrania zakonnikom przyjmowania sukcesyj. Leopold w Toskanii zastrzega

sobie cenzurowanie bull papieskich, znosi trybunał nuncyatury, kasuje klasztory, kontroluje i ogranicza nabożeństwa publiczne. Ruch antykościelny ogarnia nawet rzeczpospolitę wenecką, która podąża, pod tym względem, za przykładem monarchij.

Książęta-biskupi w Niemczech tak samo postępują względem Kościoła, jak książęta świeccy we Włoszech. W swoich stosunkach z Rzymem częstokroć zapominają, że są biskupami, ale nigdy nie zapominają, że są książętami. Elektor koloński, młodszy brat Józefa II i Leopolda, kieruje się w rządach swego elektorstwa maksymami starszych braci. W roku 1785 biskupi Trewiru, Moguncyi, Kolonii i Strasburga notyfikują Stolicy Apostolskiej przywileje, jakie dla siebie zastrzedz postanowili: jednym z głównych jest cenzura bull; gdyby im tego przywileju nie przyznano, grożą zwołaniem soboru narodowego. Marya Teresa była pobożną, ale czuła się przedewszystkiem cesarzową. Nie pozwalała, na przykład, nuncyuszom objeżdżać państw swoich, zabroniła biskupom korespondowania wprost z Rzymem. Raport, przedstawiony cesarzowej 1769 przez ministra Kaunitza, okazuje w jakito sposób rząd, stosunkowo najbardziej szanujący prawa kościelne, zamyślał urządzić swoje stosunki z Kościołem. Oświadczywszy na wstępie, że „papieże, wyzwoliwszy się w wiekach ciemnoty i przesądu (!) od zależności wobec cesarzów, chcieli ich poddać pod swoje jarzmo,“ kanclerz tak dalej prawi: „Czy nadal mają obowiązywać prawa, jakie istnieją w przedmiocie nabytków martwej ręki, tak sprzeczne z równowagą posiadania, niezbędną dla dobra społeczeństwa? Czy mają być nakładane podatki na majątki doczesne osób duchownych, skoro pod tym względem, według prawa i rozumu, ich stanowisko niczem się nie różni od stanowiska innych poddanych i obywateli państwa? Czy rząd zamierza położyć kres wpływowi duchowieństwa na cenzurę, na skutki cywilne małżeństwa, na sprawy sukcesyjne?“ czy zamyśla „ograniczyć nadmierne bogactwa duchowieństwa, albo przynajmniej wzrost ich powściągnąć dla zapobieżenia zupełnej ruinie społeczeństwa cywilnego?“ „Codziennie rząd napotyka Papieża i duchowieństwo na drodze swojej... Jeżeli, i to bezzwłocznie, nie zostaną usunięte owe mniemane wątpliwości co do granic władzy najwyższej, to wyniknąć ztąd muszą odszczepieństwa, i może wkrótce ujrzymy, jak królestwa i narody całe odpadną zupełnie od stolicy rzymskiej, ku wielkiej szkodzie katolicyzmu“ *). Marya Teresa powściągała synów swoich

*) *Arneth, Maria Theresia*, t. IX, rozdz. I, VI, VIII.

i kanclerza; po jej śmierci rozwiną oni wszakże na szeroką skalę politykę „rządów oświeconych“ względem Kościoła. Leopold marzył o „zreformowaniu“ Kościoła w Austryi na wzór kościoła gallikańskiego, o nadaniu mu „konstytucyi“ w rodzaju „deklaracyi“ Bossuetowej; Józef twierdził, że pozostawionoby w ten sposób zbyt wielką niezależność Kościołowi, i że nadomiar nie zgodziliby się na to biskupi. Działał więc bez biskupów, zapewniając jednocześnie, że nie zamyśla naruszać „ani dogmatów, ani rytuału, ani wewnętrznej dyscypliny.“ Dzieło jego, które, pod wszelkiemi względami, możnaby nazwać przedmową do rewolucyjnej „Konstytucyi cywilnej duchowieństwa,“ spoczywa na tej samej sprzeczności, jaka tę ostatnią cechuje: Józef II, tak samo jak jego naśladowcy z Konstytuanty francuzkiej, mieni się być katolikiem rzymskim, gdy własną powagą, bez udziału biskupów, bez wiedzy Stolicy świętej, wywraca organizacyę kościelną państw swoich. Zastrzega sobie cenzurę bull papieskich, zupełnie zaś zakazuje bull, traktujących o prerogatywach Stolicy Apostolskiej; pomnaża liczbę proboszczów wiejskich, ogranicza władzę biskupów, zaprowadza małżeństwo cywilne i rozwód, dekretuje tolerancyę dla innowierców i przedsiębierze przeciw klasztorom walkę zawziętą; zakazuje im uznawać zwierzchników rezydujących w Rzymie. Zamyka (1781) odrazu sześćset klasztorów reguły kontemplacyjnej; wkrótce potem znikają klasztory zakonów żebrzących. Oczywiście pierwszorzędną rolę odgrywa tu kwestya pieniężna. Marya Teresa nie pozwalała zakonnikom wysyłać funduszów za granicę, zwłaszcza do Rzymu; Józef II rozciąga ów zakaz na biskupów, i ze skonfiskowanego majątku klasztornego tworzy skarb dla polityki i wojny, nazwany „funduszem religijnym“. Operacya wszakże pieniężna okazała się tu mierną, gdyż klasztory były w ogóle zadłużone; po spłaceniu długów, niewiele zostało, ale został precedent, który, jak się okaże, poważne wyda następstwa. — Względnie w daleko lepszych stosunkach pozostawała Stolica święta z Francyą. Po burzliwych zajściach, przywrócona została zgoda. Ludwik XVI szczerze szanował religię i duchowieństwo. Po za Francyą panował kryzys ogólny; dwory wiedeński, madrycki, portugalski, parmeński, toskański, neapolitański pozostawały w ukrytej albo jawnej walce z Kościołem. Leopold toskański skarżył się na „niepojęty upór (!) papieża“ wobec gwałtów, dokonywanych na Kościele. Józef II nie szczędził dworowi rzymskiemu szykan, pogróżek, impertynencyj. Wła-

dze wyszłe z rewolucyi francuzkiej przemawiać też będą, jak to zobaczymy, takim samym tonem i językiem do Stolicy świętej, jakim przemawiali do niej prawowici monarchowie drugiej połowy ośmnastego wieku. Gdyż zarówno pierwsze jak drugich zaślepia doktryna o wszechwładzy państwa, i podniecają namiętności, wszędzie przez „filozofów“ rozpalane przeciw Kościołowi.— W walce tej faktem, górującym doniosłością swoją, jest zniesienie Towarzystwa Jezusowego.

Zniesienie Towarzystwa Jezusowego i jego przywrócenie.

„Koniec XV a początek XVI wieku uważają zgodnie historycy jako nową epokę, nowy zwrót pojęć socyalno-politycznych i religijnych. Właściwie od zmiany tych ostatnich poczyna się era nowszych wieków. Nim niefortunny płód polityki gabinetowej, poczęty już w pierwszych latach XVI wieku, otrzymał sankcyę w traktacie Westfalskim, potrzeba było, aby cała prawie zachodnia Europa oderwała się od jedności Kościoła rzymskiego; aby panujący i ludy otrzęśli słodkie jarzmo Chrystusa, lub przynajmniej stawili się hardo Kościołowi; aby w końcu zamięszanie i różność pojęć religijnych wywołała zamęt pojęć politycznych, wszczepiła nienawiść między jednoplemienne bratnie ludy, podała im do rąk miecze. Całą okropność zaburzeń domowych i religijnych wojen drugiej połowy XVI i pierwszej XVII stulecia odgadywali wszyscy ludzie rozsądni już w pierwszych dziesiątkach XVI wieku—bo już wtenczas zasiewy były rzucone. Skargi i narzekania na Kościół i Stolicę Apostolską były tylko płaszczem, po za którym zręcznie ukrywały się namiętności ludów i książąt, a żądza wzbogacenia się majątkiem Kościoła wspólną wszystkim była dźwignią. Sternicy łodzi Piotrowej, patrząc na owe ciężarne gromami i burzą chmury, nie mieli w krytycznem położeniu żadnej innej obrony, tylko wiarę. Silna to broń, ale tylko wprawna i ostrożna ręka władać nią winna. Nieszczęściem, w najkrytyczniejszej tej dla Kościoła chwili, żołnierze, którzy tą bronią wiary robić byli powinni, zakony, albo zniedołężniały długim spokojem i dobrobytem, albo przerzuciły się na stronę nieprzyjacielską, dostarczając jej najzawziętszych i zarazem najzręczniejszych przywódzców,—albo, mimo najlepszych chęci, nie dorosły wrogowi. — Wobec natarczywej, nieubłaganej gwałtowności protestantów, właściwej wszystkim rewolucyom, straciły przytomność dawne korporacye religijne, nawykłe do spokojnego spełniania

obowiązków swoich lub scholastycznego szermierzenia w murach akademij, i włożyły za pas ręce. Brak mężów, którzyby zdołali dać inicyatywę do reakcyi i wielkim duchem swoim podnieśli upadający duch katolickich zgromadzeń, czuć się dawał wszystkim. — Broń wiary świętej rdzewiała lub nieumiejętnie używana, szkodziła nią wojującym. Ignacy Lojola poznał te słabe strony u obrońców Kościoła, i pisząc „konstytucye i deklaracye Towarzystwa Jezusowego," stworzył nową broń nowym zakonem Kościołowi, którą przybiegł innym zakonom w pomoc, elektryzując je iskrą żaru swej gorliwości i porywając w ogień religijnych bojów. Instytut Towarzystwa Jezusowego miał uformować nowe pułki żołnierzy duchownych, którzy wprawną i ostrożną ręką ująwszy broń wiary, potykali się z nieprzyjaciołmi Kościoła, według taktyki odpowiedniej okolicznościom i temu, co nazywamy „duchem czasu." Podstawą nowego zakonu, jak wszystkich przedtem i potem powstałych zgromadzeń zakonnych—cnota, to jest, udoskonalenie i uzacnienie duszy własnej przez naśladowanie, jak można najwierniejsze, cnót Zbawiciela Pana; jedną z najważniejszych dźwigni — nauka. Jeżeli kiedy jakie zgromadzenie zakonne w obojej tej rzeczy, w cnocie i nauce ustalone i ugruntowane być powinno, to pewnie zakon jezuitów, który w myśl swego założyciela, zarówno na miękkich i wystawnych dworach panujących, jak pośród dzikich ludów Ameryki miał pracować; który cnotą i ogromem erudycyi miał uderzyć w nowinkarzy „reformacyjnych," obwiniających kler o wolność życia i nieuctwo, jak i zaimponować bonzom indyjskim, chińskim mandarynom, mającym się za uczonych i mądrych wyłącznie, a życie ostre i nieraz nadzwyczaj surowe prowadzącym. Ów zastęp ludzi hartownej cnoty i gruntownej nauki miał, w myśl wielkiego twórcy zakonu, odmienić postać Europy, sprowadzając ją na drogę uległości i posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej. W tych niewielu słowach zamknięty cel i środki zakonu. Uświęcenie własne a przez nie uświęcenie innych, oto cel zakonu; cnota i nauka, oto środki." W zakonie tym otrzymał katolicyzm w XVI wieku nowy zastęp nielicznych, ale lekkich i bitnych żołnierzy, który niebawem urósł w znaczną armję. Byłto rodzaj wojska najniebezpieczniejszy dla nieprzyjaciela. W zwartych szeregach potykał się konno i pieszo, na morzu i na lądzie, z regularnemi pułkami i oddziałami partyzantki. Wódz, który stworzył te pułki, dał im broń i taktykę wojenną, odpowiednią naturze walki i przymiotom nieprzyjaciela. Tym bitnym zastępem byli jezuici. Posługiwali

się nimi papieże w najtrudniejszych sprawach, wydzierali ich sobie królowie i biskupi; gdzie największe niebezpieczeństwo, na straconą czatę wysyłano jezuitów. Jednym z najskuteczniejszych środków, jakim posługiwała się propaganda nowinek religijnych, było ujęcie w swoje ręce wychowania młodzieży; i rzecz to oczywista, gdyż wykształcenie młodych pokoleń jest walną dźwignią każdej propagandy, bez względu na polityczną lub religijną jej cechę. Naturalnym więc wynikiem rzeczy starali się królowie i biskupi, starali się wszyscy, którym katolicyzm leżał na sercu, zostać panami tak ważnego czynnika. Zrozumieli też jezuici ważność swego stanowiska, przeto za jedno z najgłówniejszych swego powołania zadań, przyjęli wychowanie młodzieży, i w niezbyt długim przeciągu czasu przyszli do posiadania w Europie dwudziestu kilku akademij i przeszło sześciuset szkół średnich czyli gimnazyów.—Nie zna dziejów powszechnych, ani historyi zakonu jezuickiego ten, co utrzymuje, że wszystko, co kiedykolwiek o politycznem znaczeniu i potędze jezuitów pisano lub mówiono, jest czczej wyobraźni dziełem, w celu osławienia lub wyniesienia jezuitów, albo też znów polityczną doniosłość zakonu przypisuje upornie intrydze i cichym, tajnym robotom podziemnym. Zakony wszystkie, tem samem, że wpływały na umysłowy i religijny rozwój narodów, że wyszły z łona narodów, potrzebą czasów i ludzi wywołane, tem samem, że sprawy państwowe ściśle wtenczas łączyły się z powszechną sprawą Kościoła, wywierały niemały wpływ na polityczny ład i skład Europy. Podobnież zakon jezuitów ma za sobą świetną przeszłość historyczną, a w dziejach świata należy mu się karta osobna. Mnogie czynniki wchodziły w utworzenie politycznej potęgi zakonu: uzdolnienie i wysokie wykształcenie członków zakonu, wielka, niczem nieskażona ich cnota, roztropność i niczem niezłamana wytrwałość w przedsięwzięciach, rządność i jedność w działaniu, jaką nadawała wszystkim i każdemu zosobna silna organizacya konstytucyjna, a nadewszystko zbieg interesów Kościoła z interesami państwa, ich zespolenie się i łączność tak silna, jak nigdy przedtem: oto co stworzyło polityczną potęgę jezuitów. Burze i zawieruchy, wywołane przez rewolucyę religijną, zagrażały równie katedrze Piotrowej, jak tronom monarszym. Jezuici, zwalczając herezyę, stali się tem samem sojusznikami papieży i królów; ci i tamci, patrząc na owe straszne w Kościele i państwie spustoszenie, jakie w niedługim przeciągu czasu zrządziły heretyarchów roboty, na ową luźność obyczajów, nieuctwo, krnąbrność i niekarność nowych pokoleń,

nic znajdowali lepszego na złe hamulca, jak zastęp mężów ze stoicką cnotą, prawdziwie chrześcijańskiem poświęceniem, głęboką nauką, a co podstawą wszystkiego, z jednością i zgodą w działaniu. Jezuici nie dla polityki, ale dla obrony wiary katolickiej powstali, nie za przewagą lub powagą polityczną ubiegali się, ale siły ich i prace wytężone i skierowane były jedynie do ocalenia i umocnienia zachwianego na chwilę gmachu Kościoła. Winą protestantów stało się, że każda sprawa religijna przedzierzgała się w sprawę polityczną, a każdy najmniejszy ruch antykatolicki przybierał cechę rewolucyjną; złość protestancka pracowała dla chwały i wielkości zakonu. Zresztą zgadzają się na to wszyscy dziejopisarze, nie wyjmując protestantów, że w XVI i XVII wieku sprawy religijne tak wplątały się w sprawy polityczne, że jednych od drugich oddzielić niepodobna. Tę prawdę koniecznie przed oczyma mieć należy, ilekroć o politycznem znaczeniu jezuitów mowa. —

Opowiedzieliśmy już o ruchu umysłowym, który historycy oznaczają nazwą „filozofii“ ośmnastego wieku“ albo „systemu encyklopedystów;“ przedstawiliśmy, jakie to doktryny, wręcz sprzeczne dotychczasowym pojęciom o Bogu i człowieku, i dotychczasowym podstawom państwa i społeczeństwa, krzewiła tak zwana „oświata.“ Najpotężniejszą zaporę dla urzeczywistnienia dążeń swoich znajdowali „filozofowie“ w Kościele; postanowili więc podkopać jego niezależność: Kościół miał ulegać prawu i woli władzy świeckiej. Długi czas nie przekraczała walka po za sferę piśmiennictwa. Lecz w drugiej połowie XVIII wieku przyszli do władzy adepci filozofów, którzy przemocą nagiąć postanowili żywioł duchowny pod wolę wszechwładnego państwa: Pombal w Portugalii, Wall i Squilace w Hiszpanii, Tanucci w Neapolu, Choiseul we Francyi. Uderzyli oni najpierw na zakon jezuitów, który z powodu nauki swojej, cnoty i karności przodował innym zgromadzeniom zakonnym, a który, dla swojego wpływu na kształcone przezeń pokolenia i dla powagi, jakiej w całym świecie katolickim używał, poczytywany był słusznie za jednę z najpotężniejszych warowni Kościoła. Pierwszy zaś cios ugodził w Towarzystwo Jezusowe w Portugalii *).

*) W walce przeciw jezuitom, prócz „filozofów“ jako przywódców, czynny brały udział sekty masońskie i janseniści. Wszyscy głośniejsi filozofowie: Wolter, Diderot, Holbach, Grimm, Helwecyusz, Morelet, Lagrange i t. d. należeli do masonii. Królował tu zaś Fryderyk II. Od wstąpienia na tron rozwijał on w praktyce idee masońskie (ob. str. 151...);

Wygnanie Jezuitów z Portugalii.

Po Don Pedrze II, trzecim z kolei królu z domu Braganckiego, wstąpił na tron portugalski, zamiłowany w sztukach pięknych Jan V (1706–1750). Nie szedł on wszakże śladami ojca, który w sprawach ważniejszych zawsze zasięgał rady

---

od niego też datuje profesor Bluntschli erę rewolucyjną, i twierdzi, że pojęcie państwa nowożytnego zaczyna się urzeczywistniać nie od roku 1789 a od 1740, to jest, od objęcia rządów przez Fryderyka II. Od tego króla oczekiwał Wolter zburzenia Papiestwa, zakonów religijnych, zburzenia katolickiej Austryi, Polski, nawet Francyi. Zniweczenie zakonu jezuickiego oddawna było planowane przez „filozofów“ w lożach masońskich; wyraźne ślady tych zamysłów spotykamy już 1752. *Deschamps, Les sociétés secrètes et la société* (1880), II, 44.—D'Alembert pisał na kilka lat przed zniesieniem zakonu jezuitów: „Jest jeszcze inna przyczyna, dla której bardzobym pragnął widzieć wypędzenie jezuitów, gdyż ostatni jezuita, jaki wyniesie się z Francyi, zabierze ze sobą w półkoszku ostatniego jansenistę; najtrudniejsza sprawa będzie dokonana, kiedy filozofja uwolni się od wielkich grenadyerów (*sic!*) fanatyzmu i nietolerancyi; inni są to tylko jakoby pandurzy, którzy nie zdołają się oprzeć naszym wojskom regularnym.“ *Oeuvres d'Alembert*, XV, 297. Owymi „pandurami,“ z którymi filozofja miała się następnie rozprawić, byli to nietylko inni zakonnicy, ale całe duchowieństwo katolickie, wszyscy wierzący katolicy, przedewszystkiem zaś ich szkoły. Wiemy, jaką nienawiścią do jezuitów pałał Wolter (str. 457...). „Z Ferney, pisze Ludwik Blanc, przewodniczył Wolter bankietom Helwecyusza, zagrzewał encyklopedystów do walki, nadawał ton umysłowości francuzkiej, i tchnienie swoje wlewał w całą Europę. Dla poznania dziejów od Rewolucyi wstecz do Ludwika XIV, dość jest przebiedz żywot Woltera, żywot nadzwyczajny i w XVIII wieku niezbędny (!)... Dzięki wytrwałości tego umysłu giętkiego, encyklopedyści mieli za pomocników w toczonej przez nich wojnie—książąt i królów. Les Délices, Lozanna, Ferney, byłyto królewskie rezydencye filozofii. Ztąd wychodziła owa korespondencya, jaką Wolter utrzymywał z monarchami, swoimi współbraćmi próżnymi; olbrzymia praca, którą się zabawiało jego iskrzące pióro; dyplomacya niezrównana, która panowała nad wszystkiemi niemal dworami Europy, która zawróciła głowę prawie wszystkim osobom koronowanym, i zniewoliła wyniosłych monarchów do dworowania nowemu majestatowi, zwanemu „rozumem.“ Jako minister spraw zagranicznych filozofii, Wolter umiał dla niej pozyskać sprzymierzeńców w przeróżnych obozach. Dla książąt niemieckich, którzy widzieli w nim kontynuatora roboty rozpoczętej przez „proroka“ wittenberskiego, wytworne pochlebstwo z podpisem Woltera było jakby jakąś nową inwestyturą. Niegdyś ubiegano się o pasowanie na rycerza; teraz zaś nie było ani jednej (?) wysoko stojącej osobistości, któraby

kortezów; ale o powagę swoją zawistny, po większej części sam wszystko rozstrzygał i wolę swoją niezłomnie przeprowadzał *). Do szlachty często temi słowy przemawiał: „Miłował was dziadek mój, bał się was mój ojciec; ja zaś tak postępować będę, jak przystoi panu, który z łaski Bożej i z prawa swojego jest królem“ **). Kortezów od roku 1698 wcale nie zwoływano. Jan V był mężem ukształconym, cztery języki posiadał a matematykę tak polubił, że zostawszy królem, nie przestał się nią zajmować: zbudował obserwatoryum i polecił jezuitom czynić obserwacye astronomiczne w Brazylii. Założył 1720 królewską akademję historyi portugalskiej, kazał sporządzić wspaniałą edycyę poetów portugalskich i dawnych ustaw krajowych, przy uniwersytecie w Koimbrze założył wielką bibljotekę. Wzniósł klasztor Marfa, napół pałac, napół kościół, najpiękniejszy pomnik archi-

---

nie pragnęła być zaliczoną do zastępu „filozofów,“ dzięki uściskowi otrzymanemu z Ferney. Fryderyk II 1750 powołał na dwór swój Woltera, mianował go szambelanem, dał mu order i dwadzieścia tysięcy franków. Na innych dworach zaprzątano się rozmowami lub milczeniem Woltera: w Fontainebleau Chrystyan VII, król duński, szczycił się tem wobec Ludwika XV, że dopiero Wolter nauczył go myśleć; Gustaw III, w nadziei zjednania sobie podziwu filozofów, uroczyście zrzekł się władzy arbitralnej, Józef II, jako prawdziwy książę XVIII wieku, obmyślał przeciw księżom swoje edykty zapalczywe, i na posługę panującym ideom oddał ramię cezara niemieckiego.“ *Histoire de la Révolution française*, I, 406. Dopiero gdy dobiegała połowa ośmnastego wieku, knowania oddawna czynione w lożach masońskich, zamieniły się w jawną konspiracyę na zagładę jezuitów. Trzydzieści lat nauczania filozoficznego i demoralizacyi społecznej przygotowały opinję publiczną do uwierzenia oszczerstwom, które poprzedziły prześladowczą akcyę parlamentów i dworów, już zapełnionych stronnikami filozofizmu. W Portugalii, Hiszpanii, Francyi, we Włoszech, w całej Europie zaroiło się od pamfletów, broszur, sprawozdań, historyj, rozpraw. Drukowano i przedrukowywano dawne oszczerstwa i wieków ubiegłych falsyfikaty; przekręcano teksty, fałszowano fakta, świadectwa, śluby, konstytucye, prawa i ustawy obcinano lub przeinaczano. Sismondi, protestant, powiada (*Hist. de France*, t. XXIX, s. 231): „Jest coś przerażającego w tej zgodności oskarżeń a po największej części oszczerstw, jaką znajdujemy w ówczesnych pismach przeciw jezuitom.“ Staje tu na myśli hasło dane niegdyś przez Kalwina: „Jesuitae vero, qui se maxime nobis opponunt, aut n e c a n d i, aut si hoc commode fieri non potest, ejiciendi, aut certe m e n d a c i i s et c a l u m n i i s opprimendi sunt.“

*) *Schäfer*, *Geschichte von Portugal*, V, 165—230.

**) Pierwszym królem portugalskim z domu Braganza był Jan IV, 1640—1656; po nim panowali synowie Alfons VI, 1656—1668 i Piotr II, 1668—1705; synem ostatniego był wyżej wspomniany Jan V.

tektoniczny nowoczesnej Portugalii; zbudował kaplicę Jana Chrzciciela, arcydzieło roboty mozaikowej. Za jego rządów powstał słynny wodociąg Alkantary, śmiało mogący iść w porównanie z najznakomitszemi tego rodzaju budowlami rzymskiemi. Blask takich rządów pochłaniał ogromne summy, których w znacznej części dostarczały świeżo odkryte kopalnie złota i pokłady dyamentowe w Brazylii. Olbrzymich skarbów dostarczała wprawdzie Ameryka, ale skarby te przechodziły przez chciwe ręce, i zaledwie czwarta ich część wpływała do kasy królewskiej. Byłato słaba strona rządów Jana V; rachunków nie kontrolowano, a szczodrobliwość królewska przeceniała zasoby finansowe państwa; wojsko, flota, warownie były w zaniedbaniu. W stosunkach z Rzymem twardo występował dwór lizboński; od Benedykta XIII zażądał w nieprzystojny sposób purpury dla odwołanego z Portugalii nuncyusza Bichi; a kiedy papież, dla słusznych powodów i wobec protestu kolegjum kardynalskiego, żądanie to odrzucił, Jan V zerwał 1725 stosunki z Rzymem, poddanym swoim kazał opuścić miasto wieczne, nawet zabronił klasztorom portugalskim wysyłania do Rzymu jałmużn zwykłych. Tem wymógł, że Klemens XII w końcu obdarzył Bichi'ego kardynalstwem, co mniejszem złem się wydawało. Od Benedykta XIV wyjednał sobie, oprócz rozległego patronatu, tytuł: rex fidelissimus (1748). Rozpościerała się coraz bardziej w sprawach kościelnych władza królewska; już tworzyła się szkoła jurystów, wrogich dla wszelkiej niezależności kościelnej.

Burzliwe i ciężkie nastały czasy dla Portugalii za Józefa-Emanuela (1750—1777), syna i następcy Jana V. Król ten był wprawdzie łagodnego i spokojnego usposobienia, ale był przytem miękki, bez woli, do poważnej pracy niezdolny, w łowach myśliwskich i w muzyce szukał rozrywki i lekarstwa na trapiącą go melancholję. Ogromne summy pochłaniały jego wyprawy myśliwskie i jego teatr w pałacu Ajada, poczytywany za najwspanialszy w Europie; do królewskiej opery sprowadzano, nie oglądając się na koszta, najsłynniejszych śpiewaków, muzyków i komponistów.

Przy chwiejności króla, wszystko zależało od osób, które nim kierowały. Z początku zasięgał Don Jose rady matki i kardynałów Cunhy i Almeidy: byli to mężowie roztropni i sprawiedliwi, ludność czuła się zadowoloną. Ale wkrótce dał się tak dalece usidlić człowiekowi ambitnemu i przewrotnego charakteru, że tylko jego głową myślcć się zdawał i patrzeć jego oczyma,

i że za jego podszeptem podpisywał edykty, które na zawsze w dziejach imię tego króla znamieniem niegodziwości piętnować będą. Młody król, który z przyrodzenia niezdolny był nikomu krzywdy wyrządzić, z obawy przed sprzysiężeniami, jakiemi durzył go minister, posunął się do srogich, krwawych prześladowań. Nie dochodził go głos narodu, gdyż kortezy nigdy się nie zbierały. Despotyczny minister słabego króla nie znosił żadnej opozycyi. Chińskie przysłowie powiada: „Niczego nie trzeba się tak lękać jak szczura w posągu," co w pewnym romansie chińskim w taki sposób jest objaśnione: „Na zapytanie cesarza, czego najwięcej obawiać się trzeba w państwie, jeden z mandarynów odrzekł: W wielu miastach powznoszono duchom opiekuńczym posągi, zrobione z drzewa a wewnątrz puste. Jeżeli do wnętrza szczur się dostanie, to bardzo trudno ztamtąd go wypędzić, gdyż musianoby w tym celu sam posąg uszkodzić, a woda nadwerężyłaby jego malowanie. Broni więc szczura od prześladowania cześć dla posągu. Tak samo się dzieje, gdy człowiek przewrotny stanie się monarchy swojego ulubieńcem" *).

Owym szczurem w posągu monarszym był markiz Pombal. Sebastyan Józef de Carvalho Mello, urodzony 1699 roku w Soure pod miastem Pombal, odbył nauki na uniwersytecie w Koimbrze, a zaciągnąwszy się do wojska, wkrótce ztąd przeszedł do służby rządowej. Kardynał Motta zalecił zdolnego i ukształconego Carvalha królowi Janowi V, który mianował go członkiem akademii, i 1739 wyprawił w poselstwie do Londynu. Tu sześć lat spędził Carvalho; były to czasy deizmu, 1744 wydalono wszystkich katolików z Londynu; że podobały się posłowi portugalskiemu doktryny deistyczne, świadczy o tem późniejsze jego postępowanie jako ministra. Pozostawał w bliskich stosunkach z ministrami angielskimi, co okazuje się z następujących słów marszałka Belleisle: „Książę Kumberlandzki spodziewał się zostać królem Portugalii. Nie wątpię, że ziściłoby się jego życzenie, gdyby nie oparli się temu jezuici, spowiednicy rodziny królewskiej. Tej zbrodni nigdy im nie wybaczono" **). W roku 1745 Pombal udał się do Wiednia dla pośredniczenia między Maryą Teresą i Papieżem w sprawie zniesienia patryarchatu Akwilejskiego. Tu złożył dowody zręczności, taktu i cierpliwości,

*) *Murr, Geschichte der Jesuiten in Portugal unter der Staatsverwaltung des Marquis von Pombal* (1787), I, s. VII.

**) *Testament politique*, s. 108.

i z zadania swego się wywiązał ku zobopólnemu zadowoleniu *). W Portugalii wszakże z niedowierzaniem na niego spoglądano. Jan V miał powiedzieć, że Pombal ma „kamienne serce;“ własna matka, z którą procesował się o sukcesyę ojcowską, ostrzegała przed nim i mówiła, że syn jej żywi gwałtowną nienawiść do jezuitów. Pombal wszakże maskował się, udawał pobożnego, gdyż jezuici mieli wpływ u dworu. O. Józef Moreira był spowiednikiem króla, o. Tymoteusz, księżniczki Maryi Braganza, o. da Costa, infanta Don Pedra, brata królewskiego. O. Ritter, spowiednik królowej-matki, zapewnia, że Carvalho nie za wpływem jezuitów a przez protekcyę kardynała Cunhy otrzymał ministerstwo spraw zagranicznych.

Zostawszy ministrem, niebawem pracowitością i zdolnościami zyskał sobie zupełne zaufanie króla. Postaci był okazałej, wzrostu wysokiego, twarzy wyrazistej, wymowy ujmującej. Królowi czynił łatwem panowanie: Don Jose mógł dowoli oddawać się łowom i innym przyjemnościom; wracając do pałacu, zawsze zastawał ministra czekającego nań z pliką gotowych papierów. Król podpisywał, nie pytając, pod czem kładzie swój podpis; minister był zadowolony z króla. Podczas wielkiego trzęsienia ziemi, jakie dotknęło Lizbonę 1755, Pombal złożył dowody przytomności umysłu i rozwagi. Kiedy król przerażony pytał: „Co czynić wobec tej kary sprawiedliwości Boskiej?“ „Zmarłych pogrzebać, odrzekł minister, a o żywych mieć staranie,“ i tak zręcznie wziął się do dzieła, że zasłonił stolicę od chorób zaraźliwych i od grabieży pospólstwa. Przedsiębrał środki celem usunięcia licznych nadużyć; wiele praw wydał. Wszystko przechodziło przez ręce Pombala, całą władzę skupił on w swojej osobie.

Ale ze zdolnościami i z niestrudzoną pracowitością łączył wszechwładny minister ambicyę wyuzdaną; nienawidził wszystkich, ku którym zwracała się łaska królewska; w knowaniu intryg, w oczernianiu przeciwników okazywał przewrotność straszliwą. W tchórzliwego króla wmawiał, że własny tegoż brat Don Pedro, ulubieniec ludności, czycha na jego zgubę. Don Jose dawał wiarę podszeptom ministra i nie zezwalał na małżeństwo córki swojej, Donny Maryi z Don Pedrem, czego powszechnie sobie życzono i na co już Jan V wyjednał był dyspensę. Podejrzliwie śledził król wszystkie kroki Don Pedra, jak również postępowanie szlachty i jezuitów, którzy wielkiej powagi u brata królewskiego używali.

*) *Conde da Carnota*, *The marquis of Pombal* (1871), s. 28.

Postawa ministra przysparzała mu nieprzyjaciół, stara szlachta nienawidziła parwenjusza. Pombal zasłaniał się edyktem królewskim z 1754, w którym powiedziano, że ktoś dał się z tem słyszeć, jako i minister króla może być życia pozbawionym; ogłoszono więc, że król poczytuje takie pogróżki za obrazę majestatu, że radzie swojej nakazuje ścigać tego rodzaju zbrodnie, a donosicielom wysoką nagrodę pieniężną przyrzeka; ktoby zaś nie wskazał spiskowców, wiedząc o nich, miał być karany również za obrazę majestatu. Edykt królewski wywołał zdumienie: ministrowi, powiadano, brakuje już tylko berła i korony; nowy powstał Sejan, każdy drżeć odtąd powinien o życie swoje i majątek, delatorstwu odkryte wrota na roścież. Wiele osób nieprzyjaznych ministrowi wtrącono do więzienia; zapełniły się lochy, Pombal kazał nowe budować. Uwiadamiał króla o każdym objawie niezadowolenia, a Don Jose oddawał ministrowi wszystkie pisma, jakie przeciw niemu do tronu zanoszono.—Główną przeszkodę dla swoich zamysłów upatrywał Pombal w jezuitach, ich zakonu najbardziej nienawidził; często rozprawiał przy królu o ich sympatyach dla Don Pedra, o bogactwach, rozległych stosunkach i niebezpiecznym wpływie jezuitów; dostarczał królowi książek i pamfletów przeciw jezuitom. W pismach tych król pilnie się rozczytywał, wierzył im; odtąd w jezuitach widział wrogów dobra powszechnego, ludzi dumnych, żądnych panowania, wichrzycieli, królobójców; mawiał, że trzeba im odjąć wychowanie młodzieży i jako niebezpiecznych z kraju wypędzić.—Zakładanie kompanij handlowych było wtedy w modzie; Pombal założył taką kompanję dla handlu z Maranonem, lecz ludzie kompetentni z nieufnością spoglądali na handlowe spekulacye ministra. Gdy wkrótce potem kilku kupców, należących do banku dobra publicznego, przedstawiło królowi uwagi swoje przeciw świeżo założonej kompanii, poczytano to im za rokosz przeciw powadze królewskiej i zarządzono śledztwo, czy nie podżegał ich do takiego kroku Don Pedro; wypędzono dwóch jezuitów ze stolicy, Ballestera i Fonsekę za to, że jakoby krytykowali postępowanie rządu. Chodziły wieści, że gotuje się jakiś przeciw jezuitom zamach.

Wtem zaszło trzęsienie ziemi w Lizbonie; śród płomieni i ruin jezuici nieśli pomoc nieszczęśliwej ludności; jedni ostatnich pociech religijnych udzielali umierającym, inni zabitych grzebali w ogrodach domów swoich, urządzali baraki dla rannych albo roznosili żywność mieszkańcom rozpierzchłym po okolicy. Z świętą gorliwością o. Malagrida wlewał otuchę w serca zgnębione niesłychaną kata-

strofą, modlił się z nieszczęśliwymi, powściągał od rozpaczy *). Lud wołał, że koniec świata nadchodzi; Malagrida powtarzał, że Bóg nie chce śmierci grzesznika a jego nawrócenia i zbawienia. Poświęcenie Malagridy granic nie miało. Ludność nakoniec oprzytomniała, wróciła spokojność. Nawet król uznał zasługi jezuitów w owych dniach przerażenia powszechnego, i przywrócił wolność Fonsece i Ballesterowi. Ćwiczenia duchowne znowu wielu gorliwych znajdowały uczestników; nawet Don Jose przyrzekł wziąć w nich udział wraz z dworem swoim. Oczekiwano ztąd zbawiennego zwrotu w systemie rządowym.

Lecz kto był ów słynny o. Malagrida? Malagrida należy do liczby mężów, którzy największe dla Portugalii położyli zasługi. Urodził się 1689 w Menaggio nad jeziorem Como; ojciec jego był tam lekarzem i ogólnego używał szacunku. Cichy, utalentowany chłopiec pobierał nauki u somasków w Como, gdzie stał się ozdobą szkoły; wcześnie też zaczął objawiać wysoce idealny nastrój duszy; najpiękniejszą śmiercią wydawała mu się śmierć poniesiona dla dobra ludzkości. Świetnie ukończywszy studya w Medyolanie, wstąpił 1711 w Genui jako nowicyusz do zakonu jezuitów. „Ludy Włoch, mawiał, posiadają dość środków, aby dojść do zbawienia; lecz za morzami żyją jeszcze liczne ludy w mroku bałwochwalstwa, podążmy więc tym duszom opuszczonym na pomoc!“ Gorących wszakże próśb Malagridy o wysłanie na misyę do Indyj zachodnich nie spełnił odrazu generał zakonu Tamburini, ale wyznaczył go na profesora humaniorów do Bastyi w Korsyce. Tu przyszły apostoł Brazylii gorliwie oddał się obowiązkom nauczycielskim i napisał tragedyę łacińską „Amanus.“ Dopiero 1721 mógł udać się przez Genuę i Lizbonę do Maranonu w Ameryce południowej.

Prowincya ta rozciąga się od przylądka ś. Augustyna do rzeki Oyapok; byłato tak zwana kapitanerya, jej pierwszym kapitanem był dziejopis, Juan Barros. Długo walczyli o nią między sobą francuzi i holendrzy, w końcu przeszła w posiadanie Portugalii. Północna część z głównem miastem San Luiz otrzymała nazwę od rzeki Maranon albo Mearim, nazwa południowej części pochodziła od miasta Para. Bez ochładzających wiatrów morskich

*) *Histoire de Gabriel Malagrida, l'apôtre du Brésil au XVIII siècle, étranglé et brûlé vif sur la place publique de Lisbonne le 21 Sept. 1761. Par le P. Paul Mury*, (1865), s. 207—215.

upały tamtejsze byłyby nie do wytrzymania. Rośnie tam trzcina cukrowa i drzewo kakaowe; nie udają się wszakże winna latorośl, zboże, oliwki. Pełno tu lasów nieprzebytych, opasujących rozległe prerye, na których pasają się stada bawołów. Nie brak jezior i rzek, między któremi największa Amazonka. Podróżowanie w owych okolicach było bardzo niebezpieczne z powodu mnogości tygrysów, wężów olbrzymich i żmij. — Niebezpieczniejszą wszakże od dzikich zwierząt była miejscowa ludność indyjska, dla której najpożądańsze pożywienie stanowiło ciało ludzkie. Pierwszego misyonarza, o. Pinto zamordowali dzicy 1607. Nie odstraszyło to wszakże o. Figueiry, jezuity, który z dwoma braćmi zakonnymi przez 14 lat pomyślnie w tamtejszych okolicach pracował. 1643 rozbił się statek wiozący 14 misyonarzy u ujścia Amazonki; tylko trzech ocalało, inni utonęli albo zostali pożarci przez krajowców; 1652 przybył wymowny Antoni Vieyra z jedenastu innymi jezuitami do Maranonu; ludność nazwała go „wielkim ojcem“ i pamięć jego z czcią przechowywała. — Teraz miał Malagrida dzieło poprzedników dalej prowadzić, ale przełożeni nie puścili go odrazu do indyan; kazali mu wprzód nauczać w Para. Przybył tam Malagrida 1722, boso, z kijem w ręku, z workiem na plecach, mieszczącym w sobie brewjarz i przyrządy do odprawiania mszy ś. potrzebne. Tu miał najpierw poznać mowę indyan; jednocześnie nauczał w szkole, a dla mieszkańców odprawiał nabożeństwa i kazania miewał. Wkrótce zjednał sobie zaufanie i miłość ogólną; młodzież umiał zagrzać do najszlachetniejszego współzawodnictwa, w ludności miasta, dotąd myślącej tylko o zyskach i używaniu życia, religijne rozniecał uczucia. Chodził po ulicach i wzywał mieszkańców, aby tylko jakie ośm dni poświęcili na słuchanie słowa Bożego; prośby jego znalazły oddźwięk, a tak przemawiać umiał, że słuchacze płaczem wybuchali, uciśnione serce przed natchnionym kaznodzieją otwierali, poprawę życia przyrzekając. Dusze budzić się zdawały z długiego uciążliwego uśpienia, odrodzenie religijne rozpościerało się z Para po wsiach okolicznych. 1724 otrzymał Malagrida kierownictwo misyi między tobajarami na lewym brzegu rzeki Itapikuru. Tu miał przed sobą nie europejczyków zdziczałych, a indyan, oddanych wszelkiemu rozpasaniu namiętności. Trzeba było szczepić pojęcie o Bogu i pierwsze moralności przepisy; nie zrażać się ciemnotą, barbarzyństwem i zmiennością indyan. Malagrida pielęgnował chorych, drobnemi podarunkami zjednywał sobie zdrowych, wzruszał ich serce, wskazywał pożytki życia osiadłego; w końcu polubili go

indyanie, otrząsali się z haniebnych obyczajów, chrzest przyjmowali. Ucząc, oświecając dzikich, z narażeniem własnego życia, ponosząc mozoły niewypowiedziane, apostołował Malagrida śród kilku plemion i zdołał je dla Ewangelii pozyskać. Po trudach apostołowania nastąpiły trudy nauczania szkolnego w kolegjum w San Luiz. Tu Malagrida wtajemniczał uczniów w piękności literatury starożytnej i w głębie Pisma św., a każdej soboty boso, z kijem w ręku, podążał do jakiejś osady okolicznej, aby słowo Boże głosić, spowiedzi słuchać, młodzież oświecać. Po niejakim czasie znowu puścił się na wędrówkę apostolską, i kilka plemion indyjskich utwierdził w wierze Chrystusowej. W niedostępnej okolicy Maranonu usadowiły się wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczne, zbiegli niewolnicy, rabusie i mordercy, żyjący z grabieży i zabójstw. Misya pośród takich ludzi z wielkiemi połączona była niebezpieczeństwy; powierzono ją więc Malagridzie. Nie odstraszały go ani węże i tygrysy, ani upały nieznośne, ani strzały zatrute indyan, zaczajonych w krzakach. 1736 pracował w Bahia; słowa jego potężny skutek wywierały. Zdjęty litością nad losem nieszczęsnych dziewczyn, które niedostatek wprowadzał na drogę występku, budował dla nich domy poprawy i schronienia; środków materyalnych na takie przedsięwzięcia prawie nie posiadając, aby innych zachęcić, sam znosił kamienie i wapno, i błogosławieństwo Boskie jego pracom towarzyszyło; zewsząd napływały jałmużny. Z taką samą gorliwością działał w Pernambuko. Z rokiem każdym wzrastało dla niego uwielbienie, ludność procesyą wychodziła na jego spotkanie. Dla zabezpieczenia bytu założonych przez siebie schronień, Malagrida udał się 1749 r. do Portugalii i prosił J a n a V o poparcie. Król taką żywił cześć dla Malagridy, że na klęczkach błagał go o błogosławieństwo. Daremnie ze łzami usprawiedliwiał się świątobliwy zakonnik. „Nie nazywaj mnie królem,“ przerwał monarcha, „ale grzesznikiem!“ w gorących wyrazach dziękował za wszystkie dobrodziejstwa, jakie ludom jego Malagrida okazał, i hojnie obdarzył zakłady przezeń ufundowane. Królowa Marya Anna austryaczka odbywała pod jego przewodnictwem ćwiczenia duchowne. Słuchacze zapalali się religijnym ogniem jego mowy, a sam król do ich liczby należał. Jan V wkrótce przed śmiercią upoważnił Malagridę do zakładania klasztorów i seminaryów wszędzie, gdziekolwiek wymagać tego będzie duchowy pożytek poddanych, i na pokrycie pierwszych wydatków znaczną summę przeznaczył. Jan V

umarł 31 Lipca 1750. O zgonie jego wspominając na konsystorzu, Benedykt XIV powiedział: „Szczęśliwym był nasz syn najwierniejszy, gdyż w Malagridzie znalazł ojca duchownego, i na jego ręku mógł umrzeć.“ Malagrida postanowił znowu skierować kroki swoje do Brazylii, ale na usilne prośby królowej przyrzekł do Lizbony wrócić, jak tylko się dowie, że życie Maryi Anny do grobu się chyli. Po raz trzeci puścił się świątobliwy misyonarz za ocean, z miłości do swoich indyan, teraz na statku królewskim. Przed odjazdem otrzymał od młodego króla, Józefa I, nominacyę na radcę królewskiego. Razem z nim odpłynął nowy namiestnik Brazylii, Franc. Ksawery de Mendoza Furtado, brat Pombala, zawzięty przeciwnik jezuitów. Znowu Malagrida odnosił świetne tryumfy duchowe, ale teraz spotkał się z niechęcią europejczyków, którym powiedziano, że pojechał do Portugalii, aby wyjednać u króla ulgi dla niewolników, którzy dla portugalczyków byli w osadach głównem źródłem bogactwa. Nauczał, kazywał, zakładał przytułki, seminarya, klasztory żeńskie, budował kościoły, odbywał misye i ćwiczenia duchowne, gdy wtem pismo od królowej przypomniało mu uczynioną obietnicę: Marya Anna potrzebowała jego rady i jego modłów. Malagrida zaraz wsiadł na statek; jednomyślny żal i tęsknota towarzyszyły jego odjazdowi. Franciszkanie z Bahia pisali do swojego generała: „Malagrida jest Franciszkiem Ksawerym naszego czasu; dwór lizboński, królestwo portugalskie i wszystkie kolonje wysoko wprawdzie cenią tego apostoła natchnionego, ale wszystko to nie dorównywa jego niezmierzonej zasłudze i jego cnocie bohaterskiej. Przez długie lata byliśmy świadkami surowości jego życia, tylko podziwiać możemy jego zapał gorejący i codziennie nowe cnoty w nim odkrywamy.“ Jenerał Towarzystwa Jezusowego powiedział o nim: „Cały nasz zakon nie posiada teraz ani jednego misyonarza, którego możnaby porównać z Malagridą.“

W Styczniu 1754 stanął Malagrida przed królową w Lizbonie i rzekł: „Wierny przyrzeczeniu, jakie przed trzema laty złożyłem, wracam, aby W. Kr. Mości resztę życia poświęcić.“ Był też pociechą królowej w ostatnich dniach jej żywota. Ale dwór znalazł zmienionym. Pyszny i okrutny Pombal opanował zupełnie słabego króla; Don Jose puścił w niepamięć radę zmarłego ojca, który tak się wyraził pewnego razu: „Znam tę głowę niespokojną, tego obłudnika i zuchwalca Carvalho; pochodzi on z rodziny, która po wszystkie czasy okazywała skłonność do mściwości, gwałtów i okrucieństw.“ Już sama sława Malagridy

budziła nienawiść w Pombalu. Nienawiść ta wybuchła przy pierwszem spotkaniu. Malagrida, który nigdy nie widział Pombala, wyszedłszy od królowej, ujrzał się na schodach pałacu oko w oko z wszechwładnym ministrem. Pombal obrażony, że misyonarz pierwszy mu się nie pokłonił, zapytał: „Czy nie znasz mnie pan?“ „Nie mam zaszczytu,“ odpowiedział Malagrida. „Jakto, żyjesz na dworze a ministra nie znasz!“ zawołał Pombal. Malagrida pokornie prosił o przebaczenie za mimowolną niegrzeczność, potem poważnie rzekł: „Teraz, gdy mam honor znać waszą ekscelencyę i z nim rozmawiać, ośmielam się zanieść do niego prośbę, abyś odwołał swojego brata Mendozę z Maranonu, gdyż nienawiść, jaką ściągnął on tam na siebie swoim zarządem, jest tak wielką, że obawiam się jakiegoś nieszczęścia dla niego, jeżeli nie usunie się od zemsty nieprzyjaciół.“ Cierpko odpowiedział Pombal: „Dobrze, pomyślę o tem,“ i odwrócił się od Malagridy. Odtąd był Pombal wrogiem śmiertelnym misyonarza.

Pombal zaczynał się troskać o swoje stanowisko. Ćwiczenia duchowne potężnie oddziaływały na umysły, nawet król ulegał ich wpływowi. Groźne to było dla Pombala. W Pombalu i Malagridzie stanęły naprzeciw siebie dwa wręcz odmienne poglądy na trzęsienie ziemi w Lizbonie: Malagrida traktował katastrofę ową, w kazaniach swoich a później w osobnem piśmie, jako upomnienie Boże, aby grzesznicy weszli w siebie, i mawiał, że Bóg chce, aby Lizbona się nawróciła, a nie skazuje jej na zagładę, jak lud mniema. Pombal zaś objaśniał trzęsienie ziemi naturalnemi przyczynami, które w żadnym nie pozostają związku z grzechami ludzi; jak gdyby Bóg nie mógł posługiwać się także naturalnemi przyczynami dla celów swoich, i jak gdyby zawsze czynić cuda musiał, dla ukarania grzeszników. Pombal kazał wrzucać zwłoki zabitych do morza; jezuici żądali, aby je chowano po chrześcijańsku. Minister powiedział, że Malagrida przemawia jak głupiec, i że chce tylko napędzić strachu królowi; że nigdy nie panowała taka uczciwość w Portugalii, jaka teraz panuje za króla Józefa; że nikt wreszcie nie byłby tak zdolnym do wywołania buntu, jak Malagrida. Napomknienie o b u n c i e przejęło króla trwogą, religijne usposobienie pierzchło; Don Jose zgadzał się na wygnanie Malagridy. Pombal wszakże obawiał się nienawiści ludu, gdyby jego ulubieniec poszedł na wygnanie, i prosił nuncyusza o przeniesienie Malagridy na inne miejsce. Nuncyusz Acciajuoli posłuchał ministra i wydalił słynnego kaznodzieję do Setuvalu. Ale tłumy pociągnęły za świątobliwym zakonnikiem,

prostacy i uczeni, księża i damy arystokratyczne. Do o. Rittera w Wiedniu pisał te słowa Malagrida: „Od ośmiu miesięcy przebywam jako wygnaniec w tym zakątku, ale śród smutku osobistego radość przepełnia serce moje. Co to za szczęście, za pomocą ćwiczeń duchownych, tyle dusz wyrwać grzechowi! Co za widowisko! najznakomitsze panie spędzają tu, jakby w klasztorze, dni swoje w milczeniu i na modlitwie; najdostojniejsi mężowie z dworu królewskiego oddają się tu w ciszy rozmyślaniu! Lecz niestety, niedługo potrwa to szczęście moje. Syczą przeciw mnie tysiące wrogich języków, ćwiczenia duchowne nazywają komedyą i piekielnem knowaniem ku obałamuceniu ludu i podkopywaniu państwa. Codzień jakieś nowe oszczerstwo wywołuje nowe podejrzenia i śledztwa. Co wyniknie z tego? nie wiem; nie jestem bez troski, ale ufność pokładam w Bogu.“ Czczemi nie były troski Malagridy: w nocy 19 Września 1757 obudzono wszystkich jezuitów, spowiedników rodziny królewskiej, i odczytano im rozkaz, aby natychmiast pałac królewski opuścili. Nie wydawszy ani jednego słowa skargi, oddalili się ubodzy zakonnicy; tylko o. Moreira kazał podziękować królowi, że pozwolił mu odtąd zająć się własnej duszy zbawieniem.

Pombal użył teraz nowego kłamstwa, aby nietylko króla podburzyć przeciw jezuitom, ale całemu zakonowi zagładę zgotować. Ogłosił bowiem paszkwil, przełożony niebawem na kilka języków, pod tytułem: „Krótka wiadomość o respublice, jaką jezuici dzierżaw portugalskich i hiszpańskich założyli w Paraguayu, i o wojnie, którą przeciw wojskom obu monarchij wszczęli i prowadzili“ *).

*) Świetne w Paraguayu złożyli dowody jezuici działalności cywilizacyjno-politycznej. „Jestto jedyny przykład w dziejach świata, aby tak rozległe prowincye, zamieszkałe przez tak dzikie ludy, w przeciągu lat kilkudziesięciu pracą zakonu ucywilizowane, przez zakon jedynie rządzone były. Dzieje Paraguayu w XVII i XVIII wieku, to najpiękniejsza karta w historyi zakonu a nawet w historyi świata. Liberalni pisarze, idąc za zdaniem jansenistów i protestantów, na tej karcie nic wyczytać nie chcą czy nie umieją, jak tylko niczem nienasyconą chciwość zakonu. Jednym i drugim należną odprawę dał Chateaubriand w dziele: *Le génie du Christianisme* (t. IV, s. 26—37)“. — Apostołowanie w tamtejszych okolicach rozpoczęli jezuici nad rzeką Paraguay, która przed wypłynięciem do Rio de la Plata, przyjmuje w siebie wody rzek Parany i Uruguayu. Wspaniała tu roztaczała się natura, drzewa olbrzymie, rzeki rwące i głębokie; ale na każdym kroku zagrażały wędrowcowi zwierzęta drapieżne, węże jadowite, wyziewy zabójcze, unoszące się nad zgniłemi wodami, i zatrute indyan pociski. Ludzie, zamieszkujący owe krainy, byli małego wzrostu, dzicy, okrutni;

W pamflecie tym powiedziano, że jezuici założyli wielką rzeczpospolitę w Paraguayu, kraju należącym do króla hiszpańskiego,

---

przebywali częścią, jak ptactwo, na drzewach, częścią w jaskiniach. Ażeby dzicz tę w ludzi zamienić, jezuici zapuszczali się w lasy nieprzebyte, wdzierali do jaskiń ciemnych i na skały strome, przeprawiali się przez bystre rzeki i przez bagniska niezmierzone. Niejednego przeszyła strzała indyanina, innych pożarły tygrysy, częstokroć pierzchali dzicy przed misyonarzami, biorąc ich za czarodziejów. Cierpliwością, rozdawaniem drobnych podarków, muzyką, na którą była wrażliwa ludność krajowa, pielęgnowaniem chorych, udało się w końcu jezuitom obłaskawić indyan. Wyuczywszy się ich mowy, zaszczepili w zdziczałych sercach pewne pojęcia o Bogu i o przeznaczeniu człowieka, obudzili w nich poczucie godności ludzkiej, przyuczyli nawróconych do życia osiadłego, i z trzydziestu wielkich osad indyjskich, zwanych r e d u k c y a m i, założyli chrześcijańską rzeczpospolitę w Paraguayu. Każda osada pozostawała pod nadzorem dwóch misyonarzy, którzy mieli pieczę o duchowem i materyalnem jej dobru. Ażeby młodzi owi chrześcijanie nie zarazili się występkami europejczyków, niewolno było cudzoziemcom dłużej nad trzy dni pośród nich przebywać; zakazane było także używanie mowy hiszpańskiej. W każdej wsi istniały dwie szkoły, jedna dla początkowego nauczania, druga dla tańca i muzyki. Każdemu dziecku wskazywano zajęcie, odpowiadające jego usposobieniu. Rozwinęły się wkrótce między krajowcami rzemiosła wszelkiego rodzaju; indyanie nauczyli się wyrabiać narzędzia muzyczne i używać takowych. Kobiety pracowały oddzielnie od mężczyzn; na początku tygodnia otrzymywały pewną ilość bawełny i wełny, którą po przerobieniu oddawać musiały. O wschodzie słońca rozlegał się głos dzwonu, zwołującego gminę do kościoła; wieczorne modły odbywały się w dwóch chórach z muzyką. Każda rodzina miała swój obszar gruntu, który na jej potrzeby wystarczał; znaczną część ziemi wydzielano na tak zwaną własność Bożą; płody z tych gruntów wspólnych przeznaczano na utrzymywanie starców i kalek, na zapasy w czasach nieurodzaju, i na opłatę podatku, gdyż każda rodzina składać musiała królowi corocznie złotą monetę. Wykraczających po raz pierwszy, upominał misyonarz; po raz drugi poddawano winnych publicznej pokucie u drzwi kościoła; kara cielesna należała do rzeczy bardzo rzadkich, gdyż indyanie okazywali dobroć i uległość dziecięcą dla swoich przewodników duchownych. Uwzględniano zamiłowanie indyan do zabaw i rozrywek: w niedzielę odbywały się gonitwy do pierścienia i rozdawano nagrody. Z szczególną świetnością odprawiano uroczystość Bożego Ciała. Kościoły pięknie wyglądały, śpiewy były wzruszające, muzyka czysta. Nie było w Paraguayu żadnej różnicy stanów; zupełna tu panowała równość. Pięćdziesięciu jezuitów kierowało 200000 indyan; byłoto najłagodniejsze panowanie, jakie kiedykolwiek ludzie nad ludźmi wykonywali. Ludność miłowała i czciła misyonarzy jako ojców swoich i nauczycieli; jezuici uczynili z niej ludzi i chrześcijan. Obyczaje były czyste, uszlachetniały się serca. Indyanin obawiał się nie ustaw, nie kary, ale własnego sumienia; zawiniwszy, padał do nóg swoim przełożonym, wyznawał winę i prosił o pokutę, ażeby spokój sumienia odzyskać. Prawa byłyto przepisy religijne, a religja uczyła obowiązków społecznych. Nie było tu podatków

i że panowali nad nim tak despotycznie, iż indyanie nic zgoła o swoim królu nie wiedzieli; dalej, że jezuici postawili na czele swojego państwa niejakiego króla Mikołaja, że liczne wojska zgromadzili, że przy nieludzkiem postępowaniu z ludnością krajową,

---

uciążliwych ani pańszczyzn: każdy pracował chętnie, owoce pracy znosił do wspólnych magazynów i otrzymywał wszystko, co mu było potrzebne. W niczem nie było niedostatku,—panowała obfitość, miłość braterska jednoczyła serca. O czem marzą nowocześni socyaliści ze swojemi falansterami, dokonała tego, małemi środkami, garstka jezuitów, którzy nic więcej nie posiadali, prócz swej prostej odzieży i brewjarza, ale których ożywiał ów zapał szlachetny, jaki tylko religja chrześcijańska rozbudzić jest w stanie, i ów jasny rozum, owa mądrość i karność, jakie ich zakon znamionują.—Wtem Portugalja i Hiszpanja zamąciły szczęście i pokój społeczności paraguajskiej: oczerniano jezuitów, jakoby ci cały handel zagarnęli w swoje ręce, i że chcą założyć niezależne królestwo. W rzeczy samej wysyłali zakonnicy do Buenos Ayres corocznie tylko pewną ilość wosku, skór, tytuniu, surowej i przędzonej wełny, a głównie zioła lecznicze, za co otrzymywano żelazo, mosiądz, broń i niektóre towary, jakich kolonja nie fabrykowała, nadto pieniądze niezbędne do opłacania podatku królowi z krajów, które bez jezuitów tylko dzikim zwierzętom mogłyby służyć za schronienie.—Również fałszywem jest twierdzenie, jakoby jezuici chcieli założyć państwo niezależne w Paraguayu a potem w Maranonie, i że przeciw Hiszpanii wojnę wszczęli. Do oszczerstwa tego następujący wypadek dał powód. Spodziewając się znaleźć w Uruguayu obfite kopalnie drogich kruszców, P o m b a l zawarł 1750 traktat wymiany z Hiszpanją, na mocy którego Hiszpanja miała odstąpić na rzecz Portugalii redukcye Uruguayu, a za to otrzymała kolonję Sagramendo. Mieszkańcy siedmiu redukcyj Uruguayu mieli grunta swoje opuścić i w dzikich dotąd okolicach się osiedlić. Oburzyło to w najwyższym stopniu indyan, że kazano im porzucić ojczyste siedziby, potem ich pracy zroszone. Jezuici uspakajali rozjątrzoną ludność, przyrzekli dzielić wszystkie jej mozoły; skłonili nawet mieszkańców redukcyj hiszpańskich w zachodnim Uruguayu do odstąpienia, dla wygnanych współplemieńników, żyźniejszej okolicy. Król hiszpański wyznaczył termin, wystarczający na przesiedlenie, Pombal wszakże nakazał pośpiech, skutkiem czego indyanie nawet bydła swojego zabrać nie mogli. Oburzona taką srogością ludność, a zniecierpliwiona trudnościami pochodu, wróciła, pomimo próśb i przełożeń jezuitów, do dawnych siedzib, postanowiwszy tylko przed przemocą ustąpić. Dworowi madryckiemu Pombal oznajmił, że sprawcami oporu są jezuici; indyanom kazał napomykać, że jezuici sprzedali ich Portugalii. Zawichrzyła się odtąd harmonja między indyanami i jezuitami. Indyanie zaczęli traktować swoich przewodników duchownych jak jeńców, i waleczny stawiali opór nadciągającym wojskom portugalskim, zostali wszakże pobici; wielu poległo, inni rozbiegli się po lasach, innych pochwytali portugalczycy i do robót w kopalniach skazali.—W ten sposób zmarniało piękne dzieło miłości bliźniego i mądrości, a wkrótce potem Pombal wygnał jezuitów z misyj; tak samo postąpiła Hiszpanja z jezuitami w swoich kolonjach.

zebrali ogromne bogactwa i handel całej części świata w swoje pochwycili ręce; że również w prowincyi Maranonie, należącej do Portugalii, pod pozorem religii przywłaszczyli sobie władzę duchowną i świecką, i że trzymają indyan w sromotnej niewoli, że opanowali cały handel i bogactwa krajowe, a wojskom hiszpańskim i portugalskim opór stawiali *).

Pombal domagał się w Rzymie wizytacyi i reformy Towarzystwa Jezusowego, gdyż takowe, podług niego, sprzeniewierzyło się świętym swoim ustawom. Papież Benedykt XIV (1740—1758) polecił kardynałowi Saldanha rzecz całą spokojnie zbadać i wierną o niej zdać sprawę. Ale tego nie uczynił Saldanha: ujęty przez Pombala, wręcz zabronił jezuitom wszelkiego handlu, gdy jezuici żadnym handlem się nie trudnili, a za wpływem kardynała kilku biskupów usunęło jezuitów od konfesyonału i kazalnicy. Ale tego było jeszcze za mało dla Pombala; „oświecony“ minister innych poszukał dróg dla zniweczenia jezuitów.

---

*) Autorem owego paszkwilu Pombalowego o jezuitach, był niejaki Piotr Parisot z Bar-le-Duc, kapucyn, haniebnie wypędzony z misyi w Madrasie, za niegodziwe postępowanie. Udał się on następnie do Rzymu, i taką tu udawał skruchę, że uwierzono w jego poprawę i wysłano go na misyę do Pondichery. Ale i tu znowu oddał się łotrowstwu, i znowu wypędzony, popłynął do Ameryki, gdzie wkrótce jeden z biskupów hiszpańskich musiał go pociągnąć do odpowiedzialności. Aby ujść kary za szkalowanie, uciekł Parisot do Holandyi, i tu pod nazwiskiem Pitera szynkownię utrzymywał. Potem wałęsał się po Anglii i Niemczech, w Paryżu robił korzystne interesa jako stronnik „Encyklopedyi,“ i dokazał, że pozwolono mu tu pozostać jako księdzu świeckiemu, mianującemu się Platelem. Otóż nikczemnika tego powołał teraz Pombal do Portugalii, uczynił go domownikiem swoim i powiernikiem. Z pod pióra Parisota wychodziły oszczercze pamflety przeciw jezuitom, wyszło też, od początku do końca zmyślone, opowiadanie o „królu Mikołaju.“ Przeciwko oszczerstwu temu publicznie zaprotestowali biskupi amerykańscy; władze dawały jak najlepsze świadectwa o jezuitach; indyanie w Paraguayu oświadczyli na wielkiem zebraniu 1757 wobec namiestnika, że jezuici nietylko nie podżegali ich do buntu, ale przeciwnie takowemu się oparli, przez co liczne zniewagi ściągnęli na siebie. W Hiszpanii było wtenczas jeszcze tyle uczciwości, że Parisota „Krótkie opowiadanie“ skazano na spalenie ręką kata. W Portugalii wszakże, gdzie pismo to rozrzucono w 20000 egzemplarzy, oszczerstwa w niem zawarte podziałały nawet na nuncyusza papieskiego, który nie wahał się twierdzić, że jezuici tysiąckroć na śmierć zasłużyli. Pombal tymczasem zabronił, pod karą śmierci, żołnierzom i oficerom, wracającym z Ameryki, wspominać o Paraguayu; wszystkie listy, ztamtąd przychodzące, konfiskowano.

Całą przewrotność swoją, mściwość i okrucieństwo okazał Pombal w procesie przeciw rodzinom Tavora i Aveiro. Rzecz tak się miała z ową krwawą sprawą. 1 Września 1758 ogłoszono, że z powodu śmierci królowej Hiszpanii, siostry królewskiej, król chce przez dni ośm pozostać w samotności, i że dlatego żadnych audyencyj udzielać nie będzie; 4 Września rozeszła się wieść po stolicy, że do króla strzelali książęta Tavora. Don Jose bowiem zakochał się w księżniczce Tavora, i nocami, gdy królowa mniemała, że mąż jej pracuje z Pombalem, miewał z kochanką schadzki w jej pałacu letnim; otóż Tavorowie mieli pomścić się wyrządzonej ich rodzinie hańby. Potem powiadano, że król upadł na schodach ogrodowych i nadwerężył sobie ramię; w ogrodzie wszakże nie było żadnych schodów. Głoszono, że do tej sprawy zamięszani są jezuici. To tylko jest pewnem, że król przez trzy miesiące nie wychodził ze swoich pokojów w Belem, że dopuszczał do siebie tylko Pombala i chirurga, którzy mu jadło, napój i lekarstwa podawali; tylko królowej, księżniczkom i książętom krwi pozwalano niekiedy przychodzić do króla, ale pociemku; okna były zapuszczone, przychodzący nie widzieli twarzy króla i ograniczali się na suchej odpowiedzi, jaką im ten dawał, a mianowicie że ma się lepiej. Niewiadomo, czy do króla strzelano, ale zdaje się, że, bądź co bądź, doznał on uwłaczającej majestatowi zniewagi. Rzecz ta jest zresztą bardzo ciemna; 7 Września król powierzył zastępcze rządy małżonce. Tymczasem krążyły wieści, że zanosi się na jakąś katastrofę z rodziną Tavorów i z jezuitami. Ostrzegany przez przyjaciela, aby pomyślał o własnem bezpieczeństwie, rzekł książę Tavora: „Niczego się nie obawiamy, gdyż nic nie uczyniliśmy przeciw królowi.“ Naraz rozproszyły się ciemności. W edykcie z 13 Grudnia Don Jose obwieścił, że został raniony przez kilku skrytobójców, i że szerzą się przepowiednie celem zbuntowania ludu; obfitą nagrodę przyrzekano tym, którzyby odkryli spiskowców. Poprzedniej nocy pochwytano wszystkich członków rodziny Tavora i księcia Aveiro; uwięzionych pomieszczono w smrodliwych stajniach ogrodu królewskiego, gdzie wkrótce przedtem trzymano dzikie zwierzęta; kobiety rozesłano po klasztorach; tylko piękną Teresę Tavora oszczędzono.

Tego samego dnia otoczono wojskiem dom jezuitów w Lizbonie, i nikomu ztąd wyjść nie pozwolono. Na zapytanie nuncyusza, co to wszystko ma znaczyć, Pombal oświadczył, że dzieje się to dla obrony jezuitów, aby nie wyrządziła im jakiej szkody ludność, podejrzewająca, że mieli udział w zamachu na króla.

W kilku wyrazach są tu aż trzy kłamstwa: gdyż lud miłował jezuitów i poczytywał ich za niewinnych, żołnierzy zaś postawiono nie dla obrony a dla uciemiężenia zakonników. Dokonano rewizyi w domach jezuickich, ale nic w nich nie znaleziono podejrzanego. Malagridzie, który, przybywszy do Lizbony, prosił o audyencyę, odpowiedziano, że król jest niezdrów.

Tymczasem rozpoczął się proces przeciw Tavorom, w Styczniu 1759. Najpierw zwołano tak zwany sąd sumienia i zakonów rycerskich, który skazał księcia Aveiro, markiza Tavorę i hrabiego Atouguię na pozbawienie wszystkich dostojeństw i majątków, i wydał potępionych w moc ramienia świeckiego, to jest, drugiemu sądowi (Tribunal di inconfidenza); trybunał ów składał się z Pombala i dwóch jego przyjaciół, Ludwika da Cunha i Joachima da Costa. Ci trzej panowie zasiadali w obu sądach, i wyrokowali samowolnie. Żaden z oskarżonych, jakkolwiek brano ich na tortury, nie przyznał się do winy; uwięzionych dam wcale nie przesłuchiwano. Kiedy senator Bacalhar zwrócił uwagę na niegodziwość całej procedury, odpowiedział mu minister: „Dowody, i to zupełnie przekonywające, mam w ręku; oznaczcie tylko karę, jaka im się należy!“ Sędziowie podpisali wyrok potępiający; później usprawiedliwiali się, że o siebie i o dzieci swoje drżeli.—Egzekucya odbyła się w sposób straszliwy. Na rynku w Belem wzniesiono rusztowanie na 18 stóp wysokie, 13 Stycznia 1759; dokoła ustawiono kilka kompanij piechoty i dwa pułki jazdy, dla utrzymania ludu na wodzy. O siódmej rano przyniesiono w lektyce markizę Tavora z powrozem na szyi; markiza poniosła pierwsza karę śmierci ze spokojem chrześcijańskim. Potem wprowadzono młodocianego jej syna, Józefa Tavora; oprawcy przywiązali go do krzyża, rzemieniem zadusili, a ręce i nogi połamali drągiem żelaznym. Taką samą śmiercią skonali: jego brat starszy Bernard, jego szwagier hrabia Atouguia, dalej Romero, dwaj Alvaresowie Vercira i służący księcia Aveiro. Potem przyszła kolej na starego markiza Franciszka Tavora, generała kawaleryi, i księcia Aveiro; przymocowano ich do ukośnych krzyżów, podruzgotano drągiem żelaznym najpierw prawe ramię i prawe kolano, potem zadano śmierć dwoma uderzeniami w piersi. Ostatnią ofiarą był karmerdyner księcia Aveiro; temu kazano najpierw wymienić nazwiska wszystkich zgładzonych, potem przywiązano go do pala i spalono wraz ze wszystkiemi zwłokami i narzędziami kaźni. Jednocześnie zburzono pałace straconych magnatów, i ruiny solą posypano. Egzekucya trwała od godziny siódmej rano do

trzeciej popołudniu. Skazanych wprowadzano na plac kaźni w odstępach półgodzinnych, a dla zaostrzenia katuszy pokazywano przybywającym zwłoki pomordowanych. Pombal kazał straszliwą ową scenę upamiętnić w sztycznach, wyjednał dla siebie u króla najlepsze majątki ofiar, objął urząd wielkiego ochmistrza, niegdyś przez księcia Aveiro posiadany; brat jego otrzymał, po hrabim Tavora, stopień generała kawaleryi; jego córka jaśniała wkrótce potem, w dzień swoich zaślubin, w kosztownościach nieszczęśliwej markizy Tavora. W człowieku tym drapieżność dorównywała okrucieństwu *).

Zgładzenie Tavorów pokazało jezuitom, co ich również oczekuje; żołnierze głośno o tem pogadywali, że niebawem ojcowie Malagrida, Mattos i Jan Alexander pod nóż się dostaną. Żaden z nich wszakże nie uciekł, jakkolwiek uwięzionym nastręczano do tego sposobność. Pombalowi byłaby pożądaną ucieczka kilku jezuitów; wtedy mógłby powiedzieć: oto czują się winnymi, i uchodzą przed karą, jaka im się należy. Najpierw wtrącono do więzienia księży, Stefana Lorenza, prowincyała Japonii i prokuratora tej prowincyi, i Józefa Oliveirę, biegłego kanonistę, obu wsławionych cnotami i uczonością. Niebawem jeszcze cięższe ciosy spadły na Towarzystwo Jezusowe. Kiedy król po raz pierwszy

*) Zkąd powstała w Pombalu taka zawzięta nienawiść do Tavorów i Aveirów? Pombal odznaczał się pychą bez granic; urazy doznanej nigdy nie zapominał, mścił się za nią śmiertelnie. Dumni Tavorowie i Aveirowie nie tak przyjęli parwenjusza, jak ten się spodziewał, z jego rodziną koligacić się nie chcieli. Teraz wywarł Pombal pomstę za doznane upokorzenia: za jego wpływem król nie zezwolił na małżeństwo syna księcia Aveiro z córką księcia Cadaval. Wprzód jeszcze Pombal dał się z tem słyszeć, że trzy klasy ludzi wytępi: szlachtę, jezuitów i tych, co ośmieliliby się opierać jego zamiarom. Przygoda, jakiej doznał król w nocy 3 Września, dała mu możność ugodzenia w arystokracyę i w jezuitów; gniew króla umiał on spożytkować dla swoich zamysłów. Jezuitom już poprzednio zaprzysiągł zagładę, teraz zarzucił na nich sidła swoje. — „Do mordercy należy godzina zbrodni, ale do ofiary wieczność należy.“ Przy zaślepieniu słabego króla, który modlił się za swoje ofiary w kaplicy pałacowej, podczas gdy kat druzgotał im nogi i ręce, Pombal był zupełnym panem pozycyi, ale sam przyłożył się do wyświetlenia prawdy. Ogłosił bowiem w druku relacyę o przebiegu sprawy, lecz uwikłał się tu w cały szereg kłamstw oczywistych: tegoż jeszcze roku pewien prawnik angielski (Shirley w czasopiśmie „London Magazine“) wykazał niegodziwość morderstwa sądowego, którego ofiarą padły rodziny Tavorów i Aveirów.

znowu wyjeżdżał na polowanie 19 Stycznia 1759, Pombal podał mu kilka papierów do podpisu. Don Jose był gotów do drogi, a nie mając czasu do czytania, podpisał rozkaz, mocą którego nietylko jezuici w Lizbonie ale w całej Portugalii mieli być postawieni pod strażą wojskową, wszystkie ich nieruchomości miały pójść pod sekwestr, a pieniądze, otrzymane ze sprzedaży ruchomości, miały być zachowane aż do czasu, kiedy Papież o wszystkiem zawiadomiony zostanie.—Za powód prześladowania podawano, że przełożeni zakonu uknuli ostatni spisek przeciw królowi, i że w ogóle jezuici usiłowali szerzyć między ludem błędne i przewrotne nauki; środki przedsięwzięte, powiedziano w edykcie, zmierzają tylko do zabezpieczenia osoby króla i utrzymania spokojności w państwie. Pombalowi wyszło z pamięci, że już na trzy miesiące przed mniemanym zamachem kazał zasekwestrować majątki jezuitów w Brazylii. Jednocześnie podpisał król listy do biskupów portugalskich, w których oznajmiał, że jezuici byli sprawcami zamachu na jego życie, że trzymają się zasad machjawelskich a błędów kacerskich nauczają; zalecał więc biskupom, aby wiernych od tej zarazy strzegli. Pombal zaś we własnem imieniu wezwał tychże biskupów, aby ogłosili listy pasterskie przeciw jezuitom; biskupi mieli usunąć jezuitów z ambony i konfesyonału, i ich bezbożne nauki potępić. Minister zamierzał jednomyślnem wystąpieniem episkopatu nietylko podnieść lud przeciw jezuitom, ale wymódz na papieżu zniesienie zakonu. Niektórzy biskupi, ażeby zjednać sobie względy wszechwładnego ministra, poszli za jego żądaniem; tą drogą żarliwy nieprzyjaciel jezuitów biskup z Leiria doszedł do arcybiskupstwa Evory i do regencyi wszystkich trybunałów, i odtąd rękę przykładał do wszelkich niegodziwości Pombala; inni biskupi gromili błędy, nie mówiąc, iżby błędy owe były szerzone przez jezuitów, i dołączali drukowany rozkaz królewski, ażeby w ten sposób wobec dyecezan usprawiedliwić małoduszność swoją.

Dalszy krok postawił Pombal w piśmie o „bezbożnych i buntowniczych błędach, jakie zakonnicy Towarzystwa Jezusowego zaszczepili w zgładzonych spiskowcach, i jakie szerzyli w ziemiach portugalskich.“ Tu i jezuici w kolonjach, właściwie wszyscy jezuici, oskarżeni są o pewne nauki błędne. Zarzucano im, na przykład, że rozgrzeszali winnych od obowiązku przyznania się do winy przed sądem, i że dlatego spiskowi uporczywie zapierali się wszystkiego. Tu zaprzeczał minister sobie samemu, gdyż w wyroku na Tavorów i Aveiro powiedziano, że większa

część oskarżonych przyznała się do winy. Dalej oskarżano jezuitów o probabilizm, którego nigdy zakon nie uczył; o tezę kazuisty Busenbauma, który 1668 umarł w Münsterze, a którego „Teologja moralna“ wyszła w Lizbonie 1670 w 45-ej edycyi, a mianowicie, iż Busenbaum uczy, że każdy ma prawo, w konieczności, orężem bronić własnego życia, przeciwko niesprawiedliwemu napastnikowi, ktobądź byłby takim napastnikiem. Lecz najpierw uczyniono tu zastrzeżenie, iż taka obrona usprawiedliwia się tylko srogą koniecznością i oczywistem niebezpieczeństwem, a dalej jenerał zakonu Paweł Oliva kazał 1662 nietylko Busenbaumowi ale wszystkim jezuitom tezę tę wykreślić; twierdzenia tego więc zakon jako korporacya wcale nie uczynił. Za podnietą Pombala wielki inkwizytor portugalski potępił pewne nauki jako błędne, ale nie powiedział, iżby je głosili jezuici; i wezwał wszystkich wiernych, pod karą ekskomuniki, aby w przeciągu trzydziestu dni donieśli świętemu trybunałowi, kto takie nauki upowszechnia. Upłynął ten i drugi termin, a nikt się nie zgłosił. Rozsyłano urzędników po całym kraju, badano osoby wszelkiego stanu, lecz nie znaleziono nikogo, ktoby o takie nauki obwiniał jezuitów. Pombal oskarżał wielkiego inkwizytora, naturalnego brata królewskiego, o wrogie względem tronu zamiary; król uwierzył podszeptom ministra i wtrącił własnego brata do więzienia.

Wszyscy ludzie niezależni potępiali postępowanie ministra. Daremnie poszukiwano skarbów w domach jezuickich. Znajdowano tylko nieco zapasów żywności, trochę pieniędzy i najprostsze sprzęty w czysto utrzymywanych celach: drewniane krzesło i stół, proste łóżko, krucyfiks, książki. Tylko w jednym domu w Lizbonie schwytano większą summę, gdyż znajdowała się tam kasa sześciu prowincyj, Goa, Japonii, Chin, Malabaru, Brazylii i Maranonu, dla której 1758 królowa hiszpańska legowała 100000 pesos duros czyli bitych talarów. Gdzie zaś w misyach znaleziono znaczniejsze pieniądze, była to po większej części gotówka rządowa, którą gubernatorzy, dla bezpieczeństwa, oddawali na przechowanie jezuitom. Okazało się również przy rewizyach, że fałszem jest, jakoby jezuici opanowali cały handel Azyi i Ameryki, i że pod pozorem misyonarstwa trudnili się operacyami kupieckiemi. Jezuici wysyłali tylko cukier, wanillę, kakao, na ich gruntach zbierane, do Europy, za co nabywali książki, papier, zboże, wino do mszy ś., ozdoby kościelne, różańce, krucyfiksy. Pieniądze znalezione u jezuitów zagrabił dla siebie Pombal; do jego rąk przeszły także kosztowności, pozdzierane z relikwjarzy

ś. Ignacego, Franciszka Ksawerego i Franciszka Borgjasza. Ludność wiedziała o sprawkach ministra, i okazywała, gdzie tylko mogła, współczucie jezuitom; dobrzy ludzie znosili jałmużny. Gdyby jezuici byli wichrzycielami, jakimi ich ogłaszał „oświecony“ minister, to przy gorących sympatyach ludności, łatwo mogliby wywołać powstanie, ale wierni obowiązkowi, milczeli, cierpieli i poddawali się prześladowaniu z rezygnacyą. Minister nie wiedział, co począć z całym zastępem jezuitów, którzy jako kapłani i nauczyciele pracowali w kraju. Gdyby ich zostawił na miejscu, to wobec powszechnego oburzenia, mogłoby zmienić się usposobienie słabego króla. Wielu jezuitów marniało w ohydnych więzieniach; gdyby tam wyginęli, państwo nie potrzebowałoby łożyć na ich utrzymanie. Uwięzionym jezuitom nie oszczędzano więc katuszy. Jezuita Kaulen, rodem z nad Renu, trzymany w lochach Sanct Julian, tak pisze: „Ciężkie zawisło nad nami utrapienie, ale pomimo tego prawie nigdy wesele duszy nas nie opuszcza, jakkolwiek jesteśmy prawie nadzy, i niemal co chwila spotyka nas jakaś przykrość; niektórzy z nas obwieszeni już są tylko łachmanami z sutanny. Garstka słomy jest naszem łożem i nakryciem. Z nikim niewolno nam rozmawiać. Nasz dozorca więzienny jest okrutny i twardy, a tylko o tem myśli, jakby nam dokuczać. Sprowadzono tu także ojców z Makao, którzy tam już, śród niewiernych, mężnie znosili więzienie, łańcuchy i męczarnie...“ *). Jezuita Thoman tak twierdzi o więzieniu w twierdzy Sanct Julian: „Ciągła, zwłaszcza w porze deszczów, wilgoć tego więzienia przejmowała wszystko zgnilizną. Komendant często powtarzał: Wszystko w tych lochach gnije, tylko ojcowie jezuici zgnić tu jakoś nie mogą... Niekiedy tak zalewała woda więzienie, że stróże więzienni musieli kłaść deski, aby się do nas dostać.“ Wspomniany jezuita Thoman pisał do Wiednia: „Przy świetle pochodni zaprowadzono nas do podziemnego, ciemnego, wilgotnego więzienia. Siedzieliśmy tam bez światła i bez powietrza, gdyż izby więzienne miały u góry zamiast okna otwór tylko na cztery palce szeroki i wysoki. Musieliśmy tu pozostawać bez mszy ś., bez komunii; a ilekroć prosiliśmy o takową, odpowiadano nam, że samem pragnieniem komunii spełniliśmy swoją powinność.“ Niekiedy przez dłuższy czas zostawiano pośród żyjących zwłoki zmarłych; wielu oślepło, niektórzy wpadli w obłęd umy-

*) List ten wydrukowany jest w *Crétineau-Joly*, *Clément XIV*, (1847), s. 79—83.

słowy, innym gniły nogi, albo ciało na nich ogryzały szczury. Nie znalazł się wszakże ani jeden odstępca. „Nic nie było w stanie zamącić nam pogody duszy,“ pisał jeden z uwięzionych, „cierpieliśmy za sprawę Bożą.“

Do czego zmierzało owo postępowanie barbarzyńskie? Starsi jezuici mieli wymrzeć, młodych chciano sterroryzować i skłonić, aby do życia świeckiego wrócili lub do innych poprzechodzili zakonów. Napomykano, że Saldanha otrzymał władzę do rozwiązywania ślubów, że król weźmie występujących z zakonu pod swoją opiekę. Ale daremne były to namowy; młodzieńcy oświadczali, że woleliby życie postradać aniżeli wystąpić z Towarzystwa. Precz z nimi! wołał minister, rozjątrzony wytrwałością zakonników, szerzą oni tylko błędy, poduszczają do królobójstwa, są to tylko kramarze i kontrabandziści, do nauczania szkolnego zgoła nieprzydatni! Dawniej poczytywano szkoły jezuickie za najlepsze, wysławiał je nawet Bakon*). Ale Pombal odkrył, że znajomość łaciny i greczyzny upadła w Portugalii z winy jezuitów; odebrał im więc nauczanie, i co najwyżej, dopuszczał do niego księży świeckich. Wydano nową ustawę edukacyjną, król oznajmił zadowolenie monarsze swojemu ministrowi, mianował go hrabią Oeyras; wielkie festyny wyprawiano z tego powodu w całem państwie.

Dawni nauczyciele marnieli tymczasem w lochach więziennych, gdy 3 Września 1759 Don Jose podpisał dekret, skazujący wszystkich jezuitów portugalskich na wygnanie. Jak złodziei i morderców, sprowadzono wygnańców pod eskortą wojskową na statek, służący do przewozu niewolników. Wodę i żywność podawano im zepsutą, ogołocono z najniezbędniejszych rzeczy; sześciu musiało jadać z jednej miski drewnianej. Kapitan najętego okrętu, rodem duńczyk, powiedział, że nawet cesarz marokański nie postępowałby tak srogo z najgorszymi ze swoich poddanych. W końcu Października wygnańcy wylądowali w Civitavecchia; tu przyjęto prześladowanych jezuitów jak braci; Papież kazał utrzymywać ich ze swojej szkatuły i osiedlić we Frascati. — Dekret bannicyjny, jako nieodwołalne prawo królewskie, ukazał się w druku w Lizbonie 18 Września. Obwieszczano tu, że wszyscy jezuici mają, pod karą śmierci, ustąpić ze wszystkich ziem portugalskich; taka sama kara groziła tym, co utrzymywaliby jakiekolwiek

*) „Consule scholas jesuitarum. Nihil enim, quod in unum venit, his melius.“ *De augm. scient.* VI, 4.

stosunki z wygnańcami.—Potworną tę srogość Pombal usprawiedliwiał tem, że jakoby Towarzystwo zupełnie odstąpiło od pierwotnych swoich urządzeń, że jest nawskroś zepsute i do zreformowania niezdolne *). Zarządził też powtórny transport z takiem samem bru-

*) Nie pierwszy to Pombal podniósł krzyki na „potworną naukę moralną," jakoby przez jezuitów szerzoną, i nie ostatni. Zakon jezuitów przed swoją kasatą był potęgą, a zatem wielkością. Jak każda prawdziwa wielkość już zaraz, od pierwszych chwil istnienia swego, wywołał mnóstwo przyjaciół, ale też i mnóstwo znalazł przeciwników; znajdował tłumy wielbicieli, ale napotykał całe zastępy nieubłaganych wrogów. Do tych ostatnich liczyli się przedewszystkiem jansenіści, sekta w kościele katolickim wylęgła i w nim, mimo rzeczywistej apostazyi, z wszelką na pozór życzliwością, pozostać usiłująca. Jansenіści wstrząsnęli w posadach moralną potęgę zakonu, podając w wątpliwość jego naukę i cnotę, a posługując się w tej mierze najniebezpieczniejszą bronią dowcipu, szykany, śmiechu. Dowcip i szyderczy ton głośnych „Listów z prowincyi" Paskala (str. 167) starczył za wszystkie najwymowniejsze dowody, których dowcipny jansenista nie posiadał żadnych, i nie mógł podać. Zgodnie z jansenistami pracował nad zdepopularyzowaniem jezuitów parlament paryski. Blizko 50 lat (1715—1762) trwała ta praca niepoczciwa we Francyi, a niebawem znalazła w „filozofach" XVIII wieku i w ich konfratrach, ministrach, gorliwych uprawiaczy. Dzięki temu poczwórnemu przymierzu, już przed r. 1767 ustąpić musiał zakon ze wszystkich państw Europy i Ameryki, nad któremi panowali Burbonowie, jako „zakon burzliwy, politycznie niebezpieczny—i niemoralny." Otóż co do owej „niemoralności," dość nadmienić, że nawet według samychże wrogów zakonu, cała treść tej „cynicznej (!) nauki" jest zamkniętą w dziele wyżej wspomnianego o. Busenbauma p. t. „Medulla theologiae moralis," które, przeszło 200 razy przedrukowywane, używane było aż do najnowszych czasów, jako podręcznik na wszechnicach katolickich, zastąpione teraz dziełem takiejże treści o. Gury. Do tej więc książki odesłać trzeba tych, którzy ciekawi są poznać moralne zasady zakonu; ostrzedz wszakże należy czytelników, że często spotykają się w liberalnych pismach i gazetach z cytatami z Busenbauma, których zgoła nie ma w jego „Medulla." Już to nieraz sprawdzono, że „liberalizm" nie robi sobie żadnego skrupułu z kłamania, jeżeli takowe służy do jego celów. Nie chce się mu zaglądać do ksiąg i woluminów w oryginale; przestaje więc na wypisywaniu od drugich, którzy znów wypisali od lutrów albo jansenistów, rozmyślnie kaleczących teksty autorów jezuickich. Taką to tradycyą wypisywania wiele prostych kłamstw o jezuitach otrzymało obywatelstwo w historyi.—Innem źródłem oszczerstw przeciw jezuitom są „Tajemne zlecenia" (Monita secreta); ich autorem był polak, Hieronim Zaorowski, według jednych exjezuita, według innych ksiądz świecki. Książka ta ogłoszona w Krakowie r. 1612, miała wyjawić światu całą sieć brudnych intryg, cynicznych zasad, jakiemi jezuici zwykli się posługiwać, aby przyjść do wielkiej fortuny i olbrzymiego wpływu. Jenerał zakonu jakoby udziela prowincyałom najtajemniej stosownych w tym celu

talstwem jak poprzednio, na dwóch okrętach, na jednym było 58, na drugim 59 jezuitów; okręty skierowano ku Genui. Pierwszą ekspedycyą zamyślał ukarać papieża za to, że Stolica ś. nie chciała znieść zakonu jezuitów; drugą zamierzył wyrządzić zniewagę Genui, która nie pozwalała na szerzenie w swoich granicach paszkwilów Pombalowych przeciw jezuitom. Okazano tu rzewne współczucie wygnańcom, ale na żądanie senatu jezuici musieli wsiąść na okręt i popłynęli do Civitavecchia; tę partyę umieszczono w Castel-Gandolfo. Przyszła kolej na młodych jezuitów, którzy jeszcze profesyi nie wykonali; na trzech okrętach odstawiono ich do Civitavecchia w liczbie 216, między którymi było tylko 22 kapłanów; czwarty transport wylądował w pierwszych dniach Lutego 1760. Pombal mógł się teraz przechwalać, że wszystkich jezuitów uprzątnął z Portugalii, i że dokonał dzieła, na które nie odważyłby się żaden inny mąż stanu.

---

instrukcyj, aby jedność w działaniu zapewniła dopięcie upragnionych skutków. Paszkwil ten z rozkazu Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, był spalony ręką kata na rynku w Krakowie, a kongregacya kardynałów 10 Grudnia 1616 potępiła „Monita secreta," jako najfałszywiej przypisane instytutowi jezuitów. Po tych wyrokach „Monita" straciły swój rozgłos; dopiero kiedy ministrowie Burbonów, wraz z jansenistami i filozofami, uważali za rzecz właściwą zniszczenie zakonu, „Monita," jak wszystkie inne, dawne i świeże paszkwile, wydobyto na jaw jako dokumenta historyczne! Nie byłato wszakże jedyna książka w swoim rodzaju. Zakon jezuitów, zaraz od swego początku rozwijający wielką potęgę ducha, wielu między zakonnikami, nawet i między mężami stanu, miał przeciwników. Zaciętymi jego wrogami byli akademicy Sorbońscy. Roku 1602 ogłosił Pasquier, adwokat i orędownik akademii paryskiej w parlamencie, „Katechizm jezuicki" (Catéchisme des jésuites). Założyciel zakonu, ś. Ignacy, przezwany tu „rycerzem błędnym, szalbierzem, kłamcą, obłudnikiem, który się udawał za drugiego Chrystusa Pana, gburem, królobójcą, djabłem wcielonym, wielkim sofistą, wielkim osłem, Donkiszotem." Franciszek zaś Ksawery, ów wielki apostoł i cywilizator Indyj, którego bezinteresownej cnoty i nadludzkiego poświęcenia żaden z protestantów nawet nie podał w wątpliwość, napiętnowany nazwą obłudnika i Machiawela. To już wystarczy, aby ocenić wartość całego dziełka. Godną uwagi jest, że Pasquier uważał siebie za katolika.— Podobnej do Paskala „Listów z prowincyi" jest treści dzieło Arnolda (Antoine Arnauld) „Morale pratique des jésuites," które znów jest odbiciem głośnego w Hiszpanii pamfletu „Teatro Jesuitico," przypisywanego przez Arnolda dominikanowi Ildefonsowi od św. Tomasza, później biskupowi w Maladze. Protestował przeciw tej potwarzy Arnolda biskup w liście do Innocentego XI, nazywając książkę Arnolda „bezeceństwem, skomponowanem w ciemnościach piekieł."„—Teatro Jesuitico" spalone było, na rozkaz Filipa II, publicznie ręką kata.

Taki sam los spotkał jezuitów w kolonjach. Wielu między nimi było cudzoziemców z Włoch, Flandryi, Niemiec, Polski, Anglii, którzy, w świętej gorliwości szerzenia Ewangelii między poganami, ojczyznę porzucili. Rozumny minister popierałby takich misyonarzy, widząc w nich krzewicieli wpływu i chwały państwa. Ale innego zdania był Carvalho: gotów był zgubić misye, aby tylko wywrzeć zaciekłość swoją na jezuitach w ogóle. Wezwano więc wszystkich biskupów w kolonjach, ażeby jezuitom zabronili kazań i słuchania spowiedzi; gubernatorzy otrzymali rozkaz uwięzienia jezuitów i skonfiskowania majątku jezuickiego. Nie troszczył się o to „oświecony“ minister, że, po wygnaniu zakonników, indyanie w krajach misyjnych wrócą do dawnego barbarzyństwa. W najgorętszej porze roku, śród srogich utrapień—niewolno było, na przykład, jezuitom wychodzić na pokład dla zaczerpnięcia świeżego powietrza—odstawiono nieszczęśliwych zakonników na okrętach wojennych do Europy; nawet dej Algieru oburzył się na takie postępowanie.

W osobnym manifeście wypowiedział Pombal urazy swoje do Stolicy rzymskiej. Papież nie chciał potępić Towarzystwa Jezusowego na podstawie gołosłownych oskarżeń ministra portugalskiego,—oto treść rozwlekłej gadaniny manifestu. Srogi Pombal stracił cierpliwość, wyrzucił jezuitów na brzegi państwa Kościelnego, nuncyusza wydalił z Lizbony, i 5 Sierpnia 1760 kazał wszystkim portugalczykom Miasto wieczne opuścić.

Teraz nakoniec miały się spełnić losy M a l a g r i d y.— W wyroku przeciw Tavorom powiedziane było, że spiskowi, idąc za podszeptami Gabryela Malagridy, Jana de Mattos i Jana Alexandra, powzięli głęboki wstręt do najdobrotliwszego rządu. Malagrida, podawany za właściwą głowę sprzysiężenia, powinien był wraz z innymi śmierć ponieść. Pomimo to trzymano go przez dwa lata w więzieniu; nikt w Portugalii nie wierzył w udział „świętego,“ jak nazywano tu Malagridę, w mniemanym spisku. Nawet król zdawał się przechowywać niejaką cześć dla spowiednika rodziców swoich. Ale Pombal celował w nikczemnej pomysłowości, i zdołał 72-letniego starca wprowadzić na rusztowanie.—Napaści na religję, powiadał niegodziwiec, powinny być karane przed napaściami na państwo, i oskarżono Malagridę nie jako sprawcę zamachu na życie króla, ale „jako uwodziciela, bluźniercę, proroka fałszywego, obłudnika najgorszej przewrotności i tajemnego grzesznika,“ i jako takiego stawiono przed inkwizycyą. Trybunał inkwizycyi zaś składał się z samych kreatur

Pombala: miejsce prezesa, którym dotychczas był poboczny brat królewski, zajął brat ministra Paweł Carvalho; usunięto dominikanina Franciszka de San-Thoma, gdyż ten nie widział żadnej winy w Malagridzie; usłużniejszym się okazał inny ale niegodny syn ś. Dominika, Józef Mansilla, który później, 1777, kiedy nadszedł czas odpłaty, na śmierć skazany został; karę tę wszakże złagodzono mu na dożywotnie więzienie w klasztorze. Wtedy Mansilla wyznał, że robił wszystko na żądanie Pombala, zasłaniającego się rozkazem królewskim. Trzecim inkwizytorem był Pereira da Melho, człowiek grubijański, bezecne narzędzie ministra.

Przed takimi sędziami stanął Malagrida. Do łachmanów zdarta odzież ledwie okrywała jego ciało; dwuletnie srogie więzienie, utrapienia i bezsenność, odbijały się na 72-letnim starcu wyrazem zupełnego wyczerpania fizycznego. Na czem opierało się oskarżenie? na dwóch niedorzecznych pismach w językach portugalskim i łacińskim, których autorem miał być Malagrida, pod tytułem „Żywot świętej Anny“ i o „Królestwie Antychrysta.“ Nie przedstawiono rękopismów, a tylko wyciągi z takowych; treść wzięta z dwóch książek XV wieku; prawdopodobnie byłato robota fałszerza Platela, pozostającego na usługach ministra. Malagrida, teolog, mówca utalentowany, biegły łacinnik, wytworny poeta, miałby takie brednie, nędzną łaciną, w więzieniu układać, ś. Annie i Najśw. Pannie atrybuty boskie przypisywać? Ale ztąd można było wyciągnąć przeciw mniemanemu autorowi oskarżenie o bluźnierstwo i herezyę. W piśmie o Antychryście powiedziano, że trzech będzie antychrystów: ojciec, syn i wnuk; ten ostatni urodzi się w Medyolanie roku 1920 ze związku zakonnika z zakonnicą, i że ożeni się z Prozerpiną, jedną z trzech furyj (!) piekielnych. Takie brednie miałby pisać Malagrida dlatego, aby zjednać sobie imię świętego i podnieść sławę zakonu! Nie na rusztowanie kwalifikowałby się autor podobnych niedorzeczności, a do domu waryatów; nie mogły one wyjść, nie wyszły z pod pióra Malagridy, który do ostatniej chwili zachował zupełną jasność i pogodę umysłu.—Ale innego byli zdania sędziowie inkwizycyi, i ogłosili Malagridę obłudnikiem, bluźniercą bezwstydnym i kacerzem; „jeżeli całe moje życie, które 72 lata trwało, zawołał Malagrida, nie było niczem innem jak obłudą i oszustwem, to niechaj gwoździe na tym wizerunku Chrystusowym zapłoną ogniem i mnie w popiół zamienią!“ Egzekucya odbyła się 20 Września 1761; rusztowanie otoczono amfiteatrem dla widzów;

z osobnej loży przyglądał się król zgładzeniu świątobliwego męża, który jego ojcu i matce niósł ostatnią pociechę, męża, który przez lat czterdzieści nauczał, cierpiał i życie swoje oddawał dla chwały Boga i pożytku Portugalii; naprzeciw króla siedział minister. Pombal tryumfował! Malagrida spokojnym krokiem wszedł na rusztowanie, a gdy mu jeszcze raz wyrok potępienia odczytano, dobitnym głosem powiedział: „Odkąd stanąłem na ziemi portugalskiej, służyłem zawsze J. kr. Mości jako dobry i wierny poddany; gdybym go zaś w czem, pomimo wiedzy i woli, obraził, proszę teraz szczerze i pokornie o przebaczenie.“ Następnie kat schwytał i zadusił ofiarę, spalił zwłoki i prochy wrzucił do morza, ażeby lud nie uczynił sobie z nich relikwij. Wieczorem tego dnia wielki inkwizytor wyprawił sutą ucztę dla szlachty i sędziów!— W Madrycie uderzono we wszystkie dzwony, na wiadomość o zgonie Malagridy jako męża świętego. Klemens XIII, dowiedziawszy się o szczegółach śmierci apostoła Maranonu i Brazylii, zawołał: „Kościół ma jednego męczennika więcej!“

Wygnanie jezuitów z Francyi.

We Francyi mieli jezuici, od samego początku, zawziętych wrogów w hugonotach, potem w jansenistach i parlamentach, w których tlała nienawiść kalwinów i jansenistów. „Filozofowie“ z jawną radością poglądali na walkę jezuitów i jansenistów. D'Alembert pisał do patryarchy z Ferney: „Nie przeszkadzajmy pająkom jansenistowskim pożerać jezuitów. Gdy ci ostatni zostaną wytępieni, to jansenistowski motłoch (canaille) naturalną śmiercią wymrze.“ Wolter widział przyszłość w różowem świetle: „Nie janseniści gotują zagładę jezuitom, a Encyklopedya, tak Encyklopedya! Widzę to, jak pewnego pięknego poranku wymrą janseniści, wprzód wytępiwszy jezuitów, poczem tolerancya się rozpostrze, protestanci zostaną napowrót przywołani, księża żenić się będą, spowiedź będzie zniesiona i niepostrzeżenie fanatyzm złożony zostanie do grobu“ *). Takie panowało usposobienie umysłów; jezuici mieli mnóstwo nieprzyjaciół. Do tego przyłączyła się nienawiść i wspólnictwo osób, stojących u steru władzy.

---

*) O stosunku Woltera i w ogóle encyklopedystów do zakonu jezuitów ob. 456.

Ludwik XV z początku nie podzielał uczuć wrogich względem Towarzystwa Jezusowego, ale był słabego charakteru, był ciągle w potrzebie pieniężnej, a ztąd zależał od parlamentu, i mniemał, że burzy, srożącej się przeciw zakonowi, niepodobna już odwrócić. Naciskany przez parlament, podżegany przez metresę panią Pompadour, gorąco popierał w końcu nietylko wygnanie ale i zniesienie zakonu. Pompadour osobistą powzięła nienawiść do jezuitów. Ażeby metresa królewska mogła zamieszkać na dworze, miała madame d'Etioles, takie nazwisko wprzód nosiła Pompadour—zostać damą pałacową królowej, i dla zjednania sobie względów pobożnej królowej, miała odegrać rolę pokutującej grzesznicy. Udawała więc przez niejaki czas pobożność, i postanowiła przyjąć wobec dworu sakramenta święte; w tym celu obrała sobie za spowiednika jezuitę księdza de Sacy, z którego rąk, będąc jeszcze dzieckiem, przyjęła była pierwszą komunję. Lecz jezuita odmówił jej absolucyi, żądając, aby wprzód opuściła dwór, w samotności pokutę czyniła i prowadziła moralne życie; bez tego, udzielenie sakramentu byłoby świętokradztwem. Odtąd Pompadour znienawidziła nietylko o. Sacy ale i cały zakon.

Jednym z najpotężniejszych nieprzyjaciół Towarzystwa Jezusowego był wszechwładny minister Choiseul. Jak niektórzy twierdzą, dopiero kiedy sprawa jezuitów była już blizką nieszczęsnego rozwiązania, miał on jako minister króla, stojącego na czele Burbonów, gorąco popierać zniesienie zakonu. Bądź co bądź, był Choiseul przeciwnikiem Delfina, Ludwika XVI ojca, ku któremu, podczas nieszczęsnych rządów Ludwika XV, zwracały się nadzieje wszystkich dobrze myślących. Istniały wtedy dwie partye, podług pewnego planu działające, gdy król to na tę to na ową stronę się chylił, partya Choiseula i partya Delfina. Minister, czując swoją potęgę, ośmielił się pewnego razu w oczy powiedzieć Delfinowi: „Monseigneur, może mię kiedyś spotkać nieszczęście, że zostanę twoim poddanym, lecz nie spotka mnie daleko gorsze nieszczęście, a mianowicie abym został twoim ministrem, gdyż nigdy nie poniżę się do takiego stopnia.“ I kiedy Delfin przedwcześnie zszedł ze świata, znaleźli się tacy, co podejrzewali Choiseula o otrucie. W memoryale podanym Ludwikowi XVI Choiseul starał się usprawiedliwić z zarzutu, jakoby był sprawcą wypędzenia jezuitów *). Ostro zresztą potępiał postępowanie

*) *Crétineau-Joly, Clément XIV et les Jésuites*, s. 247.

Pombala względem Kościoła i zakonu, i wykazał nuncyuszowi, że minister portugalski chciał urządzić kościół w Portugalii na wzór odszczepieńczego kościoła w Utrechcie, i że od jansenistów francuzkich domagał się odpowiedniego podręcznika religii katolickiej dla szkół, seminaryów i uniwersytetów. Choiseul nazywał zamachy Pombala wyuzdaną samowolą.

Taki był stan stronnictw i postawa osób wpływowych, gdy nieprzewidziany wypadek dawną rozniecił nienawiść. 5 Stycznia 1757 Robert Franciszek Damiens, dokonał zamachu przeciw królowi; zamach ten bezczelnie, wbrew zeznaniom królobójcy, wziętego na najsroższe tortury, janseniści i parlament przypisywali wpływowi jezuitów; potem rozeszła się wiadomość o mniemanym napadzie nocnym na Don Józefa portugalskiego, o napadzie, którego winę składał Pombal na jezuitów. Było to na rękę przeciwnikom zakonu; jezuici, powiadano, nietylko uczą królobójstwa, ale bronią najniegodziwszych występków, dążą do panowania nad światem; ku temu wszystkie ich zabiegi zmierzają; surowi na kazalnicy, pobłażliwi w konfesyonale, stają się mandarynami w Chinach, przywłaszczycielami tronu w Paraguayu, kupcami na Antyllach.

Ten ostatni zarzut odnosił się do księdza Lavalette, przełożonego domu zakonnego na Martynice, jednej z wysp Antylskich. Przedstawił on był ministerstwu wyborny plan spożytkowania wysp Dominiki i Sancta Lucia. Ministerstwo plan ów pochwaliło, ale pieniędzy nie miało; ksiądz Lavalette miał się zająć wykonaniem planu na własną rękę, wbrew nietylko przepisom ustawy Towarzystwa, ale i ogólnym prawom Kościoła, surowo zabraniającym duchowieństwu, a tem bardziej zgromadzeniom zakonnym, wszelkiego kupiectwa i przedsiębierstw handlowych. Jeden z domów handlowych w Marsylii dostarczył funduszów, które miały być spłacone towarami kolonjalnemi. Lavalette'owi nie poszczęściło się, gdyż pieniądze i towary, któremi chciał długi swoje spłacić, częścią zatonęły w skutek rozbicia się okrętów, częścią wpadły w ręce anglików; nie mogąc więc weksli spłacić, ogłosił się bankrutem. Zakon nie poręczał zobowiązań Lavalette'a; zresztą posiadłości na Martynice zupełnie wystarczały do pokrycia całego długu. Właściwie mógł być odpowiedzialnym tylko Lavalette, który oświadczył, że w całej tej sprawie szedł za własnem zdaniem, bez pozwolenia i wiedzy przełożonych, albo, co najwyżej, dom zakonny na Martynice; lecz parlament pociągnął do odpowiedzialności cały zakon, a ten ufny w słuszność

swojej sprawy, nie odwołał się do wielkiej rady stanu, do czego miał prawo. Sprawa więc wytoczyła się przed parlament, który skazał w ogóle zakon na zapłacenie weksli, na koszta sądowe i wynagrodzenie strat. W skutek podstawienia fałszywych weksli dług urósł z 2,400,000 franków do pięciu niemal miljonów. Wszystkie domy zakonu we Francyi miały tę summę złożyć. Ze sprawy tej skorzystał parlament, aby wywrzeć nienawiść na potężnym zakonie, a obrońcy wierzycieli miotali na jezuitów oszczerstwa i twierdzili, że istnienie zakonu nie daje się pogodzić z dobrem króla, państwa i ludzkości. Pojawiło się mnóstwo pamfletów przeciw jezuitom; prezes parlamentu Rolland Erceville, jansenista, powiedział, że na takie broszury wydał 60,000 liwrów z własnego majątku; osobną mieli janseniści kasę, z której corocznie 40,000 franków przeznaczali na wydawanie pism przeciw jezuitom. Parlament oświadczył, że źródłem wszystkich zdrożności jest sama reguła zakonna, i żądał, aby mu przedstawiono ustawy zakonne dla zbadania, czy nie zawierają się w nich przepisy sprzeczne ze zwyczajami i zasadami kościoła gallikańskiego.

Jednocześnie zamknięto kongregacye czyli zgromadzenia pobożne uczniów i wiernych w kolegjach jezuickich. Trzem zawziętym przeciwnikom jezuitów, jansenistom, Chauvelin, Terray i Lavertie, powierzono zbadanie ustaw zakonnych. Ostatecznie parlament uchwalił, że jezuici jako korporacya religijna są tylko tolerowani we Francyi, i że tolerancya ta może im być każdej chwili odjęta; dla wyjednania sobie egzystencyi legalnej mieli domagać się od Stolicy świętej innej organizacyi zakonu. Przedewszystkiem, powiadano, trzeba, aby jezuici francuzcy mieli osobnego zwierzchnika, niezależnego od rezydującego w Rzymie jenerała, który jako cudzoziemiec nie zna potrzeb Francyi, a nad pojedyńczymi członkami, na szkodę Towarzystwa, władzę despotyczną posiada *).

*) Kilka słów w tym przedmiocie godzi się tu nadmienić. Zakonem jezuitów, jak w ogóle wszystkiemi zakonami, rządzi jenerał, który obierany na kongregacyi jeneralnej, piastuje godność dożywotnie. Władza jego jest wielka, nie prawodawcza wszelako, bo ta spoczywa w kongregacyi jeneralnej, ale administracyjna tylko. On mianuje prowincyałów i rektorów, pochwala albo kasuje, co wizytatorowie jeneralni lub przełożeni prowincyj i domów postanowili: jemu przysługuje prawo wyznaczać stopnie w zakonie, o których rozstrzyga tylko zdolność, wiedza i cnota, wskazywać czas uroczystej profesyi i t. d.; może też nakazać pojedyńczym członkom sprawować ten lub ów urząd, i udać się na misye, choćby do najodleglejszych

Parlament widocznie godził na życie zakonu. Widząc to, arcybiskup paryski B e a u m o n t, wraz z biskupami, przybyłymi do Paryża na ogólne zebranie duchowieństwa, przedstawił królowi memoryał o nieusprawiedliwionych zamysłach parlamentu. Król przyjął wprawdzie biskupów, ale memoryału przyjąć nie chciał, tem się usprawiedliwiając, że parlamentu nie chce drażnić. Dla ocalenia jezuitów, kazał w Sierpniu odroczyć decyzyę w sprawie organizacyi zakonu, lecz zarazem, dla okazania bezstronności, wezwał jezuitów, ażeby w przeciągu sześciu miesięcy przed-

---

krajów; wydalić z zakonu nawet profesów, tworzyć nowe lub zmieniać dawne prowincye. Słowem, zarząd całego zgromadzenia w materyalnym, naukowym i duchowym względzie, i zarząd pojedyńczych członków pod względem użycia ich zdolności, talentów i cnoty,—wszystko to wchodzi w obręb władzy jenerała zakonu.—W kwitnącym stanie liczył zakon 22,000 członków; dzisiaj liczy przeszło 11,000; zarządzać tak licznem zgromadzeniem, jenerał sam osobą swoją nie może. Pomocnikami jego w tej trudnej sztuce rządzenia ludźmi są superyorowie i rektorowie domów; ci odnoszą się we wszystkiem do prowincyałów, prowincyałowie zaś przez asystentów uwiadamiają o wszystkiem jenerała. Wygląda to pozornie na rządy arbitralne, a wszakże jak niebo od ziemi, tak rząd zakonu daleki jest od arbitralności. Jenerał jezuitów, wybierany wolnym wyborem przez prowincyałów i delegowanych z każdej prowincyi, mimo wielkiej władzy, jaką dzierży, jest tylko stróżem i wykonawcą instytutu. Władzę bowiem otrzymuje od zakonu całego, i to tak, że sam poddany jest we wszystkiem zakonowi, odpowiedzialny za swe czynności przed kongregacyą. i dozorowany w swoich rządach przez asystentów i sekretarza zakonu. Jak jenerała wybiera zakon, tak jenerał mianuje wszystkich przełożonych w prowincyi, zasięga jednak pierwej rady od kilku profesów z prowincyi. Ustalonym na swoim urzędzie, dodani są czterej konsultorowie i admonitor, którym przysługują te same względem prowincyałów prawa, jakie służą asystentom i admonitorowi względem jenerała. Tym sposobem zabezpieczone są prowincye i domy przed samowolą przełożonych, a zakres ich władzy opisany jest bardzo szczegółowo regułami.—Zakon zlewa więc zupełną nad sobą władzę w ręce jenerała i przełożonych, bo bez rządu ostać się nie może rodzina jedna, dom jeden, a cóż dopiero zgromadzenie na świat cały rozgałęzione; ale to zlanie władzy na drugich, aby nie stało się szkodliwem dla rządzonych, nie jest bezwzględne. Pojedyńcze członki zakonu, prowincyałowie i niżsi przełożeni, podlegają wprawdzie jenerałowi we wszystkiem, ale ten jenerał poddany jest znów zakonowi, który zbiera się na kongregacyach jeneralnych, wybierających i sądzących jenerała, i czuwa nad jego postępkami przez wybranych przez siebie asystentów. Nie daremnie to papież Paweł III, zatwierdzając zakon, wyrzekł te słowa: *Digitus Dei est hic*— „palec Boży jest tu,“ i wszyscy głębsi myśliciele, zkądinąd nawet nieprzychylni jezuitom, wydziwić się dosyć nie mogą tej wybornej organizacyi zakonu, która nadaje mu taką moc, taką siłę moralną.

stawili radzie stanu dokumenta fundacyjne swoich domów i zakładów. Parlament wniósł wprawdzie owo oświadczenie królewskie do swoich regestrów, ale z takiemi ograniczeniami, że nic ono nie pomogło jezuitom: proces przeciw Towarzystwu dalej się toczył; wiele dzieł, napisanych przez jezuitów, a między niemi dzieła mężów znakomitych, Bellarmina, Gretsera, Suareza, Toleda, Sancheza, Lessiusa, z wyroku parlamentu, podarte zostały ręką kata i spalone publicznie. Tegoż dnia parlament kazał zamknąć ośmdziesiąt kolegjów jezuickich i zabronił wszystkim francuzom posyłania dzieci do szkół Towarzystwa Jezusowego, tem motywując ów zakaz, że duch zakonu jezuickiego nie daje się pogodzić z powagą Kościoła, soborów i prawa świętego, z władzą zwierzchności duchownej i świeckiej.

Miał to być, w myśl parlamentu, cios śmiertelny dla zakonu. Odważnie wystąpił przeciw sierpniowym uchwałom parlamentu wyżej wspomniany arcybiskup paryski w liście pasterskim, który z 51 biskupów, zgromadzonych w Paryżu, podpisało czterdziestu pięciu. Z pozostałych sześciu jeden tylko żądał zniesienia zakonu: byłto Stuart Fitz James, syn słynnego księcia Berwicka, zagorzały jansenista, lecz i ten oświadczył, że sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż nie było zakonu, którego członkowie żyliby przykładniej od jezuitów, i którego moralność byłaby surowszą. Zakon jezuitów nazwali biskupi „wsławionym ze swoich talentów, odznaczającym się cnotami i zasługującym na opiekę króla z powodu ważnych usług, jakie od dwóch wieków Kościołowi i państwu okazuje.“ Co się zaś tyczy zarzucanej im doktryny o królobójstwie, to nikt z tych, co do ich szkół uczęszczali, albo ich misye nawiedzali lub w ich ćwiczeniach pobożnych brali udział, nie słyszał od nich żadnej nauki, życiu książąt zagrażającej; przeciwnie usiłowali oni zawsze szczepić w umysłach poszanowanie należne majestatowi. Jenerała zakonnego władza ściśle jest opisana i od ogółu zakonnego zależna; tylko ten, kto nie jest obeznany z językiem pisarzy ascetycznych, może się gorszyć wyrażeniami konstytucyj co do „ślepego posłuszeństwa“ *).

*) U jezuitów istnieje rzeczywiście ślepe posłuszeństwo; w regułach zakonu znajdują się istotnie słowa „ślepe,“ „trup,“ „laska.“ We wszystkich zakonach istnieje ślub posłuszeństwa; rzecz bardzo rozumna, bo piękne to byłoby wojsko bez subordynacyi i posłuchu żołnierskiego. Jest więc posłuszeństwo i u jezuitów. Każdy zakon ma swój szczególny cel i odpowiednie do tego celu środki; jedne jaśnieją zewnętrzną surowością życia, drugie

De la Croix, prowincyał paryski, wystosował w imieniu członków zakonu, do episkopatu list, w którym oświadczali się oni z uległością dla artykułów gallikańskich, a nawet przyrzekali odmówić posłuszeństwa jenerałowi, gdyby ten oparł się ich oświadczeniu. Theiner, nieprzychylny jezuitom, pisze z tego powodu: „Jaki tryumf dla ich nieprzyjaciół, a dla ich przyjaciół jakie upokorzenie! Niepojętą jest rzeczą, że nie dostrzegali jezuici, w jak dwuznacznem położeniu postawili siebie, przez ten krok, wobec Stolicy świętej“ *). Przeciwnicy widzieli w kroku tym

---

ubóstwem, inne, jak zakony pustelnicze, samotnością, modlitwą, ale wszystkie stać mogą tylko na posłuszeństwie. W chwili bowiem, kiedy to zaniedbanem zostaje, upada wszelka świetność zakonu. I dla tego to twórca jezuitów, ś. Ignacy, aby zapobiedz wszelkiemu moralnemu upadkowi swego zakonu, powiedział był te głębokie słowa: „Rychlej dopuszczajmy, żeby nas inni zakonnicy przechodzili w postach, w czujnościach i w innych ostrościach życia i odzienia, które każdy zakon wedle swego zwyczaju i reguły świątobliwie przyjmuje; ale w prawdziwem i doskonałem posłuszeństwie i w zaprzaniu woli i zdania swojego najwięcej pragnę, aby byli znaczni ci, którzy w tym zakonie Panu Bogu naszemu służą, ażeby prawdziwi synowie Towarzystwa po tej barwie byli rozeznani.“ W ustawach zakonnych powiedziano: „Każdy niech rozumie, iż którzy pod posłuszeństwem żyją, ci się mają dać nosić i rządzić Boskiej Opatrzności przez starszych swoich nieinaczej, jakby umarłym był, który na każdą stronę da się nosić i według upodobania ze sobą postępować, albo jako starego laska, która wszędzie i w każdej rzeczy służy temu, kto ją w ręku trzyma wedle woli jego.“ Takie, zupełne, dobrowolne wyzucie się z wszelkich uczuć, pragnień i zachceń własnych dowodzi potężnej mocy charakteru i siły moralnej. Czynić i działać, co się i kiedy się spodoba, pójść za pierwszem lepszem widzimisię, nie umieć sobie odmówić niczego, to potrafi lada kto, ale przełamać swoją wolę, nakazać swemu rozsądkowi milczenie, kiedy milczeć trzeba, nie módz rozporządzać niczem, i to nie dzień, nie rok, lecz życie całe, na to nie zdobędzie się ktobądź, na to trzeba być mężem z wielkiem sercem i hartem duszy. Posłuszeństwo takie powinno być we wszystkiem. „Wszyscy... niech wolę i zdanie swoje z tem, co się starszemu podoba i widzi, we wszystkich rzeczach, gdzieby się grzech nie pokazywał, zupełnie zgadzają.“ Gdyby więc w rozkazie starszego było coś, co trąci lub jest istotnie grzechem, wtenczas tylko poddany wolny jest od posłuszeństwa.—Ztąd upada sam przez się tylekroć powtarzany zarzut, jakoby jezuici byli zwolennikami zasady, i nawet praktycznie ją zastosowywali: „cel uświęca środki.“ Bo jezuita nic nie czyni ze swej woli, tylko z posłuszeństwa, a z posłuszeństwa nic takiego nie może mu być rozkazane, co jest złem samo przez się, co jest grzechem. Maksyma: „cel uświęca środki“ ma za autora Machiawela; jezuici nigdy jej nie hołdowali, i nikt nigdy nie dowiedzie, żeby kiedy zakon jezuitów pochwalał czy to piórem, słowem lub czynem jakim ową maksymę.

*) *Theiner, Geschichte des Pontificates Clemens XIV*, I, 21.

tylko słabość, nawet podstęp, który przeciw innym korporacyom religijnym wyzyskali. Dwór wraz z parlamentem zażądał przyjęcia artykułów z r. 1682; wyznawanie owych artykułów miało odtąd zobowiązywać każdego zakonnika. W ten sposób, powiada Theiner, jezuici francuzcy przyłożyli się do zwycięztwa gallikanizmu. Ravignan wszakże wykazał *), że prowincyał paryski uległ tylko naciskowi króla, który chciał ocalić zakon, i że podpisał wspomniane oświadczenie na wyraźny rozkaz królewski. Ludwik XV chciał z jednej strony zjednać sobie parlament, z drugiej przyjść w pomoc zakonowi, i kiedy mu komisya królewska oznajmiła, że tylko władza jenerała oburza parlament przeciw zakonowi, wyprawił zaraz do Rzymu kuryera, z żądaniem osobnego wikaryusza generalnego dla Francyi. Tylko pod tym warunkiem, pisał Ludwik XV, może ocaleć Towarzystwo Jezusowe we Francyi, tylko w ten sposób można położyć koniec walce parlamentu i przywrócić spokojność w Kościele i państwie, odmowa zaś zgubiłaby niezawodnie zakon, gdyż już 9 Lutego parlament rozstrzygać będzie w sprawie jezuitów. Oczekiwano więc szybkiej i przychylnej odpowiedzi z Rzymu.

Ricci, jenerał jezuitów, odbył naradę z członkami zakonu; jednomyślnie wszyscy odrzucili propozycyę dworu francuzkiego. Tego samego zdania był papież; słynne wyrazy: „sint ut sunt, aut non sint," z jego ust wtedy wyszły. Klemens XIII usiłował w osobnem piśmie przekonać króla, że żądana zmiana nie leży we władzy jenerała, że nawet on sam, papież, nie może go do tego upoważnić. Za tem poszłoby rozwiązanie Towarzystwa, które przez lat 200 okazało tyle pożytku, zwłaszcza swoją jednością i uległością zupełną dla swego zwierzchnika. Jedność ta i zależność nigdy nie zakłócała pokoju publicznego ani we Francyi, ani nigdzie. Jedność ta jest potęgą zakonu wobec licznych nieprzyjaciół; dlatego przeciwnicy usiłują węzeł ów rozerwać; wraz z jednością zniweczyłaby się organizacya i samo życie Towarzystwa.

Odmowa jenerała i Papieża wywołała gwałtowne rozjątrzenie we Francyi. Pamflety przeciw zakonowi zdawały się z ziemi wyrastać. Stekiem oszczerstw i wszelakiej złośliwości był paszkwil: „Wyjątki z wszelkiego rodzaju zdań niebezpiecznych i przewrotnych, których tak zwani jezuici po wszystkie czasy

*) *Ravignan, Clément XIII et Clément XIV* (1854).

upornie bronili, nauczali i ogłaszali“ *). Według tego pamfletu, nie było zbrodni, którejby jezuici nie nauczali. Owo dzieło kłamstwa nabrało wielkiego znaczenia, kiedy parlament kazał je rozesłać wszystkim biskupom (7 Marca 1762). Wkrótce potem (1 Kw. 1762) parlament zamknął 84 kolegja jezuickie. Klemens XIII nie mógł i nie chciał pozostać niemym świadkiem prześladowania. W rzewnym liście zwrócił się więc do Ludwika XV, zaklinając go, aby odważnie poskromił burzę, zagrażającą tronowi i ołtarzowi, i aby niewinnej ofiary nie wydawał na łup niedowiarstwu. Ludwik XV stał na rozdrożu, ale nie byłto Herkules; pani Pompadour ciągnęła go w lewo. W takim samym duchu przemówił Klemens XIII do biskupów francuzkich. Episkopat energicznie i wymownie ujął się za prześladowanym zakonem Nieprzyjaciele Towarzystwa, mówili biskupi, obrzucają takowe niegodziwemi zniewagami, nazywają jezuitów plamą Kościoła, haniebnie wydają zakon, wobec całego ludu, w ręce kata; ale szczytem niedorzeczności jest widok ludzi świeckich, unieważniających śluby zakonne, o których tylko Kościół rozstrzygać może. Biskupi w piśmie swojem do króla oznajmiali, że Towarzystwo Jezusowe jest ze wszech miar „czcigodne czystością swoich obyczajów, surowością dyscypliny, ogromem prac i mądrością, jak również dla licznych usług, okazanych Kościołowi i państwu.“ Gromili pośpiech w wyrokowaniu: potępiono jezuitów, wprzód ich nie wysłuchawszy; zabrano ich majątki i unieważniono śluby.

Nic to nie pomogło; przedstawienia te nie skutkowały u Ludwika XV; dawał on wymijające odpowiedzi, bał się parlamentu. Parlament zaś coraz dalej się posuwał, i 6 Sierpnia 1762 uchwalił zniweczenie zakonu. Papież z boleścią uwiadomił konsystorz (3 Września) o tem, co zaszło we Francyi, unieważnił wszystkie dekrety przeciw jezuitom, i na to się zwłaszcza uskarżał, że zmuszano członków zakonu do podpisywania artykułów gallikańskich. Biskupów uwiadomił o tej allokucyi, lecz jej drukować nie kazał. Jeden tylko z episkopatu, wyżej wspomniany biskup Fitz-James oskarżał w swoim liście pasterskim jezuitów o głoszenie nauk przypisywanych im w owych „Wyjątkach.“ Przeciw oskarżeniu temu wystąpili inni biskupi. Papież potępił list pasterski biskupa z Soissons'u (Kw. 1763). Król wszakże zaprotestował przeciw

*) *Extraits des assertions dangereuses et pernicieuses, que les Jésuites ont enseignées... avec l'approbation des Supérieurs, vérifiées par les commisaires du Parlement.* Paris, 1762.

dekretowi papieskiemu; parlamenty paryski, tuluzański i bretański ogłosiły go za nieważny, i kazały spalić listy pasterskie kilku biskupów przeciw biskupowi Fitz-Jamesowi. Szybko spadały teraz jeden po drugim, prześladowcze ciosy na Towarzystwo Jezusowe. Arcybiskup paryski ks. Beaumont za swoją obronę jezuitów skazany został na wygnanie; majątki jezuickie ogłoszono (14 Czerwca 1763) własnością państwa z przeznaczeniem jej na potrzeby kościelne. Uchwała parlamentu z 22 Lutego 1764 żądała od każdego jezuity przysięgi, że ani wspólnie ani pojedyńczo pozostawać nie będzie pod władzą i ustawą „tak zwanego Towarzystwa Jezusowego," że żadnych nie będzie utrzymywał stosunków z przełożonymi zakonu, nawet gdyby w obcych krajach przebywał, a to pod utratą pensyi 400 franków, jaką każdy miał pobierać z majątku zakonnego; nadto każdy jezuita winien był oświadczyć, że za bezbożne poczytuje nauki pomieszczone w wyżej wspomnianej oszczerczej broszurze „Extraits" i t. d. W Marcu tegoż roku ogłosił parlament, że każdy jezuita, któryby owej przysięgi nie złożył przed władzą w przeciągu dni ośmiu, winien natychmiast wynieść się z kraju.

Tylko pięciu jezuitów złożyło żądaną przysięgę; wszyscy inni poszli na wygnanie. „Trzydzieści pięć lat, pisze jezuita Beauvais, pracowałem nad kształceniem obywateli, teraz zaniechać tej pracy muszę. Na starość muszę szukać dla siebie przytułku, i na obczyźnie dokonać żywota, z którego czterdzieści dwa lata dla dobra ojczyzny poświęciłem. Postawiony wobec srogiej alternatywy wygnania i przysięgi, której złożyć nie mogę, bez wahania porzucam ojczyznę, wierny zaciągniętym obowiązkom świętym..." — Mówiono o soborze, jaki zamierza zwołać Papież z powodu spraw francuzkich. Ludwik XV zaczął się kłopotać: w interesie pokoju nakazał milczenie w całej tej sprawie nieszczęsnej, odwołał arcybiskupa paryskiego z wygnania, pozwolił nawet wracać do Francyi wygnanym jezuitom i oddawać się, w charakterze księży świeckich, pracom duchownym pod jurysdykcyą biskupów. Do papieża pisał, że Towarzystwo bardzo jest pożyteczne Kościołowi i państwu w sprawach budowania moralnego i nauczania, i że tylko wyższe względy, a zwłaszcza wzgląd na spokojność państwa, spowodowały zniesienie zakonu tego we Francyi, i że papież dobrzeby uczynił, gdyby w interesie religii i jezuitów zalecił milczenie w całej tej sprawie!

Łzy wylewał Klemens XIII, o jego zdrowie się obawiano. Podniósł wszakże głos w słynnej bulli (7 Stycznia 1765) „Aposto-

licum pascendi,“ w której zakon Towarzystwa Jezusowego nanowo pochwalił i potwierdził. Bulla spotkała gwałtowny opór we Francyi; parlament paryski zabronił ogłaszania jej w całem królestwie, parlamenty normandzki i w Aix kazały ją spalić na placach publicznych; arcybiskup z Rouen groził klątwą kościelną każdemu, ktoby bullę ową szerzył.—Na dworze tylko Delfin śmiało wypowiadał swoje przekonanie. „Dobra pokoju publicznego, powiedział, o którem tyle się mówi, nie mniej pragnę aniżeli ktobądź inny, ale dobro to polega na poszanowaniu sprawiedliwości i tylko na tem. Oświadczam, że ani honor, ani sumienie nie pozwala mi pochwalać zniesienia zakonu tych mężów znakomitych, którzy równie są pożyteczni do pielęgnowania religii, jak niezbędni dla wychowywania młodzieży.“ Lecz za to nazywano go „jezuitą.“ Syn Delfina złożył ekspiacyę za moralną nędzę swego dziadka, Ludwika XV.

Wygnanie jezuitów z Hiszpanii. Karol III.

Za przykładem Portugalii i Francyi poszła Hiszpanja. Ministrem, który dokonał wygnania jezuitów, był A r a n d a; królem, który takowe zadekretował, był K a r o l III, przedtem król Neapolu i Sycylii, spadkobierca tronu hiszpańskiego, po śmierci brata przyrodniego Ferdynanda VI,—monarcha zkądinąd jasnego rozumu, energiczny, ale podejrzliwy, mściwy i zacięty. Z wad tych umieli skorzystać ministrowie na zgubę Towarzystwa Jezusowego.

Jezuici tem mniej mogli się czegoś obawiać od jego rządów, że Karol III, opuszczając tron Neapolu, uroczyście oznajmił jenerałowi zakonnemu R i c c i: „Nigdy nie zapomnę usług, jakie okazało Towarzystwo Jezusowe państwom moim, tak z tej jak i z tamtej strony morza.“ W Neapolu jego ministrem był T a n u c c i, niegdyś profesor prawa kościelnego w uniwersytecie pizańskim. Przybywszy do Hiszpanii, Karol usunął z ministerstwa księcia Albę, gdyż padało nań podejrzenie, że sprzymierzył się z Pombalem i Choiseulem przeciw jezuitom. Lecz następcy Alby nie mniej odeń hołdowali nowym doktrynom. W duchu filozofów ukazała się w Styczniu 1762 tak zwana „Sankcya pragmatyczna,“ obrażająca w wielu punktach prawa Stolicy świętej i ograniczająca instytuty religijne. Z tego powodu K l e m e n s XIII osobnem pismem (2 Czerwca 1762) poczynił królowi gorące przedstawienia, i król cofnął wydane rozkazy. Uradowany papież pisał

do Karola III: „jesteś weselem, pociechą i ukrzepieniem dla mnie śród wzburzonych fal, jakie w pontyfikat mój uderzają.“ Ministrowie wszakże wznowili jakiś dawno zapomniany proces, i skazali zakon jezuitów na składanie, z majątków i posiadłości w Ameryce, dziesięciny na rzecz kościoła w Meksyku. Gdy ukazała się wspomniana konstytucya papieska, przeciwnicy jezuitów twierdzili, że nie kto inny jak oni namówili papieża do napisania owego dokumentu; niezadowolenie wzrosło, gdy fiskał trybunału kastylskiego Don Ruis de Campomanes oskarżył (1765) jezuicką metodę nauczania, domagając się od króla, aby odtąd edukacyę młodzieży oddano w ręce duchowieństwa świeckiego. Karol III stał się podejrzliwym, zakazał jezuitom odbywania ćwiczeń duchownych dla duchowieństwa; ich uczniów i stronników usuwał z urzędów kościelnych i świeckich. Z drugiej strony lud szemrał przeciw nowatorstwom; wyszydzano je i krytykowano w ulotnych pismach, drukowanych i pisanych, wierszem i prozą. Rząd uciekł się do surowości; trybunał kastylski przyrzekł (1766) nagrodę pieniężną każdemu, ktoby wskazał autora owych pamfletów.

Karol III urodził się wprawdzie w Hiszpanii, ale w młodym wieku wyjechawszy do Neapolu, nie miał upodobania w mowie, ustawach i obyczajach hiszpańskich; pociąg okazywał raczej do Włoch i do Francyi. Z Neapolu przywiózł ze sobą wielu włochów, którzy łaską jego się cieszyli i wysokie zajęli urzędy; ci zaś sprowadzali faworytów swoich i stronników. Markiz Squilace został ministrem finansów i wojny, Grimaldi ministrem spraw zagranicznych. Obaj owi włosi rywalizowali w dogadzaniu wszelkim zachceniom króla, ale na siebie wzajem poglądali zawistnem okiem. Grimaldi pochodził ze znakomitej rodziny i dom wystawny utrzymywał; jego relacye podobały się królowi, a zwłaszcza jego gorliwość w obronie dostojeństwa i niezależności korony. Grimaldi podziwiał Choiseula, i szedł, o ile mógł, za jego radą. Squilace wybił się na wierzch twardą pracą, był lękliwy, drobiazgowy, szerszego nie umiał wyrobić sobie poglądu; oszczędny dla państwa, gromadził majątek, aby się zabezpieczyć przeciw zmienności losu. Ponieważ Francya ciągle o wydatki przyprawiała Hiszpanję, przeto Squilace przechylał się ku Anglii; nie sympatyzował z charakterem i życiem hiszpańskiem.

Ztąd wywołał przeciw sobie ogólną nienawiść, zwłaszcza że podnosił podatki, a środkami przez rząd przedsiębranemi, obrażał uczucia narodowe. Że ozdabiał Madryt, że czuwał nad czystością w stolicy, nad bezpieczeństwem i policyą, nie okazywano mu za

to wdzięczności. Wezbrała przeciw niemu nienawiść gdy, dla przeszkodzenia tajemnemu noszeniu broni, zamierzył zmienić odzież krajową, gdy zakazał noszenia wielkich okrągłych kapeluszy z szerokiemi skrzydłami (chambergos) i długich płaszczy (capas). Wszystko, z czego lud był niezadowolony, ostatnią niepomyślną wojnę, pomnożenie długu państwa, jemu przypisywano. Francya pokryjomu podżegała nienawiść ludu, a to dlatego, ażeby całą władzę mógł pochwycić Grimaldi; zaroiło się od pamfletów przeciw Squilace'owi. Oburzenie doszło do szczytu, kiedy minister zmonopolizował zaopatrywanie stolicy w oliwę, chleb i mleko; ceny odrazu się zdwoiły. Po południu w niedzielę palmową, 26 Marca 1766, wybuchło p o w s t a n i e. Lud napadł na dom Squilace'a, powybijał w nim okna i chciał drzwi wyłamać. Wallońska gwardya rozproszyła zbiegowisko. Pospólstwo krzyczało po ulicach: „niech żyje Hiszpanja! niech żyje król! śmierć Squilace'owi!“ obalało latarnie, i zmuszało wszystkich napotykanych z podniesionemi kapeluszami do opuszczania takowych. Posłowie zagraniczni pośpieszyli do pałacu; posłowi angielskiemu wołano: „Górą Anglja, precz z Francyą!“ Na dworze królewskim panował przestrach. Daremnie starano się uspokoić tłumy, pragnące krwi Squilace'a. Król musiał w końcu ustąpić, wyszedł na balkon i przyrzekł oddalić znienawidzonego ministra, odwołał rozporządzenie o kapeluszach i długich płaszczach, oznajmił, że zniży cenę chleba, mleka, oliwy, że przebaczy rokoszanom. Około północy wszakże uciekł wraz z dworem do Aranjuezu. Lud ztąd wnosił, że król nie chce dotrzymać słowa, zaopatrzył się w broń i zamknął bramy miasta. Wojska hiszpańskie nie chciały poskramiać rokoszan, wallonowie pociągnęli za królem; przez dwie doby Madryt był w rękach motłochu. Zamożniejszych mieszkańców ogarnęła trwoga, lud wszakże nie dopuszczał się ani grabieży, ani morderstw, i przeciągając ulicami wołał: „Nie chcemy pieniędzy a krwi Squilace'a!“ Wysłano do Aranjuezu woźnicę w charakterze pełnomocnika ludu. Król oznajmił, że jest niezdrów i dlatego przeniósł się do Aranjuezu, że wróci do stolicy, gdy ta się uspokoi; że dotrzymując słowa, mianował Michała de Muzquiza ministrem finansów. Istotnie nazajutrz wysłano Squilace'a, pod eskortą kawaleryi do Kartageny; ztąd miał on się udać do Włoch; król mianował go posłem w Wenecyi.

Powstanie wywarło głębokie wrażenie na Karolu III; bolało go, że musiał przed ludem uciekać; powtarzał, że ostatnim kęsem chleba podzieliłby się ze Squilacem. Z początku podejrzewał,

i słusznie, że polityka francuzka wywołała zamieszki, niebawem inne, fatalne opanowało go podejrzenie. Z relacyi posła angielskiego Rocheforta do lorda Shelburne (5 Maja 1767) okazuje się, iż podsunięto królowi jakieś papiery, świadczące, że podczas powstania zamierzano całą rodzinę królewską wytępić, i że tylko roztropność Arandy, mianowanego wtedy pierwszym ministrem, zdołała położyć koniec buntowi.

Poszukiwano sprawców zamieszki, a tę osobliwość, że nikt podczas rozruchów nie został ani ograbiony ani zraniony, w taki sposób tłumaczono, iż musiała tu działać ręka jezuitów. Śledztwo tak zręcznie było prowadzone, że wynaleziono trzech jezuitów jakoby podżegaczy powstania. Aktów procesu wszakże nie ogłoszono, całą sprawę okryto głębokim mrokiem, a w króla wmawiano, że istnienie zakonu Towarzystwa Jezusowego nie da się z jego powagą monarszą pogodzić. Podejrzliwy Karol III chętne dawał ucho podszeptom, a z niezrównaną przewrotnością i złośliwością wprowadzono jezuitów w matnię, która i króla pochwycić miała. Pewnego dnia bowiem jakaś osoba nieznana wręczyła rektorowi kolegjum jezuickiego w Madrycie pakiet listów, jakoby od jezuitów w Sewilli otrzymanych. Byłoto przed samą wieczerzą; rektor złożył ów pakiet nierozpieczętowany na biurku w celi, odprowadził nieznajomego do furty i udał się do refektarza. Zaraz potem zjawili się urzędnicy policyjni i zabrali wszystkie papiery z owym pakietem. W ten sposób dostały się w ręce króla, podrobione przez narzędzia Arandy, listy, tchnące zdradą stanu, a między niemi sfałszowany list jakoby od jenerała zakonu, zaprzeczający prawego urodzenia królowi i mianujący go synem Alberoniego; mówiło się tu o oderwaniu posiadłości amerykańskich od Hiszpanii, o utworzeniu niezależnego państwa jezuickiego w Paraguayu, o detronizacyi Karola III na korzyść jego brata Don Luisa *).

Fałszerstwo było zbyt widoczne, zbyt nieudolne; kto rzeczywiście z takiemi nosi się planami, ten ich nie powierza papierowi. Lecz rozpaliła się podejrzliwość Karola, i nic już nie było w stanie przekonać go o niewinności jezuitów. Kto choćby słowo na ich obronę powiedział, popadał w niełaskę u niego; a w sprawie wygnania jezuitów Karol III taką okazał krew zimną i taką srogość, jakiej nikt dotąd w nim nie dostrzegał ani przeczuwał. Przez długi czas nie wiedziano, dlaczego król tak gorliwie z ministrem dniami i nocami pracuje. Dopiero w nocy z 31 Marca na 1 Kwietnia 1767

*) *Ranke, Geschichte der römischen Päpste* (6-ta ed.), III, 137.

wyszła na jaw tajemnica. Ściągnięto wojska do stolicy. O jednej godzinie otoczono żołnierzami wszystkie kolegja i domy zakonne, wszystkie papiery zabrano, cały majątek, ruchomy i nieruchomy, spisano; jezuitom zaś oznajmiono, że mają zaraz gotować się do drogi, każdemu jezuicie dozwolono zabrać tylko worek skórzany, nieco bielizny, pieniędzy, tabaki, czekolady na własny użytek. Wszystkich odstawiono pod eskortą wojskową do Kartageny. Nowicyusze mieli na łono rodzin wrócić. Taki sam los spotkał jezuitów w całej Hiszpanii i w kolonjach. Ażeby lud nie ujął się za jezuitami, kazano, przed ich aresztowaniem, wszędzie poprzecinać sznury od dzwonów kościelnych. Zbyteczna to wszakże była ostrożność. Z rezygnacyą i cierpliwością poddając się prześladowaniu, posłuszni zaleceniom przełożonych, z różańcem w ręku, z krucyfiksem na piersiach, opuszczali starzy i młodzi umiłowane siedziby studyów swoich i zaszczytnej działalności, i ze spokojem ducha na ciernistą drogę wygnania wstępowali. Nietylko nie myśleli podżegać ludu do buntu, ale nawet ani jeden pamflet nie wyszedł z pod ich pióra. Przez sześć miesięcy błąkali się wygnańcy po wodach morza Śródziemnego. Genua, Liworna, nawet Civitavecchia odmówiły im z początku schronienia. Dopiero porty Korsyki stanęły przed nimi otworem; szlachetny Paoli ujął się serdecznie za wygnanymi zakonnikami. Z Korsyki, gdy ta przeszła pod panowanie Francyi, przenieśli się do państwa Kościelnego. Liczba wygnańców wynosiła 6000.—Nigdzie, nawet w Paraguayu, nie stawiali jezuici oporu, wszędzie schylali czoło przed ręką, która ich dławiła, i rozjątrzone tłumy uspakajali.

W tak zwanej „Pragmatycznej sankcyi,“ rozesłanej do wszystkich dworów, wyjaśniał król powody swego postępowania, a mianowicie, że święty obowiązek utrzymywania śród poddanych posłuszeństwa, pokoju i sprawiedliwości, dalej pewność co do wielu bardzo ciężkich, uzasadnionych, zbadanych i wyraźnie dowiedzionych czynów, i inne poważne, słuszne i prawne powody, „które, w skrytości serca swego zachowuje,“ zniewoliły go do użycia władzy, jaką Wszechmocny w jego ręce złożył dla osłony poddanych i utrzymania dostojeństwa korony. Dalej powiedziano tu, że nic nie zagraża pozostałym zakonom religijnym, z których król jest zadowolony, i których wzorową gorliwość pochwala, zakonom, które, spełniając swoje obowiązki duchowne i nauczycielskie, wcale się nie mięszają do spraw politycznych. Co się zaś tyczy jezuitów, to wszystkie majątki Towarzystwa mają być zlane w jednę masę, z której wypłacane będą wygnańcom pensye,

pozostałe zaś dochody posłużą na wyposażenie ubogich parafij, seminaryów i szpitali. „Żadnemu jezuicie nie wolno, pod żadnym pozorem, wrócić do Hiszpanii; wrócić mogą za pozwoleniem królewskiem tylko ci jezuici, którzy zechcą do innego zakonu wstąpić. Kto wchodziłby w jakiekolwiek, choćby najmniejsze, stosunki z jezuitami, podlegać będzie karom za zbrodnię stanu. Wszelka nagana tego rozporządzenia, słowem albo pismem, najsurowiej się zakazuje.“

Własnoręcznem pismem z 31 Marca Karol III doniósł papieżowi, iż znalazł się w konieczności wydalenia wszystkich jezuitów ze swoich dzierżaw do państwa Kościelnego, „pod bezpośrednie i mądre kierownictwo Jego Świątobliwości, najłaskawszego ojca wszystkich wiernych.“ Potem ukazała się owa pragmatyczna sankcya z 3 Kwietnia, która wszystkich, bez wyjątku, jezuitów zbrodniarzami nazwała. Powszechnie oczekiwano wyjawienia owych „poważnych, słusznych i prawnych powodów, które król w skrytości serca swego zachowywał,“ a które go skłoniły do wygnania jezuitów; Karol III miał tu na myśli schwytane listy, o których wyżej była mowa, i przypisywany jezuitom plan oderwania Ameryki południowej od Hiszpanii. Kardynał Braschi, późniejszy papież Pius VI, zbadał owe listy, i fałszerstwa ich dowiódł. Karol więc i jego ministrowie potępili jezuitów, nawet ich nie wysłuchawszy. Papież, ciężko dotknięty, z boleścią pisał do Karola III: „I ty, nasz synu najukochańszy, potężne ramię, jakiego ci Bóg udzielił dla pomnażania jego chwały, chwały Kościoła i dusz zbawienia, oddajesz na posługi nieprzyjaciołom Boga i Kościoła, ku zniweczeniu zakonu religijnego, który tak jest pożyteczny i drogi dla tegoż Kościoła, a który swój początek i blask zawdzięcza owym świętym bohaterom, jakich Bóg wybrał sobie z narodu hiszpańskiego, aby Jego chwałę po całym świecie szerzyli.“ Klemens XIII przypominał królowi, że w ten sposób pozbawia się potężnej pomocy duchownej, zwłaszcza w nauczaniu młodzieży. Wszelka korporacya, pisał papież, składa się z ludzi, którzy zbłądzić mogą; przypuściwszy nawet, że niektórzy członkowie zawinili, czy godzi się za to cały karać zakon, bez prawnego zbadania sprawy, bez przesłuchania obwinionych, bez obrony? i tylu niewinnych mężów pozbawiać ojczyzny, dobrej sławy i prawnie nabytych majątków? Zakon nietylko wolny jest od winy, ale jestto instytucya pobożna, użyteczna i święta w celu swoim, w swoich ustawach i zasadach. — Jednocześnie papieski sekretarz stanu Torregiani doniósł do

Madrytu, że papież nie może w granice posiadłości swoich przyjąć jezuitów, jakich mu Hiszpanja nasyła. Protestacya nie znalazła posłuchu w Madrycie. Król oświadczył, że od swojego postanowienia nie odstąpi, i że wielce go to dziwi, dlaczego papież nie chce dać przytułku wygnanym jezuitom; powtarzał, że nie przestanie wysyłać jezuitów do portów Państwa kościelnego, a gdyby ich papież nie przyjął, to on, król, poweźmie odpowiednie postanowienia; bądź co bądź, zaden jezuita nie wróci już do Hiszpanii. Jego minister groził zerwaniem stosunków ze Stolicą rzymską, tak samo jak je zerwała Portugalja. Kiedy kilku jezuitów potajemnie wróciło do Barcelony i Katalonii, Karol III kazał ich z granic państwa wyrzucić, i ogłosił edykt, grożący karą śmierci lub dożywotniem więzieniem wszystkim jezuitom, przekraczającym Sankcyę pragmatyczną. Podlegać miał karom za zdradę stanu, każdy mieszkaniec kraju, któryby zachęcał jezuitów do powrotu albo pomagał im w tym względzie, lub ktoby przybyłych jezuitów nie denuncyował władzy.

Nie dosyć na tem; przesyłając swoją Pragmatykę Ludwikowi XV, zachęcał Karol III także króla francuzkiego do wypędzenia jezuitów, gdyż w przeciwnym razie, są to jego słowa, F r a n c y a nigdy do spokojności u siebie nie dojdzie. Oczywiście dodało to otuchy nieprzyjaciołom Towarzystwa we Francyi. Jansenista Chauvelin wystąpił w parlamencie paryskim z wnioskiem, aby Francya poszła za przykładem Hiszpanii i usunęła jezuitów ze wszystkich dzierżaw swoich. Parlament przyjął propozycyę tę hucznemi oklaskami i uchwalił, że wszyscy jezuici mają w przeciągu czternastu dni opuścić Francyę, i że wyznaczoną im pensyę wtedy dopiero pobierać będą, kiedy wylegitymują się ze swego pobytu za granicą; nawet chorym nie pozwolono zostać w domach zakonnych; przeniesiono ich do szpitali publicznych i zaprzysiężonym lekarzom powierzono. Kiedy nuncyusz uskarżał się przed ministrem francuzkim na srogość środków, Choiseul odrzekł, że postanowienie to jest wprawdzie okrutne, ale że jezuici sami tu zawinili, gdyż nie chcieli się zgodzić na środki proponowane przez parlament. Za przykładem Paryża poszły inne parlamenta; parlament w Aix żądał nawet, aby Francya wypędziła jezuitów z posiadłości papieskich, Avinjonu i Venaissinu, i aby zmusiła papieża do zniesienia Towarzystwa Jezusowego.

Prześladowanie jezuitów we Francyi ośmielało nieprzyjaciół zakonu w P o r t u g a l i i do nowych przeciw niemu kroków. Prokurator koronny Józef Seabra da Sylva, napisał jadowite, pełne

oszczerstw i kłamstw oskarżenie przeciw Towarzystwu, zwłaszcza przeciw jego zasługom w wyższem nauczaniu. Pombal żądał, aby biskupi, bez odwoływania się do Rzymu, dyspensowali zawieranie małżeństw w zakazanych stopniach pokrewieństwa; biskupi wszakże nie poszli za wolą ministra. Król Józef tymczasem uskarżał się w Rzymie na opłakany stan spraw kościelnych. Z Rzymu dano mu do zrozumienia, że przedewszystkiem trzeba jezuitów odwołać z wygnania, jeżeli zatarg ma być usunięty. Pombal wpadał na rozpaczliwe pomysły: chciał sprowadzić między Francyą, Hiszpanją i Portugalją przymierze, które miało zmusić papieża do zniesienia zakonu jezuitów na całej ziemi, i do oddalenia kardynała Torregiani, gdyż ten jakoby zakłóca pokój Kościoła i państw katolickich; gdyby opierał się papież, zamierzano zmusić go do uległości i detronizować (sic!) za pomocą soboru powszechnego. Uroczyste poselstwo miało zażądać zwołania soboru od Stolicy rzymskiej. Król Józef tymczasem wydał (28 Sierpnia 1767) ustawę, niemal dosłownie wziętą z Sankcyi pragmatycznej Karola III: pod przysięgą zobowiązano wszystkich portugalczyków, aby ani jawnie ani pokryjomu nie utrzymywali żadnych stosunków z jezuitami. Na ojcowskie przedstawienia papieża, król portugalski odpowiedział, że zakon jezuitów zmierza do panowania nad światem, że środkiem do tego jest królobójstwo i podżeganie ludów do buntu, że w Rzymie obmyślane są wszystkie tego rodzaju zamysły, i twierdził uporczywie, że jezuici byli sprawcami zamachu na niego samego.

Teraz sądził neapolitański minister Tanucci, „po Pombalu najzawziętszy wróg jezuitów,“ że nie przystoi mu pozostać w tyle: za jego sprawą król Obojga Sycylij wydał okrutny rozkaz pochwytania wszystkich jezuitów i wyrzucenia ich na terytoryum Państwa Kościelnego. Rozkaz ten wykonano w nocy z 3 na 4 Listopada 1767; pod karą śmierci zabroniono jezuitom powrotu do Neapolu. Papieżowi oznajmiono, że dwory burbońskie posuną się jeszcze dalej i nawet posiadłości papieskie zajmą, jeżeli papież rychło nie zniesie Towarzystwa Jezusowego.

Poruszył się nakoniec przeciwko jezuitom ostatni Burbon, infant książę Parmy, podczas małoletności którego sprawował rządy wolnomyślny minister Wilhelm du Tillot *). Ten sze-

*) Don Karlos, syn króla hiszpańskiego Filipa V i Elżbiety Farnese, ur. 1716, otrzymał księstwo Parmy z Piacenzą; 1735 został on także królem Obojga Sycylij, a pokój Akwisgrański 1748 przyznał mu oba te

regiem edyktów wdarł się w jurysdykcyę, wolność i przywileje Kościoła i majątków kościelnych w granicach księstwa położonych. Klemens XIII dekretem z 30 Stycznia 1768 unieważnił wszystkie owe rozporządzenia rządu parneńskiego i jurysdykcyę kościelną przywrócił, zwłaszcza że Parma była dawnem dziedzictwem Stolicy świętej. Paweł III (książę Aleksander Farnese) bowiem przed wstąpieniem do stanu duchownego miał syna, na którego 1545 przeniósł Parmę, pod warunkiem składania do skarbu apostolskiego corocznie daniny 9000 dukatów, na znak zależności księstwa od Stolicy rzymskiej. 1731 wygasł ród Farnezych i po długich zatargach państwo Niemieckie zrzekło się roszczeń swoich do Parmy na rzecz Hiszpanii. Od wygaśnięcia domu Farnezych każdy papież publiczną zanosił protestacyę w przeddzień uroczystości ś. Piotra przeciw owym umowom, które z uszczerbkiem praw Stolicy Apostolskiej przeniosły Parmę pod berło Burbonów linii hiszpańskiej. Tak samo czynił Klemens XIII; Burbonowie zawsze dotąd na to milczeli. Gdy wszakże teraz w breve papież przypomniał, że Parma jest lennością Kościoła, i że środki przedsięwzięte przeciw zakonowi jezuitów uwłaczają prawom i władzy papieży; gdy powołując się na bullę „In Coena Domini,“ oświadczył, że „sprawcy i poplecznicy tych środków popadłszy pod kary kościelne, tylko władzą papieską mogą być od takowych uwolnieni;“—wszyscy Burbonowie poczytali to wystąpienie papieża za obrazę osobistą, a na ich czele stanął Karol III, mocą traktatu familijnego z roku 1761, w którym Francya i Hiszpanja przyrzekły wspierać siebie wzajemnie we wszystkich kwestyach prawnopolitycznych, nieść pomoc w razie wojny, i za nieprzyjaciela każde inne mocarstwo poczytywać, któreby względem jednego z obu sprzymierzeńców zawiniło; książę Parmy włączony był do paktu z racyi swojego urodzenia. Teraz więc wszyscy Burbonowie wystąpili przeciw monarsze, który władzę książęcia Parmy zakwestyonował, jakkolwiek miał historyczne do tego prawo, wystąpili przeciw Kościołowi, chociaż pierwotnie pakt ów familijny zawarty został przez Choiseula przeciw przewadze angielskiej (str 380). Lecz cała zaciętość napaści ugodziła w jezuitów,

---

państwa, pod warunkiem, że ich odstąpi bratu Don Filipowi, gdyby sam zasiadł na tronie hiszpańskim. Ten Don Filip, żonaty z Ludwiką Elżbietą, siostrą Ludwika XV, umarł 1765 i zostawił piętnastoletniego syna, infanta Don Ferdynanda, który później ożenił się z Maryą Amelją, córką cesarza Franciszka I.

w których niesłusznie upatrywano doradców papieża przeciw Parmie: dwory burbońskie postanowiły zmusić papieża do zupełnego zniesienia Towarzystwa Jezusowego, a gdyby się papież na to nie zgodził, zabrać mu Benewent i Ponte-Corvo, Castro i Ronciglione, Awinjon i Venaissin.

Jako minister głowy domu Burbonów wziął Choiseul kierunek całej akcyi w swoje ręce. Najpierw zakazano ogłaszania breve przeciw Parmie. Parlament paryski uchwalił nieważność wszystkich dekretów papieskich, jeżeli takowe wprzód nie otrzymają aprobaty królewskiej. Następnie, za porozumieniem dworów wersalskiego i madryckiego, sądy parmeńskie miały unieważnić breve papieskie, a książę miał w osobnym memoryale zażądać od papieża publicznej satysfakcyi za doznaną obrazę; dokument ten wręczyli posłowie Francyi, Hiszpanii i Neapolu. Satysfakcya zaś na tem miała polegać, aby papież własne breve w Rzymie odwołał, i uroczyście uznał bezwarunkowe i zupełne panowanie infanta nad Parmą i Piacenzą. Jednocześnie kazał książę Parmy stu pięćdziesięciu jezuitów, pochwytanych na terytoryum księstwa, wysłać do Państwa Kościelnego, zgoła nie powiadomiwszy papieża o swojem postanowieniu. – Klemens XIII oświadczył, że swego breve nie cofnie, jakkolwiek nie jest w jego mocy odeprzeć zniewagi wyrządzane Stolicy Apostolskiej; że w upokorzeniach i dokuczliwościach, jakich od synów swoich doznaje, ucieka się do Boga i o pomoc go błaga w tym ciężkim ucisku.—Coraz cięższe chmury zbierały się nad Kościołem, ale nie ugiął się papież; posłom, którzy występowali doń z wyrzutami i pogróżkami, odrzekł, że chroni się do stóp Ukrzyżowanego: „Spójrzcie na Chrystusa, on was sądzić będzie!“ Zasmucił się bardzo, kiedy nadeszły wiadomości, że francuzi zajęli Awinjon i Venaissin, a neapolitańczycy wkroczyli do Benewentu i Ponte-Corvo.

Największą zaciętość okazywał Karol III. Otrzymawszy od Klemensa XIII pismo w sprawie prześladowania Kościoła, polecił swemu posłowi w Rzymie oznajmić następujące żądania: Papież odwoła breve przeciw Parmie; infanta uzna książęciem niezależnym; Awinjon i Venaissin zostawi przy Francyi a Benewent i Ponte-Corvo przy Obojgu Sycylij; kardynała Torregiani usunie; zniesie zupełnie Towarzystwo Jezusowe, członkom jego zakaże żyć, pod jakimkolwiek pozorem, wspólnie, i ich jenerała Wawrzyńca Ricci z Rzymu wydali. Jeżeli papież zgodzi się na wszystkie te żądania, dopiero wtedy miała być przywrócona

dawna zgoda i porozumienie między Stolicą papieską i Burbonami *).

Do tego pojednania wszakże nie przyszło. Papież okazywał się niezłomnym, a dwory burbońskie prześcigały się w znieważaniu Głowy Kościoła. Przodował zaś Tanucci w wyrządzaniu zniewag papieżowi i posuwał się tak daleko, że nawet Choiseul zaczął utyskiwać na niegodziwe pomysły i przewrotną politykę ministra neapolitańskiego. Wznowiono nacisk w sprawie zniesienia zakonu jezuitów. Lecz papież oświadczył, że postępowania względem Parmy nie zmieni, nie bacząc, co ztąd wyniknie, i że nigdy nie przyłoży ręki do zniesienia Towarzystwa Jezusowego. Pragnienie Klemensa XIII, aby go Bóg od gorzkich cierpień życia doczesnego uwolnił, spełniło się w nocy z 1 na 2 Lutego 1769; smutki zgon papieża przyśpieszyły. Położenie Kościoła było zewsząd zagrożone: mocarstwa katolickie jawną toczyły walkę przeciw Stolicy Piotrowej, rozrywały się święte węzły posłuszeństwa kościelnego.

Chęci papieża były jak najlepsze. Theiner tak się o nim

---

*) Burbonowie usiłowali wciągnąć do tej sprawy Maryę Teresę; cesarzowa wszakże nazwała zajęcie Awinjonu i Ponte-Corvo i postępowanie dworów burbońskich względem Ojca świętego, nieszlachetnem i nieprzystojnem. Kiedy Karol III i Ludwik XV nalegali na nią, aby wraz z nimi domagała się zniesienia jezuitów, wręcz oświadczyła, że zgoła żadnych nie ma powodów do uczynienia kroku takiego w Rzymie; gdyby wszakże Ojciec święty postanowił znieść Towarzystwo Jezusowe, to poddałaby się woli Głowy Kościoła. Jej córka Marya Karolina udała się wtedy w podróż na południe, jako narzeczona króla Neapolu Ferdynanda V. Papież chciał posłać kardynała Spinolę na spotkanie arcyksiężniczki u granicy państwa Kościelnego; Tanucci wszakże takie robił trudności co do ceremonjału, że, ku wielkiej przykrości Papieża, powitanie owo nie przyszło do skutku. Córka cesarska zamieszkała w willi Borghese, obejrzała kościół ś. Piotra, ale Papieża nie odwiedziła, i wieczorem tegoż dnia z Rzymu wyjechała. W otoczeniu papieskiem mniemano, że Tanucci takiem brutalstwem chciał pokazać Ojcu świętemu, że odstąpiła go nawet cesarzowa. Oburzona Marya Teresa własnoręcznem pismem prosiła Klemensa XIII o przebaczenie, i oświadczyła, że nic nie wiedziała o tem zajściu, i że boli ją to, iż jej córka, skutkiem niegodziwości Tanucci'ego, musiała przybrać tak oburzającą postawę względem Głowy Kościoła. Kiedy książę Modeny okazał zamiar opanowania Ferrary i Comacchio, oświadczyła mu Marya Teresa, że bardzo by ją to rozgniewało, gdyby książę, korzystając z kłopotów Papieża, zagarnął dla siebie część posiadłości papieskich. Pomimo to, gdy Klemens XIII zaproponował cesarzowej, aby pośredniczyła w zatargu, ta odpisała, że w takie „sprawy polityczne" nie chce się mięszać, i tylko ofiarowała swoje usługi ku pojednaniu Stolicy świętej z dworami burbońskiemi.

wyraża: „Słowa jego, najczystszą miłością przejęte i najszlachetniejszą pieczą o dobro Kościoła ożywione, bezskutecznie odbijały się o uszy książąt. Niezawsze zadawali sobie książęta pracę nawet odpowiadania na pisma papieża, a jeżeli odpowiadali, czynili to w wyrażeniach, które obrażały jego dostojeństwo święte, raniły jego duszę i jego posiwiałą głowę upokorzały. Nigdy, w żadnej epoce, wyjąwszy brutalne w Wiekach Średnich napaści niektórych cesarzy na papiestwo, żaden papież nie był traktowany tak zuchwale, ale zarazem tak nikczemnie i nędznie, jak Klemens XIII. Po raz pierwszy widziano w chrześcijaństwie niewypowiedziane i niesłychane zgorszenie, że listy apostolskie Namiestnika Chrystusowego na ziemi, jeżeli nie na rozkaz, to z przyzwolenia książąt katolickich, ręka kata publicznie rozdzierała i paliła. Śród tych wszystkich cierpień tem świetniej jaśnieje czysta, bez skazy postać Klemensa XIII; wielkie pozostawił on po sobie imię w dziejach a pamięć jego w wiecznej czci przechowywać będą późniejsze pokolenia“ *).

---

*) *Theiner, Geschichte des Pontificates Clemens XIV*, I, 124—126.—W postępowaniu dworów katolickich ze Stolicą Apostolską w sprawie zniesienia zakonu jezuitów, pisze Sorel, malują się obyczaje polityczne epoki. „Wszyscy Burbonowie i dom Bragancki, Francya, Hiszpanja, Neapol, Parma, Portugalja, wygnały jezuitów, z pobudek czysto politycznych, z państw swoich. Działały w pełności wszechwładztwa, gdyż w żadnym z owych rządów nie było ani konstytucyi ustalonej ani wyraźnego prawa publicznego, któreby, pod tym względem, ograniczało ich władzę absolutną. Lecz nie dość im było wygnać jezuitów, gdyby jezuici mogli się gdzieindziej zgromadzić. Postanowiły więc zamknąć dla wygnańców całą ziemię i znieść do szczętu samą instytucyę. Dalsze jej istnienie zależało od najsłabszego z monarchów kontynentu; aby więc nagiąć go do woli swojej, najpotężniejsi nie wahali się sprzymierzyć przeciw niemu. Domagali się od Papieża aktu, wynikającego z jego władzy duchownej; gdyby więc żywili jakiekolwiek poszanowanie dla praw Kościoła, nie mogliby inaczej działać jak drogą przekonywania. Ich przedstawienia winny były być oględne, łagodne, jak przystoi, wobec Ojca świętego, tym, którzy szczycą się tytułami króla Arcywiernego, Katolickiego i Arcychrześcijańskiego. Ale nie znałby obyczajów owego czasu, kto oczekiwałby od nich takich względów i takiej delikatności. Dwory stawiają żądania natarczywe, wyniosłe, zuchwałe: niedość tego, żądaniom tym towarzyszą groźby a popiera je przemoc brutalna. Klemens XIII jest wprawdzie papieżem, ale jest jednocześnie monarchą, jest zaś najsłabszym z monarchów: traktują go też dwory jako najsłabszego. A ponieważ Papież podwójnem jest obleczony władaniem, przeto uzurpacya jest podwójną. Od monarchy świeckiego żądają dwory, aby zamknął granice swoje dla wygnanego zakonu; od Głowy Kościoła żądają, aby zniósł wygnany zakon. Wdzierają się więc w obie sfery.

Papież Klemens XIV i Burbonowie. Breve kassacyjne.

Zaledwie zwłoki Klemensa XIII poniesiono do grobu, a zaraz zebrali się kardynałowie w conclave dla obrania nowego papieża. Z wytężonem zajęciem oczekiwano rezultatu wyborów. Groźne to były czasy dla Kościoła: dom Bragancki i Burbonowie w jawnej pozostawali walce przeciw Stolicy świętej, a panowali nad połową katolickiej Europy. Dwory burbońskie chciały widzieć uległego dla swoich zamysłów papieża. Czy wezmą one górę, czy też ciało wyborcze potrafi dostojeństwo Kościoła zachować? Jeżeli zwyciężą, upaść musi zakon jezuitów; jego upadek będzie wyrazem zwycięztwa dworów. Zniesienie Towarzystwa Jezusowego stało się wtedy osią polityki kościelnej Burbonów. Kwestya ta miała być rozstrzygniętą za następnego pontyfikatu; zaprzątała więc teraz kardynałów daleko głębiej aniżeli za Klemensa XIII.

Przeświadczony o ogromie niebezpieczeństwa, jakie Towarzystwu zagrażało, jenerał jezuitów Ricci nawiedzał kardynałów, przypominając im zasługi zakonu dla Kościoła i religii, i ostrzegając, że główną przyczyną prześladowania jest przywiązanie jezuitów do Stolicy świętej. W kolegjum kardynalskiem zakon miał potężnych i gorących obrońców, i niewielu, a właściwie mówiąc, zgoła nie miał nieprzyjaciół.—Trzy dwory burbońskie, francuzki, hiszpański i neapolitański, jednomyślnie działały. Poseł francuzki Aubeterre pisał: „Postanowiliśmy wszędzie okazywać zupełną jedność. Będziemy mówili: dwory nasze nie myślą ani narzucać papieża, ani praw mu przepisywać; nie chcą wszakże, aby bez nich papieża obierano. Gdyby odpowiedniego męża do rządów Kościoła zaproponowano, dwory odrazu na to się zgodzą, i żadnej trudności z ich strony nie należy przewidywać. Złożymy wizyty wszystkim z kolei kardynałom, do każdego tak samo przemawiać będziemy, nadmieniając, że liczymy na to, iż przed przybyciem kardynałów koronnych, pozostali kardynałowie nie dokonają wyboru, gdyż sami pojmują, na jakie niebezpieczeństwo krok ten

---

Ale nie zatrzymują się na tem: ponieważ obie władze skupiają się w jednej osobie, przeto dwory uderzają na jednę władzę przez drugą; i ponieważ władza doczesna dostępniejsza jest dla ich ciosów, przez nią więc obsaczają władzę duchowną i chcą takową zmusić do kapitulacyi...“ Sorel, *L'Europe et la Révolution française*, I, 67...

naraziłby Stolicę świętą. Oznajmimy także, iż gdyby przedwczesny wybór nastąpił, opuścilibyśmy Rzym, nie oświadczając się ani za elektem ani przeciw niemu. Można nawet twierdzić, że przyszły papież, aby pozyskać uznanie Burbonów, przyjmie warunki, jakie mu będą postawione.“

Grozili więc potomkowie Ludwika świętego nieuznaniem nowego papieża, gdyby ten nie był mężem w ich duchu. Stawiali zaś następujące warunki: cofnięcie i unieważnienie breve z 30 Stycznia i monitoriuu z 1 Lutego przeciw edyktom parmeńskim; uznanie niezależnej władzy infanta księcia Parmy; wcielenie Awinjonu i hrabstwa Venaissin do Francyi, a Benewentu i Porte-Corvo do królestwa Obojga Sycylij; usunięcie kardynała Torregiani; zupełne zniesienie Towarzystwa Jezusowego, konfiskata wszystkich jego majątków, wygnanie jenerała Ricci z Rzymu. Żądania te, wyłożone w instrukcyach dla kardynałów koronnych, de Luynes'a i Bernis'a, miały być ostatnim wyrazem niezłomnej woli dworów burbońskich.

Odbywało się więc konklawe w nader trudnych warunkach, śród nieustannych zabiegów i nalegań posłów, ku skierowaniu wyboru na osobę ich rządom przyjemną. Z tego powodu Theiner pisze (l. c. I, 139): „Obiór Papieża wywołuje zwykle wielkie starcia między kościelnemi i osobistemi interesami, a przytem wchodzą tu w grę ludzkie pobudki i ułomności wszelkiego rodzaju; Opatrzność wszakże sprowadza do celów przez siebie zakreślonych wszystkie zabiegi ludzkie.“ Dużo upłynęło czasu, zanim sprawa wyboru się wyjaśniła. Gabinet hiszpański chciał nawet domagać się od przyszłego papieża, wprzód nim kardynałowie proklamować go będą, piśmiennego przyjęcia i potwierdzenia żądań dworów burbońskich. Ale propozycyę tę, jako symonjacką, odrzucili nawet kardynałowie koronni, gdyż żaden kardynał nie przyjąłby tyary pod takim warunkiem. Długo chwiał się wybór między Fantuzzim, Colonną, Pozzobonellim i Stoppanim. Przy każdym wyborze otrzymywał Ganganelli najmniej cztery głosy, 19 Maja 1769 jednomyślnie został obrany papieżem, i przez cześć dla swojego poprzednika przybrał imię Klemensa XIV (1769—1774). Był on 259 z kolei następcą ś. Piotra. Konklawe trwało trzy miesiące *).

*) W owych czasach, które tak nienawidziły życia zakonnego, znowu zakonnik zasiadł na stolicy Piotrowej. Nowy papież pochodził z szanownej ale ubogiej rodziny szlacheckiej. Ojciec jego był chirurgiem w San-

Dni cichego szczęścia w samotności, jakiego Ganganelli dotąd używał, minęły bezpowrotnie od chwili, gdy go konklawe na tron papieski powołało. Gwałtowne fale biły w łódź Piotrową, i powszechnie zadawano sobie pytanie, czy śród wzmagającej się burzy, nowy papież nie straci równowagi?

Encyklika Klemensa XIV do patryarchów i biskupów całego świata katolickiego, wypowiada szlachetnym językiem jego troski, obawy i cele. Czuje się on nagle na pełnię morza dziejowego wprowadzonym i srogością burzy zagrożonym. Nie ukrywa przed sobą tego, że prąd czasów nowych wrogi jest dla całego Kościoła. Pisze więc: Kiedy widziano niemal codzienne powstawanie i szerzenie się tylu mniemań i doktryn, zmierzających do podkopania i zupełnego obalenia religii? kiedy widziano, aby ludzie, ponętą nowości uwiedzeni i żądzą antyreligijnej wiedzy

---

Angelo in Vado w dyecezyi Rimini; matka była pobożną niewiastą. Syn ich Jan Wincenty Antoni przyszedł na świat 31 Października 1705; od pierwszej młodości okazywał pociąg do nauki i do życia zakonnego, i, pomimo perswazyi ubogich rodziców, wstąpił do franciszkanów, gdzie przybrał imię Wawrzyńca 1723. „Tam prowadził w murach klasztornych takie życie, iż zawsze za przykładnego kapłana i bogobojnego męża był poczytywany. Z natury był usposobienia wesołego i zwykł był rozmowę ożywiać żarcikami. Obyczajów był czystych; świadectwo to dali mu jednomyślnie wszyscy jego bracia z zakonu ś. Franciszka. A nie tylko życie jego było bez skazy; z taką pilnością oddawał się naukom, że wszystkich rozległemi wiadomościami prześcigał. Nadmieniam, że zawsze miłował Towarzystwo Jezusowe; świeżo to poświadczyli jezuici z Medyolanu, Bolonii i Rzymu, z miast, w których Ganganelli duchownych swego zakonu nauczał teologii, i gdzie z ojcami Towarzystwa Jezusowego zabrał znajomość“ (*Ravignan*, l. c. 270 przytacza ten ustęp z archiwum al Gesù w Rzymie). 1731 otrzymał Ganganelli stopień lektora i został profesorem filozofii w Ascoli; jako nauczyciel i kaznodzieja zjednał sobie w Bolonii, Medyolanie, Ferrarze, Wenecyi i Florencyi powszechną miłość i podziwienie. 1741 objął kierownictwo kolegjum ś. Bonawentury w Rzymie. Benedykt XIV mianował Ganganellego konsultorem jednego z trybunałów kościelnych, traktował go jak przyjaciela i jego rady zasięgał w ważnych sprawach. Z zamiłowania do studyów naukowych i życia cichego, dwukrotnie uchylał się od generalstwa zakonnego, na które powołać go chciano. Zamierzał przenieść się do Assyżu, i tu w zupełnej samotności resztę życia spędzić. Kiedy Klemens XIII, na przedstawienie księdza Ricci, jenerała jezuitów, i kardynała Spinelli, mianował Ganganellego 1759 kardynałem, skromny zakonnik rzucił się do nóg Papieżowi i prosił, aby ten kogoś godniejszego na jego miejsce powołał; Papież oczywiście prośbę tę odrzucił. I jako kardynał, ściśle zachowywał Ganganelli prostotę i ubóstwo obyczajów klasztornych. Jego rezolucye w kongregacyach odznaczały się trafnością sądu i gruntownością teologiczną. Jego nieodstępnym towarzyszem i przyjacielem był ś. Paweł od Krzyża.

podniecani, tak ochoczo do takowej się garnęli? Upomina więc braci w episkopacie, aby jasnością nauczania i czystością obyczajów utrzymywali umysły wiernych w zamiłowaniu do dawnej prawdy: gdyż jak może ten, kogo samolubstwo usidla, krzewić miłość do Boga i wzajemną życzliwość? Kto za bogactwami, zmysłowością i honorami się ubiega, czy mógłby innych natchnąć pogardą rzeczy ziemskich? Kogo pycha i wyniosłość nadyma, czyż zdołałby ten skłonić innych do łagodności i pokory?“

Syn ubogiego felczera miał teraz, jako Namiestnik Chrystusowy, obcować z cesarzami i królami. Najpierw zwrócił się Klemens XIV do cesarza Józefa II i cesarzowej Maryi Teresy. Cesarzowa wyraziła zadowolenie, że spełniły się pragnienia chrześcijaństwa, gdyż miejsce dostojnego nieboszczyka zajął mąż, który cnotami swemi usunie cierpienia Kościoła. Córka cesarzowej Marya Amelja miała zaślubić infanta Ferdynanda I, książęcia Parmy; papież więc korzystając z tej sposobności, położył koniec zatargowi z Parmą, zwłaszcza że dwory burbońskie nie nalegały o uroczyste odwołanie monitorium Klemensa XIII. Oboje narzeczeni pozostawali w pokrewieństwie ze sobą, nie mogli zatem wstąpić w związek małżeński bez zniesienia przeszkody kościelnej. Otóż Klemens XIV udzielił dyspensy, i tem samem cofnął rozporządzenia swego poprzednika co do Parmy, a mocarstwa już nie występowały ze swemi żądaniami zuchwałemi w tym przedmiocie.

Ale tem większą zaciętość objawiały w kwestyi jezuitów. Saint-Priest, całą grozę położenia temi kreśli słowy: „Z jakiego tytułu mógłby jezuitów znieść papież, jakim sposobem zdołałby ich utrzymać? czy miał stawić czoło gniewowi najpotężniejszych książąt Europy? czy nie popchnąłby ich do odszczepieństwa, a może do herezyi? czy mógł wystawiać Stolicę świętą na niebezpieczeństwo utraty nietylko Benewentu, Awinjonu, Venaissinu, ale nawet synowskiego posłuszeństwa Francyi, Portugalii i Hiszpanii? Z drugiej wszakże strony, czy podobna było, aby z liczby żyjących wykreślił towarzystwo zakonne, aprobowane przez tylu papieży i za tarczę wiary poczytywane?“ *). Pojawiły się głosy za tworzeniem „patryarchatów narodowych,“ niezależnych od Stolicy rzymskiej. Niebawem znowu na jaw wystąpiła zawziętość dworów burbońskich przeciw jezuitom. Wtedy właśnie miały być

*) *Saint-Priest* (historyk nieprzychylny dla jezuitów, duchem wolteryańskim tchnący), *Histoire de la chute des Jésuites au XVIII siècle*, 1750—1773, s. 117.

udzielone odpusty dla misyonarzy Towarzystwa Jezusowego, co siedm lat ponawiane. Ztąd w bulli „Coelestium munerum thesauros“ nie wahał się Klemens XIV nazwać jezuitów gorliwymi pracownikami w winnicy Pańskiej, i obdarzyć misyonarzy, których „umiłowany syn Wawrzyniec Ricci“ wysyła, skarbami swojej łaski, a ich popieranie wszystkim biskupom zalecić. Wybuchły zaraz z tego powodu gniewy dworów burbońskich! Poseł francuzki oświadczył w Rzymie, że królowie francuzki i hiszpański i inni książęta burbońscy nie pozwolą żartować ze sobą! Jak można, mówił poseł, nadawać przywileje zakonowi, który spokojność królów zakłóca i przez to religję naraża? Bernis miał urzędownie wznowić przed Ojcem świętym prośbę o zupełne zniesienie Towarzystwa Jezusowego, a jeżeli w przeciągu sześciu tygodni żądania tego nie osięgnie, miał zażądać paszportów, na znak zupełnego zerwania.

Brutalny ów krok Choiseula tem więcej uderzał, że 26 Sierpnia 1769 tenże minister pisał do Bernis'a: „Nie wiem, czy dobrą było rzeczą wypędzać jezuitów z Francyi i Hiszpanii. Wydalono ich wszakże ze wszystkich państw domu Burbonów. Sądzę, że jeszcze niewłaściwszem było, po rozpędzeniu owych zakonników, tak jawne czynić kroki w Rzymie o zniesienie tego zakonu, i na sprawę tę zwracać uwagę Europy. Ale stało się, królowie Francyi, Hiszpanii i Neapolu pozostają w otwartej wojnie z jezuitami i ich stronnikami. Czy jezuici zostaną zniesieni, czy nie? czy królowie wezmą górę, czy też jezuici odniosą nad nimi zwycięztwo? oto jest pytanie, które zaprząta wszystkie gabinety i które jest źródłem wszystkich intryg i utrapień dworów katolickich. Zaiste na sprawę tę poglądając, czuje się całą jej niewłaściwość. Gdybym był posłem w Rzymie, wstydziłbym się widzieć w o. Riccim przeciwnika monarchy mojego.“ A więc była to sprawa czysto mocarstwowa, kwestya przemocy, nie kwestya prawa; a Bernis, arcybiskup z Alby i kardynał(!), odpowiada ministrowi z równą lekkomyślnością: „Królowie Francyi, Hiszpanii i Neapolu muszą wygrać batalję przeciw jenerałowi jezuitów. Sam papież może im pomódz do zwycięztwa; chodzi tylko o to, aby go do tego nakłonić. Jako biskup musi on zachowywać formy kanoniczne; jako książę świecki musi mieć na względzie dwory wiedeński, turyński i polski; z biegiem czasu coraz bardziej odsłaniać się będą jego zamiary.“ Bernis prosił ministra tylko o cierpliwość. Nawet Saint-Priest gani niesłychaną lekkomyślność, z jaką Choiseul wdał się w tę sprawę, i przekłada nad płochość

tego ministra otwartą nienawiść Tanucci'ego! Karol III wręcz domagał się zupełnego zniesienia zakonu jezuitów. Papież odpowiedział, że strzedz musi swojego sumienia i czci. Karol III twierdził nawet, że dwory pozostawiają papieżowi zbyt obszerną władzę *). Bernis radził ograniczyć zniesienie jezuitów do państw burbońskich, i nie rozszerzać takowego na dzierżawy monarchów, sprzyjających zakonowi.

Klemens XIV oświadczył, że gwałtowność i pośpiech nie zgadzają się z zasadami jego postępowania, że groźbami nic na nim dwory nie wymogą, ale że gotów jest zawsze uwzględniać wolę króla francuzkiego, o ile książę ten niczego takiego żądać nie będzie, co uwłaczałoby dostojeństwu papieża i wspólnego wszystkich wiernych ojca. Kiedy Bernis powiedział, że osobiście jest o tem przekonany, ale że papież powinienby także królów przekonać, Klemens XIV z żywem poruszeniem rzekł: „Co więc mam uczynić? czy sam udać się do Wersalu i Madrytu? Gotów jestem odbyć taką podróż, dwom tym monarchom złożę wyraz poważania i prawości mojej, i wykażę im, że w takiej sprawie trzeba postępować z roztropnością, krok za krokiem. Albo, czy mam im prawdziwe zamiary moje na piśmie wyłożyć?“ Bernis prosił o pismo, a do Wersalu doniósł, że dwory przegrają kampanję przeciw jezuitom, jeżeli żądać będą szybkiej decyzyi od Klemensa XIV, że cała rzecz na tem polega, iżby skłonić papieża, aby codzień jakiś krok naprzód uczynił, i t a k g o u w i k ł a ć w s i d ł a, aby z nich bez wielkiego rozgłosu wyplątać się nie mógł. Podstępem więc i przewrotnością postanowiono usidlić Głowę Kościoła.—T a n u c c i zaś brutalnie i zuchwale zmierzał do celu: nałożył sekwestr na posiadłości kolegjum greckiego w Rzymie, i kazał oznajmić papieżowi, że dopiero wtedy zwróci te wielkie majątki, kiedy papież odbierze jezuitom kierownictwo owego kolegjum. Chcąc więc uchronić wspomniane kolegjum od upadku, Klemens XIV powierzył je teraz księżom świeckim.

Burbonowie coraz natarczywiej żądania swoje popierali: 18 Września wręczyli ich posłowie w Rzymie nowy memoryał, w którym powiedziano: Papież powinien nietylko zatwierdzić wszystko, cokolwiek w ich państwach przedsięwzięto przeciw jezuitom, ale uwiadomić ich o planie, według którego zamyśla znieść ów zakon na całej ziemi. Naciskany przez trzech monarchów, przez innych książąt niepopierany, uczynił Klemens XIV 29 Września pierwszy

*) *Theiner*, l. c. I, 359.—*Ravignan*, l. c. 281.

krok stanowczy, napisał do Ludwika XV list poufny, w którym oświadczał niezłomną wolę zniesienia Towarzystwa Jezusowego*).

Król hiszpański kazał oznajmić wtedy w Rzymie, że nie potrzebuje breve zatwierdzającego dla spokojności własnego sumienia; że jest zupełnie spokojny co do wszystkiego, co przeciw jezuitom uczynił, gdyż działał tu mocą swojej władzy prawowitej, po zbadaniu sprawy i zgodnie z jednomyślnym wyrokiem swojej rady, w której, obok biskupów, zasiadało wielu zarówno nauką jak pobożnością znakomitych mężów, a z nich ani jeden nie przypuszczał, iżby takie postępowanie mogło obrazić papieża: że nikt nie może mu zaprzeczyć prawa, przynależnego każdemu ojcu rodziny, prawa wydalania ze swojego domu tych wszystkich, co w nim spokojność zakłócają. Edyktem z 8 Listopada kazał Karol III sprzedać wszystkie majątki jezuitów, i, jakby na urągowisko, posłał Papieżowi odpis tego rozkazu. W połowie Listopada wszystkie trzy dwory ponowiły swoje nalegania. Zakłopotany papież żądał tylko zwłoki, ażeby kwestyę tę gruntownie rozważyć. Teraz już nawet Bernis wstawiał się u dworów za papieżem i pisał: przy swoim charakterze łagodnym i pojednawczym, Klemens XIV daje częstokroć obietnice, których całej doniosłości, w pierwszej chwili, nie dostrzega; „obawia się narazić pewnym mocarstwom, innym zadość czyniąc; obawia się, aby go nie oskarżano, że otrzymał tyarę papieską pod warunkiem zniesienia zakonu jezuitów.“

Teraz i król hiszpański chciał mieć list od papieża z obietnicą zniesienia Towarzystwa Jezusowego, w przeciwnym razie groził ostatecznem zerwaniem stosunków z Rzymem, datującem się od 1767. Dla odwrócenia burzy Klemens XIV usprawiedliwiał przed Karolem III powolność swojego postępowania licznemi troskami, jakie go obarczają, i przyrzekł wkrótce przedstawić plan kasaty Towarzystwa Jezusowego. Nieco ułagodzony tem Karol III, obiecał nawet papieżowi wysłać 6000 żołnierzy hiszpańskich dla jego osobistej obrony, jak gdyby jezuici grozili wojną Głowie Kościoła!

Teraz zdecydowany już był los jezuitów. Burbonowie, uwikławszy papieża w swoje sidła, grozili mu ogłoszeniem jego listów, jeżeli rychło nie zniesie zakonu. Ich żądania poparł Dom Jose portugalski. Dnia 3 Września 1769 napadł na króla Dom Jose, kiedy ten wyjeżdżał na polowanie z pałacu w Villa Vicosa, czło-

*) *Theiner*, *Clementis XIV Epistolae*. N. 35, p. 31.

wick pospolitego stanu, niejaki Migas Frigus, i uderzył go maczugą w ramię. Poseł wręczył papieżowi relacyę o tym zamachu, wraz z oskarżeniem jezuitów jakoby jego sprawców, gdy wszyscy jezuici, których pozostawiono jeszcze w Portugalii, w lochach więziennych siedzieli *). Klemens XIV zwrócił bez odpowiedzi ową relacyę posłowi, zwłaszcza że w niej domagano się natychmiastowego zniesienia zakonu. Teraz nalegał Almada na posłów burbońskich, aby z nim razem wystąpili. Bernis przedstawił Klemensowi XIV wspólny memoryał czterech mocarstw, wierne echo zaciętej nienawiści Pombala do jezuitów. Wkrótce potem przesłał Karol III do Rzymu pisma biskupów, solidaryzujących się z rządem hiszpańskim. Zewsząd zaskoczony i zagrożony papież oddalił jezuitów od kierownictwa seminaryum w Frascati i oddał takowe księżom świeckim. Ustępstwo to wydawało się czterem mocarstwom zbyt drobnem; nalegały więc o szybkie i stanowcze rozwiązanie.

Tymczasem nastąpiła dymisya Choiseula, lecz nie ziściły się nadzieje, jakie jezuici z tym wypadkiem łączyli; jego następca, książę d'Aiguillon, który wyniesienie swoje zawdzięczał protekcyi pani Dubarry, polecił posłowi francuzkiemu w Rzymie energicznie nalegać o zniesienie Towarzystwa Jezusowego, i w sprawie tej popierać wszystkie kroki posła hiszpańskiego. Hiszpanja bezustannie podżegała. Bullę „In coena Domini," tak niemiłą dla mocarstw, odczytywano dotąd w Rzymie w sposób uroczysty corocznie w Wielki Czwartek; Klemens XIV zaniechał tego zwyczaju w roku 1770. Lecz zadowolnienie z tego postanowienia papieskiego krótko trwało. Stolica Apostolska znowu zawiązała stosunki z Portugalją, przywróciła nuncyaturę w Lizbonie, ale prawa kościelne były tam podawnemu gwałcone, a na uniwersytecie w Koimbrze wygłaszano nauki uwłaczające papiestwu. Pozornie okazywano honory nuncyuszowi, ale tak dalece obrażano

*) „Jezuici, w skutek wszechstronnej na polu kościelnem, politycznem i naukowem działalności, dostarczali swoim nieprzyjaciołom dosyć sposobności do zmyślania niesłychanych rzeczy lub przekręcania i na złe tłumaczenia najniewinniejszych wypadków. Mnodzy ich przeciwnicy nie omieszkali nigdy pojedyńczych członków błędy, bez których w zgromadzeniu, złożonem z 22000 członków obejść się nie mogło, wyzyskiwać, przypisując je zręcznie a przewrotnie i złośliwie całemu zakonowi. Tak dla nieroztropności jednego jezuity Lavalette'a, cały zakon okrzyczano jako szajkę awanturniczych antreprenerów i handlarskich oszustów; tak dla jednej tezy o. Mariany, oskarżano i potępiano cały zakon o naukę „de tyrrannicidio."

go w sprawach kościelnych, że niebawem nuncyusz poprosił o odwołanie. Wszystko to przysparzało utrapień papieżowi, którego łagodny charakter nie był stworzony do stawiania czoła srogim burzom owego czasu. Nadomiar usiłowano rozniecić w nim podejrzenie, że jezuici czychają na jego życie: opuściła go wesołość, zachwiało się jego zdrowie, ślady głębokiego niepokoju widać było na obliczu. Szlachetniej od owych oszczerców wyraził się nawet wolteryanin Choiseul, że jezuici wprawdzie ściągnęli na siebie prześladowanie z powodu swojej nauki i swojej organizacyi (!), ale że nikt jeszcze o to ich nie oskarżał, iżby byli jakąś bandą trucicieli!

Mocarstwa podejrzewały, że Klemens XIV ociąga się z kasatą zakonu, aby takowego w końcu nie dopuścić. Papież prawdopodobnie liczył na to, że z biegiem czasu dwory burbońskie ochłoną z nienawiści, lub że jakiś wypadek niespodziewany w innym kierunku zwróci umysły.—Bernis ujmował się przed swoim dworem za papieżem, doradzał cierpliwość, przypominał, że dwory mają ciągle papieża w ręku swoich, że mogą, gdyby się opierał, ogłosić listy jego w sprawie kasaty zakonu. Ale daremne były perswazye Bernis'a. Na dworze madryckim podejrzewano kardynała francuzkiego o sprzyjanie Klemensowi XIV. Własnemu pełnomocnikowi Aspuru okazywał Karol III niełaskę, gdyż w jego umiarkowaniu upatrywał przyczynę zwłoki w sprawie jezuitów; posłał więc hrabiego de Lavagna, który miał zażądać od papieża zniesienia Towarzystwa Jezusowego w możliwie krótkim czasie. Papież wyraził się wtedy, że sam gotów jest pojechać do Hiszpanii i Francyi, aby osobiście przedstawić monarchom wszystkie trudności kwestyi jezuickiej. Dla ułagodzenia gorączki Burbonów zapewniał, że, bądź co bądź, dokonu reformy tego zakonu, ale że niepodobna znieść instytucyi, dopóki jej skażenie nie będzie jasno dowiedzionem. Mówił o s o b o r z e, który miał sprawę tę rozstrzygnąć.

Karol III wszakże trwał w zaciętości. Ukazał się wtedy w Bassano miedzioryt, przedstawiający sąd ostateczny, na którym między potępionymi figurował król hiszpański. W samej zaś Hiszpanii krążyło pismo p. t. „Naga prawda dla naszego króla i pana," gdzie postępowanie Burbonów i papieża ostrej poddano krytyce. Karol III przypisywał miedzioryt ów i książkę jezuitom, i piorunujące przesłał „rozkazy" do Rzymu, aby raz nakoniec położono koniec istnieniu zakonu. Jako powiernika swego wyprawił, z nieograniczonem pełnomocnictwem, Don Jose M o n i n o,

fiskała przy trybunale kastylskim, słynnego adwokata, jawnego nieprzyjaciela Kościoła i władzy papieskiej. Już sam wybór tego człowieka był wypowiedzeniem wojny. Monino, autor pamfletu „Bezstronny wyrok," wydanego pod imieniem Campomanesa, przybył do Rzymu 14 Czerwca 1772. Bernis, zgodnie z otrzymaną instrukcyą, szedł odtąd za wskazówkami pełnomocnika hiszpańskiego. Monino szorstkiem wystąpieniem na pierwszej audyencyi chciał nastraszyć papieża, co mu się wszakże nie udało: Klemens XIV odpowiedział spokojnie, że sprawy tak ważne wymagają czasu, tajemnicy, zaufania. Na trzeciej audyencyi Monino chciał odczytać memoryał, ale papież poprosił go, aby czytania zaniechał. „Odpowiedziałem, pisze Monino, że zwłoka ta wystawia stolicę Apostolską na wiele niebezpieczeństw, i że tylko bezwarunkowe zniesienie jezuitów zaspokoi króla, że w przeciwnym razie wielki pożar może wybuchnąć." Papież odrzekł, iż nieco wody na takowy wyleje; na co hiszpan nadmienił, że woda owa odległa jest o 400 godzin drogi od pożaru. Kiedy Monino wspomniał, że po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego, wszystkie inne sprawy dadzą się załatwić ku zadowoleniu papieża, to jest, że zwrócone mu będą Awinjon, Venaissin i Ponte-Corvo, Klemens XIV przerwał posłowi mowę i powiedział, że handlu takiemi sprawami prowadzić nie myśli.—Monino miał sobie zleconem udać się do Neapolu i zalecić Tanucciemu nieco umiarkowańsze postępowanie z papieżem, a zarazem powściągnąć go od samowolnych kroków w sprawie jezuitów. Kiedy więc, dla zjednania sobie papieża, powiadomił go o tem zleceniu, usłyszał z ust Klemensa XIV taką odpowiedź: „Nie potrzebuję zgoła wiedzieć o misyi, jaką masz pan do Neapolu; jeżeli masz jakąś misyę, to ją spełnij i działaj według sumienia." Wkrótce potem Monino powiedział do Bernis'a, że dawna walka z nową gwałtownością wybuchnie, jeżeli papież tylko o zwłoce myśleć będzie.

Przez cztery lata opierał się papież natarczywości Burbonów; żadne mocarstwo nie przemawiało za jezuitami, książęta burbońscy coraz gwałtowniej naciskali. „Nakoniec żadnego już wyjścia nie widząc, Klemens XIV zamknął się na dwumiesięczną samotność i tam przygotował swoje b r e w e k a s s a c y j n e, zaczynające się od słów: „Dominus ac Redemptor" a podpisane 21 Lipca 1773. Były i dawniej w historyi Kościoła przykłady zniesienia zakonów wyrokiem tejże Stolicy apostolskiej, która je przedtem była zatwierdziła, ale zniesienie tych zakonów poprzedził i słuszność takowego jawnie okazywał upadek ich, bądź

w skutek rozwolnienia reguły, bądź dla niedostatecznej liczby ich członków, wreszcie nieodpowiedniość potrzebom Kościoła, nieużyteczność ich lub szkodliwość. Lecz ten był pierwszy i nigdy przedtem niewidziany przykład zakonu zgładzonego, rzecby można, śmiercią nagłą i nienaturalną, nie z wewnętrznego skażenia lub zniemożenia pochodzącą, ale żyjącemu i zdrowemu, ciosem zewnętrznej siły zadaną; zakonu w chwili upadku swego w siłę i liczbę rosnącego, po wszystkim świecie rozprzestrzenionego, po wszystkim świecie z pożytkiem i obfitym owocem na chwałę Bożą i wzrost Kościoła pracującego, w całej i nieskażonej czystości i gorliwości reguły swojej i swojego powołania *). Uległ zakon niezasłużonemu losowi, bez poprzedniego procesu, bez badania, bez sądu, co także jest jedynym tego rodzaju w dziejach Kościoła przykładem. Nawet w swem breve kassacyjnem Klemens XIV żadnej nań nie kładzie winy: wylicza wprawdzie zarzuty przeciwko jezuitom podnoszone, i niechęci, jakie w różnych krajach na siebie ściągnęli, i spowodowane temi niechęciami niepokoje i niesnaski; ale czy owe zarzuty były sprawiedliwe, i owe niechęci zasłużone, i owe niepokoje z ich winy wywołane, o tem papież żadnej nie wydaje decyzyi, ani oskarżonych nie uznaje winnymi; owszem jako jedyny powód kassacyjnego wyroku wskazuje dobro pokoju powszechnego i przywrócenie zachwianych między Stolicą apostolską a niektóremi dworami dobrych stosunków, tym tylko sposobem osiągnąć się dające... „Zniesienie to będzie śmiercią moją,“ te były słowa Klemensa XIV w chwili podpisania breve kassacyjnego. To pewna, że jakkolwiek papież ten ciężko się łudził co do skuteczności użytych przez siebie w tym celu środków, wszakże zniesienia Towarzystwa nie chciał, i walczył o jego zachowanie, jak rozumiał i umiał, a w końcu ulegając przemocy, której nie widział sposobu dłużej się opierać, z goryczą i z rozpaczą wołał: „Uczyniłem to pod przemocą“ „Compulsus feci!“ Osobiście, z niewczesnej powolności, nieszczęśliwy papież nic innego nie zyskał, prócz bolesnego zniechęcenia do siebie wszystkich dobrych, i zuchwalszego jeszcze poniewierania godności swojej ze strony tych, których względy fatalnem ustęp-

*) W roku 1773, to jest, w roku zniesienia swego, Towarzystwo Jezusowe liczyło 22500 członków, podzielonych na 41 prowincyj, w których było: 24 domy professów, 669 kolegjów, 61 nowicyatów, 340 rezydencyj, 161 seminaryów i konwiktów, 263 misye; miało pod kierunkiem swoim 20 akademij i 800 szkół większych i mniejszych.

stwem zjednać sobie pragnął, wraz z gorzkiem przeświadczeniem, że zamiast spodziewanego rozbrojenia nieprzyjaciół Kościoła, większej jeszcze dodał im siły i własną ręką przyłożył się do przyśpieszenia zwycięztwa antychrześcijańskiej rewolucyi“ *). Bernis pisał do swojego rządu: „Papież sądził, że nad wszystko przełożyć winien pokój Kościoła powszechnego i Stolicy świętej, spokojność i zadowolenie książąt;“ a jezuita Cordara, który w owym czasie przebywał w Rzymie, stawia pytanie: „Czy inny papież, ktokolwiek by nim był, żyjący w takich czasach niegodziwych, w jakich żył Ganganelli, postąpiłby inaczej? Kto mógłby na to odpowiedzieć? Bądź co bądź, posiada papież, jako najwyższy pasterz, prawną i nieograniczoną władzę nad całą swoją owczarnią. Lecz czy jest w stanie tę władzę swoją wykonywać, jeżeli książęta podnoszą walkę przeciw niemu i wojnę wypowiadają? W owych czasach nieszczęsnych władza książąt brała górę nad władzą papieską.“ Ravignan, który sam został jezuitą, pisze: „Poprzestańmy na wyroku historyi! powiada ona nam: Klemens XIV pod naciskiem przemocy i srogich obaw doszedł do przekonania, że dla dobra pokoju znieść powinien niewinne Towarzystwo Jezusowe. Co do mnie, szczerze w to wierzę,—i wszystkim wymierzona jest sprawiedliwość.“

Wiadomość o zniesieniu jezuitów przyjęli z niewypowiedzianą radością nieprzyjaciele zakonu. W Lizbonie, po otrzymaniu breve kassacyjnego, bito z armat, uderzono we wszystkie dzwony, przez trzy noce płonęła illuminacya. Madryt nie ustępował pod tym względem stolicy portugalskiej. Monino otrzymał tytuł hrabiego Florida Blanka i został pierwszym ministrem. Zaciętość Karola III i jego ministra Arandy dosięgła celu. Lecz dynastye, które z taką zapamiętałością pracowały nad zgubą Towarzystwa Jezusowego, poczują niezadługo, że burząc znakomity zakon, własne trony podkopywały; zmiecie je, jak to zobaczymy, z oblicza ziemi rewolucya.

Kilka słów winniśmy jeszcze powiedzieć o losach jenerała zakonu Wawrzyńca R i c c i. Dnia 16 Sierpnia 1773 urzędownie zawiadomiono go o zniesieniu zakonu, jak również rektorów wszystkich kolegjów i domów jezuickich w Rzymie. Notaryusz położył pieczęcie na archiwach zakonnych, skarbcach i zakrystyach; do dalszego rozkazu jezuici mieli pozostać w domach swoich, ale

*) *Encyklopedya Kościelna*, t. IX, s. 49..., X, s. 450.
**) *R a v i g n a n, Clément XIII et Clément XIV*, 393.

winni byli wstrzymać się od udzielania sakramentów. Urzędnikom towarzyszyli żołnierze, aby, w razie zbiegowiska ludu, porządek utrzymać. Papież kazał własnym kosztem sporządzić odzież księży świeckich dla obecnych w Rzymie jezuitów, gdyż tylko jako exjezuici mogli oni domy swoje opuścić. Starcom i chorym dozwolono pozostać na miejscu; członkowie innych zakonów odprawiali odtąd nabożeństwo w kościołach jezuickich.

Uwiadomiony o zniesieniu Towarzystwa, oświadczył Ricci, że poddaje się woli Ojca świętego. Odprowadzono go do zamku ś. Anioła, tu oddano mu dwie izby i jednego z braci zakonnych do dyspozycyi. Indagacya dotyczyła skarbów, jakie zakon posiadał lub miał posiadać, o kroki, jakie przełożeni lub członkowie czynili dla odwrócenia kasaty. Akta śledztwa później wydrukowano; odpowiedzi jenerała były nieposzlakowane; Ricci mówił zawsze spokojnie, krótko, prosto. Na pytanie o bogactwach zakonu, wręcz odpowiedział, że bogactwa te zgoła nie istnieją, że mniemanie o ukrytych lub zdeponowanych summach jest zupełnie błędnem, że jestto urojenie pospólstwa i głupota; że wszędzie przetrząśnięto domy zakonne i nigdzie wyimaginowanych bogactw nie znaleziono. Komisarze papiescy mieli pod ręką najtajniejsze papiery zakonu; a z nich okazuje się, jak skromnie, jak ubogo żyli ojcowie. Spodziewano się znaleźć miljony w domu profesów, a nic nie znaleziono prócz wspaniałego urządzenia kościołów; potwierdziły się zeznania jenerała, który oświadczył, że ani on ani nikt inny nie wysłał ani jednego dukata z Rzymu w celu kapitalizowania. Przypisywano także jenerałowi list Fryderyka II, w którym król ten przyrzekał opiekę swoją zakonowi: Ricci wszakże dowiódł, że tylko jeden z jego podwładnych, bez jego wiedzy i zezwolenia, odwołał się do opieki króla pruskiego, ale że za ten samowolny postępek został zganiony. Na zapytanie, czy wiadomo mu, że od chwili zniesienia Towarzystwa żadnej nie posiada władzy, odrzekł, że musiałby być głupcem, gdyby inaczej mniemał. Na zapytanie, jaką posiadałby władzę, gdyby papież, nie znosząc zakonu Jezusowego, w inny sposób rozporządził jego losami, odpowiedział Ricci: „Posiadałbym taką władzę, jaką by mi papież zostawił, a nie żadną inną.“ Czy nadużycia zdarzały się w zakonie? Na to jenerał odrzekł: „Ogólnych nadużyć, dzięki Bogu, nie było. Przeciwnie, ściśle zachowywano reguły zakonne, wiele było pobożności, wiele gorliwości, a zwłaszcza wielka panowała jedność i miłość, czego dowiodło piętnaście lat ostatnich, ciężkiemi cierpieniami i uciskiem pamiętnych. Żadnego nie było

nieporządku, żadne nie wynikło zawichrzenie; wszyscy powołaniu swemu, pomimo najsroższego prześladowania, wiernymi pozostali. Z ułomności natury ludzkiej niekiedy jednostkowe wyradzały się nadużycia, którym w odpowiedni sposób zaradzano.“ Śledztwo nie mogło dowieść jezuitom żadnego występku, żadnej winy. Ale gabinet hiszpański spodziewał się dojść w końcu do jakichś ważnych odkryć, czy też się obawiał, że Ricci, gdyby proces prowadzono publicznie, zostałby uwolniony, i że, gdyby wolność odzyskał, mógłby użyć prassy przeciw mocarstwom, które prześladowały zakon. Zaledwie więc Klemens XIV oczy zamknął, a zaraz poseł hiszpański uwiadomił kardynałów, że odpowiadać będą przed jego królem za jezuitów, trzymanych w zamku ś. Anioła; że dwór madrycki nie życzy sobie, aby uwięzionym wolność przywracano. Nowy papież, Pius VI, chciał uwolnić jenerała jezuitów, ale boleść, wywołana zniesieniem zakonu, życie o. Ricci podkopała. Czując się blizkim śmierci, jenerał zakonu po przyjęciu ostatnich sakramentów, odczytał 19 Listopada 1775 roku w przytomności księdza, oficerów, żołnierzy i współwięźniów ostatnie swoje zeznanie, „wyraz boleści, niewinności i miłości chrześcijańskiej:“ 1. Oznajmiam, i zaprzysięgam, że zniesione Towarzystwo Jezusowe nie dało żadnego powodu do swojej kassaty; oznajmiam to i zaprzysięgam z taką pewnością moralną, jaką mieć może zwierzchnik dobrze uwiadomiony o tem, co się w jego zakonie dzieje. 2. Oznajmiam i zaprzysięgam, że żadnego zgoła powodu nie dałem do swojego uwięzienia. Oznajmiam to i zaprzysięgam z taką zupełną pewnością i oczywistością, jaką każdy człowiek o własnych postępkach posiada. Tę drugą protestacyę dlatego tylko składam, że jest ona konieczną dla dobrej sławy zniesionego Towarzystwa Jezusowego.“ — Winy prześladowców zakonu o. Ricci nie roztrząsał, gdyż, jak się wyraził, myśli ludzi tylko Bogu są wiadome; Bóg jeden widzi błędy rozumu ludzkiego, i czy błędy te grzesznej są natury; Bóg tylko przenika ducha, kierującego postępowaniem, przenika skłonności i usposobienie serca, jakie postępkom towarzyszą. W końcu przebacza Ricci tym, którzy jego i zakon prześladowali, i zaklina każdego, komu prawda jest wiadomą, aby ją wobec całego świata głosił. Papież, który przed żyjącym nie mógł drzwi więzienia otworzyć, uczcił pamięć zmarłego, pomimo protestacyi posła hiszpańskiego, wspaniałym pogrzebem, i zwłoki jego złożyć kazał obok zwłok poprzednich jenerałów Towarzystwa Jezusowego.

„Dzieło zburzenia przedmurza Kościoła, dzieło, do którego Klemens XIV w dobrej wierze rękę przyłożył, nietylko nie przywróciło pokoju na świecie i zachwianej między Kościołem i rządami harmonii, ale owszem sprawiło skutek wręcz przeciwny. Spełniło się to, co w duchu proroczym przepowiadał ś. Alfons Liguori, iż „za obaleniem zakonu jezuitów, papież i Kościół znajdą się w nierównie trudniejszem niż przedtem położeniu.“ Przez zniesienie jezuitów, powiada Ranke, opozycya filozoficzna, to jest, duch rewolucyi, na polu religijnem, zarówno jak na społecznem, odniosła zwycięztwo,... i zdobywszy warownie zewnętrzne, fakcya zwycięzka zabierała się z tem większą siłą uderzyć na twierdzę wewnętrzną *). Ruch rewolucyjny z każdym dniem się wzmagał, duchowe od zdrowych zasad odstępstwo z niesłychaną szerzyło się szybkością. Słusznie więc uważa najnowszy u nas historyk zniesienia Towarzystwa Jezusowego, że „nic nie było mylniejszego i bardziej złudnego, jak nadzieja wyrażona w breve, że kassatą zakonu pokój Kościołowi i chrześcijaństwu przywróconym zostanie. Skasowano zakon 1773, przywrócono go 1814; w przeciągu tego czasu dwóch papieży zostawało w niewoli, jeden umarł w więzieniu; Rzym, stolica chrześcijaństwa, stał się widownią rewolucyi i efemerycznych jej rządów; Francya, pierworodna córka Kościoła, spoganiała; w innych katolickich państwach prawa i przywileje Kościoła albo samowolnie zniesione, albo zakwestyonowane; słowem, upokorzywszy Stolicę świętą, w całej katolickiej Europie Kościołowi pęta nałożono. To są wypadki dziejowe; kasata zakonu jezuitów nie zdołała im tamy położyć, raczej powiedzmy, że je przyśpieszyła“ **). Majątki jezuitów zostały splądrowane,

*) *Ranke, Gesch. der Päpste*, III, 200.

**) *Ks. Stan. Załęski, Historya kasaty zakonu Jezuitów...*, i *Czy Jezuici* i t. d. Warto także zanotować, jakie wrażenie wywarło zniesienie Towarzystwa na głębsze umysły i na członków skasowanego zakonu.—Astronom Lalande, we wspomnieniach swoich, umieszczonych 1800 roku w „Debats,“ pisze: „Ilekroć spotykam się z nazwiskiem tego zakonu, zawsze w sercu mojem budzą się najsłodsze wspomnienia, najczystsze uczucia wdzięczności. Na zawsze utraciła ludzkość ów zakon wspaniały, ów zadziwiający związek 20000 mężów, którzy wolni od wszelkiego samolubstwa, niestrudzeni w nauczaniu młodzieży, bez wytchnienia zajmowali się oświeceniem wszystkich klas społeczeństwa drogą kaznodziejstwa i misyj, łagodzeniem i jednaniem umysłów, dziełami miłosierdzia dla ubogich, chorych i umierających, mężów oddanych temu wszystkiemu, co przynosi pociechę i szczęście rodzajowi ludzkiemu. Odosobnienie, łagodność, umiarkowanie, dobrowolne wyrzeczenie się tego wszystkiego, co dla innych ludzi jest przedmiotem gorączko-

i po większej części do ziemskich celów użyte; na nauczycielskich katedrach jezuitów zasiedli ludzie, z kościelnego ducha zupełnie

---

wych pragnień, uczyniły z tego zakonu społeczność, w której wiedza naukowa w najpiękniejszy skojarzyła się sojusz z wszelkiego rodzaju cnotami boskiemi i ludzkiemi. Zblizka patrzałem na stowarzyszenie to, mające na celu religję i szczęście ludzi, i przekonałem się, że zakonnicy w religii znajdują tę siłą, jakiej filozofja dać nie jest w stanie. Zawsze byli dla mnie jezuici przedmiotem podziwienia. W czternastym roku życia nosiłem się z myślą wstąpienia do ich towarzystwa, a jeszcze teraz, z tęsknem zadumaniem spoglądam na owe czasy, kiedy, niestety, wyrzekłem się powołania, do którego skłaniała mię niewinność serca, czystość woli i zamiłowanie nauki." Astronom Lalande został później, jak wiadomo, ateuszem, i wyznanie jego brzmi jako bolesny okrzyk złamanego serca. — Zakon jezuitów poddał się, z nielicznemi wyjątkami, posłusznie i z rezygnacyą rozkazowi Głowy Kościoła. Słynny o. Karol Frey de Neuville pisał do braci zakonnych: „Nie dopuszczajmy ani jednego słowa skargi i szemrania, ani w tonie mowy, ani w postawie; zachowajmy cześć należną arcykapłanowi, stolicę apostolską zajmującemu; okazujmy zupełną uległość dla twardej wprawdzie ale świętej woli Opatrzności i dla władzy, którą ona do wykonywania niedocieczonych wyroków swoich ustanowiła! Smutek nasz, westchnienia, łzy, tylko przed Panem i w jego świątyni wylewajmy! Wobec ludzi niech boleść nasza wyraża się tylko milczeniem, skromnością i posłuszeństwem! Nie zapominajmy ani nauk, ani przykładów, jakie Towarzystwu zawdzięczamy; postępowaniem swojem okażmy, że zakon nasz innego godzien był losu! — Mowa i czyny dzieci są matki obroną; taki sposób obrony będzie najwymowniejszym, najbardziej przekonywającym, jedynie właściwym, jedynie dozwolonym i godziwym. Pragnęliśmy pilnością i talentami służyć religii; starać się więc będziemy, abyśmy nawet naszą kasatą i naszem nieszczęściem pożytek jej przynieśli. Nie mniemajcie, jakobym w duchu i w sercu głęboko nie był wstrząśniony na widok upokarzającego zniesienia społeczności, której wszystko zawdzięczam: cnotę, talenta i sławę. Mogę też o sobie powiedzieć, że każdej chwili spijam czaszę smutku i pohańbienia, że do dna ją wychylam. Ale gdy dusza zwróci się ku Ukrzyżowanemu, czy godzi się jakiemiś skargami wybuchać?"— *Riffel, Die Aufhebung des Jesuitenordens,* 193. W podobnym tonie pisze Novaes w „Historyi Papieży:" „Jako syn owej matki, która już nie istnieje, chociaż nie wiem, co na nią również jak na mnie ów nieszczęsny cios ściągnęło, którym oboje zostaliśmy ugodzeni, z czcią i posłuszeństwem schylam głowę przed uczciwemi zamiarami papieża. Dla Kościoła zaś i dla świata pragnę owego pokoju, dla którego papież wykreślił Towarzystwo Jezusowe z liczby żyjących; pragnę owego pokoju, na który rachowano w czasach kassaty, ale daremnie, gdyż zamienił się on w jawną przeciw Kościołowi wojnę. Z całego serca pragnę owego pokoju zamiast tej wojny, jaką po zniesieniu Towarzystwa wszczęły i na wszystkie strony rozszerzyły: ciemnota młodzieży, upowszechnienie złych obyczajów, zuchwalstwo wolnomyślności, brak religijnego wychowania i zupełna wzgarda wszelkiej świeckiej i duchownej powagi."—*Ravignan,* l. c. 409.—Na dowód, jak ścisłe było posłuszeństwo, jeden przykład wystarczy. Do Makao przy-

wyzuci; w Hiszpanii i Portugalii zamierała wiedza teologiczna dwory jeszcze dokuczliwiej trapiły Stolicę papieską. Luka, jaką pozostawił po sobie zniesiony zakon, wkrótce w całem życiu kościelnem dała się uczuć; Kościół został cofnięty do położenia, w jakiem się znajdował przed wielką reakcyą katolicką drugiej

---

były okręty cesarskie, dla powiezienia czterech misyonarzy jezuitów jako przyszłych mandarynów do Pekinu. Tej właśnie chwili uwiadomił ich biskup miejscowy, że zakon został zniesiony. Co więc czynić? Odrzucenie łaski cesarskiej poczytuje się w Chinach za obrazę majestatu; z drugiej strony misyonarze już nie byli jezuitami. „Postanowiliśmy, pisze jeden z nich, umrzeć raczej, aniżeli w tak krytycznych okolicznościach splamić nasz zakon oporem wobec papieża.“—*Murr, Journal für Geschichte*, IV, 31. Katoliccy szwajcarzy i kalwińscy holendrzy chcieli zatrzymać śród siebie jezuitów, ale i ci zrzucili suknie zakonne. Pozostali tylko na Szlązku i w Białorusi, i to z wyjątkowych przyczyn.—Jezuici usiłowali nawet usprawiedliwić postępowanie Papieża w sprawie kassaty zakonu. Kanton Luzernu, chcąc zatrzymać u siebie jezuitów, ociągał się z ogłoszeniem breve kasacyjnego. W mowie pogrzebowej na cześć Klemensa XIV ex-jezuita Mattzell, wspomniawszy o zarzucie, czynionym papieżowi, jakoby ten nie pozwolił jezuitom odpowiadać na oskarżenia, i że potępił ich, nie dowiódłszy im żadnej winy, tak się wyraził: „Czyż niezbędne jest popełnienie zbrodni do zniesienia jakiego zakonu? czyż nie może dać powodu do kassaty mnóstwo innych przyczyn i względów? Przypuściwszy, że główną przyczyną był pokój Kościoła, to w jakim celu pozwalałby nam bronić się Ojciec święty, jaki ztąd wypłynąłby pożytek? Powiadają, że Towarzystwo przynosiło pożytek dobru powszechnemu; zgadzam się na to. Ale czyż nie są pożyteczne dla żeglującego kupca, towary i przedmioty drogocenne—a wszakże wyrzuca on je w morze, jeżeli w ten tylko sposób może uniknąć niebezpieczeństw burzy. Gdyby pokój, prawdziwy pokój i jedność Kościoła Bożego, w inny sposób nie dały się utrzymać, jak naszem zgładzeniem publicznem i przelaniem krwi wszystkich nas, to nie powinnibyśmy szemrać przeciwko takiemu ciosowi, owszem obowiązkiem naszym byłoby całować rękę, któraby nas oddała na ofiarę, i błogosławić porażające nas ramię. Nie waham się w imieniu wszystkich twierdzić, że ochotnie poddalibyśmy się mieczowi, więzieniu i śmierci, a ktoby z byłych jezuitów inaczej myślał, mówił i pisał, ten tylko nazwę i szatę Towarzystwa przybrał, ale jego duchem wcale się nie przejął.“ *Ravignan*, l. c. 416.—I święty Alfons Liguori wypowiadał przekonanie, że kassata Towarzystwa Jezusowego nastąpiła dla uniknięcia odszczepieństwa: „Co mógł nieszczęśliwy papież uczynić śród trudnych okoliczności ówczesnych, gdy wszystkie głowy koronowane domagały się tej kassaty? Możemy tylko uszanować niedocieczone wyroki Boga, i cicho się sprawować. Módlcie się za Papieża; zgniotły go wszystkie owe utrapienia, jakie w Kościół uderzały.“ *Ravignan*, l. c. 420, 453. Że niektórzy członkowie zakonu cierpko się wyrażali o kassacie, wypływa to z natury ludzkiej, jak równie że liczni Towarzystwa Jezusowego przyjaciele jego upadek opłakiwali.

połowy XVI wieku *). „Przekonano się niebawem, powiada historyk J. Müller, że przedmurze wszelkiej powagi runęło“ **).

Klemens XIV odzyskał wprawdzie teraz Awinjon i Venaissin, jak również papieskie terytorya w Neapolitańskiem, ale dopiero po wielu dyplomatycznych zabiegach, i pod warunkiem utrzymania nowości, zaprowadzonych przez Francyę w Awinjonie. Ciągle wszakże doznawał utrapień zwłaszcza od Neapolu, gdzie minister Tanucci prześladował pozostałe zakony i z każdej korzystał sposobności, aby szykanować papieża. W Toskanii, Lombardyi i Wenecyi niewiele dokazał Klemens XIV; we Francyi parlamenta roztrząsały i „reformowały“ reguły zakonne, duchowieństwu cztery artykuły gallikańskie narzucały; Hiszpanja coraz nowe zanosiła żądania do Rzymu.

Klemens XIV posiadał wiele szacownych przymiotów, wielce bogobojny, był także nauk miłośnikiem, założył muzeum Pio-Clementinum, protegował uczonych, żywot prowadził bardzo skromny, zakonny; byłby w czasach spokojniejszych, jak mówi o nim o. Cordara, jezuita, znakomitym papieżem, lecz wobec burzy wzniecone przeciw Kościołowi przez nienawiść sekciarską i przez mocarstwa katolickie popieranej, nie umiał się zdobyć na bohaterską stałość i męztwo. Prawie wszystkie sprawy sam załatwiał, rzadko wzywał kardynałów do rady. Miękka jego, bojaźliwa dusza niesłychanie cierpiała od nacisku, do jakiego uciekały się dwory burbońskie, cierpiała wobec radości, jaką kasata zakonu jezuitów przejęła wszystkich nieprzyjaciół Kościoła. „Oświeceni“ wysławiali upadek jezuitów jako zwycięztwo filozofii, chociaż Fryderyk II pisał do d'Alemberta, iż mógłby dowieść, jako próżność, nizka żądza zemsty, intrygi, a zwłaszcza chciwość, wszystkiego w tej sprawie dokonały.

Już od roku 1771 Klemens XIV zaczął upadać na zdrowiu, od czasu podpisania breve kasacyjnego trapił go smutek głęboki; ostatecznie zaś podkopało jego organizm przeziębienie, jakiego się nabawił podczas procesyi 25 Marca 1774; 21 Września tegoż roku przyjął ostatnie sakramenta, a zgasł nazajutrz po łagodnej agonii ***).

---

*) *Hergenröther*, *Handbuch der allg. Kirchengeschichte* (1886). III, 459.

**) *Müller*, *Vierundzwanzig Bücher allgemeiner Geschichte*, XXIII, 9.

***) Niegodziwem jest oszczerstwem, jakoby Klemens XIV padł ofiarą

Breve kasacyjne ogłoszone i wykonane we wszystkich ziemiach katolickich, gdzie zakon jeszcze istniał, napotkało na opór ze strony dwóch rządów niekatolickich. W Prusiech król Fryderyk II zabronił urzędowego ogłaszania breve w świeżo oderwanej od Austryi prowincyi Szlązkiej, przeważnie katolickiej, i oznajmił Stolicy Apostolskiej niezachwiane postanowienie zachowania u siebie jezuitów, ponieważ, według jego przekonania, nie masz w całem królestwie księży lepszych i pożyteczniej pracujących. Lecz sami jezuici szlązcy, jak również w Prusiech wschodnich i zachodnich, zanieśli do króla usilną prośbę, aby im wolno było zastosować się do postanowienia papieskiego, na co Fryderyk w końcu się zgodził. Odtąd exjezuici trudnili się, pod nazwą „kapłanów królewskiego instytutu szkolnego," nauczaniem młodzieży *). Podobnież postąpiła w sprawie jezuitów cesarzowa rosyj-

---

zemsty jezuitów, że umarł z otrucia. Autorem tego oszczerstwa, zdaje się, był Bernis, który doniósł Ludwikowi XV, że Klemens XIV umarł nienaturalną śmiercią; że lekarze, obecni otwieraniu zwłok, wyrażali się w tym przedmiocie powściągliwie, chirurgowie zaś wyraźnie. Tak samo pisał Monino do Karola III. Chciwie pochwycili tę wiadomość encyklopedyści; d'Alembert zaraz uwiadomił Fryderyka II, że „śmierć papieża jest robotą apteki jezuickiej." Król pruski wszakże tak odpowiedział sofiście francuzkiemu: „Proszę pana, abyś nie tak łatwo wierzył potwarzom, jakie o jezuitach są szerzone. Wierutnem kłamstwem jest puszczona w obieg wieść o otruciu. Po otworzeniu zwłok żadnego zgoła śladu trucizny nie znaleziono. Pod przysięgą zaświadczyli to lekarze." Pogadywano także, jakoby Papież miał poufnie wyznać przed swoim spowiednikiem, ks. Marzoni, iż jest przekonany, że umiera z otrucia. Spowiednik zaś pod przysięgą zeznał, że Klemens XIV o otruciu nigdy z nim nie mówił, że on, Marzoni, nie dostrzegał żadnych oznak otrucia, i że nigdy o tem do nikogo się nie odzywał. Reumont (*Papst Ganganelli*, 1847) tak pisze: „Wiadomo, że oskarżano jezuitów, jakoby otruli Klemensa XIV; jestto czcze oszczerstwo, które dotąd w ustach tysięcy się przechowuje, podobnie jak bezzasadne podanie o otruciu cesarza Henryka luksemburskiego hostyą przez dominikanina z Montepulciano. Rzecz ta nie potrzebuje już zaprzeczania; gdy kto chce w nią wierzyć jeszcze wbrew świadectwu spowiednika papieskiego (Buontempi), lekarzy i licznych świadków, ten niech przy swojem wierzeniu pozostanie."

*) Fryderyk II, chcąc przywiązać Szlązk katolicki do berła Hohenzollernów, zostawił w tej prowincyi jezuitów, którzy, jako spowiednicy, kaznodzieje i wychowawcy, wielką zjednali sobie miłość. Przez czas niejaki „alarmowała się tem filozofja," jak się wyraża d'Alembert; „filozofowie" podjęli nanowo w Berlinie swoje roboty dyffamacyjne, w tym samym duchu, w jakim je prowadzili w Rzymie. Ale Fryderyk II nie lękał się swoich pensyonaryuszów, i z właściwym sobie cynizmem pisał 7 Stycznia 1774: „Możecie być spokojni o moją osobę. Niczego nie potrzebuję się lękać od jezuitów. Minoryta Ganganelli (Klemens XIV) przyciął im

ska, Katarzyna II. Poznawszy ich gorliwość w nauczaniu i zbawienny wpływ ich pracy kapłańskiej, postanowiła zachować domy i kolegja jezuickie, istniejące w gubernjach białoruskich, w tymże czasie do Rosyi przyłączonych. W tym celu dwukrotnie czyniła do papieża przedstawienia i żądała dla nich upoważnienia do pozostania w Rosyi. Następca Klemensa XIV, Pius VI oznajmił posłowi cesarzowej exjezuicie a później biskupowi Benisławskiemu, iż Towarzystwo Jezusowe na Białorusi zatwierdza, pozwalając zarazem na otworzenie nowicyatu i wybór wikaryusza generalskiego z władzą generalską. W ten sposób, zrządzeniem Opatrzności, Towarzystwo Jezusowe uszło ostatecznej zagłady, i wśród powszechnego rozproszenia, pozostał z niego ostatni szczątek, czyli raczej pierwszy zawiązek, z którego się w trzydzieści lat potem znowu po całym świecie rozkrzewiło *).

Portugalja. Przywrócenie Towarzystwa Jezusowego.

W Portugalii, gdzie rozpoczęło się prześladowanie jezuitów, wkrótce po zniesieniu zakonu, objawiła się powszechna na jego korzyść reakcya. — Z owych trzech sędziów, którzy zbrodniczy wyrok na Malagridę wydali, zmarł nagłą śmiercią wielki inkwi-

szponów, kły powybijał; są oni więc w takim stanie, że ani drapać, ani kąsać nie mogą. Ale mogą nauczać młodzież, a pod tym względem lepsi są od wielu innych.“ Fryderyk chciał, są to własne jego słowa do d'Alemberta, „zapewnić swoim prusakom dobrą, liberalną edukacyę“ i „nie myślał przyszłości swojego ludu poświęcać dla egoizmu ślepej nienawiści.“ Encyklopedyści ustawicznie mu przypominali, że jako „filozof“ powinien z granic swoich wypędzić jezuitów. Uprzykrzywszy sobie te ciągłe nawoływania, król pruski pisał: „Czy podobna, aby tyle żółci zakradło się do serca mędrców? Co powiedzieliby biedni jezuici, gdyby posłyszeli, jak pan (d'Alembert) o nich mówisz? Nie zasłaniałem ich, dopóki byli potężni, teraz zaś, w ich obecnej nędzy, widzę w nich tylko uczonych, których w nauczaniu młodzieży bardzo trudno byłoby zastąpić...“ (15 Maja 1774). Wolterowi zjadliwą dał admonicyę za jego nienawiść do jezuitów: „Przypomnij sobie pan księdza Tournemine, który cię mlekiem muz wykarmił, i pojednaj się raz nakoniec z zakonem, który w ubiegłym wieku twoją ojczyznę francuzką tylu mężami najwyższej zasługi obdarzył!“ (18 Listopada 1777). Nie łudził się więc Fryderyk II co do niewinności i prawdziwych zasług tego zakonu, i prześladował takowy jedynie jako przedmurze katolicyzmu, jeżeli wymagała tego polityka, ale z którego usiłował wyciągnąć korzyść, jeżeli korzyść ta jasno się przedstawiała jego umysłowi.

*) *Encyklopedya Kościelna*, IX, 53, 54. Po kasacie zakonu, naj-

zytor Paweł Carvalho wtedy właśnie, gdy nadejść miała z Rzymu, przemocą wyjednana dla niego przez króla, nominacya kardynalska. Alvares Pereira, ów inkwizytor, który wieczorem po zgładzeniu Malagridy, wyprawił był sutą ucztę, umarł śmiercią straszliwą; śród złorzeczeń wydał ostatnie tchnienie. Jan Mansilha, trzeci z owej spółki, skazany na śmierć przez królowę Maryę za liczne dowiedzione mu zbrodnie, został przez tę królowę ułaskawiony i w dożywotniem więzieniu zamknięty.

---

pierw we Francyi zaczęto okazywać sprawiedliwość resztkom zniesionego Towarzystwa Jezusowego. Biskupi witali przybycie o. Duplessis słowami radości i wdzięczności. O. Beauregard w roku 1775 kazaniami swemi wzruszał i nauczał słuchaczów; wtedy już, w Notre-Dame w Paryżu, duchem proroczym natchniony, przepowiadał, co się później stało: „Zaprawdę, przeciw królowi i przeciw religii zamach wolnomyślicieli jest wymierzony! Trzymają oni w ręku topór i siekierę; oczekują tylko chwili pomyślnej, ażeby tron i ołtarz obalić... Świątynie Twoje, Panie, będą plądrowane i burzone, uroczystości na cześć Twoją zostaną zniesione, bluźnić będą Imieniowi Twojemu! Ale co słyszę, Boże wielki, co widzę! Zamiast pieśniów świętych, które w tych dostojnych przybytkach brzmiały na Twoją chwałę, rozlegają się dźwięki plugawych i bezecnych pieśni! I ty, rozpasane bożyszcze pogaństwa, bezwstydna Wenero, ty czelnie sięgniesz po miejsce Boga żywego, ty zasiądziesz na tronie Najświętszego z świętych, aby napawać się zbrodniczem twoich wielbicieli kadzeniem!“ — *Cretineau-Joly*, l. c. V, 503. Przepowiednia ta spełni się, jak zobaczymy, co do litery.—Najpierw w kolonjach swoich poczuły mocarstwa fatalne skutki krzywdy, jaką wyrządziły społeczeństwu. Tu rozwinął był zakon prawdziwie zdumiewającą działalność. W krótkim, na przykład, przeciągu czasu, 1686—1727, w podróżach do Indyj wschodnich i zachodnich poniosło śmierć 113 jezuitów w głębiach morskich, a ilu ich padło ofiarą zabójczego klimatu i zatrutych strzał indyan! Wpływ Francyi na ludy Indyj wschodnich i zachodnich był w znacznej części dziełem religijnej pracy jezuitów. Księża, którzy, po zniesieniu Towarzystwa, mieli ich zastąpić, nie mogli się dość nawysławiać zapału, cierpliwości, poświęcenia poprzedników swoich. — W Tandżaurze, Golkondzie, Balagacie, Delhi i w innych krajach Indostanu, upadały misye, odkąd jezuici ustąpić z nich musieli. W Malabarze, rząd francuzki zatrwożony utratą wpływu, sam znowu powołał jezuitów do pracy duchownej, gdyż oni jedni z duchowieństwa krajowem narzeczem władali. W Lewancie, w Armenii, w Syryi, jezuici francuzcy krzewili religję, a tem samem urok Francyi podtrzymywali; posłowie więc i agenci dyplomatyczni domagali się od rządu, aby popierał jezuitów w ich trudach misyonarskich. Musiano prosić papieża Piusa VI, aby pozwolił exjezuitom wrócić w szatach zakonnych do Cayenny. Krajowcom wprzód mówiono, że już nie ma jezuitów. Ujrzawszy ich teraz, napółdzika ludność rzucała się do nóg ojcom, łzami radości je oblewała, i przyrzekała, że żyć będzie odtąd po chrześcijańsku, skoro wrócono jej zakonników, którzy ją do Boga prawdziwego niegdyś doprowadzili.

Główny sprawca prześladowania, P o m b a l, utrzymał się przy władzy, dopóki żył Józef Emanuel. Ostatnim dniem jego tryumfów był dzień 6 Czerwca 1775, kiedy na pamiątkę rocznicy urodzin królewskich, odsłoniono z wielką wspaniałością bronzową statuę króla, umieszczoną na marmurowej podstawie; na piedestale olbrzymiego posągu wprawiony był biust wszechwładnego ministra w wypukłorzeźbie. Lecz dni króla były już policzone, a wraz z jego śmiercią, miała runąć władza Pombala. Już 1774 miewał król Józef przypadłości apoplektyczne i w głęboką zapadał melancholję. Po śmierci Józefa winna była objąć koronę córka jego M a r y a, zamężna z Dom Pedrem; ażeby więc utrzymać się przy rządach, usiłował Pombal skłonić ją przez króla do abdykacyi; w takim razie jej syn, książę de Beira obwołany byłby królem; ponieważ zaś książę ten liczył dopiero 16 lat wieku a wychowany był i otoczony przez kreatury Pombala, przeto minister tak samo za niego kierowałby sprawami państwa, jak kierował niemi za króla Józefa. Rzecz tę zamierzano pocichu, w tajemnicy przeprowadzić, ale jeden z sekretarzy uwiadomił o zamysłach Pombala królowę Barbarę, infantki matkę, która odwołała się w tej sprawie do pomocy swego brata, Karola III hiszpańskiego. Ten zaś uwiadomił króla portugalskiego, że w ostateczności orężem poprze prawa siostrzenicy. Donna Marya nie chciała podpisać abdykacyi. Pombal widział odtąd jasno, że wobec powszechnej nienawiści utrzymać się nie zdoła. Król tak upadł na siłach, że musiał zdać rządy na małżonkę; w ostatnich miesiącach życia zaniemówił i tylko piśmiennie objawił życzenie oglądania uroczystych zaręczyn córki, infantki Maryi Franciszki Benedykty, z wnukiem po bracie, Józefem, księciem Beiry. Józef I umarł w 63 roku życia, 24 Lutego 1777. Cały kraj z utęsknieniem oczekiwał teraz upadku Pombala *). Następczyni

*) Już przedtem Pombal prosił regentki Donny Maryi, teraz królowej, o uwolnienie od wszystkich urzędów, zasłaniając się późnym wiekiem i wiedząc, że jest w niełasce. Oskarżano go bowiem, że tylko część skonfiskowanych majątków wcielił do skarbu, a większą część sobie przywłaszczył. Tegoż dnia, kiedy Donna Marya została obwołana królową, królewski sędzia nadworny tak przemówił do królowej na placu publicznym w przytomności obcych posłów, wobec szlachty i ludu: „Krwawią się jeszcze rany, które nieograniczona i ślepa samowola zadała sercu Portugalii. Pombal był wrogiem ludzkości, religii, wszelkiej zasługi i cnoty; zaludniał więzienia i twierdze kwiatem ludności; trapił lud i do nędzy go doprowadzał. Zatruwał obyczaje, zeszpecił prawodawstwo, i państwem rządził, berłem żelaznem, w najniegodziwszy i najsroższy sposób, jaki kiedykolwiek w dzie-

Józefa I Donna Marya (1777—1816) nie zapomniała owego dnia krwawego, kiedy w Belem rodziny Tavorów i Aveirów srogą śmiercią ginęły. Uwięzionych księży kazała z ciemnic wypuścić; do Rzymu posłała 40000 funtów na pokrycie kosztów, poniesionych przez rząd papieski na wygnanych z Portugalii jezuitów. Pombala usunięto od władzy; potępiający go wyrok zapadł 23 Sierpnia 1781 *).

Nowy rząd starał się zagoić rany, jakie krajowi zadał był Pombal. Potomkowie Tavorów odzyskali nietylko majętności rodowe, ale również zaszczyty i urzędy; skasowano cały proces przeciwko Tavorom, jako na fałszywych dowodach oparty. Duchownych, którzy wbrew przepisom kościelnym funkcyonowali, ukarano albo pousuwano. Zniesiono trybunał Pombalowy do spraw duchownych; szereg fundacyj dobroczynnych świadczył o pobożnem usposobieniu królowej i jej małżonka Dom Pedra.

---

jach widziano. Opatrzność ocaliła W. kr. Mość od jego zbrodniczych zamysłów przeciw prawu waszemu do tronu.“ Więzienia były przepełnione; z górą 9000 osób, oskarżonych o zdradę stanu, marniało w kajdanach. Królowa zaraz kazała pewną liczbę szlachty na wolność wypuścić; ci wszakże oświadczyli, że nie opuszczą lochów więziennych, dopóki ich dobre imię nie zostanie oczyszczone.

*) Wyrok ów tak brzmiał: „Ja, królowa. Dla sprawiedliwych przyczyn, jakie mi przedstawiono, poczytałam za rzecz niewłaściwą, ażeby markiz Pombal nadal zajmował urząd sekretarza stanu do spraw państwa; dlatego rozkazałam mu dwór mój opuścić i w miasteczku Pombal przebywać.— Rozkazałam przesłuchać go co do różnych oskarżeń; on wszakże nie zdołał się usprawiedliwić; owszem zbrodnie jego, w skutek własnych jego odpowiedzi i nakazanych przezemnie śledztw ścisłych, w jeszcze jaskrawszem i obrzydliwszem ukazały się śledztwie. Wszystko to poleciłam dokładnie zbadać osobnej deputacyi ministrów: ci zaś oświadczyli, że wspomniany Pombal rzeczywiście jest zbrodniarzem i na przykładną karę zasłużył. Jednakże z powodu wątłości fizycznej i dla późnego wieku winowajcy, zawiesiłam wydany wyrok, przekładając łaskę nad prawo; wspomnianemu więc Pombalowi, który do mnie o przebaczenie się zwrócił i objawił zgrozę wobec dokonanych przez siebie zbrodni i występków, odpuszczam karę śmierci, na którą zasłużył, rozkazując mu trzymać się w odległości dwudziestu mil od dworu, aż do czasu, kiedy wyda mi się właściwem, inaczej w tym przedmiocie rozporządzić.“ Pombal zmarł w Maju 1782, mając 83 lata wieku. O jezuitach miał się wyrazić: „Wrócą oni kiedyś, ale trudno im będzie odbudować gniazdo dla siebie.“ Kiedy jezuici wrócili 1829, radośnie przez ludność witani, i kiedy do kaplicy swojego dawnego kolegjum weszli, pierwszą rzeczą, jaką ujrzeli, był nagrobek Pombala,—uklękli przy nim i pomodlili się za duszę prześladowcy zakonu. Jednym z pierwszych uczniów w szkole, którą założyli, był wnuk Pombala.

Donna Marya wspomagała zakony religijne, i wiele czyniła dla szkół i w ogóle dla krzewienia oświaty. Kraj się podnosił; za Pombala widownia postrachu i krzyczącego bezprawia, teraz oddychał w pokoju. Lecz zachorowała Donna Marya. Pombal, gdy była jeszcze infantką, powierzył jej wychowanie pewnemu jansceniście, który w duszy królewny religijne marzycielstwo zaszczepił. Zdawało się jej, że niedość czyni dobrego, że ciągle słyszy jęki i krzyki ofiar niesprawiedliwie zgładzonych; trapiła się myślą, że nie ujdzie potępienia, jeżeli krzywd, przez ojca wyrządzonych, w zupełności nie wynagrodzi. „Walcząc z wrodzonem, głębokiem poczuciem sprawiedliwości, z czcią należną pamięci umiłowanego rodzica, pogrążyła się, z rozdartem sercem, w męczarnie zwątpienia a nawet rozpaczy, śród której bezustannie widziała przed sobą piekło, gotowe ją pochłonąć i wiecznemi trapić karami“ *). Ponieważ wielkie nadzieje rokujący jej syn starszy Dom Jose umarł jeszcze 1788, przeto rządy objął młodszy syn Jan (Joao), książę Brazylii, 1792, i podpisywał rozkazy w imieniu królowej wydawane.

Przywrócenie Towarzystwa Jezusowego.

Szczątek zakonu przechował się na Białej Rusi. Ze wszystkich krajów napływali do niego dawni członkowie; nawet ci, co biskupami zostali, chcieli mitry składać i do zakonnych szat wrócić. Już posiadał zakon własną drukarnię i coraz widoczniejszą rozwijał działalność. Jeden z najzaciętszych jego prześladowców, Karol III, już nie żył. Książę Ferdynand parmeński, który przed laty, za sprawą swego ministra wygnał był jezuitów z granic swoich, teraz począł dostrzegać, że wychowanie młodzieży na błędne wkracza drogi, i 1793 zwrócił się do generalnego wikaryusza jezuitów w Rosyi z prośbą o przywrócenie Towarzystwa Jezusowego w księstwie Parmy. „Już oddawna, Bóg natchnął mię myślą przywrócenia Towarzystwa Jezusowego, którego zburzenie stało się źródłem wielu klęsk dla państwa i dla Kościoła,“ pisał książę do wikaryusza generalnego, i wzywał jezuitów do swoich posiadłości, „aby tamże instytut, jakoby w nowej kolebce, nowy rozpoczął żywot i aby znowu dojść mógł do owej wspaniałości, jaka się mu należy. Towarzystwo istnieje tu już w pewnej

*) *Schäfer, Geschichte von Portugal*, V, 594.

liczbie członków; do jego trwałości brakuje tylko ukształtowania życia religijnego i wspólnego pod prawowitym zwierzchnikiem.“ Wikaryusz generalny wysłał kilku członków; lecz ani on ani książę nie odwoływali się do papieża, ażeby mu kłopotów nie przysparzać; papież Pius VI (1775—1799) nie zabierał głosu w tej sprawie, i to im wystarczało, wiedzieli bowiem dobrze, iż rzecz tę pochwala.

Cesarzowa Katarzyna II umarła 5 Listopada 1796. Jej następca cesarz Paweł sprzyjał jezuitom. W Listopadzie 1798 umarł wikaryusz-generalny Lenkiewicz; na godność tę obrano o. Kareu. Cesarz Paweł domagał się u Stolicy świętej potwierdzenia zakonu; we Włoszech występował jako obrońca papiestwa. Kiedy 14 Marca 1800 kardynał Chiaramonti, przedtem przyjaciel zakonu, wstąpił na tron papieski pod imieniem Piusa VII, cesarz Paweł takie do niego wystosował pismo: „Ojcze święty! Ponieważ czcigodny o. Gabryel Gruber z Towarzystwa Jezusowego dał mi poznać, że Towarzystwo to pragnie być uznanem i aprobowanem przez Waszą Świątobliwość, przeto za obowiązek sobie poczytuję, prosić o formalne potwierdzenie tego instytutu, dla którego szczególną żywię przychylność, i mam nadzieję, że moje wstawiennictwo bezużytecznem nie będzie.“ Cesarz Paweł widział w zakonie jezuitów najskuteczniejsze narzędzie do przywrócenia, wobec rewolucyi, chrześcijańskiego porządku rzeczy; popierał go, gdzie tylko mógł. Pozwolił jezuitom założyć kolegjum w Petersburgu, i drugie nad Wołgą; pod ich kontrolę oddał akademję wileńską; od Porty żądał, aby zwróciła Towarzystwu domy i majątki, wydarte zakonowi w jej granicach po kassacie. Pius VII spełnił żądanie cesarza tylko w pewnej mierze, ze względu na okoliczności ówczesne: 7 Marca 1801 podpisał breve „Catholicae fidei,“ którem przywrócił zakon jezuitów, ale tylko w Rosyi; papieżowi dobrze było znane usposobienie książąt katolickich: Karol IV, król hiszpański, widział we wspomnianem breve zniewagę dla pamięci swego ojca, i nanowo z państwa swojego wygnał jezuitów, którzy niedawno tamże wrócili, a z których wielu padło ofiarą poświęcenia przy niesieniu pomocy mieszkańcom Andaluzyi, morową zarazą nawiedzonym.

Wkrótce wszakże inny książę, przed laty wróg jezuitów, zapragnął przywrócenia instytutu w państwach swoich,—książęciem tym był król Obojga Sycylij. Niegdyś kierował się on radami ministra Tanucci'ego, który, żywiąc srogą i wyuzdaną nienawiść do Kościoła, nie zadowolnił się wygnaniem jezuitów,

i wszelkiemi sposobami trapił papieża. Coraz nowe wszczynał zatargi, jużto o beneficya, już o jurysdykcyę nuncyuszów i prawo nominowania na urzędy kościelne; 1776 zamknął 78 klasztorów, samowolnie łączył biskupstwa z opactwami. Niepodobna już było przewidzieć, gdzie nakoniec zatrzyma się okrucieństwo i szykanowanie dworu neapolitańskiego. Ale i wszechwładza Tanucci'ego kres znalazła. Króla umyślnie utrzymywał był minister w niewiadomości. Teraz wszakże żoną Ferdynanda IV została córka Maryi Teresy, Marya Karolina, nie ustępująca matce w trafności sądu i energii. Tanucci obawiał się jej rozumu i woli wytrwałej, i usiłował pozbawić ją wszelkiego wpływu na rządy. Królowa zaś, wydawszy na świat syna, domagała się, zgodnie z umową przedślubną, udziału i głosu w radzie państwa. Zgadzał się na to król, Tanucci jawnie oponował. Marya Karolina wszakże postawiła na swojem, i minister musiał ustąpić, po 43 latach wszechwładnego panowania. Tanucci pojąć tego nie mógł, że porzucili go mniemani przyjaciele, że dawni powładni za nic go odtąd nie mieli, że salony jego świeciły pustkami, a przypisując to ogólnemu zepsuciu obyczajów, zamknął się w samotności i zmarł 1783, trawiony ambicyą. Jego miejsce zajął Sambucca.

Odtąd właściwie królowa sprawowała rządy, z początku w duchu reform, lecz wkrótce bieg wypadków na inne ją wprowadził drogi: publicznie oświadczała, że żałuje mocno, iż niegdyś wobec matki za zniesieniem Towarzystwa Jezusowego przemawiała. Tem gorliwiej teraz pracowała dla dobra przybranej ojczyzny. Księża francuzcy i włoscy łączyli się wtedy w kongregacye, celem życia według reguły ś. Ignacego. Liczba członków Towarzystwa Jezusowego w Rosyi wzrosła do 300; wikaryuszem generalnym był od r. 1812 Gabryel Gruber; cesarz Aleksander I okazywał mu zaufanie a zakon jego otaczał opieką. Do Rosyi przenosili się dawni jezuici i ci, którzy pragnęli wstąpić do Towarzystwa; ztąd też, na żądanie Ferdynanda IV, przybyli jezuici do królestwa Obojga Sycylij. Papież Pius VII zaś wydał 30 Lipca 1804 breve następującej treści: „Spełniając życzenie Jego kr. Mości króla Obojga Sycylij i pragnąc, obok postępów nauczania ludu, przyłożyć się do naprawy obyczajów, rozciągamy breve wydane 1801 dla Rosyi, także na wspomniane królestwo, i przyznajemy Towarzystwu Jezusowemu tamże wszystkie kolegja i zakłady naukowe, jakie w królestwie Obojga Sycylij zostaną założone według reguły ś. Ignacego.“ Sam król Ferdynand IV na ten cel przeznaczył 40,000 dukatów. Trzydzieści siedm lat upły-

nęło od wygnania jezuitów z Neapolu, z liczby wygnańców jeszcze 170 pozostawało przy życiu. Kilku z nich zasiadło na stolicach biskupich; ci chcieli dostojeństwo swoje złożyć, aby w zakonie życia dokonać. — Ludność z radością witała wracających. Papież, który tyle wycierpiał od rewolucyi, sam na swojej osobie poczuł, że pokoju, dla którego poświęcono Towarzystwo Jezusowe, Kościół nie znalazł. Dlatego w 41 lat po zniesieniu zakonu, Pius VII (1800—1823) wydał bullę „Sollicitudo omnium animarum," 7 Sierpnia 1814, przywracającą w zupełności Towarzystwo Jezusowe. „Świat katolicki," powiedziano tu, „domaga się jednogłośnie przywrócenia Towarzystwa Jezusowego... Codziennie otrzymujemy w tej sprawie gorące prośby naszych czcigodnych braci, biskupów, i innych znakomitych osób, zwłaszcza odkąd powszechnie nabrano wiadomości o obfitych owocach, jakie Towarzystwo to wydaje w Rosyi, Neapolu i Sycylii." Dalej pisze w owej bulli papież, że ciężkiej musiałby się obawiać odpowiedzialności przed Bogiem, gdyby pomoc tego zakonu w obecnych niebezpieczeństwach Kościoła odrzucił, że dojrzale sprawę tę rozważył, i mocą swojej władzy apostolskiej rozszerza teraz, co wprzód był dla państwa Rosyjskiego i dla królestwa Sycylij przyznał, na wszystkie państwa, i wzywa wszystkich członków zakonu, aby śladami jego założyciela wiernie kroczyli. A więc, jak Bonald trafnie się wyraża, zniósł był Towarzystwo Jezusowe papież, pod grozą przemocy, przywrócił je zaś inny papież, wolności używający; a przywrócenie potępionego daleko lepiej i wymowniej świadczy o jego niewinności, aniżeli potępienie o jego winie świadczyło. Dziewięćdziesięciu posiwiałych mężów, między nimi starzec o. Montalto liczący 126 lat wieku, wróciło do swoich klasztorów dawnych. Gruber już nie żył; po nim Brzozowski został jenerałem zakonu.

Tak nanowo powstało Towarzystwo Jezusowe. Jego zniesienie, jego przywrócenie należą do najdonioślejszych wypadków XVIII wieku. Zakon jezuitów padł ofiarą niewiary tego stulecia. Tocqueville *) powiada, że niedowiarstwo we Francyi cztery przebyło stadya: najpierw powstało niedowiarstwo rozwiązłości obyczajów, były to czasy Regencyi; potem wyrosło szydercze, cyniczne niedowiarstwo, które Woltera głową swoją uznawało; dalej wytworzyło się niedowiarstwo dogmatyzujące, którego przedstawicielami byli Rousseau i inni filozofowie ówcześni; nakoniec wystąpiło krwiożercze niedowiarstwo—w rewolucyi.

*) *Histoire philosophique du règne de Louis XV.* Paris, 1847.

Cesarz Józef II i jego reformy.

Monarchą, powiada historyk francuzki Sorel, który najlepiej streszcza ducha XVIII wieku, był nie Fryderyk II a Józef II. Fryderyk II urodził się mistrzem, Józef II urodził się uczniem, a z uczniów o szkołach się sądzi. — Król pruski ujął w karby i wyzyskał prąd czasów i opinij, Józef II w prąd ten naoślep się rzucił i dał się mu unosić. W Fryderyku mąż stanu góruje zawsze; mąż stanu kreśli plany i w ostatniej instancyi rozstrzyga; filozof zaś drugorzędną odgrywa rolę: dostarcza on tylko faktom, przez polityka dokonywanym, ich racyi abstrakcyjnej i ich usprawiedliwienia teoretycznego. W Józefie II zaś rozumowanie teoretyczne zawsze poprzedza i panuje nad rachubą polityczną. Józef II posiadał umysł rozległy ale płytki, idee ślizgały się tylko po jego powierzchni. Posiadał upodobanie we wspaniałomyślności i żądzę wielkości, ale głęboką była w nim tylko ambicya, a cała jego ambicya była naśladowczą. Chciał prześcignąć Fryderyka II: całe jego postępowanie było tylko niezręczną, nieroztropną, źle obmyślaną imitacyą tego monarchy, z którego cesarz uczynił sobie bohatera, którego nienawidził i naśladował. Genjusz polityczny Fryderyka składał się ze zdrowego sensu i z umiarkowania: w Józefie II wszystko było niepomiarkowane. Byłto doktryner o wielkich zachceniach. Wykształcenie naukowe otrzymał mierne, i całkiem jezuickie (?) co do metody. Ciasny swój umysł bezładnie wzbogacał wiadomościami, zapożyczonemi od filozofów francuzkich, a zwłaszcza od ekonomistów. W ten sposób wytworzył sobie bardzo mglisty ideał dążności politycznych i przesadzone pojęcie o władzy, jaką dla urzeczywistnienia owych dążeń rozporządzał. „Odkąd na tron wstąpiłem, pisał w r. 1781, i odkąd pierwszą koronę świata noszę, filozofję uczyniłem prawodawczynią mojego panowania. Jej logiczne zastosowanie przeistoczy Austryę.“ Odrazu więc przystępuje do reformowania we wszystkich kierunkach. Dzieje nie istnieją dla niego, za nic się nie liczą tradycye i fakta; nie ma dla niego właściwości szczepów, czasów

i otoczenia; dla niego istnieje tylko państwo,—państwo, które wszystkiego może dokonać. W roku 1782 pisał do biskupa strasburskiego: „W królestwie, rządzonem podług moich zasad, przesądy, fanatyzm, niewola ducha, winny zniknąć, a każdy z moich poddanych powinien odzyskać swoje prawa przyrodzone.“ Potrzeba mu jedności, a pierwszym tej jedności warunkiem jest tabula rasa. Przypadek mieć chce, że monarcha ten działa na gruncie państwa z najróżnorodniejszych części złożonego, najmniej spójnego ze wszystkich państw europejskich. Nic nie jednoczy jego poddanych, ani język, ani tradycye, ani interesa. To właśnie, według niego, stanowi najsłabszą stronę monarchii. „Język niemiecki jest językiem powszechnym mojego państwa. Jestem cesarzem Niemiec; kraje, jakie posiadam, są to tylko prowincye, tworzące jedno ciało z państwem, którego jestem głową. Gdyby królestwo Węgier było najważniejszą z moich posiadłości, nie wahałbym się narzucić języka węgierskiego innym krajom.“ Narzuca więc mowę niemiecką węgrom, kroatom, czechom, polakom, wszystkim słowianom. Znosi dawne podziały terytoryalne, gdyż przypominały one stopniowe skupianie się jego dzierżaw, nieregularne, że się tak wyrazimy, napływy, z których powstała monarchja: natomiast ustanawia trzynaście gubernatorstw i dzieli je na okręgi. Sejmy krajowe znikają; rządy przechodzą do intendentów, według wzoru francuzkiego. W miastach burmistrze, przez państwo wyznaczani, stają się urzędnikami cesarskimi. Udział w rządach, już wprzód znacznie uszczuplony, do reszty utraca szlachta. Józef II okłada szlachtę podatkami, okłada niemi duchowieństwo; marzy o podatku proporcyonalnym do dochodów i obejmującym wszystkie klasy społeczne. Opiekuje się stanem włościańskim, łagodzi poddaństwo ludu wiejskiego, zmniejsza pańszczyznę, buduje szpitale a zwłaszcza szkoły, w których państwo urabiać będzie wychowańców dla posług swoich. Jego ideałem jest równość poddanych pod władzą scentralizowaną jego rządów osobistych. Unifikuje więc prawa i ustawy, ustanawia sądy apelacyjne wraz z trybunałem najwyższym dla całego państwa. Wydaje przepisy dla przemysłu, krępuje handel surowym systemem protekcyjnym. Nakoniec podnosi rękę na Kościół i ogłasza tolerancyę. „Przy wolności wierzenia, pisał 1777, nie będzie innej religii, prócz tej, która będzie kierowała wszystkich mieszkańców ku dobru państwa.“ Ogromna ta rewolucya została dokonana, drogą dekretów, w przeciągu mniej niż lat pięciu. Jeżeli porównamy, pisze dalej tenże historyk Sorel, spójność, do jakiej rządy Burbonów doprо-

wadziły Francyę w roku 1789, z brakiem spoistości monarchii austryackiej w chwili zgonu Maryi Teresy w roku 1780, to przekonamy się, że rewolucya, jakiej dokonało francuzkie zgromadzenie ustawodawcze, była drobnostką wobec przewrotu, jakiego zamierzał dokonać cesarz Józef II *).

Młodość Józefa II. Illuminaci. Współregencya Józefa II i Maryi Teresy.

Józef II przyszedł na świat 13 Marca 1741. Wywiezione z Wiednia przed nadchodzącą armją bawarską dzieciątko sześciomiesięczne, podczas gdy w zamku presburskim wielki książę Franciszek składał jako współregent przysięgę, matka Marya Teresa przedstawiła i oddała w opiekę obu izbom sejmu węgierskiego, 21 Września 1741 **) Potem wielkie wypadki wojenne tak zaprzątnęły uwagę publiczną, że ledwie szczupłe przechowały się wiadomości o młodocianych latach przyszłego dziedzica korony Habsburgów. Tylko poseł wenecki Contarini z pochwałami wyraża się o jego zdolnościach umysłowych, i pisze, że młody arcyksiążę posiadał dużo rozumu, że był biegłym w naukach, sztuce wojennej i językach. Dokładniej i przenikliwiej ocenia cesarskie dziecię ówczesny poseł pruski w Wiedniu, hrabia Podewils. Powiada on, że sześcioletni książę jest, jak na swój wiek, niewielkiego wzrostu ale dobrze zbudowany, że ma rysy twarzy ojca lecz oczy matki, że postać ma przyjemną, duma wszakże i zarozumiałość przebija się w jego postępowaniu i postawie: „osoby otaczające utwierdzają go w zarozumiałości; arcyksiążę do każdego przemawia przez „ty,“ i ma przesadzone pojęcie o swojem stanowisku; wszystkim, nawet damom, podaje rękę do ucałowania. Cesarz (Franciszek I) usiłuje wprawdzie wyleczyć go z zarozumiałości, ale zbyt kocha syna, aby mógł zdobyć się na surowsze z nim postępowanie; zresztą wszyscy podniecają dumę w synu cesarskim.“ Dalej pisze tenże poseł pruski: „Arcyksiążę jest uparty i twardego charakteru; woli pójść do kozy i na post przymusowy się narazić, aniżeli prosić kogoś o przebaczenie. Dotąd trudno dostrzedz, czy ma wiele pojętności, i wątpię, czy kiedykol-

*) *A. Sorel, L'Europe et la Révolution française*, I, 119...

**) Ob. wyżej str. 316.

wiek wyrobi się z niego coś niepospolitego. Wszystkie objawy i rysy jego charakteru świadczą o braku wyobraźni, i nie okazują ani bystrości umysłowej, ani trafnego łączenia pojęć. Złe wychowanie, jakie arcyksiążę pobiera, i za daleko posunięta pobłażliwość rodziców nie zapowiadają, iżby mógł on kiedykolwiek zostać wielkim monarchą. Matka ubóstwia go i przebacza mu wiele błędów i usterek, zasługujących na skarcenie.“ Karolina Pichler, poetka, dokładnie znająca stosunki ówczesnego dworu austryackiego, tak się w swoich pamiętnikach wyraża: „Cesarz Józef było to dziecko nadzwyczaj piękne, pełne życia, zdolności niepospolitych, szczególnej mocy woli. Tej twardej jego woli obawiano się, chciano ją ująć w karby, usiłowano ją złamać. Ale byłoby to nader trudnem zadaniem, nawet gdyby rodzice i wychowawcy niezbędną do tego posiadali wytrwałość, roztropność i czas wolny. Lecz Marya Teresa była władczynią państw rozległych, i jakkolwiek głęboko odczuwała powinność macierzyńską, nie mogła się wszakże oddać wychowaniu syna.“ Że jednakże cesarzowa nie była tak pobłażliwą dla syna, okazuje się z jej rozkazu, aby karano arcyksięcia rózgą. Nigdy, odpowiadano jej, żaden arcyksiążę nie był karany rózgami. „Bo też nigdy żaden arcyksiążę, odrzekła, nie był tak złośliwym.“ Upór dziedzica korony i gwałtowność nieraz w ciężkie zakłopotanie wprawiały guwernerów i nauczycieli, a Marya Teresa mawiała: „Mój Józef nie może się nauczyć posłuszeństwa“. Pewnego razu czteroletni Józef postanowił jeść to tylko, co mu się spodoba, a kiedy ochmistrzyni na to nie pozwoliła, przez kilka dni nic do ust brać nie chciał. Cesarzowa, przerażona zawziętością chłopca, sprowadziła brzuchomówcę, ukryła go za kobiercem, pokrywającym ścianę, i dopiero stłumiony głos brzuchomówcy, który następcy tronu jako ostrzeżenie nieba wytłómaczono, zdołał złamać jego upór.—Taka natura jak Józefa wymagała starannej i umiejętnej edukacyi, do której pierwszy jego wychowawca, hrabia Bathyany, wcale się nie kwalifikował. Bathyany, szorstki wojak, nie mający wyobrażenia o pedagogii i psychologii, usiłował twardą karnością wojskową złamać upór arcyksięcia. Do 10-go roku wykładał następcy tronu religję, łacinę, historyę, jeografję, miernictwo i architekturę wojenną jezuita Bitterman, wcale się nie odznaczający polotem umysłowym. Następnie odbywała się edukacya Józefa według planu Bartensteina, sekretarza stanu. Bartenstein, suchy erudyta, skompilował był ze źródeł archiwalnych dzieło historyczne do nauczania w 15 woluminach! Dość powiedzieć, że pedant ów

zużył daleko więcej papieru na dzieje Hunnów i Awarów, aniżeli na wykład historyi Węgier pod Habsburgami. Nudny Bitterman obrzydził arcyksięciu w ogóle jezuitów, nudny Bartenstein obudził w nim wstręt nietylko do historyi ale do wszystkiego, co drogą historyczną się rozwijało. Sam Bathyany był zdeklarowanym nieprzyjacielem wszelkiej naukowości. Połowa lekcyj przepadała dla Józefa; nauczycielom, przychodzącym dla wykładania nauk, oznajmiano, pod najbłachszemi pozorami, że ich uczeń cesarski czem innem jest zajęty; arcyksiążę zaś wolał uwijać się po balach, lub zażywać jazdy wierzchowej na pysznych rumakach, otoczony wyzłoconą służbą dworską, aniżeli długie godziny spędzać na słuchaniu jałowych wykładów. Zaufaniem następcy tronu cieszył się profesor Martini, wyznawca filozofizmu ówczesnego i rewolucyjnych doktryn prawnych. Ów Martini wyprowadzał pojęcie prawa z tak zwanego stanu natury ludów, i rozwijał umysł swego ucznia w duchu wręcz przeciwnym istniejącemu układowi rzeczy. „Wadliwemu nauczaniu, powiada Jäger, jakie Józef II w młodości pobierał, przypisać trzeba, że później monarcha ten, co jest rzeczą wiadomą, ani gruntownej wiedzy nie posiadał, ani nie okazywał szacunku i zamiłowania dla nauk i dla tych, co się im oddawali, i że, z drugiej strony, wszelkie prawa historyczne żadnej w jego oczach nie miały wartości“ *). Józef II był dzieckiem swojego czasu, swojego otoczenia i wychowania. Gdy w 24 roku życia (1765) powołany został na współregenta, miał już w sobie zaszczepiony kierunek życia i system rządów, w którym jeszcze bardziej się utwierdzał wobec sprzeczności, jaką z jego pojęciami przedstawiały rządy matki.

Atmosfera duchowa, w której rozwijał się Józef II, była nawskroś przejęta ówczesnym filozofizmem. Rewolucyjne stowarzyszenia tajne, wolnomularstwo i illuminizm, rozpościerały się po Niemczech i Austryi. Wolnomularstwo miało zastąpić naukę Kościoła, kult chrześcijański i sakramenta „zasadami moralnemi i formami społecznemi.“ Niższe stopnie masonii nie były wtajemniczane w ostateczne cele związku, skutkiem czego wielu prostodusznych obserwatorów widziało w nim tylko instytucyę filantropijną dla szerzenia dobroczynności, lub nieszkodliwą zabawkę, służącą do ożywienia stosunków towarzyskich. Tak samo patrzał

*) *Jäger, Kaiser Joseph II und Leopold II, Reform und Gegenreform, 1780—1792.* 1867.

na masonję syn Maryi Teresy; dopiero na schyłku rządów doszedł do przekonania, że obok tej sekty niepodobna jest samodzielnie państwem kierować, i zaczął nieco ścieśniać swobodę, jakiej dotąd wolnomularstwo w Austryi używało. Obok masonów mnożyli się illuminaci. Do stowarzyszenia tego wszystkie klasy społeczeństwa dostarczały licznych adeptów: uczeni i studenci, możni panowie i lokaje, artyści i rzemieślnicy, ministrowie, urzędnicy, teologowie i kaznodzieje; nawet do kapituł biskupich sięgała robota stowarzyszeń tajnych; do illuminatów, na przykład, przystąpił Karol Dalberg, koadjutor moguncki; książęta protestanccy spowiadali się z myśli najskrytszych przed założycielem sekty, Weishauptem. Wolnomularstwo i illuminizm nadawały ton duchowi epoki *).

*) Tajne stowarzyszenie illuminatów powstało w Bawaryi w drugiej połowie XVIII wieku. Jego twórcą był Adam Weishaupt, profesor prawa kanonicznego na uniwersytecie w Ingolsztadzie. Pierwotnie byłto związek studentów, za pomocą którego założyciel usiłował sparaliżować wpływ jezuitów na uczącą się młodzież; wkrótce wszakże związek ów nabrał rozleglejszej doniosłości i zmierzał do podkopania całego porządku rzeczy, państwowego i kościelnego. Jednomyślnem działaniem illuminatów, to jest, „oświeconych“ członków, nad wciągnięciem których do świeżo powstałej sekty, Weishaupt gorliwie pracował, rządy w państwie i w Kościele miały być odjęte „nieudolnym świeckim i duchownym potentatom, którym przypadek oddał władzę w ręce,“ i przeniesione do „rozumnych i dobrze myślących;“ ci zaś winni byli usuwać wszystko, co twórca związku za polityczny przesąd i religijne urojenie poczytywał. Odpowiednio do tego celu nadał Weishaupt sekcie swojej nową organizacyę. Członkowie mieli we wszystkiem okazywać bezwarunkowe posłuszeństwo przełożonym, mieli wszędzie wybitniejszych ludzi dla stowarzyszenia zjednywać, wzajemnie sobie pomagać do zyskiwania ważnych stanowisk i urzędów, dla osiągnięcia tą drogą wpływu na sprawy publiczne; nadto zobowiązywali się nietylko co miesiąc uwiadamiać o własnych postępach moralnych i umysłowych, ale również śledzić znajomych i przyjaciół, a to dlatego, ażeby kolegjum, sprawujące cenzurę obyczajów, kolegjum, od którego wszystkie dobrodziejstwa, protekcye i usługi zależały, mogło wyrokować o wartości i użyteczności kandydatów, nieodpowiednie zaś jednostki usuwać. Członkowie, należący do niższych stopni związku, tak zwani „minerwalowie“ i „klerycy,“ przygotowywali się do przyjmowania objawień o właściwych celach stowarzyszenia; członkowie wyższych, „tajemniczych,“ stopni, t. z. kapłani, magowie, regenci, królowie, byli oświecani w tym kierunku, że „źródłem wszystkich nieszczęść rodzaju ludzkiego jest religja i panowanie możnych wszelkiego rodzaju; że jak religja jest dziełem urojeń osobistych i oszustwa księży, tak, z drugiej strony, podziału ludzi na ludy i państwa dokonali podstępem i przemocą zręczni przywłaszczyciele, ale że Opatrzność zachowała rodzajowi ludzkiemu środki do wydobycia się z tego stanu ucisku

W roku 1765 dwór udał się z Wiednia do Insbruku, gdzie miały się odbyć zaślubiny arcyksięcia Leopolda z infantką hiszpań-

---

i poniżenia.“ Zakładające się „szkoły mądrości,“ mówili illuminaci, mają usunąć możnych i książąt z oblicza ziemi, ażeby ludzie, po zniesieniu różnic społecznych, mogli żyć patryarchalnie, bez królów i księży, pod osłoną i prawem rozumu.“ „Takie też jest, uczyli owi sekciarze, istotne znaczenie nauki wielkiego Mistrza z Nazaretu, który tajemnicę niebios przyjaciołom swoim objawił, a innym tylko w porównaniach i przenośniach wskazał; dogmaty o upadku człowieka, o jego odrodzeniu i łasce, nie mogą mieć innego znaczenia, jak tylko, że człowiek ze stanu pierwotnej wolności i czystości wtrącony został, działaniem żądz swoich i popędów, w stan zdziczenia, że następnie ze stanu tego doszedł, za wpływem duchowieństwa, polityków i prawodawców, do obecnej wadliwej kultury, ale że teraz, mocą oświeconego rozumu, dojść winien do poczucia i swobodnego używania swojej wolności przyrodzonej i dobrodziejstw królestwa łaski używać.“ Symbolem związku była gwiazda promieniejąca z literą *G.*, mającą oznaczać „łaskę, gratia,“ to jest „oświatę“ która czyni tych, co jej blaskiem się przejmują, illuminatami, to jest oświeconymi. Dla utrzymania tajemnicy, gdyby listy lub pisma członków związku w niewłaściwe wpadły ręce, illuminaci przybierali nazwiska, wzięte z dziejów starożytnych lub średniowiecznych; starożytnemi również nazwami oznaczali kraje, w których illuminizm pozakładał loże swoje. Duszą związku była nienawiść do wszelkiej religii i porządku społecznego. „Kto chce pracować, powiada Weishaupt, nad uszczęśliwieniem rodzaju ludzkiego, winien wyśledzić i osłabić wszystkie zasady, które mącą pokój, zadowolenie i szczęście ludzkie. Do takich należą wszystkie systemy, które zaprzeczają szlachetności i doskonałości naturze ludzkiej (więc między innemi nauka o grzechu pierworodnym), które poniżają zasługę i godność człowieka, które mu odejmują zaufanie we własne siły (więc pokora, sakramenta, łaska, modlitwa), które zniesławiają rozum (więc wiara, objawienie, tajemnice), i które ztąd otwierają drogę wszelkiemu oszukaństwu (to jest, podług niego, religii objawionej). Wszystkie systemy teozoficzne i mistyczne, wszystko, co z temi systemami ma bliższy lub dalszy związek, wszystkie zasady z teozofii (to jest, z wiary w Boga) wypływające i często w sercach naszych głęboko ukryte, ludzi do tego stanu przyprowadzają i do tej kategoryi należą.“ „Wiesz, pisał Weishaupt do jednego z braci illuminatów, że jedność Boga należała do tajemnic, objawianych na misteryach eleuzyńskich; co do moich, możesz być pewnym, że nie ma w nich nic podobnego.“ „Człowiek jest złym dlatego, że go psuje religja. Niech nasze zasady zapanują nad opinją powszechną i staną się prawidłem obyczajów; uczyńmy rozum religją ludzkości, a zadanie będzie rozwiązane.“ — *Deschamps, Les sociétés secrètes et la société*, I, 38. Ludwik Blanc, wielbiciel rewolucyi francuzkiej, tak się wyraża w swojem dziele, *Histoire de la révol. franç.* II, 83) o Weishaupcie: „Poddać pod jednę wolę i jednem tchnieniem ożywić tysiące ludzi po różnych stronach świata, za pomocą stopniowego kształcenia uczynić z tych ludzi istoty zupełnie nowe, aż do szaleństwa i do śmierci posłuszne nieznanym, niewidzialnym naczelnikom; z takim za-

ską, Maryą Ludwiką. Dnia 18 Sierpnia podczas widowiska teatralnego Franciszek I, poczuwszy się niezdrowym, chciał wrócić

---

stępem opanować potajemnie dwory, otoczyć panujących, kierować rządami tak, iżby o tem nie wiedziały, i przyprowadzić Europę do tego, żeby zniszczyła wszelki zabobon (to jest, religję), obaliła wszelką monarchję, żeby wszelkie przywileje rodowe uznała za niesprawiedliwość, żeby nawet prawo własności zniosła: taki był olbrzymi plan założyciela illuminizmu.“ Weishaupt nie chciał wywoływać gwałtownych zmian lub zaburzeń i rewolucyj, bo wiedział, że to do niczego nie doprowadzi: usiłował więc powoli przeprowadzić rewolucyę moralną, to jest, zmianę w religijnych i politycznych pojęciach ludów, aby tym sposobem dojść do zamierzonego celu, obalenia tronu i ołtarza. Wstępujących do związku zapewniano, że się tu nie dzieje nic takiego, co sprzeciwiałoby się ustawom państwa, religii i dobrym obyczajom, ale że stowarzyszenie chce pozostać w ukryciu, aby w dobrych swoich zamiarach nie doznawało przeszkody ze strony ludzi przewrotnych, i aby wyżsi, ukryci, członkowie mogli nad niższymi czuwać. Na kłamstwie zbudowane, przewrotnością trzymało się i krzewiło stowarzyszenie illuminatów. Nauczano w niem, jak fałszować podpisy i dokumenty, jak sporządzać manuskrypta, podrabiać pieczęcie, rozsiewać potwarze, rozpustą zwabiać i uwodzić kobiety. W autentycznych dokumentach illuminizmu, schwytanych i ogłoszonych przez rząd bawarski, znalazł się projekt założenia kobiecego zakonu illuminatek, w dwóch klasach: do pierwszej klasy miały należeć filozofki, niewiasty, pod względem religijnym, wyższe nad płeć swoją; do drugiej kobiety płoche i namiętne wietrznice; jedne i drugie miały niewiedzieć, że rządzą niemi mężczyźni. Głównym obowiązkiem członków było szerzyć stowarzyszenie między wszystkiemi stanami; tylko ex-jezuitów od tego wyłączano. Usiłowano wkradać się na dwory, gorliwi członkowie związku dostawali się do władz najwyższych, do świty panujących, zajmowali urzędy publiczne, wciskali się do szkół i w ogóle do zakładów naukowych; napotkać ich można było przy katedrach, plebanjach, seminaryach i kapitułach. Słowem, illuminaci narzucali Kościołowi księży, panującym doradzców, parlamentom posłów, książętom przewodników, uniwersytetom przełożonych i profesorów, a fortecom cesarstwa komendantów, należących do stowarzyszenia lub podzielających jego opinje. *Enc. Kośc.* VIII, 38.— W illuminizmie cel usprawiedliwiał środki. Jaka zaś w nim panowała moralność, świadczą o tem wyznania samych illuminatów. O najwyższej radzie illuminatów, zwanej „areopagiem,“ tak się wyraża Weishaupt: „Jeżeli taki Marek Aureljusz (tak się nazywał Koppe, naczelny kaznodzieja dworu hanowerskiego) dowie się, że jest między wami (w „areopagu“) taka zgraja ludzi bez obyczajów, wszeteczników, łgarzy, dłużników, fanfaronów, pełnych pychy głupców, jakież będzie miał o was wyobrażenie? Czyż nie będzie się wstydził należeć do towarzystwa, którego naczelnicy zwiastują tak wielkie rzeczy, a tak źle wykonywają swoje plany, a to przez upór i przez to, że nie znają nic więcej nad rozkoszowanie?“ Pomijamy ohydne albo brudne szczegóły z żywota przywódców illuminizmu. Oprócz kobiet, drugim również potężnym środkiem do szerzenia zasad sekty była prassa. Wydawana przez Nicolai'ego „Powszechna bibljoteka niemiecka,“ Bahrdt'a „Jedność germań-

do swoich apartamentów; w drodze na korytarzu zamkowym, tknięty apopleksyą, padł w objęcia Józefa i ducha wyzionął. Nagłą tę śmierć głęboko odczuła Marya Teresa; odtąd aż do zgonu chodziła w szatach żałobnych i corocznie dzień 18 Sierpnia spędzała w kościele kapucynów, przy grobie męża, na modlitwie i rozmyślaniu. Po śmierci Franciszka I cesarska korona niemiecka przeszła na Józefa II, jako króla rzymskiego. Mianowany przez matkę współregentem, bardzo mały wszakże mógł brać on udział w rządach ziem austryackich. Marya Teresa rządziła według dawnego systemu i nie pozwalała synowi wywierać znaczniejszego wpływu na sprawy publiczne. Polityczne systemy obojga były zbyt między sobą sprzeczne. Partya cesarzowej, do której należał także arcybiskup wiedeński, kardynał Migazzi, nie wróżyła nic dobrego dla Austryi z doktryn, jakie szerzono z Anglii i Francyi, a zwłaszcza wstrętnemi dla niej były zasady filozofów francuzkich. Po stronie cesarzowej stała arystokracya i szlachta starszej generacyi. Drugą partyę tworzyli Józef, feldmarszałek

---

ska“ i inne pisma peryodyczne, broszury, przekłady z francuzkich encyklopedystów, do tego celu zmierzały. Za wpływem drugiego, po Weishaupcie, filaru stowarzyszenia, awanturnika i spiskowca Knigge'go, przezwanego Filonem, na kongresie sekt wolnomularskich, odbytym 1780 w Wilhelmsbad w Hessyi, illuminaci przyjęci zostali do lóż masońskich, i sami dopuścili masonów do niektórych swoich tajemnic. Wszelako panowanie związku, opartego na kłamstwie, oszukaństwie i zepsuciu, nie mogło długo się ukrywać, ani być trwałem. Trudno było utrzymać w nim karność, zwłaszcza że coraz mniejszą zachowywano ostrożność w pogardliwych wyrażeniach o religii, obyczajach i uczciwości. Nadomiar 1784 wszczęły się gwałtowne kłótnie między Weishauptem i Kniggem, skutkiem których ten ostatni wystąpił ze stowarzyszenia. Kłótnie te wyszły na jaw nawet w pismach publicznych. Ocknął się nakoniec rząd bawarski, i poznawszy grożące z tej strony niebezpieczeństwo całemu porządkowi społecznemu, edyktem z 2 Marca 1785 kazał, pod groźbą kar surowych, rozwiązać się wolnomularzom i illuminatom, a znalezione po tych ostatnich autentyczne dokumenta, drukiem ogłosił p. t.: *Einige Originalschriften des Illuminaten-Ordens* (1786—87). Potępili się tu sami illuminaci, w których doktrynie skupiło się wszystko, co tylko filozofowie XVIII wieku wymyślić mogli na obalenie tronu i ołtarza. — Weishaupt, uciekając przed grożącą mu szubienicą, uciekł do Gotha, gdzie na dworze książęcym znalazł bezpieczne schronienie, i ztąd rozesłał wezwanie do „tworzenia nowego tajnego systemu mularskiego na zasadach illuminizmu.“ Wskrzeszony związek rozciągnął knowania swoje na obce kraje, wichrzył w Austryi, we Włoszech, Holandyi, Anglii; w lożach paryskich wysłańcy illuminatów głosili 1787 doktryny przewrotu; w komitetach tajnych rozlegało się hasło: „Zagłada religii, zagłada monarchii, wolność i równość!“

Lascy i młodsze pokolenia szlacheckie, które czerpało swoje poglądy w ówczesnej literaturze francuzkiej. Hasłem partyi cesarza była naprawa prawodawstwa, popieranie rolnictwa, handlu, przemysłu, osłanianie ludu od ucisku potężnej szlachty. Zaiste, niejedno trzeba było zmienić w Austryi, licząc się z potrzebami społeczeństwa i z wymaganiami czasu; zobaczymy wszakże, w jaki sposób zabrał się cesarz do przeprowadzenia owych reform, które same w sobie ze wszech miar były pożądane. Na czele trzeciej partyi stanął książę Kaunitz. Ten jako dyplomata ciągle starał się wyrównywać sprzeczności, usiłował godzić oba wyżej wymienione stronnictwa, przed jawnym antagonizmem ostrzegał i powstrzymywał, lecz jako wielbiciel literatury francuzkiej, jako wolteryanin, daleko bliższym był cesarza niż cesarzowej-matki.

Tylko wojskowość zostawiła Marya Teresa synowi. Tu mógł Józef II gospodarować, jak mu się podobało. Ztąd sprężysta centralizacya, gdzie wszystkiem jedna głowa kieruje, weszła mu w krew i ciało, a nabyte nawyknienia przeniósł on później na całe swoje rządy. Wszystkie nici trzymać w swoim ręku, o wszystkiem wiedzieć, wszystkiem osobiście rozporządzać, innych używać tylko jako biernych i pokornych narzędzi,—oto był cały jego system.

Zajął się najpierw sprawami cesarstwa. W Wiedniu zasiadała cesarska rada nadworna, w Wetzlarze najwyższy trybunał niemiecki (Reichskammergericht). Od wieku i dawniej nawet uskarżano się na obie te magistratury. Procesy toczyły się w nich zwykle przez całe pokolenia; wyroki dyktowała stronniczość, przekupstwo i wpływy możnych rozstrzygały. Józef widział krzyczące nadużycia i chciał je usunąć. Lecz tysiące interesów walczyło za dawny stan rzeczy; cesarz niczego nie mógł dokazać. Władza cesarza w Niemczech niemal ograniczała się do nadawania tytułów i szlachectwa, do udzielania czczych przywilejów. Ważne sprawy sejm Rzeszy miał rozstrzygać; wojny Rzeszy winien był cesarz własnemi siłami prowadzić. Jeżeli chciał dostać pieniędzy i wojska od książąt, musiał układać się z nimi i jednać ich sobie przyznawaniem lub przynajmniej obietnicą różnych korzyści. Dochody, jakie cesarz pobierał z kilku miast cesarskich i z podatku żydowskiego, nie przechodziły 13,000 fl., a wydatki roczne na zjednywanie sobie książąt i stronników ledwie setkami tysięcy opędzał. Opłaty z inwestytur szły na utrzymanie kancelaryi cesarskiej i rady nadwornej. Wicekanclerza i urzędników kancelaryi cesarskiej mianował nie cesarz a każdorazowy

elektor moguncki jako arcykanclerz.—W Październiku 1767 cesarz przesłał do cesarskiej rady nadwornej w Wiedniu cierpkie pismo, w którem, na podstawie „jasnych dowodów,“ oskarżał radę o zagnieżdżoną przedajność i domagał się usunięcia nadużyć. Rada nadworna w odpowiedzi swojej odparła uwłaczające jej oskarżenia i domagała się, dla windykowania czci swojej, aby cesarz owe „jasne dowody“ przytoczył. Józef żadnych dowodów nie przytoczył, ale oskarżenia nie cofnął. W rezultacie wszystko pozostało w dawnym stanie; cesarz naraził się tylko na zarzut absolutystowskich zachceń i braku konsekwencyi. Nalegał także o reformy, o usunięcie nadużyć i uproszczenie procedury w trybunale wetzlarskim; lecz zawiść drobnych książąt paraliżowała jego plany. Wolę miał pod tym względem jak najlepszą, ale chciał ją przeprowadzać bezwzględnie, odrazu, despotycznie; w ziemiach austryackich system taki mógł mieć widoki powodzenia, ale nie w Niemczech.

W roku 1777 Józef II odbył wycieczkę do Francyi; podróż ta nie pozostała bez wpływu na jego charakter. Cesarz oglądał tam wszystko, co na uwagę zasługiwało; mniej go zajmowały instytucye, w których sztuki piękne i naukę uprawiano. Handel, marynarka, szpitale, zakłady dla głuchoniemych pochłaniały jego uwagę, gdyż właśnie w tym kierunku chciał on znakomitych rzeczy dokazać. Z paryskim światem naukowym w blizkie wszedł stosunki, tu poznał finansistę Neckera, ekonomistę Turgot'a, Rousseau, d'Alembert'a, Marmontela, Buffona. Doktryny tych ludzi podziwiał, urzeczywistnić je w swojem państwie zamyślał. Turgot, głowa fizyokratów, którzy w rozwoju rolnictwa widzieli najobfitsze źródło bogactwa narodowego i pomyślności państwa; Rousseau, wynalazca pierwotnej „umowy społecznej“ i nowej metody wychowawczej na podstawie tak zwanej „religii przyrodzonej;“ Buffon, uczeń Woltera; d'Alembert, przywódzca encyklopedystów; Marmontel, głośny romansopisarz, wszystkie te znakomitości otaczały cesarza we Francyi; właściwie mówiąc, Józef II hołdy im składał. Udał się nawet do Ferney, aby Woltera nawiedzić. Marya Teresa zobowiązała syna przed odjazdem, aby nie poszukiwał bezbożnego poety. Józef przyrzekł był unikać spotkania z patryarchą z Ferney, ale przypadkowe z nim zetknięcie się nie miało mu być za winę poczytywane. Wolter wszakże pozostał u siebie w domu, nie pokazał się w parku, i dla

tego Józef, nie mogąc go ujrzeć, wrócił do swojej świty i w dalszą puścił się drogę *).

Otoczenie cesarza składało się z osób tego samego kierunku, do jakiego należeli wyżej wymienieni literaci paryscy. Wielkiem zaufaniem Józefa cieszył się baron Kressl, głowa wolnomularstwa wiedeńskiego. Z listów Kressla do innych masonów, które historyk Sebastyan Brunner znalazł w dworskiem archiwum w Wiedniu **), okazuje się, że przewrotny ten mason, obok swego stanowiska urzędowego, kierował także sprawami duchownemi monarchii, i że nader zręcznie umiał Józefa wodzić na pasku. Martini, Pehem Eibel, Godfryd van Swieten, Sonnenfels i Born, obaj mistrze lóż mularskich, tudzież inni ludzie tej samej dążności, otaczali cesarza, i nie tykając jego samowładztwa, umieli właśnie to jego samowładztwo do swoich celów wyzyskać. Są to dowiedzione fakta. Sam cesarz wszakże nie był masonem, a nawet w ostatnich latach panowania dostrzegłszy, że zewsząd opasują go sieci wolnomularskie, zaczął przeciw lożom występować, na co masoni odpowiedzieli mu publicznemi pogróżkami. Dnia 16 Grudnia 1785 ukazał się własnoręcznie napisany przez cesarza patent w sprawie wolnomularstwa. Zaczynał się od słów: „Jego ces. król. Mość raczył najmiłościwiej w odręcznem piśmie z 11 b. m. rozporządzić w sprawie towarzystwa wolnomularskiego: „Ponieważ w porządnem państwie nic nie powinno istnieć bezładnie, przeto poczytuję za rzecz konieczną, wolę moją objawić dla ścisłego jej wykonywania: Tak zwane towarzystwa wolnomularskie, których tajemnice są mi nieznane a których

*) W młodszych latach Józef II nie okazywał wprawdzie pociągu do głębszych zajęć umysłowych, ale chętnie oddawał się czytaniu książek. Upodobanie to wzmagało się z latami: zostawszy współregentem, czytywał głównie, oprócz dzieł treści wojskowej, książki traktujące o ekonomii i stanie politycznym państw europejskich, z których czerpał pomysły do przyszłych reform administracyjnych i finasowych. Do ulubionych przezeń pisarzy należał Wolter, i prawie nie było dnia, w którymby syn Maryi Teresy nie poświęcił jakiej godziny czasu na duchowe obcowanie z „patryarchą z Ferney.“ Fryderyk II pisał do Woltera 1770 r.: „Dopieroco wróciłem z dalekiej podróży. Byłem w Morawii i odwiedziłem tam (w Neustadt) cesarza, który pragnie odegrać wielką rolę w Europie. Urodził się on wprawdzie na dworze bigockim, lecz porzucił wszystkie przesądy; miał wprawdzie pedantów nauczycieli, ale pomimo to tyle posiada smaku, że z upodobaniem czytuje pańskie dzieła i wartość ich umie ocenić.“

**) *Joseph II, Charakteristik seines Lebens, seiner Regierung u. Kirchenreform. Mit Benütz. archiv. Quellen, von Sebast. Brunner*, 1874, s. 47.

szalbierstwa nie budziły nigdy we mnie ciekawości, mnożą się i rozpościerają już nawet po najmniejszych miasteczkach; zgromadzenia takie zaś, gdyby je samym sobie zupełnie zostawiono i w karby nie ujęto, mogą bardzo łatwo wyrodzić się w wyuzdanie, zgubne dla religii, obyczajów i porządku; zwłaszcza zaś w zwierzchnikach, skutkiem fanatycznie ścisłego zjednoczenia, mogą wytworzyć brak należytej sprawiedliwości względem podwładnych, nie należących do tego samego związku towarzyskiego, albo co najmniej, do wyzyskiwania pieniężnego służyć“ i t. d. Potem następują rozporządzenia, zapobiegające dalszemu szerzeniu się sekty; w końcu wszakże cesarz, nie chcąc ostatecznie oburzać na siebie mistrzów loży, dodaje: „Związek ten, złożony z tylu prawych i znanych mi mężów, może istotnie pożytecznym jest dla bliźnich i uczonością celującym“ i t. d. Lecz pomimo pojednawczego zakończenia patentu, ogromną wrzawę podnieśli masoni. W przeciągu tygodnia ukazało się dziesięć broszur przeciw cesarzowi. W jednej z nich *) powiedziano: „Jakże, bracie mój, można to nazywać szalbierstwem, czego się nie zna, czego się nie chce poznać, co wreszcie sami w końcu mianujemy pożytecznem, na osłonę publiczną zasługującem? Książęta, ministrowie, królowie i cesarze, wielcy uczeni, wielcy artyści, a co jeszcze wyższą ma wartość w oczach przyjaciela ludzkości, szlachetni mężowie i filozofowie, wierni zasadom swoim, byli takimi kuglarzami i szalbierzami. Dzięki takim kuglarzom wspierano ubóstwo, łzy nędzy ocierano, rozwijano kunszta i nauki, kreślono zbawienne plany, dokonano postępów użytecznych, i niewiele znalazłoby się ustaw, nacechowanych dążnością szlachetniejszą i pożytkiem ogólnym, któreby przynajmniej pośrednio, na drogach szczególnych, profanom jeszcze nieznanych, od tych kuglarzy nie pochodziły. Wolność prasy, tolerancya, zreformowanie religii i t. d., czem jest to wszystko, jeżeli nie dziełem owego szalbierstwa? Austrya pozostawałaby dotąd w mocy klechów, gdyby ci kuglarze nie przygotowali, od lat wielu, z mądrą, zadziwiającą przezornością, ich rozbrojenia.“ W końcu taką pogróżkę rzucono w oczy Józefowi: „Prawodawco (to jest, ty, cesarzu), musisz do innego przyzwyczaić się języka, jeżeli chcesz czcigodnym pozostać wsercu wolnych ludzi?“ Sami masoni świadczyli tu o wielkiej

*) *Gräffer*, *Josephinische Curiosa*, t. III, s. 100.

potędze sprzysiężenia. Cesarz skarżył się, że urzędnicy, nie należący do związku, nie mogą doczekać się awansu, jeżeli mają przełożonych wolnomularzy.

Poetka Karolina Pichler, córka wolnomularza, tak się wyraża o gospodarce masonów w Wiedniu za rządów Józefa II: „Zjawiskiem charakterystycznem owych czasów były ruchy, wywoływane przez tajne towarzystwa w życiu społecznem. Zakon wolnomularski rozpościerał się z niemal śmieszną jawnością i ostentacyą. Drukowano, komponowano i powszechnie śpiewano pieśni masońskie. Oznaki masońskie noszono jako cacka przy zegarkach, damy stroiły się w białe atłasowe narękawki z błękitnym okładem, zwane à la francmaçon, a mające wyobrażać fartuch wolnomularski. Wielu mężczyzn zaciągało się z ciekawości do lóż masońskich, ci przynajmniej uciech biesiadnych zażywali; inni mieli inne zamiary. Nie bez korzyści było wtedy należeć do tego bractwa, które we wszystkich kolegjach i wszędzie przyciągało do swego łona prezesów, zwierzchników, gubernatorów. Brat pomagał tu bratu, niezawsze w sposób uczciwy i tajemniczy; kto do kompanii nie należał, ten z licznemi przeszkodami musiał walczyć, a to wielu nęciło.“ Ztąd się okazuje, jaką potęgą były wtedy tajne związki, i dalej, że cesarz, gdy ta potęga ciążyć mu zaczęła, chciał się od niej wyzwolić, ale że obawiał się wystąpić energicznie, i tylko sarkazmami a słabemi ścieśnieniami nieszczęsną ową konspiracyę przytłumić usiłował.

Ostatnie lata panowania Maryi Teresy 1765—1780.

Do śmierci Franciszka I stosunek Józefa do matki był jak najserdeczniejszy; i potem przez cały szereg lat utrzymywała się harmonja między obojgiem, chociaż wiele zgryzoty sprawiało Maryi Teresie lekceważenie, z jakiem współregent traktował drugą swoją żonę, Józefinę, córkę cesarza Karola VII, zaślubioną po utracie pierwszej małżonki, Izabelli parmeńskiej, zmarłej na ospę 1762. Później wszakże wynikły zatargi między cesarzem i jego matką, zatargi spowodowane odmiennością poglądów i zasad politycznych; a przy uporczywości, z jaką Józef obstawał przy doktrynach nowoczesnej mądrości politycznej, przy drażliwości, z jaką występował w kwestyach religijno-społecznych, stosunki między obojgiem nabierały coraz większej goryczy. Lecz bole-

sne to rozdwojenie, na które w ostatnich czasach głębsze rzuciła światło, znaleziona w Brukseli i ogłoszona przez barona Kervyn, korespondencya Maryi Teresy z jej przyjaciółką poufną, owdowiałą markizą d'Herzelle, po większej części pozostawało ukrytem dla świata, gdyż jakkolwiek głęboko strapiona matka otwierała serce swoje w listach do powiernicy, jednakże zawsze i gorąco się domagała, aby markiza listy jej po przeczytaniu niszczyła *).

Jeszcze przed pierwszym podziałem Polski, Fryderyk II, z obawy przed wzmagającą się potęgą Rosyi, szukał zbliżenia się z Austryą, a ponieważ Józef II także pragnął osobiście poznać króla pruskiego, o którego genjuszu wysokie miał pojęcie, przeto w Nisie na Szlązku nastąpiło spotkanie obu monarchów 25 Siernia 1769. Obaj rozpływali się w objawach wzajemnego uwielbiania i podpisali tajną umowę, mocą której Prusy i Austrya zobowiązały się utrzymywać nadal przyjacielskie między sobą stosunki, i zachowywać najściślejszą neutralność odnośnie do swoich posiadłości we wszystkich, mogących w przyszłości wyniknąć, zawikłaniach europejskich. Umowa zawarta w Nisie otrzymała nową sankcyę następnego roku podczas drugiego zjazdu monarchów w Neustadt w Morawii (3 Wrz.), a udział Austryi w zamierzonym podziale Polski zdawał się na długie lata utwierdzać istniejące między obu mocarstwami porozumienie. Pomimo to wkrótce zawichrzyły się wzajemne stosunki, gdyż Fryderyk z reformatorskich dążeń cesarza w Niemczech i z mniemanych układów dworu wiedeńskiego z petersburskim wnosił, że Józef II przemyśliwa nietylko o wskrzeszeniu dawnej potęgi cesarstwa, ale że krząta się około rozszerzenia granic samej Austryi. Król pruski postanowił więc wszelkich użyć środków dla pokrzyżowania i zniweczenia planów austryackich.

Józef II rzeczywiście myślał o wzmocnieniu stanowiska swojego w Niemczech, lecz chciał dojść do tego nie orężem a drogą układów pokojowych. Ponieważ elektor bawarski Maksymiljan Józef nie miał potomstwa męzkiego, Bawarya więc

*) Drażliwe i zakłócone stosunki między Maryą Teresą i Józefem II wyjaśnił *Arneth* w dziele: *Maria Theresia und Joseph II, ihre Correspondenz*, 1877. Poseł francuzki Barthelemy pisał 28 Marca 1780: „Cesarzowa tak przemówiła do posła hiszpańskiego: królowie Hiszpanii i Neapolu otoczeni są dziećmi, miłującemi rodziców swoich i posiadającemi wszystkie zalety, jakich rodzice od dzieci wymagać mogą. Lecz mnie takie szczęście nie zostało dane. Opłakuj mię, panie ambasadorze, opłakuj! Ostatnie wyrazy kilkakrotnie powtórzyła z uczuciem najgłębszej boleści.“

powinna była przejść po jego śmierci na jego krewnego, Karola Teodora, elektora Palatynatu, a gdy ten także był bez potomstwa, kwalifikującego się do dziedziczenia, przeto Józef II zawiązał z nim rokowania: elektor miał odstąpić na rzecz Austryi znacznej części ziem bawarskich, do której Habsburgowie z dawnych czasów rościli sobie prawo. Karol Teodor gotów był zgodzić się na proponowany układ w zamian za znaczne korzyści osobiste; ale nim nadeszło przyzwolenie jego własnego spadkobiercy, księcia Karola z Pfalz-Zweibrücken, na ułożony między nim a cesarzem traktat, nagle umarł na ospę elektor bawarski Maksymiljan Józef 30 Grudnia 1777. Jakkolwiek Marya Teresa na całą tę sprawę niechętnem patrzała okiem, Józef II wszakże, na mocy umowy ostatecznie zawartej z Karolem Teodorem, zaraz obsadził wojskiem tę część ziem bawarskich, która miała być do Austryi wcieloną.

Tymczasem Fryderyk II, uwiadomiony o zgonie elektora bawarskiego, wyprawił hrabiego Görza do księcia Pfalz-Zweibrücken, ażeby go skłonić do zaprotestowania przeciw traktatowi zawartemu przez cesarza z nowym elektorem bawarskim, i aby zarazem mu oznajmić, że Prusy całą swoją potęgą po jego stronie staną. Książę ten, chociaż już był podpisał akt przyzwolenia na wzmiankowany traktat, jednakże teraz, za namową posła pruskiego, przyzwolenie to cofnął, i zawarł 8 Marca 1778 umowę z królem pruskim, w której ten ostatni zobowiązał się bronić praw domu Pfalz-Zweibrücken „przeciw niesprawiedliwym uroszczeniom dworu wiedeńskiego.“

W tym celu już w Styczniu przystąpił Fryderyk do uruchomienia armii. A ponieważ Saksonja i Meklenburg także wystąpiły z roszczeniami do pewnych części terytoryum bawarskiego, przeto król pruski począł działać w tej sprawie w roli arbitra i obrońcy książąt i ustaw cesarstwa, nie troszcząc się o protestacye Kaunitza, jako dwór cesarski nie pozwoli na to, aby jeden ze stanów Rzeszy narzucał się na opiekuna i sędziego innych stanów. Król pruski tymczasem, chcąc zyskać na czasie i zbadać, o ile liczyć może na wielkich mocarstw poparcie, swoją robotę dyplomatyczną umyślnie przeciągał. Od Anglii, zaprzątniętej wojną wybuchłą 1775 z osadami w północnej Ameryce, nie mógł oczekiwać pomocy; rachował zaś, jeżeli nie na czynny udział, to przynajmniej na neutralność Francyi, głównie zaś na współdziałanie cesarzowej Katarzyny II, zwłaszcza gdyby nowa wojna z Turcyą, na którą się zanosiło, sił rosyjskich nie zaprzątnęła.

Król pruski zamyślał sam do Czech wtargnąć, gdy jednocześnie wojska rosyjskie przez Galicyę dotarłyby do Węgier.

Sposobił się również do walki Józef II, pościągał do Czech na wiosnę 1778 wojska z Węgier, Włoch i Flandryi, wobec czego król pruski pośpieszne czynił przygotowania wojenne. Dwie armje pruskie, każda z 80,000 żołnierza, wyruszyły w kierunku granic czeskich, jedna z Berlina, druga z Szlązka. Na czele tej ostatniej stanął sam Fryderyk w oszańcowanym obozie w hrabstwie Glatz. Ztąd, oczekując wiadomości o jednoczesnem posuwaniu się rosyan, zawiązał korespondencyę z Józefem II, którą zakończył oświadczeniem, że dalszy opór Austryi w sprawie wycofania wojsk cesarskich z Bawaryi, uważać będzie za wypowiedzenie wojny. Ponieważ zaś Józef ustępować nie myślał, przeto prusacy do Czech wtargnęli. Po kilku drobnych potyczkach, Marya Teresa, szczerze pragnąca przywrócenia pokoju, wysłała w Sierpniu 1778 swojego ministra Thuguta do obozu Fryderyka pod Braunau, z pełnomocnictwem zawiązania, po za plecami Józefa, układów w sprawie zawarcia pokoju. Fryderyk, którego wojsko dłuższej kampanii nie byłoby w stanie podołać, gotów był przystąpić do rokowań; lecz Józef, w wojowniczych zapędach przez Kaunitza podniecany, oburzył się na samą myśl o upokarzających rokowaniach, i do matki napisał, że jeżeli cesarzowa zawrze pokój, to on, cesarz i współregent, nie ukaże się już w Wiedniu. Jakkolwiek w skutek opozycyi Józefa wojna dalej się toczyła, nie przyszło jednakże do poważniejszych starć na polu bitwy, a we Wrześniu Fryderyk do Szlązka ustąpił. W ślad za nim wtargnęli austryacy do górnego Szlązka, ale i teraz drobne tylko staczano potyczki, w których w ogóle jazda austryacka nad pruską miała górę.

Sam Fryderyk II, zawiedziony w nadziejach, pokładanych w Rosyi i Francyi, a przytem widząc, że przy coraz większej demoralizacyi wojsk swoich, poważniejszych sukcesów spodziewać się nie może, gorąco pragnął pokoju; i ponieważ Józef II, przy niechęci cesarzowej-matki do dalszego prowadzenia wojny, widział się w zamysłach swoich skrępowanym, przeto oba państwa wojujące przyjęły pośrednictwo, ofiarowane przez Francyę i Rosyę. Po zawarciu rozejmu w Marcu 1779, zakończyła się ostatecznie wojna o sukcesyę bawarską, nazywana także „wojną kartoflową,“ z powodu swego przebiegu marnego, pokojem zawartym w Cieszynie w Maju tegoż roku. W traktacie tym Józef II za pozyskaną „dzielnicę Innu,“ to jest, terytoryum bawarskiego, zamkniętego rzekami Innem, Dunajem i Salzą, zrzekł

się dalszych roszczeń do Bawaryi; elektora saskiego zaspokojono wypłatą sześciu miljonów guldenów, a księcia meklenburskiego nadaniem mu prawa „de non appellando," to jest, uwolniono książęce sądy w Meklenburgu od poddawania wyroków pod ostateczną decyzyę trybunałów cesarstwa.

Już tylko półtora roku żyła Marya Teresa po zawarciu pokoju Cieszyńskiego. Siły jej widocznie się wyczerpywały. Strawiły ją do reszty niepokoje, wywołane wojną o dziedzictwo bawarskie, rozdwojenie coraz ostrzejsze z synem i współregentem, troska o przyszłość państwa, smutek, spowodowany śmiercią szwagra, księcia lotaryńskiego.

Cierpiała dotkliwie w skutek stwardnienia płuc, trudności oddychania i ataków duszności. Przewidując śmierć rychłą, sporządziła testament 15 Paźdz. 1780. Dnia 24 Listopada już obawiano się o jej życie: gwałtowna duszność i gorączka zapowiadały katastrofę. Tylko Józef nie chciał uwierzyć w niebezpieczeństwo i zgromił lekarza przybocznego Störka, że umyślnie przedstawia gorszym, aniżeli jest istotnie, stan cesarzowej, aby później jako jej zbawca zasłynąć. Nazajutrz Marya Teresa odbyła spowiedź, ale pokryjomu przed dziećmi; prosiła, aby jej nie męczono daremnie plastrami i lekarstwami. 26 Listopada zażądała ostatnich sakramentów. Z rąk nuncyusza Garampi'ego przyjęła komunję ś., wsparta na klęczniku, z głową pokrytą czarnym welonem. Teraz dopiero cesarz zrozumiał grozę położenia: dni i noce odtąd spędzał w pokoju, przytykającym do sypialni matki, którą od czasu do czasu nawiedzał, aby zobaczyć, co się z nią dzieje. W nocy z 27 List. skreśliła Marya Teresa ostatni swój list do syna Leopolda: „Masz w sobie ducha chrześcijańskiego, pisała, i jesteś cnotliwym, to mnie pociesza, jak również, że szczęścia swego w pokoju ducha szukasz, i takowe w nim znajdujesz. Niech Bóg cię osłania, ja zaś przesyłam błogosławieństwo swoje wam obojgu i waszym kochanym dziatkom." Duszność się wzmagała; za poradą lekarza cesarzowa przyjęła ostatnie namaszczenie. Zgodnie z jej życzeniem, otaczały ją dzieci; cesarz z łkaniem rzucił się do nóg matce. Sama tylko cesarzowa pozostała spokojną, przez dzień cały porządkowała swoje papiery, uczyniła jeszcze kilka legatów dobroczynnych, pisała, czytała, przytomność umysłu ani na chwilę jej nie opuściła. Na zapytanie jednej z dam dworskich, czy nie zechce usnąć, odrzekła: „Nie! usnąć mogłabym, ale spać się nie godzi; śmierć już blizka, mogłaby mnie zaskoczyć; od piętnastu ostatnich lat (to jest, od zgonu cesarza Franciszka I

1765) do niej się gotowałam; czuwając, trzeba ją spotkać.“ Wskazywała modlitwy, jakie jej odczytywać miano; powtarzała, że pokłada nadzieję w miłosierdziu Bożem, gdyż wszystko w dobrym zamiarze czyniła. Prosiła służbę i otaczające osoby o przebaczenie, jeżeli kogoś w chwilowem uniesieniu obraziła. Długo rozmawiała z cesarzem, a gdy ten drżącemi ustami odpowiadał, rzekła: „Głos taki nie dla moich uszu.“ Wieczorem usiadła przy stole pośród dzieci swoich, które z trwogą na nią spoglądały. „Nie sądźcie, rzekła, że serce moje się zmieniło, miłuję was tak samo, jak dawniej, ale ofiarowałam was Bogu, was, którzy jesteście dla mnie najdroższi, a z którymi tak ciężko mi się rozstawać; dlatego spokojnie na was patrzę.“ Czując wzmagające się cierpienia, zapytała lekarza, czy to nie koniec, i z westchnieniem powiedziała, wskazując na dzieci i dworzan: „Nie dla siebie pragnę końca cierpień moich; ale dla nich; boję się, żebym ich nie zabiła.“ Do wyżej wspomnianego lekarza Störka rzekła: „Proszę pana, abyś trzymał przy mnie gromnicę i zamknął mi oczy, gdyż niepodobna tego żądać od cesarza.“ 29 Listopada wieczorem Marya Teresa chciała przejść z fotelu do swego łoża, ale upadła przy jego krawędzi. Cesarz pomógł matce spocząć na łożu, przyczem zapytał: „Może W. ces. Mość źle leży?“ „Tak, ale dosyć dobrze na spotkanie śmierci. O Boże, przyjmij duszę moją!“ Po chwili wydała ostatnie tchnienie. Z głęboką wiarą, że stanie przed wszechwiedzącym i miłosiernym Sędzią, Marya Teresa, w skupieniu ducha, jak przystało na niewiastę chrześcijańską, rozstała się z życiem. Jednem z ostatnich jej słów było: „Co za panowania mojego stało się wbrew sprawiedliwości, stało się wbrew mojej woli, gdyż zamiary moje były zawsze dobre.“ Rozporządziła, aby żadnych mów żałobnych nie odprawiano nad jej zwłokami. Wymowniej o czci, jaką sobie cesarzowa zjednała w swoich dzierżawach, świadczyły po jej zgonie serdeczne łzy poddanych. Kiedy w kościele. ś. Guduli w Brukseli herold, po nabożeństwie żałobnem, zawołał: „Marya Teresa już nie żyje, módlcie się za jej duszę!“ głośny jęk i płacz zgromadzonego ludu rozległ się po całej świątyni *).

---

*) Z szesnaściorga dzieci, jakie Marya Teresa na świat wydała, przeżyło ją dziesięcioro: Józef II, cesarz i spadkobierca ziem austryackich; Leopold, w. książę Toskanii, później cesarz; Ferdynand, przez zaślubienie Maryi Beatryxy d'Este, książę Modeny; Maksymiljan Franciszek, wielki mistrz zakonu niemieckiego, później koadjutor w Münsterze i elektor koloński; Marya Anna, ksieni w Pradze i Klagenfurcie; Marya Krystyna, ulubiona córka cesarzowej, zamężna

Objęcie rządów przez Józefa II, 1780.

Długo klęczał Józef, łkając przy zwłokach matki. Potem podniósł się, aby objąć rządy ziem dziedzicznych. Najpierw potwierdził Kaunitza na urzędzie kanclerskim, i te wyrazy do niego napisał: „Wiadome ci już, kochany książę, straszliwe nieszczęście, jakie mię przygniotło. Przestałem być synem, a wszakże zdawało mi się, że, jeżeli z czego, to z obowiązków synowskich wywiązać się umiem. Pozostań mi przyjacielem, bądź moją podporą i kierownikiem moim w znoszeniu brzemienia, jakie na mnie teraz spada. Wiesz zresztą, jak wysoko ciebie cenię.“

Józef II był teraz władzcą niemal 25 miljonów poddanych, i tylu pięknych krajów panem; waleczną, wyćwiczoną armję miał pod swemi rozkazami. Liczył 40 lat życia, był więc w pełni wieku męzkiego. Wzrostu średniego, mocnej, muskularnej budowy ciała, nie cofał się przed żadnemi wysileniami, ani przed uciążliwą pracą; oblicze jego, w młodości bardzo piękne, uderzało teraz powagą majestatu. Chód szybki, zwięzłość w mówieniu, zwiastowały w nim władzcę, któremu czas ledwie wystarczał dla mnóstwa zajęć i spraw, jakie ogarnąć usiłował. Dzierżawy swoje Józef kilkakrotnie był odwiedzał, znał ich potrzeby równie jak języki, zalety i wady ich mieszkańców i administratorów; pamięć jego zdawała się o niczem nie zapominać, umysł jego we wszystko usiłował wejrzeć; lecz nie mniej żywą posiadał wyobraźnię. Ludzie, od młodych lat wtajemniczani do rządów, nabierają szybkiego rzutu oka na sprawy publiczne, ale przytem częstokroć w rezolucyach swoich i rozporządzeniach wpadają w ton sarkastyczny; tak było także z Józefem II.

Z radosnemi nadziejami witały ludy syna Maryi Teresy; znaną była jego gorliwość o dobro i szczęście bliźnich: kiedy w roku 1768 w nocy na 27 Lutego trzęsienie ziemi wzruszyło w posadach najmocniejsze gmachy stolicy, kiedy runęły mosty a wezbrane wody Dunaju zalały przedmieście Leopoldstadt, cesarz, jeden z pierwszych, wsiadł do wątłego czółna, i pośród gęsto płynącej kry, podążył na ratunek ofiarom katastrofy. Kiedy

---

z księciem Albertem sasko-cieszyńskim; Marya Elżbieta, księni w Insbruku; Marya Amalja, małżonka księcia Ferdynanda parmeńskiego; Marya Karolina, zamężna z królem Neapolu, Ferdynandem IV, i Marya Antonina, żona Ludwika XVI, króla francuzkiego.

1779 wielka prochownia wyleciała w powietrze pod Nussdorfem, Józef niebawem zjawił się na miejscu nieszczęścia, kazał rannych odwieźć do szpitala, innych z własnej wspomógł szkatuły. W roku 1775 przyjechał do Wiednia arcyksiążę Ferdynand z małżonką Beatryksą d'Este. Marya Teresa ujrzała wtedy po raz pierwszy synową, i wspaniałemi obsypała ją podarunkami. Józef prosił także o podarunek, nie dla siebie a dla ubogiej ludności, a mianowicie o odpuszczenie podatku pogłównego. Z radością spełniła Marya Teresa prośbę syna, a ten, sam poniósł odręczny reskrypt cesarzowej do właściwego urzędu, i dopóty nie spoczął, dopóki ulgi owej nie wniesiono do protokułu, poczem już niewolno było pobierać podatku. Wiadomo było, że Józef pragnął ulżyć ciężarów poddanym, że chciał, aby w najuboższym człowieku klas pracujących szanowano obywatela państwa; zdawał się nawet znajdować upodobanie w obcowaniu z mieszczanami i ludem wiejskim: objeżdżając pewnego razu Morawję, sam stanął za pługiem i kawał pola zaorał, w Czechach wprawiał się we władaniu kosą. Za życia matki nieraz przed tron zanosił skargi uciśnionych, a wyjednywając łaski i sprawiedliwość, stawał się pośrednikiem między cesarzową i poddanymi. Ztąd ludy z taką otuchą spoglądały w pierwszych chwilach na Józefa II; weszły w modę materye błękitnego koloru, barwy oczu cesarskich.

W gorliwości o dobro publiczne cesarz wszystkim przodował, praca zdawała się być dlań rozkoszą, a prostota ozdobą *).

*) Latem o 5, zimą o 6 godzinie rano już siedział Józef II przy pracy, którą o 12 przerywał, aby przyjmować prośby i petentów wysłuchiwać. Ludzie ze wszystkich stanów mogli wtedy potrzeby swoje cesarzowi wykładać, skargi zanosić, a byli pewni, że posłuchanie i sprawiedliwość znajdą. Tłumy roiły się wtedy po komnatach zamku cesarskiego. O godzinie 2 Józef II zwykł był wyjeżdżać za miasto, przyczem pospolicie sam powoził. O 3-ej spożywał skromny obiad, sporządzany przez nadworną kucharkę; przy stole siadywał nie dłużej nad pół godziny, jadał szybko dla oszczędzenia czasu, którego miał zawsze za mało, najczęściej sam jeden; tylko w Augartenie i w Laxenburgu, gdzie latem zamieszkiwał, miewał gości na proszonych obiadach; w podróżach obiadowali z nim sekretarze przyboczni. Pijał tylko wodę, dopiero od czasu kampanii tureckiej zaczął posilać się, za poradą lekarzy, winem tokajskiem. Po obiedzie lubił zabawiać się muzyką, sam grywał na kilku instrumentach. Potem dawał posłuchania albo znowu pracował z sekretarzami. Około 7-ej wieczorem wyjeżdżał do teatru albo uczestniczył w jakiejś zabawie towarzyskiej. Jeżeli nadeszły ważne depesze, późno w nocy wysiadywał. W nocy trzymano zawsze w pogotowiu osiodłanego konia, aby cesarz, w razie jakiegoś nieszczęścia, na przykład, pożaru, pierwszy mógł nieść pomoc poddanym.

Żył cały oddany sprawom państwa. W podniesieniu potęgi monarchii, w uszczęśliwianiu wszechstronnem poddanych, widział zadanie życia swego. Usiłował podnieść do możliwych granic dochody i siły wojenne krajów dziedzicznych, aby mógł wykonywać władzę monarszą w całym jej zakresie bez żadnych ograniczeń, dla dobra ogółu. W czem zaś owo dobro ogółu upatrywał, o tem świadczy odpowiedź, jaką dał mieszkańcom miasta Budy, gdy ci wznieść mu pomnik chcieli: „Jeżeli zabobony zostaną wykorzenione i utrwali się prawdziwa miłość ojczyzny wraz z pojęciami, odpowiadającemi pożytkowi ogólnemu, jeżeli każdy przykładać się będzie w równej mierze do potrzeb państwa, do jego bezpieczeństwa i wzrostu, jeżeli upowszechni się oświata dzięki zreformowanym wykładom szkolnym, jeżeli uprości się nauczanie duchowieństwa a prawdziwe pojęcia religijne zgodne będą z ustawami społecznemi, jeżeli skuteczniejszy wymiar sprawiedliwości będzie zaprowadzony, jeżeli wzmoże się bogactwo skutkiem wzrostu i udoskonalenia rolnictwa, jeżeli upowszechni się znajomość interesu panów wobec ich poddanych i naodwrót, jeżeli rozwiną się przemysł, rękodzielnie i obroty wszystkich produktów w całej monarchii, wtedy zasłużę na posąg, ale nie teraz, gdy miasto Buda przez przeniesienie do niego wyższych zarządów krajowych, większe procenta ze swoich domów pobiera.“

„Reformy“ kościelne Józefa II.

Fryderyk II, dowiedziawszy się o zgonie Maryi Teresy, zawołał: „Tronowi i płci swojej cesarzowa ta zaszczyt czyniła; prowadziłem wprawdzie z nią wojny, ale jej nieprzyjacielem nigdy nie byłem.“ Do ministrów swoich pisał: „Marya Teresa już nie żyje,—nowy rozpoczyna się porządek rzeczy.“— Król pruski obawiał się zaborczych planów cesarza; mawiał, że przed jego ambicyą trzeba się mieć na ostrożności. Do D'Alemberta pisał

Od śmierci ojca, Józef II sypiał na prostym sienniku, wypchanym słomą kukurydzową, a pokrytym skórą jelenią i prześcieradłem; głowę wspierał na poduszce skórzanej, napełnionej włosieniem. Odzież nosił prostą, ale schludną. W młodym wieku ubierał się po węgiersku, później po niemiecku. W dni galowe przywdziewał mundur feldmarszałkowski z gwiazdami orderowemi i wstęgami. W podróży nie przestawał zajmować się sprawami rządowemi; nużyli się jego sekretarze, on zaś nigdy nie okazywał znużenia.

o kongresie wszystkich monarchów, jaki należałoby zwołać, oświadczał, że sam on, Fryderyk, pragnie pokoju i zgody, lecz że nastręczają się tu nieskończone „ale.“

Powściągana za życia matki gorączkowa działalność Józefa II, objawiła się teraz najpierw w zakresie tak zwanych „reform“ religijnych. Do czego zaś zmierzał Józef II w sferze kościelnej, wypowiedziane to jest w piśmie do kardynała Herzana: „Księże kardynale! Odkąd wstąpiłem na tron i pierwszą na ziemi koronę noszę, f i l o z o f j ę uczyniłem prawodawczynią państw moich. Mocą jej logiki, Austrya postać swoją zmieni, znaczenie ulemów zostanie ograniczone, a prawa majestatu pierwotną powagę odzyskają. Niezbędnem jest usunąć z zakresu religii pewne rzeczy, które do niej nie należą. Gardząc zabobonem i faryzeuszami, od pierwszego i od drugich lud mój oswobodzę. W tym celu wypuszczę mnichów na wolność, klasztory ich poznoszę, a ich samych poddam władzy biskupów. Wiem, że w Rzymie nazwą to zamachem na prawo Boże, że wołać będą: „Upadła wspaniałość Izraela!“ i uskarżać się, że ludowi jego trybunów zabieram, że kreślę granicę między dogmatami i filozofją; ale jeszcze większa złość ztąd wyniknie, że wszystko to przedsiębiorę, nie ubiegając się o przyzwolenie sługi sług Bożych. Rzeczom tego rodzaju zawdzięczamy upadek ducha ludzkiego. Nigdy żaden sługa ołtarza nie zgodzi się na to, aby państwo wskazywało właściwe mu miejsce, a mianowicie, gdy mu żadnego innego zajęcia oprócz samej Ewangelii nie powierza, i gdy drogą ustaw zapobiega, aby lewici nie czynili sobie monopolu z rozumu ludzkiego. Zasady monachizmu, poczynając od Pachomjusza aż do naszych czasów, były i są wręcz sprzeczne ze światłem rozumu; od czci dla swoich założycieli mnisi doszli do ich ubóstwiania, i w nich to niejako nanowo powstali owi izraelici, którzy do Betel chodzili dla kłaniania się cielcom złotym. Te fałszywe pojęcia o religii rozszerzyły się między pospólstwem; nie zna ono już Boga i oczekuje wszystkiego od swoich świętych. Biskupi, którym ich prawa przywrócę, muszą w części przerobić sposób myślenia ludu; zamiast zakonników każę księżom świeckim opowiadać ludowi prostemu— nie romanse o kanonizowanych ludziach a Ewangelję. Starać się będę, aby gmach, jaki dla przyszłości wznoszę, był trwałym. Seminarya generalne są wychowawczemi zakładami dla moich księży; pasterze dusz, którzy w nich się kształcą, z oczyszczonym duchem na świat wychodzą, i takowego mądrem nauczaniem udzielają ludowi. W ten sposób, po upływie wieków, prawdziwych chrze-

ścijan mieć będziemy; a ludy mojego państwa, jeżeli plan swój zdołam przeprowadzić, poznają obowiązki, jakie mają one względem Boga, względem ojczyzny i bliźnich; i jeszcze wnukowie błogosławić nas będą, że uwolniliśmy ich od przemożnego Rzymu, że księży zamknęliśmy w granicy ich obowiązków, że ich żywot przyszły Bogu a ziemski tylko państwu podlega“ *).

W Austryi, pisze Brunner**), stosunki państwowo-kościelne tak się powikłały od dwóch wieków, że wiele nagromadziło się tu rzeczy, które istotnie na zreformowanie zasługiwały. Stan był taki, że jakieś środki zaradcze okazywały się niezbędnemi. Chodziło tylko o to, co i w jaki sposób zmienić. Grunt do robót józefowskich o tyle był już przygotowany, że państwo w ostatnich czasach poczęło wtargać w dziedzinę rządów czysto kościelnych. Już za Maryi Teresy nie zbywało na rozporządzeniach kościelnych, które wcale do kompetencyi ramienia świeckiego nie należą. Wynikało to wszakże z „postępowego,“ absolutystowskiego systemu. Jak w życiu politycznem pochłonięte zostały przez prąd absolutyzmu, samorząd prowincyj, sejmy krajowe, wolności municypalne

*) Pismo to, wiernie odbijające dążności Józefa II, jest wszakże falsyfikatem, po jego śmierci skreślonym, równie jak tejże treści mniemane pismo cesarskie do arcybiskupa salzburskiego. Pomijając inne dowody, świadczące o fałszerstwie owego pisma, nadmienić trzeba, że o swoich zamiarach cesarz nie potrzebował uwiadamiać kardynała Herzana, gdyż ten oddawna w tym duchu Józefa podżegał; byłto służalec, który zawsze do pana swojego w jego myśl przemawiał i raportował. Wina wdzierstw Józefa II w sferę kościelną, w części spada na Herzana, który, jakkolwiek był księdzem, nie wahał się twierdzić, że wysługiwanie się dworowi za pierwszy obowiązek swój poczytuje, i że wobec tego obowiązku wszelkie inne względy znikają dla niego. Początek karyery Herzana datował się się jeszcze z czasów Maryi Teresy, która mianowała go najpierw posłem w Parmie, potem uditore della Rota w Rzymie, nakoniec pełnomocnym tamże ministrem. Z listu Józefa II do brata, Leopolda, w. księcia toskańskiego, okazuje się, że cesarz zgoła nie żywił szacunku dla swojego przedstawiciela w Rzymie, ale że posługiwał się nim, jako giętkiem i chytrem narzędziem, do swoich celów. Herzan opowiada w poufnych raportach księciu Kaunitzowi, który był jego przyjacielem i protektorem, jak również cesarzowi, jakich przebiegów i wykrętów używał, aby w drażliwych sprawach wymódz ustępstwa na papieżu Piusie VI, albo przynajmniej osłabić bolesne wrażenie, jakie sprawiały papieżowi „reformy“ Józefa II. „Poznawszy, powiada Brunner, duchowne otoczenie cesarza z własnych tegoż otoczenia wyznań, nieco złagodzić musimy wyrok potępiający Józefa II w sprawie gwałtów z jego rozkazu dokonanych i tak zwanych reform kościelnych.“ *S. Brunner, Die theolog. Dienerschaft am Hofe Josephs II*, 1868.

**) *Seb. Brunner, Joseph II, Charakteristik seines Lebens..*, 185.

i prawa komunalne, tak również to samo się działo, o ile było to możliwem, z niezależnością kościelną. Synody w duchu trydenckim, synody, na których, przy zupełnem zachowaniu powagi i władzy biskupiej, biskupi corocznie lub w pewnych odstępach czasu wysłuchiwać mieli rad, próśb i skarg duchowieństwa, synody, gdzie życie kościelne znajdowałoby wyraz w wyjaśnianiu pytań większej doniosłości, w ukrzepiającem poczuciu jedności kleru z episkopatem, formalnie były zakazane w Austryi; przy najmniejszym objawie życia kościelnego musiano zasięgać zezwolenia organów państwowych. Po wsiach w wielu miejscowościach pasterstwo dusz nie zaspokajało potrzeb religijnych ludności. Istniały ogromne parafje z mnóstwem odległych kościołów filjalnych: tu i owdzie smutny był stan nauczania religijnego i szkolnego. W sprawie podziału dyecezalnego wiele można było i należało zrobić; nie brakło nawet wniosków i prac przygotowawczych do podzielenia rozległych dyecezyj, do zamiany rozrzuconych anneksów i zaokrąglenia terytoryów dyecezalnych, — ale zawsze w końcu pozostawało wszystko po dawnemu. Reformy takie nadwerężyłyby mnóstwo świeckich interesów, a ci, którzy ztąd obawiali się szkody dla siebie, byli skutkiem swego stanowiska, swoich posiadłości i stosunków tak potężni, że zawsze mogli grożącej im szkodzie zapobiedz. Przytaczamy jeden przykład z wielu. Dyecezya passauska sięgała od Bawaryi do Węgier; oprócz teraźniejszej dyecezyi passauskiej należały do niej: teraźniejsza dyecezya Linzu, St. Pölten i większa część obecnej dyecezyi wiedeńskiej. Biskupa dyecezalnego duchowieństwo wiejskie prawie nigdy między sobą nie widywało; oficyałowie, konsekrowani na biskupów in partibus inf., załatwiali w jednej instancyi rządy kościelne w różnych miejscowościach. Poruszono więc już za Karola VI konieczną sprawę podziału dyecezyi. Lecz książę biskup i niektórzy kanonicy passauscy, posiadając bogate prebendy w dzielnicy austryackiej, usilnie, przez swoich agentów, pracowali w Rzymie, aby wszystko in statu quo pozostało. Powiadano ciągle: „nie godzi się naruszać tego posiadania starego i tej tradycyi, wiekami uświęconej;“ właściwie nie o „tradycyę uświęconą“ chodziło tu, a o dochody. W Monachjum i Wiedniu przechowują się w archiwach całe foljały rokowań w tej sprawie. O tem wszystkiem wiedział Józef II i dokonał reformy na swój sposób: działał przemocą i samowolnie, obrażał wszystkich, ukrzywdził wielu. Rozumował zaś w taki sposób: „Skoro przez sto lat układy stron interesowanych niczego nie dokazały, to ja s a m się roz-

porządzę, o nikogo się nie troszcząc, nikogo nie pytając.“ Ustanowił więc dyecezye Linzu i St. Pölten, przyłączył nadworne biskupstwo Wiener-Neustatdt do St. Pölten, rozszerzył małą dyecezyę wiedeńską. Tak samo postępował w Czechach, Styryi, Galicyi. Tylko w sprawie nominacyj na biskupstwa lombardzkie, które od najdawniejszych czasów bezpośrednio papieżowi przysługiwały, wszedł w układy z Rzymem i uzyskał prawo owo dla swojej korony. Tak samo jak z podziałami dyecezalnemi i z ustanawianiem nowych kapituł katedralnych, postępował Józef II z zaprowadzaniem nowych parafij, ze znoszeniem klasztorów, z rozdawnictwem funduszów religijnych, powstałych ze skonfiskowanego mienia kościelnego. Działał zaś jako najwyższy i nieograniczony pan w sferze Kościoła, jego własności, własności korporacyj i osób. Wcielał w sobie ówczesną doktrynę o wszechwładzy państwa. Swoimi kanonistami, którzy jego postępowanie pochwalali, obsadzał katedry na uniwersytetach. Studentów teologii, z seminaryów dyecezalnych i klasztornych, zmuszał do pobierania nauk i wychowania w założonych przezeń seminaryach generalnych, gdzie tylko takie doktryny wykładano, jakie on aprobował *).

---

*) Nie jesteśmy w stanie ocenić, pisze Jäger (*Kaiser Joseph II und Leopold II*), doniosłości wpływu, jaki na umysł cesarza wywarła książka, dziś już zapomniana, która wyszła po raz pierwszy w Lozannie 1774., następnie tamże w drugiej edycyi w r. 1777, wtedy właśnie, kiedy Józef II przez Szwajcaryę przejeżdżał, i w trzeciej edycyi w 1780 r., pod tytułem: *Le monarque accompli ou prodiges de bonté, de savoir et de sagesse, qui font l'éloge de Sa Maj. Impériale Joseph II, et qui rendent cet auguste monarque si précieux à l'humanité.* Autorem jej był Józef Lanjuinais, poprzednio benedyktyn, później nauczyciel szkoły kalwińskiej w Moudon, w kantonie Waadt. Jakie stosunki zachodziły między owym Lanjuinais a cesarzem, o ile wpłynął on na pojęcia ostatniego, co skłoniło ex-benedyktyna do dedykowania książki wymienionej synowi Maryi Teresy, na wszystkie te pytania nie znajdujemy wyraźnej odpowiedzi w badaniach nowoczesnych. Książka ta, napisana w formie panegiryku na cześć Józefa II, zawiera całkowity plan przeobrażenia religijnego Austryi w duchu panujących doktryn. Zagadkowość w tem właśnie się mieści, że późniejsza polityka cesarska w tym kierunku, była jakby urzeczywistnieniem teoretycznych wywodów Lanjuinais'a. Rozprawa zaczyna się od pewnego rodzaju captatio benevolentiae, gdzie obok pochlebstw, odstępca-mnich w napuszystym tonie mówi o znaczeniu religii, a następnie określa zadanie „monarchy-filozofa,“ który nietylko ma rządzić świecką społecznością, lecz „prowadzić poddanych do stóp ołtarzy.“ Pod ołtarzami wszakże, pisze dalej, nie należy wyobrażać sobie samych tylko chrześcijańskich. „W. c. Mość wiesz o tem dobrze, iż chrystyanizm nie jest nieodzownym warunkiem uczciwości między ludźmi. Istota religii chrześcijańskiej redukuje się do zasad przyrodzo-

Zresztą, porządek rzeczy, jaki nastąpił w Austryi w sprawach kościelnych z objęciem rządów przez Józefa II, nie był zgoła nowością; rozwijał się on już za panowania jego matki. Już bowiem za czasów Maryi Teresy, jakkolwiek cesarzowa ta była głęboko religijną, kultura francuzka a wraz z nią niedowiarstwo

---

nej moralności, która bez tajemnic chrystyanizmu bardzo dobrze obywać się może." Następnie rozwija Lanjuinais myśli o zadaniu władzcy państwa, liczącego 25 miljonów katolików. „Jak godzien jest pożałowania monarcha, znajdujący w swojem państwie religję, która polega na nudnej mięszaninie przesądów, religję, której służą zastępy fanatyków, podzielonych na czarne, białe, siwe, brunatne pułki, i lepiej płatnych niż żołnierze, którzy swoją krew za ojczyznę przelewają! Co należy czynić, aby wyjść z tego położenia? Z religją taką monarcha-filozof powinien tak samo postąpić, jak postępuje lekarz z chorobą chroniczną. Nie myśli on z początku o całkowitem jej wykorzenieniu, gdyż tym sposobem mógłby śmiertelny kryzys sprowadzić. Stopniowo więc zmniejsza dolegliwości, osłabia ich symptomata, i chory, choć nie odzyskuje zupełnego zdrowia, znajduje się wszakże w znośnym stanie, dzięki roztropnej dyecie..." Wychodząc z podobnych rozumowań, Lanjuinais dalej wskazuje, jakiemi środkami można osłabić, a w końcu znieść katolicyzm w Austryi. „Monarcha-filozof zaczyna od zmniejszenia liczby klasztorów." Następnie pracuje nad oderwaniem się od Rzymu, gdyż „w miarę jak doskonali się policya, zmniejsza się potrzeba ćwiczeń religijnych, i im większej pogardy doznają praktyki przesądne, tem bardziej się utwierdza prawdziwa religja." Do tego zaś prowadzi „zupełna obojętność władzy świeckiej względem wszystkich doktryn religijnych." Poczem autor, zadając kłamstwo głoszonej przez siebie „obojętności," protestantyzm szczególniej opiece cesarza poleca, i wynosi pod niebiosa mistrza encyklopedystów, dalej dodaje: „Dostojny monarcho! kto w państwie twojem głosi, że po za Kościołem nie masz zbawienia, powinien być bezzwłocznie ze społeczeństwa usuniętym." Najbardziej mu się nie podoba dwóch władz system. „Duchowieństwu powinna być odjęta władza wymierzania jakichbądź kar, nawet czysto duchownych." Cmentarze powinny się znajdować pod dozorem policyi, aby „odmowa pogrzebu kościelnego nie zamieniła się w środek dyscypliny duchownej." Nawet wykład religii powinien być udzielany pod okiem i kontrolą władzy, „aby nieznacznie złamać jarzmo ciemnoty i zabobonów." „Potrzeba także czuwać nad udzielaniem sakramentów i kazalnicą." Kontrakt cywilny powinien poprzedzać przystępowanie do sakramentu małżeństwa, czyli, jak się wyraża Lanjuinais, do ceremonii religijnej. Autor radzi cesarzowi „zreformować" prawo kościelne o małżeństwach. W końcu proponuje proskrypcyę celibatu duchowieństwa i nadawanie beneficyów tym tylko księżom, którzy mają żony i dzieci, tudzież dopuszczenie do Austryi zniesionego w innych krajach zakonu jezuitów, celem zagarnięcia jego bogactw. Taka jest treść owej książki tajemniczej. Niepodobna przypuścić, aby Józef II nie znał dzieła, głównie dlań przeznaczonego. Jakbądź wszakże rzeczy pod tym względem stały, „reformy" cesarza były konsekwentnem urzeczywistnieniem rad, podanych przez Lanjuinais'a.

francuzkie rozpostarły się na dworze wiedeńskim, a zwłaszcza kanclerz i doradzca Maryi Teresy, hrabia Wacław Kaunitz pojęciom filozofizmu francuzkiego hołdował. Dalej, napłynęła z Niderlandów pewna liczba wyższych urzędników, którzy tam zarazili się jansenizmem, a zająwszy dostojeństwa dworskie w Wiedniu, przynosili ze sobą jansenistowską nienawiść do Kościoła. Ponieważ Francya wzorem była i ideałem we wszystkich kwestyach polityki, nauki i literatury dla ówczesnego pokolenia, przeto zapożyczono od niej także zasady gallikanizmu, i zaczęto najistotniejsze prawa Głowy Kościoła ścieśniać na korzyść władzy państwowej. Pierwszy atak wymierzono przeciw tym, co byli najdzielniejszą podporą porządku kościelnego, przeciw jezuitom. Już ustawa edukacyjna, wydana 1752 roku, ograniczyła w ważnych punktach działalność duchowieństwa w nauczaniu szkolnem. Wkrótce potem rząd rozciągnął swoją cenzurę nawet na dzieła teologiczne, i wyraźnie popierał kierunek gallikański. Legatom papieskim zabronił wizytowania dyecezyj austryackich (1749). Jezuitów usunięto ze stanowiska spowiedników dworu, co wielkie wywołało zdziwienie. W r. 1759 odebrano im kierownictwo fakultetów filozoficznego i teologicznego w uniwersytecie wiedeńskim, a miejsce jezuitów zajęli ich przeciwnicy ksiądz Szymon Stock i Simen, i lekarz nadworny van Swieten. Tak samo działo się w prowincyach. W ręku jezuitów pozostały tylko niższe szkoły, ale i te odjętoby im niezawodnie, gdyby z jednej strony wyraźna wola cesarzowej, a z drugiej brak odpowiednich nauczycieli, nie przeszkodziły zupełnemu zniesieniu zakonu jezuitów. Przy nominowaniu na katedry biskupie, partya dworska wybierała takie osobistości, które w jej duchu działać miały. Dla takich dążności wielce było pożądanem ukazanie się głośnego w swoim czasie dzieła Febronjusza *).

*) Jan Mikołaj Hontheim (ur. 1701 w Trewirze), uczeń jansenisty van Espena, profesora prawa kanonicznego w Lowanjum, później biskup Myriophitu i sufragan trewirski, ogłosił, pod przybranem nazwiskiem Justyna Febronjusza, dzieło o Kościele i władzy papieskiej, które mu smutny rozgłos zyskało: „Justini Febronii de statu Ecclesiae et legitima potestate Rom. Pontificis, liber singularis ad reuniendos dissidentes in religione christiana compositus,“ (drugie wydanie urosło do czterech tomów) 1763. Pragnąc jakoby ułatwić pojednanie się protestantów z katolikami, Hontheim w dziele powyższem usiłował sprowadzić władzę papieską do mniemanych tejże władzy pierwotnych rozmiarów, i nie wahał się wezwać Klemensa XIII, aby ten dobrowolnie zrzekł się wielu, zdaniem autora, nieistotowych praw prymatu. Hontheim wiele czerpał z dzieł przeciwników władzy papieskiej i jan-

Nie ośmielano się wprowadzić do szkół książki owej, ale swobodnemu jej obiegowi w handlu księgarskim żadnej nie kładziono tamy. Pismo Febronjusza wielu znalazło czytelników i wielbicieli, a kto chciał zrobić karyerę w zawodzie duchownym, musiał być febronjaninem. Dopiero kiedy księga Febronjusza została przez Rzym uroczyście potępiona, Austrya przestała ujmować

---

senistów, nadto od protestanckiego prawnika Samuela Pufendorfa, i twierdził: władza kluczy głównie i przedewszystkiem nadana została ogółowi wiernych, prałatom zaś tylko do użytkowania; każdy biskup posiada w dyecezyi swojej nieograniczone prawo; prymat, który może być nawet oddzielony od Rzymu, właściwie tylko tyle prawa posiada, ile jest niezbędnie koniecznem dla utrzymania jedności kościelnej; nadmiernie zaś został on rozszerzony w skutek pseudo-izydoryańskich dekretaljów; ogół biskupów stoi po nad papieżem, który jest tylko pierwszym między równymi; papież jest wykonawcą kanonów, i przy wydawaniu przepisów związany jest przyzwoleniem episkopatu; gdyby papież nie zrzekł się dobrowolnie później nabytych i przywłaszczonych praw, to powinni go do tego zmusić biskupi, odwołując się do pomocy książąt świeckich; środkami do tego są: zwoływanie soborów powszechnych, placet, apelacya od wyroków papieskich do władzy świeckiej, wypowiadanie posłuszeństwa. Dzieło to, pełne fałszu i sprzeczności wewnętrznych, przedstawiało Kościół jako dotknięty zepsuciem i zaćmiony przez kilka wieków, czyniło każdego biskupa monarchą, usiłując jednocześnie podkopać jedność monarchiczną całego Kościoła, rozprawiało o najwyższej jurysdykcyi ogółu wiernych, obok aktualnej jurysdykcyi biskupów. Dzieło to wywołało cały szereg gruntownych refutacyj, w Lutym 1764 potępione zostało przez Klemensa XIII. Gdy wszakże Hontheim pod przybranemi nazwiskami występował w obronie książki swojej, i gdy 1769 ukazało się nowe rozszerzone jej wydanie, papież zwrócił się w tej sprawie do elektora trewirskiego i dworu cesarskiego, ale z książąt jedni byli obojętni, inni trzymali stronę Hontheima. Dzieło Hontheima ogromny znajdowało pokup; rzeczpospolita wenecka zaopiekowała się jego włoskim przekładem; sprzyjały mu Hiszpanja, Portugalja, Niderlandy, Francya, a szczególniej Austrya. Pius VI wezwał elektora trewirskiego, aby ten skłonił swego sufragana do usunięcia zgorszenia. Hontheim trwał w uporze, w końcu napisał bardzo ogólnikową deklaracyę, którą nie zaspokojono się w Rzymie; dopiero 1778 złożył szczegółową retraktacyę. Rozgniewało to dwory wiedeński i madrycki; rozwodzono się nad „przymusem,“ dokonanym na Hontheimie; ten zaś znowu uciekł się do wykrętów i napisał do swojej retraktacyi komentarz, który bardzo zasmucił papieża, a na który replikę zredagował kardynał Gerdil. Nic to nie pomogło, że zgromadzenie duchowieństwa francuzkiego r. 1775 potępiło doktrynę Febronjusza, że biskupi przeciw niej protestowali, że jej fałsz uczeni teologowie wyłożyli, — idee Hontheima nazywano odpowiadającemi duchowi czasu, i w życie je wprowadzić usiłowano zwłaszcza w Austryi, za Maryi Teresy chwiejnie i nieśmiało, za Józefa II — otwarcie i konsekwentnie. *Hergenröther, Allgem. Kirchengeschichte*, III, 495.

się za doktrynami tego wichrzyciela. Za to ukazało się teraz kompendyum prawa kanonicznego, napisane w duchu wyraźnie febronjańskim przez księdza Stefana Rautenstraucha. Dzieło to nie znalazło przychylnego przyjęcia między duchowieństwem, ale tem goręcej powitały je organa rządowe. Rautenstrauch został opatem klasztoru w Braunau w Czechach, referentem do studyów duchownych, radzcą nadwornym, i odtąd był jednym z głównych pomocników Józefa II w sprawie nowatorstw kościelnych. — Partya „oświecicieli“ widziała, że niezbędną jest dla niej rzeczą, urabiać młodzież w kierunku nowych doktryn, i w tym celu, za wpływem Gerharda van Swietena, we wszystkich wyższych szkołach rządowych zaprowadzono katedry prawa natury i umiejętności politycznych. Z katedr owych wygłaszano najsprzeczniejsze nauki: z jednej strony najgrubszy materyalizm, który wszystkie prawa i urządzenia historyczne nazywał przywłaszczeniami, i prawu natury przyznawał absolutną wyższość nad prawem pozytywnem;—z drugiej zaś strony najpokorniejszą czołobitność dla państwa policyjnego, które jako wzór polityczny uwielbiano. Ideał mądrości stanu upatrywano w dobrej policyi, w mnożeniu ludności i przemysłu. Młodzież, ze szkół owych wychodząca, nie potrzebowała się troszczyć o korzystne dla siebie stanowisko w służbie rządowej. Za radą Sonnenfelsa, jednego z głównych przedstawicieli polityki oświatowej, rząd wziął w swoje ręce także całe nauczanie ludowe; dla kształcenia nauczycieli elementarnych zakładano tak zwane szkoły normalne, za pomocą których usiłowano w masach ludowych szczepić pojęcia, panujące u góry. Nawet katechizmem rząd się zajął. Widokom partyi dworskiej nie odpowiadał już powszechnie i oddawna używany katechizm Kanizyusza; zastąpiono go więc innym katechizmem, napisanym przez prałata Ignacego Felbigera, którego z Saganu (Żegań, na Szlązku) powołano do Wiednia dla zreformowania całej edukacyi elementarnej. Ale ponieważ i „katechizm sagański“ zdawał się być jeszcze zbyt katolickim, przeto na jego podstawie ułożono inny katechizm; nowy ten elaborat mieli biskupi zalecić listami pasterskiemi wiernym. Patent cesarski z Grudnia 1774 przepisywał, że w każdej parafii ma być zaprowadzona szkoła, na którą, oprócz wykładu religii, Kościół żadnego nie miał wywierać wpływu. Dozór nad temi szkołami powierzono naczelnemu inspektorowi szkolnemu, i rozciągnięto takowy także na duchownych, o ile ci byli nauczycielami religii. Literatura sprzyjała zamysłom stronnictwa panującego, i postępowanie

rządu usprawiedliwić usiłowała. Lecz dzieła Febronjusza i Rautenstraucha w zbyt oczywistej pozostawały sprzeczności z nauką i urządzeniami Kościoła, iżby można było publicznie brać je za podstawę do wykładów szkolnych i uniwersyteckich. Dogodniejsze były pod tym względem odczyty o prawie kanonicznem, wydane 1776 w czterech tomach przez Rieggera, który wyłożył tu w nieco złagodzonych formach doktrynę gallikańską, i z dwulicową oględnością bronił nowatorstw rządowych. Podług tego dzieła nakazano wykładać prawo kościelne we wszystkich szkołach biskupich i klasztornych. Prawie jednocześnie ukazała się tak zwana „Synopsis,“ zawierająca wyraźniejszy już wykład deklaracyi gallikańskiej z r. 1682. Byłto oficyalny zbiór zasad prawnokościelnych, jakie w cesarskich ziemiach dziedzicznych używały mocy obowiązującej; do dysput akademickich tylko z „Synopsisu“ wolno było brać tezy. W ogóle cesarzowa nie zdawała sobie jasnego rachunku z dążności, otaczających ją sekciarzy i oświeciciele, ale jej osobistość trzymała jeszcze nowatorów w pewnych granicach.—Taki był stan rzeczy, kiedy po zgonie Maryi Teresy, rządy przeszły na jej syna. W robotach tych, już za życia matki, Józef II brał czynny udział, a konsekwentne po owej drodze kroczenie tem było dlań łatwiejsze, że nie napotykał cesarz poważniejszych przeszkód ze strony tych, co obowiązani byli stawać w obronie Kościoła, to jest, ze strony biskupów. Niektórzy z nich, jak na przykład, biskup Laibachu Herberstein i arcybiskupi, Trautson i Migazzi, sprzyjali nawet nowatorstwom; ten ostatni wszakże wkrótce się cofnął i przywodził następnie stronnictwu kościelnemu. Inni biskupi, pospolicie ze szlachty dworskiej pochodzący, nie popierali wprawdzie robót destrukcyjnych, ale nie posiadali takiego wykształcenia naukowego, aby mogli bronić skutecznie praw swoich i sprawy Kościoła. Pokładali ufność w charakterze i sposobie myślenia cesarzowej, w całym ruchu antykościelnym widzieli tylko działanie przelotnych intryg dworskich, które niebawem innemu kierunkowi ustąpić muszą. Wystarczało skinięcie ministra, aby się trzymali rady mężów biegłych w „oczyszczonem“ prawie kościelnem. Lecz wszystko, czego dotąd dokonali w Austryi „oświeciciele,“ było dopiero słabym początkiem. Kilkaset w przeciągu paru lat wydanych „dekretów nadwornych,“ miało teraz w praktykę wprowadzić wszystkie owe doktryny, jakie dotąd tylko w kompendyach lub z katedr szkolnych wykładano. Pierwszy krok, postawiony przez Józefa II w tym kierunku, równał się wypowiedzeniu wojny Rzymowi.

Pierwsza józefińska „reforma“ kościelna dotyczyła stosunków episkopatu i innych zwierzchników duchownych ze Stolicą rzymską: edyktem z 26 Marca 1781 Józef II zabronił przyjmowania i ogłaszania bull papieskich, breviów lub dekretów, jak również wszelkich rozporządzeń od „zwierzchników zagranicznych,“ bez względu na to, czy dotyczą one kwestyj dogmatycznych, kościelnych lub dyscyplinarnych, bez zasięgnięcia zezwolenia władzy krajowej, czyli bez tak zwanego „Placetum regium.“ Dalsze rozporządzenie z 14 Kwietnia tegoż roku znosiło prawomocność udzielanego przez papieża pełnomocnictwa do dyspensowania i absolwowania w wypadkach, zastrzeżonych dla papieża, gdyż, jak się wyraża reskrypt cesarski, „uwłacza to, już samo w sobie, prawom przynależnym episkopatowi; a opierając się na fałszywej podstawie, nie może być tolerowanem.“ W bullach „In Coena Domini“ i „Unigenitus“ wyliczone są te i inne prawa papieskie. W Maju więc 1781 ukazał się dekret nadworny, głoszący, że bulla „In Coena Domini“ ma być ze wszystkich rytuałów wyrwaną i zniszczoną, że w tym celu mają być złożone w rządach krajowych wszystkie jej egzemplarze, w czyichbądź ręku dotąd się znajdujące, a u kogoby, po upływie dwóch miesięcy, znaleziono taki nieoczyszczony rytuał, ten za każdy egzemplarz wnieść będzie musiał karę 50 guldenów do „funduszu religijnego.“ Zakazano również bulli „Unigenitus;“ bulla ta miała być poczytywana za nieistniejącą, niewolno było ani za nią ani przeciw niej nauczać, pisywać, drukować; władze wezwano, aby, pod tym względem, nie dopuszczały się żadnego pobłażania lub opieszałości. Jednocześnie pozwolono duchowieństwu czytywać wszystkie książki, jakie cenzura cesarska zaaprobuje; z drugiej wszakże strony, zalecono temuż duchowieństwu „jak najściślejszą uległość i posłuszeństwo dla episkopatu.“ „Dekret nadworny“ z 4 Paźdz. 1781 polecał biskupom, mocą władzy monarszej, „aby w sprawach o małżeństwa, o ile nie zachodzi żadna przeszkoda z prawa bożego lub z prawa natury, sami dyspensowali od wszystkich pozostałych przeszkód kanonicznych interesowane osoby, nie oczekując dyspensy papieskiej, gdyż państwu wiele na tem zależy, żeby biskupi używali nadanej im od Boga władzy.“ Edykt z 26 Paźdz. 1781 nakazywał biskupom dyspensować także od tajnych przeszkód do małżeństwa, „gdyż nie ma zgoła żadnego powodu, dla któregoby w takich wypadkach, zawsze z pewnemi kosztami połączonych, poszukiwano dyspens, jak dotąd się działo, u penitencyaryi w Rzymie.“ Inne rozporządzenie znosiło wszelkie

apellacye do Rzymu. — Każdy biskup składał, przed potwierdzeniem ze strony rządu, przysięgę wierności papieżowi. Otóż Józef II obwieścił pismem z 1 Paźdz. 1781, że biskupi, co do tak zwanych Literae apostolicae, do których bywała dołączana formuła przysięgi, mają zasięgać zezwolenia rządu krajowego, dla zapobieżenia, „aby przysięga składana papieżowi nie była w sprzeczności z obowiązkami poddanego i prawami majestatu.“ Dekret z 16 Grudnia 1782 przepisywał formę przysięgi, jaką biskupi mieli składać rządowi. Zniknąć miały wszelkie węzły łączące duchowieństwo z Rzymem. Edykt z 21 Sierpnia 1781 obwieszczał: „Nie wolno odtąd poszukiwać u Stolicy papieskiej tytułów prałata domowego, protonotaryusza apostolskiego, biskupa in partibus infidelium, ani żadnej tego rodzaju godności, ani też rząd na przyjęcie takowej nie zezwoli, jeżeli osoba, takiem dostojeństwem obdarzona, wprzód nie uzyska monarszego przyzwolenia, a zarazem jeżeli nie dołączy spisu przypadających kosztów w Rzymie; wszystkie takie nominacye wprost odrzucić należy, wszystkie czynności takich urzędników są nieważne.“

Wszystkim bez wyjątku poddanym austryackim zakazano pobierania nauk w Collegium Germanicum w Rzymie. Kolegjum to, założone przez jezuitów dla kształcenia niemieckiej i węgierskiej szlachty do stanu duchownego, obdarzone przywilejami przez Ferdynanda II, licznie uczęszczane przez młodzież szlachecką z Niemiec, Węgier i Austryi, wydawało biskupów znakomitych i innych dostojników kościelnych. Lecz Józef II sądził, że zakład ów kryje niebezpieczeństwo dla korony austryackiej, gdyż młodzież przejmowała się w nim przywiązaniem do Rzymu, i 12 Grudnia 1781 podpisał dekret tej treści: ponieważ w ogóle zakazane zostało pobieranie nauk przez młodzież za granicami monarchii, przeto na wysyłanie poddanych z ziem dziedzicznych do Collegium germanicum również nie można zezwalać, zwłaszcza że cesarz zamierza w swoich państwach włoskich takie zaprowadzić urządzenia, aby nawet ubodzy poddani korzystali w nich z takiego samego wychowania bezpłatnego, jakie im dotąd było udzielane w Rzymie.—Dekret z 1782 ograniczył działalność duchowieństwa do spraw czysto kościelnych. Powiedziano tu: następcy Apostołów nie mogą mieć większej władzy ani praw większych od samych Apostołów; tym zaś powierzył Chrystus tylko duchowne czynności: opowiadanie Ewangelii, pieczę o służbie Bożej i karności kościelnej, udzielanie sakramentów; po za temi czterema atrybucyami, nie ma żadnej powagi, żadnych przywile-

jów, któreby uwalniały duchowieństwo od posłuszeństwa dla woli książąt.

Zakonników Józef II nie tolerował, nazywał ich „fakirami;“ życie zakonne wydawało mu się bezrozumnem, bezużytecznem, szkodliwem dla państwa. Pośpiech, z jakim zaraz po objęciu rządów, podjął walkę przeciw zakonom, świadczy, że rzecz ta była oddawna już obmyślana i ułożona. Olśniony filozofizmem a wszystko według ówczesnych doktryn oświatowych obliczający, cesarz pojąć nie mógł znaczenia zakonów kontemplacyjnych. Pierwszy cios spadł na klasztory austryackie w rozporządzeniu z 24 Marca 1781, zakazującem zakonnikom wszelkiego znoszenia się z Rzymem, z generałami zakonnymi i z klasztorami zagranicznemi; niewolno im było odbywać za granicami Austryi ani kapituł generalnych, ani innych zgromadzeń; żaden cudzoziemiec nie mógł być przełożonym zakonnym w Austryi; wyjazdów do Rzymu i do innych krajów zakazano; generałom zakonnym w Rzymie oznajmiono, że rząd odsyłać będzie napowrót ich listy nierozpieczętowane. Młodzi zakonnicy mieli pobierać nauki w seminaryach rządowych, i mogli składać śluby zakonne dopiero po 24 roku życia. Drugim ciosem była kassata wszystkich klasztorów oddanych życiu kontemplacyjnemu. „Wszystkie domy zakonne, oznajmia Józef II w „reskrypcie nadwornym“ z 30 Października 1781, które ani szkół nie utrzymują, ani posług religijnych dla ludu nie odprawiają, ani naukom się oddają, wszystkie klasztory kartuzów, kamedułów, eremitów, wszystkie klasztory żeńskie karmelitanek, kapucynek i tym podobne mają odtąd powszechnie być zniesione w państwach moich.“ „Ci, którzy nie złożyli jeszcze profesyi, powiedziano dalej, otrzymają jednorazowo 150 florenów przy opuszczaniu klasztoru, i mogą zabrać ze sobą to, co do klasztoru osobiście wnieśli. Wszystkim księżom i tym, co wyższe urzędy kościelne sprawują, jak również zakonnicom, wolno przenieść się do zagranicznych klasztorów; w takim razie otrzymają oni paszport i koszta podróży, ale żadnej pensyi pobierać nie będą. Ci zaś, którzy przejdą do innego zakonu, mają rocznie otrzymywać jako zapomogę 150 flor., a 300 flor. jeżeli zechcą zostać braćmi miłosierdzia lub pijarami; po 200 fl. wypłacać się będzie zakonnicom, które regułę elżbietanek przyjmą, i t. d. Szczególne względy okazywano sekularyzującym się zakonnikom *). Z majątku skasowanych klasztorów utworzono „fundusz religijny“

*) *Encykl. Kośc.*. IX, 211...

czyli „kasę parafjalną,“ która przedewszystkiem miała zaopatrywać zakonników, wygnanych ze swoich siedzib. Reszta, a po wymarciu pensyonaryuszów, cały fundusz miał być obracany na potrzeby religii i na krzewienie związanej z religją pomyślności bliźnich. Tak głosił dekret z 1782, tego chciał cesarz; ale z wolą Józefa II niezawsze liczyli się jej wykonawcy: zniesione klasztory zamieniano na koszary; majątku klasztornego używano na zakładanie schronień dla podrzutków, szkół wojskowych i innych instytutów świeckich. Jeszcze jaskrawiej uderzała sprzeczność między owym dekretem a faktycznem użytkowaniem funduszów duchownych, gdy cesarz, po rozproszeniu zakonnic, kazał otwierać z majątku klasztornego, tak zwane kapituły dla ubogich, niezamężnych panien ze stanu szlacheckiego. Do r. 1783 zniesiono 156 klasztorów, zamieszkałych przez 3570 zakonników, nie wliczając do tej cyfry klasztorów lombardzkich i niderlandzkich. Nie oszczędzano nawet klasztorów, których fundatorami byli przodkowie cesarza. Wielbiciele „ducha czasu“ przyklaskiwali kassacie klasztorów, nazywali ją „bombą, która uderzyła w Watykan i w generałów zakonnych;“ drwili „z buntujących się kapturów, których stronę trzymali tylko ludzie słabej głowy i bigotki, wtórujące skargom i szemraniom mnichów;“ wysławiali cesarza, „który wstrząsnął gmachem hierarchii i zrzucił jarzmo, narzucone ludom przez despotyzm średniowiecznego zabobonu;“ wynosili Józefa, jako „pierwszego między monarchami katolickimi, który zaprowadził wolność z dobrem państwa zgodną“ *). Ma-

*) Biurokraci i pamfleciści ówcześni usiłowali tem usprawiedliwiać srogie rozpędzanie zakonników i znoszenie stowarzyszeń religijnych, że jakoby wszyscy owi zakonnicy i zakonnice radzi byli wielce i pragną, aby wrota klasztorne na roścież przed nimi się otworzyły.“ Otóż, powiada cytowany tu historyk Brunner, z aktów kassacyjnych zupełnie co innego się okazuje. Ogromna większość pragnęła zostać w klasztorach, otwarta furta klasztorna nie sprawiała im radości. Weźmy z mnóstwa przykładów pierwszy lepszy, z owego czasu, kiedy zakonnicom wolno jeszcze było przechodzić do innych klasztorów lub do życia świeckiego wrócić. Mamy przed sobą własnoręcznie napisane deklaracye i życzenia karmelitanek z Linzu z 20 Lutego 1782. Było 19 zakonnic w klasztorze, każda z nich sama opisała swoje życzenia. Otóż dziewięć oświadczyło chęć przeniesienia się do urszulanek, tyleż do elżbietanek, tylko j e d n a przeszła do domu świeckiego. Mnóstwo takich dowodów znajduje się w dokumentach klasztornych.“ Że w tak licznych i rozgałęzionych stowarzyszeniach, jak korporacye zakonne, nie brakowało stron ujemnych, rzecz to naturalna; na owe więc ułomności rzuciła się zażarcie publicystyka oświatowa, zamykając oczy na strony dodatnie i jasne.

jątki po zniesionych klasztorach zostały częścią sprzedane za bezcen, częścią wzięte w administracyę. Wkrótce okazało się wszakże, że w skutek wiarołomstwa komisyj kassacyjnych, dochody z majątków tych otrzymywane nie wystarczały nawet na wypłatę mizernych pensyj, przyznanych wygnanym zakonnikom. Potrzeba więc było pomyśleć o pomnożeniu „funduszu religijnego," i postanowiono skonfiskować kosztowności, wota i naczynia święte w opactwach, kościołach i kaplicach, a mianowicie w miejscach wsławionych cudami. Znakomite dzieła sztuki sprzedawano za bezcen. Za złote i srebrne naczynia kościelne i inne kosztowności spółka żydowska zobowiązała się zapłacić 20 miljonów fl.; cesarz, aby uchronić przedmioty owe od nadużyć i profanacyi (!), kazał je wprzód pogiąć lub połamać. Roztrwoniono dobra i lasy klasztorne. Jakich nadużyć przytem się dopuszczano, świadczy wymownie następujący przykład, z mnóstwa tego rodzaju faktów: na obrazie N. Maryi Panny w Waldrast w Tyrolu zawieszony był sznur brylantowy wielkiej wartości, dar jakiejś panny z Insbruku; sznur ten uległ konfiskacie, lecz wkrótce potem ukazał się na żonie jednego z komisarzy. Kosztowną lunulę z monstrancyi zawiesił Eybel, jeden z najgorliwszych „oświecicieli" ówczesnych, na szyi swojej metresy. W r. 1783 cesarz kazał zamknąć

Radzca dworu i wolnomularz Born, wyszydzał w swojej „Monachologii" trynitarzy, gdyż ci zebranych pieniędzy używali do wykupywania chrześcijan, zostających w niewoli muzułmańskiej, nazywał ich „handlarzami ciała ludzkiego," szkodliwymi dla państwa. Inny z burzycieli klasztorów pisał: „Modlić się, oddawać kontemplacyi, żyć cnotliwie, nie przynosi to, właściwie mówiąc, żadnego pożytku religii," a ztąd wnioskował, że „łacińskie wycie mnichów nie jest tak miłe Bogu jak niemiecka modlitwa innych osób cnotliwych;" w końcu pyta: „Co więc czynić z klasztorami? Nic innego jak je poznosić, rozproszyć, zniweczyć, a mniszki oświecić, że równie dobrze, jeżeli nie lepiej, mogą pełnić radę ś. Pawła w świecie, aniżeli dotąd w klasztorach." Sam cesarz Józef mniemał, że duchowieństwo świeckie wzmoże się w liczbę i w poważanie, jeżeli duchowieństwo zakonne tak zostanie wyszykanowane i ośmieszone, że nikt nie będzie miał już ochoty zaciągać się do jego szeregów. Według swego pojmowania rzeczy, nie chciał on burzyć Kościoła a tylko takowy poddać swojej woli i swoim doktrynom. Brunner cytuje ciekawy dokument (*Theol. Dienerschaft*, s. 377), w którym cesarz takie czyni wyznanie: „Rozmyślnie i w poczuciu spełnianego obowiązku, wszędzie pomnożono liczbę parafij i kapelanij; zniesiono również przynętę, jaką zakonnicy w sieci swoje wciągali młodzieńców piętnastoletnich i w głupocie trzymać ich musieli, aby młodzież ta swego nieszczęścia nie czuła; rozmyślnie ośmieszono ich zwyczaje, odzież, surowość..."

wszystkie kaplice w Wiedniu; tylko kościoły parafjalne i dozwolone klasztory miały odtąd w stolicy spełniać posługi duchowne. W r. 1782 wcielono do „funduszu religijnego“ wszystkie zapisy na msze i inne obrządki kościelne, jak również legata przeznaczone dla zgrzybiałych księży. Taki sam los spotkał fundusze bractw rozwiązanych. — Pozostałe klasztory musiały się poddać drobiazgowej kurateli zarządów prowincyonalnych, których uwagi nawet takie rzeczy nie uchodziły, jak śpiew na chórze *).

Działalność Józefa II wkrótce przeszła na pole k u l t u p u b l i c z n e g o, i upamiętniła się całym szeregiem ograniczeń, zakazów, innowacyj, zmierzających do zupełnego przeistoczenia

---

*) Ogółem było w r. 1780, w ziemiach austryackich, 2067 klasztorów. Rzecz o stanie majątkowym zniesionych klasztorów rozwija historyk S. Brunner w dziele: *Die Mysterien der Aufklärung in Oesterreich von 1770—1800.* s. 369—379) na podstawie badań archiwalnych, i tak się w tym przedmiocie wyraża: „Zwykle historycy b a j e c z n i e p r z e s a d z a j ą bogactwo klasztorów i uporczywie przemilczają tę okoliczność, że bogatsze klasztory utrzymywały swoim kosztem pewną liczbę parafij, zakładów naukowych i szkół, w których tysiące uczniów pobierały naukę gimnazyalną, co oczywiście pozwalało państwu obywać się bez kosztownych gimnazyów rządowych. Również b a j e c z n e bywają podawane summy, które jakoby miały corocznie przechodzić do Rzymu pod postacią opłat za rozliczne dyspensy. Powtarzają tu to samo jedni za drugimi, na przykład, że za panowania Maryi Teresy wypłacono tą drogą Rzymowi z górą 110,000,000 skudów! Otóż powtarzano cesarzowi, że przez zniesienie klasztorów i związku duchowieństwa z Rzymem i zagranicą, państwo corocznie zyskiwać będzie 6—7 miljonów flor. D o k u m e n t a m i dowiedliśmy (*Die theologische Dienerschaft am Hofe Josephs II*, s. 46), że Józef zasięgał wiadomości u swojego posła w Rzymie, kardynała Herzana, jak wielkie są taksy, opłacane w Rzymie. Herzan wszakże, wrogi względem papieża a bardziej józefiński od samego Józefa, taką dał odpowiedź: „Co się tyczy odpływu pieniędzy, to ubytek ten jest sam w sobie, a zwłaszcza w porównaniu z innemi krajami, bardzo nieznaczny, tem więcej, że w spisach nazwa Niemiec obejmuje całe Państwo Rzymskie i dziedziczne ziemie austryackie (z wyjątkiem Niderlandów, posiadłości włoskich i Galicyi).“ Tak mówił jeden z najbardziej służalczych ludzi szkoły józefińskiej, który jako uditore della Rota a potem jako długoletni poseł austryacki w Rzymie, dokładnie wiedzieć musiał o wysokości summ nadsyłanych. Pod względem materyalnym kassata klasztorów nie przyniosła żadnej korzyści ani państwu ani ludowi. Gdyż opędzane poprzednio z majątków klasztornych wydatki na pasterstwo dusz, na szkoły i wspomaganie ubóstwa, niebawem spadły całem brzemieniem na ludność. Wzrosły więc z jednej strony podatki, a z drugiej strony pustkami stanęły szkoły klasztorne, w których uboga młodzież z ludu naukę a częstokroć i utrzymanie znajdowała.“

prawie wszystkich form nabożeństwa. „Przepisy o nabożeństwie“ (Andachtsordnungen) określały godziny, w jakich msze odprawiać się mogły, ich liczbę, przybranie ołtarzy, nawet ilość świec, mających się palić, formę błogosławienia. Rząd przepisywał, ile modlitw i jakich trzeba odmawiać, ile „Ojcze nasz“ i jakich litanij. Późniejsze rozporządzenia nakazywały odbywanie nabożeństwa w języku krajowym. Zabroniono ozdabiania i oświecania posągów świętych, gdyż, jak głosił dekret, „jestto naśladowanie pogan, z tą wszakże różnicą, że domowe bóstwa pogan były daleko dobroczynniejszemi istotami od świętych katolickich.“ Nie pozwalano zawieszać złotych i srebrnych wotów, „gdyż lepiej drogocenne ofiary w formie pieniędzy posiadać.“ Jedna msza codziennie w każdym kościele miała wystarczać, przeto miały być usunięte boczne ołtarze, lub przynajmniej zdjęte z nich to wszystko, co do odprawiania mszy jest potrzebne. „Ze względów ekonomii publicznej“ zakazano używania w kościołach lichtarzy metalowych, ich miejsce powinny były zająć drewniane. Bez pozwolenia zarządów krajowych duchowieństwo nie mogło głosić odpustów; biskupom przepisywano, jak mają tłumaczyć naukę o odpustach, „gdyż, jak się wyrażał rozkaz, pozbawioną jest podstawy nauka o tem, jakoby działanie odpustów miało się rozciągać na dusze w czyścu pozostające.“ Zmiany te nader dotkliwie odbijały się na całem życiu religijnem, obrażały najdroższe uczucia; powszechne więc rozjątrzenie ludności katolickiej było odpowiedzią na „humanitarne reformy“ cesarza. Pierwszym, który wystąpił w obronie gwałconego sumienia katolików, był arcybiskup wiedeński, kardynał Migazzi. W Marcu 1781 wręczył on cesarzowi obszerną obronę zakonów. Rząd odpowiedział długą repliką, ogłoszoną w gazetach, pełną ironii i urągania się. Daremnie także prosił u dworu o wycofanie z obiegu niegodnej satyry, napisanej przez jednego z najpoufniejszych satellitów Józefa II, Born'a p. t.: „Historya naturalna monachizmu.“ Energiczniej wystąpił episkopat węgierski z kardynałem prymasem hr. Bathyanym na czele. Na przedstawienie biskupów węgierskich, cesarz odpowiedział, „że uchwały w rzeczach kościelnych powzięto po dojrzałym namyśle, za poradą osób duchownych, odznaczających się zarówno bogobojnością jak i nauką; że obcą mu jest myśl zadawania gwałtu sumieniu poddanych; każdemu wreszcie wolno, jeżeli ma jakieś skrupuły co do owych rozporządzeń kościelnych, wyrzec się swego urzędu i przenieść za granicę.“ Papież Pius VI zaklinał Józefa II, aby zaniechał fatalnej polityki względem Ko-

ścioła. Nuncyusz papieski w Wiedniu, Garampi, zapewniał księcia Kaunitza, że Papież nie uchyli się od możliwych ustępstw, byle tylko zaprzestano dalszego burzenia stosunków kościelnych. Lecz na dworze Józefa II nie chciano słyszeć o porozumieniu. Cesarski poseł w Rzymie kardynał Herzan miał nalegać o zupełną aprobatę wydanych rozporządzeń; Kaunitz, w odpowiedzi na notę nuncyusza, wyłożył z całą szorstkością zasady cesarza „w sprawie uregulowania stosunków między władzą świecką a duchowną.“ „J. C. Mość, powiedziano w powyższej nocie, nigdy się nie będzie sprzeciwiał wykonywaniu władzy Stolicy św. i Kościoła powszechnego, w rzeczach dotyczących dogmatu i sumienia, lecz nigdy też nie dopuści obcego mięszania się do kwestyj, należących do zakresu najwyższej władzy krajowej. Do tych ostatnich zalicza się to wszystko, co jest w Kościele nie z boskiego a z ludzkiego ustanowienia...“ Tym sposobem Józef II sięgał po nieograniczoną prawie władzę nad Kościołem; zdaniem jego bowiem cały rozwój i dziejowa budowa Kościoła były wytworem ludzkim i winny poddawać się wszelkim zmianom, jakie władza świecka uważa za stosowne zaprowadzić. Również bezskuteczne były przedstawienia arcybiskupa trewirskiego. Na drugi jego list cesarz odpowiedział stylem, któregoby się nie zaparł mistrz encyklopedystów: „Widzę, że niejedną drogą postępujemy. Wasza Wysokość bierzesz formę za rzecz, ja zaś w kwestyach religijnych trzymam się samej istoty i usuwam nadużycia, które się do niej wkradły. Pańskie listy są całkiem tragiczne, moje zaś są komiczne, i jakkolwiek Talja i Melpomena nie zawsze w zgodzie żyły ze sobą na Parnasie, jednakże mogę się cieszyć nadzieją, że przyjdzie chwila, kiedy nasze siostry a córy Helikonu, bliżej się ze sobą połączą.“

Wszystkie te „reformy“ tem boleśniej dotykały Kościół w Austryi, że Józef II jednocześnie szczególne względy zaczął okazywać wszelkim akatolickim wyznaniom, i ogłosił słynny patent o tolerancyi. „Wstępując na tron, pisał syn Maryi Teresy, postanowiłem ozdobić moją koronę miłością poddanych i przeprowadzić w całej administracyi zasadę bezwzględnej sprawiedliwości. W skutek tego wydałem ustawę o tolerancyi, i zdjąłem z protestantów jarzmo, które przez długi czas nad nimi ciążyło... Tolerancya jest wynikiem tej oświaty, jaka obecnie nad Europą jaśnieje, i która ma filozofję za podstawę, a wielkich myślicieli za twórców. Jest ona dowodem postępów ducha ludzkiego, torującego sobie drogę pośród odwiecznych przesądów. Po tej

drodze przed tysiącami lat postępowali Zoroaster i Konfucyusz, po niej także, dla szczęścia ludzkości, monarchowie teraz kroczą.“ Ponieważ na wiadomość o zamiarach cesarskich, pokazało się groźne wzburzenie między ludnością, na początek więc ogłoszono tylko tak zwany „patent o tolerancyi,“ dozwalający protestantom swobodnego wyznawania religii i nadający im pewne tylko prawa obywatelskie. Wkrótce wszakże ukazał się „wielki patent“ (Hauptpatent, Paźdz.—Grudzień 1781). Na zasadzie owego patentu akatolicy zostali równouprawnieni z katolikami, z wyjątkiem kultu publicznego, którego im odmówiono; gminy akatolickie mogły zakładać własne domy modlitwy i szkoły; akatolicy mogli nabywać własność nieruchomą, prawo obywatelstwa, stopnie akademickie, urzędy. Kto chciał przejść na protestantyzm, powinien był tylko zawiadomić o swoim zamiarze właściwą władzę. Kto nie należał do jednej z religij, wymienionych w patencie, „miał być uważany „eo ipso“ za katolika.“ Lecz ów patent o tolerancyi nie zadowolnił nikogo. W niektórych okolicach wybuchły rozruchy: przemocą zmuszano katolików do przechodzenia na protestantyzm, znieważano kościoły katolickie i naczynia święte. Katolicy widzieli w patencie o tolerancyi poniżenie swojej religii. Paragraf o przechodzeniu na protestantyzm był niejako zachętą do apostazyi; kościoły katolickie rząd oddawał protestantom; w niektórych okolicach całe gminy, pod demoralizującym wpływem wydanych przez Józefa II praw kościelnych, porzucały wiarę ojców. Cesarz, spostrzegłszy tą razą, że za daleko się posunął, w nowym patencie z 26 Kw. 1782 ogłosił niejako apologję swojej polityki kościelnej. W niej, z podziwienia godną obłudą, mówi o swojem przywiązaniu do religii katolickiej, której postępy na sercu mu leżą, i zaleca zarządom okręgowym, aby wszelkiemi środkami przeciwdziałały fałszywemu tłumaczeniu intencyj cesarskich. Lecz i owa deklaracya nikogo nie zadowolniła.—Apostołowie „oświaty“ chcieli tylko jednostronnej a nie wzajemnej tolerancyi; według ich myśli Kościół katolicki winien był odtąd tolerować wszystkie wyznania, sam zaś nie miał już być tolerowanym; miał on się biernie zachowywać wobec wszelkich krzywd i zniewag, nawet względem grabieży, na nim dokonywanych, winien był napaściom i knowaniom swoich przeciwników nie przeszkadzać. „Oświeciciele“ wdzierali się w imię „tolerancyi“ do jego klasztorów, jego własność wrzucali w przetak skarbu publicznego, o własnej kieszeni nie zapominając. Już w roku 1784 tak się wyrażała jedna z broszur współczesnych: „Sprzeciwia się

to widocznie przepisom bezstronnej tolerancyi, gdy się coraz bardziej krępuje wykonywanie katolickich obrzędów i zwyczajów, a protestantów i żydów przy wszystkich ich nadużyciach pozostawia. Kto katolickie kościoły zamyka, profanuje i do świeckich przeznacza celów, kto innowiercom nowe daje kościoły i domy modlitwy tam, gdzie przedtem wcale ich nie było, ten nie zachowuje jednakowej tolerancyi. Przy bezstronnej tolerancyi niewolno wydzierać dóbr i majątków katolickim współobywatelom, do których przecież zalicza się duchowieństwo katolickie, nie godzi się wypędzać katolików z ich własności, a zagranicznym protestantom pozwalać, aby w katolickich krajach, okolicach i wsiach, majątki nabywali i osiadali“ i t. d. *). Dokuczliwe prawa ciążyły wprawdzie nad protestantami w Austryi. Prawa owe datowały się z czasów Ferdynanda II, kiedy protestanci z wrogami Austryi się sprzymierzali; dawniejsi monarchowie wydawali je głównie w widokach obrony przeciw groźnym przeciwnikom politycznym. Ze stanowiska, że protestanci 18-go wieku nie powinni cierpieć za to, co zawinili protestanci wieku 16 i 17-go, był patent Józefa II o tolerancyi czynem sprawiedliwości. Lecz zaledwie ogłoszono swobodę sumienia, a zaraz wielu protestantów zaczęło mniemać, że tolerancya na tem polega, aby katolicy wszelkie poniżenia znosili i nie ośmielali się krzywd im wyrządzanych odpierać. Nawet protestant Geisler powiada w swoim „Szkicu:“ „Ogłoszona przez cesarza swoboda sumienia osobliwe wywołała pojęcia śród protestantów: pospólstwo protestanckie wyobrażało sobie, że większej powinno odtąd używać wolności, aniżeli przyznawał protestantom patent cesarski; powstały więc rozruchy, bunty, zamęt“ **). Również protestant

*) *S. Brunner, Joseph II, Charakteristik...* s. 153.

**) O czem protestant Geisler oględnie i z powściągliwością napomyka, okazuje się to wyraźniej z zastrzeżeń i ograniczeń, jakiemi cesarz usiłował później ścieśnić swój patent o tolerancyi. Przytaczamy trzy tylko ustępy z reskryptów cesarskich: „1. Ponieważ akatolikom zabezpieczono swobodę sumienia i wiary, przeto niech się oni, ze swej strony, nie ośmielają g r o ź b a m i albo o k a z y w a n i e m p o g a r d y z m u s z a ć swoich katolickich współobywateli do p r z y j m o w a n i a i c h w y z n a n i a (protestanckiego)“ „2. Nie wolno protestantom miotać zniewag albo gwałtów się dopuszczać na kościołach, obrazach, posągach lub innych przedmiotach należących do wyznawania religii katolickiej,“ jak na przykład... (tu wyliczone są konkretne fakta gwałtów, jakich się dopuszczali protestanci względem katolików). „3. W oberżach i innych zebraniach powinni się protestanci powstrzymywać od rozprawiania o religii, a tem bardziej od obelg i złorzeczeń“ i t. d.

Ramshorn pisze, „że akatolicka część ludności tak postępowała, iż ztąd okazywało się, jako i ona niezdolna jest jeszcze pojąć pięknych i wielkich celów, jakie patent o tolerancyi miał na widoku. Gdyż niestety, już w samych początkach do radości, jaką słusznie okazywali akatolicy z powodu przyznanych im swobód, przyłączyła się pycha i zarozumiałość, która najnieprzyzwoitszemi obelgami wybuchała przeciw wyznawcom religii panującej (katolickiej), i mnóstwo bardzo gorszących scen wywołała. Kiedy zaś cesarz przeciw tym wybrykom wystąpił i ogłosił reskrypty, pierwotny patent uzupełniające, protestanci znów zaczęli krzyczeć na nietolerancyę i niesprawiedliwość. I rzecz to godna uwagi, że właśnie ustawy Józefa II o tolerancyi potęgowały wzajemną nienawiść i nietolerancyę.“ Toż samo przyznaje bezwzględny wielbiciel Józefa II, Grosshoffinger: „Ustawy Józefa II o tolerancyi wywołały istne między protestantami upojenie radości, pod wpływem której dopuszczali się oni najnierozważniejszych i zuchwałych postępków względem ludności katolickiej. Religję państwową, to jest, religję większości, w sposób najnieprzyzwoitszy obrażali, księży katolickich wyszydzali, przez co wywoływali gorszące objawy o b u s t r o n n e j n i e t o l e r a n c y i.“ Z ostatnich słów historyka protestanckiego okazuje się, że katolików dlatego nazywano nietolerantami, iż nie przyjmowali w milczeniu i z apatyczną biernością wyrządzanych im krzywd i zniewag *).

*) O owocach patentu tolerancyjnego, powiada cytowany tu kilkakrotnie historyk B r u n n e r, świadczą wymownie same rezolucye cesarskie, przechowane w archiwum państwa w Wiedniu. Spotykamy tu, na przykład, raport z 1 St. 1782 o rozruchach i gwałtach, jakich się dopuszczała w Czechach ludność akatolicka. Sama rezolucya cesarska, nakazująca poskromienie wywołanych przez patent o tolerancyi napaści innowierczych na katolików, zajmuje dziesięć stronnic in folio, a szczegółowo przechodzi wszystkie fakta brutalstwa i fanatyzmu sekciarskiego. Inna rezolucya dotyczy p r z y m u s o w e g o zaliczania katolików do ludności protestanckiej. — Cesarz Józef hołdował w ogóle z a s a d o m, których k o n s e k w e n c y j nie rozumiał, a gdy na jaw wychodziły skutki owych zasad, cofał się i w ostateczności przerzucał. Na przykład 14 Grudnia 1785 taką wydaje rezolucyę przeciw deistom w Czechach: „Dciści mają zaniechać zebrań swoich, w przeciwnym razie wymierzana będzie na każdym z nich kara cielesna w ilości 24 kijów.“ Nie brakowało już w owym czasie bezwyznaniowców; i tych Józef II nie tolerował, gdy właściwie powinienby był ich tolerować w duchu z a s a d, przez siebie głoszonych. „Raport z 19 Sierpnia 1786, o śledztwie, przeprowadzonem w okręgu Berneńskim (Brünn w Morawii) w sprawie kilku rodzin zamieszkałych w Zaisendorf, które nie wyznają żadnej z tolerowanych religij.“ Rezolucya: „Z tymi tak samo należy postępować, jak

Między biskupami austryackimi znaleźli się tacy, którzy nie tylko chętnie się poddawali wszystkim innowacyom cesarskim, ale nawet dalej od samego Józefa sięgali. I tak książę-biskup Auersperg z Gurk nietylko akceptował wszystkie przepisy patentu o tolerancyi, lecz nawet objaśniał je swojemu duchowieństwu w sposób niegodny pasterza katolickiego. Między innemi żądał od księży, aby odwiedzali pastorów i nigdy w kazaniach o protestantyzmie nie wspominali; zabronił żądania rewersów co do religii dzieci z mięszanych małżeństw, prawie zakazywał używania różańców i wody święconej, „gdyż tym sposobem wzmaga się przesąd między motłochem“ (!). Podobną postawę przybrał biskup Hay z Königgraetzu; ten w liście pasterskim z roku 1781 głosił: „Ponieważ nie godzi się w jakibądź sposób w błąd wprowadzać sumienia, przeto przy udzielaniu sakramentów protestantom, i przy spełnianiu innych czynności duchownych, a mianowicie przy chrzcie dzieci, zawieraniu małżeństw, chowaniu zwłok, należy czynić to tylko, co jest istotne i nieodzowne dla ważności sakramentu; unikać zaś trzeba tego, co jest tylko katolickie (!) a nauce protestantów przeciwne...“ Dalej objaśnia tenże biskup, jakie części rytuału usunąć należy: „Ponieważ Kościół Boży strzeże sakramentów, a monarcha czuwa nad spokojnością sumienia poddanych, tak publiczną jak domową, przeto polecam duchowieństwu, aby osobom wyznania kalwińskiego udzielało sakramentów chrztu i małżeństwa, z pominięciem wszystkich wyłącznie katolickich zwyczajów; czynię zaś to w przekonaniu, że takiego postępowania wymagają okoliczności, gdyż kalwini zgodnie z ich katechizmem, nie uznają ludzkich i kościelnych dodatków.“ Z niejednym takim listem pasterskim spotkać się można w epoce Józefa II. Biskupów, którzy ślepej uległości dla wszystkich rozporządzeń Józefa II i tak zwanych „reform religijnych“ pogodzić nie mogli ze swojem sumieniem kapłańskiem, traktowano jako uporczywych buntowników i wichrzycieli *).

---

z deistami; gdyż równie absurdnem jest twierdzenie, że istnieje Bóg, a nie ma religii, jak że religja bez wiary w Boga obejść się może. Tymczasem mężczyznom zaraz wymierzyć po 24 kije, a kobiety tyluż uderzeniami rózgi skarcić, za to że odważyli się taką nazwą (bezwyznaniowych) siebie mianować. Gdyby zaś uporczywie w błędzie swoim trwali i nie chcieli uczęszczać na nabożeństwo którejkolwiek z religij tolerowanych, to, bez długich zachodów, wysyłać ich do wojsk, stojących w Węgrzech, domami ich zaś i gruntami mają zarządzać, podczas małoletności ich dzieci, specyalnie wyznaczani „opiekunowie“ i t. d.

*) Jak postępowano wtedy z biskupami, o tem pouczyć może jeden

„Reformy“ Józefa II wywołały najboleśniejsze wrażenie w Rzymie. Widziano tam dobrze, do czego mogłaby w pra-

---

z licznych przykładów. Arcybiskup Gorycyi (Görz) ksiądz Edling, należał do biskupów wiernych swojemu powołaniu; nie zdołano też wymódz na nim żadnego takiego kroku, któryby uwłaczał jego urzędowi pasterskiemu. Użyto więc wszelkich środków, aby się go pozbyć. Józef II wezwał ks. Edlinga do Wiednia i polecił kancelaryi nadwornej, aby mu oznajmiła, że nie wyjdzie z lokalu urzędowego, dopóki nie napisze rozkazu do swojego konsystorza w przedmiocie ogłaszania z ambony cesarskich rozporządzeń kościelnych; w przeciwnym razie miał „natychmiast złożyć podanie o dymisyę“ (!). Prześladowany arcybiskup musiał w końcu, w skutek intryg kardynała Herzana, wręczyć swoją rezygnacyę papieżowi. Z arcybiskupstwa Gorycyi cesarz utworzył wtedy biskupstwo Gradiska i arcybiskupstwo Laibachskie. — Precedenty takiego postępowania z episkopatem napotykają się już za Maryi Teresy; tak, na przykład, cesarzowa pisała 7 Wrz. 1773 do hrabiego Blumegena: „Kochany hrabio. Wszystkim biskupom w państwach moich trzeba oznajmić, że dostrzegam pewnych wykroczeń z ich strony... Biskupom, gdyby otrzymali w przyszłości z powodu zniesienia zakonu jezuitów jaką encyklikę od Stolicy papieskiej, traktującą o studyach lub o obsadzaniu katedr, niewolno nic przedsiębrać bez placetum regium, a ja w tej mierze dalszych wskazówek udzielę. Marya Teresa.“ W r. 1782 kancelarya nadworna ułożyła przysięgę dla biskupów. Rezolucya cesarska z 27 Sierpnia tak brzmi: „Przysięgę, ułożoną przez kancelaryę nadworną, według formy praktykowanej we Francyi, przepisać wszystkim biskupom moich ziem dziedzicznych do ścisłego wykonania. Co do Węgier trzymać się wydanej już przezemnie formuły. Józef.“—Listy pasterskie kazał sobie przedstawiać Józef II przed ich ogłoszeniem, poprawiał je, uzupełniał, a wypróbowane posłuszeństwo dla swoich rozporządzeń kościelnych poczytywał za niezbędny warunek otrzymania godności biskupiej. Opornych, to jest, wiernych obowiązkowi prałatów, karano sekwestracyą dochodów. „Rezolucya z 30 Marca 1782 dotycząca publikowania kościelnych rozporządzeń cesarskich w sprawie czytania Biblii i bulli „Unigenitus:“ „Tutejszego kardynała-arcybiskupa należycie upomnieć za to, że nie ogłosił rozporządzeń co do powszechnego używania Biblii, i na ogłoszenie zostawić mu termin trzydniowy, poczem, gdyby się nie zastosował do rozkazu, przystąpić do odjęcia mu dochodów, i o tem naprzód go zawiadomić. Józef.“ Biskupów zupełnie usuwano od zarządzania majątkiem kościelnym. Przytaczamy jednę z licznych rezolucyj cesarskich w tym przedmiocie: „18 Lipca 1782. Zupełnie zaniechać udzielania biskupowi inwentarza paramentów kościelnych i naczyń świętych, gdyż rozporządzanie takowemi do rządu, a nie do biskupa, należy; biskup ma tylko wskazać, które kościoły potrzebują sprzętów kościelnych.“ Charakteryzuje również ówczesne stosunki następujący dekret: „4 Września 1782. Dochody kościelne stanowią patrimonium sprawy zbawienia dusz, którego użytkowanie o tyle tylko przysługuje osobom duchownym i gminom, o ile wymagają tego niezbędne osób tych potrzeby, a rozporządzanie resztą funduszów należy do książęcia krajowego, jako Tutori supremo et canonum custodi.“ „W tejże

ktyce doprowadzić doktryna, odróżniająca „dogmaty od historycznej budowy Kościoła.“ Kiedy wszystkie przedstawienia i prośby nuncyusza w Rzymie okazały się bezskutecznemi, Pius VI postanowił sam udać się do stolicy austryackiej. Postanowienie to bardzo się nie podobało Józefowi, który pod 11 St. 1782 pisał do papieża, że „poczytuje zamiar Ojca św. za wyjątkowy dowód życzliwości,“ zastrzegając przytem, „że tak głęboko jest przekonany o słuszności swoich zasad w przedmiocie reform religijnych, iż zdaje mu się niepodobnem, coś takiego wymyślić, coby go od nich odwieść mogło.“ Kardynał Herzan, ambasadar austryacki w Rzymie, a gorliwy sługa Józefa, miał sobie poleconem, wszelkich usiłowań dołożyć, aby papież zmienił swoje postanowienie. Pius VI wszakże o zaniechaniu podróży słyszeć nie chciał. Wtedy cesarz wydał rozporządzenia, celem odpowiedniego przyjęcia Głowy Kościoła, lecz jednocześnie przedsięwziął wszelkie środki ku udaremnieniu wpływu papieża na duchowieństwo austryackie. W ostatnich dniach Lutego 1782 Pius VI wyjechał z Rzymu, i przez Wenecyę, Görz, Laibach, Marburg udał się do Wiednia. Podróż papieża przez kraje austryackie była jakby pochodem tryumfalnym. Przy wjeździe do Wiednia około 200,000 ludzi wyległo na ulice, z dalekich prowincyj tłumy katolików biegły do stolicy, aby ujrzeć Ojca świata chrześcijańskiego. Uroczysta chwila, kiedy około 60,000 ludzi, pośród najgłębszej ciszy, upadło na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo od papieża, stojącego na balkonie kościoła jezuitów, nawet protestantów przejęło wzruszeniem. Rząd cesarski wszakże niczem nie okazywał chęci porzucenia dalszych prześladowań Kościoła. Już ta jedna okoliczność źle wróżyła o zamiarach cesarza, że w pałacu cesarskim, gdzie papież zamieszkiwał, zamknięto wszystkie wejścia, wiodące do pokojów papieskich, z wyjątkiem jednego, aby nikt nie dostał się do niego bez wiedzy policyi dworskiej; kto zatem chciał się widzieć z papieżem, musiał poprzednio nazwisko swoje podać, a ilekroć Pius VI wyjeżdżał na miasto, zawsze towarzyszył mu tłum służby dworskiej. Nawet Migazzi, kardynał-arcybiskup wiedeński, otrzymał za pobytu Piusa VI w stolicy Austryi surowe upomnienie za to, że ogłosił odpust bez aprobaty rządowej. Ani na chwilę nie wstrzymano się od dalszego przeprowadzania „re-

---

rezolucyi obiecane są nagrody dla donosicieli, którzyby wykryli jakiś kapitał dotacyjny, jakąś realność lub kosztowności, nie zadeklarowane przy spisywaniu majątku kościelnego.

form.“ 24 Marca zniesiono pewną liczbę klasztorów w Czechach i skonfiskowano ich majątki, w Wiedniu zamknięto tak zwany „szkocki klasztor“ (Schottenkloster) i zamieniono go na magazyn wojskowy. Ten sam los spotkał klasztory w Mantuańskiem. Aby osłabić wpływ obecności papieża, z insynuacyi ministrów ukazało się mnóstwo broszur, celem szerzenia między ludem doktryn febronjanizmu. Między pamflecistami odznaczył się wtedy, wspominany już przez nas Eybel, autor piśmideł pod tytułem: „Co to jest papież, co to jest biskup a co proboszcz?“ Próbowano nawet ośmieszyć papieża. Przed wielkim czwartkiem rozrzucono w tysiącach egzemplarzy pamflet, w którym było powiedziane, że „Pius VI będzie obmywał nogi dwunastu apostołom monarchii Austryackiej, w ich zaś liczbie figurować będą: Kaunitz jako Piotr, Sonnenfels jako niewierny Tomasz, Eybel jako Judasz Iskaryota.“ — Pius VI wkrótce doszedł do przekonania, że co do głównego celu jego podróży do Austryi, prawie nic nie da się osiągnąć. Cesarz starannie unikał wszelkiej wzmianki o reformach, a kiedy w końcu odbyła się formalna konferencya, na której papież długo i gorąco przemawiał w obronie uciśnionego Kościoła, Józef II nagle przerwał dalszą rozprawę temi słowy: „Nie jestem teologiem i za mało znam się na prawie kanonicznem. Zechciej Wasza Świątobliwość spisać swoje uwagi, abym mógł je przedstawić do rozpatrzenia moim teologom. Przez kardynała Herzana, Wasza Świątobliwość poznałeś moje postanowienia co do kościołów i klasztorów w Austryi. Wszystko, co dotychczas zrobiłem i co w przyszłości zrobić zamyślam, ma na widoku pomyślność poddanych. Zaprowadzone zmiany były nieodzowne; tem wytrwalej będę za niemi obstawał, że żadna z nich nie wyrządziła najmniejszej szkody nauce kościelnej.“ Pius VI usiłował następnie zawiązać układy z Kaunitzem, i nawet pierwszy oddał mu wizytę w jego wspaniałej willi w Mariahilf. Kiedy papież tam przyjechał, przyjęła go wygalowana służba księcia, sam Kaunitz zaś był w zwykłem ubraniu. Bourgoing, poseł francuzki przy dworze saskim, w swoich pamiętnikach z życia Piusa VI, tak pisze: „Kaunitz nawet w pokoju zwykle nie zdejmował kapelusza. Kiedym, w kilka miesięcy po odjeździe papieża, przybył do Wiednia, opowiadano mi, że, kiedy papież wchodził do pokoju Kaunitza, ten stał przy kominie, i z początku udawał, że nie postrzega, jak papież drzwi otworzył. Za zbliżeniem się Piusa VI, kanclerz zdjął wprawdzie

kapelusz, lecz zaraz włożył go napowrót, prosząc sarkastycznym tonem o wybaczenie, „gdyż ma słabą głowę.“ Potem pokazywał papieżowi swoją galeryę, posuwał go w prawą i w lewą stronę, aby mu obrać dobre stanowisko do oglądania obrazów. Pierwszy to raz uczuł Pius VI, że go szarpie i popycha ręka profana, on, do którego dotąd z najgłębszą czcią się zbliżano, a przed którym korzyły się najdostojniejsze głowy.“ Pius VI zaledwie mógł powściągnąć gniew swój wobec takiego postępowania, które wszystkich oburzyło. Jedynem ustępstwem dla papieża było to, że mu pozwolono wejść w bliższe porozumienie z episkopatem węgierskim. Pius VI udzielił biskupom węgierskim, ze względu na ucisk Kościoła, pewnych pełnomocnictw, lecz ostateczną decyzyę wszystkich spraw ważniejszych sobie zostawił, i tegoż dnia (22 Kw. 1782) stolicę austryacką opuścił. O niezmiernej łagodności papieża świadczą wyrzeczone przezeń, wkrótce przed odjazdem z Wiednia, na publicznym konsystorzu, słowa pochwały o cesarzu, które tenże zaraz kazał podać do wiadomości poddanych na dowód swojej prawowierności. Otrzymawszy przychylną odpowiedź na zapytanie, czy w jego rozporządzeniach jest cośbądź takiego, co obrażałoby naukę wiary, i czy właściwie wszystkie one nie dotyczą tylko karności kościelnej, Józef II szyderczym tonem nadmienił: „A więc nie jestem kacerzem, za jakiego podawano mnie w Rzymie!“

Po odjeździe papieża zdawało się, jakoby rząd cesarski umyślnie przyśpieszał swoje reformy dla pokazania, że nic go na obranej drodze nie powstrzyma. Niebawem ukazał się nowy dekret o zniesieniu 160 klasztorów w Niderlandach; 30 klasztorów zamknięto wtedy w dolnej i górnej Austryi, 64 w Czechach. We Wrześniu tegoż roku zamknięto wszystkie klasztory żebrzące w całej monarchii, tudzież zakon trynitarzy, „gdyż, głosiło rozporządzenie, cesarz nie chce, aby pieniądze wychodziły z jego państwa do krajów rozbójniczych, a za pomocą traktatów i konsulów dostateczna opieka rozciągnięta została nad poddanymi.“ Z Wiednia wydalono braci miłosierdzia, „ponieważ odtąd państwo obejmuje pieczę nad chorymi.“ Areszty przełożonych, podejrzewanych o stosunki z generałami zakonów, były na porządku dziennym. Z wzmożoną gwałtownością reformowano kult religijny; poprzednio niewolno było ogłaszać odpustów bez pozwolenia władzy świeckiej, teraz zaś zupełnie ich zabroniono. „Na przyszłość, powiedziano w „dekrecie nadwornym,“ wszelka wzmianka o odpustach ma być usuwaną z kalendarzy, dyrektoryów, ksią-

żek do modlitwy i katechizmów.“ Do zarządów krajowych rozesłano nową instrukcyę, jak należy odtąd postępować we wszystkich sprawach religijnych. Biskupi mieli składać przysięgę na bezwarunkowe posłuszeństwo wszystkim rozporządzeniom rządu. Wyszło prawo o małżeństwach, na zasadzie którego każde małżeństwo uważało się za prawomocne, jeżeli tylko odpowiadało wymaganiom kodeksu cywilnego. Prawo to ułatwiało rozwody i pozwalało rozwiedzionym wstępować w nowe związki małżeńskie; małżeństwo miało być odtąd aktem cywilnym, a sakrament dodatkiem drugorzędnym. W związku z prawem o małżeństwach pozostawały przepisy, rozciągające opiekę rządu nad kobietami upadłemi i nieprawemi dziećmi. Jednocześnie zaprzątała cesarza sprawa „kościelnego zaokrąglenia“ Austryi; ustanawiał więc nowe granice między dyecezyami, rozszerzał je w jednych krajach, w innych zmniejszał, odbierał beneficya; biskupom węgierskim, w zamian za odebrane dochody, wyznaczył stałe pensye. Zajął się także pomnożeniem liczby parafij; pomysł to był bardzo dobry, gdyby tylko należycie go przeprowadzono. Ale przy pomnażaniu parafij zapomniano o przygotowaniu odpowiedniej liczby pasterzy. Z początku można było posiłkować się duchowieństwem klasztornem, lecz kiedy kontyngens ten zaczął się wyczerpywać, powstało nader kłopotliwe pytanie, gdzie znaleźć, przy antychrześcijańskiem usposobieniu epoki, odpowiedni zastęp kleru? Nie inaczej się działo ze szkołami parafjalnemi, z tą różnicą, że tu już zupełnie na odpowiednich siłach zbywało; za czem poszło, że posady nauczycieli dostawały się ludziom i nauki i moralności wątpliwej, którzy tylko demoralizacyę między ludem szerzyli.

Najszkodliwsze wydały owoce reformy Józefa II w sprawie zakładów wychowawczych dla duchowieństwa. Nakreślony przez służalczego Rautenstraucha plan studyów i za Maryi Teresy (1775) zaprowadzony, nie wystarczał już teraz nadwornej komisyi edukacyjnej (Studienhofcommission), w której prezydował wolnomularz Gotfryd van Swieten (młodszy). Wykład dogmatyki i egzegezy zaprawiano płytkim racyonalizmem; prawa kanonicznego uczono podług podręcznika Pehema: Praelectiones in jus ecclesiasticum; książkę tę potępiono w Rzymie, ale biskupi austryaccy żadnego protestu przeciw niej nie podnieśli. Pehema wszakże inni kanoniści prześcignęli, jak Eybel, Gmeiner. 30 Marca 1783 wyszedł „dekret nadworny,“ znoszący wszystkie zakłady naukowe przy stolicach biskupich i klasztorach, i nakazujący za-

prowadzenie tak zwanych seminaryów generalnych. „Seminarya generalne, powiedziano w dekrecie, mają być zakładami wychowawczemi dla duchowieństwa świeckiego i klasztornego; w nich młodzież, poświęcająca się zawodowi duchownemu, przechodzić powinna całkowity kurs teologii, a po ukończeniu tego kursu pobierać będzie praktyczną instrukcyę pod kierunkiem zwierzchności seminaryjskiej o obowiązkach pasterskich.“ Seminarya owe wyjęto z pod władzy biskupiej. Przy organizowaniu studyów, przyjęto za zasadę, że „wykłady mają się opierać na pryncypjach filozoficznych;“ wiadomo zaś, co wówczas rozumiano pod filozofją i pryncypjami filozoficznemi. O kapłaństwie ustawa wcale nie mówi, a tylko o „kształceniu nauczycieli i przewodników ludu, i pożytecznych obywateli państwa.“ Seminarya miały być zakładami urabiającemi młodzież do widoków panującego systemu; napomykano o nauce moralności, nie potrzebującej się opierać na pozytywnym chrystyanizmie, to jest, na nauce Kościoła. W regulaminie dla seminaryów generalnych powiedziano: „Przy objaśnianiu, w jaki sposób społeczność doskonaliła się stopniowo, wykładający wicerektor powinien zwracać szczególną uwagę alumnów na c. k. kraje i wszczepiać w nich uczucie szczęścia, iż los pozwolił im żyć w tem państwie. Tym sposobem w alumnach budzić się będzie patryotyzm, a państwo w swoich pasterzach otrzyma dobrych obywateli. Rząd przepisywał nawet podręczniki i książki do czytania, i to po większej części protestanckie. „Nauczyciele, powiedziano, nie powinni w uczniów swoich wdrażać żadnych innych nauk i obowiązków, prócz tych, jakie wypływają z Pisma św., z Ojców i z innych krajowych i kościelnych rozporządzeń.“ Projekt ustawy pozwala sobie nawet na przedrwiwanie tonsury i celibatu, i zaleca, „aby słudzy religii przedewszystkiem wychowywali się w prawdziwych zasadach Sokratesa.“ Na takich podstawach urządzone, stały się seminarya generalne gniazdami jansenizmu i demoralizacyi. Jeden ze współczesnych tak o nich się wyraża: „Józef II, przedsięwziąwszy obalić katolicyzm w Austryi, sądził, że najskuteczniejszym do tego środkiem będzie zniesienie seminaryów biskupich i zastąpienie ich szkołami heretyckiemi, którym nadał nazwę seminaryów generalnych, a które katolicy słusznie nowym Babilonem nazwali.“ Cesarz patrzał na duchowieństwo ze stanowiska filozofii XVIII wieku, i chciał mieć księży według swojej myśli; podobnie jak państwo przygotowywało młodzież do służby

wojskowej i urzędniczej w swoich szkołach i akademjach, tak samo miało ono wychowywać dla siebie duchowieństwo *).

W pięć tygodni po odjeździe papieża z Wiednia osobnym edyktem cesarskim ogłoszono rezultat układów nuncyusza Garampiego z kardynałem Herzanem. Według niego miały pozostać w swojej mocy poprzednie rozporządzenia, a placet rządowy o tyle miał się rozciągać także na bulle dogmatyczne, o ile w nich mogły być traktowane przedmioty niedogmatycznej treści; prowincyałom zakonnym pozwolono znosić się ze swoimi generałami w Rzymie za pośrednictwem ambasadora cesarskiego. Tymczasem doszło do wiadomości papieża, że cesarz myśli o konfiskacie wszystkich majątków kościelnych i o zamienieniu duchowieństwa w pensyonaryuszów. W chwili najcięższej boleści Pius VI wystosował gorący list do Józefa II, w którym oświecał go co do doniosłości podobnego kroku. W odpowiedzi swojej cesarz zapierał się przypisywanych mu zamiarów, a zakończył sarkazmem, „że ten nowy dowód przyjaźni papieża i jego gorliwości apostolskiej, zawdzięcza informacyom tych samych osób, które go poprzednio zaszczyciły odwiedzinami Jego Świątobliwości.“ Walka przeciwko Kościołowi dobiegała już kryzysu; cesarz widocznie chciał kryzys ten wywołać. Powodem było samowolne przez Józefa obsadzenie arcybiskupstwa medyolańskiego, gdy prawo bezpośredniego nominowania na biskupstwa lombardzkie od wieków przysługiwało Stolicy św. Przeciw tej samowoli papież zaprotestował w osobnem breve, które mu natychmiast odesłano z szyderczą uwagą, że ów mniemany list Jego Świątobliwości musi od kogoś pochodzić, kto usiłuje zakłócić zgodę, istniejącą między obu dworami. Gniew cesarza przeciw Rzymowi wzmógł się w skutek breviów, jakie papież przesłał biskupom belgijskim w sprawie małżeństw mięszanych. Józef II postanowił udać się do Rzymu i osobiście rozmówić z papieżem, a gdyby ten na jego żądania nie przystał, władzę najwyższą nad Kościołem w Au-

*) Seminaryami generalnemi cesarz pilnie się zajmował; edykty i pisma odręczne, wydane przezeń w tym przedmiocie, liczą się na setki; nie zapominał nawet o domowej służbie seminaryjskiej, słowem, siebie samego i innych dręczył drobiazgowem mięszaniem się do wszystkiego. Tak na przykład, rozporządził: „Co się tyczy balwierzy, to golić się powinni sami seminarzyści; kto zaś z nich jest tak niezręczny, że tego nauczyć się nie może, ten niech opłaca balwierza z własnej kieszeni.“ Chcąc ustrzedz alumnów od wpływów i krytyk postronnych, zalecił, „aby wychowańcy spędzali dwa miesiące wakacyjne nie w domu a w seminaryach, i aby przez ten czas słuchali wykładów o początkowem nauczaniu szkolnem.“

stryi w swoje ująć ręce. W ostatnich dniach Grudnia 1783 niespodzianie stanął przed papieżem, jakoby spełniając uczynioną obietnicę rewizytowania Piusa VI. W rozmowie z posłem hiszpańskim, kawalerem Azarą oświadczył powzięte już postanowienie oderwania się od Rzymu i urządzenia austryackiego kościoła państwowego na wzór kościoła anglikańskiego. Konferował także w tej sprawie z kardynałem Bernisem. Azara, przenikliwy dyplomata, zwrócił uwagę cesarza na niezmierne trudności i niebezpieczeństwa, jakie sprowadzić musiałoby na Austryę i samą dynastyę dłuższe obstawanie za dotychczasową polityką kościelną. Pobudki świeckie trafiły do przekonania cesarza. Konferencye z Azarą i Bernisem były początkiem niejakiego zwrotu w historyi józefińskich „reform“ kościelnych. Za poradą dwóch tych dyplomatów Józef II rozpoczął ze Stolicą Apostolską układy, których rezultatem było załatwienie sporu o arcybiskupstwo medyolańskie: mocą indultu papieskiego cesarz otrzymał prawo nominowania na biskupstwa i beneficya lombardzkie. W ostatnich dniach Marca 1784 Józef II wrócił do Wiednia. Odtąd, nie porzucając swoich reform kościelnych, unikał szykanowania papiestwa.

Reformy społeczne i polityczne Józefa II.

„Odkąd na tron wstąpiłem, pisał Józef II w roku 1781, odkąd pierwszą koronę świata noszę, filozofję uczyniłem prawodawczynią mojego panowania. Jej logiczne zastosowanie przeistoczy Austryę.“ Zasady więc i doktryny filozofizmu miały odtąd przewodniczyć rządom państwa, a ich urzeczywistnienie miało doprowadzić Austryę do umysłowej i materyalnej pomyślności. Przeprowadzenie tych zasad w praktyce postawił sobie cesarz za zadanie życia, przed niemi wszystko ustąpić musiało, „gdyż, jak mawiał Józef II, trzeba uszczęśliwiać ludy, częstokroć wbrew ich woli, a jak w respublikach powinien panować despotyzm prawa, tak w monarchjach despotyzm zasad.“ Do dopięcia z góry nakreślonego celu miało prowadzić wytępienie tego wszystkiego, co ówczesna filozofja za przesąd uważała, rozszerzenie „oświaty“ w duchu panujących teoryj, zaprowadzenie urządzeń politycznych według wymagań „prawa natury“ i doktryn ekonomistów, pomnożenie materyalnej potęgi państwa i jego znaczenia w Europie. Owocem wszystkich tych reform miało być wytworzenie organi-

cznej jedności ziem habsburskich. Celu tego nie można było dopiąć inaczej, jak tylko przez najściślejszą centralizacyę, i odtąd najwyższą magistraturą, niejako sercem i głową monarchii, staje się gabinet cesarski; w nim pracuje cesarz ze zdumiewającą wytrwałością, sam we wszystko wgląda, sam wszystko rozstrzyga, od najdrobniejszych szczegółów do rozporządzeń, znoszących wiekowe instytucye.

Józef II chciał być dobroczyńcą swoich ludów, pragnął uczynić Austryę wielką, potężną, szczęśliwą: miała ona nietylko nie ustępować innym narodom, ale na ich czele kroczyć. Wielkie wojny prowadziła, wielkie odnosiła zwycięztwa, lecz w handlu i przemyśle nawet drobnym ludom nie dorównywała; jakie zaś ma znaczenie dla potęgi państwa dobrobyt ekonomiczny, świadczyły o tem mała Holandya i Anglja. A wszakże pod względem przyrodzonych bogactw monarchja Habsburska była tak obficie uposażona, że mogła stać się jednem z mocarstw najpotężniejszych. Czego może dokonać systematyczna pracowitość, o tem przekonał się Józef II podczas swojej podróży do Holandyi. Kazał więc naprawiać porty i przystanie, kopać kanały, drogi budować; pozawierał umowy handlowe z Rosyą i Turcyą. Kupcy tryesteńscy zawiązali stosunki z Egiptem i Indyami wschodniemi; powstała austryacko-belgijska kompanja handlowa; 1784 r. obroty pieniężne handlu morskiego wynosiły w jednym tylko miesiącu Lutym 50 miljonów flor.; wzrastała marynarka handlowa; faktorye austryackie ukazały się na wschodnich brzegach Afryki i nad zatoką bengalską. Ale i tu nie brakło fantastycznych zapędów ze strony cesarza: Austrya, na przykład, nabyła od Danii wyspy Nikobarskie na oceanie Indyjskim, co ją tylko uwikłało w daremne wydatki i przykre zatargi; Dunajska kompanja handlowa upadła, zbankrutowała także belgijsko-austryacko-indyjska spółka.

Należące do Austryi Niderlandy (Belgja) pozbawione były handlu morskiego, na mocy tak zwanego „traktatu barjerowego“ (1713—15), który, na korzyść holendrów, zamknął żeglugę na rzece Skaldzie przed krajową ludnością; dla zabezpieczenia się od ewentualnego najazdu francuzkiego wojska holenderskie zajmowały odtąd jako przedmurze (barrière) ośm twierdz belgijskich. W roku 1781 cesarz, podczas swojego pobytu w Belgii, naocznie się przekonał, jakie korzyści ciągnęli z handlu holendrzy kosztem jego poddanych, postanowił więc wyzyskowi temu koniec położyć, nie troszcząc się bynajmniej o prawomocność traktatu, w którym Austrya miała jedyną legalną podstawę posiadania

Belgii. W Listopadzie 1781 gubernator Niderlandów oświadczył w imieniu Józefa II: „Cesarz przekonał się podczas ostatniej bytności w Niderlandach, że z wielu względów niewłaściwą jest rzeczą utrzymywać tyle fortec w tym kraju, i dlatego kazał większą część ich zburzyć i uwiadomić o tem Stany Generalne, aby udzieliły odpowiednich instrukcyj generałom dowodzącym ich wojskami w Niderlandach.“ Natychmiast więc miały ustąpić do Holandyi wojska holenderskie stojące w twierdzach niderlandzkich na mocy traktatu barjerowego. Poseł Stanów Generalnych hrabia Wassenaer protestował przed Kaunitzem przeciw temu pogwałceniu traktatów, ale kanclerz odprawił posła z szorstkością, jaką zwykł był okazywać, ilekroć czuł, że okoliczności pozwalają mu być szorstkim i wyzywającym. Kaunitz od tych słów rozpoczął: „Mówić będę z panem szczerze i otwarcie: cesarz nie chce słyszeć o żadnej barjerze; dla nas ona już nie istnieje, wszelki traktat sam przez się upada, gdy ustaną okoliczności, które go wywołały; traktat barjerowy wymierzony był przeciw Francyi; nasz zaś związek z tem mocarstwem uczynił go zupełnie bezużytecznym, i jest dla Stanów Generalnych daleko lepszą zasłoną od owej urojonej.“ Rząd austryacki przystąpił do rozwalania twierdz barjerowych; holendrzy, pozostawieni własnym siłom, musieli ustąpić. Cesarz wszakże oburzył na siebie całą Europę, i niebezpieczny precedent dla blizkiej przyszłości wytworzył. Następnie podniósł nowe roszczenia terytoryalne przeciw Holandyi, a w roku 1784 kazał oświadczyć pełnomocnikowi holenderskiemu w Brukseli: „Chęć okazania przyjaźni respublice i pozostawania z nią w dobrych stosunkach nasuwa pewną propozycyę, która, jak cesarz się spodziewa, z wdzięcznością będzie przyjęta. Cesarz gotów jest odstąpić od wszelkich żądań, byle Stany Generalne zgodziły się otworzyć Skaldę i uznać swobodę żeglugi na tej rzece, a poddanym belgijskim nie broniły prowadzić handlu z innemi częściami świata.“ Cesarz działał wprawdzie w interesie poddanych, ale holendrzy widzieli ruinę swoją w otworzeniu Skaldy; mocarstwa wprawiła w zdumienie dyktatorska postawa cesarza. Na protestacyę holendrów odpowiedział minister Józefa, hrabia Belgiojoso: „Cesarz uważa sprawę wolnej żeglugi na Skaldzie za rozstrzygniętą, i odtąd wszelką przeszkodę, jaką stawianoby jego poddanym, poczytywać będzie za wypowiedzenie wojny. Na próbę kazał wysłać dwa okręty austryackie, jeden z Ostendy w górę Skaldy, drugi z Antwerpii w dół tej rzeki. Holendrzy wszakże zagrodzili drogę obu statkom, do jednego strzelali, drugi

uprowadzili do Vliessingen. Cesarz gotów był rozpocząć wojnę, ale opinja publiczna tak stanowczo oświadczała się za holendrami, król Ludwik XVI tak usilnie obstawał za utrzymaniem pokoju, że w końcu Józef II podał Stanom Generalnym rękę do zgody. Traktatem w Fontainebleau (20 Wrz. 1785), za dziesięć miljonów flor., w połowie przez Francyę zapłaconych, i za ustąpienie kilku pogranicznych miejscowości ze strony Holandyi, zrzekł się wszelkich żądań a zwłaszcza wolności żeglugi na Skaldzie. Cała ta sprawa osłabiła powagę cesarza w oczach dyplomacyi i ludów; odkryła się tajemnica, że Józef II skory jest do zamysłów, wichrzących pokój europejski, ale że napotkawszy poważny opór, cofa się małodusznie; mężowie stanu znali odtąd słabą stronę cesarza i według tego działali. Tak zakończyła się owa smutna dla Austryi sprawa; inne jeszcze, daleko boleśniejsze doświadczenia i zawody czekały cesarza-reformatora.

Józef II jasno widział słabe strony gospodarstwa społecznego w państwach swoich, dyagnostykiem był trafnym, ale w wyborze lekarstw rzadko kiedy miewał szczęśliwą rękę. Do kanclerza Kolowrata pisał: „Państwo dotąd traciło rocznie na swoim handlu po 24 miljony; dotąd rząd austryacki jakby umyślnie pozbywał się tych wszystkich korzyści, jakie wyciąga dla siebie państwo, gdy własnym przemysłem zaspakaja potrzeby społeczne. Wiadomo mi, jaką wywołały wrzawę rozporządzenia moje między kupcami; ale ludzie ci nie zasługują na względność i pobłażanie, są to właściwie faktorzy kupców zagranicznych.“ Do deputacyi presburskiej powiedział: „Uczynię z was kupców, gdyż dotąd byliście tylko agentami i komisantami anglików, francuzów i holendrów.“ W tych wyrazach mieści się pogląd i myśl zasadnicza cesarza o ekonomii społecznej; ideałem jego był zakazowy system Colbert'a. W duchu tego systemu Józef II ogłosił swój patent celny 1784, i opasał Austryę kordonem celnym. Tak wysoko oclono obce produkta i towary, że ich przywóz ustać musiał. Kupcom kazano posiadane jeszcze towary zagraniczne składać w magazynach rządowych, i tam je sprzedawać. Osoby prywatne, chcące sprowadzać dla siebie jakieś towary obce, musiały wyjednywać na to paszport i składać opłatę, w wysokości 60 procentów wartości przedmiotu; kupcom i za tę cenę niewolno było trzymać towarów zagranicznych; znalezione u nich wyroby obce niszczono i palono. Sam cesarz oddał do ogólnego szpitala wina zagraniczne, przechowywane w piwnicy dworskiej. Trwoga i przerażenie ogarnęły świat kupiecki. Cesarz w osobnych patentach

tłumaczył poddanym, jakie to dobrodziejstwa spłyną na Austryę, z reformy celnej, ale fakta przeczyły jego słowom: handel Tryestu upadał; urzędnicy celni brutalnie postępowali z podróżnymi, a nędzną pobierając płacę, łatwo dawali się przekupywać; wzrastało przemytnictwo. Do Austryi zbiegali się spekulanci zagraniczni, nabywali niemal darmo gmachy po zamkniętych klasztorach, zakładali w nich fabryki, i korzystając z monopolu, dorabiali się miljonowych fortun. Bogacili się fabrykanci, ogół nic nie zyskał; za gorszy towar płacono teraz drożej aniżeli za poprzedniego systemu. Ludność szemrała, szemrali kupcy; obce ludy złorzeczyły cesarzowi i nie dopuszczały towarów austryackich do swoich granic; austryacy mówili, że ucisk to zbyt wielki, gdy władza przepisuje, co jadać wolno, a czego nie wolno. Patent celny sprowadził raczej ruinę aniżeli rozkwit handlu austryackiego. Najbardziej sarkały Węgry: tamtejsze produkta wysoko były oclone na granicy austryackiej, gdyż Józef chciał ograniczyć kraje węgierskie do uprawy ziemi i hodowli bydła; produkta austryackie zaś opłacały bardzo małe cło na granicy węgierskiej.

Powszechny wywołały opór nowe przepisy o g r z e b a n i u u m a r ł y c h. Cesarz obliczył, że rocznie 70,000 ludzi umiera w jego państwie, dla których tyleż sporządza się trumien, a zatem że zakaz używania trumien sprowadziłby znaczną oszczędność drzewa, to zaś zapobiegłoby niszczeniu lasów. Dalej wyrachował, że przez zaprowadzenie wspólnych, wielkich grobów, jakie, na przykład, urządzano dla uboższej ludności na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu, możnaby oszczędzić pewną ilość gruntów i użyć takowych pod uprawę rolniczą. Aby się można było obywać bez wielkich i licznych cmentarzy, Józef II rozporządził 1782, że ciała umarłych, dla przyśpieszenia rozkładu mają być posypywane wapnem, a urzędnikom kazał czuwać nad wykonaniem tego przepisu. Wobec rosnącego oburzenia wydał 1784 jeszcze dokuczliwszą rezolucyę: „Ciała wszystkich zmarłych, bez różnicy stanu, zaszywać w wory płócienne, składać bez trumny w grobach na sześć stóp głębokich, i po złożeniu w ziemi posypywać wapnem; w tym celu wszystkie parafje mają się zaopatrzeć w trumny rozmaitej wielkości; potomkom nieboszczyka wolno własną dla niego sporządzić trumnę, ale zwłoki nie mogą w niej być składane do grobu, a trumny takie przechodzą potem na własność grabarzy.“ Przeciw tej rezolucyi formalna burza się podniosła; ludność znieważała księży, gdy ci odbywali pogrzeby we-

dług rozkazu cesarskiego, niektóre gminy czeskie chciały, z powodu tego prawa, tłumnie kraj opuścić, zewsząd nadchodziły groźne wiadomości. Teraz dopiero cofnął się Józef II, ale uczynił to z cyniczną goryczą. Tak brzmiało odręczne pismo cesarskie. „Ponieważ codziennie się przekonywam, że pojęcia teraźniejszej generacyi są jeszcze tak zmysłowe, iż ogromne przywiązuje ona do tego znaczenie, aby ciała jej po śmierci dłużej gniły i dłużej śmierdzącem ścierwem *(sic!)* pozostawały, przeto bardzo mi mało na tem zależy, w jaki sposób ludzie ci chcą być grzebanymi. Ogłosić więc trzeba, że jakkolwiek wskazałem powody, pożytek i możliwość racyonalnego grzebania umarłych, nikogo wszakże, kto nie podziela tego przekonania, nie chcę zmuszać, aby był rozumnym; każdy zatem, co się tyczy trumien, może czynić swobodnie, co naprzód poczytuje za najprzyjemniejsze dla swojego ciała.“

Nie lepiej powiodło się Józefowi II w reformie sądownictwa. W każdej prowincyi wymiar sprawiedliwości urabiał się na gruncie historycznym, według warunków miejsca i czasu. Wiele było tu rzeczy wadliwych, jak to się napotyka we wszystkich urządzeniach ludzkich, ale ludność przyzwyczaiła się do odziedziczonego po przodkach porządku rzeczy, było jej z nim dobrze. Cesarz wszakże widział odrodzenie i potęgę państwa w centralizowaniu, choćby przemocą; postanowił więc zaprowadzić jednakowe dla wszystkich krajów prawodawstwo, jednakową administracyę i sądownictwo, i to w najkrótszym czasie. Zniesiono organizacyę komunalną miast, odjęto im wszelki samorząd; miejsce burmistrzów, sędziów, rajców, pisarzy miejskich, wprzód wybieranych przez gminę, zajęli teraz urzędnicy, przez rząd mianowani; jednym ciosem obalono konstytucyę krajów i gmin miejskich. W roku 1787 ukazał się kodeks cywilny, a mianowicie pierwsza jego część, prawo osobowe; druga część, obejmująca prawo rzeczowe, wyszła dopiero po śmierci Józefa II. Kodeks ów był zbyt pobieżnie, zbyt teoretycznie zredagowany; poprawiany i uzupełniany przez lat dwadzieścia, dopiero za Franciszka I doczekał się ostatecznego wykończenia. Procedurę karną za Maryi Teresy cechowała jeszcze srogość i okrucieństwo, smutny zabytek wieków ubiegłych; podsądnych brano na tortury; za rozmyślne bluźnierstwo wyrywano winowajcom język, obcinano ręce a potem żywcem ich palono. W józefińskim zaś kodeksie karnym powiedziano o bluźnieniu: „Winnego tej zbrodni trzymać należy jako waryata dopóty w do-

mu obłąkanych, dopóki do używania rozumu nie wróci.“ Wymiar sprawiedliwości karnej powierzono we wszystkich ziemiach dziedzicznych, z wyjątkiem Węgier, 66 sądom kryminalnym i 6 sądom apelacyjnym, od ostatnich można się było odwoływać jeszcze do najwyższego trybunału. Śmiercią mieli być odtąd karani tylko buntownicy; różnicy stanu i przywilejów nie uznawał kodeks karny w winowajcach. Ale w swoich dążeniach humanitarnych Józef II nie był konsekwentnym; nowe rodzaje kar zaprowadził: holowanie statków na Dunaju, srogie zakuwanie przestępców w łańcuchy, wymiatanie ulic w kajdanach; chłosta wielką rolę odgrywała w jego prawodawstwie. Odwiecznym jest zwyczajem monarchów chrześcijańskich, że karę, przez sądy zawyrokowaną, w drodze łaski znoszą lub łagodzą. Józef II innej trzymał się pod tym względem metody: nie ułaskawiał przestępców, owszem karę ich obostrzał; piętnować kazał zbrodniarzy nie na plecach, jak dotąd czyniono, ale na policzkach. Zreformowane przezeń sądownictwo nie zdołało sobie zjednać powagi i uznania.

Jedne klasy społeczeństwa wolne były od wielu ciężarów publicznych, inne za to były niemi zbyt obarczone. Przyczyna tkwiła w dawnym systemie feodalnym. Chłopi nie posiadali zupełnej własności swoich gruntów; musieli z nich odbywać pańszczyznę i różne daniny opłacać. Cesarz postanowił ulżyć ludowi wiejskiemu, i pilnie badał, w jaki sposób urobiły się wzajemne stosunki różnych stanów w innych krajach europejskich. Planom jego sprzeciwiały się przywileje, jakich szlachta w Austryi używała; w liście do kanclerza węgierskiego tak się w tym przedmiocie wyraził: „Przywileje i wolności szlachty polegają we wszystkich krajach i republikach nie na tem, aby szlachta wcale się nie przykładała do ciężarów publicznych; owszem jej opodatkowanie, na przykład w Anglii i Holandyi, jest większe niż gdzieindziej; przywileje szlachty na tem właściwie się zasadzają, aby ona s a m a wkładała na siebie ciężary, jakich państwo i dobro ogółu wymaga, aby przodowała w mnożeniu zasobów publicznych.“ Hrabia Chotek, kanclerz austryacko-czeskiej kancelaryi nadwornej, poczynił cesarzowi przedstawienia w sprawie znoszenia przywilejów szlacheckich. Lepiej teraz, powiedział Józef II, nieco ulżyć chłopom, aniżeli, aby ci w końcu wszystko przemocą zagarnęli; a gdy Chotek nadmienił, że siłą można zmusić opornych do składania podatków, cesarz odrzekł mu na to: „Siłą? siła fizyczna jest w ręku trzeciego stanu. Wierz mi pan, że gdyby lud wiejski stawił opór, wszyscy bylibyśmy bezsilni.“ We Wrześniu 1781

ukazał się patent o poddaństwie ludu wiejskiego w prowincyach austryacko-czeskich. Ustało odtąd samowolne panowanie właścicieli ziemskich nad chłopami. Włościanin mógł teraz sprawy swoje z panem wytaczać przed urzędy okręgowe. Innym patentem pod tąż samą datą cesarz wytrącił z rąk szlachty środki przymusowe względem chłopstwa; zabronił jej wymierzania kar pieniężnych; niewolno było szlachcicowi wyrokować bez zezwolenia urzędów okręgowych. Zniesienie poddaństwa miljonów ludu wiejskiego było najcenniejszem dobrem, jakiem Józef II ludy swoje obdarował. Poddaństwo istniało jeszcze w Czechach, Morawii, Krainie, Galicyi, w Austryi przedniej, jak również w oddzielnie administrowanem królestwie Węgier. W Styczniu 1782 zniesiono je w Czechach, zaraz potem w innych krajach, w Węgrzech dopiero 1785. Trudno opisać radość, z jaką lud wiejski przyjął patent cesarski; przez trzy dni odprawiały się po kościołach modły dziękczynne; ciche łzy wdzięczności były nagrodą Józefa II za jego czyn szlachetny. Lecz ujemną stroną owego patentu było, że nie wynagrodzono właścicieli, którzy skutkiem wyzwolenia włościan ponieśli znaczne straty. Wkrótce w fatalnych skutkach okazała się nierozwaga, z jaką obdarowano nowych właścicieli wiejskich prawem sprzedawania gruntów i obciążania ich pożyczkami. Byłto wszakże owoc pożyczonej od Francyi maksymy, że jednem z głównych zadań państwa jest pomnażanie ludności. Sonnenfels, naukowy przedstawiciel tej doktryny w Austryi, uczył w swoim podręczniku, „Zasady policyi, handlu i gospodarstwa politycznego,“ że pomyślność publiczna polega na coraz większem mnożeniu ludności, z którego, same przez się, miały się rozwinąć wszystkie inne dobra, zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo, dobrobyt, kultura i t. d. I jak w imię owej teoryi zamykano klasztory, zacierano skutki nieprawych narodzin, otwierano domy położnicze i przytułki dla podrzutków, karę śmierci zniesiono, zawieranie małżeństw ułatwiano, a rodziców mających liczne potomstwo obdarzano przywilejami, i nawet dziewczętom oficyalnie zakazano noszenia gorsetów i t. d., tak również w imię tejże teoryi, kierując się maksymą, że bieda i potrzeba czyni człowieka pomysłowym, pozwolono na zadłużanie i rozdrabnianie gruntów włościańskich; nie myślano wszakże o tem, że taki dar prawodawczy musiał stać się źródłem proletaryatu i zubożenia włościan *).

*) Dekret nadworny z 1785 roku, znoszący niewolę ludu wiejskiego

Błędem byłoby upatrywać w prawach wydanych o majątkach szlacheckich jakąś osobistą niechęć cesarza do szlachty. Józef II szukał zawsze towarzystwa panów i dam z najwyższych sfer szlacheckich, hrabia Cobenzl był jego poufnym przyjacielem. W całej tej sprawie chodziło cesarzowi tylko o możliwie jak najszybsze przeprowadzenie panujących wtedy zasad o równości wszystkich stanów wobec prawa. Oczywiście na takiem reformowaniu nie mogła wyjść dobrze szlachta, używająca licznych przywilejów. Wprowadzono także do niej dziedziczenie potomstwa w równych częściach; zniesienie fideikomisów zburzyło zamożność i znaczenie społeczne wielu rodzin. Aż do czasów Józefa II każdy właściciel ziemski, bez względu czy odbywał studya prawnicze, mógł sam wymierzać sprawiedliwość i wyrokować w swoim majątku; według nowego prawa tylko patentowani sę-

---

w Węgrzech, głosił: „Od początku rządów naszych skierowaliśmy naszą pieczę ojcowską i dążenie ku utrwaleniu pomyślności podwładnych nam ludów, bez różnicy religii, narodowości i stanu. Ponieważ zaś cel ten najskuteczniej może być osiągnięty przez udoskonalenie rolnictwa i podniesienie przemysłu, rolnictwo zaś i przemysł wtedy się rozwijają, jeżeli wolności osobistej, jaka się każdemu człowiekowi należy mocą prawa społecznego i przyrodzonego, używają także klasy poddańcze, i jeżeli zapewnioną jest ich własność, o ile takową one posiadają, przeto: zupełnie znosimy na przyszłość poddaństwo, dotąd wiążące ludność wiejską z ziemią, i nie chcemy, aby nazwa „poddany“ w tem znaczeniu nadal była używaną. Zatem przyznajemy wszystkim mieszkańcom, bez różnicy religii i narodowości, prawo swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, i rozkazujemy, aby wszędzie im tej swobody udzielano, gdyż tego wymaga prawo natury i dobro ogólne.“ Dalsze rozporządzenia dekretu oznajmiały: 1. Każdy włościanin może, bez zezwolenia pana, swobodnie, według własnej woli, zawierać małżeństwo, obierać sobie naukowy albo inny zawód, rzemiosła lub kunsztu jakiegokolwiek uczyć się i takowe wykonywać; 2. żadnego członka rodziny włościańskiej nie wolno zmuszać do posług pańskich, ale każdy może według swego upodobania do takiej służby wstąpić, i w tym przedmiocie zawrzeć umowę ze swoim właścicielem ziemskim; 3. każdemu mieszkańcowi wolno całe jego ruchome i nabyte mienie, jak również używalność jego pól, winnic, młynów, według upodobania sprzedać, podarować, przekazać dzieciom, krewnym lub komubądź innemu, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby prawo własności ziemskiej pana pozostało nietykalnem, i aby ciężary, z używaniem gruntu związane, o ile przez właściciela nie zostały zniesione, przechodziły na następców; 4. dla tego aby mienie poddanych było zabezpieczone, nie wolno ani ich ani ich następców wypędzać z gruntów bez dostatecznej przyczyny prawnej i badania, albo, wbrew ich woli, przenosić z jednego majątku pańskiego do drugiego. — Niezaprzeczone korzyści zapewniał patent ów ludowi wiejskiemu, Józef II stał się jego dobroczyńcą. Zupełnej wolności nie osiągnął jeszcze włościanin, ale los jego znacznie się polepszył.

dziowie mogli to czynić; szlachcic musiał sam przechodzić studya prawne lub trzymać egzaminowanego justycyaryusza; ten zaś odpowiadał za swoje wyroki nie przed właścicielem ziemskim a przed cesarskim sądem apelacyjnym. Sprawiedliwość wygrywała na tem, ale traciła szlachta. Główny ciężar wydatków, jakie pociągały za sobą rozliczne reformy społeczne, ponosiła szlachta; na nią przypadała także większa część podatku gruntowego. Szczególniej zaprzątała cesarza sprawa uregulowania podatków; w tym przedmiocie wiele czytywał, zasięgał zdania specyalistów, sam napisał kilka rozpraw. Patent podatkowy, wydany na schyłku roku 1789, był mięszaniną zasad filantropijnych i owego zaślepienia fanatycznego, z jakiem prawodawcy ówcześni przystępowali nie do naprawy a do przebudowywania świata. Józef II wychodził z tego przekonania, że w Austryi naturalny układ społeczeństwa został zakłócony, że historyczne i dziedziczne prawa zupełnie zgnębiły prawo przyrodzone, i że on, cesarz, powołany jest do przywrócenia porządku rzeczy zgodnego z naturą. Do tego celu zaś dążył nie przez godzenie praw historycznych z prawami przyrodzonemi, a przez obalanie historycznie wytworzonych stosunków jako zupełnie bezprawnych. Zaiste dawny system podatkowy był nad wyraz mizerny w Austryi i potrzebował zreformowania, ale sposób, w jaki dokonano reformy za Józefa II, wywołał powszechne niezadowolenie. Komisarze podatkowi objeżdżali kraje, rozsypała się po nich niezliczona chmara pisarzy, kopistów, tabulistów, praktykantów, przysięgłych, mierników. Spotrzebowano miljony arkuszy papieru, przez pięć lat mierzono, spisywano, pracowano, a rezultatem tego wszystkiego było ogólne niezadowolenie, nawet chłopów, którzy odtąd daleko więcej płacić musieli, wzajemne denuncyatorstwo, zrujnowanie całych krajów. Drugim kapitalnym błędem Józefa II było przekonanie, że monarcha dlatego tylko istnieje, aby jako naczelny sędzia, jako naczelny wódz, jako pierwszy rewident skarbowy i pierwszy minister, osobiście i drobiazgowo temi wszystkiemi wydziałami kierował. Ztąd wynikało, że poczytywał on nawet bezgraniczną samowolę za służbę dla dobra państwa podjętą, że przypisywał sobie nieomylność w wyborze środków, i że nawet nie dostrzegał niebezpiecznej strony zasad, publicznie przezeń wygłaszanych przy zaprowadzaniu nowego systemu podatkowego. Ztąd dalej pochodziły zarzuty, jakie mu czyniono, że nie kto inny, jak sam cesarz, z wysokości tronu uświęcał i wprowadzał w Austryi

w roku 1789 takież same zasady, jakie jednocześnie prowadziły we Francyi do obalenia tronu i ołtarza *).

Pragnąc wszystkich poddanych uczynić użytecznymi obywatelami państwa, Józef II nie mógł w swojem reformatorstwie pominąć żydów. Marya Teresa żywiła wstręt do nich; podczas pierwszej wojny o sukcesyę austryacką, przekonała się po wzięciu Pragi, że żydzi tamtejsi byli w porozumieniu z nieprzyjacielem, i kazała ich z Czech wypędzić, „jako plemie lichwiarskie i zarazę państwa,“ chciała oczyścić Wiedeń z żydów, i mawiała, że „nie zna gorszej od tego ludu plagi, z powodu jego oszukaństwa, lichwy i szachrajstwa.“ Józef II kierował się humanitarnością, liczył na „poprawę ludności żydowskiej przez nauczanie i oświatę, przez otwarcie nowych źródeł zarobkowania;“ zniesienie nienawistnych ścieśnień i obrażających uczucie godności ludzkiej znaków na odzieży, miało, „wraz z racyonalną edukacyą i wykorzenieniem ich mowy,“ uszlachetnić moralność żydów. Mieli oni ponosić ciężary publiczne narówni z chrześcijańską ludnością i służbę wojskową odbywać. Przedewszystkiem chciał cesarz wdrożyć żydów do rolnictwa, pozwolił im więc nabywać grunta, które sami mieli obrabiać, pozwolił zajmować się rzemiosłami i posyłać dzieci do szkół chrześcijańskich; odrzucił wnioski rady stanu, gdy ta chciała zupełnie zakazać Talmudu, lub przynajmniej na przedruk tej księgi o tyle pozwalać, o ile usunięte z niej będą miejsca, bluźniące Jezusowi Chrystusowi. Ale i tu doznał cesarz-doktryner zawodu. Żydzi bowiem stronili po

*) Przejmowanie korespondencyi prywatnej uważano w peryodzie „oświatowym“ za jeden z naturalnych, oczywistych atrybutów władzy rządowej. Z niewydanych dotąd a przechowujących się listów Józefa II, widać, powiada Seb. Brunner, jak daleko rozpościerała się wtedy sieć policyjna. Nuncyatury w Wiedniu tak czujnie strzeżono, że cesarz wiedział o każdej osobie wybitniejszej, która tam wchodziła lub wychodziła. Nawet feldmarszałek Laudon nie uniknął kontroli policyjnej; jego listy chwytano i otwierano na poczcie; o osobach, które go odwiedzały, donoszono cesarzowi. Józef II sprawdzał raporta policyjne; niemal codziennie składano mu na biurku paczkę przejętych listów. Kazał śledzić własnego brata, Leopolda, w. księcia Toskanii, późniejszego cesarza; od Cobenzla otrzymywał tajne raporta o Papieżu i jego otoczeniu. W nuncyaturze wiedeńskiej przekupiony przez Kaunitza sekretarz, nazwiskiem Egisti, kopjował tajną korespondencyę nuncyusza Garampiego z Piusem VI, dla kancelaryi nadwornej, to jest, dla cesarza. Policya była jedną z najpotężniejszych dźwigni „oświeconego,“ reformatorskiego absolutyzmu w XVIII wieku. *S. Brunner, Der Humor in der Diplomatie u. Regierungskunde des XVIII Jahrh.* II, 225...

dawnemu od rolnictwa, od uczciwego zarobku z rzemiosł, usuwali się od konskrypcyi wojskowej, niechętnie przybierali stałe nazwiska *).

Pomimo 6206 dekretów i „rozporządzeń nadwornych," z których znaczna część dotyczyła wychowania publicznego, nawet żarliwi obrońcy józefinizmu nie ośmielają się dowodzić, że sprawa prawdziwej oświaty naprzód się w Austryi za Józefa II posunęła. Przedewszystkiem zbywało samemu cesarzowi na głębszym zmyśle do naukowości w ogóle. Przy zamykaniu klasztorów prawdziwie po barbarzyńsku postępowano z drogocennemi zabytkami przeszłości. Manuskrypta sprzedawano do sklepów, całe bibljoteki licytowano za kilkadziesiąt guldenów, kosztowne dzieła sztuki złotniczej przechodziły do żydów. Monarcha z poczuciem naukowem nie postawiłby na czele oświaty krajowej takiego człowieka jak van Swieten, który, przy płytkim i ambitnym umyśle, łączył z fanatyczną zaciętością kalwińską, głęboką przewrotność i nienawiść do Kościoła. Na przedstawienie komisyi edukacyjnej, w której van Swieten prezydował,

*) Jeden ze współczesnych, także oświeciciel, pisze: „Nie jestto już nowością, że oświata przenika nawet do izraelitów, zwłaszcza w Pradze; ale szczególniej na uwagę zasługuje jeden punkt, którego przestrzeganie bardzo leży rabinom na sercu, — punktem tym jest tańcowanie w szabas. Dawniej surowo karanoby przekraczających ów przepis, teraz zaś tańcują bez obawy w szabas, po wszystkich miejscach zabaw i salach tańca przed bramami miasta... Od zaprowadzenia tolerancyi widywać można żydów w towarzystwach dobrego tonu, i tam gdzie dawniej napotykało się księży, teraz napotyka się żyda, który dopóty forszusuje, dopóki hipoteki jego znajomych starczy." Że owi zreformowani w duchu „oświaty" żydzi, porzucając Talmud i swoje przepisy religijne, nie wyzuwali się z nienawiści do chrześcijaństwa, świadczą o tem słowa, wyrzeczone przez filozofa żydowskiego, Mojżesza Mendelssohna (1729—1786), głowę reformowanego żydowstwa. Stern w swojej „Geschichte des Judenthums von Mendelssohn bis auf die Gegenwart," pisze: „Pouczająca jest korespondencya, jaką Mendelssohn prowadził z księciem Brunświcko-Wolfenbüttelskim, gdyż nigdzie nie wypowiedział on swego poglądu na naukę chrześcijańską tak otwarcie, jak w piśmie do tego księcia, w Styczniu 1770. Czytamy tu między innemi: „Gdybym, pisze Mendelssohn, naukę Nowego Testamentu znalazł w Starym Testamencie, to musiałbym i Stary Testament odrzucić, a nawet gdyby jakiś cudotwórca, dla okazania prawdy nauki chrześcijańskiej, wskrzesił, przed memi oczyma, wszystkich umarłych, którzy od wieków w grobach spoczęli, to powiedziałbym: „Cudotwórca wskrzesił umarłych, ale, pomimo to, jego nauki przyjąć nie mogę." *S. Brunner, Joseph II...* 184.

miały być sprzedane ze skasowanych klasztorów te wszystkie dzieła, jakie się nie kwalifikowały dla bibljotek uniwersyteckich. W Kwietniu 1786 van Swieten wydał takie rozporządzenie: „Wszystko powinno być usunięte, co schlebia fantazyi i jest uczonym zbytkiem; książki, które innej wartości nie mają, oprócz tej, że bibljografowie zaliczają je do osobliwości, stare wydania z XV wieku i inne podobne rzeczy, są dla uniwersytetów nader wątpliwej wartości.“ Na zarzuty kanclerza odpowiedział: „Podarciu albo sprzedaży, jako makulatura, mają uledz same tylko teologiczne ramoty; nie należy się też obawiać, aby nieoględność mogła tu jaką szkodę wyrządzić; rzecz sama nie warta ani czasu ani zachodu, jakiego użyćby należało na sporządzenie katalogów.“ Ze sprzedawanych ksiąg teologicznych zwykle karty tytułowe i po kilka kart w środku wydzierano.—Józefowi II w kwestyach szkoły i nauki chodziło wyłącznie o pożytek materyalny. Ponieważ zaś pożytek wyższych gałęzi wiedzy dopiero w dłuższym przeciągu czasu okazywać się może, przeto cesarz to tylko popierał w zakresie oświaty, czego bezpośrednio potrzebował do swoich widoków praktycznych. Ztąd pochodziło szczególne popieranie matematyki, chirurgii, mechaniki, przydatnych dla wojskowości, technologii i nauk przyrodniczych, nieodzownych dla rękodzieł i fabryk, ztąd też wypływało daleko żywsze interesowanie się niższemi aniżeli wyższemi szkołami. Od niższych szkół bowiem oczekiwał Józef II rozszerzenia pożytecznych wiadomości między ludem, przyczem znowu miał więcej na względzie racyonalny rozwój rzemiosł, rolnictwa, a zatem pomnożenie ludności i podniesienie podatkowych sił państwa. Wyższe nauki o tyle posiadały wartość w oczach cesarza-filozofa, o ile służyły do kształcenia młodzieży na przyszłych urzędników. Dla tego zakazano poddanym austryackim uczęszczania na uniwersytety zagraniczne, i pozostawiono tylko trzy większe uniwersytety w „austryacko-czeskich“ krajach, inne zamieniono w pewien rodzaj wyższych gimnazyów. Jednocześnie zniesiono to wszystko, co przypominało o łączności uniwersytetów z Kościołem, jak wyznanie wiary i przysięgę posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej, składaną przez profesorów. O przysiędze posłuszeństwa, powiedziano w dekrecie, nawet zbytecznem byłoby się rozwodzić, „zabytek ten z czasów ciemnoty i uzurpacyi rzymskiej uwłacza nietylko rozumowi, lecz i posłuszeństwu cywilnemu.“ Inne reformy dotyczyły korporacyjnego charakteru uniwersytetów; wszystko to uległo zniesieniu, w czem można się

było dopatrzeć śladów korporacyjności. W instrukcyi szkolnej nauka ustąpiła na drugi plan przed względami praktycznemi. We wszystkich fakultetach ograniczono się do tych gałęzi nauki, które znajdują bezpośrednie w życiu zastosowanie. Profesorzy i uczniowie musieli się ściśle trzymać przepisanych podręczników, i „czem był kodeks dla urzędnika, tem dla profesora miał być przepisany podręcznik.“ Łatwo wyobrazić sobie, jaki, przy owym systemie edukacyjnym, wytwarzał się poziom umysłowy w Austryi. Nie lepiej także stały uniwersytety pod względem moralnym i religijnym; deklaracya, którą teolodzy zamiast dawnej przysięgi składali, była właściwie zachętą do nowatorstw na polu nauki teologicznej. Gimnazyami mniej się Józef zaprzątał; utrzymano je w tym stanie, w jakim znajdowały się za Maryi Teresy. Tylko pod względem ducha i kierownictwa zaprowadzono pewne zmiany, skasowano konwikty, seminarya i bractwa przy gimnazyach istniejące, słowem, zburzono to wszystko, przez co szkoła łączyła się z Kościołem, co do niej wychowawczy pierwiastek chrześcijański wprowadzało *).

Józefowi II zdawało się, że jak edukacyę szkolną najskuteczniej poprze, ujmując ją w przepisy drobiazgowej reglamentacyi, tak oświacie po za szkołą doda najdzielniejszego bodźca przez rozszerzenie wolności druku, i w tym celu ogłosił w Lipcu 1781

*) Wielkiego wpływu w sprawach reformy szkolnej używał u Józefa II, obok van Swietena, Józef Sonnenfels, (ur. 1733). Dziadek jego był rabinem w Berlinie, ojciec przeniósł się do Austryi i w Nikolsburgu wraz z dwoma synami chrzest przyjął. Józef Sonnenfels, po ukończeniu nauk w mieście rodzinnem i studyów filozoficznych w Wiedniu, służył wojskowo, potem był rządowym tłumaczem do języka hebrajskiego, w końcu został profesorem nauk politycznych w uniwersytecie wiedeńskim. Jako profesor propagował doktryny ówczesnego filozofizmu. Państwo według niego nie jest niczem innem, jak dobrowolnem zjednoczeniem pewnej liczby ludzi dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa i wygód życia; osiągnięcie jak największej cyfry ludności prowadzi do najwyższej potęgi. W religii i kościele widział wyższą policyę i służebnicę państwa ku utrzymaniu moralności śród poddanych, dopóki państwo nie będzie mogło obywać się bez pomocy religii. Sonnenfels, wolnomularz i „oświeciciel,“ był zwolennikiem systemu merkantylnego, radził, dla powiększenia produkcyi, ograniczyć większą własność ziemską, głosił, że trzeba zakazać parków, zwierzyńców, alei przed domami i zamkami, a wszystką ziemię obracać pod uprawę. Jego „Podręcznik nauki policyi, handlu i finansów“ zaprowadzono w uniwersytetach; Marya Teresa kazała (1769) nawet studentom teologii uczęszczać na wykłady Sonnenfelsa. W ostatnich latach panowania Józefa II brudna sprawa o dostawę oleju, do której Sonnenfels się zamięszał, skompromitowała go w oczach cesarza; umarł 1817.

dekret o cenzurze, w którym temi słowy zamiary swoje wypowiada: „Ze wszelkiemi bezecnościami, z których zgoła oświata powstać nie może, trzeba surowo postępować, łagodnie zaś z dziełami, szerzącemi naukę i pożyteczne wiadomości... Jeżeli dzieło jakieś lub pismo peryodyczne obraża religję, moralność lub prawa krajowe, to należy publikowania go zabronić.“ Przytem cesarz miał na widoku kontrolę, jaką wolna prasa mogła mu się przysłużyć w wykrywaniu nadużyć urzędników. „Nie należy, pisał, zakazywać krytykowania kogośbądź, zacząwszy od monarchy do najniższego urzędnika, jeżeli autor nazwisko swoje podpisuje, a więc ręczy za autentyczność podawanych wiadomości.“ Lecz rezultat nie odpowiedział oczekiwaniom cesarza; okazało się tylko, jak nizko upadła wtedy w Austryi i nauka i moralność. „Wówczas powstała prawdziwa powódź miernych i nędznych książek, powiada Meusel („Vorlesungen über Joseph II“): kto tylko czuł w sobie jaką taką zdolność do zarabiania na chleb pisaniem i drukowaniem, zabierał się do broszur i traktacików; głównie zalewały one stolicę, w roku 1783 naliczono nie mniej jak 435 autorów wiedeńskich.“ Literaci epoki józefińskiej, pewni poparcia z góry, obrali Kościół za przedmiot do wyuzdanych napaści. Ale do wydawnictw katolickich cenzura inną miarę stosowała. Na przykład, wydawnictwo Bollandystów, jako szerzące „fałszywą bigoteryę i marzycielstwo,“ zostało wstrzymane z rozkazu Józefa, a dla tem dotkliwszego szyderstwa, reskrypt cesarski ogłoszono w dniu wszystkich świętych. Dziwnie też wyglądało, przy swobodzie prasy, prześladowanie liturgicznych książek katolickich. Zabroniono duchowieństwu i księgarzom sprowadzania z zagranicy brewjarzy, mszałów, antyfonaljów; cenzura wglądała nawet w układ i treść brewjarza i kazała z niego całe ustępy wyrzucać. I tak, z brewjarza Grzegorza VII kazano usunąć cały ustęp, zaczynający się od wyrazów: „Contra Henrici imperatoris impios conatus,“ „przez zaklejenie go białym papierem,“ a gdyby u kogoś znaleziono miejsce to niezaklejone, ten miał ulegać karze 50 fl.; biskupom polecono wysłać specyalnych komisarzy dla przekonania się o stanie brewjarzy. Wbrew ustawom kościelnym, że ludzie świeccy mogą czytać tylko takie tłumaczenie Pisma św. z odpowiedniemi objaśnieniami, które zostało zatwierdzone przez Stolicę świętą, ogłoszono, że wszelki przekład Biblii, aprobowany przez cenzurę, powinien być dawany ludowi do czytania.

Na wzór paryskiego „Hôtel-Dieu“ założył Józef II w Wie-

dniu „powszechny szpital“ dla 2000 chorych, a użył na to funduszów po skasowanych korporacyach miłosiernych; założył także „Josephinum,“ to jest, wojskową akademję medyczną, instytut dla głuchoniemych, według wskazówek słynnego księdza L'Epée, wynalazcy metody nauczania kalek, pozbawionych mowy i słuchu. W znacznej części już nie istniały w Austryi klasztory i stowarzyszenia religijne, w których ubodzy znajdowali pomoc w potrzebie; zburzono przytułki wszelkiego rodzaju niedoli po wsiach i miastach. Teraz zaś ludność nie mogła się opędzić ubóstwu, stukało ono bezustannie do drzwi możniejszej ludności, zewsząd podnosiły się skargi. Józef II założył więc bractwo „czynnej miłości bliźniego,“ z którego w r. 1783 powstał „instytut dla ubogich.“ Policya, gmina i duchowieństwo miały tu wspólnie działać; lecz taka kombinacya okazała się niepraktyczną. Policya niezdolna jest zastąpić miłości chrześcijańskiej, i była raczej w sprawach dobroczynności zawadą niż pomocą; tylko chrześcijańskiemu pierwiastkowi zawdzięczał „instytut dla ubogich“ dalsze swoje istnienie.

Zreformowana administracya spoczywała w rękach urzędników; od nich teraz zależało umiejętne wykonywanie rozkazów, wychodzących ze stolicy. Odkąd wszystko zostało scentralizowane, państwo potrzebowało rozumnych, prawych, sprężystych wykonawców woli monarszej, aby machina rządowa, jedynie przez nich obsługiwana, mogła należycie funkcyonować. Ale pod tym względem cesarz-reformator bolesnych doznawał zawodów. Gorzkiem rozczarowaniem brzmią jego słowa w instrukcyi wydanej w Marcu 1784 dla wszystkich władz i urzędów krajowych; z tego dokumentu wnosićby można, powiadali współcześni, że tylko cesarz miłuje dobro publiczne, i że ciało urzędnicze składa się z samych głupców i łotrów *).

---

*) „Wszystkie owe reformy, powiada Sorel, jakich domagali się filozofowie XVIII wieku i jakich oczekiwali od władz istniejących, dokonywają się w interesie władzy. Dążą one do tego, aby uczynić ludzi szczęśliwszymi pod panem potężniejszym i dobroczynniejszym, a nie do tego, aby ich uczynić niezależniejszymi pod rządem, ściślejszej kontroli poddanym. Dostrzegamy wszędzie na lądzie stałym przygotowania do reformy społecznej i obywatelskiej, mającej się dokonać przez państwo na korzyść państwa, nigdzie zaś nie widzimy, aby myślano o reformie politycznej, mającej na widoku ograniczenie potęgi państwa. Dostrzegamy wszędzie żywioły despotyzmu oświeconego, widzimy postęp tolerancyi religijnej i wolności cywilnej,

Bezwzględny absolutyzm, jakim cesarz rządził się w sprawach kościelnych, jednał mu poklaski ówczesnych oświecicieli, ale gdy tenże absolutyzm zawisł także nad oświecicielami, podnieśli oni okrzyk zgrozy i oburzenia w licznych pamfletach i broszurach, wymierzonych wprost przeciw cesarzowi. Pod wpływem nowatorstw i połączonych z niemi uciążliwości wszelkiego rodzaju, wzmagało się niezadowolenie z rokiem każdym, zwłaszcza w prowincyach. Kraje koronne przywiązane były do swoich urządzeń lokalnych, do swojej administracyi i tradycyj prawnych, jakie, odpowiednio do potrzeb miejscowych, w przeciągu wieków się urabiały; ludność z wstrętem znosiła narzuconą jej centralizacyę, której zaprowadzeniu towarzyszyła utrata przywilejów, swobód, samorządu. Oburzenie było tak głębokie, że w obec niego szły w zapomnienie, albo przynajmniej nie zyskiwały należnego uznania prawdziwie dobroczynne reformy, jak na przykład, zniesienie poddaństwa wiejskiego. Zniechęcenie ogarniało rządzących i rządzonych. Już 1782 Józef II zaczął powątpiewać o skuteczności swoich reform. W cztery lata później pisał do Kaunitza: „Trzeba dalej mozolić się na tych galerach, może uderzając ciągle w to samo miejsce, uda się czegoś dokazać.“ Niczego wszakże nie dokazał, oprócz chaosu w państwie i zamięszania w ludach. We wszystkich krajach monarchii panowało to przekonanie, że wszystkie funkcye życia publicznego wyszły ze swoich dróg naturalnych, znikło uczucie bezpieczeństwa. Już za Maryi Teresy wybuchały groźne zamieszki. Cesarzowa, chcąc złagodzić ciężką dolę włościaństwa czeskiego, wydała 1773 patent o pańszczyźnie: chłopi wyobrazili sobie, że rząd chce ich uwolnić od wszelkich danin, że opiera się temu tylko szlachta i że urzędnicy nie rozumieją rozkazów cesarzowej. Powstali więc tłumnie; obudził się w duszach dawny fanatyzm husycki, jedyna uporczywa postać patryotyzmu czeskiego. Nędznicy przyłączyli się do fanatyków. „Dopuszczają się oni gwałtów potwornych, pisze jeden z agentów rządowych w roku 1775, łupią zamki, porywają i niszczą wszystko, cokolwiek w ręce im wpadnie, zostawiają pola nieobsiane, nawet zmuszają innych, aby tak samo czynili... Splądrowali już kilka kościołów, porozbijali w nich ołtarze i posągi świętych, pozabierali naczynia święte, hostye rzucali na ziemię...“ Wyru-

---

nigdzie zaś nie dostrzegamy żywiołów wolności politycznej. Te żywioły, jakie jeszcze istniały, a które pochodziły z Wieków Średnich, znikają wraz z zabytkami feodalizmu.“ — *L'Europe et la Révolution française*, I, 122...

szyli do Pragi, gdzie, jak ich zapewniano, zdrada ukryła dokument ich wyzwolenia. Wojsko ledwie zdołało rozproszyć buntowników i ocalić stolicę czeską od grabieży. Wzburzenie udzieliło się Morawii, później innym krajom. „Bardzo obawiam się nieporządków, pisała cesarzowa 1778; już w Styryi nie chcą ani płacić ani pracować; tak samo dzieje się w Węgrzech, ludzie ci dopuszczają się gwałtów straszliwych.“ Józef, wtedy współregent, wszystko złe przypisywał chwiejności władzy, „obietnicom, nigdy nie dotrzymywanym, i groźbom, nigdy nie wykonanym.“ Gdy sam objął rządy, działo się jeszcze gorzej. Jeżeli oględne i lękliwe reformy Maryi Teresy do takich zawichrzeń doprowadziły, to owocem reform jej syna, radykalnych i bezwzględnych, z gwałtownością dekretowanych a mdło przeprowadzanych, były bunty powszechne, niemal rewolucye. Duchowieństwo domagało się praw swoich, szlachta przywilejów, lud pospolity zupełnego wyswobodzenia. Szlachta i w ogóle wyższe klasy, uciskane przez władzę, przestały ją popierać; ludowi się zdawało, że na wszystko może sobie teraz pozwalać. Służebnicy państwa, nie wiedzący, czem się kierować, szarpani sprzecznemi rozporządzeniami cesarza, odurzeni zmianami, jakie rząd narzucał ludom i jakich oni sami na sobie doświadczali, znaczenia ich nie rozumiejąc, wykonywali nasyłane im rozkazy niechętnie i sami rozkazywać przestali. Represye gwałtowne i niespodziewane, potem ulgi niczem nie dające się wytłumaczyć, jątrzyły raczej, aniżeli uspakajały poddanych. Pod jarzmem centralizacyi niemieckiej, ludy przypominały sobie o swoich początkach i wyszukiwały tytułów niepodległości w swoich tradycyach narodowych. W Czechach zaczęto mówić po czesku, i żądano zwołania stanów; w Węgrzech domagano się sejmu. Gorączkowe wrzenie ogarnęło wszystkie kraje monarchii. Rewolucya, na którą zanosiło się w Czechach, Węgrzech i gdzieindziej, wybuchła nakoniec w Niderlandach.

Rewolucya w Niderlandach.—Węgry.

Niderlandy austryackie (Belgja) obejmowały dziesięć prowincyj: Brabant, Luksemburg, Limburg, Geldryę, Flandryę, Hanonję (Hainault, Hennegau), Namur, Malines (Mecheln), Tournay i Antwerpję. Było tu siedm biskupstw, arcybiskupstwo i sto ośm opactw, a między niemi niektóre bogato uposażone. Duchowień-

stwo brało udział w przedstawicielstwie krajowem. Ustawa tych krajów głęboko się różniła od urządzeń, jakie istniały w niemieckich posiadłościach dziedzicznych domu habsburskiego. W tych ostatnich bowiem znaczenie stanów zeszło do zera, gdyż zbierały się one tylko raz do roku na tak zwany sejm postulatowy, i ograniczały do wysłuchiwania żądań pieniężnych ze strony rządu, i do pokornego przyzwalania na takowe. W administracyi krajowej żadnego nie miały głosu i spełniały tylko niezbyt ponętną funkcyę rozkładania podatków; do prawodawstwa, uchwalania ciężarów publicznych, kontroli nad zarządem krajowym i polityki zagranicznej wcale się nie mięszały. W Niderlandach zaś inaczej się działo. Każda prowincya miała tu swoją konstytucyę czyli ustawę polityczną, a nawet oddzielne stany miały swoje osobne prawa municypalne. Książę Filip Dobry nadał był 1423 księstwom Brabantu i Limburga cały szereg przywilejów, znanych pod nazwą „Radosne wejście," „Joyeuse entrée." Lecz i inne prowincye rządziły się prawami i przywilejami, sięgającemi odległej przeszłości. Każdy władzca Niderlandów musiał, osobiście albo przez zastępcę, składać przysięgę na owe przywileje. Książęciu nie wolno było nadawać urzędów cudzoziemcom; nikt nie mógł być sądzony za granicami kraju, członkowie stanów używali zupełnej wolności wypowiadania swoich przekonań. Gdyby książę naruszył zaprzysiężone ustawy, poddani mieli konstytucyjne prawo odmawiania mu posłuszeństwa aż do czasu, gdy wróci on do granic, przepisanych konstytucyą krajową. Stany uczestniczyły w prawodawstwie, w uchwalaniu podatków; wybierały komitet, który, podczas niezasiadania sejmów, brał udział w rządach. Członkami rządu mogli być tylko krajowcy, tylko ministrem mógł mianować książę cudzoziemca. Arcyksiężna Krystyna, siostra cesarska, wraz z małżonkiem księciem Albertem sasko-cieszyńskim, sprawowała namiestnictwo w Niderlandach, ministrem był Belgiojoso. Przy namiestniku, tak samo jak przy dworach monarszych, uwierzytelnieni byli posłowie zagraniczni. W Brabancie rozkazy monarsze dopiero wtedy nabierały obowiązującej mocy, gdy je pieczęcią swoją opatrzyła wielka rada. Przy takich urządzeniach bardzo dobrze się działo niderlandczykom; rolnictwo i rękodzieła kwitnęły, w kraju panowało zadowolenie. Lecz te właśnie urządzenia były bardzo niedogodne dla Józefa II, gdyż, krępując jego arbitralność, nie pozwalały mu wszystkiego według doktryny oświatowej urabiać, jak to miało miejsce w jego dziedzicznych krajach niemieckich. Cesarz Karol VI wszakże posiadł Niderlandy

z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że zachowają one swoje starodawne swobody i prawa. Sumiennie do nich stosowała się Marya Teresa; za jej rządów drobne tylko zaszły zmiany w rozkładaniu podatków, i to za przyzwoleniem stanów. Sam Józef II, obejmując panowanie, publicznie zaprzysiągł „wszystkie prawa, swobody, ustawy, przywileje księstw, hrabstw, miast i korporacyj“ niderlandzkich, i potwierdził dokument „Joyeuse entrée.“ Pomimo tego cesarz z zaślepioną bezwzględnością targnął się na kościelną i polityczną organizacyę, wywołując tem opór całego społeczeństwa. Odpowiedzialność za rewolucyę niderlandzką spada głównie na doradzców cesarskich, którzy używali cesarza jako narzędzia, kierowali jego krokami, i na fatalną go pochyłość wprowadzili, zapewniając, że wszystko ostatecznie skończy się dobrze *).

W roku 1783 zniósł Józef pewną liczbę klasztorów w Niderlandach, a w pozostałych pozaprowadzał opatów komendataryuszów; czynem tym naruszył zaprzysiężoną przez siebie nietykalność korporacyj. Osobnym edyktem zakazał wszelkiego odwoływania się do Rzymu i pielgrzymek nabożnych, odjął biskupom prawo rozstrzygania w sprawach małżeńskich, ograniczył procesye, ścieśniał okazałość nabożeństwa. Na nowatorstwa te odpowiadano gorącemi protestami, lecz cesarz niczem nie dał się odwieść od doktryn swoich; nawet reklamacye rady Brabantu, najwyższej instancyi krajowej, pozostały bez skutku. Wkrótce stosunki belgijskie przybrały groźny charakter. W Marcu 1786 Józef II zawiadomił biskupów tamtejszych, że wszyscy studenci teologii mają pobierać nauki w jednem seminaryum generalnem, w którem, niezależnie od episkopatu, kandydaci do stanu duchownego mieli się uczyć teologii od profesorów mianowanych przez cesarza. Wiadomo, czem były józefińskie seminarya generalne (str. 691). Biskupi odpowiedzieli, że taka zmiana byłaby pogwałceniem praw Kościoła i uchwał soboru Trydenckiego. Na czele episkopatu stanął obok księdza Nelis, biskupa antwerpskiego, kardynał Frankenberg, arcybiskup mechliński, prymas kościoła belgijskiego. Biskup antwerpski oświadczył, że „co się

*) Cytowany tu historyk Seb. Brunner odnalazł i wydał korespondencyę w sprawach Niderlandów między baronem Kresslem, mistrzem loży wolnomularskiej i prezesem komisyi duchownej (Geistliche Hofcommission) w Wiedniu, a radzcą królewskim Dufourem w Belgii. *Der Humor in der Diplomatie...* II, 250.

jego samego dotyczy, to nie może on ani wysyłać swoich teologów do seminaryum generalnego, ani zezwolić na zniesienie swojego seminaryum biskupiego. Co się zaś tyczy alumnów, to ci mają taki wstręt do tego instytutu, że woleliby dyecezyę a nawet kraj porzucić, aniżeli wstąpić do takowego; że zaś nie może zamknąć własnego seminaryum, okazuje się to samo przez się, gdyż jego dyecezya rozciąga się na znaczną część Holandyi, i wszyscy tego kraju misyonarze pobierają w Antwerpii naukę, jak również duchowieństwo z margrabstwa Berg-op-Zoom, należącego do Palatynatu; nie może więc on, biskup, porzucać tak rozległych misyj, przez co naraziłby w tych krajach religję katolicką na zagładę, co nastąpiłoby niezawodnie, gdyby nie mógł w swojem seminaryum wychowywać duchowieństwa misyjnego.“ Z umiarkowaniem i powagą, właściwą urzędowi pasterskiemu, zaprotestował cały episkopat. Belgijczycy wszakże przeczuwali, że po zamachach na wolność religijną nastąpi zamach na wolność polityczną, a z ich protestów dolatywał głuchy grzmot zbierającej się burzy narodowej. Tak na przykład, rada Flandryi w przedstawieniu, podanem Józefowi II (13 Cz. 1786), zwracała uwagę cesarza „na zgubne skutki jego nowatorstw;“ wyraźnie oznajmiła, „że wszystkie innowacye, jakie cesarz zamierza wprowadzić a częścią już wprowadził odnośnie do kleru świeckiego i zakonnego, muszą odwrócić od niego (cesarza) zaufanie ludności, i zgoła nie będzie dziwnem, jeżeli umysły, rozjątrzone takiemi zamachami arbitralnemi, dojdą do rozpaczliwych postanowień; wstrętną w najwyższym stopniu jest dla nich kasa religijna („fundusz religijny“), której sama nazwa oburza belgijczyków, gdyż nigdy przez żadnego despotę nie było usankcyonowane w tak gorszący sposób pogwałcenie najświętszych praw własności, a mianowicie Kościoła, klasztorów i pobożnych stowarzyszeń.“

Pomimo tych wszystkich protestów ogłoszony został 1 Paźdz. 1786 edykt o seminaryach generalnych, mających powstać w Lowanjum (Louvain) i Luksemburgu. Słynny uniwersytet w Louvain ze swojemi bogatemi dotacyami, jak również wszystkie seminarya biskupie zniesiono, skonfiskowano fundusze edukacyjne. Nadto głęboko dotknęły całą ludność obrażające a bardzo nieroztropne i wszelkiej podstawy pozbawione wyrazy edyktu: „Zepsucie obyczajów i ciemnota równie są wielkie między ludem jak śród duchowieństwa, i takie czynią postępy, że cesarz widzi się zmuszonym zapobiedz, dla dobra poddanych, takiemu stanowi rzeczy.“ Przeciwko edyktowi jednomyślnie zaprotestowały stany

belgijskie: „tylko w przekonaniu, mówiły w swojej deklaracyi, że cesarz cofnie swój edykt, przystaliśmy na jego ogłoszenie; obowiązkiem wszakże naszym jest, zwrócić uwagę W. C. Mości na żywe obawy i sprawiedliwe skargi ludu, gdyż wyżej wspomniany edykt nietylko gwałci prawa episkopatu i Kościoła, lecz i urządzenia krajowe. Aby sprowadzić upadek seminaryów biskupich i skłonić W. C. Mość do reform, upragnionych przez nieprzyjaciół Kościoła, w dziwny sposób oczerniono nasze prowincye, czego dowodem jest sam wstęp edyktu: w nim nader obelżywie wspomina się o obyczajach naszych współobywateli. Na szczęście, zupełnie inaczej stoją rzeczy pod tym względem, o czem przed W. C. Mością publicznie zaświadczamy; ten właśnie pretekst do zamknięcia naszych seminaryów głęboko obraża cały naród.“

Nadomiar, głęboki wstręt wywołały osobistości profesorów teologicznych, nasłanych z Wiednia. Byli to, jak sami protestanci przyznają, źle maskujący się jansenіści, wysłańcy i agenci wiedeńskiej komisyi edukacyjnej i jej prezesa van Swietena, ludzie gorszącego sposobu życia. „Oni to, powiada Theiner *), „podżegali Józefa II do wszelkich gwałtów, i pochlebstwami w końcu doprowadzili do tego, że cesarz zostawił im we wszystkiem zupełną swobodę działania, i że niejako przelał na nich władzę swoją.“ Tym „oświeciciełom“ głównie zawdzięcza Austrya utratę prowincyj niderlandzkich, które na jej korzyść mogłyby w późniejszych wypadkach potężnie zaważyć na szali wypadków europejskich. Rektorem seminaryum generalnego w Louvain został niejaki Stöger, niegdyś profesor historyi kościelnej w uniwersytecie wiedeńskim, człowiek bez religii, pamflecista teologiczny, autor podręcznika historyi kościelnej, który możnaby nazwać zbiorowiskiem wszelkich potwarzy protestanckich i ateuszowskich przeciw Kościołowi. Marya Teresa zakazała używania tej książki w szkołach, a Stögera usunęła z uniwersytetu. Pomocnikami Stögera byli, Vonk, austryak, i La Joie, sabaudczyk, obaj ludzie używający bardzo złej opinii. La Joie, wypędzony z Piemontu, uciekł się pod skrzydła Tamburiniego, rektora seminaryum generalnego w Pawii, który także był wydalony z Wenecyi. Najwyższy dozór nad seminaryum należał do osobnej komisyi, która w inne sprawy kościelne także się mięszała, i miała być czemś w rodzaju

*) *Theiner, Der Kardinal Joh. Heinr. von Frankenberg.*

ministeryum wyznań. Duszą tej komisyi był Le Plat, profesor prawa kościelnego, człowiek bez nauki, ale jansenista i febronjanin.

Wytrwale opierali się biskupi belgijscy: kardynał Frankenberg do ostatniej chwili protestował przeciw zamykaniu seminaryów biskupich. Hrabia Belgiojoso, pełnomomocny minister Józefa II w Niderlandach, nalegał na kardynała, aby tenże poddał się rozkazowi cesarskiemu, nadmieniając, że „bogobojność cesarza jest niezawodną rękojmią, iż w instytucie tym nie będzie wykładana żadna nauka, któraby sprawie wiary mogła wyrządzić szkodę.“ W Listopadzie r. 1786 zebrano w Lowanjum wychowańców wszystkich seminaryów biskupich, w liczbie trzystu. Wykłady rozpoczęły się 1 Grudnia, lecz już w kilka dni później wybuchły rozruchy. Le Plat wystąpił w swoich lekcyach z twierdzeniem, że „Kanizyusz, Bellarmin i inni obrońcy papiestwa uwłaczali zdrowemu rozumowi, dowodząc, że papież jest Namiestnikiem Chrystusowym, i że błędnie przypisywali Kościołowi przymiot katolickości i świętości.“ Studenci oświadczyli, że przestaną uczęszczać na kursa, jeżeli wykłady dalej będą prowadzone w tym duchu. Na zapytanie agenta józefińskiego Leclerc'a, o co chodzi właściwie młodym teologom, studenci odpowiedzieli: „Chcemy prawdziwej, katolickiej nauki, chcemy, aby rządzili nami nasi biskupi!“ Szyderczo powtórzył Leclerc: „biskupi, biskupi!“ Doszło do gwałtowniejszej zamieszki, do wybijania okien, łamania ławek. Kardynał Frankenberg wzywał młodzież do spokojności, ludność stanęła po stronie studentów. Rząd użył siły zbrojnej. Nadciągnęli strzelcy i dragoni z Brukseli i Namur, przed gmach seminaryjski sześć dział zatoczono; żołnierze z dobytemi pałaszami wdarli się do seminaryum i uwięzili 17 wychowańców. Studenci mieli się zobowiązać podpisem do zachowywania przepisów nowego seminaryum; prawie wszyscy odmówili podpisu. W ostatnich dniach Stycznia 1787 z 300 alumnów tylko 20 pozostało, 280 uciekło z miasta. Biskupom polecono, aby odmówili pomocy i przytułku studentom, którzy zbiegli z Lowanjum, w przeciwnym razie sami będą uważani za współwinnych. Nieposłuszni mieli być niedopuszczani do święceń, ci zaś, którzy już byli księżmi, mieli być usunięci od ambony i od konfesyonału. Wkrótce komisya duchowna w Wiedniu jeszcze dalej się posunęła. Znany pamflecista oświatowy Eybel ściągnął na siebie ekskomunikę w bulli z 28 Listop. 1784, a właśnie pomieszczenie potępionych nauk Eybla w lekcyach Le Plat'a było bezpośrednim powodem rozruchów. Komisya zabroniła proboszczom belgijskim ogłaszania

wspomnianej bulli ekskomunikacyjnej, i wezwała magistraty miejskie, aby czuwały nad postępowaniem duchowieństwa i o wszelkiej opozycyi względem reformatorskich zamiarów cesarza natychmiast donosiły. Nuncyusz Zondadari za to, że kazał odbić pewną liczbę egzemplarzy bulli dla misyj w Holandyi i Anglii, otrzymał rozkaz wydalenia się z Brukseli w przeciągu tygodnia. Biskup z Namur musiał uciec za granicę, wypędzanie z kraju było na porządku dziennym. Józef II, w którego wmawiano, że cała wina rozruchów spada na arcybiskupa mechlińskiego, przywołał kardynała Frankenberga do Wiednia, i tak się wyraził do Kaunitza: „Postanowiłem nie wypuścić go ztąd, dopóki nie ulegnie, albo nie zrzecze się swego urzędu.“ Cesarz chciał „oświecić“ arcybiskupa. „Najprostsza znajomość ludzi, pisze Sporschil, powinnaby była ostrzedz wielkiego cesarza Józefa II, że mógł tylko jeszcze głębiej obrazić kardynała temi wyrazy: „Z pańskiego postępowania widzę, że nie masz pan dokładnego pojęcia o teraźniejszym systemie teologicznym i o urządzeniu seminaryów generalnych, powołałem więc tu pana, aby go dokładniej oświecić. Wybrałem radzców nadwornych, asesorów komisyi duchownej, Zippego i Hana, aby panu okazali tutejsze urządzenia i należycie go poinformowali. Pozwól więc pan wszystko sobie pokazać i objaśnić, jeżeli coś wyda się wątpliwem. Potem wracaj do Niderlandów i opowiadaj tam Ewangelję.“ Kardynała można osadzić w więzieniu lub ściąć go kazać, ale zdrowy rozum nie pozwala go traktować jako młodzieniaszka niedouczonego. Frankenberg wrócił do Niderlandów, jeszcze mocniej do Stolicy rzymskiej przywiązany.“

Terroryzm nie skutkował w Niderlandach, wzburzenie w całym kraju wzrastało; w Kwietniu 1787 stany brabanckie oświadczyły, że religja i wolność są w niebezpieczeństwie, w Maju podały skargę do cesarza na nadużycia w rzeczach religijnych, a zwłaszcza na nową szkołę teologiczną w Lowanjum. Jeszcze się nie skończyła sprawa seminaryum generalnego, kiedy ukazały się nowe rozporządzenia, znoszące polityczną organizacyę Belgii: cała administracya i sądownictwo miały być przeistoczone i wszystkie przywileje szlachty i duchowieństwa skasowane. Zabrano się nawet do reformowania cechów i korporacyj rzemieślniczych. Wówczas rozjątrzenie opanowało wszystkie klasy narodu, i zaczęły się tworzyć oddziały ochotników, z wyraźnym zamiarem stawiania zbrojnego oporu świeżo wydanym dekretom. Wobec rozjątrzenia ludności namiestnictwo, sprawowane przez Maryę Krystynę i jej męża Alberta, uważało za rzecz właściwą, wstrzymać

egzekucyę dekretów i zawiadomić cesarza o stanie umysłów. Wkrótce potrzeba było uciec się do nowych ustępstw. W Maju (1787) stany Flandryi i magistraty większych miast podpisały memoryał, żądający odwołania wszystkich rozporządzeń, sprzecznych z prawem kościelnem, przywrócenia praw episkopatu, opactw i klasztorów, zniesienia seminaryum generalnego i komisyi duchownej: oprócz tego domagały się odwołania tego wszystkiego, co zmierzało do obalenia instytucyj, zaprzysiężonych przez cesarza. Namiestnictwo i co do tych punktów ustąpiło. Józef II, dowiedziawszy się o rozruchach, powołał do stolicy państwa deputowanych od szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa belgijskiego. Jednocześnie wszakże mianował hr. Józefa Murraya generalnym gubernatorem w Niderlandach i wodzem wojsk tam stojących, którym na pomoc 50,000 ludzi posłano. Tymczasem konferencye w Wiedniu zakończyły się na słownych obietnicach cesarza, a deputaci, wróciwszy do kraju, usłyszeli z ust Murraya warunki ugody: utrzymanie seminaryum generalnego w Lowanjum, powrót prowincyj belgijskich do stanu, w jakim się przed 1 Kwietnia znajdowały, i wniesienie zaległych podatków. Stany oświadczyły, że nie przyłożą ręki do takich warunków, i 50,000 zbrojnych belgijczyków podniosło głos w obronie starodawnej konstytucyi. Teraz dopiero cofnął się hr. Murray i ogłosił w imieniu cesarza: „Konstytucya, zasady, przywileje, swobody jak również „Joyeuse Entrée“ będą utrzymane, zgodnie z aktami inauguracyi J. C. Mości, i pozostaną nietykalnemi w sprawach kościelnych i cywilnych. Co do pogwałceń „Joyeuse Entrée,“ rozpoczęte będą układy ze stanami.“ Umysły uspokoiły się, belgijczycy nabierali zaufania do cesarza, i posłali adres do Wiednia z wyrazami gorącej wdzięczności.

Ale i tej obietnicy, jak tylu innych, nie dotrzymano. Murray wpadł w niełaskę, a na jego miejsce cesarz wyznaczył jako ministra hr. Trautmansdorfa, po którym oczekiwano większej energii, i hr. D'Altona jako gubernatora wojennego. D'Alton miał w ostateczności uciec się „do smutnego argumentu armat i bagnetów;“ „mniejszy lub większy rozlew krwi, pisał do niego Józef II, nie powinien być brany w rachubę, gdy chodzi o ocalenie wszystkiego i o położenie końca tym wiecznym zatargom.“ Trautmansdorf skasował poczynione Niderlandom obietnice. Seminaryum generalne miało być nieodwołalnie otwarte. Stany brabanckie wystosowały teraz energiczne do cesarza przedstawienie w imieniu całego narodu; toż samo uczynili biskupi

i kapituły.—Reskrypt w przedmiocie otwarcia seminaryum generalnego brzmiał w tych wyrazach: „Cesarz nigdy nie pozwoli na to, aby ów zakład podejrzewano i szkalowano kłamliwemi i przez złośliwość duchowieństwa szerzonemi oskarżeniami, zwłaszcza że takie oszczerstwa łatwo mogłyby się rozciągnąć także na teologiczne nauczanie w jego pozostałych królestwach i prowincyach. Ztąd mogłoby się wydawać, jakoby same tylko Niderlandy posiadały prawdziwą wiarę, i że powinny jej także bronić, jako zagrożonej, w całem cesarstwie. Trzeba więc rozczarować świat pod tym względem i zniweczyć tę niegodziwą intrygę księży, do której ciemny lud wciągnięto. Aby cel ten za pomocą samych biskupów osiągnąć i upokorzyć ich opór, rząd wzywa arcybiskupa i pozostałych biskupów krajowych, aby się do Louvain udali“ i t. d. Dokument ów dalej powiada, że „wrzaskom biskupów potrzeba nakazać milczenie; mają się więc sami oni udać do Louvain i tam się przekonać o prawowierności nauczania.“ Nie skutkowały wszystkie protestacye episkopatu, i nastąpiło otwarcie seminaryum generalnego.

Komisarze cesarscy w towarzystwie siły zbrojnej, nawet z armatami, zamykali seminarya biskupie w całym kraju, przyczem dochodziło do rozlewu krwi. Alumni nie chcieli opuszczać swoich seminaryów, mieszczaństwo stawało po stronie seminarzystów. Kiedy żołnierze usiłowali przemocą wdzierać się do seminaryów, aby ztamtąd uprowadzić ze sobą wychowawców, lud obrzucił żołnierzy kamieniami; wojsko dało ognia, wiele osób odniosło ciężkie rany albo poległo. Stanowcza teraz wybijała dla Belgii godzina. W Antwerpii biskup zaprotestował przez notaryusza i dwóch świadków przeciw zniewagom wyrządzanym powadze kościelnej; notaryusza tego i świadków bez badania zamknięto w twierdzy. Uwięziono także kilkuset obywateli, lecz po kilku dniach rząd kazał ich wypuścić na wolność, widząc, że z dniem każdym ludność przybiera groźniejszą postawę. W końcu Sierpnia 1788 cały naród zaprotestował przeciw postępowaniu rządu; na końcu tego dokumentu protestujący przypomnieli Józefowi II przysięgę, jaką złożył on 17 Lipca 1781 na utrzymanie obywatelskich i religijnych swobód Belgii, i odwołali się do mocarstw, zarówno katolickich jak protestanckich, które tylokrotnie, a zwłaszcza w traktatach Badeńskim i Utrechckim, w poręczaniu owych swobód brały udział.

I ten dokument złożono w archiwum. Po raz czwarty zabrano się do sprowadzania zewsząd seminarzystów siłą zbrojną;

lecz znalazło się ich tylko 40. Nowicyuszów wyciągano z klasztorów, wsadzano na wozy, i jak więźniów do Lowanjum odstawiano. Biskupi otrzymali od cesarza depesze pełne pogróżek. Minister Trautmansdorf przesłał kardynałowi Frankenbergowi pismo wzywające go, aby się stawił w Louvain przy otwarciu seminaryum generalnego, „gdybyś zaś, Eminencyo, pisał dalej minister, dobrowolnie w dniu wskazanym nie udał się do Lowanjum, to zmusiłbyś mnie do wykonania najsurowszych rozkazów J. C. Mości na panu, rozkazów może równie bezprzykładnych, jak bezprzykładnem jest nieposłuszeństwo, przez jakie Wasza Eminencya sam siebie podajesz na ofiarę, która nakoniec musi być złożoną usprawiedliwionej pomście cesarza.“ Kardynał odpowiedział, że w piśmie swojem wskazał najskuteczniejsze środki dla zbadania prawowierności nauczania w seminaryach, ale wcale się nie wymawiał od przyjazdu do Lowanjum, i że w oznaczonym terminie tamże przybędzie. Stanąwszy w Lowanjum, kardynał Frankenberg zadał (10 Marca 1789) tylko dwa pytania profesorom rządowym: 1. „Czy biskupi posiadają, mocą prawa boskiego, prawo nauczania, sami lub przez innych, nietylko katechizowaniem i opowiadaniem Słowa Bożego, ale również przez udzielanie nauki tym, którzy się poświęcają stanowi duchownemu? 2. czy władzę tę ścieśniać albo ograniczać ma prawo potęga świecka?“ Pytania te pojawiły się niespodzianie. Trautmansdorf pisał: „Ku mojemu zadziwieniu największemu usłyszałem dwa owe pytania,“ i zabronił odpowiadać na nie profesorom.

Zatrwożony rosnącem wzburzeniem ludności, zażądał minister listu pasterskiego od kardynała dla uspokojenia umysłów. Frankenberg spełnił wolę ministra, wzywał wiernych do posłuszeństwa dla władzy świeckiej, ale przytem uwiadomił o krokach, jakie był poczynił dla utrzymania wolności kościelnej. List pasterski posłano przed ogłoszeniem Trautmansdorfowi; ten wszakże chciał zostawić tylko upomnienie do posłuszeństwa, a resztę pisma biskupiego skasować, lub przynajmniej posłać cesarzowi do potwierdzenia. Tymczasem ukazały się pisma, poddające rządy cesarza w Belgii ostrej i cierpkiej krytyce. Z Wiednia zaś nadchodziły coraz nowe nakazy represyi; wywoływano rozjątrzenie nawet tam, gdzie go dotąd nie było, ale dosięgło ono szczytu, gdy Józef II dekretem z 16 Czerwca 1789 zniósł senat Brabantu i konstytucyę „Joyeuse Entrée.“ O tem tak się wyraża pewien pisarz protestancki (van Kampen): „Uchwały stanów (odmowa podatków), nieprzyjemne wprawdzie ale nie antykonstytucyjne,

sprawiły, że cesarz, gniewem zaślepiony, uciekł się do takich środków, które o losie państw rozstrzygają. Józef II skasował stany Hanonii (Hainaut) i wszystkie przywileje prowincyi, którą odtąd uważał za zdobytą ziemię, i której pensyonaryuszów kazał wywieźć do fortecy w Antwerpii jako więźniów stanu; zniweczono również konstytucyę i wszystkie przywileje Brabancyi, a za wszelką zachętę do zbrojnego emigrowania zagrożono karą śmierci, emigrantów zaś postanowiono karać utratą majątku i banicyą. Rząd zamierzał mocą miecza panować.

Z opozycyą przeciw cesarzowi zaczęły się łączyć żywioły dość niebezpiecznej natury. Na czele stanęli dwaj adwokaci, Van der Noot i Vonck; ostatni był demokratą i zagorzałym stronnikiem filozoficzno-socyalnych reform. Vonck zawiązał tajne stowarzyszenie, którego hasłem było „pro aris et focis,“—za ołtarze i ogniska domowe. Stowarzyszenie to w sześciu miesiącach wzrosło do 70,000 uczestników, a taką tajemnicę zachowywało, że rząd nawet nie przeczuwał, jakie niebezpieczeństwo mu zagraża. Emigranci belgijscy utworzyli w okolicach Bredy w Holandyi korpus z 12,000 zbrojnych. Obietnicę nowej konstytucyi, w której większe niż poprzednie prawa miały być nadane mieszczaństwu, odrzucono z okrzykiem: „Nie chcemy być wolnymi w taki sposób, jak cesarzowi się podoba!“ Nic już nie pomagał terroryzm: nadaremnie Józef II poddał administracyi cywilnej wszystkich prałatów i wszystkie klasztory, daremnie osadzano w więzieniu wpływowych obywateli; nie odstraszyły proklamacye d'Altona, nakazujące palić każdą wieś i miasto, gdzie zbrojni ludzie znajdą przytułek. Wobec pogróżek Trautmansdorfa, że każe wywieźć arcybiskupa mechlińskiego do więzienia w Styryi, kardynał Frankenberg usunął się z Mechlina i pozostawał w ukryciu. Minister cesarski ogłaszał za nim po gazetach listy gończe, jakie się ogłaszają o pospolitych zbrodniarzach; w otwartym liście do kardynała, nazwał go „hersztem spiskowców“ i najcięższemi zniewagami obrzucił. Kardynał, z godnością odparłszy zarzuty, pisał: „Czy rozważyłeś pan dojrzale zuchwałą obrazę, jaką mi wyrządzasz oskarżeniem, wszelkiej podstawy pozbawionem? Niebo i ziemię powołuję na świadectwo, że nigdy żadnego udziału ani wpływu nie miałem w obecnem powstaniu. Prawdę słów moich całe Niderlandy mogą potwierdzić, i wzywam każdego, aby jakibądź dowód owego oskarżenia przytoczył“ i t. d. Wynieśli się także do Holandyi inni biskupi, ażeby uniknąć podejrzeń o jakikolwiek udział w powstaniu.

Tymczasem armja powstańcza wyruszyła w pole, i pod Turnhoot (Paźdz. 1789) zwycięzko spotkała się z wojskiem austryackiem, poczem stanęła pod Brukselą. „Rewolucyę ową, rozwijającą się jednocześnie z rewolucyą francuzką, wywołały całkiem odmienne przyczyny; role były tu zupełnie poprzestawiane; w Belgii monarcha był rewolucyonistą, a lud bronił dawnego porządku rzeczy; w gruncie rzeczy zaś chodziło tu o swobody publiczne i niepodległość narodową.“ Teraz dopiero Trautmansdorf obwieścił, że cesarz odwołuje wszystkie innowacye, zaprowadzone przezeń w sprawach religijnych i politycznych. Proklamacya cesarska przyrzekała powszechną amnestyę dla tych wszystkich, co uczestniczyli w ostatnich zaburzeniach. Ale ustępstwa te przychodziły już za późno. Za późno otworzyły się oczy cesarzowi na przepaść, do jakiej doprowadzili go doradcy nieszczęśni. Brabantczycy odnosili zwycięztwa we wszystkich okolicach kraju pod wodzą van der Mersch a i van der Noota; miasta, jedno po drugiem, wypowiadały posłuszeństwo rządowi austryackiemu. W ostatnich dniach Października 1789 van der Noot, jako pełnomocnik ludu belgijskiego, wydał proklamacyę, ogłaszającą niepodległość Belgii i detronizacyę Józefa II z panowania nad Niderlandami. Trautmansdorf kazał wprawdzie pismo to spalić ręką kata w Brukseli, ale, w skutek postępów rewolucyi, usposobienie stolicy stało się tak groźnem, że generalni namiestnicy uważali za niezbędne opuścić ją wraz z dworem. Gdy następnie i d'Alton uciekł (12 Grud. 1789) z Brukseli, nie zdoławszy nawet wywieźć kassy, mieszczącej około trzech miljonów w gotówce, stany ogłosiły niezależność Niderlandów, i ukonstytuowały się jako „Stany dolnej Lotaryngii, Brabantu, i Antwerpii.“ Nad żywiołami demokratycznemi, jakie się do rewolucyi belgijskiej zakradły, wzięła ostatecznie górę szlachta i duchowieństwo. Generalne zgromadzenie prowincyj, otwarte w Brukseli (7 St. 1790) pod prezydencyą kardynała Frankenberga, nakreśliwszy akt związkowy w dwunastu artykułach, zamianowało kongres, na który przeniesiono całą władzę polityczną. Już 20 List. 1789 Trautmansdorf przyrzekł był przywrócenie uniwersytetu w Lowanjum ze wszystkiemi jego prawami, a 26 Listopada Józef II wydał proklamacyę, w której zobowiązał się odwołać wszystkie nowatorstwa polityczne i kościelne, obiecał przywrócić „Joyeuse Entrée,“ radę Brabantu, zwoływanie stanów; uwieńczyć zaś miała pacyfikacyę amnestya powszechna. Nic to wszakże nie skutkowało. W ostatniej chwili zwrócił

się cesarz do papieża, błagając go o pośrednictwo w Belgii, i zapewniając, że cofnie wszystkie swoje wdzierstwa w prawa Kościoła i odwoła wszystkie rozporządzenia sprzeczne z ustawami krajowemi. Pius VI, niepomny udręczeń, jeszcze tak niedawno od dworu wiedeńskiego doznawanych, wystosował 13 St. 1790 do kardynała Frankenberga i episkopatu belgijskiego pismo, w którem, uwiadamiając ich o zamiarach cesarza co do przywrócenia spraw kościelnych i politycznych do stanu poprzedniego, wzywał, aby pojednali wzburzoną ludność z tronem. Ale teraz nawet w katolickiej Belgii przebrzmiały bezskutecznie słowa Głowy Kościoła. Namiętności polityczne zbyt się już rozpaliły; belgijczycy, powiadano, tylokrotnie zawiedzeni w swoich nadziejach, nie mogą już dać wiary przyrzeczeniom władzcy dotychczasowego, a ponieważ ustanowiony został rząd nowy, przeto spodziewać się nie można, aby ludność zechciała wrócić pod panowanie cesarskie *).

---

*) Historyk Ottokar Lorenz, liberał, zgoła nie okazujący sympatyj katolickich, tak się wszakże wyraża o rządach Józefa II: „Cesarz ten tak daleko posunął się na drodze absolutyzmu oświatowego, że już nie był w stanie zrozumieć najłagodniejszego protestu prawomyślnych korporacyj. Noworoczne jego patenta pozostawały w rażącej sprzeczności z przekonaniem całego belgijskiego narodu. Nic też dziwnego, że we Flandryi mówiono o pogwałceniu swobód i przywilejów, a w Brabancie o zdradzie wobec „Joyeuse Entrée,“ którą za świętość narodową poczytywano.“ Zmiana ustawy mogła w Belgii nastąpić tylko za wiedzą i zezwoleniem niezbędnego czynnika, to jest, reprezentacyi prowincyj belgijskich; przyczyną rewolucyi było samowolne, jednostronne, arbitralne postępowanie rządu wiedeńskiego. „Możnaby się jeszcze pogodzić z systemem Józefa II,“ pisze dalej tenże historyk, „gdyby w Belgii śród stanów i władz prowincyonalnych panował nieprzeparty wstręt do wszelkich nowych urządzeń, do wszelkich reform. Lecz przy czytaniu dokumentów, jakie z łona stanów wychodziły, odrazu nastręcza się spostrzeżenie, które ze wszystkich skarg, jakie przeciw systemowi józefińskiemu podnieść można, najgłośniej i najpotężniej przemawia. Okazuje się bowiem, że stany Brabantu wcale nie odpychały reform, że większość szczerze pragnęła naprawy ustaw politycznych, a protestowała tylko przeciw gwałceniu praw konstytucyjnych, które zapewniały stanom czynny udział we wszystkich reformach państwowych.“ Tak samo się rzecz miała z reformami kościelnemi. I tu, w imię doktryn oświatowych, poczynano sobie samowolnie, przemocą, jakkolwiek papież i biskupi belgijscy gotowi byli do wszelkich możliwych ustępstw, byleby sprawy kościelne rząd załatwiał na gruncie legalnym, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską. „Dekrety, od których cesarz oczekiwał przeobrażenia

Głębokie niezadowolenie wywołały reformy Józefa II także w Węgrzech; i tu napotkały one opór tak gwałtowny i groźny, że cesarz tylko w porę uczynionemi ustępstwami zdołał zapobiedz takiej samej katastrofie, jaka go w Niderlandach spotkała. — W Węgrzech szlachta nie płaciła dotąd podatków, chłop wszystkie ciężary publiczne ponosił, ztąd lud pospolity nazywano w języku urzędowym „misera contribuens plebs.“ Ludność kraju składała się z różnych żywiołów, wrogich względem siebie, z madziarów, słowian, greków (rumunów) i niemców. Że tameczne stosunki wymagały reform, nie ulega to wątpliwości, ale Józef II zamiast postępować z przezornością przy usuwaniu zakorzenionych nadużyć, zamiast budować podstawy dla naprawy publicznej, działał z właściwym mu gorączkowym pośpiechem, a usiłując wszystko odrazu zmienić, zgotował sobie nieprzezwyciężone przeszkody. — Zaraz na początku panowania rozjątrzył tem węgrów, że kazał do Wiednia przenieść koronę ś. Stefana, co zdawało się wskazywać, że cesarz, jako dziedzic monarchii habsburskiej, poczytuje siebie również za dziedzicznego króla węgierskiego. W istocie zaś Józef II chciał dlatego uniknąć koronacyi, aby, nie wiążąc się przysięgą koronacyjną, mógł zmienić według swoich doktryn ustawę węgierską. Reformy swoje w Węgrzech rozpoczął od zaprowadzenia języka niemieckiego jako obowiązkowego w administracyi; urzędnikom zostawiono trzyletni termin do wyuczenia się mowy niemieckiej; ktoby jej po tym czasie nie posiadał, miał być ze służby wydalany. Następnie zreformowano całe sądownictwo, a rządy przeszły do komisarzy królewskich. Kroacya, Slawonja, Banat i Siedmiogród otrzymały nowy podział, skutkiem czego upadła w tym ostatnim kraju polityczna odrębność trzech zamieszkujących go szczepów, węgrów, szeklerów i sasów. Następnie cesarz zaprowadził, zamiast werbunków, przymusowy pobór do wojska, i w tym celu kazał sporządzić ogólny spis ludności. Szlachta szemrała na uszczuplenie swoich przywilejów, a wobec kościelnych innowacyj episkopat węgierski przybrał daleko energiczniejszą postawę od episkopatu niemieckich ziem dziedzicznych. Zewsząd więc dochodziły Józefa II skargi i szemranie, wszędzie

---

politycznego i kościelnego, pozostały papierowemi świadectwami jego serca dobrotliwego (?) i fałszywego systemu politycznego... Józef II chciał zamienić księdza w urzędnika, a urzędnika uczynić sędzią rzeczy kościelnych, aby w ten sposób lepiej uorganizować i łatwiej wykonywać wszechwładzę rządową.“

napotykał opozycyę, co tem dokuczliwiej musiało oddziaływać na cesarza-reformatora, że Węgry były widownią wojny, jaką Austrya wspólnie z Rosyą prowadziła przeciw Turcyi, a której niepomyślny w początkach przebieg, jeszcze większej podniety dodawał oporowi stanów węgierskich; z drugiej zaś strony Prusy coraz groźniejszą przybierały postawę i już gromadziły armję na granicy szlązkiej. Ponieważ śród takich okoliczności wrzenie, panujące w Węgrzech, łatwo przejść mogło w bunt jawny, przeto cesarz, uprzedzając niebezpieczeństwo, uciekł się do ustępstw. Na schyłku Stycznia 1790 odwołał, z wyjątkiem patentów o tolerancyi i o zniesieniu poddaństwa jak również edyktów kościelnych, wszystkie rozporządzenia reformatorskie, dotyczące Węgier, i przyrzekł zwołanie sejmu. Odesłał także koronę ś. Stefana do Budy. W Węgrzech panowała ztąd nieopisana radość, jakoby po wyswobodzeniu z twardej niewoli.

Polityka zagraniczna Austryi. Wojna turecka 1788—1791.

Ta sama ruchliwość, to samo gorączkowe dążenie do pomnożenia wielkości i potęgi państwa, jakie cechowały reformatorską działalność Józefa II, okazują się także w jego zagranicznej polityce, w jego sojuszowych zamysłach. Tu wszakże znalazł cesarz reformator precedenty i drogi wskazane przez poprzednie dzieje i naturę monarchii habsburskiej.

Państwa dziedziczne domu austryackiego stanowiły właściwie konglomerat różnoplemiennych i różnojęzycznych terytoryów: ku południo-wschodowi Węgry z zależnemi od nich krajami, Kroacyą, Slawonją, Transylwanją; na północy Galicya, świeżo oderwana od Polski, i Czechy z kawałkiem Szlązka, jaki przy Austryi pozostał, dalej Morawja, łącząca grupę czeską z grupą węgierską, i arcyksięstwo austryackie; ku południowi, Styrya, Karyntya, Tyrol. Od krajów tych oddzielone były włoskie posiadłości Habsburgów w Medyolańskiem, z jednej strony Walteliną, z drugiej ziemią wenecką. Do tego dodać trzeba miasta i terytorya pomniejsze w Szwabii, i nakoniec odosobnione od monarchii i jakby porzucone wzdłuż granicy francuzkiej, Niderlandy czyli Belgję i księstwo Luksemburskie. Ogółem 140000 kilometrów kwadratowych, z ludnością około 24 miljonów. Mniej więcej są to rozmiary Francyi; lecz we Francyi naród jest jednolity a rząd

spoisty; w Austryi wszystko jest skomplikowane i rozpierzchnione *).

Napotykamy tu wszędzie kończyny, nigdzie środkowego punktu nie postrzegamy. Dla obrony granic niezmiernie rozległych, dla utrzymania ludów w posłuszeństwie. Austrya potrzebuje armii potężnej, która pochłania większą część dochodów publicznych w czasie pokoju, a której nie można skupić podczas wojny. Jeżeli wyruszą jej wojska ku Niemcom, zaraz turcy zagrażają granicom węgierskim, a ludność napół barbarzyńska pogranicza, czując popuszczone wędzidła, folguje wrodzonej skłonności do swawoli i nieposłuszeństwa. W roku 1778 zanosi się na wojnę z Fryderykiem II z powodu Bawaryi, którą austryacy chcą opanować. Mają oni walczyć z samemi Prusami, wysilają przeciw nim wszystkie swoje zasoby, a już te same wysilenia sprowadzają niebezpieczeństwo na monarchję **). „Zgromadzimy wszystkie nasze siły wojenne, z wyjątkiem pułków niderlandzkich, i postawimy wszystko na jednę kartę," pisze Józef II. W końcu ledwie zdołano zebrać armję ze 170,000 ludzi, a i z tego nie więcej jak połowę wystawiono na polu walki: „Mówisz o wojnie na zabój, pisała cesarzowa do syna, nie zdaje mi się, aby to było możliwem; słabsi będziemy od nieprzyjaciela o jakie 30—40000 ludzi." Nadto zawsze brakowało pieniędzy. W wielkich kryzysach europejskich Austrya dostarcza żołnierzy, jej sprzymierzeńcy dostarczają funduszów. Podczas wojny Siedmioletniej pobrała 75 miljonów liwrów od Francyi. Ztąd wynika, że Austrya nie może prowadzić wojny na wielką skalę; jeżeli ją przedsiębierze sama, nie może jej toczyć długo. Dlatego austryaccy mężowie stanu ciągle o tem przemyśliwają, jakby

---

*) *A. Sorel, L'Europe et la Révolution française*, I, 439 ..

**) Marya Teresa pisała do Józefa II 5 Czerwca 1778: „Bardzo się obawiam nieporządków w państwie; w Styryi ludność już nie chce ani pracować ani płacić podatków. Jak ją do tego zmusić? To samo dzieje się w Węgrzech, i dla tego rekruci nie ściągają do Transylwanii. Nie ma ich jeszcze połowy, wszystka młodzież kryje się po lasach, zabraknie rąk do żniwa, a jakich ci ludzie dopuszczają się przestępstw straszliwych! W Polsce udało się zebrać kilka tysięcy rekrutów, ale kilkuset umknęło z drogi, reszta się zbuntowała i oficer musiał kazać strzelać do nich... W Banacie rabusie, występujący w coraz większej sile i z coraz większą śmiałością, wymordowali całe rodziny. W kopalniach, które zaczynały już budzić takie nadzieje, żaden administrator nie chce pozostać na miejscu... Widzę owczarnię w niebezpieczeństwie!"

skupić siły państwa i uwolnić się od konieczności szukania przymierzy. Nad rozwiązaniem tego zadania Józef II strawił życie i omal nie zgubił monarchii. Pochodzi to zaś ztąd, że państwu austryackiemu zbywa na pierwiastku zasadniczym, na organie życiowym; jego budowa szwankuje od podstawy, gdyż stoi na gruncie ruchomym, który się nie nadaje do zapuszczania głębszych fundamentów. Nie ma narodu austryackiego i niepodobna takiego narodu utworzyć. Habsburgowie nie mogą naśladować ani Kapetyngów, ani Hohenzollernów. Albo naród i państwo muszą się urabiać jednocześnie, jak się to działo we Francyi, albo państwo urabia naród, jak w Prusach. Austrya nie może się kierować ani jedną ani drugą metodą. Dom habsburski skupił w swoich dziedzictwach wraz z całemi ludami, jak węgrzy, czesi, belgowie, z których każdy ma własną tradycyę i osobne interesa, odłamki innych ludów, które zrzec się nie chcą swojej indywidualności narodowej. Ludów tych niepodobna zlać w całość jednorodną, niełatwo też rządzić niemi. Wobec usiłowań centralizacyjnych, burzą się one i buntują; przy systemie federacyjnym usiłują odzyskać niepodległość, a przyznawana im autonomja osłabia spoistość monarchii i potęgę korony. Zawikłane rządy Austryi, komplikowały się jeszcze bardziej stosunkiem tego państwa do Niemiec. Kosmopolityczna ze swej natury, jest ona jakby potęgą obcą we własnych granicach, a jej sprawy wewnętrzne muszą tak być prowadzone, jak zwykle się prowadzą sprawy zagraniczne monarchii scentralizowanej. Jej rządy możnaby nazwać dyplomacyą administracyjną. W rządzeniu swojemi prowincyami ma ona ciągle Europę na widoku, a negocyując z Europą, ogląda się na swoje prowincye. Jedyny do ich powściągania środek znajduje w tem, czem także Europa powściąga siebie samą, to jest, w równoważeniu sił i interesów sprzecznych. Do tego państwa możnaby zastosować wyrazy, któremi Michelet określił Niemcy, że jestto mała Europa w wielkiej. Istnieje równowaga austryacka, podobnie jak istnieje równowaga europejska; ale ponieważ kraje austryackie mają wspólnego monarchę a monarcha ten rozporządza siłą zbrojną, przeto równowaga ma tu znaczenie realne i zastępuje miejsce konstytucyi. Równowaga owa pociąga za sobą też same skutki, co i w „rzeczypospolitej europejskiej.“ Monarchja austryacka praktykuje względem siebie samej też same prawidła postępowania, jakiemi rządzą się mocarstwa europejskie we wzajemnych stosunkach. Znaczy to, że jej prawo publiczne składa się ze sprzeczności. Ze względu na swój początek, powinnaby

ona być mocarstwem zachowawczem, powinnaby przestrzegać prawa ustanowionego, zwyczaju, dobrych obyczajów politycznych. Austrya jest nadto najdynastyczniejszem mocarstwem w Europie; prawa o dziedziczeniu tronu są tu zasadniczemi prawami państwa, przodować więc powinnaby innym w obronie i poszanowaniu prawa dynastycznego. Ale szczególny skład Austryi sprawia, że państwo to nie może pomnożyć swej potęgi, bez osłabiania podstawy swojej. Jeżeli chce skupić rozproszone części monarchii, prostować połamane granice, musi myśleć o nowych nabytkach; nadto musi nowe nabywać terytorya dla wyposażenia niemi młodszych potomków domu panującego, musi nakoniec się rozszerzać, ażeby jej nie prześcignęli lub nie napoczęli sąsiedzi. Jeżeli oni biorą, Austrya brać także musi, gdyż w przeciwnym razie utraciłaby swoją wyższość względną, a co gorzej, pozwoliłaby się obsaczyć. Z tych powodów, jeżeli sama, własną inicyatywą, nie przywłaszcza sobie cudzego dobra, to przynajmniej toleruje przywłaszczenia innych, aby wziąć w nich udział, słowem, kieruje się w stosunkach zagranicznych systemem podziałowym, nie dając wszakże wprost do niego podniety. Marya Teresa głęboko odczuwała tę sprzeczność interesów i zasad, ciężkie sama ze sobą w głębi sumienia staczała walki, ale walki owe zawsze się tem kończyły, że zasady poświęcano dla korzyści dotykalnych. Politykę tę Józef II zaprawiał cynizmem na wzór Fryderyka II; z mniejszą obłudą w formach, z większą gwałtownością w działaniu, prowadził on dalej dzieło poprzedników. Większa część jego robót dyplomatycznych datowała się z czasów Maryi Teresy, a wykonaniem ich kierował minister Kaunitz, szczycący się wiernem przechowywaniem tradycyj domu Habsburskiego. Roboty owe były rozwinięciem planów oddawna roztrząsanych na dworze wiedeńskim a sformułowanych w bardzo pouczającym dokumencie, z końca XVII wieku, w „Testamencie politycznym księcia Karola lotaryńskiego“ *). Pierwszym, powiedziano tu, celem, do którego dążyć należy, są Niemcy i Cesarstwo. Dla opanowania Niemiec, trzeba przedewszystkiem, pod pozorem sławy wojennej i zdobyczy, wyczerpać książąt niemieckich, sprowadzić

*) Testament polityczny Karola, księcia Lotaryngii i Bar, złożony do rąk cesarza Leopolda w Presburgu, 29 Listopada 1687, na korzyść króla Węgier i jego następców w Cesarstwie; wydrukowany w Lipsku 1696 r. *D'Haussonville, Histoire de la réunion de la Lorraine à la France*, t. III, s. 372.

ich do roli gubernatorów prowincyj, jak to bardzo politycznie uczynił dom Burbonów we Francyi. Osłabiwszy w ten sposób Niemcy, dom austryacki użyje szwajcarów, włochów, węgrów, *którzy nienawidzą niemczyzny*, do rozbicia cesarstwa, i do zamienienia takowego w monarchję, co „daleko łatwiej się dokona przemocą aniżeli polityką;“ „rozbiwszy“ zaś cesarstwo, nie należy „pozbywać się praw podboju inaczej, jak gdy ciało germańskie przyzna dziedziczność rodzinie panującej, wraz z zupełną dla jej rozkazów uległością i z usunięciem stanów, obradujących w Regensburgu.“ Wiedeń stanie się wtedy głową cesarstwa, a „ztąd wychodzić już będą tylko same prawa despotyczne i absolutne.“ Wtedy dopiero będzie można zwrócić na zewnątrz ogromną potęgę niemiecką i rozpocząć najazdy. Austrya, mocno się usadowiwszy w Sycylii, w Neapolu, w Medyolańskiem, zajmie wenecki ląd stały; potem, kiedy książęta włoscy zejdą, tak samo jak niemieccy, do stanowiska rządców prowincyj, „będzie można, dla uwieńczenia dzieła, ograniczyć papiestwo do posiadania samego miasta Rzymu, za zgodą papieża, lub z mieczem w ręku“ *). Papież, powiedziano dalej w owym testamencie, nie omieszka protestować i miotać „gromów kościelnych,“ lecz „znajdą się na usługi doktorowie głębocy, którzy żywem słowem i pismem oświecą lud o bezużyteczności i złudzeniu ekskomunikacyj, gdy chodzi o władanie doczesne, którego nigdy nie przeznaczał dla Kościoła Jezus Chrystus.“

Plany autora „Testamentu“ nie obejmowały jeszcze Turcyi. Turcy w owym czasie stanowili zbyt wielką potęgę, aby można było marzyć o dzieleniu się ich posiadłościami. Lecz poczynając od pokoju Karłowieckiego 1699, Austrya wyparłszy turków ze swoich granic, zamyślała sama wtargnąć w granice tureckie. W tym duchu książę Eugenjusz sabaudzki przemawiał do Karola VI; zamysły te dwór austryacki ciągle miał odtąd na widoku. Główną wszakże jego myślą było panowanie nad Niemcami; ztąd polityka austryacka napotykała na każdym kroku Prusy jako nieprzebłaganego współzawodnika. Ilekroć Austrya chce się

*) *Bianchi*, *Storia della diplomazia europea in Italia*, (1865), I, s. 333. Józef de Maistre pisał w r. 1814: „Plany Austryi co do Włoch są tak dawne i tak głębokie, że trudno wyrobić sobie o nich dokładne pojęcie.“ W Paryżu 1814 Metternich przedstawił lordowi Castelreagh 26 Maja notę, aby go odwieść od zamiaru przywrócenia całego państwa Kościelnego, powołując się na prawo cesarstwa do Legacyj. W Styczniu 1814 stanęła umowa między Austryą i Muratem co do podziału ziem Stolicy św.

rozpostrzeć w Niemczech, Prusy zawsze drogę jej zagradzają; kiedy zamyśla rozszerzyć granice od strony Polski, Prusy żądają podziału; jeżeli szuka nabytków w Turcyi, Prusy zagrażają jej od tyłu. Unicestwienie, albo przynajmniej rozczłonkowanie monarchii Pruskiej jest niezbędnym warunkiem postępów mocarstwowych Austryi. Przyjaźń między dwoma tymi przeciwnikami bywa obłudną, chwiejną i przelotną. Kaunitz mawiał, że „niepodobna dojść ani do przymierza szczerego ani do porozumienia, przy interesach, które są i pozostaną sprzecznemi, aż do czasu, kiedy jedno z dwóch mocarstw sprowadzi drugie do roli podrzędnej“ *).

Wyczekując chwili odpowiedniej do odzyskania Szlązka, Józef usiłował zaokrąglić Austryę od strony Niemiec; ulubionym jego pomysłem było zagarnięcie B a w a r y i. Nie kusił się już wprawdzie o zdobycie tego kraju orężem, ale usiłował nabyć Bawaryę w zamian za Belgję. Zamiana ta, jak się wyrażał, uwolniłaby Austryę od posiadłości zbyt od reszty monarchii oddalonej, trudnej do obrony, ciągle wystawionej na zamachy Francyi; natomiast zyskanoby kraj całkiem niemiecki, który posunąłby Austryę w głąb cesarstwa i związałby jej prowincye niemieckie z terytoryami włoskiemi. Plany te zniweczył król Fryderyk II utworzeniem „związku książąt“ w roku 1785 **). „Jestem prze-

---

*) *R a n k e*, *Die deutschen Mächte...*, II, 307.

**) W roku 1785 Józef II, za porozumieniem z cesarzową Katarzyną II, z którą od pokoju Cieszyńskiego Austrya w coraz przyjaźniejsze wchodziła stosunki, i za wiedzą Francyi, zaproponował elektorowi bawarskiemu Karolowi Teodorowi zamianę Bawaryi na Niderlandy austryackie, z wyłączeniem Luksemburga i Namuru, pod nazwą królestwa Burgundzkiego. Karol Teodor, nie mogąc trafić do ładu ze swoimi poddanymi w Bawaryi, a pragnąc oddawna korony królewskiej, chętnie zgodził się na propozycyę cesarską. Pomijamy układy, jakie się w tym przedmiocie toczyły; przytaczamy tylko niekorzystny ich dla Józefa II rezultat. Fryderyk II zawarł, przeciw niemiłej mu zamianie Niderlandów na Belgję, umowę z Hanowerem i Saksonją; umowa ta została podpisana w Lipcu 1785 i otrzymała nazwę „z w i ą z k u k s i ą ż ą t“ („Fürstenbund“). Ów „związek książąt“ podkopał wpływ i dążenia austryackie w Niemczech. W traktacie powiedziano: „Ponieważ zamierzona zamiana Bawaryi na Niderlandy austryackie wyraźnie sprzeciwia się traktatowi „barjerowemu“ z roku 1715, dalej, ponieważ narusza ustawy domu palatynacko-bawarskiego, poręczone pokojem Cieszyńskim, a jest bardzo niebezpieczną i zgubną dla całej konstytucyi państwa Niemieckiego i dla wszystkich jego stanów,... przeto zawierają ze sobą przymierze: król pruski jako elektor brandeburski, król Wielkiej Brytanii jako elektor na Brunświku i Lüneburgu, i elektor saski, i zobowiązują się na powyższą zamianę wcale nie pozwalać... Nie zezwolą

konany, pisał 1778 ambasador francuzki z Wiednia, że gdyby cesarz popuścił wodze swojej ambicyi co do Włoch, to najpierw kusiłby

---

również na żadne tego rodzaju zamiany terytoryalne, sekularyzacye, podziały bezpośrednich terytoryów duchownych,... i w miarę okoliczności bliżej się porozumiewać będą co do środków, jakie w tym celu trzeba będzie przedsiębrać.“ Myśl ukrytą, jaką się kierował Fryderyk II przy zawieraniu „związku książąt,“ wypowiedział w tych słowach pruski radca tajny i archiwaryusz Dohm w swoich *Denkwürdigkeiten meiner Zeit (1778—1806):* „Rzeczą jest nader ważną dla równowagi europejskiej, ażeby zbyt nie osłabiano potęgi francuzkiej wobec Austryi. Wszystkim mocarstwom wiele na tem zależy, aby Austrya nie utraciła swojej słabej strony, jaką jest posiadanie Niderlandów, i aby nabytkiem Bawaryi nie pozbawiła Francyi wszelkiej możności zyskiwania sprzymierzeńców w państwie Niemieckiem; sprzymierzona bowiem z Bawaryą Francya sięgnąć może do samego serca krajów austryackich; plan taki jest nader prosty i często już bywał roztrząsany.“ Dohm był negocyatorem pruskim przy zawieraniu „związku książąt,“ znać więc musiał tajemne zamiary swojego króla.— „Od wieków, pisze Sorel, uwydatnia się pod różnemi postaciami antagonizmu północnych i południowych Niemiec. W szesnastym wieku północne Niemcy przyjmują protestantyzm, południowe pozostają katolickiemi; od 1648 roku Niemcy dzielą się na „corpus catholicorum“ (kraje dziedziczne domu austryackiego i Czechy, Bawarya, część Szwabii i Frankonii i elektorstwa duchowne), i „corpus evangelicorum“ (Brandeburgja-Prusy, Saksonja, Hanower, Brunświk, Hessya, Wirtemberg). Dom austryacki dąży do panowania przez utrzymanie jedności religijnej; przeciw niemu protestanci zawiązują ligę Szmalkaldzką. Odparta na tym gruncie, Austrya stara się umocnić w Niemczech nabytkami terytoryalnemi; w roku 1785 też same państwa, aby ją powściągnąć, tworzą „związek czyli konfederacyę książąt,“ pierwszy zarys owej „konfederacyi Niemiec północnych,“ która stanie się odtąd ideą przewodnią polityków pruskich i dźwignią do zagarnięcia Niemiec pod berło Hohenzollernów. Wtedy nie mogąc jeszcze myśleć o pochłonięciu cesarstwa, Prusy broniły jego „swobód“ i ustaw przeciw Austryi: najpewniejszy to był sposób osłabienia w Niemczech domu habsburskiego i pochwycenia władzy we własne ręce. Państwa niemieckie drugorzędne nie lubiły ani Prus, ani ich rządów militarnych, ani ich polityki zaborczej i przewrotnej, ani zarozumiałości i brutalstwa, cechujących naturę systemu pruskiego; ale potrzebowały Prus przeciw Austryi. Jednej rzeczy najbardziej się obawiały, a mianowicie, aby obaj współzawodnicy, Prusy i Austrya, porozumiawszy się ze sobą, nie podzieliły między siebie panowania nad Niemcami. Dwie namiętności cechują książąt niemieckich: duch autonomii i chciwość; jedna i druga wypływa z egoizmu, którym kieruje się całe ich postępowanie. W swoich zamysłach odnośnie do ludów słowiańskich, Austrya i Prusy szukają pomnożenia potęgi, aby Niemcy opanować... Małe państwa niemieckie naśladują, w miarę możności, politykę wielkich mocarstw. Gwelf został królem angielskim, sas królem polskim. Wszyscy pożądają koron królewskich i poszukują, po za cesarstwem, środków panowania nad cesarstwem, a jeszcze bardziej środków do wzmożenia się w potęgę—kosztem

się o posiadłości weneckie. Wszystko, cokolwiek wydawać się mu będzie łatwem, gotów on jest poczytywać za słuszne.“ We Włoszech rozpościerała się coraz dalej przewaga austryacka: we Florencyi panował brat cesarski, arcyksiążę Leopold; drugi brat arcyksiążę Ferdynand, oczekiwał dziedzictwa Modeny; Burbon parmeński, żonaty z Maryą Amelją, siostrą Józefa II, uchodził za bardzo uległego dla swojej małżonki; Burbon neapolitański, ożeniony z drugą siostrą cesarską, Maryą Karoliną, zupełnie jej ulegał. Rozbiór rzeczypospolitej weneckiej miał uzupełnić posiadłości habsburskie. Dział ten zastrzegał sobie Józef II przy układach z cesarzową Katarzyną II. „Posiadłości weneckie na lądzie stałym, jak również Istrya i Dalmacya wenecka, pozwoliłyby spożytkować produkta państw moich,“ pisał cesarz. Owe ziemie weneckie stykały się bezpośrednio z ziemiami, jakie Józef II zamyślał zdobyć na Turcyi. Chciał domagać się od niej sprostowania granic dla zasłonięcia Galicyi i Bukowiny, nadto ustąpienia Wołoszczyzny do r. Aluty, Widdynu, Orsowy, Belgradu, z pasem ziemi na lewym brzegu Dunaju,*), część Serbii, Bośnję, Hercogowinę i Czarnogórze. W sprawach tych stanęła u m o w a między A u s t r y ą i R o s y ą drogą wymiany listów monarszych: list Józefa II datowany jest z 18 Maja 1781, Katarzyny II z 24 tegoż miesiąca. Przedmiotem układów był tak zwany „projekt grecki.“ Postanowiono przywrócić w Konstantynopolu cesarstwo greckie, i posadzić na niem w. księcia Konstantego, wnuka cesarzowej; między wskrzeszonem cesarstwem a Rosyą miało

---

ojczyzny. Od tej pożądliwości zaborczej nie byli wolni nawet książęta duchowni. „Elektor koloński, powiada Fryderyk, tyle infuł skupił na swojej głowie, ile tylko mógł ich zagarnąć.“ Świeccy książęta zaś mieli ciągle na ustach wyraz — sekularyzacya. W r. 1778 krążyły wieści, że Prusy pozwolą Austryi zająć Bawaryę, i że Austrya w zamian pozwoli Prusom wcielić biskupstwa Münsteru, Hildesheimu i Paderbornu. Król pruski łaknął Saksonii, książę brunświcki chciał posiąść Hanower. Mirabeau pisał w roku 1786: „Jedynem pragnieniem, jakie mi jasno wypowiedział książę brunświcki, jest odłączenie elektorstwa Hanowerskiego od monarchii angielskiej i sekularyzacya pewnej liczby posiadłości, które kiedyś mogłyby posłużyć na kompensatę dla Saksonii.“ Fryderyk II w tych wyrazach streścił ówczesne położenie Niemiec: „Słabi są tu niewolnikami, a tylko mocni są swobodni.“ Niemcy pożerały same siebie. *A. S o r e l, L'Europe et la Rév. fr.* I, s. 404.

*) W roku 1718 traktat Passarowicki, zawarty po zwycięztwach księcia Eugenjusza, przyznał Austryi tęż samą część Wołoszczyzny, Orsowę, Serbję północną i Banat. Potem, na mocy traktatu Belgradzkiego 1739 r., Austrya utraciła Wołoszczyznę i Serbję.

powstać państwo pośrednie, pod nazwą Dacyi. W całej tej sprawie dwulicową Józef II prowadził politykę; najpierw podżegał Portę do wojny z Rosyą, potem odgrywał rolę pośrednika, co mu nie przeszkadzało kusić się, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, o zaskoczenie Belgradu krwawym ale daremnym napadem (3 Grudnia 1787).

Sprzymierzeni nie liczyli się z Prusami; Prusy zaś, rachując na poparcie Anglii i Holandyi, zamierzały wyciągnąć z poruszonej kwestyi wschodniej niepośledni zysk dla siebie. Następca Fryderyka II, król Fryderyk Wilhelm II, sądził, że losy powołują go na rozjemcę Europy; jego minister Hertzberg zamyślał wszędzie rozniecić pożar, a potem tak rzeczy pokierować, aby Europa hojnie musiała opłacić usługi Prus przy tłumieniu ognia. Żywiołów nie brakowało, Europa pełna była materyałów palnych. Józef II swemi reformami do rozpaczy doprowadzał poddanych, Gustaw III, król szwedzki, czekał tylko na zawieruchę wojenną, aby się do niej wmięszać, Polska sarkała na dolę swoją. Dość było jednego podszeptu, aby wysunąć naprzód szwedów; zręcznemi insynuacyami i obietnicą subsydyów można było dodać otuchy turkom. Cesarzowa Katarzyna II, z trzech stron zaprzątnięta, mogłaby się znaleźć w krytycznem położeniu. Austryę zaś rewolucya, rozpalona w Belgii i w Węgrzech, zmusiłaby do odwołania większej części sił zbrojnych z widowni wojny tureckiej. Zaskoczone tylu dywersyami, sprzymierzone mocarstwa, Austrya i Rosya, musiałyby kapitulować przed zbrojnem pośrednictwem Prus, popartem przez Anglję i Holandyę. Prusy podyktowałyby wtedy warunki pokoju, a uczyniłyby to w taki sposób, aby, zadowalniając siebie same, zadowolniły wszystkich, z wyjątkiem zapewne szwedów, którzy musieliby się kontentować laurami wojennemi, i turków, którzy ponieśliby wszystkie koszta pruskiej operacyi dyplomatycznej. Rosya miała otrzymać, według projektu pruskiego, brzegi morza Czarnego aż do Dunaju, to jest, Oczakow i Besarabję; Austrya zabrałaby Mołdawję i Wołoszczyznę, w zamian zaś zwróciłaby Galicyę Polsce, która tytułem nagrody odstąpiłaby Toruń i Gdańsk Prusom; w ten sposób berło pruskie uzupełniłoby nabytki 1772 roku. Francyę poczytywał Hertzberg za niezdolną do interwenjowania; aby wszakże lepiej zapewnić sobie jej bezczynność, polecił hrabiemu Golzowi, ministrowi pruskiemu w Paryżu, wejść w stosunki z opozycyą, schlebiać jej złudzeniom co do przymierza pruskiego, podżegać ją

przeciw Austryi, słowem, milczkiem pracować nad podkopaniem istniejących urządzeń i nad odosobnieniem Francyi w Europie.

Początek kampanii zdawał się sprzyjać rachubom Hertzberga. Mocarstwa sprzymierzone wypowiedziały wojnę Turcyi w Lutym 1788. Brzemię wojny z początku spadło głównie na Austryę. Olśniony sławą Fryderyka II, cesarz Józef sam objął dowództwo; ponieważ zaś był zazdrosny o swoją powagę a na wojskowości znał się bardzo słabo, przeto właściwie nikt nie dowodził. Armję, złożoną ze 180,000 żołnierza, rozciągnięto długim kordonem od Tryestu, przez Kroacyę, Slawonję, Siedmiogród aż do Dniestru w Galicyi; kordon ten, powiadano, byłby bardzo właściwym do poskromienia przemytnictwa, ale do prowadzenia wojny było pomysł nieszczęsny. Epidemje srożyły się w obozach; w Czerwcu armja liczyła 10,000 chorych, w Lipcu dwa razy tyle. Austrya, dopieroco rozpocząwszy wojnę, już widziała się zagrożoną. „Gdyby nadomiar, pisał Józef II do Kaunitza, wmięszały się Prusy i Anglja, gdybyśmy musieli jednocześnie prowadzić z niemi wojnę, to zgubionaby była monarchja, gdyż trzebaby oddzielić część wojsk, działających teraz przeciw Porcie, dla zapobieżenia zajęciu całych Czech i Morawii przez prusaków, i dla zagrodzenia im drogi do Wiednia.“ Z depesz, przejmowanych przez policyę tajną, cesarz wiedział o wszystkich knowaniach Hertzberga. Nie czuł się, jak dopieroco widzieliśmy, na siłach do stawienia czoła jednocześnie dwom nieprzyjaciołom. Jeżeli chciał powściągnąć Prusy, należało zwrócić armję ku Niemcom. W Sierpniu i we Wrześniu austryacy doznali porażek, z których druga w formalną klęskę się zamieniła *). „Musimy się cofać, pisał cesarz do swego brata Leopolda, zostawiamy Banat w ręku nieprzyjaciela, nie możemy nawet obronić Transylwanii, a stało się to bez przegranej batalii, niemal bez wydobycia miecza; ci panowie (generałowie) wszystko porzucili, pozycye wyborne, przygotowane, korzystne..., nigdy nie udało nam się uderzyć na nieprzyjaciela. Nic straszliwszego, nieszczęśniejszego, nic haniebniejszego nie mogło nas spotkać.“ Zaborcza owa wojna rozpoczynała się od rejterady; Austrya, przemyśliwająca o podziale Turcyi, ujrzała się sama zagrożoną w swoich granicach.

Drugiemu sprzymierzeńcowi, R o s y i, wypowiedział wojnę 1 Lipca (1788) G u s t a w III, król szwedzki; żądał on zwrotu

*) Były to bitwy pod Mehadją i pod Slatyną, gdzie na austryaków uderzył w. wezyr Jussuf pasza.

Finlandyi i Karelii szwedom a Krymu turkom, i przez Finlandyę pociągnął ku Petersburgowi. Cesarzowa Katarzyna stawiła czoło przeciwnikom. Wszystkie jej siły były na południu; Rumiancow w 37,000 żołnierza miał działać w Mołdawii; Potemkin z 80,000 ludzi miał zdobyć Oczakow. Wodzowie zachwiali się, cesarzowa dodała im odwagi. Zdołała zebrać 16000 wojska dla zasłonięcia Petersburga; cała jej obrona przeciw szwedom polegała na flocie z siedmnastu okrętów i siedmiu fregat; w stolicy dolatywał ją huk dział szwedzkich. W połowie Lipca (1788) stoczono bitwę morską pod Hoogland, jej rezultat pozostał nierozstrzygniętym. Wielkie groziło z tej strony niebezpieczeństwo; odwróciła je polityka; w Szwecyi wybuchło sprzysiężenie; zbuntowała się część wojsk szwedzkich w Finlandyi. Jednocześnie duńczycy, których Rosya na swoją stronę skłoniła, przeszli granicę norweżką *) i zagrozili Gotenburgowi. Gustaw III musiał cofnąć się do Szwecyi. Z tej strony zakończyła się kampanja 1788.

Potemkin przystąpił nakoniec do oblężenia warownego Oczakowa; działania wojenne, rozpoczęte w Lipcu ciągnęły się aż do Grudnia; turcy twardy stawiali opór; oblegającym zabrakło już drzewa i chleba. W połowie Grudnia wojska Potemkina, śród zażartej walki, szturmem zdobyły twierdzę. Zdobycie Oczakowa dodało otuchy Józefowi II; ale zmieniły się jego plany, myślał już tylko o Prusach. „Dopóki potęga Prus nie zostanie ukróconą, pisał Kaunitz do Cobenzla, ambasadora austryackiego w Petersburgu, dopóty paraliżować ona będzie i niweczyć wszystkie zamiary, plany i przedsięwzięcia obu dworów cesarskich.“ Cesarzowa Katarzyna zdanie to podzielała, i w Grudniu uwiadomiła Józefa II, że nie ma nic przeciw temu, aby zawarł on pokój z Turcyą. Lecz trudy i niewygody wojenne podkopały zdrowie cesarza, które nigdy nie było bardzo mocnem; Józef II schorzały wrócił do Wiednia w Grudniu 1788.

Działania wojenne następnego roku (1789) przybrały obrót pomyślniejszy dla austryaków, odkąd stanął na czele armii stary feldmarszałek Laudon, najzdolniejszy z generałów cesarskich, wsławiony niegdyś w wojnie Siedmioletniej; poprzednio dowodzili nieudolny Lascy i Haddik. 31 Lipca wódz rosyjski Suworow odniósł walne zwycięztwo pod Fokszanami, na granicy Mołdawii i Wołoszczyzny; 8 Października kapitulował przed Lau-

*) W Sierpniu 1788. Norwegja należała wtedy do Danii.

donem Belgrad. Potem nadeszły wiadomości o dalszych zwycięztwach: Suworow i książę Koburski, książę Hohenlohe, generał Fabris, odnosili znaczne korzyści nad nieprzyjacielem; lecz Józef II blizkim już był grobu.

Ostatnie chwile cesarza Józefa II.

Ciągłe wytężenie umysłowe i troski, nadto pobyt w obozie pod Zemlinem, gdzie zaraźliwa gorączka tysiące ofiar między wojskiem zabrała, nabawiły cesarza choroby piersiowej; fatalne niepowodzenie wszystkich planów uczyniło ją śmiertelną. Zewsząd dochodziły Józefa II wyrzuty i złorzeczenia. Siostra cesarska, Marya Krystyna, pisała do księżnej Maryi Lichtenstein: „Położenie cesarza jest przerażające. Straszliwych musi on doznawać wzruszeń przy swojej chorobie i niemocach wszelkiego rodzaju. Mojem zdaniem, sam wszystko to na siebie sprowadził. Ufny w swoje zdrowie żelazne, postępował wbrew wszelkim świętym i ludzkim prawom, nie chcąc słuchać tych, co z przywiązania do niego mówili mu prawdę. Teraz taki mamy rezultat! Odpadła najpiękniejsza, najbogatsza, najwierniejsza prowincya, a wraz z nią wyschło najważniejsze źródło finansowe. Na nieszczęsną wkroczywszy drogę, cesarz rozpoczął tę fatalną wojnę (turecką), która państwo pustoszy, ludzi i pieniądze pochłania, a w końcu może sprowadzić starcie z Prusami... Wszyscy, co miłują kraj i dynastyę, są niepocieszeni.“ Cesarz zwątpił zupełnie o sobie i swoim systemie *). Już w Kwietniu 1789 podczas przejażdżki w Praterze takie poczuł osłabienie, że zaraz kazał się powieźć do zamku i przyjął ostatnie sakramenta. Kiedy w kaplicy zamkowej, wobec licznego zgromadzenia, przyjmował Najśw. Sakrament, z taką przemową zwrócił się do otaczających go osób: „Przed przytomnym tu Bogiem, który sądzić mnie wkrótce będzie, przysięgam, że wszystko, co uczyniłem podczas dziewięcioletnich rządów, zmierzało do pomyślności poddanych. Jeżelim zbłądził, to niechaj Bóg okaże miłosierdzie swoje nademną, ze względu na moje pragnienia i na ułomność, od której żaden człowiek nie jest wolny“ **). Lekarze zalecali, aby się oszczędzał. Józef II wszakże

*) „Je n'ose plus avoir d'opinion et la faire exécuter,“ pisał do brata swego Leopolda.

**) Religii uczyli Józefa II w chłopięcych latach jezuici Parhammer

nie przestał pracować z trzema sekretarzami. „Jestem administratorem państwa, mawiał, a że wkrótce zdawać będę rachunek, muszę go więc ostatecznie uporządkować.“ Niebezpieczeństwo na czas niejaki minęło, zdrowie cesarza zaczęło się poprawiać. Lecz w jesieni wznowiły się groźne objawy, cesarz wychudł i kaszlał; blizki koniec przeczuwając, mówił, że na jego grobie powinienby stanąć taki napis: „Tu spoczywa monarcha, który najlepsze miał zamiary, ale którego wszystkie plany wniwecz się obróciły.“ Do arcyksięcia Leopolda pisał: „Pogrążony we własną i w państwa niedolę, przy takim stanie fizycznym, który mię wszelkiej ulgi pozbawia a pracę czyni jeszcze mozolniejszą, jestem obecnie najnieszczęśliwszym z ludzi; mojem jedynem godłem jest teraz poddanie się i cierpliwość. Znasz mój fanatyzm, że tak się wyrażę, dla dobra publicznego, dla którego wszystko poświęciłem. Nieco dobrego imienia, jakie posiadałem, nieco powagi, jaką sobie monarchja zdobyła, wszystko to stracone! Opłakuj mnie, drogi bracie, i oby cię Bóg ustrzegł od podobnego losu.“ „Czy znalazł się ktoś taki, coby łzę uronił, kiedy mi udzielano ostatnich sakramentów?“ zapytał pani Chanclos. „Książę de Ligne,“ odpowiedziała owa dama, „nie mógł opanować swej boleści.“ „Nie sądziłem, iżby mię kto jeszcze pragnął widzieć przy życiu,“ wyszeptał cesarz i kazał zawołać księcia de Ligne. „Niepodobna mi było przyjąć pana wczoraj. Twoja ojczyzna zgon mój przyśpieszyła. Wzięcie Gandawy (przez powstańców) było dla mnie ciosem śmiertelnym, reszty dokonał odwrót (wojska cesarskiego) z Brukseli. Co to za upokorzenie dla mnie! aby to wszystko przeżyć, trzebaby być nieczułym jak drewno! Dziękuję panu za wszystko, co uczyniłeś dla mnie. Laudon mówił mi wiele dobrego o panu. Jedź teraz do Belgii i spraw, aby wróciła do swego monarchy. Jeżeli nie masz do tego odwagi, zostań tu, nie poświęcaj własnych interesów,

---

i Franz, a wpływ ich nauczania o tyle okazał się trwałym, że cesarz-reformator, pomimo swego filozofizmu państwowego i wrogiej względem Kościoła polityki, nie wyzuł się zupełnie z uczuć religijnych i nie doszedł do owego indyferentyzmu zupełnego, jakim celował Fryderyk II.—S. Brunner, gruntowny znawca epoki józefińskiej, powiada: „Józef II niejednokrotnie podczas swoich rządów przystępował do sakramentów ś., i za każdym razem udawał się w tym celu do proboszcza na przedmieściu Leopoldstadt, który był jego spowiednikiem. Oglądałem jeszcze na zburzonym teraz dziedzińcu parafjalnym kapliczkę z konfesyonałem, na którym napis z roku 1790 głosił, że cesarz Józef II w tej kapliczce i przy tym konfesyonale przystępował do sakramentu pokuty.“ *Brunner, Joseph II...* 298.

gdyż masz dzieci.“ Wiadomości nadchodzące z prowincyj, trwogą śmiertelną przejmowały cesarza: w niektórych okolicach rozpościerała się zupełna anarchja, wszędzie panowało niezadowolenie, zewsząd się podnosiły skargi. Belgja stracona była dla korony habsburskiej, Węgry gotowe do podniesienia rokoszu, Tyrol boleśnie odczuwał wyrządzoną mu krzywdę uszczupleniem jego praw konstytucyjnych i całym szeregiem nowatorstw politycznych i religijnych, tu i owdzie srożyły się powstania chłopskie; Galicya, Czechy, górna i dolna Austrya, Styrya, Karyntya i Lombardya, sarkały na przewrot, spowodowany innowacyami, na brzemię podatków, a zwłaszcza na ograniczenie lub zupełne zniesienie stanów krajowych. Polityka zagraniczna w równie smętnych przedstawiała się barwach. Prusy wichrzyły wszędzie przeciw Austryi, podniecały ducha rokoszu we wszystkich częściach monarchii, agenci pruscy wspomagali rewolucyę w Niderlandach, w Berlinie pozwalano wychodźcom węgierskim obradować nad wywołaniem ruchu zbrojnego na Węgrzech. Na łożu śmiertelnem powiedział: „Nakazano publiczne modły o moje wyzdrowienie. Wiem o tem, ale wiem także, iż nie lubi mnie ogromna większość poddanych; co mi pomogą modlitwy, których serce nie tylko nie czuje, ale którym kłamstwo zadaje!“

W Lutym 1790 lekarz przyboczny oświadczył, że zgon cesarza już może każdej chwili nastąpić. 13 Lutego Józef II przyjął komunję, 15—ostatnie namaszczenie. „Nie żałuję tronu,“ rzekł do jednego z ministrów, „i czuję się spokojnym, jakkolwiek strasznem jest przejście z tronu do grobu; nad tem tylko boleję, że przy tylu utrapieniach, jakich mi życie nie szczędziło, tak niewielu ludzi uszczęśliwić zdołałem, i tylu niewdzięcznymi uczyniłem.“ Gdy mu doniesiono o wrzeniu w Węgrzech, o wojnie z Prusami, na którą się wtedy zanosiło, zawołał: „Na wszystko się zgodzę, byle mi spokojnie umrzeć pozwolili!“ Dowiedziawszy się o odesłaniu korony ś. Stefana do Węgier, powiedział: „Teraz widzę, że Wszechmocny jeszcze za mojego życia wszystkie moje dzieła niweczy!“ 19 Lutego, czując zbliżającą się śmierć, wskazał spowiednikowi modlitwy, jakie chciał, aby przy nim odmówiono, potem rzekł: „Panie! który jeden znasz serce moje, ty wiesz, że we wszystkiem, co przedsiębrałem, miałem na widoku dobro moich poddanych; stań się wola twoja!“ Rano nazajutrz, przed samym zgonem, słabym głosem wymówił następujące wyrazy: „Teraz czuję zbliżającą się śmierć..., w ręce Twoje, o Panie, oddaję ducha mojego..., sądzę, że spełniłem swoją powinność jako monarcha

i jako człowiek," poczem wydał ostatnie tchnienie 20 Lutego 1790. Na grobowcu jego wyryty jest napis: „Josephus II, qui rei publicae non diu, sed totus vixit: — Józef II, który niedługo, ale cały żył dla państwa."

Cesarz Józef II błądził i fatalnie błądził. Lecz odpowiedzialność za krzywdy, jakie wyrządził Kościołowi i poddanym jego berłu ludom, nie na nim jednym ciąży. Uwiódł go fałszywy kierunek czasu i ciągle uwodzili fałszywi doradzcy, między którymi nie sami ludzie świeccy się znajdowali. Gdyby Józef II żył w lepszych czasach, pośród bardziej sprzyjających okoliczności, w uczciwszem otoczeniu, to przy swojej energii, niezłomnej woli i zdumiewającej pracowitości, mógłby zostać znakomitym monarchą i uszczęśliwić swoje ludy. Oddawszy zaś życie w posługi panującemu wtedy filozofizmowi, pozostawił państwo w anarchii, a Kościół austryacki w zamięszaniu i ucisku. Jego nieszczęśliwy system, który zjednał sobie w dziejach osobną nazwę „józefinizmu," podkopał moralne podwaliny monarchii. Skrucha człowieka nie nagrodziła nieobliczonych szkód, wyrządzonych Kościołowi i państwu przez monarchę *).

---

*) Wkrótce po Józefie II umarł Hontheim (Febronjusz, s. 671) 2 Września 1790, przypatrzywszy się jeszcze za życia nieszczęsnym owocom swoich doktryn. Pod wpływem nauk febronjańskich, jak również za przykładem cesarza, wielu książąt niemieckich, nawet duchownych, popierało dążności gallikańsko-jansenistowskie, i w ich duchu rządzili swojemi posiadłościami i dyecezyami. Katedry nauczycielskie powierzano stronnikom tego kierunku, doradzcy podniecali książąt do opozycyi względem kuryi rzymskiej, zaprzeczano jurysdykcyi nuncyuszom papieskim. Zwłaszcza chcieli trzej elektorowie duchowni, arcybiskupi moguncki, trewirski i koloński Maksymiljan Franciszek, brat Józefa II, odzyskać swoje mniemane „prawa metropolitalne;" już myśleli nawet febronjanie o założeniu niemieckiego kościoła narodowego.—Tymczasem Pius VI postanowił 1785, na prośbę elektora bawarskiego Karola Teodora, utworzyć nuncyaturę w Monachjum, i przeznaczył na nią prałata Zoglio. Nuncyatura monachijska, którą Karol Teodor poczytywał za niezbędną, ponieważ w Bawaryi biskupami byli bezpośredni (reichsunmittelbare) książęta Rzeszy, a żaden z nich nie rezydował w kraju, przyszła do skutku pomimo nieprzyjaznych zabiegów ze strony arcybiskupów-elektorów; Karol Teodor polecił duchowieństwu w swoich posiadłościach zwracać się do nuncyusza apostolskiego. Trzej arcybiskupi odwołali się w tym przedmiocie do cesarza; Józef II zachęcił ich do oporu względem Rzymu i oświadczył, że nie zezwoli „na żadne uszczuplenie praw episkopatu niemieckiego." Arcybiskupi-elektorowie, do których przyłączył się teraz arcybiskup salcburski, weszli w ściślejsze ze sobą porozumienie; ich pełnomocnicy na kongresie czyli zjeździe w Ems (1786) ułó-

Cesarz Leopold II (1790—1792).

Ponieważ Józef II nie zostawił dzieci—z pierwszego małżeństwa miał tylko córkę, która w siódmym roku zmarła, a drugie małżeństwo cesarza było bezdzietnem—przeto monarchję habsburską odziedziczył brat jego, w. książę Toskanii, Leopold, który też zaraz przybrał tytuł króla Węgier i Czech. Zadanie, jakie temu monarsze dostało się w udziale, wcale nie było łatwem, zdołał on wszakże, przy umiarkowaniu i wytrwałości, wywiązać się z niego. Najpierw zajął się pojednaniem Belgii z dynastyą. Dla zapewnienia sobie w tej sprawie poparcia Prus i mocarstw morskich, zawiązał układy z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem II, które doprowadziły do traktatu w Reichenbachu 27 Lipca 1790. W umowie owej zobowiązał się Leopold przywrócić belgijczykom ich dawne urządzenia, ogłosić ogólną amnestyę i „umowę barjerową“ potwierdzić; nadto miał bezzwłocznie zawrzeć rozejm z Turcyą i przystąpić do układów z nią na podstawie granic terytoryalnych, jakie między obu państwami przed wojną istniały; za to przyrzekł król pruski pośredniczyć w przywróceniu prowincyj belgijskich pod panowanie austryackie.

żyli tak zwaną punktacyę emską w 27 artykułach. Rozwinięto tu doktrynę Febronjusza, papieżowi przyznawano tylko honorowe stanowisko prymasa; biskupi mieli używać nieograniczonej władzy wiązania i rozwiązywania i zupełnej wolności w zaprowadzaniu reform dyscyplinarnych; uchwalono znieść przysięgę biskupią, jako zbyt przypominającą wasalską zależność i t. d. Punktacyę podpisali arcybiskupi i przesłali ją cesarzowi; Józef II pochwalił ich zamysły, i radził porozumieć się z biskupami sufraganalnymi. Lecz knowania te sparaliżowała opozycya biskupów, wiernych Rzymowi. Nuncyusze, koloński Pacca i monachijski Zoglio, pełnili swoje funkcye pomimo protestacyi arcybiskupów nadreńskich. Sprawę tę wytaczano nawet przed najwyższy trybunał i przed sejm cesarstwa. Lecz wkrótce czterej sprzymierzeni arcybiskupi musieli powściągnąć się w swoich zamysłach odszczepieńczych, i zbliżyli się do papieża. Z apostolską niezłomnością, spokojnie i gruntownie, wyłożył Pius VI w swojej odpowiedzi z 14 List. 1789 prawa Stolicy ś. Wprawdzie zasady punktacyi emskiej przeszły jeszcze do kapitulacyi elekcyjnej cesarza Leopolda II (1790—1792), ale burza rewolucyi francuzkiej wkrótce położyła koniec owym wichrzeniom; trzej duchowni książęta elektorowie zostali wypędzeni z posiadłości swoich, i odrazu runęła cała ich potęga, nad której pomnożeniem, ze szkodą Kościoła, tak żarliwie niedawno jeszcze pracowali. *Hergenröther, Allg. Kirchengeschichte*, III, 503.

Doprowadziwszy w ten sposób do skutku zgodę między Austryą i Prusami, udał się Leopold do Frankfurtu, gdzie 30 Września został obrany cesarzem i wkrótce potem ukoronowany. Następnie wydał proklamacyę do niderlandczyków, w której, po zapewnieniu powszechnej amnestyi, wezwał ich do uległości, i pod gwarancyą Prus, Anglii i Holandyi, zobowiązał się rządzić Belgją zgodnie z jej dawnemi ustawami i przywilejami, jak również odwołać to wszystko, co wbrew owym ustawom zaszło za ostatniego panowania. Nadto zapowiadał manifest, że niebawem 30,000 wojska cesarskiego przybędzie do Niderlandów. Kongres niderlandzki chciał wprawdzie z początku obstawać za niezależnością; ale siłę oporu osłabiło rozdwojenie, wywołane wzmożeniem się partyi demokratycznej. Wobec nacisku mocarstw gwarantujących, stany belgijskie uciekły się do wybiegu,—mianowały trzeciego syna cesarskiego, arcyksięcia Karola, dziedzicznym wielkim księciem Belgii; lecz namiestnik cesarza hrabia Mercy d'Argenteau i feldmarszałek Bender, dowódzca wojsk cesarskich, uważali nominacyę tę za niebyłą. Kiedy zaś wojska cesarskie zebrały się w Luksemburgu, wkroczył Bender na ich czele do Belgii, gdzie słaby już tylko stawiano mu opór. Van der Noot i inni przywódzcy stronnictwa demokratycznego, uciekli, a 3 Grudnia 1790 austryacy weszli do Brukseli. Niebawem wszystkie prowincye, uzyskawszy potwierdzenie swoich konstytucyj, przywilejów i zwyczajów, wróciły pod berło habsburskie. Jednocześnie z przywróceniem spokojności w Belgii, nastąpiła pacyfikacya Węgier. Po koronacyi cesarz usunął uciążliwości, datujące od jego poprzednika, i zniósł zarówno w Węgrzech jak i w innych krajach dziedzicznych szczególniej znienawidzony podatek gruntowy.

Wyższe stany i duchowieństwo w krajach dziedzicznych, z niepokojem oczekiwały pierwszych kroków Leopolda, gdy ten po śmierci brata tron austryacki obejmował, gdyż wiadomo było, że poprzednio w swojem księstwie toskańskiem przeprowadzał on reformy w duchu filozofów ówczesnych, a w zakresie spraw kościelnych jansenizm popierał. Wszakże obawy te wnet ustąpiły. Leopold oznajmił, że w reprezentacyi stanów krajowych widzi najpewniejszą podporę monarchii, a w rzeczach, dotyczących religii, pewne ulgi poczynił: i tak, zniesione zostały seminarya główne, zwrócono biskupom wychowanie młodzieży duchownej i dozór nad porządkiem nabożeństwa, dozwolono odbywać synody dyecezalne; nie znewalano już księży do ogłaszania z ambony wszelkich rozporządzeń krajowych. Pozostało wszakże w dawnej sile

placetum regium, prawo tolerancyjne i inne nowatorstwa poprzedniego panowania, w ogóle w sprawach kościelnych utrzymał się nieszczęsny duch józefiński.

Z Turcyą stanął 4 Sierpnia 1791 w Sistowie pokój, mocą którego Austrya nabyła terytoryum Starej Orsowy. Leopold II umarł, po krótkiej chorobie, 1 Marca 1792 r., przeżywszy lat czterdzieści cztery.

Prusy.—Król Fryderyk Wilhelm II, 1786—1797.

Fryderyk II umarł w Sierpniu 1786. Wygrywał on, gdy patrzano nań zdala. Teoretycy, których formułami się posługiwał, daleko bardziej go podziwiali, aniżeli lud, dla którego owe formuły w czyn zamieniał. W Berlinie najmniej oślepiała „wielkość“ króla pruskiego; srogość jarzma hamowała tu wybuchy entuzyazmu. „Struny tak są wyciągnięte, pisał Mirabeau w roku 1788 *), że trzeba je będzie koniecznie zwolnić, ludność tak ciemiężono, dręczono, prześladowano, że niepodobna, aby jakaś ulga nie nastąpiła.“ Fryderyk zbyt wielką budził grozę; nie opłakiwali go też poddani, w śmierci tego króla upatrywali dla siebie wyzwolenie. Mniej więcej to samo dawało się dostrzegać w Berlinie, co zaszło niegdyś we Francyi, po zgonie Richelieu'go. „Wszyscy są w ponurem usposobieniu, lecz na nikim nie widać smutku, pisze Mirabeau, nigdzie śladów żalu, nigdzie westchnień lub uwielbiania... Dwie trzecie części mieszkańców Berlina wysilają się teraz na dowodzenie, że Fryderyk II byłto człowiek pospolity, a nawet że stał niżej od innych!“ Taki był rezultat owego panowania „wielkiego;“ wszyscy pragnęli, aby raz nakoniec się skończyło. „Kraj znużył się dotychczasowym porządkiem rzeczy.“ pisał ambasador austryacki. W Prusach wszakże Fryderyk II takie zaszczepił pojęcie o potędze państwa, że ludność oczekiwała wszystkiego od jego następcy, i że temu zdawało się, iż podoła pokładanym w nim nadziejom **).

---

*) *Histoire secrète de la cour de Berlin* (1789).

**) Po zawarciu pokoju Hubertsburskiego (str. 385), Fryderyk II zajął się przywróceniem zrujnowanego przez wojnę dobrobytu poddanych i uporządkowaniem finansów. Lecz, aby być gotowym na wszelki wypadek, najpierw przystąpił do reorganizacyi i pomnożenia armii, którą wkrótce do liczby 195,000 żołnierza doprowadził, dla zapełnienia zaś bra-

Lecz synowiec Fryderyka II, który po nim na tronie pruskim zasiadł, nie był do wielkich przeznaczeń stworzony. Fryde-

---

ków w korpusie oficerskim. rekrutującym się wyłącznie ze szlachty, założył w Berlinie akademję wojenną, powiększył istniejącą tam szkołę kadetów, dwie mniejsze szkoły kadeckie otworzył w Stolpe w Pomeranii i w Kulmie (Chełmnie) w Prusach zachodnich. Dla podźwignięcia r o l n i c t w a, kazał rozdawać na zasiew zboże, nagromadzone w magazynach wojskowych, zubożałym rolnikom; to samo uczynił z końmi, zakupionemi dla artyleryi i pociągów; na koszt skarbu wznoszono budynki gospodarskie. Na Szlązku, Pomorzu i w Prusiech zaprowadzono istniejący dotąd system kredytowy, celem wydobycia z ruiny majątków szlacheckich. Troskliwiej aniżeli rolnictwem, zajmował się Fryderyk II f a b r y k a m i. Pomyślnie rozwijały się, bez poparcia rządowego, i ściągały gotówkę do kraju fabryki wyrobów lnianych, metalowych i bawełnianych; uprzywilejowane zaś nowe fabryki, które miały zapobiegać przywozowi obcych wyrobów, w ogóle więcej kosztowały państwo, aniżeli korzyści mu przynosiły. Dla podtrzymania założonej w Berlinie fabryki porcelany, król nakazał, aby żydzi, przy wstępowaniu w związki małżeńskie, zakupywali w niej pewną ilość wyrobów, i to nie według własnego wyboru, a z rozporządzenia administracyi fabrycznej. Ażeby wyzyskać handel pewnych artykułów w interesie skarbu, zaprowadzono m o n o p o l e sprzedaży tabaki, tytuniu, kawy; od 1766 zaczęła funkcyonować, ku istnemu utrapieniu ludności, urządzona na wzór francuzki i przez francuzów obsługiwana, „generalna administracya ceł i akcyzy.“ Dohm, wielbiciel Fryderyka II, tak się wyraża w swoich pamiętnikach (*Denkwürdigkeiten meiner Zeit*) o ówczesnym u c i s k u f i s k a l n y m: „Ludzie, zasługujący na zaufanie, nie mieli dość słów dosadnych, aby wypowiedzieć straszliwe wrażenie, jakie wywarła wieść o tem, że mają być zaprowadzone niesłychanie srogie podatki, i że takowe mają być pobierane z takiem skrępowaniem wolności przyrodzonej i z takiem uciemiężeniem najniewinniejszych czynności, że król nie chce do tego użyć własnych poddanych, ale że kazał sprowadzić bezlitośnych cudzoziemców, którym lud swój wyda na najcięższe zniewagi, a w nagrodę pozwoli im bogacić się potem tegoż ludu. Ta wyraźna wola królewska pozbawiła króla miłości i szacunku poddanych..., którzy odtąd widzieli w nim nie dobrotliwego ojca, a zatwardziałego śród długich, krwawych wojen tyrana, który ciągle nowe plany zaborcze obmyśla, a potrzebne do tego pieniądze przez cudzoziemców wyciska z własnego ludu.“ Kiedy coraz głośniej i powszechniej zaczęły się podnosić skargi na finansowe reformy rządu, Fryderyk kazał „generalnemu dyrektoryum“ przeprowadzić w tym przedmiocie śledztwo. Ministrowie Blumenthal i Hagen przedstawili memoryał, ostrej poddający krytyce finansową politykę króla; tę właśnie politykę nazwali autorowie memoryału główną przyczyną upadku handlu i rękodzielnictwa. Król, obrażony słowami prawdy, oświadczył, że „zdumiewa się zuchwalstwu ministrów, których tylko niewiadomość usprawiedliwić może, lecz że ich złośliwość i przewrotność zasługuje na przykładną karę, gdyż, w przeciwnym razie, niepodobnaby było utrzymać hałastry (canailles) tego rodzaju w subordynacyi.“ Przykładna owa kara na tem polegała, że tajnego radcę finansowego Ursinus'a wydalono ze służby i zam-

ryk II nie imponował swoją postawą; cały jego urok mieścił się, jak powiada Mirabeau, „w wejrzeniu wielkich oczu, które olśniewały

---

knięto w więzieniu w Spandau.—Wymiar sprawiedliwości był, za Fryderyka II, w ogóle sprężysty i bezstronny; nawet najubożsi poddani zasłonięci byli od samowolnego ucisku. Wypracowanie kodeksu, tak zwanego „pruskiego prawa krajowego“ („Preussiches Landrecht“), król powierzył kanclerzowi Carmerowi; lecz kodeks ten dopiero po śmierci Fryderyka II doczekał się wykończenia. — Dla braku funduszów bardzo mało uczyniono w sprawie nauczania ludowego; piśmiennictwo niemieckie nigdy nie budziło zajęcia we Fryderyku II, język niemiecki nazywał on „mową barbarzyńską, która na tyle różnych dzieli się narzeczy, ile Niemcy prowincyj liczą, skutkiem czego nawet najzdolniejszy pisarz nie mógłby biegle władać tym grubym językiem.“ Do d'Alemberta pisał w roku 1781: „Śmiać się pan zapewne będziesz z mozołów, jakie sobie zadawałem, nad zaszczepieniem niejakich pojęć o smaku i soli attyckiej narodowi (niemieckiemu), który dotąd tylko jeść, pić i bić się umiał.“— Fryderyk II oświadczył, jak wiemy, zaraz po objęciu rządów, że w jego państwie „każdy, na swój sposób, może pracować na zbawienie duszy.“ Obietnicy tej, która miała być zapowiedzią swobody sumienia, o tyle dotrzymał względem katolików, że pozwolił im budować kościoły tam, gdzie ich dotąd ludność katolicka nie miała. O równouprawnieniu wszakże katolików z protestantami nie było mowy; nawet w przeważnie katolickich okolicach tylko wyjątkowo dopuszczano katolików do służby rządowej. Dając pierwszeństwo żywiołowi protestanckiemu przed katolickim, król-sceptyk kierował się tem przekonaniem, że absolutna władza korony jedynie z protestantyzmem daje się pogodzić. Z tego tylko powodu zalecał nauczanie religii w szkołach; „jestto bardzo dobrze, pisał Fryderyk, że nauczyciele uczą młodzież religii i moralności; powinni też tak samo dalej czynić, aby ludzie w swojej trwali religii i nie przechodzili na katolicką, gdyż religja ewangelicka jest najlepszą i daleko lepszą od katolickiej; obowiązkiem nauczycieli jest szczepić przywiązanie do religii, aby ludzie nie kradli i nie zabijali.“ — Najgorzej się działo żydom pod berłem pruskiem. Już Fryderyk Wilhelm I surowo z nimi postępował, a Fryderyk II rozporządzeniem z r. 1750 zabronił im zajmowania się rzemiosłami, ubiegania o prawo obywatelstwa i nabywania ziemi. Opiekę królewską żydzi zdobywali sobie wnoszeniem pewnej summy pieniędzy do skarbu albo zakupywaniem, według uznania administracyi, w rękodzielniach królewskich, towarów, które za granicę miały być wywożone. Żydom, nie używającym opieki królewskiej, niewolno było wstępować w związki małżeńskie. Król bynajmniej się z tem nie ukrywał, że wszystkie owe ścieśnienia mają zapobiegać mnożeniu się ludności żydowskiej.— Fryderyk II zachował do końca życia ten sam porządek zajęć codziennych, jaki był sobie na początku rządów przepisał; ani brzemię lat, ani podagra, na którą cierpiał, nie zmniejszyły jego żelaznej pracowitości. Po pokoju Hubertsburskim zmniejszył osobiste wydatki do najszczuplejszych rozmiarów; z 1,200,000 talarów, przeznaczonych na utrzymanie dworu, wydawał na własne potrzeby nie więcej jak 220,000 talarów. W Berlinie tylko część zimy spędzał, zwykle zaś przebywał w Sanssouci; tu samotne urządził sobie

lub postrach budziły.“ Fryderyk Wilhelm II zaś byłto „piękny mężczyzna,“ krwisty, dobrze zbudowany a lubujący się

życie, tu w jadle i w muzyce szukał rozrywki. Zaniedbywanie siebie dochodziło w nim do cynizmu; nosił wyszarzany mundur, buty obwisłe i wytarte; tabaka hiszpańska, którą obficie zażywał, twarz mu szpeciła. Z literatów francuzkich, z owego „coenaculum bezbożności,“ o którem mówiliśmy wyżej (str. 402), jedni wrócili do ojczyzny, inni pomarli. Osamotniał więc zupełnie bezdzietny król, a z żoną, którą zdala od siebie trzymał, tylko listownie się znosił, powiadamiając ją o swojem zdrowiu. Synowca swego, następcę tronu, Fryderyka Wilhelma, nie dopuszczał ani do siebie, ani do udziału w rządach; nawet z braćmi Henrykiem i Ferdynandem nie utrzymywał bliższych stosunków. Nie przestał wszakże korespondować z Wolterem i z d'Alembertem, (z których pierwszy, jak wiemy, umarł 1778, drugi 1783). Do Woltera pisał 1777: „Kazałem wybudować w Berlinie bibljotekę publiczną. Dzieła Woltera nie miały dotąd przyzwoitego pomieszczenia.“ Do d'Alembert'a: „Wielu ludzi wygrywało bitwy; wielu zdobywało prowincye: ale niewielu zdołało napisać rzecz równie doskonałą, jak przedmowa do Encyklopedyi.“ — „Pustelnik z Sanssouci,“ jak Fryderyk II sam siebie nazywał, coraz posępniejszym oddawał się myślom. Dawniej okazywał jeszcze niejaką wiarę w moralną siłę człowieka, w ostatnich zaś latach życia pogrążył się w grubym materyalizmie. Do d'Alembert'a pisał w Maju 1782: „Człowiek, zdaniem mojem, jest jakoby machina, idąca za działaniem wag i kół, które nią poruszają. To, co nazywają mądrością i rozumem, nie jest niczem innem jak owocem doświadczenia, z którego rodzą się obawa i nadzieja, dwie potężne dźwignie postępków naszych. Jestto nieco upokarzające dla naszej miłości własnej, ale, niestety, jestto nader prawdziwe.“—W testamencie powiada: „Bez żalu wydam ostatnie tchnienie życia w ręce dobroczynnej natury, która mi takowego udzieliła, i zwrócę ciało swoje żywiołom, z których zostało ono utworzone.“ Odsuwając się coraz bardziej od ludzi, Fryderyk II, jedyną rozrywkę znajdował w psiarni; ulubiony jego pies, któremu inne psy do towarzystwa służyły, wylegiwał ciągle na osobnem krześle, przy boku swojego pana, a w nocy w jego łóżku sypiał. Lokaj wyprowadzał codzień psy królewskie na spacer, a gdy król udawał się do Berlina na czas karnawałowy, wożono za nim jego legawce w poszóstnej karecie; zdechłe psy grzebano w ogrodzie pałacu Sanssouci, i każdemu stawiano nad dołem marmurową tablicę z napisem.— Fryderyk II w ostatnich latach życia podkopał zdrowie, dotąd tak mocne, jadłem nadmiernem. Wbrew ostrzeżeniom lekarzy, tak chciwie pochłaniał tłuste, korzenne potrawy, że w końcu zupełnie zrujnował sobie organizm, a rezultatem ogólnego zepsucia soków była puchlina wodna. Spędziwszy zimę 1785 na 86 śród dolegliwości w Potsdamie, udał się w Kwietniu 1786 do Sanssouci, gdzie zdawało mu się, że na świeżem powietrzu niejakiej doznа ulgi. Ale nie ziściła się owa nadzieja; siły z dniem każdym się wyczerpywały, w Czerwcu choroba tak się rozwinęła, że królewski pacyent nie mógł już spoczywać w łóżku; wygięty naprzód, nawet noce musiał spędzać w fotelu. Pomimo tego pracować nie przestał do zgonu: przeglądał papiery rządowe, dyktował edykty sekretarzom, nawet własnoręcznie

we wrażeniach gwałtownych i w grubych przyjemnościach. „Wzrostu jest on i siły gwardzisty szwajcarskiego," pisał, nie sympatyzujący z nim poseł francuzki d'Esterno; „jestto ogromna massa ciała," powiedział pewien dyplomata austryacki, który go ujrzał na zjeździe w Pillnitz 1792 r. „Prawdziwy okaz króla," pisał Metternich, którego przedstawiono Fryderykowi Wilhelmowi 1792 w Koblencyi, podczas krucyaty niemieckiej przeciw rewolucyi. „Wzrostu był ogromnego i tuszy odpowiedniej," nadmienia tenże Metternich; „na wszystkich zebraniach o głowę przewyższał otaczające go osoby; sposób wzięcia miał szlachetny i ujmujący" *). Wysławiał się z niejaką trudnością, krótkiemi, urywanemi zdaniami. Nic w nim nie przypominało nieubłaganej, monarszej ironii Fryderyka. Będąc następcą tronu, okazywał się religjantem. Bezbożność Fryderyka II znajdowała wprawdzie wielu naśladowców między prusakami zfrancuziałymi, ale gorszyli się nią prusacy-niemcy, którzy, hołdując rozpuście wieku, stronili od jej cierpkich i ostrych przypraw. „Potrzeba im było, nawet śród szałów upojenia, jakiejś podniety do marzycielstwa, i rozkoszy wyrzutów sumienia, potrzeba im było libertynizmu, łzami zraszanego. Nie wystarczało im wino (!) przezroczyste i iskrzące Woltera; chcieli likworu przecedzonego i wzburzonego miodu Rousseau" **). W życiu towarzyskiem szukali jakiegoś odwetu germańskiego przeciw wpływom francuzkim, które despotycznie panowały za czasów Fryderyka II. Nowy król przejmował się temi dążnościami i z nich korzystał; używał tylko języka niemieckiego, z afektacyą popisywał się odrazą do Francyi, do francuzów, do ich lekkomyślności, do ich zasad, literatury i obyczajów. Sam może się łudził tą swoją „prawością niemiecką," którą tak wysławiali

---

kilka listów napisał. 16 Sierpnia nastąpiło w chorobie króla widoczne pogorszenie; w nocy zapadał w widzenia gorączkowe, po których chwilowe uśpienie przychodziło; 17-go po północy (1786) skonał na ręku kamerdynera. Oprócz tego ostatniego, świadkami śmierci Fryderyka II byli tylko jego lekarz i dwaj lokaje. — Uwiadomiony o zgonie króla, zaraz podążył następca tronu Fryderyk Wilhelm II (syn brata Fryderykowego Augusta Wilhelma, zmarłego w r. 1758) do Sanssouci, dla poczynienia niezbędnych rozporządzeń. Fryderyk chciał, ażeby go pogrzebano w ogrodzie Sanssouci, lecz nowy król uważał za rzecz właściwszą, umieścić zwłoki stryja w kościele garnizonowym w Potsdamie, obok popiołów Fryderyka Wilhelma I.

*) *Metternich*, *Mémoires*, I, s. 14.

**) *A. Sorel*, l. c. I, 479.

w nim dworacy i pochlebcy, ale nie zdołał złudzić stryja. Fryderyk II tak się wyraził o synowcu, zaślubionym z księżniczką Elżbietą brunświcką: „Rozpustny młody małżonek, oddany życiu hulaszczemu, codzień przeniewierzał się żonie. Księżniczka, w kwiecie piękności będąca, a czująca zniewagę, jaką jej wyrządzano, wkrótce oddała się rozpasaniu, które w niczem nie ustępowało rozpuście małżonka.“ Rozwiedli się więc 1769. Następnie zaślubił Fryderyk Wilhelm księżniczkę darmsztadzką. Drugie małżeństwo nie było szczęśliwsze od pierwszego. Książę niebawem wrócił do dawnego trybu życia. Tytularną jego metresą była żona kamerdynera książęcego, pani Rietz, obdarowana później nazwą hrabiny Lichtenau. Panna Voss, krewna ministra Finckensteina, w której król się następnie zakochał, żądała małżeństwa z lewej ręki, piśmiennego zezwolenia królowej i oddalenia metresy tytularnej. Co do ostatniego warunku, Fryderyk Wilhelm okazał się niezłomnym, co do dwóch pierwszych ustąpił. Królowa dała przyzwolenie, ale zastrzegła, że nie będzie ani rozwodu rzeczywistego, ani separacyi publicznej, że zachowa nazwę królowej i prawa małżonki prawowitej. Konsystorz protestancki, opierając się na dwużeństwie Filipa, landgrafa heskiego, w XVI wieku, aprobowanem przez samego Lutra i Melanchtona, nie widział nic zdrożnego w bigamii królewskiej. Pobłogosławienie małżeństwa odbyło się 1787 r. w kaplicy królewskiej w Charlottenburgu, panna Voss przybrała nazwę hrabiny Ingenheim. Krótko wszakże trwało jej pożycie z królem; umarła w Marcu 1789. „Ogólna ztąd panowała żałoba w Berlinie,“ pisze poseł francuzki d'Esterno; „żałował hrabiny król, żałowała rodzina królewska a nawet królowa, nie tyle ze względu na osobę wspomnianej hrabiny, ile z tego powodu, że śmierć owej damy, mogła przysporzyć wpływu pani Rietz, dawnej metresie, którą poczytywano za bardzo chciwą intrygantkę.“ Literatura ówczesna rozrzewniała się nad smutkiem królewskim, wysławiała „cnoty“ tego monarchy „uczuciowego,“ i przeciwstawiała wyziębiającemu sceptycyzmowi Woltera a grzesznej lekkomyślności francuzów, „rzewne usposobienie“ Fryderyka Wilhelma II, który „przelewał łzy nad popiołami hrabiny Ingenheim.“ „Każdy obywatel, pojmujący słabości ludzkie,“ pisał Trenck, „pragnąć powinien, aby, jeżeli król jakiś nowy wybór uczyni, wybór ten padł na osobę, równie godną jego serca.“ Takie brednie obłudne były w guście ówczesnego pokolenia. Pociecha, jakiej Trenck pragnął dla „strapionej duszy króla,“ niedługo kazała na siebie czekać. W rok po śmierci hrabiny Ingenheim, przedstawiono Frydery-

kowi Wilhelmowi niejaką pannę Doenhof, ale i ta domagała się małżeństwa. Król nie widział już pod tym względem żadnej przeszkody. „Żyję w separacyi z królową, pisał do panny Doenhof, jestem wdowcem po hrabinie Ingenheim, ofiaruję więc pani serce moje i rękę“ *). Głośno nawet mawiał, że nie brak powodów, dla których mógłby oddalić królowę, ale że nie chce ich wyjawiać z poszanowania dla dostojeństwa królewskiego. Konsystorz oparł swoją decyzyę na gotowych precedentach; nowożeńców pobłogosławił w Kwietniu 1790 ten sam kaznodzieja, który przed trzema laty błogosławił małżeństwo króla z panną Voss. Królowa podarowała narzeczonej żyrandol, wysadzany dyamentami, przyjmowała ją u siebie królowa wdowa, wszyscy hołd jej składali u dworu. Miał więc król pruski, owdowiały po pannie Voss, trzy żony żyjące: księżniczkę brunświcką, którą odepchnął od siebie; księżniczkę darmsztadzką, która pozostawała wprawdzie w rozwodzie ale tytuł królowej zachowała, i pannę Doenhof, małżonkę morganatyczną. Trzecia ta żona nie będzie ostatnią, pisał jeden z dyplomatów, gdyż „i inne damy, ku którym się zwróci afekt królewski, będą się domagały zaślubin.“ Wielożeństwo poczytywał Fryderyk Wilhelm II za atrybut korony. Z panną Doenhof rozstał się po dwóch latach, wieńcząc osobliwym rozwodem długą seryę swoich ewolucyj małżeńskich.

Pomimo swego libertynizmu, nie pozwalał Fryderyk Wilhelm II kobietom zabierać głosu w sprawach polityki. Lecz nie poddając się pod tym względem wpływowi metres, ulegał wpływowi faworytów, a lud nic na tym nie zyskiwał. Niedbale wychowany, usuwany przez stryja od udziału w rządach, niedowierzający innym, ponieważ samemu sobie nie dowierzał, Fryderyk Wilhelm nie znał się na sterowaniu państwem, i rozmyślał o reformach, z których wyraźnego nie zdawał sobie rachunku. Krępowali go ministrowie, jakich mu zostawił Fryderyk II. Obawiał się, aby go nie opanowali; z drugiej zaś strony ministrowie ci byli przedstawicielami idei i systemu, które król z afektacyą potępiał. „Króla będą za nos wodzili dlatego właśnie, że boi się on, aby go za nos nie wodzono,“ pisał Mirabeau. Z obawy, aby nie rządzili nim ministrowie, dostał się w moc osobistości podrzędnych. Ci wkrótce go opanowali, czołgając się przed nim, podniecając jego dumę podejrzliwą, schlebiając jego namiętnościom.

*) *Ranke, Die deutschen Mächte und der Fürstenbund*, I, s. 287.

a zwłaszcza wyzyskując jego niemoc umysłową. Fryderyk Wilhelm chciał dobra państwa, czuł potrzebę złagodzenia uciążliwych rządów poprzednika; ale jego zamiary błąkały się po manowcach, a jego zachcenia reformatorskie pochodziły nie tyle z należytego pojmowania spraw publicznych, ile z doktryn tajemniczych, którym król ten hołdował. Jako mąż stanu był Fryderyk Wilhelm adeptem magii; zwykłych też szarlatanów wybrał sobie na ministrów. Zręczni prestygitatorzy zajęli w Potsdamie miejsce „oświeconych ministrów“ Fryderyka II. Jestto jeden z bardzo ciekawych rysów tej epoki zakłóconej i nieszczęsnej.

Z owych awanturników i intrygantów najzgubniejszy wpływ wywarł na losy państwa Pruskiego niejaki Woellner. Był on synem pastora wiejskiego z Marchii, i w młodym wieku zabrał znajomość z rodziną generała Itzenplitza; tu uwiódłszy najpierw matkę, potem ożenił się z jej córką; Fryderyk II, nie tolerujący mezaljansów, kazał go za to zamknąć w więzieniu. Od tego czasu datowała się nienawiść Woellnera do króla-filozofa. Woellner był w owym czasie racyonalistą i uczniem filozofa Wolfa; teraz wszedł do masonów. Ale w wyższych sferach niemieckich deizm zaczynał już wychodzić z mody. Woellner, wolnomyśliciel i sceptyk, zmienił przekonania. Sądząc, że równie dobrze jak każdy inny może posługiwać się „zjawieniami duchów i przemysłem misteryów,“ postanowił uczynić się „uczciwym faktorem między potęgami ziemskiego i pozaziemskiego świata.“ Przystąpił do wyższej masonii, to jest, do stowarzyszenia „Krzyża różanego.“ Tu poznał człowieka, który miał wkrótce równoważyć jego wpływ na dworze berlińskim i wraz z nim panować nad umysłem króla. Człowiekiem owym był sas Bischoffswerder. Awanturnik ten przybył do Prus, poszukując, jak wielu innych, fortuny, a przyczepiwszy się do następcy tronu, niebawem zdołał go olśnić. Odmienny pod niektóremi względami od przyszłego wspólnika, Woellnera, był on rzeczywiście zabobonnym, wierzył w swoje panacea i fantazmagorye. Gdy chciwy Woellner łaknął tylko wyniesienia swego, Bischoffswerder dobijał się raczej o rzeczywistość niż o pozory władzy. Przytem był szczerze przywiązany do króla. Okazałej postawy, manjer dworackich, ujmujący w obejściu, umiał łączyć z pozorami godności osobistej, uległość służalczą, i ukrywać pod maską skromności chciwość nienasyconą.

Bischoffswerder przedstawił Woellnera następcy tronu, i za ich staraniem Fryderyk Wilhelm zapisał się do związku „Krzyża różanego.“ Odtąd musiał wstępować do masonii każdy,

kto chciał zyskać względy domniemanego dziedzica korony a później króla pruskiego. Od tego zaczął także Haugwitz, który potem miał tak wybitną odgrywać rolę. Intryganci owi trzymali się za ręce, forytowali wzajemnie, udzielali królowi rad, a w razie potrzeby, rozkazów za pośrednictwem duchów, które wywoływali i które za ich natchnieniem przemawiały! Pomimo tajemnicy, jaką się otaczali, cały Berlin o ich robocie wiedział. Woellner „zawiadujący wydziałem duchów i spraw religijnych,“ sprowadzał „objawienia nadziemskie,“ i ukazywał kroczącą marę Fryderyka II. Jakiś brzuchomówca, illuminat, odgrywał rolę „wielkiego króla,“ i za to pobierał pięćset talarów płacy. Zostawszy pułkownikiem, Bischoffswerder był najbardziej wpływową osobą u dworu. „W sercu króla, pisał Custine 1792, faworyt brał górę nad metresą, panował nawet nad ministrami, pośredniczył między tymi ostatnimi i królem... O wszystkich sprawach król ostatecznie rozstrzyga, dopiero po zasięgnięciu rady Bischoffswerdera...“ Metresy i faworyci, Krzyż różany i kamerdynerzy, teozofowie i kobiety zalotne, wszystko to żyło ze sobą w wyśmienitej harmonii i wybornie do siebie przystawało. Z laboratoryów Krzyża różanego do buduaru pani Rietz nader krótka prowadziła droga, a bez zarumienienia przebywali ją intryganci i szarlatani, otaczający następcę Fryderyka II. W ścisłą weszli spólkę z kamerdynerem monarszym i z jego żoną, „metresą nieodstępną,“ która śród matrymonjalnych szusów króla, umiała podtrzymać swój kredyt takiemi samemi sztuczkami, jakiemi tak długo i z takim skutkiem posługiwała się pani Pompadour w Wersalu.

Naokół nich uwijała się cała chmara intrygantów drugorzędnych, gotowa do wszelkich zakulisowych robót u dworu, w armii, w polityce, w dyplomacyi, a zwłaszcza w finansach. Zawsze będący w potrzebie i chciwi, zjednali sobie oni ustaloną w Europie reputacyę przedajności. „Za jakie tysiąc dukatów, pisał Mirabeau, możnaby wybornie poznać wszystkie tajemnice dworu berlińskiego... Posiada też cesarz wierny opis wszystkich czynności króla, z dnia na dzień, i mógłby wiedzieć wszystkie jego projekta, gdyby król coś projektował.“ „Tego środka, jak się wyraził Custine 1792, używali wszyscy dyplomaci, rezydujący w Berlinie, z większym skutkiem aniżeli gdzieindziej.“ Tem się objaśnia, że gdy w roku 1792 zamierzono odjąć wiarę w oczach króla hrabiemu de Ségur, posłowi Ludwika XVI, dość było podnieść przeciw niemu zarzut, jako chciał przekupić metresę i faworytów królewskich: wszyscy uwierzyli oskarżeniu temu w Ber-

linie i w Europie, król, ministrowie, metresa, a najbardziej faworyci.

Tak wyglądała owa banda intrygantów i wyzyskiwaczy, która teraz przypuściła szturm do monarchii i skarbu Fryderyka II. Ich taktyka, bardzo skomplikowana i bardzo potężna, zdolna była usidlić człowieka tak fantastycznego i rozpustnego, jakim był Fryderyk Wilhelm II. Nie zdołaliby oni wszakże niczego więcej osiągnąć nad wpływ w przedpokojach lub w alkowie monarszej, gdyby nie zdobyli sobie znaczenia politycznego, gdyby, posługując najniższym popędom króla, nie skazili lepszych jego instynktów. Gdyż pomimo wszystkich niedostatków swoich, Fryderyk Wilhelm II nie był pozbawiony pewnych przymiotów monarszych. Był on waleczny, okazywał dobroć serca, czyli właściwiej powiedziawszy, „uczuciowość;“ pragnął dobra poddanych; narówni z poddanymi srodze ucierpiał od nieubłaganych rządów Fryderyka II; pragnął zreformować machinę rządową i ulżyć jarzma ludowi. Zdawało mu się, że miewa natchnienia z góry, że niebo go powołuje do przywrócenia moralności i wiary w kraju, który ginął, jak mu powiadano i jak sam on w to wierzył, ze sceptycyzmu umysłów i z rozluźnienia obyczajów. Jak się godziły w duszy króla owe dążności z jego upodobaniami, namiętnościami i rozpustą? Ale w tem właśnie okazywała się cała jego nieudolność umysłowa; dlatego wtajemniczał się w sekty teurgiczne, zamiast przed Kościołem schylić czoło; dlatego wolał wierzyć w widzenia szarlatańskie aniżeli w Ewangelję, dlatego wsłuchiwał się w brzuchomówcę, naśladującego głos Fryderyka II, a odepchnąwszy od siebie mężów rozważnych i doświadczonych, rzucił się w objęcia poufalców, szarlatanów i faworytów.

Rezultaty, i to fatalne, niedługo kazały na siebie czekać. Woellner, zostawszy ministrem kultu, rozpoczął, z całą zawziętością zemsty osobistej, gwałtowną reakcyę przeciw systemowi Fryderyka II. W roku 1788 ukazały się dwa edykty przeciw wolności badań naukowych i przeciw swobodzie sumienia. Heterodoksyę ścigano narówni z bezbożnością. Nieubłagana cenzura czuwała nad słowem drukowanem; pisma filozoficzne poddano rozpatrywaniu prawowiernych pastorów; dzieła medyczne cenzurowali medycy oficyalni. Nie wolno było rozprawiać o polityce; ucisk rozciągnął się na uniwersytety. Dla ukrycia istotnych celów, nadawano całemu systemowi pozory reakcyi niemieckiej przeciw wpływom francuzkim.

Z religijnego indyferentyzmu Fryderyka II, zrodził się

w społeczeństwie sceptycyzm i pogarda do religii; obłudna nietolerancya, gruby mistycyzm i pietyzm jego następcy, wykoszlawiając samo pojęcie religii, wywoływały wstręt do takowej. Nie masz prawa, które mogłoby się utrzymać naprzekór obyczajom, nie masz cenzury, którąby przemogła nad przykładem, idącym z góry. Cynizm „wielkiego“ Fryderyka niweczył jego „tolerancyę,“ libertynizm jego następcy paraliżował jego reakcyę pseudoreligijną. Nie zmniejszyła się a tylko maskowała rozpusta obyczajów. Pobożność, z której szydził Fryderyk II, stała się nienawistną, odkąd ją przemocą ludowi wtłaczano. Pod wpływem obłudnej bigoteryi, społeczeństwo berlińskie jeszcze niżej upadło moralnie. Upadał urok i powaga korony, faryzeuszostwo upadlało dusze.

Ministrowie Fryderyka II nie odznaczali się genjalnością, ale byli to ludzie ukształceni, posłuszni i wierni; teraz ich miejsce zajęły kreatury faworytów. Ci mogli tylko burzyć, do budowania byli niezdolni. Rozprzęgła się biurokracya; traciła jedyną swoją wartość, ślepą uległość i karność, nie nabywając niezależności. Zatrzymano wszystkie niedostatki poprzedniego systemu, a utracono jego korzyści: porządek mechaniczny i bierną regularność. Marnowano pieniężne zasoby państwa. Dezorganizacya, podkopująca administracyę, dosięgła nawet armii. „Gdyby armję kiedykolwiek zaniedbano, runęlyby Prusy,“ mawiał Fryderyk II. Teraz nietylko zaniedbano armję, ale pozostawiono ją samej sobie. Armja stała się jakby jakąś respubliką, w której każdy począł intrygować na własną rękę i krytykować dowoli; rezonowała już za Fryderyka II o polityce, za Fryderyka Wilhelma czynnie zaprzątała się polityką. Jedność znikła, objawiał się rozkład w rządach. Koterya prowadziła króla; przeciw koteryi zawiązały się intrygi. Faworyci knowali przeciw ministrom, malkontenci spiskowali przeciw faworytom.

Upadek objawił się najpierw w dyplomacyi. Fryderyk II, zadziwiwszy Europę śmiałością, później swojem umiarkowaniem wywołał zdumienie. Na stare lata stał się samotnikiem i zachowawcą. Pozostając w przyjaźni z Anglją, wdzięcząc się do Francyi, opiekując drobnemi państwami niemieckiemi, utrzymywał dobre stosunki z Rosyą i budził trwogę w Austryi. Fryderyk Wilhelm mógłby spokojnie zażywać wczasów, jakie dlań przygotował poprzednik. Lecz łaknął on sławy, a miał armję ze 160,000 żołnierza i skarb dobrze zaopatrzony; sądził zaś, że jego skarb nierychło się wyczerpie i że jego armja jest niezwyciężoną; chciał,

aby mówiono o nim w Europie. Hertzberg, minister spraw zagranicznych, podniecał go do wielkich czynów. Sposobności dostarczyła sprawa holenderska.

W Holandyi ścierały się ze sobą dwie partye: partya „orańska," która chciała utrzymać i rozszerzyć władzę sztathuderatu, przywróconego w roku 1747 za wpływem Anglii i ogłoszonego dziedzicznym, i „stronnictwo patryotyczne," czyli partya stanów, która głównie opierała się na bogatem kupiectwie, a za bezsilnych rządów Wilhelma V stanowczą zyskała sobie przewagę. Stronnictwo patryotyczne sprawiło, że Holandya wzięła udział, obok Francyi, w wojnie podjętej przez północno-amerykańskie osady przeciw Anglii, a pomimo to niepomyślny dla Holandyi rezultat owej wojny składała na dziedzicznego sztathudera, który jakoby z przyjaźni do Anglii nieodpowiednie przedsiębrał środki i umyślnie upadek marynarki holenderskiej spowodował. Wynikłe ztąd między ludnością niezadowolenie tak umiano rozdmuchać, że w roku 1786 powszechne wybuchło powstanie, wobec którego okazały się niedostatecznemi wojska sztathudera. Sam sztathuder, gdy go ogłoszono za pozbawionego wszelkich urzędów i dostojeństw, uciekł z Hagi do Nimwegi, i ztąd odwołał się do pomocy Fryderyka Wilhelma, z siostrą którego był żonaty. Francya popierała partyę patryotów, anglicy trzymali stronę sztathudera. Fryderyk Wilhelm widział tu sposobność do upokorzenia Francyi, i ze sposobności tej postanowił skorzystać. Wyprawił więc do Holandyi armję z 24,000 ludzi, która niemal bez dobycia oręża rozproszyła patryotów, 1787. Francya nie interwenjowała. Wyprawa udała się nad spodziewanie. Poddali się holendrzy; prusacy czuli się niezwyciężonymi. Ogromnie wzrosła odtąd ich zarozumiałość i pewność siebie. Nie licząc się ani z pobudkami, które nie pozwalały Francyi interwenjować, ani z przyczynami, dla których holendrzy nie stawiali oporu, przypisywali pomyślny rezultat owego spaceru wojskowego jedynie urokowi dzielności pruskiej. Zwycięztwo ich uwieńczyła umowa „potrójnego przymierza," jaką zawarli z Anglją i Holandyą 1788. Prusy na pierwszy plan się wysuwały; Hertzbergowi się zdawało, że w swojej ręce dzierży rządy nad Europą. Zobaczymy, w jakie awantury uwikła on Prusy w chwili, kiedy wybuchnie (1792) wojna między Francyą i Austryą. Polityka Hertzberga przyniosła Prusom same tylko rozczarowania. Prusy, rozpoczynając wojnę z rewolucyą francuzką, liczyły na świetny odwet i na wielkie zyski. Fryderyk Wilhelm przystąpił do sojuszu królów i nawet działał jako straż przednia

takowego; lecz nagle zmieniwszy politykę, okazał się tem, czem był w istocie, wniósł do nowych swoich zamysłów właściwą mu chwiejność i zachcenia wielkości, tłumione żądzą zysków. Wojna zawiodła wszystkie jego przewidywania, wszystkie jego nadzieje. Ani on ani jego doradzcy nie znaleźli się na wysokości wypadków, z któremi mieli do czynienia. Zwycięzki opór Francyi, polityka Rosyi, zamęt dawnej Europy, wszystko to pomięszało im szyki. Żądza zysku i nałóg do intrygowania kierowały ich postępkami. Skażone w ten sposób i spaczone w samej zasadzie, ich przedsięwzięcia zmarniały. Chwiejność dyplomacyi skrępowała ruchy armii. Wszędzie tylko zysków dla siebie poszukując, widziały Prusy, jak zyski te wszędzie się im z rąk wymykały. Ztąd pochodziła dwuznaczność w zobowiązaniach, dwulicowość w postępowaniu, zmarnienie planów źle obmyślanych, i zwroty, które słusznie za zdradę poczytywano. Obudziwszy przeciw sobie podejrzliwość wszystkich mocarstw, Fryderyk Wilhelm sprowadził odosobnienie Prus a na wewnątrz przyśpieszył upadek monarchii Pruskiej. Dziesięć lat pokoju, jakie nastąpiły po traktacie Bazylejskim 1795, opóźniły tylko katastrofę, gdyż przyczyny, jakie ją sprowadzić musiały, działać nie przestały, a wszystkie już 1792 r. dostrzedz można było. „W armii, powiada jeden z historyków niemieckich *), dziwactwo, zarozumiałość, egoizm, ani śladu poświęcenia lub przywiązania do króla i ojczyzny; w administracyi intrygi, odrętwiałość, rutyna, zazdrość, mało uzdolnienia a jeszcze mniej gorliwości; w klasach wyższych żądza używania i wstręt do wszelkich wysileń. Sprężysta karność, która tak wysoko postawiła była Prusy, znikła teraz w rządach i w społeczeństwie. Istniało wprawdzie wiele sił i zasobów w narodzie, ale były one bezużyteczne pod rządami bandy intrygantów wyzutych z sumienia, nędznych mierności i próżnych rozpustników.“ Z dzieła Fryderyka II pozostała już tylko jego armja, i tę zniweczył Napoleon (1806).

Zdawało się, że po owej katastrofie runie państwo Pruskie, i że nawet Prus nazwa zniknie z oblicza ziemi. Oddawna już widać było upadek; powszechnie mniemano, że umierającemu państwu, któremu wszyscy lekarze polityczni przepowiadali śmierć nieuniknioną, Napoleon cios ostatni zadał. Wszakże podniosły się Prusy, i wyszły o d r o d z o n e z tej próby straszliwej. „Prusy mają tylko fasadę od strony Europy,“ mawiał abbé de Pradt.

*) *P h i l i p p s o n*, *Geschichte des Preussischen Staatswesens*, I, 468.

Fasada ta, wzniesiona pośpiesznie z materyałów różnorodnych, rysowała się już za Fryderyka II; nietrudno było przewidzieć jej zawalenie. Lecz nie dostrzegano głębokich i trwałych fundamentów, zapuszczonych w ziemię, na których, po usunięciu rumowiska, zręczni architekci wznieść mogli nową budowę, mocniejszą od poprzedniej, budowę, do której materyały cierpliwie gromadzili dawniejsi królowie.

Naród w Prusiech był równie sztuczny jak państwo. Byłato mozaika kunsztownie ułożona, ale mozaika owa nabrała spoistości i zamieniła się w jedno ciało. Urządzenia zlały różnorodną ludność w jeden ogół. Państwo w tym kraju było zarazem racyonalnem i narodowem. Pod siecią biurokracyi, pod mętną powierzchnią pospólstwa miejskiego, rozpościerała się po prowincyach ludność, ożywiona temi samemi dążnościami, przyzwyczajona do pożycia sąsiedzkiego, miłująca ojczyznę, ludność, śród której rozwinął się ów rodzaj ducha publicznego, który w Niemczech nazywano „żądłem pruskiem.“ Klasy wyższe były wprawdzie zepsute, ale zepsucie to ograniczało się do stolicy; nie sięgnęło do średniej szlachty, ubogiej i pracowitej. Żyjąc wśród włościan, biorąc udział w administracyi lokalnej, służąc ogółowi, doznawała szlachta szacunku od ludu. Sam lud był tu wprawdzie gburowaty i względnie nieokrzesany; ale dymisyonowani podoficerowie, którym Fryderyk II chętnie kierownictwo szkół ludowych powierzał, nauczyli wychowańców swoich patryotyzmu czynnego. Prusacy czcili króla, ojczyznę utożsamiali z rodziną królewską, karność weszła im w naturę.

Nie rozpadł się lud, gdy się rozpadła forma, w której go urabiano. Nieprzyjaciel zniweczył armję, w znacznej części z cudzoziemców złożoną; lecz pozostał lud, który można było powołać do oręża; szlachta wiejska gotowa była dostarczyć kadrów dla nowej armii. Węzły wojskowe umocniły się w niej węzłami feodalnemi i duchem narodowym. Biurokracya okazała się zużytą i bezsilną; lecz w prowincyach znalazły się żywioły administracyi ruchliwszej, żywotniejszej i lepiej do potrzeb kraju zastosowanej.

Monarchja pruska utworzyła się z pierwiastków bardzo odmiennych, z krajów różnego pochodzenia. Państwo wszakże uszanowało, jeżeli nie ich autonomję, to przynajmniej ich zwyczaje. Skupiając w sobie życie publiczne, zgodnie z duchem wieku, nie zdołało ono jeszcze zniweczyć dawnych zwyczajów administracyi lokalnej w prowincyach, a zwłaszcza w gminach. Przechowywały

się wspomnienia i tradycye pewnego samorządu; centralizacya administracyjna nie sięgała do głębin życia społecznego. Gdy więc państwo zostało zachwiane, nie trzeba było, dla skupienia żywiołów, jeszcze bardziej centralizować; dość było cofnąć się nieco w przeszłość i w naturalnem rozwijaniu pierwiastków narodowych monarchii szukać środków do odbudowania państwa. Ztąd okazuje się ogromna różnica między rewolucyą polityczną i społeczną, jaka się dokonała we Francyi 1789 r., a reformą, którą przeprowadzono w Prusiech 1807. Tu można było z poszanowaniem dla przeszłości i z zachowaniem dawnych urządzeń, połączyć przeobrażenia tak głębokie, jakich dokonali Stein i jego współpracownicy: zniesienie stopniowe stosunków feodalnych, równość podatkową, powszechną służbę wojskową, dostęp do wszystkich urzędów.

Europa północno-wschodnia.

Szwecya.—Król Gustaw III. Monarchiczny zamach stanu z r. 1772 *)

Kiedy, za porozumieniem z cesarzową rosyjską Elżbietą, wyznaczony na następcę bezdzietnego króla Fryderyka I, książę Adolf Fryderyk holsztyńsko-gottorpski, wstąpił r. 1751 na tron szwedzki, z władzy monarszej w Szwecyi już tylko ledwie cień pozostał; ale pomimo to wszechwładna oligarchja, podzielona na stronnictwa „czapek,“ trzymające z Rosyą, i „kapeluszy,“ opłacane przez Francyę, usiłowała jeszcze bardziej skrępować prawa korony. Przy obejmowaniu rządów musiał więc nowy król nietylko podpisać akt zabezpieczający nietykalność istniejących urządzeń politycznych, ale uroczyście przyrzec, że poczytywać będzie stany państwa za zwolnione od przysięgi wierności, gdyby kiedykolwiek coś uczynił wbrew temu królewskiemu zapewnieniu, albo z pogwałceniem praw już wydanych lub wydać się mających przez stany państwa. Następnie uchwalono cały szereg ustaw, pozbawiających koronę ostatnich resztek powagi i znaczenia; jedna z nich, na przykład, głosiła, że na wszystkich edyktach rządowych stemplem ma być wyciskane imię króla, gdyby ten podpisu swego położyć na nich nie chciał, pomimo dwukrotnego żądania rady stanu. Nawet sprawy domu i rodziny królewskiej pochwyciło możnowładztwo w swoje ręce. Kiedy stronnictwo „czapek,“ uciskane przez partyę „kapeluszy,“ chciało nieco wzmocnić wła-

*) Po śmierci Karola XII (1718), korona szwedzka przeszła, jak wiemy (ob. t. VII, cz. 1, str. 580) na jego siostrę, Ulrykę Eleonorę, która przekazała rządy w r. 1720 swemu małżonkowi Fryderykowi, książęciu hesko-kaselskiemu. Na mocy traktatu szwedzko-rosyjskiego, zawartego w Abo, r. 1743, Szwecya zobowiązała się oddać koronę po śmierci króla Fryderyka, Adolfowi Fryderykowi, książęciu holsztyńsko-gottorpskiemu, spokrewnionemu w żeńskiej linii z domem Wazów. Adolf Fryderyk panował od roku 1751 do 1771. Jego synem i następcą był Gustaw III, 1771—1792.

dzę królewską, zamysł ten rozbił się o chwiejność króla, i tylko utrwalił przewagę „kapeluszy,“ którym udało się zgładzić głównych przywódzców sprzysiężenia, barona Horna i hrabiego Brahe. Porażki, poniesione przez szwedów w wojnie Siedmioletniej, do której wciągnęła Szwecyę fakcya kapeluszy, sprawiły wprawdzie, że stronnictwo czapek znowu górę wzięło; ale skutkiem tego zgoła nie poprawiło się stanowisko króla, gdyż zwycięzka fakcya dawnym trybem rej w kraju wodziła.—Aby przeprowadzić reformę konstytucyi, król, za poparciem „kapeluszy,“ zażądał r. 1768 zwołania stanów państwa. Rada stanu oparła się wprawdzie temu żądaniu, ale w końcu ustąpiła z obawy przed powstaniem ludu, gdyby król, jak się tem odgrażał, przez złożenie rządów zasuspendował wszystkie władze krajowe. Sejm, zwołany w Kwietniu 1769 do Norköpingu, pociągnął radę stanu do odpowiedzialności i większą część jego członków usunął; pomimo tego zamierzona zmiana ustaw politycznych nie przyszła do skutku, i stany państwa rozeszły się, oświadczywszy, że żadnych innowacyj kraj nie potrzebuje. Lecz czego nie mógł osiągnąć król Adolf Fryderyk, tego miał dokonać syn jego i następca, Gustaw III (1771—1792) i to drogą zamachu stanu, podjętego przez samą koronę.

Gustaw, będąc następcą tronu, umiał, pod pozorną obojętnością dla spraw publicznych, ukryć przed szlachtą udział swój w dążeniach ojca do przywrócenia niezależności monarszej. Zwiedzał właśnie Francyę, gdy śmierć króla Adolfa Fryderyka (1771) powołała go na tron szwedzki. Wobec samowładztwa królewskiego, na jakie patrzał w Wersalu, tem boleśniej odczuwał poniżenie korony szwedzkiej, a zachęcony przez ministra Choiseula, który pragnął widzieć w Szwecyi, w interesie Francyi, przywróconą monarchję absolutną, wrócił do ojczyzny z niezłomną wolą dokonania przewrotu na rzecz monarchii.

Aby zjednać sobie sympatyę ludu szwedzkiego, okazywał mu młody król nigdy nie widzianą dotąd uprzejmość, do czego wielce Gustawowi pomagała znajomość mowy szwedzkiej, którą dwaj jego poprzednicy wcale nie władali. Swój dar wymowy zręcznie umiał spożytkować, zwłaszcza wobec stanów państwa. Otwierając pierwszy sejm, oświadczył, że chwałą mu jest być pierwszym obywatelem wolnego narodu. Przytem wybornie umiał zamiary swoje okrywać maską prostoty i dobroduszności, i uśpić możnowładztwo pozornem pochwalaniem istniejącego stanu rzeczy. Gdy mu do podpisu przedstawiono dokument, w którym miał wziąć na siebie te same zobowiązania i ścieśnienia, jakim musiał

się poddać jego ojciec przy obejmowaniu rządów, podpisał ów dokument, nawet go nie przeczytawszy: nadmienił tylko, że zapewne nie ma w nim nic takiego, co nie zmierzałoby do dobra państwa. Po koronacyi, z wielkim przepychem odprawionej w Sztokholmie (w Maju 1772), nie bacząc na obradujący jeszcze sejm, udał się do letniej rezydencyi Eckholmsund, i tu zdawał się tylko sztukami pięknemi zajmować. Tymczasem po prowincyach stronnicy króla rozniecali niezadowolenie ludu z istniejących urządzeń, wkładając na takowe winę drożyzny, jaka wtedy w kraju panowała. Bardziej jeszcze od owych knowań sprzyjało planom Gustawa III rozdwojenie między fakcyami „czapek“ i „kapeluszy;“ fakcye te zawzięcie walczyły ze sobą w sejmie, aż w końcu partya kapeluszy, oburzona na zwycięztwo czapek, w znacznej części z sejmu się wycofała. Niebawem też pułkownik Sprengporten, wtajemniczony w zamysły królewskie, zjednał dla króla 150 oficerów z załogi stołecznej, podczas gdy dwaj bracia królewscy, Karol i Fryderyk, namiestnicy Skanii i Gotlandyi, w prowincyach owych w tymże celu pracowali. Gdy już wszystko było przygotowane do rewolucyi, podniósł, oddany królowi kapitan Hellichius, komendant fortecy Christianstadt, zgodnie z wyznaczoną mu rolą, sztandar powstania, a wydawszy manifest przeciw przywłaszczeniom arystokracyi, wypowiedział stanom posłuszeństwo. Brat zaś królewski, książę Karol, ściągnął wojska, jakoby dla stłumienia rokoszu, i pomaszerował na ich czele do Christianstadtu. Wiadomość o tych wypadkach zaniepokoiła arystokratów w Sztokholmie; król wszakże niczem nie zdradzał planów swoich; gdy przy wieczerzy w zamku, hrabia Ribbing zrobił uwagę, iż jestto rzeczą uderzającą, że oficer patrolujący przy bramie Christianstadtu miał oznajmić, iż wszystko dzieje się na rozkaz królewski, Gustaw III, spokojnie wytrzymując badawczy wzrok hrabiego, odrzekł: „jesteś pan w błędzie; według raportu do rady stanu, który sam czytałem, powiedział to nie oficer a żołnierz.“ Tymczasem rada stanu, przewidując katastrofę, kazała wojskom ściągnąć do stolicy; książę Karol miał w inne ręce oddać dowództwo nad zebranemi przezeń oddziałami. Wobec tych rozporządzeń, król widział, że chwila działania nadeszła, jeżeli całe przedsięwzięcie nie ma spełznąć na niczem. Po bezsennie spędzonej nocy, udał się 19 Sierp. 1772 na posiedzenie rady stanu, a gdy tu wezwano go, aby odczytał list świeżo otrzymany od brata, odepchnął wezwanie to, jako uwłaczające jego godności monarszej, i schwytawszy za rękojeść szpady, w rzeczywistym

czy też udanym gniewie, wyszedł z sali. Najpierw podążył do gwardyi, której oficerowie zjednani byli dla jego sprawy, i jeden jej oddział wysłał dla zatrzymania rady stanu w sali posiedzeń, a sam otoczony wojskowymi, skierował się do zamku; tu gorąco przemówił do trzymających straż oficerów i żołnierzy, jako wolą jego niezłomną jest złamać kajdany, z obcego ukute złota, któremi ojczyzna jest ujarzmiona, i dawną, prawowitą wolność królestwa przywrócić. Na zapytanie króla, czy może na poparcie wojska liczyć, rozległy się potwierdzające okrzyki. Gustaw przewiązał sobie ramię białą chustką, i wezwał wszystkich, którzy po jego stronie stanąć zechcą, aby to samo uczynili; miał to być znak stronnictwa królewskiego. Daremnie wszelkie czynił starania generał Rudbeck, gubernator stolicy, aby armję pozyskać dla rady stanu, daremnie nazywał postępowanie króla zamachem na swobody krajowe: większą znajdował wiarę Gustaw III, gdy z pałaszem w ręku objeżdżając ulice Sztokholmu, zapewniał, że dla tego tylko powstał, aby wolność ojczyzny ocalić. Lud kupił się około niego, i zaprzysięgał mu wierność i posłuszeństwo. Władze miejskie, zwołane do ratusza, złożyły, bez oporu, żądaną przysięgę; to samo uczyniła admiralicya. Dwa bataljony, Upland i Sudermanland, powołane do Sztokholmu przez radę stanu, gdy już były blizko miasta, otrzymały rozkaz do odwrotu; ich dowódzca, oddany stronnictwu arystokratycznemu, pułkownik Cederström, nic nie wiedząc o tem, co zaszło w stolicy, uczynił co mu było rozkazane. Nad osobami, które mogłyby działać na szkodę króla, rozciągnięto ścisły nadzór.

Pewny już poparcia ludności, Gustaw III zwołał (21 Sierpnia 1772) stany do domu rycerskiego w Sztokholmie, w gorącej mowie przedstawił im szkodliwość dotychczasowej konstytucyi, klęski i hańbę, jaką oligarchowie przedajnością swoją i niesnaskami na kraj ściągnęli, i wezwał każdego, kto mógłby prawdzie jego słów zaprzeczyć, aby wystąpił i rzecz swoją wyłożył; zapewniał, że święcie dotrzyma przysięgi, jaką złożył na osłanianie wolności i prawa, i że dlatego tylko zmieni ustawę krajową, aby położyć koniec samowoli i bezprawiu. Poczem nastąpiło odczytanie nowej ustawy. Przyznawała ona królowi prawo rozrządzania całą siłą zbrojną, lądową i morską, wszystkiemi urzędami cywilnemi i wojskowemi; nadawała koronie prawo zawierania przymierzy i pokoju i prowadzenia wojny obronnej; do rozpoczęcia zaś wojny zaczepnej miało być niezbędnem przyzwolenie stanów. Obrady sejmu, zwoływanego każdorazowo przez króla, miały się do

tego tylko ograniczyć, co korona odda mu do roztrząsania. Radę stanu zamieniono w magistraturę doradczą, bez głosu decydującego. Nową konstytucyę zaprzysięgli wszyscy obecni, poczem król wydobył z kieszeni modlitewnik i wraz z całem zgromadzeniem zaintonował Te Deum.

Również nie napotkał oporu przewrót monarchiczny w prowincyach, gdzie bracia królewscy odbierali przysięgę od ludu i wojska na nową konstytucyę. Sam Gustaw III utrwalił pozyskany już wpływ na umysły poddanych, przedsięwziętą następnej zimy tak zwaną „riksgatą,“ to jest, tradycyjnym po kraju objazdem królów szwedzkich. Cała rewolucya dokonała się bez krwi rozlewu, żaden akt zemsty nie splamił odniesionego zwycięztwa. Nikogo za dawniejsze postępki nie pociągano do odpowiedzialności. Zasłużoną nagrodę otrzymali zaś ci wszyscy, którzy gorliwością w sprawie królewskiej się odznaczyli. Kapitana Hellichiusa zamianował Gustaw III pułkownikiem i nadał mu zaszczytny przydomek „tarczy Gustawa;“ pułkownika Sprengportena wyniósł na dowódcę gwardyi, której wszyscy oficerowie o dwa stopnie zostali posunięci; podoficerowie otrzymali medale i dodatki do żołdu. Biała wstęga, którą król ustanowił 19 Sierpnia jako oznakę swoich stronników, miała być odtąd sztandarem wojsk szwedzkich. Dla puszczenia w niepamięć czasów niezgody i hańby narodowej, zakazano używania nazw fakcyjnych, „czapek“ i „kapeluszy.“

Przywróciwszy władzę korony, Gustaw III przystąpił do spełniania obietnic, któremi zainaugurował rządy swoje; szeregiem reform usiłował zapewnić ludowi szwedzkiemu ścisły wymiar sprawiedliwości, pilnie zajął się podniesieniem dobrobytu poddanych i utrzymaniem spokojności wewnętrznej. W zrujnowanych finansach zaprowadzono pewien porządek; zakładaniem nowych kanałów rząd królewski starał się ożywić handel, otwierał szpitale dla ubóstwa i przytułki dla sierot, zaprowadzał lekarzy okręgowych. Z godną uznania gorliwością Gustaw III zajął się reformą sądownictwa: zniesiono tortury, wszelkie nadużycia w wymiarze sprawiedliwości surowo karano, sąd nadworny w Jonköping poddano ścisłemu śledztwu, pozwolono drukiem ogłaszać rozprawy sądowe. Podnosiło się rolnictwo, powstawały fabryki wyrobów żelaznych i stalowych. Zwłaszcza naprawa stosunków w Finlandyi leżała królowi na sercu.

Ujemną wszakże stroną wszystkich owych reform był gorączkowy pośpiech, z jakim je przeprowadzano. Tak samo jak cesarz Józef II, chciał Gustaw III oglądać owoce, gdy ledwie

posiew rzucony był w ziemię; dlatego od jednych urządzeń przerzucał się do drugich, nie doprowadziwszy reform już rozpoczętych do końca. Przytem coraz bardziej na jaw występowało zamiłowanie króla do błyskotliwych pozorów, po za któremi częstokroć wewnętrzna wartość rzeczy uchodziła jego uwagi. Nierozważne nowatorstwa króla jeszcze bardziej jątrzyły zawziętą przeciw niemu szlachtę, a zaprowadzenie rządowego monopolu gorzałkowego dało powód do groźnych zawichrzeń między ludem pospolitym *). Gustaw III, jak wielu panujących w wieku XVIII, chorował na Ludwika XIV; szczodrą ręką opłacał pisarzy; założył akademję na wzór francuzkiej, protegował sztuki, teatr, stawiał pałace, choć bardzo niesmaczne; a że dochody były szczupłe, cierpiał więc niedostatek. Lubił podróżować, a zawsze z pokaźną świtą; z Friedrichshammu, gdzie w roku 1783 z cesarzową Katarzyną się zjechał, wybierał się w podróż artystyczną do

---

*) Szwecya, pisze S o r e l, bardzo zaprzątała Europę w siedmnastym i na początku ośmnastego wieku. Ale przelotny tylko blask rzucała wtedy naokół siebie; jej wystąpienia bywały epizodyczne. Pierwszy z jej wielkich wojowników, Gustaw Adolf, był tylko sławnym pomocnikiem; drugi, Karol XII, był królem-awanturnikiem. Utracił on posiadłości nadbałtyckie, i pozostawił Szwecyę wyczerpaną, zniechęconą i targaną rozdwojeniem wewnętrznem. Szwedzi mocno ucierpieli od fantastycznych pomysłów królów swoich, szukali więc przeciw nim rękojmi w dawnych wolnościach narodowych; lecz z owych swobód tylko formy pozostały. Sięgały one Wieków Średnich, a odpowiadały tylko obyczajom grubym i namiętnościom pierwotnym. Szwedzi wnieśli do nich usposobienie burzliwe i krytykujące ośmnastego wieku, i nawyknienie do intryg, jakie się śród nich upowszechniło pod osłoną despotyzmu. Ów więc mniemany powrót do wolności był wyrazem upadku i anarchii. Partye, jakie się w Szwecyi wytworzyły, nie mając podstaw w kraju, szukały oparcia w obcych mocarstwach; oddały się na żołd cudzoziemcom. Przedajność zeszpeciła wszystkie instytucye, a naród zdawał się stawać otworem dla wdzierstw zagranicznych. Nie umiejąc rządzić się w wolności, szwedzi nie byli wszakże ludem zupełnie wyzutym z karności politycznej. Namiętne wprawdzie panowały między nimi waśnie, ale owe waśnie nie były tak zastarzałe, aby zaślepiały patryotyzm. Szwedzi czuli niebezpieczeństwo, jakie pociągała za sobą dla nich niezgoda domowa. Przytem nie wyzuli się z ducha wojowniczego: świetne przedsięwzięcia wojenne, zdolne były odwodzić ich od sporów wewnętrznych. Tem się objaśnia pomyślny przebieg zamachu stanu, którym w r. 1772 Gustaw III ocalił niezależność kraju. Przyklasnęli mu „filozofowie:“ Gustaw był ich uczniem; lubił „oświatę,“ „obalał ołtarze fanatyzmu;“ użył, do zreformowania nadużyć, władzy, jaką sobie zdobył. — *S o r e l, L'Europe et la rév. fr.* I, 505.

Włoch. Cesarzowa ofiarowała mu 200,000 rubli, i prosiła go, by pałac ambasadora rosyjskiego w Neapolu za swój własny uważał, gdzie też podczas pobytu swego w tem mieście, jej kosztem, z wielką wystawą był podejmowany.

Wojna szwedzko-rosyjska, 1788—1790.

Niezaprzeczenie był Gustaw III monarchą wielkiej i niepospolitej zdolności, ale wiek, w którym żył, otoczenie w którem wyrosł, skaziły jego bogatą naturę. W braku zasad religijnych, interes kraju i własnej chwały, jak ją pojmował, były dla niego najwyższem dobrem, przed którem wszystko musiało ustępować; otoczony przewrotnymi ludźmi, zmuszony do skrytości, zbyt łatwo mijał się z prawdą, słowa danego nie ważył, a próżnością bez granic najpiękniejszym czynom swoim ujmował powagi. Przy tem wszystkiem było w usposobieniu jego coś rycerskiego, ale bardziej jeszcze na rycerza pozować lubił; skory do przedsięwzięć zadziwiających, jeszcze skorszy do tego, by go świat podziwiał; wymowy porywającej, sam jeszcze bardziej nad nią się unosił i nią się upajał; z wysokiem uczuciem godności monarszej, z popędem do bohaterstwa w duszy, łączył niesmaczną fanfaronadę i teatralność. W każdem dziele, jakie rozpoczynał, zaraz siebie samego oglądał, słowa swoje i czyny, nieraz i osobę do zamierzonego efektu przystrajał; tak, że rzeczywista wartość jego wtedy się dopiero w całej prawdzie ukazywała, gdy postawiony w najwyższem niebezpieczeństwie, o sobie całkiem zapomnieć musiał. Wtedy, ale wtedy tylko, był istotnie patryotą, monarchą i bohaterem, i tym kilku chwilom zawdzięcza on, że pomimo mnóstwa wad i śmieszności, pozostanie w historyi jako król, który dobrze swemu państwu się zasłużył. Zasługą zaś jego, przez którą Szwecyę uratował, jak głównem tłem życia, było odbudowanie władzy monarszej, zasługą tem większą, że ją życiem przypłacił.

Od roku 1772, w którym udało się Gustawowi III, odważnym i zręcznie dokonanym zamachem stanu, wyprowadzić koronę szwedzką z nicestwa, był między nim a Katarzyną II antagonizm konieczny. Jeszcze za Iwana Groźnego Rosya posuwała się ku brzegom baltyckim; w sto lat później, gdy się wydobyła z rozstroju, o jaki ją przyprawiły wojny polskie i zamieszki samozwańców, odnowiła swe zamiary. Aleksemu Michałowiczowi podawano plan, zabrania wybrzeża szwedzkiego wraz z Finlandyą,

a współczesny mu patryarcha Nikon doradzał nawet wyprawę na Sztokholm, jako dogodną i konieczną dla dopięcia celu. Połowę tego planu ziścił wiek XVIII; traktatem Nysztadzkim (1721) Rosya zyskała Inflanty, Estonję i Karelję; traktatem w Abo (1743) południową część Finlandyi; pozostawała do wzięcia druga połowa tej prowincyi. Wojna rosyjsko-turecka (1787) wydała się Gustawowi III pożądaną porą do zabezpieczenia Finlandyi i odzyskania prowincyj straconych. Ale dwie przeszkody krępowały króla szwedzkiego. Konstytucya, którą sam nadał w r. 1772, zabraniała królowi zaczepnej wojny bez przyzwolenia stanów; nigdy zaś nie można było spodziewać się, aby izba szlachecka na taką wojnę z Rosyą zezwoliła; Gustaw wszakże mniemał, i nie bez przyczyny, że byle mu się udało odnieść zwycięztwo, to mieszczańska i chłopska izba chętnie go rozgrzeszą z takiego pogwałcenia konstytucyi. Druga przeszkoda zachodziła od strony Danii, która była związana z Rosyą przymierzem odpornem. W początkach 1788 roku, Gustaw udał się do Kopenhagi, aby ministeryum duńskie wciągnąć w swoje plany. Stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź; co większa, duński następca tronu ostrzegał go, że jeżeli Rosyę zaczepi, Danja będzie musiała jej pomódz. Ale i tę trudność król spodziewał się wyminąć; wiedział bowiem, z jaką niechęcią na wojnę turecką spoglądają Prusy i Anglja; stawiając się przeto jako obrońca i sprzymierzeniec Porty, liczył na poparcie tych dworów, o tyle przynajmniej, że Danję będą chciały powstrzymać. Przedsięwzięcie, jak widzimy, było niepewne, bardzo ryzykowne, wielkiemi najeżone trudnościami. W ciszy i z wielkim pośpiechem czyniono ostatnie przygotowania do wojny. W Maju 1788, około trzydziestu tysięcy wojska szwedzkiego zebrano na granicach Finlandyi rosyjskiej, i flota mogła już opuścić Karlskronę. Aby te rozporządzenia wojenne przed narodem i wojskiem wytłumaczyć, Gustaw rozgłaszał, że w sąsiednich prowincyach rosyjskich wielki panuje ruch wojska, i że Rosya zamierza go napaść znienacka *). Byłato nieprawda. Cesarzowa Katarzyna II była zbyt rozumną, aby w takiej chwili zaczepiać Szwecyę. Tem niezręcznem kłamstwem Gustaw dobrowolnie uwikłał się w trudności i podał cesarzowej Katarzynie broń niebezpieczną, z której też cesarzowa nie omieszkała skorzystać. Posłowi swemu w Sztokholmie, hr. Razumowskiemu, kazała złożyć notę, w której, zaprzeczając pogłoskom o jej zaczepnych zamiarach,

*) *Kalinka*, *Sejm czteroletni*, II, 146...

zapytała nawzajem, co znaczą groźne ze strony Szwecyi uzbrajania się: pytanie to postawiła tak dobrze ministerstwu, jak „tym wszystkim, którzy mieli udział w rządzie szwedzkim,“ i którzy razem z królem mieli prawo decydować o wojnie (Czerw. 1788). Było to głośne wezwanie arystokracyi szwedzkiej, aby pilnowała praw swych, na które król następuje. Gustaw III ujrzał w tej nocie obrazę dla siebie i chęć rozdwojenia go z narodem, i do Petersburga wysłał ultimatum, ale tak groźne i śmieszne przesadnemi żądaniami, że, jak słusznie powiedziano, nawet sułtan turecki nie poważyłby się stawiać podobnych swemu lennikowi. Król szwedzki był upojony widokiem swoich przyszłych zwycięztw; w myśli widział się już zbawcą Turcyi, odnowicielem równowagi europejskiej, i sam przyznawał, że o tem marzy, jak chwała jego imienia rozchodzić się będzie po Azyi i po Afryce. „Rubikon już przebyty!“ zawołał, wyjeżdżając ze Sztokholmu z wielką ostentacyą. Tymczasem, przybywszy do Finlandyi i stanąwszy z wojskiem nad rzeczką Kymmene, zkąd tylko 30 mil było do Petersburga i dwie fortece po drodze do wzięcia, zawahał się, finlandzkiego Rubikonu przejść nie śmiał. Od granicy rosyjskiej było głucho, żadnego śladu owych przygotowań wojennych, o których tyle z polecenia królewskiego mówiono. Gustaw strawił trzy tygodnie na czekaniu z wojskiem, pragnąc wywołać ze strony rosyjskiej jakąś zaczepkę. Napróżno; „ja go nie zaczepię, mawiała Katarzyna II, a on się śmiesznością okryje; widocznie chce się pozbyć Finlandyi;“ nie traciła też czasu. Zawiązano stosunki z finlandzką i szwedzką opozycyą. Gdy król, odebrawszy wiadomość o bitwie morskiej pod wyspą Hogland (17 Lipca), nie bardzo pomyślnej dla szwedów, dał wreszcie rozkaz przypuszczenia szturmu do fortecy Friedrichshamm, pułkownicy finlandzcy odmówili posłuszeństwa pod pozorem, że plan ataku był źle przez króla obmyślany i że dział ciężkiego kalibru nie dostawało. Chciał Gustaw swoją wymową porwać żołnierzy do boju, ale tym razem wymowa go zawiodła. Odstąpiono od oblężenia. Jenerał Arnfeld i trzej pułkownicy finlandzcy wysłali list do cesarzowej z propozycyą zaprzestania kroków wojennych, poczem podpisali „akt związkowy“ (12 Sierpnia), którym ogłosili wojnę jako nieprawnie rozpoczętą, zaprosili szwedzką armję, aby przystąpiła do związku, i kończyli żądaniem zwołania sejmu. Na akcie podpisało się w armii 12,000 związkowych. Wkrótce potem, z pominięciem króla, zostało zawarte zawieszenie broni z Rosyą.

Tryumf cesarzowej Katarzyny II był zupełny; teraz już

nie o zwycięztwo nad Rosyą królowi szwedzkiemu chodziło, ale o obronę od własnych poddanych. Nieuchronne było zwołanie sejmu, a sejm właśnie zapowiadał szereg nowych upokorzeń: zburzenie dzieła dokonanego w roku 1772, może i konieczność abdykacyi. Z niewymownym uciskiem duszy powrócił Gustaw do Sztokholmu (Wrz. 1788), gdzie nowy cios go spotkał. Ten cios miał go dobić, i ten uratował. Dwór kopenhagski, czyniąc zadość zobowiązaniom przymierza z Rosyą, wysłał wicekróla Norwegii, Karola księcia heskiego, aby z wojskiem norwegskiem ruszył na Szwecyę. Książę heski stanął w początkach Września pod Gotenburgiem i rozpoczął oblężenie tego miasta. Wiadomość o tem doszła Gustawa III, w chwili, gdy do Sztokholmu przyjechał. Ten to grom właśnie, zamiast przygnieść, podniósł duszę Gustawa. Co miał gotowego żołnierza pod ręką, wysłał czemprędzej na wzmocnienie załogi Gotenburga, sam udał się do Dalekarlii, i odwołując się do patryotyzmu jej ludności, zawsze wiernej swoim królom, zyskał kilka tysięcy ochotnika; za przykładem Dalekarlii poszły sąsiednie prowincye, i z niewypowiedzianą szybkością stanął Gustaw pod Gotenburgiem, jeszcze na czas, by przeszkodzić poddaniu się miasta. Nie zaniedbał też szukać ratunku za granicą. Poruszone jego niebezpieczeństwem, dwory pruski i angielski, zagroziły królowi duńskiemu wojną, jeśli natychmiast Szwecyi nie opuści. W pierwszych dniach Października książę Karol podpisał zawieszenie broni; wkrótce potem rząd duński zobowiązał się Szwecyę zostawić w pokoju.

Minęło groźne niebezpieczeństwo; Gotenburg uratowany, i kraj od jednego zasłoniony nieprzyjaciela. Było to dziełem Gustawa, jego odwagi i wielkiej przedsiębierczości, które w najtwardszej chwili, całym zajaśniały blaskiem. Ta zasługa ujęła naród, zmieniło się usposobienie na korzyść króla; po jego stronie stanęło teraz duchowieństwo, mieszczanie, lud, domagając się ukrócenia przywilejów arystokracyi i odjęcia jej możności szkodzenia państwu. Wiedział o tej szczęśliwej dla siebie przemianie Gustaw III, i z Gotenburga zwołał sejm na miesiąc Luty 1789. Arystokracya tymczasem, nie dostrzegając dla siebie niebezpieczeństwa, trwała w zaciętej opozycyi przeciw projektom, które Gustaw nader zręcznie na korzyć klas niższych podawał do sejmu. Niechęć i rozdrażnienie wzajemne wzrosły do tego stopnia, że trzy izby niższe prosiły króla, aby użył środków, jakie uzna za stosowne, iżby ułatwić możność obrad i konkluzyj sejmowych. Tego też pragnął Gustaw, kazał uwięzić trzydziestu członków

z izby szlacheckiej, i oddał pod sąd głównych przestępców z armii finlandzkiej; i po takich dopiero wstępnych krokach wniósł tak zwany „Akt zjednoczenia i bezpieczeństwa,“ który przyznawał królom szwedzkim samowładny rząd w kraju, nieograniczone prawo wydawania wojny i zawierania pokoju, szafunek skarbu i pobór zwyczajnych podatków; sejmowi zaś pozostawił tylko przyzwolenie na podatki nadzwyczajne, oraz decyzyę w projektach, które rząd mu przedstawi. Trzy izby niższe przyjęły owe projekta z oklaskiem; na czwartej, to jest, szlacheckiej tylko przemocą można było wymusić przyzwolenie.

Sejm przyzwolił na pobór sześciu miljonów talarów na spłacenie długów królewskich i na dalszą wojnę. Ubezpieczony wewnątrz kraju i opatrzony, choć niedostatnio, pieniędzmi, Gustaw pod koniec wiosny roku 1789 ruszył napowrót do Finlandyi. Ale tutaj rzeczy odmieniły się bardzo. Cesarzowa Katarzyna zyskała ośm miesięcy czasu na przygotowania do odparcia nieprzyjaciela. Kampanja lądowa żadnych nie przyniosła rezultatów ani szwedom ani rosyanom; z końcem roku obie strony pozostały na tych samych stanowiskach, jakie zajmowały w początku. Na morzu o wiele gorzej wypadła wojna dla szwedów. Ich flota linjowa porażona w Lipcu, wioślana we Wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi, zmarnowano wiele zasobów, rezultatu nie było żadnego. Gustaw III nie był w stanie zdobyć się na większe wysilenia; Katarzyna II w braku wojska, któreby jej dozwoliło przenieść wojnę w kraj nieprzyjacielski, nie mogła go znaglić do pokoju. Jedyną korzyść z tych zapasów odniosła Porta. Ta ostatnia zawarła też ze Szwecyą (w Lipcu 1789) traktat, którym przyrzekła jej 30 miljonów franków subwencyi, w ratach rocznych po trzy miljony przez czas wojny, z warunkiem atoli, że Gustaw osobnego pokoju nie zawrze.

Z tą szczupłą pomocą Gustaw sposobił się do trzeciej kampanii. Jego położenie było bardzo ciężkie, wydatkom wojennym nie dorównywały zasoby ubogiego państwa, zaległy żołd wojska wywoływał niezadowolenie. Mniemał wszakże, iż państwa sprzymierzone, Prusy, Anglja i Holandya, które los Turcyi tak mocno obchodził, czynniej się zajmą jego sprawą, żądał od nich posiłków pieniężnych, lecz nie otrzymawszy takowych, oświadczył, że zmuszony będzie szukać bezpośrednio porozumienia z Rosyą. Tymczasem zaszły w środkowej Europie nader ważne wypadki: przymierze prusko-tureckie *), śmierć Józefa II, rozpoczęte z Austryą

*) Przeciwko Rosyi, zawarły Prusy traktat przymierza z Portą

rokowania, które zdawały się nową zapowiadać wojnę tego państwa z Prusami. Z takiemi widokami król szwedzki rozpoczynał trzecią kampanję, 1790 r. Jak poprzednio, tak i teraz celem jego wyprawy był Petersburg, ale że po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Wiborg, z niemi więc należało naprzód się uprzątnąć. Po raz trzeci oblężono Friedrichshamm i przypuszczono szturm, ale znowu go rosyanie odparli. Gustaw, straciwszy nadzieję przebicia się tą drogą, wsadził swoje wojska na flotę wiosłaną i popłynął pod Wiborg próbować szczęcia; bratu zaś, księciu Karolowi sudermańskiemu, kazał na czele floty linjowej pilnować dwóch flot rosyjskich, z których jedna pod Czyczagowem, druga pod Kruzem, stały w pobliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połączenia. Karol nie mógł wykonać tego rozkazu, i owszem musiał cofnąć się do zatoki wiborgskiej. Cała więc flota szwedzka i cała niemal armja stanęła pod Wiborgiem i blokowały te fortecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zostały. Trwało to przez cały Czerwiec: na okrętach szwedzkich poczynało już brakować żywności i wody do picia; Gustaw, nie widząc innego wyjścia, rozkazał przerznąć się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 Lipca 1790 wykonano ten śmiały ruch, ale z ogromnemi stratami; oprócz mnóstwa okrętów, rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów; około 2000 utonęło. Szwedzka flota linjowa, zmniejszona o trzecią część, schroniła się do Sweaborga; wiosłana, na której znajdował się król z wojskiem lądowem, szukała ratunku w zatoce Swenskasund pod Friedrichshammem.

Wrażenie tej klęski było ogromne. Naród szwedzki bolał szczególniej nad stratą marynarki, która niemało długów przyczyniła państwu; wszędzie słychać było narzekania na króla, że zuchwałem zerwaniem się przywodzi Szwecyę do zguby. Stronnictwo arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło głowę, zamyślało o buncie. Już się zmawiano, aby z pominięciem Gustawa, wysłać deputacyę od stanów do Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście byłoby zgubiło króla. Książę Nassau, wódz rosyjski, korzystając z tego przygnębienia szwedów, chciał wojnę jednym zamachem ukończyć. Na czele floty wiosłanej, przybrawszy pewną liczbę okrętów linjowych i kilka tysięcy kozaków czarnomorskich, podpłynął pod Swenskasund, aby

w Styczniu 1790, w nadziei, że toż samo uczyni Anglja. Zawarciu wszakże przymierza między Anglją i Turcyą przeszkodziła opozycya w parlamencie angielskim.

zamknąć króla w tej zatoce i zmusić go do poddania się. Położenie Gustawa III było rozpaczliwe; w wigilję bitwy (8 Lipca) rzekł do swego powiernika, pułkownika Cazalesa: „Nigdy jeszcze, w najnieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak udręczony, jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem arystokratów. Co mi po życiu, jeżeli mam wyjść na pośmiewisko Sztokholmu i stać się celem pogardy dla całej Europy! Straszliwsza dla mnie od floty wojennej jest zaciętość arystokracyi szwedzkiej. Chcesz, żebym się ratował; na nieszczęście, mniej bać się muszę żelaza mych nieprzyjaciół, niż moich własnych poddanych. To rzekłszy, podpłynął pod okręty rosyjskie, obejrzał ich stanowisko, i wróciwszy, zwołał do siebie dowódzców. Oznajmił im, że postanowił przyjąć bitwę, i że od nich żąda rady, coby robić, aby zwyciężyć. Oficerowie jednomyślnie byli zdania, że bitwa z tak potężnym nieprzyjacielem zapowiada niechybną klęskę, że lepiej byłoby schronić się do Pellingi, gdzie z większem bezpieczeństwem, pod osłoną wysp skalistych, można będzie spotkać się z rosyanami. Gustaw nie chciał o tem słyszeć. „Com powiedział, to wykonam,“ i wydał rozporządzenia do bitwy.“ O 10-ej z rana flota rosyjska, pędzona wiatrem pomyślnym, rzuciła kotwicę przy otworze zatoki, i stanęła wyciągnięta linją, gotowa do boju. Składało ją 20 większych okrętów i 130 wioślanych szalup kanonjerskich z załogą wojska lądowego; szwedzka liczyła 160 wioślanych szalup, większych okrętów w niej nie było. Bój trwał do 11 wieczorem, z przewagą ognia szwedzkiego; dopiero gdy zapadł mrok nocny, zaprzestano walki. Krótka noc letnia dozwoliła odpocząć na chwilę i rozejrzeć się w położeniu. Już rosyjskich szalup nie było na linii, ale pomimo to, bitwa jeszcze nie zdecydowana, jeszcze stały wielkie okręty, a szwedom poczynało amunicyi brakować. Gustaw był w ciężkim niepokoju. O wpół do trzeciej po północy ogień zaczął się nanowo, jeszcze zaciętszy niż dniem wprzódy; kilka fregat rosyjskich próbowało się wycofać, ale napróżno, musiały się poddać; zażarta walka zakończyła się zwycięztwem szwedów.

Katarzyna II boleśnie uczuła tę przegraną; w kilku listach do Potemkina wraca do niej. „W sześć dni, pisze cesarzowa, po owem sławnem zwycięztwie wiborgskiem, nasza flotyla wioślana została rozbitą przez szwedów. Ta klęska takie na mnie sprawiła wrażenie, jak zguba naszej floty czarnomorskiej na początku obecnej wojny; nic mnie tak nie dotknęło, jak to nieszczę-

ście. Opisanie tego znajdziesz w relacyi; ogromna strata w ludziach. Nie upadłam jednak na duchu, i chowając ból w głębi serca, staram się rzeczy całej nadać postać jak najlepszą.“ Czyniono wszelkie wysilenia, aby nanowo podjąć walkę, i przynajmniej na lądzie powetować klęskę. Tymczasem to, co się działo za granicą, dawało więcej jeszcze do myślenia. Z Reichenbachu, gdzie w Lipcu 1790 roku toczyły się układy między Prusami i Austryą, przyszła wiadomość, że król pruski postawił Austryi żądanie: status quo ante bellum, pod zagrożeniem wojny; zkąd wypływał wniosek, że podobne żądanie i Rosya od sprzymierzonych usłyszy. Nie było czasu do stracenia: zanim skończą się układy w Reichenbachu, trzeba było, bądź co bądź, uwolnić się od szweda. Do pośrednictwa użyto posła hiszpańskiego Galveza. W imieniu cesarzowej oznajmił on Gustawowi III, jej skłonność do zawarcia pokoju, a gdy król nie okazał się temu przeciwnym, umówiono w W e r e l a, na granicy finlandzkiej, zjazd pełnomocników. Tu 14 Sierp. 1790 pokój został podpisany, z utrzymaniem stanu przedwojennego. Gustaw III zakończył wprawdzie wojnę bez odzyskania Finlandyi, ale zakończył ją z niewątpliwą korzyścią polityczną. Bitwa pod Swenskasund i pokój w Werela, który był jej następstwem, ocaliły na zewnątrz niepodległość Szwecyi, na wewnątrz zaś dokonały głównego dzieła Gustawa, które zaczął był r. 1772, to jest, okiełznania buntowniczych fakcyj, przywrócenia ładu w zarządzie państwa.

Lecz jakkolwiek powrotowi Gustawa III do kraju świetne towarzyszyły owacye, nie mógł on wszakże ukrywać przed sobą zmiany, jaka się dokonała w usposobieniu poddanych. Ogromne zwiększenie ciężarów rządowych, jakie wojna pociągnęła za sobą, przypisywano jego żądzy sławy i lekceważeniu dobra publicznego; ogólnemu zaś niezadowoleniu nowej dodało podniety przymierze, zawarte przez Gustawa w roku 1791 z cesarzową Katarzyną, a zdające się nową wojnę zapowiadać. W istocie nosił się król szwedzki z myślą podjęcia walki, wspólnie z dworem rosyjskim, przeciw rewolucyi francuzkiej; myśl owa była tem ponętniejszą dla jego ruchliwej natury i ambicyi, że walka w sprawie nieszczęśliwego Ludwika XVI mogła nastręczyć niejednę sposobność do nowych czynów rycerskich. Środków do tego przedsięwzięcia miał dostarczyć sejm, zwołany w Styczniu 1792 do Gefle. Na sejmie wszakże wszystkie stany z taką wystąpiły opozycyą, że nie podobna było wyjednać uchwały, gwarantującej pożyczkę dziesięciu miljonów talarów, jaką król chciał zaciągnąć w Rosyi.

Po czterotygodniowych obradach rozeszły się stany szwedzkie obradujące w Gefle; przed rozejściem wyznaczyły termin lat dziesięciu na spłacenie długów, spowodowanych przez ostatnią wojnę.

Tymczasem między szlachtą szwedzką, do najwyższego stopnia rozjątrzoną od czasu przywrócenia samowładztwa korony na sejmie 1789, zawiązało się na zagładę króla sprzysiężenie, któremu przywodzili hrabiowie Horn i Ribbing, baron Bielke, generał Pechlin i kilku innych arystokratów; Jakób Ankarström, były oficer gwardyi, podjął się królobójstwa. Zbrodniczego czynu dokonano w nocy z 16 na 17 Marca 1792, na balu maskowym w chwili, kiedy król do sali wchodził. Podczas gdy tłum masek zaczął otaczać Gustawa, z tyłu ugodził go strzał śmiertelny w plecy. Umarł Gustaw III w dwanaście dni potem, w 47-ym roku życia. Rozporządzenia, jakie wydał przed zgonem dla utrzymania istniejącego systemu rządów, nie pozwoliły spiskowcom myśleć o przywróceniu dawnych urządzeń. W imieniu syna Gustawowego, czternastoletniego Gustawa IV, na którego teraz przeszła korona szwedzka, sprawował regencyę do roku 1796 stryj jego Karol, książę Sudermanii. Zabójca Gustawa, Ankarström, został na śmierć skazany i zgładzony w Kwietniu 1793; innych wspólników spisku wygnano z kraju.

Danja pod zarządem Struenseego, 1770—1772.

Po zakończeniu wielkiej wojny Północnej *), cieszyła się Danja przez siedmdziesiąt lat niezakłóconym pokojem. Zarówno Fryderyk IV (1699—1730), jak jego dwaj najbliżsi następcy, Chrystyan VI (1730—1746) i Fryderyk V (1746—1766), oględnie używali przeniesionej na koronę władzy absolutnej. Ten ostatni znalazł zdolnego ministra w osobie hrabiego Hartwiga Bernstorffa.

Po Fryderyku V wstąpił na tron, 1766, siedmnastoletni jego syn Chrystyan VII, zaślubiony tegoż roku z księżniczką Karoliną Matyldą, siostrą króla angielskiego, Jerzego III. Ponieważ młodociany król okazywał, w skutek rozwiązłego życia, osłabienie władz umysłowych, przeto wyprawił go Bernstorff, całą wła-

*) Ob. wyżej t. VII, cz. I, str. 578.

dzę rządową w swoich dzierżący ręku, w podróż po Niemczech, Holandyi, Anglii i Francyi (1768 i 1769); zdawało się, że może pobyt w obcych krajach nieco powściągnie Chrystyana od rozpusty. W podróży towarzyszył królowi, jako lekarz, niemiec Jan Fryderyk Struensee, przedtem fizyk miejski w Altonie. Syn pastora, urodzony w Halli 1737, Struensee pobierał nauki w tamecznym domu sierocym, lecz wobec pietystycznego kierunku rodziców swoich i nauczycieli, przerzucił się w drugą ostateczność, w niedowiarstwo i ateizm; odtąd był jednym z najgorliwszych zwolenników nowej filozofii francuzkiej. Pięknej postawy, pełen życia, zręczny i wolnomyślny dworak, umiał tak zakraść się do łaski królewskiej, że po powrocie do kraju, Chrystyan VII zamianował go lekarzem przybocznym. Tu niebawem zjednał sobie Struensee także względy królowej, niegodziwie przez męża traktowanej, gdyż udało mu się lepszą harmonję między młodymi małżonkami sprowadzić. Zaszczycony tytułem radcy konferencyjnego i lektora królewskiego, jak również gabinetowego sekretarza królowej, pozyskał wpływ przeważny na rządy krajowe.

Najpierw oddalony został z dworu dotychczasowy ulubieniec króla, hrabia Holk, główny przeciwnik królowej, poczem we Wrześniu 1770 r. otrzymał także dymisyę hrabia Bernstorff. Miejsce pierwszego zajął, jako towarzysz króla i dyrektor festynów dworskich, młody, wesołego usposobienia, Enevold Brandt. Urzędu, zajmowanego przez Bernstorffa, nie obsadzono, gdyż odtąd kierownictwo spraw publicznych miał sprawować „gabinet królewski," to jest, Struensee. Aby zjednać sobie opinję kraju, oburzonego i zaniepokojonego usunięciem Bernstorffa, Struensee skłonił króla do wydania edyktu, znoszącego cenzurę i zaprowadzającego zupełną wolność prasy. Radę stanu zniesiono, i w Lipcu 1771 Struensee otrzymał nominacyę na tajnego „ministra gabinetowego" z tak rozległą władzą, że właściwie on był odtąd nieograniczonym władzcą Danii. Podpisywane przezeń rozkazy gabinetowe i w prywatną pieczęć króla opatrzone, miały, nawet bez podpisu królewskiego, prawomocną posiadać wartość. Jednocześnie on i Brandt obdarzeni zostali tytułami hrabiowskiemi.

Ująwszy ster państwa w swoje ręce, zabrał się Struensee do przeistaczania Danii, w duchu oświatowym. Najpierw usuwał rzeczywiste nadużycia, i zaprzeczyć nie można, że pod tym względem, roztropnemi rozporządzeniami dobrze zasłużył się Danii. Celem podźwignięcia finansów zbawienną oszczędnością, uwalniano zbytecznych urzędników, zmniejszono łaskawe pensye, cofnięto zapo-

mogi skarbowe fabrykom, które własnemi siłami utrzymać się nie mogły, majątki koronne korzystnie powydzierżawiano. Zaprowadzono swobodę handlu i rzemiosł, podnoszono rolnictwo, ograniczono pańszczyznę. Rząd zajął się sprawą nauczania ludowego, upraszczał sprawę podatkową, zmniejszał brzemię ciężarów publicznych, zaprowadził równość wszystkich obywateli w obliczu prawa, ułatwiał wymiar sprawiedliwości. Reformy te rozwijały wprawdzie pomyślność Danii, ale Struensee nie pozyskał wdzięczności za swoje pomysły, gdyż, uniesiony gorliwością reformatorską, wiele rzeczy niepotrzebnie poruszał, a przytem jego arbitralność, zwłaszcza jako cudzoziemca, podwójnie stała się nienawistną. Oburzył na siebie klasę urzędniczą zniesieniem wielu urzędów i uszczuplaniem pensyj, rozjątrzył szlachtę tem zwłaszcza, że usuwał ją od dworu i zmuszał do przebywania w majątkach. Mieszczanie sarkali na zniesienie urządzeń cechowych, posiadacze rękodzielni na odwołanie zapomóg skarbowych. Powszechne niezadowolenie zwiększała jeszcze ta okoliczność, że Struensee, nie posiadając języka duńskiego, używał w dekretach królewskich języka niemieckiego, którym dotąd posługiwano się tylko w rozporządzeniach, wydawanych dla niemieckich prowincyj państwa. Nadomiar innowacyami swemi głęboko obraził moralne i religijne uczucia ludności; zakazał bowiem obchodzenia pewnych dni świątecznych, a wprowadził nader luźne maksymy w sprawach, odnoszących się do zawierania małżeństw i do moralności publicznej. Uzbroił więc przeciw sobie duchowieństwo i w ogóle lepszą część społeczeństwa; niebawem też ujrzał się zewsząd zagrożonym.

Na nieszczęście brakowało ministrowi owych przymiotów, któreby mu pozwoliły opozycyę przeciwników grozą poskromić; w trudnych okolicznościach okazywał się chwiejnym i małodusznym. Trzystu marynarzy, sprowadzonych z Norwegii dla wzięcia udziału w wyprawie do Algieru, mieli otrzymać płacę dopiero po wypłynięciu na morze. Marynarze, od sześciu tygodni wałęsający się bez żołdu po Kopenhadze, tłumnie podążyli (10 Września 1771) do zamku Hirschholm, gdzie król rezydował. Przerażony dwór uciekł do poblizkiego Sophienbergu. Dragoni rozproszyli zbuntowanych marynarzy, Struensee wszakże, zamiast ukarać niesubordynacyę wichrzycieli, kazał ich uczęstować wódką i zaległy żołd z dodatkiem wypłacić. Uzuchwaleni słabością ministra czeladnicy tkaccy, których pozbawiono chleba przez zawieszenie robót w królewskich fabrykach tkanin jedwabnych, udali się niebawem do Hirschholmu z żądaniem, aby im pracy i za-

robku dostarczono. Przerażony minister nie tylko przyrzekł czeladnikom, że każe nanowo otworzyć fabryki, ale w cztery dni potem wyprawił dla nich ucztę, na której czeladź fabryczna wraz z żonami i dziećmi hojnego doznała traktamentu. W skutek zaprowadzonej wolności druku, malkontenci mogli dowoli nasycić swoją nienawiść do ministra w zjadliwych pismach i pamfletach; nadomiar roznoszono wieść, że Struensee pozostaje w miłosnym stosunku z królową. Daremnie usiłował Struensee ścieśnianiem prasy okiełznać napaści przeciwników; owszem, powiększył tylko ogólne rozjątrzenie.

Król tymczasem coraz wyraźniej objawiał nadwątlenie władz umysłowych; zmuszał, na przykład, ulubieńców do formalnych bójek ze sobą, a gdy Brandt takiego wezwania spełnić nie chciał, zarzucił mu król tchórzostwo. Za radą Struenseego, uległ Brandt następnego dnia rozkazowi, i tak silnie przyparł Chrystyana VII do muru, że ten już dłużej mocować się nie chciał, poczem obaj rozstali się w najlepszej komitywie. Struensee widział, że przy wzmagającym się obłędzie króla, na nikogo liczyć już nie może; usiłował wszakże niedobre w sobie przeczucia tłumić nowemi zamachami na istniejący porządek rzeczy. W Grudniu 1771 r. ogłoszono edykt gabinetowy, nakazujący rozwiązanie królewskiej gwardyi pieszej i wcielenie takowej do innych pułków. Kiedy edykt ów odczytano na rynku wobec zgromadzonego oddziału, i zabierano chorągiew pułkową, podniosła się ogólna zawierucha. Z okrzykiem: „Chorągiew do nas należy; na nią przysięgaliśmy; zatrzymamy ją albo muszą nas rozpuścić!“ pociągnęła gwardya do zamku, a wyłamawszy bramę i straż pałacową rozpędziwszy, miejsce jej zajęła. Nadbiegły wprawdzie inne, wierne królowi oddziały i otoczyły rokoszan; ale Struensee nie ośmielił się energicznie przeciw nim działać; nawet wszedł w układy z nimi, udzielił żądanego uwolnienia ze służby, pozwolił zatrzymać mundury, a nadomiar na każdego żołnierza wyznaczył, w podarunku, po trzy talary. Kiedy zaś gwardya nazajutrz udawała się w drogę do swoich siedzib domowych, towarzyszyły jej tłumy ludu, śród złorzeczeń, pogróżek i przekleństw, miotanych na Struenseego. Komendanta Kopenhagi, który nadbiegł z kilku oficerami, pospólstwo ściągnęło z konia, a jego towarzyszy wyszydziło i znieważyło. Zaniepokojony o królowę, poseł angielski, pułkownik Keith, ostrzegał ministra przed przepaścią, jaka się u stóp jego roztwiera, radził mu opuścić Danję i w Anglii zamieszkać; Struensee wszakże radę ową odrzucił, i oświadczywszy, że na stanowisku

swojem wytrwać postanowił, kazał, na znak, że niczego się nie boi, (9 Stycznia 1772) dworowi królewskiemu przenieść się do stolicy.

Tu tymczasem zgotowano katastrofę wszechwładnemu ministrowi. Owdowiała królowa Juljanna Marya, macocha Chrystyana VII, rozjątrzona upośledzeniem, jakiego u dworu, wraz ze swoim synem, ośmnastoletnim księciem Fryderykiem, doznawała, uknuła zmowę z sekretarzem gabinetowym Guldbergiem, na zgubę Struenseego i nie mniej od mininistra znienawidzonej przez nią królowej Karoliny Matyldy; do spisku weszli nadto, generał Ranzau, komisarz wojenny Beringskiold, pułkownik Köller i generał-major Eickstädt. Plan, ułożony przez macochę królewską, miał być wykonany po balu dworskim, zapowiedzianym na 17 Stycznia 1772 r. Po skończeniu owego balu, generał Eickstädt, trzymający straż w zamku, obsadził wojskiem wszystkie do niego wejścia, podczas gdy inni spiskowcy ukrytemi drzwiami weszli do sypialni króla, aby postrachem wymódz na nim rozkazy, niezbędne do wykonania ułożonego planu. Oświadczyli mu, że przyszli, aby koronę i kraj z wielkiego niebezpieczeństwa wybawić, poczem podali do podpisania dwa papiery, z których jeden zawierał nominacyę Eickstädta na komendanta Kopenhagi, drugi zaś upoważniał tegoż Eickstädta i pułkownika Köllera do przedsiębrania wszelkich środków, w obronie króla i państwa. Wystraszony Chrystyan VII na wszystko się zgodził; podpisał również podyktowane mu przez księcia Fryderyka rozkazy uwięzienia Struenseego, Brandta i trzynastu ich stronników; przesłał żonie własnoręczne pismo tej treści, że ponieważ królowa dobrych rad jego słuchać nie chciała, przeto nie z jego, króla, winy pochodzi, że teraz zmuszony jest kazać ją odwieźć do Kronenburga. Köller aresztował Struenseego, Eickstädt—Brandta. Królowa Karolina Matylda, otrzymawszy z rąk Ranzau'a pismo królewskie, chciała pobiedz do małżonka; zatrzymano ją wszakże i po rozpaczliwym oporze, omdlałą zaniesiono do powozu i odstawiono do Kronenburga.

Kiedy nazajutrz wieść o tem, co zaszło w zamku, rozniosła się po stolicy, tłumy podążyły, śród radosnych okrzyków, na plac zamkowy i urządziły owacyę królowi, który wraz z macochą wyszedł do nich na balkon. Jeszcze większa wybuchła radość, gdy król, uroczyście przybrany, z królową-wdową i z księciem Fryderykiem, jej synem, objeżdżał ulice Kopenhagi w sześciokonnej karocy. Bezmyślnie, z idyotycznym uśmiechem, poglądał Chry-

styan VII na pospólstwo, które chciało w upojeniu radości wprządz się do karety, podczas gdy książę Fryderyk na wszystkie strony kłaniał się ludowi. Po południu o godzinie 2-ej Chrystyan VII przyjmował, na monarszej audyencyi, życzenia szlachty; wieczorem zajaśniała stolica illuminacyą, jakoby po odniesionem zwycięztwie.

Tymczasem przewieziono Struenseego i Brandta do cytadeli, tu obu przykuto kajdanami do ścian więzienia. Po upływie pięciu tygodni stawiono strąconego ministra przed komisyą z dziesięciu sędziów złożoną. Oskarżenie obejmowało pięć punktów: zamach na życie króla; zabiegi o zmuszenie go do abdykacyi; występny stosunek z królową; złe traktowanie i wychowywanie następcy tronu i nadużywanie władzy urzędowej. Dwa pierwsze oskarżenia były niedorzeczne, gdyż cała potęga Struenseego wypływała z jego osobistego stosunku do króla; następca tronu zaś wychowywał się według metody Rousseau, skutkiem której nawet widocznie wzmocnił się organizm królewicza, a co się tyczy administracyi oskarżonego ministra, to jakabądź była ona, opierała się wszakże na pełnomocnictwie królewskiem. Jedyny punkt, który mógł zgubić oskarżonego, dotyczył jego stosunku do królowej, i na tym właśnie punkcie Struensee, czy to pod groźbą srogich męczarni, czy też w nadziei ocalenia życia, gdyby królowa do jego sprawy została wplątaną, poczynił zeznania, wydające cześć nieszczęśliwej Karoliny Matyldy na łup jej śmiertelnych wrogów, jakkolwiek ani jednego dowodu jej winy nie zdołano wykryć.

Mając w ręku piśmienne oświadczenie Struenseego, udali się komisarze do królowej, do Kronenburga. Wobec podstępnej indagacyi, królowa stanowczo zaprzeczyła zeznaniu uwięzionego ministra; gdy wszakże jeden z komisarzy, baron Schack-Rathlow, nadmienił, że, gdyby zeznanie o jego stosunku do królowej okazało się fałszywem, to spotkałaby go śmierć straszliwa za zbrodnicze oszczerstwo, Karolina Matylda, nagle pobladłszy, zapytała, czy przyznanie się do winy z jej strony, zdołałoby ocalić nieszczęśliwego ministra. Mniemając, że na twarzach komisarzy wyczytuje twierdzącą odpowiedź, schwyciła pióro, aby podpisać papier, który przed nią położono, a w którym wyznanie winy się mieściło. Już postawiła pierwsze litery swego imienia, gdy zmieszał ją szyderczy uśmiech Schacka; zadrżała i odrzuciwszy pióro, opuściła się na fotel zemdlona. Schack wszakże ujął bezwładną rękę, i powiódłszy nią po papierze, dokończył podpisu królowej.

Na podstawie owego podpisu, osobna, w tym celu wyzna-

czona komisya, zawyrokowała 2 Kw. 1772 rozwiązanie małżeństwa królewskiego, nie wymieniając atoli przyczyny rozwodu. Dalszemu procesowi przeciw królowej zapobiegły groźby posła angielskiego. Na hrabiego Struensee i Brandta taki wydano wyrok (25 Kw.), że obaj mieli być pozbawieni swoich dostojeństw, zaszczytów i majątków, ciała ich zaś, po odcięciu prawej ręki i głowy, miały być poćwiartowane i w koło wplecione. Jako główny powód zgładzenia Struensee'go, podano „wielką, zasługującą na karę śmierci, zbrodnię przeciw majestatowi króla;“ Brandta skazano za udział w niegodziwych zamysłach Struenseego, jak również za zbrodnię obrazy majestatu, „dokonaną przez znieważenie uświęconej osoby króla.“ Król, bez wahania się, wyrok ów podpisał; egzekucya odbyła się z całą srogością 28 Kw. 1772. Obaj skazani szczerze nawrócili się w więzieniu do odrzucanej przez nich poprzednio wiary chrześcijańskiej, i z religijną rezygnacyą poddali się swemu losowi. Innych więźniów pokarano jużto odjęciem urzędów, już wygnaniem z kraju. Do tych ostatnich należał brat Struenseego, za którym wstawiał się Fryderyk II. Wrócił on do rodzinnego miasta Lignicy, później ważne sprawował urzędy w Prusiech, umarł 1804 jako minister pruski.— Na mocy umowy zawartej między dworami duńskim i angielskim, rozwiedziona królowa przeniosła się w Hanowerskie i w zamku Celle osiadła. Tu otoczona szacunkiem ludności za swoją dobroć i miłosierdzie, zmarła 10 Maja 1775.

W Danii tymczasem spiskowcy, po upadku Struenseego, ukonstytuowali się, własną mocą, w tajną radę państwa pod prezydencyą księcia Fryderyka, i wszystkim władzom polecili o tyle wykonywać rozkazy z podpisem królewskim, o ile podpis ów przez nich będzie kontrasygnowany. Ponieważ książę Fryderyk był mizerną osobistością, przeto jego dawny ochmistrz Guldberg stał się duszą rządów. Z pomiędzy sprzysiężonych tylko Eickstädt i Guldberg dłużej utrzymali się przy władzy, innych, z powodu wynikłych zatargów, wkrótce usunięto. W Kwietniu 1784 otrzymali także dymisyę Eickstädt i Guldberg, kiedy następca tronu Fryderyk, syn królowej Karoliny Matyldy i Chrystyana VII, objął rządy, które sprawował w imieniu ojca do roku 1808, a potem samodzielnie jako król Fryderyk VI do r. 1839.

Rosya.—Cesarzowa Elżbieta. Piotr III.

(1741—1761, 1761—1762).

Już w pierwszej połowie ośmnastego wieku Rosya, jak widzieliśmy, czynnie występowała w sprawach Europy środkowej; odtąd coraz bardziej wzmagała się jej potęga mocarstwowa.

W roku 1741 zasiadła na tronie cesarzowa Elżbieta, młodsza córka Piotra W. *). Posiadała ona zdrowy rozum i dar poznawania ludzi, ale zdolności ojcowskich nie odziedziczyła; jej wykształcenie ograniczało się do znajomości języków. Tak dalece, przed objęciem berła, nie zajmowała się polityką, że po śmierci Piotra II (1730) ledwie odszukano ją gdzieś za miastem. Zamiłowana w życiu towarzyskiem i w zabawach, lubiła się otaczać wesołymi francuzami. Wpływ Francyi, panujący wtedy na całym Zachodzie, zaczął odbijać się także na Rosyi, zwłaszcza u dworu; naśladowano przepych i blask Wersalu; w garderobie cesarzowej liczono piętnaście tysięcy sukien jedwabnych. Lecz obok zabaw, nie zapominała cesarzowa o rządach: ustanowiła w pałacu radę nadzwyczajną, w której sama często prezydowała. Pomimo wpływów francuzkich pozostała w duszy rosyanką, i przejęła się maksymą ojca swego: wszystko dla Rosyi i przez rosyan; lud nazywał ją „matką.“ Polityka zewnętrzna z dotychczasowych dróg nie zbaczała; wewnątrz państwa rząd rozwijał myśli Piotra o przekształceniu i oświeceniu Rosyi w duchu kultury zachodniej, z tą tylko różnicą, że miejsce kultury niemieckiej zajęła teraz francuzka. Za Elżbiety powstała nowa literatura rosyjska i wyższe nauczanie; wojny, przez nią prowadzone, torowały drogę polityce Katarzyny II, osłabiając Prusy i wyrabiając wodzów. Ludność czuła, że nastał koniec przewrotów pałacowych, bezczynności i przewagi faworytów zagranicznych; ze łzami też wspominała, po śmierci Elżbiety, jej dwudziestoletnie panowanie. Cesarzowa oświadczyła, że za mąż nie wyjdzie, i następcą tronu wyznaczyła swego siostrzana, syna Anny Petrowny **); sprowadzonemu z Holsztynu książęciu kazała przyjąć prawosławje pod

*) Ob. t. VII, cz. I, str. 612. — *Соловьевъ*, Исторія Россіи, t. 21... *Трачевскій*, Русская Исторія, 343...

**) Anna Petrowna wyszła za mąż za księcia holsztyńsko-gottorpskiego, Karola Fryderyka.

imieniem Piotra Fiedorowicza. Po dwóch latach zaślubiła go z księżniczką zerbtską, która, przeszedłszy na religję prawosławną, przybrała imię Katarzyny Aleksiejewny. Następnie Elżbieta oddała się życiu towarzyskiemu, przeniosłszy rządy na współpracowników i ministrów. Rządy właściwie spoczywały w ręku Szuwałowów, synów ubogiego kapitana z czasów Piotra. Starszy, Piotr Iwanowicz Szuwałow, niemal całą administracyą kierował; byłto biegły minister, w naukach, zwłaszcza w matematyce wyćwiczony; ale moralności chwiejnej, obłudny i srogi, wyzyskiwał nawet prostotę i powolność rodzonego brata Iwana. Ten zaś był okazem rosyanina, wyrosłego pod wpływem francuzkim. Wychowywała go najpierw wieś z jej niewolą ludu i „czasosłowem“ djaka sielskiego; ztąd pochodziły jego narowy pańskie, ospalstwo, brak charakteru. Lecz Iwan Iwanowicz Szuwałow posiadał wrodzone zdolności i pragnął oświecić swój umysł. Przybywszy do Moskwy, wyuczył się języków, wiele książek przeczytał, nabrał wyższych, humanitarnych pojęć; dobrocią wszystkich sobie zjednywał, zaprzyjaźnił się z nim nawet jego rywal w faworach u cesarzowej, Aleksy Razumowski. Iwan Szuwałow zajmował się oświatą publiczną i literaturą. Sprawami zagranicznemi zawiadował przyjaciel ulubieńca cesarzowej, Lestoq'a, kanclerz Bestużew. Wicekanclerzem był Michał Woroncow. „Okiem carskiem“ był Jakób Szachowskoj, który energicznie walczył z lenistwem i chciwością czynownictwa, z początku jako ober-prokurator synodu, potem jako generalny prokurator senatu.

Cesarzowa Elżbieta, idąc śladami Piotra, zniosła „gabinet“ i przywróciła poprzednią władzę senatowi. Senat kontrolował kolegja, karcił ich opieszałość, kasował wyroki, usiłował zaprowadzić porządek w administracyi, zasłaniał ludność od nadużyć, jakich dopuszczały się władze prowincyonalne, rozwijał pomysły Piotra Szuwałowa. Szuwałow chciał nawet zaprowadzić przy senacie „kantor,“ do którego „wnosiliby ludzie wszelkiego stanu projekty reform, dotyczące wewnętrznej pomyślności państwa.“ Zamyślano pomnożyć dochody wyczerpanego skarbu, nie przez nowe podatki, ale przez rozwijanie produkcyjnych sił kraju. Ważną ulgą dla ludności był nowy system powinności wojskowej. Podzielono Rosyę na pięć stref, z których pobierano rekruta, to jest, pobór odbywał się kolejno tylko z piątej części ludności, a brano jednego żołnierza na 100 mieszkańców. Oszczędzając rąk roboczych, nie wymierzano kary śmierci i stopniowo łagodzono tortury;

zbiegom pozwalano zamieszkiwać w nowych siedzibach. Ztąd szybko zaludniały się południowo-wschodnie krawędzie państwa; powstała gubernja Orenburska, a na południowym zachodzie Nowa Serbja, do której napływali osadnicy serbscy z Austryi. Ludność już nie doznawała braku soli, od czasu jak zaczęto wydobywać sól z jeziora Elton. Na wschodzie rozwijało się górnictwo; handel azyatycki sięgał do Taszkentu. Z pomocą handlowi przychodziły banki skarbowe, które udzielały pożyczek kupcom i szlachcie na 6%, często nawet bez zastawu. „Komisya komercyjna“ opiekowała się klasą średnią, zasłaniała stan kupiecki od ucisku wojewodów, zakłady skarbowe osobom prywatnym wydzierżawiała. Generalne pomiary gruntów miały zapobiegać sporom między właścicielami ziemskiemi. Zniesiono cła pobierane wewnątrz państwa. Niejakich ulg doznała także Małorosya; nie pobierano tam zaległych podatków; hetmanem mianowany został brat faworyta, Kirył Razumowski. Iwan Szuwałow zaprowadzał cały system oświaty publicznej, założył pierwszy uniwersytet rosyjski w Moskwie (1755) i akademję sztuk pięknych w Petersburgu (1757), kreślił plany średniego i niższego nauczania; przy uniwersytecie powstały dwa gimnazya. Rząd, chcąc zastąpić zagranicznych nauczycieli krajowcami, pomagał młodzieży, nawet kupieckiej, do kształcenia się za granicą. W wyższych warstwach społeczeństwa łagodziły się obyczaje, powstawały szpitale i domy dla inwalidów; 1754 zniesiono karę śmierci z wyjątkiem przestępstw politycznych. Rozwijała się literatura; poeta Sumarokow w satyrach swoich wyszydzał niedostatki umysłowości rosyjskiej; Łomonosow krzewił naukę europejską; ukazał się Tatyszczew, twórca rosyjskiej nauki historycznej; powstała pierwsza gazeta (1756); z owego czasu datuje się początek teatru ruskiego.

Elżbieta w zagranicznej również polityce podążała śladami ojca. Objąwszy rządy, prowadziła dalej wojnę z Szwecyą: rosyanie spustoszyli Finlandyę; armja szwedzka kapitulowała; mocą traktatu w Abo (1743) Rosya zyskała południową Finlandyę do rzeki Kymene. Jednocześnie wywiązała się skomplikowana kwestya niemiecka. Fryderyk II rozpoczął (1740), jak wiemy, wojnę o sukcesyę austryacką, wojnę, która ostatecznie zakończyła się porażką Austryi. Z początku wszakże mocarstwa, a zwłaszcza Francya, obawiały się potęgi Habsburgów i pomagały Prusom. Tak samo patrzała na tę sprawę Elżbieta; cesarzowa nienawidziła austryaków jako przyjaciół domu brunświckiego, Maryę Teresę nazywała „żebraczą królową.“ Bestużew wszakże

zrozumiał politykę Fryderyka: nietylko więc obstawał za przymierzem z Austryą, ale radził powstrzymać zabory pruskie, przypominał, że zasadniczą myślą Piotra I było przestrzeganie równowagi w Niemczech między Austryą i Prusami. Zdanie Bestużewa podzielali nawet jego przeciwnicy. Elżbieta wahała się, ulegając podszeptom Lestoq'a i posła francuzkiego Chétardie; lecz Bestużew przejął depesze tego ostatniego, uwłaczające cesarzowej, skutkiem czego Chétardie musiał wyjechać z Petersburga, a Lestoqa zesłano na wygnanie. W roku 1746 Rosya zawarła przymierze z Austryą, skutkiem czego Fryderyk II musiał pojednać się z Maryą Teresą. Kiedy w r. 1756 rozpoczął nową, siedmioletnią, wojnę z Austryą, jedna tylko Anglja stanęła po jego stronie. Elżbieta oświadczyła, że byle przyłożyć się do zguby króla pruskiego, który ją szyderstwami obrzucał, „gotowa jest sprzedać nawet swoje brylanty i połowę garderoby.“ Król pruski mógł liczyć w Petersburgu tylko na poparcie „młodego dworu,“ który, w skutek choroby cesarzowej, nabierał coraz większego znaczenia. Fryderyk mniemał, że widokom jego posługiwać będzie żona następcy tronu, której ojciec służył był w szeregach pruskich. Ale nie zawiódł się tylko na Piotrze Fiedorowiczu. Chorowity i niedbale wychowany, dziwaczny w swoich upodobaniach, Piotr dla zjednania pomocy szwedów w sprawie ojczystego Holsztynu, zamyślał zwrócić im zabory Piotra I, otoczył się holsztyńczykami, okazywał pogardę oficerom ruskim i duchowieństwu. Ubóstwiał Fryderyka II, nienawidził żony, wyprawiał jej sceny; zaprzyjaźnił się z Elżbietą Woroncową, krewną wicekanclerza. Katarzyna nie miała w swoim charakterze ani jednego rysu wspólnego z mężem. Żywego temperamentu, pięknej postawy, ujmującego wzięcia, szybko się rozwijała, obserwując otoczenie swoje, a ucząc się tak pilnie, że nawet konnej jazdy używała z książką w kieszeni. Czytywała Platona, Cycerona, Montesquieu, Woltera, dzieła historyczne i geograficzne, i stała się jedną z przedstawicielek „oświaty;“ posłowie zagraniczni nazywali ją „filozofem.“ Oplątana siecią intryg, w młodym już wieku nabrała przenikliwości, umysł jej szybko dojrzewał. Nauczyła się zamiary swoje ukrywać, dogadzała cesarzowej, stroiła się, tańcowała. Czując swoją wyższość umysłową, nabrała dumy i stanowczości; „umrę, albo panować tu będę,“ powiedziała; ostentacyjnie okazywała zamiłowanie do przybranej ojczyzny, wkrótce nauczyła się płynnie mówić po rusku. Obok wielkiej księżny Katarzyny niebawem skupili się liczni stronnicy; do nich także należał poseł polski, Stanisław

Poniatowski. Na stronę Katarzyny przeszedł Bestużew, gdy choroba cesarzowej Elżbiety rychły jej życiu i panowaniu koniec zapowiadała; nie lubił on Piotra III za jego sympatye pruskie. Dostrzegłszy wzrastającego wpływu i popularności Katarzyny, Elżbieta zaczęła ją podejrzewać o wrogie zamiary, zwłaszcza że młody dwór był przeciwny udziałowi Rosyi w wojnie Siedmioletniej. Naprzekór przyjaciołom następczyni tronu, Elżbieta kazała wojskom swoim wkroczyć w granice pruskie. Rosyanie odnieśli zwycięztwo pod Gross-Jägerndorfem (1757), lecz dla braku zapasów zaraz się cofnęli; nieudolny Apraksyn, dowodzący armją Elżbiety, był przyjacielem Bestużewa. Za ten odwrót armii, który niesłusznie przypisywano tajnym instrukcyom kanclerza, i za stosunki z Katarzyną, cesarzowa kazała aresztować Bestużewa i wydalić go ze stolicy; kanclerstwo otrzymał Woroncow. Wtedy schwytano także kilka osób zbliżonych do żony następcy tronu. Tymczasem wojska wyruszyły na nową kampanję i pod Zorndorfem (1758) stoczyły walną batalję z prusakami. Następnego roku pod Kunersdorfem Sołtykow rozbił samego Fryderyka; rosyanie zajęli Berlin i pobrali z niego kontrybucyę; Rumiancow zdobył silną twierdzę pruską Kołobrzeg. Śmierć Elżbiety (25 Grudnia 1761) ocaliła Fryderyka *). Ciężkie były ostatnie lata cesarzowej. Złożona chorobą, nie podpisywała już papierów; chorowali i prosili o dymisyę jej współpracownicy. Wojna wyczerpywała Rosyę; zaprowadzono nawet loteryę. Wkrótce przed zgonem Elżbieta wydała posępny manifest, wręcz oznajmiający, że rozprzęgają się wewnętrzne rządy państwa.

Wstąpienie na tron Piotra III (1761—1762) przejęło wszystkich trwogą, zwłaszcza, że w Petersburgu znowu się zjawili Minich, Biron, Lestoq, brali górę cudzoziemcy. Bestużew zaś przebywał na wygnaniu; Szachowski i Aleksy Razumowski porzucili służbę, Piotr Szuwałow umarł. Na urzędach pozostali tylko Woroncow i Iwan Szuwałow, ale wpływu na bieg spraw publicznych wywierać już nie mogli. Władza przeszła w ręce Minicha (Münnich) i holsztyńskiej rodziny cesarza; naprzód wysunął się stryj cesarski, książę Jerzy. Pomimo to nie zaniechano reform; aby zapobiedz buntom ludu wiejskiego, zakazano fabrykantom nabywania majątków ziemskich; poddano majątki cerkiewne władzy senatu i „kolegjum ekonomicznego;“ roskolnikom obwieszczono tolerancyę, ułatwiano handel wywozowy. Zniesiono

*) Ob. wyżej str. 369.

„tajną kancelaryę,“ a jej akta złożono do archiwum „na wieczną niepamięć;“ denuncyanci mieli być karani „jako zuchwalcy i rozpustnicy.“ Śledztwa w sprawach o ubliżenie majestatowi, Piotr III sam chciał przeprowadzać, „dla pokazania, w jaki to sposób trzeba dochodzić prawdy łagodnością a nie rozlewem krwi.“ Ukazał się manifest o „wolności szlacheckiej;“ szlachcie pozwolono wyjeżdżać za granicę. Lecz niebawem zaczęły wychodzić nowe manifesty, sprzeczne ze sobą; poczynione zmiany i ustępstwa odwoływano. Dla zaopatrzenia skarbu, rząd wypuszczał w obieg lichą monetę i założył bank, którego papierami opłacano wydatki, „jakoby monetą brzęczącą;“ nowość ta nie podobała się ludowi. Pieniędzy zaś potrzeba było na politykę zagraniczną, nie mającą nic wspólnego z interesami Rosyi. Elżbieta myślała już o zagarnięciu Prus wschodnich, Piotr III zaś nietylko pogodził się z Fryderykiem II, ale nawet wzmocnił korpusem rosyjskim armję pruską. W sprawie Holsztynu wojska rosyjskie wyruszyły przeciw Danii. Ztąd wynikło powszechne niezadowolenie. Oburzało się zwłaszcza wojsko i duchowieństwo. Piotr sformował dla siebie przyboczną gwardyę holsztyńską; rosyjskie pułki dręczył ćwiczeniami i przybrał je w mundury pruskie. Sarkało duchowieństwo zakonne, któremu odjęto majątki, szemrało duchowieństwo świeckie, gdyż synów jego zaciągano do służby w szeregach. Nadomiar Piotr III chciał, aby w cerkwiach umieszczano tylko obrazy Zbawiciela i Matki Boskiej, aby duchowieństwo goliło brody i nosiło taką odzież, jakiej używają pastorzy protestanccy. Panowało powszechne oburzenie.

Malkontenci nie mogli wszakże myśleć ani o nieszczęśliwym Iwanie VI, zamkniętym w Szlisselburgu *), ani o siedmioletnim synu Piotra III, Pawle; liczyli tylko na Katarzynę, która wszelkich dokładała usiłowań, aby zjednać sobie sympatyę ludu. Skrupulatnie zachowywała posty, odprawiała modły żałobne za duszę cesarzowej Elżbiety, budziła ku sobie współczucie. Pogardliwie ją bowiem traktowała nawet żona kanclerza Woroncowa, a cesarz groził żonie zamknięciem w klasztorze. Tymczasem mnożyło się stronnictwo Katarzyny; po jej stronie stanęli hetman Razumowski, arcybiskup nowogrodzki Dymitry Sieczenow i wpływowy kupiec Wołkow; o jej względy ubiegały się nawet osoby z najbliższego otoczenia cesarza.

*) Ob. wyżej t. VII, cz. I, str. 612.

W przewrocie, dokonanym na rzecz Katarzyny, na schyłku Czerwca 1762, główną rolę odegrali bracia Orłowowie, Grzegórz i Aleksy, księżna Daszkowa i Nikita Panin. W nocy na 28 Czerwca, kiedy Piotr III udał się do Oranienbaumu, Katarzyna wyjechała z Peterhofu do Petersburga; w stolicy spotkał ją tryumfalnie Grzegórz Orłow z gwardyą; w soborze Kazańskim złożył jej hołd arcybiskup Sieczenow na czele duchowieństwa; w nowym pałacu zimowym senat i synod wykonały przysięgę wierności Katarzynie, jako samowładnej cesarzowej. Piotr III upadł na duchu; nie wiedział, co począć. Daremnie dodawał mu otuchy Minich i radził udać się do pułków wyprawionych do Danii a stojących wtedy w Pomeranii. Wywieziony do pałacu w Ropszy, niedaleko od Peterhofu, w tydzień potem zakończył życie Piotr III. Cesarzowa zaraz przystąpiła do rządów. Wobec relacyi senatu o zupełnem wyczerpaniu skarbu, oznajmiła, że na potrzeby publiczne gotowa jest oddać nawet osobiste fundusze, że „ponieważ sama do państwa należy, przeto i wszystko, co do niej należy, poczytuje za własność państwa, a i w przyszłości nie myśli odróżniać osobistych swoich interesów od interesów narodu.“ Niebawem zniosła ukaz o biletach bankowych; skasowała innowacye zaprowadzone za poprzedniego panowania w armii. Zmniejszono podatki, niektóre monopole skarbowe (otkupy) rozwiązano; aby zjednać sobie duchowieństwo, imperatorowa zamknęła „kolegjum ekonomii.“

Cesarzowa Katarzyna II.

(1762—1796).

Chwiejne było z początku stanowisko Katarzyny II z powodu jej pochodzenia cudzoziemskiego i przewrotu, jaki towarzyszył objęciu przez nią rządów. Zjednywała więc sobie poddanych troskliwością o ich dobro, administracyą, wglądającą w potrzeby ludności, wreszcie polityką narodową. Rozumem, energją, ukształceniem górowała nad otaczającymi ją ludźmi. Słowa jej rozbrzmiewały humanitarnością; oburzała się na tortury, na karę śmierci i niewolę ludu wiejskiego. Oświadczyła, że pójdzie za przykładem Piotra I; częścią też przywróciła jego reformy, częścią rozwijała je dalej. Na najwyższe urzędy powoływała niemal wyłącznie rodowitych rosyan; gubernatorów tytułowała

nie inaczej jak „rządcami namiestnictw.“ Ciągle miała na widoku korzyści i potęgę państwa, w Europie a zwłaszcza w Niemczech zdobyła sobie wpływ przemożny, dążyła do przewagi w Konstantynopolu, w Chinach i na morzu Śródziemnem. Sama rządami się zajmowała, pracowała wytrwale, często zasiadała w senacie, pisywała ukazy, depesze, manifesty, instrukcye dla generałów; objeżdżała swoje dzierżawy, ażeby się o ich stanie przekonać. W chwilach wolnych oddawała się literaturze zachodniej i prowadziła korespondencyę z koryfeuszami ówczesnej umysłowości. Przez dwadzieścia lat za jej panowania, odgrywał wybitną rolę Nikita Panin; nie bardzo lubiła go wprawdzie cesarzowa, ale powierzyła mu jako wytrawnemu politykowi sprawy zagraniczne. Jako wodzowie zasłynęli Suworow i Rumiancew. W duchu cesarzowej działał metropolita moskiewski Platon. Dokonywając ważnych reform wewnętrznych, Katarzyna II nie spuszczała z oka wypadków rozwijających się w Europie. Jeszcze będąc w. księżną, oburzała się na wadliwą administracyę, teraz postanowiła ucywilizować Rosyę na sposób europejski. Piotr I działał jako praktyk, Katarzyna II kierowała się filozofją epoki „oświatowej.“ Przytem Piotr I działał radykalnie, odrzucając zupełnie przeszłość; Katarzyna zaś postępowała oględnie, starała się zastosować teorye zachodnie do warunków i natury społeczeństwa, najpierw przygotowywała grunt do reform. Pierwszą próbą Katarzyny w tym kierunku była „komisya do sporządzenia nowego kodeksu“ (1764). Począwszy od Piotra I, zaprzątano się sprawą nowych ustaw prawnych, zwoływano w tym celu deputatów od szlachty; nie doprowadziło to wszakże do celu. Katarzyna chciała, aby sam lud prawa sobie nakreślił, i utworzyła komisyę ustawodawczą, do której weszli deputaci senatu, synodu, kolegjów, szlachty, kupców, wolnych włościan, kozactwa i wojska; w „nakazie“ wyłożyła własny pogląd na rządy. „Komisya“ wszakże nie zrozumiała „nakazu,“ napisanego według teoryj filozofów zachodnich (Montesquieu'go i Beccarji). Katarzyna potępiała niewolę ludu wiejskiego, szlachta zaś, nawet kupcy i kozacy zamyślali takową rozszerzyć; jeżeli szlachta niejakich ulg się domagała, to tylko dla siebie, ze szkodą innych stanów. Wkrótce też rozeszła się komisya, nic nie zrobiwszy. Przedewszystkiem postanowiła cesarzowa zająć się naprawą wymiaru sprawiedliwości i wykorzenieniem zdzierstwa urzędników. Nie znalazłszy czynnego współudziału w społeczeństwie, już tylko na samą siebie liczyła. Zajęła się materyalną stroną rządów: przewrót 28 Czerwca,

reformy, wojny, wydatki dworu, hojność monarsza—wszystko to pochłaniało ogromne summy pieniędzy, a finanse w lichym znajdowały się stanie, lud był ubogi. Spełniając myśl Piotra I, cesarzowa zabrała na rzecz skarbu majątki cerkiewne (1764 r.); włościanie klasztorni, w liczbie około miljona „dusz,“ przeszli pod zarząd „kolegjum ekonomii,“ które pobierało rocznie po $1\frac{1}{2}$ rubla podatku od „duszy;“ duchowieństwo zaś otrzymywało odtąd płacę ze skarbu. Lecz niebawem wojna turecka pociągnęła za sobą nowe wydatki; pojawiły się więc asygnaty czyli papierowe pieniądze (1769), a dla zamieniania ich na brzęczącą monetę utworzono „bank asygnacyjny.“ Dla zasilenia funduszów rządowych, rozszerzono monopol wódczany. Celem podniesienia rolnictwa, przedsiębrano odpowiednie środki; wtedy powstało „Wolne towarzystwo ekonomiczne.“ Rząd sprowadzał kolonistów z zagranicy, obdarzał ich przywilejami, opatrywał w fundusze. „Kolegjum medyczne“ kształciło lekarzy, zakładało szpitale. Zaprowadzono szczepienie ospy; w Moskwie i Petersburgu cesarzowa kazała otworzyć „domy wychowawcze“ dla sierot.

W roku 1775 wyszła „ustawa o zarządzie gubernjalnym.“ Całe państwo podzielono na 50 gubernij, gubernje dzieliły się na powiaty. Stolicami zarządzali „general-gubernatorowie,“ gubernjami—gubernatorzy cywilni (władzę wojskową odłączono). Pod ich kontrolą pozostawały władze gubernjalne i powiatowe. Sprawami stanu kupieckiego zawiadowały „magistraty gubernjalne,“ od których zależały magistraty powiatowe i miejskie. Dla należytego odgraniczenia gubernij, przystąpiono do ogólnego pomiaru gruntów. Reforma administracyjna objęła Małorosyę, z której powstały dwie gubernje, kijowska i małoruska; tytuł hetmana zniesiono (1764). Wojska cesarzowej zburzyły Sicz zaporozką; garść zaporożców uciekła do Turcyi; resztę przesiedlono na Fanagoryę (Tamań); z nich utworzono stałe wojsko kozaków czarnomorskich. W r. 1785 dekret cesarski nadał wiele przywilejów stanowi szlacheckiemu; szlachta mogła odtąd sama zarządzać swojemi sprawami; zgromadzała się na obrady, wybierała własnych sędziów i marszałków, gubernjalnych i powiatowych. Stan średni otrzymał nową organizacyę na mocy „Ustawy miejskiej;“ podzielono go na kupców, mieszczan i cechowych rzemieślników. Kupcy i mieszczanie zyskali sąd własny i zarząd; w tym celu wybierali radę („dumę“) z „głową miejskim“ na czele. Tylko dla włościan nic nie uczyniono; los ich nawet się pogorszył.

Zajęto się sprawą oświaty publicznej. Beckij nakreślił orga-

nizacyę edukacyjną. Zamierzano otworzyć dla wszystkich, bez różnicy stanu, „małe“ szkoły w miastach powiatowych, i „główne“ (gimnazya) w gubernjalnych. Nadto projektowano założenie czterech uniwersytetów; lecz rząd zdołał otworzyć tylko kilka szkół głównych i seminaryum nauczycielskie w Petersburgu. Obok akademii nauk powstała nowa instytucya naukowa, Akademja rosyjska, mająca na celu uprawę języka ojczystego. Przykład i pisma cesarzowej przykładały się do krzewienia oświaty; obudzony ruch umysłowy odbił się w literaturze. Wolnomularz Nowikow założył Towarzystwo przyjaciół nauki (Drużeskoje uczonoje obszczestwo) 1781.

Lecz pomimo reform, dobro ogółu mających na celu, pomimo humanitarnych dążności Katarzyny II, nie obeszło się bez niepokojów i zawichrzeń wewnętrznych. Twarda była dola ludu pospolitego; on to najdotkliwiej czuł na sobie uciążliwe wojny, jakie wtedy Rosya prowadziła; kosztowne reformy nie ludowi pospolitemu obracały się na korzyść, a szlachcie i po części kupiectwu. Przewrót 28 Czerwca 1762, stawiając nowe osobistości u steru władzy i wpływów, otaczał urokiem imię Piotra III. Niemal przez całe panowanie Katarzyny pojawiały się drobne spiski i samozwaństwa, pod imieniem Piotra III lub w. księcia Pawła, który niezawsze pozostawał w zgodzie z cesarzową-matką. Ukazywali się samozwańcy w okolicach Petersburga, w Astrachaniu, nawet w Czarnogórzu (Stepan Mały); usiłowano nawet posadzić na tronie Iwana VI Antonowicza. Większą doniosłość miało niezadowolenie różnych warstw społecznych. Duchowieństwo nie mogło się pogodzić z oddaniem majątków cerkiewnych pod zarząd skarbowy. Stara szlachta utyskiwała na przewagę nowych ludzi. Chłopstwo buntowało się w nadziei, że cesarzowa-reformatorka nada mu wolność; sarkało, gdy stan jego, zwłaszcza w skutek ciężarów wojennych, zaczął się pogarszać. Szemrali kozacy, gdy ich swawolę ujmowano w karby; skarżyły się obce plemiona (inorodcy), uciskane przez urzędników. Do malkontentów należeli raskolnicy, gdyż jakkolwiek cesarzowa niejakie ulgi im przyznała, poczytywano ich wszakże za obcych i nie zaprzestano podwójnemi obciążać podatkami. Duch anarchii krzewił się także pod wpływem klęsk fizycznych, zwłaszcza dżumy, rozniesionej przez wojska wracające z Turcyi. Z powodu dżumy wybuchł w Moskwie 1771 bunt formalny, pospólstwo zamordowało arcybiskupa Ambrożego. Groźniejsze rozmiary przybrał bunt Pugaczowa. Pugaczów należał do „hołyszów“ dońskich,

żył z rabunku, nieraz siadywał w więzieniu. Posłyszawszy, że kozacy uralscy podnieśli bunt przeciw uciskowi urzędników, pobiegł do nich, ogłosił się Piotrem III, i jako mniemany cesarz obwieścił włościaństwu wolność i równouprawnienie raskolnikom. W krótkim czasie tłumy niezadowolonych skupiły się przy Pugaczowie, chłopi, raskolnicy, „inorodcy;“ nawet w Moskwie lud wysławiał go jako zbawcę, i oczekiwał jego przybycia. Pierwsze wojska, jakie wysłano przeciw niemu, pierzchły. Potem Bibików lepiej poprowadził działania wojenne i zmusił Pugaczowa do ucieczki, ale zmarł nagle, prawdopodobnie z zadanej trucizny. Wysłano nakoniec znaczniejsze siły, pod wodzą Suworowa i Michelsona. Pugaczów, kilkakrotnie pobity, dostał się w moc wojska cesarskiego, i w Moskwie poniósł karę śmierci 1774. Bunt Pugaczowa zostawił po sobie srogie spustoszenie i potoki krwi ludzkiej; doniosłości politycznej nie miał; świadczył tylko o wadliwym stanie społecznym, i był ostatnim objawem swawoli kozackiej.

Dwie wojny rosyjsko-tureckie.

(1768—1774; 1787—1791).

Największe tryumfy odnosiła Katarzyna II w polityce zewnętrznej. Tu, tak samo jak w sprawach wojny, brała zwykle inicyatywę, działała zaczepnie. Poczytywano ją za najlepszego owych czasów dyplomatę; górowała nawet pod tym względem nad Fryderykiem II; posiadała męzki prawdziwie rozsądek i hart; mistrzyni w poznawaniu charakterów, w stosunkach z cudzoziemcami niewypowiedzianej była zręczności; otaczającym ją ludziom nigdy się nie poddawała, jeden tylko Potemkin mógł sobie pochlebiać, że potrafił na nią wywierać wpływ trwały.

Politykę zagraniczną Rosyi zaprzątały za Katarzyny II trzy kwestye: niemiecka, turecka i polska. Idąc śladami Piotra I, imperatorowa podtrzymywała równowagę w Niemczech, to jest, nie pozwalała wzmagać się ani Austryi ani Prusom. W chwili, gdy rządy obejmowała, Prusy były wyczerpane długoletnią wojną austryacką; Fryderyk II ubiegał się o przyjaźń dworu petersburskiego i napomykał o podziale Polski. Austrya, której przymierze wielką mogło mieć doniosłość dla Rosyi, ze względu na stosunek tej ostatniej do Turcyi, nie myślała pomagać cesarzowej w walce przeciw Osmanom. Dlatego Rosya sprzymierzyła się

z Fryderykiem II, i zaraz stanęła na pierwszym planie sprawa Polski *).

W stosunku do państwa Osmańskiego myślą zasadniczą Katarzyny II było wypędzenie turków z Europy i odbudowanie cesarstwa wschodniego. Lecz w r. 1768 zaprzątnięta w Polsce tłumieniem konfederacyi barskiej, pragnęła jeszcze na czas pewien pokoju z Turcyą; nie szczędzono też środków, aby go utrzymać. Tymczasem rzeczy przybrały nieprzewidziany obrót. Oddział zaporożców zapędził się za konfederatami do Bałty, granicznego miasteczka, zostającego pod zwierzchnictwem Jakóba Agi, namiętnego Rosyi nieprzyjaciela. Miasteczko zniszczono ogniem i mieczem (Lip. 1768). Jakób Aga, doniósłszy o tym wypadku do Stambułu, podał stronnictwu wojennemu silny żywioł. Do wojny nakłaniał Turcyę poseł francuzki Vergennes, nakłaniali konfederaci. Sułtan Mustafa III (1757—1774) wygnał w. wezyra pokojowo usposobionego, jego miejsce zastąpił Mohammed-Emin, należący do stronnictwa wojennego. We Wrześniu tegoż roku Porta wypowiedziała uroczystym manifestem wojnę Rosyi, wyrzucając tej ostatniej interwencyę w sprawach polskich. Spóźnionej porze roku i obustronnemu nieprzygotowaniu przypisać należy, że w r. 1768 nie przyszło do rozpoczęcia działań wojennych. Z wiosną 1769 spodziewano się za to stanowczych wypadków. Francya i Austrya oświadczyły się za zupełną neutralnością. Dopiero w Marcu 1769 wyruszyły wojska tureckie w pole, gdy rosyanie już zbliżyli się do warownego Chocima. Tu książę Golicyn, wódz rosyjski, rozbił turków 17 Września (1769), a w cztery dni potem zajął porzuconą przez nieprzyjaciela twierdzę. Jeszcze świetniejsze tryumfy odniósł oręż rosyjski w następnym roku. Zdołano wywołać powstanie Mainotów w Morei, na pomoc którym przedsięwzięto wielką wyprawę morską pod admirałem Spirydowem. Turcy zgnietli wprawdzie powstanie greckie, ale flota rosyjska zniszczyła flotę turecką (5 Lip. 1770) w bitwie pod Czesme, naprzeciw wyspy Chios. Pierwszy to raz okrążyła bandera wojenna rosyjska całą Europę, aby w jej oczach świetne odnieść zwycięztwo. Gdyby nie zbytnia ostrożność główno-komenderującego Aleksego Orłowa, który Spirydowowi i pozostającemu w służbie rosyjskiej kontradmirałowi Elphinstone pozazdrościł chwały, Konstantynopol byłby wpadł w moc rosyan. Nie mniej powodziło się Rosyi na lądzie. Gene-

*) Ob. niżej dzieje polskie.

rał Rumiancow obległ Bender i Oczakow, poraził chana nad Largą (18 Lipca), a w kilkanaście potem dni nad rzeczką Kagul (1 Sierp. 1770). Po klęsce kagulskiej poddał się Bender i Braiłów, zwycięzcy byli panami Mołdawii i Wołoszczyzny, a Porta przerzucona za Dunaj, utrzymała się na lewej jego stronie tylko przy Dżurdżewie. W następnym roku (1771) wojska cesarzowej obronną tylko zajęły postawę nad Dunajem, za to dokonały podboju Krymu. Istniały tu dwa stronnictwa; jedni trzymali z chanem, mianowanym przez sułtana, drudzy obrali sobie innego władzcę, który chciał oddać cały półwysep pod protektorat rosyjski. Wtem ukazał się na linjach Perokopu książę Dołgoruki, mając dodanego sobie na doradcę generała Bauera. Zebrała wtedy Katarzyna II owoce, o które daremnie kusili się Piotr I i Münnich. Dołgoruki wjechał jako zwycięzca do Jenikale, Kerczu i Kaffy, klienta rosyjskiego u władzy postawił, i wysłał deputacyę przedstawicieli tatarskich do Petersburga dla złożenia hołdu cesarzowej.

Już w roku 1769 Prusy i Austrya, zaniepokojone zamiarem Katarzyny II zupełnego wcielenia do jej dzierżaw Mołdawii i Wołoszczyzny, wystąpiły z wspólnem pośrednictwem pokojowem, a gdy cesarzowa, w skutek pierwszego podziału Polski (1772), oświadczyła, że owego zamiaru się zrzeka, stanął w Bukareszcie rozejm, mający trwać do 1 Kw. 1773 i do ostatecznego doprowadzić układu. Lecz ponieważ Grzegórz Orłow, pełnomocnik cesarzowej, nietylko domagał się uznania, ze strony Porty, niezależności Krymu, ale nadto zrzeczenia się księstw naddunajskich, przeto rozbiły się rokowania, i po upływie zawieszenia broni, wojna nanowo się rozpoczęła. Rosyanie, znowu przeszedłszy za Dunaj, pod wodzą Rumiancowa, uderzyli na Sylistryę, ale odparci, ustąpić musieli na lewy brzeg Dunaju. Cesarzowa zaprzątnięta wybuchłym wtedy buntem Pugaczowa, gotowa była zaprzestać wojny; lecz nowy sułtan Abdul-Hamid (1774—1789), korzystając z kłopotów dworu rosyjskiego, odrzucił jego propozycye.

Tymczasem szczęście wojenne znowu przechyliło się na stronę rosyan. Podczas gdy w Stambule rozległe czyniono przygotowania, aby trzema kolumnami wyruszyć za Dunaj, wojska rosyjskie rzekę tę przebyły r. 1774, i pod Szumlą obsaczywszy w. wczyra, przecięły mu odwrót do Adryanopola. Skłoniło to sułtana do zawiązania układów z Rosyą. W Lipcu 1774 doszedł między Rosyą i Turcyą traktat pokoju, zawarty w Kuczuk-Kajnar-

dży, niedaleko Sylistryi. Traktat ten strącał Turcyę ostatecznie ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa, zabezpieczał Rosyi wpływ na ludy chrześcijańskie pod berłem sułtana, i czynił ją niejako ich opiekunką. Rosya oddała wprawdzie kraj tatarski, ale wyjednawszy dlań zupełną niepodległość, przygotowała na przyszłość jego zajęcie. Jej się dostały obie Kabardy, Kercz, Jenikale i Kinburn; nadto zapewniła sobie swobodę żeglugi na wszystkich wodach tureckich.

Umowa rosyjsko-turecka, podpisana w Styczniu 1784, mocą której Rosya, bez dobycia oręża, zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu, była arcydziełem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II. Przystęp do morza u najdalszych na południu kresów, możność stworzenia tamże potężnej floty, otwarta droga do Stambułu, oto co Rosya zyskiwała wspomnionym układem *). Zajęcie tego półwyspu zaliczała imperatorowa do najtrwalszych pomników swojej chwały. Rzecz godna uwagi, że wszystkie niemal mocarstwa dopomagały jej w tym ważnym na turkach nabytku: Austrya przedewszystkiem, rozwinąwszy znaczne siły u granic węgierskich, któremi gotowa była poprzeć żądania rosyjskie; Anglja, nakłaniając Portę do uległości względem Rosyi, pragnąc przez tę usługę usłać sobie w Petersburgu drogę do traktatu handlowego; nakoniec Francya, która tłumaczyła turkom, że ta ofiara da im czas do postawienia swoich sił zbrojnych na lepszej stopie, aby później mogli stawić czoło obu sprzymierzonym dworom cesarskim. Umowa stanęła, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość, bo ani turcy nie mogli tak łatwo zapomnieć poniesionej straty, ani Rosya nie chciała się wyrzec swoich dalszych zamiarów. Stary sułtan Abdul-Hamid czuł, że jeden krok dalej na drodze ustępstw, może go o śmierć przyprawić. Gdy więc poseł rosyjski w Stambule, wróciwszy z Chersonu od cesarzowej, żadnego nie obiecywał zadośćuczynienia, sułtan lakonicznym do w. wezyra biletem rozstrzygnął sprawę: „Wydaj wojnę, niech się dzieje, co chce.“ Zwołano wielką radę Dywanu, w skutek której minister rosyjski Bułhaków, zaproszony na konferencyę do w. wezyra, z jego gabinetu do zamku o siedmiu wieżach odprowadzony został (Sierp. 1787).

Wojna wydana; pozostawało pytanie, z kim ją Turcya prowadzić będzie, czy z samą tylko Rosyą, czy też z potężnym jej sprzymierzeńcem, Józefem II?—Ku pozyskaniu Austryi zwrócone

*) *Kalinka, Sejm czteroletni*, t. I, str. 3.

były oddawna starania Rosyi i jej głównego w owym czasie doradzcy, Potemkina. Aljans prusko-rosyjski, trwający od wstąpienia na tron Katarzyny II, już przyniósł jej wszystkie, do jakich był zdolny, owoce: pierwszy traktat podziałowy Polski i bezsprzeczną w tej ostatniej przewagę. Obecnie, gdy polityka dworu petersburskiego zwróciła się ku wschodowi, nie tyle o pruskie, ile o austryackie przymierze troszczyć się należało. Przy dziwnem szczęściu, jakie cesarzowej służyło bez przerwy, ta pożądana i konieczna pomoc Austryi nastręczała się sama z siebie. Wiemy, jaką pałały do siebie zawiścią Prusy i Austrya, od pierwszego napadu Fryderyka II na Szlązk. Oba te mocarstwa gotowe były do wszelkich na rzecz Rosyi ustępstw, byle jej przyjaźń sobie upewnić, i użyć jej, w danym razie, na współzawodnika. Korzyści Rosyi, jej wzrost, jej potęga, niepokoiły bez wątpienia dwór wiedeński, ale to wszystko traciło na ważności, jeśli tą ofiarą można było zaszkodzić Prusom. Taką była polityka Józefa II; dopiero Leopold II próbował na inne tory oba mocarstwa wprowadzić, ale panował za krótko, aby jego system mógł się przyjąć. Na dworze pruskim nienawiść do Austryi jeszcze silniejszym była motorem: „to mój system polityczny,“ mawiał Fryderyk II; to była jego namiętność, którą swym uczniom i następcom przekazał. Wszystko on w polityce prukiej pojmował i przypuszczał: przymierze z Francyą, z Anglją, z Rosyą, nawet z Turcyą, tylko przymierza z Austryą nigdy: sam się z tem odzywał, że związek z Austryą związałby Prusom ręce. Katarzyna II umiała doskonale korzystać ze współzawodnictwa swoich sąsiadów, dzięki któremu Józef II i Fryderyk II, chcąc siebie nawzajem w jej łasce wyprzedzić, o to właśnie ubiegali się dla niej, czego ona najmocniej pragnęła. Nic też dziwnego, że była wymagająca; raczej to dziwne, że przy tak powszechnej, jaką jej okazywano uległości, umiała jednak nad sobą panować, i że rozsądek i zimna rachuba zawsze, w końcu, w niej brały górę.

Ogłoszone w ostatnich latach zbiory, dozwalają z całą dokładnością poznać i ocenić przyjacielski związek Katarzyny II i Józefa *). Zawarty jeszcze za życia Maryi Teresy, trwał aż do śmierci cesarza, i wywarł stanowczy wpływ na wypadki polityczne tego okresu: Rosyi dopomógł do pomyślnego zakoń-

*) *Arneth, Joseph II und Katharina von Russland. Ihr Briefwechsel*, 1869; *Joseph II und Leopold von Toscana*, 1872. — *Russkaja Starina* z 1876 podaje korespondencyę cesarzowej z Potemkinem.

czenia jej przedsięwzięć; Turcyę wystawił na niebezpieczną z dwoma potężnymi sąsiadami wojnę, na Austryę jeszcze cięższe niż na Turcyę sprowadził ciosy, przywiódł ją na sam brzeg przepaści; Prusy popchnął do otwartego z Rosyą antagonizmu. Pośrednio czy bezpośrednio, wszystko w korespondencyi między Katarzyną II, datującej się od pierwszego zjazdu obojga w Mohilewie (w Czerwcu 1780), zamierzało do utworzenia najściślejszego związku rosyjsko-austryackiego. Warunki umówiono z łatwością, rzecz, jak powiedzieliśmy (str. 732), załatwiono listownie w Maju 1781. Ze sprzymierzeńca, który pewnej tylko, oznaczonej miał dostarczyć pomocy, Józef stawał się uczestnikiem wojny, gdyby Rosya od Porty była zaczepioną. Zobowiązał się zaś do tego w przekonaniu, że lepiej będzie dla niego dzielić się wraz z cesarzową łupami tureckiemi, niż dozwalać, aby Rosya sama jedna bogaciła się kosztem Turcyi. Dowiedziawszy się o tem, co zaszło, Fryderyk II zaraz proponował gabinetowi wersalskiemu układ, mocą którego, w razie gdyby dwory cesarskie rozszerzyły się na Wschodzie, Francya miała się postarać o odpowiednie dla siebie wynagrodzenie w Niderlandach, a Prusy o takąż kompensatę w ziemiach polskich. Wówczas jeszcze nie spełniły się owe zamysły. Zakończenie wojny amerykańskiej (1783) rozwiązało ręce Francyi i Anglii. Katarzyna II odłożyła swój „projekt grecki“ na później i poprzestała na posiadaniu Krymu. Józef wyszedł z tej gry bez żadnego dla siebie zysku; przybrał, choć niechętnie, rolę bezinteresowną, która wiele mu krwi napsuła. Ale za to przyjaźń Austryi z Rosyą ustaliła się; wpływ pruski upadł zupełnie w Petersburgu.

Lecz umowa, która przyniosła Rosyi półwysep taurydzki, nie ubezpieczyła pokoju. Cesarzowa uważała ją tylko jako zawieszenie broni, i w tym celu wydała rozkaz, aby wojska jej nie opuszczały południowych gubernij. Potrzebowała lat kilku, by nowy nabytek jakośkolwiek urządzić, a przedewszystkiem, aby zbudować flotę w Sewastopolu, bez której nie można było spodziewać się stanowczego rezultatu, w wojnie nad morzem Czarnem prowadzonej. Drugie spotkanie obojga sprzymierzonych nastąpiło 1787 podczas podróży Katarzyny II do Krymu.

Hasło do wojny wyszło, jak już wiemy, ze strony tureckiej. Uwięzienie posła rosyjskiego Bułhakowa, było wyskokiem fanatyzmu tureckiego, który wszystkie rachuby pomięszał, wszystkich zastał nieprzygotowanych, a Rosyi zapewniał udział Austryi w wojnie, od której Józef w tej chwili był dalekim. Ale i w Pe-

tersburgu, wydarzenie to, jakkolwiek ze wszech miar pożądane, sprawiło na razie wiele kłopotów. Państwo nie było gotowe do wojny. Armja zostawała pod wodzą księcia Potemkina; ten chociaż budował wciąż projekta na ruinach Osmanów w Europie, chociaż był sprawcą zmiany, jaka zaszła w przymierzach Rosyi, ze swej strony nie zrobił nic, aby się przysposobić do wypadków, wywoływanych tak namiętnie. Nieprawdopodobne zjawisko objaśnia się tylko charakterem samego księcia. Książę Potemkin był człowiekiem niepospolitych zdolności, jasnego i rozległego pojęcia; bystry jego umysł obejmował wszystko z łatwością, a nadzwyczajna pamięć wielce mu w tem dopomagała; ale przytem myśl jego była tak ruchliwa i skacząca, że, jak pisze jeden z posłów zagranicznych: „choć księcia nieraz po całych dniach widuję, nigdy jednak pięciu minut nad jednym przedmiotem zatrzymać go nie mogłem.“ Jeśli interes mocno go obchodził, nie było wysilenia, do któregoby nie był zdolny, nie znał, co to zmęczenie. Atoli gdy swą ciekawość nasycił, gdy projekt, któremu się z namiętnością oddawał, już mu spowszedniał, wtedy stawał się niewypowiedzianie ognuśnym i ociężałym. Zwyczajne to było, że po zdumiewającem wysileniu wpadał w osowiałość i martwość, z której nic go wydobyć nie mogło. Wszystkie właściwości swego usposobienia przenosił książę Potemkin do polityki, do spraw publicznych. Zawsze i wszędzie jedynym bodźcem i przewodnikiem był mu własny interes, jakiś plan przez niego powzięty, któremu wszystko zdolny był poświęcić, dopóki planu tego nie zapomniał lub go dla innej fantazyi nie poświęcił. Katarzyna II poczytywała go za swego ucznia, za swą kreaturę, bo go z porucznika do godności feldmarszałka wyniosła, na jego przywiązaniu bezwzględnem polegała, które tem pewniejsze było, że na własnym jego interesie oparte. Ujmował ją swoją śmiałością, bystrością, genjalnością, ale ona górowała nad nim statkiem, rozsądkiem, wytrwałością; choć w każdej sprawie chciała wiedzieć jego zdanie i jego doświadczenia się poradzić, to jednak nie zawsze go słuchała. Jej hart i rozum męzki, na którym Potemkinowi zbywało, ostrzegał ją zawczasu i wstrzymywał tam, gdzie fantastyczność jej ulubieńca mogła dla państwa stać się zgubną.

Potemkin wszakże wodzem nie był, użyć wojska w kampanji nie umiał. Lecz zazdrosny o władzę, chciwy chwały, z wojną turecką wiązał plany świetnych dla Rosyi tryumfów i nowego dla siebie wywyższenia; dlatego naczelne dowództwo oddawna sobie zastrzegł, innych, zdolniejszych od siebie usuwał lub na

podrzędne skazywał miejsce. Dwie armje przeznaczone były na tę wojnę: jedna 37 tysięcy licząca pod dowództwem starego Rumiancowa, miała od polskiej granicy wkraczać w Multany i Wołoszę, podając rękę korpusowi austryackiemu, posuwającemu się od strony Galicyi; druga 80-tysięczna, pod kierunkiem Potemkina, której zadaniem było opanować fortece nadmorskie, od Oczakowa aż do ujść Dunaju, a zarazem zasłonić Krym od napaści tureckich. W pierwszej chwili Potemkin, gdy się dowiedział o uwięzieniu Bułhakowa, strwożył się bardzo; zadumany, przygnębiony, żadnych nie wydawał rozkazów, a choć cesarzowa domagała się naglącо planu, któryby przez oba dwory był przyjęty, i tego nie mogła dokazać. Armja jego była w zaniedbaniu; gdy wojna wybuchła, wojsku brakowało wszystkiego: żywności, amunicyi, koni, dział oblężniczych, pontonów; pułkom nie dostawało ludzi do kompletu. Tylko upomnienia cesarzowej powstrzymały Potemkina od złożenia komendy. Tymczasem od Września (1787) już na dobre rozpoczęły się czynności wojenne w Krymie; w Październiku Suworow zwycięzko odparł napaść, jaką turcy przypuścili do Kinburnu.

Dopiero w połowie Maja roku następnego (1788) Potemkin wyruszył z głównej kwatery w Elizawetgradzie na czele 40,000 regularnej armii i 6000 kozaków; 9 Lipca stanął pod Oczakowem. Rozpoczęto oblężnicze roboty. Dowódzca turecki nie myślał oddawać fortecy; owszem częstemi wycieczkami trapił oblegających, burzył ich roboty. W dowództwie rosyjskiem nie było zaradności i decyzyi; lato mijało, a nie zrobiono kroku naprzód; nastały dni słotne, wczesne zimno i śnieg. Potemkin czuł, że wziąść koniecznie trzeba Oczaków, że tego wymaga honor jego i sytuacya imperyum narażona, której tylko energja cesarzowej broniła. Pomimo to, nie śmiał dać rozkazu do szturmu, tak się lękał porażki, nie wiedząc, jak wyjść z tych trudności; smutny i rozdrażniony, napisał do cesarzowej, że najlepiej zrobi, jeśli złoży dowództwo. Cesarzowa żądała, aby pozostał i rozprawił się z Oczakowem. Wreszcie nadeszła zima wczesna i sroga; żołnierze kryli się po norach, mnóstwo padało od zimna. Naokół step goły, żywności niedostatek coraz większy; już nietylko generałowie ale i żołnierze błagali o szturm jak o łaskę. Potemkin pogrążony w czarnych myślach, milczał lub zbywał krótkiem słowem, każąc czekać. Wojsko marzło z zimna, ale słuchało rozkazu. Dnia 16 Grudnia nie było już wcale drzewa na opał, wyczerpały się ostatnie zapasy mąki. Aby armję uratować, nie było innego

środka, jak, bądź co bądź, dobyć fortecy. Nakoniec zapowiedział Potemkin wojsku szturm na dzień następny, nie tając przed niem, że musi wziąść, albo umrzeć z głodu. Armja jednym okrzykiem radości odpowiedziała na ten rozkaz dzienny. Sześć kolumn przypuściło atak do twierdzy i wysuniętych redut; poległych wnet zastępowali nowi żołnierze, wdzierając się z rowów zamarzniętych, po drabinach lub przez wyłomy od kul działowych zrobione. Turcy bronili się rozpaczliwie; rosyanie szli naprzód z nie mniej rozpaczliwą odwagą. Zginęło przy szturmie 8,000 turków, 4000 wzięto do niewoli; strata rosyan nie była mniejszą. Potemkin, jako zwycięzca, wjechał w otwarte bramy Oczakowa 17 Grudnia 1788. „Teraz łatwiej mi będzie zawrzeć pokój, pisała cesarzowa do Potemkina, i niczego nie zaniecham, aby dopiąć tego celu.“ Lecz pomimo odniesionego tryumfu, nadzieje pokoju nie miały się ziścić tak prędko.

Po Abdul-Hamidzie, który umarł w Kwietniu 1789, tknięty apopleksyą, wstąpił na tron Selim III (1789—1808), pełen zapału i energii, z mocnem pragnieniem odzyskania państwu Osmanów dawnego blasku i potęgi. W pierwszym swym manifeście zapowiedział, że wojna z największem wysileniem będzie dalej prowadzona, wszyscy wierni od lat 16 do 60 roku życia zostali pod broń powołani. Tylko plan kampanii miał być zmieniony: nie od austryackiej, ale od rosyjskiej strony wojnę zaczepną toczyć postanowiono. Wszelako pierwszy zamach w. wezyra nie powiódł się; przez generała Derfeldena pod Maximeni pobity, musiał się cofnąć; nie ścigali go wprawdzie zwycięzcy, ale ta klęska wstrzymała do czasu dalsze operacye. W armii rosyjskiej zaszły zmiany: odwołano Rumiancowa, na jego miejsce przysłany Repnin; obie armje, ekaterynosławska i ukraińska, oddane pod rozkazy Potemkina. Naczelny wódz nie śpieszył się; miesiące Maj, Czerwiec, Lipiec, najdogodniejsze do działania, zeszły na niczem. Korzystając z nieruchomości rosyan, Derwiszpasza z 30,000 wojska rzucił się na 18-tysięczny korpus austryacki Koburga, który stał w Mołdawii. Zawiadomiony o niebezpieczeństwie Suworow, potrafił gwałtownym marszem połączyć się z austryakami. Stoczono (1 Sierp. 1789) bitwę pod Fokszanami, w której turcy ze znacznemi stratami zostali odparci. Zwycięztwo pod Fokszanami skłoniło nakoniec Potemkina, że postąpił bliżej nieprzyjaciela. We Wrześniu Suworow zabiegł drogę potężnej armii w. wezyra, i pod Martineszti nad Rymnikiem stoczył morderczą walkę. Rozbita armja turecka schroniła się w nieładzie

za Dunaj. Korzystając z popłochu, jaki padł na osmanów, Potemkin z główną armją posuwał się wzdłuż morza. W Listopadzie kapitulował warowny Bender, opatrzony w mocne fortyfikacye, 300 dział wałowych i 16,000 załogi.—Z obu stron, przeciw Rosyi i Austryi, akcya wojenna wypadła dla turków niepomyślnie; czterokrotnie w otwartem polu pobici, stracili kilka ważnych fortec; zwłaszcza też upadek Belgradu był dla nich ciosem dotkliwym*).

Widzieliśmy, jakie plany układał w r. 1788 hr. Hertzberg, minister króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma II. Stary sługa Fryderyka II, wyobrażał sobie Hertzberg, że jak król ten bez wystrzału i tylko grożąc swoją potęgą, zabrał Prusy zachodnie i stanął na czele drobnych państw niemieckich, tak również pod jego następcą, zręcznością dyplomatyczną i dobytym napół orężem, będzie można zdobywać prowincye i postawić Prusy na czele Europy. Szybkie i szczęśliwe załatwienie spraw holenderskich (str. 753) utwierdziło go w tem przekonaniu i ośmieliło do nowych planów, które, chociaż się nie ziściły, pozostaną pamiętne w historyi, bo wpłynęły na zmianę stosunków i karty Europy. Pracownik niestrudzony, patryota gorący, nie on jeden był tylko między ludźmi stanu, dla których interes państwa jest najwyższą moralną pobudką; ale u niego ten patryotyzm pruski dochodził do nadzwyczajnych i śmiesznych rozmiarów. Niedość, że to, co Prusom zysk przynosiło, było wedle niego godziwe i zacne, ale tem samem stawało się dla wszystkich korzystne; a jeśli kto tego nie pojmował i na to się nie zgadzał, było to skutkiem jego upośledzenia i ciemnoty. Otóż zdaniem Hertzberga, ktokolwiek będzie zwycięzcą w toczącej się wielkiej wojnie na Wschodzie, zawsze w tem miała być dla Prus wygrana; nie dla siebie on zwycięży, ale dla dworu pruskiego. Czy turcy pobiją, czy będą pobici, zawsze Austrya musi odstąpić Galicyę, by Prusy coś na tem zyskały **). Mógł Hertzberg czuć się dumnym ze swej spekulacyi, w której inni krew swoją leją, on zbiera gotowe talary. Fryderyk Wilhelm II posiadał wprawdzie wspaniałomyślne zachcenia i wzniosłe przeświadczenie o swej monarszej godności, ale wszystko to prędko ustępowało, skoro obudziła się nadzieja obłowu. Z niepomiarkowaną też skwapliwością przystał odrazu na projekta Hertzberga. Porcie oznajmiono, aby w żadnym razie nie zawierała pośpiesznego pokoju, i w żadnym razie bez pośrednictwa Prus; dalej, że po skończeniu wojny,

*) Ob. wyżej str. 736.—**) str. 733.

król gotów będzie zawrzeć z Turcyą przymierze, któreby na przyszłość zaręczyło jej posiadłości; w razie gdyby Porta znalazła się w konieczności odstąpienia dworom cesarskim niektórych powiatów i prowincyj, powinna to od nich otrzymać, aby o te cesye porozumiały się z królem pruskim, i nawzajem jemu odstąpiły takich części własnych posiadłości, któreby odpowiadały ich nowym nabytkom. Za to król pruski ofiaruje Porcie, jak wyżej powiedziano, traktat odporny po zawarciu pokoju i zaręczenie jej posiadłości europejskich. Prowincyami, które ewentualnie mogłyby być odstąpione, były Mołdawja i Wołoszczyzna dla Austryi; Krym, Oczaków i Bessarabja dla Rosyi. Porta zaś żądać miała, aby Austrya odstąpiła Polsce Galicyi, nabytej w roku 1772, a za to Polska oddałaby Prusom Gdańsk i Toruń i pewne nadgraniczne powiaty, o które król bliżej się z nią porozumie. Przytem dano Porcie do zrozumienia, że gdyby na ten plan nie przystała, to król pruski połączy się z jej nieprzyjaciołmi.

Wojna, która od dwóch lat więziła na Wschodzie główne siły dworów cesarskich, była nad wyraz dogodna gabinetowi berlińskiemu. Bez żadnych z jego strony wysileń nadawała mu górujące w Europie znaczenie i nastręczała sposobność zaokrąglenia państwa, od wschodnich granic, podobnież bez żadnej ofiary. To też szczególnem było zadaniem tego dworu i jego posła w Stambule, zobowiązać turków, aby nie zawierali pokoju bez pruskiego pośrednictwa. Ale takiego przyrzeczenia nie chcieli dać turcy; nie radzi byli wiązać się zależnością od obcego państwa, nic w zamian nie otrzymując. Ofiarowane im przez Hertzberga korzyści tego rodzaju, jak zaręczenie posiadłości po prawej stronie Dunaju, zawarcie traktatu odpornego po skończeniu wojny, przyjmowali w milczeniu, nieledwie z uśmiechem; uznawali przyjazne chęci króla pruskiego, dziękowali mu za usługi, ale odpowiadali: niech król zwiąże się z nami traktatem, niech wyda wojnę obu naszym nieprzyjaciołom, a wtedy zgoda na wszystko; mówili, że nie na to bój toczą, aby tracili kraje, ale na to, aby je odzyskać. Dopiero po usilnych, gwałtownych naleganiach posła pruskiego Dietze, przymierze zaczepno-odporne, całkiem wedle życzeń Porty, podpisane zostało 31 Stycznia 1790 r. Powiedziano tu między innemi stypulacyami: król pruski obowiązuje się na wiosnę r. 1790 wydać wojnę, z całą swoją potęgą, Austryi i Rosyi, i nie złożyć broni, dopóki pokój zaszczytny i bezpieczny nie będzie dla Porty upewniony. Nawzajem Porta przyrzeka starać się, przy zawarciu pokoju, o zwrócenie

Polsce Galicyi i o załatwienie wszystkich trudności, jakie zachodzą między dworami cesarskiemi a Prusami i Polską, bez szkody dla polaków a z korzyścią dla króla pruskiego; dwór pruski nie przestanie prowadzić wojny, dopóki Porta nie przyzwoli na pokój; Porta zaś, godząc się z Austryą i Rosyą, musi traktatem pokojowym objąć Prusy, Szwecyę i Polskę. Aljans ten głównie obciążał Prusy: Turcya, oddawna zostając w wojnie, nic nowego nie brała na siebie; Fryderyk Wilhelm zaś przyrzekał z całą swoją potęgą uderzyć na obu jej nieprzyjaciół. Pomimo zastrzeżonej tajemnicy, zaraz po Europie rozbiegła się nowina o przymierzu prusko-tureckiem. Wrażenie było niezmierne, zdumiewające; przypuszczano powszechnie, że król pruski, po tak długiem czekaniu, energicznie ujmie się teraz za Portą, i że na wiosnę teatr wojny od ujścia Dunaju rozszerzy się aż po Dźwinę i Odrę. Lecz nigdzie traktat ów nie sprawił wrażenia tak przygnębiającego jak w Wiedniu. Dwór austryacki rozumiał, że ostrze przymierza przeciw niemu jest zwrócone, i że do tylu klęsk, które już przygniotły monarchję, przybędzie jej z wiosną nowa, ciężka i bardzo niebezpieczna wojna.

Wtedy właśnie cesarz Józef II dogorywał. Już po pierwszej, nieszczęśliwej dla Austryi kampanii tureckiej, gdy rozruchy belgijskie coraz śmielszemi się stawały a król pruski odkrywać począł swoje zamiary, cesarz spostrzegł, że wszystkim zadaniom naraz nie wystarczy. „Nie jestem w stanie, pisał do Katarzyny II, wojować z Portą i Prusami zarazem; pokój jest tem potrzebniejszy, że ów szał, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuzkich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze, silne i bezpieczne, były gotowe do ugaszenia pożaru, który się szerzy.“ Przez cały rok 1789 Józef II, w listach swoich do cesarzowej Katarzyny, nastawał na konieczność pogodzenia się z Portą. Ale roztropność ta przychodziła za późno; pokój im pożądańszym był, tem trudniejszym się stawał.

Józef II, jak wiemy (str. 736), zakończył życie 20 Lutego 1790 r. Odebrawszy wiadomość o śmierci brata, L e o p o l d toskański, jego następca na tronach austryackich, pisał do siostry swej, Maryi Krystyny: „Natychmiast, skoro przyjadę do Wiednia, starać się będę położyć koniec dalszej wojnie, abym mógł z całą swobodą myśleć o moich krajach, a zwłaszcza o Belgii i Węgrzech...“ „Spodziewam się, że wojny z Prusami nie będzie, bo by to była najstraszniejsza klęska dla monarchii, w chwili

gdyśmy wycieńczeni z ludzi i pieniędzy, gdy wszystko zburzone, w nieładzie i wszyscy malkontenci.“ Przy wyjeździe z Florencyi oznajmił posłowi angielskiemu, że byłby gotów zawrzeć pokój z Turcyą, choćby na podstawie granic, jakie istniały przed wojną, i że cieszyłby się, gdyby go Anglja poparła w tym kierunku *).

---

*) Leopold II był w sile wieku, kiedy wstępował na tron dziedziczny królów węgierskich i czeskich. Od 25 lat sprawował rządy w Toskanii, którą objął w r. 1765; spory więc zapas doświadczenia przynosił ze sobą. Umysł bystry i otwarty, pochopny był do przyjmowania nowych pojęć, ale o wiele od swego brata, Józefa II, ostrożniejszy; wielki zwolennik fizyokratów, z zamiłowaniem pracował nad podniesieniem produkcyi rolniczej w Toskanii, i doprowadził ją w istocie do niewidzianej dotąd świetności; lecz i handel i przemysł, nauka i sztuki piękne, wymiar sprawiedliwości i wszystkie gałęzie administracyi, doznawały pod jego rządami troskliwej opieki. Za jego czasów powstały w Toskanii komunikacye, które podziśdzień do najlepszych w Europie się zaliczają. Skarb utrzymywany w porządku i zawsze zasobny, zdawał publicznie sprawę ze swych przychodów i wydatków; Leopold chciał, aby jego poddani wiedzieli o każdym groszu przez siebie w podatkach złożonym. Po całej Europie rozeszła się sława Leopolda, jako niepospolitego administratora, a przytem umiarkowanego i sprawiedliwego rządzcy.—Pod jednym względem położenie jego było trudne: dał się poznać ze swych uczuć nieprzyjaznych dla Kościoła; szedł po tej drodze nietylko narówni z Józefem, ale go prześcigał. W Leopoldzie tkwiła dążność sekciarska i odszczepieńcza. Doktrynę jansenistów popierał stanowczo, zmierzał wytrwale do oderwania kościoła toskańskiego od Papiestwa, chciał utworzyć naczelny synod narodowy, którymby on sam kierował. Wszystkie zakony zamierzał skasować, a raczej zlać w jeden, na wzór Port-Royalu jansenistów. Wprawdzie te dążenia udaremniła, w większej części, wierność episkopatu i pobożność toskańskiego ludu, i niejedno ze swych rozporządzeń Leopold sam jeszcze zmuszony był złagodzić lub cofnąć, ale też niejedno złe nasienie na tej ziemi się zaszczepiło. Kler toskański przez długie lata był między sobą skłócony, i w całych Włoszech rząd toskański najdłużej się trzymał zasad józefińskich. Nic dziwnego, że nowego monarchę, po tylu dowodach jego systematycznej dla Kościoła niechęci, spotykała głęboka nieufność ze strony Rzymu i duchowieństwa w Austryi. Atoli sytuacya państwa zbyt groźnie się przedstawiała, umysł Leopolda zanadto był trzeźwy, jego charakter zanadto polityczny, aby nie miał otrząsnąć się na czas ze swych nowatorskich na tem polu zachcianek, aby nie miał zrozumieć, że co ujść mogło w małym i spokojnym kraiku, to w monarchii obszernej, różnolitej i aż do swych posad wstrząśniętej, stawało się grą wielce niebezpieczną. Wprawdzie nie wszystko, co zamierzał lub przyrzekał, spełniło się; zabrakło mu na to czasu, w sprawach kościelnych i dobrej woli w otoczeniu cesarza; lecz na razie uspokojono umysły, co było najpilniejsze, i otwarto drogę do porozumienia i naprawy.— Ob. wyżej str. 740.

We dwa tygodnie po objęciu rządów Leopold napisał do Fryderyka Wilhelma list pełen pojednawczego usposobienia, a widząc, że nie może liczyć na pomoc Rosyi przeciw Prusom, wysłał pełnomocnika do Reichenbachu, gdzie miały się rozpocząć z Hertzbergiem układy (Lip. 1790). Tu po długich rokowaniach, wobec oświadczenia Anglii, że król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującemi; że W. Brytanja gotowa jest starać się, aby król pruski zyskał Gdańsk i Toruń drogą umowy handlowej z Polską, ale że wcale nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich,—dalej, ponieważ ani polacy nie chcieli słyszeć o zamianie, ani turcy o ustępstwach,—dwór pruski porzucił swoje plany zamienne i takie postawił żądania jako ultimatum: *status quo* najściślejsze dla wszystkich państw bez wyjątku; Austrya bezzwłocznie ma zawrzeć rozejm z Turcyą, i Rosyi pomagać nie będzie; decyzya dworu wiedeńskiego ma nastąpić w ciągu dni dziesięciu. Leopold przystał odrazu; dnia 27 Lipca 1790 podpisano obustronne deklaracye.

Król pruski zdobył w Reichenbachu pokój dla Porty i zaszczytny i korzystny, pokazał się, z musu, w całym blasku bezinteresowności; nie można mu było zarzucić, że za swoje pośrednictwo zapłacony jest kawałkiem Polski. Jakiś czas karmił się Fryderyk Wilhelm chwałą „pośrednika narodów," ale to długo trwać nie mogło. Rycerskość i obojętność na swój zysk nie była nigdy w tradycyach domu brandeburskiego. Hertzberg lepiej te tradycye wyrażał, mówiąc, „mniejsza o to, co zaszczytne, tu chodzi o to, co korzystne;" tymczasem korzyści dotykalnej, wartością ziemi i dochodów dającej się obliczyć, świeżo zawarta umowa nie przynosiła żadnej. Trzechletnie usilne zabiegi we wszystkich niemal stolicach europejskich, przymierze odporne z Polską, traktat odporno-zaczepny z Turcyą, posiłki pieniężne dla Szwecyi, nakoniec kosztowna mobilizacya, tyle rozległych kombinacyj, tyle trudów i wydatków, które nagrodzić miał upragniony Gdańsk z zaokrągleniem, wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu. Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertzberg jakby z własnego pogrzebu, a zwycięzka armja wracała bez laurów. — Całkiem inne skutki umowa ta zrodziła dla Austryi. Położenie Leopolda było groźne i rozpaczliwe; uledz on przeto musiał i zwrócić turkom plon wszystkich wysileń wojennych; pomimo to mógł się poczytać szczęśliwym, że tak małym kosztem tyle nieroztropności Józefa II spłacił. Jakby po zwycięzkiej kampanii

Austrya niebawem odzyskała pokój wewnętrzny i zewnętrzne znaczenie.

Umowa Reichenbachska była wielce niedogodna dla Rosyi. Pozbawiła ją pomocy Austryi w wojnie z Turcyą, i kazała nadto przypuszczać, że król pruski, jak zmusił był Leopolda II do zaprzestania wojny na zasadzie *status quo ante*, tak podobny krok uczyni teraz w Petersburgu, a poprze go w tych żądaniach Anglja i Holandya. Wobec tych trudności Katarzyna II znalazła w sobie dość siły, aby nie ugiąć się pod groźbą, i dosyć zręczności, aby grom wiszący odwrócić. Właśnie Gustaw III odniósł był nad flotą rosyjską zwycięztwo (s. 769). Cesarzowa, nie szukając na nim odwetu, pośpieszyła zawrzeć ze Szwecyą pokój w Werela (Sierp. 1790). Rezultat ważny był zyskany, upewnione bezpieczeństwo od granic Finlandyi, tak blizkich stolicy. Właśnie w tym czasie król pruski postawił w Petersburgu żądanie *status quo ante*, które przewidywano. Nadto otrzymano wiadomość, że sejm warszawski zamyśla zawrzeć przymierze odporne i zaczepne z Turcyą. Królowi pruskiemu odpowiedziano w sposób grzeczny, ale do niczego nie obowiązujący, a tymczasem cesarzowa robiła najwyższe wysilenia, aby z każdej strony stawić czoło nieprzyjacielowi. W okolicach Rygi i nad Dźwiną zbierano korpus, mający odeprzeć armję pruską, od południa, wzdłuż granic polskich, ustawiono „armję obserwacyjną,“ którą z Turcyi wywołano i która miała, w razie potrzeby, wkroczyć w kraje rzeczypospolitej.

Tymczasem z innych jeszcze powodów umowa Reichenbachska szkodliwe dla Rosyi miała następstwa. Austrya przyrzekła zatrzymać w swojem posiadaniu aż do zawarcia pokoju, Wołoszczyznę po Seret, i nie dopuścić, aby Rosya przeniosła swe siły na prawy brzeg tej rzeki. Armja rosyjska nie miała przeto innej drogi do atakowania turków, jak tylko wązki pas między Gałaczem a morzem Czarnem, którego broniły trzy pomniejsze twierdze Isakcza, Tulcza, Kilja i czwarta silnie obwarowana, Izmaiłów. Trzy mniejsze forteczki, wyżej wymienione, w ciągu kilku tygodni wpadły w ręce atakujących; poczem oblegli oni od lądu i od wody Izmaiłów. Rozpoczęte z początkiem Listopada (1790) działania oblężnicze nie wiodły się rosyanom. Turcy nietylko bronili się mężnie, ale nieprzyjacielowi zadawali straty dotkliwe. Pora jesienna stawała się coraz przykrzejszą, i już zamyślano o odstąpieniu, kiedy Potemkin, przynaglony od cesarzowej, posłał Suworowowi rozkaz: „Wziąć Izmaiłów, niech kosztuje co chce.“ Suworow spełnił rozkaz, i 22 Grudnia 1790

zdobył szturmem Izmaiłów. Legło trupem 26,000 żołnierzy tureckich, 9000 wzięto do niewoli; ogółem szturm ten zgładził ze świata więcej niż 40,000 ludzi; straszny to był dzień, jeden z najstraszniejszych, jakie historya nowożytna pamięta.

Upadek Izmaiłowa sprawił w Stambule wrażenie całkiem przeciwne temu, którego oczekiwała cesarzowa. Sułtan Selim kazał ściąć głowę niezdolnemu wezyrowi Szerifowi-Hassanowi, a w jego miejsce zamianował energicznego Jussufa-paszę. Nowy wezyr wziął się raźnie do pracy, aby na wiosnę (1791) wystawić armję 150,000. Zarazem Porta nie omieszkała wywrzeć silnego nacisku na króla pruskiego, iżby w moc traktatu podpisanego przed rokiem, wydał wojnę Rosyi bezzwłocznie. Fryderyk Wilhelm odpisał Porcie (Mar. 1791), że chociaż kroków wojennych przeciw Rosyi nie rozpoczął, jednak wobec Turcyi okazał się wiernym sprzymierzeńcem; uwolnił ją bowiem od jednego nieprzyjaciela, Austryi; zmusił Rosyę do wycofania części sił z Mołdawii, dla zaopatrzenia granic od strony polskiej; niedawno wezwał imperatorowę, aby na zasadzie *status quo* zaprzestała wojny; jeżeli Rosya do tego żądania się nie przychyli, Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest rozpocząć kroki nieprzyjacielskie; wszelako nie może tego uczynić pierwej, zanim flota angielska pojawi się na Baltyku. Ze swej strony król pruski nalegał, aby Porta, wcześniej niż to czynić zwykła, przystąpiła w roku bieżącym do wojny, i żeby oprócz zaległych dla króla szwedzkiego subsydyów, przyrzekła mu nowe, a wtedy liczyć można, że Gustaw III przyłączy się raz jeszcze do wojny.

W Styczniu 1791 dwory pruski i angielski postawiły w Petersburgu żądanie jednobrzmiące, aby Rosya przyjęła pokój z turkami, wyrzekając się wszystkich zdobyczy odniesionych w tej wojnie. Byłoto właśnie po upadku Izmaiłowa; ten nowy sukces nie mógł skłonić cesarzowej do ustępstwa: odpowiedziała, że Oczakowa nie odda, i że dosyć czyni, gdy po tak wielkim i kosztownym tryumfie żądań swoich nie powiększa. Zerwanie stosunków wydawało się nieuchronnem. Rosya z wielką energją zabrała się do obrony. Po czteroletniej wojnie, która 400,000 ludzi kosztowała, nie było łatwo o żołnierza; z Finlandyi ściągnięto wszystkie pułki i załogi. Najtrudniej było o pieniądze, bo już w Genui i Amsterdamie odmawiano nowych pożyczek. Pomimo to, przy nieugiętym charakterze Katarzyny, znalazły się potrzebne fundusze i na wojenne i na dyplomatyczne wydatki. Danja zaznaczyła mocno swoją życzliwość dla Rosyi i ofiarowała się na

pośrednika, Stany Holenderskie odmówiły swej pomocy sprzymierzonym. Ale o wiele ważniejszem byłoby ubezpieczyć się od strony szwedzkiej. Chociaż pokój w Wereła dopiero co był podpisany, Gustaw III gotów był go zerwać. „Dajcie mi miljon talarów, mówił król szwedzki do sprzymierzonych, to wojnę Rosyi wydam; dacie mniej, to tylko tyle się zobowiążę, że będę neutralnym.“ Takie żądania wydawały się sprzymierzonym za wielkie; ofiarowano mu za przystąpienie do ligi 600 tysięcy dukatów rocznie, nadto w imieniu Porty dwa miljony piastrów, oraz subsydya od niej zaległe. Król szwedzki, otrzymawszy tę ofertę, zaraz ją dworowi petersburskiemu zakomunikował, dodając, że jeżeli ma pozostać neutralnym, to trzeba mu więcej zapłacić, i to nie w asygnatach, ale w brzęczącej monecie. Cesarzowa, nie wchodząc w targi, ofiarowała Gustawowi za neutralność cztery miljony talarów. Ze Szwecyą stanęło przymierze.

Tymczasem w pierwszych dniach Kwietnia (1791) gabinet londyński uwiadomił króla pruskiego, że flota angielska niebawem wpłynie na Baltyk; do Petersburga kuryer angielski miał powieźć ultimatum; wzywano Prusy, aby takąż somacyę ze swej strony dołączyły. Wobec tego faktu Fryderyk Wilhelm uczuł się mocno zakłopotanym; na prawdę nie życzył sobie nigdy tej wojny. Rozumiał, że jak mu się udało z Leopoldem w Reichenbachu, tak i Katarzynę II, nie dobywając oręża, zmusi do pokoju samemi pogróżkami. Niespodziewanie, w ciągu niespełna dwóch tygodni, zmieniły się rzeczy w Londynie. Pierwszy minister angielski, Pitt, musiał odstąpić od swojej polityki. Wobec usposobienia narodu angielskiego, który z dniem każdym przeciw wojnie się oświadczał, Pitt uznał za konieczne uwiadomić gabinet berliński, że Anglja floty swojej nie wyśle i z Rosyą wojować nie będzie. Królowi pruskiemu ciężki kamień spadł z serca.

Tymczasem Potemkin napawał się tryumfami zwycięztwa odniesionego pod Izmaiłem. W Lutym 1791 r. wyjechał do Petersburga. Cesarzowa podarowała mu pałac taurydzki w stolicy i mundur feldmarszałkowski, pokryty drogocennemi kamieniami, wartości 200,000 rubli. Dla niego wyprawiano festyny, jakich nie widziała dotąd Rosya. On sam urządził w swoim pałacu taurydzkim z niesłychanym przepychem przyjęcie dla cesarzowej na pamiątkę zdobycia Izmaiła.—Na południu wszakże nie ustały działania wojenne. Wobec następującego w. wezyra Jussufa-paszy, Repnin postanowił uprzedzić atak nieprzyjaciela, 7 Lipca przeprawił się pod Galaczem przez Dunaj, i w dwa dni potem

uderzył na armję osmańską pod Maczynem. Turcy bili się walecznie, ale nie zdołali rozbić czworoboków rosyjskich, i zostawili na placu 4000 trupa i dział sporo. Nadciągała główna armja turecka, licząca 120,000 żołnierza; zanosiło się więc na powtórną batalję pod tymże Maczynem, gdy nadbiegł goniec sułtański z rozkazem do w. wezyra rozpoczęcia układów o pokój. Przedtem bowiem rosyanie pod generałem Gudowiczem zdobyli Anapę na Kaukazie, przyczem po stronie tureckiej poległo 8000 ludzi a 6000 dostało się do niewoli. Nadomiar kontradmirał Uszakow niemal zniweczył flotę turecką u wejścia do morza Czarnego. Do Konstantynopola huk działowy dochodził. Zagrożony zewsząd sułtan, postanowił nakoniec zawrzeć pokój, choćby ciężkiemi ofiarami. Repnin odpowiedział, że wiadome są warunki dworu petersburskiego; jeżeli je przyjmie Turcya, pokój może stanąć bezzwłocznie. Pełnomocnicy szybko porozumieli się w Galaczu; 11 Sierpnia (1791) podpisano preliminarya, według których Dniestr miał pozostać obu państw granicą; rozejm miał trwać sześć miesięcy, i w tym czasie miał przyjść do skutku układ ostateczny.

Jeden tylko Potemkin niezadowolony był z obrotu wojny; w Repninie widział niebezpiecznego współzawodnika; gdzie było upragnione przez wszechwładnego ministra królestwo Rumunii lub Dacyi? Bez wytworzenia zaś takiego królestwa Potemkin nie chciał słyszeć o zawarciu pokoju. Pośpiesznie opuścił więc stolicę 4 Sierpnia i podążył do Galaczu. Na wyrzuty, zwrócone do Repnina, usłyszał od tegoż odpowiedź: „Ojczyźnie okazałem usługę, głowa moja nie w twojej jest mocy!“ Potemkin pojechał do Jass, gdzie pod jego kierownictwem rozpoczęły się rokowania, lecz dumny książę Taurydzki nie zdołał ich doprowadzić do pożądanego celu; poczuł śmierć blizką. Złożony febrą, która w Jassach wtedy panowała, kazał powieźć się do świeżo założonego Nikołajewa. Nie dojechał wszakże na miejsce i wydał ostatnie tchnienie śród stepu, na ręku siostrzenicy, zamężnej z w. hetmanem Branickim (Paźdz. 1791).

Śmierć Potemkina spowodowała zwłokę w układach jasskich. Turcy widzieli w niej pomyślne dla siebie zrządzenie przeznaczeń, partya wojownicza w Dywanie chciała żądać zwrotu Krymu. Lecz hrabia Bezborodko, pełnomocnik cesarzowej, oświadczył wręcz turkom: „Co chcecie mieć, pokój, czy wojnę? pokój według preliminaryów, przyjętych w Galaczu, albo wojnę aż do zagłady; wybierajcie jedno z dwojga!“ Pośredniczące mocarstwa

doradzały sułtanowi uległość. W Anglii Burke i Fox potępiali politykę rządu, opinja publiczna domagała się przymierza z Rosyą. Dniestr pozostał granicą obu państw; Oczaków przeszedł do Rosyi, Krym uznano za posiadłość rosyjską; Bender, Akerman, Kilję, Izmaił, Anapę, Mołdawję odzyskali turcy. Podpisanie traktatu nastąpiło w Jassach w Styczniu 1792.

W drugiej połowie panowania cesarzowej Katarzyny II, położenie Rosyi stawało się uciążliwszem z rokiem każdym; za wpływem Potemkina wzmagał się przepych dworu. Ponieważ zaś jednocześnie przeprowadzano najważniejsze reformy, przeto wyczerpywały się coraz bardziej finanse, a potrzebom państwa zaradzano ogromnemi emisyami asygnat; cesarzowa myślała już nie o zniesieniu poddaństwa ludu wiejskiego ale o rozszerzeniu takowego. Skutkiem tego panowało niezadowolenie śród ludności. Przed śmiercią Katarzyny wybuchnęło powstanie między kozactwem dońskiem, w Moskwie odkryto spisek szlachecki. Ponieważ spiski zasłaniały się imieniem w. księcia Pawła, przeto stosunki między cesarzową-matką i następcą tronu nabierały coraz większej drażliwości. W miarę jak zachodziła w lata, Katarzyna II stawała się lękliwą i podejrzliwą. Zatrwożona przebiegiem rewolucyi francuzkiej, zakazała czytania dzieł Woltera, wtrąciła do więzienia poetę Kniażnina za jego tragedyę „Wadim," wydaliła Radyszczewa do Wiatki za jego protest przeciw poddaństwu ludu wiejskiego, Nowikowa, masona, zamknęła w twierdzy. Nakoniec postanowiła poprzeć Austryę i Prusy w walce z rewolucyą francuzką. Wyprawiła eskadrę, mającą działać wspólnie z flotą angielską, a Suworowowi kazała sposobić się do kampanii. Nadto szach perski zajął Gruzyę, co wywołało zwycięzką wprawdzie ale kosztowną dla Rosyi wojnę. Śród tych trosk i zajęć umarła Katarzyna II, 1796, przeżywszy lat 67. Poddani wdzięczną o niej zachowali pamięć, nie bacząc na uciążliwy koniec jej panowania. Katarzyna II, cudzoziemka, stała się nawet popularniejszą od Piotra I. Piotr żył w owych czasach, kiedy pojęcia europejskie dostępne były zaledwie dla niektórych, wyjątkowych osobistości. Za Katarzyny II zaś pojęcia te stały się potrzebą społeczeństwa. Im to zawdzięczała Rosya przekształcenie administracyi i sądownictwa, rozwój ekonomiczny i podniesienie poziomu umysłowego.

Polska. — Król Fryderyk August III *).

(1733—1763).

Wiemy, jaki koniec miała wojna o obsadzenie tronu polskiego, osieroconego śmiercią Fryderyka Augusta II **). Stanisław Leszczyński zrzekł się korony, za co otrzymał w dożywocie księstwa Lotaryngii i Bar; Fryderyk August III uznany został królem. „Długoletni, zabójczy pokój zapanował teraz w Polsce. Narzucony obcą zbrojną interwencyą, August był uczciwym, ale najzupełniej niezdolnym i bezmyślnym człowiekiem. Zniknęła wszelka inicyatywa tronu, życie publiczne łamało się i neutralizowało wśród walki potężnych rodzin przewodniczących w kraju. Sejmy, a następnie i ognisko sprawiedliwości — trybunały, uległy zupełnemu skażeniu; zapanował stan anarchii łagodnej, cierpianej powszechnie, jakby w skutek tajemnego kompromisu między partyami, zbierającemi siły ku przyszłej, oddalanej z roku na rok walce.“

Fryderyk August III poczynał od dowodów uległości dla Rosyi, która go wyniosła. Feldmarszałek Münnich wiódł przez prowincye polskie armję swoją na wojnę z Turcyą r. 1737; po śmierci Ferdynanda, ostatniego z Kettlerów, inwestyturę na Kurlandyę otrzymał Ernest Biron, kandydat cesarzowej Anny. Uległość ta wywołała plany hetmana koronnego, Józefa Potockiego, ku skonfederowaniu rzeczypospolitej i sprzymierzeniu jej z Turcyą, Szwecyą i Francyą. Przystawali turcy na układ, ale mówili: jakież bezpieczeństwo przymierza z państwem, „gdzie trzeba trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką, aby na coś rachować?“

W roku 1740 wybuchła, po śmierci cesarza Karola VI, wojna o dziedzictwo austryackie. August III, wziąwszy w niej udział, jako elektor saski, sprowadził, dzięki nieuczciwej i zmiennej polityce swego ministra Brühla, liczne zawikłania, które i na Polsce się odbiły. Pomijamy przebieg tej sprawy, w innem miejscu opowiedzianej ***). W Styczniu 1745 r. August przystąpił

---

*) *T. Morawski, Dzieje narodu polskiego,* tomy 4, 5; *Szujski, Dzieje Polski*, t. 4-ty; tegoż *Historyi polskiej ksiąg dwanaście;*—*Kalinka, Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta;* tegoż: *Sejm Czteroletni.*

**) Ob. t. VII, cz. 1, str. 693.

***) Ob. wyżej str. 300...

w Warszawie do przymierza, związanego między Maryą Teresą, Anglją i Holandyą. Jak poprzednie, było to przymierze saskie nie polskie; wiązała je głównie Marya Teresa ku obronie swojej, przeciwko Francyi i Fryderykowi, ale przytem zobowiązały się sprzymierzone państwa, do „dopomożenia, o ile to staćby się mogło bez nadwerężenia swobód rzeczypospolitej, aby Polska została użytecznym członkiem Europy.“ Otwierała się więc sposobność wydobycia kraju z nierządu, który mu już widocznie przepaść kopał; sąsiedzi byli zatrudnieni; znaleźli się do dzieła rzetelni miłośnicy dobra narodowego, w rodzie książąt Czartoryskich.

Wygórował w onym czasie nad inne dom Czartoryskich, na czele którego stali trzej bracia: August, wojewoda ruski, Michał, podkanclerzy litewski, i Teodor, biskup poznański; siostrę mieli za Stanisławem Poniatowskim, wojewodą mazowieckim. Otóż mężowie ci, uważając, że kraj był „zbyt obszerny, jego obyczaje zbyt zepsute, sąsiadów zbyt miał potężnych, aby mógł wytrwać przy rządzie republikańskim,“ zamierzyli „wzmocnić władzę królewską, czyniąc ją dziedziczną,“ znieść *liberum veto* i dożywotność ministrów, usunąć przewagę możnych, ustalić władzę sądową, pomnożyć skarb i wojsko, podnieść oświatę, poprawić los włościan, aby w ten sposób, nierządna rzeczpospolita zamieniła się w rządną monarchję. Jasno widział również potrzebę naprawy rzeczypospolitej Stanisław Leszczyński. Już podczas ostatniej konwokacyi, ogłosił bezimiennie „Uwagi nad rządem,“ gdzie zapowiedziawszy, jak Jan Kazimierz, że już rozbiór Polski prawie ugodzony, dodawał: Wiemć ja, że marnie u nas przeciw swywoli przemawiać, że daremnie podawać środki zbawienia tym, którzy zakładają szczęście na prawie zgubienia siebie, których pożera jakaś namiętność oporu przeciwko każdemu dobru. Wystawiał następnie stan kraju bez wojska, artyleryi, skarbu, zapasów i warownych grodów, któreby postępującego nieprzyjaciela zatrzymać mogły. Gdy już tenże jest w kraju, dopiero wtedy gromadzimy naród, zbieramy sejmy, konfederujemy się, wołamy, piszemy, ruszamy się, wyszukujemy sposoby, i dopiero trafiamy na takowe, kiedy już czas pożyteczny przeminął; uchwalamy podatki, kiedy je nieprzyjaciel już dla siebie pobrał. Przechodząc potem do władzy królewskiej, wytykał trafnie Stanisław: jak obywatel miał w podejrzeniu każdy wniosek królewski; jak go odpychał bez roztrząśnienia, jak króla zostawiono bez żadnej mocy do dobrego; jak jedyna siła jego, rozdawnictwo urzędów i starostw, nie przyda-

wała mu w rzeczywistości żadnej powagi, albowiem za jednego zobowiązanego narażał sobie wszystkich, co daremnie o łaskę ubiegali się, a i ten jedyny, skoro dostał przywilej, przywilej dożywotni, nie czuł się już do żadnej względem króla powinności. Wytknął z kolei zawiść względem senatorów, uważanych jakoby za nieprzyjaciół ojczyzny; wykazał nieporządek, wrzaski, zamięszanie obrad sejmowych, w których każdy przywłaszczał sobie, dowolnie, prawo zabierania głosu; jak trudno ztąd przychodziło do konkluzyi; jak umiano prywatę pokrywać pozorami dobra powszechnego; jak tą drogą szło państwo do upadku. Wytknął wreszcie panujące w narodzie przywary, owoc swawoli: rozpuściły się, mówił, wszystkie złe chuci, że nie było na nie wędzidła. Wystawiał niebezpieczeństwa bezkrólewia, zapowiadał niewątpliwą zgubę kraju z tego otworzenia pola matactwom i podstępom wszelkiego rodzaju, fakcyom, na które naród się dzielił, kiedy mu właśnie największa jedność potrzebna. Przydawał, że bez wstydu każdy wtedy zostaje narzędziem obcych, bo go do tego prawo upoważnia; pole elekcyjne staje się polem wojny domowej, polem przekupstw. Dowodził, że *liberum veto*, wydając los państwa na widzimi się jednego, jest źródłem najohydniejszego poddaństwa dla wszystkich. Doradzał powiększenie stałego wojska do 90,000, zniesienie pocztów dworskich, obrócenie starostw na skarb, zaprowadzenie stałych podatków. Przemawiał za lepszem uposażeniem niższego duchowieństwa, za losem wieśniaka, domagał się dlań sprawiedliwości, zniesienia poddaństwa, zaprowadzenia czynszów zamiast pańszczyzny. Podstawą państwa, mówił, jest lud; bez tej podstawy, będzie ono zawsze jak posąg Nabuchodonozora, co, że stał na glinie, wnet się też obalił. Myśli te były siewem, z którego czas dopiero mógł wydać żniwo.

Tymczasem sprawy publiczne dawnym szły trybem. W roku 1746 zawiązało się przeciwko Fryderykowi II i połączonej z nim Francyi przymierze między Austryą i Rosyą; zaproszeni do niego zostali król i rzeczpospolita. Ważność chwili nie uszła uwagi książąt Czartoryskich; mniemali że, przy związku z temi dwoma mocarstwami, z ich strony przynajmniej nie doświadczą przeszkody do postawienia narodu w stanie, „iżby został użytecznym członkiem Europy.“ Wytoczony został tegoż roku przed sejm warszawski, wniosek o podatek i wojsko. Już zgadzano się na 60,000 żołnierza; pozostawało tylko odczytać i podpisać przygotowane uchwały. Lecz powstaje hałas z powodu, że dla spóźnionej pory dnia, „gdy już posłowie wcale rekognoskować

się nie mogli," wniesiono do Izby światło (14 List.). Napróżno marszałek sejmowy przeklina niesfornych i przedajnych; napróżno błaga król; rozpustnicy zgasili światła i opuścili obrady. Byłato sprawka agentów Francyi, która chciała sprzymierzyć Polskę, Turcyę, Szwecyę i Prusy z Francyą przeciw Rosyi. Polska została więc prostym widzem wojny. Trzydzieści siedm tysięcy wojska rosyjskiego przeszło przeciw francuzom przez Grodno, Kraków, i wróciło podobnież po pokoju Akwisgrańskim (Sierp. 1748) z Czech do Inflant; przyzwyczajali się sąsiedzi gardzić bezbronnem państwem.

Dwa teraz stanęły przeciw sobie otwarte stronnictwa: jedno Czartoryskich, którzy, odkąd wyszły na jaw ich zamiary, namnożyli sobie nieprzyjaciół: ścigał ich los, jakiego doświadczyli wszyscy, co przed nimi poprawę państwa przedsiębrali; drugie stronnictwo „złotej wolności," któremu przodkowali hetmanowie Józef Potocki w Koronie, w Litwie książę Radziwiłł. Widzieli i oni potrzebę naprawy rzeczy publicznej, zgadzali się na to, że niepodobieństwem było przedsięwziąć cobądź, póki zniesionem nie będzie „liberum veto." Ale lękając się przewagi królewskiej, a utraty własnego panowania nad szlachtą, chcieli przedewszystkiem mieć inną przeciw królowi zaporę, chcieli ustanowienia przy nim Rady nieustającej, do której przeszłoby rozdawnictwo łask i dostojeństw. Czartoryscy sądzili, że z takiej Rady, z większego jeszcze osłabienia władzy królewskiej, przybyłaby nowa okazya do kabał i fakcyj. Przymieszały się do sporów zatargi familijne; powstała już ciągła walka między Potockimi i Radziwiłłami z jednej strony, z drugiej Czartoryskimi.

Nie było już sejmu od lat dwunastu; namnożyło się więc spraw niezałatwionych. Między innemi koniecznem było obmyślić obronę przeciw S i c z y. Kozactwo zaporozkie bowiem założyło sobie nową Sicz na Ostrowie, oblanym rzeką Podpolną. W rzeczywistości był to już tylko cień dawnej Siczy zaporozkiej. Jak dawniej, składała się z kompańczyków i wyzwoleńców, którzy śmiałością w rozbojach zasługiwali się, aby z kolei na kompańczyków postąpić. Tylko cel był ten sam: hajdamactwo. Polem napadów stała się głównie bezbronna Polska. Czekali zwykle, aż wiosna pokryje trawą i krzewem ziemie ukraińskie, i sznurem idąc dla niepoznaki, napadali nocami włości, a unikając otwartej walki, łupem obładowani wracali do Siczy. Owe napaści mniej były niebezpieczne dla panów, mających nadwornego żołnierza; straszniejsze były dla średniej szlachty. Były okolice i chwile,

gdzie rzadki mieszkaniec w letniej porze śmiał w domu nocować, przed zachodem słońca wynosił się w zarośla, około włości. Gdy trafili na wojsko, bronili się hajdamacy zapamiętale. Napaść roku 1749 sroższa była od innych. Potrzeba więc było temu zaradzić, a to tem pilniej, że już także na pograniczu litewskiem tworzyły się podobneż kupy swawolne. Pod nowym wpływem, który w radach królewskich zaczął przemagać, zamierzano zawiązać konfederacyę na przeprowadzenie przedewszystkiem decydowania większością głosów w materyach skarbowych; za skarbem poszłaby obrona. Król, zaraz po sejmie ostatnim, ogłosił uniwersał, w którym wystawił, że nigdy nie było sposobniejszej pory, nigdy gwałtowniejszej potrzeby do skutecznego sejmowania; wystawił, jak godny politowania stan rzeczypospolitej, bez obrony, bez rady, bez poważania u państw postronnych; jak domowa niezgoda i niepojednana zawziętość, zazdrość i prywata, niszczą ją i gubią; wystawił w ostatku ze zgrozą zapamiętałość tych, co „najzdrowsze rady, zaprawiwszy trucizną, wstydu w oczach nie mając, cieszą się jeszcze i chlubią ze spraw swoich.“ Próżne były te ostrzeżenia. Odkąd zwłaszcza zanosiło się na poprawę, znaleźli się swawolnicy, co umieli, jak opowiadał uniwersał królewski, wystawiać niebezpieczeństwa dla wolności z dochodzenia sejmów, któreby ją w karby wziąć mogły. Każdy zaś szlachcic do sejmowania wprawny, umiał przeciągać obrady próżnem gadulstwem, umiał „poruszyć pszczoły w ulu,“ nasuwając gorętszym umysłom przedmioty drażliwe, umiał pochwycić niezręczne słówko, popchnąć przeciwnika po za cel, jaki tenże zamierzył sobie, umiał sprawić, krótko mówiąc, aby czas sześcioniedzielny zeszedł na niczem. W. hetman koronny rozgłosił, jakoby groziło mu niebezpieczeństwo osobiste, jakoby dowiedział się, że ma być wywieziony do Königsteinu, rozkazał wojsku napełnić ładownice i broń nabić. Jeden z jego stronników pod najbłahszym pozorem zaprotestował przeciw mocy działania sejmowego i zniknął. Warczały „poruszone pszczoły,“ palono perory nad nieszczęściami ojczyzny, aż nastąpił ostatni dzień sejmu i rozleźli się posłowie (Sierp. 1750). Następnego roku zszedł ze świata tenże w. hetman koronny Potocki, który głównie się przyczyniał do zrywania sejmów, a jako przeciwnik naprawy rzeczypospolitej według myśli Czartoryskich, trafiał, gdzie mógł, do obcych dworów, przeciw ich zamiarom.

Najbliższy czas zdawał się gruntować znaczenie Czartoryskich tem silniej, że prymasowstwo przeszło w ręce ich stronnika

Adama Komorowskiego, a wielkie hetmaństwo w ręce ich szwagra Jana Klemensa Branickiego (1751). Lecz chwiejność charakteru i próżność odegrania własnej roli, pchnęła niebawem Branickiego na drogi wręcz Czartoryskim przeciwne, i postawiła go na czele tak zwanego „narodowego stronnictwa,“ które po śmierci Józefa Potockiego osierociało.

Tymczasem zbierała się burza na znienawidzonego powszechnie króla pruskiego. Przeczuwając zasłużoną zemstę, zdołał Fryderyk II ułożyć przymierze z W. Brytanją. Natomiast zbliżyły się ku sobie (w Maju 1756) Francya i Marya Teresa i zapaliła się wojna powszechna, która siedm lat trwała. Znany nam jej przebieg *). Polska, pod wpływem poselstw, francuzkiego i angielskiego, na dwa stronnictwa, angielskie i francuzkie, rozdzielona, nie miała nawet sposobu oświadczenia się na jednę lub na drugą stronę: zabezpieczyć jej to było powinno przynajmniej poszanowanie neutralności. Ale nikt nie zważał na bezbronnych. Wojska Fryderyka, otwierając sobie drogę do Szlązka przez Wielkopolskę, założyły obóz pod Poznaniem (Czerw. 1757); niemal jednocześnie sto tysięcy rosyan przekroczyło Litwę przeciw Fryderykowi. Chwila była ważna. Do zawartego między Austryą i Francyą przymierza przystąpiły, „przeciwko burzycielowi pokoju europejskiego,“ nietylko Rosya, ale jeszcze Hiszpanja, Szwecya i Danja. Postanowiono „takie Brandeburczykowi zakreślić granice, aby nie mógł więcej pokoju zakłócać;“ tajny warunek zastrzegał następstwo na tron polski domowi saskiemu. Nastręczała się pora do uzbrojenia narodu, do opatrzenia go w potrzebną siłę wojenną. Sejm był konieczny, lecz sejmy zrywały się jeden po drugim (1759, 1760). Już i poseł francuzki, Voyer de Paulmy, przyjechał z wyraźnem poleceniem utrzymania Polski w nierządzie i dopomagania do zrywania sejmów. W instrukcyach, danych posłowi, mówił książę Choiseul, minister francuzki: Dawniej mniemano, że Polska miała jakiś rząd, od którego można było czegoś obawiać się lub spodziewać; pokazało się, że byłto błąd; król polski jest bezwładnym; kraj otwarty każdemu i podarty na stronnictwa, które tworzy sam duch prywaty lub zemsty; prawo tam bez mocy a liberum veto nieprzełamaną jest zaporą do poprawy; pocóż wydatki nadaremne i z nią stosunki? Margrabia de Paulmy, bacząc na to tylko, aby żadne państwo nie powiększyło się kosztem Polski, starać się miał o utrzymanie istniejącego

*) Ob. wyżej str. 351...

nierządu, o zrywanie sejmów, które zresztą, jak nadmieniał minister francuzki, same zrywać się muszą *).

Tymczasem obce wojska nie przestawały szarpać bezbronnego kraju. Usprawiedliwiając kroki swoje „potrzebą,“ wojska Fryderyka, coraz śmielsze, gdzie wpadły, nakładały podatki, zabierały żywność, rozpościerały werbunki do samej Warszawy. Porywana szlachta drogo opłacać się musiała. Wiadomo, że Fryderyk II nawet jeńców wojennych przerabiał kijem na swoich żołnierzy, a chirurgom zabraniał amputowania rannych, aby skarb jego nie niszczył się na inwalidów. Nadomiar zalewał Polskę fałszowaną w swoich mennicach monetą.

Już zeszła rzeczpospolita do zupełnej n i e m o c y. Sejm polski, na którym polegała wszechmoc państwa, porównywali cudzoziemcy z worem świegocących wróblów. Jak przewidywano w szesnastym wieku, „rozpusta, co nie zdrowia publicznego prze-

*) Polityka dworu wersalskiego względem Polski rzadko bywała roztropną, rzadko prawą, a najmniej za Ludwika XV. Do połowy XVIII wieku Francya trzy razy tworzyła w Polsce stronnictwa liczne; lecz utworzywszy i pchnąwszy do hazardownych przedsięwzięć, za każdą razą lekkomyślnie je porzucała, zostawiając w nieszczęściu tych, co jej zaufali. A nie sami tylko polacy, w stosunkach z rządem francuzkim, padali wówczas ofiarą swej łatwowierności; w początkach Szwecya, później Turcya, mogły równem prawem skarżyć się na zawodną politykę tego państwa. Ministrom wersalskim, podobnie jak w naszych czasach angielskim mężom stanu, zdawało się to niepospolitą zręcznością, wywoływać w odległych stronach trudne do rozwiązania sprawy, bez względu że nie mieli lub użyć nie chcieli dosyć siły, aby rzecz zaczętą doprowadzić do końca.—Zresztą przewrotność była ogólnem znamieniem polityki XVIII wieku. W żadnej może epoce, jeśli nasz wiek wyjmiemy, nie panowało tak powszechnie przekonanie, że wszystko się godzi, wszystko zrobić wolno, co zrobić się daje bez straty dla siebie. „Cała polityka, powiadano wtedy, streszcza się w trzech wyrazach: okoliczności, wnioski i traf szczęśliwy.“ Sprawiedliwość i zasady nie wchodziły w rachubę. Osłabła, możnaby powiedzieć, znikła zupełnie w sumieniu publicznem wiara w sprawiedliwość przedwieczną, rządzącą na tym świecie, zaczem koniecznie pójść musiało uwielbienie dla zręczności i siły. Reformy, jakie przedsiębrano podówczas w Europie, jakikolwiek był ich punkt wyjścia, do tego prawie zawsze zmierzały, aby nadwątlić, jeśli nie zburzyć to wszystko, co w narodach miało jeszcze jakieś własne, niezawisłe od rządów, znaczenie i powagę, co się opierało na zwyczajach lub prawach, utwierdzonych wiekami. W tym kierunku pracowali głośni mężowie stanu: Pombal, Aranda, Fryderyk, Józef II, z których każdy wywracał po swojemu dawne towarzyskie podstawy, a każdemu z nich z hałasem i namiętnie dopomagała opinja publiczna, wyrażana bądź przez pisarzy głośnego imienia, lub przez loże wolnomularskie, bardzo rozpowszechnione i popularne.

strzega, tylko prywacie, chciwości i pospolitej chlubie nasługuje, a bardziej sama władać, niżeli władzę ostrzegać pragnie, wywróciwszy i podeptawszy zwierzchność królewską i powagę senatorską, wylęgła pogański i zatratny nierząd.“ Po zagarnięciu nieograniczonych swobód, aby ich nie narazić na gwałty rządowe, chciał obywatel obyć się bez rządu; przez miłość wolności a raczej przywilejów, zapomniał o potrzebach i warunkach społeczeństwa, zapomniał, że nie może być tam istotnej, bezpiecznej wolności, gdzie władza nie ma należytej powagi. Świadczy o tem poddaństwo, w które pogrążony został polski lud wiejski, że nie było siły, coby go osłoniła; świadczyły upokorzenia, których już, z tej przyczyny, kraj doznawał. Polacy, nie pomnąc, że najpierwszą potrzebą społeczeństwa jest siła rządowa, uwagę całą obracali na to jedynie, jak wolność rozszerzyć, a jak powściągnąć lub zniweczyć siłę, któraby ją ścieśnić mogła. Nie chodziło nigdy fakcyom o ogarnięcie władzy, chodziło tylko o jej osłabienie i zniweczenie. Przy tej nieustannej dążności, zamiast naprawiać, czas psuł wszystko. Z miłości przywilejów, wylągł się, w miejscu ducha publicznego, jakiś duch nietowarzyskiego sobkostwa, i naród wrócił prawie do stanu pierwotnego: pojedynkowość wzięła górę nad towarzyskością. Pozostały państwu, z dawnych rządniejszych czasów, wszystkie władze rządowe; ale jak król posiadał tylko cień władzy królewskiej, tak było z senatem, z izbą poselską, ze wszystkiemi urzędami: każdy był ciałem martwem, bez siły i woli; martwem stało się i prawo. Obywatel, niepowściągany żadnem wędzidłem, stał się panem swoim w całem tego słowa znaczeniu; naród spadł do zupełnego nicestwa.

Na przestrzeni blizko 14,000 mil kwadratowych, przy ludności zbliżającej się do dwunastu miljonów, gotowy dochód państwa wynosił zaledwie ośm miljonów złotych; żołnierza było 18,000, i to niewyćwiczonego, karności nowożytnej nie znającego. Właściwie więc nie było wojska, nie było i wodzów. Za Fryderyka Augusta III „nikt hetmana nie widział na koniu.“ Był też kraj bez dział, bez oręża, bez marynarki, nawet bez twierdz i zbrojowni, jako „niebezpiecznych dla wolności;“ z dawnych zamków obronnych gruzy tylko pozostały. Pozbawione obrony, było też państwo bez siły i powagi, a jednocześnie, wewnątrz, przy niedostatku skarbowym, opuścić musiało, co wymagało najmniejszego wydatku. Upadły: drogi, mosty, spławy, gmachy publiczne, handel, przemysł, rzemiosła, kunszta, miasta. Nikt tem się nie zajmował; minister nie wiedział, ani mógł wiedzieć, co się działo

w kraju. Urząd był przywilejem, nagrodą popularności; szlachectwo czyniło każdego doń zdolnym. Brano urząd jedynie dla znaczenia, dla dochodów. Tylko przy boku królewskim, w obwodzie trzech mil, strzeżono nieco porządku.

Kiedy zatem wszystkie państwa, w około Polski, pod rządami coraz więcej sił przybierającemi, postępowały w potędze, ona, niegdyś im równa, wyprzedzająca je niekiedy, cofała się wstecz. Polak ścigał się z innymi tylko w zbytkach i powierzchownej okrasie. Kraj nie miał nawet wymiaru sprawiedliwości. Sądy sejmowe, karzące zbrodnię stanu, ustały ze sejmami; trybunały były raczej okazyą do biesiad, gry i pijaństwa, sądy ziemskie nie odbywały się czasem rok i więcej; sądy kanclerskie, konsystorskie walczyły o kompetencyę z trybunałami i ziemstwami, ziemstwa z grodami.—Polsce zagroziła oczywista zguba, gdy sam obywatel, przejęty nałogiem sobkostwa, napojony fałszywemi wyobrażeniami o wolności, tak wyrozumował zalety swywoli, że o poprawie ani chciał słyszeć. Wielkie klęski, które kraj dotknęły, zamiast zatrwożyć, utwierdzały go w uporze przeciw wszelkim naprawom: wybrnął z nich szczęśliwie, więc patrzał na nie z największą obojętnością. Napróżno wołali królowie i głębocy statyści: rządu, rządu potrzeba! Rzeczpospolita, odpowiadano, stała i stać będzie bez nowości. Utwierdzone straszliwe przysłowie: „Polska nierządem stoi!“ rozlegało się bez zgrozy, bez wrażenia, po kraju całym. Wynoszono wolność od stałego podatku. Skutek konieczny *liberi veto*, niedochodzenie sejmów, było, wedle panujących wyobrażeń, zysk oczywisty dla wolności: bez sejmu, bez jego przyzwolenia, cóż można było przedsięwziąć przeciwko tejże wolności? Liberum veto, przyznawano, mogło być nadużytem; ale czyż nie było do naprawy złego konfederacyi? Konfederacye były gorszem prawie od choroby, bo wysilającem naród, lekarstwem, ale zwano je „rzymską dyktaturą;“ któż śmiałby przeciw nim głos podnieść? Bezkrólewie uważano za najbezpieczniejszą chwilę naprawy „gwałtów i nadużyć królewskich,“ exorbitancyj. Elekcye były najobfitszem „źródłem obiegu pieniędzy,“ „żniwem obywatelskiem, żniwem złotem.“ „Dumnymi byli polacy, mówi obcy pisarz *), że ich poszukiwali obcy królowie, zamiast wstydzić się, że własnego nie mieli; cieszyli się zyskami elekcyi, nie zważając, że sprzedawali najwyższe dobro.“ Zazdrość wzajemna sąsiadów, powiadano, czyż nie wystarczała dla bezpie-

*) *F. Raumer, Polens Untergang.*

czeństwa krajowego? czyż Polska nie była niezbędną dla równowagi europejskiej? A co za rozkosz i słodycz pokoju! Aby go uchować, nie podobały się nawet przymierza z obcymi, które „zawsze grożą swobodzie.“—Pozostawał wzgląd na bezpieczeństwo osobiste. Ale ku temu miał możny nadworne wojsko, zamek i działa. Liczono Radziwiłłom 6000 żołnierza, tyleż kozaków i strzelców; w potrzebie stawić mogli 20,000; Potockim liczono 4000. Mniejsze poczty liczono innym panom, ale wszyscy takowe mieli. Ubogi zaś szlachcic, wysługując panu w domu, na sejmikach, sejmach i trybunałach, znajdował gotowe skrzydło, pod które się chronił. Co do bezpieczeństwa powszechnego, zapominać nie trzeba, że najznaczniejsza część ludności była pod surową karnością. Prawa o ludziach swawolnych, luźnych, włóczęgach, hultajach, były ściśle wykonywane. Na to czujnym był obywatel. Kto do pilnowania prawa, nie miał nadwornego żołnierza, miał dworskich, polowych, leśniczych, stróży. Bez trwogi przeto, podróżny przejeżdżał szerokie puszcze, przepędzał noce po pustkowiach; wierny sługa przewoził, z zupełnem bezpieczeństwem, przez całą przestrzeń kraju, złoto, srebro, klejnoty. Zamordowanych mniej liczono w Polsce na cały wiek, niżeli gdzieindziej przez rok jeden. Rzadkie wojny domowe niszczyły majątki, przelały nieco krwi na polu bitwy; o rusztowaniach nie było nigdy wzmianki. Obywatel nie mieszkał w kupie, po miastach, tylko w dworcu swoim przy gospodarstwie; nie zbierał się aż na sejmiku; mało też zajmował się sprawami publicznemi. Z ojczyzny całej znając tylko parafję swoją, obojętnym był dla sprawy powszechnej, skąpił więc krwi i grosza na jej dobro; ale ta obojętność, skutek zresztą konieczny miłości przywileju, dobra osobistego, sprawiała, że także nie posuwał daleko drażliwości, zawziętości, a łagodziły ją jeszcze związki rodzinne, w ograniczonem gronie obywatelskiego stanu. Przytem charakteru narodowego nie kaziła mściwość. Nie splamiły więc dziejów polskich owe okropne prześladowania i krwi przelewy, jakiemi gdzieindziej odznaczyły się przemiany religijne i polityczne. Zwykle kończyło się wszystko na hulankach sejmikowych i zajazdowych, co właśnie, dla wielu, wydawało się wolnością. Jaki naród zachowałby się podobnie, śród takich okoliczności, zjazdów, elekcyj, rokoszów, konfederacyj, a prawie bez wodzy, bez rządu? Rulhière *) stawia polaków na dowód, jak dobrym jest z przyrodzenia człowiek.

*) *Histoire de l'anarchie de la Pologne*, 1807.

Najnieszczęśliwsze przesądy odpychały od kraju wszelką naprawę, a w tej chwili utwierdzał się w nich naród widokiem pomyślności, której doznawał po srogich klęskach i wojnach, śród trwałego pokoju blizko od pół wieku. W kraju rolniczym łatwo zacierają się klęski wojenne, wystarcza jedno i drugie żniwo. Po roku 1717 cieszyła się Polska przez lat dziesięć nadzwyczajnym urodzajem. Kraj wprawdzie nie przestał być ubogim: mógłże być bogatym bez przemysłu, bez rzemiosł, ze samej roli, którą uprawiały niewolnicze dłonie? Dzięki wszakże pokojowi, nietylko swobodnie zaspokajał znowu każdy potrzeby swoje, ale wyprowadzano za granicę tysiące wołów, liczne trzody, niemało zboża, drzewa, miodu, wosku, lnu, wełny, skór, chmielu. Miał obywatel gotowy pieniądz; swobodny, kontent z zysków, pił więc, szumiał, pieniał się, nie myśląc o sromocie i przyszłości narodu. Długo potem mile wspominał „słodkie panowanie Sasów.“ Szczęśliwym był wedle wyobrażeń swoich. Jeśli pokornie wysługiwał się możnym, pocieszała go chluba, że był „wyborcą królów,“ a zawsze, jak się chełpił, mógł na sejmiku upomnieć się o krzywdę swoją. Magnat był tem szczęśliwszy, że dla niego były starostwa, godności, znaczenie. Hetman, głową będąc szlacheckiego, narodowego wojska, rozdając stopnie przyjaciołom i zwolennikom swoim, był, tem samem, panem całej szlachty. Kiedy ściągał koło rycerskie, dwór drżał. August II mawiał żartem, że gdyby był wiedział, nie o koronę byłby się starał, tylko o buławę. Władza, którą się cieszyli hetmani, dostarczała im niezmiernych dochodów. Podobnież działo się innym wielkim urzędnikom. Rzeczpospolita była bez skarbu, ale nie brakło zysków podskarbim, gdy, po zrywanych sejmach, nikt ich rachunków z grosza publicznego nie słuchał. Marszałkowie umieli również korzystać z praw swoich; kanclerzom samo prawo pieczętowania i władza nad miastami, przynosiła rocznie 400,000 złotych. Nie gorzej się działo innym wielkim panom. Z uprzywilejowanych zysków potworzyły się wielkie domy i wielkie ich bogactwa. Pięciu licząc hetmanów w swym rodzie, Potoccy mieli dwór, któremu marszałkowali książęta; głowa domu Radziwiłłów, książę Karol, wojewoda wileński, miał około ośmiu miljonów dochodu, tyle co rzeczpospolita; twierdz, wojska i zamków więcej niż ona. Książę wojewoda ruski, Czartoryski, zostawił w dobrach córce 45 miljonów, synowi sześćdziesiąt, oprócz bardzo znacznych jeszcze kapitałów. Łaski magnatów pożądańsze były od królewskich. Kontenci ze swego losu, mówili też polacy: „rzeczpospolita polska przyswoiła sobie, cokolwiek znał świat

doskonałego; najdoskonalszy rozum polityczny dojrzewa w Polsce.“ Przygany obcych przypisywali powszechnemu u tych ostatnich spodleniu umysłów. Przy takiem przeświadczeniu miał w ręku każdy, od najlichszego szlachcica począwszy, *liberum veto* przeciwko naruszeniu tej doskonałości; wszyscy mieli gotową ucieczkę do konfederacyi. Wystarczały więc, przeciwko wszelkiej naprawie, złe nałogi narodowe *). Oczywiście, nie pomagały do niej obce mocarstwa. Jednym, jak Francyi, sprzykrzyły się wydatki na przyjaźń z państwem, „którego obawiać się nie było potrzeby, a które żadnego wpływu na politykę nie obiecywało,“ ani go poważali przyjaciele, ani lękał się nieprzyjaciel; u innych już dawno ustaliło się, że lepiej zająć część onego, „orężem zdobytą,“ na własność, niżeli całość z panującą swawolą. Widzieliśmy zresztą, jakie to tradycye polityczne, jaką politykę międzynarodową częścią odziedziczył po dwóch ubiegłych stuleciach, częścią wytwarzał sobie wiek XVIII **). Widzieliśmy, na czem polegał nierząd Polski i zkąd szło wszystko złe, które ją, bez szkody cudzej, trapiło. Te same przywary, przywary instytucyj, nie charakteru narodowego, prawego i uczciwego, charakteru narodowego, który w polityce, w stosunkach z innemi ludami, wielkiej zacności przez ciąg dziejów złożył dowody, — przedstawiały inne ludy, dopóki się rządziły temiż samemi ustanowieniami. A jeżeli inne narody odstąpiły tych ustanowień, na korzyść rządnej królewskości, nie stało się to nigdzie skutkiem ich mądrości, ich gotowości do chwalebnych ustępstw, tylko pomimo nich, pomimo ich oporu i woli ***).

---

*) *T. Morawski*, l. c. IV, 261...

**) Ob. wyżej str. 524...

***) Epoka Sasów—pisze Szujski—uchodzi zwykle jako dojście do najniższego stopnia umysłowego i obyczajowego poziomu, jako przygotowanie ohydnych objawów moralnych, które podziałowi pierwszemu towarzyszyły. Idąc głębiej wszakże, musimy wyznać, że między przyczynami złego, wiele w mniejszym, niż dotychczas przypuszczano, stopniu istniało, wiele było takich, które Polska z resztą Europy dzieliła, wiele nareszcie takich, które należy nazwać raczej skutkami innego, zasadniczego złego. Poziom umysłowy, nizki w masie szlachty, nie był bynajmniej tak nizkim u możnowładztwa, kierującego sprawami kraju, a ludzie przodujący saskich czasów stoją narówni ze średnim poziomem europejskiego wykształcenia... Poziom obyczajowy ma z poziomem reszty Europy wiele podobieństwa: opilstwo, na przykład, rozwinęło się najsilniej za zetknięciem z obcemi żywiołami. Mimo pojedynczych objawów, wyuzdana rozpusta nie miała tyle przystępu do Polski, co do współczesnych społeczeństw zachodnich; ślepa

Cożkolwiek bądź, otoczoną od mocarstw potężnych, a ogołoconą z obrony, czekało Polskę srogie niebezpieczeństwo. Widocznie zbliżała się dla niej chwila ostateczna. Aby zapobiedz oczywistemu upadkowi, koniecznem było czemprędzej wyrwać państwo ze stanu, w którym uwięzło. Niełatwo wszakże było tego dokazać śród letargu, w którym stałe już niedochodzenie sejmów pogrążyło naród. Z rzadką odwagą wskazał (1763) ksiądz Stanisław Konarski niektóre środki w dziele: „O skutecznym rad sposobie.“ Naliczył tam 65 zerwanych sejmów; wytknął marne, nikczemne zrywania przyczyny, wskazał skutki, jakie ztąd wynikły dla kraju, a jakie mu grożą. Ale nie było mocy, nie było środków do przeprowadzenia porad jego, które, chociaż pisane „z roztropną ochroną żyjących osób i rodzin,“ palić kazała szlachta ręką katów na sejmikach. Nadomiar, król August III, oddany sztukom pięknym, na których się nie znał, zakochany w polowaniu, był jednym z najmizerniejszych ludzi i monarchów. Ograniczony, niedbały, leniwy, pychą tylko wzdęty, z powodów etykiety niedostępny, trawił czas jeśli nie na łowach, to na strzelaniu do psów, które dlań nawoływano pod okna zamkowe.

---

i nikczemna od możniejszych zależność znajdzie się w równej mierze w reszcie Europy wobec panujących, jak w Polsce wobec możnowładztwa; wygaśnięcie godności obywatelskiej, służalstwo i przeniewierstwo w służbie publicznej, przekupstwem spowodowane, w Europie nie mniejsze, ale mniej szkodliwe, bo powściągane grozą kary i silną państw organizacyą. W tej też organizacyi polskiej, dochodzącej do ostatniego absurdum, szukać ostatecznie trzeba przyczyn wyjątkowego złego stanu kraju i zgubnego usposobienia jego mieszkańców. Obok braku rządu i bezkarności publicznej, niszczyła kraj i demoralizowała niezmierna niepewność stosunków, zawisłość od łaski niespodziewanych wypadków, które bierny i bezsilny organizm nachodziły i wycieńczały, społeczeństwo zaś rozbijały na atomy, szukające własnego ratunku, w końcu zaś doprowadzały do tego, że ruinę polityczną przyjmowano w zupełnej prostracyi. Niemożność dźwignięcia się z anarchii, zawisłość od przemocy obcej, urosła do takich rozmiarów, że upadały pod nią jednostki; że wspólne działanie stawało się bezradnem, chaotycznem, nieskutecznem; lekkomyślność, nieuzasadniona wiara w obcą pomoc, szły w parze z zupełną biernością lub poddawaniem się wpływom zagranicznym. Przebierające się też od Zachodu promienie oświaty ośmnastego wieku, oświaty w gruncie materyalistycznej i burzącej, nie zaważyły wiedzą, którą dawały, złego, które przynosiły... Żywioły moralnie mniej zacne, obyczajowo upadłe, jak łatwo zrozumieć, musiały, przy tym rodzaju oświaty i wykształcenia, poddawać się z łatwością wszelkiemu politycznemu złemu: egoizm i chęć użycia pędziły je do służby interesom obcym, rozumne ocenianie rozpaczliwych stosunków krajowych graniczyło z zupełną abdykacyą narodową.“ *Szujski, Historyi polskiej ksiąg XII*, 367...

Pierwszy zaś jego minister i faworyt, Brühl, uważając nierząd za najprzedniejsze dzieło swojej polityki, znał tylko uległość dla obcych mocarstw, aby spokojnie Polską i jej królem mógł rządzić. Marzył o poprawie w. hetman koronny Branicki, widzący oczywisty „upadek kraju,“ ale wystarczało mu zniesienie „liberi veto,“ a przydanie królom władzy Rady nieustającej, aby im wydrzeć rozdawnictwo łask. W piśmie, które w tym celu posłał do Francyi, chodziło mu najbardziej o to, żeby przyszły król nie miał państw dziedzicznych, żeby nie mnożyła się liczba cudzoziemców w ekonomjach królewskich. Przerażała go zaś przedewszystkiem monarchja, a tak dobrze wiedział, że monarchja tylko wzmocnić mogła upadające państwo, iż w tem samem piśmie straszył nią obcych, gdyby proponowanej przez niego poprawy nie przyjęli. Aby ich nawrócić, gotów był przyzwolić, iżby zaprowadzenie monarchii, powiększenie wojska i wypowiadanie wojny wymagało koniecznie jednomyślności! Francya, przewidując, że „nic z tego nie będzie,“ wręcz mu oświadczyła, „że wystarcza jej anarchja polska.“

Rozpacz opanowała Czartoryskich, którzy nieledwie sami jedni myśleli o skutecznem dźwignieniu państwa z przepaści, sami jedni, jako prawdziwi ludzie stanu, mieli gotowy plan naprawy. Lecz bez wiedzy i pomocy obcych nic już się stać nie mogło; wszystkie ostatnie konfederacye wiązały się przy obcych. Widzieliśmy dopiero co, jak w. hetman koronny sam odwoływał się do Francyi. Rosya, w szczególności, od r. 1717 uważała się już opiekunką i gwarantką urządzeń polskich, wojska jej od dawnego czasu nie opuszczały kraju; bez jej przyzwolenia nic już podobnem nie było. Czartoryscy więc, zrażeni zmiennością i obojętnością Francyi, powzięli myśl ujęcia dworu rosyjskiego dla widoków swoich. Siostrzeniec ich, Stanisław Poniatowski, pojechał był do Petersburga, jako sekretarz ambasadora angielskiego Williamsa. Pobyt jego w stolicy Rosyi wzmocnił w ogóle pozycyę Czartoryskich, a przyczynił się nadto do zawiązania stosunków z „młodym dworem“ rosyjskim, wtedy już, pomimo wszechwładztwa cesarzowej Elżbiety, wywierającym dosyć silny wpływ na sprawy imperyum. Poniatowski, przywołany na sejm przez rodzinę, musiał niebawem wracać do Polski, ale wkrótce znowu udał się do Petersburga, w stopniu saskiego ministra, i w Styczniu 1757 objął czynność poselską, którą we dwa lata później opuścił, jak się zdaje, z sekretnem zapewnieniem korony. Z drugiej strony, dzięki zabiegom około oświaty, mieli Czarto-

ryscy w kraju za sobą każdego, „co piórem czy słowem umiał do obywatela przemawiać, a dobrą radą krajowi służyć.“ Obadwaj bracia, kanclerz i książę wojewoda ruski, posiadali rzadką biegłość poznawania ludzi, zyskiwania popularności; doszło do tego, że przy zręcznych i bogatych reformatorach liczono już czwartą część szlachty. Mieliby niewątpliwą większość, gdyby nie oddalili się sami od dworu. Ale odstręczyły ich niedołęztwo króla i zazdrość nikczemnego faworyta Brühla, który w myśl polityki swojej, przeszedł na stronę „prawdziwych republikanów.“ Przeciwko „familii“—tak zwano związek Czartoryskich z Poniatowskimi—utworzyła się „trójca dworska,“ którą składali: Brühl, zięć jego marszałek nadworny koronny Jerzy Mniszech i Sołtyk, biskup krakowski. Przy „trójcy“ stanęli „prawdziwi republikanie,“ Potoccy, tudzież Karol książę Radziwiłł, wyniesiony na wojewodę wileńskiego wyraźnie w tej nadziei, że „szaleniec nie da się ująć Czartoryskim,“ a przy ogromnym majątku, dzielny opór stawić może. Po tej oczywiście stronie był w. hetman kor. Branicki. Zmniejszyły także Czartoryskim wziętość jawne stosunki z Rosyą; posądzano ich, jakoby powodowali się widokami osobistemi. Ale nie było czasu do stracenia; najpoważniejsi pisarze zapowiadali wyraźnie, „że państwo bez wojska, fortec, artyleryi, skarbu, musi być podbite, że dzień niedaleki, w którym sąsiedzi zgodzą się na rozbiór jego.“ Mając za sobą oświeconą część narodu, a bacząc, że najmniejsza zwłoka stawała się śmiertelną dla kraju, postanowili Czartoryscy skorzystać ze zbliżającego się sejmu nadzwyczajnego i zawiązać konfederacyę. Nie wydołali wprawdzie na wyborach w Litwie reformatorowie; w Koronie za to wzięli górę, ogromna większość wyborów okazała się im przyjazną. Nieuniknione było starcie stronnictw. Brühl z jednej strony, z drugiej Massalscy (biskup wileński i w. hetman lit.), sprzymierzeni z Czartoryskimi, odwołali się do pomocy Rosyi, której ośm tysięcy wojska powiększyły natychmiast szyki już będące w kraju. Czuli niebezpieczeństwo reformatorowie, ale „widzieli się w położeniu sternika okrętu wystawionego na oczywistą zgubę, któremu już jeden tylko obrót do ocalenia pozostaje.“ Rozgłoszono wieść, jakoby zamierzali obalić króla, co wszakże bynajmniej w planach ich nie było. Owszem znosili się z rodziną królewską w Dreźnie, i obiecywali sobie, że utwierdzając tę rodzinę na tronie, przy poprawie prawodawstwa i pomnożeniu wojska, zdołają w „ośm miesięcy usunąć nierząd,

mocą własnej woli narodu, i ubezpieczyć życie, honor, własność każdego, a całość państwa.“ Zanosiło się na wielkie wypadki, gdy wtem gotową już walkę przerwała śmierć Augusta III w Dreźnie 5 Października 1763.

Król Stanisław August. Trzy podziały Polski.

(1764—1795).

Już 26 Października 1763 cesarzowa Katarzyna przesłała ambasadorowi swemu w Warszawie Kajserlingowi i towarzyszowi jego, głośnemu później księciu Repninowi, rozkaz, aby skierowali wybór na Stanisława Poniatowskiego, i aby dążyli do gwarantowania konstytucyi polskiej przez Rosyę. Prymas Łubieński, pod naciskiem Czartoryskich, wyznaczył oddalony termin konwokacyi (7 Maja 1764), dający możność zorganizowania się stronnictwu reformy. Stronnictwo dworskie, łączące się teraz ze stronnictwem hetmańskiem (Branickiego J. Kl.) około kandydatury Fryderyka Krystyana, najstarszego syna Augusta III, w skutek niespodziewanej śmierci swego kandydata (Grud. 1763), czuło się sparaliżowanem. Bierna postawa Francyi i Austryi ułatwiła działanie Prus i Rosyi, które już w Czerwcu 1762, zobowiązawszy się do utrzymania w Polsce wolnej elekcyi i do umieszczenia Piasta na tronie polskim, obejmowały rzeczpospolitę pod bezpośredni wpływ swej polityki. Ruch sejmików przedkonwokacyjnych, z wyjątkiem Mazowsza, obrócił się przeciw Czartoryskim. Skłoniło ich to do użycia w niektórych miejscowościach wojska rosyjskiego. Wśród protestacyi hetmana przeciw takiemu naruszeniu praw wolnej elekcyi, zebrał się sejm konwokacyjny, słynny r e f o r m ą Czartoryskich.

Partya hetmańska przybyła zbrojno i tłumnie na sejm, poczem i rosyanie podemknęli swój obóz pod Warszawę, oświadczając w nocie Kajserlinga, że imperatorowa nie zniesie, aby jedno stronnictwo drugie uciskać miało. W dzień otwarcia sejmu, zamek, miejsce obrad, zaroił się dworskiem wojskiem Czartoryskich, w dziedzińcu stały placówki rosyjskie. Po odbytej naradzie, stronnictwo hetmańskie zaniechało zbrojnego oporu i wzięło udział w obradach, dlatego tylko aby zaprotestować wobec przemocy. Gdy tak nieudolnie ustępowała liczniejsza, popularna,

zasobna w środki opozycya, Czartoryscy przeprowadzili przez sejm konwokacyjny gruntownie obmyślaną i szeroką reformę.

Rzeczpospolita, w której od półtora wieku odkładano wszystkie sprawy z dnia na dzień, „do lepszych czasów,“ w takim naraz znalazła się stanie, że trzeba było z gruntu przerabiać jej stosunki wewnętrzne, tak dobrze prawodawcze jak administracyjne, finansowe jak wojskowe, sądowe, ekonomiczne, handlowe; w tem wszystkiem zaś postępować wypadało nader ostróżnie ze względu na politykę mocarstw sąsiednich, ale bardziej jeszcze aby nie rozdrażnić zadawnionych przesądów narodowych. Nie mogąc usunąć odrazu liberum veto, Czartoryscy starali się przynajmniej zmniejszyć jego szkodliwość. Określono porządek sejmowania; większość głosów dopuszczona została w sejmie w sprawach ekonomicznych; wszystkie wnioski odnoszące się do dobra państwa, przedstawione sejmowi przez właściwą komisyę, miały być rozstrzygane „trybem sądowym,“ to jest, większością głosów. Głównym powodem słabości władzy wykonawczej była niezawisłość od monarchy czterech wielkich dygnitarzy, to jest, hetmanów, podskarbich, kanclerzy i marszałków. Aby ich skupić w ręku króla, ustanowiono na początek dwie komisye, wojny i skarbu, których odnośni dostojnicy mogli być tylko co najwięcej prezesami. Ubezpieczono miasta od ucisku i jurysdykcyi osób prywatnych; wzięto pod ściślejszy dozór starostwa i królewszczyzny, a zaprowadziwszy, zamiast różnorodnych ceł i opłat prywatnych, jednostajne cło przywozowe, otworzono dla kraju nowe źródło dochodów i ułatwiono wewnętrzną komunikacyę handlową. Dla dostarczenia wojsku zdolnych oficerów, postanowiono założyć korpus kadecki, który tak wybornie został urządzony, że w rok po swem otwarciu, zwrócił na siebie uwagę cudzoziemców. Aby zaś tym wszystkim prawom i ustanowieniom, w których tkwił już zaród całkowitej odmiany stosunków rządowych, dać należne wykonanie, utrzymano do następnego roku (1765) konfederacyę generalną, skutkiem czego wszystkie władze krajowe pozostały przy królu i dwóch jego głównych doradzcach. „Zadanie zdumiewające, powiada Rulhière, pełne przeszkód, trudności i niebezpieczeństw; śmiałość jego tem tylko można usprawiedliwić, że już na wszystko trzeba było się narazić, aby ocalić państwo od zguby niechybnej.“ Nim dwa lata upłynęły, dał się widzieć plon pracowitej siejby Czartoryskich. W kraju zapanował pokój i porządek, skarb wyszedł nareszcie z nieustającego niedoboru; można było mieć nadzieję, że państwo na lepszą wprowadzone drogę,

wkrótce do sił przyjdzie. „Wszakże oceniając mądrość polityczną Czartoryskich, historyk nie może tego pominąć milczeniem, że po dokonanem zwycięztwie twardszymi byli oni dla swych przeciwników, niż tego wymagał rozum stanu. Niedarmo żyli w kraju, którego znaczniejsze rodziny prowadziły ze sobą, od dwóch wieków, walkę nieustanną. Ducha walki przenieśli do reformy państwa, nim zatruli dzieło swoje. Polityka pojednawcza była wskazana partyi królewskiej. Nikt wojny domowej nie ukończył, nie podawszy dłoni przyjaznej zwyciężonym. Nie tajno było Czartoryskim, że kraj nie rozumiał wcale ulepszeń, których dokonali, że większość narodu dlatego tylko wobec nich przycichła, że po za nimi spostrzegała siłę Rosyi; mogli przewidzieć, że gdyby tej siły im zabrakło, z trudnością by się utrzymała ich budowa. Było więc rzeczą naglącą, dokonawszy jakożkolwiek reformy, starać się rozbroić niechęć i przesądy domowych nieprzyjaciół, a zwłaszcza wielkich rodzin, za któremi szedł kraj. Ale ze wszystkich najtrudniejsze podobno jest zwycięztwo nad samym sobą; nienawiść rodowa silniejszą była od rozumu stanu. A tak, choć stanął gmach rządowy, i wyszło z niego wiele zbawiennych postanowień, nie było w nim trwałości, bo nie miał poparcia w narodzie.“

Energicznie i zręcznie przeprowadzony zamach utorował drogę łatwej i spokojnej elekcyi, w której, za poleceniem posłów rosyjskiego i pruskiego, jednomyślnie obwołany został królem Stanisław Poniatowski (7 Wrz. 1764).

Stanisław August był typem wszystkich ludzi celniejszych, którzy od pierwszego podziału aż pod koniec XVIII wieku w Polsce zaświecili, zatem sąd, jaki spadnie na niego, musi i tamtych dosięgnąć. Byłyto w ogólności głowy mocne, charaktery wątłe. Na ludzi tak usposobionych do pewnego tylko kresu liczyć można: w czasach, mniej więcej, spokojnych, mogą oddać ważne usługi, lecz gdy nadejdzie czas próby i konieczność wystawienia się, zmiękną i wstydem się okryją. Charaktery zwodnicze, trudne do określenia; ani chwalić, ani ganić ich nie można bez ciągłych zastrzeżeń. Są w życiu Stanisława epoki, które wymuszają uznanie na jego nieprzyjaciołach; są inne, w których systematyczni obrońcy odstąpić go zniewoleni. — Stanisław August miał z urodzenia niepospolite zdolności, a gruntownem wykształceniem wysoko je rozwinął. Biegle władał sześciu obcemi językami; przykładał się szczególniej do historyi, filozofii i wymowy; pracował nad matematyką, w rysunkach i architekturze

okazywał wiele gustu i zamiłowania. Wychowanie domowe, które pod okiem matki do 16 roku odbierał, uchroniło go od wielu wad współczesnych, lecz zarazem wszczepiło weń pewną miękkość, która go nigdy już nie opuściła, i nadała mu charakter człowieka, usposobionego bardziej do pracy gabinetowej niż do czynu. Wychowawszy się obcym rzemiosłu rycerskiemu, gorzko sam niedostatku tego żałował, czując, że to było, a jak w Polsce być musiało, jedną z przyczyn jego niepowodzenia na tronie. Podróżował wiele po obcych krajach dla zyskania ogłady towarzyskiej i znajomości świata; w obejściu miał tyle wdzięku, że, jak cudzoziemcy przyznawali, każdego sobie zniewalał. Jak u większej części ludzi XVIII wieku, w usposobieniu Stanisława Augusta przeważał rozsądek. Do złudzeń i uniesień nie był sposobny, sądził zazwyczaj trafnie; bywał jasnym, ścisłym, oględnym; odzywał się do rozwagi, lecz zapalić i porwać nie był zdolny. Byłto jeden z najpracowitszych królów polskich, przynajmniej najwięcej piszący. Sesye z ministrami, Radą nieustającą, rozmowy z posłami dworów zagranicznych, posłuchania dawane swoim i obcym, zabierały mu znaczną część dnia, a jak w czasie sejmowym, i dzień cały. Wszystko, co do niego pisano, sam czytywał. Co dzień odbierał ośm, dziewięć, do dwunastu depesz, raportów, i albo własnoręcznie na nie odpowiadał, albo przygotowane odpisy poprawiał. Dużo czasu mu także zabierała korespondencya wewnętrzna, częstokroć czysto prywatnych interesów dotycząca. Król musiał godzić zwaśnionych, ratować podupadłe majątki, wstawiać się do sądów, przyśpieszać wyroki i ich wykonanie, pomagać w sprzedaży dóbr i t. d. Przyjmował wszystko, a jak nie było przyjmować, kiedy każdy tak łatwo się obrażał, gdyby jego sprawy nie uwzględniono! Dodać jednak trzeba, że Stanisław August sam w tem niemało zawinił; troskliwy, i aż zanadto, o los indywiduów, marnował dla ich dobra czas i siły, ich prośbami pamięć swą obciążał i przymnażał sobie trudności; traciły na tem sprawy publiczne, on zaś na wdzięczności nie zyskiwał. Kto nie umie odmawiać, rządzić nie potrafi. — Jak było z jego czasem, tak było z pieniędzmi. Dochody jego wynoszące zrazu sześć, potem ośm miljonów, nie wystarczały na wydatki monarsze. Lubił budowle i przyozdabiał stolicę pięknemi gmachami, ale gmachy te stanęły prawie wszystkie za pożyczone pieniądze. Król, wylany dla krewnych i bliższych, przejmował ich długi, dawał im częste gratyfikacye, to dla ratowania zdrowia, to z innej okazyi. Kobiety również były powodem znacznych wydatków, a nie-

tylko aktorki i tancerki. Pod koniec panowania długi królewskie doszły do trzydziestu, z górą, miljonów. Prawda, że pewną część tych summ wydał Stanisław w zastępstwie skarbu publicznego, który potrzeby narodowe niedość opatrywał.—W sprawach politycznych byłto człowiek przezorny i ważący, rachował i przewidywał daleko, ale między jego zamiarami a wykonaniem przepaść była wielka. Sam o sobie mówił, że chce długo jednej i tej samej rzeczy. W istocie, miał on wytrwałość, nie tę, która przeciwników zdobywa lub łamie, ale giętką, uchylającą się łatwo a powracającą do swego. Obok tego zbyt wrażliwy, Stanisław August nadto prędko z jednego usposobienia w drugie przechodził, przed wolą objawioną mu stanowczo uchylał się, i kroki swe stosował do narzuconych warunków. Zapewne, że wiele czynił z musu, ale i wiele z wrodzonej słabości. Ufał swojej cierpliwości; liczył, że choć niejednę przykrość przecierpieć wypadnie, to w końcu do swego on doprowadzi, przybliży się do celu. Ci, co go sądzą z jednego słowa lub czynu, dobrego lub złego, zawsze go mylnie osądzą. Jak wszyscy ludzie bujnego umysłu, a zasad niepewnych, zależał on od tych, co go otaczali. Z samego instynktu czuł potrzebę oparcia się na charakterach silniejszych, i byle oni się nie chwiali, razem z nimi odważał się na wiele. Lecz gdy przeciwnie, widział się opuszczonym, lub ci, na których polegał, nie odpowiadali ważności zadania, i wszystek ciężar decyzyi spadał już tylko na niego, wtedy wahał się, tracił odwagę, wpadał w rozpacz, i mimo całą przezorność i doświadczenie, w ostatniej chwili do zupełnego doprowadzony rozstroju, gotów był przyjąć radę choćby najgorszą, by tylko wyjść z tej walki, którą czuł nad swe siły.—Kochał uczonych i artystów, i przyczynił się wiele do rozszerzenia w Polsce światła, jakkolwiek niezupełnego. Literatura epoki Stanisławowskiej ujmuje trzeźwością myśli i pięknością formy; podobnie jak w królu, nie widać w niej gorących uczuć i silnego zapału, ale dowcip, zdrowy rozsądek i wdzięczną ogładę. Lecz ów dowcip krytyczny, który obalił tyle politycznych przesądów, sam przez się nie wystarczał; trzeba było czegoś więcej, a tego właśnie za przykładem króla i w narodzie zabrakło. Stanisławowi Augustowi zbywało na głębszej podstawie moralnej. Kwestye religijne obchodziły go w pierwszej młodości, zajmując wszakże bardziej umysł jego niż serce. Rzucony między cudzoziemców zbyt wcześnie, dał się owionąć chłodem ówczesnych stolic europejskich. Później dopiero, pod naciskiem doświadczenia i nieszczęść, obudziła się w nim nieco żywsza wiara. W pier-

wszych latach podejrzewano go o nieżyczliwe dla Kościoła zamiary, później oczyścił się król z tych podejrzeń, ale pomimo tego we wszystkiem, co od dworu królewskiego wychodziło, czuć było pod względem religijnym jakąś niedojrzałość: coś z encyklopedystów, mniej ich nienawiścią, coś z Józefa II, mniej despotyzmem. Nigdy jak należy nie pojmował instytucyj kościelnych i ich związku z duchem społeczeństwa. Oceniał zakony, jak je zastał, w chwilowem rozprzężeniu; wielu z nich chciał się pozbyć, innym dać kierunek bardziej „utylitarny," zamienić je w pewien rodzaj zakładów naukowych. Niektóre uległy temu wpływowi; mogły one stać się jakąś akademją nauk, ale przestały być tem, czem być powinny, „akademją cnót i gorącej pobożności," podtrzymującej moralną siłę narodu. Podobnież mylił się król w wyborze biskupów; nie szukał w nich przedewszystkiem wierności dla Kościoła i dla swoich obowiązków, ale głównie politycznego wykształcenia i świeckiej nauki; widziano też, że ta nauka, to wykształcenie, dozwalały im wielu rzeczy, które się z charakterem kapłańskim i choćby tylko z sumieniem katolickiem nie godziły. Dodajmy, że choć królem był katolickim i przepisy katolickie publicznie wypełniał, Stanisław August sprzyjał założeniu masonów w Warszawie, i sam r. 1777 wszedł do loży niemieckiej „Krzyża różanego." — „Obyczaje króla, mówi współczesny Karpiński, zepsuły stolicę i osłabiły węzły małżeńskie." Obywatelstwo ziemskie, jako od stolicy oddalone, bardziej się od zarazy niemoralności ustrzegło, ale wyższe warstwy społeczne mocno nią były dotknięte. Prawda, że niemało złego, Stanisław August, i pod tym względem, zastał już w kraju, na tron wstępując, i że gorszących przykładów nie brakowało w owym czasie w Europie. Ale w Polsce, choć władza królów była mało znaczącą, ich przykład w życiu domowem wpływał stanowczo, a kraj, który przez wieki stał zacnością obywateli, z upadkiem obyczajów otrzymał cios śmiertelny.

Takim był Stanisław August Poniatowski. Natura bogata, wpływem wieku i towarzystwem, w którem młodość spędził, misternie ogładzona ale i nadpsuta, wystawiona przez lat trzydzieści na trudności tak wielkie, że i najzdrowszy organizm nie łatwoby im mógł podołać. Umysł jasny i obszerna nauka nie zastępowały w nim rygoru zasad, któreby go wiązały z życiem. Wszakże, aby o nim, jako o królu, wydać sąd sprawiedliwy, pamiętać trzeba, że przyszedł w czasach cięższych nierównie, niż one były za którego-kolwiek z jego poprzedników, i że dano mu było rządzić narodem,

stuletnią anarchją rozstrojonym, nad narodem, w którym nie było podostatkiem żywiołów, stojących w obronie rządu, a bez końca znajdowało się takich, które każdy rząd, gdy nie w ich znajdował się ręku, gotowe były burzyć wszelkiemi środkami *).

Sejm z r. 1766 był punktem przesilenia dwóch walczących stronnictw: stronnictwa reformy, dotąd zwycięzkiego, i stronnictwa dawnego nierządu, które pobite, nanowo podnosiło głowę. Zadanie Czartoryskich było w r. 1766 znacznie trudniejsze niż temu dwa lata; na pomoc Rosyi nie mogli już bezwzględnie liczyć. Inna teraz sprawa zaprzątała przedewszystkiem księcia Repnina, i dla niej domagał się on poparcia króla i Czartoryskich. Cesarzowa bowiem urażona, że poprzednie jej wstawiania się za dysydentami nie znalazły posłuchu, przysłała stanowcze żądanie, aby różnowiercy porównani byli z katolikami. Natarczywe podżegania w tej sprawie wychodziły z Berlina. „Król pruski, pisał ambasador angielski z Petersburga, stara się przez swego posła, wszystkiemi sposobami, podburzyć dwór tutejszy przeciw polakom. Że zaś zbytnia gorliwość religijna nigdy nie była słabą stroną tego monarchy, domyślać się trzeba, że powody jego działania są głębsze, niżby je chciał wyznać. Jeśli polacy wypędzą od siebie protestantów, zyska on przez to wielu poddanych; jeśli zaś przeciwnie, z jego pomocą, ci ostatni wygrają, spodziewa się

*) Rozpatrując postępowanie Stanisława Augusta, jeden z wyżej przytoczonych historyków pisze: „Dalecy jesteśmy od zamiaru usprawiedliwienia króla, ale nam się zdaje, że nie on jeden uchybił, i nie on najwięcej. Winien był cały naród, przedewszystkiem klasa rządząca, która dostatki i wygody wszystkie, mogące służyć całości, dla siebie opanowała, od pracy odwykła, swej napuszystości a zarazem lekkości pozbyć się nie mogła; której stało się jakoby kodeksem politycznym: królów swych podejrzewać, obcą władzę przekładać, wyższym się przedawać, niższymi poniewierać. Zawiniła znaczna część duchowieństwa, o ile przeciw żadnej z wad narodowych nie oddziaływała, owszem podzielała niemal każdą, zarówno w życiu publicznem jak prywatnem. Winne były domy możne, które sprawę publiczną do swych kół rodzinnych ścieśniały, w życiu codziennem nie uznające ni prawa, ni rygoru, indywidualności rozhukane, z nieugaszoną ku sobie wzajemną zawiścią; niezdolne nic budować, zdolne nadzwyczaj do burzenia. Nie były wolne od zarzutu i nieliczne rodziny reformatorskie: Czartoryscy, o wiele od tamtych rozumniejsi, ale twardzi i pogardliwi, którzy naród, mimo jego woli, chcieli ocalić zręcznością, lub przewagą obcych, nie bacząc, że przewaga ta przeciw nim samym łatwo się obróci, jeśli własnych rodaków wprzód nie potrafią przejednać. Winien był wreszcie i Stanisław August, który gorąco pragnął tronu dla chwały, i trzymał się go uparcie, choć mu nieraz obrzydzenie tylko i niesławę przynosił.“

za to kawałka kraju. W każdym wypadku zarobi, bo zadarmo pewnoby on nikomu nie pomagał.“ Poseł wszakże pruski w Warszawie, Benoit, jednocześnie z ambasadorem cesarzowej domagając się praw dla różnowierców, pokątnie namawiał opozycyę do odrzucenia tych samych żądań, i zaręczał, że pan jego wcale się odmową sejmu nie obrazi.

W miarę jak się rozchodziły wiadomości o roszczeniach dysydentów, rosło wzburzenie w narodzie, czem ośmielona opozycya gotowała się do stanowczego na sejmie wystąpienia. Składały ją żywioły mało zgodne ze sobą, ale złączone wspólną nienawiścią do króla i nowego rzeczy porządku. Najwybitniejszą w gronie oponentów osobistością był Sołtyk, biskup krakowski. Nadomiar życie prywatne bezżennego króla, około którego skupiło się w Warszawie grono młodych rozpustników, nie mogło wzbudzać ufności w narodzie, owszem drażniąc umysły, usprawiedliwiać się zdawało najdziksze nieraz, najmniej prawdopodobne przypuszczenia. — Na sejmie w r. 1766 miały się więc zetrzeć ze sobą stronnictwa, które król myślą reformy i oporem przeciw nalegaganiom Rosyi zjednoczyć zamierzał. Zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń biskup Sołtyk wystąpił z wnioskiem, „aby ktokolwiek poważy się uczynić jakąś propozycyę na korzyść dysydentów, był uważany za przeniewiercę i karany konfiskatą dóbr.“ Wniosek ten rzucał rękawicę Rosyi i Prusom. Król, aby sparaliżować ten niewczesny entuzyazm, musiał się oświadczyć stanowczo, na temże posiedzeniu, przeciw żądaniom mocarstw. Stanisław August, mając ciągle na myśli swój projekt o większości głosów w uchwałach sejmowych, kazał odczytać w sejmie sprawozdania komisyj z dwuchletnich czynności. Sprawozdania te dowiodły jasno korzyści nowego rządu, i sprawiły na umysłach jak najlepsze wrażenie, z czego korzystając, zaproponowano w imieniu tronu, aby materye skarbowe, podawane przez komisyę finansów, rozstrzygane były na sejmie większością głosów. Lecz układ między księciem Repninem i opozycyą już był stanął. Obaj posłowie obcy oświadczyli się za nienaruszalnością liberum veto. Sprawę dysydentów odroczyła opozycya ułożeniem projektu, zapewniającego ograniczoną wolność wyznania. Król i Czartoryscy wychodzili z sejmu pobici, reforma zwichnięta, między Rosyą i dawną partyą hetmańską skleił się stosunek grożący Polsce nowem zawichrzeniem, nęcący nadzieją detronizacyi króla.

Umysły w całym kraju były mocno wzburzone; obok kon-

federacyj dysydenckich, już zawiązanych w Marcu 1767 w Słucku i w Toruniu, mówiono o blizkich konfederacyach katolickich; senatorowie z opozycyi odprawiali narady z obywatelstwem nad punktami, mającemi być przedmiotem układów z Repninem. Przebywający w Dreznie od czasu konwokacyi, Karol Radziwiłł, przyjął ofiarowane mu przez Rosyę marszałkostwo konfederacyi, obowiązując się za to do bezwarunkowego posłuszeństwa podanym wskazówkom. Obiecywano opozycyi zmianę panującego na rzecz królewicza Karola saskiego. Z woli księcia Repnina, konfederacya wszakże zawiązać się miała przy królu, wezwać gwarancyi imperatorowej dla wolności rzeczypospospolitej i przeprowadzić poprawę losu dysydentów. Pod naciskiem wojska rosyjskiego, stanęła konfederacya radomska. Sprawa dysydentów załatwić się miała na sejmie październikowym, pod węzłem konfederacyi odbyć się mającym. Przy otwarciu sejmu (2 Paźdz. 1767) przystąpił król do konfederacyi. Licząc się ze wzburzoną opinją, wniesiono zawieszenie czynności sejmowych aż do czasu, kiedy wybrana delegacya ułoży traktat z imperatorową w przedmiocie gwarancyi i nową ustawę o dysydentach. Wystąpili przeciw wnioskowi z całą siłą Sołtyk, Józef Załuski, biskup kijowski, Wacław i Seweryn Rzewuscy, za co, na rozkaz Repnina, wywiezieni zostali pod eskortą wojskową na wygnanie w głąb Rosyi. Pod przewodnictwem Gabryela Podoskiego, który za protekcyą rosyjską wyniesiony został na dostojeństwo prymasowskie, delegacya dokonała swej roboty w Lutym następnego roku. Rzeczpospolita zawierała z Rosyą traktat, poddający pod gwarancyę tej ostatniej kardynalne prawa państwa; innowierców dopuszczono do wszystkich dygnitarstw. Prawami kardynalnemi objęto: wolną elekcyę, jednomyślność obrad w sprawach pokoju i wojny, w sprawach skarbowych, wojskowych, zmian w regulaminie sejmowym i sądownictwie. Uratowano tylko komisyę skarbową z ograniczoną władzą. Dnia 5 Marca 1768 przyjął sejm niemem milczeniem uchwały delegacyi. Tak po upływie lat czterech upadła zbawienna reforma Czartoryskich i ścieśniły się węzły zawisłości od ościennego mocarstwa; ambasador rosyjski władał krajem samowładnie.

„Zanim zapadły uchwały, przez delegacyę podane, nastąpił wybuch naturalnego, ale nieszczęśliwą chwilę obierającego oburzenia; ruch z początku mało znaczący, przez społeczeństwo zamożniejsze słabo wspierany, z czasem wzrastający do obszernych rozmiarów, nieudolny w kierunku politycznym i nieskuteczny

wojskowo, w skutkach swoich sprowadzający najgorsze dla kraju następstwa: konfederacya barska.“ — Wobec tego, co zaszło w latach 1766 i 1767, znowu po staremu zaczęto narzekać na króla. Większość obywatelstwa mawiała, że wszystkiego złego przyczyną jest to, że na tronie siedzi Piast, że sam przez siebie nic ma on żadnego znaczenia, żadnych związków z głowami koronowanemi w Europie, któreby rzeczypospolitej broniły, że inaczejby było, gdyby Polska miała francuzkiego lub niemieckiego księcia. Nieprzyjaciele króla dowodzili, że wszystko, co czyni on, jest komedyą i oszustwem, że jest zaprzedany; ztąd wnioskowano, że „nie będzie dobrze w rzeczypospolitej, póki się ona nie pozbędzie tego intruza, tego króla-komedyanta, tego ateusza, który bodaj czy choć jedno „Ojcze nasz“ w życiu swojem odmówił.“ Takie sądy i domniemania, z ust do ust podawane, przyjmowały się z łatwością. Ludzie zawsze znajdować lubią blizko siebie, byle nie w sobie, przyczynę swych nieszczęść. Z drugiej strony i Stanisław August dawał powód często niewinnie, częściej z własnej winy, krzywdzącym go domysłom. W mowach jego z owego czasu przebijała jakaś ironja bolesna, jakaś litość pomięszana z lekceważeniem dla tych, co zyskawszy dla konfederacyi Radomskiej 80,000 podpisów, zżymali się teraz, gdy trzeba było wykonać układ zawarty z ambasadorem rosyjskim, ale bez detronizacyi. Przyjąwszy, po bolesnym oporze, zasady konfederacyi radomskiej, a zwłaszcza zrównanie dysydentów i gwarancyę, król już je w poczet strat policzył i sądził, że w dalszych obradach sprzeczać się o nie, było próżnem a nawet szkodliwem. Całą uwagę swą od tej chwili ku temu wytężył, aby zyskać dla kraju to, coby te straty jakkolwiek nagrodziło, aby otrzymać zezwolenie na ustawy, przez które możnaby wprowadzić nieco porządku do sejmowania i ulepszyć administracyę; odwodził więc sejmujących od oporu i ujmował, jak mógł, ambasadora rosyjskiego, aby tylko mieć w Petersburgu jego poparcie. Koncesye, jakie w ten sposób wyrobił, i to wszystko, co z reformy Czartoryskich uratował, nie zjednały mu wdzięczności, przeciwnie podały go w podejrzenie, że był narzędziem Rosyi. W tym stanie wewnętrznego rozdarcia, znajdowała się Polska, kiedy hasło dane z Baru na Podolu, popchnęło ją do wojny z Rosyą 1768. Wypowiadając wojnę tej ostatniej, konfederacya skasowała zarazem wszystkie sejmy od śmierci ostatniego króla, a tem samem unieważniała elekcyę Stanisława Augusta. Nieprzyjaźń do Stanisława Augusta przebijała we wszystkich aktach konfederacyi, od początku do końca.

„Między konfederatami, pisze jeden z ówczesnych posłów, jest wielu ludzi zacnych i dobrych patryotów, ale najmożniejsi i najczynniejsi wcale co innego mają na myśli, niż mówią. Nie religja, ale nieszczęsny zamiar zrzucenia króla, pycha, nienawiść, i t. p. tkwią w głębi duszy.“ Konfederacya wolała się pozbawić wszelkich korzyści politycznych, niż zbliżyć się do króla. Były w niej, to prawda, rycerskie charaktery (Puławscy), była odwaga, poświęcenie, nawet w boju wytrwałość; ale to wszystko nie mogło zastąpić braku karności, ładu i ogólnego kierunku rządowego; gromadzone siły rozpryskały się w drobne oddziały, ginące zosobna. Jak zwykle bywa w ruchawkach, każdy chciał działać na własną rękę, a w generalnym konfederacyi zarządzie, który dość wesoło za granicą prowadził życie, tkwiła jedna nadewszystko myśl: pozbyć się Stanisława Augusta wbrew Rosyi, skoro go Rosya odstąpić nie chciała. Jak tylko stronnicy królewscy szukać poczęli zetknięcia z konfederacyą, generalność konfederacka posunęła się do ogłoszenia bezkrólewia (Sierp. 1770). Gdy akt bezkrólewia oddawano księciu Kaunitzowi, odepchnął go tenże ze wzgardą, mówiąc, że pism tak nierozumnych nie czyta. W istocie, pod wielu względami trudno nie dostrzedz w konfederacyi barskiej powinowactwa z radomską: ciż sami w większej części ludzie, taż sama pycha i do króla nienawiść, taż sama rzeczy publicznych nieznajomość, w obradach gwałtowność, w decyzyach i działaniu lekkomyślność, a w końcu następstwa obu gorzkie i zabójcze. W radomskiej naród dyplomatyzował bez swego rządu i stał się na pół zależnym; w barskiej, bez swego rządu wojnę prowadził, i stracił trzecią część posiadłości. Konfederacya barska była ostatnią i bezpośrednią przyczyną pierwszego podziału Polski.

W miesiącu Sierpniu 1772 cała już rzeczpospolita zajęta była przez wojska trzech mocarstw podziałowych, ucichły ostatnie strzały konfederatów z Tyńca i Częstochowy. We Wrześniu ogłoszono manifesta okupacyjne trzech państw, i nowym ich poddanym wyznaczono dzień dla złożenia przysięgi wierności. Tymczasem Polska czteroletnią walką wycieńczona, przedstawiała bolesny obraz spustoszenia, materyalnej nędzy i ogólnego na duchu upadku. Przez czas konfederacyi straciła do stu tysięcy ludności męzkiej, zdolnej do noszenia broni, nie licząc znacznej ilości pracowitych rodzin, które z dobytkiem uciekały przed wojną i przenosiły się do Węgier, na Szlązk lub Morawy. Rzadkie było województwo, w któremby nie widziano całego szeregu wsi spalonych albo zrabowanych; zarówno przyjaciół jak nie-

przyjaciół królewskich obdzierały liczne bandy hultajów, wałęsających się po kraju pod pozorem konfederacyi. Korzystając z zamięszania, Fryderyk II odnowił swój przemysł fałszowania pieniędzy, i przeszło dwa miljony złotych puścił do Polski przez czas konfederacyi; nadto, zająwszy Prusy królewskie i Wielkopolskę, wycisnął przez swoich generałów na obywatelach ziemskich cały ich dochód za półtora roku, na młodzież zaś włościańską obojej płci urządzał obławy; złowionych mężczyzn oddawał do wojska, dla dziewcząt porwanych domagał się posagu od pozostałych rodzin. Wszelkiego rodzaju klęski trapiły wtedy tę ziemię nieszczęsną, bo i głód i zaraza zjawiły się później; były miejsca, gdzie wszystko wyzdychało bydło. Kraje rolnicze, jak Polska, prędko się zazwyczaj po klęskach dźwigają; konfederacya barska wszakże zostawiła po sobie ślad dłuższy. Od niej to datuje się upadek wielu pańskich majątków, które już nigdy do poprzedniej świetności nie wróciły; lecz i dawna zamożność szlachecka poniosła w tem zawichrzeniu czteroletniem uszczerbek dotkliwy, bez żadnego dla kraju pożytku. Lecz choć klęski materyalne były bolesne, to przecież nie te klęski zadały stanowczy cios rzeczypospolitej. Gorszem złem było powszechne uczucie zawodu po tylu daremnych ofiarach, rozprzężenie polityczne i socyalne kraju, niesmak do swoich i niewiara w możność utrzymania się o własnych siłach *).

*) Rulhière tak objaśnia politykę francuzkiego ministra Choiseula, względem Polski i konfederacyi barskiej: „Książę Choiseul, pragnąc odwetu dla Francyi, po niesławie, jaka ją spotkała w wojnie Siedmioletniej, widział z radością, że Rosya w swych własnych trudnościach zużywa siły, którychby Anglja mogła użyć, wspomagając ją subsydyami. Lecz im bardziej zamieszki, wybuchłe w Polsce, odpowiadały jego planowi, tem mocniej życzył on sobie, aby trwały. Obawiał się owej łatwości godzenia się, jaką polacy okazywali od wieków. Chciał się ustrzedz, aby nie użyli zasiłków, które im przyrzekał, na wyrobienie sobie lepszych warunków zgody, i wymagał, żeby wprzód rzeczy były doprowadzone do ostateczności.“ Na czem wszakże zasadzał się ów „odwet Francyi?“ Wymógłszy od rzeczypospolitej Genueńskiej odstąpienie Korsyki, której ta rzeczpospolita utrzymać pod swą władzą nie mogła, książę Choiseul zajęty był właśnie zdobywaniem tej wyspy (1768 i 69), pomimo zaciętego oporu mieszkańców, a wbrew traktatowi Akwizgrańskiemu. Dwór londyński bardzo niechętnie na tę zdobycz spoglądał, i była w ministeryum francuzkiem obawa, aby Anglja, podobnie jak w r. 1748, nie sprowadziła wojsk rosyjskich nad Ren. Należało więc rosyan, jak mówi Rulhière, „u siebie“ zatrzymać; w tym

Największą czynność rozwinął w sprawie podziału ziem polskich, król p r u s k i. Monarchja pruska z błędów Polski i na jej karę wyrosła. Początek jej sięga owej chwili fatalnej, w której Polska zamieniła Prusy wschodnie, własność duchowną, w państwo nie już świeckie tylko, ale protestanckie, i dała w ten sposób, pierwszy w historyi, tak podstępnie sławiony, przykład sekularyzacyi posiadłości kościelnych. Kilka razy później Opatrzność nasuwała Polsce okazyę do naprawienia tego błędu, lecz zawsze królowie polscy, niemocą zmuszeni, zostawiali lenność pruską w domu brandeburskim, który jej zasobami urósł w pierwszą na stałym lądzie potęgę protestancką. Po dwóch wiekach nieoględności nadszedł dla Polski czas zapłaty. Słusznie uważa historyk pruski Sybel, że skoro Polska nie chciała lub nie potrafiła Prus wschodnich odzyskać dla siebie i dla Kościoła, już tem samem, w następstwie czasów, stracić musiała Prusy zachodnie, a tak niejako dobrowolnie otwarła sama drogę do podziału *). Królewiczem jeszcze będąc, dwudziestoletni F r y d e r y k (II), nalegał na ojca, aby korzystając z bezkrólewia, po śmierci Fryderyka Augusta II, i z podwójnego w Polsce obioru, napaść na Prusy królewskie, i dowodził, że ten kraj zabrać równie łatwo jak zatrzymać. Odrzuconą przez ostróżnego ojca myśl, Fryderyk II w czterdzieści lat później miał sam wykonać. Myśl i ręka Fryderyka II są widoczne na każdej karcie tej historyi, którą nazwano dziejami „anarchii polskiej.“ Od niego to wyszły przeszkody, o które rozbijały się słabe usiłowania reform za Augusta III; on postawił pierwsze trudności, które zachwiały dokonaną już nawpół reformę za Stanisława Augusta; on rozjątrzył sprawę dysydentów, która w Europie tyle niesłusznej wrzawy narobiła, a w Polsce tyle nieporozumień i rozdarcia; on wreszcie sam wyznaje, iż pierwszy podział był jego „arcydziełem politycznem.“ A odciąwszy Polskę od morza, tem samem od wszelkiego zetknięcia z państwami zachodniemi, Fryderyk II jeszcze się niepokoił możliwą uszczuplonego kraju potęgą, i usilnie nastawał w Wiedniu i Petersburgu, aby i nadal, po pierwszym podziale, liberum

---

celu Choiseul zagrzewał turków do wojny i przyrzekał posiłki konfederatom barskim,—nie pierwej jednak, aż się z k r ó l e m p o r ó ż n i ą. W opinii jego godziło się i Polskę i Turcyę poświęcić, dla tego, aby Francya Korsykę zyskała!

*) *S y b e l, Geschichte der Revolutionszeit von 1789 bis 1795.* (1859), t. I, str. 159.

veto było w Polsce utrzymane. W końcu od niego to i od jego następcy, dochodziły Stanisława Augusta przez lat piętnaście groźby powtórnego rozebrania kraju. Jednem słowem, stosunek Prus do Polski w wieku XVIII był niezmiennie, otwarcie i stanowczo nieprzyjazny, i tylko potrzebą oglądania się na mocniejszego sąsiada hamowany.

Inne zrazu było postępowanie Austryi, póki i tutaj przeciwny kierunek nie przeważył. Zabiegi Fryderyka II o podział Polski, choć prowadzone w tajemnicy, doszły jednak w połowie r. 1771 do wiadomości gabinetu wiedeńskiego. Zanosiło się z tego powodu na wojnę między obu mocarstwami. Według podanego przez króla pruskiego planu (Wrz. 1771), Rosya miała uderzyć na Austryę od strony Węgier, on od Morawii. Koszta kampanii obliczał Fryderyk, co do Prus samych, na 14 miljonów talarów rocznie; w wynagrodzenie tej summy, zastrzegł sobie posiadanie Gdańska. Niepokoiło go tylko stanowisko, jakie Francya zająćby mogła w tej sprawie. We Francyi tymczasem zaszła zmiana w ministeryum; w miejsce księcia Choiseul, objął władzę książę d'Aiguillon, kreatura pani Dubarry, o którym już poprzednio wydał wyrok parlament paryski, że „ciążą na nim plamy ubliżające honorowi.“ Książę Choiseul, który przez dwanaście lat z tąż samą lekkomyślnością marnował wewnętrzne zasoby Francyi, z jaką poświęcał jej zewnętrznych przyjaciół, miał przynajmniej jednę dobrą stronę: uczucie honoru; zniósłby raczej najcięższe straty niż poniżenie swego kraju. Utworzone po nim ministerstwo składało się w większej części z towarzyszów rozpusty królewskiej. I nowy minister d'Aiguillon i jego protektorka przechylali się na stronę Fryderyka; przez posła w Wiedniu oznajmiono, że Francya „chce się ze wszystkich zawikłań jak najśpieszniej wycofać, a tylko finanse swoje restaurować.“ Pomijamy dalszy przebieg negocyacyj; dość że w Marcu 1772 Austrya okazała niezmierną chęć zaboru i zagarnęła prawie tyle, pod względem ludności, co Prusy i Rosya razem, w przypuszczeniu, o którego szczerości można powątpiewać, że wielkością swych roszczeń odstraszy od podziału dwa pozostałe mocarstwa. Ale Fryderyk II na wszystko się zgodził, tak się obawiał, aby „okazya szczęśliwa“ nie minęła. Człowiek „nowych idei,“ Józef II pałał zazdrością do Fryderyka, chciał zaćmić jego sławę, chciał go przekonać, że jest odeń zręczniejszy, i z niepowściągnioną chciwością począł rozszerzać zabór Austryi. Jeszcze sejm podziałowy nie był zwołany, i Austrya nie miała jeszcze tytułu pra-

wnego do posiadania Galicyi, kiedy Józef II zapragnął odwiedzić dopieroco zajętą prowincyę i w niej rozpocząć swoje roboty reformatorskie (w zimie 1773). Marya Teresa uczuła mocno niewłaściwość tej podróży i wstrzymywała syna, o ile mogła; wszakże dopiero kiedy Fryderyk zganił myśl tych odwiedzin, cesarz Józef odłożył je na później, ale nie na długo.

Od samego wybuchu konfederacyi barskiej, cesarzowa Katarzyna żądała, aby król, w związku z nią, utworzył rekonfederacyę i w ten sposób kraj uspokoił; gdy Stanisław August odpowiadał, że wymuszone w r. 1768 uchwały nie dozwalały mu stanąć po stronie Rosyi, cesarzowa, przysławszy w r. 1771 barona Salderna, na miejsce księcia Wołkońskiego, oświadczyła się gotową ograniczyć, jeśli nie cofnąć, przyznaną sobie gwarancyę, a co do dysydentów na takie przyzwalała odmiany, na które oni sami zgodziliby się dobrowolnie. Byłoto już dość znaczne ze strony Rosyi ustępstwo, atoli król nie czuł się w możności poprzestać na niem. I on i Czartoryscy, pomnąc do czego doprowadziła konfederacya radomska, obawiali się, aby coś podobnego znowu się nie powtórzyło, aby Saldern, mając konfederacyę, reprezentującą cały naród, a więc zupełnie prawomocną, nie chciał jej użyć, jak w r. 1767 użył był Repnin, do którego zresztą dość ze swej gwałtowności był podobny. Kładli warunek, aby związek ten utworzył się nietylko przy Rosyi, lecz i przy państwach katolickich, a zwłaszcza przy Austryi. Stanisław August usposabiał do tego Maryę Teresę, ale Rosya długo o jej udziale słyszeć nie chciała. Dopiero pod koniec roku 1771, gdy wojska pruskie, zająwszy Toruń i Wielkopolskę, podsunęły się o 10 mil od Warszawy, Saldern, tym ich postępem zaniepokojony, zgodził się na wezwanie Austryi do uczestnictwa. Król życzył sobie rekonfederacyi, ale jego partya była zbyt słabą, aby z nią tylko na rzecz tak wielkiej wagi mógł się zerwać. Więcej nierównie mieli przyjaciół Czartoryscy, ci zaś nie kwapili się do związku; chcieli naprzód interwencyi państw katolickich, a potem dopiero, gdyby była potrzebna, zgadzali się na rekonfederacyę. Inni, a tych była największa liczba, oglądali się na Turcyę, z którą Rosya pozostawała w wojnie. Mniemali, że po traktacie, zawartym między Austryą i Portą (Lip. 1771), wojna powszechna stała się niechybną, zaczem nastąpić musi ogólna pacyfikacya, która Polsce przyniesie gwarancyę wszystkich mocarstw europejskich. Minister angielski w Warszawie napróżno usiłował rozproszyć owe złudzenia. Porozumienie z Rosyą wówczas było

jeszcze podobne, dogodniejsze niż za konfederacyi radomskiej, dogodniejsze o wiele dla Polski niż później, po pierwszym podziale. Ale w takim razie Stanisław August pozostałby na tronie, a generalność konfederacyi barskiej mocno ufała, że się go wcześniej czy później pozbędzie; pozbycie się Poniatowskiego było jej pierwszym warunkiem, tak dobrze wojny jak pokoju z Rosyą.

Tymczasem Fryderyk II nie tracił dnia jednego, i wszelkiemi sposobami starał się wpoić w dwór petersburski przekonanie, że jeżeli cesarzowa nie przyjmie jego projektu i podziału Polski nie podpisze, zostanie sama jedna przeciw Turcyi i Austryi. Pod wpływem pruskich namów, Katarzyna II przestała nalegać na utworzenie konfederacyi w Polsce, i umowę z Fryderykiem podpisała w połowie Lutego 1772. Do niej, za sprawą Józefa II, przystąpiła i Austrya.

Stanisław August nie wierzył, aby miało przyjść do ostateczności podziału. W tem złudzeniu utrzymywało go także usposobienie niewątpliwe ambasadora rosyjskiego: Saldern okazywał wciąż wstręt do podziału, i żądał, aby go odwołano z Warszawy. W jego miejsce przybył hrabia Stackelberg (Wrz. 1772), a za tym ostatnim zjawił się, z ramienia Austryi, baron Rewitzki. Ci dwaj wraz z posłem pruskim, Benoit, złożyli wspólną deklaracyę (18 Wrz.) o zajęciu, przez wojska ich monarchów, sąsiednich polskich prowincyj, wzywającą naród do zebrania się na sejm dla potwierdzenia tego podziału a zarazem dla uspokojenia zamieszek. Nota trzech państw położyła koniec wątpliwości. Stanisław August, nie widząc podobieństwa oparcia się potrójnym siłom, zamknął się w biernym oporze. Nie mogąc bronić całości rzeczypospolitej, chciał mieć uznanie wszystkich, że zrobił wszystko, co było w jego mocy, że niczego nie zaniedbał, że każdą choćby odległą kombinacyę wypróbował, że, jednem słowem, wina podziału nie spada na niego. Po takich próbach, gotów był poddać się losowi i podział podpisać. Sucha i obojętna odpowiedź Anglii do Warszawy przysłana, a przytem mowa tronowa przy otwarciu parlamentu, w której Jerzy III, wyraziwszy radość swą, iż pokój w Europie nie został zakłócony, o Polsce żadnej nie uczynił wzmianki (List. 1772), były pierwszą dla Stanisława Augusta wskazówką, że nadszedł czas, w którym porozumieć się trzeba z państwami sąsiedniemi. Nuncyusz papieski Garampi pisał w Grudniu 1772: „Pewne jest, że król pruski nie nasycił dotąd swej chciwości, i że tak w Petersburgu jak w Wiedniu, jeśli pragną zebrania się sejmu, aby ubezpieczyć własne

nabytki, to pragną go także, aby położyć kres zaborom pruskim.“ Pod wrażeniem tych przestróg i wskazówek, Stanisław August zwołał Radę senatu na 8 Lutego 1773, zaczem i dzień otwarcia sejmu został wyznaczony na 19 Kwietnia.

Ruchem wyborczym po woli mocarstw podziałowych zajął się najgorliwiej Adam Poniński, niegdyś stronnik saski i czynny członek konfederacyi radomskiej, podczas konfederacyi barskiej partyzant koła, które się przy prymasie Podoskim i ambasadorze księciu Wołkońskim gromadziło. Na opornych używano siły zbrojnej, powolnych znaczna liczba jawnie żołd pobierała; za samo milczenie kazali sobie płacić po 200 do 300 dukatów miesięcznie. Ambasadorowie przyjęli podaną przez Ponińskiego myśl, aby sejm odbył się pod węzłem konfederacyi. W zawiązanej jeszcze przed sejmem konfederacyi, Adam Poniński wziął marszałkowską laskę koronną, Michał Radziwiłł litewską. Gdy 19 Kwietnia (1773) przyszło do zagajenia sejmu, Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, stanął w obronie wolnego sejmu przeciw pokątnie zawiązanej konfederacyi; ale daremny to był opór. Pod groźbą dalszego zajęcia kraju, król przystąpił do konfederacyi. Zaledwie sejm zagajono, wniósł Poniński projekt delegacyi sejmowej do ułożenia traktatu z sąsiedniemi dworami oraz przyszłej formy rządu rzeczypospolitej. Ponieważ prymas Podoski, człowiek bez wiary, przewrotnego serca i złych obyczajów, wyjechał był do Marsylii, jakoby dla poratowania zdrowia, przeto w jego zastępstwie przewodniczył w delegacyi Antoni Ostrowski, biskup kujawski. Siedm razy odraczano sejm, podejmując kadencye delegacyi, zanim praca sejmu podziałowego została skończoną. Pierwsza kadencya delegacyi ułożyła traktat podziałowy; pod koniec jej podały trzy dwory zarys przyszłego urządzenia pozostałej rzeczypospolitej, kładący nacisk na elekcyjność króla, na wyłączenie cudzoziemców od tronu i na oddanie administracyi i rozdawnictwa wakansów w ręce Rady nieustającej. Pensye, gratyfikacye, dzierżawy dóbr skasowanego zakonu jezuitów i królewskich, posypały się dla popleczników nowego stanu rzeczy; liczny zastęp moralnie upadłych obywateli stanowił, każe to wyznać prawda historyczna, czwarte mocarstwo podziałowe, zagarniające „łupy“ po rzeczypospolitej. W Kwietniu 1775 sejm zatwierdził, wśród licznych protestacyj, dwuletnią pracę delegacyi ryczałtowo, poczem konfederacya Ponińskiego została rozwiązaną *).

*) Po ostatecznem rozgraniczeniu przypadły Rosyi gubernje biało-

Stanisław August, nie znalazłszy w sobie bohaterskiego męztwa, musiał pozostać, czem był jedynie, człowiekiem rozsądnym i ważącym. Wszedł na drogę, jaką wytworzyły lata 1772—1775,

---

ruskie (Witebsk, Mohilew), ogółem 1975 mil kwadr., ludności 1,800,000; Austryi,—„królestwa Halicza i Włodzimierza,“ 1280 mil kw., dusz 2,655,000; Prusom tylko 650 mil, dusz 416,000, ale wzięły kraj najprzemyślniejszy. Rzeczypospolitej zostało 9,500 mil kwadr., ludność jej spadła niżej ośmiu miljonów.— Fryderyk II nabytek swój, Warmję tudzież „kamerę i regencyę kwidzyńską,“ nazwał Prusami zachodniemi. Śmiejąc się w duchu z oporu tych, co mu w świeżo zajętym kraju odmawiali hołdu, pod tym pozorem odbierał obywatelom polskim majątki i urzędy. Aby im odciąć stosunki z rodakami, szczelnie zamknął granicę dla nowych poddanych swoich. Bijąc kanał Bydgoski, łączący Noteć z Wisłą, naprowadzał do roboty niemców, którzy na osuszonych bagnach tworzyli kraj niemiecki. Do każdej wsi czysto-polskiej kazał wciskać, pod jakimbądź pozorem, przynajmniej po kilku niemców. Prawa, jakich w tych stronach używały niemczyzna i protestantyzm, uszanowane od Polski, mnogość starostw, opactw, dóbr kościelnych, a zatem szczupła liczba właścicieli i rodzin czystopolskich, ułatwiały mu pod każdym względem przedsięwzięcie. Żarliwy obrońca wolności wyznań, poznosił wszystkie zakłady naukowe katolickie w ziemiach zabranych, katolików usunął ze wszystkich urzędów, żydów wypędzał za Prosnę. Próby tej tolerancyi króla-filozofa przesłał poseł argielski w Berlinie swojemu ministrowi dla rozrywki (for amusement). — Objaśniając nauki mistrza swego Machiawela, Fryderyk II przydawał śmiało: „człowiek to tygrys!“—Ze swej strony Austrya zamknęła szczelnie granice swoje dla polskich poddanych swoich, a pod pozorem podniesienia przemysłu, otworzyła także kraj osadnikom niemieckim i protestanckim; na ich zachęcenie zaręczyła wolne lata, zasiłki pieniężne, materyał do budowy. Pochlebiając próżności panów, zachowała tytuły urzędów dworskich, a nagradzając im stratę urzędów i dostojeństw, z senatorów i starostów tworzyła swoich hrabiów i baronów. Zamiast pospolitego ruszenia, włożono na szlachtę podatek „wojenny.“ Nie chciał obywatel składać podatku własnemu rządowi, składał go teraz sowicie obcym. W memoryale o Galicyi, przesłanym 1789 do Berlina przez posła pruskiego w Warszawie, Lucchesiniego, powiedziano: „Ze wszystkich poddanych cesarza Józefa II, galicyanie są najmniej dla niego życzliwi, najsrożej przygnieceni jarzmem, które na nich nałożył.“ Wystarczy tu jedna uwaga, że jeżeli reformy Józefa II mogły w krajach dziedzicznych monarchii austryackiej wywołać głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszym musiał być ich skutek w kraju świeżo przyłączonym, którego mieszkańcy nowemu rządowi obcy i niechętni, mową, uczuciem, zwyczajami i samem położeniem jeograficznem z dawną ojczyzną byli związani. O ileż boleśniej ciążyć musiał na nich ten rząd, skoro z nim razem zalewała kraj prawdziwa powódź nowych praw, często zdrożnych i dziwacznych, czasem dobrych, lecz nie w porę wydanych, a zawsze w takim natłoku, że wykonać ich nie było podobna, i skoro wykonanie ich było zlecone, nie miejscowemu obywatelstwu, jak to zwyczajem było w Polsce, ale nieznanej mu biurokracyi.

z całą świadomością twardej przeprawy i niebezpieczeństw, które go czekały; dziesięć razy pobity, zawsze robotę na nowo zaczynał, ufając, że mu się zdarzy sposobność, z której potrafi nareszcie z pożytkiem dla państwa skorzystać. Starał się odnawiać stosunki ze znaczniejszemi mocarstwami, a zwłaszcza z Francyą i Turcyą, trwał w zamiarze spowinowacenia swej rodziny z jednym z domów panujących w Europie, szukał skwapliwie, by się wmieszać do jakiejś wojny; ale czynił to wszystko bardzo ostrożnie, nieśmiało i o tyle tylko, o ile Rosya na to przystawała, a nawet o ile sama zdawała się tego żądać. Doświadczeniem lat minionych ostrzeżony, opuszczony przez wszystkie mocarstwa, przyjął za zasadę, być z Rosyą jak najlepiej, cierpliwie, według rady ministra francuzkiego hr. Vergennes, znosząc wszystkie konsekwencye tego położenia. Zaledwo minęło kilka miesięcy od zamknięcia Delegacyi, gdy cesarzowa napisała do Stackelberga: „Powiedz królowi, że nie przestają nalegać na mnie, abym na dalszy podział zezwoliła. Odmawiam i odmawiać będę wciąż, dopóki król i naród będą ze mną trzymali; w razie przeciwnym nic mi nie przeszkodzi wymazać imienia Polski z karty geograficznej.“ A nie była to z jej strony czcza groźba. „Król polski,“ powiedziała (1772) Marya Teresa, do przejeżdżającego przez Wiedeń do Warszawy nuncyusza Garampiego, „musi niezwłocznie porozumieć się z Rosyą; nigdzie on innej nie znajdzie podpory. Ja z chęcią poprę, co ona na jego korzyść przedstawi, ale sama nie mogę występować.“ Do ostatniej chwili utrzymała się ta przewaga Rosyi. Wszystkie rządy europejskie oglądały się na Katarzynę II, wszystkie chciały ją mieć po swojej stronie. Pod koniec epoki, o której mówimy, cesarz Józef odezwał się do księcia de Nassau: „Ja i król pruski drżymy obaj, kto z nas lepiej będzie z imperatorową; tem więcej przeto musi zależeć Polsce na jej przyjaźni.“

Jeżeli taką była polityka, którą Stanisławowi Augustowi wskazywały niebezpieczeństwa z zewnątrz grożące i rady obcych mężów stanu, to również, a może bardziej jeszcze, skłaniało go do jej obrania, w e w n ę t r z n e położenie kraju. Widzieliśmy, w jakim rozstroju ogólnym zostawiła państwo konfederacya barska. Kraj wyludniony, spustoszony, po pierwszym podziale z tem większą trudnością mógł przyjść do sił, że stracił najpiękniejsze prowincye. Dochody państwa, które do 33 miljonów podnieść zamierzano, przyniosły zaledwo połowę. Trudno było wskazać choćby jednę gałąź służby publicznej, którąby nie wymagała

reformy naglącej, całkowitej. Pod wielu względami reformą zbawienną, a zarazem środkiem do wprowadzenia innych ulepszeń, była Rada Nieustająca. Złożona z pięciu departamentów: spraw zagranicznych, skarbu, wojska, sprawiedliwości i policyi, dzieliła ona z królem władzę wykonawczą. Stanisław August długo się opierał jej ustanowieniu, bo go odzierała z ostatnich prerogatyw królewskich, z szafunku łask i dostojeństw; obawiał się nadto owego proponowanego dożywotniego marszałka, przy którym władza króla mogła już nic nie znaczyć. Zdobywszy wszakże na Stackelbergu, że marszałek narówni z innymi członkami Rady będzie zmieniany, zgodził się na nią, i prędko dostrzegł korzyści, jakie przynieść mogła dla kraju. Główną zaletą Rady Nieustającej, podobnie jak komisyj w r. 1764 wprowadzonych, było to, że ograniczała władzę dawniej niezawisłych wielkich dygnitarzy państwa, hetmanów, podskarbich, marszałków i kanclerzy, a przytem że tak ich, jak czynności do nich należące, w jedno wiązała grono i pod wspólną podciągała kontrolę. To utworzenie wspólnego ogniska dla wszystkich spraw państwa było istotnem ulepszeniem. Prawda, że dzielony z trzydziestu sześciu członkami Rady, rząd stawał się miękkim, powolnym i męczącym; ale przynajmniej był jakiś rząd, jakaś zwierzchnia magistratura, która bez przerwy mogła rządzić, decydować i wykonywać, kiedy poprzednio między jednym i drugim sejmem, gdy konfederacyi nie było, nikt nie miał prawa wydać rozkazu naczelnikom służby publicznej, nikt prócz sejmu nie mógł dopilnować, jak obowiązki spełniają, a kiedy sejm się zebrał, nikt zazwyczaj nie miał czasu dla spraw państwa. I to także prawda, że sejm a nie król mianował tych członków władzy wykonawczej, że więc obecność w rządzie trzydziestu sześciu jakby radzców ministeryalnych, na dwa lata wybieranych, od naczelnika państwa niezależnych, dawała przystęp ciągły dla intryg i zamięszania, wiązała ręce królowi i utrudniała jedność i raźność działania. Lecz król ufał swej wymowie, swojej zdolności ujmowania ludzi; w potrzebie umiał trafiać do nich pieniędzmi, i pensye stale wypłacał. Przytem większość sejmowa prawie zawsze była królowi oddana, i wybory członków Rady wypadały przeważnie po jego myśli. Miał więc dość powodów, aby przy ówczesnem opłakanem położeniu kraju, pogodzić się ze stanowiskiem, jakie mu zmieniona forma rządu wyznaczała. Rada Nieustająca, dając możność ulepszenia administracyi, podawała to właśnie, co było najpilniejszem, to jest, środki rozwinięcia sił wewnętrznych. Trzeba

było wszystko dźwigać i restaurować, i powoli jedne źródła produkcyi tworzyć, inne odżywiać, stawiać instytucye, ludzi uzdolnionych w każdym zawodzie formować. Było więc czem zapełnić życie całego pokolenia, przezornie w ciągu tej pracy oglądając się, by nie drażnić sąsiadów.

Pomimo klęsk, jakie spadły na kraj, nie ustawała przecież zawiść do króla i z nią staranie, aby go zrzucić z tronu. Ta myśl zdrożna nurtowała wciąż od r. 1766. Dopiero gdy na sejmie podziałowym ministrowie państw sąsiednich, dopraszającym się detronizacyi odpowiedzieli, że obecny król pozostanie przy swem dostojeństwie, bądź co bądź, dopiero wtedy uciehły te zabiegi; lecz nie zerwały się stosunki zawiązane z posłami obcymi. Wielu jak weszło przedtem na listę pensyonowanych, tak na niej utrzymało się nadal; ci byli głównem narzędziem, aby króla i Radę mieć w ciągłej zawisłości.—W takiem otoczeniu był hr. Stackelberg, główny twórca nowej formy rządu, ambasadorem monarchini, która tę nową formę rządu gwarantowała, a miał pod swemi rozkazami dość znaczną w Polsce załogę wojskową, i na swe rozporządzenie dość wysoki budżet. Obejściem grzecznem i łagodnością form wyróżniał się wielce od swych poprzedników, Repnina i Salderna; w postępowaniu z polakami innego niż tamci trzymał się systemu. Nie lubił protegować jednej lub kilku partyj przeciwnych królowi. Ta droga zdawała mu się niebezpieczną, prowadzącą do zamieszek niemiłych mu osobiście. Czuł się odpowiedzialnym przed imperatorową za to, co się działo w Polsce, uważał się nieledwie za dodanego królowi pomocnika. Nie był przeciwnym temu, aby w kraju zapanował pokój, ład i dobra administracya, ale pod warunkiem, że jego wola przemagać będzie; w Radzie Nieustającej, którą poczytywał za własne dzieło, pragnął skupić całą machinę rządową, zawsze w nadziei, że w niej zasiadać będą stale ludzie mu oddani. Wywierając wpływ na rozdawnictwo urzędów, pilnując każdej decyzyi Rady Nieustającej i każdej uchwały sejmowej, Stackelberg w niejednym razie miał większą od króla władzę i odbierał hołdy niemal monarsze.

Stanisław August, jak wstąpił na tron nieznany od większości narodu, tak aż do pierwszego podziału pozostał nieznanym. Wroughton, minister angielski w Warszawie, pisze w swoich depeszach, że „większość narodu zarzucała królowi fałsz i chciwość, że go miała za człowieka bez sumienia, który oszukuje własną ojczyznę, obojętny na jej klęski, byleby swoim widokom dogodził, że go poczytywała za przeniewierczę.“ Im bardziej rosło

w kraju usposobienie anarchiczne, tem mocniej wzmagała się niechęć do Stanisława Augusta, i z dziwną łatwością przyjmowały się o nim plotki i potwarze. Dopiero od pierwszego podziału, usposobienie kraju względem króla zaczynało zwolna zmieniać się na lepsze; cokolwiek było zacniejszego w obu Izbach, skupiało się około Stanisława Augusta; poczęto przyznawać, że, bądź co bądź, zdaje się on mieć dobre chęci. Od pierwszego podziału, jeżeli przyjaźń z Rosyą położył król za zasadę swojej polityki, to obok tego szczególniejszą zwracał baczność, aby rodaków przyciągać do siebie, koić uprzedzenia i zawiści, zapobiegać niechęciom. Pracą, niestrudzoną uprzejmością, wyborem wyższych i niższych urzędników, wreszcie hojnym szafunkiem pieniędzy, i niezmiennem w tym kierunku dążeniem, tyle dokazał, że partya jego, która przed podziałem, bez Czartoryskich, nic prawie nie znaczyła, później stała się liczebnie najsilniejszą, i że na każdym odtąd sejmie większość posłów należała do stronnictwa królewskiego.

W obozie opozycyjnym zaszły tymczasem odmiany. Konfederacya barska, jeśli w znacznej części była dziełem możnych rodzin, to też im naprzód zadała cios stanowczy. Wiele domów magnackich, w ciągu czteroletnich zamieszek, poniosło ciężkie straty i na majątku i na swem znaczeniu w kraju; w końcu, gdy wbrew ich nadziejom i wielokrotnym próbom detronizacyi, Stanisław August utrzymał się przy koronie, usunęły się one z pola walki, jedne na zawsze, inne do czasu. Natomiast oddaliła się od króla partya Czartoryskich, nie podzielających jego polityki zagranicznej.

Wkrótce po pierwszym podziale umarł (1776) sędziwy kanclerz litewski, Michał Czartoryski; książę August, wojewoda ruski, żył jeszcze lat siedm, niepocieszony po stracie brata. W osieroconym obozie Czartoryskich znajdowało się wprawdzie kilka młodszych znaczących osobistości, lecz nie było nikogo, coby mógł stanąć na czele i przyjąć na swe barki brzemię politycznego dziedzictwa. Książę Adam, syn wojewody, jenerał ziem podolskich, jeden z najwykształceńszych owego czasu mężów, do życia publicznego nie był stworzony, serce miał najlepsze ale charakter słaby; bez woli i bez systemu, wszystkim a zwłaszcza kobietom dał się powodować. Jego szwagier, Lubomirski, marszałek koronny, wyżej stał od księcia doświadczeniem w rzeczach publicznych, sądem politycznym i stałością zasad; człowiek spokojny, do króla jednak czuł pewną niechęć; przytem dość miernych

zdolności, nie miał inicyatywy ani potrzebnej energii, aby karność, jaka dawniej istniała w rodzinie, utrzymać. Nie potrafiono stłumić niechęci, która przy schyłku życia starych Czartoryskich, między nimi i królem istniała; owszem niechęć ta z każdym rokiem w gronie rodzinnem wzrastając, zamieniła się w jawną, zaciętą i systematyczną opozycyę, odkąd książę jenerał, Ignacy Potocki i cała rodzina weszli w nader ścisły przyjacielski stosunek z Ksawerym Branickim i jego młodszym kolegą, hetmanem polnym Rzewuskim.—Ksawery Branicki, było typ awanturnika, któremu wielu podobnych wydał wiek XVIII. Odwaga osobista wielka, umysł bystry i rzutki, dowcip żywy i wesoły, wymowa łatwa i której na argumentach, choćby kłamanych, nie brakowało, zapewniały mu wziętość u ludzi, wśród których żył. Jego hulaszczość, jego rubaszna, choć tylko udana otwartość, dawała mu pewien pozór szczerości, którą doskonale zwodzić potrafił, że w swem słowie i w swych uczuciach będzie wiernym i niewzruszonym. Każdy więc chciał go mieć po sobie, i każdy, naprzód król, potem opozycya, w końcu Potemkin, uważali go za swego. Z nikim jednak nie był on szczerze, nigdy go nie wiązały ani zasady polityczne lub moralne, ani kraj, któremu służył, ani nawet osobiste uczucie wdzięczności. Karyerę swoją zawdzięczał Branicki Stanisławowi Augustowi; bogato w starostwa i dziedziczne włości opatrzony, z pułkownika szybkim awansem skoczywszy aż do wielkiej buławy, równie szybko odwrócił się od swego dobroczyńcy, skoro od niego nic więcej nie mógł otrzymać. Chcąc odzyskać dawne przywileje hetmańskie, to jest, niezawisłość od rządu i samowolne armją rozporządzanie, wydał wojnę Radzie Nieustającej i Stackelbergowi, jeździł do Petersburga, aby zwalić ambasadora (1776), a gdy mu się to nie udało, stał się odtąd duszą wszystkich związków przeciw królowi, organizatorem anarchii na sejmikach i na wszystkich sejmach głową burzycieli. Opozycya jego była tem niebezpieczniejsza, że czując możną podporę w księciu Potemkinie, z którego siostrzenicą był żonaty, sam jeden śród ówczesnych dygnitarzy nie bał się Stackelberga i tą swoją hardością wielu znaczniejszych pociągał. Innem było usposobienie Szczęsnego Potockiego. Byłato jedna z najtragiczniejszych postaci, jakie wiek XVIII mógł w Polsce wydać; serce miał uczuciom szlachetnym przystępne, żywe przywiązanie do kraju, ale przytem ambicyę i pychę bez miary, zdolności żadnych, umysł ograniczony. Pan gospodarny i dla włościan ludzki, majątki swoje wzorowo urządził; mianowany wojewodą ruskim, swoim

kosztem wystawiony pułk ofiarował rzeczypospolitej. Gorącej chęci zajęcia wysokiego stanowiska odpowiadały niezmierne zasoby, posiadał bowiem więcej niż połowę województwa bracławskiego. Można powiedzieć o Potockim, że nieszczęść, których był sprawcą, tyle przynajmniej co on, winne było społeczeństwo, w którem urodził się i żył. Wychowany na osobności, niby dziedzic przyszły udzielnego księstwa, otoczony dworem, własnem wojskiem, Szczęsny Potocki od samego dzieciństwa uważać się musiał za coś wyższego od reszty polaków, i sobie więcej niż komukolwiek przyznawał prawo do pierwszego miejsca w państwie. Jak Radziwiłł na Litwie, tak Potocki na Ukrainie mógł sobie niemal wszystkiego pozwolić, bez obawy, by go prawo kiedyś dosięgło, by go skarciła opinja. Dzierżąc, bez przerwy prawie, przez lat półtorasta, buławę hetmańską, stawali zazwyczaj Potoccy na czele szlachty przeciw królowi, i wyrobili sobie jakiś system formy rządu republikańsko-oligarchicznej, rzeczpospolitę bardziej jeszcze decentralizującej i niszczącej siłę rządu. Przejął i Szczęsny dogmat ów familijny, a widząc na tronie Poniatowskiego, od którego, przez samo urodzenie, czuł się wyższym i godniejszym korony, miał dla rządu pewien rodzaj lekceważenia i znosił go z pobłażaniem do czasu, ufając, że przyjdzie kolej na niego. Nadomiar po stracie pierwszej żony, z domu Komorowskiej, do której był bardzo przywiązany, poślubił, tylko woli rodziców ulegając, Mniszchównę, kasztelankę krakowską, kobietę ambitną i zimną. Ta odziedziczyła po ojcu nienawiść do Stanisława Augusta, a przewyższając o wiele męża swego zdolnościami, skutecznie w nim podniecała, razem z ambicyą, niechęć do króla. Ciągniony przez hetmana Branickiego, przez żonę popychany i własnej folgując ambicyi, Szczęsny Potocki wszedł na drogę, która go zaprowadziła do konfederacyi targowickiej.

Niemało szkodziła także królowi nieprzyjaźń pań możnych. Złą to zazwyczaj bywa cechą wieku, kiedy kobiety w sprawach publicznych czynną i głośną odgrywają rolę; co najmniej, jestto dowodem braku charakteru w mężczyznach. „Biada narodom, mówi Pismo, któremi rządzą dzieci i kobiety,“ a słowo to tem smutniejsze znaleźć musiało zastosowanie, że były to czasy najgorszych obyczajów tak dobrze w Polsce jak w całej Europie. Król lekkiego życia, miłostkami tworzył sobie w świecie niewieścim zaciętych nieprzyjaciół. Odrzucona kochanka mściła się na pło-

chym zmienniku, prowadząc swą rodzinę w obóz opozycyjny. Tkwiły przytem w sercach kobiecych rodowe nienawiści; były troski, aby król jednego ze swych synowców nie posadził na tronie; zazdrość dziedziczna i nieubłagana cechowała, jak wiadomo, wielkie domy polskie, odkąd korona dla każdego z nich zdawała się być dostępną. Utworzyła się w ten sposób w najwyższych sferach towarzystwa liga kobiet, które choć często ze sobą poróżnione, w danej chwili umiały się przeciw królowi wiązać, liga w środki przemożna.

Klęska pierwszego podziału, wyznać to trzeba, nie poprawiła klasy przodującej narodowi. Żaden z ludzi publicznych nie zastanowił się sumiennie nad sobą; żaden z obywateli nie dostrzegł, że w nim samym, w jego wadach, w jego zdrożnych nawykieniach, tem niebezpieczniejszych, że wszystkim wspólnych, leżała część ogólnego rozstroju. Jeśli po pierwszym podziale nie było już tak gwałtownych, jak poprzednio wstrząśnień, rokoszów, konfederacyj, krwi rozlewu, to niedlatego wcale, by większa zapanowała zgodność i czulsza o państwo troskliwość, ale że po wysileniu pierwszej epoki nastała prostracya sił, i że zawiść domowa pod bacznem Stackelberga okiem nie mogła przybierać zbyt groźnych rozmiarów. Toczyły się po dawnemu walki na sejmach, by królowi nie dać przeprowadzić żadnej z reform ważniejszych, a nieraz dlatego tylko, by mu dokuczyć, by go sponiewierać. Zresztą sprawy publiczne szły zwykłym sobie nieporządkiem; między jednym a drugim sejmem bawiono się w najlepsze; używał lat i świata każdy wedle możności, a raczej każdy nad możność. „Połowa narodu," pisał Kołłątaj na początku czteroletniego sejmu, „pod rozrzutnością upada, połowa druga romansami zapala sobie głowę; wszyscy nie umieją być rządnymi, nie mogą osiedzieć się w swej ojczyźnie: wszystko stało się przekupne, wszystko wzgardzone, wszystko niemiłe. Ten jedzie w odległe kraje pokryć ohydę niedostatku i niesłowności, inny zapaliwszy sobie głowę nagłym promocyi skokiem, udaje się do obcych, aby przymusić króla do postawienia go na stopniu, którego sobie nie zasłużył... Króla zrobiwszy bezsilnym, spokojni byliśmy o niedołężność narodu, i nawet traktaty z r. 1773, dotąd nas zreflektować nie mogą, że rząd taki jest gniazdem, w którem się nasza własna wylęga nieszczęśliwość." „Rozerwani w każdej radzie, chwiejący się w rezolucyach, mówił jeden z posłów na sejmie 1776, zamiast pomyślności narodu, szukamy tylko własnego uszczęśliwienia. Ubiegamy się, i jakiemi czasem drogami! o mienie, które

przez zbytki tracimy. Prawa na moment piszemy, a tym posłuszni być nie chcemy; część narodu od nich wolną się sądząc, samym pasyom podlega. Sami walcząc między sobą, niszczymy się; nieposłuszni prawu, nie chcąc rządu, cudze rozkazy wykonywać musimy.“ Jeden z zagranicznych posłów, który lat wiele przesiedział w Warszawie, przyszedł do przekonania, że „dopiero następca Stanisława Augusta mógłby dźwignąć państwo z pokoleniem inaczej wychowanem; bo aby rząd odmienić, wprzód należy poprawić obyczaje mieszkańców“ *).

---

*) Tyle o przedajności polaków w XVIII wieku pisali swoi i obcy — powiada historyk, za którym tu idziemy,—zwłaszcza Essen, agent saski w Warszawie, przesadny we wszystkiem, co może przynieść ujmę polskiemu imieniu, tyle na polaków rzucił oskarżeń; nadto w epoce, o której mówimy, tak głośne i częste obiegały pod tym względem podejrzenia, że warto przekonać się, ile w tych zarzutach jest prawdy. Powiedzmy naprzód, że kto łatwo innym zadaje przedajność, ten źle o sobie świadczy. Najczęściej zarzuty takie zjawiały się w czasach ogólnego zepsucia, w narodach lub stronnictwach moralnie podupadłych. W wieku XVIII słychać o nich wszędzie; partya rewolucyjna we Francyi ogłaszała wszystkich swoich przeciwników za sprzedanych, to arystokracyi, to prusakom. Nic łatwiejszego, jak wmówić w pospólstwo, że nie można inaczej o rzeczach sądzić, jak ono sądzi, ani inaczej postępować, jak ono postępuje, nie będąc kupionym; umysł ciemny nie umie zdać sobie sprawy z opinij przeciwnych; serce poziome nie przypuści, że mogą być charaktery i stanowiska, których pieniędzmi nie pociągnie. Nie idzie ztąd, aby przedajności nie było, tylko że ona daleko mniejszy wpływ wywarła, niż inne wady, które ludzi i narody gubią, choć na nie uwagi nie zwracano. Przyczyny klęski upadku Polski mniej brudne są, ale głębsze. Zaprawdę, nie potrzebowano koniecznie przedajności tam, gdzie u dobrych nawet było tyle niedołęztwa, nierozumu i lekkomyślności, gdzie u gorszych tyle pychy, zawiści i uporu, a u wszystkich tak mało wiary i tak wielka rozpusta. — Że w takim wieku, jak ośmnasty, przedajność stała się zarazą powszechną, to rzecz prosta. Kto w jednem wstyd utracił, straci go wszędzie; kogo sumienie nie wiąże, czemże czuje się związanym, skoro od kary i hańby tajemnicą spodziewa się zasłonić? Z początku pensye zagraniczne uważano za pewien rodzaj dystynkcyi, jak dzisiejsze ordery; nie wahali się przyjmować ich od Ludwika XIV panowie hiszpańscy, niemieccy, angielscy, a podobno i polscy. Później, złe przybrało i szersze rozmiary i brzydszą cechę. Księga tajnych wydatków we Francyi, ogłoszona przez Republikę, świadczy, jak olbrzymie summy ostatni królowie wypłacali zagranicznym ludziom stanu i książętom; wydatek roczny z tego tytułu dochodził do 60 miljonów liwrów. W Anglii Robert Walpole mawiał, że zna cenę każdej cnoty angielskiej. O przedajności szwedzkiej zbytecznie mówić; takiej, jaka w Sztokholmie grasowała, nie było nigdy i nigdzie. Jak w Polsce o liberum veto, tak w Szwecyi o przedajności mawiano, że jest „rękojmią prawa i wolności.“ „We wszystkich stanach

Ztąd wszakże nic wynika, iżby epoka owa nic dobrego dla kraju nie przyniosła. Bynajmniej. Każde sprawozdanie, które Rada Nieustająca na sejmach składała, świadczyło o pożytku nowych urządzeń, o usuniętych nadużyciach, o pięknych zakładach świeżo wzniesionych. Co dało się zrobić powagą królewską lub władzą Rady Nieustającej, to nieznacznie i pocichu stawało. Zdarzały się przytem dość liczne osobiste próby i ofiary na różnych polach służby narodowej, były znakomite naukowe i literackie prace. Ale spoglądając na te piękne pamiątki gorliwości obywatelskiej, doznajemy zazwyczaj optycznego złudzenia: kładziemy w poczet zasług całego narodu to, co było dziełem jednostek kilku, kilkunastu, nieuznanem, niepopartem przez ogół. Byli tacy, którzy w majątkach swoich bądź pańszczyznę zamienili

(szwedzkich), pisał poseł francuzki Vergennes w Lipcu 1771, w miejsce rozumu, uczucia, honoru, widzę samą tylko sprosną chciwość.“ Sejm szwedzki składał się z czterech Izb, z których najważniejsza, szlachecka, mająca 900 do 1000 członków, zaledwie 40 takich liczyła, którzy głosowali z przekonania; innych głosy ważyły po 3 do 4 tysięcy liwrów. Aby być panem tej izby, należało większą połowę członków zakupić. Izbę chłopską można było mieć ryczałtem za 50,000 liwrów; izbę duchownych za 250 do 300 tysięcy; prócz tego wybór prezesa Izby mieszczańskiej wymagał do 150,000 liwrów nakładu. Te targi powtarzały się co sejm. W tem spodleniu ratowała Szwecyę dziedziczność tronu i wolność chłopów, przytem dogodne położenie geograficzne. Ratowała także Francya, która płaciła ciągle i regularnie, inne mocarstwa skąpiej, i tylko od czasu do czasu. O przekupstwie książąt i ministrów niemieckich świadczą słowa Fryderyka II: „Point d'argent, point de prince d'Allemagne,“ rzekł w chwili, gdy tworzył ligę niemiecką przeciw Józefowi II. — Że w czasie, w którym tyle złego przelało się do Polski z zagranicy, i ta plugawa choroba w niej się przyjęła, to niestety prawda; przygotowywały ją oddawna elekcye królów. Sam Stanisław August usprawiedliwiał ten brzydki zwyczaj; urządziwszy dwór swój obcym kosztem, i później jeszcze aż do epoki podziałowej z tego samego źródła zasilał swe finanse, które zawsze były w nieporządku. O sejmie 1773 mówiliśmy wyżej. Z czasów sejmu czteroletniego przechowała się dokładna lista pensyonowanych, ogółem nazwisk kilkanaście. Lecz jak jeden wypadek zarazy wystarczy, aby wzbudzić nieufność do całej okolicy, tak ten trąd, który oszpecił garść indywiduów, odejmował wiarę do całego obozu. Stanowisko opozycyi lepsze było pod tym względem; nikt z jej koła, o ile wiadomo, nie brał pensyi, w owym czasie, z kasy pruskiej. Poseł pruski Lucchesini przestrzegał króla Fryderyka Wilhelma, aby na tę drogę nie wchodził; zdaniem jego, „schlebiając miłości własnej polaków, podbudzając ich próżność narodową i ich anarchiczne narowy, można dalej, pewniej i prędzej zajść, niż wszelkim innym sposobem.“ Wszelako i w tym czasie znajdowało się w stronnictwie pruskiem kilku wybitnych ludzi, którzy, choć pensyj nie pobierali, prosili o „pożyczki.“

w czynsz, bądź w inny sposób los włościan znacznie poprawili; wszakże miłość prawdy dodać każe, iż te przykłady nietylko nie znalazły w swoim czasie naśladowców, lecz przeciwnie niemile były widziane. Sprawy najważniejsze, projekta najzbawienniejsze dla kraju, jeśli tylko wymagały od wszystkich mieszkańców pewnej ofiary, pewnego dołożenia się z ich strony w pieniądzach lub pracy, odrzucane bywały ze zdumiewającą, z przerażającą jednomyślnością. W roku 1774 Ksawery Branicki, wysłany przez króla do Petersburga, wyrobił u cesarzowej pozwolenie, aby armja rzeczypospolitej do 30,000 ludzi podniesioną była. Zdawałoby się, że po tak ciężko opłaconem doświadczeniu, do czego prowadzi zupełna bezbronność państwa, wszyscy chwycą się tego, co Branicki przywoził. W wieku XVIII armja 30-tysięczna nie była siłą nic nie znaczącą. Wyćwiczona należycie, opatrzona zdolnymi oficerami, mogła była z łatwością zamienić się w kadry, które pomieściłyby, w razie potrzeby, dwa razy większą liczbę wojska. Król i jego partya, przyjmując z żywą wdzięcznością ustępstwo przez Branickiego otrzymane, dokładali w delegacyi sejmowej pod koniec r. 1774 starania, aby budżet państwa podnieść do odpowiedniej wysokości. Niepokoił wszakże projekt ten pruskiego ministra, który nie omieszkał czynić zachodów, aby przeciw niemu wywołać opozycyę. Ale zachody jego były zbyteczne! „Projekta pomnożenia armii i zwiększenia budżetu (pisze nuncyusz Garampi 25 St. 1775) są to dwa przedmioty najwstrętniejsze narodowi, i nie utrzymają się pewno bez długiej i gwałtownej walki.“ Jeszcze dotkliwsze podaje świadectwo agent saski: „Chociaż nieszczęścia, których Polska doznała, mówi on (Wrz. 1774), powinny były przekonać jej mieszkańców, jak konieczną jest rzeczą, aby się nie usuwali od ciężarów, które wkładają na nich bezpieczeństwo, godność i porządek państwa, to jednak nic się pod tym względem od dawnego czasu nie zmieniło, nikt się nie chce przykładać do ciężarów rzeczypospolitej. Słuchając polskich obywateli, możnaby mniemać, że kiedy idzie o podatki, nie ma dla nich ojczyzny. Wszystko chcieliby zwalić na żydów, na duchowieństwo, na mieszczan i na cudzoziemców, ale na siebie i na swoich chłopów nie przyjmują żadnego obowiązku względem rzeczypospolitej.“ Jednak pod naciskiem króla dała się nakłonić delegacya sejmowa do oznaczenia budżetu na 33 miljony, z których mniejsza połowa miała iść na wojsko. Ale naród nie zatwierdził tej uchwały; następny zaraz sejm (1776) dowiódł, że podatki nie wpływają, i że nie ma sposobu wydobyć ich od wła-

ścicieli. Musiano zatem zniżyć wydatki do 18 miljonów, a budżet armii obciąć o połowę. Zamiast 30 tysięcy, na które cesarzowa zezwoliła w r. 1774, we dwa lata później zdobyto się na 16 tysięcy żołnierza. Król uzyskał wprawdzie uchwałę, mocą której wszystkie oszczędności skarbowe użyte być miały na pomnożenie armii, ale pomimo to w ciągu lat dwunastu nie podniosła się ona nad 21 tysięcy. Takie było zachowanie się narodu w sprawach najważniejszych. Jedynem z tej epoki, rzeczywiście ważnem zbiorowem dziełem była Komisya edukacyjna, ustanowiona w r. 1773. Zgodzono się na nią, bo zawsze w narodzie było pragnienie światła i nauki: z każdego wieku możnaby zacytować fundatorów szkół i stypendyów: zgodzono się w owym czasie tem chętniej, że ta nowa instytucya żadnej nie nakładała ofiary. Ona to w istocie dźwigała kraj, a chociaż skutkiem upadku wiary w klasach wyższych, nie wszędzie umiała się ustrzedz przeważających w XVIII wieku dążności, to przecież godzi się w pewnej mierze powtórzyć, co za sejmu Czteroletniego o nie powiedziano: „Gdyby usposobienie Komisyi przejść mogło jak najprędzej w umysły przez nią rządzone, możnaby się spodziewać, że czego teraz nie dokażą prawodawcy, dokaże tego Komisya w przyszłych pokoleniach.“

Przymierze cesarzowej Katarzyny z Józefem II miało, jak wiemy *), na widoku stanowczą rozprawę wojenną z turkami. Ale i Polska, ze względu na swoje sąsiedztwo z Turcyą i na pomoc zbrojną, jaką mogła okazać, wchodziła w rachuby dworu petersburskiego. Z drugiej strony myśl sojuszu Polski z Rosyą, myśl wciągnięcia w ten sposób rzeczypospolitej do wojny, zajmowała Stanisława Augusta oddawna. W czasie wojny o sukcesyę bawarską (1778—1779) pragnął on, w połączeniu z Rosyą i Prusami, uderzyć na Austryę i odebrać jej, gdyby się dało, Galicyę. W r. 1783, gdy się na wojnę z Portą zanosiło, ofiarował cesarzowej swą pomoc. Podczas podróży Katarzyny II do Krymu, uczynił po raz trzeci przez Stackelberga toż samo przedstawienie (1787). Tym razem myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, ale do układu nie przyszło. „Takie rzeczy nie robią się na galerze, rzekła cesarzowa; gdy powrócę do Petersburga, wtedy będzie czas robić koło tego.“ Jakiekolwiek byłoby

*) Ob. wyżej str. 732, 789...

zdanie o takiem przymierzu słabszego z mocniejszem mocarstwem, zaprzeczyć się nie da wszakże, że myśl wciągnięcia państwa do wojny była pod pewnemi względami zbawienną. Od lat 70 z górą rzeczpospolita żadnej wojny regularnej nie prowadziła; duch rycerski przygasł w narodzie, a nie mogła go zaprawdę odżywić konfederacya barska, która, z małemi wyjątkami, nic więcej prócz nieporządnej ruchawki nie wydała. Wraz z duchem wojennym zniknął i zmysł polityczny: przewaga na sejmiku i w trybunale, chwytanie starostw i urzędów, pieniactwo i przekora, oto co stanowiło sprawy publiczne przez pół wieku z górą. Wszystko zdrobniało i zgnuśniało za ostatniego Sasa, lecz i w późniejszych czasach niewiele się polepszyło. Dość wspomnieć, jakie to sprawy w epoce, która nas zajmuje, roznamiętniały cały naród w sejmie i po za sejmem. W roku 1782 nie było ważniejszego pytania nad to: czy biskup Sołtyk wpadł w obłęd umysłowy albo nie; w r. 1785 proces nikczemnej intrygantki Dogrumowej, która wystąpiła z bajkami o zamachach, raz na życie króla ze strony ks. Adama Czartoryskiego, drugi raz na życie tego ostatniego ze strony króla, rozdzielił kraj na dwa nienawistne obozy; w rok później dekret marszałkowski w tymże procesie wydany i nazwisko Branickiego w nim zamieszczone, stały się pierwszorzędną kwestyą stanu na sejmikach i na sejmie; a im lichsze były sprawy, tem z większą zapalczywością walczono za nie, marnując siły, które sfornie i roztropnie użyte, mogły były kraj dźwignąć. W tak opłakanym rozstroju ukazać narodowi jakiś cel wyższy, sławą wojenną umysły podnieść, wyrwać je z kłótliwej opozycyi i rozdarcia, do których sama nieczynność przywodzić musiała, korzystać z okazyi, jaką wojna podaje, aby władzę rządową wzmocnić, powiększyć armję, zahartować ją w boju, zdobyć nanowo jakieś uznanie i poszanowanie w Europie, wprowadzić rzeczpospolitę do traktatów europejskich,—te były powody owych dążeń królewskich. A choćby i do wojny nie przyszło, jeszcze można było z przymierza wyciągnąć znaczną korzyść; ubezpieczenie granic państwa przed zaborczością pruską, grożącą nieustannie, która każdemu, cokolwiek z polityką obznajmionemu, dobrze była wiadomą.

Cóżkolwiek bądź, Stanisław August, nie tracąc czasu, we Wrześniu 1787, to jest, w miesiąc po wypowiedzeniu wojny Rosyi przez Portę, przesłał projekt a l j a n s u do Petersburga. Traktat odporny, według myśli królewskiej, miał ubezpieczać nawzajem posiadłości obu państw, w razie wojny warował pomoc 20,000

ludzi; podczas wojny, aby nadać rządowi więcej siły i jedności, domagał się król pewnych zmian w urządzeniach krajowych, a mianowicie przywrócenia sobie rozdawnictwa wszystkich urzędów; nakoniec zastrzegał zwołanie sejmu nadzwyczajnego, który, pod węzłem konfederacyi zawiązany, to wszystko miał do skutku doprowadzić. Na nieszczęście dołączone było jeszcze inne ze strony króla życzenie; przyznawał on, że smutny stan jego finansów nie pozwoliłby mu objąć komendy bez osobnego zasiłku od cesarzowej. Pojąć łatwo, że warunek taki nie przydawał jego żądaniom powagi; król nawet dobrze obmyślane środki własnym psuł nierządem.

Takie odebrawszy propozycye, cesarzowa nie objawiła bynajmniej, jak się na nie zapatruje, nie śpieszyła się też z odpowiedzią, zwłaszcza, że wystąpili w. hetman Ksawery Branicki i Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, z propozycyami zbrojnego udziału rzeczypospolitej w wojnie tureckiej, byle konfederacya nie przy królu została zawiązana, ale na prowincyi pod kierunkiem autorów projektu, a silna poparciem cesarzowej i pomocą pieniężną od Rosyi, udaremniła wszelki opór króla i innych przeciwników. Plan ten znalazł wszakże surowego sędziego w cesarzowej, która pisała w uwagach nad nim, prawdopodobnie dla Potemkina przeznaczonych: „Tworzyć konfederacyę na prowincyi niebezpiecznie. Tego w sekrecie zrobić nie można; zresztą miałoby to pozór buntu przeciw królowi, i takie działanie mogłoby najprędzej dać powód królowi pruskiemu do utworzenia swojej konfederacyi lub do poparcia innej, jaka się utworzy. Podobne wewnętrzne bunty bodajby nas więcej nie zajęły, niż nam się zdaje, i nie zmusiły nas przedwcześnie zwrócić większej części sił naszych na uspokojenie Polski i na zabezpieczenie granic naszych z tej strony, z której dziś, i bez tego, niczego się nie obawiamy.“ Wreszcie mogła cesarzowa z tego projektu i o tem raz jeszcze się przekonać, że w Polsce znajdzie, kiedy zechce, gotowe narzędzia do przeprowadzenia woli swojej.

W początkach Lutego 1788, jak wiadomo *), cesarz Józef II wydał wojnę Turcyi; część wojska austryackiego rozłożyła się w granicach rzeczypospolitej między Kamieńcem i Chocimem. Przyczyniło się to do zaniepokojenia umysłów; mówiono, że cesarz chce zabrać Podole, a duchy pruskie potwierdzały to mniemanie. Lecz z drugiej strony nie brakowało bardziej uzasadnio-

*) Ob. wyżej str. 734.

nych obaw. Powszechnie z trwogą spoglądano na Prusy, i przypuszczano, że gabinet berliński skorzysta z zajęcia dworów cesarskich, aby dokonać swych zaborczych na Polskę zamiarów. Rozeszły się wiadomości, że pułki pruskie, nad granicą polską stojące, otrzymały rozkaz gotowości do marszu, że zanosi się od strony pruskiej na nowy zabór trzech województw polskich. Jeszcze groźniejsze a niewątpliwie już pewne wiadomości przychodziły z Gdańska. Skutkiem zdzierstw rządu pruskiego, który na płody polskie nałożył ogromne cło przewozowe, handel tego miasta upadł zupełnie; mieszkańcy zubożeli, i do rozpaczy przywiedzeni, nie taili się z tem, że wolą zostać pruską prowincyą, niż pod polską opieką używać niepodległości, umierając z głodu. Lecz i z południa niepomyślne raz po raz przychodziły wiadomości. Drażniło to umysły i zuiechęcało do króla; jemu, jak zwykle, przypisywano wszystko złe, jakie kraj cierpi. Dopiero w Czerwcu (1788) gabinet petersburski nadesłał kontrprojekt w odpowiedzi na propozycye królewskie w przedmiocie przymierza. Treść jego była taka: stanie między obu państwami traktat odporny na lat ośm, wraz ze wzajemnem poręczeniem posiadłości; wojska pomocnicze stron obu redukują się do 12,000 na każdą; potwierdzają się wszystkie umowy, między Polską i Rosyą zawarte a mianowicie traktaty z r. 1768 i 1775 wraz z aktami dodatkowemi, to jest, z gwarancyą, i te w całej swej sile mają być utrzymane nadal. Kontrprojekt wprawiał Stanisława Augusta w najprzykrzejsze położenie; lecz choć znacznie ochłódł król w zapale swoim, spodziewał się jednak, że to przymierze ułatwi przynajmniej pomnożenie wojska, które było w myśli wszystkich, i że on sam, z pomocą Stackelberga, wymoże jeszcze pewne ustępstwa na cesarzowej.

Stackelberg miał sobie zleconem uwiadomić ministrów austryackiego i pruskiego w Warszawie o zamierzonem z Polską przymierzu. Co do Austryi nie było trudności; w zasadzie oddawna nań zgodziła się, nie znając nawet jego warunków. Ale w Berlinie wiadomość o przymierzu rosyjsko-polskiem spadła jak bomba. Od roku blizko, jak widzieliśmy *), Fryderyk Wilhelm II i jego minister Hertzberg pieścili się myślą, że z pomocą sztucznie skombinowanych planów będą mogli z wojny tureckiej w ten sposób skorzystać, aby najdalej ku zachodowi wysunięte polskie prowincye Prusom się dostały. W tych planach zastał

*) Ob. wyżej str. 733, 797.

ich projekt rosyjsko-polskiego przymierza, i wszystkie ich nadzieje od jednego razu wywrócił. I chciwość pruska i miłość własna autorska tak silnie w Hertzbergu rozwinięta, były tym projektem najboleśniej obrażone. Na pomoc posłowi Buchholzowi wyprawiono do Warszawy margrabiego Lucchesini, nader gładkiego i szczwanego włocha, który z dowcipu i nauki wielce niegdyś Fryderykowi II się spodobał i przez niego był używany. Przeznaczony na poselstwo do Petersburga, Lucchesini miał zatrzymać się w Warszawie, i swoją obrotnością i wymową dopomódz Buchholzowi.

W tym czasie spadła na Rosyę, prócz tureckiej, wojna szwedzka *), a choć ją Katarzyna II umiała do czasu powstrzymać, gdy wojsko finlandzkie bez króla swego weszło z nią w układy, a z drugiej strony Danja uderzyła na szwedów, niemniej jednak sprawiło to w pierwszej chwili niemało zatrudnienia. Im większe były kłopoty Rosyi, tem bardziej rosła w Berlinie odwaga, z mocnem postanowieniem nieprzyzwolenia na zamiary północnego sąsiada. Łatwo swojemi planami upajający się Hertzberg, w naiwnej zarozumiałości widział się już panem sytuacyi i mniemał, że grzmiącemi depeszami Rosyę i Austryę wystraszy. „Bądź co bądź, pisał Fryderyk Wilhelm do Buchholza, aljans ten muszę wywrócić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje... Że projekt przymierza polsko-rosyjskiego musi być powszechnie wiadomy, nie zaniedbasz ostrzegać jawnie i stanowczo polaków, z którymi mówić będziesz, że powinniby się dobrze zastanowić, zanim przystaną na traktat tak groźny, przeciw Turcyi a prawdopodobnie i przeciw Prusom wymierzony; że w każdym razie p r z y m i e r z e ze mną o wiele lepiej ubezpieczy ich od najazdu tureckiego; a co do całości Polski, możesz każdemu polakowi dać s ł o w n e zapewnienie, że Prusy prędzej, niż którebądź państwo, jej ustrzegą, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski. Postarasz się w ogóle zniszczyć to mniemanie, jakobym zamyślał o nowych nabytkach z tej strony.“ Tak więc—aljans rosyjsko-polski jakimbądź kosztem zniszczyć, lub gdyby się to nie dało, naród rozerwać i z drugą jego połową zawrzeć przymierze; w tym celu gromadzić z pośpiechem osobne pruskie stronnictwo, a żadnych obietnic, żadnego zaręczenia i uspokojenia (oprócz słownych) polakom nie szczędzić, skrycie

*) Ob. wyżej str. 763.

zaś powiększeniu wojska i konfederacyi samodzielnej przeszkodzić,—oto rozkazy, jakie na swe doniesienia Buchholz odbierał z Berlina.

Odpowiedź pruska dotkliwie uderzyła Stackelberga, a mianowicie oświadczenie, że jeżeli cesarzowa nie cofnie swego projektu, to król będzie także proponował swój aljans rzeczypospolitej. I Stanisława Augusta mocno poruszyła ta nowina, lecz przyuczony łamać się z trudnościami i za każdą zmianą pracę swą zawiązywać nanowo, prędko się pokrzepił. „Bylebyście, rzekł on do Stackelberga, nie bronili nam aukcyi wojska, to ja nie mam jeszcze rzeczy za zdesperowane.“ „Wcale nie bronię, odpowiedział poseł, owszem radzę wykonać.“ Inaczej niż w Warszawie, przedstawiała się ta rzecz w Petersburgu. Cesarzowa potrzebowała przedewszystkiem spokojności w Polsce, i żadne pożytki zamierzonego aljansu nie mogłyby zrównoważyć tych niedogodności i szkód, jakieby dla Rosyi wyniknąć musiały z zawiązania drugiej konfederacyi pod osłoną króla pruskiego, do czego ten ostatni dążył najwidoczniej, i z wtargnięcia wojsk pruskich w kraje rzeczypospolitej. Potrzebna byłaby w takim razie jakaś znaczna ze strony Rosyi siła zbrojna. Tej zaś nie było w pogotowiu, gdy dwie już wojny, jedna od północy, druga od południa, zasoby Rosyi wyczerpywały. W takiem położeniu wyzywać do boju trzecie mocarstwo, i to tak silne jak Prusy, byłoby wielką nieroztropnością. Jakkolwiek więc postępkiem króla głęboko oburzona, Katarzyna II postanowiła teraz uledz okolicznościom, i przesłała Stackelbergowi nowe instrukcye, w moc których tenże oświadczył Stanisławowi, że imperatorowa, oszczędzając króla pruskiego, nie chce nateraz naglić o zawarcie traktatu z Polską, nie zrzekając go się nadal zupełnie, i to jeszcze w ciągu sejmu tegorocznego, jeśliby po temu zdarzył się czas dogodny. „A więc, pisał król do Debolego, swego agenta dyplomatycznego w Petersburgu, nasza robota tutejsza jest taka, że chcemy zrobić konfederacyę, której wypisane objekta w akcie mają być powiększenie wojska i poprawki wewnętrzne, a w porozumieniu z ambasadorem zachowujemy sobie zawsze i traktat, jeśli się pora pokaże.“ Robota była to najpilniejsza i zupełnie na czas dłuższy wystarczająca, gdyby do tych „poprawek wewnętrznych,“ które król miał na myśli, przyłożyć chciano i poprawę moralną narodu, poprawę życia i indywiduów, tak dobrze w prywatnej jak publicznej sferze. Bo wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczem innem nie są, jak tylko w y r a z e m tego, co się dzieje i co się

odmienia w duszy narodu i jednostek, które go składają; bo, jak trafnie powiedziano, wielcy ludzie i wielkie chwile, to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia, tem zdrowsze soki, tem kwiat i owoc szlachetniejszym i pełniejszym być musi *).

---

*) Śmielszych przedsięwzięć, pisze cytowany wyżej historyk, trudno było spodziewać się po Stanisławie Auguście; wszakżeż i człowiek silniejszego, śmielszego charakteru, jego przeszłością mniej związany, przeciwnościami mniej ostrzeżony, nie wieleby na jego miejscu wstępnym bojem był poradził. Przeszkody zewnętrzne były zbyt wielkie, jeszcze *większe wewnątrz kraju*. Najpierw, zgasł w rzeczypospolitej duch rycerski. Ale było jeszcze coś gorszego od niewojowniczości w narodzie, choroba jeszcze groźniejsza a mało dostrzegana, brak zmysłu posłuszeństwa, i co za tem idzie, brak siły, jedności, wspólnego kierunku. Od trzech wieków w Polsce król pozbawiony był tych wszystkich środków, bez których rząd nie może odpowiedzieć swemu zadaniu: on, który z natury rzeczy, jest głównym obrońcą państwa i stróżem praw, nikogo przymusić, nikogo ukarać nie mógł; był raczej *powagą* niż *władzą*... Chciano, jak to mówiono powszechnie, odjąć królowi wszelką moc szkodzenia; lecz zapomniano przytem, że żadne społeczeństwo przez same nagrody ubezpieczyć się nie da, że potrzebuje postrachu i kary. Ów miecz sprawiedliwości, który przy koronacyi oddawano królowi do rąk, miecz, który wedle wyrażenia Pisma, ma być postrachem na złych, polskie instytucye stępiły zupełnie. Jak rzetelność musi zniknąć tam, gdzie nie ma przymusu do płacenia długów, tak posłuszeństwo stało się niepodobnem w społeczności, która nie znała kary na opornych i zuchwałych. Chorzała więc rzeczpospolita bezkarnością i niewykonywaniem praw, a już to jedno musiało ją rozstroić. Że się dużo wcześniej nie rozpadła, przypisać trzeba głębokiemu przeświadczeniu o powinności służenia krajowi, które przez długi czas znaczną część szlachty ożywiało, a zarazem owym *ludziom wyższym* z charakteru, z rozumu i ofiarności, którymi Bóg jeszcze w XVII wieku obdarzał rzeczpospolitę. Ich przykład podnosił i zagrzewał wielu, ich dzielność i ofiarność naprawiała instytucye. Ale z czasem coraz mniej bywało takich ludzi wyjątkowych; w XVIII wieku zabrakło ich całkiem. Powszechna w tym wieku zapanowała mierność i chciwość, a choć jeszcze niekiedy zajaśniały wyższe rozumy lub silniejsze charaktery, kaziła je *pycha* i wyłączność rodowa. Jak wszędzie, tak i w Polsce, *elekcyjność* królów rozbijała naczelną władzę państwa, a zanadto uwielmożniała magnackie rodziny, i co gorsze, oddzielała je od króla, którego naturalnemi winny być podporami. W królestwach elekcyjnych miejsce przywiązania do tronu zajmuje nieufność; miejsce spokoju, troska, że król dąży do dziedziczności i do absolutum dominium; miejsce związania interesów i siły, zastępuje rozdział między interesami państwa i korony, i—obustronna niemoc. Skutkiem tej fatalności systemu elekcyjnego tworzy się potrzeba ciągłego kontrolowania króla w kraju i za granicą. Przemieniają się role: ten, co miał panować, żebrze pomocy, tłumaczy się, usprawiedliwia. Rodzą się instytucye potworne: niby

W Polsce owych czasów między jednym a drugim sejmem zazwyczaj nic się nie działo. Po sejmie burzliwym, który partye poróżnione jeszcze bardziej różnił między sobą, nastawała głucha cisza: każdy jechał w swoją stronę, i owa kilkotygodniowa wrzawa i naprężenie umysłów gasły bardzo prędko w domowych zajęciach, albo raczej w najpowszechniejszem tamtego społeczeń-

---

pośredniczące „inter majestatem et libertatem," a właściwie gniotące i jedno i drugie; niby to rękojmia pokoju, a właściwie rozpołowienie sił, rząd obok rządu i zguba; po za krajem zaś wyrastają związki prywatnych z ościennemi Dworami, które prowadzą do podobnejże anarchii w polityce zagranicznej. Każda rodzina znaczniejsza mogła z dobrem sumieniem, na swoją rękę, i nie oglądając się na naczelną lecz przemijającą władzę, układać się z sąsiedniemi gabinetami, zawierać z niemi sojusze; mogła, skoro od niej zależało czuwanie nad interesami krajowemi, obmyślać następcę tronu; logika faktów, następstwa systemu wiodły koniecznie do tego zamętu. Większość tych rodzin nie myślała wcale służyć obcemu; owszem one nim posługiwać się chciały, wprawdzie naprzód dla dźwigania siebie, ale i dla dźwigania ojczyzny. Nic dziwnego, że szlachcic uboższy, który żył w jednym tylko obozie, przy jednym tylko pańskim dworze, uderzony taką rozległością planów i nadziei, oraz nagromadzonych środków, jakie widział u swego pana, wiązał się z nim na całe życie, służył mu z zapałem, od niego wyglądał zbawienia kraju; lecz za to tych wszystkich, co przy innem ognisku pracowali, podejrzewał, nienawidził, w nich upatrywał wrogów ojczyzny i własnych. Bywały, i skutkiem tego systemu musiały być domy, które jak zagraniczną tak i wewnętrzną politykę miały swoją, wyłączną, całkiem odrębną od królewskiej; byłyto jakby osobne państewka dziedziczne, w których daleko większa panowała karność niżeli w rzeczypospolitej, gdzie jej wcale nie było. — Gdyby te możne domy chciały się trzymać za ręce, jak to widziano w XV wieku, nie byłoby trudności, którychby nie zwyciężyły. One i króla byłyby zmusiły, aby szedł razem z niemi, jak to właśnie bywało za pierwszych Jagiellonów, one w królu i w sobie byłyby skupiły całą siłę narodową. Korona wszakże elekcyjna i od króla je odstrychnęła, i zwaśniła między sobą, zaszczepiła w nich zawiść dziedziczną, tradycyjne nienawiści, które koniecznie i ich otoczeniu udzielić się musiały. Przy takiem rozstrzeleniu i potędze prowincyonalnych ognisk, jedność państwa stawała się coraz trudniejszą, jedność działania politycznego zgoła niemożliwą. Coś dodatniego w sferze politycznej przeprowadzić w kraju, stało się niepodobieństwem,—wszystkie wysilenia pojedyńczych obozów, a były nieraz zdumiewające, kończyły się na tem, by się nawzajem neutralizować; zupełna bezwładność, bezsilność, martwość państwa stały się ostatecznym rezultatem tych mozolnych zachodów. W takiem położeniu obcy, który przychodził z siłą gotową, chociażby niezbyt znaczną, mogąc zawsze liczyć na poparcie jednej części narodu przeciw drugiej, przeważał równowagę w rzeczypospolitej, decydował o jej losie, lecz prostem następstwem tej interwencyi było, że rząd pod opieką obcego mocarstwa złożony, jego też wolę wykonywać musiał.

stwa zajęciu, w zabawach. Kraj i stolica wracały do swej obojętności, której żaden publiczny nie przerywał wypadek. „Najszczęśliwszy byłto czas, mówi współczesny autor, między rokiem 1780 a 1792. Można powiedzieć, że to było prawdziwe ziszczenie owego złotego wieku, które odmalowano przysłowiem: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa.“ Pieniano się, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczty, wesela, imieniny, kuligi. O polityce, a nawet o literaturze, po domach możniejszej szlachty nie rozmawiano; jeszcze spuścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest, jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Od sejmu 1786 zaszła w tej mierze pewna zmiana: młodsza generacya zaczęła pojawiać się na scenie politycznej; przybywało z nowych szkół młodzieży z szerszem wykształceniem i z pewną znajomością dziejów, kiedy w starszem pokoleniu, nawet pomiędzy senatorami, nierzadko znajdowali się tacy, co nie mieli pojęcia o geografii choćby najbliższych państw sąsiednich. Choć czytać nie lubiono i na książki wychodzące „rzadko kto ściągnął dłoń do grosza,“ to jednak kilka książek, jak „Listy patryotyczne“ i „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego,“ obudziło pewne zajęcie i, acz nielicznych, znalazło czytelników. Przytem wypadki, jak zjazd kaniowski i wojna turecka, przydawały wątku do rozmowy, budziły wnioski, pragnienia, kombinacye. O wielkich reformach politycznych nie myślano; było kilka niespokojnych głów, które do tego zmierzały, ale ogół obywatelstwa co innego miał na myśli. Powiększenie wojska, którego naród wyrzekł się dobrowolnie przed dwunastu laty, ze wstrętu do nowych podatków, oto co było przedmiotem powszechnego żądania: przez wojsko i przez sejm konfederacki dźwignąć z niemocy rzeczpospolitę. Ale jak to zrobić, gdzie znaleźć środki, jakiego planu trzymać się wewnątrz, jakiego systemu politycznego zewnątrz kraju? o tem wszystkiem ogromna większość szlachty, przy ogólnym braku administracyjnych i politycznych wiadomości, nie miała żadnego pojęcia. Jej decyzya zależała od celniejszych ludzi w każdem województwie, a bardziej od tych kilku najcelniejszych osobistości w kraju całym, których majątek, stanowisko i sposób wzięcia się, jeśli nie dawały podstawy do zeszykowania właściwych stronnictw politycznych, to ujmowały serca i pociągały interesa.

Zbliżała się pora sejmików. Praca przygotowania sejmików była długą, mozolną, wielkiego wymagającą wydatku, różnorodnych wpływów i narzędzi, stosownie do usposobienia wo-

jewództwa i żywiołów, w skład jego wchodzących. W ogólności w województwach obsiadłych przez szlachtę zamożną, łatwiejsze było porozumienie i pewniejsza dla rządu przewaga. Trudniejsza była o wiele sprawa w województwach, gdzie szlachty zagonowej na tysiące liczono. Na te tłumy ubogie, niewykształcone, protekcyi bogatego sąsiada potrzebujące, najbliższy magnat daleko więcej miał wpływu, niż rząd, bez względu, kto na tronie zasiadał. Tam więc starania zwracała opozycya, tam najtwardsza, często krwawa, staczała się walka. Zwołując sejmiki w r. 1788, król rozesłał okólnik do osób możniejszych w każdem województwie, w którym żądał, „aby taka uformowana była dla przyszłych posłów instrukcya, której celem pryncypalnym, jeśli nie jedynym, byłaby aukcya wojska.“ Żądaniu królewskiemu stało się zadość; sejmiki z r. 1788 domagały się wszystkie pomnożenia wojska, ale warunki i zastrzeżenia, jakie w większej części laudów postawiono, nie dowodzą ofiarności obywatelstwa, ani roztropnego oceniania najważniejszych potrzeb narodu. „Ponieważ ratunek naszej ojczyzny śpiesznego i znacznego powiększenia wojska potrzebuje, przeto mają posłowie takowego domagać się, tak jednak, aby obywatelom, dosyć już uciążonym, żadnej to nie przynosiło ciężkości;“ wydatki zaś, jakie sprawi pomnożenie wojska, każą instrukcye poselskie pokrywać z dóbr biskupich, opackich, klasztornych, z miast i osób luźnych, najpospoliciej zaś z dóbr pojezuickich, pod zarząd Komisyi edukacyjnej oddanych, z tem nadmienieniem, że edukacyę młodzieży mają wziąść na siebie zakony, zwłaszcza benedyktyni i cystersi, pod nadzorem Komisyi edukacyjnej. Aby zasłonić się przed podatkiem, chciano jednym pociągiem pióra skasować tyle szkół, zapewne niedoskonałych ale jednak z wielkim mozołem zakładanych, i odsyłano całe młode pokolenie do zgromadzeń zakonnych, nie pytając, czy one mogą podjąć się jego wykształcenia.

Śród okoliczności zewnętrznych, które najpomyślniejszy dla reform zdawały się zapowiadać horoskop, nic dziwnego, że na sejmikach kandydatów do posłowania stawiło się tym razem daleko więcej niż kiedykolwiek, i że walka wyborcza była nader żywą. Król liczył, że będzie miał dwie trzecie części Izby poselskiej za sobą, lubo przewidywał, że w opozycyi znajdzie się wielu ludzi zawadnych i upornych. Ale choć pewnym był król przewagi liczebnej swego stronnictwa, mniej był pewnym jego stałości w walce, jaka podczas sejmu wybuchnąć mogła. Przedewszystkiem zaś chciał zawiązania k o n f e d e r a c y i przed sej-

mem. Nie chodziło tu o samą formalność bynajmniej. Kto bowiem zawiązywał konfederacyę, ten był właściwie jej duszą, jej głową. Jeśli tworzyła się przy królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązywania zależały od króla; odrazu zyskiwał on wpływ znaczny i stanowczy na związek, którego działanie stawało się o tyle bardziej jednolite, sprężyste. Lecz to właśnie odstraszało opozycyę, która powagi królewskiej zwiększać nie chciała; i ona pragnęła jakiejś silniejszej władzy dla zaradzenia gwałtownym potrzebom rzeczypospolitej, ale władzy, ile możności, po za królem. Napróżno król ostrzegał o niebezpieczeństwie, że „znaleźć się mogą do zerwania tysiączne sposoby, zanim przyjdzie do skonfederowania onegoż;“ napróżno dowodził, że ster konfederacyi przejść może tą drogą w ręce większości, za którą nikt ręczyć nie jest w stanie,—wszystko napróżno. Opozycya przemogła, a było to jej pierwsze, zanim sejm się rozpoczął, nad królem zwycięztwo.

Śród takich okoliczności, zebrał się 6 Października 1788 sejm w Warszawie, i węzłem konfederacyi się związał. „Pomnożenie wojska i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota,“ odzywał się Stanisław August przed otwarciem sejmu. Program ten w zupełności odpowiadał życzeniom narodu i potrzebom państwa. O zasadniczych przemianach wewnętrznych, o przeobrażeniach, a tem mniej o wywróceniu rządu, instrukcye poselskie nie mówiły wcale; wszystko to, zarówno jak broszury polityczne, które w czasie sejmowym kraj zalały, zrodziło się dopiero później pod wpływem stolicy i rad pruskich; niejedno też z wiatrem naleciało francuzkim. Na sejmikach, co najwięcej jakieś uproszczenia administracyjne lub ulepszenia sądowe zdawały się potrzebne.

Atoli chociaż nauki sejmikowe nie zapowiadały wcale tak wielkiego przewrotu, jaki niebawem miał nastąpić, to jednak w usposobieniu i w uczuciach narodu, a przynajmniej w ruchliwszej jego części, zanosiło się na znaczną odmianę. Pomimo klęsk przebytych, nie widać było, przez długi czas, żadnej naprawdę w obywatelstwie poprawy: taż sama, co dawniej, apatya lub anarchiczne narowy, brak zdrowych pojęć politycznych, brak miłości dobra publicznego. Starsze pokolenie nie było zdolne przyczyn złego dojrzeć w sobie i starać się je usunąć: kłócono się, procesowano zawzięcie, zresztą hulano i czapkowano, jak za Sasa. Tylko nieliczne indywidua, skupione koło króla, korzystały z ulepszonej nieco po r. 1773 machiny rządowej, aby wiekowe

zaległości na polu administracyjnem odrobić, trochę ładu i sforności do służby publicznej wprowadzić; ale to wszystko szło powoli, bo stawały wpoprzek zakorzenione narowy, a przytem butne i szalbierskie warchoły. Taki stan rzeczy, z małemi wyjątkami, trwał aż do Sejmu czteroletniego; znaczna część posłów, która go składała, z tej jeszcze wyszła atmosfery.

W tym czasie pojawiło się nowe pokolenie, które pod wrażeniem klęsk rzeczypospolitej wyrosło. Ci ludzie pojmowali, że źle było dawniej, i że teraz nie jest jeszcze dobrze, boleli nad niemocą kraju, z gorączkową niecierpliwością chcieli go podźwignąć. Co im pod oczy nadewszystko podpadło, a mianowicie kuratela obca, w tem złego upatrywali źródło. Partya królewska zaś widziała jasno, że przy zupełnym braku zasobów państwowych, przy rozprożniaczeniu, obojętności i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela obca, jakkolwiek ciężka, była jednak do czasu konieczną, aby rzeczpospolitę od wewnętrznych wstrząśnień i niebezpieczeństw zewnętrznych zasłonić; że więc przedewszystkiem *złe domowe* usunąć trzeba, podźwignąć, poprawić naród tak pod materyalnym jak moralnym względem. Dzieciństwem jest chcieć skutek usunąć, a przyczynę zostawiać; ale tego właśnie nie rozumieli dorastający patryoci, którzy sobie zaraz monopol miłości kraju przywłaszczyli, a nie mieli zgoła pojęcia o tem, czego naród i państwo potrzebują dla swego zdrowia i mocy. Ludziom tym zdawało się, że bezsilność rzeczypospolitej nie w narodzie leży, ale w narzuconych mu krępujących prawach, że dość zatem z przewagą obcą zerwać, aby kraj, co utracił, odrazu odzyskał i stał się, jak niegdyś, rządny, potężny i sławny. Naraz ze wszystkich kątów serca i imaginacyi wylatywały hurmem nadzieje i życzenia, i nie wątpiono, że kiedy się zechce, spełnią się natychmiast, a kto miał inne zdanie, kto rzeczy brał zimniej i ostróżniej, ten uchodził za bezdusznego egoistę, za zaprzedanego.

Akt, którym sejm wolny przemienił się w konfederacyę, wyrażał myśl królewską, i na nią powszechnie się zgadzano. W myśl aktu owego, król podał propozycye od tronu, aby bezzwłocznie przystąpić do wyszukania nowych źródeł dochodu, a w miarę ich znalezienia oznaczyć liczbę wojska i uzupełnić takowe. Roztropnie byłby sejm uczynił, i dobrze się narodowi zasłużył, gdyby był poszedł za tą radą królewską. Uchwalając przedewszystkiem podatki na wojsko, byłby złożył dowód nietylko prawdziwej miłości kraju, ale i rozumu politycznego; siebie i naród byłby ustrzegł od złudzeń fantazyi, od pokus kłamliwego

lub sentymentalnego patryotyzmu, a u sąsiadów i w całej Europie byłby rozbudził szacunek dla dźwigającego się z niemocy państwa. Na nieszczęście deklaracya pruska zatarła w pamięci sejmu od jednego razu i zasady aktu związkowego i propozycye od tronu. W owej deklaracyi, złożonej przez rezydenta Buchholza (13 Paźdz. 1788) oświadczał król pruski w sprawie rosyjsko-polskiego przymierza: Po co to ubezpieczanie posiadłości, ta obrona przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi? alboż nie wystarczają ku temu ostatnie traktaty? Tym nieprzyjacielem miałyżby być Prusy? czyż niedość znana ich prawość i wspaniałomyślność? A jeśli wspólnym nieprzyjacielem ma się rozumieć Porta, godziłożby się polakom łamać traktat Karłowicki, którego osmanie święcie dochowują? Jeśli zaś koniecznie o przymierze chodzi, zaprasza doń król pruski wszystkich dobrych obywateli; oświadcza się z wszelką pomocą do ubezpieczenia wolności i niepodległości narodowej; przytem wszakże pogroził użyciem środków, „jakie poradzą mu roztropność i własna konserwacya," gdyby do przeciwnego związku przyjść miało. Sam fakt, że znalazła się potęga, która gwarantującemu mocarstwu ośmieliła się stawić czoło, że tą potęgą był dwór pruski, który petersburskiemu dworowi tak długo nadskakiwał, wprawił w odurzenie, w zawrót głowy. W morzu gawędy i patetycznych frazesów utonął rozsądek publiczny. Gadano bez końca, o czem kto chciał; winszowano sobie dzieł wielkich, których sejm miał dokonać. Wykrzyknięto sto tysięcy wojska, i przybyły szeregi— złudzeń.

Natomiast zjawiła się inna obawa. Departament rządził wojskiem, a departament faktycznie od króla był zależnym. Z wojskiem stutysięcznem czyż król nie stanie się monarchą wszechwładnym, czyż nie pójdzie wojować turków? Takiemu nieszczęściu, powiadano, trzeba koniecznie zapobiedz. Tworzy się więc koalicya z najróżnorodniejszych żywiołów: hetmańscy intryganci, domorośli statyści, opozycyoniści z profesyi, młodzież patryotyczna, kobiety egzaltowane lub mszczące się na królu jego niewierności, podają sobie ręce, aby zwalić departament i wyjąć wojsko z pod rządu. W obronie departamentu i zdrowego rozsądku, szykuje się cały obóz królewski. Walka była długa, poważna; zdawało się przez chwilę, że zwycięztwo zostanie przy królu; w końcu wszakże departament został uchylony, armję „wyswobodzono" z pod rządu; ztąd radość niewypowiedziana opozycyi, albowiem nie tak się stało, jak chciał król. Za tym tryumfem opozycya

sposobiła się do nowych zmian, wbrew traktatowi gwarancyi, czem ambasador rosyjski rozgniewany, zagroził nieprzyjaźnią cesarzowej. Król błagał sejmujących, by się zastanowili, dokąd idą, łamiąc traktaty, drażniąc potężnego sąsiada, od którego zemsty nie ma czem się bronić. Przestrogi te, przyjęte z szyderstwem, sprowadziły na Stanisława Augusta cały szereg upokorzeń i udręczeń: odjęto mu prawo mianowania oficerów w armii, usunięto go od kierunku spraw zagranicznych, pozbawiono wszelkiego wpływu na organizacyę i zarząd wojskowy. Król próbował się bronić, nadaremnie; opozycya biła go prawie przy każdem głosowaniu, a gdy większości nie miała po swej stronie, zagroziła zerwaniem konfederacyi i tem zwyciężyła. Obciąwszy rządowi ręce i nogi, przypuściła nakoniec ostatni do niego szturm, i zniosła Radę Nieustającą (19 St. 1789). Rada była poręczona przez sąsiednie mocarstwa. Sejm, zrywając własnowolnie traktaty, stawiał rzeczpospolitą w stanie wojny, pierwej nim grosz jeden był uchwalony na wojsko. Że do wojny wówczas nie przyszło, nie sejmu w tem zasługa; przyszło do niej później, a choć zniesienie Rady nie było zapewne głównym do niej powodem, służyło wszakże za tytuł prawny. Zniesienie Rady nie było ani konieczne, ani pożyteczne. Po długim wieku anarchii, Rada była pierwszą próbą rządu, pierwszem związaniem w jedno głównych organów służby publicznej. Kraj zyskał przez nią ład wewnętrzny, bezpieczeństwo publiczne, początki służby administracyjnej, wykonanie wyroków sądowych, równowagę w budżecie, liczne zakłady wychowawcze, wydobyte z ruin miasta. Lecz sejm stracił zarazem takt i miarę w postępowaniu, i tak dobrze potrzeb kraju jak niebezpieczeństw mu grożących nie rozumiał. Jak naślepo zrywał z Rosyą, tak równie ślepo zaufał Prusom. „Śpieszniej biegli polacy do zguby, niżeli do zbawienia.“ Dziwna przy tem swoboda umysłu, bez żadnej już o przyszłość niespokojności opanowała naród. Zdawało się każdemu, że wszelkie niebezpieczeństwo oddalone, samem już zamierzeniem naprawy. W rozmowach, na obradach, na gościnnych zebraniach, cieszono się jakoby odzyskaną już zupełnie samodzielnością; ani przypuszczano, aby cokolwiek pozbawić jej miało poprawiony już naród.

Trudne samo przez się zadanie, sejm zniesieniem rządu stokrotnie utrudnił. Wprawdzie żadna magistratura nie zapobiegłaby gadulstwu posłów, nieporządkowi dyskusyi, żadna nie byłaby zastąpiła regulaminu obrad, którego w Izbie przyjąć nie chciano; jednak mniemać można, że obok istniejącego rządu,

i obrady sejmowe śpieszniejby postępowały, i wydane uchwały lepszychby znalazły wykonawców. Sejm, błąkając się po omacku, przez długie tygodnie i miesiące nie umiał wyjść z trudności, i kończył, własną niemocą znudzony, na spisaniu niedorzecznych uchwał, które później, jemu samemu, gdy spostrzegł, wiązały ręce. Na sprawy podrzędne marnowano tygodnie, nawet miesiące drogiego czasu, a w ciągu jednej godziny postanowiono podnieść armję z 17 do 100 tysięcy, nie mając zgoła pojęcia, jakich warunków potrzeba do tak znacznego przyrostu. W ciągu trzech kwadransy zgodzono się na zawarcie przymierza z Prusami, nie roztrząsając bynajmniej ciężkich następstw tego kroku. W ogólności mówiąc, co Mirabeau wyrzekł o zgromadzeniu francuzkiem, to i o sejmie polskim toż samo powtórzyć można: przez miesiące całe dyskutowali nad zgłoskami, a w ciągu jednego posiedzenia burzyli cały ustrój państwa. Rzecz to zresztą zwyczajna w Izbie, której porywów nie hamuje powaga, i żadna władza nie kieruje jej krokami. Godzi się jednak dodać, że w sejmie polskim nie było przynajmniej tych swarów nieprzystojnych i tych burd karczemnych, któremi się odznaczała Izba francuzka; owszem prawie bez przerwy, panowała w nim powaga i przyzwoitość; w czem główna była zasługa króla, który trafnem i uprzejmem postępowaniem uśmierzał wówczas wybuchające spory.

Jak bezładne toczyły się obrady i najczęściej nietrafne z nich wypadały uchwały, tak jeszcze mniej trafne było ich wykonywanie. I nie mogło być inaczej, skoro sejm nie przestał na władzy prawodawczej, lecz zapragnął być jeszcze rządem. Tworząc magistratury, dla żadnej z nich nie obmyślił kontroli, sam chciał nad wszystkiemi dozorować, bez uwagi, że nadzór, w trzysta osób sprawowany, jest żaden. Sejm zdecydował się na pociągnięcie dóbr szlacheckich do podatku dziesiątego grosza, lecz wyznanie tej dziesięciny pozostawił samymże opodatkowanym. Wyznanie zawarowane było przysięgą, i przyniosło—trzecią tylko część rzeczywistego dochodu! Spodziewano się z tego źródła miljonów, które wystarczyć miały na opłacenie stu tysięcy wojska.

Nieład i rozstrój, które sejm zaszczepił przez zniesienie Rady Nieustającej i przez mnogość nietrafnych uchwał, zmarnowanie drogiego czasu i budzącego się lepszego ducha w narodzie, nikomu tak dogodnemi nie były, jak monarsze, który właśnie całą ufność polaków naówczas pozyskał, a mianowicie k r ó l o w i p r u s k i e m u Fr. Wilhelmowi II. Ten ciągle jedno tylko miał na oku: zabrać Polsce zachodnie województwa wraz z Gdańskiem

i Toruniem, bądź przez zamianę na Galicyę, bądź w inny sposób. To było osią jego polityki i źródłem przyjaźni, z którą tak niespodzianie w Warszawie się oświadczył. Zrazu nadzieje jego zasadzały się na tem, że albo przyjdzie do zerwania konfederacyi, zatem i do wojny domowej w Polsce, albo też że Rosya, rozdrażniona uchwałami sejmu, tonem groźnym się odezwie; że więc w jednym, czy w drugim razie, będzie miał prawo pomknąć swe wojska w głąb rzeczypospolitej i zająć kraje, których pożądał. W tym celu zobowiązał się względem opozycyi, że na każde jej zawołanie, wyszle swe wojska do Polski, i skwapliwie podbudzał sejmujących, aby dali poznać Rosyi, że na nią nie potrzebują się oglądać. Kiedy Stackelberg w gwałtownej nocie przypominał Stanom obowiązek szanowania gwarancyi, król pruski zrzekł się natychmiast (List. 1789) swoich praw g w a r a n t a, które posiadał razem z sąsiadami, aby tylko zachęcić sejm do tem śmielszego pogwałcenia traktatu. Fryderyk Wilhelm chciał przekonać Rosyę, jak łatwo może jej zaszkodzić, i jak wiele utraciła, opuszczając jego aljans; lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość narodu polskiego liczyć nie może, więc próżno byłoby zasłaniać go od nowego podziału.

Jednakowoż cały ten machiawelizm pruski, przez Lucchesiniego z niezrównanem wykonywany kuglarstwem, chociaż Polsce ciężko się dał we znaki, nie ziszczał nadziei Prus. Cierpliwością i ciągłemi ustępstwami, Stanisław August zapobiegł zerwaniu konfederacyi, wojny domowej nie dopuścił; cesarzowa zaś, choć do żywego dotknięta, umiała zapanować nad sobą, i złamanie traktatu gwarancyi i o wiele dotkliwsze żądanie, aby swoje wojsko i magazyny z rzeczypospolitej cofnęła, przyjęła spokojnie. Wolała odłożyć spełnienie zamysłów swoich na później, aby tylko Prusom nie dać okazyi do interwencyi w Polsce.—Fr. Wilhelm odniósł zwycięztwo, którego ani pragnął, ani się spodziewał, i w całej Europie zdobył sobie chwałę „bezinteresownego“ obrońcy i opiekuna. Lecz to wszystko nie zaokrąglało wschodnich granic jego państwa! W braku lepszej nagrody, należało i na tem poprzestać, wyglądając chwili, w której uda się przełożyć państwom wojującym obmyślany plan zamiany. Tymczasem, przywódzcy sejmowi w Warszawie nastawali, aby zobowiązał się trwać i nadal w swych wspaniałomyślnych intencyach, i proponowali mu p r z y m i e r z e. Nie mogło być nic przeciwniejszego jego widokom, jak przymierze ze słabem państwem, które obronić się samo nie mogło, a którego, przez to samo, że było sprzymierzone,

obdzierać już nie wypadało. Przyjąć propozycyi nie chciał, lecz i odrzucać wyraźnie nie śmiał, po deklaracyach, które mu tyle poklasku zjednały. Zwlekał odpowiedź, tłumaczył się niestosowną porą, niewiadomością o dalszych zamiarach Porty, przekładał, że nie może zawierać aljansu z państwem, które nie ma jeszcze ustalonego rządu. W Warszawie inaczej rzecz rozumiano. Pokój na wschodzie zdawał się być blizkim, a wówczas jawiło się groźne niebezpieczeństwo, które dopiero teraz poznano, że dwory cesarskie upomną się o swe prawa g w a r a n t ó w. Zwycięzkim armjom jak się oprze rzeczpospolita bez przymierza z Prusami? Lucchesini dowodził swojemu dworowi, że kładąc warunek, aby polacy wprzód uchwalili zasady swojej konstytucyi, zyska się czas, w ciągu którego kwestya pokoju lub wojny na wschodzie się wyjaśni. Rad nie rad, król pruski zgodził się na te argumenta, licząc zawsze, że kilka miesięcy upłynie, zanim sejm załatwi się ze swoją konstytucyą. Atoli wbrew spodziewaniu, w ciągu trzech dni (Grud. 1789) uchwalono w Warszawie plan przyszłego rządu, i rzeczpospolita stanęła w gotowości do układów o przyszłe przymierze. Byłoto dzieło Lucchesiniego, zasługa jego polityki szalbierskiej, lecz byłto także owoc z ł u d z e ń obustronnych, tak Prus jak Polski. Łudzili się polacy, że król pruski podejmie się bezinteresownie ich obrony; łudził się Fryderyk Wilhelm, że rzeczpospolita wyrzeknie się, dla tej nadziei, swoich zachodnich prowincyj. Rozczarowanie przyjść musiało dla obu stron niemiłe: dla polaków tem boleśniejsze, że wchodząc w związek platoniczny z dworem berlińskim, rzucali rękawicę dworowi petersburskiemu.

Stanisław August, który dobrze pojmował politykę pruską, od początku tej konfederacyi walczył, ile mógł, z wpływem pruskim, wstrzymywał gwałtowne zamachy opozycyi, ostrzegał, jakie niebezpieczeństwa sejm sprowadzi zerwaniem z Rosyą, oddaniem się dworowi berlińskiemu. Wszystko napróżno, nie ufano mu. Być może, iż przy większej stanowczości więcejby swym oporem dokonał, lecz jej nie miał. Kto inny na jego miejscu, byłby najpewniej złożył koronę, on na tę determinacyę zdobyć się nie potrafił, i tem najcięższą krzywdę pamięci swojej wyrządził. Zresztą, rzecz wątpliwa, czy przez swą abdykacyę byłby krajowi w tej porze usłużył. Więc szedł za prądem, choć go potępiał: w końcu, gdy złego nie mógł usunąć, tłumaczył je, umniejszał sam we własnem sumieniu, a mocnym był, wyćwiczonym w tej dyalektyce z drugimi i z sobą. I on poniekąd uspokoił się pozorną Rosyi obojętnością, i on także zawierzał czasami udawanej

szlachetności króla pruskiego, choć o „żydowskiej“ Hertzberga polityce i o przewrotności Lucchesiniego nigdy nie wątpił.—Słowem, błędy i zaniedbania popełniono tak wielkie i tak stanowcze, że później, choć się spostrzeżono, już ich naprawić nie było czasu i siły. Nie na króla spada główna odpowiedzialność, inni winniejsi; chociaż w pewnej mierze wszyscy jednakowo byli winni. Nie brakowało w tym sejmie ludzi zacnych, nie brakowało szlachetnego zapału; zdolnych liczono wielu, światłych i rozumnych kilku, ale politycznych głów nie było.

Nie do smaku wszakże była teraz propozycya przymierza sąsiadowi pruskiemu. Nie miał on ochoty zastawiać się za kraj, z którego rad był coś urwać. Ale miał zamiar wojować z Austryą; mniemał, że potrafi, jeśli nie zadać jej ciosu stanowczego, to przynajmniej wydrzeć Galicyę, aby za nią wymienić zachodnie województwa polskie. Z Warszawy tymczasem ostrzegał Lucchesini, że polacy gotowi są wrócić do Rosyi. Tego nie chciał Fryderyk Wilhelm; więc bardziej zmuszony niż dobrowolnie zgodził się na układy.— Wojna z Austryą, a z nią odzyskanie Galicyi, stała się odtąd jedynym przedmiotem pragnień i zajęcia naczelników sejmowych. Dla niej miało stanąć przymierze, do niej zmierzały wszystkie uchwały i urządzenia wewnętrzne. Rzeczpospolita pełnemi żaglami wpłynęła na morze polityki zagranicznej. Niespodzianie wszakże zjawiły się trudności dość ciężkie, wynikające z natury zamierzonego sojuszu, z niemożności związania dwóch państw, których interesa były wprost przeciwne. Prusy gniotły rzeczpospolitą całym ciężarem swego systemu fiskalnego i swych komór celnych na Wiśle; pod niemi upadał handel polski. Stanisław ostrzegał przezornie, że jeżeli przymierze ma złączyć szczerą przyjaźnią oba kraje, musi ono naprzód usunąć te wszystkie zawady, które nie dozwalają Polsce rozwinąć swoich zasobów wewnętrznych, i żądał, aby razem z przymierzem politycznem, traktat handlowy był zawarty. Gniewali się na ten warunek naczelnicy sejmowi, bo ich oddalał od odzyskania Galicyi, ale przystać musieli. Król pruski odpowiedział, że na przymierze zgodzi się bezwarunkowo, ale jeżeli ma przyznać zwolnienia handlowe, to żąda G d a ń s k a i T o r u n i a. Po raz pierwszy od początku sejmu przemówił on szczerze, i—wywołał oburzenie powszechne i głębokie. Już się przeląkł jego poseł w Warszawie Lucchesini, iż rzecz cała przepadnie. Poczęto wmawiać w publiczność, że to król polski stał się powodem nieporozumienia, że niepotrzebnie wielkie dzieło przyjaźni utrudnia

traktatem handlowym. Nie było gróźb i szykany, którychby nie użyto, aby skłonić króla do odmiany zdania. Gdy te nie pomogły, minister angielski w Warszawie oznajmił Stanisławowi Augustowi, że flota W. Brytanii otrzymała już rozkaz wpłynięcia na morze Baltyckie. Uwiadomienie było przedwczesne, kłamliwe, ale ten odniosło skutek, że król, przewidując powszechną przeciw dworom cesarskim wojnę, w obawie, żeby Polska w tak stanowczej chwili nie została odosobnioną, zachwiał się w swem postanowieniu, i od warunków handlowych odstąpił. Przymierze zawarto (29 Marca 1790), Prusy zobowiązały się wesprzeć rzeczpospolitę „wedle potrzeby częścią lub wszystkiemi siłami swojemi," ale kość niezgody między dwoma sprzymierzeńcami pozostała nienaruszona. Obie strony przycichły do czasu z tem, co im najbardziej na sercu leżało, król pruski z żądaniem Gdańska i Torunia, Polska ze swym żalem na ucisk graniczny. We dwa dni po zamknięciu negocyacyj Lucchesini napisał te słowa do swego monarchy: „Teraz, kiedy mamy w ręku tych ludzi, i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten może posłużyć W. Kr. Mości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Szlązka, albo też będzie w ręku W. Kr. Mości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili, i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy W. Kr. Mość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności." Gdyby więc zamiary króla pruskiego wypadły po jego myśli, cały szereg niespodzianek miał jeszcze spaść na Polskę: naprzód wojna od granic pruskich na ziemię polską przeniesiona, kraj od przyjacielskich i nieprzyjacielskich pustoszony armij; a po wojnie narzucona z góry zamiana prowincyj, handel własną ludnością,—i na to wszystko rzeczpospolita byłaby musiała przystać, będąc zwaśniona z innymi sąsiadami i jedynie z królem pruskim związana.

W ten sposób zakończono ową kampanję dyplomatyczną, poświęcając najważniejsze interesa ekonomiczne państwa i narażając przymierze na brak szczerości. Wszystko naprawić miała zdobycz Galicyi. Ale Austrya, jakkolwiek zbyt przyciśnięta, aby mogła w tym czasie szkodzić Polsce, miała jednak groźnego dla Polski aljanta. Było w mocy Rosyi zburzyć, kiedy zechce, województwa wschodnio-południowe, spustoszyć w jednej kampanii połowę rzeczypospolitej. Niebezpieczeństwa takie dały do myślenia. Z drugiej strony, po bliższem wejrzeniu, przekonano

się, że nie było czem wojować, bo choć zebrano 30 do 40-tysięcy wojska, nie miano go czem opatrzeć. Nadomiar sprzymierzeniec nie wzbudzał ufności, bo choć nęcił widokiem Galicyi, nie wspominał ani razu o tem, czego za swą pomoc zażąda. Ostygły wojenne zapały, i w chwili, kiedy król pruski stanął z potężną armją na pograniczu austryackiem, w rzeczypospolitej odezwało się ogólne pragnienie neutralności, a zarazem głęboka niechęć do wszelkiego na rzecz Prus ustępstwa. W tym stanie rzeczy Fr. Wilhelm pogodził się z cesarzem Leopoldem, i z armją gotową do boju wrócił do Berlina po podpisaniu umowy w Reichenbachu w Lipcu 1790 *).

Umowa Reichenbachska zadała pierwszy cios przymierzu polsko-pruskiemu. Oparto je na nadziei; wypadki rozwiały nadzieję, i odkryły niemiłą rzeczywistość. Rzeczpospolita spostrzegła, że Prusy nie są tak silne, aby mogły, jak mniemano, dyktować prawa Europie. Król pruski przekonał się, że sprzymierzeniec na nic mu nie przydatny. Z obu stron nastało rozczarowanie. Ale że była jeszcze perspektywa wojny między Prusami i Rosyą, na tej więc kanwie snuto dalsze plany. — Zbytni pociąg do neutralności, okazany w ciągu układów w Reichenbachu, ciężko dał się Polsce we znaki. Żałowano, lecz za późno, i pod wpływem tego uczucia powstała myśl związania się z Turcyą, odebrania a vulsów, ubezpieczenia ich społem; przytem zamyślano o otwarciu drogi dla handlu czarnomorskiego, który prowincyom południowym nieobliczone mógł przynieść korzyści. Zamiar ten wszakże nie odpowiadał siłom; w braku własnych, musiano znowu oglądać się na króla pruskiego. Spółcześnie zwrócono uwagę na Szwecyę, która w podobnem jak Polska znajdując się położeniu, a do czynu daleko pochopniejsza, zdawała się być naturalnym sprzymierzeńcem; związek handlowy miał także wzmocnić jej przyjaźń polityczną. Z dwóch stron prowadzono naraz układy, lecz zatrzymywał je jakiś prąd nieprzyjazny, starannie ukrywany. Dostrzeżono w końcu, że te przeszkody pochodzą od jedynego sprzymierzeńca rzeczypospolitej, króla pruskiego, który nie chciał jej dozwolić, aby na jakimkolwiek wzmocniła się punkcie, dopóki mu nie odda Gdańska i Torunia.

W porę przyszła interwencya Anglii. Za stratę Gdańska i Torunia ofiarowała ona swoje pośrednictwo u króla pruskiego, swój handel zyskowny, a w końcu i traktat polityczny.

*) Ob. wyżej str. 801.

Rzeczpospolita, przyjmując propozycyę angielską, wzmocniłaby swój aljans z Prusami, zapewniłaby sobie korzystną sprzedaż produktów z całego pobrzeża Wisły i Niemna, jak również mogłaby zyskać pomoc do zawarcia umowy handlowej na morzu Czarnem. Układ taki, naprawiając do pewnego stopnia zewnętrzną sytuacyę, mógłby i na wewnątrz wpłynąć zbawiennie. Rozbudzony handel i konieczność zwiększenia domowej produkcyi, byłyby wdrożyły marnotrawny naród do pracy, do lepszego rachowania się ze sobą. Lecz sejm, choć dwa razy zastanawiał się nad tą sprawą, nie zdołał w sobie stłumić wstrętu do przykrej ale koniecznej ofiary Gdańska i Torunia. Taż sama nieznajomość rzeczy publicznych, która w Izbie i wszechwiedzę i wszechwładzę sobie przywłaszczyła, taż sama buta, co posłużyła do obalenia Rady Nieustającej i do zerwania z Rosyą, i taż sama dobroduszność, co zawierzywszy ślepo królowi pruskiemu, później dość naiwnie na niego się oburzała,—jednem słowem, wszystkie te żywioły ujemne, które w początkach konfederacyi dały się powodować naczelnikom sejmu, teraz obróciły się przeciw nim i sprawiły, że układ, w danych okolicznościach jedynie zbawienny, nie przyszedł do skutku. Sejm ten, powiada jego dziejopis, „słaby i nieudolny w tej pierwszej dobie, w której o wojnę chodziło, okazał się dziwnie nieumiejętnym i nieprzezornym, gdy rzecz szła o najprostszą polityczną arytmetykę. Mając jedynego sprzymierzeńca, niczego nie chciał za oczekiwane usługi zapłacić, i odrzucił związki z państwami, które miały dość siły, aby tegoż sprzymierzeńca, do czasu przynajmniej, w wierności dla Polski zachować. Pełno niestateczności i niekonsekwencyi w polityce tego sejmu; nigdy środki użyte nie szły w parze z zamiarami, a jeden zamiar zdawał się drugi wykluczać. Bo chcieć zbroić się, jak to było jego głównem zadaniem, a pierwej jeszcze rząd istniejący obalić, i tem samem owo uzbrojenie brakiem rządu utrudnić; głosić swoją niepodległość, a do jej obrony wystawić armję na papierze, albo też ruchawkę; złamać traktaty, obrazić możnego sąsiada, i nie sposobić się do poważnej walki; przechylić się na stronę króla pruskiego, najchciwszego z monarchów, i zaufać jego bezinteresowności; podpisać przymierze, które do wojny zmierzało, a potem do niej okazać się nieudolnym i niechętnym; odmówić sprzymierzeńcowi, czego on pragnął najgoręcej, a pomimo to spodziewać się jeszcze jego pomocy; postawić państwo w najcięższych zewnętrznych stosunkach, a potem zapomnieć o nich, jakby nic nie zaszło; chcieć wewnątrz

i zewnątrz dom w jednym czasie naprawiać; wszystko rozpocząć i podać w wątpliwość, poruszyć tysiące trudności, a potem czas marnować nieposkromionem gadulstwem,—taka polityka z pewnością rozumną i energiczną i patryotyczną nie była. To raczej zarozumiała u jednych junakierya, u innych zaściankowa dobroduszność, w ogóle opłakana nieporadność, owoc stuletniego zgnuśnienia narodu; i to są najboleśniejsze tego sejmu cechy, obok zacnych imion, dobrych chęci i pięknych nieraz ofiar, które z drugiej strony go zdobią.“ Druga, lepsza strona czynności sejmu obejmuje reformy wewnętrzne, n a p r a w ę rzeczypospolitej.

Rok blizko trwały już obrady, gdy we Wrześniu (1789) sejm wyznaczył deputacyę do ułożenia f o r m y r z ą d u. Deputacya w trzy miesiące potem przedstawiła stanom sejmującym „Zasady rządowe,“ pod naciskiem króla pruskiego, który, jak wyżej wspomnieliśmy, oznajmił, że nie zawrze aljansu, dopóki uchwaloną nie będzie forma rządu. I duch owych „Zasad“ i styl w nich francuzki, połączony z tego rodzaju republikanizmem, który nie obala tronu, owszem zatrzymuje go, ale jakby na to tylko, aby przy nim i po nad nim majestat i wszechwładztwo sejmowe tem lepiej zaznaczyć. Nie jestto „deklaracya praw człowieka,“ uchwalona przed kilku miesiącami we Francyi; na nią w Polsce, dzięki Bogu, było jeszcze zawcześnie, jestto „deklaracya praw narodu,“ ostatni wyraz tego systemu, który ze zniesieniem Rady Nieustającej w konfederacyi zapanował i przez cały rok 1789 w sejmie rządził i rzecząpospolitą administrował. Politycznych następstw te zasady, rzec można, nie miały, chyba to jedno wyjąwszy, że były wstępem do układów o sojusz pruski, ale jako objaw ówczesnych pojęć o rządzie, godne są uwagi. Naród, powiedziano tu, tym tylko podlega ustawom, które sam uchwala; stanowi o podatkach, rozrządza skarbem, zawiera traktaty, wydaje wojny, sprawuje dozór najwyższy nad magistraturami, obiera tak dobrze królów jak członków straży (ministrów) i członków magistratur udzielnych. Te prawa swego wszechwładztwa naród zlewa na posłów swoich, którzy się zgromadzają na sejmie. Posłów wybierają obywatele, mający własność dziedziczną lub zastawną, i dają im instrukcye do uchwalania ustaw, z obowiązkiem składania przed nimi rachunku. Uchwały na sejmach mają zapadać wedle instrukcyj, które naród daje swoim posłom; jednomyślność instrukcyj potrzebna jest dla praw kardynalnych; dla zaradzenia nagłym potrzebom państwa, posłowie mogą być wezwani każdego czasu na „sejm gotowy.“ Wykonanie

obowiązujących praw spoczywa w trybunałach i komisyach, dozór zaś nad niemi ma być oddany w ręce króla, jako głowy narodu, i najwyższej Straży. Członkowie Straży zdają sprawę przed sejmem, ale do niego nie należą; wszystkie urzędy egzekucyjne mogą być pociągnięte do odpowiedzialności przed sąd sejmowy i przezeń ukarane. Na tych zasadach oparłszy ustawę, zawarowano, że wszelkie konfederacye winny być raz na zawsze zniesione. Szumniej i okazalej, powiada historyk Sejmu czteroletniego, nie można było zatwierdzić wszechwładztwa narodowego, ani też z większem lekceważeniem traktować godności królewskiej. Wprawdzie mimochodem i dla zwyczaju jest tu wzmianka, że król to głowa narodu; właściwie zaś to kadłub bez głowy, bez rąk, bez nóg, na złocistem posadzony krześle: wszystko jedno, czy jest, czy go nie ma. Czuć w tym dokumencie całą butę i wielmożność szlachcica, który w swej wiosce dziedzicznej ma swoich poddanych, a w urzędnikach rzeczypospolitej swe sługi; ale czuć i zawiść możnych rodzin, która rada poniewierać tym, co się wyniósł po nad wszystkich; bezwątpienia, gdyby na tronie siedział wówczas obcy, z większemby o jego prawach mówiono uszanowaniem. Dziwna i zawczesna, na początku tego dokumentu położona, zasada ogłasza, że wszyscy mieszkańcy rzeczypospolitej mają być wolni i równi: echo to z nad Sekwany nadleciałe, prędko uciehło w gwarze szlacheckiej dyskusyi! Zasady te więc, jak nie dowodziły dojrzalszych pojęć w narodzie, tak ulepszenia rządu nie zapowiadały wcale... Nie przeczymy, że ten projekt zawierał także pewne ulepszenia, oddając wybór posłów szlachcie osiadłej, że ułatwiał porządek na sejmikach, że przez „sejm gotowy“ oszczędzał czasu dla spraw naglących. Ale ulepszenia te odnosiły się jedynie do sejmu; dla wzmocnienia i uproszczenia m a c h i n y r z ą d o w e j, nie zrobiono w tym projekcie nic chociaż całoroczne doświadczenie powinno było aż nadto przekonać, że sejm jeden wszystkiemu nie wystarczy. Miały więc, i nadal pozostać naczelne organa administracyi niezawisłe od siebie nawzajem, niezawisłe od króla, pod wątpliwym dozorem wielogłowej Straży. Cięższej, bardziej skomplikowanej, niezdarniejszej do działania machiny rządowej, trudno było wymyślić, i dość było puścić ją w ruch, aby się przekonać, że przeróżne jej koła co chwila zadzierać ze sobą i wstrzymywać siebie muszą, i w końcu rzeczpospolitę w dawnej pogrążą stagnacyi.“ Dopiero na początku Maja 1790 deputacya konstytucyjna wniosła projekt o sejmikach. Byłto wstęp do naprawy rządowej, roz-

dział pierwszy, jak go zwano. Nie zaraz wszakże przyszło do rozpraw nad nim. Przynajmniej po za sejmem wyjaśniła się przez ten czas rzecz, która głównie wstrzymywała postęp pracy nad ustawą państwa—rzecz o następstwie tronu. Najświatlejsi mężowie występowali za sukcesyą; zgadzano się powszechnie, „że nic słuszniejszego nad prawo wyboru i nic nie byłoby zbawienniejszego, gdyby wybór mógł być wolnym rzeczywiście i spotykał, jak wnosićby należało, najgodniejszych; ale gdy doświadczenie uczyło, że przy tak zwanym wolnym wyborze, raczej kabały, chytrość, przekupstwo, gwałt i przemoc, wynoszą do władzy, a ubieganie się ciągnie wojnę domową, tę najsroższą plagę narodów, że wybrany staje się niewolnikiem i igrzyskiem tych, którzy go wynieśli,“ przechylono się wreszcie do zdania, że lepiej będzie zastąpić dotychczasowe elekcye przez wybór stałych rodzin, jak bywało za szczęśliwszych czasów. Atoli było do przewidzenia, że przy materyi, do której potrzebna była jednomyślność wedle praw kardynalnych, nie braknie takich, co wystąpią „za najprzedniejszą, jak się wyrażano, wolnością.“ Postępowanie deputacyi konstytucyjnej wymagało więc wielkiej ostróżności. W rzeczy samej, skoro tylko przyniosła p r o j e k t o f o r m i e r z ą d u (Sierp. 1790), natychmiast Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski ujrzeli w nim „zamach na wolność narodu,“ i założyli protestacyę przeciw sukcesyi. Kilka miesięcy trwały burzliwe rozprawy w sejmie; wypadło umiarkować wniosek deputacyi, aż nareszcie zamknięty w jedenastu artykułach, zapisany został w grodzie warszawskim (Stycz. 1791), jako moc obowiązującą mający. — Ugodzony akt zaręczał panowanie wierze rzymskiej katolickiej, ale i wolność innym wyznaniom, ustalał prawa rzeczypospolitej, jak ją opisały przyjęte „zasady rządowe,“ znosił gwarancyę, zapewniał sprawiedliwość równą dla ludzi „wszelkiej kondycyi,“ odnowił starożytne prawo *neminem captivabimus*, ubezpieczał głos wolny na sejmach i sejmikach, zachowywał cenzurę tylko duchowną do pism w materyach religijnych. O elekcyi królów mówił tenże akt z niezmierną ostróżnością, że „sama tylko rzeczpospolita króla wolnie obierać jest mocną“ *). A była

*) Nic niebezpieczniejszego, powiada historyk Sejmu czteroletniego, nad tę wolność zaprowadzania szerokich i stanowczych reform w składzie państwa, z której ludzie w pewnych epokach tak chętnie korzystają. Zdrowy organizm ich nie potrzebuje, bo wciąż się rozwija, słaby, drzemiący, nie zawsze je wytrzyma. Już sama konieczność takowych odmian, całą machinę rządową wywracających, przypuszcza poprzednie długie zaniedbanie,

inna jeszcze trudność: z kwestyą sukcesyjną łączyło się pytanie: jak upewnić takową po bezdzietnym Stanisławie. Nasuwano ze strony królewskiej myśl ożenienia jednego z synowców Stanisława Augusta (Stanisława lub Józefa) z Fryderyką Karoliną, córką króla pruskiego, i utwierdzenia tak przymierza z Prusami, na którem opierała się cała budowa przedsięwziętego dzieła. Ale przewodniczący w deputacyi sejmowej biskup kamieniecki, Krasiński, poparł ustanowienie następstwa w domu saskim, oddalonym od panowania przy ostatniej elekcyi. Elektor miał tylko córkę Maryę Augustę; mówiono o wydaniu jej za Ludwika księcia pruskiego, drugiego syna Fryderyka Wilhelma, lub za synowca królewskiego, Stanisława. Wytoczono więc kandydaturę saską (30 Sierpnia 1790). Król oświadczył szlachetnie, że „gdyby nominacya wypadła na krew jego, zapewneby powstało podejrzenie, iż był tej myśli autorem; zdaniem jego, dla powagi i pożytku rzeczypospolitej, lepiej było obrać takiego króla, który, przez własne dostatki, dostojeństwa i związki, przydać jej może blasku i mocy, łącząc one do cnót i umiejętności rządowych, jakie były dowodne w osobie elektora saskiego.“ Król wniósł, aby przedmioty tak wielkiej wagi oddane były pod bezpośrednie wyrzeczenie narodu, na sejmikach. Już też zbliżał się kres dwuletni, w którym z prawa nowy sejm przypadał. Zgodzono się więc, aby dotychczasowemu składowi sejmowemu przydały sejmiki nowych posłów, którzyby podwoili tenże skład, tak aby sejm, umyślnie już do ustawy rządowej złożony, stał się istotnie konstytu-

---

którego naprawić żadną ustawą nie można. Nie prawa i nie instytucye trzebaby w takich razach nasamprzód u l e p s z a ć, ale l u d z i i c h a r a k t e r, a o tem albo się nie myśli, albo nie ma na to czasu. Państwa, które w XVIII wieku zbyt skwapliwie poddały się gorączce reformatorskiej, źle na tem wyszły: Portugalja, Neapol, Austrya, a szczególniej też Francya i Polska, długim szeregiem klęsk i niebezpieczeństw musiały je zapłacić. Przeciwnie Anglja, która w XVIII wieku umiała się oprzeć gwałtownym przewrotom, w XIX najzbawienniejsze przeprowadziła u siebie reformy. W dawnej republice Katanie była ustawa, że który obywatel chciał prawo istniejące obalić, powinien był przyjść na zgromadzenie ludu z powrozem u szyi, i musiał być natychmiast powieszony, jeżeli obywatele jego wniosek odrzucili. Dzięki tej ustawie, konstytucya Katany, przez cały czas trwania tej respubliki, tylko trzy razy ważniejszym ulegała zmianom. W Polsce, po więcej niż stuletniej bezczynności, w ciągu trzydziestu ostatnich lat, konstytucya rzeczypospolitej cztery razy była z gruntu przerabianą, aż doszło do tego, że i w sumieniu i w obyczaju politycznym narodu, wszystko się zachwiało, i że nie wiedziano doprawdy, przy czem stać, czego bronić.

cyjnym, a naród nie stracił korzyści z doświadczenia, jaką dwuletnie obradowanie dawało dotychczasowym posłom. Przedłużyła więc konfederacya życie swoje aż do uzupełnienia przedsięwziętego dzieła. Wprzód jeszcze zapadł wyrok na Adama Ponińskiego, pamiętnego ze swoich robót na sejmie konfederackim 1773—5. Jako marszałek wszechwładnego w rzeczypospolitej związku, stanął on wtedy na czele władz i magistratur. Przez dwa lata swej potęgi nadzwyczajnej człowiek ten, czynny i ruchliwy a bez żadnego poczucia prawa i moralności, niezmiernie chciwy na pieniądz a przytem niezmiernie rozrzutny, trząsł znaczeniem i fortuną obywateli, wszystkiem frymarczył, wszystko na targ puszczał: uchwały sejmowe, sancita konfederackie, wyroki sądów, dzierżawy starostw i dóbr pozakonnych, nawet nagrody dla zasłużonych i dla złoczyńców zapłaty; wszędzie okiem niestrudzonem szukał zysku dla siebie. Król musiał mu się okupić summą 800,000 zł.; na skarbie wymógł on 400,000 dotacyi, od rzeczypospolitej otrzymał 120,000 zł. pensyi; w ciągu sejmu nietylko spłacił ogromne długi, ale pomimo swej bajecznej rozrzutności, zebrał przeszło trzy miljony gotówki, w kraju powszechnie zubożałym i gdzie pieniądz był rzadki. Ale taka jest klątwa, która ciąży na każdym nieprawym nabytku, że nim dwadzieścia lat upłynęło, z tych bogactw, z tej świetności nic nie zostało: Poniński umarł jak żebrak, umarł na ulicy, odepchnięty od wszystkich, u drzwi swego sługi dawnego.

Uniwersał, zwołując nowych posłów (8 Paźdz. 1790), obwieścił narodowi myśl sejmu co do sukcesyi; wystawił historycznie dawną świetność państwa pod rządem dziedzicznym i umiarkowanym, a upadek, odkąd przyjęto prawo elekcyj doczesnych. Król w listach swoich otwarcie zalecał już elektora saskiego. Sejmiki, prócz wołyńskich, godziły się na oddanie tronu temuż elektorowi saskiemu; wszystkie—taka już była poprawa narodu—nastawały na prędkie zaprowadzenie nowej ustawy rządowej, równości w podatkach i poważnej siły wojennej. Połączył się sejm nowy ze starym (16 Grud.). Oczywiście pomnożenie liczby członków Izby poselskiej do 370 nie przysporzyło pośpiechu w pracach. Dopiero na schyłku Stycznia 1791 wziął się sejm do prawa o sejmikach. Pomimo opozycyi przyjaciół „swobody republikańskiej“ usunięta została od głosowania szlachta bez niepodległej własności, i zaprowadzono tajemne głosowanie. Z kolei wytoczono sprawę miast; nowa ustawa (18 Kw.) wprowadzała pełnomocników miejskich do koła prawodawczego z głosem stanowczym w przed-

miotach tyczących się handlu i miast, a doradczym w innych; przypuszczała mieszczan do urzędów i rang wojskowych; trzydziestu mieszczan miało być uszlachconych na każdym sejmie. Ustała prawie różnica między nimi a szlachtą; szlachcic bez własności nie był obywatelem, mieszczanin, nabywszy własność ziemską, zostawał szlachcicem-obywatelem. Uchwalone prawo stosowało się tylko do miast wolnych, których liczbę powiększono.

Tymczasem chmurzył się coraz bardziej naokół Polski widnokrąg polityczny. Układy w Reichenbachu (str. 801) złą były dla niej wróżbą, gorszą jeszcze to, że nie dopuszczono wysłańca rzeczypospolitej do kongresu w Systowie 1791, gdzie, jak wiemy (s. 742), stanął układ między Austryą i Turcyą. W Anglii upadły poczynione do wojny przygotowania. Nalegano więc delegacyę konstytucyjną o pośpiech. Delegacya już przecie dokonała zadania swego. Sam król podał rys pierwszy ustawy rządowej; najważniejsze narady odbywały się tajemnie w gabinecie sekretarza jego, księdza Piattoli, włocha; najczynniejszymi w delegacyi byli ministrowie Ignacy Potocki i Kołłątaj, i marszałek sejmowy Małachowski. Ale przeciwnicy nie taili się, że w ostateczności użyją starego prawa niedopuszczania odmiany rządowej bez jednomyślności. Umówiono się nareszcie o dzień stanowczy; usuwając inne trudności, zgodzono się, aby nie dopuścić rozpraw nad pojedynczemi artykułami, i przeprowadzić przyjęcie ustawy w jednym dniu na jednem posiedzeniu. Ostrzeżeni o knowaniach opozycyi, twórcy ustawy przyśpieszyli obrady dwoma dniami i wyznaczyli takowe na 3 Maja (1791). Przebieg obrad sejmowych pomijamy. Nowa ustawa uznawała wiarę katolicką za religię panującą; wszystkim innym wyznaniom zapewniała opiekę i wolność. Szlachcie przyznano nabyte prawa: równość, wolność, bezpieczeństwo osobiste i własności; mieszczanom prawa zastrzeżone w ustawie o miastach; włościanom opieka prawa i rządu. Lud rolniczy, powiedziano, najdzielniejszą w kraju stanowi ludność, a przeto i najdzielniejsze bogactw narodowych źródło; przemawiają za nim przeto sprawiedliwość i ludzkość, obowiązki chrześcijańskie i własny narodu interes. Rząd budowała ustawa na woli narodu. Władzę prawodawczą składać miały, jak dotąd, dwie Izby: poselska do stanowienia praw ogólnych, i senatorska, z mocą wstrzymania tychże praw do następnego sejmu. Prawa szczególne uchwalać miały wspólnie połączone Izby. Królowi, prezydującemu i głosującemu w senacie, służyło prawo rozwiązywania równości głosów. *Liberum veto* i konfede-

racye zniesione. Prócz sejmów „gotowych," zwyczajnych, co lat dwa, i nadzwyczajnych do każdej potrzeby, wyznaczono, co lat 25, sejm nadzwyczajny, konstytucyjny, do *poprawy ustawy rządowej.* Władzę wykonawczą *powierzono królowi i Radzie, nazwanej* „Strażą praw," *złożonej z prymasa i pięciu ministrów. Tron pozostał* elekcyjnym, ale przez rodziny; oddawano go domowi saskiemu. Osoba króla nieodpowiedzialna, odpowiedzialni ministrowie. Przy królu zostawiono rozporządzanie siłą zbrojną podczas wojny, tudzież mianowanie senatorów i ministrów. Do wykonywania postanowień Straży stanowiła ustawa komisye rządowe, z wyboru sejmowego, do edukacyi, policyi, wojska i skarbu, których rozporządzenia wykonywały komisye porządkowe wojewódzkie. Władzę sądowniczą mieli sprawować sędziowie wybieralni w sądach ziemskich pierwszej instancyi i w trybunałach apelacyjnych. Miasta miały swoje sądy, włościanie sądy referendarskie. Sąd najwyższy sejmowy miał sądzić zbrodnie stanu. Regencya, w przypadkach oznaczonych, powierzona Straży, pod przewodnictwem królowej lub prymasa. Przewrót 3-go Maja przeszedł łatwiej, niż się spodziewano. Prócz teatralnej sceny wyprawionej przez posła Suchorzewskiego, prócz 27 protestacyj poselskich i jednej senatorskiej, nie było opozycyi znaczniejszej; gotowany przez hetmana Branickiego rozruch nietylko się nie powiódł, ale hetman sam zaprzysiągł konstytucyę *).

---

*) Ujemną stroną owej ustawy jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Chłopom „wolnym" przyznała sądy referendarskie, jeden na każdą prowincyę. Takich chłopów była zaledwie szósta część. Ogromną większość włościaństwa, sześć miljonów przeszło, pozostawiono w dawnem, wiekowem opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjął chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miljony ludzi cierpieć miały, w wielu prowincyach, stan bardzo zbliżony do niewoli. Rzecby można, że szlachta polska, ratując kraj, usiłując podnieść państwo z upadku, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie. A dlaczego tak się stało? Nie można wątpić, że twórcy ustawy, Stanisław August, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Małachowski, jak miastom, tak i chłopom byli szczerze życzliwi. Dali tego dowody w mowach sejmowych, w pismach i czynach, ale widzieli przytem, że dla właścicieli ziemskich jestto sprawa najdrażliwsza. Szlachcic zazdrosny był o swe prawa zwierzchnicze; nie przypuszczał, aby ktobądź w rzeczypospolitej miał prawo wglądać w jego stosunek z poddanym, a pospolicie przyłączała się do tej zazdrości obawa zmniejszenia się dochodów, utraty wielu korzyści, które tylko przy nieograniczonej zależności poddanych utrzymać się dały.—Rzadki to, może niebywały w historyi wypadek, aby jedna klasa wyrzekała się swego panowania nad drugą, skoro do tego nie była zmuszoną; nawet

Elektor saski, spodziewany król, odbierał zewsząd powinszowania. Fr. Wilhelm, „uwielbiając krok stanowczy (wybór elektora do tronu), przeświadczony, że wybór rzplitej ustali na zawsze dobrą harmonję między nim i tymże elektorem,“ pośpieszył własnoręcznie z pochwałą „mądrej i rządnej“ ustawy, winszował sobie, że się przyłożył do „wielkiego dzieła;“ cieszył się, że się wzmacniają tym sposobem związki między dwoma państwami. Posłowi rzplitej powtórzył wyraźnie, że „Polska znajdzie w nim zawsze szczerego sprzymierzeńca.“ Nieco później (w Czerwcu) raz jeszcze oświadczył, że „wierny zobowiązaniom, będzie miał zawsze w pamięci te, które przyjął ostatniego roku, i że niczego bardziej nie pragnie, jak dać dowód jawny niezmiennego, wieczystego wytrwania w tych uczuciach.“ Lecz jednocześnie w skrytości gabinetowej inne nasuwały mu się widoki. Są ślady, że poselstwu swemu w Warszawie kazał pilnować, aby „królewskość w Polsce nie stała się dziedziczną;“ Lucchesini swemu królowi wystawiał, że „niedopuszczenie dziedziczności było fundamentem polityki pruskiej w Polsce.“

Zebrany, po trzymiesięcznem odroczeniu sejm, począł szyb-

---

interwencya rządowa nie zawsze w tem skutkowała w krajach, gdzie rządy były bez porównania silniejsze od polskiego. Sejm węgierski odmówił swego udziału w proponowanem od Maryi Teresy uregulowaniu stosunku między chłopem i dziedzicem; podobnie i Fryderyk II, chociaż u siebie niczem niezwiązany, nie mógł skasować pańszczyzny; powstrzymał go opór szlachty. Tylko zgromadzenie narodowe francuzkie jednym zamachem (1789) zniosło z chłopa i z jego ziemi wszelką zawisłość od pana. Stało się to gwałtownie, z krzywdą większych właścicieli, zrujnowało ich materyalnie, dobiło politycznie, ale stać się mogło, bo już wtedy nie król ani szlachta, ale m i e s z c z a n i e rządzili. W Polsce przeciwnie, szlachta rządziła samowładnie, a ten monarcha, aż do końca swego panowania, z małemi wyjątkami, twardym był dla chłopa; żyjąc nad stan, nie miał z czego opędzić kosztów przemiany w stosunkach rolniczych, i potrzeby takich przemian nie uznawał. Hetman Rzewuski uważał za najwyższe dla szlachcica pognębienie, gdyby chłop jego własny mógł go przed sąd zapozywać! Nie jeden on był tego zdania, takie uczucia były powszechne, nie trudno ich spotkać u ludzi, z innej strony roztropnych i szanownych. I gdyby redaktorowie ustawy nie byli poprzestali na teoretycznej deklaracyi o względności, należnej dla ludu rolniczego, gdyby wdali się w jakieś praktyczne określenie praw dziedzica, to można twierdzić, że ich dzieło byłoby znalazło nierównie więcej przeciwników, niż się ich w pierwszej chwili zjawiło, i że, aby je zwalić, opozycya nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską. Nie śmieli przeto zamieszczać w ustawie nic jasnego, nic wyraźnie obowiązującego; rzucili kilka pięknych, chrześcijańskich myśli, które mogły wydać plon i stać się podstawą do sprawiedliwszego urządzenia, skoroby okoliczności pozwoliły.

kim krokiem postępować na drodze naprawy. Sejmiki, którym sejm poddał ustawę swoją pod sankcyę, przyjęły ją z niezmyśloną radością. Komisye porządkowe, sądy, trybunały, miasta, wszystkie magistratury i stany, słały do króla odezwy i delegacye, z oświadczeniami wdzięczności. Tylko czasu potrzeba było, ażeby rozwinęły się i owoc przyniosły zaprowadzone instytucye, ale właśnie czasu już zabrakło.

Cesarzową Katarzynę oburzały podżegania dworu berlińskiego w Polsce; lecz zaprzątnięta wojną turecką a przez pewien czas jednocześnie i szwedzką, umiała tak nad sobą zapanować, taki na zewnątrz zachować spokój, że większość sejmowa mogła uwierzyć w jej zobojętnienie dla spraw polskich. Odwoławszy Stackelberga, którego pobyt w Warszawie, skutkiem przymierza prusko-polskiego, stał się niepodobnym, wybrała mu za następcę Bułhakowa. Oto myśli, które w tej chwili kierowały cesarzową, myśli wypowiedziane w liście do Potemkina (1/12 List. (1790): „Bułhaków ma odemnie rozkazy, aby skłaniał polaków ku drodze, na której ich widzieć pragniemy. Na sejmiki wpływać mu osobiście nie wypada; niechaj to czyni za pośrednictwem naszych przyjaciół. Niby mnie to nie kosztowało zaręczyć polakom całość ich posiadłości, gdyby to było możliwem w chwili, gdy oni sami zrzucili z siebie naszą gwarancyę. Nie tracę chęci pozostawienia im ich wewnętrznych urządzeń, ale jak na teraz wszystkie obietnice powinny ograniczać się do rozmowy z naszymi przyjaciołmi, aby ich przekonać, że jeżeli naród zażąda poręczenia (swych granic) i tym podobnych rzeczy, mogą mieć nadzieję, że im tego nie odmówię. Co do przymierza, niech im tłumaczy, że jeżeli spostrzegłszy się, do jakiej biedy doprowadził ich aljans pruski, będą woleli zawrzeć go z nami, nie mam nic przeciw temu, jak to i pierwej chcieliśmy uczynić, zapewniając im różne dogodności i pożytki. — Tymczasem należy wytężyć wszystkie siły dla zawarcia pokoju z Turcyą, bez czego nie można odważyć się na żadne przedsięwzięcie. Królowi pruskiemu chciałoby się posiąść Polskę i być wybranym następcą tronu, i gdybyśmy na to zgodzili się, to on chętnie pozwoliłby na podział ziem Selima, pomimo że niedawno z nim się związał, i przyrzekł mu powrót Krymu. Ale jak oni uszu swoich nigdy nie zobaczą, tak mam w Bogu nadzieję, że jeden Polski, drudzy Krymu nigdy oglądać nie będą. Ów sprzymierzeniec oszuka turków, bo jemu o to tylko chodzi, aby jak najdłużej przeciągać wojnę... Wszystkie te moje uwagi, jeśli uznasz za potrzebne,

poślij turkom i powiedz wezyrowi, iż dziwi mnie to niepomału, że on na nic innego nie ma pełnomocnictwa, jak tylko na to, co mu każą prusacy, anglicy i holendrzy. Przysłowie mówi: gdzie dużo kucharzy, tam kasza na nic,—gdzie siedm nianiek, tam dziecko bez oka... Wszelako postępowanie łagodne z polakami, przyrzekanie im gwarancyi i rozmaitych pożytków, gdyby ich żądali, i to wszystko, co wyżej powiedziano, przepisuję tylko w tem przypuszczeniu, że rzplita nie przejdzie otwarcie do obozu naszych nieprzyjaciół. Lecz gdyby przeciwnie zawarła sojusz z turkami i oświadczyła się za prusakiem, kiedy on zacznie z nami wojować, natenczas trzeba będzie wobec nowego nieprzyjaciela postarać się o upewnienie sobie kompensat z tej ziemi, która do zawikłań często dawała okazyę“ *). W instrukcyi dla Bułhakowa, pisała cesarzowa. „Na teraz nic innego ci nie polecam, jak tylko żebyś przez łagodne, ostrożne postępowanie zjednywał nam umysły, dopóki nie stanie pokój z turkami. Kongres reichenbachski otworzył oczy wielu polakom, a także w innych krajach otumanioną publiczność otrzeźwił. Pokazało się, że na spodzie tego wszystkiego jest tylko pycha i własny interes człowieka (Fr. Wilhelma), który chce być dyktatorem Europy, a w istocie czyha jedynie na ziemie polskie, i nie w innym celu wywołuje w rzeczypospolitej zamięszanie, tylko żeby ją odwieść od nas. Jeśliśmy podwójnej wojnie, szwedzkiej i tureckiej, mogli podołać, to dziś tem wolniejsze mamy ręce, po zawarciu pokoju ze Szwecyą. Polska nie wzmoże się przez to, że zawrze przymierze z turkami, odporne i zaczepne, bo przecież każdy widzi, jak Turcya jest rozbitą.“ I dalej: „W ogólności mniemam, że skoro (polacy) są tak rozżaleni na Rosyę, to nie wypada mięszać się do ich interesów, chyba gdyby część narodu nas wezwała.“

Stanął, jak wiemy (s. 806), pokój między Rosyą i Turcyą w Jassach (w Styczniu 1792); Rosya przestała na nabytku brzegów Dniestru. Prusy i Anglja osięgły cel główny czteroletnich zachodów swoich: zerwanie przymierza rosyjsko-austryackiego i ocalenie Turcyi. Jeszcze wszelako król pruski, niepogodzony z Rosyą, wchodząc w przymierze z cesarzem Leopoldem w Berlinie (7 Lutego 1792), wyrzekł się wspólnie z sprzymierzeńcem swoim wszelkiego zamachu na całość rzplitej i jej konstytucyę, i wszelkiego wpływu na sprawę co do wyboru króla polskiego. Lecz wkrótce potem umarł cesarz Leopold II (1 Marca 1792),

*) Русская Старина, z Grudnia 1876.

a wielkie wypadki, jakie we Francyi zaszły, zbliżyły do Katarzyny II Anglję, Austryę i Prusy. Wichrzyły się również sprawy w Polsce.

Wspomnieliśmy już o odłączeniu się i protestacyach przeciw ustawie 3-go Maja, Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego, Suchorzewskiego. Dziewięciu tylko posłów podpisało protestacyę ostatnią. Rzewuski, opuściwszy sejm, udał się był ze skargami do Drezna, Berlina i Wiednia. Szczęsny wyjechał także niby do Włoch, a w Wiedniu się zatrzymał. Tam połączyli się opozycyoniści, i ztamtąd protestowali przeciw „ujarzmieniu narodu“ przez nową ustawę. Ztąd podążyli do Jass, gdzie się z księciem Potemkinem spotkać chcieli. Ten umarł wszakże (15 Paźdz. 1791), zanim stosunki z nim zawiązać mogli. Zawiedzeni w nadziejach, pozostali na miejscu, czekając dojścia pokoju między Rosyą a Turcyą, którego rokowania rozpoczęły się jeszcze w Sierpniu w Galaczu, a obecnie w Jassach się toczyły. Niebawem zjawił się także w Jassach Ksawery Branicki, oddaliwszy się z Warszawy pod pozorem, że ma objąć spadek dla żony swej po Potemkinie.—Skończywszy wojnę turecką, cesarzowa postanowiła wyjść z bierności względem sprawy polskiej. Oświadczyła więc, że dozwala, aby Rzewuski i Potocki z przedłożeniami swemi do Petersburga przybyli. Pojechali tam również Branicki i Szymon Kossakowski, brat biskupa inflanckiego. Dnia 9 Marca (1792) otrzymał Bułhaków instrukcyę, aby przygotował swoje stronnictwo do wystąpienia, a 30 Kwietnia wiadomość, że wojsko rosyjskie w połowie Maja w granice rzplitej wkroczy, i współcześnie przeciwna uchwale 3-go Maja konfederacya na ziemi polskiej się zawiąże. Dnia 7 Maja wyjechał Szczęsny Potocki, 10 t. m. Rzewuski i Branicki z Petersburga; dnia 14-go ogłoszono konfederacyę targowicką, datowaną z miasteczka Targowicy na Podolu. Marszałkiem konfederacyi został Szczęsny Potocki, hetmanami Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, jej sekretarzem Dyzma Bończa Tomaszewski. Konfederacya zawiązała się przy wierze katolickiej, całości granic, równości i wolności wszystkiej szlachty, rządzie republikańskim, przeciwko sukcesyi tronu i monarchii nowoustanowionej, przeciwko ustawie 3-go Maja i przeciw wszystkim, którzyby ją utrzymać chcieli. Dnia 18-go Maja (1792) wręczył Bułhaków deklaracyę cesarzowej, wspominającą liczne obrazy, jakich cesarzowa od sejmu czteroletniego doznała, zapowiadającą wkroczenie wojsk rosyjskich i nową konfederacyę, która miała przywrócić spokój i dawne urządzenia.

konstytucyą 3-go Maja zniesione. Nazajutrz po złożeniu deklaracyi wkroczyła siedmdziesięciotysięczna armja rosyjska na Litwę i Ukrainę.

Wracamy do czynności sejmowych *). Otrzymano w stolicy wiadomości o grożącem niebezpieczeństwie. Jednocześnie nadeszła z Drezna wątpliwa odpowiedź elektora. Miał Fryderyk August w Warszawie agenta swego, Essena, który zniechęcony do Polski mizernym skutkiem zabiegów tak w bezkrólewiu po Auguście III, jak podczas konfederacyi barskiej, ujmowany raczej od obcych, niżeli od polaków, znosił się szczerzej z tamtymi, wtórował im, spisywał plotki uliczne, paszkwile, i na pociechę panu swemu po stracie korony, czernił naród, do czego zresztą, przyznać potrzeba, materyi mu nie brakowało. Źle uprzedzony elektor nie garnął się więc do ofiarowanej mu korony, i żądał komisyi, z obojej strony, któraby usunęła wskazać się mające przez niego wątpliwości. Ważność okoliczności zgromadziła znowu sejm (15 Marca 1792). Wysłuchawszy przedstawienia Straży o stanie spraw zewnętrznych, obejrzał się sejm przedewszystkiem na gotowość do o b r o n y. Oczywisty był jej niedostatek. Do-

*) „Poruszona, pisze S z u j s k i, sprawa reformy wewnętrznej, traktowana na sejmie i w bogatem politycznem piśmiennictwie owczesnem, wywołując powszechny ruch umysłów, budząc stare namiętności i przesądy, acz dobiła zwycięzko do lepszej kraju konstytucyi, odwróciła umysły od dwóch spraw niezmiernej wagi, politycznej i wojskowej. Reforma, którą Polska podjąć miała, okazywała dwie wybitne strony: polityczną, zmierzającą do wzmocnienia władzy królewskiej, tradycyom magnackim wręcz przeciwną; społeczną, zdążającą do podniesienia stanu mieszczańskiego, ulepszenia losu chłopów, przeciwną kastowości szlacheckiej. Ostatni kierunek wiązał się ze społecznym ruchem francuzkim, odbijał się w pismach S t a s z y c a i K o ł ł ą t a j a, zasadami rewolucyjnemi tchnących; dzieła opozycyi (Sew. Rzewuskiego) ujeżdżały chętnie na republikanizmie Rousseau, aby Polskę przed sukcesyą tronu ratować. Zdrowy zmysł ogromnej większości kraju zrozumiał potrzebę wzmocnienia władzy monarszej i rządu, aby się wydobyć z anarchii i poniżenia; zrozumiał i potrzebę wyjścia z granic ciasnego interesu kastowego, w wyobrażeniach zaszedł wielki, stanowczy, na długie lata działający przewrót; od tego teoretycznego wyzdrowienia wszakże do odrodzenia się, do przejęcia się uznaną co dopiero siłą, było bardzo daleko, a mimo znacznej ludzi rozumnych liczby, zabrakło człowieka, któryby dokonany przewrót zużytkował, i—społeczeństwa, któreby za takim człowiekiem pójść umiało.“—Niedorzeczne twierdzenia niektórych publicystów i pisarzy, jakoby Polska upadła z przyczyny jezuitów, rozebrał i odparł, z całą ścisłością krytyczną i naukową, ks. *Stanisł. Załęski*, w książce p. t.: *Czy Jezuici zgubili Polskę?* (3-ie wydanie 1883).

browolna „ofiara“ dziesiątego i dwudziestego grosza, „intrygą i prywatą skażona,“ nie odpowiedziała oczekiwaniom. Podano zaledwie dwa do trzech od sta; wielu „wolało krzywoprzysiądz, niż oddać, co przyrzekli, na uratowanie kraju.“ „Po ateńsku trwoniąc pieniądz na bicsiady, nie miał go obywatel na Filipa.“ Byli, co wyrzekali, „że przy takich wysileniach, wkrótce nie będzie czego bronić.“ Podniosły się wszakże z innych źródeł dochody skarbowe, z 19 wzrosły do 38 miljonów. Ale sam wydatek wojskowy obrachowany był na 50 miljonów. Ztąd to uciec się trzeba było do nowej pożyczki. Lecz pożyczka wymagała bezpieczeństwa, a to bezpieczeństwo oparte być nie mogło jak na starostwach. Starostwa zaś były przedmiotem żądzy powszechnej; większe stawały się udziałem panów, mniejsze podobały się drobniejszej szlachcie: wszyscy wzdychali do królewszczyzn. Z trudnością więc przychodziło zawsze dotykać się takowych: kraj zaraz był pełen wrzasku na „marnowanie majątku narodowego, wielkich, olbrzymich środków!“ Skończyło się ostatecznie na wyznaczeniu ogółem 66 tysięcy żołnierza; uchwała stutysięcznego wojska pozostała czczym okrzykiem; tak oceniali ją od początku wszyscy ministrowie obcy. Wiele szkody przyniosła także zarozumiałość i zła wola hetmana koronnego, którym był, jak wiemy, Ksawery Branicki. Gdyż za jego idąc głosem, zachowano jazdy nad miarę, jeszcze zachowano ją po większej części przy starym autoramencie. Kawaleryę narodową, „kapotową, złożoną z burdów wąsatych,“ mienił Branicki „sprężyną genjuszu polskiego,“ chociaż większa część ludzi w jej chorągwiach nie znała mustry, nie umiała w szyku regularnym do boju stanąć. Jazda równała się liczbą piechocie; nadomiar konie miała liche, bo konfederacya barska wyniszczyła do szczętu sławne stada polskie. Dopiero widok aż nadto oczywistego niebezpieczeństwa skłonił sejm „do najdzielniejszych środków ku wsparciu siły zbrojnej.“ Jakież były te najdzielniejsze środki? Upoważnił powierzenie obrony królowi, zaliczenie mu 9 miljonów na postawienie wojska na stopie wojennej, sprowadzenie dwóch lub trzech generałów zagranicznych, jak również biegłych oficerów do artyleryi i inżynjeryi; upoważnił, jak wspomnieliśmy, zaciągnięcie nowej pożyczki i zaprowadzenie papierowych pieniędzy. Aby zaś zabezpieczyć pożyczkę i papierowy pieniądz, zezwolił wreszcie na ważne ale już późne urządzenie sprzedaży królewszczyzn.

Sejm kończył właśnie opis „komisyi wojskowej,“ poczęty przed czterema laty, opuszczony, i dopiero, przy widocznem

niebezpieczeństwie, znowu podniesiony, i zgodnie z ustawą rządową, udzielił królowi „moc czynienia armistycyów, kapitulacyj, dozwolenia przechodu aljantom, zgoła wszelkich wojennych tranzakcyj, wyjąwszy finalny układ pokoju.“ Rozporządził (26 Maja 1792) jednomyślnie, lubo po czasie, podwojenie podatków, i ogłosił państwo w stanie wojennym.

Stawiała cesarzowa wojsko dwa razy liczniejsze od polskiego, a złożone ze starego żołnierza, zaprawnego świeżą wojną przeciw szwedom i turkom. Od południa wiódł generał Kochowski takiego wojska 65,000 i dział sto; od północy Kreczetników 35,000, dział 58. Polacy, po odciągnięciu załóg w większych miastach, mieli żołnierza gotowego do pola nie więcej nad 45,000. Prócz tego, wojsko to było tak rozproszone, że niektóre pułki stały o sto mil od granic. Dodać trzeba: żołnierz był piękny, ale nie znał wcale wojny; oficerowie byli bez doświadczenia i pełnej trzebnej nauki, „skażeni dawnemi nałogami, bez karności i poslu- szeństwa.“ Nadomiar żołnierz miał liche uzbrojenie. A nietylko w broń, wojsko nie było opatrzone w inne potrzeby wojenne: w naboje, konie, zaprzęgi, namioty, odzież, apteki; brakowało mu i chirurgów. Nie miało twierdzy, przy której, bliżej granic, oprzećby się mogło; nie miało nawet bezpiecznego schronienia dla rannych i chorych. Komisya wojskowa dopiero została opisana; wszechmocnym przewodnikiem spraw wojennych, naprzód w deputacyi wojskowej, potem w Straży, właściwym wodzem był w. hetman koronny, Ksawery Branicki, podpisujący tej chwili manifest targowicki. Król dopiero odbierał dowództwo, a cały zasób skarbowy składały przyznane mu dziewięć miljonów: bo nowa pożyczka, przy grożącej wojnie, przyjść nie mogła do skutku; na nowe zaś pobory liczyć nie można było, odkąd związek targowicki pogroził tak datkującym jak pożyczającym. Zostawała ucieczka do sprzymierzeńca pruskiego. Fr. Wilhelm umył już ręce od wszystkiego. Naprzód odwołanie się sejmu do niego zbył podziękowaniem, za „ten dowód szacunku“ (4 Maja), a gdy udzielono mu deklaracyę cesarzowej, pełnomocnik jego Lucchesini oświadczył, że „znana prawość jego monarchy nie pozwala mu zostawić narodu polskiego w dłuższej watpliwości o tem, iż tenże nie sądzi się bynajmniej obowiązanym do obrony ustawy, w której nie miał żadnego uczestnictwa.“ Daremnie mu było przypominać, że ją owszem poradził, wywołał, i że już nawet po jej ustanowieniu, jak świadczą przytoczone listy, „winszował sobie, iż się do niej przyłożył,“ że ponawiał zaręczenie przymierza,

do którego przedtem groźbami przymuszał, a w którem oba państwa, Prusy i Polska, przyrzekały sobie wzajem nietykalność posiadłości, i w potrzebie zbrojną pomoc (s. 862). Na to wszystko twierdził, że posiłki przyrzeczone były rzeczypospolitej, nie monarchii. Aby „zedrzeć zasłonę ministeryalną, która, jak sądzono, pokrywała oczy Fr. Wilhelma,“ pojechał jeszcze do Berlina (31 Maja 1792) Ignacy Potocki, najgłówniejszy ze stronników jego. Spodziewał się wyjednać, jeśli już nie pomoc, to przynajmniej pośrednictwo do układów. Król pruski przyjął Potockiego ze spuszczonemi oczyma. W trzech posłuchaniach, które miał u niego i u ministra jego, Szulemburga, ostatni usiłował wyprzeć się listów królewskich, a gdy mu je okazano, odmawiał im wszelkiej wagi, jako „w chwilach kłopotu pisanych.“ Składał potem wojnę na własne winy polaków: po co się zbroili? po co obalali gwarancyę? nie widział obowiązku bronienia ustawy, „która była dla niego sekretem,“ aż w końcu przyparty wyznał szczerzej, że jej bronić nie mogły Prusy, gdy przy niej dwadzieścia lat nie upłynęłoby, a Polska byłaby od Prus potężniejszą. Austrya, do której się także odwołano, oświadczyła, że sprawy francuzkie nie pozwolą jej wdać się do spraw polskich: rzeczywiście w Kwietniu Francya wypowiedziała jej wojnę. Gustaw III, król szwedzki, zginął z ręki skrytobójczej. Taki był stan rzeczy, że najprzedniejsi z dowódzców nie radzili królowi rozpoczynać walki. Na domiar Stanisław August, znający doskonale potrzeby państwa i pragnący im zaradzić, byłby, w zwyczajnych okolicznościach, zwłaszcza, gdyby „dobre odmiany łatwiejsze były w rzplitej,“ niepoślednim królem, ale wielkiego serca i silnej woli nie posiadał; w szczególności zaś, nie byłto żołnierz, co „cuda miał robić;“ był owszem człowiekiem słabego charakteru. Trwożliwy, wachający się, przy każdej przeciwności uległy tak przemocy obcych jak chwilowym wpływom swego otoczenia, niesposobny zupełnie do rządów w tak gwałtownej chwili, zgrzybiały przed czasem, niezdolny już do trudów wojennych, upadł prędko na umyśle. A przytem stawać miał w obronie instytucyj, które go wydziedziczyły, na czele narodu, który nim i jego rodziną pogardził. Wydziedziczono go jako niegodnego, a wyglądano po nim cnót, jakich od wybranych tylko wymagać się godzi; wytykano mu przez lat tyle jego zniewieściałość, słabość, a wysadzano teraz na czoło narodu. Nadomiar sejm dopuścił się ciężkiego błędu: nieprzyjaciele Stanisława, stronnicy sascy, oddali koronę Fryderykowi Augustowi, nie zapewniwszy się nawet o jego gotowości

do przyjęcia korony. Elektor, którego odpowiedź, jak już wspomnieliśmy, była wątpliwa, przysłał teraz, gdy stanąć przy berle swojem wypadało, swego ministra (de Loeben) z dziesięciu aż warunkami albo raczej wymówkami. Zapytywał dopiero, o czem dobrze wiedział, jakie było zdanie mocarstw sąsiednich o nowej ustawie rządowej, czy ją przyjmuje naród cały, czy jej nie potrzeba potwierdzenia sejmu wolnego; nie podobały mu się także niektóre artykuły. Miał kraj tym sposobem królewskość bez rzeczywistego króla, znalazł się pod sterem, który, ufności narodu pozbawiony, sam też takowej pokładać w nim nie mógł.

Powiedzieliśmy, że było zaledwie 45,000 źle opatrzonego wojska, które rozdzielić przyszło na dwa teatra wojenne, litewski i polski. Wódz wojska litewskiego, Ludwik książę wirtemberski, z poręki pruskiej, dał dowody dwuznacznego postępowania. Gdy kampanja litewska była tylko jednym ciągiem niepowodzeń, odwrót sił polskich pod księciem Józefem Poniatowskim upamiętnił się przynajmniej kilku zaszczytnemi walkami z przeważnym co do siły przeciwnikiem. Ponieważ poselstwa do Berlina i Wiednia żadnych nie przyniosły rezultatów, król więc zaczął traktować z cesarzową, czyli wyznaczenie w. księcia Konstantego następcą tronu polskiego nie zdołałoby uratować konstytucyi. W obec żądania bezwarunkowego przystąpienia do konfederacyi targowickiej, król odbył 24 Lipca (1792) naradę ministrów, na której za przystąpieniem oświadczyła się większość. Stanisław August przystąpił do Targowicy.

Gospodarującej tymczasem w kraju i wywołującej wojewódzkie związki, konfederacyi targowickiej akces króla był pierwszem, niemiłem rozczarowaniem. Marzeniem politycznem Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego Seweryna było postawienie rzeczypospolitej federacyjnej pod magnackiemi rządami, zamiast monarchii. Zajęli się więc politycy konfederaccy częścią rujnowaniem ustaw sejmu czteroletniego, częścią wyzyskiwaniem zwycięztwa na przeciwnikach. Tymczasem gotowało się dla naczelników konfederacyi drugie rozczarowanie. Wśród kampanii austryacko-pruskiej przeciw Francyi, kampanii, która uwięzionego Ludwika XVI z rąk jakobinów uratować miała, odbył się w Lipcu 1792 zjazd Franciszka II, następcy cesarza Leopolda II, z Fryderykiem Wilhelmem w Moguncyi; pierwszy domagał się tu, w nagrodę poniesionych trudów, zamiany Niderlandów na Bawaryę, drugi dawno upragnionego Gdańska, Torunia i kilku województw wielkopolskich. Z temi widokami walczyli austryacy

i prusacy. Kampanja wypadła bardzo dla nich nieszczęśliwie. Wódz pruski z wielką stratą i wstydem uciekać musiał przed generałami rewolucyi; francuzi zdobyli Belgję. Nie dający się zbić z tropu prusacy i te klęski wyzyskali na swoją korzyść. W Luksemburgu zjechali się 25 Października pełnomocnicy pruscy (Haugwitz i Lucchesini), austryacki (książę Reuss) i rosyjski (Alopeus), aby się naradzić o sprawach zachwianego przymierza. Tu postawili pruscy dyplomaci żądanie, aby, tytułem wynagrodzenia za koszta wojenne i zaliczki na dalszy współudział, dwór berliński otrzymał Gdańsk, Toruń i część Wielkopolski. W razie odmowy grożono wstrzymaniem się od udziału w wojnie, a nawet zawarciem pokoju z rewolucyjną Francyą. W Grudniu wyprawiając do Warszawy barona S i e v e r s a na miejsce Bułhakowa, wtajemniczono go w podział Polski między Rosyę i Prusy. Konwencya podziałowa między dwoma temi mocarstwami stanęła ostatecznie 23 Stycznia 1793. Uprzedziło ją wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski. Konfederacya generalna zdobyła się na taką tylko energję, że w szumnych wyrazach ogłosiła pospolite ruszenie.

Poseł cesarzowej Katarzyny, Sievers, mający do czynienia z oporem targowiczan i króla, przeprowadził groźbami, zmianą dygnitarzy konfederackich, używaniem pensyonarjuszów rosyjskich, zwołanie s e j m u do G r o d n a na Czerwiec (1793). Sejm, w nadziei pozyskania Rosyi przeciw roszczeniom pruskim, przyjął 22 Lipca traktat podziałowy z Rosyą; 25 Września zaś, po użyciu siły zbrojnej, traktat podziałowy z Prusami. Rosya zajęła 4553 mil kwadr. z ludnością trzech miljonów, gubernje: mińską, wołyńską, kijowską i podolską; nabytek pruski z Toruniem i Gdańskiem wynosił 1060 mil kw. i 1,136,000 mieszkańców. Pozostało rzeczypospolitej już tylko 4016 mil kw. z ludnością 3,153,000. We Wrześniu rozwiązano konfederacyę targowicką, poczem zajęto się nadaniem formy rządu pozostałemu po drugim podziale krajowi; Radę Nieustającą przywrócono. Los ostateczny rzplitej łatwym był teraz do przewidzenia. Przenikał go król; przybyło mu też na twarzy lat kilkanaście. Wystawiony na wszystkie pociski, widząc przed sobą tylko „wstyd, hańbę i rozpacz,“ wpadał Stanisław August chwilami w osłupienie, w obłąkanie; wzdychał, jęczał, płakał bez ustanku, padał bez przytomności. W ostatku litowali się nad nim ci nawet, którzy mu wszystkie klęski przypisywali. Stan zostawionego mu kraju był opłakany. Wyniszczyły go do szczętu wysilenia wojenne, klęski wszelkiego rodzaju,

sekwestry. Panował w nim głód; cena dóbr spadła do połowy. Upadek banków, do których szlachta przyzwyczaiła się składać gotowiznę, dobił kredyt i majątki. Zostawione przez upadłych bankierów długi wynosiły do 250 miljonów złotych. Królowi musiał Sievers ze wspólnego skarbu rosyjsko-pruskiego dostarczać funduszów na utrzymanie. Miejsce Sieversa zajął teraz jako ambasador cesarzowej Igelstrom.

W tej postaci miała Polska istnieć nie dłużej, jak kilka miesięcy. Redukcya wojska koronnego do 8,865 ludzi, litewskiego do 6,584, spowodowała wybuch powstania wojskowego, najprzód w brygadzie Madalińskiego, następnie w Krakowie (24 Marca 1794) pod dowództwem głośnego już z wojny 1792 r. generała Tadeusza Kościuszki. Wiele okoliczności składało się, aby imię Kościuszki popularnem uczynić. Był on synem skromnej rodziny szlacheckiej, wychowańcem szkoły kadetów, towarzyszem broni i przyjacielem Jerzego Waszyngtona. Wróciwszy do wojska narodowego na wezwanie sejmu, zjednał sobie miłość żołnierzy i kolegów, a szacunek dowódzców; niezawisły, prawdomówny, spokojny i poważny, nigdy nie kierował się ambicyą osobistą lub względami stronniczemi. Bitwa pod Dubienką, najzaciętsza z potyczek w r. 1792, jakkolwiek odwrotem zakończona, dała świadectwo jego męztwu i zdolnościom. Powodzenie jego w bitwie pod Racławicami (4 Kw. 1794) przyśpieszyło wybuch w Warszawie i Wilnie. Wszakże 6 Czerwca przegrał Kościuszko bitwę pod Szczekocinami wobec przeważnych sił rosyjskich i pruskich; 8 Czerwca pobił generał rosyjski Derfelden generała Zajączka pod Chełmem. W skutek tych niepowodzeń rozpaliły się namiętności polityczne w stolicy. Odstąpił wprawdzie, z przyczyny nieporozumień z komendą rosyjską, król pruski od oblężenia Warszawy 6 Września, ale za upadkiem powstania litewskiego, za pobiciem generała Sierakowskiego pod Krupczycami 16 Wrz. przez nowe siły rosyjskie pod generałem Suworowem, a Kościuszki pod Maciejowicami (10 Paździer.), gdzie tenże ranny dostał się do niewoli, wziął Suworow krwawym szturmem Pragę, i 8 Listopada wkroczył do Warszawy. Śród tych wypadków król Stanisław August prawie już żadnej nie odegrał roli. Przewieziony do Grodna w Styczniu 1795 roku, tu podpisał akt abdykacyi.

Traktaty podziałowe Rosyi z Austryą (3 St. 1795) i Rosyi z Prusami (24 Października tegoż roku), postanowiły

o nowych granicach trzech dworów. Kraj między Pilicą, Bugiem i Niemnem, 997 mil kwadr. z 943,000 ludności, ze stolicą Warszawą, otrzymały Prusy; Kraków z linją Pilicy, Wisły i Bugu, 834 mil kwadr. z ludnością 1,037,000—Austrya; reszta przypadła Rosyi, to jest, 2185 mil kw. i 1,176,000 mieszkańców. Król pozostał w Grodnie aż do rozkazu cesarza Pawła, następcy Katarzyny II (um. 17 Listopada 1796), który go do Petersburga powołał. Tam umarł Stanisław August 12 Lutego 1798.

Walka osad angielskich w Ameryce północnej o niepodległość.

1775—1783.

Na schyłku wieku ośmnastego, za Oceanem, w północnych krajach „nowego świata,“ dokonał się przewrót, który potężnie miał oddziałać na dalsze losy Europy, a mianowicie, tamtejsze kolonje angielskie oderwały się od ziemi macierzystej i utworzyły wielką federacyę republikańską.

Pierwsza kolonja angielska powstała w Ameryce północnej za czasów królowej Elżbiety, gdy Walter Raleigh objął r. 1586 w posiadanie korony angielskiej wybrzeże przy Chesapeak-Bai, i miejscowości tej nadał nazwę Wirginii; lecz osada owa wkrótce upadła. Dopiero za Jakóba I rozpoczęło się dzieło kolonizacyi na szerszą skalę; król ten bowiem nadał 1606 r. zawiązanemu w Londynie towarzystwu handlowemu ziemie leżące między 30 a 40 stopniem szerokości północnej (Wirginję), a krajem między 40 i 46 stopniem tejże szerokości (Nową Anglją) obdarował kompanję plymucką. Kiedy zaś zarówno w Nowej Anglii jak w Wirginii potworzyły się stałe kolonje, Jakób I cofnął przywileje, obu kompanjom nadane, i przyznał osadnikom prawa wolnych obywateli angielskich.

Podczas walk wewnętrznych, wybuchłych w Anglii za Karola I, polityczna i religijna nietolerancya sprawiła, że wielu anglików musiało za Oceanem szukać osłony przeciw prześladowaniu, na jakie w ojczyźnie byli wystawieni. Purytańscy republikanie osiedlali się przeważnie w Nowej Anglii, gdzie już w roku 1621 ich współwyznawcy założyli byli kolonję Massachusetts; rojaliści zaś i wyznawcy anglikanizmu przenosili się głównie do Wirginii. Tu lord Baltimore, katolik, otrzymawszy od Karola I północną część Wirginii, założył kolonję Maryland, w której odtąd, niezawsze bezpieczne, znajdowali schronienie katolicy angielscy. W r. 1682 powstała, za sprawą kwakra

Penna, kolonja Pennsylwanja. Jedni z wychodźców osiadali w zakładanych nad morzem miastach, które, dzięki stosunkom z flibustyerami z wysp zachodnio-indyjskich, dość szybko wzrastały, inni puszczali się w głąb kraju, torując sobie drogę śród lasów odwiecznych ogniem i toporem, i krwawe staczając walki z krajową ludnością indyjską. Zbrojni tylko w łuki i maczugi, krajowcy nie byli w stanie oprzeć się broni palnej, przewadze fizycznej, wytrwałości i przezorności przybyszów europejskich. Ztąd też posuwaniu się naprzód kolonizacyi angielskiej towarzyszyło wypieranie i bezlitośne tępienie indyan, którzy nie znaleźli wobec tronu takiego obrońcy, jakim się niegdyś okazał szlachetny Las Casas dla ich południowych braci. Do południowych kolonij sprowadzano niewolników murzyńskich, odkąd rząd angielski zaniechał deportowania przestępców do osad zamorskich.

Między kolonjami angielskiemi, których liczba, przy wybuchu wojny o niepodległość, do trzynastu dochodziła *), jedne rządziły się demokratycznie, zwłaszcza w Nowej Anglii; w innych, a mianowicie w założonych przez koronę, przeważał przyniesiony z Anglii pierwiastek arystokratyczny; do ostatnich należały Wirginja, New-York, obie Karoliny, New-Jersey, Georgja; kolonje w Marylandzie i Pennsylwanii składały się z większych właścicieli ziemskich. Wszystkie atoli osady rządziły się prawem angielskiem i posiadały autonomiczny zarząd gminny i okręgowy, od r. 1719, w którym ministeryum wigowskie zniosło przywileje większych właścicieli ziemskich, ustrój polityczny wszystkich kolonij północno-amerykańskich opierał się na podstawie demokratycznej. Na czele rządu stał w każdej kolonii gubernator jako namiestnik królewski; Izbę wyższą zastępowała Rada, Izbę niższą—zgromadzenie reprezentantów. Większą część urzędów królewskich zajmowali rodowici anglicy. Wierna zasadom dawnej polityki kolonjalnej, Anglja pozwalała swoim osadom północno-amerykańskim prowadzić zupełnie swobodny handel tylko z me-

*) Wirginja (1607); New-York (1614 założona przez holendrów, 1664 zdobyta przez anglików); Massachusetts (1621); New-Hampshire (skolonizowana 1623, w początku połączona z Massachusettsem, od r. 1679 samoistna kolonja); Maryland (1632); Konnektikut (1635 skolonizowana z Massachusettsu); Rhode-Island (1638); Karolina północna (1650); Karolina południowa (1670); Delaware (skolonizowana 1638 przez szwedów i holendrów, 1662 zdobyta przez anglików); New-Jersey (1623 skolonizowana przez holendrów, od r. 1664 w posiadaniu anglików); Pennsylwanja (1682) i Georgja (1733).

tropolją; wywóz produktów surowych podlegał uciążliwym ograniczeniom, a przywóz tychże produktów z obcych krajów całkiem był wzbroniony.

Ponieważ Anglja podjęła była siedmioletnią wojnę z Francyą głównie w interesie swoich osad północno-amerykańskich, a nabycie Kanady, które było owej wojny rezultatem, uwolniło je od niebezpiecznego sąsiedztwa francuzów, przeto rząd angielski, mniemając, że kolonje powinny w pewnej mierze przyłożyć się do pokrycia bardzo znacznych kosztów wojennych, obłożył w roku 1764, za zgodą parlamentu, cłem przywozowem różne artykuły handlowe, a w następnym roku zaprowadził podatek stemplowy. Przeciw obu rozporządzeniom zaprotestowały prowincyonalne parlamenty kolonij na tej zasadzie, że parlament kraju macierzystego, w którym kolonje zgoła nie są reprezentowane, nie ma prawa obciążania ich podatkami, a gdy Anglja za mniemanem swem prawem obstawała, postanowiły Stany pojedyńczych kolonij, na zgromadzeniu w New-Yorku, odmówić płacenia podatku stemplowego i nie pozwolić na wprowadzanie do kraju opodatkowanych towarów. Parlament angielski, zatrwożony jednomyślnym oporem kolonij, odwołał 1766 uchwałę stemplową, ale przytem wyraźnie zastrzegł, że przysługuje mu prawo uchwalania podatków dla kolonij, i aby prawo to uwidocznić, nałożył 1767 na herbatę, szkło, papier i farby malarskie, drobne cło przywozowe, dochody z którego przeznaczono na opłacanie urzędników angielskich w Ameryce. Pomimo że nałożone cło było bardzo nizkie, nie poddali mu się amerykanie, gdyż widzieli, że parlamentowi angielskiemu chodzi tylko o kwestyę prawa, a gwałtowne rozprawy, jakie się toczyły w łonie parlamentu o prawności i właściwości podatków, narzuconych kolonjom, jeszcze bardziej te ostatnie w oporze umacniały.

Rozjątrzenie, panujące śród ludności osadniczej, wystąpiło na jaw najpierw w zaburzeniach, których widownią stał się Boston, główne miasto Massachusettsu. Kiedy poborcy celni zasekwestrowali, z powodu fałszywej deklaracyi, szalupę naładowaną beczkami madery, i kiedy chcieli takową sprowadzić pod działa komory celnej za pomocą osady stojącego w porcie okrętu wojennego, zbiegły się tłumy ludności, przyczem urzędnicy celni srodze zostali poturbowani. To dało powód parlamentowi angielskiemu do wznowienia surowej ustawy karnej z czasów Henryka VIII, według której wszelka zbrodnia stanu, popełniona przez anglików za granicami państwa, winna być w Anglii dochodzoną,

jakkolwiek wielu członków parlamentu ostrzegało, że ustawa owa nie może się stosować do kolonij północno-amerykańskich, gdyż w czasach, kiedy została wydana, Anglja żadnych jeszcze nie posiadała osad zamorskich.

Oburzeniu, wywołanemu krokiem tym śród ludności kolonjalnej, dodało nowej podniety szorstkie obejście, jakiego doznał jej pełnomocnik w Londynie, wysoce we wszystkich kolonjach szanowany Benjamin Franklin. Słynny ten mąż (ur. 1706 r. w Bostonie, syn ubogiego mydlarza), posiadacz zasobnej drukarni w Filadelfii, założyciel wielu pożytecznych zakładów, gorliwy krzewiciel nauczania ludowego, mianowany przez rząd angielski generalnym pocztmistrzem kolonij, udał się, gdy wybuchły zatargi między kolonjami i metropolją, w imieniu Massachusettsu i kilku innych prowincyj do Londynu, aby tam wobec rządu ująć się za prawami swej ojczyzny. Dostawszy do rąk swoich relacyę namiestnika Massachusettsu, w której tenże zalecał rządowi angielskiemu użycie przemocy przeciw kolonjom, przesłał dokument ów do Ameryki, po czem stany Massachusettsu w prośbie zwróconej do króla zażądały odwołania namiestnika. Franklina, powołanego w sprawie tej przed radę tajną, adwokat koronny traktował jako buntownika i nazwał najzawziętszym i najniebezpieczniejszym wrogiem Anglii.

Tymczasem skutkiem postanowienia amerykanów, aby wcale nie sprowadzano herbaty z Anglii, nagromadziła się taka ilość tego towaru w magazynach kompanii wschodnio-indyjskiej, że kompanja ta oświadczyła, iż gotowa jest opłacać podwójne cło wywozowe, jeżeli wzamian rząd zniesie amerykańskie cło przywozowe. Rząd odrzucił wprawdzie ową propozycyę, gdyż chciał, bądź co bądź, przeprowadzić swoje prawo nakładania podatków w kolonjach, ale uchwałą z r. 1773 zniósł cło wywozowe od herbaty wysyłanej do wszystkich osad angielskich w Ameryce, w nadziei, że nizka tego artykułu cena złamie opór ludności kolonjalnej, i że w ten sposób, pośrednio, uznana zostanie fiskalna supremacya parlamentu londyńskiego. Niebawem kompanja wschodnio-indyjska wysłała do Ameryki kilka okrętów, naładowanych herbatą; tu wszakże postanowiono udaremnić podstępną politykę rządu brytańskiego. W gazetach i w pismach ulotnych wzywano usilnie wszystkie miasta nadmorskie, aby nie dopuszczały do portów swoich, okrętów z herbatą, „gdyż są one naładowane więzami, jakie Wielka Brytanja dla kolonij ukuła,“ a każdemu, ktoby się w tej sprawie w jakikolwiek sposób przenie-

rzył, grożono zemstą najstraszliwszą. Gdy pomimo tego kilka okrętów z herbatą wpłynęło, pod osłoną angielskich statków wojennych, do przystani bostońskiej, wdarł się na ich pokład tłum ludzi, przebranych za indyan, i cały ładunek herbaty, 18,000 funtów, wrzucił do morza (18 Grud. 1773). Bezpośrednim skutkiem tego dzieła przemocy, które odbiło się w Anglii ogromnem oburzeniem, była uchwała parlamentu, zawieszająca konstytucyjne swobody Massachusettsu.

Kiedy ów akt parlamentu angielskiego stał się wiadomym w kolonjach, uchwaliły wszystkie prowincye, że powstrzymają się nadal od wszelkich stosunków handlowych z metropolją aż do czasu, kiedy Anglja cofnie wszystkie swoje represalja. Celem ustalenia jednomyślności w działaniu, zwołano kongres, złożony z przedstawicieli wszystkich kolonij, którego uchwały, powzięte większością głosów, miały wszystkich obowiązywać. Rezultatem obrad kongresu, otwartego w Filadelfii 4 Września 1774, było poczucie nietylko zupełnej między kolonjami jedności ale również świadomość płynącej ztąd siły. Po uchwaleniu, że ustać ma odtąd zarówno przywóz towarów angielskich do Ameryki, jak i wywóz produktów amerykańskich do Anglii, kongres wydał odezwy do króla, do ludu angielskiego i amerykańskiego i prowincyi Kanady, odezwy, w których obwieszczał, że kolonje o niczem innem nie myślą, jak o obronie swoich dawnych godziwie nabytych praw wobec przywłaszczenia parlamentu i rządu brytańskiego.

Jak w poprzednich parlamentach, tak samo i w nowym parlamencie angielskim, zwołanym na początku r. 1775, podzielone były głosy co do postępowania, jakiego należałoby się trzymać względem kolonij. Wielu posłów przemawiało za polityką umiarkowaną, zwłaszcza stary William Pitt, który, chociaż trapiony chorobą, podjął się był, w pierwszych chwilach zatargu amerykańskiego w r. 1766, utworzenia nowego ministeryum, ale już w r. 1768 w skutek wzmagających się dolegliwości fizycznych, musiał zrezygnować z urzędu lorda strażnika pieczęci, i odtąd tylko, jako lord Chatam, w izbie wyższej zasiadał. Wsparty na kulach, ukazał się on teraz na sesyi parlamentu, ażeby całą potęgą swej znakomitej wymowy powstrzymać rząd od kroków i postanowień nierozważnych. „Mylordowie,“ powiedział Chatam, „jak niemożliwą jest rzeczą, abym temi oto kulami zdołał was wszystkich pognać przed sobą, tak równie niemożliwem jest dla Anglii, orężem ujarzmić Amerykę.“ Lecz ministrowie chcieli

za jakąbądź cenę widzieć u stóp swoich upokorzone kolonje, a parlament poparł ministrów. W Październiku 1775 postanowiono przemocą sprowadzić kolonje do posłuszeństwa, i w tym celu obce wojska wziąć na żołd angielski, „aby wojna nie odciągała zbyt wielu rąk od przemysłu i rękodzielnictwa angielskiego.“ Oprócz rządu hanowerskiego, który dość znaczną siłę wojskową oddał anglikom do dyspozycyi, oświadczyli się książęta Brunświku i Kasselu z gotowością sprzedania, w charakterze najemników, 16,000 swoich poddanych.

Tymczasem rozpoczęły się w kolonjach działania nieprzyjacielskie. Po odebraniu wiadomości, że parlament angielski, zakazał przywozu broni i amunicyi do trzynastu kolonij amerykańskich, zaczęto się sposobić do zbrojnego oporu w przewidywaniu rychłej napaści ze strony Anglii. W Massachusetts zebrano około 12,000 zbrojnych, przeważnie milicyi; pod miastem Concord gromadzono zapasy wojenne. Celem zniszczenia tych ostatnich, generał angielski Gage, mianowany gubernatorem Massachusettsu, ufortyfikowawszy przystań Bostonu, wyruszył do Concord, ale zabiegły mu drogę milicye krajowe i pod Lexingtonem 18 Kwietnia 1775 ze stratą go odparły. Pierwsze to zwycięztwo wywołało powszechny zapał; nawet kwakrowie za broń schwycili. Na szczęście posiadali amerykanie męża, któremu z zupełną ufnością kierownictwo działań wojennych powierzyć mogli. Mężem tym był Jerzy Waszyngton (syn bogatego plantatora, urodzony 1732 w Bridges-Kreek), który już odznaczył się był podczas siedmioletniej wojny angielsko-francuzkiej, lecz przed jej ukończeniem karyerę wojskową porzucił, i odtąd zamieszkiwał w swej majętności Mount Vernon w Wirginii aż do czasu, kiedy go rodacy wybrali na swego przedstawiciela w kongresie filadelfijskim. Postawiony przez tenże kongres na czele amerykańskich sił zbrojnych, rozwinął Waszyngton rozumną i oględną działalność przedewszystkiem w pokonaniu rozlicznych trudności, związanych z jego nowym urzędem. Ponieważ, według ustaw kolonjalnych, służba wojskowa była ochotniczą, dalej ponieważ zgromadzenia prowincyonalne, nie chcąc, aby ducha obywatelskiego tłumiła w ludności zbyt długa służba wojenna, odwoływały, w pierwszych latach wojny, obywateli z szeregów po upływie pewnego czasu, przeto utrzymanie karności i wyrobienie bitnego wojska nader trudnem stało się zadaniem. Zadanie to było tem uciążliwsze, że różnorodna ludność kolonij niełatwo się dostrajała do jednomyślności, i że kongres, nie mając prawa

uchwalania podatków, musiał się ograniczyć do wypuszczenia papierowych pieniędzy, skutkiem czego strona finansowa wojny wielkie napotykała przeszkody. Nie brakło też stronnictwa rojalistowskiego, które wszelkiemi sposobami paraliżowało działania wojenne kolonij. Pomimo tak niekorzystnych warunków, Waszyngton potrafił w dość krótkim czasie uorganizować i wyćwiczyć armję kolonjalną, która w bitwie pod Bunkershill pod Bostonem pierwszą wielką próbę ogniową przebyła. Dopiero bowiem po trzykrotnym daremnym szturmie, w którym anglicy około tysiąca ludzi stracili, udało się generałowi Gage wyprzeć oddziały amerykańskie z zajmowanych przez nie pozycyj (15 Lip. 1775).

Tymczasem nadeszły z Anglii do Bostonu nowe posiłki pod generałami Howe, Bourgoyne i Clintonem; lecz niebawem obsaczył je Waszyngton. Anglicy musieli wszystko, nawet węgle, kamienne i furaż dla koni, sprowadzać z Anglii, skutkiem czego wojsko królewskie ciężkiego doznawało niedostatku, w zimie z 1775 roku na 1776. Pomimo to generałowie angielscy nie ruszyli się z miejsca. Dopiero po odjeździe generała Gage do Anglii, postanowił jego następca w naczelnej komendzie, generał Howe wyjść z Bostonu, czego też dokonał 16 Mar. 1776. Nowe transporty przybyłe z Anglii, podniosły armję królewską do cyfry 30,000 ludzi. Anglicy, mając teraz przewagę liczebną po swojej stronie, wyparli amerykanów z Long Island i zajęli New-York. Kongres wszakże nie upadał na duchu; przeniósłszy się z Filadelfii do Baltimore, ogłosił 4 Lipca 1776 kolonje północno-amerykańskie państwem niezależnem. Deklaracya ta wyszła wprawdzie od siedmiu tylko prowincyi, lecz sześć pozostałych terytoryów niebawem do niej się przyłączyło, i 4 Października 1776 nastąpiła formalna organizacya amerykańskiej respubliki związkowej.

Tymczasem Waszyngton, nabrawszy przekonania z klęsk doznanych, że z takiemi siłami wojennemi, jakiemi dotąd dowodził, nie zdoła złamać przewagi angielskiej, i że zwycięztwo tylko cierpliwością i przezornem kunktatorstwem da się wywalczyć, postanowił ograniczyć się na obserwowaniu nieprzyjaciela, na łudzeniu go zręcznemi ruchami, aby w sposobnej chwili zaskoczyć znienacka anglików i o klęskę ich przyprawić. Na schyłku Grudnia 1776, kiedy wojska królewskie stanęły na zimowych leżach, Waszyngton przeszedł po lodzie rzekę Delaware i pod Trenton wziął do niewoli cały oddział hessów, ogółem 1000 żołnierzy i 23 oficerów, a w dziesięć dni potem, 3 Stycznia 1777, stoczył pomyślną utarczkę z innym oddziałem angielskim pod Princetown.

Zwycięztwa te podniosły poczynającą już upadać odwagę amerykanów. Unikając walnej rozprawy w otwartem polu, wódz amerykański zamknął się z 8000 żołnierza w oszańcowanym obozie w Morristown, czem zmusił do bezczynności 30-tysięczną armję angielską. Wyszedł ztąd, dopiero kiedy generał Howe pociągnął ku Filadelfii. Lecz bój nad rzeką Brandywine 14 Wrz. 1777 zakończył się porażką amerykanów, i pociągnął za sobą zajęcie Filadelfii przez wojska królewskie. Za to generał angielski Bourgoyne, posunąwszy się z Kanady w głąb New-Yorku, po klęsce poniesionej 7 Paźdz. 1777 od generała Gates, tak został obsaczony przez amerykanów pod S a r a t o g ą, że 15 Paźdz. z resztą swego wojska poddać się musiał.

Klęska Saratogska dała przewagę stronnikom pokoju w parlamencie angielskim, a ministrowie angielscy tem chętniej podawali teraz rękę do zgody, że postawa rządu francuzkiego bardzo poważne nasuwała im obawy. Od samego bowiem wybuchu wojny o niepodległość amerykańską, sprawa amerykanów najżywszej doznawała sympatyi we Francyi, nietyle z nienawiści do Anglii, ile z upodobania do urządzeń republikańskich, wysławianych przez nowoczesną filozofję. Francuzkie miasta nadmorskie pokryjomu zaopatrywały amerykanów w broń i zapasy wojenne; oddany sprawie wolności markiz Lafayette, potomek jednego z najszlachetniejszych rodów Francyi, hrabia Rochambeau, dwaj hrabiowie Lameth, podążyli na drugą półkulę, aby tam walczyć pod chorągwią Waszyngtona za niepodległość kolonij; za ich przykładem poszli Kościuszko i Kazimierz Puławski (który zginął tu później pod Savanah 1779), i baronowie niemieccy Steuben i Kalb. Rząd francuzki nie podzielał wprawdzie zapału ludności względem osad amerykańskich, lecz nie zapobiegał objawom współczucia, gdyż w uszczerbku, jaki poniosłyby interesa Anglii, własną korzyść upatrywał. Już w roku 1776 udał się Franklin do Paryża z nieograniczonem pełnomocnictwem od kongresu, celem zawarcia przymierza z rządem francuzkim. Delegat amerykański doznał tu zaszczytnego przyjęcia. Lecz rząd francuzki dopiero wtedy porzucił chwiejną postawę, kiedy amerykanie, odniosłszy ważną korzyść pod Saratogą, niejako dali rękojmię, że toczącą się walkę zdołają do pomyślnego skutku doprowadzić. W Lutym 1778 stanęło w Paryżu przymierze między Francyą i Ameryką, w którem Ludwik XVI zobowiązał się wspomagać respublikę amerykańską, dopóki Anglja nie uzna jej niezależności.

Zawarcie tego przymierza udaremniło wszystkie pojednawcze zamysły Anglii; w huku dział, którym powitano w kolonjach aljans francuzki, zagłuchły pokojowe nawoływania metropolii. W parlamencie angielskim odzywały się głosy, że byłoby najroztropniej wprost uznać niepodległość kolonij i wszystkie wojska z Ameryki wycofać; lecz wniosek w tej materyi postawiony znalazł najgorętszego przeciwnika w mężu, który dotąd zawsze doradzał łagodność i umiarkowanie względem Ameryki, w Williamie Pitt. Stary ów statysta nie mógł się pogodzić z myślą, ażeby też same kolonje, w obronie których prowadził on był siedmioletnią walkę z Francyą, miały teraz odpaść od Anglii, i ażeby znienawidzonej Francyi miała pozostać chwała, że ona to swojem przymierzem do dzieła niepodległości się przyłożyła. Chwiejnym krokiem, wsparty na zięciu i synu, wszedł Pitt do sali parlamentu, aby zamierającym głosem wypowiedzieć w tym przedmiocie ognistą mowę, którą temi zakończył słowy: „Nie ustawajmy w walce, zginmy raczej, jeżeli takie już będą nasze losy, pod gruzami ojczyzny!“ Powtórnie zabierając się do przemówienia, wpadł w omdlenie, a poniesiony do domu, w miesiąc później dokonał życia w Maju 1778. Do przymierza francuzkiego z Ameryką przystąpiły Hiszpanja i Holandya. Nadto samowolność anglików w przetrząsaniu statków państw neutralnych sprawiła, że Danja, Szwecya, Rosya i Portugalja zawarły między sobą związek zbrojnej neutralności przeciw Anglii. Walka rozpostarła się po wszystkich morzach. W Azyi i Afryce usiłowały mocarstwa wojujące wydrzeć wzajem sobie swoje kolonje, szczęście wojenne przechylało się to na jednę to na drugą stronę, aż w końcu wzięli górę anglicy pod bohaterskim admirałem Rodneyem. Hiszpański generał Crillon wydarł im wprawdzie wyspę Minorkę (w Lutym 1782); lecz komendant Gibraltaru, lord Elliot, trzymał się przez trzy lata przeciw flocie hiszpańsko-francuzkiej, i zniszczeniem pływających bateryj inżynjera d'Arçon, ocalił powierzoną mu warownię.

Nie tak pomyślnie wiodło się anglikom w lądowej wojnie w Ameryce, jakkolwiek amerykanie, ogółem biorąc, nie okazali przymiotów bojowych, a zdrada amerykańskiego generała Arnolda, który 1780 przeszedł do anglików, przyprawiła młodą republikę o wielkie niebezpieczeństwo. Angielski generał Clinton zajął w r. 1780 Karolinę południową i ztąd straszliwe roznosił spustoszenie po Wirginii i po wybrzeżach New-Yorku, podczas gdy generał Cornwallis plądrował prowincye południowe, ale

wszystko to nie miało doniosłości rozstrzygającej. Tymczasem Waszyngton, stłumiwszy rokosz, wybuchły we własnych jego szeregach, i zapełniwszy kassę pożyczką szesnastu miljonów liwrów, zaciągniętych we Francyi, wyruszył wraz z posiłkami francuzkiemi, na południe przeciw Cornwallisowi, który wprzód dwukrotnie pobił generała Greena, lecz w końcu przez tegoż został wyparty do Charlestownu. W Październiku 1781 Cornwallis, obsaczony w Yorktownie przez Waszyngtona i Lafayette'a, musiał z całą swoją armją kapitulować i wydać amerykanom wszystkie swe działa i zapasy wojenne.

Kapitulacyą Yorktownu zakończyła się wojna o niepodległość amerykańską. W nowym parlamencie angielskim, który się zebrał na początku 1782, opozycya, domagająca się zawarcia pokoju, miała taką przewagę, że król ujrzał się zmuszonym powołać do rządów nowe ministerstwo w duchu stronnictwa pokoju, które też niebawem zawiązało układy z amerykanami. Od rozpoczęcia negocyacyj, ustały działania wojenne w Ameryce północnej; gdy jednocześnie, pomimo podjętych w Paryżu rokowań, wojna między Anglją z jednej strony a z drugiej—Francyą, Hiszpanją i Holandyą, z poprzednią zaciętością dalej się toczyła. Ponieważ upór, z jakim Hiszpanja domagała się zwrotu Gibraltaru, opóźniał ostateczne porozumienie, przeto amerykanie zawarli 30 Listopada 1782 z Anglją osobny tymczasowy układ, którym rząd angielski uznał niezależność republiki amerykańskiej i przyznał jej korzystne granice wraz z prawem połowu stokfiszów przy Newfundlandzie. Ostateczny pokój między mocarstwami wojującemi stanął 20 Stycznia 1783 w Wersalu. Anglja, oprócz ponownego uznania niepodległości kolonij amerykańskich, zwróciła ich sprzymierzeńcom wszystkie poczynione w czasie wojny zabory, z wyjątkiem miasta Negapatam na wybrzeżu koromandelskiem, które Holandya odstąpić jej musiała. Za ostateczne zrzeczenie się Gibraltaru nabyła Hiszpanja Florydę wschodnią, nadto utrzymała się w posiadaniu zachodniej Florydy i Minorki.

Ameryka północna wywalczyła więc sobie niepodległość; lecz teraz czekało ją trudne zadanie organizacyi politycznej. Dwa istniały tu stronnictwa, demokratów, którzy chcieli rozdzielić władzę polityczną między oddzielne prowincye, i federalistów, którzy pragnęli utworzyć państwo związkowe z wspólnym rządem; zaostrzeniu się zatargów zapobiegł wszakże powagą swoją i wpływem Waszyngton. Zwołane w r. 1787 przez kongres generalne zgromadzenie deputatów od trzynastu prowincyj, nakreśliło

ustawę, która utrzymała się bez zmiany do obecnych czasów. Wyswobodzone kolonje noszą odtąd, jako państwo związkowe, nazwę Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej. Władzę wykonawczą sprawuje w nich prezydent, prawodawczą kongres, z dwóch Izb złożony, z senatu i izby reprezentantów. Do senatu każda prowincya wybiera dwóch członków na lat sześć, którzy najmniej trzydzieści lat wieku liczyć powinni; do Izby reprezentantów wysyła każdy stan po jednym deputacie na 70,000 mieszkańców na przeciąg dwóch lat; kandydat na deputata powinien mieć przynajmniej 25 lat życia. Prezydenta wybierają na cztery lata wszyscy mieszkańcy, mający prawo do głosowania; po upływie tego terminu może on być powtórnie wybranym i pobiera 25 tysięcy dolarów pensyi rocznej. Prezydent jest zarazem naczelnikiem siły zbrojnej, lądowej i morskiej, zawiera, za wiedzą senatu, traktaty i przymierza, przyjmuje i wyznacza posłów, mianuje urzędników cywilnych i wojskowych, zwołuje corocznie kongres i podpisem swoim nadaje jego uchwałom moc prawną. Gdy uchwale jakiej odmawia swego przyzwolenia, wtedy uchwała owa wraca do kongresu, i wtedy dopiero powagi prawa nabywa, gdy oświadczą się za nią dwie trzecie części głosów. Prezydent może być postawiony w stanie oskarżenia i usunięty z urzędu z powodu zdrady, przekupstwa i innych ciężkich wykroczeń. Procesy polityczne i spory oddzielnych Stanów roztrząsa i rozstrzyga sąd związkowy, który jest zarazem najwyższą dla całego związku instancyą sądową. Wszystkie religje używają tu zupełnej wolności, o ile wiarę w Boga wyznają. Na czele każdego oddzielnego Stanu stoi gubernator, który jego wewnętrznemi sprawami zawiaduje łącznie ze zgromadzeniem generalnem.

Zadanie uporządkowania młodej respubliki dostało się w udziale Waszyngtonowi, który, złożywszy w Grudniu 1784 r. naczelne dowództwo wojskowe, w roku 1789 jednomyślnie został obrany prezydentem. Waszyngton nie zawiódł pokładanego w nim zaufania; lecz powtórnie powołany na prezydenta (1793), w skutek przykrości doznawanych od demokratów, w roku 1797 zupełnie się usunął z życia publicznego i osiadł w swojej majętności Mount-Vernon. Tu umarł w Grudniu 1799. Imię jego przechowuje się w nazwie założonego w roku 1792 miasta Waszyngtonu, które jest siedzibą kongresu, władz centralnych i prezydenta. — Na dziewięć lat przed Waszyngtonem, zszedł do grobu Franklin, w Kwietniu 1790. Po powrocie z poselstwa do Francyi, trzykrotnie obierany był na gubernatora Pennsylwanii;

i dopiero w podeszłym wieku służbę publiczną porzucił. Śród odgłosu dzwonów i huku dział zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Filadelfii, a kongres uczcił jego pamięć czterotygodniową żałobą publiczną.

Związek północno-amerykański rozwija się z niesłychaną szybkością. Już w roku 1850 liczba mieszkańców, wynosząca na początku stulecia niewiele więcej jak pięć miljonów, dosięgła 23 miljonów, a odtąd ciągle i bardzo szybko wzrasta. Rolnictwo, hodowla bydła i przemysł mnożą zamożność społeczeństwa; zwłaszcza kwitnie handel; flota handlowa Stanów Zjednoczonych ogromem ustępuje tylko angielskiej; kraj przecinają w różnych kierunkach kanały, drogi bite i koleje żelazne. Szybko rozwija się nauczanie ludowe; z rokiem każdym powstają nowe wyższe zakłady naukowe; na wszystkich polach literatury objawia się ruchliwe życie. Lecz w znacznej części ludności gorączkowe upędzanie się za zyskiem materyalnym tłumi wszelkie wyższe popędy. Nie pozostał od tego prądu wolnym nawet kongres amerykański: między jego członkami przedajność nie zalicza się już do zjawisk wyjątkowych. W ogóle występują w związku północno-amerykańskim, zarówno w sferze religijnej i moralnej, jak i na polu życia społecznego, liczne objawy kierunków, wręcz sobie przeciwnych, co, do pewnego stopnia, tłumaczy się rozległą swobodą polityczną, jakiej ta rzeczpospolita używa.

Dodatnią, dobrze o przyszłości wróżącą, stroną rozwoju Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej jest szybki wzrost katolicyzmu. Od czasu kiedy Pius VII (1808) wyniósł biskupstwo Baltimore do godności metropolii i cztery biskupstwa sufragan.alne ustanowił, olbrzymie tam postępy uczynił Kościół katolicki. Według najświeższych obliczeń statystycznych katolicy Ameryki Północnej posiadają obecnie 6,810 kościołów, 3,281 kaplic i stacyj, 36 seminaryów teologicznych, 88 kolegjów, 593 szkół średnich, 485 zakładów dobroczynnych, 2,687 szkół parafjalnych, do których uczęszcza 535,785 uczniów; duchowieństwo liczy 1 kardynała, 12 arcybiskupów, 61 biskupów, 7,568 kapłanów i 1,560 studentów teologii, a świeżo powstał uniwersytet katolicki w Waszyngtonie. Lat temu 94, na całą Unję było jedno tylko biskupstwo; teraz jest tam 62 dyececzyj i 9 wikaryatów apostolskich. Liczba katolików, w tymże okresie czasu, z 25 tysięcy urosła do 10 miljonów (na ogólną ludność 50 z górą miljonów), głównie skutkiem ciągłego przypływu wychodźców europejskich. Na ten wzrost bezprzykładnie potężny i szybki, dwa szczególnie składały

się czynniki, z których każdy dla społecznego i politycznego rozwoju danego narodu, jak najdonioślejsze ma znaczenie: naprzód, zdrowy zmysł religijny, poszanowanie dla religijnych ustaw i zwyczajów, a powtóre, przejęty od pierwotnej ojczyzny, starej Anglii, duch praktycznie konserwatywny, wszelkiemu rewolucyjnemu wichrzycielstwu obcy. Dwa te czynniki w skrajnem zostają przeciwieństwie do charakteru romańskich szczepów i państw Ameryki południowej, które w tej samej mierze coraz bardziej upadają, w jakiej rozwój związkowej rzeczypospolitej coraz wyżej się wznosi. Ludność północno-amerykańska, po ojcach swoich, pierwszych kolonistach angielskich, obok ustaw konstytucyi brytańskiej, noszącej w sobie jakoby wcielony charakter narodu, odziedziczyła także dążności i potrzeby szczepu anglo-saksońskiego. Wyzwolony w nowej swej ojczyźnie z pęt feodalnego systemu własności, przez normannów w Anglii zaszczepionego, młody ten naród w krótkim czasie zakwitł swojskiem, wolnem i niezależnem życiem własnem, gdy niezadługo potem, pogwałcenie przez koronę angielską jednego z głównych praw konstytucyjnych, to jest, prawa podatkowego, pociągnęło za sobą, jak wiemy, wojnę między metropolją a zależnemi dotąd od niej kolonjami. Lecz i po ukończeniu wojny i uznaniu niezależności rzeczypospolitej, życie narodowe, społeczne zarówno jak i polityczne, pozostało tu bez zmiany. Jedyna, dla ciał prawodawczych, mających zlecone sobie skreślenie wspólnej ustawy, trudność na tem polegała, że pojedyńczym Stanom kolonjalnym, upornie za miejscową niezależnością swoją obstającym, należało jednak przez unję taką nadać łączność i spoistość, iżby wewnętrzna wolność i niepodległość raz na zawsze została zabezpieczoną od wszelkiej zewnętrznej napaści. Zresztą, każdy ze Stanów, w jeden ten związek sprzymierzonych, sam w sobie pozostał zupełnie wolnym i niepodległym; nie znał ani lordów, ani szlachty, ani klas uprzywilejowanych, ani jakiegobądź śladu feodalizmu angielskiego; ale cokolwiek anglosaksońskie urządzenia polityczne i społeczne pod względem życia domowego i publicznego, pod względem rządu i administracyi, pod względem organizacyi pracy i własności, zawierają w sobie dobrego i szlachetnego, to wszystko pozostało drogiem dla młodego narodu dziedzictwem. I wszelkie też nowe Stany, w miarę jak powstawały z mnożącym się napływem do kraju coraz liczniejszych kolonistów, na tychże samych zasadach z tych nowo przybywających żywiołów się kształtowały. Z pierwotnych trzynastu Stanów, które pierwszy Unii amerykańskiej

jednek utworzyły, jeden tylko Maryland posiadał jądro ludności katolickiej. Kolonja ta zawdzięczała swój początek Leonardowi Calvert, lordowi Baltimore; powód do założenia jej dało owo straszliwe prześladowanie wiary i uciemiężenie sumienia wiernych, które od czasu tak zwanej Reformacyi szerzyło w państwie brytańskiem śmierć i spustoszenie. Lecz i tu, i w tem dalekiem schronieniu, zaciekłość purytańskiego sekciarstwa, wychodźców katolików dosięgła, mieczem i pożogą nad nimi się srożąc, choć szlachetny wódz i dobroczyńca ich, lord Calvert, wierny zasadom swoim, aż do końca stał niewzruszony w obronie swobody wiary i sumienia. Prześladowanie trwało bez przerwy, aż wreszcie ogłoszenie niepodległości oczyściło atmosferę. Uciemiężeni i sponiewierani katolicy Marylandu pierwsi jednak stanęli na placu boju za wolność i niepodległość macoszej dla nich ojczyzny; na czele ich stał między innymi Karol Caroll z Carolltown'u. Synowiec jego, Jan Caroll, jezuita, towarzysz Benjamina Franklina, w uwieńczonej pomyślnym skutkiem poselskiej jego wyprawie do katolików kanadyjskich, pierwszym był biskupem Baltimorskim, mianowanym przez Piusa VI, na prośbę samego prezydenta Waszyngtona. Jak potężnie, pod wpływem emigracyi, szczególniej irlandczyków i niemców, przez kilka dziesiątków lat coraz wyżej rosnącej, pierwszy ten zasiew katolicyzmu się rozwinął, jak doniosłem i prawdziwie opatrznościowem okazało się znaczenie tej emigracyi w niesłychanie szybkim rozwoju Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, są to rzeczy powszechnie wiadome, których niejako wykładnikiem mogą być [illegible] przytoczone cyfry o postępach wiary katolickiej w wielkiej respublice północno-amerykańskiej.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
37983/2.

Errata.

		czytaj:	*powinno być:*
Str. 82,	5-y i 11-y wiersz od dołu w nocie	— *H. Shulze* .	*H. Schulze*
„ 92,	7-y „ „	— monogamiste-cznemi . .	monogamisty-cznemi
„ 291,	w nagłówku	Dobbodziejstwa	Dobrodziejstwa
„ 399,	3-ci wiersz od góry	— a później .	późniejszy
„ 624,	ostatni wiersz w nocie	— „de tyrranici-dio“ . . .	„de tyrannici-dio“.
„ 734,	4-ty „ od góry	— Mocarstwa . sprzymierzone wypowiedzia-ły wojnę	Austrya wy-powiedziała wojnę
„ 767,	w nocie	— Przeciwko Ro-syi . . .	Przeciwko Ro-syi i Austryi.

prz

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
7/2
31983/2